



3 1761 07038273 4



5575-7-0

DZIEJE
RZECZYPOSPOLITÉJ
POLSKIEJ

PRZEZ

JĘDRZEJA MORACZEWSKIEGO.

TOM IV.

(Wydanie drugie poprawione przez autora.)

POZNAŃ.

NAKLADEM I DRUKIEM N. KAMIEŃSKIEGO I SPÓŁKI.

1863.

DK
414
M67
1862
t.4-6



920989

KSIĘGA PIĘTNASTA.

Treść.

I.

Sejm w Wilnie pośpiesza z uznaniem Zygmunta Jagiellończyka. R. 1506 Wojciech Tabor biskup wileński kładzie mu na głowę w kościele katedralnym wileńskim czapkę książęcą, poczem panowie litewscy, żmudzcy i ruscy składają mu należną przysięgę. — Sejm walny polski zaprasza Zygmunta przez Jana Łaskiego i innych do objęcia rządów w Polsce. Koronacja Zygmunta w Krakowie.

Po dopełnieniu uroczystości pogrzebowych, zebrał się sejm litewski w Wilnie dla obrony nowego książęcia. Nieraz Litwa przyrzekała, zaręczała i przysięgała, a nawet świeżo na elekcyi króla Alexandra, że bez poradzenia się z Polakami, nigdy swém berłem odłącznie rozporządzać niebędzie. Atoli imieniem całej Litwy zobowiązywali się do tego szczerze niektórzy panowie, drugim zaś zupełnie się niepodobało to przyłączenie do Polski, bo byle pacholek wdarsłszy się na bojara to jest do wojska, przystępuje do kościoła łacińskiego, ma się za szlachcica polskiego a ztąd za równego litewskiemu panu z panów i kniaziowi z kniaziów. Polacy oderwali Wolyń, Podole, Ukrainę od Litwy i grabią sobie w tych ziemiach i dochodne urzędy i wielkie włości. I w samój Litwie Polak więcej znaczy i do wszystkiego snadniej przychodzi niż Litwin: kościół łaciński wzbija się wzgórzem i bogaci a kościół ruski podupada, ubożeje, wpływ całkiem utracą. Niech Polacy obierają sobie królów, Litwa z nimi obierać ich nie potrzebuje bo ma dziedzicznych wielkich książąt.

Michał Gliński, posiadacz nietylko wielu dóbr, ale całych ziem, niedosyć, że mógł zniweczyć wszelki węzeł połączenia między dwoma narodami, lecz był w stanie nawet

berło sobie przywłaszczyć, jakieśmy o tém powyżej nadmienili. I Wasil car moskiewski podobno chciał także byź obrany nietylko na wielkiego księżęcia Litwy, lecz nawet i na króla polskiego a w tym celu wyprawił Naumowa powiernika do swój siostry owdowiałej Heleny, która mieszkała w Wilnie z poleceniem, wyrozumienia Wojciecha Tabora biskupa wileńskiego i Mikołaja Radziwiłła: zdaje się atoli, że Naumow po rozmowie z Heleną dał pokój dalszym zabiegom.

Tymczasem z obawy, aby przy tych różnych zdaniach i widokach nieprzyszło do jakich zamieszek i wojny domowej nietylko Litwini, ale panowie z Polski obecni w Wilnie zgadzali się, że niedobrze byłoby wyczekiwać, aż nieruchawych ich koledzy w koronie i szlachta zgromadzą się do wspólnej narady z Litwą, ale co tchu popędzali uznanie przytomnego w Wilnie Zygmunta Jagiellończyka podówczas księżęcia na Głogowie i Opawie a starosty czyli namiestnika rządzącego całym Szląskiem i częścią Luzacyi w imieniu swego brata Władysława króla czeskiego i węgierskiego. Zygmunt wiedział że lubo niedotrzymanie słowa ze strony Litwinów względem złożenia wspólnej narady z Polakami przed elekcją, mogło nieco zakwasić dobre porozumienie między dwoma narodami, jednakże było rzeczą pewną, że Polacy choć się srodze będą zubrzyli i dąsali, przecież, aby niezniweczyć połączenia z Litwą, tego królem obiorą kogo już wprzód Litwa nad sobą postawiła. Tak więc w Listopadzie r. 1506, Wojciech Tabor biskup wileński, kładł na głowę w kościele katedralnym wileńskim Zygmuntowi księżęcą czapkę aksamitną czerwoną w strefy złote kamieniami drogiemi osadzaną, miecz zaś podawał z niewielką zapewne radością, Michał Gliński, jako marszałek nadworny księstwa; poczem panowie litewscy, żmudźcy i ruscy nowemu panu należną przysięgę wierności złożyli.

W Polsce zwołano walny sejm i po wszystkich drogach panowie i szlachta konno, a starcy i słabi kolebkami i z dworem, jaki miał kto na swoich usługach, gwarliwie się zgromadzali do Piotrkowa. Piorunowano na Litwę, że niepomna obietnicy z obowiązań i przysięg, sama się na swoją rękę do elekcji porwała.

Od króla węgierskiego i czeskiego zgłosił się z poselstwem Oswald Karłacz a oświadczywszy sejmowi, że lubo jego pan uważając rządy domu jagiellońskiego w Polsce za zupełnie dziedziczne, i będąc najstarszym z tego domu, mógłby się tronu polskiego słusznie dopominać, przecież, jak się podówczas wyrażano: spuszcza dobrowolnie Zygmuntowi swoje prawo przyrodzone.*) Oświadczenie to miało niedrobną wagę, bo choć Polacy mogliby byli na poparcie prawa wolnej elekcji, składać się dokumentami, jednakże Władysław jako król węgierski i czeski mógłby być swoje utrzymywanie popierać wojskiem, robić stronnictwa i Bóg wie o jakie skutki przyprawić naród. Ponieważ zaś królewicz Zygmunt już panował na Litwie, od młodości zjednał sobie miłość między panami polskimi, a jako rządca Szląska i Łuzacyi, zasłużył na imię sprawiedliwego i mądrego księcia, przeto nikt się prawie w Polsce nie znalazł, ktoby się oborowi i przychylnym dla niego okolicznościom chciał sprzeciwiać, a w skutek tego Jan Łaski kanclerz, z Maciejem Drzewickim podkanclerzem tudzież innymi dwoma biskupami i dwoma wojewodami wyprawieni do Litwy, aby nowego króla na koronację i objęcie rządów zaprosili. Po południu dnia 20 Stycznia 1507 roku Zygmunt otoczony panami wśród oddziałów litewskich strojnych narodowym i kozackim obyczajem, a przy huku dziań, muzyce i śpiewach ludu, wjeżdżał na zamek krakowski; w cztery dni później w kościele katedralnym przez Jędrzeja Różę prymasa w obec zaś arcybiskupa lwowskiego, tudzież biskupów krakowskiego, poznańskiego, kujawskiego, płockiego, przemyskiego i warmińskiego, ukoronowany został, poczem na drugi dzień z tronu przed ratuszem wzniesionego odbierał od rajców i mieszczan przysięgę wierności, niektórych z nich na rycerzy pasował, a otrzymawszy w darze kosztowne puchary złote i srebrne, z uroczystością w tym samym porządku w jakim był wyszedł, do zamku powracał. Zakończono dzień uctami, rycerskimi igrzyskami, rozdawaniem na dworze darów Polakom i goszczącym cudzoziemcom.

*) Z urodzenia pochodzące.

II.

Michał Gliški czyni zabiegi o przywłaszczenie sobie rządów w Litwie i zjawia się z carem Wasilem Iwanowiczem. — Moskale wkraczają do powiatu smoleńskiego, ale wnet wracają do swego kraju. — Gliški najężdza Zabrzezińskiego we wsi pod Grodnem i każe go ściąć swemu Turkowi z orszaku.

Początek panowania Zygmunta zachmurzył się kłótniami na Litwie, którym dał powód Michał Gliški i z tej przyczyny niemożemy tu zaprzestać na wzmiankach powyżej o tym człowieku uczynionych, ale trzeba go ściślej opisać. Wywodził on się jak niemal wszyscy kniazio wie ruscy z krwi Rurika, lubo niektórzy nadają mu pochodzenie tatarskie; przodkowie jego panowali na Siewierzu zadnieprskim. Od przyrodzenia bystrością i rozumem obdarzony, otrzymał przyzwoite wychowanie a następnie obyczajem ówczesnych panów, udał się za granicę dla nabycia rycerskiej wprawy. Wiadomo, że przy boku Albrechta księcia saskiego dwanaście lat spędził i we wojnie fryzyjskiej odwagą i roztropnością się odznaczył.*) Zdaje się że wiele liczył na wspólność religii z carem moskiewskim i na niechęć domu austriackiego naprzeciw jagiellońskiemu; biorąc nadto w rachunek niezdatność do rządu tak Jana Olbrachta, jak króla Aleksandra; nienawiść panów litewskich ku polskiej szlachcie śmiejącej uważać się z nimi na równi i pokuszającej o tę równość bojarów i w ogóle ku wpływowi polskiemu na rządy Litwy, od dawna przemyślał, jakby sobie władzę kraju tego przywłaszczyć. Król Aleksander nie tylko wyniósł Gliškiego na wysoki urząd w księstwie to jest marszałka nadwornego litewskiego, ale we wszystkich sprawach rządowych głównie na nim polegał. Zdarzyło się że Aleksander niejakiemu Ileńcowi odebrał zarząd miasta Lidy, a oddał Jędrzejowi Drozdzie. Ponieważ miano dowody, iż to była robota Gliškiego i że on w podobny sposób będzie się przysługiwał i innym panom niechętnym dla siebie, przeto powstał wielki chałas w całej Litwie pomiędzy najgorliwszymi stronnikami polskich rządów. Gdy na zjeździe brzesko-lite-

*) Heberstein de Lituania w Polonicae historiae corpus Jana Pistoriusa.

wskim skargi przeciw Glińskiemu były daremne, zaczęto szukać protekcyi na dworze glogowskim, u królewicza Zygmunta, który prawem dziedzictwa mógł liczyć na panowanie litewskie po schorzałym bracie Aleksandrze. Zwycięstwo nad Tatarami pod Kleckiem, jak w sławę, tak téż i w dumę wzbilo Glińskiego. Wkrótce po Aleksandrze królu umarł Wojciech Tabor biskup wileński mąż rozumny i cnotliwy, a bardzo wielkiej wziętości, na którym głównie wiązała się Litwa z Polską. Gliński chcąc korzystać z dogodnej pory, zaczął coraz więcej zabiegów robić, aż Iwan Sapieha podehwycawszy wyraźne dowody, że w tych zabiegach chodzi o przywłaszczenie sobie rządów krajowych, wyjawił wszystko Zygmunтови. Jakkolwiek Zygmunt najściślejśzej tajemnicy przestrzegał, przecież poznano, że mu dostatecznie wiadomo, koło czego sprawa w ukryciu się toczy i wszyscy stroniacy Glińskiego zatrwożeni o swą przyszłość, a z obawy potęgi królewskiej, gromadzili się w około tronu, aby swą wierność udowodniać. Gliński osłabiony w nadziejach, a pewny, że nicistną przeciw niemu dowody, słysząc, że Zabrzeziński marszałek wielki litewski i wojewoda trocki, któremu za panowania zmarłego króla, nieraz Gliński był dokuczał, ciągle rozgaduje o jego spiskach, zaniósł przed króla żalobę o potwarz. Król wyznaczył rok przed sobą, lecz może, aby lepiej zebrane były dowody, może téż, aby dwaj zakłóceni marszałkowie litewscy, mieli czas do pojednania, a najpewniej dla tego, że przeciw Glińskiemu wyrok spełniać, mogłoby być niezmiernie trudną rzeczą, odwłoczył sprawę od jednego zjazdu na drugi. Gliński w tém ociąganiu się Zygmunta upatrując coraz większe dla siebie niebezpieczeństwo, pojechał na Węgry do Władysława króla z dawnych czasów sobie życzliwego, aby wyprosić wstawienie się, jakoż zyskał nie tylko list, ale nawet poselstwo do króla Zygmunta, o spieszny wyrok w sprawie, która nadwęreża majątek i sławę tak znakomitego w Litwie człowieka. Gdy atoli Zygmunt trwał po staremu w odwłocę, Gliński poważył się wprost mu oświadczyć, że będzie zniwolonym chwycić się środka, który z czasem może się stać i dla króla i dla niego samego bardzo żalonym.*) Rozumiał przez to nieco innego,

*) Heberstein de Lituania.

jak ściśle pobratanie się z carem Wasilem i dla tego tu na stosunki pomiędzy Litwą a Moskwą uwagę zwrócić należy.

Skoro Zygmunt objął rządy litewskie napisał natychmiast do Wasila Iwanowicza cara z doniesieniem i objawił życzenie, aby rozejm przez zmarłego brata Aleksandra zawarty w swój mocy został, dopóki układy względem wiecznego pokoju szczęśliwie do skutku doprowadzić się nie dadzą w którym to celu chciałby do Moskwy wyprawić poselstwo, a dla niego prosi o listy przejazdu. Wasil odpowiedział uprzejmie, dołączył listy przejazdu, ale swą siostrę owdowiałą królową Helenę napomniął, aby się do kościoła katolickiego przeciągnąć nie dała, co było skazówką, jakie są Moskwy względem Litwy złe zamiary. Zygmunt zwołał sejm litewski do Miednik, na który przybyło poselstwo z Krakowa z zawiadomieniem, że królem obrany i z prośbą, aby niezwłocznie na koronację spieszył. Jakkolwiek trzeba było sprawy wielkiego księstwa dla koronnych na czas niejaki w zawieszeniu zostawić przecież zajęto się przynajmniej najglówniejszą i zaraz z Miednik wyprawieni do Moskwy Mikołaj Radziwiłł, Piotr Aleksandrowicz Meniwid i Theodat Sapieha z poleceniem zawarcia pokoju pod warunkami: że Wasil wyda wszystkich jeńców wojennych i pozabierane zamki lit., a nagrodzi Smoleńszczanom szkody wyrządzone na polach przez załogę z Dorohobuzu. Wasil atoli dumnie odpowiedział, że wszystko co posiada, odziedzyczył z woli Bożej i prawnie po przodkach swoich; nietylko tych prowincyi które trzyma, ale całej Rusi jest jedynym samodziercą. Żeby rozejm zawarty z Aleksandrem w czémkolwiek miał być naruszony, o tém nic nie wie, a z Zygmuntem jeszcze się w żadne zaprzyjaźnienia nie wdawał. Gotów atoli przestrzegać pokoju, jeżeli mu będzie nagrodzona szkoda, którą poniósł przez oderwanie Smoleńska i Mścislawa, a jego siostra królowa Helena niebędzie nękana względem przejścia do katolickiego kościoła.

Ze względu na sprawę Glińskiego królowi niezmiernie chodziło o przyjazne stosunki z Moskwą, dla tego prócz owych posłów, przez których układy rozpoczynał; nietylko owdowiała królowa Helena przez Jędrzeja Dzierzka u cara jako brata swego, ale nawet rada litewska przez Jana Skindra starali się u przedniejszych panów moskiewskich szukać dobrego

porozumienia, co jednak długo żadnego nie odnosiło skutku. Gliński bowiem przez swego djaka to jest sekretarza zawiadomił cara, że nie tylko z ziemiami swemi po przodkach odziedziczonemi, ale nawet z zamkami wielkiego księstwa, które ma w zarządzie pod opiekę i władzę Moskwy poddać się gotów. Upewniał Moskali, że potrafi snadno i Maximiliana cesarza w sprzymierze wciągnąć, bo Władysław Jagiellończyk jest niebezpiecznie chory, a po jego śmierci dom rakuski, będzie usiłował Węgry i Czechy odzyskać. Namówiwszy zaś cara, aby do Wiednia o przyjacielskie porozumienie pisał, wziął na siebie przesłanie listu.

Za urządzeniem wszystkiego ku wojnie wkroczyli Moskale pod dowództwem kniazia chołmskiego i bojara Zachariewicza do powiatu smoleńskiego twierdząc, że Litwa nadwreżyła traktat z r. 1503 przez napadanie posiadłości kniazów starodubskiego i rylskiego, że okolice brańskie popaliła i ziemie od Moskwy odrywa. Wojska carskie bez najmniejszej przeskody zbliżyły się aż pod Mścisław. Zygmunt natychmiast wyciągnął przeciw nieprzyjacielowi, który atoli przykładem swoich przodków unikał stanowczej bitwy, ale tam nasyłał siły, gdzie nie było nikogo a nakoniec całkiem się do swego kraju wycofnął. Żołnierz królewski czekając nadaremnie boju, a nękania niedostatkiem żywności i skwarem nieznośnemi, został cofnięty i do domu rozpuszczony. Cała w ogóle wyprawa ten tylko przyniosła skutek dla Litwy, że zamek gzikowski opiany przez nią został. Za rozpuszczeniem wojska król pojechał do Polski.

Tymczasem Gliński korzystając z królewskiej nieobecności zebrałszy jak najtajemniej w Łyskowie siedmset jazdy w celu pomsty nad Zabrzezińskim, przeprawił się przez Niemni, a w pobliżu Grodna, chciał przypadek, że nadjechała kobieta, o której było wiadomo, iż zbyt w ścisłych stosunkach ze Zabrzezińskim zostaje. Tę Gliński kazał wziąć pod męki, a wydobywszy z niej względem Zabrzezińskiego potrzebne objaśnienia, napadł nocą na wieś pod Grodnem, w której się ten jego przeciwnik znajdował, i wywleczonego z łóżka, kazał ściąć Turkowi swego orszaku. Dopuścił się nawet téj srogości, że głowę Zabrzezińskiego na dzidzie żołnierza zatkniętą cztery mile kazał wieść przed sobą, a potem dopiero

w bagno rzucić. Odtąd Gliński mógł już tylko powiedzieć: „stało się,“ i pracować, aby on a nie kto inny na Litwie sprawiedliwość za morderstwa i podobny tryumf rozbójniczy, wymierzał. Dla tego, pomnożywszy swe wojsko do dwóch tysięcy jazdy, całą okolicę nowogrodzką pustoszył a szlachtę do Polski i prawej władzy przywiązaną, bez litości mordował.

Podczas tych wypadków nowi posłowie litewscy Stanisław Kiszka i Iwan Sapięha jakkolwiek o trudnych warunkach przyspieszali w Moskwie pokój. Lubo wszystko co odpadło do Moskwy przed wojną za króla Aleksandra wszczętą, chciano jedynie z wyjątkiem Lubecza Czerniechowa, Dorohobużu i Toropecia, Moskwie zostawić przeciw Wasil nadał sobie o pokoju ani wspominać. Stało nareszcie, że do Litwy od Moskwy to tylko ma wrócić, co dawniej liczyło się do Smoleńska; jeńce od obudwu stron puszczeni będą i wszelkie nieprzyjacielskie kroki ustaną.

Gdy wspomnieni posłowie litewscy z powrotem do Smoleńska przybyli, doszedł ich list królewski z doniesieniem, że Gliński podniosszy chorągiew rokoszu, postanowił na ten przypadek, gdyby car zawarł pokój, w sobie tylko samym nadzieję położyć i na pograniczach Litwy i Moskwy, obudwu państwowi szkody zrzadzać. Z tej więc przyczyny poleca im król jako swoim posłom, aby Wasila o tym stanie rzeczy uwiadomili i zarazem ostrzegli, iż może się zdarzyć, że dla przecięcia drogi Glińskiemu staną wojska litewskie nad granicami moskiewskimi, lecz umówionego pokoju w niczym nienaruszą. Zawiadomiony stósownie do tego Wasil, odpisał Zygmuntowi, że niemasz potrzeby sprowadzania żadnych wojsk, bo mu wiadomo, iż Gliński tylko udaje, że się ku Moskwie z wojskami wybiera, ale z tego wszystkiego nic nie będzie i kroków nieprzyjacielskich z tej strony nie ma się co obawiać. Car złączył nawet listy do Glińskiego o którym sądził, że się w Mozyrze znajduje, aby jak najspieszniej do Moskwy przyjeżdżał.

III.

Michał Gliński zamyśla wskrzesić dawną potęgę Rusi naddnieprskiej przez zniweczenie pierwiastku polskiego i katolickiego i osieść w Kijowie. Zdobywa Mozyr, a brat jego Wasil zajmuje Kijów. — Anastazyja Olekowiczowa. — Król rusza przeciw Glińskiemu, który do Moskwy uchodzi. —

Moskwa z Glińskiem obsadza prawy brzeg Dniepru, ale walnej bitwy unika. — Konstantyn z Ostroga i Stanisław Kiszka niszczą ziemie moskiewskie. — Moskwa prosi o pokój, który otrzymuje. — Bohdan gospodar wołoski nachodzi Ruś halicką w skutek poduszczenia Glińskiego. Król kaze pustoszyć wojsku polskiemu Wołoszę Pokój z Wołoszą.

Michał Gliński nie miał jeszcze zamiaru zostać sługą cara, owszem chciał go tylko do swoich celów użyć, a mianowicie zamysłał w rządzie litewskim pierwiastek polski i katolicki zniweczyć, na Rusinach i kościele greckim swoją władzę oprzeć, w Kijowie osieść i dawną potęgę Rusi naddnieprskiej wskrzesić. Nie był to nowy i nadzwyczajny pomysł, bo już za czasów Kazimierza Jagiellończyka Gastowd wojewoda wileński, chciał zięcia swego Siemiona Olelkowicza małoznaczącego podówczas kniazia, ale spokrewnionego z Jagiellą i potomka kniazioń kijowskich do rządów nad całą Litwą w Ruś przemienioną wynieść i na miejscu rodu jagiellońskiego postawić.

Michałowi Glińskiemu przybył w pomoc brat jego Wasil i Mińsk wspólnie oblegli, lecz od załogi wkrótce odparci pod Kleck przyciągnęli, skąd Michał do Słucka a Wasil do Kijowa się udał.

W Słucku mieszkała knehini Anastazyja wdowa po dopiero wspomnianym Siemionie Olelkowiczu z małoletnim synem Jerzym Siemionowiczem. Tę więc knehinią Michał Gliński chciał w małżeństwo pojąć i w imieniu jęj syna jako prawego dziedzica rządu na wznowionem państwie ruskiem rozpocząć. Anastazyja jednakże odrzucała i małżeństwo i takie wrócenie synowi dziedzicznego tronu, a gdy Gliński chciał ognie podkładać, wysłała wojsko, które tak mu się we znaki dało, że na spustoszeniu tylko okolicy przestać mu przyszło. Po zdobyciu zamku turowskiego Gliński opanował po części przemocą, a po części zdradą miasto Mozyr. Wasilowi Glińskiemu mniej sprzyjało szczęście, bo daremnie się o Żytomirz i o Owrucz kusił, lecz zajęciem Kijowa podniósł bardzo całą sprawę, bo odgłos o wskrzeszeniu państwa Włodzimierza wielkiego przemawiał niezmiernie do serca niektórym kniaziom i wielu bojarom litewskim.

Tymczasem pod dowództwem Ostafiego Daszkowicza, chłopca rodem z Owrucza, który na czele coraz bardziej wzrastającej bandy kozackiej, stał się niepospolitym wojownikiem i od

króla do cara był przeszedł, wkroczyły do granic litewskich carskie wojska. Za ich pomocą Michał Gliński nie tylko książów Druckich i Lingwina kniazia mściławskiego do uległości sobie zniewolił, ale miasta Homel, Krzyczow i Orszę posadzał. Zająwszy zaś Siewierszczyznę zadnieprską, tudzież Polesie znowu, pod Sluck się zbliżył: widząc atoli, że Anastazyja Olelkowiczowa nieda się w żaden sposób skłonić ani do małżeństwa, ani do poddania zamku posłał oddziały przelotne dla pustoszenia kraju aż pod samem Wilnem, a z wojskiem głównem obóz u Nowogrodka rozbił. Za odebraniem wiadomości, iż król ze znaczną siłą nadchodzi, wstrzymał Gliński swój dalszy pochód, a wysławszy przodem brata Wasila ze swoim dworem i całym ruchomym majątkiem spieszenie do Moskwy, zaopatrywał niektóre zamki załogami i nakoniec sam za bratem w końcu zimy (r. 1508) pojechał.

Przyjęty Michał z wielką czcią i radością nie tylko od panów i ludu moskiewskiego, ale od samego cara, wyłożył, że całe siły przeciw Smoleńskowi skierować trzeba, a państwo litewskie w Ruś się napowrót obróci i mówił to poniekąd niepłomie, gdyż szlachta z okolicy Smoleńska, rzeczywiście więcej dla Glińskiego, niż dla króla dobrych okazywała chęci.

Zygmunt, panowie litewscy i polscy całemi siłami spędzali liczne oddziały i po zimie zaraz ze kry, Mikołaj Firlej z częścią wojska polskiego ruszył na Litwę, a król z resztą zatrzymawszy się na początku Maja u Brześcia, dopóki litewskie oddziały w porządku nie staną, przygotowania na wielką wojnę robił. Tymczasem Michał Gliński na czele nieprzejrzalnych tłumów Moskali do Mińska spieszył. Szlachta atoli bardziej do króla przywiązana schroniwszy się z żonami i dziećmi za mury tego miasta, dzielny dawała odpór. Zygmunt zawiadomiony, co się dzieje wysłał w przodzie pięć tysięcy najemnych wraz z nadwornymi i z chorągwiami niektórych panów a sam z pospolitem ruszeniem i Tatarami od swego boku spieszenie w odwodzie postępował. Michał Gliński niewiadomo z jakiego powodu cofał się od Mińska na Borysow i Orszę, kiedy w pobliżu Dniepru wszedł na sześćdziesiąt tysięcy Moskwy pod rozkazami Danilla Szczeni i Jakóba Zachariewicza, chciał razem z nimi uderzyć, lecz mu odparli, że złem jest znakiem spotkanie się w ucieczce, a rzecz głó-

wna iż mają rozkaz tylko zamki zabierać, a nie bitwy, których wypadek jest zawsze wątpliwy, staczać. Zniewolony więc był Gliński przystać na przybycie Dniepru, a obsadzenie tylko brzegu prawego, aby króla za sobą niepuścić. Pomimo wszelkie środki ostrożności wojska moskiewskiego, za wyszukianiem dogodnego brodu, przesłał król jednego dnia znaczny oddział jazdy, który przypadszy w samo południe pod główny obóz moskiewski i zrobiwszy nietyle szkody walką, jak wrażenia swemi lśniącemi zbrojami, tarczami, proporcami, drzewcami i w pióra strojnemi chelmami, skrzył się spiesznie ku rzece, gdzie samém ukazaniem się od tyłu czuwające nad brzegiem oddziały o rozsypkę przyprawili. Skoro król i główne wojsko z lewego brzegu postrzegli swoich w żwawym ruchu na brzegu prawym, rzucono całą jazdę w bystre nurty Dniepru a na zbitych w pospiechu tratwach, przeprawiano piechotę. Noc niepozwoliła Polakom uderzyć na całkowite wojsko w mocno obwarowanym obozie, a nawet musiano się obawiać, aby wróg wielokrotnie liczniejszy, a przez spoczywanie w miejscu od niejakiego czasu, ze szczegółami położenia lepiej obeznany, niekorzystał z ciemności i niewykonał napadu. Michał Gliński, jeżeli nie zaraz to przynajmniej na jutro chciał boju z królem, atoli dowódcy moskiewscy na obradzie odpowiadali jednoznacznie, że im car surowo przykazał, aby się na walną bitwę nieważyli. W skutek tego, nim jeszcze dzienny brzask wybijać się począł, już Moskale bez ładu i składu, niepytając się o rozkazy z góry, umykali lasem pomiędzy bagnami. Król zajął tylko ich obóz, lecz gdy na nieznanym sobie bezdroża puszczać się niemógł, skrzył na Orszę, pod którą zamek zdobywszy, do Smoleńska pociągnął.

Staęło na radzie polskiej, że trzeba, aby król z wojskiem głównem pilnował Smoleńska, a część tylko powinna nieprzyjaciela ścigać, choćby daleko za granicę i do samego miasta Moskwy. Nieprzyjaciel atoli zebrał się z rozsypki, spalil Dorohobuz i porobiwszy zasieki, stał bezpieczny w lesie. Piotrowicz Kiszka wyprawiony w trzynaście tysięcy jazdy, przestał tylko na łupieniu ziemi wjazmejskiej i rozpoczął odwrót. Tymczasem nieuzasadnione pogłoski, że Moskwa w sto tysięcy koni nadechodzi, kiedy właśnie do ucieczki dalszej się

zabierała, taką sprawiły trwogę, że dziesięć tysięcy Litwy w nocy z obozu ujechało i Piotrowicz Kiszka wrócił tylko z trzema tysiącami Polaków.

Spomnieliśmy powyżej, że książę Konstantyn z Ostroga, był wzięty do niewoli, jeszcze w bitwie pod Wiedroszą, a znaglony do służby u cara, jako dowódzca wojsk jego przeciw Tatarom. Pomimo, że we wszystko na Moskwie opływał, przecież w ośm lat od wzięcia swego, znalazłszy dogodną porę do Litwy uciekł. W niniejszej przeciw Gliškiemu wyprawie, tak radą, jakoli czynem, niezmiernie był pomocny. On tedy, z nie-licznym oddziałem jazdy, przebrał się przez lasy i niepokoił właśnie w tym czasie główny obóz nieprzyjaciela, kiedy Stanisław Piotrowicz Kiszka dostał się był szczęśliwie do ziemi wjazmejskiej i ogniem i mieczem kraj pustoszył.

Car Wasil dotknięty i przegraną i zniszczeniem przez Polaków wielu ziem, jak wjazmejskiej, mozajskiej, bielskiej rezańskiej i rezowiejskiej, niemogąc wiele liczyć na Tatarów przekopskich, jakkolwiek od chana Mengli-Gereja miał w tej wojnie znaczną pomoc, ale że drugie oddziały Moskwę napadały, spuścił znacznie z tonu i przez gońca królowi oświadczył, że dosyć daremnego krwi chrześcijańskiej rozlewu; pragnie pokoju i gotów zaraz przysłać w tym celu umyślne poselstwo. Król doniósł o tém radzie swojej, okazując skłonność do wniosku carskiego, a rada poparła jeszcze króla w tej skłonności, zwłaszcza iż napady tatarskie, zbliżająca się zima, która w tej okolicy na polu obozowém nie łatwa do zniesienia i liczne warowne zamki wojskiem nieprzyjacielskiem zapełnione, mogły zamienić wojnę na bardzo trudną a wreszcie co do skutku wątpliwą. Stanisław Kiszka, Iwan Sapieha starosta przewalski, otrzymali polecenie znoszenia się z poselstwem Wasila i ułożyli traktat pokoju pod warunkami, że jeńcy z obu stron, a nawet ci, których Moskale jeszcze w bitwie pod Wiedroszą zabrali, będą puszczeni, granice pomiędzy państwami, a ztąd przygraniczne zamki utrzymują się w posiadaniu według umowy, która przed niniejszą wojną była zawarta. W skutek tego Moskale przywrócili Litwie tylko może pięć lub sześć obwodów ziemi smoleńskiej a zrzekli się wszelkich roszczeń do Smoleńska i Kijowa.

Ułatwiwszy sprawę z tak groźnym nieprzyjacielem, część wojska litewskiego rozpuszczono do domów: atoli jeszcze Tatarzy przekopscy, podzieleni na trzy zagony, zarządzali niesłychane szkody na Wołyniu. Prócz innych rotmistrzów kręcił się w tych stronach Łukasz Morawiec w dwieście piechoty, aby jako tako ziemie zasłaniać, kiedy razem spostrzegł, że jest otoczony. W ostatniem niebezpieczeństwie okopał się nad brzegiem Słuczy, a nareszcie już tylko z rozpaczą bój tak o śmierć i życie rozpoczął, że Tatarzy pošli w rozsypkę nim ze Słucka przypadł od knehini Anastazyi Olekowiczowej rycerz z oddziałem. Nareszcie Konstantyn z Ostroga z częścią wojska przyprowadzonego z wojny moskiewskiej, rozpoczął walki na większy rozmiar i Wołyn i Podole z dziczy najemniczej oczyścił.

Wziąwszy w rachunek zajmowanie się wojska królewskiego wyprawą moskiewską, a podobno w skutek danego Glińskiego przyrzeczenia, Jan Bohdan gospodar wołoski nadszedł Ruś halicką tak nagle i gwałtownie, że poselstwo ze sejmu piotrkowskiego, wysłane do księcia meklemburskiego z prośbą o córkę dla króla w małżeństwo, zniwolonę było nawrócić z Poznania, bo się królowi i panom na krwawe boje, a nie na gody weselne sposobić należało. Po zburzeniu ziem okolicznych Bohdan zdobywał naprzód Halicz, skąd po kilku daremnych szturmach pod Lwów podstąpił, działa na górach zasadził i z nich na miasto i obadwa zamki strzelał. Trzeciego dnia usłyszawszy, że król w odsiecz pospiesza, przestał tylko na złupieniu kościołów i cerkwi przedmiestnych, ze wszelkich sprzętów, a nawet i z dzwonów, po czém nawrócił przez Rohatyn, który mimo poddania się bez boju, kazał spalić.

Polacy z królem na czele rozbili obóz u Lwowa skąd król tylko Mikołaja Kamienieckiego wojewodę krakowskiego mimo prośby pojednawcze króla Władysława posłał na Wołoszę, aby ją w odwecie za Ruś spustoszył; najemni polscy Czechowie i Niemcy, spalili i ze ziemią zrównali, oprócz wielu sioł i pomniejszych osad, Czerniowce, Chocim, Dorohim, Botoszany, Szczepanowce, rozpoczęto obleżenie stołecznego zamku Soczawy, które się nie powodziło i zamiechać trzeba było. Wojsko polskie dopuszczało się w tej wojnie niesłychanych srogości: dzieci, kobiety i starców mordowało.

Władysław węgierski, ulitowawszy się nad Wołoszą, jako swém lennem, wysłał dwóch znakomitych panów w powtór-
ném poselstwie do Zygmunta. Już układy rozpoczęto, szla-
chta pospolitego ruszenia wyszła z Wołoszczyzny a tylko na-
jemne oddziały pod dowództwem Tworowskiego z Buczacza,
zostały jako załoga kraju. Tymczasem Wołosza wysypała się
ze zasadzki i rozpoczęła krwawą walkę nad Dniestrem w dzień
S. Franciszka (r. 1509), w której jednakże Polacy utrzymali
się górą. Wziętych do niewoli pięćdziesięciu rycerzy Woło-
skich kazał później ściąć Kamieniecki pod tym dozorem, że
kiedys ojciec Bohdana gospodar Stefan, podobnie sobie z pięć-
dziesięciu szlachcicami polskimi postąpił. Nakoniec posłowie
węgierscy wyjednali pokój w skutek którego obiedwie strony
przyrzekły sobie jeńców i łupy wrócić.

IV.

Sąd na stronników Glińskiego. — Car zabiera Psków, żali się na pa-
nów litewskich, że siostrę jego Helenę uwięzili w Trokach. — Tatarzy
napadają na Ruś halicką. — Rokowania z Moskwą o Kniechinę Drucką
i Iwaszenkiewiczową.

Z początkiem r. 1509 przybyli do Wilna posłowie mo-
skiewscy, aby na zwołanym sejmie litewskim z królem i pa-
nami pokój spisany zatwierdzić, co się i stało, a w skutek
czego jeńcy z jednej jak drugiej strony zaczęli wracać do
domów. Za odjazdem posłów, przystąpiono do sądu nad stron-
nikami Glińskiego. Wielu z nich poddawano szlachcie za rę-
kojmią, a znakomitszych uwięziono w Trokach. Gastowd,
wielki konjuszy, lubo miał za sobą córkę Glińskiego, był
wraz z bratem swoim, najwyższym poborcą litewskim, za nie-
winnego uznany. Dobra po Glińskim na skarb zajęte poro-
zdawał król pomiędzy wiernych sobie Litwinów, a Rajgrad
i Goniądz, dostały się Mikołajowi Radziwiłłowi marszałkowi.

Niedługo car naruszył pokój zawarty, albowiem w prze-
chodzie do Inflant jako przyjaciel królewski, w pobliżu Pskowa
obozem stanąwszy, namiestnika litewskiego i innych przedniej-
szych urzędników tego miasta do siebie zaprosił i tak długo
trzymał, dopóki w mieście z popami układu o miasto przez
swoich urzędników niezawarł. Lud zaczął się burzyć, ale po-

trafiono do cara wyprawić poselstwo ze zaproszeniem; wkroczyli Moskale do Pskowa i równie nad niem, jak nad jego przyległościami swe rządy rozpostarli.*) Później car zapowiedział, że wiece ustać mają, lud powinien słuchać a nie radzić i kto by się drugich burzyć poważył, na tego głowę wiele krwi chrześcijańskiej spadnie. Dzwon wiecowy, który mieszkańców na walne narady zwoływał, zabrano do Moskwy. Kronikarz ruski powiada, iż to był straszny dzień dla Pskowa: „tylko niemowlęta płaczem żalu nieokazywały. Łkania i jęki rozlegały się po domach i ulicach; wszyscy się ściskali nawzajem, jakby w pożegnaniach na śmierć.“

Stanisław Dowgierd Litwin, który dał sobie pracę, że objechawszy ziemie moskiewskie, zebrał imiona wszystkich w niewoli zatrzymanych Litwinów, jako poseł Zygmunta, upominał się i o zwrot Pskowa, ale mu odpowiedziano, że car wyprawi poselstwo, które nie zaniedba zadosyć uczynić wszelkim życzeniom królewskim. Gdy znowu Mikołaj Radziwiłł marszałek do Moskwy pojechał: natenczas co do postępowania nieprzyjacielskiego z granicami litewskimi, także późniejsze załatwienie obiecywano, a co do jeńców zatrzymanych dano odpowiedź, że przecie niemożna wydawać Michała Głińskiego, jego brata i innych krewnych, bo im przed traktatem przytułek upewniono. Gdy Radziwiłł odparł, że o tych ani królowi, ani nikomu bynajmniej niechodzi, car dodał, że wszyscy Litwini odebrali pozwolenie powrotu do swego kraju, a jeden tylko Hlebowicz zostaje w zakładzie, bo wiadomo że król wbrew traktatowi wielu Moskali zatrzymał w niewoli. Później od cara przychodziły zażalenia, że król kupców moskiewskich wprawdzie popuszczał, ale im towary pozabierał, bratową swoją, a siostrę carską Helenę znieważać pozwala, gdyż chciała Wilno opuścić i nie w Moskwie jak udawano, lecz w Brasławiu, swych dobrach osieść, ale Mikołaj Radziwiłł i Grzegorz Oscik, pod-

*) Według Karamsina Pskow od dawnych czasów ciągle miał należeć do Moskwy i w r. 1509. Wasil tylko załatwiał kłótnie pomiędzy swym namiestnikiem Odolińskim, a mieszczanami. Herberstein to zajęcie Pskowa także jeszcze Iwanowi przypisuje, lecz wszyscy nasi historycy poprawiają Herbersteina. Zniesienie wieców i zabranie dzwona wiecowego dopiero w r. 1509 pokazuje wyraźnie że do tego roku władza Moskwy, mogła być tylko protekcyjna i dorywcza, jak zwykle w tych ziemiach.

czas Mszy poimać ją, a powiedziawszy: „ty chcesz uciec do brata,“ pod pachy z kościoła wyprowadzić, wsadzić na sanki i do Trok nie na mieszkanie, ale na więzienie zawieść mieli. O tyle było w tém prawdy, że Helena rzeczywiście bogactwa przed sobą wysłała do Moskwy, a panowie litewscy, żałując bogactw, niechcieli jój z kraju puścić. Najważniejszy powód wszystkich kłótni stanowiło atoli to, iż Mengli - Gerej starością przyciśnięty, zależał od woli dzieci i kobiet. Car Wasil zaprosił jego żonę Nursaltanę do Moskwy, gdzie czcigodną wielką otaczana, dopomogła że jój syn Machmet Amin, który w Kazanie rządził, poddał się zupełnie Moskwie, lecz co do Przekopu, Zygmunt z panami polskimi i litewskimi ugłaskawszy sobie synów Mengli-Gereja, zniweczyli wpływ Nursaltany i okazali, że Tatarzy przekopscy za roczną opłatą piętnastu tysięcy dukatów, nie tylko zerwali z carem, ale przyrzekli w Wilnie (r. 1511) przeciw niemu, ilekroć będzie potrzeba, zbrojno i ze swemi pustoszącymi zagonami występować. Jednakże Tatarzy wzięli pieniądze, ale swych łotrostw niezaniechali: rok bowiem nieupłynął, a w czasie zapust, dwadzieścia pięć tysięcy wpadło na Ruś halicką.

Przez rozmaite poselstwa moskiewskie i litewskie umawiano się o różne punkta prawie trzy lata, a gdy Zygmunt obstawał przynajmniej za bezwłoczném puszczeniem Mikołaja Hlebowicza, Theodata Glińskiego i Jędrzeja Kromskiego, Wasil domagał się, ażeby knehini Drucka, jako matka i knehini Ozierecka wraz z Iwaszenkiewiczową, jako żony panów litewskich, do niego zbiegłych, miały wolność jechania do Moskwy. Król przez posłów swoich odpowiedział carowi, że tym kobietom nie broni wyjazdu dokąd tylko pomyślą, ale ich też niemoże gwałtem znagłać, bo niechce ani nadwergęzać zawartego traktatu, ani ukrać wolności, do której przywykł naród litewski. Każę je atoli dostawić do Połocka, aby pomówiły z posłańcami z Moskwy, a potem zrobiły jak im się będzie podobało. Ponieważ to jeszcze zrobiwszy, będzie mógł o sobie powiedzieć, że już do najmniejszej odrobiny dopełnił zobowiązania w traktacie na siebie wzięte, przeto domaga się od cara, aby się także na swoje zobowiązania obejrzał, a przedewszystkiem wypuścił ludzi, których niesłusznie u siebie zatrzymuje.

Car Wasil rusza przeciw Smoleńskowi lecz napróżno wznawia szturm i do domu nawraca. — Gliński stara się o sprzymierze z domem anstryackim a Wasilem przeciw Zygmunтови. Jakoż przychodzi do sprzymierza, a nawet z Hanzą, szczęściem atoli, że oba te traktaty niemieckie z Moskwą przeciw Polsce pozostają tylko na papierze. — Car Wasil w trzeciej wyprawie bierze Smoleńsk.

Wasil mając pewność, że rychlej czy później Litwa z Tatarami przekopskimi na kraje moskiewskie uderzy, chciał napadem napad uprzędzić; ponieważ zaś Gliński zdawał się wielką pomoc zapowiadać, przeto i rada moskiewska była tego zdania, że niema po co boju odwłóczyć. Wysłał więc car do Litwy wypowiedzenie wojny, w którym niedotrzymanie traktatów, obelgi wyrządzone Helenie królowej i przekabacenie Mengli-Gereja wytknięto, jako główne powody, a króla bez wszelkiego tytułu, zwano tylko Zygmuntem. Na dniu 19 Grudnia (1512 r.) wojska zebrane pod kniaziami Szczenia i Repnia, stały w Moskwie gotowe do pochodu. Sam car objął naczelne dowództwo i ruszył ku Smoleńskowi. W pobliżu tego miasta znalazł się gońiec od króla z wnioskiem o wstrzymanie kroków nieprzyjacielskich, atoli car nietylko nie dał odpowiedzi, lecz gońca poimać kazał. Postanowiła Moskwa szturm miasta na noc następną i to od strony dniewprowej. Wojsku nawystawiano w beczkach tęgiego miodu: każdy pił ile mu się podobało, co jednak na złe poszło, gdyż wojsko robiło wielki chałas, którym Smoleńszczanów pobudziło tylko do większej czujności. Szturm rozpoczął się z niesłychaną, bo z pijaną śmiałością, ale jak na murze stawały opór miecze oblężonych, a działa z rykiem wzięły miotać pociski na tłum odleglejszy, tak się sypnął popłoch, że podochocony równie dobrze albo lepij jeszcze, niż zupełnie trzeźwy w ucieczkę się rzucał.

W tym czasie umarła królowa Helena, może ze zgryzoty, ale z pewnością nieotruta, jak po Moskwie krzyczano, bo Litwinom i Polakom daleko więcj na jój życiu, niż na śmierci zależało. Panowie litewscy pisali do bojarów moskiewskich względem pokoju i odebrali oświadczenie, że poselstwo będzie, natychmiast przyjeje.

Tymczasem ociąganie się za poselstwem od papieża do Moskwy, spowodowało Zygmunta, że układów nierozpoczynał,

a Wasil pod dowództwem Repni i Zaburowa znowu wojska ku Litwie wyprawił. Namiestnik królewski Sołohub wystąpił w pole ze załogą smoleńską, lecz nie mógł dotrzymać placu zniewolony był spiesznie wrócić i zamknąć się w mieście. Pod dowództwem znowu samego cara rozpoczęto oblężenie w trzysta dział, ale niezgrabnie używanych, kiedy położenie Smoleńska, wysokość murów i męstwo oblężonych, silny stanowiły opór. Co Moskale zniszczyli we dnie, to Litwini poporządzali w nocy. Przez sześć tygodni wznawiano szturmy, przyszli carowi w pomoc i w Nowogrodzianie i Pskowianie, lecz to wszystko jeszcze nic niepomogło, i w dżdżystej późnej jesieni po srogiem spustoszeniu ziem koło Smoleńska, jakoli w pobliżu Wielkich Łuk, gdzie kniaź Szujski dokazywał z innym moskiewskim wojskiem, aż nawrócił do domu.

Nadmieniliśmy powyżej, że Michał Gliški starał się Wasila z domem austryackim w sprzymierze przeciw domowi Jagiellońskiemu połączyć. W skutek tego, car wyprawił poselstwo do Niemiec i prosił Maxymiliana o udzielenie sobie tytułu i oznak królewskich,*) czemu zapewne z powodu różnicy religii zadosyć stać się niemogło, lecz morzem jakoli ładem przez Pomorze, Prusy i Inflanty, dosyłał cesarz do Moskwy puszkarzy, po Włoszech i Niemczech na wysokie zasługi przyjmowanych. Schleinitz szlachcic misneński, który z Gliškim razem do cara był przeszedł, uwijał się za wojskami najemnymi po dworach książąt niemieckich i po Czechach. W Lutym r. 1514 przybył od Maxymiliana do Moskwy Jerzy Schnitzenpeiner i zawarł traktat, w skutek którego Maxymilian i Wasil przyrzekli sobie najściślejszą przyjaźń, zupełne braterstwo, opiekę wzajemną dla swych kupców i podróżnych a wszelką pomoc w wojnie przeciw Zygmunтови, dopóki car Kijowa i wszelkich miast ruskich, a cesarz krajów krzyżackich od Litwy i Polski pod swoje panowanie nieoderwą.**) Nawet Hanza w imieniu swoich siedmdziesięciu miast weszła w układ handlowy z Szujskim i Morosowem nowogrodzkimi

*) Wapowski sub anno 1513.

**) Traktat po rusku spisany, jak donosi Karamsin przetłumaczono zaraz w Moskwie na niemieckie z używaniem wyrazu *Kaiser*, tam gdzie stało car. Dokument ten zachowany w archiwum pomógł Piotrowi wielkiemu u cesarstwa niemieckiego, że mu tytułu cesarskiego nieodmawiało.

namiestnikami cara, a zarazem przyrzekła niewdawać się w żadne stosunki z Zygmuntem i jego przyjaciółmi. Szczęście dla Polski i Litwy, że obadwa te traktaty niemieckie jak powstały, tak skończyły się na papierze tylko, bez wszelkich kroków ku wykonaniu.

Car gotował trzecią wyprawę na Smoleńsk. Gliński obdarzony przez niego dobrami i upewnieniem rządów nad tém miastem, ruszył w przedniej straży. Car z dwoma swymi braćmi i przeszło dwustu bojarami, wszedł na czele drugiego wojska, a trzecie jako odwodowe stanęło w Tuli nad Ugrą. Obleżenie Smoleńska zaczęło się pod dowództwem cara od strzelania z dział małych i wielkimi pociskami, które były nalewane ołowiem; obruszały się i sypały mury, a działa obleżonych, źle usługiwane pękały i bardziej swoim, niż nieprzyjacielowi szkodziły. Zapaliło się miasto, kłęby dymu kopciły niebiosa i wielka trwoga opanowała mieszkańców. Powstały krzyki i prośby na murach, a gdy nieco wolniej strzelano, władyka smoleński Varsonophios, nie tak z uczucia dla Moskwy, jak z przestachu u ludzi niebojowych dosyć zwyciężonego, ukazał się na moście, błagał o wstrzymanie morderczego ognia i upewniał, że nazajutrz będą mogły być układy rozpoczęte. Wasil nie dał się jednakże utulić, ale tém silniej szturm popędzać kazał. Jego skryci stronnicy, nieliczni, ale nader czynni po szeregach Smoleńszczanów, przeklinali niedbalstwo Zygmunta, obnosili fałszywe wieści, wydzielali odwagę ze serc szlachetniejszych. Sołohub namiestnik królewski do boju zachęcał, przykłady odwagi dawał, o posiłkach od króla lada chwila przyjść mających upewniał; chciał się do ostatniego bronić, chciał ginąć, ale że upadła w duszach nadzieja ratunku, przeto i poświęcenie jego mało już kto dzielił, niewierzono mu, tylko wołano: „poddać się! poddać!”

Nareszcie cała wystrachana zgraja, którą składali naczelnicy kościoła, kniaziowie, bojarzy i najbogatsi z mieszczan, wylamała się całkiem z pod posłuszeństwa Sołohuba, i choć niesprzyjała Moskwie, wyprawiała deputacyą do cara. Uciechły natychmiast działa. Gdy władyka z archimandrytami, całym duchowieństwem, pierwszymi urzędnikami i mieszkańcami, stanął na czele processyi mającej się udać do nieprzyjacielskiego

obożu, odezwała się i w Sołohubie myśl uratowania swój osobistości, a lubo w postawie męczennika, przecież szedł z drugimi, złożyć swą władzę w ręce Wasila. Nazajutrz w miejsce straży królewskich, pozaciągały carskie: Daniłło Szczenia kazał mieszkańców spisać, odebrał przysięgę wierności od nich, a przy odbieraniu zapowiedział, że zostawszy Moskalami, niepowinni już o królu spominać, a mają na zawsze o Litwie zapomnieć, jak gdyby uczucie i pamięć rozkazem wzniecić lub zagasić można. Świącono wodę w Dnieprze, wprowadzano cara z processyą, śpiewem i modlono się zań, a tylko dla tego, że był zwycięzcą, że większą liczbę i lepszych dział posiadał. Sołohub otrzymał pozwolenie odjazdu do Litwy, ale za przybyciem obciążony zarzutami, że miasto poddał, wzięty pod sąd, głowę pod mieczem katowskim oddał nie jako zdrajca, ale wódz, co w boju umrzeć nieumiał.

Ze Smoleńska wyprawił Wasil wojska na dalsze zabory krajów litewskich i w Mścisławie poddał mu się i złożył przysięgę wierności kniaź Michał, potomek Giedymina a w Krzyczowie i Dąbrownie mieszczanie zniewoleni byli nawet prosić o wcielenie do państwa moskiewskiego. W Smoleńsku Szujski ustanowiony namiestnikiem carskiem, po ziemiach zabranych, nowy rząd zaprowadzał, a co było polskie i litewskie obalał i wytepiał.

VI.

Michał Gliński zawiedziony w nadziejach, pragnie zgody z królem. Panowie litewscy puszczają o tém wiadomość do cara, który go więzi, lecz za wstawieniem się synowicy swój carowej Heleny na wolność wypuszczony i carewicza opiekunem zamianowany. Po śmierci Wasila powtórnie uwięziony i oczu pozbawiony. — Konstanty Ostrogski odnosi zwycięstwo pod Dąbrowną nad Moskwą. —

Michał Gliński, stał z inném wojskiem moskiewskiem i stronnikami swymi pod Orszą. Widział, że go minęło panowanie nad Smoleńskiem, że kto pomiędzy swoimi imię zanegego człowieka straci, ten go u obcych nigdy sobie zjednać niepotrafi, że nawet ci co lubią korzystać ze zdrady, pogardzają zdrajcami, a ojczyzny jak sukni zmieniać niemożna; że z pod władzy słowiańskiej, co swój pierwiastek na polu cywili-

zacyi starego Rzymu rozwinęła, poszedł tam opieki i pomocy szukać, gdzie obyczaje mongolskie całą rodzinność zwiechnęły, Kremel wywołały i świątynią go rządową uczyniły; te myśli obok obrażonej, a silnej bardzo dumy, spowodowały Gliškiego, że przedsięwziął króla przeprosić i list przez powiernika wyprawił. Już téż dawniej, choć nie tak wyraźnie przez Władysława węgierskiego i czeskiego względów szukał, bo król ten, znówu się u Zygmunta brata swego o rozpoznanie sprawy i w miarę okoliczności o sprawiedliwość dla Gliškiego upominał. Zygmunt, jako monarcha rozumny, nie zawziętością, ani gniewem, lecz potrzebą krajową wszystkie swoje czyny i sprawy mierzyć zwyczajny, skłonił się snadno do przebaczenia Gliškiemu. Panowie atoli litewscy wystraszeni, że Gliški za powrotem do Ojczyzny i do łaski królewskiej z całą swą wyniosłością, bardziej jeszcze dokazywać i mścić się zaczęnie: uważali dla siebie za rzecz najwłaściwszą, puścić wiadomość o tych układach do uszu samego cara, co téż i zrobili. W skutek ich doniesienia strażę moskiewskie po wszystkich drogach czuwały na posłańców od króla i od Gliškiego, a kto się tylko nadwinął, temu rzeczy i suknie przetrząsano. Szlachcic polski Trepka, który rzeczywiście szedł do Gliškiego z ustnemi królewskimi poleceniami, na drodze pojmany, a języka włoskiego i węgierskiego dobrze świadomy, utrzymywał, iż jest internuncyuszem od legata papieżkiego Pisona z Wilna do Moskwy wysłanym, a lubo go wzięto na męki najsroższe, bo mu paznokcie i czaszkę kaleczono, a przywiązanego do drąga, jakby do różna, u ognia opiekano, przecież stale trwał przy swoim i do niczego się nieprzyznał. Moskale wzruszeni srogością własną dla której nareszcie sami przed sobą usprawiedliwić się nie byli w stanie, kazali Trepkę starannie leczyć i chojnie obdarowanego legatowi odstawili. Jednakże inny pisarz królewski złapany z listami, z których się miało wykazywać, że Gliški radził królowi, aby wojsko litewskie spiesznie ku Dnieprowi ruszyło, a znajdzie taką pomoc, że siły cara będą zniesione. Skoro wojsko to zbliżyło się ku Orszy, Gliški z powiernikami swoimi dosiedli konie i w nocy ujeżdżali: atoli Bulhaków-Holic, wojewoda moskiewski, wcześniej od jednego ze sług Gliškiego ostrzeżony, z oddziałem jazdy przebiegł drogę i stanął w le-

sie. Gliński przemykał się pojedynczo, a o jakie dwa tysiące kroków w tyle, jechała jego służba. Złapawszy wszystkich, stawiono Glińskiego z piśmiennymi dowodami zdrady w kieszeni, przed cara w Dorohobużu, potem do Moskwy wzięto, a nakoniec osądzono na wieczne więzienie. Cesarz i inni monarchowie wstawiali się za nim; najwięcej jednak pracowała carowa Helena, która była synowicą Glińskiego, aż nareszcie przemogła, że nietylko wolność, lecz dostojenstwa i dawne znaczenie tak dalece odzyskał, iż przez Wasila dla carewicza następcy tronu opiekunem był zamianowany.

Po śmierci Wasila, a od ucieczki pod Orszą w lat dwadzieścia Gliński i młody Moskal kochanek carowej Iwan Owczyna-Telepnew-Oboliński władali państwem. Kiedy zaś naganne stosunki pomiędzy Heleną i Owczyną stały się zbyt głośnemi w Moskwie. Gliński jako stryja carowej, dziad uboczny carewicza i spórzędzca państwa, chciał złemu tamę położyć. Puszczono atoli wieści, że carem Moskwy zostać zamysła; pojmano go, pod wyrok Owczyny stawiono, a w skutek wyroku ócz pozbawiono i w tym smutnym stanie do więzienia wrzucono, gdzie swe życie burzliwe, oczywiście w pomście niebios za śmierć Zabrzezińskiego i zdradę Ojczyzny zakończył od nikogo nieżałowany i na potomne wieki wzgardą, niż kamień i żelazo trwalszą, bo historyczną przywalony.

Wracając do wypadków wojennych na Litwie król zatrzymawszy przy sobie pod Borysowem cztery tysiące wojska, z resztą wyprawił Konstantyna z Ostroga w kierunku Orszy, gdzie książę Bułhakow i bojar Czeladin po odesłaniu już pojmanego Glińskiego, strzegli prawego brzegu Dniepru.

Po dwóch drobnych na dniu 6 Września, (1514 r.) lecz odważnie przez Polaków i Litwę zwiedzionych spotkaniach, Moskwa z uwagi na niedogoność stanowiska, ale zawsze pewna zwycięstwa wołała się przeprawić i pomiędzy lewym brzegiem Dniepru, a rzeką Kropiwną miejsce do boju bardzo przydatne zająć. Konstantyn Ostrogski w dwumilowej odległości od obozu nieprzyjacielskiego, spieszenie most zbudował. Gdy bojar Czeladin otrzymał wiadomość, że połowa wojska litewskiego uskuteczniła przeprawę „niech wszyscy przejdą,“ powiedział, „to ze wszystkimi od razu skończę.“ Tymczasem w dniu 8 Września, a w trzeciej godzinie na dzień, jazda

i piechota litewska, rozwinęły się w pięknym szyku bojowym, na stronie zaś nieprzyjaciela było widać pewny brak rozporządzenia, który z kłótni pomiędzy dwoma głównymi wodzami miał pochodzić. Moskwa w znacznej liczbie uderzyła śmiało na prawe skrzydło i nie dała się odepchnąć nawet bardzo silnym odporem; dopiero ją kilka chorągwi litewskich z ubocza napadły, górę otrzymały i wsparte piechotą, w pogon za nią poszły. Aliści ze środka linii moskiewskiej świeży i znacznie-szy oddział ściganym swoim w pomoc wyruszył. Owa Litwa konna stanęła w pogoni, a piesza do swoich uszła; gdy zaś nagle przeciw temu oddziałowi moskiewskiemu zagrzmiąły działa litewskie, zmieszał się i zwolniał. Wtedy Konstantyn Ostrogski nie tracąc przyjaznej chwili, główną swą jazdę w skok wyprowadził. Jan zaś Zborowski i Wawrzeniec Szyszkowski obadwa Polacy z polskimi kopijnikami przełamali ów oddział i uderzyli na główną linią nieprzyjacielską. Było to za śmiało i Ostrogski, aby ich z niebezpieczeństwa wy dostać, z główną siłą odwrót udał. Zwiedziona Moskwa hurmem się za nim rzucić zaczęła, a on w okamgnieniu front obrócił, całym prawym skrzydłem w lewo zaszedł i dopiero bój ze straszną rzezią rozpoczął. Więc padł strach na Moskwę, Litwa i Polacy szabłami z dwóch stron grać nie przestawali; domięszała się piechota, a co nie odcięto od głównego wojska i w sztuki niezrąbano, lub nie pokłuto, to na nurty Dniepru i Kropiwny lub na bagna pędzono. Pole koło Dąbrówny było trupami zasłane; obadwa wodzowie główni książę Bułhaków-Holic i bojar Czeladin, sześciu innych wojewodów tysiąc pięćset szlachty moskiewskiej z działami, chorągwiami, powózkami, obozem dostali się do niewoli. Przeszło trzydzieści tysięcy ludzi straciła Moskwa a jeszcze do dziesięciu tysięcy w rozsypce uchodziło lasami. Polaków zaś w ciężkich zbrojach były dwa tysiące, lekkiej jazdy litewskiej do dwunastu, a piechoty częścią z kopijami, częścią z bronią palną do trzech tysięcy*). Nazajutrz Konstantyn z Ostroga święcił uroczyste zwycięstwo

*) Siły moskiewskie były, jak się zdaje przesadnie, przez historyków naszych na dziewięćdziesiąt tysięcy podawane; my je przyjmujemy tak, jak Paulus Jovius liczy. Pauli Jovii Historiarum sui temporis Tomus I. lib. XIII. Basileae MDLXVII.

i w czysto ruskim języku składał dzięki Bogu za pobłogosławienie orężowi, który przemógł nad siłami cara i ludu wprawdzie jednoplemiennego, ale wynarodowionego w obyczajach i życiu łakomstwem cudzej własności i srogością podczas długiej niewoli pod jarzmem mongolskim, wskroś przejętego.

Wiadomość o klęsce bardzo niespodziewanie przyszła do Wasila, bo tak był dziecinnie pewny pomyślnego skutku, iż się kłopotał, co pocznie z jeńcami, z Wilnem i królem Zygmuntem, jak wszystko pobije i opanuje. Atoli dowiedziawszy się o tak chaniebnie przegranej bitwie, ujeżdżał co tchu do stolicy, aby na obronę państwu nowe siły gotować. Konstantyn z Ostroga ścigał niedobitki i łapał tak oddziały i lud moskiewski, że przeszło na sto tysięcy do Litwy odesłał. Wzywał w pobliżu stojącego sprzymierzeńca królewskiego Mengli-Gereja, aby swe zagony najezdnicze ku samej Moskwie rozpuszczał, lecz han ten równie od cara jak od króla drogo opłacany, wolał z dwóch stron brać znaczne summy złota i stać w miejscu, aniżeli się wystawiać na niebezpieczeństwa za łupem, który mu nawet największe upewniał korzyści.

Pewnie nie samych tylko królów i wodzów polskich, ale całego dawnego świata było głównym błędem strategicznym że niedosyć cenili skutki przestachu i dezorganizacyi u świeżo pokonanego nieprzyjaciela, a stąd zamiast go z miejsca ścigać, choćby o siłach najslabszych, lubili po zwycięstwie, jako po ciężkiej pracy spocząć, a tym sposobem, jeżeli niezmarowali całego owocu wygranej, zawsze przynajmniej znaczną stratę w tém ponieśli, co snadno przy pospiechu osiągnąćby się dało. Prawda, że brak dróg, mostów, a naprawa łamiących się ciągle powózek, te dwie ówczesne okoliczności niekorzystną postać sposobowi wojowania dające, bardzo uciążały pochód, ale gdyby się znano na skutkach szybkości w podobnym razie, potrafiłoby ją jednakże do skutku przywieść. Kiedy po bitwie między Dnieprem a Kropiwną należało jednym tchem zabrane ziemie odbierać, wtedy wojsko litewskie ledwie w miesiąc zawlekło się pod Smoleńsk i to już tylko w liczbie sześciu tysięcy. Bojarowie do rządów litewskich przywiązani, umówli się z władzą Varsonophiosem, aby miasto poddać, a synowiec władcy był wyprawiony z doniesieniem do króla. Książ Szujski namiestnik carski, wykrył to przez

śpiegów. Gdy Konstantyn Ostrogski szturm dosyć słaby dla braku machin wojennych rozpoczął, wieszano na murze miasta bojarów, królowi przychylnych: tego w sobolach, innego w adamaszku, a innego z pucharem srebrnym u szyi: zgoła każdego z upominkiem, jakim przez cara był obdarzony. Zbliżająca się zima zniewoliła Ostrogskiego, że z pod Smoleńska ustąpił, jednakże z pewnym zawsze tryumfem, lubo z małą korzyścią dla narodu, z wyprawy wrócił. Na pamiątkę zwycięstwa swego, założył w Wilnie monaster uniacki Śtój Trójcy. Król zaś po złożeniu należnych dzięków Wszechmocnemu, czterdziestu najudatniejszych jeńców moskiewskich papieżowi w darze posłał, atoli cesarz Maxymilian odbiwszy ich pod Hałą, swemu przyjacielowi Wasilowi do Moskwy wrócił, za co wiek dzisiejszy, lepiej ceniący człowieczeństwo i darowizn w ludziach nieuznający z pewnością robić mu wyrzutów nie będzie. Jednakże primas, który jeszcze na poselstwie w Rzymie bawił, złożył stolicy apostolskiej list od Zygmunta z doniesieniem, o zwycięztwie nad Moskalami schizmatykami i kazał śpiewać mszą uroczystą, na której papież, kardynałowie i pełnomocnicy od różnych znajdowali się monarchów, a co było silną przymówką dla cesarza Maxymiliana z carem Wasilem sprzymierzonego.

VII.

Papież Juliusz II stara się braci Jagiellończyków Władysława i Zygmunta do wojny przeciw Turkom nakłonić. Polacy i Węgrzy sposobią siły i rozpisują pobory. — Król Zygmunt przy pomocy Bonara reguluje skarb Polski. — Maxymilian cesarz nalega o zwrócenie krzyżakom krajów zabranych. Legat zaś Pison wzywa Polaków do wojny przeciw Turkom. Rokowania w tej mierze z Węgrami. Pisona popiera drugi legat papiecki Grossi. Polacy atoli dają odmowną odpowiedź.

Przy obszerności źródeł, a historia polska szesnastego wieku, już się na ich brak skarżyć niema powodu: najlepiej jest przez wzgląd na jasność opowiadania, trzymać się jednego ważnego wypadku, dopóki się w całości nie wyświeci, potem brać drugi, a następnie trzeci i dalsze. Ponieważ jednak niemal pół wieku szesnastego, w którym panował Zygmunt I zapewnia wojna litewsko-moskiewska i to częstokroć długimi przerwami przedzielana, przeto nią się ciągle zajmując, nie-

jako przedawniliśmy w pamięci inne sprawy, które w dziele niniejszem jako bezpośrednio polskie, na nierównie większą zasługują uwagę; z téj więc przyczyny spuszczamy z oka na czas niejaki Moskwę i cara, a zwracamy się w inną stronę.

Zygmunt ukoronowany na króla polskiego, radził z panami i posłami ziemskimi na sejmie krakowskim, kiedy zaczęły krążyć wieści, że Turcy w połączeniu z Tatarami, zagrażają Polsce. Może je umyślnie rozpuszczano, aby dać powód do mienia się na bacności i zbierania wojska a tym sposobem ubezpieczyć Wołyń i Podole, jako też wschodnie ziemie litewskie przeciw Gliškiemu i carowi, ale jest téż rzecz do prawdy podobna, że liczono na bliską porę do wojny przeciw Turkowi, gdyż właśnie wtedy szach perski Sofi wnuk wspomnianego powyżej Usum-Kassana odniosłszy zupełne zwycięstwo nad sułtanem Syrii i Egiptu, tak dalece dał się we znaki wielkiemu sułtanowi tureckiemu Bajezydowi, że mu prawie wszystkie prowincje azyatyckie pozabierał.

Papież Juliusz II według naszego historyka Wapowskiego, który był przy nim podkomorzym: często mawiał, że niczego sobie bardziej nieżyczy, jak żeby mu Bóg dozwolił w carogrodzkim kościele S. Zofii mszę odśpiewać i dla tego ciągle się starał braci Jagiellończyków Władysława i Zygmunta do wojny przeciw Porcie ottomańskiej nakłonić. Niemasz wątpliwości, że i w Węgrzech i w Polsce życzenie w tym względzie dosyć było ogólne i dla tego sposobiono siłę zbrojną. Na sejmie krakowskim nałożono po dwanaście groszy łanowego z dóbr, a nadto panowie duchowni i świeccy jakoli szlachta, zobowiązali się do uiszczenia pewnej części z dochodów za co urządzone wojsko postawiono na Podolu. Pod przewodnictwem Jana Lubrańskiego biskupa poznańskiego, wyprawiono poselstwo na Węgry, aby się za porozumieniem z królem Władysławem należycie w stosunkach tureckich rozpatrzyć, Stefan zaś Terlecki, poseł węgierski, podówczas w Krakowie obecny, podjął się podróży do Bohdana gospodarza wołoskiego w imieniu obudwu królów, a z nakazem, zachowywania jak najściślejszego pokoju z Polską, na co gospodarz jednakże nie zważał, Ruś halicką czyli czerwoną naszedł i ciężką za to, jakeśmy powyżej opisali, odniósł karę.

Skarb polski w najgorszym był stanie: wojska najemne

niemieckie, czeskie i polskie, jeszcze z czasów Jana Olbrachta wyczekiwały zasług. Zygmunt wzięwszy sobie do pomocy Jana Bonara, który był przełożonym mennicy, uregulował przychód z rozchodem państwa i nietylko zaległe żołydy wynoszące przeszło dwa kroć sto tysięcy czerwonych złotych, uspokoił, ale w krótkim czasie liczne dobra skarbowe marnotrawnie na zastawy przez swoich poprzedników puszczone z rąk szlachty i mieszczan krakowskich, jako téż ziemię spiską, miasta Oswiecim, Proszowice, Sieradz, Piotrkow, Sochaczew, Gostynin, Nieszawę i bardzo wiele innych powykupywał, długi zaś ze żup solnych krakowskich, ruskich z olbory, to jest kruszcowej dziesięciny w Olkuszu, z młynów, jatek, mostów i tym podobnych królewskich dochodów pospłacał. Spustoszony niezmiernie zamek krakowski, a zwłaszcza na stronie zachodniej, od fundamentu podniósł i wewnątrz cały ponaprawiał, do porządku przywiódł i znacznie przyozdobił.

Maxymilian cesarz na cztery lata przed owem serdeczném przymierzem, które zawarł z carem przez swego pełnomocnika Schitzen-Painera; zapatrując się na kłopot jaki w Polsce i Litwie sprawiają zatargi moskiewskie, wspierał wielkiego mistrza krzyżackiego na sejmie niemieckim w Worms i uchwalono, aby cesarz i stany Rzeszy wstawiły się w nalegający sposób u rządu polskiego, o uwolnienie zakonu krzyżackiego od wszelkiej uległości i zwrócenie mu krajów zabranych. Wit Fürst, naczelnik poselstwa cesarskiego, wprowadzony na posiedzenie sejmowe w kościele piotrkowskim, zaczął kłótnią z Pisonem legatem o pierwsze krzesło, utrzymując, że w rzeczach świeckich władza cesarska wyższą nad władzę papieżką i w sporze posunął się nawet do tego, że Pisonowi zarzut uczynił, iż się tylko udaje za legata dla wydłuzenia od króla pieniędzy, jak to u Włochów nie nowina. Na wniosek cesarski względem sprawy krzyżackiej, dano odpowiedź Fürstowi, że co Polska w Prusach i na Pomorzu posiada, to przed wielu wiekami było jój własnością, a zakon niemiecki nieprawnie sobie przywłaszczył i dla tego oddać winien był słusznie. Legat Pison, wzywał znowu Polaków, aby unikali rozlewu krwi chrześcijańskiej; że ich przodków zawsze najświętszym było obowiązkiem, bronić kościoła i oświaty europejskiej, przeciw najazdom hord azyatyckich, że więc po-

winniby w połączeniu z Węgrami i innymi państwami europejskimi korzystać z pory i uderzyć na Turcyą w swoich podstawach zachwianą. Odprawiono go z tym odkazem, że król z bratem Władysławem rzecz bliżej umówią, a w skutek uchwały sejmowej wyprawiono kanclerza Łaskiego i Mikołaja Firleja wojewodę lubelskiego na Węgry, gdzie układali plan do najścia Tracyi. Sułtan Bajezyd przeczuwając chrześcijańskie zamiary przeciw sobie, niezapomniał także przysłać swego pełnomocnika do Polski, który powinszowawszy królowi wstąpienia na tron i złożywszy dary, przypomniał przyjazne stosunki w ciągu panowania ojca i dwóch braci królewskich. Wołochowie jako naród chrześcijański w paszczy tureckiej, grali w tych dyplomatycznych zabiegach podwójną rolę, bo jeden ich poseł z pełnomocnikiem sułtańskim, oddawał srebra cerkiewne na Rusi czerwonej przez Bohdana podczas ostatniej wojny pobrane, a drugi trzymając się posła węgierskiego, wchodził do umów względem wojny tureckiej a w szczególności wyprawy na Tracyą.

Za Pisonem przyjechał i drugi legat od papieża Achilles Grossi: utrzymywał on, że sułtan Bajezyd czuje się znowu dobrze na siłach: gotuje wodną wyprawę i przez morze śródziemne może nawet napaść Włochy; zniszczywszy zaś głowę kościoła chrześcijańskiego, całe ciało snadno zniweczy. Legat ten obiecywał pomoc od wielu państw włoskich; atoli król Zygmunt, panowie i zgoła wszyscy Polacy, byli tego zdania, że z papieżem, który sam jest bezsilny, a tylko ducha ma wojennego, narady o zamiarze przeciw Turkom, narażają tylko na niebezpieczeństwo Polskę; inna rzecz ułożyć wyprawę z całemi Niemcami, z Węgrami, Czechami. Dano więc zrozumieć, że ta wojna znowu by tak poszła, jak owa co się skończyła na śmierci Władysława pod Warną. Włosiby złote góry przyobiecywali, a jakby przyszło się ruszyć w pole, toby ani jeden niestanął, alboby nawet i zdradzili, jak to zarzucano Genuńczykom, że nawet mieli się nająć sułtanowi za przewoźników z Azji do Europy. Znowu by Węgry i Polska za swoje poświęcenie pokutowały, a nakoniec wręcz odpowiedziano legatowi Achillesowi Grossi, że Polska żyje w dobrem porozumieniu z państwem tureckim, jakoż właśnie tegoż czasu, przedpełnomocnikiem Skarzewskim Bajezyd zaprzysięgał w Stam-

bule przymierze roczne, które zaraz potem w Krakowie przed przystanym Turkiem Ibrahimem w podobny sposób król Zygmunta odnowił. Niedługo Bajezyd po wojnie z synem swoim zrzekł się tronu, a znowu Laskowski syn wójta z miasta Mościsk, Polak sturczony, lecz jakoby języka polskiego nieświadcący, używając tłumacza na posłuchaniu u króla, w imieniu nowego sułtana Selima przymierze dawniejsze przedłużył.

VIII.

Wielki mistrz krzyżacki Fryderyk lubo udaje skłonność do złożenia przysięgi hołdowniczej Zygmunta, jednakowoż szuka pomocy po Niemczech. Na zieżdzie poznańskim pełnomocnicy cesarza Maxymiliana i Zakonu wywodzą, że w. mistrz powinien być wolny od hołdu, ale król i panowie odpowiadają, że pozostanie po dawnemu. Wielki mistrz Fryderyk księżę saski umiera, po nim Albrecht także odmawia hołdu Zygmunta.

Objaśniliśmy powyżej,*) jak papież Juliusz II. po objęciu stolicy apostolskiej nakazał wielkiemu mistrzowi Fryderykowi księżęciu saskiemu, aby złożył hołd należny Aleksandrowi królowi polskiemu, ale cesarz Maxymilian nie tylko się temu oparł, lecz wkrótce i Juliusza papieża na swoją stronę przerobił.

Wielki mistrz po oborze na tron Zygmunta króla, zaczął zaraz przygotowania w celu stanowienia silnego oporu, na przypadek gdyby miał być zniewalany do składania zwykłego hołdu. Cały kraj podzielił na pięć obwodów wojennych: kazał uzbrojenia, a zwłaszcza rycerskie, szoltysów i wolnych mieszkańców pooglądać, a lud do boju zdatny w sprawie rycerskiej ćwiczyć. Marszałkowi zakonu i biskupowi pomezańskiemu wspólne dowództwo nad siłą zbrojną poruczył, a udawał, że to tylko dla tego czyni, iż Moskale z Tatarami i Wołochami zwyciężywszy Inflanty, mogliby i Prusom zagrozić. Skoro Zygmunt zażądał złożenia hołdu, wielki mistrz udał się z prośbą do cesarza Maxymiliana, aby na przypadek wojny kurfirstowi brandenburskiemu Joachimowi na Berlinie i drugiemu szwagrowi królewskiemu księżęciu pomorskiemu Bogusławowi na Szczecinie, stanąć kazał z wojskami na stronie krzyżackiej.

Tymczasem mieszkańcy krajów zakonnych i królestwa przewidując, że w krótkim czasie będą walczyli przeciw sobie poczęli zachodzić w kłótnie. Łupiono kupców polskich w ziemiach mistrza, napadano pogranicza Mazowsza, o co król raz po raz napomnienia do Krzyżaków posyłał.

W ciągu tych zatargów z Polską, wielkiego mistrza Fryderyka obrano arcybiskupem koadjutorem magdeburgskim. Nowy ten urząd dawał mu dobry pozór do długiego bawienia w Niemczech, a tym sposobem do usuwania się od osobistej przysięgi na wierność Polsce. Król i panowie zajęci rozsterkami z Glińskim, wojną moskiewską, napadami Tatarów i Wołochów zniewoleni byli zaprzestawać tylko na straszaniu w poselstwach dostojników zakonu, oświadczając ciągle, że jeżeli, bądź przez wielkiego mistrza, bądź przez nich hołd należnie wykonany nie będzie, natenczas Polacy z bronią w ręku praw sobie służących dochodzić nie omieszkają. Dostojnicy krzyżaccy odpowiadali, że w tak ważnej sprawie bez wielkiego mistrza nic stanowić nie są w stanie i odwoływaniem się do niego rzecz ciągle zwłóczyli. Polacy wiedząc, iż cały opór krzyżacki zasada się głównie na nieprzyjaznych zamiarach cesarza Maxymiliana, starali się za pośrednictwem króla węgierskiego przychylność w Wiedniu dla siebie jednać: z tém wszystkiém wszelkie usiłowania na téj drodze, przeminęły bez skutku, Skoro zawarto ów pierwszy pokój z Moskwą, a w początku r. 1509 zatwierdzano z posłami Wasila na zjeździe wileńskim, mistrz Fryderyk kazał królowi oświadczyć tak swój zamiar względem wyprawienia do Polski poselstwa, iż się mogło zdawać, że jest już skłonny do złożenia przysięgi hołdowniczej, a tymczasem niemogąc rachować na własne siły, u cesarza i różnych panujących oraz rycerzy, znowu wsparcia po Niemczech szukał; na sejmie rzeszy we Worms zebrany rozwodził się obszernie nad stosunkiem Krzyżaków do Polski i wykazywał, że nietylko obowiązek przyjmowania Polaków do zgromadzenia tak narodowego niemieckiego, jakim jest zakon, ale wszelkie panowanie Polski nad Prusami powstało niesprawiedliwością, skutkiem prostej przemocy, zniczwą ustaw kościelnych, zakałem praw, potęgi, znaczenia, godności, jakie tylko służą i służyć mogą państwu niemieckiemu. Uchwalili więc Niemcy, aby cesarz wspólnie z papieżem, za

pośrednictwem króla węgierskiego, uczynili przedstawienie Zygmunutowi a jeżeli zakonu z pod władzy swojej nie wyzwoli, krajów mu nie pozwraca, wtedy sprawa zakonu niech będzie wzięta za sprawę całych Niemiec i orężem popierana. W skutek owój to uchwały, pojechał ze wspomnionem powyżej zleceniem Wit Fürst do Piotrkowa, ale niedziałał wspólnie z legatem papieżkim, ani posłem węgierskim, i na odprawę odebrał tylko oświadczenie od króla że zakon, na najbliższy S. Jan (r. 1510) ma przysłać pełnomocników do Poznania, lecz na każdy przypadek wszystko, co w traktacie toruńskim warowane, utrzymać się ma i niech cesarz, Niemcy i Krzyżacy o żadnych zwolnieniach ze zobowiązań, ani ważnych zmianach, wcale nie myślą. Ponieważ w krótkim czasie zebrał się znowu sejm niemiecki w Augsburgu, przeto wielki mistrz działał tam przez swoich pełnomocników, i nie tylko wyznaczono na zjazd poznański poselstwo od cesarza i panujących niemieckich ale nawet umówiono legata papieżkiego i pełnomocnika węgierskiego do pomocy Niemcom; nadto Krzyżacy najuczciwszym prawnikom niemieckim, jako to: Lindemanowi dziekanowi wydziału prawniczego w Lipsku, Hieronimowi Croarii prawnikowi uniwersytetu ingolstackiego i Leonhardowi Egloffsteinowi uczonemu kanonikowi bamberskiemu, kazali napisać wywody prawa swego spornego przeciw Polsce, aby z nich zrobić użytek za zjeździe poznańskim. Byli zaś na nim opat fuldeński i graf Mansfeld w imieniu cesarza, Jan Turzo biskup wrocławski w imieniu króla Władysława; od Polski primas Łaski i biskupi Przerębski władysławski, Lubrański poznański, Łukasz Weisselrod warmiński, tudzież wojewodowie Jędrzej Gorka z Szamotuł poznański i Gardina kaliski; nakoniec od zakonu biskup pomezański Job z kilku komendatorami.*) Długo w Poznaniu wyglądało napróżno mającego przybyć właśnie wtedy wspomnionego powyżej legata Achillesa Grossi. Rozprawy i spory trwały prawie dni dwadzieścia, w których Polacy, jak zwykle w téj sprawie dowodzili, że Pomorze było od wieków polskie, a Krzyżakom darowano tylko dobra orłowskie i murzynowskie w Kujawach, które z powodu

*) Jodoci Ludovici Decii de Sigismundi Regis temporibus. Sub an. 1510.

złamania wiary oddać byli zniewoleni. Pozwolono im zabierać same tylko ziemie starych łotyckiego rodu Prusaków, co od dawnych wieków także hołdowali Polakom, atoli chciwi rycerze zakonni, woleli się obrócić na królestwo i jedne ziemie czysto polskie pobrali przemocą, choć według ślubu zakonnego nie na chrześcianach zdobywać niebyli powinni, a drugie powyludzali pod pozorem zastawów od książąt, nieprawych posiadaczy; przywileje zaś któremi się zasłaniają, są fałszywe. Krzyżacy dawno przestali nawracać, ale się rzucili na zarobki pieniężne, na łupienie krajów sąsiednich; ich zakon chybia powołania i bez celu istnieje; szlachta i miasta Prus zniewoleni podnieść oręż przeciw mistrzowi a żądać od króla aby ich napowrót do Polski przyjął i wcielił; kraj pruski w tym celu z wielkiem poświęceniem wieloletnią prowadził wojnę; pokój w Toruniu był zawarty pod przewodnictwem legata papieżkiego a o warunkach przez stolicę apostolską ułożonych; wielki mistrz zobowiązał się do hołdownictwa, wszyscy mistrzowie późniejsi hołd składali, a niektórzy w radzie Rzeczypospolitej jako radzcowie zasiadali.

Pełnomocnicy cesarscy i pełnomocnicy zakonu odpierali te zarzuty, że krzyżacy w XIII wieku dostali na własność ziemię chełmińską i wszystko co z krajów pruskich zdobędą; że ziemie pomorskie od książąt prawych posiadaczy przez rzetelne kupno ponabywali, że Prusy do chrześcijaństwa nawrócili, że je osadnikami swego niemieckiego narodu zaludnili; że wszelkie ich prawa i przywileje były na wieczne czasy przez obiedwie naczelne władze chrześcijaństwa, to jest cesarzy i papieży pozatwierdzone, jakto widać w prawdziwych, bynajmniej nieufalszowanych dokumentach; że zakon jest instytucją czysto niemiecką i powinien stać jedynie pod naczelnikiem Niemiec, ale nie pod naczelnikiem Polski. Wielki mistrz przecie dwom panom świeckim do posłuszeństwa zobowiązany być niemoże, ale tylko jednemu i oczywiście tylko cesarzowi, a obok niego uznaje papieża, ale jedynie co do spraw religijnych. Zakon nazywa się niemieckim, dla narodu niemieckiego założony, przeto niewolić go do przyjmowania Polaków na członków, jest to podkopywać go od fundamentu; zakon potraciwszy tyle ziem, które bezpośrednio do Polski wcielono, niema dostatecznych funduszków na opę-

dzenie swych potrzeb i z niedostatku upaść mu przyjdzie; w traktacie toruńskim są punkta nakazujące nieposłuszeństwo cesarzowi, papieżowi, soborom kościelnym, a zatem przeciwnie całej powadze wszystkich naczelnych władz chrześcijaństwa, stąd niemoralne, heretyckie, a więc powodujące nieważność całego traktatu. Taki zrobiwszy wywód, stali uporczywie przy tém posłowie cesarscy, że trzeba albo oddać sprawę pod jaki sąd polubowny, albo ją téż na lat piętnaście w zawieszeniu zostawić, lecz król i panowie polscy odpowiedzieli, że niech cesarz i mistrz robią, co im się podoba: wszystko będzie jak było, wielki mistrz przysięgi holddowniczéj nie uniknie i na tym się skończył zjazd poznański.

Okolo tego czasu mistrz Fryderyk książę saski bawiąc ciągle w Niemczech, podupadł tak znacznie na zdrowiu, że bliski jego zgon dał się przewidzieć i istotnie wkrótce nastąpił. Przezorny biskup pomezański Job Dobeneck, który od niejakiemu czasu sprawował namiestniczą władzę nad zakonem jeszcze przed śmiercią mistrza z bratem jego księżęciem Jerzym ułożyli, że w tak ciężkiem położeniu naprzeciw przeważnej Polski, zwłaszcza że i papież Juliusz II krzyżacką stronę widocznie porzucał, nie zbawienniejszego obmyślić nie można, jak wciągnąwszy do zakonu, zrobić mistrzem młodego margrafa na Anspachu i Baireucie, a podług nowego tytułu téj familii margrafa brandenburskiego Albrechta, który szedł od Jagiellonki siostry króla Zygmunta, Władysława króla węgierskiego i czeskiego, a był bratem margrafa Kazimirza wielkich wpływów na dworze cesarskim. Przód atoli nim się z ojcem margrafa należycie ułożono, wkroczyła śmierć mistrza Fryderyka i biskup Job tak swój zamiar popędzał, że zwoławszy kapitułę zakonu, bez czekania za mistrzami prowincjonalnymi z Inflant i Niemiec przełożył korzystne pokrewieństwo margrafa Albrechta i łatwo wszystkie głosy mu zjednał. Król Zygmunt nim jeszcze miał o tém wiadomość, zapowiedział przez poselstwo Krzyżakom, że się do oboru mięszać widzi potrzebę, bo niepodobna, aby miał przystać na mistrza, mogącego się znowu usuwać od powinnej przysięgi holddowniczéj. Krzyżacy dali odpowiedź, że królowi prawo mięszania się do oboru niesłuży i że wreszcie postawili na czele swoim jego siostrzeńca. Król w skutek téj odpowiedzi

wyrzekł oświadczenie, że pokrewieństwo swoją, i obowiązek lenności także swoją pójdzie drogą. Jakoż rzeczywiście niepodobna mu było pokrewieństw, a zwłaszcza w Niemczech uwzględniać, bo siedm jego siostr było za różnymi książętami niemieckimi.

Tymczasem cesarz Maxymilian przez posła swego Hermana opata z Fuldy, kazał królowi uczynić uwagę, że jakkolwiek rozsądzenie sprawy, w której zakon krzyżacki jest stroną należałoby do władzy cesarskiej, jako zwierzchniczey zakonu, przecież władza ta woli poprosić sobór lateraneński*) aby się rozpoznaniem i wyrokiem zajął. Na to poselstwo dano odpowiedź, jaką dać było można, a mianowicie, że od traktatu toruńskiego przed czterdziestu pięciu laty zawartego nie cesarze niemieccy, lecz królowie polscy są i będą zwierzchnikami krzyżackimi, a nowy mistrz niema się w spory wdawać tylko według obowiązku pod władzę królewską poddać.

Wyteżenia na wojnę moskiewską i najazdy tatarskie tak osłabiły Polskę i Litwę, że król niebył w stanie swoich słów i zamiarów przeciw Krzyżakom siłą poprzeć. Siła wreszcie użyta, mogła tylko wycisnąć chwilowe posłuszeństwo, lecz chodziło właściwie o przyłączenie ziem krzyżackich tak do Polski, aby zupełnie zerwawszy z potężnem cesarstwem niemieckiem, ją dobrowolnie za swoją własną uważały ojczyznę. Znano się bowiem w Rzeczypospolitej polskiej już i wtedy na tem, że naród który chce mieć za podstawę wolność, tylko samą wolnością, to jest: dobrowolnem jednoczeniem ziem, a nie podbojem granice rozszerzać może. Chciano więc zakon wciągnąć w układy na głębszej zasadzie, niż na traktacie toruńskim oparte, i z tej przyczyny dawny kanclerz, a podówczas primas Jan Łaski w przejeździe z Gdańska miał rozmowę z Jobem biskupem pomezzańskim, a następnie zjechali się obadwa do wspólnych umów w Toruniu, jako naczelnicy dwóch walnych poselstw od króla i wielkiego mistrza. Po długich rozprawach, polscy kommisarze przedstawili tajemnie całkiem nowy projekt pojednawczy, a mianowicie, żeby Albrecht zrzekł się urzędu mistrza, a przyjął zaopatrzenie w koronie polskiej

*) Sobór ten nosi nazwisko od kościoła Ś. Jana lateraneńskiego w Rzymie gdzie się odbywał.

lub w Litwie; gdyby zaś chciał przy stanie duchownym zostać, natenczas prymas zrzekłby się swój archidiecezyi i godności na jego korzyść; mistrzem zaś zostałby Zygmunt król. Możeby papież wystąpił z protestacją, że król ma żonę; wtedy snadno by było zakon zostawić pod jaką tymczasowością, lecz w późniejszych czasach Polacy i Litwa zawszeby obierali na tron człowieka nieznanego; żeby zaś z Krzyżakami ściślejsze i wyraźniejsze było połączenie, część rady królewskiej, składałaby się z rodowitych Niemców, do zakonu przyjmowanoby na połowę Polaków, na połowę Niemców, duchowni panowie rady polskiej, przebraliby się nawet w habit krzyżacki. To wszystko niemogło się jednakże podobać Krzyżakom, dla tego, że ich właśnie samo tylko uczucie narodowości niemieckiej od króla ku cesarzowi ciągnęło, a tu im obiecywano wprowadzić korzyści i miłość braterską, ale z tym koniecznym warunkiem, że się narodowości wyrzekną. Jakoż na zjeździe krzyżackim w Rothenburgu mistrz niemiecki oświadczył się z wielkim zapalem przeciw podobnym układom; cesarz i inni panujący niemieccy na sejmie niirnbegskim radzili mistrzowi raczej na wojnę się wystawić i przyrzekali, że mu króla angielskiego i króla duńskiego do sprzymierza i pomocy nakłonią.

Tymczasem biskup pomezanski udał się do Krakowa i czynił zabiegi, żeby całą sprawę jak najdłużej przewłóczyć lub żeby zjazd króla z cesarzem do skutku doprowadzić, ale mu odpowiedziano, że z tego nie będzie i skoro Krzyżacy niechęcią zupełnego zbratania się z Polakami, to podług traktatu toruńskiego w posłuszeństwie trwać mają. Ponieważ jednak margraf Kazimierz brat wielkiego mistrza, a nareszcie sam cesarz obiecywali zatargi układem skończyć, przeto zezwolono znowu na zjazd z Krzyżakami do Krakowa na Ś. Marcin r. 1512 umówiony; atoli Kazimierz brandenburski na czele poselstw od wielkiego mistrza, od kurfirsza saskiego i księcia saskiego zjechał jeszcze przed Ś. Marcinem na sejm piotrkowski. Król oświadczył, że w sprawie zakonu, niema ochoty chwycić się projektu przez prymasa w Toruniu uczynionego, a mianowicie, aby złączono dostojęństwo mistrza krzyżackiego z tronem polskim, bo obowiązek celibatu dla królów polskich, zniweczyłby prawo dziedzictwa, za którym

on w interesie swego domu jagiellońskiego obstawać ma obo-
wiązek. Niepozostaje zatem nic więcej Krzyżakom, jak zostać
przy ścisłym wykonywaniu traktatu toruńskiego. Margraf
Kazimirz odpowiedział, że traktat ten tak sprzeczny z intere-
sami zakonu i państwa niemieckiego, iż się utrzymać nie-
może i byłoby właściwiej przystąpić do nowych układów,
w których przecie dałoby się i interes polski należycie, lubo
całkiem w inny sposób uporządkować. Jakkolwiek król po-
wątpiewał, jednakże pozwolił margrafowi Kazimirzowi i jego
radzcom rozmówić się bliżej z primasem i niektórymi pa-
nami, jakoż odbyli kilka posiedzeń, ale w zupełnej niezgo-
dzie i całkiem bez skutku, aż nareszcie król oświadczył
margrafowi, że już dwóch królów polskich nieodbierało hołdu
od zakonu, że jeden mistrz wprzód umarł niż dokonał tój
powinności; mogliby później Krzyżacy występować z prze-
dawaniem, azatém dosyć tego wszystkiego, i na dzień dwu-
nasty kwietnia (r. 1513), wielki mistrz ma stanąć w Pozna-
niu do wykonania hołdu, albo w swoim państwie oczeki-
wać wojny. Artykuły istotę traktatu toruńskiego stanowiące,
wypisano mistrzowi do zaprzysiężenia, z opuszczeniem jednakże
tego, który zastrzegął, że do zakonu Polacy przyjmowani być
wienni.

Krzyżacy biegali znowu za posiłkami, to do cesarza, to
do innych panujących niemieckich; prosili Zygmunta o prze-
wlokę, lecz nie im nie szło po myśli: Jerzy zaś księżę sa-
ski, dawał radę, aby się upokorzyli, bo przyjdzie uledez prze-
mocy polskiej i daleko gorzej wyjść mogą. Kiedy niewidząc
znikąd otuchy, już nawet dostojnicy zakonu tracili nadzieję
i zupełnie na duchu upadli, przybywa do Królewca wiadomość
że car Wasil, zerwawszy z królem pokój, na czele licznego
wojska sam przyszedł pod Smoleńsk i powiada, iż Litwę tak
długo walczyć będzie, dopóki tylko jego konie biegać, a mie-
cze krajać nieprzestaną. Wielki mistrz natychmiast chciał
zbrojno przeciw królowi występować, ale mistrz niemiecki,
a zwłaszcza inflancki, któremu Moskwa silnie we znaki od-
dawna się dawała, i którego nawet król do wspólnego oporu
wzywał, podzielali zdanie, że dosyć będzie na zasadzie tój
wojny moskiewskiej na nowo o korzystniejszy układ się sta-

rać, a nie występować orężnie, jak gdyby Polska już była zgubioną i nigdy swych sił odzyskać niemogła.

Bardziej jeszcze niż wielki mistrz, oparł swoje widoki na pogroźce Wasila cesarz Maxymilian i przysłał oświadczenie do Krzyżaków, że warunki przez króla kładzione w Pietrkowie, są szkodliwe, a nawet zgubne dla zakonu; z téj przyczyny rozkazuje niniejszem tak dostojnikom, jak prałatom i stanom pruskim, pod cofnięciem wszelkich i przez święte państwo rzymskie zatwierdzonych im przywilejów, ażeby się z królem weale niewdawali, ale tylko cesarzowi i Rzeszy niemieckiej według obowiązku, posłuszeństwa i wiary dochowywali. Tymczasem Zygmunt opierając się na traktacie toruńskim, wezwał mistrza wielkiego jako swego lennika, ażeby na wojnę moskiewską z kontyngensem stanął. Zaczęto więc w Królewcu i Niemczech radzić, co w tém razie począć i przemogło zdanie, że gdy głównym jest krzyżackim obowiązkiem przeciw niewiernym walczyć, a Moskale jako schizmatycey u katolików do niewiernych się liczą, przeto niechęć stwierdzać zarzutu, że zakon już bez celu istnieje, trzeba na polskiej stronie wystąpić. Kiedy krzyżackie oświadczenie w duchu życzliwości nadeszło do króla, wojska moskiewskie, już nie tylko odstąpiły od Smoleńska, ale opuściły Litwę jednakże przychylność mistrza i Krzyżaków o tyle znowu zyskały u króla nagrodę, że termin do składania holdu na dzień dwunasty kwietnia zawicie wyznaczony, jeszcze raz do dalszego czasu odłożę pozwolono. Atoli wielki mistrz z téj nowj odwołki zaczął odnosić wielkie korzyści w celu osiągnięcia zupełnej niezawisłości od Polski, a naprzód tak sobie zjednał nowego papieża Leona X że Polacy byli wezwani przez breve ażeby względem zakonu zapewny pokój zachowywali i na sobór laterański pełnomocników do bronięcia swj sprawy przeciw Krzyżakom nadesłali; powtóre cesarz tak dobrze sobie swą niby dawniejszą władzę nad całemi Prusami przypomniał, że Gdańszczan i Elblążanów z powodu zabrania zboża na Wiśle niejakiemu Tomaszowi Jodekkowi przed swój Kammergericht zapozwał, a gdy nie stanęli, na Reichsacht wskazał. To szczególnież do ostatniego oburzyło króla i panów polskich: zapytano się więc wielkiego mistrza, skąd on jako lennik królestwa przychodzi do uciekania się pod cu-

dze opieki. Niech stanie do przysięgi hołdowniczój, swoich obowiązków pilnuje, a wtedy znikną poswary i niepokoje. Przerażeni tém treściwém wysłowieniem Krzyżacy, odpowiedzieli pokornie, że przecie mistrz jako ksiązę brandenburski. powinienby bydź przesłuchany o co między królem polskim a nim chodzi.

Cesarz Maxymilian chciał Krzyżakom przypomnieć ową starą ich politykę wiązania się z kimkolwiek, byle tylko poprzeć swą własną sprawę i wyprawił w długą podróż swego posła Jerzego Schnitzenpainera, który w Brandenburgu, Saxonii i Królewcu układał sprzymierza i wojnę przeciw Polsce a nakoniec pojechał do Moskwy. Wciągnięcie do téj wielkiej koalicji Wołoch i Danii leżało także w planie Maxymiliana, a liga hanzeatycka nawet już dała mu się nakłonić. To wiązanie się cesarza i zakonników zbrojnych, jakimi byli Krzyżacy, tudzież innych ksiąząt katolickich we wielką koalicją ze schizmatykiem carem przeciw, bardzo katolickiej Polsce, i przeciw Litwie, którą car miał zaraz od kościoła rzymskiego na wieczne czasy oderwać, niemogło na żaden sposób znaleźć opieki i poglądy w Rzymie. Ale Maxymilian znowu zażaleuia do Rzymu wysyłał, że król polski gwałci Rzeszy prawa, mistrzowi zaś przykazał, aby względem ostatecznego pojednania się z Polakami bez rozkazów cesarstwa w nie się wdawać nieważył. Leon X. papież nowy, tą okolicznością i wpływem Niemców z obranej przez Juliusza drogi strącony, powtórnie nakazał królowi i mistrzowi, aby swą sprawę przed sobór wytoczyli. Korzystając z tego mistrz, tłumaczył się przed królem z nieskładania przysięgi cesarskim mandatem i brewami papieża.

Wysłani na sobór lateraneński posłowie polscy, Jan Łaski primas i Ostrorog wstąpili naprzód do Wenecyi, gdzie u doży i senatu życzliwość jednali dla Polski, a potém w Rzymie, primas mając w pomocy kanonika Wapowskiego i Deciusza mieszczanina krakowskiego, niepospolitych w owym czasie historyków polskich, odpierał historycznie zarzuty posła cesarskiego, który się domagał całych Prus dla zakonu. Kościół wysłuchawszy całego sporu, nietylko przysądził słusność Polsce, lecz nakazał Krzyżakom wieczne milczenie w téj sprawie. Odtąd król Zygmunt na wszelkie poselstwa krzyżackie

lub za Krzyżakami przychodzące, dawał jednostajną odpowiedź, że nikt w jego stosunek względem zakonu wchodzić nie ma prawa i z powagą narodu polskiego a władzą swoją, dłużej igrzać niepozwoili. Atoli z początku r. 1514 car Wasil ze znacznym wojskiem i w trzysta dział, przeszedł znowu granice Litwy, a lubo i za tym razem bez skutku oblegał Smoleńsk, przecież Litwę i Polskę tak zatrudnił, że nie było można myśleć o użyciu siły przeciw Krzyżakom. Tymczasem donoszono z Rzymu, iż kardynał Gran, przychylny Polakom, odbierze polecenie, aby się udał do Prus i aby z upoważnieniem stolicy apostolskiej, nakłonił wielkiego mistrza do złożenia hołdu, ale jednak skończyło się tylko na wydaniu breve aby mistrz nieodmawiał posłuszeństwa dla króla. Mistrz atoli podług zwykłego obyczaju znowu wyprawił poselstwo do cesarza z prośbą o radę i pomoc. Cesarz zaś straciwszy nadzieję zaszkodzenia Polsce za pomocą władz kościoła katolickiego, tém goręcej pracował, jak podówczas wyrażała się zachodnia Europa, u niewiernego cara, a wiedząc, że car w obliczu Schnitzenpainera już zaprzysiągł przymierze niemieckie i krzyż na dowód całował; do tego licząc na siły swoje, na siły zakonu i państw do owój niedawno wspomnionój koalicji wciągniętych, wszystkim sprzymierzeńcom swoim wyznaczył dzień zjazdu do Lubeki, i wezwał Zygmunta o przysłanie pełnomocników. Rozpływał zaś do swoich przyjaciół, że króla polskiego już w matnię dostał, i gdyby król nie troszczył się o to wszystko, ani do układu w niemieckim interesie nakłonić się niemiał, wtenczas wejdzie w rozprawę z potężnymi i wielu nieprzyjaciółmi, a skutki szkodliwe sam sobie przypisać będzie musiał. Mistrz Albrecht takim doniesieniem znowu na duchu odświeżony, z rozkwitłą nadzieją w sercu i na twarzy, kazał się wymówić przed Zygmuntem, że przysięgi wykonywać nie jest jeszcze w stanie, bo sądzi, iż na zjeździe lubeckim i jego sprawa będzie obrad przedmiotem. Atoli zasmucił się bardzo spieszną odpowiedzią, iż zjazd lubecki Polaków obchodzić niemoże, udziału w nim brać niemyślą, a swoje prawa względem zakonu w razie dalszego oporu, wkrótce bronią zatwierdzić potrafią. Zapytał się nadto król, czyli to prawda, że mistrz zakonu stoi w przymierzu z Moskwą, obalającą kościół katolicki w Litwie? do

Maximiliana zaś pojechało inne poselstwo ze stósownemi przedstawieniami.

Cesarz wyrozumiawszy, że nietylko z Polski, ale z Czech i Węgier nikt do Lubeki niejedzie, że na króla duńskiego niemniej książąt niemieckich w pobliżu Prus, nie liczyć niemożna, a przyjaźnienie się z Moskwą poczytywaną za kraj niewiernych, nawet psuje niezmiernie sprawę Krzyżakom, bo nietylko za granicą, ale wśród murów Królewca pomiędzy nabożnym ludem sarkanie z tego powodu wzrasta; zaczął dzień za dniem przybierać coraz bardziej minę pojednawcy między Polską a zakonem, i oświadczył, że kiedy bracia Jagiellończykowie niechcą w Niemczech spraw europejskich układać, to on sam po zjeździe lubeckim, gotów się do nich dla przyjacielskiego porozumienia do Presburga wstawić.

Przyjaźni téj nagłej zaród był następujący. Cesarz Maxymilian wszczynął wszystkie kłótnie z Zygmuntem, jako naczelnik domu austryackiego, a powodem stały się Węgry i Czechy. Widząc, że nie potrafi orężem, chciał sobie lub swym potomkom zapewnić powrót do tych dwóch państw układami i powinowactwem. Przed szesnastu laty wykrcił ugodę, iż po zejściu Władysława bez męskiego potomka, Węgry i Czechy przejdą napowrót do domu austryackiego. Tymczasem Władysław doczekał się syna i córki. Trzeba więc było nowy obrot nadać rzeczy. Nadto Władysław schorzał codzień nagłej ku śmierci się zbliżał, azatém należało nietracić czasu. Przy tych wszystkich okolicznościach Władysław był człowiekiem bez zdania i rozumu; patrzył zawsze w ziemię, Czechom na wszystko odpowiadał „dobrze“, a Węgrzy nom, że ich języka nieznał „bene“, wierzył zaś w Zygmunta i we wszystkiém go słuchał. Maxymilian wziął się więc do udawania serdeczności dla Zygmunta, a Zygmunt widząc, że choć pozorem może siebie i Polskę postawić w daleko lepszym stosunku nietylko względem Prus, ale i względem Moskwy; chętnie bardzo skłonił się do dobrego porozumienia, a w skutek tego stanęła między nimi umowa co do zakonu, że Polacy, jak już dawniej przystawali, zrzeką się wyraźnie prawa wstępowania na Krzyżaków, a mistrz rad nierad ma wykonać królowi przysięgę hołdowniczą i we wszystkiém zresztą według traktatu toruńskiego postępować.

IX.

Zygmunt udaje się na Węgry r. 1515, ztąd zaś z Władysławem do Wiednia. Podwójne tam zaślubiny Anny córki Władysława z Maxymilianem starym, wnuczki zaś cesarza Maryi z Ludwikiem. Maxymilian cesarz przyrzeka o Krzyżaków się nie troszczyć. — Rozwiewanie się społeczności krzyżackiej. — Wasil z Krzyżakami zmawiają się na wojnę przeciw Polsce. — Maxymilian chce ruszyć przeciw Turkom i nakłania Zygmunta do tej wojny. W poselstwie posyła w tej mierze na sejm rzeszy Erazma Ciołka biskupa płockiego i Rafała Leszczyńskiego. — Mowa Ciołka na posłuchaniu u cesarza w obec kurfirsztów i najznakomitszych mężów Rzeszy. — Maxymilian cesarz umiera, po nim Karól V cesarzem rzymsko-niemieckim, pragnie pokoju z Polską, bo ma zamiar wypędzić Turków z Europy. — Rzesza rozkazuje mistrzowi Albrechtowi, aby hołd Polsce złożył. —

Udał się Zygmunt na Węgry jeszcze w Marcu r. 1515 lubo historyk, lekarz, a nadewszystko wielki astrolog Maciej z Miechowa wyczytał w gwiazdach i ostrzegal, że przed Ś. Janem Chrzcicielem król z cesarzem na żaden sposób spotkać się niepotrafi. Po przywitaniu od schorzałego brata siedzącego na krześle przed Presburgiem, wjeżdżał Zygmunt konno do tego miasta, wprowadzany przez swego małego synowca Ludwika, urzędników węgierskich i lud wśród swego orszaku z biskupów, wojewodów i innych panów z tysiącem pięćset rycerstwa polskiego w ubiorach husarskich i niemieckich z wielu trębaczami, a mając do tego niemało Rusinów, Prusaków, Moskali, Turków i Tatarów. Pięćset zaś wozów po większej części w cztery a wiele w sześć i ośm koni z tłumakami i sprzętami, zaraz od rana poprzedziły wjazd uroczysty.

Cesarz bawił we Wiedniu i poblizszych zamkach, a przez swego pełnomocnika kardynała Gurk, którego raz po raz do siebie wzywał, trzy miesiące układy prowadził, i uniknąwszy podróży do Presburga, tak okoliczności ponastrajał, iż Władysław i Zygmunt dla widzenia się z nim, do Wiednia przyjechali. Ze stara była nienawiść pomiędzy dwoma dworami z powodu wydzierania sobie Czech i Węgier, przeto wielu bało się jakiej zdrady, a nawet ówczesny burmistrz wiedeński Anbold, pod nazwiskiem Kuspianiana u historyków zwany, powiada, że panowie polsey i węgiersey bez względu na witanie przez samego cesarza, bali się wjeżdżać do Wiednia, aż im dopiero

Zygmunt ducha dodał. *) Na zjeździe tym zawarto małżeństwo w formie zrekowin: Annę Jagiellonkę córkę Władysława, jako małe dziewczę zaślubiono staremu Maxymilianowi, lub któremukolwiek z jego dwóch wnuków; wnuczkę zaś cesarza Maryą jednastoletniemu Ludwikowi Jagiellończykowi.

Ukończyła się tedy walka dwóch domów ściśłem połączeniem w jeden. Cesarz oświadczył Zygmuntowi w obec panów, że chce z nim żyć w przyjaźni i po bratersku, uznaje w całości traktat toruński, o Krzyżaków troszczyć się zaprzestaje, z Gdańska i Elbląga reichsacht zdejmuje. Nietylko wyrzekł się owój koalicji przeciw Polsce szeroko rozciągniętej, ale wysłał poselstwo do Moskwy, mające chodzić za pokojem i przyjaźnią pomiędzy Wasilem a Zygmuntem.

Odtąd kręcenie się poselstw krzyżackich pomiędzy książętami niemieckimi za pomocą pieniężną i zbrojną było już daremne. Książęta niemieccy uważając Prusy za śpital szlachty niemieckiej, tylko wciskali swoich braci bezmajątkowych i wysoką a ubogą szlachtę na Krzyżaków, przez co wydatki, a za nimi niedostatek i rozprzeżenie codzien bardziej mnożyli w zakonie. Komendatorowie balii niemieckich zamiast obiecywanie posiłków zasłaniali się ubóstwem i bezwładnością, jednakże wielki mistrz w swoim zapale młodzieńczym polegając na talencie swego radcy Dietricha Schoenberga, roił wojnę i to jeszcze zaczepną przeciw Polsce. Umyślił zebrać niestraszną siłę, bo wszystkiego tylko ośm tysięcy dobrej najemnej piechoty, a dwa tysiące jazdy: jednym korpusem chciał zagrozić Gdańsk, a drugim, przybrawszy Krzyżaków inflanckich, pustoszyć Żmudź; potem popanować Mazowsze i Warmię, dalej Toruń, Elbląg i Malborg, a nakoniec dopiero „mieczem i ogniem w Polsce tak gospodarować, żeby kuchnia i piwnica stały Polakom przeszkodami do wkraczania na ziemię pruską.“ Były to majaczenia, jakby ciężko schorzałego, bo lada chwila powalić się mający zakon, nieumiał już nawet utrzymać prawa w mocy, i dla tego kto

*) Rex autem Poloniae ut est summae dexteritatis Princeps, suis et Hungaris dixit: „sub confidentia Caesaris quem mihi multi gravissimum hostem praedixerunt huc veni, sub confidentia ipsum sequor Viennam: quisquis mihi confidit me sequatur, si quis timet remaneat.“ *Diarium Joannis Cuspiniani.*

chciał, łatwo się z pod jego karności i posłuszeństwa wyłamywał: ztąd w kraju krzyżackim mnożyli się ciągle rozbójnicy, którzy przedsiębrali nawet w sto koni wyprawy nietylko do Warmii i Prus królewskich, ale i do ziem poblizszych polskich. Nagany z tego powodu przez Zygmunta udzielane, zawsze dawały mistrzowi tylko powód do jakiegoś sztucznego usprawiedliwienia się, a zle zamiast niknąć, nieustannie wzrastało. Z początkiem r. 1517 zwołał król sejm pruski do Malboga. Mówił wprost o wojnie przeciw zakonowi, ale stany pruskie lubo niebyły przeciwne, zgadzały się przecież, ażeby przygotowania zwolna przedsiębrać, a po nieprzyjacielsku dopiero w dogodniejszej porze wystąpić i zapowiedziano przegląd wojskowy. Ponieważ atoli najazdy, podpalania i groźby od band rozbójniczych z kraju krzyżackiego nieustawały, przeto ziemie Prus królewskich zebrawszy się na powtórny zjazd w środku lipca do Malboga, wezwwały do wspólnej narady miasta i szlachtę Prus krzyżackich, zapewniając, że u rządu polskiego dadzą się wyjednać środki na zatamowanie łotrowskiej niegodziwości u samego źródła. To obudziło trwogę w mistrzu i zakonie, bo było widocznem, że ich poddani naprzód wnikną w porozumienia z Polakami, a potem pomyślą i o wspólnym rządzie. Kazał więc mistrz zagrabiąć wszędzie listy wezwawcze, rozesłane z Malboga. Tymczasem wywinęła się wielka kłótnia między duchowieństwem sambijskiem: oficyała katedralnego oskarżyła dziewczyna o stosunki, które owoc wydały, a lubo się nawet przysięgą uniewiniała, przecież znalazło się stromiectwo w kapitule, które go skazało na złożenie z urzędu i zdarcie mu z piersi krzyża zakonnego. Zgryzota i wstyd przyprawiły o śmierć tego, jak się zdaje całkiem niewinnego, a przynajmniej zbył surowo ukaranego człowieka. Biskup sambijski bawiąc podówczas w Merseburgu, upoważnił mistrza do wyrokowania przeciw potwarcom zmarłego oficyała. Mistrz poszedł za daleko i kanoników powięzić kazał, a lubo ich wkrótce i puścił, przecież kapituła powstała o nieprawne sądy i wytoczyła spór do Rzymu.

Rozwiązywanie się po wszystkich stronach społeczności krzyżackiej zapowiadało coraz wyraźniej, że panowanie zakonu w Prusach pochyliło się dobrze ku upadkowi: już Al-

brecht słabnął codzien bardziej w nadziejach swoich, widział, że w wojnie przeciw Polsce niepodoła i układał sobie plan tylko z rozpaczy wynikły, a mianowicie zamyślał Zygmunтови oddać resztę Prus, o wziętych zaś pieniądzech we wynagrodzeniu, zawrzeć układ z królem Niderlandzkim względem przeniesienia zakonu do Fryzyi. Planu tego jednakże nie miał przez kogo nawet przedstawić królowi niderlandzkiemu, a gdy pogroźki wojenne ze strony Zygmunta dojrzałymi być się zdawały, rozpoczął uzbrojenia na nowo, wprawdzie niedostateczne, ale zawsze takie, na jakie zdobyć się był w stanie. Wszystkie balie zagraniczne ofiarowały wielkiemu mistrzowi tylko dwieście jazdy i ośmset piechoty, starosta zaś żmudzki Jan Mikołajewicz Radziwiłł wojskiem litewskim przeciął wszystkie drogi z Prus do Inflant, tak, że w Prusach na Krzyżaków inflanckich niewiele było można liczyć.

Tymczasem car moskiewski zaczął gromadzić wojska u granic litewskich, a papież Leon X. zyskując coraz większy wpływ na dworze cesarskim, rozesłał legatów po Europie ze zapowiedzeniem obrady na soborze powszechnym kościoła względem wojny przeciw Turkom i z przykazem pod klątwą, aby się nikt nieważył z chrześcian pomiędzy chrześcianami przez pięć lat żadnych bojów wszczynać. Władza atoli papieżka nigdy nie miała tyle powagi, aby w rzeczach świeckich mogła kierować wszystkimi państwami, i spodziewać się trzeba było, że tém mniej dokaże tego w owym czasie; Krzyżacy, lub zakonnicy, więcej okazywali zaufania do niewiernego, jak podówczas nazywano cara Wasila, który obiecywał Litwę sobie przywłaszczyć i w państwo niewierne zamienić, niżeli do papieża i cesarza, swoich jak mówili prawych naczelników, którzy z królem Zygmuntem w najlepszym zostawali porozumieniu. Już przed rokiem ów Dietrich Schoenberg radca i przyjaciel mistrza zawarł był układ w Moskwie względem wspólnej wojny przeciw Polsce i Litwie. Wielki mistrz żądał od cara miesięcznie sześćdziesiąt tysięcy złotych reńskich na opłacenie dziesięciu tysięcy piechoty i dwóch tysięcy jazdy najemnego wojska; car nakłaniał się do tego, ale kładł warunek, aby zakon wprzody swoim kosztem zajął Gdańsk, Toruń, Kwidzyn i Elbląg. Niechciał także na to przystać, aby mu nie miało być wolno tak długo zawrzeć

pokoju z Polską, dopóki zakon nieodzyska wszystkich ziem, które posiadał w Prusach.

Mistrz łaknący grosza, prosił się w Moskwie o srebro na bicie monety, ale mu odpowiedziano, że trzeba, aby przynajmniej początek wojny pokazał. Psuł atoli Krzyżakom niezmiernie ich wieczny obrońca cesarz, bo zapaliwszy się ogólną wyprawą przeciw Turkom, do której Polacy byli niezbędnymi, pracował w Moskwie przez swego pełnomocnika Herbersteina nad pokojem między carem a królem. Mistrz dowiedziawszy się o tém, swego Schoenberga wyprawił na nowo do Wasila, aby u niego staraniami cesarskim względem pokoju wszelkimi siłami tamę zakładał. Kazał Moskali zawiadomić, że w Polsce i Litwie szlachta stawia wielki opór w składaniu podatków, że na zbliżającą się wielkanoc (r. 1518) król będzie zatrudniony uroczystościami z okazji swego powtórego małżeństwa, że do wojny Polacy nieuczynili należytego przygotowania i łatwo byłoby Krzyżakom z niebaczka na Żmudź i Litwę a z pewnym skutkiem uderzyć, byle tylko mieli pieniądze, o które już dawniej bez skutku upraszali. Car wszędzie bardzo ostrożny, a najbardziej w dziale skarbowym, oświadczył na nowo mistrzowi Albrechtowi, że dotrwa w swoich nieprzyjaznych zamiarach względem Litwy; skoro zaś tylko poruszenie wojenne u Krzyżaków postrzeże, natychmiast zobowiązania swoje należycie pospęlnia, a dla dopilnowania posłał ze Schoenbergiem do Prus swego kommissarza. Tak tedy pocieszeni Krzyżacy przez Moskwę, zaczęli uzbrojenia, wchodzili w układy z pięciu tysiącami wojska najemnego w Danii, ale że nie mieli pieniędzy na zadatki, szły im rzeczy z niezmiernym oporem. Mistrz jednakże śmielęj i śmielęj względem króla występował, a niedosyć iż wzbronił wywozu zboża do krajów polskich, ale wszelkiemu ich mieszkańcowi pod karą śmierci zakazał handlu u siebie.

Okolo tego czasu, cesarz Maxymilian pobudzony przez papieża Leona X, chciał już wyruszyć przeciw Turkom: pokój bowiem od niejakiego czasu na zachodzie Europy ustalony, kazał uważać porę za bardzo dogodną. Cesarz zniewolony był Polskę poczytywać za mocarstwo, co w podobnym przedsięwzięciu bardzo wielką pomoc przynieść mogło, i uczynił stósowne wezwanie do Zygmunta, który niewątpli-

wie najgoręcej w Europie życzył wypędzenia Turków do Azji. W celu dania odpowiedzi względem wojny tureckiej, a przytém dla zniweczenia wpływu Krzyżaków, którzy znowu na dworze cesarskim i pomiędzy książętami niemieckimi żale rozwodzili i pomocy przeciw Polsce szukali, udał się w poselstwie Erazm Ciołek biskup płocki i Rafał Leszczyński kasztelan łędzki a starosta człuchowski na sejm Rzeszy niemieckiej zebrany w Augsburgu.

Na posłuchaniu uroczystém w dniu 20 sierpnia 1518. Erazm Ciołek przemówił do cesarza w obliczu kurfirstów i najznakomitszych mężów Rzeszy.*) Ponieważ w jego mowie zawarte są ówczesne stosunki Europy, przeto nie od rzeczy będzie dać ją w całości i brzmiała jak następuje: „od króla naszego stawamy przed Tobą Miłościwy Cesarzu i przed tym prześwieatnym sejmem, który w twój znanój pieczołowitości około dobra chrześcijańskiego troskliwo i pilnie na czas właściwy i w dogodne miejsce zwołałeś, a celem naszym jest w imieniu tak Jego Kr. Mści., jakoli obszernych państw Jemu podległych, wyłożyć wszystko, co się może tyczyć świętej ogólnej wyprawy przeciw najszrońszym Turkom: już wielokrotnie układanej. Że ze wszystkiego czego w życiu naszym zapragnąć możemy, jest to dla chrześcian rzeczą najważniejszą, świadczy wzrastająca codziennie potęga wroga: już lat siedm-dziesiąt od smutnego i nieszczęsnego zajęcia Carogrodu, jak nieprzyjacielowi do nas drzwi otworem stoją i jak o więcej niczém niesłyszemy, tylko o zwycięztwach i okrutnych rozbojach od Turka na chrześcijaństwie wykonywanych. A kiedy lenimy się wszyscy razem do boju należycie stanąć, nieuszło zagłady tylu monarchów z ich ludami i poddanymi, tyle państw najzamożniejszych, z wielką zniewagą naszej religii i ze sponiewieraniem godności cesarstwa chrześcijańskiego, co wylizzać prawie niepodobna dla smutku boleści pełnego. Wszystko ani mnie opowiedzieć, ani wam bez łez w oczach wysłuchaćby się niedało, a dla tego ważniejszych tylko dotknę szczegółów. Czyż niewidziny jak cała z trzech trójkątów ziemi największa Azja od Turków i innych niewiernych opanowana, jak cała Afryka zostawiona w ich bezbożnych i zbro-

*) *Pistorii Polonicae Historiae Corpus* Tom. III.

dnicznych rękach, jak w swój większej części Europa tyłu poziomami i najazdami spustoszona? i my jeszcze do téj chwili zasypiamy! Ale na tém wszystkiém nawet wróg nasz nieprze-
stając, dla wzmocnienia swych sił naszedł rządzącę Syryi i Egi-
ptu, a przez swe zwycięstwa, w Jerozolimie matce naszej,
z której wyszło zbawienie, swą władzę osadził. Drugiém więc
prawie cesarstwem już i tak oddawna straszliwą potęgę swoją
w oczach naszych podniósł. My zaś zgnuśniali, bez powodu
i nierozważnie szarpiemy się w wojnach wewnętrznych, mie-
czami swemi czeladź naszej religii, to jest nas samych w prze-
kłęcia godnej złośliwości rąbiemy: aui niesłuchamy mądrych
słów proroka, które się ku nam nadaremnie, jakby ku po-
ganom rozlegają i które grożą karami za ciężką naszą zbrodnią.
Oni, są te słowa, na siebie i między sobą zasadzki
stawiają; dla tego też nie wysłucham ich, choć im
nagle nieszczęście przed obliczem stanie. Na lądzie
i na morzu sposobi Turek uzbrojenia przeciw chrześcianom,
do głowy i gardła berdysz nam już przymierza, a my się
jeszcze wachamy, ani między sobą pogodzić nie chcemy i w tém
całym niebezpieczeństwie nieogłędni na ciągle we dnie i w nocy
nalegania ojca świętego Leona, nieuśmierzamy złego ducha.
Sam wróg nas napomina i ze smu budzi, woła, że gnuśnie-
jemy; w lenistwie pogrążonych trwożą przeraża, bo niedawno
do brzegów Tybru w kilka miesięcy pod mury Rachanatu
i w téj chwili aż do portu Ostyi z żelazem przez krwi potoki
kroczy. My niby miłą zabawkę to, co nam bliską zagładą
grozi, w śmiech obracamy i tylko jako Ś. Piotr rozbijający
się na morzu kiedy wzywał od Boga pomocy i kiedy ją otrzy-
mał, wołamy: zbaw nas, bo oto giniemy.“

„Zgromadził już podobny sejm błogiéj pamięci rodzic naj-
ukochańszy W. Ces. Mei. po spustoszeniu Karnioli. Wiele
w tym przedmiocie objaśnili najuczeńsi mężowie, wiele niejako
duchem proroczym przepowiedzieli, skoro cisnącemu się nie-
szczęściu i widocznym klęskom tama położona nie będzie.
Wszystko przecież oplakany tylko skutek wydało, bo żadnej
rady niezgłębiono, żadnej uchwały nie wyrzeczono w sposób
należyty i potrzebie odpowiedni; nikomu dokonania rzeczy
nie polecono, aż cała dogodna pora w chaniebném zaniedba-
niu przeminęła. Dziś powtórnie, Niezwyciężony Cesarzu, w go-

dny sposób twego dostojeństwa i obowiązku rozpoczęto sejm pod dobrą wróżbą, lecz troskliwie dopilnuj, abyś upadkowi chrześcijańskiej rzeczypospolitej zapobiegł skutecznie, jak przystoi na naczelnika i cesarza chrześcian, nie z tytułu tylko, lecz rzeczywistego, i aby ci, co pod twą władzą stoją, doznali pomocy i obrony prawdziwie cesarskiej. Ułożenie tego przedsięwzięcia zaczynałeś już kilkakrotnie w duchu twój znaną wspaniałomyślności; przyjmowałeś świetnie i okazałe przed kilku laty trzech najpotężniejszych królów w twój stolicy austriackiej, a zawarłszy w niedającej się naruszać wierze traktat, naradzałeś się z nimi względem sprawy chrześcijańskiej, czego zaiste ku twój chwale niezaprzestaną rozgłaszać usta wszystkich, a wielu w dyamentowe pismo pozaciąga. Ani bowiem rodzic twój, ani inni cesarze pomimo najsilniejsze upragnienie niepotrafili przywieść do skutku takiego zamiaru, któryby tylko z tryumfami Oktawiusza porównywać można. Opuszczam tłum zwycięstw jakie ciągle odpowiadały życzeniom twoim i według nich przyszły do skutku; każdy zaś zdrowego rozsądku człowiek przyzna, że wszystkie wypłynęły z twój woli i twego umiarkowania, a przez twą roztropność i przez sprzyjanie ci losu, więcj dokazałeś, jak mocą cesarskiej godności. Stąd też ojcem ojczyzny od całych Niemiec jednego z największych krajów pod niebem, nazwany; nad czém rozwodzić się choćbym chciał czasoby niestało i co wreszcie całemu światu dostatecznie wiadome. Ty z własnego przekonania i z własnej woli a nadto na wnioski owych królów, nietylko uznałeś przedsięwzięcie za najważniejsze i twój potęgi godne, lecz nadto całej wojny początek, sposób, prowadzenie, następstwo jak najpiękniej kazałeś opisać. Z taką zaś biegłością w sztuce bojów, z taką ścisłością i z tak ważnych pod wszelkim względem stanowisk, że wykrywa się jak najjaśniej, iż to ułożono według pomysłu cesarskiego i najznakomitszego wodza, bo bez przepomnienia nawet jednego drobnego szczegółu. Rzecz tę do serca jako grot wnikającą pochwyliła stolica apostolska nauczycielka i głowa religii naszej, która przez tyle lat odbywa szczęśliwie ciągle sobory, a przywykła wydawać na każdym posiedzeniu napomnienia do tego jedynie celu zmierzające; włócznia bowiem turecka tkwi ciągle w jej piersiach. Biskupi w przedstawianiu rzeczy dowiedli, że nie

samém tylko słowem, ale czynem, krwią o ile tylko można, chcą przelamać gnuśność naszą i wznieść podupadłego ducha w chrześcijanach; sternik statku pokazał że niedarmo imię lwa nosi, bo zbawienny swój głos i czujne swe pomysły jak przystoi na najwyższego pasterza ku temu tylko kieruje, ażeby wspólną potęgą czémprędzej położył zapórę niebezpieczeństwu, które już upadek ostateczny za sobą niesie. Sprawiedliwie rządili ludem Bożym, Mojżesz i Aaron, Dawid i Nathan, niemniej jak wielu rzymskich biskupów z cesarzami chrześcijańskimi, łącząc łaskę z dwoistą władzą. Podwójny nam miecz zostawił, przy odchodzeniu do ojca Zbawiciel nasz; dwa żywioły czcili Persowie, to jest ogień i wodę, od dwóch i nasze zbawienie, to jest od wiary i pracy. Będziesz i ty Miłociwy Cesarzu starał się połączyć miecz twój z mieczem najświętobliwszego Leona dla wydarcia z paszczy nieprzyjacielskiej i tyłu nieszczęść owiec Chrystusa. Przedstawiasz bowiem twą osobą twój płaszcz nieczeszywany, który za czasów twoich w porę wynaleziono; użyje płomienia wymowy i siły ducha kapłaństwo święcone; niezabraknie przychodu na wydatki. Nie wodę zmarzłą, lecz wrzącą na obronę będziesz poddawał niezmordowanie z innymi panującymi; naszą wiarę, naszą nadzieję przez twą pracę uzupełnisz, a zostaniemy bezpieczni od srogości tureckiej, bo jedyną naszą sławą, to tylko być może, abyśmy domy nasze a nadewszystko religią, w którejśmy się urodzili, obronić i zachować potrafili; religią, za którą wszyscy przodkowie twoi i cesarze nawet w szereg świętych zapisani, szczęśliwie i w czystej duszy wiele wojen w Europie i Azji zaszczytnie wiedli. W nędzy nas natura na świat wydaje, a potem żyjemy obarczeni kłopotami i jako kwiat prędko wędniejemy; padamy, ginimy od śmierci, a tylko ten przy długim życiu zostaje, kto je skończywszy docześnie, utrwalił pamięć po sobie i wiecznym uczynił swe imię. Tak to nieistnąc być na świecie, a po śmierci przy życiu zostawać można. Utartém przysłowiem było starożytnych: „piękna śmierć zdobi życie.“ Stąd też wielu dla ocalenia ojczyzny oddając ciało i duszę potwierdzali to żywym przykładem. Ty przeto maszczony najuroczyściej Cesarzu, biorąc z tego przykład, jak świadomi rzeczy przedstawiają pierwszy stan chrześcijaństwa i spoglądając ku przyszłości, z twój duszy swobodnej

zwykłeś wynurzać, że żaden rodzaj śmierci niebyłby ci miłym, jak wśród zielonego pola, przy obozie naprzeciw niewiernych stojącym. Wzniosłe to uniesienie ducha, tęgość wrodzona i zakorzeniona w ciele monarchy. Nie człowiecze to postanowienie, ale głos bóstwa, godzien cesarza, skoro nie o łożę z kości słoniowej, nie o jedwabne poduszki, nie o posłanie w złotogłowiach, lecz o zieleniące łąki i siano wieśniacze, chodzi Ci jak o upragnioną rozkosz królewską, abys wypłacił dług godności cesarskiej, któryś winien całemu chrześcijaństwu, za co ci wszyscy zdrowego ducha w zdrowym ciele i długiego życia życzyć będą i wzniosą z pokorną modlitwą ręce ku niebiosom, abys wytrwał niezłomnie w tak szczytnym zamiarze.“

„Czas przystępować do czynu i czas ze stałemi pierściami, bez wszelkiej dalszej zwłoki, po tylu naradach i uchwałach, po tylu zjazdach i różnych napomnieniach, układach, przepisach, samo dzieło nie dowodami słownemi, ale orężem popierać. Już medyolańczyk któryś zbiegły z Turcyi, powiadał w obec naszego króla, Turek wyszydza te częste, a próżne i bez skutku przygotowania nasze: „niech radzą“ mówi „chrześcijanie, niech sobie radzą, a ja zrobię, co rzecz nakazuje i to przez zwycięstwa, które długo zadziwiać będą.“ Jeżeli prawymi chrześcijanami jesteśmy, jakkolwiek sam Turek stwierdza naszą niegodność, powinniśmy podnieść ramię i w czystym uczuciu bronić i dochowywać wiary chrześcijańskiej z duszą nieustraszoną, dopóki tylko krwi w nas stanie; dopóki tylko za życia naszego imię chrześcijańskie będzie miało nieprzyjaciela. Komu Chrystus przykładem, ten powinien za Chrystusa walczyć; to religia nakazuje. My atoli przeciw prawu, przeciw swym owcom, przeciw samemu Chrystusowi pobudzeni lenistwem, zarozumiałością, występkami naszymi, wymierzamy bezwstydnie z olbrzymami zabójcze groty strzał ku niebu; o pierwszeństwo między sobą walczymy, dobro pospolite zaniedbując. Nieprzyjaciel tymczasem i nas i wszystko, co mamy i pierwszeństwa nasze razem polknąć zagraża. Na to się zgadzają wszyscy, że Turków nienawrócimy żadną radą, jeżeli niezwyciężymy orężem, co pozostawiam do udowodnienia opowiadaczom słowa Bożego, zwłaszcza, że wielkie teraz żniwa, ale mało robotnika.“

„Ani to nieustrasza jeszcze, że od tak długiego czasu dzieć sroga panuje nad krajami cesarstwa wschodniego i przez naszą gnuśność z potęgi jego tyle sił nabrała, że dziś mocno stoi. Kto się ku zachodowi obejrzy, przyzna przecie, że przeciw saracefńskiej srogości było wszystko podobne i łatwe do wykonania. Granadę i wielką część Hiszpanii przeszło siedemset lat posiadała prawem dziedziczném, a jednakże zwyciężkiego króla Ferdynanda stałością i Elżbiety królowej pobożnością a męstwem narodu, w ciągu kilku lat, nietylko wszystko dało się odzyskać, lecz cała potęga niewiernych nawet od granic państwa odpędzona i wyrzucona od ostatnich brzegów Mauritanii ze sławą wiekopomną dla króla tego. On zaś własnymi tylko siłami i jedynie ręką swego ludu walecznie to przewiódł. Ty Cesarzu powszechną przecie gotujesz wojnę i walną jak słyhać wyprawę; twoją pracą, radą, pod twą opieką a za przyzwoleniem wszystkich królów i według mądrego zdania, tych wszystkich tu znajdujących się książąt, którzy jako silne filary przy twym stoją boku. Któż, proszę, tylu królom i książętom liczny tłum stanowiącym, oprzeć się zdoła? Zwłaszcza, że i pokój od wielu lat z pośród chrześcian zbiegły, a od nich pożądanym na wielką twoją i Leona pociechę, przywróconym widzisz, i nowém pięcioletniém przymierzem pomiędzy wszystkiemi, którzy należytą czują wdzięczność przedłużony, tak, iż nieda się nie przewidywać, coby ci w zamiarze twoim przeszkodę zrządzić mogło.“

„Niepozostanie bez wspierania przedsięwzięcia twego i najświętobliwszego Leona miłościwy nasz król ze wszystkiemi państwami swemi i z całą ziemią północną, skoro tylko, wojnom innym, które go niepokoją, upragniony koniec położyć zdoła. Jakich zaś nieprzyjaciół królestwo nasze liczy, co za trudności stoją walecznemu królowi na zawadzie, wyłożę tylko pokrótce, żebym się uszom skłonnym do słuchania zbytecznie nienaprzykrzył. Znane jest w obecnym wieku naszym Zygmunta sławne imię wzduż i w szerz świat przelatujące ze sławą zbogaconą w zwycięstwa. Niemyślę od rodowodu i urodzenia króla poczynać, co twój dostojności i wszystkim obecnym dostatecznie wiadome. Z domu Kazimirzowskiego pochodzi, co umie panować i zwyciężać, a jest postawy zupełnie dorodnej i oblicza uprzejmego, jak sam się przekonałeś Mi-

łościwy Cesarzu; przy tém zaś w każdej części ciała tak składny, kształtny i poważny, iż się z-laje być do tronu od natury przeznaczonym. Na miejsce dziada, ojca i braci przez senat do rządów powołany, okazywał się mężnym w wojnie, wspaniałym w pokoju. Niedającą się porównywać sprawiedliwością, łaskawością, chojnością, stał się dla wszystkich miłym; ich uczucia zjednał sobie słusnością, łagodnością i prawami umiarkowanemi tak dalece, że w pośród tylu rozruchów wojennych, nie przez wzgląd, że taki z dawna obyczaj, lecz że taki rozkaz: każdy człowiek, na samo skinienie wszystko z niesłychanym pospiechem wykonywa, co mu zalecono. Zaiście najwyższa to pochwała królów, kiedy każdy ich poddany swój obowiązek posłuszeństwa ze samój miłości z wesołą a swobodną twarzą, a nie przez obawę kary wypełnia. Stąd pochodzi, że jeżeli Scytowie koczujący, których my Tatarami zowiemy, nagle i niespodzianie do kraju wpadną, natenczas pierwsza szlachta ze samego środka królestwa, czyniąc zadosyć woli swego monarchy, zdrowie i życie niesie mężnie w ofierze i niewaha się w środek szeregów nieprzyjacielskich uderzać, mając najpewniejszą ufność we wspaniałej chojności króla, u którego jest zwyczajem przez nagradzanie podniecać zasługi.“

„Królestwo to bardzo potężne nagabywane bywa od nieprzyjaciół, a nawet od trzech z jednej strony: wielokroć stotyście Tatarów koczuje po polach pod wodzami bardzo potężnymi, którzy się cesarzami mianują: jeden niedaleko od miejsca gdzie była starożytna Theodosia *) za Dnieprem w bok morza Czarnego na Przekopie, drugi około Donu u morza azowskiego, którzy od króla zależą, a trzeci w dalszych stronach, to jest azyatyccy Tatarzy, co zamieszkują obszerną puszcza i przestronne stepy, a wszyscy razem niespodzianemi najezdami nieprzestają łupić i ciągle męczyć królestwa; niezważając na głód, pragnienie, upał, mróz i walcząc wśród wszelkiego niedostatku. Często się także z Turkami łączą, którzy naddunajskie kraje opanowali i niesłychane z nimi razem zrzadzają szkody ziemiom naszym. Od Turków zależą

*) Późniejsza Kaffa, którą Genuńczykowie zdobyli w XIII wieku na cesarstwie wschodniem i posiadali do środka XV wieku.

wszyscy Tatarzy, jednéj bowiem z nimi wiary i razem w Machometa błędy zawikłani. Ztąd łatwo wnieść, iż snadnieć lwięta oderwać od piersi matki, jak Tatarów od Turków, którym i teraz w boju przeciw szachowi perskiemu dodali dwadzieścia tysięcy jazdy w posiłku. Nad tymi król nasz odniósł i wiele i świetnych zwycięstw, jak o tém świadczą zamki i miejsca najwarowniejsze królestwa, które król w czasie pokoju na swą nieśmiertelną sławę podnawiał, bo ich jeńców w kajdany zakutych na pracę przy murach sprowadzać każe. Jest i inny nieprzyjaciel wielki u zimnej północy w pobliżu morza lodowatego, kniaź ruski. Ten część państwa litewskiego nieustannie wojnami dręczy. Lecz król nasz i tego w imię słusznej sprawy nieraz pobił, a położywszy mu na jedném polu trzydzieści tysięcy, zabrawszy mnóstwo jeńców, wielu z pierwszych dowódców, w rozlicznych zamkach litewskich powięził. Wiele także tysięcy przez cały prawie świat różnym monarchom chrześcijańskim, jako niewolników w darze porozsyłał.“

„Już krwawa ta wojna toczy się lat przeszło dziesięć, ale są tacy, co na jój zasilenie, niewstydzą się rozsiewać niezgody. Bolesno wyrzec! za hańbę sobie niepocytują nawet zakonnicy Krzyżacy, co są sprawcami tylu klęsk, pochodniami do ich zapalenia, którzy z listami lub jako podżegacze do utrzymania walki lub rozdrażnienia uwijają się po lądzie i morzu, ażeby królów i książąt spokojnych do wojny pobudzać. Święty znak zbawienia i niewinności białą szatę noszą, niby wielbiciel pokój, a tymczasem na zagładę braci pracują, żagiew podkładają i wszystko złe broją. Oni głoszą pokój bliźniemu, a zgubę mu w sercu gotują; aliści Bóg niedaje się zwodzić pozorami. Odplaci im stósownie do ich niegodziwych uczynków. Twojój znanój rzetelności Cesarzu, król poleca się w opiekę; doświadczył już twój łaski względem przywiedzenia do skutku pokoju, za co szanuje i czei Cię jako ojca, i pragnie, aby znalazł sposobność, w którejby się mógł wzajemnością i równie braterską przysługą odwdziżyć.“

„I żeby rzecz skończyć, powiem, że od wszystkich z wyżej wspomnionych nieprzyjaciół, państwo nasze przez trzysta lat udźreżone, swoim skarbem, swoim żołnierzem i największemi trudami cały ten ciężar dźwigało, bez pomocy książąt

chrześcijańskich; żywiono nas ciągle nadzieją i tylko wstrzymywano próżnemi przyrzeczeniami; nakładem i ramionami naszymi gotowaliśmy wygodną spokojność sąsiadom, że aż jako znuzeni i bezwładni niebyliśmy już w stanie ani też obowiązani dalej się męczyć. Ale niosąc prywatne pospolitemu dobro w ofierze, wyprawę powszechną miłościwy król nasz zatwierdza i całemi siłami poleca: chwali sposób zgromadzania pieniędzy na wojnę i urządzania wojska jak Jego świątobliwość i W. Ces. Mość obmyślić raczyliście, a inni królowie i panowie chrześcijańscy doradzają. Atoli król nasz z senatem i poddanymi swymi nie są w stanie nic wyrzec stanowczego, dopóki będą zatrudnieni w domu swemi wojennemi sprawami, i dopóki przynajmniej z jednej strony (krzyżackiej) przez uchwałę obecnego tu zgromadzenia niepozbedziemy się kłopotu. Skoro to tylko nastąpi, Jego Kr. Mość zajmie się zbieraniem i pieniędzy i wojska. Niczego nieprzepomni, czém swemi i państwa siłami przydatnym stać się może w wyprawie tak upragnionej i świętej, w której chodzi o dobro pospolite całego chrześcijaństwa; że użyje słów naszego króla: i wszystkie swe skarby i krew swoją z życiem w ofierze poniesie.“

„Postępuj w dziele, któreś rozpoczął namaszczony Cesarzu i do tyłu i tak znakomitych tryumfów przydaj jeszcze i ten, który wszystkie inne przewyższy, ażebyś dwóch dawnych cesarstw rzymskich razem prowadził wodze; ażeby całe chrześcijaństwo uradowane oglądało się pod twemi rozkazami. Turków bezbożnych wypienisz ze świątobliwym Leonem; królów nikczemnych, niewiernych jako Chrystusowi obcych, wypędzisz do ostatnich krańców ziemi. Drogię ci przygotowuje i wskaże Pan, którego sprawą zajmować się będziesz, jak wiersz Proroka świadczy w tych słowach: „wyjaw Panu drogię Twoją, pokładaj w nim ufność, a sam zjści.“

Maxymilian cesarz, wydawszy wnuczkę za Ludwika węgierskiego, a na przypadek jego śmierci przez ożenienie wnuka swego Ferdynanda z jego siostrą Anną, zabezpieczywszy Węgry i Czechy domowi swemu austriackiemu, nie miał już powodu do nienawiści przeciw domowi jagiellońskiemu; żył zgodnie z królem Zygmuntem, a mało mu o to chodziło, co się z Krzyżakami stanie. Atoli śmierć, która rychlej jak w pół roku po zjeździe augsburskim, zaskoczyła Maxymiliana,

stawszy się powodem elekcji, otworzyła Albrechtowi nowe pole do zabiegów.

Na sejmie piotrkowskim Prusy królewskie uskarżały się, że ostateczne rozprzężenie rządu i wszelkiej władzy w kraju zakonnym, wyrodziło mnóstwo rozbójników; wyrzekały na szkody, które od nich ponosić muszą, jako téż na tamowanie handlu, grabienie pod różnymi pozorami towaru, a częstokroć i imanie kupców przez urzędników zakonnych i nawet z rozkazu wielkiego mistrza; żądały, aby zamki Prus królewskich poosadzano załogami, i aby król przyszedłszy z siłą zbrojną, położył koniec złemu w zakonie, które czas nareszcie z korzeniem wytępić. Ponieważ zaś Moskwa niejako spokojną okazywała minę, przeto Polacy zamyślali wziąć się prędko do dzieła i nauczyć dobrze Krzyżaków rozumu, albowi ich nawet wypędzić do Niemiec, skąd przyszli. Gdańsk zaczęto utwierdzać z gwałtownym pospiechem; oprócz mieszczan, w dniach nietylko powszednich, ale świątecznych pracowało siedmset najemnego ludu nad naprawą wałów i stawianiem blokhausów; w Elblągu, niesłychanie oburzonym przeciw zakonowi, sposobiono się także bardzo gorliwie na wojnę. Król zawiadomił wielkiego mistrza, że przeciw najazdom rozbójniczym z jego kraju zniewolony swoje miasta siłą zbrojną osadzać i w tym celu przysłał polskie wojska do Gdańska, Elbląga, Tolkmitu, Frauenburga. Mistrz przeciw temu zaprotestował, a co temu ściągał posiłki z Niemiec, które zaraz w drodze dały początek wojnie przez spalenie Międzyrzecza. Ponieważ jednak były otoczone od Polaków, a nadto Bogusław pomorski szwagier królewski w swoim księstwie poprzecinał drogę do Prus, przeto porzuciły Krzyżaków, a udały się na służbę do Danii przeciw Szwedom.

Na dalekim zachodzie Europy w królestwie Arragonii, mało wcześniój rządził człowiek niepospolity Ferdynand II. ożenił on się z Elżbietą czyli Izabellą królową Kastylii, zdobył na Maurach Granadę, a późniój udało mu się szczęśliwie przyjść do panowania nad Nawarrą i Neapolem. Filip, syn cesarza Maxymiliana, który po swój matce przyszedł do Burgundyi, ożenił się z córką Ferdynanda i Izabelli, a syn Filipa Karól objął matczyne hiszpańskie jakoli włoskie kraje

z Sardynią, Sycylią, tudzież ojczyście księstwa austriackie*), burgundzkie i brabantkie; wzrastała codziennie Karóla władza w Ameryce niedawno odkrytej, a przez Hiszpanów coraz głębiej zajmowanej i niedziw, że po śmierci Maxymiliana obrano tego potężnego wnuka jego na cesarstwo rzymsko-niemieckie. Cesarz Karól z liczby piąty, znając się na swojej sile, miał na celu oczyszczenie Europy z dziczy tureckiej, i z tej przyczyny pragnął utrzymać dobre porozumienie z Polską. Może też i to wywierało pewien wpływ, iż Bona żona Zygmunta, szła od drugiej córki Ferdynanda i Izabelli, dosyć, że mistrz odebrał rozkaz od Rzeszy niemieckiej, aby Polsce należny hołd złożył, a inne z Polską zatargi w zawieszeniu zatrzymał, dopóki cesarz do Niemiec nie zjedzie.***) Że jednakże mistrz na rozkaz wcale niezważał i o uległości niemyślał, przeto król Zygmunt chciał użyć siły, kiedy go atoli nowe zaskoczyły przeszkody.

Chan przekopski Mahomed-Gerej wpadł z wiosną nietylko na Litwę, ale spustoszywszy Podole, dokazywał po Rusi koło Lwowa i Belża a nawet za Lublin. Konstantyn z Ostroga hetman litewski, w kilka tysięcy zabiegał mu w pobliżu Bugu, lecz pod Sokalem był zwyciężony i Tatarzy tylko chęcią uniesienia łupu i uprowadzenia jassyru powodowani, sami granicę Rzeczypospolitej opuścili. Jeszcze wojsko polskie z kłęski tatarskiej należycie do dawnych sił niewróciło, kiedy car na nowo rozpoczął wojnę, ale na szczęście związany nieprzychylnymi okolicznościami, prowadzić jej dalej niemógł.

X.

Król Zygmunt zjeżdża na sejm do Torunia. Mistrz wezwany na rok do Torunia dla złożenia hołdu; nieprzybywa, wypowiedziano mu przeto wojnę. Wojsko polskie pustoszy ziemie w. mistrza. Kwidzyn i Holland poddają się królowi. Polacy pod Królewcem wzywają radę, aby poddała miasto. Mieszczanie żądają zwłoki, a na zbliżone podjazdy polskie dają z dział ognia. Albrecht w. mistrz przyciśnięty nakłania się do złożenia hołdu i jedzie do Torunia do króla.

*) Arcyksięstwo austriackie oddał Karól wkrótce bratu swemu Ferdynandowi.

***) *Dogiel Codex dyplom.* Tom. IV. sub an 1519.

Zawitała nakoniec dogodna pora, że nakazy królewskie do Krzyżaków wydawane, mogły być poparte siłą. Król zwoławszy sejm do Torunia, zjechał na niego z początkiem Grudnia (r. 1519.) w otoczeniu wszystkich prałatów i panów świeckich. Z wojska miał przy sobie tylko tysiąc sześćset jazdy, lecz w pobliskich Kujawach stało do dwudziestu tysięcy, a czekano jeszcze na najemne oddziały z Czech, Moraw i Szląska. Mistrzowi wyznaczono rok do Torunia dla wykonania przysięgi hołdowniczéj, a że temu zadosyć nieuczynił, przeto posłano wypowiedzenie wojny, za którém zaraz wojska polskie ze znacznym oddziałem Kozaków i Tatarów wkroczyły do kraju zakonnego. Stanisław Kostka naczelnik oddziału królewskiego wezwał Prabuty, miasto, w którém zwykle mieszkał biskup pomezański, aby się poddało, lecz usłyszał odmowną odpowiedź; za to Ilawa niemiecka wypędziła załogę biskupią i z radością witała chorągwie polskie; w Schoenbergu wojsku królewskiemu także chętnie otworzono bramy. Spustoszenia po kraju były wielkie, bo Tatarzy niesłychanie łupili nie tylko domy, ale i kościoły; zabijano nie w jedném miejscu nawet starców, kobiety i dzieci. Ubolewali sami nad tém Polacy, ale bez wojny obejść się nie było można, a wojna inaczej prowadzić się podówczas nie dała. Wielki mistrz odpowiedziawszy królowi z wyrzutami niesłuszności odwiecznéj, z uskarżeniem się o zarzuty przez Erazma Ciołka w obec sejmu augsburskiego ciskane, oświadczył, że będzie do upadłego bronił poruczonych sobie już tylko szczątków znacznego kraju, który był własnością Najświętszéj Maryi Panny i jéj rycerstwa; że uważa cały polski naród za swoich nieprzyjaciół z wyjątkiem atoli króla, królowéj, ich dzieci, księstwa mazowieckiego, które należy poczytywać tylko za lenno stolicy apostolskiéj, niemniéj Litwy, co obecnie złych zamiarów względem zakonu pod żadnym względem nie okazuje.

Po tém oświadczeniu wyruszył wielki mistrz z wojskami w początku r. 1520., a położywszy tylko jednego starca trupem, który się kusił o ściągnięcie mostu zwodzonego, zajął pod swą władzę miasto warmińskie Braunsberg.

Tymczasem Polacy wzięli szturmem, spalili i zrabowali Działdów, a Dąbrówno i Morungę osadzili bez wszelkiego

oporu; Rozany (Rastenburg) otrzymały także polską załogę. Prabuty i bardziej jeszcze Kwidzyn, lubo silnie ostrzeliwany działami, broniły się Polakom; to samo Preussisch - Mark i Holland. Gdy atoli Elblążanie wzmocnili załogę Polską we Frauenburgu i przecięli drogę pomiędzy Braunsbergiem a Hollandem, mistrz krzyżacki pozbawiony wszystkich miast z lewej strony rzeki Pasargi, popadł w trwożę i o miasta na prawej. Z Braunsberga ruszył więc w odsiecz Hollandowi, ale zastawszy kraj na okół spustoszony, w nim ośm tysięcy Polaków i miasto działami ściśnięte, ciągnął jak mógł najspieszniej prosto ku Królewcowi, bo słaba w nim była załoga, a między mieszczanami niemało było takich, co wręcz oświadczali, że u Polaków jest wolność; że panowanie królewskie daleko lżejsze i lepsze niż mistrza.

W tę porę oddział złożony z Polaków i Żmudzinów, uderzył na inne wojsko krzyżackie pomiędzy Miłomłynem (Liebmühle) i Ostrowem (Osterode) do wspierania tych dwóch miast przeznaczone i utrzymał się przy zwycięztwie, w skutek którego nietylko Ostrow, lecz Allenstein zostały w imieniu króla zajęte.

Atoli biskup pomezkański puścił dwa oddziały swoje na pustoszenie Prus królewskich i jeden z nich spalił przedmieście, a nawet część miasta Kiszporka (Christburg), wiele młynów i dworów, a drugi łupił i dokazywał w okolicy Stumu.

W kilka tygodni od początku wojny a mianowicie w Lutym (r. 1520) Polacy przedostali się już na drugą stronę Pasargi; Gdańszczanie zaś wyprawili po Nerundze oddział, aby wpaść i do Sambii, lecz znowu biskup sambijski powołał cały lud do boju i zagroził im drogę. Królewscy Czechowie w liczbie czterystu otoczyli Melsack, miasto warmińskie, które mistrz był ubiegł, a zniewoliwszy do poddania, podobno w brew opisowi kapitulacyi nietylko je zrabowali, lecz nawet ósmiu jego rajców ścięli. Do tych Czechów ścigało się więcć wojska królewskiego; wielki mistrz w dwa tysiące i z odpowiednią artyleryą, wyruszył od Królewca, a po siedmiodzinném boju odzyskał Melsack. Fryderyk Heideck, główny wojownik pomiędzy Krzyżakami, odniósł znowu korzyść nad innym oddziałem polskim w pobliżu Pasargi, otworzył komunikacyą z Królewca do Hollandu i niedostatkiem zne-

kaną ostatniego miasta załogę, w żywność i wszelkie potrzeby zaopatrzył. I czterotysięczne wojsko królewskie z Polaków i Kozaków złożone, po daremnych szturmach, zaprzestało oblegania miasta Zinten. Atoli pod murami Kwidzyna szedł bój coraz zacięćiej; dwa dni strzelano z dział wielkiego kalibru, a żelaznemi kulami na miasto: zamek biskupi przy kościele katedralnym, kaplica Ś. Doroty, wraz z wieżą, znacznie uszkodzone, a mury w okół porozwalane. Biskup pomezkański wzywał ciągle o pomoc mistrza, aż straciwszy nadzieję, prosił króla o łaskę i opiekę ale do uległości jeszcze się nie skłonił. Załoga krzyżacka w skutek kapitulacyi opuściła Kwidzyn w środku marca, a mieszczanie wykonali przysięgę wierności królowi, w końcu zaś kwietnia, podało się drugie bardzo ważne miasto, to jest Holland. Że zaś Polacy ostro szturmowali Prabuty, główną stolicę dyecezyi pomezkańskiej, zatrwożony biskup przysłał nakoniec do Torunia oświadczenie: „że w myśl wieczystego traktatu (z r. 1466.) uznaje króla za swego prawego pana, lubo swoją siłę zbrojną i zamki chce podczas téj wojny bezczynnie zostawić, przeciw koronie polskiej na zawsze przyrzeka posłuszeństwo i jeżeli to zgodne z wolą króla, zaraz na członka rady królewskiej przysięgę wykona.“ Jakkolwiek więc jeszcze Prabuty niepoddal, to już tym rozpoczętym układem, uczynił je niejako neutralnemi. Gdańszczanie najzaciętsi nieprzyjaciele krzyżacy, którzy wspierając ciągle wojska polskie, żywnością, strzeliwem, bronią, przyczynili się głównie do wzięcia Kwidzyna i Hollandu, dla utrudzenia mistrzowi komunikacyi morskiej z Joachinem kurfirsztem brandeburskim, od którego nietylko pieniędzy, ale i wojska oczekiwał, chcieli wuijście do zatoki Frische-haff zagrozić przez zatapianie starych statków: jednakże od brzegu morskiego działami krzyżackimi zrażeni, a nadto straciwszy dwa jachty odplynęli nic nie sprawiwszy.

W ciągu tych wypadków oddziały królewskie niezagrażane już od tyłu Kwidzynem i Hollandem, ani zneutralizowanemi Prabutami, ścigały się bezpiecznie do kraju zakonnego pomiędzy rzekami Pasargą a Preglem: pod Bartoszycami, (Bartenstein) przyszło do walki ze załogą po większej części z Inflantyków złożoną; lubo Polacy stracili przeszło dwieście ludzi, a nieprzyjaciel tylko pięćdziesiąt, przeciw odnieśli przez

to wielką korzyść, że miasto z nimi się połączyło. Już Friedland był w rękę wojska królewskiego, nareszcie osadzono Świętą Siekierkę, poprzecinano drogi między Braunsbergiem a Królewcem, i już na przedmieście Królewca wpadały polskie podjazdy.

Mistrz zagrożony, szukał swoim obyczajem pomocy, a przynajmniej pośrednictwa w Rzymie, Niemczech, Węgrzech Danii, Moskwie i Hiszpanii u Karóla V wnuka cesarza Maksymiliana, który właśnie był został cesarzem. W skutek tego w miesiącu lutym nadeszło breve od papieża zalecające Krzyżakom tylko uległość dla króla; w miesiącu zaś marcu poseł węgierski po stósownej rozmowie z królem wysłał z Torunia do mistrza swoje pośrednicze wnioski, które jednakże na niczem spelzły, aż nakoniec w maju przyjechali jeszcze dla wsparcia usiłowań węgierskich, nuncyusz apostolski Zachariasz Garda, potem krewny papieża Leona X Jan Medici, który wybornie mówił po polsku, tudzież pełnomocnicy od arcybiskupa mogunckiego od kurfirsztów saskiego i brandenburskiego, niemniej księżę lignicki szwagier, a Jerzy margraf brandenburski brat mistrza, kilku kommissarzy! Bogusława pomorskiego; król atoli stał przy tém, że Krzyżaków od lennictwa i wykonania przysięgi uwolnić ani nawet nie jest mocen; mistrz zaś domagał się zawieszenia broni, choćby tylko na dwa miesiące, ale zawsze daremnie. Odjechał więc nuncyusz wraz z pełnomocnikiem węgierskim, a drudzy bez nich nie mogli nic począć. Leon X dla uśmierzenia wojny w Prusach, a przyłączenia sił polskich do ogólnej wyprawy europejskiej, wzywał cesarza Karóla V., aby się także wnięszał do pośrednictwa na korzyść Polski, która ma tę wielką zasługę, że w nieustannych walkach, zasłania Niemcy i całe chrześcijaństwo od Tatarów.*)

Wojna z przemożnym narodem polskim, przykrzyła się bardzo nietylko miastom, ale i rycerstwu świeckiemu kraju zakonnego i coraz głośniej objawiało się życzenie pokoju. Zgromadzone stany w Królewcu prosiły mistrza, aby pozwolił ich poselstwu udać się do króla, a może cała sprawa po-

*) Leonis X ad Carolum V breve de dato Romæ 20 Decemb. 1520. Dogiel. Cod. dipl. Tom IV. sub an 1520

myślniejszy weźmie obrót. Mistrz jakkolwiek słuchał tego z wielką niechęcią, ale nie był w stanie oprzeć się i tylko z swojej strony przydał śpitalnika nidborskiego Henryka Militza, jako stróża.

Podczas wszystkich nadaremnych układów w Toruniu działania wojenne bynajmniej nieustawały a zamek Branibor, (Brandenburg) postrzelany działowemi kulami kamiennemi oddał się wraz ze załogą wojsku polskiemu; o Bałgę daremnie się kusił Mikołaj Firléj z Dąbrowicy.

Drugi dzień Świątek (r. 1520.) stał się dniem postrachu dla mistrza i Krzyżaków, bo uciekający z okolic lud do Królewca, przyniósł wiadomość, że Polacy w nieprzejrzanej liczbie spieszenie idą i za chwilę przed bramami staną. Królewczanie zapalili natychmiast przedmieście Haberberg aż pod most zwodzony, a kościół i śpital Śgo Jerzego zburzyli do fundamentu.

Za zbliżeniem się wojska pod mury, wyprawiono w imieniu Mikołaja Firleja z Dąbrowicy dowódcy naczelnego Polaków, Jana Sereżyńskiego ze Strafnie dowódcę oddziału czeskiego i innych panów wezwanie do rady i cechów trzech miast Królewca *) tudzież innych miast okolicy, ażeby się poddały władzy króla polskiego, a zostaną przy swoich przywilejach i będą się cieszyły wolnością taką, jakiej używa Gdańsk z innymi miastami, w razie zaś oporu, oblężenie na lądzie i wodzie natychmiast rozpoczęte będzie. Rady trzech miast dały uprzejmą odpowiedź, iż potrzebują pewnego czasu do porozumienia się z sąsiedztwem, i listów wolnego przejazdu od Polaków dla poselstw z sąsiedztwa. Odparto na to „azatem chcecie tylko zwłoki; dosyć jest ludu w mieście i niepotrzebujecie uwag od nikogo więcej. Inna wam przystała odpowiedź, ale kiedy tak, to i dobrze. Nadejdzie chwila w której miłoby wam brzmiało, to coście teraz mieli sobie ofiarowane.“ Po zrobieniu tego oświadczenia, Mikołaj z Dąbrowicy w zamiarze wywabienia załogi w pole, zbliżał się pod mury, lecz królewczanie niemyśląc o wycieczce, przestawali na dawaniu ognia z ciężkich dział, przez co zniewolili Polaków

*) Królewce jak zwykle wielkie miasta we wschodniej Europie składał się z trzech miast, które są Królewce, Löbenicht i Kuipawa.

i Czechów do cofnięcia się na wieś Haffstrom za którą stał obóz ludu pruskiego, wzbraniający przejścia z Natangii do Sambii, to jest z lewego na prawy brzeg Pregla. Lubo więc z dwóch stron zagrażał nieprzyjaciel, przecież Firlej z Dąbrowicy i Seredyński dotrwali z wojskami w miejscu, a ich stanie tak pobliskie wywierało szkodliwy wpływ dla komunikacyi Królewca i niejako zapowiadało, że jego poddanie nieodzownie nastąpi. Zrządził przypadek, że owo poselstwo od stanów kraju krzyżackiego nie niesprawiwszy u króla w Toruniu, wracało pod zasłoną niektórych rotmistrzów i rycerzy polskich. Tym tedy mistrz dał zrozumieć, że pogorszone okoliczności już na niego tak wpłynęły, iż byłby gotów uleść i przykrzejszym warunkom pokoju. Zdanie panów polskich którzy byli przy wojsku pod Królewcem, zdanie przedniejszych urzędników zakonu, a nakoniec zdanie biskupa sambijskiego, w tém były jednogodne, iż wypada, aby sam^{ym} mistrz udał się do króla. Gdy i mistrz na to przystał, umówiono rozejm na czas jego nieobecności dwa tygodnie zajmowac mającój z tem jednak zastrzeżeniem, że kroki nieprzyjacielskie zupełnie zawieszane będą, ale też Krzyżakom niewolno do żadnego zamku lub miasta wprowadzać nowego wojska, ani się zaopatrywać w broń lub w żywność. Ruszył tedy książę Albrecht do Torunia z niektórymi panami polskimi i Krzyżakami, a pod zasłoną Polaków, Czechów i Tatarów. Król Zygmunt stał przy swoim, że mistrza bez złożonego hołdu koronie niezna i ani przed swoje oblicze puszczać nie może. To stanowcze królewskie oświadczenie pozbawiło Albrechta wszelkiej nadziei, już się nakłaniał do składania uroczystej przysięgi i prawie chodziło tylko o wyznaczenie dnia i godziny.

XI.

Posiłki nadechodzą w. mistrzowi w pomoc. W. mistrz uchyla się od złożenia hołdu i opuszcza Toruń. Polacy palą wieś około Królewca. Karól V wstawia się za Krzyżakami. Mistrz nabiera otuchy i pustoszy Mazowsze. Posiłki z Brandenburgii biorą Międzyrzecz i zdobywają w nim zamek. Idą do Prus na Starogród i Tzew, które się im okupują. Zbliżają się pod Gdańsk, ale Polacy pod dowództwem Firleja gniotą Niemców, którzy uciekają do księstwa pomorskiego. — Król od Wągrowca nawraca

do Prus. — Krzyżacy zebrzą pieniądze na wojnę u cara moskiewskiego W. mistrz stara się wojnę przeciągnąć i niestaje w rokowaniach o pokój. Rozejm stawa nakoniec na lat cztery.

Ludzie stojący na czele ogółu podczas wojny, zbrodni są winni, kiedy uznawszy się za pokonanych dobrowolnie oddają naród pod jarzmo uległości, bo częstokroć w jednej chwili drobna okoliczność wydobywa sprawę upadłą z ostatecznej toni, jakby na pokazanie, że gdzie o wszystko chodzi, tam też wszystko poświęcić należy i tam wpływ Opatrzności jest największy. Kiedy wielki mistrz Albrecht czekał w pogotowiu chwili, w której ma przed królem przykłęknąć, przyniesiono mu zawiadomienie, że dwa tysiące wojska najemnego z Danii wylądowały w Sambii i już dopomagają zaślaniać Królewca przeciw Polakom, a zarazem, że kurfirszt brandenburski Joachim, dobija układów względem posiłków niemieckich, tylko mu jeszcze brak pewnej summy na zawadzie stoi. To doniesienie spowodowało mistrza, że postanowił na miejscu wywinąć się królowi z hołdu, a podawszy za pozór, iż napady z Mazowsza i dokazywania Polaków po Natangii w brew zawartemu rozejmowi, obrażają zakon i mieszkańców kraju zakonnego, począł się zabierać do odjazdu. Król niepozwalając Albrechtowi ani pożegnawczego posłuchania, a wyrzekłszy tylko: „niechże sobie jedzie,“ puścił go spokojnie.

Skoro mistrz wrócił do Królewca wojsko polskie w pobliżu obozujące zapaliło zaraz Haffstrom i ośmnaście innych wsi naokół, przy czém rabunek i morderstwa szerzyły się w srogi sposób. Całą okolicę zamieniono w pustynią i to aż pod Bałgę i Braunsberg miasto warmińskie, lecz przez mistrza ubieczone, które Polacy na nowo oblegać zaczęli, usypawszy sobie sznycę w pobliżu murów.

Ale w krótko większa jeszcze otucha, wzbudziła nadzieję w Krzyżakach: nowy cesarz przybył z Hiszpanii do Bruxelli, przyjaciele krzyżacy obsaczyli go swemi wpływami na około. Dał się przekonać, że król polski cheiwością rozszerzenia państwa uniesiony, niesprawiedliwych rzeczy żąda, a państwu niemieckiemu ujmę przynosi. W skutek tego wyszło oświadczenie od Karóla V do Zygmuuta: że wielki mistrz krzyżacki jest znakomitym i zacnym członkiem świętego państwa rzymskiego i pokrewnym domu austryackiego, zakon zaś przytuł-

kiem i śpitałem szlachty niemieckiej; zniweczenie, a nawet osłabienie władzy krzyżackiej w Prusach, przynosiłyby ujmę i narodowi niemieckiemu i panującemu nad nim domowi austrijackiemu, azatém król ma wstrzymać swoje kroki nieprzyjacielskie i oczekiwać poselstwa cesarskiego, z któremby się względem stanowczego pokoju ułożył.

Rzecz naturalna, że takie wezwanie tylko niemiecki hołdownik mógłby brać na uwagę ale króla Zygmunta niebardzo ono obchodziło, śmielsi atoli na duchu Krzyżacy zaczęli śmieliej postępować i na polu bojów: jeden ich oddział poruszając się ku Mazowszu, zdobył szturmem Jansburg, przy czém położywszy trupem dwustu Polaków, a resztę w moc zawartéj kapitulacyi, puściwszy wolno i z bronią w ręku, przeszedł granice i do dwustu wsi mazowieckich złupił i w perzynę obrócił. Mistrz myślał już o odzyskaniu wszystkich ziem pruskich, a w skutek tego, wezwał biskupa warmińskiego, o wyraźne zerwanie z królem i poddanie się zakonowi; otrzymawszy zaś odmowną odpowiedź, na czele pięcioletniego wojska ze znaczną liczbą dział, paląc wiele wsi miast Warmii, stanął pod Heilsbergiem i pomijając znajdującego się w nim biskupa warmińskiego, wezwał mieszczan, aby mu bramy otworzyli. Odebrawszy zaś odmowną odpowiedź, zaprzestał na obsaczeniu miasta jedną tylko częścią wojska, a drugą przedsiębrał wycieczki i z okolicy Rożan wypędził Polaków w Poblizu zaś Rössel, uderzył na oddział tatarski i szśćset ludzi z niego ubił. Znowu wszystkie swe siły obrócił na zdobywanie Heilsberga, obleżenie ciągnęło się w tygodnie, przeszło ośmset kul żelaznych, a dwieście kul ognistych puszczo na miasto, ale z tym tylko skutkiem, że wieże, domy i mury wiele ucierpiały. Spalono prawie do szczytu obadwa przedmieścia, atoli załoga zostająca pod dowództwem dzielnego rycerza Jakóba Secygnio-wskiego, a złożona z Czechów i Polaków ludu słowiańskiego co w boju nie zaraz ducha traci, stawiała mężny odpór. Krzyżacy już myśleli dać pokój wszystkiemu, nawet i odciągnęli z wojskiew, ale wzmocnieni oddziałem inflanckim i najemnikami ze Szwecyi, w krótkce rozpoczęli na nowo obleżenie.

Znaczne wojska polskie ciągle się zajmowały zdobywaniem Braunsberga, kiedy naraz gruchnęły wieści o wielkim posiłku, dążącym w pomoc zakonowi i potwierdziły się te wieści tak

zwanemi listami odpowiedniami*) przyselanemi do króla od różnych Niemców. Trzy tysiące jeźdźnego rycerstwa i jedenaście tysięcy knechtów pieszych, pod dowództwem rycerza Schoenberga i grafa Eisenberga, ciągnęło z Brandenburgii do kraju krzyżackiego. Król dla utrudzenia im pochodu, brał oddziały oblegające Braunsberg a obsadzał główne zamki i miasta przy drogach. Atoli zaraz na wstępie do kraju polskiego dobrze się powiodło tym wrogom, bo naprzód wzięli szturmem miasto Międzyrzecz, a gdy je polska załoga zapaliła i uszła do zamku, tak sobie zacięcie postępowali, że opanowali zamek oprócz dwóch rotmistrzów przez cheiwość odkupu przy życiu zachowanych, wszystko w pień wysiekli. Trzeba się było lękać, aby ku Poznaniowi drogi nieobrócili, i król tysiąc pieszych strzelców posłał na załogę do tego miasta, całe zaś wojsko tak urządzał, ażeby w razie potrzeby na odsiecz z nim mógł pospieszyć. Przeclaw Lanckoroński i Jędrzej Tęczyński kawalerowie jerozolimscy, małemi oddziałami bardzo skutecznie niepokoił i szarpali Niemców, którzy od Międzyrzecza pociągnęli na Skwierzynę, gdzie król kazał był most rzucić, ale jednak udało im się Wartę przebyć. Gdy przez Drezdenko u Waleza i Tuczna wchodzili do Prus zabiegł im drogę Przeclaw Lanckoroński w małej sile i ośmdziesięciu położył trupem, a trzydziestu zabrał. W inném miejscu Jan Zaremba wojewoda kaliski stu pięćdziesięciu jeźdźców w zbrojach żelaznych i sześćset piechoty częścią pobił, częścią do niewoli zabrał i królowi posłał. W tém spotkaniu i w innych odznaczył się świetnie w sztuce rycerskiej Mikołaj Rusoeki kasztelan biechowski. Gdy to wojsko niemieckie nocowało w miasteczku Kamieniu, polski jeden oddział układał nocny napad, lecz przyszło mu zaprzestać tylko na utarczce rannój i spiesznie się cofnąć. Nietylko Hojnice, z wyjątkiem atoli dobrze osadzonego zamku, lecz także opanowano Starogród i Tczew, a obadwa od spalenia zniewolone były tak się okupić aby wystarczyło na zaspokojenie w żołdzie wszystkich Niemców.

W ciągu tego grożącego pochodu od Międzyrzecza, król posłał był Gdańskowi tysiąc Polaków w pomoc, a trzy tysią-

*) Listy odpowiednie, litteræ diffidationis, *ſchderbriefe*.

ce tak rozstawił na Żuławach wzdłuż Wisły, że pomiędzy temi wojskami nadchodzącemi, a obleźniczem obozem krzyżackim u Heilsberga doskonale komunikacją przecinał. Sam zaś z główném wojskiem przez Kujawy aż do miasta Wągrowca się cofnął. Niemcy zaszedłszy do Wisły a nieupatrując sposobu na jój przejście zwrócili ku Gdańskowi i jednym oddziałem zajęli stanowisko pod samemi murami, a drugim z Góry biskupiej rozpoczęli ogień na miasto, jednakże całego tego dobrego powodzenia nie długo używali. Dwoma tylko działami większego kalibru mogli zrządzić szkodę Gdańskowi, ale wielkiej niezrządzali, kiedy tymczasem zakradł im się głód do obozu i dla niepłatnego żołdu codziem bardziej dokuczał. Mistrz zabierał srebra kościelne, kował z nich pieniądze, lecz to wszystko było za mało, a prości żołnierze ciągle odmawiali posłuszeństwa swoim starszym. Do tego przystąpiły dżdże i pluski jesienne. Część niemieckich najemników od Gdańska rzuciła się w okolicę Oliwy na kąk pucky, rabowała i paliła aż nareszcie wszystko się rozpierzchno i czego Polacy z pod dowództwa Mikołaja Firleja wojewody sandomirskiego niewygnietli, to do księstwa pomorskiego uciekło. Król od Wągrowca przez Bydgoszcz znowu do Prus nawrócił: Tczew, Starogród, Chojnice na nowo osadził.

Mistrz przez rotmistrza Radwankowskiego haniebnie podanej sobie Ornety, nie mógł dla tego w swym ręku utrzymać, że na żywność dla załogi zdobyć się niebył w stanie; pod Heilsbergiem wystrzelał wszystkie swe kule ogniste, a wszędzie wojska mu ubywało. Daremną zaś rzeczą było wyglądać nowych posiłków z Inflant, gdyż Jan Mikołajewicz Radziwił starosta żmudzki poprzekopywał rowami i tak strażami pozasadzał drogę nadmorską i jedyną do Prus, że nawet człowiek pojedynczy przemknąć się niepotrafił.

Krzyżacy u swego sprzymierzeńca cara moskiewskiego na nowo zebrali pieniądze, prosili litości, ale im kazał odpowiedzieć, że bardzo wiele uczynił, gdy jedną ratę wypłacił, a o drugą upominać się niepowinni, dopóki przynajmniej Gdańska, Torunia i innych miast pruskich nie pobiorą, albo się w pochód ku Krakowowi nierzuca.

Książę Albrecht strącony na nowo w trudne bardzo położenie w Prusach, z których mógł być wkrótce wypędzony,

zafrasował się niezmiernie i o balie w Niemczech, bo było do przewidzenia, że najemnicy wróciwszy do domów, uderzą na nie zbrojno dla wyciśnięcia sobie żołdu wysłużonego. Z tém wojskiem co w Prusach zostało, mistrz zawierał jak mógł układy, a doprowadziwszy do skutku pomiędzy szczątkami jakie takie posłuszeństwo i porządek, nie marzył już o wstępnym boju i bitwach ale ułożył plan dorywczych tylko napadów. Odbywszy kilka utarczek z wojskami królewskimi zapalił przedmieścia Lubawy. W Nowém Mieście (Nemmark) była słaba załoga polska i nim zdołała otrzymać posiłki, zniewolona była umknąć. Wpadł mistrz i do Mazowsza, gdzie ogniem i mieczem nie mało szkody narobił, lecz zagrożony przez znaczniejszy oddział Polaków zaraz do Prus wracał. Tymczasem korzystając z jego nieobecności Elblążanie na wspólnie z wojskiem polskiem zniszczyli i rozwalili do szczytu piękny zamek krzyżacki w Hollandzie, który jako gniazdo wycieczek przyczyniał się do ciągłych szkód w okręgu Elbląga.

Nawet w ciągu wojny i krwawych utarczek zabiegi względem układów i pokoju prawie nie ustawały. Mistrz je dla tego zasyczał, aby przewłoką doczekać się szczęśliwszych okoliczności, a król zaś dla tego, aby sprawę zakonną do szczytu odczepić od interessu ogólnego Niemiec, a dopiero jako samotną, małym kosztem ubić.

W tę porę Turcy coraz bardziej napadali kraje naddunajskie: Ludwik Jagiellończyk syn zmarłego Władysława a król węgierski i czeski oraz cesarz Karól V myśleli o wojnie przeciw wielkiemu sultanowi Solimanowi, do której należało wciągnąć i Polskę. W skutek tego do króla Zygmunta bawiącego ciągle w Toruniu, zjechało poselstwo węgierskie i poselstwo cesarskie. Po kilkumiesięcznych zachodach, bijąc w to, że się niegodzi przelewać krwi chrześcijańskiej, kiedy jest najpiękniejsza pora do jój skutecznego użycia przeciw srogim Turkom, wypośredniczono zawieszenie broni od końca marca, aż do kwietnjej niedzieli (r. 1521). Wojska polskie i krzyżackie miały być pozciągane do zamków, zamki pozwolono zaopatrywać w żywność; handlu zaś między miastami stron ze sobą walczących wzbroniono. Za wystawieniem listów bezpieczeństwa ze strony króla, wielki mistrz zjeżdżał się z poselstwami wspomnionemi w Prabutach i koniec końcem, gdy się

stały pokój zawrzeć nie dał, ułożono tylko rozejm, ale prawie ze skutkami pokoju, aż do lat czterech i pod zastrzeżeniem: że nie tylko kroki nieprzyjacielskie, lecz najazdy rozbójnicze z kraju zakonnego miejsca już mieć nie będą; spór o składanie hołdu, jako też o wszelkie należyłości będą rozstrzygali król Ludwik synowiec Zygmunta i cesarz, albo w zastępstwie brat cesarski Ferdynand a z pomocą także imiennie wyznaczonych im doradców. Ziemie Prus królewskich staną na nowo w stosunkach handlowych z ziemiami zakonu. Zawarowano sobie nawzajem puszczenie jeńców, oraz opisano warunki przebaczenia dla tych poddanych, którzy wiązali się ze stroną nieprzyjacielską. Wyrzeczono także, iż Polacy mogą nie być przyjmowani do zakonu a mistrz nieobowiązany Polsce dostawiać wojska na wojnę przeciw świętemu państwu rzymsko-niemieckiemu, ani w ogóle przeciw chrześcijanom, ale tylko przeciw samym niewiernym. Tak tedy zakończyła się ta wojna prowadzona tylko przez rok i kilka miesięcy bez znamienitych bitew i zwycięstw, ale z drapieżnością wysoko posuniętą.

XII.

Ukoronowanie Barbary Zapolyi w Krakowie, małżonki Zygmunta. — Tatarzy na Rusi i Podolu w 25,000. Wzięli w jasyr 17,000. Tych odbija Ostrogski pod Łopuszną r. 1512 i 10,000 bierze Tatarów do niewoli. Drugi raz napadają Tatarzy w r. 1516 w 30,000; 60,000 ludu w jasyr biorą i wprowadzają na Przekop. Trzecia wielka napaść tatarska w cztery zagony. — W roku 1517 znów Tatarzy na Wołyniu, które napaści w następnych latach do r. 1521 ponawiają i wprowadzają tysiące ludzi na Przekop.

W ciągu ostatniej wojny z carem, a co dopiero opisaną pruskiej częstokroć pomimo stale zachowywaną zgodę z wielkim sułtanem i w ogóle rządem tureckim, powtarzały się za targi z Turcyą, a zwłaszcza napady tatarskie o których tylkośmy napomknęli, a koniecznie obszerniej wspomnieć wypada.

Po ukoronowaniu w Krakowie Barbary Zapolyi, którą Zygmunt w małżeństwo pojął, wkroczyło dwadzieścia pięć tysięcy Tatarów na Ruś i Podole*). Nim się zebrały wojska nadworne i najemne do odporu, Stanisław Lanckoroński sta-

*) Księga piętnasta. IV.

rosta kamieniecki, zbił jeden oddział pod Bielką. Zebrana w kupę cała dzicz stanęła w okolicy Wiśniowca. Zgromadziło się wojska litewskiego i polskiego do sześciu tysięcy. Rycerstwo, które dawniej ćwiczyło się u Niemców i innych zagranicznych narodów, układało plany podług całej sztuki wojennej, ale Konstantyn z Ostroga wszystkie zgał, utrzymując, że są dobre przeciw wojskom cywilizowanego narodu, ale nieprzydatne przeciw Tatarom, u których inne sposoby. Całą noc toczono spory, kiedy o świcie zbliżył się nieprzyjaciel pod obóz. Ostrogski z Litwą na prawém stanął skrzydle, a Mikołaj Kamieniecki wojewoda krakowski, lewe zajął z Polakami. Środek stanowili ze swoimi ludźmi liczni panowie sztuki bojowej świadomi. Przed ten środek wysunięto kilka oddziałów. Ostrogski straciwszy nadzieję korzystnego uderzenia od swego skrzydła zaczął z pagórków ściągać oddziały, kiedy go razem Tatarzy napadli i strzałami gęsto razić poczęli. Ruszyli w pomoc od polskiego skrzydła Wojciech Sempoliński i Bernhard Potocki. Ostrogski swoich w odwrocie i w ucieczce tak wstrzymał, że się walka na dobre rozwinęła, a nawet Tatarzy pierzchać poczęli. Znowu od polskiego skrzydła dostano cztery chorągwie świeżego żołnierza, tuż nowy oddział, a wreszcie cały środek linii bojowej. Tatarów wielu nabiło, do dziesięciu tysięcy pojmano, a co było najpiękniejszym owocem boju: siedemnastu tysiącom zabranych Polaków i Rusinów wolność przywrócono. Zaszła ta bitwa dnia 28. Kwietnia 1512. r. pod Łopuszną. Oprócz wspomnianych panów znajdowali się w niej Jan Odrowąż ze Sprowy, bracia z Chodcza, bracia Pileccy, bracia Kmitowie, Jan Tarnowski, Swierczowski i inni, jako też niektórzy znakomici kupcy krakowscy, pomiędzy którymi historyk Jodok Ludwik Deciusz wymienia Schutza.

Tatarzy odniosszy tak znaczne klęski, prosili o pokój, który im był dozwolony, lecz dopiero za daniem w zakład Dyalaldina wnuka hana Mendli-Gereja. Ponieważ Dyalaldin zatrzymany w Litwie dostał febry i na nią umarł, przeto niebyło rękojmi pokoju, a z powodu niybo pozabawienia życia przez Polaków powierzonego im młodzieńca, znajdowano tym większy powód do nieprzyjaźni i najazdów.

Kiedy Konstantyn z Ostroga odstąpił od Smoleńska, (r. 1514.) król chciał, aby Tatarzy tymczasem napadli państwo moskiewskie i zgodził się z Mendli-Gerejem, na opłacanie mu żołdu, ale ta dzicz rozbójnicza, bez należytej organizacyi, niewyczejna i niezdolna była przyrzeczeń dotrzymywać. W miesiącu Marcu 1515. r., Tatarzy przypadli pod Trembowłę lecz od Tworowskiego spłoszeni, niepokazali się aż w Lipcu 1516. r., pod czterema dowódcami w trzydzieści tysięcy a stanawszy koszem niedaleko od Buska poszli w zagony na wszystkie strony, paląc, łupiąc, zabijając, wiążąc w powrozy co się nadwinęło. Przebywszy zaś Dniestr, plądrowali cały kraj, aż pod Tatry węgierskie. Podobno przeszło sześćdziesiąt tysięcy ludu naówczas zabrali, a to krom dzieci i starców wysieczonych. Rycerstwo podolskie i ruskie niemogło się należycie zebrać i aby od Buska, który Tatarzy silnie nad swój obyczaj szturmowali, odpór im dało. Z tamąd ciągnęła horda ku Wiśniowcowi od którego o czterdzieści mil naokół niesłychane szkody porobili. Mikołaj Firlej z Dąbrowicy hetman z panami i szlachtą szedł w ich tropy, ale że miał zbyt słabe siły, uderzyć nieśmiał. Tak tedy Tatarzy nałupiwszy do woli, nawrócili i spokojnie poszli na Przekop: jeden ich zagon z dwustu ludzi nad obyczaj narodowy w zbroje żelazne przyodziany jakby jakie wojsko niemieckie, gdy się na bok odłączył, przez Kozaków kniazia Wiśniowieckiego w pień był wyrąbany. Marcin zaś Kamieniecki z niewielkim pocztem wypadłszy z Międzyboża a Jan Tworowski z Lanckorońskim z Buczacza, drugi zagon pod Trembowłą, a trzeci w inném jakimś miejscu na głowę porazili.

Niedosyć na tém, ale na Przekopie gotowano drugi znowu podobny napad. Zygmunt wyprawił do hana poselstwo z wyrzutami, że miał bić Moskali, a tu w tak haniebnym sposobie łamie przymierze, bo Polskę pustoszy. Chan się tłumaczył, iż mimo zakazy synowcowie jego z porywczą młodzieżą dopuszczali się swawoli, której pohamować nie był w stanie. Żeby zaś królowi widocznie okazać, że wiernie zobowiązań dotrzymuje, w ośmdziesiąt tysięcy zaraz na Moskwę wkracza, jakoż wkroczył i zabrawszy wielkie łupy, już ku domowi wracał, kiedy go Moskale przytarli. Według wyrażenia Macieja Striykowskiego Tatarowie obrócili się zwykłym tańcem, a gdy

się walne wojska z obu stron potkały, Moskwa niedotrzyma-
wszy placu, pierzchnęli po polach, przy czém ich przeszło
dwadzieścia tysięcy legło.

Przyrzeczenia chańskiéj przyjaźni, niedługo się jednakże
potwierdzały, bo Tatarzy wyciągnawszy z Moskwy położyli
się u Czarnego Lasu i utworzywszy cztery zagony jednym po-
szli na Kamieniec, drugim na Litawicz, trzecim na Międzyboż
a czwartym na Sękow. Z dwoma tysiącami najemnego woj-
ska i szlachtą ruszyli panowie koronni. Stanisław Laneko-
roński starosta kamieniecki wziął na się obronę powiatu mię-
dzybożskiego i litawickiego a spotkawszy się po dwakroć
z nieprzyjacielem, zwycięstwo odniósł, jeńców odebrał i kilku
znakomitych mursów i ulanów do niewoli poimał. Nieposzło
tak szczęśliwie Romanowi kniazia z Ostroga synowcowi, bo
nietylko bitwy niewygrał, lecz w niej od szabel zginął. Pom-
ścili się dopiero później jego śmierci Jakób Secygniowski
i Paweł Farurej lubo nie na wielkich oddziałach.

W drugim roku (1517) z początkiem zimy znown Tatarzy
na Wołyniu i aż koło Bełza bezkarnie dokazywali. W trze-
cim zajęci byli naprzód pustoszeniem Multan, a Bohdan wo-
jewoda z pogranicznych zamków polskich miał sobie przeciw
nim w pomoc przysłane trzy tysiące wojska; jednakże jeszcze
wpadli i na Wołyń, gdzie ich Konstantyn z Ostroga po swemu
do ośmuset wysiekl. W czwartym roku, dzicz już się nieza-
trzymała na Rusi, ale w Lubelskie sięgła. Konstantyn z Ostro-
ga do swego wojska którego tysiąc miał na Wołyniu spiesznie
nad Bug przywołał trzy tysiące z Podola. Król rozkazał
wszystkim zbrojnym łączyć się do niego. Stanął Konstantyn
nie z wielkim ale dobranym oddziałem u zamka Sokala nad
Bugiem mając zamiar w przeprawie napowrót dziec łupami
obarczoną przycisnąć. Naraz ukazali się Tatarzy po drugiey
stronie, z wielu jeńcami, mnóstwem rozmaitego zabranego bydła
i jako szarańcza okryli nieprzejrzalne okiem równiny. W boju
moc swoją Tatarzy zawsze strzelaniem z łuków okazywali;
było ich za wiele i w zbyt dogodnem stanowisku, przeto
Ostrogski niecheiał się do nich przeprawiać. Mniemał, że
trzeba wciągnąć horde między bagna lub rzeki, gdzieby swych
skrzydeł rozwinać niemogła, a dopiero w słaby punkt uderzyć
i na miejsca niebezpieczne nagnać. Ale panowie na radzie

wojennój byli tego zdania, że przez dłuższe jeszcze puszczenie dziczy samopasem, tylko więcej kraju pustoszyć jęj się pozwala. Ostrogski nie mogąc do swego zdania nakłonić drugich, mniemał, że kiedy bitwa ma już być staczaną, toby należało półowę przez Bug przynęcić, a z drugą tylko połową szczęścia próbować. Na polskiej stronie całe wojsko do pięciu tysięcy wynosiło: chciał Ostrogski jeszcze poczekać za Tworowskim, który z Podola mógł tylko pięćset, ale doświadczonój jazdy przyprowadzić. Spodziewano się także do sześciuset Multanów posiłkowych, lecz młodzież ciągle na bitwę nastawała. W ochocie do walki a męztwie żołnierza spoczywa także a nawet silniejszy zaród zwycięztwa, niż w innych okolicznościach, pomyślał sobie Ostrogski, i krzyknął, żeby mu podano konia, którego zwał zajacem dla wielkiej szybkości, a potém w imie Boże wojsko do przeprawy urządził. Ledwie oddziały były na drugiej stronie, zaraz jeden nieostrożnie zbliżywszy się do pożog spalonego jakiegoś miasteczka, ucierpiał ciężko od zasadzki, która z pomiędzy grózów i niezgorzałych płotów jak gradem, sypnęła strzałami z łuków. Ostrogski opodal obszedł z Wołynianami, i pierwszy krwawą sprawę rozpoczął. W bitwie na polach pooranych, a po ciągłej suszy, wielki powstał tuman, tak iż ruchy nieprzyjacielskie dojrzeć się nie dały. Tatarowie których do czterdzieści tysięcy walczyć mogło, połową odpór dawali, a połowę na rozwinięcie wielkiego koła użyli, co im się dla tumanu tak dobrze udało, że Polacy i Litwa ze wszystkich stron naraz przyparci, już nie o zwycięztwie, ale tylko o ucieczce myśleć mogli i gdzie się jaki otwór pokazał, całe oddziały i pojedynczy jezdźcy do zamku Sokala wymknęli. Tatarzy położywszy trupem może tysiąc dwieście wybornego wojska, a straciwszy sami do czterech tysięcy ludzi, otrzymali pole.

Po tój przegranej padła trwoga na całe królestwo. Zygmunt Małopolanów na pospolite ruszenie pod Sandomierz zwołał, sam z Krakowa na ich czoło wyruszył, lecz dzicz się ani nieobejrzała, tylko przez Wołyń ciągle ku Dnieprowi i bez najmniejszej przeszkody tysiące ludzi wszelkiego stanu z ogromnym łupem na Przekop prowadziła.

Rok od tego czasu nieupłynął, król w Prusach przeciw mistrzowi wojował, Krzyżacy Mazowsze pustoszyli, Moskwa

granice litewskie zagrażała, kiedy znowu Tatarzy, lubo tylko w dwa tysiące napadli Podole i przez pięćset szlachty pod dowództwem Trzebińskiego jazdy królewskiej porucznika zbici i wygnani zostali. *) Zawiesiły się przez to na czas niejaki ich najazdy, że zrobili przeciw swym pobratymcom hordzie nogajskiej za Don wyprawę. Przedsięwzięcie to tatarskie zupełnie pomyślnym skutkiem uwieńczzone, zapowiadało tylko większe jeszcze szkody dla Polski, bo han przekopski Machmet-Gerej nowe tłuście z dalekich okolic na Przekop z sobą sprowadził. Jakoż w początku r. 1521. Mozyr nad Przypecią spalił, wszystkie włości pomiędzy Słuckiem i Pińskiem zniszczył, ale że potem znowu się obrócił przeciw Tatarom nogajskim; z pod władzy moskiewskiej wybijał pod swoją Tatarów kazańskich a naostatek nad rzeką Oką, aż na dwie mile od miasta Moskwy kraje pustoszył, przeto Polska od jego najazdów a Litwa od moskiewskich całkiem wolne były przez cz s niejaki.

XIII.

Szlachta polska robi wyprawę na granice tureckie i łupi. — Węgry w wojnie z Solimanem II, idzie im w pomoc Tarnowski z najemnymi Polakami. Na tę wiadomość Soliman II odstępuje od wojny. —

Co do stosunków z państwem tureckim król Zygmunt zostawał w pokoju z Sultanem Selimem; jednakże Tatarzy, Wołochowie, Multani i Mołdawowie, bo Wapowski **) różnia te dwa ostatnie pokolenia, mówiąc, że pierwsze po wyżej, a drugie u samego ujścia Dunaju siedzi: uważali się w owym czasie za hołdowników tureckich, a ciągłemi napadami niepokoili Polskę. Dla tego ich zle sprawy uważano za dowód nieprzyjaźni z Turcyą i kiedy Tatarzy przepopsey w. r. 1515. niezmiernie wyludnili i z bydła ogołocili Podole, szlachta Podolska aby się choć w części powetować, zrobiła wyprawę za granice tureckie pod Białogród i Telniją, gdzie

*) Trzebiński regii equitatus centurio powiada Wapowski sub anno 1520.

**) Multani siquidem Dacis contigui superiora Istri tenent, Moldavi ad pontum usque, inferiora.

zabrawszy wiele tysięcy owiec, stada koni i stada bawołów, spiesznie do domu uchodzili. Dogał ich oddział turecki i przyszło do boju, w którym szlachta choć po tatarsku łupem obciążona, górę odniosła.

Po Selimie objął władzę nad Turkami syn jego Soliman II który przy wstąpieniu na tron walczył z nieposłusznymi baszami swemi nietylko o Syryą ale i o Egipt. Odniósłszy najzupełniejsze zwycięstwo ustaliwszy swoje rządy, nietań wcale, że ma zamiary nieprzyjacielskie przeciw chrześcijaństwu i całej Europie, a w skutek tego z licznym wojskiem zbliżywszy się ku granicom węgierskim, przystąpił do oblegania zamku Białogrodu (Belgradu) położonego w samym ujściu Sawy do Dunaju, a o którym powiedzieliśmy jeszcze przy opisie czasów Władysława Warneńczyka, że był niejako kluczem do podbicia całych Węgier.*) Król Zygmunt i panowie polscy niepotrzebowali wcale namów i prośb ze strony króla węgierskiego, cesarza i papieża, które się ciągle powtarzały, bo sami pocztywali za święty obowiązek walkę przeciw mocarstwu mahometańskiemu, grożącemu na nowo chrześcijańskiej Europie, ale w ogóle Polska nie wierzyła w skutek pomyślny wojny, jeżeli się przynajmniej większa część państw chrześcijańskich, przeciw straszliwej potędze muzułmańskiej nierzuci: żeby zaś przy przegranej nieściągać całej zemsty tureckiej na Rzeczpospolitą, nadawano całej wyprawie niejako powierzchowność rycerskiego, prywatnego tylko przedsięwzięcia. Utworzono spiesznie najemne wojsko tak jezdne jak piesze w liczbie do sześciu tysięcy i pod dowództwem Jana z Tarnowy, posłano je przez Karpaty na Węgry. Ludwik król węgierski i czeski ruszył w środku lipca z Budzynia na czele znacznej siły zbrojnej. Soliman dowiedziawszy się o tém, zaczął szturm Białogrodu silniej popędzać i jedną wieżę na zamku, z której Węgrzyni najdzielniejszy dawali opór, pogruchotał strzałami działowymi, a drugą także bardzo ważną podkopawszy, wysadził prochem w powietrze. Mimo całą dzielną obronę nietylko Białogród czyli Belgrad, lecz i inna ważna twierdza Sabacz nad Sową poszła w ręce tureckie. Tarnowski z najemnymi Polakami doszedł już Dunaju, a lubo swą garstką wojska nie-

*) Księga dziesiąta XVIII.

mógł rzucać postrachu, przecież stanowił niejako pogrózkę, że cała Polska zbrojno wystąpić gotowa. To podobno było jednym z głównych powodów, że Soliman ograniczył się tylko na zatrzymaniu i utwierdzeniu zamków z lewej strony Dunaju, a z głównym wojskiem do Carogrodu nawrócił. Jan Tarnowski, który u Waradynia (Peterwardein) gotował przeprawę, sądząc, że chrześcijaństwo nie jest już na niebezpieczeństwo wystawione, a odzyskanie miast potraconych za Dunajem sami Węgrzyni do skutku przywieść mogą, pożegnał króla Ludwika i prawie niewidząc Turków do Polski nawrócił.

XIV.

Sejm walny z Piotrkowie 1522 radzi uchwała podatek na utrzymanie 4,000 stałego najemnego wojska na Podolu przeciw Tatarom. — Mehmet Gerej chan przekopski w bitwie przeciw Tatarom zawolżańskim poległ, brat jego Sedet Gerej rozpoczyna rokowanie z Polską o przymierze.

Ponieważ Tatarzy przekopscy to z rozkazu Turków, to z poduszczenia Moskali, to dla wzięcia tylko łupu oddawna prawie corocznymi najazdami niszczyli Podole, które do tego było wystawione na najazdy tureckie i wołoskie, przeto król układał z panami skuteczny przeciw temu środek i chciał oddziały stałego wojska pourządzać, do czego potrzeba było pieniędzy, a więc poprzednio uchwały stanów, na podatek. Że zaś niedawno na sejmie w Bydgoszczy król przyrzekł był zgromadzonym panom raz na zawsze, że przed każdym walnym sejmem na sejmikach zasięgać będzie zdania od rycerstwa i pozwoli wybierać do sejmu posłów,*) przeto kazal pozwoływać sejmiki. W Środzie u zgromadzonych Poznańszczanów i Kaliszanów niesłychana powstała kłótnia; rozjechano się z wielkimi groźbami nie nie postanowiwszy, a to z téj przyczyny, że jedni posłom na sejm wyprawić się mającym chcieli dać zupełne, a drudzy tylko ograniczone pełnomocnictwo. Trzeba było od tronu sejmik średzki powtórnie zwoływać, na którym dopiero po długich zachodach, upoważniono posłów wielkopolskich, aby się na drugie ziemie oglądali i

*) Wapowski sub anno 1521.

jeżeli ogół będzie za wojskiem stałym i wydatkami na to potrzebnymi, aby swego zezwolenia także nieodmawiali.

Zjechał się tedy sejm walny do Piotrkowa, (r. 1522) a panowie radni, którzy już pospolicij zowią się senatorami, zaczęli przekładać posłom od ziem, że podłości zarzut słusznie może ciążyć na Polsce, iż tak nikczemnej dzicy jaką są Tatarzy, pozwoili swe piękne wschodnie prowincye najężdzać: nietylko z bydła, sprzętów, bogactw łupić, wsie i miasta palić, ale lud pracowity mieszczan, a nawet szlachtę mordować; dziewice zaś wszystkich stanów sprośnie hańbić, młodzież płci obojój i dzieci w jassyr zabierać i na niewolników do całej Azji sprzedawać; że najazdy tatarskie niespodzianie, chyżo jak błyskawica przychodzą, a pospolite ruszenie jako z przyrodzenia swego, do zebrania się powolne, leniwe, rozlazłe, przeciw Tatarom nic dokazać nie może. Należy i konieczna jest potrzeba mieć jaki taki oddział wojska najemnego, stałego, któryby zawsze w pogotowiu wyczekiwał boju, któryby ciągłym walczeniem ze srogim wrogiem, lepiej poznał jego sposoby, a następnie z korzyścią, godnością dla imienia polskiego Podole, Ruś halicką czyli Czerwoną i inne ziemie zasłaniał. Na to była zgoda wszystkich, ale gdy senatorowie utrzymywali, że będzie trzeba większe jak zwykle po radne i szos, czyli miejski podatek uchwalić, posłowie szlachty ziemskiej oświadczyli, że do tego tylko wtedy dopuścić mogą, jeżeli król zobowiąże się do przestrzegania swobód czyli innemi słowy, iż będzie rządził krajem podług prawa, a nie podług swój woli i przywidzenia. Rozpoczęto więc układy względem swobód, to jest, umawiano się co jest prawem, a co bezprawiem: posłowie czynili wnioski, a król je po roztrząsaniu na posiedzeniach senatu przyjmował lub odrzucał. Za ułatwieniem na drodze pojednawczej rozmaitych punktów spornych w swobodach, zapadła nakoniec uchwała sejmowa na podatek, a następnie postanowiono zorganizowanie czterech tysięcy wojska stałego najemnego i rozłożenie go na Podolu z najbliższą wiosną.

Tymczasem Mehmet - Gerej chan przekopski, dokazując przeciw Tatarom zawołańskim, aż u morza kaspijskiego, w walnej jednej bitwie nietylko uległ, lecz i poległ. Brat jego Sedet - Gerėj, od wielkiego sultana tureckiego na chań-

stwo wyniesiony, widząc, że Polacy zaczynają skuteczniejsze środki obmyślać przeciw zagonom, zwłaszcza, że też niedawno między Litwą i Moskwą przyszło do zawarcia pięcioletniego pokoju, nie mógł już ufać swoim siłom i przysłał pełnomocników do ułożenia z Polską i Litwą przymierza.

XV.

Tureckie i tatarskie najazdy Ziem polskich. Przed pospieszającym na odsiecz Rusi królem Zygmuntem dzicz uchodzi.

Wystąpił przeciw Polsce nowy, a równie srogi nieprzyjaciel, który i Tatarów na nowo do nieprzyjaźni zachęcił: bandy liczne tureckie którym w wojnie z Węgrami dosyć dobrze się powodziło, już w krajach węgierskich nawet z lewej strony Dunaju, poczęły napadać ziemię siedmiogrodzką, aż nareszcie zachciało im się najazdów jak się zdaje mimo woli sultana, na kraje polskie, a odparte od zamku podolskiego Kraśniłowa z wielką stratą uderzyły na Rohatyn tylko ostrokołem opasany i snadno go zdobyły.

Zdarzyło się, że w królestwie neapolitańskim nad którym panował ówczesny król hiszpański a cesarz rzymsko-niemiecki Karól V., umarła księżna lenniczka na księstwie barskiem. Księżna ta była ciotką z matki cesarzowi, a matką Bony królowej polskiej. Stanisław Borek kanonik krakowski w pięknym orszaku jeźdźnego rycerstwa był wysłany do Hiszpanii, aby u Karóla V. wyjednał nietylko przeniesienie prawa rządu w księstwie barskiem na Bonę i Zygmunta, ale żeby zarazem pochodził względem wyprawy przeciw Solimanowi, który nietylko kraje węgierskie zostające pod berłem Ludwika Jagiellończyka, ale i kraje polskie w niebezpieczeństwo wprawić może, a z pewnością i całe chrześcijaństwo zagrozi. Co do księstwa barskiego cesarz żadnej nierobił trudności i namiestnikowi swemu w Neapolu zlecił zaraz jego wydanie na imie obojga królestwa polskich i ich dzieci, lecz co do wyprawy przeciw Turkom, tłumaczył się wojną z Francuzami, którzy mu stoją na przeszkodzie nawet do rozpostarcia władzy po jego dziedzicznych państwach włoskich.

Tymczasem Turcy swoich zagonów nieporzucali, ale nashedłszy powtórnie Podole i mając za sobą Tatarów, a ogółem

w trzynastu tysięcy spalili miasto Sęków, jakkolwiek załoga na zamku potrafiła odeprzeć ich wszystkie szturmy. Z Podola puścili się na Ruś czerwoną prosto ku Lwowowi, ale naraobiwszy szkód, tylko pod Komarno, rozpoczęli odwrót, i swoją wściekłość głównie przeciw mieszkańcom z drugiej strony Dniestru na Pokuciu wywierali. Różni panowie polscy a zwłaszcza Jan Tarnowski, czynili im szkody od tyłu, lecz dopiero połączywszy się z Multańczykami odnieśli niemałe zwycięstwo i znaczną część łupu odbili. Pokazał się jeszcze i inny oddział turecki, który zamyślał rozpocząć wyprawę, ale zaraz przy granicach, tak go powitano, że spieszenie nawracał.

Zachęceni przez Turków Tatarzy, a niepamiętni przywierza zawartego przez Sedet-Gereja, sypali się na Podole, na Ruś i już pod Mościskami obóz założyli. Za czterdziestu tysiącami, które kraj aż pod przedmieścia lwowskie pustoszyły, nadszedł drugi oddział trzydzieści tysięcy wynoszący. Padł niesłychany strach na mieszkańców Rusi: strwożeni, prawie bez nadziei ratunku, na wszystkie uchodzili strony; nad całym krajem wily się we dnie kłęby dymu pod obłoki, w nocy zaś jaśniały łuny ze wsi i miast pozapalanych. Kto niewpadł w ręce srogiej dziczy, chował się do boru i zarośli, ale choć się na drzewo wskrobał i pomiędzy liście ukrył, jeszcze go przenikliwe oko tatarskie wysledzić i dostrzedz potrafiło. W lesie pod miastem Prochnikiem wielka moc ludu wieśniaczego popadła w ręce dziczy. Ze zamku tymczasem ogień działowy nie ustawał, zrzędał nieprzyjacielowi szkody, a Tatarzy swych poległych znosili na stósy i przez palenie pogrzeb im sprawiali. Z podobną klęską odparto ich od zamku czurilskiego, gdzie nietylko załoga, ale i chłopci w kosy uzbrojeni odznaczeni się męstwem.

Król jakkolwiek zakłopotany, ale nietak przerażony trwożą, aby ręce całkiem miał opuścić, wysłał przed sobą Mikołaja i Krzysztofa Szydłowieckich, tudzież Rogowskiego starostę opoczyńskiego członków rodziny Odrowążów, do Sandomirza, u którego rozkazał stanąć prowincyi Małopolskiej, szlachcie konno, a mieszczanom pieszo z należytym uzbrojeniem i w pogotowiu na wyprawę. Za ułatwieniem pilniejszych spraw w Krakowie, pospieszył pod Sandomirz, a puściwszy przodem nadwornych, postępował spieszenie na odsiecz Rusi.

Tatarzy powziąwszy o tém wszystkiém dokładne wiadomości, cofnęli się do swego wojska odwodowego pod Mościska, a stamtąd coraz bardziej na południe ściągali, tak, iż Polacy ledwie cokolwiek ich tylnéj straży dosięgać byli w stanie. Król pobawiwszy niejaki czas we Lwowie rozpuścił wojsko dnia 2. Listopada 1524 roku i do Krakowa wrócił.

AVI.

Karol V cesarz prowadzi wojnę z Franciszkiem I królem francuzkim. — Węgry zuchwałą dają odprawę posłom sułtana Solimana i obrzynają im nosy i uszy. Król Zygmunt namawia Węgrów przez posłów aby zawarli pokój z Solimanem, ale napróżno. Sułtan idzie ku Mohaczowi i nasyła na Polskę Tatarów dla rozerwania sił polskich. Mała tylko pomoc polska wysłana na Węgry. Król Ludwik węgierski ginie pod Mohaczem i ściąga na Węgry niepowetowaną klęskę — Tatarzy znieśieni w Kaniowie przez Konstantyna z Ostroga. — Jan Zapolya po Ludwiku królem węgierskim. Ferdynand brat Karóla V koronowany na króla węgierskiego w Budzynie. Ztąd krwawa wojna. Ferdynand zwycięża i zabiera Siedmiogrod i Spiż polski. — Polacy napadają na Przekop. Pod Oczakowem ponoszą klęskę.

W czasie w którym Turcyja tak bardzo zagrażała swą potęgą, a jéj sułtan Soliman II., panował nad Azyą mniejszą, Syryą, Arabią, Egiptem, całą Grecyą: dwaj potężni monarchowie Europy cesarz Karól V i król francuzki Franciszek I zamiast myśleć o wspólnej sprawie chrześcijańskiej, wojowali między sobą o Włochy, i Francuzi zdobyli nietylko Medyolan, ale nawet stolicę potężnej Rzeczypospolitéj Genuę. Magnaci węgierscy niewidząc znikąd ratunku, już tylko błagali pokornie Solimana o pokój, ale kiedy jego stosunki stały mu się powodem, że przychylnie wynurzał oświadczenia, magnaci zzymając się dumnie, rozpoczęli przechwałki, że sułtan u nich łaski żebrze i przyszli do takiego jakiegoś szaleństwa, że posłom sułtana nietylko zuchwałą dali odprawę, ale jeszcze w przydatku nosy i uszy poobrzynać kazali.

Król Zygmunt wzbijający się swym rozumem jako orzeł nad królów ówczesnych, wprawdzie śmiały, ale za osobistém znaczeniem lub czczemi urojeniami biegających, rozumiał dobrze że przeciw Turcyi potrzebna walna chrześcijańska wyprawa na którą może się później zebrać, ale pojedyncze

państwo bardzoby źle wyjść mogło i z téj zapatrując się strony posłał na Węgry Krzyckiego biskupa przemyskiego, aby wpłynął na zawarcie pokoju ze Solimanem. Ale magnaci węgierscy dowodzili, że im się zawsze lepiej w wojnie niż w pokoju z portą ottomańską powodziło i przytaczali czasy Macieja Korwina. Główną zaś było tego przyczyną, że papież i Wenetowie mając na uwadze własne bezpieczeństwo, sypali do Węgier suto pieniędzy, podszuczując na Turka, a magnaci węgierscy choć nie mieli ani zamków na stopie obronnej, ani wojska potrzebnego przeciw tak strasznej sile, jaka mogła nadejść od Carogrodu, przecież napuszczali się z potęgi swego państwa i prowadzili życie wolne od wszelkich trosk względem przyszłości.

W tym właśnie atoli czasie padiszah Soliman II., zaczął gotować silną i niesłychaną wyprawę. Król Ludwik lubo pozbawiony wszelkiej władzy w kraju zakłóconym przez stronnictwa, otoczony złemi dworakami z różnych narodów, bawiący się tylko psami po pokojach pałacu, sposobił się jak mógł do odporu; w panach atoli węgierskich, a nawet przy zbliżaniu się niebezpieczeństwa ciągle po swemu pokutował duch pełen zarożumiałości: powstawali o daremne najmowanie wojsk cudzoziemskich z Czech, Moraw, Szląska, utrzymując, że Turcy tylko po chorągwiach liczą nieprzyjaciela, azatém bardziej przeciw nim o chorągwie niż o ludzi chodzić powinno. Skoro przyszła pewna wiadomość, że sułtan z ogromnemi wojskami pochód rozpocznie, król Ludwik kazał natychmiast sejm zwołać i na nim przeprowadził uchwałę, aby cały naród węgierski biskupi, magnaci, szlachta i chłopci na 2. Lipca 1526 r. pod Tolną zbrojno się zebrali.

Soliman biegły w polityce i matactwach dyplomatycznych, choć Europa zwyczajna była patrzeć na Turków jako na bezrozumne barbarzyństwo: przeczuwał, iż Zygmunt już to w interesie chrześcijaństwa i Polski przez bandy tureckie często napadanej, już też przez samo przywiązanie do synowca swego z pomocą silną wystąpić może, a dla tego nasłał Tatarów przekopskich na kraje Rzeczypospolitej; ciągnęli więc swoje zagony na Litwę, a potem przez Wolyń aż w Bełzkie i Lubelskie. Cała przeto pomoc dana Węgrom z Polski, skończyła się na jednym niewielkim oddziale jazdy i piechoty, którą

nibyto z własnych chęci, bez wpływu rządu, prowadził królowi Ludwikowi Gnojeński uważany pomiędzy Polakami za najlepij usposobionego dowódcę. Zwolna pod Tolną zbierały się oddziały węgierskie i oddziały przez papieża najmowane. Sultan przebywszy Drawę, toczył się ze swemi massami ponad Dunajem w kierunku Mohacza.

Król Ludwik jakkolwiek ciągle odwagę w wysokim stopniu okazywał, mając jednakże przy sobie tylko dwadzieścia pięć tysięcy ludu, chciał czekać na Czechów i oddziały dwóch znakomitych panów. Gnojeński także był tego zdania, iżby się w siły znacznie jeszcze wzmocnić należało, lecz magnaci i rycerze węgierscy utrzymywali, że wśród trzech kroć, padszah ledwie siedmdziesiąt tysięcy liczy wojska zdatnego do boju, azatém niema co odwłóczyć, bo zwycięstwo pewne. Dnia 29 Sierpnia 1526 r., uderzono na główne wojsko Turków i szczęśliwie zepchnięto je ze stanowiska, lecz oddział uboczny a piędziesiąt tysięcy wynoszący, rozbiwszy prawe skrzydło chrześcijańskie, dostał się aż do obozu węgierskiego, który podpalił, a rzuciwszy przez to trwogę, i wzbudziwszy zamieszanie, rozpuścił dopiero miecz krwawy: mnóstwo znakomitych magnatów i siedmiu biskupów skonało w krwi swojej. Król zewsząd otoczony, chciał się z trudnego położenia przez grzęziste bagno wydobyć, lecz w niem właśnie ze swoim marszałkiem dworu Trepką Polakiem, stracił życie. I Gnojeńskiego kadłub znaleziono na pobojowisku, bo Turcy wszystkim poległym według swego obyczaju głowy ucinali. Tak tedy Ludwik stawszy się ofiarą tego samego losu, co dziad jego stryjeczny Władysław Jagiellończyk, niezdolał zasłonić państwa swego od najsmutniejszych skutków wojny, a bohaterską swą śmiercią pod Mohaczem, przyniósł tylko w dom jagielloński nowy zaszczyt poświęcenia za sprawę chrześcijaństwa i cywilizacją Europy.

Tymczasem dla trzymania Polaków w szachu, Soliman ciągle Tatarów na Rzeczpospolitą nasyłał i następnego roku (1527) znowu dwadzieścia sześć tysięcy przez zmarzłe rzeki i bagna wpadli na Litwę aż pod sam Pińsk i jego okolice wodami pooblewane, a od dawna przez żadnego wroga nielupione. Uprawdzili już bardzo znaczny jassyr aż do Amadok i Kaniowa, kiedy ich razem od tyłu, gdy swoje konie roz-

puścili na trawę śniegiem pokrytą, zeszedł straszny ich pogromca, Konstantyn z Ostroga. Tatarzy jakkolwiek do pieszej walki niesposobni, bronili się rześcisto puszczanemi strzałami, ale jazda litewska i jazda wołyńska natarłszy, pomściła się kłęski u Sokala odebranej: wielu w pień wysiekła, a do siedmiuset żywcem poimała, przyczém obroniono czterdzieści tysięcy Litwy i Polaków we więzach prowadzonych.

Kiedy Turcy i Tatarzy pustoszyli ziemie polskie, cesarz Karól V. niezaprzestając we Włoszech na wojnie przeciw Franciszkowi I. królowi francuskiemu i Rzeczompospolitym włoskim, oblegał nawet papieża w Rzymie. Przegrana pod Mohaczem, zamiast pojednać monarchów, do wojny przeciw Turkowi, przedstawiała nową strawę dla ich egoistycznych albo raczej dynastyjnych widoków w dwóch przez śmierć Ludwika osieroconych tronach, aż Czechy uznały królem swoim brata cesarskiego a księcia austriackiego Ferdynanda, który miał za sobą Annę Władysławównę.

Opisując powyżej jak Węgry dostały się pod panowanie domu jagiellońskiego nadmieniliśmy, że ważną rolę grał w tym kraju zwycięzca cesarza Maxymiliana Stefan Zapolya wojewoda siedmiogrodzki. *) Jemu król Władysław głównie był winien koronę węgierską i Zapolya jako człowiek niesłychanego wpływu, stojąc prawie na równej stopie z Jagiellończykami, umiał wprowadzać w sprawy publiczne i w układy potajemne na korzyść téj dynastyi zawierane, także swój interes familijny. Już to nietylko otrzymał pod zarząd starostwo spiskie z pewną nawet niezawisłością i od Węgier i od Polski, ale swą córkę Barbarę wydał za Zygmunta króla. Po śmierci Zapolyi, jakkolwiek i królowa Barbara Zapolyowna żona Zygmunta już nieżyła, przecież przez wzgląd dawnego powinowactwa, a z wdzięczności za tron węgierski, miał Władysław węgierski drugie dzieci Zapolyi w szczególnéj opiece i niemal porówno ze swojemi uważał: z tych Jan Zapolya potrafił zjednać sobie stronnictwo między magnatami i po śmierci króla Ludwika Jagiellończyka, dostał się na tron węgierski. Przyszedł atoli z wojskiem Ferdynand wnuk Maxymiliana, brat Karóla V, szwagier dwoisty bo z żony i siostry poległego Ludwika, mąż

*) Księga trzynasta. XIII.

Amy Jagiellonki, któremu według umowy między domem jagiellońskim a austryackim podczas owego zjazdu wiedeńskiego (r. 1515) na przypadek bezdzietnej śmierci Ludwika zapewnione było dziedzictwo Węgier i łatwo przemógł, że go na króla węgierskiego w Budzynie ukoronowano. Zabrało się tedy na krwawą wojnę pomiędzy dwoma królami węgierskimi. Zygmunt jako sędzia polubowny w sprawie o koronę, posłał na zjazd stron spornych do Olomuńca Andrzeja Krzyckiego pod ów czas biskupa płockiego i Krzysztofa Szydłowieckiego wojewodę krakowskiego, aby w jego imieniu układ do skutku przywiedli, czego jednakże dokazać nie potrafili. Przyszło do wojny pomiędzy Zapolą a Ferdynandem. Zapolya ciągle ponosił klęski, wybito i wylapano siedmuset Polaków którzy pod dowództwem dwóch panów polskich bez pozwolenia Zygmunta mieszczeni się w tę wojnę domową węgierską.

Podczas sejmiku piotrkowskiego (r. 1527) znalazł się w poselstwie od Zapolii do Zygmunta arcybiskup kołocki, który wprowadzony na posiedzenie senatu, prosił o posilki przeciw Ferdynandowi, lecz w odpowiedzi usłyszał, że Polska tylko zgody a nie wojen pomiędzy chrześcianami pragnie i z téj przyczyny żaden innéj pomocy, oprócz dalszego pośrednictwa do uspokojenia Węgier obiecywać niemoże.

Jan Zapolya zbity na głowę, ratował się tylko ucieczką na Podole, z którego później do swego przyjaciela Jana z Tarnowy, na zamek tarnowski przybył. Ferdynand zaś rugując przeciwnika ze wszystkich jego posiadłości, nietylko Siedmiogrod zajął, ale bez pytania się o prawa polskie, jakoby dziedzictwo Zapolów Spiż, który przez Zygmunta świeżo z prywatnego zastawu był wykupiony i na starostwo oddany, opanował i jako żupaństwo (komitat) do Węgier przyłączył. Wielki pożar co po ów czas znaczną część Krakowa zniszczył, a do tego nowy napad Tatarów, z którym i się korzystnie starli Jazłowiecki i Iskrzycki pod murami Kamieńca podolskiego, były powodem że zajęcie Spiża przez Węgrów, Polacy znosili.

W roku następnym postanowiono Tatarów do spokojnego sąsiedzowania przynaglić i panowie podolscy, a mianowicie starosta chmielnicki Przeclaw Lanckoroński, czerkaski Ostafij Daszkowicz, ten sam, który jako ataman kozacki przyjął był

niegdyś służbę u cara Wasila i przeciw Litwie wojował, lecz, potem króla przebłagał; niemniej starostwie winnicki i braclawski, urządzili należyte wojsko z Polaków i Rusinów, puścili się na Przekop ku Oczakowu miastu głównemu tatarskiemu, a po trzech zwyciężkich bitwach wrocili do kraju z trzydziestu tysiącami bydła i pięćset końmi, jako ze zdobytym łupem.

Rozpatrzywszy się na tej wyprawie, że w kraju tatarskim gdzie Witowd z Litwą i Rusinami dobrze dokazywać umiał, wojna nie tak trudna, jak się zdawało, a lepiej przed się brać niżeli odpierać napady, może w sześć miesięcy później, a mianowicie podczas lata r. 1529. wybrało się tysiąc tylko Polaków z wojska stałego na Podolu, i postanowili dopokąd Oczakowa niewezmą, do kraju niewracać. Mieli zaś główną otuchę w zatargach pomiędzy hanem panującym, a bratem jego stryjecznym Oslamem, który ze stronnikami i wojskiem swoim już dawniej widząc się na Przekopie niebezpiecznym, szukał przytułku w krajach polskich i miał od króla pozwolenie, rozpościerać swe koczowiska na stepach czerkaskich w pobliżu Dniepru. Tymczasem na trzy dni przed nadejściem Polaków pod mury Oczakowa, Oslam pojednał się z hanem i zajął z ludzmi swemi zamek tego miasta. Polacy za nadejściem postrzegłszy trzystu Tatarów z końmi na pastwisku bez pytania z czyjiej są komendy uderzyli, wielu posiekli i konie sobie zabrali. Razem zjawił się goniec z miasta i oświadczył, że Oczakow stoi otworem, bo jest w ręku królewskiego sprzymierzeńca Oslama, który bardzo ubolewa, iż Polacy mogli trzysta jego ludzi wytracić. Jazłowiecki dowódzca tej wyprawy zatworzył się niepomału, że pomiędzy sprzymierzeńcami rzeź sprawił; kazał więc zabrane konie natychmiast wydać i w skutek zaprosin Oslama, na zamek oczakowski się puścił. Ledwie atoli przybył, wypadła tatarska załoga, na polski obóz spokojnie jakby we własnym kraju wypoczywający, i krwawą zemstę za swoich wszczęła. Nadleciał Oslam, zakazywał walki, trzech może Tatarów najzapaleczywszych z łuku swego trupem położył, lubo niewiadomo czyli to z chytrności, czyli też w dobrej wierze uczynił, dosyć, że Polacy i Rusini, bez dowódcy i rozkazów. nie mogli dogrzeać miejsca, poszli w rosypkę, a w niej

niełada klęskę ponieśli. Jazłowiecki niedoznawszy żadnej krzywdy na zamku opuścił go, i powrócił spokojnie do domu a jakkolwiek bez winy, przecież od drugich ponosił przymówki i sam sobie wielkie wyrzuty czynił. Oslam zaś w trzy lata później od Tatarów nogajskich z Przekopu wypędzony, znowu za pozwoleniem królewskim nad Dnieprem niedaleko od zamku czerkaskiego koczował; krewni atoli jego nieraz przeciw niemu wykonywali wyprawy, a przy téj sposobności ziemie polskie pustoszyli.

XVII.

Dobre porozumienie między Polską a państwami naddunajskimi nieutrzymuje się długo — Zygmunt nie chce się zbrojno mieszać do spraw węgierskich. — Jan Zapolya staje się lennikiem Solimana, obaj biorą szturmem Budzyn, a Soliman oblega Wiedeń, ale potrzeba zagnała go wrócić do Turcyi. — Jan Tarnowski odnosi zwycięstwo nad hospodarem wołoskim i multańskim pod Obortynem (1530 r). Polacy wkraczają do Multan. — Soliman wybiera się powtórnie przeciw Wiedniowi, ale zagrożony przeważnemi siłami Karóla V nawraca i szuka pojednania z Polską. —

Multany i Wołosza od r. 1499. przez układ zawarty pomiędzy czterema braćmi Jagiellończykami w skutek którego podówczas królewicz Zygmunt miał sobie Szląsk wydzielonym, uznawały władzę tylko króla węgierskiego, a zostały przy obowiązku dośyłania Polsce zbrojnych posiłków *). Jednakże gospodar Jan Bohdan podobno w porozumieniu z Glińskim, jak powyżej nadmieniono, przed się brał na Polskę najazdy, a wojska polskie wpadały do jego kraju roku 1510 za pośrednictwem Władysława węgierskiego: przyszło do pokoju w Kamieńcu: posłami od Węgier byli Oswald Kołowrat i Bernabasz Belaii, od Polski Stanisław z Chodcza marszałek królestwa, Jan Łaski naówczas koadjutor arcybiskupa gnieźnieńskiego i inni, od Wołoch Jan Tentull, i inni. Stało tam, że gospodar zwróci bogactwa i naczynia złupione w kościele rohatyńskim, odda w ręce Władysława list zmarłego Alexandra króla polskiego zawierający przyrzeczenie w małżeństwo królowny Elżbiety, jeńcy będą od obudwu stron puszczeni. Spór o granice na Pokuciu przez

*) Księga trzynasta XVII

wyrok polubowny ułatwi król węgierski. Jeżeli Turcy okażą złe zamiary względem Polski, gospodar zawiadomi zaraz pograniczne władze królewskie i nigdy nie znajdzie się z żadnym nieprzyjacielem Polski i Litwy. Zbiegów ze ziem królewskich gospodar, a ze ziem hospodarskich król trzymać u siebie niebędą, skoro się nieda dla nich wyjednać przebaczenie. Gdyby Multany i Wołoszczyzna były zagrożone przez jakiego nieprzyjaciela, matka, siostry, żona i dzieci gospodarza znajdą przytułek i utrzymanie w każdym zamku polskim lub litewskim; skoro sam Bohdan umknie pod opiekę króla, nietylko niebędzie miał przeszkody, ale dozna pomocy do odzyskania swego państwa. Handel pomiędzy dwoma państwami, jako też przechodowy z Polski i Litwy do Turcyi, zostanie wolnym jak był od wieków *). Na sejmie piotrkowskim r. 1518., król przyrzekł synom wojewody Jana Bohdana, a mianowicie Janowi Stefanowi i Piotrowi utrzymywać ich swą potęgą przy władzy dziedzicznej nad Wołoszczyzną i Multanami, za co oni nawzajem przyrzekli pomoc przeciw Tatarom, Jeżeliby się zaś Węgry i Polska razem wybrały przeciw Turkom, na ten czas Wołochowie i Multanie także mieli wzięść udział w wojnie **).

Nierosądne postępowanie i owo sierdzenie się magnatów węgierskich w polityce tureckiej przed nieszczęśliwą bitwą pod Mohaczem, narażało Multany i Wołoszczyznę, nietylko na najazdy i srogie ciężenia padiszaha, a nawet na ztarczenie. Tym czasem zaszła zmiana w rządach tych krajów: władzę objął Jan Piotr stryj książąt, Jana Stefana i Piotra, którym była zaręczona opieka Polski; układy dawne wznowiono z Piotrem (r. 1527).; multańskie upraszało Zygmunta, aby polscy starostowie przygraniczni, mieli rozkaz dośelania wojsk swoich na obronę Multan i Wołoszczyzny. Przychylenie się samo do prośby tego rodzaju, odświeżało dawniejsze prawa Polski do krajów w mowie będących, a gospodar zaczął na nowo być uważany prawie jako lennik króla. Posłowie hospodarscy spełniwszy swoje polecenie u Zygmunta;

*) Dogiel Codex diplom Tom I, docum. VIII. de anno 1510 sub Moldavia et Valachia.

**) Ibidem docum. IX. de anno 1518.

prosil o pozwolenie przejazdu do Moskwy; przez wzgląd atoli, że gospodar należący z ludem swoim do kościoła greckiego, mógłby wejść z carem w jakie spółki przeciw królowi, otrzymali wzbraniającą odpowiedź.

Dobre porozumienie między Polską a państwami nad-dunajskimi, nie utrzymywało się przez czas długi. Król Zygmunt pomimo nalegania Jana Zapolyi niechciał się zbrojność mięsząć do spraw węgierskich, pozwalał robić Austryakom co będą chcieli i oświadczał wręcz, że jemu, Polsce i chrześcijaństwu w ogóle jest rzeczą obojętną kto na tronie węgierskim zasiada. Żeby zaś niezadzierać i z Turcyą, nie mógł jawnie obstawać za swą władzę nad Wołoszą i Multanami. Że jednak u Turków pokazywały się jakieś ważniejsze zamysły, przeto podczas sejmu na trzy króle r. 1528. do Warszawy zwołanego, na którym urządzano stosunki ostatniej części Mazowsza świeżo do korony wcielonej, poczynił król wnioski względem gotowania się na wojnę turecką. Nie tak atoli, sądzili niektórzy panowie polscy.

Gdy Jan Zapolya czas niejaki nadarmo w Polsce przesiedział, zaczął układać plany na odzyskanie Węgier za pomocą turecką. Jarosław albo jak go z cudzoziemska zwano Hieronim Łaski, wojewoda sieradzki, człowiek przebiegły, zręczny, od króla do Francyi, jako poseł używany, podjął się do Carogrodu w sprawie Zapolyi jechać, a nieszczędząc pieniędzy i obietnic, związał się tam z Grittem synem naturalnym doży weneckiego, co zamiary tureckie w interesie Wenecyi śpiegował, i wyjednał u Solimana, a który sam miał ochotę Węgry zabrać, że przyrzekł pomoc wojenną i w swęj chytrności dyplomatycznej zażądał tylko, aby mu od Zapolyi jako króla węgierskiego corocznie na znak uszanowania, poselstwo z darami przysyłane było. Ferdynand wyprawił również swych pełnomocników do sultana, ale zamiast zniweczyć wpływ Łaskiego, zażądał naprzód zwrotu dwudziestu czterech miast węgierskich. Turkom tak to było rzeczą niespodziewaną, że wielki wezyr oświadczył złośliwie, iż dziwną jest rzeczą: „dla czego Ferdynand i Carogrodu dać sobie niekaże.“ Uwięziono nakoniec posłów austriackich, a gdy w dziewięć miesięcy na wolność puszczono, oświadczył im So-

liman, że wkrótce do Węgier na rozmowę z Ferdynandem przybędzie.

Podówczas w Częstochowie był przeorem człowiek zdolności niepospolitych. Urodził on się w Kroacji z ojca Słowianina nazwiskiem Utiszeniec, a z matki wenezyjki Martinuzzi. Jako chłopiec ośmioletni przyczepił się do dworu Jana Korwina, licząc zaś lat dwadzieścia, służył za palacza do pieców pokojowych na dworze księżnej cieszyńskiej. Ztamtąd wstąpił do zakonu Paulinów jako brat służebny, na Węgrzech w Sajolad, gdzie się u jednego księdza wyuczył czytać, pisać i po łacinie. Przełożeni klasztoru upatrując w nim rzadką zdatność, wyświęcili go na kapłana. Przykładał się do filozofii i teologii, aż wyszedł nawet na prokuratora swego zakonu przy stolicy apostolskiej pod imieniem Jerzego Martinuzzi, a potem bardziej podobało mu się mieszkać w klasztorze częstochowskim, i sprawował w nim urząd przeora. Gdy Jan Zapolya bawił w Tarnowie u Tarnowskiego, Martinuzzi podjął się przygotowania spisków przeciw Ferdynandowi. Trzy razy chodził pieszo na Węgry i wielu panów węgierskich ponamawiał, że tajemnie przybywali do Polski na układy. Po tém przysposobieniu wypadków przez Łaskiego wojewodę sieradzkiego i Jerzego przeora częstochowskiego, wszedł Soliman na Węgry. Jan Zapolya z Polakami i Węgrzynami pojechał go całować w rękę na ziemi swego państwa, a potem poszli obadwa Budzyń wzięli szturmem i zaprowadzili swoje rządy nad całym państwem. Soliman, pożegnawszy swego nowego lennika Zopolyę, wkroczył do Austrii, obległ Wiedeń i nawet o mało go nie zdobył, tylko, że z wojskim do Turcyi wracać potrzebował.

Piotr gospodar wołoski i multański, który w takim stanie rzeczy chcąc niechcąc, uznawał się za sługę sułtańskiego, mało ważył Węgry, a przeciw Polsce po nieprzyjacielsku zaczął występować; pokusił się nawet o zabory w jej granicach i Pokucie zajął na nowo i swemi załogami poosaźdzał. Tysiąc dwieście jazdy polskiej przodem wysłanej, stoczywszy dwanaście niewielkich potyczek na drugiej stronie Dniestru, przeczyściły kraj z pojedynczych oddziałów. Zbliżył się dopiero Jan Tarnowski dowódzca całego wojska polskiego, które jednak trzech tysięcy nieprzenosiło, i pod zamkiem

Gwozdeczą niedawno zajętym przez Polaków, zastał jazdy nieprzyjacielskiej do sześciu tysięcy. W spotkaniu odniósł zwycięstwo, wielu pobił, a resztę rozproszył, po czém już się ku Polsce z powrotem zabierał, kiedy go doszła wiadomość, że Piotr w dwadzieścia dwa tysiące, i ze znaczną liczbą dział w spieszonych pochodach granice Rzeczypospolitej przekracza. Było zdaniem wielu, aby zostawiwszy działa i powozki, w skorym odwoocie przez Dniestr na Halicz się cofać. Atoli Tarnowski, mąż rozumem słynny w rycerstwie Europy, nieznal trwogi i odparł, że za hańbęby poczytywał sprzęty wojenne sobie powierzone, nieprzyjacielowi na łup zostawiać. Niechby gospodar i całe swe siły przywiódł, to jeszcze pokonanym być może. Kto gotów zwyciężyć lub umrzeć, ten przeciw najprzeważniejszemu wrogowi o zwycięztwie rozpaczać niema powodu. Skutkowały na rycerstwie słowa, a prosty lud polski zawsze stronę odważnych biorący, począł się ochoczo do boju gotować. Obóz rozbity, częścią obwarowano wałem i rowami, a częścią tylko przez rzędy wozów zasłonięto. Pieszy strzelcy *) za wozami rozstawieni. Piotr przytoczywszy się z tłumem swoim, przyrzędził także w pobliżu obóz, i wystawił z niego do pięćdziesięciu harmat, pewny że niemi wznieci postrach i spowoduje nieciezkę. Gdy się Polacy nieruszali z miejsca, obkolił ich obóz i rozpoczął działowy ogień, który lukiem więcej sprawiał wrażenia niż pociskami szkody. Polacy celniej daleko, lubo z małej liczby dział dając odpór, więcej kładli trupa, niż sami tracili w rannych i poległych. Strzelcy pieszy z po za wozów, także skutecznie sypali ogień ruśniczy, a po pięciu godzinach boju zwątlął widocznie zapał w nieprzyjacielu; co postrzegłszy Tarnowski, a może téż, jak jest inne**) podanie, niemogąc wytrzymać ognia nieprzyjacielskiego, puścił przez obózową bramę oddział jazdy. Rozpoczęty bój

*) Wapowski powiada *pedites sclopetarii* a Du Cange w *Glossarium Mediae et Infimae Latinitatis* objaśnia, że *sclopetum* albo *sclopetus* znaczy *tormentum bellicum manuale*. U Wapowskiego pod r. 1523 w texcie wzmiankowana *bomharda manualis*, na marginesie książki jest nazwana *sclopetum*.

**) *Victoria Sigismundi*, w zbiorze Pistoriusa *Polonicae historiae Corpus Tom III*.

na miecze, toczył się z krwi rozlewem na jednej i drugiej stronie, ale Polaków od obozu coraz przybywało na pole bitwy, a zawsze lepiej uzbrojonych i coraz śmielej uderzali. Po godzinnej znowu w ten sposób walce, Tarnowski ruszył z resztą i walczył już całą siłą, kiedy z drugiej obozowej bramy poczęły grzmieć działa polskie ku jednemu nieprzyjacielskiemu skrzydłu. Ustępowali Multanie aż się nakoniec rzucili w ucieczkę. Gospodar z wyniosłego pagórka, dawał rozkazy do wstrzymywania i prowadzenia oddziałów na nowo przeciw Polakom, ale nakoniec postrzegłszy, że wszystko daremne, do tego sam dwakroć ranny, dosiadł świeżego konia i ujeżdżał z pola. Działa nieprzyjacielskie i obóz sprzętów i zasobów pełen wpadły w ręce Tarnowskiego. Dostali się do niewoli głogofier to jest kanclerz, podczaszy, cześnik, podstoli, i inni wielcy urzędnicy wołoscy**). Zwycięstwo to odniesione pod wsią Obortynem dnia 22. Sierpnia 1530 r. Kometą, który się z początkiem miesiąca na niebie pokazał w tej nocy jaśniejsze daleko światło rozsiewał, a nazajutrz całkiem zniknął. Miano go od początku wyprawy za gwiazdę zwycięstwa, i znak odzyskania Pokucia, albo przynajmniej taką ułożono sobie później o nim powieść.

Po powrocie tryumfalnym do Krakowa z jeńcami i chorągwiami, które zawieszono nad grobem Śgo Stanisława, król Zygmunt złożył Tarnowskiemu podziękowanie za odniesione zwycięstwo.

Ponieważ gospodar zaczął się gotować na nową przeciw Polsce wyprawę, przeto wojska polskie na załogi zamków zostawione, wkraczały do Multan i znaczne zrzędały szkody.

Z początkiem następnego roku oddział polski do tysiąca jazdy wynoszący, wszedł na znaczne wojsko wołoskie, i straciwszy pod szablami nieprzyjacielskimi do dwustu ludzi, tylko przez ucieczkę, całkowitej zagłady uniknął.

Około tego czasu Sułtan Soliman przebywszy Węgry, zbliżał się znowu ku Wiedniowi, lecz że cesarz Karól V, i Ferdynand król czeski i węgierski pościągali na obronę wojska z różnych krajów, przeto się pod Budzynielem na powrót przez Dunaj przeprawił, dwanaście tylko tysięcy na pu-

***) Tamże.

stoszenie Austrii zostawiwszy. Trzy tysiące Polaków, eo na stronie cesarza walczyli, ale wojska wybornego z oddziałem Węgrów i oddziałem Niemców lekko uzbrojonych, uderzyli na te dwanaście tysięcy, które rozbiwszy przy pierwszém spotkaniu, ledwie czwartą część żywcem puścili.

Pomieważ Karól V całą potęgą Niemiec, Belgii, Włoch i Hiszpanii nastawał na padiszaha, i nietylko flotą po morzu śródziemnem ale wojskami hiszpańskimi, już aż na Peloponezie wojował, przeto Turcyja dla zabezpieczenia się przynajmniej od jednej strony szukała pojednania z Polską. Obrócone na inną stronę siły cesarskie zapowiadały, że przewaga będzie przy Turkach; do tego napady tatarskie i wołoskie zagnęły Zygmunta do pewnej powolności, i ztąd wysłany do Carogrodu Piotr Opaleński kasztelan łódzki, zawarł przy mierze, w moc którego Turcyja zobowiązała się na to baczyć aby chan przekopski i gospodar wołoski nie najeżdżali ziem Rzeczypospolitęj. Aleć rzecz naturalna, że łupieżnych Tatarów niepodobna było ani nawet wielkiemu sułtanowi w posłuszeństwie i porządku trzymać i zaraz potem napadli Podole, lecz, że tylko w ośmset koni, łatwo byli przez wojewodę kijowskiego Konstantyna Wasyla z Ostroga już syna owego wielkiego wojownika i pogromcy Tatarów pobici i wypędzeni.

Ostafi Daszkowicz kilkakrotnie przez nas spominany człowiek prosty, bo kmieć z Owrucza, jako dowódzca ludu w okolicy Czerkas*), nieraz się bratał z Tatarami, na Moskwie z nimi do spółki przeciw Polsce zabiegi czynił, a potem znouu króla przepraszał, na koniec starostą czerkaskim zamianowany swych dawnych sprzymierzeńców Tatarów raz po raz nielitościwie gromił. Na sejmie piotrkowskim r. 1533 mając porówno z inném rycerstwem do króla i panów przystęp, objaśniał i dowodził, że gdy Tatarzy zawsze przez Dniepr w pław przeprawiać się zwykli, a ta rzeka ma ku południowi niemal wysp, na którychby obozy zakładać można, przeto czte-

*) *Circassi, Borysthenis accolae Rutheni sunt, alii ab iis quos supra ad Pontum in montibus habitari dixi. His nostra tempestate, praeficiebatur Eustachius Tascowitz (quem cum Mahmet Gerėj rege in Moscoviam una profectum fuisse, supra dixi) vir belli peritissimus, astucia singulari, qui cum crebra cum Tartaris commercia haberet, saepius tamen eos fudit. Heberstein de Lituania w Polonicae historiae Corpus Pistorii.*

rysta jazdy do strzeżenia prawego brzegu użyte, a dwa tysiące piechoty, któraby za pomocą dostatecznej liczby czołen mogła się pomiędzy wyspami uwijać, zapobiegłyby należycie wszelkim zagonom hordy. Projekt ten panowie polscy mieli z litewskimi roztrząsnąć i fundusze obmyślić, co jednak poszło w przewłokę, a nakoniec i w zapomnienie.

XVIII.

Nienawiść przeciw zakonowi krzyżackiemu wzrasta w krajach sąsiednich Wielki mistrz Albrecht w długach, szuka utrzymania w Niemczech, wchodzi w stosunki z ludźmi podkopującymi zasady dawne religijne, i prześiaduje w Nürnbergu jako radzca namiestnika.

Wracając do wypadków Prus się tyczących, przypomnieć trzeba, żeśmy stanęli na rozejmie w r. 1521 do lat czterech zawartym i że sędziowie polubowni, spór rozstrzygnąć mieli. Mistrz chcąc zjednać sobie Ludwika króla węgierskiego, jako sędziego, papieża, a nareszcie i samego Zygmunta, zaczął niby rozmyślać nad wzięciem udziału we wojnie przeciw Turkom. W celu przyprowadzenia do skutku zamiaru tego, zgłosił się przez posła do Zygmunta z oświadczeniem, że zakon niczego bardziej niepragnie, jak aby miał porę godnie odpowiedzieć swemu powołaniu i ślubowi przez podjęcie walki na nowo przeciw niewiernym; donosi o tém królowi i spodziewa się, że nietylko uprzejmie wysłuchany będzie, ale i stósowną radę w tym względzie otrzyma. Poseł krzyżacki nadmienił także, że mistrz przed wyprawą i dla zupełnie spokojnej myśli podczas wyprawy radby ukończył wszelkie spory z Polską. Zygmunt jak z rzeczy wypływało, dał odpowiedź, że wieczysty pokój dawno zawarty obejmuje zastrzeżenia bardzo właściwe; szkoda tylko, że ich Krzyżacy dotychczas niespełnili. Ze swjej strony niewidzi powodu do żadnych zmian, ale, jeżeli mistrz ma co do nadmienienia, a z interesem Polski zgodnego, to wolno mu poczynić wnioski na mającym się wkrótce zebrać sejmie piotrkowskim, na którym ma prawo zasiadania. Mistrz pod pozorem téj wyprawy na Turków, a rzeczywiście dla pozyskania sobie króla Ludwika tak ciągle z nim utrzymywał stosunki i bliższego domagał się porozumienia, że go zaproszono na zjazd do Pragi. Król Zygmunt nietylko nie miał nic

przeciw tój podróży, ale kazał go z należytą czcią przez Malborg, Toruń, Inowrocław, Gniezno i Poznań do Szląska przeprowadzić.

Wielki mistrz zostając w ciągłym niedostatku pieniędzy, a w długach pod uszy, niemogąc nic dostać ani od mistrza inflanckiego, ani od mistrza niemieckiego, nie tylko uciemniał swoich poddanych, ale zaprowadzanemi łami odzierał do ostatniej skóry każdego, kto tylko z jego krajem zostawał w handlowych stosunkach. Oburzone miasta Prus królewskich wydały na jednym sejmie grudziądzkim takie postanowienia, że od razu wszystkim ziemiom krzyżackim odciąły wszelki związek na drogach i rzekach równie od siebie jak od wszystkich krajów koronnych i całego Mazowsza. Jerzy Polenz biskup sambijski, który pod nieobecność księcia Albrechta stał na czele rządu krzyżackiego, udawał się do króla, aby podobnym postanowieniom zatwierdzenia nie udzielał, lecz że król sam uważał ten środek za słuszny i dobry, przeto odmowną zawsze dał odpowiedź. Nienawisć przeciw zakonowi wzrastała ciągle we wszystkich krajach sąsiednich i z Prus królewskich, tudzież Mazowsza wpadały oddziały do ziem mistrza i dopuszczały się łupienia kupców, ludzi wracających z jarmarków i rabunków po wsiach. Mieszczanie królewieccy także burzyli się przeciw zakonowi, a zwłaszcza księciu Albrechtowi o ciągle wycagania tylko pieniędzy i pieniędzy. Mistrz zaś niemiecki rozwijał zabiegi na dworze cesarskim, o uzyskanie tytułu księcia rzeszy, jak utrzymywał w tym jedynie celu, aby na sejmach cesarstwa był reprezentantem zakonu, lecz właściwie dla tego, aby się niezawisłym uczynił od Krzyżaków pruskich. W tych kłopotach walących się na wielkiego mistrza, wnosili prośby za nim do króla cesarz i Henrik VIII król angielski (roku 1522), a później używając do pośrednictwa królowej Bony i papież Adrian VI, lecz wszystkie te zabiegi żadnego skutku wydać niemogły, bo zakon rzeczywiście zawadzał tylko w rządzie państw europejskich, a swém balamuceniem mięszał tak wewnątrzne jak i zewnętrzne stosunki Polski.

Tym czasem mistrz Albrecht niemając się po co spieszyć do Prus, gdzie już prawie na żaden dochód liczyć niemógł, myślał o zabezpieczeniu sobie utrzymania w Niemczech. Do-

magają się więc kilku dworów krzyżackich w tym kraju, dopóki jak utrzymywał dla spraw zakonu bawić koniecznie mu trzeba, lecz doznając w tym względzie oporu i przeszkody od mistrza niemieckiego zapewnił sobie dochód od swego krewnego arcybiskupa mogunckiego w ten sposób, iż miał go zastępować w Nürnbegu, jako radca namiestnika cesarskiego, a za to tysiąc złotych ćwierćrocznie pobierać. Gdy atoli arcybiskup dla braku pieniędzy nieuiszczał mu się ze zasług, zaczął wielki mistrz frymarczyć z wypędzonym królem duńskim Christiernem i jako najemny naczelnik wyprawy miał z nim na zdobycie Szwecyi ciągnąć, a dla urządzenia w tym celu wojska, uwijał się po całych Niemczech. Podczas pobytu w Nürnbegu i podczas swych podróży mistrz Albrecht wszedł w związek z ludźmi, którzy podkopywali dawne zasady religijne tak dalece, że nietylko stosunki kościelne ale i polityczne w Niemczech zaczęły inną przybierać postać i o czém tutaj jako o sprawie europejskiej, a zarazem nietylko na zakon, ale i na Polskę wpływu ogromnego, nieco szerzej nadmienić trzeba.

XIX.

Początek wieku XV. Społeczność kościelna i społeczność świecka. Wiklef, Hus, Marcin Luther. — Religijne zamieszania w Niemczech. — Luther przed cesarzem i sejmem w Worms, w powrocie porwany i osadzony w zamku wartburgskim. Spór religijny przechodzi na polityczny —

Niemasz wątpliwości, że w ciągu wieków średnich papież i duchowieństwo nadużywali częstokroć religii dla swych własnych celów. Ale i papież i duchowieństwo nieprzychodzili z innych planet, tylko się rodzili na ziemi w pośród drugich ludzi i rzecz naturalna nielepsi, ale też niegorszy od nich. Społeczność kościelna i społeczność świecka ściśle ze sobą związane, jak nie bez zalety tak też nie były bez wady. Ich zasada wpływała z ewangelii, ale zastosowanie zasady zgadzało się z ówczesnem usposobieniem pojedynczych ludzi i narodów, a dla tego mogło być i było bardzo błędnem. Ludy w poprzednich wiekach rozwijały się niezmiernie wolno, dla tego u nich ledwie dał się dostrzegać postęp: tymczasem koniec wieku XIV i wiek XV wysypały niemało wynalazków

i odkryć: proch, druk, podróże do Ameryki i wschodnich Indyi, obznajmienie się z literaturą starożytności, a nade wszystko z literaturą grecką, wylanie się oświaty ze stanu duchownego na ludzi świeckich, pojęcie prawa, wszystko to razem tak nagle pędziło wzrost nowych stosunków, że dawne formy życia w XVI, wieku zaczęły być ciasnymi. Duchowieństwo stanowiło czoło ludzkości, a na jego szczycie stał papież, stąd gromy na przeszłość wymierzane słusznie, czy niesłusznie, obracano przeciw duchownym, a zwłaszcza papieżowi. Od wieków władza kościelna znajdowała opponentów, lecz ci zgromadziwszy mniejsze lub większe stronnictwo znikali z pola historycznego, bez pozostawienia śladów za sobą. Dopiero Anglik Wiklew w XIV, a Czech Hus w XV, wieku silnie zachwiali tymi instytucjami i formami kościoła, na których mniej zależało; odniósłszy jednakże niejakie zwycięstwo, że to w rzeczy tak głębokiej trudna jest miara, zaczęli niejedno i takie, co stanowiąc fundament, pociągnęłoby upadek całkowitej religii. Ale niechodząc z ogólnego stanowiska czasów, które właśnie teraz opisujemy, to jest od drugiego dziesiątka aż do środka XVI stulecia, pozostajemy przy twierdzeniu, że poruszone sprawy materialne, zahaczyły się o ducha i nadały mu popęd do zmienienia stosunków.

W przeszłości średniowiekowej (r. 1245 — 1300) był się wykształcił obyczaj, że nakazywano jubileuszową pielgrzymkę do stolicy apostolskiej wszystkim wiernym, przy czem po odbytej spowiedzi na pewne odpuszczenie wszystkich grzechów liczyć mogli. Zwykle w każdym razie, kiedy kościołowi było że trzeba pieniędzy na wyprawy wojenne przeciw ludom pogańskim pozwalano jubileusze czyli tak zwane miłościwela odbywać po kościołach katedralnych wszystkich narodów, z obowiązkiem, aby pieniądze któreby były zużyte na podróż pobożną do Rzymu, lub pewną ich część, każdy sumienie do skrzynki składał na pilne potrzeby. Wiemy z dziejów polskich i całej Europy, że o takim funduszu przywodziło do skutku budowę kościoła Św. Piotra w Rzymie. Familia kupiecka Fugerowie z Augsburga mieli niejako w dzierzawie pieniądze na tę budowę. Przyjechali oni ze swoją żelazną skrzynią i do Polski, a panowie poszli z nimi w kłótnie i targi, aż nakoniec dwie części zagarnęli na wojny prze-

ciw Tatarom, a tylko trzecią pozwolili Fugerom wywieść z kraju. *) Pieniądze miłościwego lata 1516, w Polsce zebrane, Leon X, przeznaczył w części na odbudowanie zamku kamienieckiego przeciw niewiernym Turkom i Tatarom oraz kościoła gnieźnieńskiego, a w części oddał skarbowi królewskiemu na wojny z Tatarami. Miłościwe lata zaczęły się też przykrzyć, bo zbyt często, a nawet co trzeci rok przypadały. Nadto pieniądze łatwo podlegają nadużyciu, a w owych czasach twardego jak żelazo egoizmu, niemal bardziej był narzędziem szerzenia przewrotności, niż środkiem ułatwiającym zamiany i ożywiającym ruch przemysłowy dla dobra ogółu: przeto skrzynkami lat miłościwych frymarczono co dzień szkaradniej. Panujący i biskupi koło zezwoleń na miłościwe lata czynili zachody, ile kroć ich pilna przycisnęła potrzeba skarbowa.

Za czasów spomnionego dopiero Leona X. wychodziły od stolicy apostolskiej pozwolenia na umorzenia niektórych grzechów, czyli na tak zwane odpusty. Kościół zapatrując się z téj saméj zasady, z którój we wszystkich krajach zapatrywało się prawodawstwo średniowieczne, to jest że zbrodnie zmywają się niejako karą pieniężną, pozwalał aby jawno-grzesznicy czyli przestępcy publiczni, bo to wtedy było jedno i to samo, obok spowiedzi, skruchy, kominii składali także i winę pieniężną. Zdarzało się zaś tu i owdzie, że rozprzedawano odpusty na wszelkie grzechy, a kto odpust kupił, uważał się za uwolnionego od kary na drugim świecie. Arcybiskup moguncki uzyskał zezwolenie sprzedaży odpustów na swoją korzyść i obselał po Niemczech między innymi dominikanina lipskiego Jana Tezla, który szukając zgromadzonych tłumów, uwijał się po jarmarkach ze swoim towarem. W jesieni r. 1517 Jan Tezel zasiadł w miasteczku saskim Jutrobogu i w ręku z bulą papieżką, a wykazem cen na różne grzechy, za tanie pieniądze ubezpieczał dusze ludu od potępienia wiecznego i rąk czartowskich. W pobliskim mieście Wittenbergu przy niedawno założonym uniwersytecie, słynął nauką na profesora z Erfurtu powołany zakonnik augustiniański Mar-

*) Jodocus Ludovicus Decius de Sigismundi regis temporibus sub an. 15 1. · Striykowski księga XXIII. rodz. 6.

in Luther, który dawniej przez pobyt w Rzymie obeznał się z wyższym zarządem kościoła, gdzie kardynałowie byli różni, a częstokroć i niegodziwce wysokiego stopnia, jak zwyczajnie dostojnicy średnich wieków. Jego nieprzyjaciele powiadają, że z nienawiści między klasztorami podówczas zwyczajnej, niecierpiąc dominikanów jako augustinianin, przyjaciele zaś, z czystego przekonania oburzał się handlem jutrobozkim naprzód w kościele, którego był plebanem, przez kazanie niemieckie parafian swoich od kupna odpustów odcigał, a potem obyczajem wieku zapowiedziawszy w tym przedmiocie dysputę, jej program łaciński z dziewiędziesięciu pięciu punktami na zamkowym kościele w Wittenbergu przybił, nieopuszczając się jednakże przeciw kościołowi, ani stolicy apostołskiej żadnego wybryku. Jego kazanie i punkta ogłoszone drukiem, zaczęły sprawiać wielkie wrażenie po krajach niemieckich. Ośmielony tém Luther, pisywał listy do swoich przełożonych o odpustach i w ogóle o zepsuciu w kościele, a dalej poważił się czynić uwagi i papieżowi. Przeciw Luthrowi występowali znowu rozmaici uczeni, a wkrótce kto tylko czytać umiał, ten pismo święte rozbierał, uwag sobie dozwalał, kościół reformował; rycerze i rzemieślnicy, starzy i młodzi, kobiety i zgoła wszystko rzucalo się na teologią, a całe Niemcy wrzały od sprzeczek kłotni i dysput. W skutek tego Luther dostał pozew przed sąd w Rzymie ale się nie stawił, tylko przejeżdżał kraje niemieckie, miał rozmowę z legatem i z nuncyuszem papieżkim, dysputował po różnych miastach i gdy zaczął walczyć przeciw nieprawemu istnieniu władzy papieżkiej, w trzecim roku od rozpoczęcia swój walki o odpusty, obłożono go kłatwą kościelną. W odpowiedzi na to spalił uroczyście w Wittenbergu bulę, w której jego kława wyrzeczona była i uznał się ze swymi stronnikami za chrześcianina odpadłego od kościoła rzymskiego. Dalsza walka naukowa w tém odpadnięciu nie szła mu trudno, bo Wiklif a nad wszystkich Hus ze stronnikami i następcami swymi iż wszystko tak byli przygotowali, że Luther mógł się na samo powtarzanie ich słów ograniczyć. W skutek coraz większego religijnego zamieszania w Niemczech, które się pojęło stawać i polityczném, pozwano Luthra przed cesarza sejm do Worms, gdzie przy obronie oświadczył, że słowa

z przekonania wyrzeczonego nie jest w stanie cofnąć. Taka odwaga w wieku egoizmu i pochlebstwa, zdawała się wielu poświęceniem nad pojęcie ludzkie. W skutek jego oporu oby-
czajem niemieckim wyrzeczono przeciw niemu *Reichsacht* to jest wyjęcia z pod opieki prawa do polskiej *bezecności*: podobne. Zagrożonego tym sposobem kazał poimać, ale to właśnie z przyjaźni dla zabezpieczenia tylko, kurfirst saski Fryderyk i zamknął na zamku wartburgskim przy Eisenach przez co mu otworzył porę do tłumaczenia biblii na niemieckie.

Tym czasem stronnicy nowój nauki, a zwłaszcza niejaki Karlstadt, właściwie Bodenstein kanonik i professor wittenbergski protestował przeciw kłatwie, odwoływał się do soboru, który stoi nad papieżem, dowodził potrzebę zniesienia celibatu, czytał mszę w niemieckim języku udzielał komunii bez spowiedzi i nakoniec przewodził ludowi i młodzieży akademickiej przy niszczeniu obrazów i ołtarzy. Mnożyli się wielbiciele Luthra już nietylko w Niemczech, ale nawet w Holandyi i Francyi; wykładali nowe zasady, jak się komu podobało, byle tylko obalać wszystko, co było dawniejsze i od narodów przez wieki za święte poczytywane. Luther powróciwszy z Wartburga do Wittenberga i widząc ducha w opozycji, nietylko przeciw papieżowi, ale przeciw całej historycznej przeszłości daleko dalej posuniętego jak kiedykolwiek na to liczył: uznał siebie za reformatora kościelnego; nietylko zrzucił swój habit zakonny, powstał o zniesienie klasztorów, ale nawet obrzędy religijne na głębokiej znajomości przyrodzenia ludzkiego, przeznaczone do odrywania ludzi od grubego materyalizmu, a wznoszenia ducha ku Bogu i ztąd prawdziwie święte, poczytał za matactwa i kuglarstwa księże przez co całą służbę Bożą tak podkopał że obalać się poczęła. Utwierdzeniem zaś zasady, że bogactwa i dobra kościelne powinny być całkiem na co innego obrócone i użyte, nietylko wielu ze szlachty, ale samych panujących, zwłaszcza, że to był czas, w którym wielkie długi ciężały na pustych skarbach państw niemieckich, bardzo do siebie przyciągnął. Z panującymi pobratany, bił zajadle przeciw sprawie chłopów, którzy w skutek nowych pojęć religijnych, chcieli przynajmniej ludźmi zostać i wydobyć się z niewolni-

czego poddaństwa. Tak tedy Luther, związawszy silnie swój nowy kościół z dążeniem drobnych książąt niemieckich na osłabienie władzy cesarskiej, niebał się już papieża ani cesarza.

XX.

Wielki mistrz Albrecht znosi się z Luthrem, który mu radzi zacząć od kościoła, jeżeli chce wyjść z trudnego położenia. Przy pomocy niektórych biskupów w kraju krzyżackim szerzy się nauka Luthra i udziela się nawet Prusom królewskim. Gdańsk, Toruń, Elbląg na stronie Luthra. — Król Zygmunt radzi w. mistrzowi przez pośredników złożyć urząd. — W. mistrz jako książę Prus składa na rynku krakowskim przysięgę hołdowniczą królowi Zygmuntowi (1525 r.) Koniec Krzyżaków. — Zaburzenia religijne w Gdańsku. Król Zygmunt jedzie do Gdańska, w drodze nieprzyjmuje zaproszenia na ślub księcia Albrechta (byłego zakonnika rycerskiego), karze naczelników buntu w Gdańsku śmiercią. Podobnie pokarani przewodzcy w Elblągu za rozruchy religijne.

Wielki mistrz Albrecht zagrożony od Polski, napomniany od papieża, aby zakon do porządku doprowadził, głodem prawie z Prus wypędzony, nasłuchawszy się w Nürnbergu nauk przeciw kościołowi katolickiemu niejakiego Andrzeja Osiandra, wszedł w stosunki z samym Luthrem, mając nadzieję, że człowiek za tak mądrego powszechnie miany, nietylko mu w rzeczach religijnych przekonanie ustali, ale poda radę do wydobycia się z trudnego położenia. Luther naturalnie kazał wielkiemu mistrzowi rzecz zacząć od kościoła i nauki, napisał do Krzyżaków, aby porzucili czystość fałszywą, a chwycili się prawdziwej przez wchodzenie w związki małżeńskie, co niejednego, zwłaszcza z takich, którzy byli zawikłani w stosunki miłosne, niezmiernie za serce chwyciło i coraz częściej było słyhać po Prusach, że ten lub ów brat zakonu, alboliksiądz stanowisko odmienił i już z żoną gospodarstwo prowadzi. Jerzy Polenz biskup sambijski i pod nieobecność mistrza, rządzca kraju zakonnego w Prusach, sam nowęj nauce sprzyjał i pierwszy ze wszystkich biskupów na świecie przysłanemu od Luthra kaznodzici niejakiemu Briesmanowi, niegdys zakonnikowi franciszkańskiemu, dobrowolnie amboneg kościoła katedralnego w Prusach powierzył. Nad kościołem parochialnym starego miasta Królewca odebrał zarząd Jan

Amandus także stronnik Luthra, a na koniec sekretarz wielkiego mistrza na wspólną z przyjacielem swoim założyli drukarnię i papiernię w temże mieście dla szerzenia pism w nową religijną dążność. Biskup Jerzy ucieszony prędkim postępem nową nauki, wkrótce potem zalecił czytanie biblii podług tłumaczenia Luthra, miewania kazań i odbywanie chrztów w niemieckim języku, a zapowiedział, że pomyśli i o tych mieszkańcach, którzy mówią po staro prusku, po litewsku lub po polsku. Niedługo biskup i kaznodzieja katedralny w Królewcu przyszli do usuwania ołtarzy, obrazów i zajęcia na rzecz skarbu rządowego sreber i wszelkich sprzętów kościelnych; Amandus zaś tak daleko poduszczył lud na zakonników królewieckich, że im kościół i budynki połupiono i zniszczono. Jak się działo w stołecznym mieście krzyżackim, tak też po mniejszych bliższych miastach i po wsiach nawet.

Dwa lata przed tęp umarł był Achilles Grossi kardynał, który za przyczynieniem się króla Zygmunta został biskupem pomezańskim, a bawiąc w Rzymie, dochody tylko z biskupstwa ściągał. Do osadzenia tej katedry ścigali się naprzód papież Klemens VII, który ją nadał kardynałowi Rudolphi, potem król Zygmunt wraz z kapitułą pomezańską, którzy obrali Maurycego Ferbera kanonika warmińskiego, a nakoniec wielki mistrz, który starał się weisnąć Eharrda Queisa z Miśni, stojącego już w dobrą porozumieniu z Marcinem Luthrem, jakkolwiek tego niepokazywał. Jerzy biskup sambijski wydał Erhardowi administrowaną przez siebie diecezję pomezańską, który zyskawszy posiadanie niepotrzebował się kłopotać o prawo do posiadania. Tak więc cały kraj krzyżacki stał pod biskupami nauce Luthra przychylnymi.

Atoli i w Prusach królewskich, które należały do diecezji bądź to kujawskiej, bądź chełmińskiej, bądź nakoniec warmińskiej, siew wittenbergski znalazł także dobrze uprawną rolę. Gdańsk bowiem, jako miasto handlowe i zamężne, był ciągle odwiedzany przez mieszkańców całej Europy, a zwłaszcza wszystkich krajów niemieckich; ci go w każdą, a więc i religijną nowość rychło opatrzyli. W Gdańsku słynał rząd wolny z wielką niezawistością od króla i Polski. Już roku 1518, a zatem w rok po Luthrze książę Jakob Knade począł na kazaniach występować przeciw obrzę-

dom kościelnym, pojął żonę, a przecież za księdza się uważał. Po nim na téj samej drodze służył Jan Böschenstein były professor języka hebrajskiego w Ingolstadtzie, tudzież franciszkanin Schulz, na którego kazaniach w kościele Św. Trójcy ludzie niebyli się w stanie pomieścić. Najwięcej atoli i to dopiero od r. 1522 robił chałasu Jakob Hegge także Winckelploch zwany ksiądz świecki, który ze zbudowanej ambony na Hagelsbergu, albo pod cieniem rozłożystej lipy na cmentarzu Św. Gertrudy pomiędzy tysiące ludu pod gołym niebem zgromadzonego, grzmiał piorunami przeciw władzy papieskiej, zepsuciu duchowieństwa, a kuglarstwu całego kościoła. Król już przed dwoma laty w celu zapobieżenia szerzeniu się nowych zasad, wzbronił po miastach pruskich sprzedawania dzieł Luthra, pod karą konfiskaty majątku i wygnania z kraju. Skoro zaś o tych gdańskich wypadkach doszła go wiadomość, nakazał radzie miejskiej, żeby położyła tamę bezbożnemu zgorszeniu, ale liczni stronnicy nowej nauki mieli już w tem mieście więcej siły niż prawowierni katolicy. Nic tu więc środki zaradcze niepomagały, a nawet wielki kościół Panny Maryi oddano Heggemu, który się ożenił, pojechał po świeże argumenta do Luthra i w pół roku wracając z Wittenberga z dodanymi sobie pomocnikami, odbywał wjazd tryumfalny do miasta.

Z Gdańska brał przykład Toruń, gdzie zakonnicy i zakonnice opuszczali klasztory i wchodzili w związki małżeńskie, a kiedy legat papieżki Zacharias i biskup kamieniecki na cmentarzu Śgo Jana palili publicznie obraz Luthra, lud się począł tak burzyć, a nawet brać do kamieni, że obadwa spiesźnie uchodzić zniewoleni byli.

W trzecim nareszcie główném mieście Prus królewskich Elblągu, wzbroniono zakonnikom dzwonienia w nocy, a gdy większa część rady przechyliła się do nowych zasad, już takiego doznawali prześladowania, że miasto opuścić woleli.

Nareszcie i w ziemiach prawowiernego biskupa warmińskiego tu i owdzie zjawiały się skutki nauk lutherskich, a mianowicie w mieście Braunsbergu, od wojny utrzymaném w imieniu mistrza przez rycerza Piotra i Dohne w poblizszej okolicy.

Pomiędzy Polską a zakonem trwał ciągle rozejm i oczekiwano wyroku polubownego, do którego jednakże sędziowie

wcale się niezabierali. Brat wielkiego mistrza Jerzy markgraf brandenburski i szwagier Fryderyk książę lignicki, przyjechali do Krakowa popróbować czyliby się nie dało przywieść do skutku pokoju, ale Zygmunt odpowiedział, że nie postanowić nie może bez sejmu, który dopiero na Św. Marcin (1524 r.) zbiera się w Piotrkowie. Tymczasem w Rzymie upadła całkiem rzecz mistrza i Krzyżaków, jako oczywiście sprzyjających herezyi, a stanęły mocno interessa polskie, jako narodu okazującego nienadwerężoną prawowierność. Później nieco papież na uczczenie Zygmunta przysłał mu kapelusze perłami naszywane i miecz uroczyste święcony.

Zakon krzyżacki w Prusach już prawie upadł: tylko niektórzy książęta i bracia trzymali go się jeszcze dla tego, aby mieć sposób do życia. Mistrz zaś niemiecki i mistrz inflancki zostali wiernymi stolicy apostołskiej i kościołowi katolickiemu, a zatem tylko pozornie, choć już nie za swego przełożonego, to za siebie równego uważali wielkiego mistrza.

Kiedy przy pierwszych odwiedzinach Luthra we Wittenbergu, a po złożeniu mu ustaw zakonu, radził się Albrecht, jakim sposobem mógłby na nowo do porządku i stanu kwitującego swą władzę doprowadzić, Luther jako przeciwnik zakonów czy śpiewających, czy wojujących oświadczył wręcz, że najlepiej, „głupią i przewrotną regułę odrzucić, żonę pojąć i Prusy na świeckie księstwo zamienić“*), Pilip Melancton, prawa ręka Luthra, obecny przy rozmowie, tego samego był zdania. Mistrzowi zdawało się to zrazu rzeczą tak dziwną, że bez odpowiedzi skończył wszystko na uśmiechnięciu; z czasem atoli poznawał, że kto się chwyta nowych zasad religijnych, inaczej postąpić niemoże. Ułożenie atoli stosunków w Prusach po zwinięciu zakonu zapowiadało zbyt wiele starania i kłopotów, przeto miał zamiar zrzec się swego urzędu na Eryka księcia brunświckiego, który był pruskim Krzyżakiem, a sam zaś udać się w służbę francuzką do Fran-

*) *Suasi ut contempta ista stulta, confusaque regula uxorem duceret et Prussiam redigeret in politicam formam sive principatum sive ducatum & c.* List Marcina Luthra do Briesmana w piśmie *Erleutertes Preussen* Tom I. XIV.

ciszka I. Skoro król Zygmunt dowiedział się o tém urzędowaniu od przybyłego do Krakowa posła francuzkiego, kazał natychmiast Niemcowi Achacemu Zehmenowi (Czema) staroście starogrodzkiemu pojechać do Nürnberga, i niby od kanclerzy królestwa Krzystofora Szydłowieckiego i Piotra Tomickiego biskupa poznańskiego, radzić mistrzowi, aby złożył swój urząd na korzyść króla, a liczył z pewnością na to że go dojdzie hojne wynagrodzenie w dobrach z dostatecznym ludem i w pieniędżach. Mistrz Albrecht słuchał tego przychylnie, rozmawiał poufale z Zehmenem, a nawet przyznał mu się pod upewnieniem tajemnicy, że rzeczywiście wierzy w zasady Luthra; z téj przyczyny rychléj czy późniéj przyjdzie mu zmienić swe stanowisko. Nad układem z królem polskim trzeba mu się dobrze zastanowić, a potém dopiero zawarcie układu poruczyć może swemu bratu Jerzemu markgrafowi brandenburgskiemu i swemu szwagrowi Fryderykowi lignickiemu, rządcy niższego Szląska. którzy obadwa już w Polsce jego sprawę prowadzili. Tymczasem nietylko wielki mistrz ale i Luther*) zalecał swym powiernikom w Prusach krzyżackich, aby do zniesienia zakonu, a zmienienia kraju w księstwo świeckie ducha w ludzie wszelkimi siłami przysposobiali, jakoż wkrótce tak im się robota powiodła, że żaden Krzyżak bez wystawienia się na obelgę chłopców, niemógł na ulicę w płaszczu zakonnym wystąpić. Pomimo to, ze względów dyplomatycznych mistrz Albrecht przynaglał sędziów polubownych do wyrokowania nad oddaną im sprawą pomiędzy Polską a zakonem i kiedy w tym celu jeździł naprzód do arekksięcia Ferdynanda, a potém do króla węgierskiego Ludwika, jeszcze w Wiedniu i Budzynie udawał jak najgorliwszego katolika, a nieprzyjaciela wszelkiej herezyi. W listach pisanych do Rzymu i legata papieżkiego w Niemczech utrzymywał, że wszelkie pogłoski o odszczepieństwie kraju zakonnego w Prusach, są częścią przesadzone a częścią zmyślone. Wreszcie nie wszystko jest w mistrza mocy wszakże nawet księżęta niemieccy więzieniami i całą swą potęgą nie są w stanie położyć tamy wznieconemu od Luthra pożarowi i z tego powodu niezasługują na wyrzuty a cóż dopiero on smutnemi okolicznościami przycisnięty, w oddaleniu

*) List Luthra powyżéj przytoczony.

od kraju, miałby być odpowiedzialnym za przewrotność podanych, choćby rzeczywiście była tak haniebną, jak ją popolicie malują. Podczas pobytu mistrza w Budzyui, a po długiém daremnem jego chodzeniu za sądem polubownym, od którego i tak jako naczelnik zakonu przeznaczonego na obronę kościoła katolickiego, a z Luthrem widocznie w ściślejszych zostający stosunkach, nie mógł się żadną miarą pomyslnego spodziewać skutku, prowadzili na dobre przez poselstwa brat Jerzy i szwagier Fryderyk układy z królem Zygmuntem, a za przyjazdem w powrocie do ziemi szląskiej Albrechta, pozostawiwszy go w Bytomiu opolskim udali się do Krakowa. Przybyli tam także jako reprezentanci kraju zakonnego Jerzy Polenz biskup pomezanski, rycerze i mieszczanie. Po długich sporach posełaniu i udawaniu się obu dwu pośredników do Bytomia, zaproszony Albrecht wjechał do Krakowa, jako mistrz krzyżacki z czarnym orłem i krzyżem na piersiach. Na dniu 8. kwietnia 1525 wygotowano traktat*) tej treści: ustają wszelkie kłótnie Prus zakonnych z Polską, Mazowszem, Warmią. Strony oddają sobie nawzajem zamki i miasta pobrane; przebaczą swym poddanym podczas wojny o zdradę obwinianym, a ich dzieciom wracają pozajmowane nieruchomości. Albrecht jako ksiązę Prus dziedziczny złoży królowi przysięgę i będzie wierny jak na lennika przystoi. Obecny markgraf Jerzy w imieniu swoim i swych młodszych dwóch braci, jako mogących po Albrechcie także zyskać prawo do księstwa pruskiego, dotknie się podczas składania hołdu chorągwi lenniczej. Po wygaśnięciu męskiego potomstwa Albrechta i jego braci księstwo pruskie przypadnie jako prowincya bezpośrednia do Polski; lecz będzie zarządzane przez takiego swego obywatela coby umiał po niemiecku. Król upewnia Prusom książęcym wszelkie ich prawa i opiekę przeciw każdej przemocy. Książęta Prus nie będą mogli nic odprzedać od kraju swego bez zapytania się króla i oczekiwania przez lat dwa czyli on niebędzie chciał kupić. Zastawiać zamki i dobra będzie mógł ksiązę tylko swoim poddanym. Z opuszczeniem pierwszych sześciu lat, jeżeliby król z powodu tego traktatu zagrożonym nie był: ksiązę

*) Dogiel Codex dipl. Tom IV. sub an. 1525.

obowiązany na każdą wojnę polską wstawić się ze stu uzbrojonymi jeźdźcami. Zrzeka się zaś Albrecht wszelkich praw i przywilejów nadanych Krzyżakom od papieży, cesarzy, królów polskich i wszelkie dokumenta względem nich wyda królowi polskiemu; król znowu względem wszelkich praw z traktatem zgodnych, wręczy książęciu piśmienne zapewnienia.

We wynagrodzeniu pieniężnym za miasta warmińskie, które Albrecht w wojnie pozdobywał, Zygmunt zobowiązał się pod daniem należytego ubezpieczenia, płacić mu corocznie aż do śmierci, po cztery tysiące złotych reńskich, co jednakże wpisać do aktu pokoju nie uważano za rzecz przyzwoitą, lecz do innego zachowano dokumentu.

Nazajutrz obecni deputowani stanów pruskich uznali traktat zawarty i księcia Albrechta za swego dziedzicznego pana, a trzeciego dnia odbywała się uroczystość składania hołdu. Obok ratusza na rynku krakowskim zbudowano tron wysoki okryty przerabianemi w złoto makatami. Na nim zasiadł król w koronie i płaszczu złocistym obszytym w perły a otaczali go biskupi, panowie świeccy, posłowie króla węgierskiego; dalej rycerze, szlachta, rajcy miast Torunia i Elbląga. Czteroletniego Zygmunta Augusta trzymał na ręku wojewoda sieradzki; inni zaś panowie stali przed tronem z berłem, jabłkiem i mieczem. Wojska piechotnego otaczało króla do dwóch tysięcy w zbrojach, a z ruśnicami, dzidami i berdyszami. Skoro tylko Zygmunt zasiadł, biskup pomezański Erhard Queis z siedmiu radzcami przykleknąwszy, prosili o pozwolenie składania hołdu. Od tronu odpowiedział podkanclerzy i już biskup krakowski Piotr Tomicki, poczem zaraz ukazał się książę Albrecht w towarzystwie markgraфа Jerzego i Fryderyka lignickiego a otoczony radzcami i deputowanymi pruskimi zbliżywszy się do króla, złożył naprzód podziękowanie za doznaną łaskę i przyrzekł wierność, a gdy wszyscy trzej przyklekli, kazał sobie podać chorągiew z białego adamaszku, na której był czarny orzeł ze złotemi szponami, ze złotą koroną w koło szyi i ze złotemi pręgami na skrzydłach a srebrną literą S. (Sigismundus) na piersi dla podania wiekuistej pamięci imienia królewskiego i przez ewanielią na królewskim łonie położoną złożył w tych słowach przysięgę: „Ja Albrecht książę pruski, markgraf brandenburski ślubuję i przysięgam Bogu

Wszecmocnemu, iż począwszy od téj chwili, wiecznie chcę być wiernym, podległym lennym i posłusznym wraz ze wszystkimi swemi podwładnymi duchownymi i świeckimi, najjaśniejszemu i najpotężniejszemu monarsze i panu, Zygmunтови królowi polskiemu, jego następcom i koronie polskiej w zupełności, a to jak przystoi na pokój miłującego lennego i pod hołdem zostającego ksiąźęcia, i według stosunków uporządkowanych w czém mi Boże dopomóż przez twą świętą ewanielią.“ Po złożeniu mistrz się podniósł a przyklęknąwszy na nowo i schyliwszy się ku ziemi był przez króla według starożytnego obrzędu uderzony mieczem. Dalej król zawiesił mu w koło szyi podany sobie od podskarbiego wielki złoty łańcuch i pasował innych rycerzy, a nakoniec nowy świecki ksiąźę pożegnawszy się, wzięty w środek wraz z orszakiem swoim od wielu panów polskich udał się do swéj gospody. Uroczystość zakończono nabożeństwem i sutym obiadem, po którym Zygmunt posłał Albrechtowi rozmaite dary.

Z Krakowa zaraz podonosił Albrecht ksiąźętom rzeszy niemieckiej, że opuszczony od cesarza, zniewolony ustąpić okolicznościom, jako ksiąźę Prus został lennikiem Polski, a udawszy się do Brzegu u złotnika nürenberskiego, kazał sobie porobić oznaki swéj nowéj godności, a mianowicie złoty łańcuch do orła na piersi; nakoniec wybrał się z powrotem do Prus, które przed trzema laty jako mistrz opuścił i dnia 9 Maja 1525 wjeżdżał jako ksiąźę świecki i jawny zwolennik Luthra uroczyście do Królewca.

Na taki koniec przyszło tedy Krzyżakom w Prusach, którzy jako obrońcy ewangelii i błogich jéj owoców, od monarchów polskich w duchu szczeroty narodowéj sprowadzeni, osadzeni i uposażeni, zapomniawszy o wdzięczności i swym ślubowanym obowiązku, niewzdrygali się puścić za zyskiem osobistym, z pogardą praw boskich i ludzkich. Oni co przyjęli obowiązek szerzenia chrześcijaństwa u granic polskich, obracali całe swe usiłowania na zabieranie i przywłaszczanie sobie ziem polskich. Prawie przez lat trzysta głownią i mieczem od nich dręczona Rzeczpospolita ubolewała, że w zamiarze czystym sama sobie zgotowała nieszczęście, lecz Bóg jéj pokazał, że liczy i poświęcenia i nurzania się w samolubstwie,

tak całym narodem jak pojedynczym ludziom i za samolubstwo niweczeniem karze, a za poświęcenie trwałością nagradza.

W Gdańsku, jak wszędzie dokąd tylko wniknęła nowa nauka religijna, wrzały naprzeciwko siebie dwa zacięte stronnictwa. Król wzbraniał nowości, azatém rada miejska przynajmniej zniewolona była udawać obstawanie za kościołem katolickim, jakkolwiek już w pięciu kościołach miewali kazania zwolennicy Luthra. Opozycya przeciw radzie, Polsce i królowi coraz więcej nabierała siły, a rada kazała uwięzić dwóch mieszczan, których uważała poniekąd za podżegaczy. Lud dowiedziawszy się o tém, chwycił za broń, gromadził się za miastem na Tamie, a w nocy powyrębował bramy, poszedł przed ratusz i domagał się wypuszczenia uwięzionych. Zagrożona rada niebyła w stanie oporu stawiać i zaczęła nie tylko żądaniom zadosyć czynić, ale układy zawierać aż wszystko skończyło się na tém, że zmieniono równie członków rady jak ławników; nieuznawano burgrabiego królewskiego, a tym mniej władzy biskupa władysławskiego do którego dycecezyi Gdańsk od wieków należał. Oddaleni z urzędów prawowierni katolicy, zanieśli do Krakowa żalobę przeciw swoim następcom wyznającym nową religią. Król według prawa wyznaczył obżalowanym rok przed sobą, lecz że z obawy kary, która mieczem wymierzana być mogła, stanąć niemieli ochoty i wnieśli o odłożenie rzeczy, przeto król kazał im odpowiedzieć, że później sam zjedzie i sprawę na miejscu rozpozna. Powstanie w Gdańsku zaszło 22 Stycznia. Zygmunt zaraz po odebraniu holdu od Albrechta wybrał się do Prus królewskich w tym samym celu co i roku poprzedniego, to jest dla zapobieżenia rozsterkom z powodu religii wynikłym. W Malborgu odebrał zaprosiny od biskupa pomezkańskiego na ślub księcia Albrechta z królowną duńską, tudzież wstawienie się za kaznodziejami lutherskimi, których uwięziono. Z udziału w ślubie kazał się wymówić, bez przytoczenia, iż jako prawowierny katolik zakonnikowi przy podobnym obrzędzie służyć niemoże, a co do kaznodziejów odparł, iż biskup niepowinien utrzymywać, że opowiadaniem słowa Bożego przestępstwa się popelniać niemogą, gdyż władza kościelna nowe

opowiadanie potępia*). Dnia 17 Kwietnia na milę drogi przed miastem powitali Gdańszczanie króla z wielkimi oznakami uszanowania i wprowadzili go uroczyście. Król naściągał swego wojska, poosadzał punkta strategiczne, kazał w bramy wrotnie powprawiać, klucze sobie oddać, działa z wałów i murów pościągać, a za przybyciem w odwiedziny księcia Albrechta przyzwał w dniu 13 Maja tak starych jak nowych rajców przed siebie. Łatwo wnieść można, że pomiędzy nowymi szukał winowajców i równie z pomiędzy nich, jak z pomiędzy ludu zapaleńszych powięzić kazał. Zaczęło się dopiero przywracanie dawnego stanu: kościoły jak klasztory pooddawano pod zarząd prawowiernym księżom i zakonnikom, radę i wszystkie władze w inny sposób i z innych ludzi złożono: a mianowicie burgrabia królewski, choćby tylko z pośród rajców obrany, miał mieć pierwszeństwo przed burmistrzami; rozsiewania pism luterskich i obrazów z nowościami religijnymi stosownie do umowy z innymi monarchami katolickimi**) pod odpowiedzialnością przed marszałkiem nadwornym Piotrem Kmitą zakazano. Tym coby niechcieli wrócić do kościoła katolickiego, tylko przez dwa tygodnie pod zagrożeniem karą śmierci w mieście i Prusach zostać dozwolono. Jan zaś Schultz na burmistrza w powstaniu wyniesiony z trzynastu innymi współnikami głowy swe pod miecz katowski oddali. Dla utrzymania jednakże w Gdańsku przywiązania do rządów swoich, darował mu Zygmunt miasteczko Helę z przyległościami.

Równie jak w Gdańsku przyszło do rozruchów z powodu religii w Braunsbergu, który jako dawne miasto biskupa warmińskiego przy rozwiązaniu zakonu krzyżackiego, oddany był przez Albrechta biskupowi. Niesłuchano biskupa ani burgrabiego, a księży rozpędzono. Otrzymali od króla i rady pruskiej polecenie przywrócenia dawniejszego porządku Maciej Drzewicki biskup władysławski i Ludwik z Mortąg kasztelan elbląski. Kazali także ściąć kilku przewodzców; zagrozili śmiercią za pisma Luthra i obrazy z jego nauką styczeńność mające, jakoli tym coby niewróciwszy na łono kościoła, nad

*) Dogiel Codex diplom. Tom IV. sub an. 1526.

**) Statuta et ordinationes de dato feria tertia proxima ante festum S. Mariae Magd. 1526. u Dogiela Cod. dipl. Tom IV.

dwie tygodnie w kraju się zostawali; w ogóle stało się wszystko za przykładem gdańskim. W Elblągu były także niepokoje i król nakazał był radzie niejskiej przytrzymać Macieja zakonu karmelitańskiego i Jerzego plebana od nowego kościoła, którzy się poženili i zasady Luthra wykładali. Za nimi to, ile się zdaje, zanosił prośbę biskup sambijski Jerzy Polenz, jakżeśmy niedawno wspominali.

XXI.

Car Wasil wysyła wojska na Litwę, a chan tatarski w 80,000 uderza na kraje Wasila. Ostrogski ciągnie przez Siewierszczyznę ku Pskowu. Moskwa w 7,000 jazdy stawa u Połocka. Jan Boratyński bije Moskwę i ocala Połock, 50,000 Moskwy łupi Litwę. Mały znajduje opór. Car rokuje o rozejm. Polacy żądają zwrotu Smoleńska, ale na próżno. Wasil nieiera. Rokowania z młodym carem Iwanem o rozejm, który nakoniec stawa na lat 5.

W ciągu ostatniej wojny z Krzyżakami nawijał nam się raz po raz car moskiewski jako nieprzyjaciel, który przez natchodzenie Litwy mieszał sprawy Rzeczypospolitej, azatem znowu o nim pomówić trzeba.

Opowiadanie o wypadkach jakie zaszły pomiędzy Moskwą a Polską, ucieliśmy na odstąpieniu od Smoleńska Konstantyna z Ostroga, wkrótce po owym sławnym zwycięstwie pomiędzy Dnieprem a Kropiwną: aby do owych okoliczności wrócić, wypada się cofnąć do r. 1515, w którym Zygmunt odbywał zjazd z cesarzem Maximilianem. W Wiedniu tedy Maxymilian ów serdeczny sprzymierzeniec Wasila zobowiązał się nietylko z nim zerwać, ale go z Zygmuntem pogodzić. Kilkakrotne niemieckie poselstwa do Moskwy, nie przynosiły skutku: car wyrzucał tylko wiarołomstwo cesarzowi, a o pokoju z Polską ani słuchać niechciał. Zygmunt dla innych spraw pilniejszych do wojny moskiewskiej niesposobny, chciał Tatarów do napadu przeciw carowi nakłonić. Atoli dzicz ta udając dobre porozumienie z Polską, napadła ją ciągle i pustoszyła, lubo rzeczywistem być może, iż chan pragnął pokoju, ale nie był w stanie wstrzymać swęj młodzieży jak się tłumaczył i jak to powyżęj objaśniono.

Car niespokojny posyłał znowu wojska na Litwę, ale jego najazdy kończyły się na małych tylko utarczkach ze załogami zamkowemi i drobnymi oddziałami szlachty; chan zaś tatarski w ośmdziesiąt tysięcy na jego kraje uderzył. Że to było z naprawy Zygmunta, przeto Wasil silniej litewskie kraje nadnieprskie czyli ukraiinne napadał. Pod dowództwem Konstantyna z Ostroga wystąpili Rusini i Litwa, przy których także piękne najemne oddziały polskie, czeskie i morawskie prowadził Swierczowski. Moskwa niesposobna do bitwy przeciw takiemu nieprzyjacielowi zaczęła się cofać. Ostrogski nieżalując ognia i miecza, ciągnął przez Siewierszczyznę ku Pskowu; przebywszy zaś Dniepr napowrót, potem Dźwinę i inne rzeki, zatrzymał się u Opoczki małego drewnianego zameczku. Swierczowski swym obyczajem podpiał sobie trochę za nadto, a wojsko jego, zwłaszcza Czechowie najemni nieuważali za potrzebę nawet wyłomu w ostrokołe zrobić, ale śmiało szturmowały przypuszczali. Moskwa wśród strzałów broni palnej, obcinając pozawieszane kłodziny, i ciskając kamieniami, słała trupem polskie szeregi; wreszcie wyprawa ta przeminęła na drobnych lubo bardzo krwawych utarczkach, a wojska polskie niewyszły bez straty, lecz także natłukły nieprzyjaciół i znaczny łup odniosły. Kiedy tak trwały ciągłe poswary i boje, naraz pod Połockiem stanęło siedm tysięcy jazdy moskiewskiej. Wojska litewskiego i polskiego z drugiej strony Dźwiny było tylko dwa tysiące, a z tych ledwie pięćset w zbrojach żelaznych. Jan Boratyński dowódzca Polaków rzucił się w brod a jak sądzono miejscem wskazanem sobie przez Św. Kazimierza brata królewskiego, który mu się cudownie miał objawić. Za Boratyńskim i Polakami Gastowd przeprowadził Litwę. Napadli nagle, sprawili popłoch, odnieśli zwycięstwo i uratowali Połock.

Kiedy Konstantyn Ostrogski pod Sokalem na Bugiem od Tatarów ciężką poniósł klęskę, w tym samym czasie pięćdziesiąt tysięcy Moskwy łupiło Litwę, i to nawet już tylko o dwadzieścia mil od Wilna. Panowie i szlachta okoliczna w niewielkiej sile stanęli do odporu, ale się skończyło tylko na utarczkach z małemi oddziałami, bo nieprzyjaciel odwrót rozpoczął.

Po tej wyprawie car przysłał pełnomocników do zawarcia rozejmu i wymiany jeńców, ale się skończyło na wyprawieniu do niego poselstwa nawzajem, a to z oświadczeniem, że wszelkie układy tylko od zwrotu Smoleńska rozpoczynąć się mogą. Główną pobudkę carowi do pokoju dawali zapewne Tatarzy przekopsy, co po zwycięstwie nad hordą nogajską zaszli do Tatarów kazańskich, których Wasil niedawno był opanował i z pod jego władzy pod swoją ich wzięli. Maclmet-Gerej nie przestał na tém zwycięstwie, ale przeszedłszy rzekę Okę w ośmdziesiąt tysięcy już tylko o dwie mile od miasta Moskwy stanął.

Car nasłał znowu króla pełnomocnikami swemi w Wilnie. Trwały długo układy, aż nareszcie w początku r. 1523 król przyprowadził z Wilna do Krakowa świetne poselstwo moskiewskie w pięćset koni, i rozejm zawarty z Moskwą w obecności panów polskich zaprzysiął. Trwała tedy zgoda bez przerwy lat dziesięć, król bawił z królową Boną i z dziećmi swemi Zygmuntem Augustem i Izabellą w Wilnie (r. 1533)., kiedy zaczął nowy świecić na niebie kometa z długim ogonem u bieguna północnego i w pobliżu byka co według ówczesnych pojęć zapowiadało na pewne, że Polacy i Litwa o swoich północnych stosunkach pomyśleć winni: ruszyło tedy poselstwo do Moskwy, a żądając zwrotu zabranego Smoleńska ofiarowało pokój wieczysty. Wasil o Smoleńsku ani mówić sobie nie dał, lecz przedstawiał inne wnioski w celu przywiedzenia do skutku dobrego porozumienia. Że zaś Smoleńsk był koniecznym warunkiem ze strony Litwy, przeto ani nie przyszło do układów. Tymczasem zakończył życie Wasil i w imieniu małoletniego carewicza, Michał Gliński z carową rządy objęli, jak to wyżej powiedziano, a w zimie r. 1535 korzystając Moskwa ze zamarznięcia rzek i bagien troistem wojskiem naszła kraje litewskie. Oddział, który od Pskowa i Połocka na Braślaw ciągnął już tylko o mil ośmnaście od Wilna srogie pustoszenia zrządział. Król zwołał Litwę na pospolite ruszenie, a tymczasowo siedm tysięcy swego wojska wyprawił: panowie jak mogli doprowadzali oddziały i Moskwa spieszenie się do swego kraju wynosiła. Nieprzestawały jednakże ściągać się wojska królewskie: z korony nadeszło do siedmiu tysięcy najemnej jazdy i piechoty: kosztem senatu

polskiego tysiąc wyprawionej jazdy prowadził Andrzej Górka podówczas kasztelan kaliski, a Jan Tarnowski wojewoda ruski nad całą siłą zbrojną objął dowództwo*).

Gdy Jan Hlebowicz porozkładawszy wojska przez ziemię połocką zagrażał granice moskiewskie, wstawiło się tak zwane mniejsze poselstwo od młodego cara Iwana i żądało, aby król wyprawił pierwszy poselstwo uroczyste o pokój, gdyż prawa krajowe niepozwalają tego uczynić carowi. To samo zawierał list Owczyny kochanka carycy matki, i podówczas już spólrządzczy państwa pisany do Jerzego Radziwiłła. Jan Horonostaj podskarbi litewski dał odpowiedź w imieniu króla i rady państwa, że do wojny zbyt wiele nabierało się pobudek, a niemasz przyczyny, dla którejby Litwa miała przez wyprawianie naprzód swojego poselstwa domagać się pokoju, o który niestoi. Jednakże Hlebowicz otrzyma rozkazy, aby kroków wojennych niewszczywał, na poselstwo od Moskali nie czekał, ale przez swoich pełnomocników w Moskwie układy rozpoczął. Przyszło do tego, że sam Hlebowicz z czterema innymi panami udał się do Moskwy i nietylko Smoleńska, lecz Pskowa i Nowogrodu wielkiego, jako prawych posiadłości niegdyś Witowda, napowrót do Litwy żądał. Moskwa wychodząc ze zasady, że co ruskie to moskiewskie, mimo trudnego swego położenia, niechciała w podobne układy wchodzić i po długich sporach o to i owo zgodzono się nakoniec, że Homel wróci do Litwy, a Siebież i Zawołocz zostaną przy Moskwie; o innych zamkach tymczasowo nie się niestanowi, rozejm ma trwać lat pięć, a w czasie tym wyrzeczony będzie coś pewnego względem jeńców wzajemnie trzymanyh i wiecznego pokoju. Na potwierdzenie tych układów zjechało poselstwo moskiewskie do Wilna, a ułatwiwszy sprawę rozejmową, domagało się, ażeby Moskalom wolno było przez kraje litewskie i koronne utrzymywać związki z cesarzem rzymskim królem węgierskim i hospodarem wołoskim. Co do dwóch pierwszych dano zezwolenie, lecz co do ostatniego wprost odmowna wyszła odpowiedź; był bowiem hospodar podówczas jawnym nieprzyjacielem Litwy i Polski, a o stało-

*) Wapowskiego ułamek drukiem ogłoszony, a główne źródło do dziejów panowania Zygmunta I. stanowiący, kończy się w tym miejscu.

ści cara względem dotrzymywania rozejmu, także rzecz dosyć wątpliwą się zdawała; łączyła nadto obydwóch nienawiść wspólnego kościoła greckiego przeciw Polakom jako łacinnikom.

XXII.

Zygmunta charakter; żony: Barbara córka Stefana Zapolyi, druga Bona, córka księcia mediolańskiego Sforeyi. Charakter Bony. Kmita jej powiernik, niweczy projekt ku poprawie ustaw na sejmie i przywraca dawny nieład. Kmita z Boną starają się wynieść swego powiernika Gamrata na kanclerstwo. Król zostawia atoli kanclerstwo w ręku Chojeńskiego.

Zygmuntowi w całej dynastyi jagiellońskiej pod względem enoty, rozumu, praktycznego zmysłu, wytrwałości, prostoty a przestrzegania powagi, pierwszeństwo przyznać trzeba: nie miał przyjaznych okoliczności, bo widzieliśmy ciągle wojny z Moskwą, Tatarami, Turkami, Wołochami, Krzyżakami, a Polska przecież nie tylko nieupadła w znaczeniu, ale je widocznie powiększyła. Jeżeli przyjmiemy, że jeden człowiek jest w stanie tak nadawać kierunek całemu narodowi, iż potęgę jego ustalić lub zniweczyć może, to niewątpliwie Zygmuntowi samemu należy zawdzięczać kwitnący stan narodu w ciągu lat trzydziestu. Za zbliżaniem się atoli siedmdziesiątym rokiem życia, niemoc przyciskająca ciało, złamała i siłę ducha, którego nakoniec stosunki domowe całkiem w niwecz obróciły. Zygmunt pojął był w pierwsze małżeństwo Barbarę córkę wojewody siedmiogrodzkiego Stefana ze Zapolyi, któremu Władysław brat Zygmunta, był winien koronę węgierską, i który mógł się sam być wynieść na tron węgierski, lecz na księstwie siedmiogrodzkim i starostwie spiskiem przestać wolał. Barbara jako królowa polska słynęła z rzadkiej dobroci serca, odznaczała się wysokimi cnotami. Po czteroletniem pożyciu w małżeństwie, dwudziestego tylko roku dosięgnąwszy, zostawiła Zygmunta wdowcem z córką Anną, która wkrótce także umarła, i Jadwigą, z której jako żony Joahima Hgo, kurfirsta brandenburskiego, król Zygmunt miał pociechę wnuków się doczekać. Za pośrednictwem cesarza Maximiliana w drugie małżeństwo pojął Zygmunt Bonę, córkę Jana Galeacyusza Sforeyi księcia mediolańskiego, którą posłowie

Stanisław Ostrorog kasztelan kaliski i Jan Konarski archidia-
kon krakowski po zaślubieniu na królową polską w Neapolu
dnia 6. Grudnia 1517 tak opisują w liście do Zygmunta:
„najpiękniejsze jasne włosy, a co rzadkiego rzęsy i brwi czarne,
oczy bardziej anielskie jak ludzkie, czoło gładkie i pogodne,
nos prosty, lice wrodzonym wstydem zarumienione, usta po-
dobne najżywшему koralowi, zęby równe i białe, nadobne
ramiona, ręka jakiej piękniejszej widzieć niemożna. Słowem
czyli się patrząc na całą kibić osoby, czyli na część jęj z oso-
bna: nic piękniejszego i bardziej zachwycającego widzieć ni-
można. Wdzięk zaś w każdym ruszeniu, dźwięk mowy, naj-
przyjemniejsze; nanka i wymowa rzadka i nad płęć żeńską.
Słyszeliśmy bez przygotowania żadnego mówiącą po łacinnie
i Boga bierzem na świadka, że nic niewyrzekła, coby niebyło,
gładkiem, wybornem, poetycznem nawet. Od wielu lat zna-
liśmy Włochy, lecz lepiej tańczującej pani niewidzieliśmy ni-
gdy.“ Duszy tylko niezbadali posłowie, a dusza w tym ciele
była przebiegła, chytra, chciwa, dumna, ze zarodem rozwio-
złości i gotowością na wszelkie nawet zbrodnie.

Obyczajem poprzednich królów, którzy za granicą i na
dworze pisali się dziedzicznymi a przecie na sejmie, w gronie
szlachty uznawać im trzeba było obieralność tronu, Zygmunt
i Bona chodzili koło wyniesienia do korony syna swego Zy-
gmunta Augusta. Był przykład dawniejszy nietylko z czasów
Jagielli ale pewnie odwieczny, że ludzie wpływu a w ogóle
możniejsi rozmaitemi dobrodziejstwami obłaskawieni przyrze-
kali królewicza po śmierci ojcowskiej na tron wynieść: zobo-
wiązały się do tego stany litewskie Zygmunтови na Św. Bar-
barę roku 1522., kiedy syn jego Zygmunt August, dopiero
drugi rok życia liczył; później w lat siedm obrały go uro-
czyście, co téż i najpierwszy sejm piotrkowski w imieniu ko-
rony uczynił, a prymas Łaski przez wykonanie w Krakowie
koronacyi na królewiczu w lutym r. 1530 ostatecznie zatwier-
dził. Atoli zabiegi czynione w tym względzie otworzyły złęj
kobiecie pole do mieszania się w sprawy rządowe, co w lat
kilkanaście przy ciężającej na królu starości z każdym dniem
wzrastało. Skoro wojewoda krakowski Krzysztof Szydłowiecki
kanclerz i Tomicki biskup krakowski podkanclerzy, dwaj silni
pod bokiem króla rządzący królestwa, wynieśli się do wieczno-

ści, Bona zaczęła sprzedawać wakujące biskupstwa, województwa, kasztelanie, starostwa. Król nie tylko o tém wiedział ale czynił jój dary z pojedynczych godności na rozdawnictwo albo raczej na sprzedaż za znaczne pieniądze.

Tym sposobem nikeszemnicy i nieuki coraz bardziej górowali a jak się wyraża jeden współczesny a bezimienny pisarz *): Gamrat przez stosunki naganne z królową połączony, Branicki plotkarz, Noskowski szachraj, Dzierzkowski głupiec darmo na ziemi ciągnący, Latalicki próżny i pijak, Buczacki człowiek rozwiozłych obyczajów, Łukasz Górka najchciwszy lichwiarz, Izbicki zabójca, Uchanski, Cifra i Drohojewski odszczepieńcy od zasad kościoła, powkupywali się na biskupstwa. Niemaló Włochów znanych ze zdzieczalój wszeteczności, posiadali prałactwa przy katedrach, kollegiatach i dochodne plebanie. Ludzie świeccy podobnych przymiotów pozajmowali znakomite godności w kraju i niedziw, że nie na dobro ogółu, ale na pieniądze korzyść własną lub swych dzieci, naród sprawowali.

Dla rozwinięcia swego wpływu osłabiała Bona władzę panów, a w tym celu umiała ich w zakłóceniu i zawziętości jednego na drugiego trzymać: Piotr Kmity Sobieński z Wiśniacza szedł od Tarnowskiej i Jan Tarnowski za młodu przez zajazd odjął mu dobra szczebrzeszyńskie. Królowa Bona pracowała wszelkiemi sposobami, żeby w niezgodzie zostali. Na Kmicie polegała niezmiernie, bo dziwnie charakterami zgadzali się z sobą: był bowiem chciwy, srogi, gwałtowny, przebiegły; nikomu swych długów nieplacił, od mieszczan brał pieniądze, żeby na sejmie wypędzenie Żydów z kraju do skutku przywiódł, a od Żydów, aby ich bronił; sąsiadom pola zabierał, a dla wydarcia im dochodu z rybolóstwa, koryto rzeki Samy zmieniał, po rozbójniczemu najeżdżał, palił i mordował; swym przyjaciółom największe zbrodnie jako sędzia bezkarnie puszczał i aby trzymać dwór okazały a tanim kosztem, wszystkim z kraju urodzenia znakomitego zbrodniarzom, co z obawy miecza sprawiedliwości uciekać zniewoleni byli, w domu swoim przytułek dawał. Korzystali atoli z téj opieki, a zwa-

*) Vita Petri Kmityhae c. VI.

szcza w czasach późniejszych nieraz ludzie w dziejach znani, mianowicie ci, co dla nowości religijnej kryć się potrzebowali, a stąd Orzechowski i Przyłuski dwaj słynni autorowie, na tym dworze do jaskini łotrów podobnym, gościnność znaleźli. Pomimo tak grube wady miał Kmita rozum, zdolność, wprawę w prowadzeniu ludzi. Dopomagała mu we wszystkim znajomość wyższych stosunków, której nabył na dworze cesarza Maximiliana, gdzie swą młodość spędził. Kmita pobratany z Boną, na wielki rozmiar i przeciw całemu narodowi dopuszczał się niegodziwych postępów, jak się to zaraz wykaże. Król i rycerstwo widząc, że dawne statuta i prawa, częścią nieodpowiadały potrzebom czasu i oświacie wieku, częścią przez niewiedomość i osobiste widoki zmianom i skrzywieniom podpadły, wyznaczyli ludzi zaonych rozumnych, równie w prawie kościelném jak świeckiem biegłych, z umiejętnościami, naukami Europy, a obyczajami ziemi ojczystej obeznanych, którzy o niemałym koszcie, a wielką pracą wszelkie wady usunęli i prawo wyczyszczone narodowi do potwierdzenia przynieśli. Kmita atoli z pomocą Piotra i Marcina Zborowskich, utworzył stronnictwo i na sejmie piotrzkowskim w r. 1534 odbywanym przeciw poprawie ustaw występować, chałasować i burzyć tak długo nieprzestał, aż dokazał, że całą tę robotę za chybnie wykonaną uznano, a stary nieład i mieszaninę, za któremi panowie złego życia mogli się uczynków najhambniejszych bezkarnie dopuszczać, do dawniej mocy przywrócono. Na sejmie krakowskim r. 1536 według przepisu prawnego powinien był król kanclerstwa osieroczone jedno jakiemu biskupowi mniejszemu lub kanonikowi, a drugie panu świeckiemu z niższych senatorów oddać. Jan Chojeński zwany téż i Choynickim biskup przemyski jako sekretarz (wielki) nieraz kanclerskie obowiązki ułatwiał, miał naukę i z doświadczonej cnoty słynął. Ten zdawał się zapowiadać, że niezawisłe państwem władać będzie. Z tego powodu królowa i Kmita, aby nietylko swój wpływ uratować, ale i wzmocnić, postanowili nietylko jemu drogę założyć, ale wynieść na kanclerstwo wspólnego swego powiernika Gamrata. Według pojęć wieku mówiło to bardzo przeciw niemu, że szedł od ojca, który przez małżeństwo ze szlachcianką tylko się cichaczem do ry-

cerstwa wcisnął*). Jak mu brakowało znakomitego z ojca imienia, tak mniej jeszcze służył z osobistych zalet. Był bowiem ksiądz trefniś i wiercipięta, a podczas pobytu swego w Rzymie z Erazmem Ciołkiem dumnym chełwcem, nabral jedyńc zalotnictwa i złych obyczajów.

Gdy darennemi pokazały się nalegania królowej, Kmity i Krzyckiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego, który nienawdził Chojeńskiego, a sam będąc z biegiem kancelaryi jako domownik, siostrzeniec i pomocnik Tomickiego należycie obeznany, chciał przez Gamrata krajem rządzić, natenczas obietnicami urzędów i dochodów, błaganiem i ściskaniem tak zjednano sobie stronictwo, że posłowie w znacznej liczbie poczęli królowi grozić, iż jeżeli Gamrata nie zamianuje kanclerzem, to naklonią sejm do rozwiązania się, nim młody król zaprzysięże narodowi swobody i nim uchwałą podatki na wojnę przeciw Piotrowi gospodarowi wołoskiemu, co w zeszłym roku Ruś Czerwona spustoszył. Król atoli zostawił kanclerstwo w ręku Chojnickiego, naprzód jako zastępcy, a potem mu je i oddał. Wrzały tedy niesnaski i chałasy w kraju ciągle przez królową, Kmity, Krzyckiego i wszystkich niegodziwców a przyjaciół Gamrata poduszczane.

XXIII.

Powody do niechęci przeciw rządowi. — Dziedziczne posiadanie dóbr prawem rycerskim nie płynęło z pierwiastku słowiańskiego. — Opola. Dziedziczenie rycerskie. Metryka spisująca tytuły posiadania rzuca postrach na szlachtę i nadwątlła miłość do Zygmunta. Panowie. Senat. Kabaly Bony, frymarki dobrami na zasadzie metryki. Oburzenie na to szlachty. —

Wśród podburzenia szlachty, przybyły ważniejsze powody do niechęci przeciw rządowi, dla których objaśnienia trzeba nam sięgnąć aż do pierwotnych stosunków narodu.

Dziedziczne posiadanie dóbr prawem rycerskim niewynikało z odwiecznego pierwiastku słowiańskiego jak na początku niniejszych dziejów Rzeczypospolitej pokrótce napomknęto. Ziemie słowiańskie z których później utworzyła się

*) Biograf Kmity tak podaje, ale w historii napotyka się i wczesniej nazwisko Gamratów.

Polska, były podzielone na pokolenia, a ich opola czyli okręgi złożone czy z grodów czy z pojedynczych gospodarstw rozsianych na polach, były siedzibami rozmaitych rodów, którymi rządili starsi. Te więc osady i opola uznawały tylko władzę patryarchalną nad sobą, ale nieulegały człowiekowi obcemu, niby znakomitszemu od siebie to jest panu. Potrzeba obrony przeciw niemczyźnie zajeżdżającej kraje słowiańskie, a zwłaszcza od Karola wielkiego i przeciw napadom Pieczyngów, Połowców, Madziarów, Łotów i innych ludów bardziej wschodnich, wywołała w krajach polskich organizacją wojenną z naczelnikiem królem i jego namiestnikami panami, rycerzami. Bądź osady, bądź opola, bądź rody, bądź całe pokolenia, plemiona, ziemie uznawały chętnie władzę zwierzchniczą króla, jako tego, który je bronił od nieprzyjaciela; poddawały się pod jego wyrok we wszelkich sporach, że miał siłę i wynagradzały mu to daniną, opłatą, robocizną przy zamku warownym i przy dworze. Król niemógł sam wszędzie odpierać nieprzyjaciela zewnętrznego, łapać łotrów, którzy zabijali lub łupili pojedyncze domy, a dla tego używał do pomocy podwładnych sobie towarzyszków, a później przełożonych nad zamkami włodarzów ich przystawów i nakoniec kasztelanów. Stąd daniny, opłaty robocizny zamiast brać sam, pozwalał ściągać kasztelanom i innym urzędnikom, a z tego powstawały dzierżawy na wolnych osadach. Ale król chciał się stać dziedzicznym, a w nagrodę za staranie i pomoc około utrzymania swych dzieci, upewniał urzędnikom dla ich znowu dzieci posiadane dochody i ztąd powstały dziedzictwa rycerskie nad osadami. Dziedzictwa takie widać już wybitnie w XII. wieku. Jednakże te dziedzictwa nie stanowiły nikogo właścicielem wszystkich gruntów osady, lecz tylko właścicielem opłat i robocizn od rólników czyli kmieci. Dziedzictwo przez potęgę oręża rycerskiego miało przewagę nad osadą, opolem i zapełniło osady i opola brańcami przyprowadzonymi z wojny. Odtąd pojedyncze osady ściągano w jedną wieś, a każda wieś została albo bezpośrednio pod królem, albo pod księdzem, albo pod szlachcicem, a niekiedy była dana wójtowi lub radzie miasta.

Ponieważ niejeden grod, zamek albo wieś nadane lub jakim frymarkim zaprzędane tylko na dożywocie lub pewien

czas rycerzowi, zostały przy jego synie i wnuku, przeto częstokroć posiadłości niejako zapomnieniem, łaską urzędników, pod pozorem zagubienia przywileju piśmie nego i t. d. choć rzeczywiście były tylko królewskimi dzierzawami, przechodziły na dziedzictwa szlacheckie. Tym sposobem ciągle aż do XVI wieku tworzyło się bez wyraźnego zezwolenia królewskiego, mnóstwo dziedzictw ukradkowych, a zwłaszcza za Jagiełły i jego potomków marnotrawnych. Tacy nieuprawnieni posiadacze dóbr za dziedziczne udanych przeparli, że pomimo prawy obór księcia Bolesława mazowieckiego, Kazimierz Jagiellończyk był z Litwy na tron przywołany, jak to w swoim miejscu objaśniono*). Tak zaś pod panowaniem jego, jak jego synów Olbrachta i Alexandra zamieniały się i zamieniały bez końca dobra królewskie na dobra rycerskie. Król Zygmunt przewidywał, że nareszcie wszystkie posiadłości przeznaczone na utrzymywanie wojska, rządu i dworu stałyby się szlacheckimi. Kazał zatem dobra pospisywać nadania na nie pogromadzać, czyli, że się po terażniejszemu wyrazimy uregulować ich tytuły posiadania i to dla wiecznego dowodu w księgach kanclerskich czyli w Metryce zachować. Może być, że przy średniowiecznej sprzedajności niejedno zapisane niesłusznie: dosyć, że przez metrykę można było być z dóbr wyrzuconym i z tą wyraz metryka stał się postrachem szlachty i nadwątlił niezmiernie miłość dla króla Zygmunta. Cła pobierane od szlachty i ich kmieci, a zwłaszcza wewnątrz kraju począwszy od króla Ludwika były zniesione, ale że w owych czasach prawo i przysięga złożona na sumienne rządy, to jest na rządy jedynie w duchu prawa, szły swoją drogą bez wykonania, a obyczaj przynoszący zyski królowi lub możnemu urzędnikowi także swoją, bez kłopotania się o ustawę przeciwną i przysięgę, przeto cła wszelakie trzymały się ciągle, a królowie przy pustkach w skarbie, zastawiali je, sprzedawali księżom, szlachcie, mieszczanom, Żydom lub też czasem rozdawali swoim urzędnikom. To nadużycie z elami trwało w Polsce tak dobrze jeszcze za Zygmunta, jak za jego poprzedników.

*) Księga jedenasta III.

Pan i radzca królewski czyli senator już nie było jedno. Urzędownie na obradach sejmowych prawiono o równości szlacheckiej, atoli panowie, którzy przez łapanie dóbr królewskich i zamienianie czyli tak zwane w ustawach fry marki z królem, zakupywanie rządów po prowincjach, branie w zastawy podatków i ceł, rozmaite lichwiarskie obroty ze skarbem publicznym, pensye brane od królów zagranicznych *) przyszli do wielkiej zamożności chcieli być czemś lepszym. Wychowanie cudzoziemskie, wieszania się przy dworach obcych, napawały ich dumą względem drugich rodaków; niweczyły w nich miłość ojczyzny, obudzały pogardę dla praw krajowych. Sam Tarnowski, którego chwałą z przywiązania do Rzeczypospolitej oburzał się, iż szlachta chce porówno radzić z panami, a dla tego dobra w Czechach zakupywał i ojczyznę z całym swym pokoleniem na zawsze porzucić myślał. Ci panowie ze starych dokumentów po przodkach wyraz Comes znaczący wysokiego urzędnika tłumaczyli sobie na grabiego; przez kanclerzy w listach łacińskich z poleceniem do dworów zagranicznych dla większej powagi comites nazywani, za powrotem do Polski i to zwykle zaraz na wysokie i donośne urzędy, mieli się za ludzi wyższego urodzenia, a często na mocy swoich świadectw ze służby zagranicznej, albo też w skutek zagranicznych dyplomatów na hrabstwo, co nietrudno było sobie wyjednać na dworze Karóla V. Wielu też posiadało włości z kilku miastami na klucze podzielone i zaczęło je mianować hrabstwami a ztąd i pisać się na nich hrabiami. Ponieważ do senatu wchodziła i mniéj zamożna szlachta, skoro tylko zasłużona i utalentowana, przeto senat był zejściem się panów i szlachty, arystokracji i demokracji średniowiecznej. Jak panowie z pogardą patrzyli na szlachtę, tak szlachta ze zazdrością na dochody panów, z nienawiścią na ich lekceważenie prawa i obyczaju krajowego, z odrazą na ich połysek naśladowany, podług wzorów zachodnich. Ale stosunki osobiste kłóciły panów pomiędzy sobą, stawiały ich nawet zbrojno naprzeciw

*) Szydłowiecki jako kanclerz chwalił się często, że od cesarza Maximiliana różnemi czasy dostał do ośmdziesiąt tysięcy dukatów. Ale niemniéj sypał mu pieniędźmi Władysław węgierski i kochali go w podobny sposób inni chrześcijańscy jak pogańscy monarchowie. Wapowski sub an. 1532.

sobie. Skoro jednemu król sprzyjał, to drugi umiał dmuchać między szlachtę, żeby czy w senacie, czy w sejmie, sprzeciwiała się tam gdzie chodziło o korzyść jego przeciwnika, a w razie potrzeby, żeby pomagała walczyć przeciw jednej lub drugiej uchwale, albowiem całym rządem króla. Miał do zaczepki dobrych stronników Kmita i niebrakowało takich, którzy mogli stawać przy Tarnowskim.

Skoro tedy królowa Bona z panami swego stronnictwa zaczęła stroić kabały, dobra nabywać, a tu i owdzie na zasadzie metryki wyrzucono rycerza z posiadłości, natenczas szlachta zatrwożona, postanowiła króla zaczepić o nadużycia przeciw prawu i zobowiązaniom względem Rzeczypospolitej a na ich czele postawiła metrykę, cło i krzywdzenie rycerstwa przez wyrzucanie z dóbr, jak utrzymywała prawnie posiadanych.

XXIV.

Król Zygmunt we Lwowie, gdzie się zgromadza 150,000 szlachty. Wyprawa przeciw gospodarowi wołoskiemu nie uchwalona, gdyż szlachta toczy spory z królem o metrykę, cło i krzywdzenie rycerstwa. Narady trwają dni 49. Szlachta rozjeżdża się do domu, a wyprawę pod Lwowem z powodu wyjedzenia kur nazwano wojną kokoszą. — Wołochy pustoszą Podole. Zygmunt udaje się do sultana Solimana przeciw gospodarowi Piotrowi. Soliman zwała Piotra, a Stefana czyni lennym sobie hospodarem.

Niedługo po sejmie przez potrójne wici według obyczaju kazał król na dzień Nawiedzenia Najświętszej Panny zgromadzić się szlachcie pod Trembowlą, a sam bawił w Krakowie z posłami Ferdynanda króla rzymskiego jako pośrednikami pokoju od Wołoszy, ale że warunki niebyły do przyjęcia, przeto zerwawszy układy, ruszył do Lwowa. Zgromadziło się tam sto pięćdziesiąt tysięcy szlachty*). Nietylko ludzie i konie celowali przybraniem i przepychem, ale cała postawa, szyk, uzbrojenie, okazywały wyćwiczonego żołnierza, co nawet całe Niemcy, Azyą i Tatarów mógłby trwożyć przejąć.

*) Orzechowski Annalis IV.

Ale powiedzieliśmy powyżej, że wynalazki i odkrycia XIV i XV wieku zmieniły stosunki materialne, zahaczyły o ducha, stały się powodem zaczepienia kościoła i religii, a zatem w wolnym postępowym narodzie snadno uderzyły o rząd i życie społeczne. Ponieważ szlachcic był razem prawodawcą i żołnierzem, przeto radził i w izbie sejmowej i w obozie, ztąd pod Lwowem zaczęto coraz bardziej pomrukiwać, a nareszcie senatorom i panom jak niegdyś pod Cerekwicą za Kazimierza Jagiellończyka oświadczać, że rycerstwo niepójdzie przeciw nieprzyjacielowi, dopóki wewnątrznego roztrój w narodzie na porządek nie zamieni, dopóki niepoprawi stanu Rzeczypospolitej. O nic się już niekłopotali, co ludziom miłym być zwykło, jak o żony, dzieci i majątki. Nic ich spustoszona i ogniem płonąca Ruś, nic zasmuceni przyjaciele, nic łzy i płacz kraju nieobchodziły. W rozmowie po rynkach, drogach, kościołach jawnie i skrycie wyrzekali. Już ich nie odgłosy trąby, jak świadczy Orzechowski, do boju, ale piania kogutów do czytania ustaw i roztrząsania przywilejów budziły. Z rana nie kopije, ale księgi, nie tarcze, ale statuta do koła obnoszono. Zastanawiali się i to głęboko nad stanem społeczeńskim i mówili, że bez prawa wyraźnego nic nieznaczy obyczaj przodków, bo gdzie niema prawa, tam każdy silniejszy zamienia w przepis własną wolę; bez prawa nieistnie wolność, a bez wolności niewarto być członkiem państwa, bo gdzie niemasz wolności, tam i niema czego bronić przeciw nieprzyjacielowi, azatem gospodar wołoski może sobie i cały kraj spustoszyć.

Ponieważ królowie polscy zawsze dla każdego szlachcica jakby dla młodszego brata dostępnymi byli, przeto nietylko senatorowie, ale i sam król nasłuchiwał się prawd pełnych gorczy i tém niemilszych, że uzasadnionych, słusznych i rozumnych dowodami popieranych. Pokazało się widocznie że nietylko wyprawa przeciw gospodarowi, ale nawet rządy królewskie pójdą w zawieszenie, jeżeli ze szlachtą nieprzyjdzie do jakiejś ugody. W skutek tego senatorowie trzymający z królem, rozpoczęli ze szlachtą rozmowę pod Lwowem na polu u kościoła Ś. Jerzego. Skończyła się na tém, że ze strony szlachty wyliczono mnóstwo zażaleń. Delegowani czyli posłowie szlachty, udali się z temi zażaleniami na zamek

i w obce senatu złożyli je u tronu, lecz odpowiedź, którą otrzymali od Andrzeja Gorki podówczas kasztelana poznańskiego pełniącego chwilowo obowiązki kanclerskie, niezadowolniła nikogo, azatém chałasy i rozruchy trwały w obozie jak wprzódy. Umówiono tedy naradę drugą i to całego senatu i wszystkiej szlachty na polu pod wsią Boiska, gdzie zabrał głos w imieniu szlachty Piotr Zborowski kasztelan małogoski i powiedział, że naród obowiązany tylko do wojny odporniej, dla inniej niepotrzebuje żaden szlachcic i niepowinien poświęcać nawet swego gospodarstwa. Kiedy królowi chce się obce kraje nachodzić, to na każdego pancernego po pięć grzywien według prawa płacić może. Tylko nieprzyjaciół w kraju, a bez niego tylko pieniądze w rękę królewskiem mogą szlachtę wieść na wyprawę. Teraz zaś zwołano pospolite ruszenie bez płacenia zasług. Stoi tedy pod bronią ubóstwo, a bogaci panowie pobrali uwolnienia, choć wątpić należy, aby je król mógł dawać, skoro jego nawet samego zobowiązują prawa stawać na czele. Ciężar wojny ma tedy dźwigać tylko biedniejszy, a w czasie pokoju to go bez sądu na prosty rozkaz z majątku wyzuwają, bez wyroku karzą, bo możni z wyroków sądowych, które każdemu za tarcz bezpieczeństwa służyć powinny, drwią tylko sobie. Senatorowie dla obrony obywateli zasiadają krzesła, a tymczasem jedynie dręczeniem obywateli się trudnią. Dawne kanclerskie rejestra nazwano metryką, a kto w tój metryce na swych dobrach niezapisał, to go z nich wyrzucają. Królewicz ma być przyszłym królem, a weale niepobiera stósownego wychowania ku temu: żeby choć przy ojcu skarbił wprawę do rządów, ale on tylko w gronie kobiet i zgrai panien młodość spędza, piosnkami i tańcami krakowskiemi się bawi, i wszakże to ze zaniedbanego swego wychowania Ludwik Jagiellończyk prawie zgubił państwo węgierskie.

Przy skończeniu mowy Zborowskiego wszystka szlachta krzyknęła zgoda, a za nim Xięski, wspomniawszy, że starzy Polacy wdychali głównie do tego, aby w wolnej umierać ojczyźnie: bił w to, że senatorowie wtedy tylko godnie odpowiedzą swemu powołaniu, gdy mało się troszcząc o dobro domowe, wszelkie swe siły wyteją na przestrzeganie porządku w kraju. Następnie Walenty Dembiński wyrzucił panom,

że powiadają, iż niemasz nic w kraju do poprawy, a powinni przecie wiedzieć, że przez uknute znowy wydarli sami dobra jednemu ze swego grona Stanisławowi Odrowążowi wojewodzie podolskiemu, który jeżeli zasłużył na karę to z pewnością na inną; albowi Lityńskim, Kazanowskim, którzy nawet ani na sąd nie byli pozwani. Król w swoich dobrach, których mnóstwo zakupił, naosadzał rozmaitych urzędników, a ci nigdy szlachcica do właściwego sądu nie skarżą, ale na dwór królewski, gdzie pozwany nie wygra wiele, nawet w sprawie najsluszniejszój, a dla tego ani nie stawa. Wielce to mądrze postanowili przodkowie, aby nikt z królewskiej krwi nie posiadał niczego w państwie. Obawiali się, aby moc rodu nie ścieśniała wolności, a tu cudzoziemcy w dobrach królowej samowładnie rządzą. Senat i król ulegali prawu, a teraz jacyś ludzie nowi stoją nad prawem. Z dóbr przez króla skupionych nikt na wojnę nie wychodzi, a ztąd większy ciężar na szlachtę spada. Ci co po tych dobrach siedzą, łowią tylko pieniądze, kiedy szlachta krew przelewa, a gdy wróci zubożona i odarta, to ją swemi wykrętami z resztek odzierają. Jan Sierakowski wymówił senatorom, że skoro przeciw najwyraźniejszemu prawu niewstydzą się dla zysku po kilka urzędów ze sobą niezgodnych sprawować, to rzecz oczywista, że niesą zdadni do wymierzania sprawiedliwości według prawa. Umieją każdego wykryć co dobra bez słusznego tytułu dzierży, a ile oni ich zagrabili, to o tém niewspominają. Pardniczewski wzywał, aby tylko porzucić miłość własną, wziąć na cel dobro Rzeczypospolitój i króla do przestrzegania ustaw nakłonić. Gomoliński zachęcał panów do dobrego porozumienia ze szlachtą i aby wspólnie wnieśli do króla o dotrzymanie przywilejów święcie zaręczonych. Niech mała liczba delegowanych przedstawi u tronu nadużycia, a skoro te usunięte będą, szlachta poleci na każdego nieprzyjaciela. Dalej podniósł się Mikołaj Taszycki znany z wielkiego rozumu i gdy nastąpiła głęboka cisza, w te ozwał się słowa: „gdyby Rzeczpospolita mówić mogła, tegoby do was użyła głosu, któregomy w powyższych mowach użyli, lecz gdy niema téj władzy, my jój myśl przedłożyliśmy. Zebrawszy wszystkie powiaty toż samo u wszystkich o Rzeczypospolitój zdanie. Ani mówić niemożna, by to niemiąło być

wszystkich zdanie. Stoją około nas zewsząd jako widzicie, słuchają wszystkiego, co naszemu od nich zalecono sumieniu. Atoli jednak w tém zamieszaniu wszystkiego, ta nas przykreść spotkała, iż o jednym i tymże samym czasie, nieda królowi spoczynku nieprzyjaciel i Rzeczpospolita. Ten się poniekąd wojny, a ta praw po niem dopomina: którym czynnościom tak między sobą różnym i niby się z sobą wspólnie bijącym w jednym zadość uczynić czasie, rzecz zbytecznie trudna. Jeżeli bowiem w tój porze prawa warować będziemy, zbrojnego nieprzyjaciela lękać nam się trzeba, jeżeli na nieprzyjaciela pójdziemy, Rzeczypospolitę zaniedbamy. W której to mierze lubo przytrudno postanowić, coby sobie obrać, przecież wybaczyć nam raczą, że sobie miłość ojczyzny za przewodnika weźmiemy. Uznajemy, iż owę zelżywość, z dawniejszj kłeski sąsiadów i przyjaciół naszych Pokucian powziętęj cierpieć nie trzeba. Wiele nas to obchodzi, iż gospodar holdownik nasz stargawszy podległości pęta, do bezbożnej przeciw nam porwał się broni, a co żałośniejsza! słyszeć nieprzyjaciel będzie o niezgodach naszych i dorozumie się, że nie dla wojowania król z Krakowa wyjechał. Bo cóżza piechota, coza oddziały jazdy, coza broń, coza działa za wyjeżdżającym nie szły królem? Przy tém wojewodom i wielu kasztelanom w domu zostać kazano dla tego, aby od Niemiec granic polskich strzegli. Jeżeli tedy owi sędziwi ludzie na straży postawieni, a Wołoszyn część wojska swego do Węgier posłał, niewidzimy przyczyny, czemu by Rzeczpospolita baczniejsza być miała od Niemiec niż od Węgier. Lecz pozwólmy, iż ów kraj polski potrzebował obrony, toć ubezpieczenie jego zapewne za własnem króla być było powinno staraniem. Na to bowiem są królewszczyzny nadane od Rzeczypospolitęj, ażeby z nich król przez urzędniki swoje ubezpieczał polskie kraje. Ale wracając do swego, jakiegoż Wołoszyn nie nabędzie serca? gdy od śpiegów, których się tu moc niezmierna znajduje, powzięnie języka, że król tak na tę wojnę wyjechał, iż go się obawiać wcale nie trzeba. W jakim uciśnieniu zostaje Rzeczpospolita? Widzicie. Ztąd nieprzyjaciel, ztąd ojczyzna nas napomina; tam bronią, żołnierzem i wojskiem poczynać trzeba, tu prawami, wolnością i sądami Rzeczpospolitą ubezpieczyć należy. Gdy tedy obojgu razem podolać niemożemy, zacznijmy

od tego, bez czego ani zewnątrz, ani wewnątrz nic dobrego być niemoże. Rzeczpospolitą podupadłą dźwigajmy, a podźwignąwszy jak najlepszymi ją prawy i ustawami przodków ugruntujmy. Dopiero za nią broni, majetności, życia na ostatek, jeżeli będzie trzeba nadstawmy nieprzyjacielowi. Bo czegoż sobie życzą ta broń, to rycerstwo, które oczyma widzicie, tylko abyśmy nieprzyjaciela Rzeczypospolitej niepuszczali. Więc starajcie się wprzód i wyróbcie, aby to było, za co się bić trzeba, bo jeżeli żadnego bezpieczeństwa u siebie mieć nie będziemy, wszystkie nasze targania się na obcych za płonne poczytywać należy.“

Gdy po Taszyckim przemówił Marcin Zborowski, że szlachta niczego nowego nie żąda tylko porządku i na mocy praw najwyraźniejszych, a rząd postępuje sobie prawnie ze szwecami i wszelkimi rzemieślnikami, tylko nie ze szlachtą; że Włochy i Niemcy zajmują urzędy i dobra: natenczas wystąpił jako pierwszy senator świecki Jan Tarnowski, kasztelan krakowski z odpowiedzią na zarzuty. Treść jego mowy była, iż to wojsko a nie sejm, wojna a nie obrada, zatem o bitwach a nie o postanowieniach myśleć. Długo się rozwodził, ale mu często przerywano i przeszkadzano słusznie czy niesłusznie. Gdy po nim chciał w obronie panów mówić Piotr Kmita Sobieński, ów pierwszy niesnasek podżegacz, ale które potem obróciły się i na jego głowę, jako senatora i powiernika królowej, zachmurzyło się na raz niebo i chlusnęła wielka ulewa. W pospiechu rwali się z miejsc panowie, robiła się mieszanina, w której wzrastało zuchwalstwo i ociemku niejedyn pan wielkiej dostojności grubą obelgę lub wcale w bok, alboli w kark oberwał kulaka. Nawet konno niektórych z umysłu ponajeżdżano. Senatorowie dopadłszy swoich wierzchowy, co im tchu stało do miasta umykali.

Nazajutrz stan rycerski wyprawił delegacją, aby panów na dokończenie czynności z dnia poprzedniego w pole zaprosili, ale panowie spłoszeni nieswornością młodego rycerstwa, podczas ulewniej ciemności, nie dali się z miasta wywabić. Dnia tedy 24 sierpnia senat, a od szlachty posłowie na dziedzińcu klasztornym Św. Franciszka między filarami koło studni zasiedli do rady, gdzie ich znowu Piotr Zborowski, jak na polu pod Boiskami powitał swą mową i dowodził, że nie-

powinni się porą niewłaściwą wymawiać, boć nietrzeba długiego czasu, aby niesprawiedliwie nabyte wrócić, a nadwężone naprawić. Jedno królewskie słowo wszystkiego dokáže. Królowa rządów zaprzestać i dobra wykupione popozbywać winna. Taszycki dając w swój mowie zrozumieć, że król opanowany i potrzebuje w rządach pomocy, wnosił, aby wyznaczono trzech senatorów i trzech posłów od stamu rycerskiego, którzyby nad wszystkiem czuwali. Marcin Zborowski wywodził, że król względem każdej sprawy z senatem się naradza, że ma dobrą wolę, ale senat go na złe pomysły nawodzi. Na każdym sejmie wiele zapada uchwał, ale po sejmie same tylko drobnostki wchodzą we wykonanie. Prawa idą swoją drogą, a stary zły narów także swoją. Biskupstwa nie dostał ani jeden zaeny kapłan, wysokiego urodzenia człowiek, ale je rozdrapali sami trębacze, piszczałsiści, cymbalistowie. Szlachta jeszcze jak może przestrzega uchwał, ale panowie i rządcy tylko je niweczą i obalają. Już nie czas ludzi jakimiś listami przywilejowemi, obietnicami, bo już dosyć naradzono, popisano, tylko chodzi o wykonanie, o skutek, o czyn.

Po skończeniu téj mowy posłowie zaczęli się domagać, aby każdy ze senatorów kolejno oświadczył, co o naprawie rządu rozumie. Jan Tarnowski dał odpowiedź, że do zdania swego objawionego na polu pod Boiskami nie ma nic do przydania. Piotr Kmita, któremu ulewa była przeszkodziła, jako drugi w senacie wystąpił na nowo ze swoją mową i oświadczył, że z całkowitego sporu widocznie postrzega, iż tylko o dwie rzeczy rycerstwu chodzi, to jest, iż mu od ierano dobra bez wyroków sądowych i że ustawy sejmowe nie są wykonywane przez rząd. Wiele w tém wszystkiem uprzedzenia, a nadewszystko, że rycerstwo dzieli naród na dwie części: na siebie i na senatorów, a senatorowie lubo mają nieco więcej wpływu przy prawodawstwie, przecież są tylko rycerstwem: stanowią prawa równie dla siebie, jak dla drugich braci. Co do królewicza, ten ma ojca rozumnego, który wie, że król jest główném źródłem prawa, a więc postara się o wychowanie syna. Co do tak zwanój metryki jest ona tém samem, czém były dawniej miejscowe rejestra. Przydanie królowi straży rządowój z trzech senatorów i z trzech szlachty

całkiem niepotrzebne, bo senat nie co innego tylko taką straż przy królu stanowi. Dostyc zaprowadzić coś takiego, aby do senatu wchodzili tylko ludzie godni i światli, a na to byłoby rzeczą dostateczną, aby król senatorów tylko w czasie sejmów mianował. Król i senat mają życzliwość dla rycerstwa, wspólny z niemi interes to jest dobro pospolite. Gdzie ten zachodzi stosunek tam zatargi, spory niepotrzebne. Szlachta na wojnę wyszła a pod bronią milczą prawa: może i powinna zaufać, że za powrotem stanie się wszystko, co na uwzględnienie zasługuje. Niegodzi się sprzeczać i między sobą targać, kiedy nieprzyjaciel część kraju popustoszył, kiedy nieszczęśliwi spółbracia błakając się z żonami i dziećmi cierpią nędzę, płaczą i wołają pomocy orężnej. Zgoda przyniesie pewne zwycięstwo, a z niemi wiekiusty zaszczyt ojczyźnie.

Piotr Kmita, jakkolwiek człowiek złych obyczajów, ale że wojewoda krakowski, a przytém układny, przenikliwy, jasnych pojęć i dobitny w dowodach, zjednał sobie tą mową przychylność szlachty. Gdy zaś odroczone posiedzenie, mowy prywatne i porozumiewania przez dzień cały pomiędzy senatorami a szlachtą, coraz bardziej śmierzły oburzenie i zapowiadały bliską zgodę.

Na dniu 27 sierpnia w kościele Św. Franciszka zagaił zgromadzenie od rycerstwa w bardzo pojednawczy sposób wymowny Taszycki. Żądał jednakże, aby wyrzeczono, że żaden pan niezgodnych z sobą urzędów posiadać niebędzie, jakkolwiek ostateczne tego spełnienie i dopilnowanie można najbliższemu dopiero sejmowi poruczyć. Utrzymywał, że bez pytania się Rzeczypospolitej wprowadzono cło nowe, nazakładano wiele komor, a ich pisarze dopuszczają się zdzierstw haniebnych i nad przepis każą płacić od gęsi, kur, rzepy i cebuli, co nie do skarbu, ale do ich własnych skrzynek wpływa. Szlachta już milczy, iż te cła tak mimo jęj wiedzy powstały, zostawi je królowi do śmierci, ale dopomina się pewnej miary, a nadewszystko usunięcia kradzieży celnęj. Zabieranie dóbr bez pozwu, bez sądu, bez wyroku, rzuciło trwogę, zachwiało naród w ostatnich jego podstawach.

Piotr Zborowski tłumaczył posłów, że są zniewoleni o nadużycia powstawać, bo inaczej samiby wpadli w porozu-

mienie, że dla zysku osobistego spiknęli się także przeciw dobru Rzeczypospolitój.

Po mowie Taszyckiego i Zborowskiego senatorowie uznali sami w duszy, że szlachta jest poczciwa, że nie nad sprawiedliwość nie żąda, że jej wnioski równie rozumne jak słusze, ale nie wiedzieli co odpowiedzieć, zwłaszcza względem cel, z których dochód tylko dożywotnie przez wzgląd na staro króla pozostawić chciano. W tej niepewności uznała szlachta że trzeba się znowu z królem porozumieć i wyprawiono delegacją pod przewodnictwem Spytka Jordana na zamek między murami miejskimi. Wkrótce powróciła delegacja i Jordan wyłożył odpowiedź: że król jako najpilniejszy stróż prawa przystaje na wszystko. Co do cła uważa wniosek za niesłuszny, bo może dowieść przez poświadczenie wielu senatorów, że tych cel ustąpili mu wszyscy ci, którzy do ich pobierania mieli prawo. Co król daje, tego nigdy nieodbiera: wymagałby więc w tym względzie wzajemności i od Rzeczypospolitój. O pozabieranych dobrach niepodobna się w tej porze należycie rozprawić. Metryka ma zostać w mocy.

Oświadczenie co do metryki niesłuchanie zatrwożyło i zmieszalo na nowo szlachtę. Już nie szemraniem, ale przeraźliwym krzykiem pokazywała swoje oburzenie. Otóż to wołała, niegodziwe uwodzenie; otóż słowo królewskie, co wszystko niweczy. Rycerstwo tylko dla tego nakłoniło się do zgody, że mu senatorowie w prywatnych namowach zamknięcie metryki najuroczyściej przyrzekli; każdy był pewny swój własności i ta pewność już przeminęła. Uniesiona szlachta wołała dalej, że na wojnę nie pójdzie, bo krew za prawa tylko przelewać trzeba, a gdzie rząd bezprawiem stoi, tam jedno, czy się utrzymuje, czy go nieprzyjaciół zwali. Taszycki przekładał senatorom, że w tym stanie rzeczy o zgodzie mowy być nie może. Senatorowie na nowo zakłopotani, prosili szlachtę, aby ucichła, a u króla według całej możności starania dolożą. Rozeszło się więc posiedzenie do dnia następnego.

W 28 sierpnia senatorowie zasiedli na nowo w kościele Śgo Franciszka i prawie do południa czekać im przyszło na posłów szlacheckich, za których nadejściem Jan Tarnowski jął na nowo wywódzić: że co dawne, co na sejmach roztrząs-

nięte to król uznaje za słuszne i zatwierdza; nowych atoli rzeczy niemoże tak snadno przyjmować, bo krok lekkomyślny w rządzie, zwykł złe skutki w przyszłości na naród wywieść: o dobre wychowanie królewicza będzie staranie, rozgraniczania dóbr szlacheckich z królewskimi, gdzie zaszła krzywda będą poprawione. We względzie atoli ceł król odpowiada, iż co służy jemu, służy właściwie skarbowi narodowemu. Zaprzysięgał senat w Piotrkowie, jak były cła od wieków ściągane i tak téż pozostają. Nie ułożono na to żadnego dokumentu, boby był pod pieczęcią królewską, a że na królewską korzystać, przeto łatwoby wpadł w podejrzenie. Komu zaś król cła nadał, temu ich dochowywać będzie. Od wołów, to jest tak zwana powołowszczyzna z liczby ceł wypadnie. Względem metryki król odpowiada, że już jego przodkowie i bracia kazali ją porządnie prowadzić; wiele rzeczy w nią nietylko co do niektórych osób, ale i spraw Rzeczypospolitej, wpisano. Mnóstwo dokumentów pruskich, mazowieckich do niej zaciągnięto, co gdyby się znosić miało, wieleby szkód wywołało. Gdy atoli Rzeczpospolita trzyma na równości prawa, radzić trzeba, aby metryka w jednem pomogła, a w drugiem nie szkodziła. Kto prawnie dobra posiada, ten się metryki bać nie potrzebuje; wykazuje ona każdych dóbr obowiązki, tak wojenne, jak pokojowe, a z tych snadno rozróżnić co królewskie i ogółu, a co rycerskie i jednej familii. O ile król ma się trzymać dowodów podług metryki, to z senatem przełoży na sejmie Rzeczypospolitej. Sprawa Odrowąża i sprawy innych o wzięcie im majątków będą pod rozsądzenie oddane. Na zapytanie szlachty, po co ją król zbrojno pod Lwów zwołał, nie należy nawet dawać odpowiedzi, bo każdy wie, jakie były dokazywania Wołocha w ziemi ruskiej.

To tłumaczenie kasztelana krakowskiego niejako w imieniu króla wyrzeczone, nie mogło zaspokoić, bo była widoczna, iż metrykę, cło i zabor dóbr niektórym utrzymano jak były, a tylko dla drobnostek okazywano chęć naprawy. Postanowiła zatem szlachta porozumieć się sama między sobą: dnia 31 sierpnia pole przy kościele Śgo Jerzego zapełnił tłum konny różnobarwny i okiem się przejrzyć nie dający. Wśród gwaru i rozmów słychać było wyrzekania a wyrzuty niego-

dziwości królowej i cudzoziemcom. Tłum ten porozdzielano na powiaty i przystąpiono do ocenienia ludzi zdolniejszych i mających zaufanie; wybrani poszli jako reprezentanci na wspólną naradę do kościoła, a ogół czyli jak zwano pospólstwo został na polu, aby wysłuchawszy sprawozdania przyniesionego z czynności w kościele, także swe zdanie objawić. Cała więc ta narada jak na średnie wieki bardzo składnie i w duchu republikańskim uporządkowana, trwała przez dwa dni, wśród sporów i wyszukiwania sposobów na obronę Rzeczypospolitej. Późniejsi historycy nazwali ją *rokoszem*, społeczeństwo nieznając jeszcze tego wyrazu i też nie upatrują w niej nic nagannego, owszem zdawała im się i słusznie chwalebna, bo wypływała z prawa, obyczaju, konieczności i była w duchu postępu narodowego, to jest aby ukrócić samowolność przemocy, a na jej miejscu postawić świętość ustaw.

Po ułożeniu uchwały, albo raczej manifestu przeciw nadużyciom, a w sposób poważny, bardzo przyzwoity, tłum cały udał się na dolny zamek, w którym podówczas król bawił. W uchwale wyrzeczono co do metryki, iż wiadomo, że na dobra dziedziczne według wszelkiego prawa nadane, częstokroć wcale list czyli dyplom niebył wygotowany; może z winy urzędników, dla której przecie obywatele majątków tracić nie powinni. Kto nie stoi w metryce, ten często traciłby niesprawiedliwie. Jakkolwiek kasztelan poznański w imieniu króla oświadczył szlachcie, że metryka niema być uważaną za jedyny dowód autentyczny i jakkolwiek szlachta złożyła już za to podziękowanie u tronu, przecież według ostatniej odpowiedzi króla rzecz względem metryki jeszcze ma być odłożona do sejmu. Szlachta jej zniesienia co do spraw dyplomatycznych pruskich i mazowieckich bynajmniej nieżąda, owszem uznaje konieczną potrzebę zachowania; niechaj sobie istnieje jak istniała za królów Olbrachta i Alexandra, byle tylko nieśluzyla za narzędzie do wyrzucania szlachty z dóbr prawnie posiadanych.

Co do cła J. Kr. Mć odpowiedział, że jest przez niego i przez senatorów obradzone, a to się nieżgadza z prawem.

bo za króla Alexandra*) stanęła ustawa, że cła ma płacić tylko kupiec bez względu na jego urodzenie, ale nie ziemianin, ani duchowny lub jego poddany. Stare to jest prawo szlachty, że bez jęj zezwolenia żaden podatek, ani zgoła nie nowego postanowioném być niemoże**). Jeżeli król i panowie nowe cła zaprowadzili, to całkiem bezprawnie i ustawa z r. 1510***) grożąca ciężką karą każdemu temu, coby woły lub skóry bez opłaty za granicę wyprowadzał, może się tylko tyczyć kupców, a wreszcie poddanych z dóbr królewskich i senatorskich, skoro król i senatorowie tego chcą, ale nie całego duchowieństwa i całego rycerstwa, lub poddanych z ich dóbr.

Co do godności i urzędów ze sobą niezgodnych, a razem posiadanych, oświadczyli, że lubo szlachta udowodniła panom czyli swęj starszęj braci, iż to przeciw prawu, przecięż pozwoliła każdemu pozostać przy tэм nadużyciu do śmierci lub do posunięcia się na wyższą godność, pod tym wszakże warunkiem, że wszelkie inne prawa Rzeczypospolitéj i szlachcie ściślęj dochowywane będą. Ponieważ zaś niczego niedochowano, przeto szlachta cofa swoje pozwolenie i żąda, aby nikt niezgodnych urzędów nadal niesprawował.

*) *De teloneis in terra et aqua solvendis et non solvendis. Cum frumentis et struibus vel alio mercaturae genere navigantes, non minus debeant solvere telonea ut ea solvant terrestri itinere negotiantes et tam isti, quam illi juramenta praestabunt in locis teloneorum, quod res et merces non sunt emtae lucri gratia, sed per eos de propriis collectae a quibus propriis sit liber quilibet spiritualis vel secularis, sive terra sive aqua merces proprias sui laboris seu domesticas duceret. & & Stat. A. 1504. Vol. Leg. Tom I.*

***) Przywilęj cerekwicki z roku 1454. Porównaj Księga Czternasta XIII.

****) *De transgressoribus novi telonei. Cum in eos severius animadverti oporteat, qui in fraudem reddituum Reipublicae licentiosius delinquant, decerpimus consiliaris nostribus consentibus, quemlibet quicumque teloneum ad utilitatem Reipublicae institutum, puta a bobus, a cutibus et aliis rebus similibus, transire et fraudare ausus fuerit, boves extra regnum expellendo et cutes educendo, teloneo non soluto, puniendum pro tali excessu et crimine peculatus in bonis et rebus ad nos citatum juxta arbitrium nostrum & & Statuta Sigismundi I. Petricoviae 1510. Vol. Leg. Tom I.*

Jéj Miłościwość królowa wykupuje zamki i dobra królewskie, a lubo jak twierdzi tylko na dożywocie, przecież zdawna przeciw temu istnieje prawo, bo jeszcze Władysław Jagiełło przyrzekł narodowi, a jak rzecz naturalna, potwierdzili wszyscy jego następcy, że nikomu z krwi panującego ani na własność, ani na posiadanie dozgonne, zamki i miasta nadawane nie będą*).

Powiedziano dalej w uchwale, że szlachta stoi zgromadzona w pospolitem ruszeniu według prawa. Jeżeli król ma nieprzyjaciela w kraju, to jéj go tylko pokazać potrzebuje, jeżeli zaś za granicą to obowiązany zaślugi wojenne wypłacić. Wtrącone téż były między innymi te śmiałe i ważne słowa: bo prawa nasze obmawiają, że takowym który przeciwko prawom naszym co dzierzą i czynią, niepowinniśmy posłuszeństwa.

Nad tą uchwałą zgromadzenia szlacheckiego król z panami prawie przez tydzień pracowali i dnia siódmego król zasiadł na wschodach zamkowych, obok niego stanęli panowie, a kasztelan krakowski odpowiedział tłumnie na okół stojącej szlachcie, że król bezustannie z wielką pilnością, sprawiedliwością i mądrością, rządy prowadził i dalej w ten sam sposób prowadzić zamierza: chce zgody w narodzie i życzliwości od wszystkich, a ztąd jest powohy na wnioski i dla tego przetrząsnął każdy z osobna i względem każdego według słuszności daje odpowiedź. Potwierdza, aby po śmierci każdego króla ogłoszono bezkrólewie i zapowiedziano wybór niepodległy. Co do podatków uciążliwych po wsiach i miastach każe król poprzeglądać na pierwszym sejmie przywileje i prawa. Pod względem cła tylko powołoszczyznę to jest opłatę od bydła swego chowu pędzącym opuścić może. Co do metryki ponieważ wielu jest i za nią, przeto wypada całą rzecz do sejmu odłożyć. Dóbr, jak rzecz słuszna nikt nadal bez wyroku tracić niemoże, ale każdy gdy będzie potrzeba przywilój na dziedzictwo okazać winien. Do dóbr swoich prawo powrotu król sobie zastrzega, lubo wypłacać będzie

*) Statut z czasów Kazimierza Jagiellończyka wzbraniał wyraźnie królom zastawiać ziemie i grody sądowe (castra principalia), a statut Alexandra z r 1504. niepozwalał bez sejmu w żaden sposób wypuszczać w posiadanie prywatne, dóbr królewskich stołowych.

każdemu pretensye. Żąda, aby królowa ponabywane dobra zachowała do swój śmierci, za nadejściem której wróćą do Rzeczypospolitéj. W zamkach przez królową dzierzonych siedzą wszyscy tacy (pewnie cudzoziemcy), którzy królowi na wierność przysięgli. Dobra królowej są pod zarządem starostów, co mają i dobra własne. Pozwy przed swój sąd będzie król wydawał tylko w powiecie pobytu swego. Referendarze nie mają wyrokować, ale w razie potrzeby mogą skargi przyjmować. Żeby na sądach ziemskich pisarze sami zasiadali, albo się przynajmniej pocziwą i osiadłą szlachtą wyřeczali, to być powinno. Co ma iść pod sądy duchowne, a co pod świeckie, rzecz trudna do oznaczenia w pospiechu, i dla tego pod roztrząsnięcie sejmu oddane być winno. Jednakże do świeckich sądów duchowni wdawać się nie mają, chyba im przyszło sprawę jakiego duchownego sądzić. Wreszcie co do sprawiedliwości król przyrzeka, że w czasie każdego sejmu co tydzień dwa dni na sądach zasiadać będzie. Poznosić wszystkie sprzeczności w ustawach jest koniecznością i król o tém pomyśli. We względzie opactw, aby szlachećcowi, a w braku szlachty Polakowi były dawane, przeciw temu niema co powiedzieć. O kortezanach to jest duchownych, którzy sobie wyrabiają urzędy kościelne w Rzymie, daremnieby było co nowego stanowić, bo już są dobrze prawami zagrożeni. Żeby prałaci i inni duchowni z dóbr do wojny mieli obowiązek, to trzeba według ich przywilejów rozważyć, więc tylko na sejmie uchwalonem być może. Ale z dóbr świeckich książdz, który je posiada, na wojnę wychodzić powinien. Bractw i cechów miejskich król żadną miarą znosić niemoże, bo przecie wiele z nich istnieje także na mocy starych praw i przywilejów. Rozmiar i opis drog aby był sporządzony, to już miastom częścią jest zalecone, a częścią zalecone będzie. Uczyniła szlachta wniosek, że kiedy mieszczanie pojmagają u siebie szlachećca, a starosta go nie weźmie na zamek, to go w swoim więzieniu trzymają, co rzecz nieprzyzwoita; że wreszcie taki szlachećca powinien być jedynie przez króla karany. Na to atoli król odpowiada, że szlachta za to głównie przez mieszczan imaną bywa, iż po pijanemu dokazuje, burdy robi i ludzi zabija. Niemogą ich mieszczanie inaczej nieszkodliwymi uczynić, jak tylko schwyćtaniem i zamknięciem. Usunąć

ten niezbędny i jedyny środek, byłoby rozzuchwalać pijaństwo. Przedmiot to więc ważny i przed sejm wytoczony być winien. Mieszczanie dziedzice dóbr szlacheckich niech się już do śmierci utrzymają, ale ich następcy w dwa lata pod zagrożeniem utratą, dobra posprzedać obowiązani. Aby białogłowy szlachcianki jakoli mieszlachcianki wyjęte były z pod wyroków miasteczek, a należały pod sądy i prawa polskie, ma się stać według wniosku. Żeby Prusy tudzież księstwa zatorskie i oświęcimskie porównano z innymi ziemiami do pospolitego ruszenia udział brały, to tylko po przejrzaniu ich przywilejów ustanowione być może. Zgadza się król, że każde prawo tylko na sejmie za zezwoleniem panów i posłów uchwalone być powinno. Względem obsadzenia kanclerstwa i podkanclerstwa na przyszłym sejmie stanie się zadosyć; żeby dostojęstwa także i duchowne na sejmach były rozdawane to rzecz trudna, bo kościół bez sług za sejmami wyczekiwać nie może, a jak król pewnych miejsc spieszenie nieosadza, to pod papieżkie rozporządzenie przechodzą. Wojewodowie powinni spełniać swoje obowiązki, (zapewne co do miar i wag) według opisu prawa.

Cudzoziemcy tylko do śmierci będą mogli trzymać zamki i miasteczka, a nadal żadnemu dawane nie będą. Żydom po miastach spuszczone na wolę zostać pod sądownictwem wojewody, albo przejść pod zwykłe sądy polskie.

Wyłożywszy wnioski szlacheckie z odpowiedziami królewskimi, przekładał dalej kasztelan Tarnowski, że najazdy hośpodara porządzały niesłychane szkody w górach, że dobra pana Stadnickiego całkiem poniszczone, że gdyby pospolite ruszenie miało się wrócić, to tylko dodałoby ducha nieprzyjacielowi, a Rzeczpospolita mogłaby tracić ziemię za ziemią, aźby się stała niczem. Król świadczy się Bogiem i ludźmi, że gdzie należało na obronę kraju stawał i stawa; odpowiedzialność więc żadna na nim ciążyć nie będzie. Podatkami ze samych miast, król tyle wojska utrzymać niepotrafi, ile go na zasłonę ziem ruskich potrzeba. Król już trzydzieści tysięcy żołdu z własnej wypłacił kieszeni. Kiedy szlachcie niedogodnie jest samą do boju stawać, toby się przynajmniej na zasługi dla wojska najemnego złożyć powinna.

Po zakończeniu mowy Tarnowskiego szlachta oświadczyła, że jój się naradzić potrzeba. Przyszło tedy do nowego zgromadzenia samych tylko posłów i zdatniejszej szlachty na dziedzinie klasztoru Śgo Franciszka pomiędzy filarami, co studnią otaczały; rozebrano wszystkie trzydzieści pięć punktów, na które dzieliła się odprawa królewska zawinięta w mowę Tarnowskiego. Nakoniec czwartego dnia wysłano do króla Taszyckiego i Spławskiego z oświadczeniem, że nikt nieprzeży, iż panowanie Zygmunta należy do najświetniejszych w dziejach i dla tego téż naród okazuje wierność, miłość i posłuszeństwo; za to co stanowczo rozstrzygnięte Rzeczpospolita swą wdzięczność wynurza, lecz, że głównejsze rzeczy podkładane do sejnu, a na sejmach mało co do skutku przychodzi, przeto szlachta chciałaby mieć wszystko nieodzownie wyrzeczone i bez tego ani sama iść na wojnę, ani podatków na wojsko, któreby w jój miejscu walczyło, uchwalać niemyśli.

Król kazał odpowiedzieć, że widzi, iż na obradach czy to ze szlachtą całą, czy z jój posłami do końca nieprzyjdzie, ale wojewodów jako swych komissarzy stósownie umocuje. W ciągu trzech dni rozsyłano listy po stanowiskach, każdemu powiatowi oddzielne miejsce wyznaczono. Wojewodowie udawszy się do kół potworzonych, zagajali je wszyscy jednako, iż król na co mógł zezwolił bez zrządzenia wielkiej szkody Rzeczypospolitéj, chętnie zezwolił, a przecież niepodobna ziemię swoją, braci i całą ojczyznę nieprzyjacielowi otworem bez oporu i straży zostawiać: albo iść do boju, albo dla drugich, coby do niego poszli, szlachta złożyć pieniądze powinna i obowiązana natychmiast względem wojny obrady rozpocząć.

Szlachta na ten wniosek jakby jeden człowiek wszędzie dała jedną odpowiedź, że pod bronią stoi. ojczyznę uważa o tyle za potrzebną o ile ona ubezpiecza wolność każdego, wolność zaś i przestrzeganie praw w narodzie za jedno i to samo poczytuje. Niech tylko upewnione będzie bezpieczeństwo, niech stanie w swoim miejscu ojczyzna, to w oka mgnieniu rozplomieni się dla niój miłość i wróg jednéj chwili w granicach niepobawi.

Król widząc tedy, iż szlachta od niczego nie odstąpi, kazał ją znowu wszystą przed zamek dolny przywołać, zasiadł na schodach i przez Tarnowskiego oświadczył: że chciał według swój powinności kraju bronić, ale czterdzieści dziewięć dni na sporach zmarnować mu przyszło, aż nakoniec pora roku wojnie dogodna przeminęła. Gdy mu odmówiono nawet pomocy pieniężnej o swoich, jak wiadomo szczupłych środkach ludźmi najemnymi kraju bronić będzie, a chyba tylko w ostatniej potrzebie na koń szlachcie wsieść każe. Niechaj sobie idą do domu, a kiedy kraju zasłaniać niecheą, niechże go w odwrocie, aby nie pustoszą, bo to i przeciw prawu i niegodziwość wielka.

Nie obrazila się tym postępkiem szlachta; owszem Tazzycki czule w jej imieniu podziękowanie złożył. Dał atoli zrozumieć, że Polska sprawiedliwością stoi, a ściśle przestrzeganie prawa bez wszelkich innych środków i zachodów, stawia ją w potędze jakiej żaden naród niema; łamanie zaś prawa, wzniesca niezgodę, a niezgoda wywołuje bezwładność narodu. Niechaj panowie niemają sposobu od ciężarów się usuwać, a za zyskiem zbytecznie gonić; niech się pod kierunkiem woźnicy jeden koń niewyęża, kiedy drugi susem łązi a będzie zgoda. Skoro zaś widocznie zgoda, przeto i potęga od woli króla zależy. Rozjechała się nareszcie szlachta i wyprawę tę, że się skończyła tylko na wyjedzeniu kur pod Lwowem, wojną kokoszą nazwano.

Rozejście się szlachty od Lwowa z powodów politycznych dodawało ducha Wołochom, a zniósłszy małe najemne oddziały królewskie, które zasłaniały granicę zaczęli niezniernie pustoszyć Podole. Zygmunt niebędąc w stanie zaradzić sobie inaczej, udał się do wielkiego sultana, którego gospodar Piotr czyli jak zwano Petryło uznawał swym zwierzchnikiem, ale mieszanował należyście i nawet ani haraczu mu niewypłacał, Sultan Soliman ceniąc sobie wysoce przyjaźń Zygwunta niewątpliwie w tym celu, aby mu nieprzeszkadzał do wywierania wpływu na Węgry, a wreszcie chcąc przyjść do pieniędzy i wzmocnić swoje zwierzchnictwo nad Multanami i Wołoszczyzną wystąpił (r. 1538) ze znacznym wojskiem. Piotr zebrał także niepospolitą siłę, bo się w sześćdziesiąt tysięcy do odporu gotował, lecz zdradzony i opuszczony przez boja-

rów, nietylko wojnę nieszczęśliwie zakończył, ale z kraju uciec mu przyszło. Soliman otrzymawszy od Stefana całkowity haracz, który mu przypadł, oderwał część Multan i do baszaliu białogrodzkiego przyłączył, *) a nad resztą Stefana przełożył jako lennego sobie hospodara.

XXV.

Jan Zapolya i Ferdynand austriacki prowadzą z sobą wojnę o Węgry, do której mieszają się Turcy. — Król Zygmunt jako pośrednik doprowadza rozejm do skutku między walczącymi. Mimo to walczą ciągle stronictwa węgierskie z sobą Najwięcej cierpi Spiż. Z jednej strony Niemcy wspierają Ferdynanda, z drugiej Salimon Zapolyę Stawa nareszcie traktat między Zapolyą a Ferdynandem, dzielą Węgry między siebie; Zapolya żeni się z Izabellą królową polską, umiera i zostawia z niej syna Jana Zygmunta, któremu daje za opiekunów Martinuzzego i Petrowika. — Zygmunt rości prawo do tronu węgierskiego, ale Martinuzzi odpiera wojska cesarskie od Budzynia, który bierze sułtan Soliman pod pozorem, że sprawować będzie rządy w imieniu Jana Zygmunta nad Węgrami które turczy. —

Dziesięć lat już upłynęło, jak Jan Zapolya w skutek zabiegów Wenecyanina Grittego, Jerzego Martinuzzego czyli właściwie Utiszeńca przeora częstochowskiego, Jarosława Łaskiego, Jana Tarnowskiego, Jędrzeja Tęczyńskiego i innych panów polskich, a za pomocą Solimana sułtana odebrał na powrót koronę węgierską. Po odejściu Turków królowie węgierscy Jan Zapolya i Ferdynand Austriacki prowadzili ze sobą wojnę bez wielkich bitew i skutków. Zapolya begów tureckich przywoływał w pomoc, którzy równie względem jego stronników, jak nieprzyjaciół z równą postępowali srogością a nawet ciągle wyprowadzali tłumy ludu węgierskiego na wieczną niewolę. Zapolya był przez wojsko austriackie obleżony w Budzynie a Turcy znowu spieszyli mu na pomoc. Szkaradną całą wojna przybierała postać, bo chrześcianie wspólnie z Turkami walczyli przeciw braciom, i urzynali im głowy i uszy. Król Zygmunt spowinowacony z obydwoima walczącymi przeciw sobie królami węgierskimi, bo pierwsze go miał był siostrę w małżeństwie, a drugi był ożeniony z jego synowicą, a córką Władysława Jagiellończyka króla

*) Pauli Jovii historiarum sui temporis lib. XC.

węgierskiego i czeskiego: wmieszał się jako pośrednik i po wielkich staraniach przynajmniej rozejm do skutku przywiódł w ten sposób, że każdy z dwóch królów tę część Węgier zatrzyma, w której był posiadaniu. W ciągu rozejmu pomiędzy królami staczali ciągle walki panowie jednego stronnictwa z panami drugiego. Okolice Karpat były najprzydatniejsze do najazdów, a stąd Spiż dawniej zastawna prowincya polska, ale przy układach familijnych Jagiellończyków względem Polski, Litwy, Węgier, Czech, Szląska, Moraw i ziemi łużyckiej oddana domowi Zapolyi w nagrodę wspierania widoków dynastyi Jagiellońskiej na Węgrzech, i dla tego znowu do Węgier jako żupaństwo czyli z łacinska komitat liczone, cierpiała najciężej skutki wojny domowej i spustoszenia. Jarosław Łaski wojewoda sieradzki, był naczelnikiem tych stronników Zapolyi, co z Karpat ciągle przedsiębrali wycieczki. Francya najnieprzyjaźniejsza przeciwniczka pod ów czas domu austriackiego do Łaskiego, który niegdyś jako poseł Zygmunta bawiąc we Francyi, narobił był sobie stosunków i wpływów, przysłała swego pełnomocnika, przez co stronnictwu Zapolyi nadała pewne znaczenie. Magnaci węgiersey jednej i drugiej strony sprzykrzywszy sobie spustoszenia wojenne, naradzali się i zaczęli już myśleć, aby wyrzec razem złożenie z tronu i Zapolyi i Ferdynanda, a obrać kogo innego. W tém nowém niebezpieczeństwie Gritti Wenecyanin objął w Węgrzech kierunek stronnictwa Zapolyi, a wojewoda Łaski pojechał z przedstawieniami do Rzeszy niemieckiej na sejm regensburgski. Zakłócenia religijne Luthra, a nadewszystko nieposłuszeństwo książąt niemieckich dla władzy cesarskiej dawały mu otuchę, że potrafi wykręcić jaką pomoc dla Zapolyi. Z tém wszystkiém wpływ cesarza i papieża tak dalece przemogły że w Niemczech ogólnie gotowano do dania pomocy Ferdynandowi, a do wyrzucenia z Węgier Zapolyi z Turkami, Łaskim, z Grittem, z paulinem Martinuzzem i z pełnomocnikiem francuzkim. Soliman atoli zebrał ogromne wojsko, wkroczył na Węgry i miał zamiar najść Austryą, ale że wojska austriackie pod dowództwem samego Karóla V. stanęły pod Wiedniem, nawrócił za Dunaj i później wszedł nawet w układy.

I Ferdynand i Zapolya znękami już do upadłego siedmioletniem paleniem i mordami, skłonili się do zgody i ułożyli traktat tajemny w ten sposób, że Ferdynand dostał Krocycą z częścią Węgier przez siebie posiadaną na prowincją austryacką, a Zapolya utrzymał się przy Siedmiogrodzie i drugiej części, tytułem Króla Węgier i Dalmacyi. Umówiono że gdyby Zapolya doczekał się syna, ożeni go z córką Ferdynanda, ale ten syn nie będzie miał prawa do herla po ojcu, lecz zaprzestanie na żupaństwie spiskiem jako księżę, a Węgry w całości przejdą na Ferdynanda albo jego syna. Dopiero gdyby Ferdynand syna nie miał, wtedy dom austryacki upadnie już ze wszelkiemi roszczeniami do dziedzictwa, a Zapolya utrzyma się męskimi potomkami swemi jako król wszystkich ziem węgierskich; przy potwierdzeniu tego traktatu stanowiącego dynastją, prałaci i magnaci węgierscy składali przysięgę wierności Ferdynandowi i jego synowi jako mającym panować po śmierci Jana Zapolyi.

Trzeba było Zapolyi czy dla posiadania Spiża, czy dla utworzenia dynastji, gdyby Ferdynand nie miał syna, zawrzeć małżeństwo takie coby upewniało pomoc, bo wtedy panna darcie się zapamiętała do dziedzictwa i opieranie potęgi na związkach powinowactwa. We względzie Spiża do którego z dawnego zastawu mogła prawo rościć Polska, i choć go zostawiła przy Węgrzech, przecież zawsze jednego z pannaów starostą spiskim mianowała*), Jan Zapolya mając myśl wejścia w związki małżeńskie, niemógł uczuć swoich lepiej obrócić jak ku królownie polskiej Izabeli, zwłaszcza, że dawne powinowactwo z Zygmuntem kazało mu się spodziewać uprzejmego przyjęcia. Stefan Broderich biskup wacowski (Waitzen) i Stefan Verböczy kanclerz węgierski zawarli w Krakowie ugodę małżeństwa. Posag oznaczono ze strony Zygmunta na siedmdziesiąt tysięcy dukatów i wiano ze strony Zapolyi na tyleż ze zabezpieczeniem, czyli tak zwaną oprawą na dobrach w państwie mężowskiem równych w wartości tym sumom obudwom.

Nim rok szczęśliwego małżeństwa upłynął Zapolay do-

*) Roku 1526, był starostą spiskiem Piotr Kmita.

czekał się syna, któremu dał imię Jan Zygmunt, ale sam w dwa tygodnie później tknięty paraliżem dokonał (r. 1540) żywota.

Z powierników Zapolyi co go na tron wynieśli Jarosław Łaski rozgniewany o odebranie sobie wysokiej godności węgierskiej, bo województwa siedmiogrodzkiego dawno był już przeszedł na stronę Ferdynanda, wenecki awanturnik Gritti zginął od miecza katowskiego, którym po ziemiach węgierskich w zemście osobistej samowładnie dokazywał, ale Jerzy Martinuzzi ów palacz piecowy u księżnej cieszyńskiej, przeor częstochowski, wtedy już jako biskup Wielkiego Waradynia wspierał swą radą Jana Zapolyę i przez jego testament był wraz z Piotrem Petrowikiem, zamianowany opiekunem młodego Jana Zygmunta i rządcą królestwa węgierskiego. Ferdynand odwołując się, że według traktatu dynastycznego zawartego z Janem Zapolyą, ma prawo do korony, gdyż mu nawet duchowni i magnaci przysięgę wykonali, nasał wojsk cesarskich i austriackich do Węgier; przez Łaskiego zaś, któremu Turcy chcieli już raz nos i uszy urznąć, potem znowu ofiarowali urząd, a za dobra i żonę w Polsce, wiele zamków i cały se-raj kobiet: pracował ciągle o zezwolenie u sułana na objęcie tronu.

Przyszło do obleżenia Budzyna: Martinuzzi wciągnął na swój habit zbroję rycerską i z takim mężstwem dawał odpór, że odpędził wojska cesarskie i austriackie. Tym czasem nadesli Turcy, Soliman zażądał, aby mu uroczyście przywieziono Jana Zygmunta z Budzyna do obozu. Matka była pewna, że na odebranie życia, ale ulegając przemocy kazała dworowi podług życzenia, małego syna odprowadzić uroczyście. Soliman nawet z mamką uprzejmie rozmawiał, pieniędzmi ją obdarzył, do matki dziecko odesłał, lecz dwór u siebie zatrzymał, kiedy tym czasem, jego jańczarowie niby z ciekawości powchodzili do miasta, i zajęli mocne stanowiska, przez co bez rozlewu kropli krwi Budzyn dostał się w ręce tureckie. Wtedy rozpoczęto na dobre turczenie Węgier, tak iż rzeźnicy budzyńscy byli użyci, jako kaci do ścinania magnatów, rycerzy, duchownych i mieszczan, a Izabelli z jej niemowlęciem kazano ustąpić do Siedmiogrodu, gdzie na zamku Lipie osiadła.

Soliman w swęj przebieglęj polityce ciągle utrzymywał, że Węgry tylko w imieniu dziecka po swoim przyjacielu sprawuje. Ale dla takiej sułtana przyjacielskiej czułości Karól V. papież, Zygmunt, Ferdynand czeski i wszystkie narody, wyjąwszy tylko Francją, rozmyślali i ruszali się w kłopotcie. Obawa Zygmunta miała tém większą podstawę, że gospodar wołoski przez sułtana ustanowiony, znalazł przeciwników, od których zginął, a Turcy Wołoszczyznę kraj pograniczny i z drugięj strony Polski, zdawali się już wcielić pod władzę swoją, tak pod względem politycznym, jak religijnym.

XXVI.

Król Zygmunt napróžno upomina szlachtę, aby się sposobila do obrony przeciw Turcyi i poparła wyprawę przeciw chrześcijaństwu. Zygmunt przywodzi małżeństwo syna swego Zygmunta Augusta z Elżbietą córką Ferdynanda króla rzymskiego. -- Sejm piotrkowski 1544 nie opiera się wyprawie przeciw Turkom. — Duch opozycyi Prus uważających się od r. 1529 za państwo federacyjne. Opozycja wzmagą się w skutek przyjęcia nauki Luthra. — Albrecht za odszczepieństwo od kościoła pozwany przez cesarza (1530). Sejm piotrkowski zakazuje mu uznawać sąd cudzoziemski pod utratą lenna. — Miasta pruskie wezwane przez sejm rzeszy w Regensburgu do podatku na wojnę turecką dają odpowiedź, iż należąc do Polski nieuznają władz cudzoziemskich.

Wśród całych tureckich wpływów na Węgrzech, król nasz Zygmunt nie był w stanie pochwycić żadnych środków ostrożności, ale tylko musiał się ujadać, to ze szlachtą po Polsce, od wojny kokoszej rozburzoną, a która wcale na sejmy zjeżdzać niechciała, albo je też nie czekając końca dla zniweczenia porzucała, to ze stanami pruskiemi składającemi się z biskupów, wojewodów, kasztelanów, podkomorzycych, oraz burmistrzów trzech miast większych, Gdańska, Elbląga, Torunia, tudzież reprezentantów szlachty i naczelników miast mniejszych, którzy uważali się za bezpiecznych od miecza tureckiego i odpowiadali, że nie tylko Węgier, ale nawet Polski według swych przywilejów bronić nie potrzebują. Kanclerze w imieniu królewskiem, dawali rozumne odpowiedzi

Prusakom *): że przecie łatwo każdemu dojrzeć w jakim zamiarze wymaga się pomocy. Niechodzi tu o żadne osobiste zyski, ale król jako prawdziwy ojciec ojezyny obowiązany do troskliwości o dobro ogólne. Wszakże od mieszkańców pruskich niczego niepotrzeba, tylko, ażeby się przyłożyli do obrony swych własnych żon, dzieci, domów, majątków. Bezskuteczność napomnień przy takim zamiedbywaniu, nawet siebie samego, jest oburzającą. Wprawdzie niewypowiedziano jeszcze wojny, ale trzeba niezamiedbywać żadnego środka ostrożności. Niemożna tu się odwoływać na przywileje, bo przecie niedorzecznością byłoby jakimkolwiek przywilejowi nadawać taką myśl, iżby go należało uważać za narzędzie rozważnie przeznaczone do wywrócenia niepodległości narodowej.

Była ówczesna Zygmunta i Polski polityka, jak tego mamy wyraźne dowody w czynach i świadectwach historycznych, iż unikano poswarek z sultanem i ztąd zmyślano pewną dla niego przychylność aby tymczasem ułożyć przeciw niemu wyprawę całego chrześcijaństwa, któraby oczyściła Europę z krwiożerczego i sprosnego mahometanizmu. Z tej jedynie pobudki Zygmunt szukał najściślejszego połączenia z domem austriackim, panującym nad połową Europy i przywiódł do skutku małżeństwo młodego króla Zygmunta Augusta z Elżbietą córką Ferdynanda króla rzymskiego i czeskiego.

Podczas tych okoliczności w Polsce, na zgromadzonym sejmie niemieckim w Spirze uchwalono ogólną wyprawę przeciw Turkom, w której Joachim II, margraf brandenburski zięć Zygmunta objął naczelne dowództwo. Polski zatem obowiązkiem było przez wzgląd na chrześcijaństwo przyłożyć się do zamiarów cesarskich; nadto równie interes wnuka królewskiego z Izabelli, jak interes jemu przeciwny Ferdynanda ojca młodej królowej polskiej, wołały przez względy familijne na Zygmunta o pomoc w rozpoczynającej się wojnie. Ponawiał więc i przez rok następny żądania względem podatków i wyprawy wojennej w ziemiach właściwej Polski, na Litwie, w Prusach, ale wszędzie znajdował trudności i nieżyczliwość. Szlachta polska oburzona rządami

*) *U Gottfrieda Lengnicha Geschichte der Preussischen Lande*, przytoczony list pod r. 1542 T. I. str. 237. w części dziejów (nie dokumentów)

królowej, jej ciągłym przedawaniem biskupstw i wysokich urzędów w Koronie jak Litwie; metryką, wyrzucaniem z dóbr szlachty, mówiła że w wojnę obcą wdawać się niepotrzeba, że Prusy obowiązane także stawać do pospolitego ruszenia: tymczasem Prusy po staremu oświadczały znowu, że mają króla wprawdzie wspólnego z Polską, ale nie są prowincją Polski i obrona Polski nie leży w ich obowiązku, a cóż dopiero obrona Węgier; że zaprzestają na swoich sejmach w Grudziądzu, Malborgu lub w inném mieście pruskiem, a do Piotrkowa, Krakowa ani innego miasta zagranicznego deputowanych wysłać niemyślą. Okazywały i stąd swą niechęć, że Polacy utrzymywali, iż wyraz w prawie pruskiem krajowiec (indigena) rozciąga się tak dobrze do każdego Polaka jak Prusak. Większe miasta Gdańsk, Elbląg, Toruń niechętnie były już to z przyczyny wzbronienia im bicia pieniędzy, a bardziej jeszcze, że chwytając się coraz silniej nauki Luthra, traciły ciągle ufność do rządu polskiego, katolickiego, który im zakazywał czytania nowych ksiąg religijnych i wysłania dzieci na naukę do uniwersytetów niemieckich, zasadami Luthra napojonych.

Na sejmie w Piotrkowie na Trzy Króle r. 1544 nie mogła się jednakże szlachta bardzo opierać zamiarowi wyprawy przeciw Turkom, bo nie tylko panowie świeccy, ale nawet i duchowni obiecywali się każdy ze siłą zbrojną w miarę swoich majątków stanąć na obronę zagrożonego chrześcijaństwa i przeciw zbliżającemu się niebezpieczeństwu do granic Rzeczypospolitej. Mieszkaniec miasta, co posiadał majątku tysiąc złotych, miał jednego jezdca, a co pięćset złotych jednego piechotnego żołnierza na wojnę wyprawić i w fundusz należyty zaopatrzyć. Nawet żydów nie wyjęto. Ubożsi chrześcijanie i wreszcie ubodzy obowiązani byli co piętnastego z spośród siebie do odbywania wojny usposobić.

Na sejm pruski zgromadzony w Maju udało się, pięciu senatorów w imieniu króla, a pomiędzy nimi Samuel Maciejowski biskup płocki i podkanclerzy królestwa. Przemawiał on z wielką żarliwością do stanów przedstawiając, że Prusy nie tylko są zagrożone od Turcyi równie jak cała Polska, ale że sułtan właśnie dla Prus Polskę najdzie, bo mu chodzi o panowanie nad morzem w północnej stronie Europy; nie

mogą też Prusy pokładać ufności w swoich pięknych i warownych zamkach, gdyż wojna węgierska nauczyła, że Turkom wały i mury nie są w stanie żadnej stawiać zapory.

Prusacy wysłuchawszy wniosków królewskich, po naradzeniu się między sobą, nie bez odwoływania się na swoje pomniejsze zgromadzenia, przyrzekli przyczynić się do wyprawy, lubo wcale nie w sposób uchwalony na sejmie piotrkowskim; wymawiali też to sobie wyraźnie, aby nie utrzymywano, że są obowiązani na sejmy koronne jeździć. Odwoływali się, że nigdy na nie deputowanych nie posyłali, a jeżeli się kto od nich nadwinął, to zawsze tylko z własnej woli, lub jako wezwany od króla, przez wzgląd na zdadność osobistą. Jakoż zgadzało się to z prawdą, co do panowania Zygmunta, lecz bynajmniej co do dawniejszych czasów, kiedy Prusacy połączenie swoje z Rzeczpospolitą polską za zaszczyt poczytywali. Dopiero to roku '529 na sejmie piotrkowskim, gdy chodziło o przyjęcie Zygmunta Augusta na tron ojczysty, posłowie pruscy zaczęli się uważać niejako za poselstwo zagraniczne; niechcieli wspólnie radzić ze senatorami i posłami koronnymi, ale odbywali zgromadzenia oddzielne w gospodzie biskupa warmińskiego. Obstawali, że kraj ich nie jest prowincją polską, ale oddzielnem państwem federacyjnie tylko z Polską połączonem. Biskup warmiński z urzędu swego prezes sejmów pruskich, był tego zdania, aby Prusy dla siebie nawet urząd kanclerski ustanowiły, a czegoż dopiero niechcieli porobić wyznawcy zasad Luthra. Weiskał się do Prus coraz bardziej duch opozycyjny z nowych zasad religijnych w Niemczech zrodzony i dla tego trzeba się tu znowu puścić choć na małą wycieczkę do spraw cudzoziemskich.

Nowa nauka w Niemczech podobała się niezmiernie tym książętom rzeszy, którzy władzę cesarską uważali dla siebie za zbyt uciążliwą; ofiarowała im też ogromne skarby, fundusze i dobra z kościołów po biskupach kapitulach, opatach i t. d. Zgoła religia weszła w chciwą politykę, która się nie odwieczną sprawiedliwością, ale zyskiem dotychczas kieruje i otworzyła grę interessowi, egoizmowi i grabieżności wielu ludzi możnych. Nietylko Albrecht, który przestał być mistrzem, ale Jan kurfirst saski i Filip landgraf heski uznali

się za odpadłych od kościoła rzymskiego i nazywali się książętami i ewangelicznymi Frankfurt nad Menem, Strasburg, Nürnberg, Bremen, różne miasta niemieckie także zerwały wszelkie stosunki z papieżem i cesarzem. Dosyć, że Niemcy podzieliły się na dwa stronnictwa i ponieważ trzymający się zasad nowych, protestowali przeciw postanowieniom cesarskim na sejmie w Spirze (1529 r.) przeto jedni wytrwali przy starzej nazwie katolików, a drugich zaczęto mianować protestantami. Na drugi rok rozmaici książęta protestancy podali sejmowi augsburskiemu, artykuły swjej nowej wiary, a stąd nauka Luthra dostała nazwę i wyznania augsburskiego. Cesarz atoli oświadczył, że się o nic pytać nie myśli i obsta je przy zachowaniu religii tak, jak była przed Luthrem. To oświadczenie dało powód, że w trzecim roku od protestacyi spirskiej książęta i grafowie niemieccy wraz z jedenastu wolnemi miastami postanowili bronić wyznania augsburskiego i utworzyli w Schmalkaldzie związek przeciw władzy cesarskiej. Związek ten istniał lat pięć prawie bez okazywania śladu życia. Gdy się atoli członkom zdawało, że mogą być zagrożeni od cesarza, zgromadzili się powtórnie (r. 1535) zwiększyli swoją liczbę i utworzyli dwanaście tysięcy związkowego wojska. W dwa lata później zjechał Luther ze swemi najuczestszymi teologami i ponowił w Schmalkaldzie artykuły objęte wyznaniem podczas sejmu w Augsburgu złożonem, tylko, że je oddał z większym uniesieniem i w namiętniejszych słowach. Od tej chwili związek schmalkadzki coraz więcej nienawiści okazywał katolikom, a niewątpliwie miał połowę Niemiec na swojej stronie. Albrecht książę pruski, choć jako lennik polski nie występował tak wyraźnie w sprawach państwa niemieckiego, przecież jako gorliwy protestant zawsze się do nich mieszał. Prusy królewskie Niemcami zaludnione, mogły także przydać się równie katolikom jak protestantom w Niemczech i jedni duchowni jako świeccy mieszkańcy Prus, stali w dobrem porozumieniu z tymi, a drudzy z owymi w Niemczech. Wreszcie Karól V niechciał odstąpić od roszczeń dawniejszych cesarzy, że zakonnicy krzyżacy jako zarazem rycerze narodu niemieckiego, powinni wraz z krajem swoim uznawać jego władzę.

Nietylko więc poczytywał wykonanie hołdu i zamianę urzędu wielkiego mistrza na godność księcia dziedzicznego za nieprawny i bezbożny postęp, tak ze strony Albrechta jak Zygmunta, ale oświadczał,*) że równie Prusy książęce, jak Prusy królewskie nie za prowincye Polski, lecz za prowincye Niemiec uważa. Wzbranianie się Prusaków od zasiadania na sejmach królestwa, ich niechęć którą okazywali, iż miasta niechciały przyjmować Polaków na obywateli, a szlachta pilnowała aby nikt rodem z Polski urzędu w Prusach nie posiadał, mogły mu dawać otuchę, że znajdzie silne stronnictwo. Na tej więc zasadzie cesarz doniósł Gdańskowi (r. 1531) jakoby wolnemu miastu rzeszy, że brat jego Ferdynand obrany na króla rzymskiego, to jest na następcę tronu cesarskiego. Odtąd szerzyły się raz po raz wieści, że nietylko Gdańszczanie, lecz całe Prusy zamyślają o oderwaniu się od Polski. Nie miało to jednakże zasady, bo cesarz na wszelki przypadek byłby Prusy napowrót oddał zakonowi krzyżackiemu, który w niektórych jeszcze baliach krajów niemieckich istniał; mieszkańce zaś Prus wcale sobie tego nieżyczyli, już z tej przyczyny, że byli w znacznej części za nowościami religijnymi, których rząd Polski niewspierał, ale też głównie i mieczem niezagrażał, a głównie że się bogacili handlem z Polską.

Od czasu złożenia wyznania przez protestantów w Augsburgu, cesarz i Niemcy katolicy zaczęli się obracać na Albrechta księcia pruskiego jako na ważniejszą osobę w tworzącym się nowem kościele i nowem społeczeństwie. Walter Kronenburg, którego Krzyżacy krajów niemieckich obrali sobie mistrzem, zacząwszy się pisać administratorem Prus, pozwalał przed cesarski kammgericht księcia Albrechta jako odszczepieńca od kościoła, przywłaszczyiciela krajów zakonnych, wiarołomnego lemnika niemieckiego, co się poddał pod władzę Polski. Cesarz kazał wręczyć (r. 1530.) Albrechtowi pozew, żeby się w ośm tygodni usprawiedliwił ze zarzutów na roku sądowym, a jeżeli po tym czasie do dnia dziewięćdziesiątego niestanie, wtedy reichsachtowi podpadnie. Albrecht pozew cesarski przesłał przez swego kanclerza na sejm

*) Lengnich Geschichte der Preussischen Lande pod r. 1527.

piotrkowski, a w skutek tego otrzymał zakaz uznawania wszelkich sądów cudzoziemskich pod utratą lenna. Jan Dantyszek u Niemców Flachsbinder zwany, uczony biskup chełmiński w ciągu swego kilkoletniego poselstwa u Karóla V., pracował to w Augsburgu, to w Bruxelli, ale nie przeszkodził reichsachtowi po którego wyrzeczeniu protestacya księcia Albrechta przez Dantyszka w Regensburgu złożona, także skutku nieprzyniosła. Dokazał wprawdzie Zygmunt, iż cesarz wykonanie wyroku do dwóch lat odłożyć przyrzekł, atoli już w rok zaczęły pogroźki do Królewca przychodzić, że jeżeli książę Albrecht zaraz nieodda dobrowolnie kraju nowemu wielkiemu mistrzowi, to siłą zagniony będzie. Król znowu kazał rozpisywać listy do cesarza, do jego namiestnika w Niemczech króla Ferdynanda, do kurfurstów, do prezydentów kammergerichtu, i nareszcie do wolnych miast, dosyć że na podobnego rodzaju zabiegach znowu kilka lat upłynęło.

Skoro niejako bardziej uzasadnione rozbiegły się wieści, że zakon knuje jakieś układy z Lubeczanami i już myśli o wylądowaniu do Gdańska, Prusacy nietylko okazali niesłychane oburzenie, ale się natychmiast silniej z Polską łączyli.

Tymczasem Prusom przez cesarza polecony Ferdynand jako król rzymski pisał do Gdańszczanów, ażeby obmyślili środki do połączenia się napowrót z rzeszą niemiecką. Gdańszczanie nietylko w nic się pod tym względem niewdali, ale list otrzymany królowi złożyli. Pomimo to w trzy lata później (r. 1538.) żądał Ferdynand wojska na wyprawę turecką, lecz Gdańszczanie mu oświadczyli, że będąc poddanymi króla polskiego nie mają prawa dawać posiłków żadnemu panującemu. W drugie trzy lata wezwani przez niego na sejm rzeszy niemieckiej do Spiry odparli, że się w sprawy państwa cudzoziemskiego mieszać niezwykli. W dalszym roku aż dwie władze państwa niemieckiego usiłowały ponowić swe prawa do Prus. Na sejmie rzeszy w Regensburgu odbywanym (roku 1542.) uchwalony był podatek na wojnę turecką pod zagrożeniem, iż ten co go niezłoży, będzie od reichspfennigmeistra podany cesarskiemu fiskałowi, który mu wytoczy sprawę w kammergerichcie. Niby w skutek nie zło-

żenia tego podatku, miasto Gdańsk i Elbląg otrzymały pozew do wysłuchania wyroku. Kurfirst zaś saski doniósł im, że jako naczelnik północnego okręgu Niemiec będzie odbywał zjazd okręgowy w Zerbsteie dla naradzenia się względem wyprawy, na którym ich deputowani stanąć także mają: rozumie się, że jak na pierwsze tak i na drugie dano odpowiedź, iż miastom pruskim należącym do Polski, obecni są zupełnie wszelkie władze, sejmy i sądy państwa niemieckiego. Przez to upominanie się o Prusy bez najmniejszego widoku na skutek cesarz i brat jego król rzymski psuli sobie bezustannie dobre porozumienie z Polską. Gdy zaś umarła Elżbieta królowna rzymska, a żona młodego króla Zygmunta Augusta, zerwał się ostatni jaki taki węzeł, i Ferdynand zaczął grozić, że wyrzeczy reichsacht przeciw Prusom, co właściwie było tak bez celu, jak gdyby chciał rozpocząć walkę przeciw wiatrowi. Tym czasem cesarz widząc, że protestanci nie wiedzą komu mają sprzyjać, czy jemu naczelnikowi wojennemu katolickiego kościoła czy sultanowi, który ten kościół od nich znieawidzony obala; że całą nienawiść zasycza i władzę cesarską głównie krępuje związek schmalkaldski, nakazał mu rozwiązanie.

Związek ten zagrożony starał się król Zygmunta wciągnąć w sprzymierze; żądał potém aby mu przynajmniej potajemnie dopomagał, a nakoniec aby swym poddanym udziału w wojnie niewzbraniał*), lecz Zygmunt uważał za rzecz słuszną nawet w sąsiedzkim kraju wojny domowej nie zasyczać, a nadewszystko przez osłabianie nieżycziwej sobie potęgi cesarskiej, niechciał sultanowi czynić przysługi, a chrześcijaństwu zguby gotować, i z téj przyczyny wszelkie podszepty protestanckie rozumnie nakazem miłczenia tłumil. Cesarz wyrzekł reichsacht przeciw Janowi Fryderykowi kurfirstowi saskiemu i Filipowi landgrafowi heskiemu jako głównym przewodzcóm owego związku. Książęta ci ufni w protestancką i swoją własną potęgę wypowiedzieli cesarstwu wojnę. W bitwie jednakże pod Mühlbergiem nietylko ulegli, lecz kurfirst dostał się w ręce nieprzyjacielskie i na czas długi wolność, a na zawsze swoje państwo stracił. Przez to zwycięstwo wojska cesarskie

*) Cromer Oratio funebris.

zbliżyły się znacznie ku granicom pruskim, a że mistrz niemiecki uwijał się na dworze Karóla V i wielkich łask doznawał, przeto niepłonna znowu rozbiegała się obawa po Polsce i Prusach, że snadno do wojny o dawne posiadłości krzyżackie przyjsé może. Twierdzono nawet na zjeździe niektórych senatorów pruskich w Dietrichswalde, iż są z Niemiec doniesienia pewne, jakoby cesarz zamyślał mistrza niemieckiego osadzić w Prusach, zdobyć przynajmniej Gdańsk dla handlu z jego krajami burgundzkimi bardzo mu potrzebny, a nakoniec jako prawnuk cesarza Fryderyka urodzonego z księżniczki mazowieckiej Cymbarki, wystąpić ze swými prawami dziedzictwa po Piastach do Mazowsza, które uważa za wcielone nieprawnie i przez przemoc tylko królów, do korony polskiej.

XXVII.

Stanisław Łaski w poselstwie od Polski stawa w Augsburgu na sejmie niemieckim (1547) domaga się zdjęcia reichsachtu z Albrechta, bo jest lennikiem Polski. Mowa Łaskiego, na którą odpowiedział mistrz krzyżacki, utrzymując, że wielcy mistrze zawsze się uważali lennikami cesarza niemieckiego, a przeto reichsacht na Albrechcie powinien być wykonany. — Cesarz oświadcza Łaskiemu że wyroku na Albrechta cofnąć nie może, a Gdańsk i Elbląg stany niemieckie uważają za należące do rzeszy. Prusy oświadczają się za Polską. Pojęcia średniowieczne o ojczyźnie Król odaje Zygmunтови Augustowi zarząd Prus.

W takim położeniu rzeczy na sejmie niemieckim zbranym w Augsburgu r. 1547 stanął od Polski w poselstwie Stanisław Łaski, który po bracie Jarosławie zmarłym w Krakowie, lubo zostającym na usługach cesarza, objął był województwo sieradzkie. Miał on tę zręczność dyplomacyjną, iż niejako uchylał się od wyrzekania wprost, że cesarz i król rzymski roszczą prawa do Prus, ale żądał głównie, aby z Albrechta zdjęto reichsacht i wojny mu niewypowiadano, bo książe ten względem Niemiec w żaden sposób przez to niezawinił, że z kraju pruskiego, który odwiecznie i prawnie do Polski należy, wykonał hołd królowi polskiemu. Wątek mowy prowadził Łaski jak następuje: już to nieraz sprawę krzyżacką przedstawiano na sejmach niemieckich, ale zawsze jéj rozstrzygnięcie odłożono. Dla tego król Polski nakazał ją

jeszcze raz wprowadzić i ma nadzieję, że stany państwa rzymskiego nie jako sąd, ale jako przyjaciele i sąsiedzi, tak długiemu sporowi raz koniec położą. Żeby zaś słuszość przy Polsce wyraźniej była w oczy, trzeba nadmienić o zakonie niemieckim nieco z wcześniejszych wieków. Dawniejsi panujący polscy nadali znaczną część ziem pruskich Krzyżakom pod tym warunkiem, aby mieli od nich pomoc rycerską, przeciw nieprzyjaciółom imienia chrześcijańskiego, atoli zakon wkrótce stracił pamięć o tém dobrodziejstwie i swój oręż z pogwałceniem traktatów przeciw swym dobrodziejom i opiekunom obracał. Z téj przyczyny przychodziło do wojen, skarg obustronnych, układów, co wszystko opowiadać, byłoby rzeczą zbyt rozwlekłą: dosyć nadmienić, że król Kazimierz ojciec rządzącego obecnie króla Zygmunta, zbili Krzyżaków i do pokoju zniewolił. Postanowiono zaś wtedy: że zakon na przyszłość królów polskich ma uważać za swych zwierzchnych panów i składać im przysięgę wierności. Atoli znaleźli się niektórzy wieley mistrze, co z nadwężeniem tego zobowiązania chronili się od przysięgi pod opiekę zagranicznych mocarzy. Z tych liczby był i markgraf brandenburski, króla Zygmunta siostrzeniec. Stał on się przyczyną wojny, a choć do walki bitwy nie przyszło, przecież najazdami, łupieniem, pożogami, potyczkami zniewolony, stanął przed królem i prosił o rozejm, lecz nagle za otrzymaniem posiłków z Niemiec do niczego nieprzystąpiwszy, odjechał i kroki nieprzyjacielskie wznowił. Gdy na nowo opuszczonemu przyszło się powtórnie udać w pokorę, upewniła mu Polska za pośrednictwem niektórych książąt pokój, pod warunkiem, że złoży przysięgę, jak na księcia lennego przystoi. Z tego jasno się wykazuje, że Prusy od swego przyjęcia religii chrześcijańskiej, równie prawem wojenném, jak w moc układów należały do królestwa polskiego. Jeżeli kiedy pograniczni występowali z roszczeniami do téj prowincyi, to winą było jedynie wielkich mistrzów, którzy jako pochodzenia niemieckiego, starali się Prusy pod obcą wprowadzić władzę. Ta ich nieprawa dążność wzniewiała rozsterki pomiędzy Polską i państwem rzymskiém i stała się powodem, że markgraf Albrecht popadł w reichsacht. Ale skądże tu prawo do cudzego lennika? Jeżeli dla tego, iż przed sądem niestanął, to trzeba pamiętać, że to przed sądem zu-

pełnie sobie obcym i że miał od swego króla zakaz. Reichsacht wyrokować z téj przyczyny, iż ksiązę pruski uznaje zwierzchnictwo króla polskiego, jest to wymierzać karę za należyte wypełnianie obowiązku, a więc dopuszczać się łamania sprawiedliwości. Wnosi zatem król na zasadzie przyjaźni do cesarza i książąt o zniesienie reichsachtu. Mylneby było zdanie tego, któryby utrzymywał, że król polski w chęci rozprzestrzenienia swego panowania, Prusy zagarnął, bo wiadomo, że znakomitych tronów przyjąć niechciał. Gdyby Prusy były królewskiem dziedzictwem, rzekłby ich się pewnie, lecz przez traktaty są z Polską zjednoczone. Ale te wszystkie powzniecane rozsterki przypisać należy zakonowi krzyżackiemu, którego śmiałość i nierzetelne postępowanie nareszcie i od Boga skarcone. Cesarz Maximilian dziad obecnie panującego cesarza i dziad króla rzymskiego, znał to dobrze i na zjeździe wiedeńskim przyrzekł królowi Zygmunutowi w swoim i w następców swych imieniu, że zakon żadnej od Niemiec niedostanie pomocy; mienowe to było przyrzeczenie, bo je już uczynili cesarz Zygmunt królowi Jagielle, a cesarz Fryderyk królowi Kazimierzowi. Snać zakon i przeciw domowi austriackiemu, z którym królowie polscy przez krew i powinowactwo zawsze się łączyli, niemało złego nabroił. Jeżeli kto z Krzyżaków sądzi, iż należałoby brać w opiekę chrześcijaństwo, to niechaj wie, że tak w samych Prusach, jako naokół w sąsiedztwie sami tylko prawowierni mieszkają. Ale Jerozolima dyszy od wieków pod jarzmem tureckim, to samo Konstantynopol a komuby do nich było za daleko, ten i w pobliżu Turków znajduje. Mają tam zakonni rycerze co odzyskiwać i czego bronić; jeżeli im zaś w domu dokazywać miléj, to swego imienia niegodni. Trzeba było zakon nietylko z Prus, ale i z Czech przed dwustu jeszcze laty wypędzić, bo nigdy się porządnie nieprowadził. Mileczą Krzyżacy o stratach w innych krajach, a wciskają się gwałtem do Polski, gdzie zapomniawszy niewiernych, tylko przeciw swym królom oręż nosili i przeciw nim nawet się z Tatarami bratali, jak to historycy za wielkich mistrzów Michała Sternberga i Küchenmeistra jednozgodnie podają. Obliczywszy więc niebezpieczeństwa, koszta, zatargi, wojny, bitwy, klęski i spustoszenia, wypadnie, że nigdy na tę wziętość nie zasługiwali, jakiej doszli. Tego rodzaju

z gubnym wypadkom chce król Zygmunt zapobiedz i nie może obojętnie siedzieć, gdy kto zamyśla wojnę przeciw księciu Albrechtowi, bo jest jego zwierzchnikiem i wujem. Pragnie ze wszystkiemi monarchami, a najbardziej z cesarzem i królem rzymskim żyć w przyjaźni. Już piśmiennie i przez ustne poselstwa wnosił, ażeby roszczenia na księcia pruskiego wymierzone poniechać, a ich przedłużenie, nie cesarzowi, ani królowi rzymskiemu, lecz tylko samym burzliwym czasom przypisuje. Po wyłożeniu tak obszerném całej sprawy, wniósł, iż może się domagać skutecznienia tego, co upewniono, a na co nieupatrzone tylko pory dogodnej. Gdyby zaś zakon miał przenosić wojnę nad pokój, wtenczas spodziewa się król polski, że cesarz i król rzymski pójdą drogą wytkniętą od cesarza Maximiliana. Wreszcie rozkazał król uczynić uwagę, iż miasta polskie Gdańsk i Elbląg na żadne zjazdy niemieckie zwywane być niepowinny.

Na tę mowę obecny na radzie mistrz krzyżacki odpowiedział: że Konrad mazowiecki ziemię chełmińską darował Krzyżakom; a pozwolił im zdobyć sobie na własność Prusy. Cesarz rzymski Fryderyk III nie miał nic przeciw temu, a papież wyrzekł zatwierdzenie. Krzyżacy kraj zdobyli, do chrześcijaństwa nawrócili, biskupstwa poustanawiali, miasta wzniesli i tym sposobem niejako założyli z całego kraju twierdzę, na zasłonę Niemiec od północy. Jak Tatarzy i Litwa do współki zaczęli ziemię zakonne od strony Mazowsza pustoszyć, to zakon zagniony był stanąć do odporu dać uczuć swą potęgę Litwie, ale z Polską żył w jak najlepszém porozumieniu*). Dopiero kiedy Litwa złączyła się w jedno państwo z Polską, zaczął Jagiełło Litwin wzywać polskich sił na zemstę i wielkie szkody zakonowi zrządził. Cesarz Zygmunt i królowie czescy okazali jednakże, iż król polski nie uważał się za pana krajów pruskich. Później zaś zbuntowali się mieszkańcy przeciw zakonowi i około siedmdziesięciu miast i zamków poddali Kazimierzowi królowi polskiemu. W skutek tego narzucono zakonowi traktat pokoju z warunkami, aby mistrz w ciągu sześciu miesięcy po objęciu urzędu, składał hołd królowi polskiemu,

*) Zapomniał o bitwie pod Płowcami, ciągłych bojach za Łokietka, zabranii Kujaw i dobrzyńskich.

jako swemu zwierzchniemu panu i aby Polacy byli przyjmowani do zakonu. Względem tego traktatu dla Krzyżaków zupełnie zgubnego, a państwu niemieckiemu wielką ujmę i wieczną hańbę przynoszącego, wielcy mistrze żalili się ciągle u papieży, cesarzy i królów europejskich ale pomimo to uważali się za lenników cesarza niemieckiego; ksiązę Albrecht miał udział w sejmie nürnbergskim i uchwały jego podpisywał. Trudno zgadnąć, co król polski może chcieć od zakonu, kiedy rzecz naturalna, że rycerze niemieccy niemogli kogo innego za swego pana uważać, jak cesarza niemieckiego. Nieprawdą, jest, co poseł polski utrzymuje, że cesarze Zygmunt, Fryderyk Maxymilian mieli być tak nieprzychylnymi Krzyżakom. Na przymówkę zaś, że zakon utracił Jerozolimę, możnaby się zapytać czemu król polski nieodbierze Moskwie potraconych ziem litewskich, albo czemu swoich poddanych od Tatarów należycie niezasłania. Jeżeli wypędzono zakon z Czech, to razem ze wszystkiém duchowieństwem uznającém władzę stolicy apostolskiej. Wszelkie dawne wojny z Polską toczył zakon jedynie w celu utrzymania się przy swój sprawiedliwój własności. Polacy sami nieraz wiązali się przez przymierza z Tatarami, a do Gdańska i Elbląga niemają żadnego innego prawa, jak z owego poddania się Prus przeciw zakonowi i cesarzowi zbuntowanych. Zakończył mistrz swą mowę wnioskiem, aby reichsacht ze wszystkimi swemi skutkami a więc przez wojnę na księciu Albrechcie wykonano.

Po tych rozprawach cesarz wyznaezył kommissyą, któraby rozpoznała i przedstawiła mu całą sprawę. Kommissya wyłożyła, że przeciw księciu Albrechtowi postąpiono zupełnie według prawa, a w skutek tego cesarz odpowiedział Łaskiemu, iż wyroku prawomocnego cofnąć nie może, Krzyżakom, jako zakonowi niemieckiemu winien opiekę: niechcąc atoli z królem Zygmuntem nadwierać dobrego porozumienia zdaje całą rzecz na zgodne zamiary Ferdynanda, jako króla czeskiego, żeby z pomocą panów czeskich na drodze pojednawczej wszystko ulatwił. Co się tycze Gdańska i Elbląga, to stany niemieckie uważają je za miasta należące do rzeszy, a cesarz przeciw zdaniu stanów nic postanawiać nie może.

Ta odpowiedź była uznawaniem Prus za część państwa niemieckiego i stąd obawa wojny grożącej w niezem zwol-

nieć nie mogła. Atoli przed otrzymaniem jeszcze wiadomości o skutku poselstwa Łaskiego, okazywał się w Prusach duch jak najlepszy. Na zjeździe w Orneccie zgromadzone stany niższe, to jest deputowani od szlachty i miast mniejszych uchwalili z wielkim zapalem bronienie swego połączenia z Polską do upadłego, co bardzo się podobało radcom pruskim czyli stanom wyższym, to jest biskupom, wojewodom, kasztelanom, podkomorzym, tudzież burmistrzom i rajcom miast większych Gdańska, Elbląga i Torunia. Od króla żądano wojska i wszelkiej pomocy, jakaby mógł przynieść. Postanowiono także wyprawić poselstwo na mający się zebrać sejm koronny.

Zapatrując się na średnie wieki nietylko w Polsce, ale w całej Europie postrzeżemy, iż wspominano miłość ojczyzny, iż ją nawet znano, ale inne jej było pojęcie i inne miała podstawy, jak dzisiaj. Panowało przywiązanie do chrześcijaństwa, rodów, stanów, stowarzyszeń rycerskich, rzemieślniczych. Te rozmaite przywiązania do instytucyi szczegółowych łączyły się w jedną ogólną, od przodków odziedziczoną w narodzie i były miłością ojczyzny. Ponieważ zaś każda instytucya, opierała się na prawach od króla piśmiennie poświadczonych i zawarowanych, czyli na przywilejach, przeto każdy człowiek główną podstawę swęj miłości ojczyzny miał w przywileju, który mu ubezpieczał stanowisko w pewnym stanie, a przez to i w kraju. Przywilej był niejako podstawą wszystkich praw, czynów, uczuć i myśli człowieka. Z przywiązania nieograniczonego do przywilejów wynikało, że kiedy który pan polski wyszedł na biskupa, senatora, lub urzędnika w Prusach, bronił interessu pruskiego przeciw sejmom i krajom polskim z tą samą zaciętością, jak każdy inny z urodzenia do Prusaków liczony. W wiekach średnich zarząd krajowy niepłynął też jak teraz ciągłym strumieniem rozkazów z góry ku dołowi, a sprawozdań od dołu ku górze, ale król podług pewnych zasad, stał na czele kraju, panowie możniejsi stali na czele prowincyi mniej możni na czele powiatów i rządźili w przypadkach potocznych według formy prawami lub obyczajem opisaną, a w rzeczach nowych podług swego zdania, dopokąd na sejmie lub inną radzie, ich zdania nieujęto w nową ustawę. Ustawa mogła obowiązywać na zawsze, ale też na rok i kró-

cją, od jednego do drugiego zgromadzenia rady stanowiącej. Władza prawodawcza w całej Europie była zarazem i władzą rządzącą, dla tego w Prusach najwięcej kierowali całym krajem przewodniczący biskup warmiński, którego zastępował biskup chełmiński i senatorowie. Choć więc i pomiędzy tymi panami zdarzył się Polak rodowity przez zamiłowanie przywileju i znaczenia swego, obstawał zawsze za tém, aby Prusy uważano za państwo oddzielne, ani nawet federacyjnie z Polską nie połączone, lecz jakby przypadkowo tylko wspólnego rządcę z nią mające, luboć akt za Kazimierza Jagiellończyka powyżej przytaczany, mówi najwyraźniej o zjednoczeniu i wcieleniu. Szlachta niższa, miasta, miasteczka i wszystkie stany pruskie złożone po większej części z ludności niemieckiej, chciały uniknąć urzędników polskich, obawiając się ścierania dwóch żywiołów rodowych polskiego i niemieckiego, a stąd upierały się jak mogły, iż stanowią udzielne państwo. Miastom zaś wielkim Gdańskowi, Elblągowi, Toruniowi chodziło głównie o to, że Polska snadno wdaje się w wojny, które wymagają nakładów i są powodem ciężkich podatków. Ten wzgląd obchodził w części lubo mniej i drugich Prusaków.

Tymczasem panowie polscy, a nawet szlachta patrzyła na Prusy, jako na kraj zamożny, przemysłny, handlowy, a stąd pomocny w wojnie i donośny dla urzędników. Z tych tedy przyczyn usilnie obstawali, że Prusy nie są jedynie pod wspólnym królem z Polską, ale częścią Polski i domagali się, aby były obowiązane do pospolitego ruszenia w sprawach królestwa, aby je porównano we wszelkich prawach z innymi ziemiami, aby brały udział na sejmach, aby składały wszelkie zwyczajne podatki, aby Polak bywał pruskim, a Prusak polskim urzędnikiem. Domagania się szlachty polskiej wzniewały obawę w Prusach i stąd udało się do Piotrkowa na sejm walny poselstwo. Interes dynastyczny Jagiellończyków na zasadzie politycznej rozdzielał abyś rządził mógł się mieć lepiej przy uważaniu Polski za kilka oddzielnych państw, stąd Zygmunt nie chciał niby wchodzić w te trudne spory i usuwając się od wszystkiego, oddał zarząd Prus Zygmuntowi Augustowi, przez które to wyłączenie tego kraju od rządów korony, utwierdził dosyć wyraźnie zasadę oddzielności i niezależności. Biskup

chełmiński, jako naczelnik poselstwa w obliczu obydwóch królów przemawiał na uroczystém posłuchaniu. Wspomniał jak Prusy dobrowolnie poddały się Kazimirzowi, ile krwi przelewały, aby zostać pod jego władzą; że za to otrzymały przywileje, które razem wzięte stanowią niepodległość kraju. Tymczasem są ludzie, nieprzyjaciele słuszości, co układają zabiegi, aby te przywileje i z nimi niepodległość Prus królowi najwierniejszych wyrwać i zdeptać. Jak dziadowie niegdyś ojcu Zygmunta, tak wnukowie ich dzisiaj jemu okazują wierność, ale też wszystkie stany, wszyscy mieszkańcy od lat najśędziwszych do niemowląt przy piersiach matek, wołają, aby ich krajowi pozostawiono niepodległość, której do obecnego czasu zawsze używał.

Od tronu dano odpowiedz, że król złożone sobie przywileje przejrzy z radcami korony i co za słuszne uzna, poselstwu pruskiemu powiedzieć każe. Później kanclerz oświadczył, że ta sprawa do ostatecznego rozstrzygnięcia na sejm przyszły walny odłożoną będzie, lecz król przywilejów w niczém nienaruszy.

Prawie w dwa tygodnie po uroczystém posłuchaniu poselstwa od Prus królewskich, stanęli przed młodym królem i senatem dnia 25 Stycznia 1548 r. posłowie od księcia pruskiego Albrechta. Ich przedstawienie tyczyło się pogroźek wojennych z Niemiec i nieprzyjacielskich zamiarów mistrza niemieckiego względem księstwa. Utrzymywali, że mistrz inflancki także ma udział w tych zabiegach, a nietaili, że im to wielki sprawia kłopot, iż posel króla Łaski, żadnej stanowczój od cesarza jeszcze nieprzywiózł odpowiedzi. Może być, że go umyślnie zatrzymują, dopóki przygotowań wojennych należycie nie poczynią. Wnosili posłowie w imieniu księcia, aby król dopomógł mu do ubezpieczenia i osadzenia żołnierzem warownych, a zwłaszcza nadmorskich zamków i żeby szczególniejszą baczość zwracano na Gdańsk, który snadno za punkt wylądowania obranym być może.

Jak niegdyś Kazimirz Jagiellończyk księciu pomorskiemu na Szczecinie Erykowi, tak Zygmunt oddał w lennictwo Jerzemu i Barnimowi także książętom szczecińskim, a siostrzeńcom swoim i to w miejsce posagu ich matki wynoszącego czternaście tysięcy czerwonych złotych węgierskich, dwa znaczne powiaty pruskie bytowski i lauenburski.

Co do księstwa zatorskiego na Szląsku; jakieśmy dawniej spominali już za Kazimirza Jagiellończyka uważało się za odpadłe od Czech, a w roku 1494 sprzedał je książę bezdzietny Jan na własność koronną*) lecz jeszcze w dożywociu trzymał. Przyszło mu do różnych sporów granicznych z Wawrzeńcem Myszkowskim, który do króla skargi zanosił, ale się sądu doczekać niemógł. Gdy książę Jan odebrał Myszkowskiemu wodę od stawów, zjechali się przypadkowo na łożach. Od słów obojętnych, ale w przedmiocie sporu, przyszło do kłótni; nakoniec Myszkowski dobył miecza i pchnięciem z tyłu pomiędzy łopatki zabił księcia**). Odtąd, a mianowicie od r. 1513 księstwo zatorskie poszło pod zarząd króla i na sejmach nieraz dawało powód do chałasów, że się usuwa od obowiązku należenia do sejmów, stawania na pospolite ruszenie i płacenia uchwalanych podatków; właściwie zaś chodziło o to, że je król nie za część Polski z tronem elekcyjnym ale za swoje dziedziczne i udzielne państwo, podobnie jak Litwę i Prusy w brew starym traktatom miał zamiar uważać. Od wdzierania się bowiem na dziedziczność nawet i Zygmunt duchem nierównie wyższy nad poprzednich królów, bynajmniej wolnym nie był.

XXVIII.

Smierć Zygmunta I w Krakowie d. 1 Kwietnia 1548 r. Zalety jego i cnoty rzadkie u monarchów, stanowią głośne cechy jego charakteru.

Po sejmie piotrkowskim, a mianowicie dnia 1 Kwietnia 1548 zakończył Zygmunt I dni swoje w Krakowie. Należy się jemu nietylko pierwszeństwo w całej rodzinie Jagiellońskiej, ale co do zalet osobistych można go obok Bolesława Wielkiego postawić. Wiele cnot u monarchów rzadkich stanowiły główne cechy jego charakteru. Czynny i niezmordowany w sprawach rządowych, nigdy dla zbytecznego pospiechu, dla braku rozwagi niebłądził, bo obok żywości rzadką cierpliwość posiadał. Z bystrością rozumu łączył wielkie przywią-

*) Księga czternasta XVI.

***) Wapowski sub anno 1513. Strykowski w Kronice pod tymże rokiem.

zanie do sprawiedliwości. Różne i sprzeczne między sobą były przywileje i prawa Korony, Litwy, Rusi, Prus, Mazowsza, księstw od Szląska odzyskanych, a nadto w każdym znów kraju rycerstwa, mieszczan, chłopów, tu i owdzie zaś Niemców, Ormian, Żydów i Tatarów. Zygmunt to wszystko łączył i jednał w swej osobie, a tak głębokim rozsądkiem, że się w zgodzie i ku dobru pospolitemu kierowało. Zawziętością, nienawiścią, urazami osobistymi nigdy się niepowodował, lecz wszystkie swoje sprawy stósownie do potrzeby narodowej poczynał. Był niezmiernie dostępnym, uprzejmym, prostym w obyczajach, żartobliwym, wesołym, umiarkowanym i skromnym w życiu; miał naukę wiekowi swemu odpowiednią, nie źle mówił po łacinie, a dobrze znał język niemiecki, czytany był w piśmie świętem.*) Siły fizyczne odpowiadały władzom jego duszy i w młodości podkowy z łatwością łamał, mocniejsze postronki konopiane zrywał, talie kart przedzierał a nawet kusze ręką bez kręcenia naciągał. W życiu niezmiernie był umiarkowany, wino dopiero w starości pomiernie pijał, ubierał się po królewsku, ale bez przepychu, zawieszał order złotego runa, który mu Karol V przysłał.

Było stronnictwo w Szwecyi po wypędzeniu króla Christierna i stronnictwa w Czechach i Węgrzech po śmierci Ludwika, które Zygmuntowi chciały oddać trony, lecz za bardzo dbał o Polskę, aby ubieganiem się o władzę za jej granicami, a wojnami, któreby stąd wynikły, miał jej spokojność mięszać i siły wyczerpywać. W wymawianiu się Węgrom oświadczył: „Boga bierzemy za świadka, tego Boga badacza sere i myśli ludzkich, iż żadna żądza posiadania obcych królestw niepowoduje nami. Możeż jeden człowiek tylu zarządzać ludami i pocóż je zagarniać, gdy je uszczęśliwić trudno**).“ Wojnę Zygmunt za jędze w ludzkości uważał i tylko w przypadkach ostatecznych, a dla obrony kraju do niej się uciekał. Twierdził, iż należałoby Turków z karku chrześcijańskiego zepchnąć, żywą niechęć przeciw Turcyi w sercu pie-

*) Martini Cromeri Oratio funebris

***) List u Niemcewicza w Tomie III w zbiorze Pamiętników o dawnej Polsce.

łęgnował, ale utrzymywał, że kiedy Europa tak nikczemna, iż jej monarchowie wołają o pierwszeństwa między sobą wojować, przeto Polska nie ma po co sułtana drażnić, całej zemsty jego na siebie ściągać i do czasu powinna z nim zgody szukać.*) Dla tego na przedstawienia względem ogólnej wyprawy chrześcijańskiej Leona X, Adryana VI, Klemensa VII mało zważał, ale u cesarza Maxymiliana osobiście w Wiedniu i przez poselstwa wielokrotne, tudzież u monarchów, u których tylko czuł siłę, ciągle szukał przymierza przeciw Turkom. Wydał córkę za Jana Zapolę, który niejako z ramienia sułtańskiego na Węgrzech panował, ale o popieraniu sprawy Zapolii, a potem jego syna a swego wnuka z korzyścią dla władzy tureckiej, wcale nie myślał, bo podobne oddzielanie prywaty, za nikczemność poczytywał i miał tyle rozumu, iż postrzegał, że tylko wspaniałomyślnymi uczuciami wielkie rzeczy do skutku przywozić można. Był nabożny, do zasad kościoła przywiązany, nowości religijnych niechwalił, ale wiedział, iż przekonania siłą zbrojną i mieczem wtłoczyć niemożna. Użył prawda miecza w Gdańsku i Braunsbergu, ale to nie za przejęcie się obwinionych inne i zasadami religijnymi, jak za złożenie władz i według surowości ówczesnego prawa, w myśl umowy wszystkich monarchów katolickich, co trwali przy kościele i w skutek uchwały senatorów pruskich na radę w Elblągu zgromadzonych,**) wreszcie na skargi wniesione od dawniej podług prawa ustano-

*) Martini Cromeri Oratio funebris.

***) Innitentes autem cum nostris prioribus tum etiam aliorum Regum et principum Christianorum Edictis et Decretis inhibemus & &. Dogiel. Statuta et Ordinationes de dato Gedani feria tertia proxima ante festum St. Mar. Magdalenae an. 1526 in Codic. dipl. Tom IV.

Communicata igitur cum aliis suae Majestatis consiliaris in Elbingo ad haec et alia negotia nobis cum & &. Dogiel. Ordinationes per commissarios de dato Brunsbergk 18 Augusti 1526. in Codice diplom. Tom IV.

Gedanenses enim cives res novas atque perniciosas non in Republicam tantum, sed etiam in religionem molientes supplicio affecit: summa tamen moderatione ac aequitate: paucorum enim poena contentus fuit, ad salutem reliquorum. Orzechowski in funere Sigismundi.

wionej władzy, bez używania mąk czyli tortur przy śledztwie a zupełnie zgodnie z ustawami, które istniały. Dowód zaś najlepszy, że nikogo o zasady religijne prześladować niemyślał, iż Albrechtowi dopomógł złożyć mistrzostwo i jako z lutheraninem zwykle stosunki zachowywał. Dla nierobienia wrażenia w narodzie na ślub Albrechta dawnego zakonnikajechać niechciał, ale żonie jego wiano zapisane potwierdził. Papieżowi zaś bez wszelkiego tłumaczenia się doniósł, iż podług swego królewskiego obowiązku to zrobił, co mu dobro kraju kazało. Niemógł Zygmunt o tyle czasu swego wyprzedzić, aby religią ściśle od polityki oddzielał, ale niejako sercem tę zasadę przeczuwał i według tego przeczucia sprawę kierował.

Niemiał Zygmunt nawet uprzedzenia względem stanów: Bonar obywatel krakowski w senacie królestwa zasiadał, burmistrz gdański Werden był razem starostą w Nowem. Mieszczanom pozwalał dobra kupować, bo ustawy w tym względzie powydawane, uważał tylko za owoc przemocy i zazdrości szlacheckiej. Jego wielkim grzechem była uległość dla niegodziwej Bony, ale to dopiero wtedy, kiedy przez starość upadł na duchu.

Granic polskich Zygmunt nierozprześcielił, chyba tylko ostatnią część Mazowsza: gdy bowiem Janusz umarł, prędko po bracie Stanisławie król Zygmunt odwołując się na przepis prawa lennego, a mianowicie, że przy wygaśnięciu linii męzkiej spadek do korony należy zaraz, a jeszcze przed pogrzebem Janusza dnia 25 sierpnia 1526 wprost z owych sądów odbywanych o rozruchy z Gdańska zjechał do Warszawy gdzie się objęciem i w nowy sposób urządzeniem księstwa do dnia 18 września zajmował. Mazowszanie chcieli oddzielnego księcia, a mianowicie zamierzali oddać rządy Janowi Odrowążowi wojewodzie podolskiemu, który siostrę zmarłych książąt pojął był w małżeństwo, lecz król na to nieczwahał. tylko zamki wojskiem i starostami poosadzał. Udobruchali się w ciągu trzech lat Mazowszanie i swych panów wraz z posłami na sejm piotrkowski tak jak z innych ziem polskich wyprawili.

Niewiadomo z jakiego powodu w Maju roku 1523 po

zapaleniu świec na wieczór, strzelił ktoś z ruśnicy przez okno do górnego pokoju zamkowego, lecz trudno powiedzieć czyli ten strzał należy nawet na zamach na życie Zygmunta uważać, bo tylko historyk Wapowski zowie to niebezpiecznym wypadkiem.

KSIĘGA SZESNASTA.

Treść.

I.

Zygmunt August. Wychowanie jego i charakter Ożeniony z Elżbietą austryacką, córką Ferdynanda, zostaje wdowcem w dwa lata. Bierze ślub tajemny z Barbarą wdową po Gastowdzie. — Bona matka stroi kabały i frymarczy dobrami.

Lubo nie jest naszym obyczajem trudnić się osobami królów, bo nas zajmują tylko dzieje Rzeczypospolitej, przecież, gdy sejmy bardziej się męszały do stosunków prywatnych Zygmunta Augusta, jak któregośkolwiek innego pana swego, przeto trzeba jego osobie więcej, także poświęcić uwagi. Odebrał Zygmunt August wychowanie w duchu dworskim, to jest dawano mu wszelkie nauki mogące człowieka uczynić przyjemnym, pełnym powierchowności, ale nie znakomitym rządzcą, nie głębokim prawodawcą, ani słynnym wojownikiem. Panom i rycerstwu polskiemu, którzy go już od dzieciństwa za króla uznali, niepodobało się to wszystko i powtarzali Zygmuntowi staremu wyrzuty na sejmach, że syn w zaniedbaniu zostawiony. Po wojnie kokoszej, kiedy Zygmunt August liczył już lat ośnaście, miał rozpocząć pierwszą próbę rządzenia przez zasiadanie na sądach i przez odbycie wyprawy na Wołoszczyznę. Rodzice odprowadzili go z Krakowa do Bochni, a potem z Janem Tarnowskim kasztelanem krakowskim i Andrzejem z Górki kasztelanem poznańskim puścił się w dalszą podróż, by po drodze zasiadał do wyrokowania w sprawach. Atoli komorni młodego króla

udzie zepsuci, pochlebcy, donosili Bonie, że synowi trudno podzielać tak wielkie prace, w skutek czego przemogła na mężu, że Zygmuntowi Augustowi z Glinian do Krakowa wrócić kazal. O trzy lata później Zygmunt stary oddał młodemu rządy nad Litwą, a nareście ożenił go z Elżbietą austryacką, córką Ferdynanda, kobietą dorzeczną, łagocną i dobrą, której atoli Bona od pierwszej chwili niecierpiała i chwytła się kłamstw, podstępów i jakiś guseł, aby ją mężowi zbrzydzić, a na koniec wprost domagała się, aby ją ojcu odesłał. Ferdynand chciał osobistego porozumienia z Zygmuntem ojcem, żeby złemu położeniu swój córki zaradzić, lecz Bona potrafiła i zjazdowi zapobiedz. Lubo astrologowie przepowiadali staremu królowi albo ciężką chorobę albo śmierć w Litwie, przecież lzy i pieśczoty téj złej kobiety, przemogły nad mężem ulegać przywykłym, że umyślnie do Wilna wyjechał żeby spotkania z Ferdynandem uniknąć. Po dwuletniem nieszczęśliwem małżeństwie, królowa Elżbieta została wdowcem młodego króla. Bona mając na uwadze głównie sprzedaż urzędów i w koronie i w Litwie, bojąc się nadto, aby Polacy i Litwini w zgodzie i w połączeniu niezamieszali się do ogólnej wyprawy przeciw Moskwie lub Turkom, a stąd i jój dóbr litewskich nieobłożyli podatkami, psuła ciągle dobre porozumienie pomiędzy ojcem i synem tudzież pomiędzy dwoma narodami, tak iż przeszkadzała do utworzenia jednego państwa z korony i Litwy, a gnuśnemu swemu synowi równie mało, jak jego ojcu pozostawiała władzy.

Zygmunt August tylko w zabawach rokosz znajdując, nazwabiał wesolój szlachty do Wilna, wyprawil na wzór włoski bale maskowane; tańcował bez kłopotu, choć w ciągu roku Tatarzy jedenaście razy granice Litwy nachodzili *). Zima była ciężka, głód po kraju panował, ludzie żyli żołądźią, plewami, słomą ale dwór wielką na ówczas sumnę, bo tysięcy złotych co dzień wydawał, choć mu każdego rana bezpłatnie dostawiano wołu, ośmnaście krów, wszelkich wawrzyw, trzydzieści beczek piwa, tyleż miodu i różnych innych rzeczy Największem atoli ciężarem była stajnia, bo konie królewskie

*) Vita Petri Kmithæ cap. VII.

i dworzan, przez dobę zjadły czterysta korey owsa i stosowną ilość siana. Te wszystkie potrzeby jako daniny, zgłodniłi włościanie zwozili nawet o pięćdziesiąt mil drogi *).

Wśród lekko pędzonego życia znudzony młody król sam sobą, zaczął znajdować otuchę w rozmowach z piękną i zającą wdową po Gastowdzie wojewodzie trockim Barbarą, którą widywał na wieczorze u jej matki Jurejowej czyli Jerzyny Radziwiłowej kasztelanowej wileńskiej. Od szacunku przyszło do najczulszej miłości i postanowił ją pojąć w małżeństwo.

Członkowie rodziny Radziwiłłów, wyrzucali młodemu królowi, że swemi stosunkami z ich siostrą, nabawia dom niesławy, czém go zmiękczywszy doprowadzili do skutku ślub tajemny, z pomocą plebana dóbr swoich. Obawiał się młody król rodziców i panów polskich, a dla tego i żony swój do palacu nie przeniósł, lecz tylko ją przez ogród przyrządzonym w miłosnych zapałach przechodem równie jak dawniej odwiedzał. Że atoli wypadki podobne trudno się ukryć dadzą, a małżeństwo to mogło robić chałas, czemu zapobiedz było wczesnie trzeba, przeto Zygmunt August będąc w Krakowie, przyznał się dwom panom największego wpływu Janowi Tarnowskiemu kasztelanowi i Samuelowi Maciejowskiemu biskupowi krakowskiemu a kanclerzowi królestwa, którzy wychodząc ze zasady, że co się stało odstąpić się nie może, przyrzekli mu swoją pomoc. Od ojca zaś pytany miał się stałe małżeństwa wypierać. Kiedy na ostatnim sejmie piotrkowskim przed śmiercią starego, młody król i Prusy pod zarząd odebrał, panowie polscy lubo ich tylko dochodziły głuche posłuchy, przecież się przymówek o nierówność małżeństwa dopuszczali.

Za odebraniem wiadomości o śmierci ojca, Zygmunt August ogłosił natychmiast swój ślub, a niedługo później i sam nadjechał do Krakowa jako król panujący, uroczyście ma zamek wjeżdżał. Po odbyciu pogrzebu i nazajutrz nabożeństwa po wszystkich kościołach krakowskich, nastąpiła świetna uczta pogrzebowa. Obeszło Polaków, iż lubo to

*) List Górskiego do Dantyszka z dnia 15 Marca 1544 roku. W Niemcewicza pamiętnikach o daw. Pol. w tomie IV.

była Środa, przecież na nią dawano misy z mięsem; tłumaczył się król, że dzień ten u Niemców nigdy postnym nie był, a przecież należało mu uwzględnić cudzoziemskie poselstwa; było jednakże niewątpliwem, że to zrobił przez lekceważenie przepisów kościelnych a dla przypodobania się nowowiercom.

Na posiedzeniu senatu wprowadzono rzecz względem małżeństwa dwóch sióstr Zygmunta Augusta, z którym o jedną starał się książę pruski, a o drugą markgraf brandenburski: panowie świeccy mniej wagi kładąc na cały przedmiot nie mieli nic do nadmienienia, lecz biskupi oświadczyli, że zezwolić niemogą, dopóki obadwa książęta niewyrzeką się zasad Luthra, które uznają, a na łono kościoła niewrócą, o co rozbiły się te małżeństwa.

Królowa Bona i pokwaszona na syna i z obawy aby jój nieuszło Mazowsze po Stanisławie i Januszu Piastach na województwo koronne obrócone, a jój na oprawę od Zygmunta starego zapisane, pojechała na mieszkanie do Warszawy z córkami z których najstarszą Zofią wydała za Henryka księcia bruńswickiego. Zygmunt August ucieszył się temu odjazdowi, bo sądził, że bez wpływu matki spokojne zacznie panowanie, jednakże omylił się niepomalu, gdyż i z Warszawy pomiędzy panami stroiła kabały przeciw niemu. Jest rzeczą niewątpliwą, że przygotowała szlachtę do wzburzenia o małżeństwo z Barbarą a donosząc swój córce Izabelli, bawiącej jeszcze na zamku siedmiogrodzkim Lipie, o zgonie Zygmunta starego, dodała z wielką zawziętością, że jój strapienie zwiększa się niezmiernie przez nieprzyzwoite małżeństwo młodego króla, który że niechce porzucić swój małżonki nietylko u monarchów pójdzie w ochydę, ale nawet własni poddani gardzić nim będą. Litwa przez wpływ Radziwiłłów, nic nie miała przeciw małżeństwu, ale po całej koronie wzrastały hałasy. Nawet Prusacy jako Niemcy, bardziej władzy królewskiej ulegać skłonni, nietylko mówili o tém na swoim sejmie, ale napisali do Zygmunta Augusta przedstawienie, iż im się niepodoba taka zniewaga tronu i posłali list na ręce marszałka nadwornego, z tém atoli zastrzeżeniem, że jeżeliby król już rzeczywiście był po ślubie, aby mu listu nieoddawano.

II.

Na sejmie piotrkowskim sprawa zatacza się o małżeństwo Zygmunta Augusta. Stałość króla, sejm się rozjeżdża.

Na sejm zapowiedziany do Piotrkowa zjechali się panowie rady pruskiej, jak biskup chełmiński, wojewodowie, kasztelanowie i podkomorzowie, oraz burmistrz i rajcy trzech większych miast Gdańska, Elbląga, Torunia a wszyscy oprócz wojewody pomorskiego czyli gdańskiego Sędziwoja Kostki i Jana Działyńskiego kasztelana gdańskiego rodowici Niemcy. Posłowie ziem polskich zebrani, mieli zamiar porozumieć się z tymi Prusakami względem zaczepienia króla o małżeństwo, lecz Prusacy dla obstawania przy niepodległości swego kraju tylko z królem, a nie z sejmem chcieli się wdawać i uważali że zaczepka o małżeństwo byłaby krokiem niegodnym, nadwierzającym uległość panu swemu winą.

Skoro tylko sejm piotrkowski zasiadł do obrad, wybrany przez posłów wielkopolskich na przewodcę Jan Sierakowski wojski władysławski, powitał króla przez ostrzeżenie z góry, aby dobrze pamiętał, że jeżeli nie innymi węzłami, to przysięgą zobowiązany do postępowania we wszystkim za radą sejmu.*) Kanclerz Maciejowski jako człowiek wielkich zdolności dał odpowiedź, że się naród na swym królu niezawiedzie, a gdy chciał przedłożyć sprawy pilnego potrzebujące roztrząśnienia, posłowie zaczęli podnosić głosy, że wprzód trzeba rozebrać wszelkie króla osobiste stosunki, aż nareszcie wyjechali z zapytaniem, czyliby należało takie małżeństwo uznać za ważne, które król bez porady senatu, tajemnie zawarł? Nuż wzięto dowodzić że od małżeństw królewskich zależą przymierza z postronnemi państwami, a to przymierza przez które można mieć i pomoc zbrojną i pieniądze: że niskie powinnoctwo niweczy świętość i stanowiska i osoby króla, a otwiera wpływy ludziom, którzy daleko od rządu stać powinni. Celował żarliwością w mowie Piotr Boratyński poseł z ziemi ruskiej. Używał wyrażenń zuchwałych jak

*) Mowa Sierakowskiego jest w Pamiętniku sandomirskim r. 1830, wydanym (przez Ujazdowskiego) w Warszawie.

między innemi: „racz W. K. Mość sam na się okiem rozumu wejrzyć, jeśli wysokiemu urodzeniu, królowi pomazanemu, w którym ostatnia nadzieja kraju, takie ożenie przystoi. Ten, który wszystkim rozkazuje, nawet w swem małżeństwie nie swój, ale wszystkich pożytek ma obmyślać. rzeciw cnój téj pani nic niewiemy, ale wiemy i mówimy, iż je t małżeństwo nierówne, iż bez rad koronnych tajemnie z niesławą a Boże by i nie z upadkiem korony zawarte, przeto W. K. Mość za małżeństwo mieć go niepowinieneś, jak my za małżeństwo niemamy. Większe to Najjaśniejszy a Miłościwy królu zwycięztwo będzie, niż kiedybyś wszystką ziemię moskiewską i tatarską zwojował.“ Rzucili się nakoniec posłowie sejmowi do nóg królewskich i błagali, aby żonę porzucik. Scena tak nieprzewidziana zmięszala niezmiernie Zygmunta, podniósł się z miejsca zdjął z głowy czapkę i oświadczył, że prosi o odwłokę, a potem dzień im wyznaczy, w którym swoje postanowienie objawi. Gdy tedy nadszedł dzień właściwy, zebrali się senatorowie i posłowie. Wystąpił król i nie przez kanclerza ani innego pana, jak był obyczaj, ale sam dał w tej treści odpowiedź, że co się stało odstać się niemoże. Nie o to go prosić powinni aby żonie łamał wiarę, lecz o to iżby ją każdemu człowiekowi chował. Przysiągł Barbarze i nicodstąpi jej póki go Pan na świecie zatrzyma, a miłsza mu wiara w dotrzymaniu niż wszystkie świata królestwa.

Odpowiedź ta wzniciła powszechnie oburzenie: w senacie najbardziej dokazywali, Kmita krakowski, Tęczyński sandomirski, Marcin Zborowski kaliski, Brudzewski łęczycki Leszczyński brzeski wojewodowie, tudzież Gorka kasztelan poznański i zarazem jenerał wielkopolski, który przytaczał, że dziad królewski Kazimirz Jagiellończyk niechciał się żenić z cesarzowną, ale dał się zniewolić i Bóg mu za to pobłogosławił, że czterech synów z tego małżeństwa było królami, a piąty kardynałem.*) Nawet primas Dzierzgowski utrzymał, iż odpowiedź króla niestósowna dla wolnego narodu, bo kobieta przez króla pojęta tajemnie, nie jest żoną; w swojej ciemnocie, bo z niej sływał, wyrwał się dalej w ten

*) Mowa Górki w Pamiętniku sandomirskim.

niedorzeczny, sposób, iż jeśliby się co grzechu w porzuceniu owej niewiasty zaciągnęło na króla, to on to rozda na podział, aby każdy w Polsce do ostatniego mężczyzny poniósł na sobie grzechu królewskiego częśćkę, za dobro pospolite. Biskup przemyski Dziaduski mniemał, że dla Rzeczypospolitej wolno małżeństwa zrywać.

Rozumny Samuel Maciejowski odpowiadając obudwom, uczynił uwagę, że lubo jest biskupem, nie wie, iż grzech na podział rozdawać można, biskupowi zaś bardziej jak komukolwiek niewolno rać obalania Sakramentów, bo Bóg pod względem małżeństwa niezna różnicy między ludźmi.

Drudzy biskupi zgadzali się z Maciejowskim, równie jak pierwszy z senatu świeckiego Jan Tarnowski kasztelan krakowski, systematyczny obrońca zasad monarchicznych i wyższości arystokratycznej nad prostą szlachtą. *)

Gdy tedy trwały spory, a przeważała daleko liczba przeciwników Barbary, posłowie wnieśli do króla, aby im z senatorami nie w swojej obecności, naradzić się pozwolił. Król naprzód począł odmawiać, ale proszony i przez senatorów odpowiedział przychylnie do wniosku.

Na téj radzie ubocznej wyrzekano, że król postępuje jak gdyby był samowładnym, iż się w niczem ograniczać nie da. W swoich niewyrobytych pojęciach wolności marzono że król niepowinien mieć nic własnego, aż do czucia, myśli i woli. Sądzono iż na tem wolność narodu zależy, aby szlachcie wolno było wkładać na osobę króla niewolnicze pęta, albo raczój, aby król niebył osobą ale tylko rzeczą; wyrzucali senatowi, że to tylko jego wina, gdyż sobie powagi dawać nie umie. Senat się tłumaczył, że przecie sposobów przymusowych w sprawie tego małżeństwa, żadnych mieć niemoże: jedynie chyba prośbą dałoby się jeszcze czego u króla dokazać, więc tej użyje.

Po wielu innych zabiegach upoważnił senat Andrzeja

*) W Pamiętniku sandomirskim znajduje się paszkwil łaciński na małżeństwo królewskie ułożony w głosach króla, Barbary, księcia pruskiego, prymasa, biskupów przedniejszych panów świeckich w którym mówi wielu senatorów: „niegodzi ci się żenić z córką ojca twego.“ Byłato jednak zapewne złośliwość, a nie prawda historyczna

Gorkę kasztelana poznańskiego i jenerała wielkopolskiego, do wniesienia jeszcze raz do króla, aby Barbarę Radziwiłłównę porzucił, a córkę jakiego monarchy w małżeństwo pojął. Andrzej Gorka wywieszając się z polecenia w mowie uroczystości mianej do Zygmunta wezwał naprzód Boga, aby króla myśl i wolą do życzenia stanów nakłonił, potem wiele prawił o wolności polskiej, którą naturalnie na niewoli króla zasadał: nakoniec wywodził, że Polakom zawsze na tém zależało, aby jaśnieć w świecie, a teraz blask ich tronu zaćmiony. Gdy po nim Piotr Kmita wtrącił do swój mowy poetyczne porównanie, że błędzący królowie podobni są do ćmiącego się słońca, bo jako słońce zaćmieniem mięsza całe przyrodzenie, tak król swem błędem pomięszać może Rzeczpospolitą: uniósł się Zygmunt August, przerwał mówiącemu i oświadczył, że dosyć tych naprzykrzań i karcenia. Kmita umilkł i umilkli wszyscy, ale spojrzaniem po sobie dali zrozumieć obrazę. Powstał młody człowiek Rafał Leszczyński wojewoda brzeski, iż w wolnej Rzeczypospolitej, tamują mowę jednemu z pierwszych senatorów. „Przepomniałeś podobno Najjaśniejszy królu! mówił dalej, nad jakimi ludźmi panujesz nad Polakami jeśli niewiesz! Nie jest naszym obowiązkiem podług twego zdania o Rzeczypospolitej radzić. Za ojca twego mieliśmy wolne głosy, abyśmy je i za Ciebie zachowali, „Rzeczpospolita starać się będzie.“ Obeszło króla tego młodzieńca zuchwalstwo, ale iż to była groźba wielka, którąby i drudzy poparli, pomiarkował się od razu i odpowiedział, że nie dla tamowania głosu przerwał Kmicie, tylko że gdy już nieraz zupełnie stanowczo wyrzekł, iż żony którą ma, nieporzuci, ani innę nie weźmie zatem chciał uniknąć nalegań bez celu powtarzanych, co jest rzeczą zbyt naturalną.

Zwyciężeni stałością królewską posłowie wraz z senatorami przeciw małżeństwu powstającymi, zakroili na to, aby króla zawiesić we wszelkiej władzy. Zaczęli więc wprowadzać na obradzie warunki, pod jakimi Zygmunt stary wyjednał dla syna koronę, w których między innymi było powiedziane, że Litwa, Prusy, księstwo oświęcimskie, zatorskie z Polską zupełnie zjednoczone będą. Temu warunkowi nie stało się zadosyć, azatém żądają spełnienia według przysięgi

i żeby król był zupełnie bezczynnym, dopóki się z tego nieuciści, do czego się zobowiązał*).

Sprawa pierwsza odbierała królowi żonę, a sprawa druga odbierała mu rządy: w obudwóch zaś miał jednych i tych samych przeciwników i obrońców. Zdziwił się zaraz Jan Tarnowski: jakimby sposobem król bez prawa rządzenia, za króla mógł być uważany; że oczywiście tylko o zamięszanie w kraju chodzić może. W kimże się wszelkie władze będą jednoczyły? A skądże dowód? że król owym położonym warunkom jest w stanie zadosyć uczynić? Mógł on obiecać, iż będzie dążył ku temu celowi, ale niemógł ręczyć za skutek, który nie w jego mocy. Przecież Litwini, Prusacy, Oświęcimianie i Zatorzanie także są ludźmi ze zdaniem, z wolą i z prawami. Od nich to jedynie, ale nie od króla zależy; on ich może tylko nakłonić do zjednoczenia się z Polakami, ale ich Polakom darować nie jest mocen. Wojną i groźbami nieda się kojarzyć braterstwo, lecz tylko dobrocią, wpływem. Gdyby król się połączeniu sprzeciwiał, toby była rzecz inna. Powiedzianoć prawda w układach, że się stać ma, ale warunek, który jest niemożliwym, za niepołożony, za nieistnący uważać trzeba. Zakończył kasztelan krakowski swą mowę słowami: „Za tym ja królem w każdym razie pójdę, któremu Bóg w rękę dał prawa i berło, aby za jego rządem, całość i spokojność Polski w swojej stanęła porze. Ja Najjaśniejszy królu znam się bydź senatorem twoim, w żadnej Ci mierze przy zarządzie Rzeczypospolitej mnie brakować niebędzie: w sądzie twoim udział wezmę i tu i wszędzie się wstawię. Ciebie za głowę powszechniej rady i wojny uznaję i miemam, że wszyscy ci toż samo czynić powinni, którzy sobie życzą Rzeczypospolitą zachować.“ Kmita w swój niegodziwości był całkiem przeciwnego zdania, niepytał się o możność lub niemożność dopeł-

*) „Po której to przysiędze naszej daliśmy listy na się wszystkim poddanym naszym; iż gdzieby Pan Bóg z tego świata króla Jego Miłość Ojca Naszego wziąć był raczył, niepierwej poddani naszy winniby nam byli posłuszeństwo, aźbyśmy wszém w obec wszystkie listy, przywileje utwierdzili i one tak jako same w sobie są, w słuszną exequucją wedle możności naszej wstawili.“

Zatwierdzenie przywilejów przez Zygmunta Augusta z dnia Ś. Anny r. 1550.

nienia warunku, ale stał przy tém, że kto się zobowiązuje, ten i dopełnić winien, a niebezpieczna rzecz pozwalać królowi postępków przeciw przysiędze, zgoła mieć królem krzywoprzysięzcę. Posłowie którzy uważali senat za radę państwa, a siebie jedynie za pełnomocników szlachty, co się niepotrzebują o rząd i kraj pytać, ale tylko niestannie w interesie szlachty z królem targować powinni i bić ciągle przeciw królowi dla tego, że on panuje: podzielali zupełnie zdanie Kmity.

Zygmunt August mógł snadno obliczyć, że do odjęcia mu rządów nieprzyjdzie, gdyżby to było bezkrólewem, ale daleko niebezpieczniejszém niż każde inne, bo miałoby takiego, coby udowodniał prawo do władzy i coby znajdował stronników potężnych; źli zaś i dobrzy lękać się winni takiego stanu. Słowem przyszloby do wielkiej domowej wojny, a szlachta niebyła tak zepsutą, aby i od domowej wojny wzdrygać się niemiała. Przewidując król, że przeciwnicy małżeństwa wcaleby się na posiedzenie sejmowe niewstawili, kazał przez woźnego dzień sądowy ogłosić. Zgromadzają się posłowie, przychodzi król z senatem: marszałek Kmity z urzędu swego przodkuje z laską, gdy atoli zasiadają, Kmity laskę składa, obraca się ku tronowi, z poszanowaniem oświadcza, że do sądów należeć niemoże, bo Rzeczpospolita pęka i upada, po czém natychmiast wychodzi a za sobą pociąga posłów wszystkich i senat w znacznej części.

Porozjeżdżają się na wszystkie strony dwory z panami, a za nimi wyruszyła uboższa szlachta. Król z małą garstką zostawiony w Piotrkowie rozpoznawał z kanclerzem Maciejowskim i kasztelanem Tarnowskim sprawy nielicznie wprowadzane.

III.

Uniwersały sejmu wychodzą za poradą Tarnowskiego 1549 r. Barbara umiera. — Na sejmikach zapadają uchwały, aby król przestrzegał wszystkich praw, które poszły w niwecz. — Posłowie zjeżdżają się do Piotrkowa. Król napomina a nawet prosi, aby wszyscy o rzeczypospolitą pamiętali. Skargi szlachty, spory jój z Maciejowskim i Tarnowskim. — Orzechowski. —

Ciężki smutek przenikał króla tudzież jego stronników. Pełnomocnicy ziem zerwali z królem, trzeba więc było odwołać się do ogółu narodu, to jest do szlachty: wydało zatem odezwę, w której powiedziano, iż możni nieprzyjaciele pokoju i porządku, co przywykli dokazywać nad uboższymi, potrafili taki wpływ wyrzucić, iż posłowie wszczynali z królem zatargi, to względem jego żony, to względem nieprawego posiadania władzy, a uznając go za swego króla od rządów gwałtem oddalają. Król ufny w prawotę szlachty niepyta się o to wszystko, ale jak zwykle, sprawy Rzeczypospolitej prowadzi.

Tymczasem wiedzieć trzeba, że posłowie przed wyjazdem z Piotrkowa umówili byli między sobą, że jak sąd królewski w Piotrkowie tak wszelkie sądy po powiatach w imieniu królewskim odprawiane, żadnej władzy mieć niemogą. W tym celu zbierali nawet podpisy, aż przyszło do tego, że kiedy się tylko jaki sąd w miasteczku zgromadził, przybywała zaraz inna szlachta i prośbą i groźbą tak długo działała, dopóki nie wyjechał. Gdy Piotr z Piotrkowic Dembiński sędzia z województwa krakowskiego zasiadł do sprawy przeciw Stadnickiemu ze Zmigroda, obżałowany stanął, ale założył excepcją bezwładności sądu, gdyż stan rycerski Zygmunтови Augustowi jeszcze władzy królewskiej niepotwierdził. Miano Stadnickiego wziąć do odpowiedzialności o zniewagę majestatu, ale za wpływem jego świekra Marcina Zborowskiego wojewody kaliskiego, a pewnie bardziej z obawy rozruchów szlacheckich płazem mu uszło.

W tém zachwianiu Rzeczypospolitej poczęto, zewsząd o sejm wołać: król atoli odpowiadał, że jego wnioski sejmowe tylko w pośmiej chodzą, posłowie chcą się jedynie popisywać z powstawaniem na jego władzę; niepragnie być przedmiotem żartów i sejmu niezwoła. Mikołaj Dzierzgowski primas jako pierwszy urzędnik, zjechał do Krakowa i oświadczył wręcz królowi, że się na potrzebę sejmu z narodem zgadza i jeżeli inaczéj zwołanie sejmu nienastąpi, to on je wyda. Król uniósł się gniewem, zgromił primasa, który z obawy szerzenia zatargów w kraju, dał wszystkiemu pokój i odjechał. Niedługo jednakże za poradą Tarnowskiego,

wyszły uniwersały ze zapowiedzeniem od króla sejmu, zaraz na wiosnę roku następnego 1549.

Po sejmikach atoli panowała zgoda, a co rzecz dziwniejsza, o żonie królewskiej, która niedawno tyle robiła chałasu, chyba gdzie niegdzie ubocznie wspomniano.

Król cierpliwem znoszeniem wyrzutów, a potem dobrymi słowy, nareszcie datkiem tak uspił nienawiść, że przeciwnicy nietylko nienastawali, aby Barbarę od siebie oddalił, ale się przyczynili do jej koronacyi, a oddając hołd szlachetnym przymiotom duszy, w większej ją czci mieli, niż niejednę królową z domu cesarskiego. Atoli od owych zatargów piotrkowskich nawet czterech lat niedożyła. Mniemano że ją Bona trucizną zgładziła,*) lecz rzeczą jest pewną, że umarła na raka.

Wracając do sejmików w ogóle zapadały na nich tylko uchwały, aby król przestrzegał wszystkich praw, których większa część przez zadawnione nadużycia z uszczerbkiem popołitym w niwecz poszła. czyli żeby ustawy niebyły czczem słowem ale czynem.

Z poleceniami w podobnym duchu, zjeżdżają się posłowie znowu do Piotrkowa i kanclerz Maciejowski zagaja zgromadzone stany, że sejm ostatni zajął się rzeczami mniej potrzebnymi, obrony Rzeczypospolitej nieobmyślił, Tatarzy Ruś bezkarnie napadli, król napomina a nawet prosi, aby wszyscy o Rzeczypospolitej pamiętali, i wygląda zdania panów. Z urzędu swego primas Dzierzgowski pierwszy odpowiedział i naprzód zganił odezwę królewską, po ostatnim sejmie do szlachty wydaną, a nie podobało mu się w niej najbardziej to, że była w języku łacińskim, bo i cudzoziemcy mogli się dowiedzieć o niesnaskach, których rozgłaszanie o niesławę przyprawia Polskę. Chciał Primas, żeby król wydał drugą odezwę, któraby ostrość pierwszej złagodziła. Wielu senatorów całkiem podzielało zdanie Primasa, a Andrzej Gorka dodał jeszcze i zarzut, że skwapliwość w zawziętości, którą odezwa nacechowana, pokazuje zbyt wyraźnie piętno warsztatu księdza

*) Nawet Zygmunt August posądzał matkę o otrucie, nietylko Barbary ale i swęj pierwszej żony. List XII. Zygmunta Augusta do Mikołaja Janowicza Radziwiła, w Lachowicza Pamiętnikach do dziejów Polski.

biskupa Maciejowskiego. Król atoli uznał odezwę za swoje własne dzieło i dodał, że w niej tylko prawdę wyrzekł, a dla tego drugą odezwą słów pierwszej niweczyć niemoże. Tarnowski uczynił uwagę, że w odezwie obiecywano tylko pokój i porządek pod władzą prawą, a zatem odezwa powinna owszém uchodzić za dowód dobroci i laskawości królewskiej. Tak tedy obroniono Samuela Maciejowskiego, lubo łaciński styl przepiękny w odezwie, stanowił najwyraźniejszy dowód, że jęj kto inny, jak on napisać niemógł.

Uprzątnąwszy wymówki co do owego pisma zaczęli posłowie znou w starą piosnkę, że król pod warunkiem otrzymał koronę, więc wszystkich warunków dokonać powinien i bez tego sądowej władzy spełniać nie może. Król odparł, iż niewidzi powodu, aby miał kraj prześladować usuwaniem sprawiedliwości, a co się tyczy spełnienia warunków, to ku temu celowi ze senatem wszelkiego starania dołożyć myśli. Posłowie znou jak na przeszłym sejmie żądali, żeby im raz poufale na uboczu z senatem wyradzić się było pozwolone. Niemiło tego słuchał Zygmunt August, lecz odmówić nie mógł. Na tój ubocznej, bez króla odbywanj naradzie, posłowie obciążali senat wyrzutami, że królowi zbyt wiele pozwala. Wielka to i niebezpieczna jest rzecz, los wszystkich jednemu powierzać człowiekowi. Gdzie tylko u sąsiadów sam król władał, tam z wielkiego kraju mały się zrobił. Jak jeden panuje, to tylko wolność swoją na drugich niewoli zasadza. Jeżeli senatorowie do szczytu dadzą się królowi z ich wpływu otrząść, to już nigdy władzy królewskiej w należne kluby ująć niepotrafią. Powinni senatorowie wziąć się wszyscy za ręce i razem przeciw królewskiej potędze stanąć. W ten sposób mówił Mikołaj Siennicki poseł z województwa chełmskiego i jego mowa tak się podobała, iż posłowie wszyscy uważali ją, jakby ze swj duszy wyrwaną.

Piotr Kmity co dla swego zysku uboższym i słabszym od siebie krzywdy największe wyrządzał, co wiązał się z Boną w jej niegodziwych zamiarach, a występując przeciw królowi szlachtę sobie jednal i ku nieladowi ją prowadził, postrzegłszy nareszcie, że przy Zygmuncie Auguście utrzyma się zupełna przewaga, w każdj wyrzeczonj słówku coraz bardziej z dworem się jednal, a na ostatek w imieniu senatu złożył

oświadczenie, że warunkom w układach o tron zadosyć się stanie, ale do tego czas będzie inny; należałoby to z uwagi całkiem raz już spuścić, a królowi w sądach ze szkodą kraju przeszkody niestawiać.

Oburzyła się szlachta tém zmiennictwem Kmity, który dawniej posłów głównie na złe drogi nawodził a potem w błocie zostawił i lubo przez Jana Sierakowskiego dali uczuć swoją niechęć ku królowi przecież widząc, że niczego nie dokażą, puścili owo wzbranianie sądów, dali pokój zwadom, ale się obrócili na pierwszych jego doradców, a to ze zupełną słusnością.

Wiadomo, że równie pod Cerekwicą za Kazimirza Jagiellończyka, jak na wojnie kokoszej pod Lwowem, było skargą wielką, że panowie trzymają po kilka urzędów, a mianowicie takich, które według najwyraźniejszych przepisów prawa wcale z sobą nie są zgodne (incompatibilia) i najbardziej przez to nadużycie walą się uciemżenia na uboższą szlachtę. Głównie uważali posłowie sejmowi za palladium wolności ścisły przedział pomiędzy władzami administracyjnymi, sądowymi i wojennymi. Kto pojmuje przyrodzenie rządu, ten tylko pochwałę ich rozumowi oddać może. Ale wieki owe nieznały praw człowieka, tylko prawa stanów, klas, rodów. W ustawach wzbraniających łączenia kilku urzędów w jednej osobie była i ta myśl objęta, aby jeden nie miał zbyt wielkich dochodów. Rozporządzeń prawnych opartych na tak małej przyczynie że temu lub owemu mniej powinno wpływać grosza, zwykle nie przestrzegano i stały napisane, lecz przeciw nim ciągle postępowano. Między innymi niemiało żadnego innego powodu, aby biskup krakowski niemógł sprawować kancelerstwa ani kasztelan krakowski starostwa sandomirskiego, lecz wzbraniały tego prawa, a w osobie Samuela Maciejowskiego łączyły się dwa pierwsze, w osobie zaś Jana Tarnowskiego dwa drugie urzędy. Skoro mówiły prawa z ważnego czy nieważnego powodu, nikt nie był powinien takich urzędów razem sprawować, lecz chciwość tak ogólną jest owych wieków przywarą, że najcnotliwsi wolnymi od niej niebyli. Łamanie praw nawet przez tych, którzy mieli obowiązek pilnowania, aby były jak najściślej dopełniane, nietylko zdarzało się ale działo ciągle. Na pierwszym już sejmie za Zygmunta

Augusta wyrzucali posłowie i Maciejowskiemu i Tarnowskiemu, że na sejmik do Proszowic dla utrzymania swego wpływu zbrojno zjechali, co się nikomu niegodziło*). Bronili oba ci panowie króla głównie dla tego, aby obronić swe podwójne urzędy i wielkie dochody; opierali się silnie natarczywym zaczepkom szlachty: Maciejowski nibyto groził biskupstwo złożyć, ale się przywilejem zmarłego króla zasłaniał, a Tarnowski oddał starostwo sandomirskie lecz w ten sposób, że w ciągu roku przyszło na jego syna, także Jana który z dworu króla rzymskiego Ferdynanda do kraju wrócił.

Obok niezgodnych urzędów, a w rozpatrywaniu się po statutach dostrzegła szlachta, że dobra królewskie stolowe nie mogą być bez sejmu nadane nikomu w żaden rodzaj posiadania, a takich dóbr niemało jest eichaczem w ręku panów. Przypomniały się szlachcie zaprzędawanie od króla cel nawet na dziedzictwo, różne podatki i metryka, a powstał ehalas, że niech tylko statuta w ogóle będą wykonywane, czyli jak mówili niech nastąpi *exekucya*, to skarb upewni sobie zasilki, niebędzie potrzebował odzierać ubogiej szlachty. Panowie zaczęli się lękać o różne dochody i dobra swoje i naciągać, że ów a nie ten statut prawomocny. Więc przyszło do sporów, aż król zawyrokował, iż wszystkie statuta prawomocne, a ich sprzeczności na drodze rozbioru prawniczego usunąć się dadzą. Został atoli w myśli szlachty wyraz *exekucya*, który wiele robił zawichrzeń i na który w swym czasie wrócimy z obszerniejszym rozbiorem. Nakoniec sejm ten napelniał wrzawą Stanisław Orzechowski, o czém mi mówić przyjdzie; tu zaś trzeba się z wyjaśnieniem stosunków religijnych nieco cofnąć, a nawet znowu uczynić wzmiankę pod tym względem i o krajach obcych.

IV.

Rzut oka na stosunki religijne w Niemczech i Szwajcaryi. Za przykładem Lutúra poszedł Zwingli. Jego nauka i zgon Kalwin we Francyi, potem w Genewie. Nauka jego o wyborze łaski i przeznaczeniu. Wyznanie jego nazwano helweckiem, a zwolenników jego we Francyi Hugenantami. — Wpływ tych nowości religijnych na Prusy, Polskę i Litwę.

*) Zbiór Pamiętników Niemcewiza Tom I. Dyaryusz sejmu warszawskiego 1548.

Na pierwszy odgłos chałasu religijnego w Niemczech wystąpił w szwajcarskiem mieście Zürich, pleban tameczny Ulrich Zwingli z podobnemi wyrzutami przeciw odpustom, papieżowi i duchowieństwu, lubo pism Luthra z umysłu nieczytał, aby oryginalnym pozostał. Miewając przez rok kazania, tak na swą stronę przeciągnął radę miasta, iż wydała (r. 1520) nakaz do całego kantonu, aby słowa Bożego nauczano bez ludzkich dodatków, co naturalnie było zniesieniem wszelkiej władzy kościelnej. W ciągu czterech lat wyniszczono wszystkie chrzcielnice, obrazy a nawet i oltarze. Po innych kantonach Szwajcaryi występowali zwolennicy to Zwinglego, to Luthra. Zwingli wychodząc ze zasady, iż niepodobieństwem jest, aby Chrystus z ciałem i krwią znajdował się w Eucharystyi, poszedł daleko dalej w nowej nauce, nad Luthra, bo tém samém wyrzekł, że wiara podlega formom rozumu, i że niemoże sięgać nad pojęcie człowieka; zaczął prawie od razu, nie papieża i duchowieństwo, ale samą religią. Nowe zasady wzburzyły Szwajcaryą, przyszło do wojen między kantonami, Zwingli poległ (roku 1531) w bitwie. I Zwingli i Luther nasłali byli swoich uczniów do Francyi, którzy szerzyli ich naukę. Dał się do nowych zasad wciągnąć Kalwin (Jean Cauvin z łacińska Calvin), Francuz rodem z prowincyi Pikardy; zniewolony był opuścić kraj z drugimi nowowiercami i wodził rej naprzód w Strasburgu, który jeszcze do Niemiec należał, a potem w Genewie; co do głównej zaś zasady szedł za Zwinglem. Ponieważ religia podówczas wdzierąca się szeroko na pole polityczne, przeto jako deputowany w Szwajcaryi która podówczas liczyła się niejako do Niemiec, miewał udział w sejmach rzeszy niemieckiej. W Genewie panował Kalwin na wzór dyktatorski; pewnego członka rady złożono z urzędu, że jego sposób życia nieregularny, i że zostaje w dobrém porozumieniu z nieprzyjaciołmi Kalwina.“ Kalwin kazał ściąć jednego obywatela, że pisywał listy bezbożne i wiersze gorszące, a Serveta arragończyka, który obalał wiarę w Trójcę Ś., kazał żywcem spalić (r. 1553) wraz z jego pismami*). Do Zwinglego teoryi o Eucharystyi dodał Kalwin

*) Kalwin w swych pismach przyznaje tylko że Serveta kazał uwięzić i przepisać sposób w jaki ma się toczyć jego sprawa. Ponieważ jednak

nową o wyborze łaski i przeznaczeniu, a mianowicie stał przy tém, że człowiek jest z urodzenia powołany do tego lub owego, co może być złém lub dobrém, a tym sposobem Kalwin zniweczył wolę człowieka. Wyznanie jego, które się stało najogólniejszém w Szwajcaryi, zwanéj po łacinie Helvetia, nosiło tytuł helweckiego. Zwolennicy Kalwina we Francyi nazywani byli szyderczo Hugenottami podobno od miejsca jakiegoś w pobliżu miasta Tours. W ogóle Luther i Kalwin zaczęli być najgłośniejsi i zyskiwali ciągle stronników w całej Europie. Toczo no spory którego zasady lepsze a od tych sporów niemogła zostać wolną i Polska, jak to się wkrótce wyłoży.

Zygmunt I swą podróżą do Prus założył w tym kraju na czas niejaki tamę nowości religijnej, lecz jak się łatwo domyślić: powierzchnownie, a przekonania w duszach brały swój kierunek raz poczęty. Pomimo zakazu, a nawet w jego skutek coraz bardziej czytano pisma przeciw władzy papieżkiej i duchowieństwu. Tymczasem zniesienie w Prusach książęcych kapituły sambijskiej i kapituły pomezkańskiej, oraz zupełne zerwanie z papieżem; do tego w podobny sposób zmniejszenie stosunków kościelnych na Pomorzu i szczecińskiem i słupskiem, a nadewszystko czepianie się do nauki Luthra panów znakomitych w Litwie, w Wielkopolsce, Małopolsce dodawały ducha w Prusach królewskich, ludziom do nowości skłomnym. Rada miasta Gdańska przestała być katolicką, ale dla niepokazywania tego, wzbraniała nawet zbyt uderzających odmian w nabożeństwie. Około r. 1535, dominikanin Paukracy Klein zrazu zatrzymując swój habit zakonny w sposób umiarkowany i powolny rozprawiał z ambony o nadużyciach papieżkich. Radzcy miasta oddali mu pod zarząd kościół Panny Maryi, a wtedy złożył habit i zaczął jawnie wyznawać, że jest zwolennikiem nauki Luthra.

Powstała w Gdańsku i drukarnia dla rozszerzenia nowych zasad. Zygmunt I, a nawet i niektórzy z biskupów uznali, że przekonaniom słusznym czy niesłusznym, siłą tamy położyć niemożna i dla tego zaprzestawali tylko, aby wszystko

miał wtedy władzę dyktatorską a chwali wyrok i rodzaj kary, przeto bynajmniej nie oczyścił się ze zarzutu.

usuwać coby religii prawowiernej szkodliwem okazać się mogło. W r. 1554, zjechali do Gdańska trzej biskupi, a mianowicie kanclerz Maciejowski naówczas biskup płocki, Mikołaj Dzierzgowski kujawski i Tidemann Gize chełmiński w celu rozpoczęcia śledztwa i łatwo się domyślić, że naprzód był od nich pozwanym Pankracy, lecz lud tłumnie zbierać się zaczął tak że nie było można śmiało wyrokować, o co też wszystkim tym biskupom bardzo niechodziło i obwinionego puścili naganiwszy mu tylko jego zasady.

Przy wstąpieniu na tron Zygmunta Augusta, Gdańszczanie nabrali otuchy, bo samo danie mięsa we Środę na uczcie po odbytych pogrzebie starego króla zapowiadało w młodym niebardzo zaciętego nowych zasad przeciwnika. Rada Gdańska obsadzała urzędy duchowne nieświęconemi kaznodziejami a kiedy Zygmunt August r. 1552 w Gdańsku szesnaście tygodni bawił, to bywał w kościele farnym wczesnie zrana na mszy, po której zaraz jak Górnicki mówi: mieszczanie bawili się swoją lutherszczyzną.“ W Elblągu i Toruniu z obawy surowszych biskupów dłużej zachowywano pozory katolickie, lecz po domach przyjmowano kommunią pod dwiema postaciami i dzieci wychowywano według zasad nowo przyjętych.

V.

W Litwie spory religijne między łacinnikami a Rusinami. Po miastach Niemcy utrzymują, stosunki z Saksonią i z Prusami książęcami. Abraham Kulwa Litwin rozsiewa zasady Luthra w Wilnie. Zygmunt August sprzyja nowej nauce i podnosi Janowicza Radziwiłła, który szerzy wyznanie kalwińskie.

W Litwie spory religijne pomiędzy łacinnikami a Rusinami trwały od dawnych czasów. Tu i owdzie tlały w popiele iskry husyckie z Czech przez Korybuta i jego spółników wyniesione; po miastach niemało było rzemieślników i kupców Niemców, którzy stosunki utrzymywali z Saksonią; sąsiedztwo z Prusami książęcami niemogło pozostać bez wpływu a panowie litewscy i ruscy podróżowali po krajach zachodniej Europy i wysyłali swoich synów na wychowanie do Niemiec, albo sprowadzali dla nich z tego kraju nauczycieli, nowemi zdaniem religijnemi przejętych. Około r. 1539 niejaki Abra-

ham Kulwa rodowity Litwin i doktor teologii, który z Niemiec przybył, w założonej przez siebie szkole w Wilnie rozszerzał zasady Luthra.

W kilka lat później Zygmunt I. rzezonemu Kulwie pod zagrożeniem sądem świeckim, kazał się stawić przed biskupem wileńskim Pawłem książęciem holszańskim i wytłumaczyć z obwinień heretickich. W r. 1545 tenże król potwierdził biskupom litewskim prawo ścigania odszczepieńców religijnych według przepisów kościelnych i rozciągnął do Litwy ustawę rokiem wprzód wydaną w koronie: że kto się chwyci nowości religijnych podpadnie bezczeczności, co mogło i śmierć za sobą pociągnąć, nikomu zaś niewolno sprowadzać nauczycieli z Niemiec lub młodzieży do tego kraju na nauki wysyłać. W roku atoli 1544 osiadł w Litwie Zygmunt August jako rządzca kraju. Zagraniczni rozkrzewiacze nowych zasad budując wiele na wolności szlachty polskiej i na potędze narodu, gdyby przeciw władzy papieżkiej chciał wystąpić: u wszystkich znakomitych Polaków szukali przyjaźni, a w młodego Zygmunta Augusta wmawiali prawie, że z kościołem zerwał. Kiedy król ten dziewiętnaście lat liczył, już ofiarował mu Kalwin swoje objaśnienia listu Ś. Pawła do Hebrajczyków, których było celem obalić podstawy mszy za zmarłych odprawianej. Wszyscy pisarze spóźnieśni do nowości religijnych skłomni, powiadają, że Zygmunt August ich przekonanie podzielał i podobno z jego biblioteki wspaniale w Wilnie zakładanej, krążyły pisma Luthra, Melanchtona, Kalwina i innych, a kaznodzieje Jan Kozmineczyk i Wawrzyniec z Prasnysza zwany Dyskordya, z ambony wykładali ludowi zasady z pism tych wyczytywane. Kiedy zaś biskup miejscowy groził im karami kościelnymi, to młodszy król stawał na ich stronie. Daleko bardziej atoli dopomagał nowowiercom Mikołaj Janowicz Radziwił stryjeczny brat Barbary królowej, czarnym od włosów zwany.

Był to człowiek niepospolitych zdolności i pewnej nauki zdobytej w obcych krajach. Zygmunt August podnosił go jak mógł najwyżej, aby przez niego uświetnić wszystkich Radziwiłłów i własną żonę. Do marszałkostwa litewskiego, które sprawował jeszcze za zmarłego króla, przydane mu było kanclerstwo litewskie, a dalej województwo wileńskie. Nakoniec

Zygmunt August nadrobił na dworze cesarskim, iż tam zmyślono, jakoby starszy Mikołaj Radziwił, który został po zabitym Zabrzezińskim wojewodą trockim a wziął w darze po Glińskim Goniądz, miał być niegdyś zamianowanym księżciem rzeszy niemieckiej przez cesarza Maximiliana, lecz tytuł ten upadł z téj przyczyny, że po śmierci tego Radziwiłła wszyscy trzej synowie jego, zeszli bezpotomnie. Na mocy więc tego zmyślenia, a z uwzględnieniem wysokiego stanowiska marszałka, kanclerza, wojewody, Karól V cesarz niby przywrócił mu przez przodka ubocznego tytuł posiadany, a zarazem rozciągnął go do jego brata rodzonego Jana krajczego litewskiego oraz Mikołaja Jurewicza Radziwiłła brata stryjecznego, naprzód podczaszego, a potem hetmana litewskiego, i wojewody trockiego, który był rodzonym bratem królowej Barbary. Ów potężny Mikołaj syn Jana czyli Janowicz Radziwiłł, w czasie swego pobytu za granicą polubił był wyznanie helweckie czyli kalwińskie. Zniewolił swe dzieci, żonę, domowników i wielu od siebie zawisłych Litwinów, że zerwali z kościołem rzymskim lub ruskim. Zapał przez Radziwiłła wojewodę wileńskiego, podniecany we właściwej Litwie, szerzył się ku Białej Rusi do Witepska i Połocka, jako też na Żmudzi i Polesiu.

VI.

Do Wielkopolski wciska się nauka Luthra, w Poznaniu Samuel dominikanin, Jan Seklucyan, Jan z Kozmina rozkrzewiają nowe zasady. Podobnie Endorfin przy katedrze w kolonii uniwersytetu krakowskiego. Zbory wielkopolskie. Synody prowincyjne przeciw Luthrowi i jego zwolnikom. Bracia czescy w miasteczkach wielkopolskich. — Andrzej Górka ich popiera. Biskup Izbinski wyjednał rozkaz króla oddalenia braci czeskich.

Do Wielkopolski nauka Luthra wciskała się bardzo wczesnie, już to pomiędzy mieszczan rodu niemieckiego, już też pomiędzy panów, którzy przez wychowanie od nauczycieli zagranicznych, przez podróże, przez rodzinne tradycje husyckie, nie lubili duchowieństwa i władzy kościelnej. Około r. 1520 w Poznaniu dominikanin Samuel dla swoich zdolności powołany na kaznodzieję katedralnego, zaczął z ambony rozsiewać zasady Luthra i przeciw duchowieństwu powstawać.

Niedługo potem, bo r. 1525 Jan Seklucyan rodem z Bydgoszczy, który stopień bakalarza teologii w uniwersytecie lipskim otrzymał i był kaznodzieją niemieckim przy poznańskim parafialnym kościele Św. Maryi Magdaleny, w podobny sposób postępował. Do téj epoki należą rozkrzewiacze nowych zasad w Wielkopolsce Jan z Kozmina czyli Koźminczyk przy Litwie co dopiero spomniony a nauczyciel Andrzeja i Łukasza Górków ze Szamotuł niemniej Bernard z Lublina, Marcin Glossa i Eustachi Trepka.

W Poznaniu była przy kościele katedralnym kolonia uniwersytetu krakowskiego, założona przez miejscowego biskupa Lubrańskiego. Około r. 1530 powołano do niej na nauczyciela języków starożytnych Niemca Krzystofa Endorfina, któremu w Lipsku już czyniono zarzut przychylania się do zasad Luthra, lecz ciągle wypierał się tego. Endorfin jednając sobie względy biskupa Latalskiego i innych wysokich duchownych lubo bardzo nieznacznie; przecież we wydawanych przez siebie książkach i na lekcjach, odstręczał młodzież od zasad prawowiernych, co zaczęło przynosić wielki skutek. Znacznego także wpływu była szkoła niejakiego Trozendorffa w Goldenbergu mieście szląskiem, do której posyłano na wychowanie niemało młodzieży wielkopolskiej. Powoli pootwierano tajemne miejsca schadzek dla nowowierców, czyli tak zwane zbory wielkopolskie, a Gorkowie w pałacu swoim w Poznaniu przy ulicy Wodnej, prawie publicznie kazali odprawiać nabożeństwo na sposób lutherski.

Papież, monarchowie w znacznej liczbie, biskupi, praładowie i inni do styru kościoła rzymskiego należący duchowni, znosili się przez wszystkie kraje europejskie w celu zapobieżenia obalaniu staréj wiary. Niemógł król i kościół w Polsce obojętnie się przypatrywać tak bujnemu rozkrzewianiu nowości. W skutek tego już w r. 1520, kiedy podczas wojny z mistrzem, Zygmunt I bawił w Toruniu, wydał zakaz wprowadzenia do krajów koronnych pism Luthra pod karą konfiskaty majątku i wygnania z kraju. Krzycki młody duchowny siostrzeniec podkancelerzego Tomickiego, a późniejszy arcybiskup gnieźnieński ogłosił pismo przeciw Luthrowi pod tytułem *Eucomia Lutheri* w równie obelżywym i grubiańskim stylu, jakiego Luther używał. Synod prowincyalny,

to jest wszystkich dyecezyi polskich odbywany w Łęczycy pod przewodnictwem Jana Łaskiego prymasa ogłosił bulę papieżką przeciw Luthrowi i rzucił klątwę na tych, coby się chwytały nowości religijnych. W cztery lata później odbył się powtórny (r. 1527) synod prowincyalny w témże samém mieście, na którym uchwalono wznowienie inkwizycyi świętej. Zdaje się atoli, że wznowienie to inkwizycyi niewyszło wcale z ducha prześladowniczego, lecz owszem z tolerancyi, bo według praw kanoniczych inkwizycya stała wprost pod papieżami, którzy ją sprawowali przez dominikanów i nawet cudzoziemców, a na tym synodzie poszła w ręce biskupów polskich, którzy jako senatorowie, baczyli na stosunki światowe i z lekka tylko trzymali się praw kościelnych. Takięj jednakże inkwizycyi padła ofiarą (r. 1529) ośmdziesięcioletnia Katarzyna żona Melchiora Zalassowskiego, rajcy krakowskiego. Niegłęboki historyk Gornicki rozumie, że przeszła na wiarę żydowską, lecz właściwie rozwolniona w przekonaniu religijném zaszła dalej jak Luther i Kalwin, a dościgła pojęć Serveta, bo o bóstwie Jezusa Chrystusa twierdziła w słowach: „nie miałci Pan Bóg ani żony ani syna, ani mu tego potrzeba, boć jedno tym synów potrzeba, którzy umierają, ale Pan Bóg wieczny jest, a jako się nieurodził, tak umierać nie może. Nas ma za syny swoje, są wszyscy synowie jego.“ Doktorowie kollegiaccy z uniwersytetu krakowskiego, którzy ją wybadywali przez żądanie odpowiedzi na każdy artykuł składu apostolskiego, zawołali po wyrzeczeniu tego bluźnierstwa: „źle mówisz niebogo, obacz się: są proroctwa o tém, iż miał Pan Bóg na świat posłać syna swego, który miał być ukrzyżowan za grzechy nasze, aby nas nieposłusznych jeszcze z ojca naszego Adama, swym posłuszeństwem zjednał z Bogiem Ojcem.“ Ale im doktorowie obszerniej i gruntowniej dowodzili, tém bardziej ośmdziesięcioletnia deistka obstawała przy swoim. Sąd biskupi uznał ją za hereticzkę i odesłał po ukaranie do urzędu miasta krakowskiego, pod dozorem którego w kilka dni później, na rynku spalona była.

Krótko po śmierci Zygmunta I Ferdynand król czeski z duchowieństwem i panami kładąc tamę nauce Luthra korzystali z pory i przeciw szczytkom taborickim a pierwotnie Husytów istnących jeszcze pod nazwą Jednoty braterskiej

(Unitas fraternae ecclesiae, albo Unitas fratrum) i kazali im opuścić granice czeskie. Książę Albrecht pruski okazywał się z panów większego znaczenia, najżyczliwszym dla opierających się władzy rzymskiej; postanowili więc bracia czescy wyprowadzić się do jego kraju. W sam dzień Ś. Jana Chrzciciela roku 1548. wchodziło ich kilkaset uroczyście do Poznania. Familia Gorków otworzyła im przytułek w miasteczkach swych Szamotułach, Wronkach, Kurniku, Koźminie, a familia Ostrorogów, w Ostrorogu, Koźminku i t. d. Bracia czescy przybywali ciągle do Wielkopolski aż pod środek Sierpnia. Ufni w opiekę Andrzeja Górki potężnego generała wielkopolskiego, zaczęli odbywać w Poznaniu po domach prywatnych nabożeństwo podług swego obrzędu ze śpiewami w niedzielę, czwartek i piątek. Lud się zgromadzał zrazu przez ciekawość, a potem zaczynał smakować w ich naukach. Podobieństwo języka czeskiego z polskim naówczas daleko większe jak teraz, wywierało wpływ widoczny. Biskup poznański Izbinski, nie mógł na to obojętnie patrzeć i uczynił wnioski do króla, w skutek którego przyszedł rozkaz oddalenia nie miłych kościołowi katolickiemu gości. W sam Święty Bartłomiej wychodzących braci czeskich żegnali lutheranie poznansey z wielkim rozczuleniem. W Toruniu zatrzymali się bracia czescy przez ośmnaście tygodni, lecz potem w skutek rozkazu królewskiego i sarkania duchownych niższych, wypędził ich Tiedemann Giese biskup chełmiński, dla nowowierców niezmiernie pobłażający, bo podobno sam nie bardzo prawowierny, aż na koniec książę Albrecht osadził ich w Kwidzynie. Jeden atoli czeski duchowny utulił się w Toruniu i znalazł licznych zwolenników, dla których nabożeństwo skrycie odprawował; skoro jednakże objął Hosiusz dyecezyą chełmińską, wkrótce go odkrył i wygnął za drugimi.

VII.

W Małopolsce schadzki religijne u Trzcieskiego, Lismanina Włocha, spowiednika Bony. Biskup Maciejowski karci nowatorów ale nie karze. Żywot Orzechowskiego, jego zasady i nauki, dla tego idzie pod kłatwę.

W Małopolsce, a mianowicie w Krakowie zaczęły się także jeszcze na trzy lata przed zgonem Zygmunta I tworzyć schadzki religijne. U Jędrzeja Trzecieckiego między młodzieżą szlachecką słynnego ze znajomości języków łacińskiego, greckiego i hebrajskiego, tudzież u Lismanina Włocha, prowincyała bernardyńskiego, a spowiednika królowej Bony, zgromadzali się Jakób Przyłuski pisarz grocki krakowski znany wydawca zbioru praw, ksiądz Andrzej Frycz Modrzewski sekretarz królewski, Wojewodka wójt i drukarz krakowski i jakiś Belgijczyk, którego Spirytusem zwano. W ogóle tak śmiało tam rozprawiano, iż się niektórzy nawet przeciw wierzeniu w Tróję Świętą oświadczały. Przyłuski nietylko dworzanom Piotra Kmity, marszałka i wojewody krakowskiego, ale samemu Kmicie z zapalem wykładał nową naukę. Samuel Maciejowski kanclerz królestwa i biskup miejscowy znał się na tém dobrze, że na przekonanie proste czy krzywe, siła i przemoc nie są lekarstwem, a wreszcie wiedział, iż szlachta polska swą wolność nawet nad religią przenosi, a wolność sumienia za część wolności politycznej uważa i duchowieństwu ani kościołowi kar przeciw sobie wymierzać długo niepozwoły. Maciejowskiego zasadą było odstępcom od kościoła surowo grozić, ale w ich karanie wcale się niewdawać. Przyszło atoli do tego w jego dyecezyi, że ksiądz Walenty pleban krzczonowski chwycił się nowości religijnych i pojął żonę. Tu Maciejowski z urzędu widział się zniewolonym rok mu wyznaczyć i do sądu zasieść (r. 1549). Tymczasem na rok przyprowadzili go jako przyjaciele Mikołaj Oleśnicki z Pinczowa pan znakomity, Mikołaj Rey z Nagłowic słynny z swęj nauki, Remigian Chełmski i wielu innych szlachty; jako obrońca pozwanego ksiądz Stanisław Orzechowski przysłał piśmienną odpowiedź na zarzut. Biskup Maciejowski według prawa powinien był obwionego uznać za heretyka, co zarazem było skazaniem na konfiskatę, bezecność i śmierć, lecz przewidując, iż przy pomocy tak znakomitych ludzi, wyrok jego poszedłby w niwecz, wolał całą rzecz do późniejszego czasu zawiesić, a plebana krzczonowskiego nawet bez żądania rękojmi do domu puścić.

Wielkiego chałasu narobił Orzechowski, o którym tu obszerniej nieco nadmienić trzeba. Był on rodu szlacheckie-

go synem pisarza ziemskiego i Baranieckiej córki księdza ruskiego. Urodził się r. 1513 i od młodości pokazywał wielką zdolność do nauk, odebrawszy pierwsze początki szkolne w Przemyślu, posłany był do Wiednia, gdzie się nauczył gruntownie po łacinie i po grecku. Kiedy Turcy pierwszy raz przyszli pod Wiedeń, przeniósł się na akademię do Wittenberga, gdzie zabrał znajomość z Marcinem Luthrem, a z jego powiernikiem Melanchtonem, w późniejszych czasach utrzymywał korespondencyą. Już wtedy zaczerpnął nowych zasad, ale że następnie udał się na akademię do Padwy, stał w stosunkach z rozmaitemi ludźmi uczonymi w Bononii, Wenecyi i w Rzymie, w których miastach także przebywał, przeto zdawało się, że niemyśli odstąpić starego kościoła i przy nim wytrwać. Po siedmioletnim pobycie w krajach obcych wrócił za ciągłym naleganiem ojca, do kraju. Rodzice nieszczędzili na jego wychowanie w tych jedynie widokach, że się chwyci chleba duchownego i familią nietylko podeprze, ale i wyniesie. Kiedy jeszcze początkowe brał nauki w Polsce, ojciec wyjednał mu kanonią w Przemyślu i dwie plebanie. Nieleniwie też chodził około siebie i sam młody Orzechowski, bo za wpływem kardynała Gimucego otrzymał od Pawła III papieża, archidyakonią przemyślską, a niektórzy utrzymują, że i dziekanią przy tejże katedrze.

Pomimo nastawiania ojca, młody Orzechowski niebrał się do wyświęcenia, a podobno chciał zostać księdzem ruskim, oczywiście dla widoku na małżeństwo. Ojciec lubo człowiek łagodny czy z nabożeństwa, czy przez wzgląd, iż łacińskie urzędy kościelne i daleko dochodniejsze i nierównie świetniejsze, tak w gniew wpadł, że grozić począł, iż go się wypierać będzie. Młody Orzechowski z wielkim wstrętem, ale został księdzem łacińskim we Lwowie. Od razu atoli znalazł nieprzyjaciela w biskupie przemyślskim Tarle, że bez jego pozwolenia święcił się w inną dycecezy, a potem, że był kortexanem, to jest w Rzymie biegał za prebendami polskimi. Z tej przyczyny wynikły między nimi rozmaite prawnicze zatargi, w których atoli Orzechowski już w obrotach pieniaczych doświadczony, umiał się odcinać. Podróż jego do Krakowa w tym czasie zrobiła go głośnym pomiędzy ludźmi światłymi. Potrafił się zaś wkręcić w łaskę u Gamrata, kto-

ry przez szczególne względy królowej Bony mimo całą swą nieudolność trzymał, jak niegdyś Fryderyk Jagiellończyk, obok metropolii gnieźnieńskiej, biskupstwo krakowskie. Gamrat jako primas zastanowił wyroki biskupa przemyskiego, a tém samém Orzechowskiego przy dochodach duchownych utrzymał i tytuł mu archidiacona zatwierdził. Orzechowski dumny ze swojej nauki, uwielbianiem krajów zagranicznych do poniżenia rodzinnych skłonny, władzom przełożonym nieposłuszny, kłócił się z duchownymi i nawet świeckimi sąsiadami, a wyższość kościoła ruskiego jak się zdaje dla tego wykazywał, iż duchowni żony pojmować mogli.

Po śmierci Tarły Dziaduski biskup przemyski, starał się o życzliwość Orzechowskiego i stąd był od niego ustnie i w pismach pod niebiosą wynoszony. Atoli nie dało się długo patrzeć przez spary na życie Orzechowskiego, któremu za bardzo podobała się każda jego kucharka i wstrzeźliwość celibatem obostrzoną, prawie na obyczaj turecki znieważał. Dziaduski rad nierad przystąpił do wytoczenia mu sprawy i to według form prawa kanoniczego z powodu chwalenia błędów kościoła ruskiego, pisania za zniesieniem bezżeństwa u duchownych i wiedzenia gorszącego życia z Anną Zaparcianką, doprowadzonego aż do chrzcin potomstwa jawnie odprawianych. Orzechowski w odpowiedzi na skargę oświadczył: że trwa w zasadach rzymsko-katolickich i złożył na piśmie swe wyznanie wiary; błędów zaś kościoła greckiego nigdy nie stwierdzał, ale dowodził tylko, że kościół ten wcale nieposiada wad mu wytykanych; oczywiście więc nieumacniał odszczepieństwa, ale owszem ku pojednaniu dwóch kościołów pracował; książkę o małżeństwie duchownych napisał, ale bez złej myśli, tylko z powodu sporu z Marcinem Kromerem przyjacielem swoim, z którym nieraz w Bononii o tym przedmiocie rozprawiał; nie kazał jęć zaś drukować, lecz owszem przeciw jego woli na świat wyszła. Nakoniec ofiarował zaprzysiędz, że co do książki samą tylko prawdę podaje, jako też, że posłuszeństwa kościołowi dochowa, jego zasad zaczepiać wyrzeka się, a życie według uczciwości stanu duchownego prowadzić będzie. Gdyby zaś przysięgę tę w czémkolwiek nadwerczył, natenczas podda się kłatwie i utracie wszelkich dochodów otrzymanych od kościoła. Dziaduski nie tylko przebaczył wszystko Orzechowskiemu, ale

go nawet oficyałem zamianował. W dniu 1go Kwietnia r. 1548, to jest w sam dzień śmierci Zygmunta starego, złożył Orzechowski urząd oficyała. Gdy pozwano księdza Walentego plebana krzeszowski przed sąd biskupi krakowski, jako pierwszeg duchownego, co się w Polsce ożenił, Orzechowski posłał na jego obronę pismo, a odtąd oświadczał, że i jego na to stanie, na co się kto inny odważył. Skoro roku następującego nadeszły sejniki we Wiśni, prawil między szlachtą, iż księża powinni żyć w małżeństwach, a gdy biskup wpadł mu z zapytaniem czyli nie myśli tego uczynić? wężłowato odpowiedział: „w lada dzień.“ Z odwołaniem się na jego przysięgę położono Orzechowskiemu pozew biskupi, lecz go odesłał w skutek czego poszedł pod kłatwę. Orzechowski stał w zamiarze pojęcia w małżeństwo Straszoვნej panny z dworu Kmiciny, a dla wykonania bez przeszkody zamiaru. postanowił choćby całą Rzeczpospolitą zamieszać.

VIII.

Sejm drugi w Piotrkowie (1549). Orzechowski skarży się u izby poselskiej przeciw biskupom. Obrazowanie jego bezżemności księży, oburza biskupów, którzy żądają, aby król niepozwalal dalej mówić. Orzechowski wnosi, aby król niepozwalal go kłatwą ohydzać. Król wyrok odwołacza. Orzechowski żeni się z Magdaleną Chelmską. Biskup Dziaduski uznaje małżeństwo jego za nieprawe a samego skazuje na kłatwę jako heretika z wygnaniem z dyccezyi.

W Piotrkowie odbywał się ów sejm drugi za Zygmunta Augusta (r. 1549.), kiedy szlachta burzyła się już nie przeciw królowi o małżeństwo, ale przeciw panom głównie świeckim i duchownym, że łamią prawa i wołala o exekucyą statutów. Orzechowski zjehawszy na sejm wyjednal sobie posłuchanie u izby poselskiej i skarżył znowu przeciw biskupom, a na dowód odczytal kłatwę, która go wszelkich praw obywatelskich pozbawiała i o opiekę przeciw przemocy prosil. Pomiedzy posłami bylo niemało do nowych zasad skłomnych, a wszyscy tacy co do najwyższego stopnia podnosząc wolność szlachecką, drzeli z umiesienia, aby duchowieństwo miało o ich życiu i śmierci rozstrzygać. Poszli zaraz do króla i zaczęli czynić przedstawienia, że przecie tylko on, a nie kto inny

może szlachcica na utratę majątku, czci i życia skazywać. Jeżeliby zaś król niechciał złemu zaradzić, to rycerstwo potrafi jeszcze swe siły zebrać, aby się od téj nowéj przemocy zasłonić. Najgłówniej robili chałas znani dwaj członkowie opozycyi małżeństwa z Barbarą Piotr Boratyński i Jan Sierrakowski, a po nich Mikołaj Kryski. Wnieśli do króla, aby sam przesłuchał sprawy Orzechowskiego.

Ze zwyczaju odwiecznego i układów między rycerstwem i duchowieństwem duchowni mieli prawo sądzić sprawy testamentowe, o niesповідanie się, o dziesięciny, o porwanie się na władze lub osobę duchowną, o różne inne rzeczy, między którymi najgłówniejszą była herezya.*) W pierwszych latach szerzenia się nauki Luthra po Prusach, duchowieństwo polskie na synodzie łęczyckim postanowiło, aby z nowowiercami według prawa kanonicznego postępować. W kilka lat później (r. 1530) zalecono na synodzie piotrkowskim, aby jak w dawnych wiekach było, inkwizytorowie, a gdzie ich niemasz, archidiakoni śledztwa o odszczepieństwo rozpoczynali.**)

Z obawy żeby szlachta o nadwężenie swéj wolności, pod ten czas już wysoko wyniesionéj, niekrzyknęła: starało się duchowieństwo, iż zapadła na sejmie krakowskim r. 1543. uchwała przypominająca wszystkie sprawy podległe sądom biskupim i naturalnie między niemi o herezya.***)

Na domaganie się arcybiskupa Dzierzgowskiego i biskupów, Zygmunt August sam prawie nowowierca, uznał za potrzebę nieuchronną wydać w sobotę po uroczystości Poczęcia Najświętszój Maryi Panny w Krakowie r. 1550. postanowienie, że dawne prawa przeciw herezyi jak najściślej będą wykonywane i heretycy niemogą dostępować żadnych godności, urzędów, mają być sądzeni i wyrokowani według dawnych ustaw przez biskupów na bezecność i wygnanie, a starostowie i urzędnicy, do których to należy, są obowiązani wszelkie podobne wyroki do wykonania doprowadzać.****)

*) Księga czternasta IX.

**) *Constitutiones synodorum Metrop. Eccl. Guesn. Provin. Joannis Wężyk* lib. IV.

***) *Constitutiones in committis generalibus cracoviensibus factae anno 1543 Volum. Leg. T. I. sub an. 1543,*

****) Postanowienie to zamieścił dosłownie Lubieniecki w *Historia Reformationis Polonicae* lib. II. cap. 4.

Orzechowski stał się winnym nadwężenia zasad religijnych, którąto wina nawet u ludzi świeckich przypadła pod wyrok duchowny, ale nadto był on księdzem. Wypadek ten aby rycerstwo prawie jednozgodnie zaparło biskupom prawa do sądownictwa w rzeczach wiary i jeszcze nad księdzem, okazywał się nadzwyczajnym, niesłychanym, zatrważającym. Biskupi musieli więc z obowiązku występować przeciw wszelkiemu mieszaniu się króla, lecz że senat liczył niemało zwolenników Luthra, a pomiędzy tymi najcelniejszych opozycyści członków, jak Andrzeja Górkę kasztelana poznańskiego a zarazem generała Wielkopolski, który całą tę prowincyą miał na swoje rozkazy, Zborowskiego wojewodę kaliskiego, Rafała Leszczyńskiego wojewodę brzeskiego, przemogło zdanie i między radą, aby sprawę przed króla puścić. Stąd tedy Orzechowski: dopokąd wywodził zalety, jakieby miało życie duchowieństwa przy małżeństwach, biskupi pilnie słuchali, lecz gdy się puścił na obrazowanie bezżemności, a nie żałował farb ohydnych, biskupi z krzesel się rwali, głos mu tłumili i wezwali króla aby dalej mówić niepozwał. Rycerstwo przytomne tak senatorowie świeccy jak szlachta uniesieni znowu przeciwnym zapalem, powstali żeby broniącemu się mowy nie tamować, żeby nie puszczać w ostatnią zniewagę sprawiedliwości sądowej i wolności szlacheckiej. Król wprawiony w zamieszanie, prędko naradził się z przedniejszymi panami, co począć i zalecił Knicie kierującemu obradami z urzędu marszałkownictwa koronnego, że ma oświadczyć, aby Orzechowski swoją sprawę dalej wprowadzał, lecz bez obrażania biskupów. Mówca atoli tą wrzawą w obec króla całkiem z terminu zbity, nie mógł się tak zaraz wyprawić, aż dopiero dawaną od przyjaciół otuchą pobudzony, zebrał swoje siły i mocną mowę wyciął, a zakończył wnioskiem, aby król niepozwoił go ohydzać kłatwą.

Król nie tak trudną jak wielkiej wrzawy narobić mogącą sprawę, wolał do zawyrokovania na później odwlec, a tymczasem patrzeć, w jakim kierunku potoczy się w Polsce spór między duchowieństwem a rycerstwem, kościołem katolickim a odpadającymi co dzień nowowiercami.

Biskupi skłonni do ustępowania, kazali powiedzieć Orzechowskiemu, aby w sześć osób do rozmowy u arcybiskupa

gnieźnińskiego stanął. Andrzej Górka główny Orzechowskiego obrońca, starał się zawerbować co najznakomitszych panów do nowości religijnej nakłonionych, jakoż towarzyszyli Orzechowskiemu wojewodowie Radziwiłł, Zborowski, Leszczyński, Brudzewski i kasztelan Górka, który wziął jeszcze swoich dwóch synów ubranych jako sług wolnych nieszlacheckiego rodu. Primas i biskupi struchleli. Sprawilo to nawet i w mieście tak wielkie wrażenie, że odźwierni nie mogli powstrzymać ciekawego ludu, który nietylko do pałacu, ale nawet na pokoje się wciskał. Biskupi korzystając z obecności wielu osób, oświadczyli, iż niepodobna im z duchownym obwinionym rozprawiać się o jego rzeczy w tłumie osób świeckich. Górka przemówił się z arcybiskupem, że duchowni bywają na sądach świeckich, a ludziom świeckim na duchowne wstępu bronią. Poczém wszyscy panowie oddaliwszy się z Orzechowskim, wyrzekali przed szlachtą o złe obejście się biskupów, którzy Bogiem a prawdą, aż nazbyt pobłażania okazywali. Wyrzekania atoli skutkowały i posłowie z koła swego wyznaczyli w delegacyi dwunastu i wyprawili do primasa z oświadczeniem, że Orzechowskiemu nie będzie zbywało na szlachcie, która nie ścierpi, aby w Polsce panami miénia i życia biskupi być mieli. Do króla biegali także różni posłowie sierzając się, wyrzekając przeciw dokazywaniom duchowieństwa. Wziął na siebie rzecz całą Jan Tarnowski kasztelan krakowski, sprowadził do swój gospody Orzechowskiego, Dziaduskiego, Maciejowskiego i Kmitę, gdzie stanęła ugoda, iż Orzechowski nie pojmie żony, dopókad ojciec święty na jój pojęcie nie zezwoli. *) Dla upewnienia się większego biskupi przomogli na Kmicie, że Orzechowskiemu Straszównéj ze swego dworu nie dał. Atoli Górka i Zborowski na przekorę duchowieństwu podburzali Orzechowskiego, aby pokazał, że się niczego nie boi, i aby się z inną panną żenił, a tymczasem korespondowali z Janem Chełmskim wojewódz-

*) Tak powiada Orzechowski. Słowa Górnickiego są także: „Xiędz Maciejowski pomógł mu do tego, że się ta rzecz gładce odłożyła, z tym dokładem, iż Orzechowski był powinien posłać do Rzymu z prośbą, iżby małżeństwo jego od stolicy świętej było potwierdzone, coby uczynił Orzechowski“ Aby to małżeństwo było jednak potwierdzone, nie zdaje się bynajmniej do prawdy podobną.

stwa krakowskiego szlachcicem o córkę jego Magdalenę. Wróciwszy do domu, zaraz Orzechowski tém się starał dokuczyć biskupom, że księdzu Marcinowi Krowickiemu proboszczowi z Wiśni i pisarzowi dochodów Kmity wojewody krakowskiego, w swym domu lucznie wyprawił wesele, potem pojechał do Przemyśla w obecności krewnych i przyjaciół, rzekł się wszelkich urzędów kościelnych, a ztamtąd udał się do Łęcina wsi dziedzicznej Remigiana Chelmskiego, gdzie po otrzymaniu ślubu z jego synowicą Magdaleną od Felixa Krzyżaka Szezebrzeszyńskiego plebana z Niedzwiedzia, gody weselne odprawował. Przez to małżeństwo Orzechowski przyszedł nietylko do majątku, który mu zabezpieczał szlacheckie utrzymanie ale i do powinowactwa z domami nawet bardzo możnemi.

Odgłos o małżeństwie Orzechowskiego rozbiegł się po Krakowie, skąd gruchnął na całą Polskę i dalej jeszcze Wyznawcy nawet całkiem innych, jak on zasad, byle tylko nowych wysilali się na pochwały i oklaski. Biskup Dziaduski chciał się z kapitułą przemyską porozumieć względem kroków przedsięwzięć się mających i pisał do niej listy, ale brat Orzechowskiego pisarz ziemski przemyski, schwytał posłańca, zbil i listy mu pobral, o co jako o dopuszczenie się gwałtu względem władzy duchownej także pod sąd biskupi należał, a nawet pozew otrzymał.

Ale pilnując tu tylko księdza Orzechowskiego pozostanmy przy tém, że biskup wyznaczył mu rok przed siebie do Brzozowa i Orzechowski zjechał na miejsce, lecz w liczném poczcie rycerstwa, które obyczajem wieku było przy broni i nawet z trębaczami; biskup kazał bramy zamkowe pozawierać, mosty pościagać a do Orzechowskiego na gospodę posłał dwóch księży, którzy mu odczytali pozew ze zapowiedzeniem, iż jako ksiądz niemoże ze sobą przyprowadzać żadnych świeckich ludzi. Szlachta obecna z uniesieniem odpowiedziała, iż ją o zamiar gwałtów nikt posądzać niepowinien, a prawa, dla sprawiedliwości, władzę sądową jawnie wykonywać każą. Udała się szlachta do biskupa, lecz ją z połajaniem odprawił; sądów orężem i przemocą zagrożonych odprawować niechciał. Orzechowski z gronem swych towarzyszków poszli przed zawarowany zamek i krzyczeli, że obwiniony stoi, chce na zarzuty

odpowiadać, lecz niema przed kim, do izby sądu dostać się niemoże. Nazajutrz poszli do biskupa brat Orzechowski, Herburtowie, Dunikowscy, Starzechowski z oświadczeniem, że obżałowany się stawił, azatém zaoczny wyrok następować nie powinien. Gdy ich zaś biskup nieprzyjął, ani biskupa pisarze ich zgłaszania się poświadczyć niechcieli, Orzechowski udał się do Sanoka, gdzie swe stawanie na sąd biskupi do akt grodzkich przed Piotrem Zborowskim podał.

Pomimo te zabiegi biskup dnia 8. Kwietnia 1551. r. uznał małżeństwo za nieprawe a Orzechowskiego jako heretika skazał na klątwę, utratę czci, wszelkich dóbr ruchomych i nieruchomych, duchownych i świeckich, z wygnaniem z diecezji. Wyrok zaś ogłoszono przez przybicie na drzwiach kościelnych w Przemyślu i w Przeworsku. Orzechowski dowiedziawszy się o wyroku, pojechał w Niedzielę z wielu przyjaciółmi do Przemyśla na nabożeństwo. Skoro go księża postrzegli, wstrzymali natychmiast śpiew, i jeden do którego to należało, wystąpił i zawołał obracając się do Orzechowskiego, że klęty winien się z kościoła oddalić. Orzechowski zapytał się przez kogo może być klęty. Ksiądz odpowiedział, że przez biskupa i formułę klątwy powtórzył. Natenczas Orzechowski stanął na ławce i wzniosłszy do Boga modlitwę, że obrzędowi świętemu przeszkadzać zniewolony, tłumaczył się, iż jako prawowierny katolik, nieprawnie jest potępionym; poczem zaraz wyszedł, udał się na zamek i opis całego w kościele zajścia, do akt podał. Duchowieństwo oburzone tą zuchwałością wniosło tém spieszniej do króla o wykonanie wyroku biskupa przemyskiego, a król rozkaz według żądania wydał do Kmity, jako starosty przemyskiego, lecz Kmita lubo podówczas miał niechęć ku Orzechowskiemu z powodu doznania na sobie jego ostrego języka, za odmówienie ręki Straszownej, przecież wolał całą rzecz aż do sejmu w przewłokę puścić.

IX.

Włoch Stankar w Krakowie, zwolennik Zwinglego. Biskup Maciejowski kazał go osadzić w Lipowcu, jako heretyka, z kąd Stankar uszedł do Mikołaja Oleśnickiego. Spory ztąd aż do króla się wytaczają. Król nakazuje Oleśnickiemu wydalić Stankara od siebie, który udał się też do Królewca. — Zebrzydowski biskup krakowski zapozwanego przed sąd duchowny Konrada Krupkę uznaje heretykiem, ale bez skutku.

Przed niewielu laty kręcił się po Krakowie Włoch Stankar, który w duchu nauki Szwajcara Zwinglego między uczonymi dowodził: że w ofierze mszy Ś. nie ciało i krew Zbawiciela, ale się tylko chleb i wino znajduje, że msza jest czystym bałwochwalstwem, a kapłaństwo niczém; obrządek chrztu obędzie się bez wody. Do tego wszystkiego naigrawał się z postów, zakonników i świętych pańskich. Biskup Maciejowski kazał tego heretika poimać i zamknąć w Lipowcu, gdzie było dyccezyalne więzienie dla księży. Jędrzej Trzeciowski ów biegły w językach starożytnych młody szlachcic i jego przyjaciel Lasocki, dostawili mu powróż po którym się spuścił, przyjęli go za więzieniem obronną ręką i odwieźli na zamek pinczowski do Mikołaja Oleśnickiego prawnuka po bracie rodzonym słynnego z prawowierności w rzeczach wiary i wielokrotnie w mniejszym dziele wspomnianego kardynała Zbigniewa. Stankar opanowawszy całkiem młodego Oleśnickiego i sąsiednią szlachtę, chciał od razu Paulinom pinczowskim klasztor odebrać, obrazy powyrzucać i szwajcarskie nabożeństwo zaprowadzić, atoli obawa praw krajowych przemogła na Oleśnickim i jego przyjaciółach, że tak ważne przedsięwzięcie do wygodniejszej pory odwlekli: jednakże rzeczonym zakonnikom jakieś sprzęty z kościoła wzięli i w ogóle tak dopiekali, że wielu do nieczki zniewolili. Nabożeństwo zaś odprawiali według swojej zasady w nowo urządzonej na zamku kaplicy.

Biskupi w sprawie Orzechowskiego księdza i z niskiej szlachty nauczeni, że ich sądy więcej złego niż dobrego przynieść mogą, ułożyli w sprawie rycerza z wielkiego rodu tak rzecz prowadzić, aby się niezrzekać swój władzy sądowniczej, a królewską powagę mieć w odwodzie.

W tym duchu nad wszystkich pracował Andrzej Zebrzydowski biskup kujawski, który około wzięcia katedry krakowskiej po zmarłym Maciejowskim, chodził. Wykladał on Zygmuntowi Augustowi, co te nowe zasady za owoc wydały w Niemczech: tam lud prosty niesłucha księdza, ksiądz biskupa, biskup papieża i wszyscy niesłuchają cesarza. Władza duchowna i władza królewska tylko się razem utrzymać mogą; wiara choć podkopana, że obiecuje ludziom zbawienie zawsze się odzierzy a z czasem znowu wzmoenieje, ale tron

raz w podstawie osłabiony jak padnie, to się podnieść nigdy niepotrafi. Mając poniekąd króla na swojej stronie, primas Dzierzgowski rozkazał podkanclerzemu Przerembskiemu jako administratorowi i proboszczowi katedry krakowskiej pozwać Oleśnickiego. Obżałowany przybywa na czas z wielką krewnych i przyjaciół zgrają, tudzież liczną służbą dworzan. Przerembski z duchowieństwem jako sędzia zasiadł, słuchaczom zbytecznym odstąpić kazał i zaprzestawszy tylko na surowych i groźnych wyrzutach, a od Oleśnickiego widocznie lekceważonych, sprawę odesłał do króla, do którego biskupi poszli się żalić, a Zebrzydowski znowu najzarliwiej mówił w swym duchu, dodając, że pozwany Oleśnicki nawet przed sądem biskupim zuchwale sobie postępował. Senat świecki niemal cały był wtedy na stronie duchowieństwa. Przeciw Zebrzydowskiemu w obronie Oleśnickiego, wystąpił słynny poeta Mikołaj Rey: dowodził, że Paulini pinczowscy sprosne prowadzili życie, u mieszczan w nienawiść popadli i nie dziw, że pouciekali. Kazano Oleśnickiemu ustąpić, a Janowi Tarnowskiemu jako pierwszemu senatorowi zdanie objawić, oświadczając z uwzględnieniem jego rozumu, iż na nie wszyscy przystaną. Tarnowski w głosie zabranym rozbierał, że gdzie nie masz bojaźni Boskiej, tam nie masz posłuszeństwa; z upadkiem wiary niknie władza. Rządzić jest to złe tłumić. Jak król za religią niewystąpi, to młodzikowie schadzek tajemnych niezaprzestaną; pokryjomu radzić, nowe wiary wynysłać i władzę biskupów potraćać będą. Znał to ojciec królewski, wzbraniał obcych obrzędów, świętoszków nie dał do kraju wpuszczać, ich książki kazał palić. Są w Polsce prawa na heretików, kto więc heretikiem niech moc ich uczuje.

Piotr Kmita zbyt podły, aby miał pewne zdanie, widząc, że wiatr przeciw nowościom religijnym wieje, zgadzał się zupełnie z Tarnowskim. Zabrał atoli głos jeden z najniższych senatorów Walenty Dembiński kasztelan biecki i mówił, że prawa o heretikach zbyt dawne i ztąd do czasów niestosowne; imię obwinionego w historii znakomite, a młodość jego uwzględnioną być winna. Osłabił więc wniosek dwóch poprzednich mówców i pierwszych w kraju panów, choć pierwszeństwo wielkiej wtedy było potęgi. Stosownie do zdania Dembińskiego król wstrzymał surowość prawa i przywołanemu

Oleśnickiemu do izby, nakazał tylko, aby Franciszka Stankara od siebie oddalił, Boga chwalił ojczystym sposobem, nowości endzoiemskich poprzestał, zakonnikom i nabożeństwu ich nieprzeszkadzał i aby w rękojmi dotrzymywania tysięcy czerwonych złotych wyłożył. Jakoż Oleśnicki według rozkazanania wyprawił ze swego domu Stankara, który poszedł do Królewca, gdzie gościnnie przyjmowano każdego zasiewacza nowych zasad. Z tém wszystkiém Pinczow był ciągle przytulkiem tak cudzoziemców jak Polaków w religii niespokojnych i ów ksiądz Marcin Krowicki, któremu Orzechowski w swojej wsi Żurowicach wesele wyprawiał, a który przed wyrokiem biskupa Dziaduskiego do Pinczowa uszedł, ciągle tam naukę szwajcarską wykladał i coraz więcej młodej szlachty łowił.

Z uczniów Krowickiego niejaki Albert człowiek prostego urodzenia przyczepił się do dworu Stanisława Stadnickiego, w mieście Dubiecku, które należało do dycecezy przemyskiej. Stadnicki nietylko swoje dzieci po szwajcarsku ochrzcił, ale nawet w kościele parafialnym zamiast mszy, modły tylko i nauki bez księdza odprawować kazał. Biskup Dziaduski naznaczył mu rok przed sobą i jeżeli tu można wierzyć Orzechowskiemu, umyślnie wtenczas kiedy Stadnickiego nie było w domu i zaocznie uznał go winnym herezyi, a ztąd na utratę urzędów, majątku, bezecność, klątwę kościelną i utratę życia skazał.

Zebrzydowski zostawszy biskupem krakowskim z takichże powodów przed siebie, przed kanoników i doktorów pozwał Konrada Krupkę Przeclawskiego. Z obwinionym niemal przyjechało do Krakowa ludzi, między którymi był Marcin Zborowski kasztelan kaliski, a stał w dworze swym naprzeciwko dworu biskupa. Zebrzydowski obawiając się jakiego rozruchu, kazał wrota wielkie zamknąć, a za wrota przeciw ulicy kilka działek zatoczyć; tylko fórtka była wolna. Zborowski posłał do biskupa, że to niewłaściwie tak się zamykać i warować. Sąd powinien być wolny, nie żeby się do niego dziurą weiskać. Przeciw Przeclawskiemu, choćby téż przed sądem takiego rodzaju niestanął: wyrok zaoczny zapasć nie może. Biskup posłał z odpowiedzią sług swoich, a między innymi i historika owych czasów Łukasza Górnickiego, iż te wrota zawarte nie przed panem kaliskim, ale przed pospół-

stwem, żeby jakiego rozruchu niezrobiło; działa z dawna są zatoczone bez zamiaru szkodenia komukolwiek; wchodów do dworu niebraknie. Po porozumieniach przez poselstwa ze stron obudwu raz i drugi, stanął przed sądem Krupka bez Zborowskiego, tylko z kilku innymi przyjacielmi. Zapytany względem wiary, odpowiedział, że się trzyma ewangelii w słowach rzetelnych, a Christusa uważa za głowę kościoła. Zapytany względem władzy papieżkiej, wywijał się na wszystkie strony, ale widać było, że jój nieuznaje. Biskup mu wymówił, że się zasad cudzoziemskich chwyta, z ludźmi ladajakimi rzeczy religijne roztrząsa i nie tak wierzy jako księża uczą. Powinienby wrócić do wiary przodków, a majątności i droższej jeszcze rzeczy na niebezpieczeństwo nienarażać. Stósownie do zdania kanoników i doktorów Zebrzydowski uznał Krupkę heretikiem i odesłał wyrok pod wykonanie do urzędu starosty. Atoli Zborowski u Tarnowskiego i Kmity starostów sandomirskiego i krakowskiego, tudzież u różnych innych panów zamówił Krupce względy, azatém mimo wyroku, o utracie majątku, czci, lub weale spaleniu na stósie, jak prawo groziło, ani mowy być niemogło. Podobnie sobie postąpił primas Dzierzgowski w Wielkopolsce z Krzystoforem Lasockim i Jakóbem Ostrorogiem. Jeden tylko Drohojewski z kasztelana chełmskiego na biskupa kamienieckiego wyświęcony a wtedy już biskup kujawski patrzył przez spary na wszystko co się w okół niego działo.

Było rzeczą niewątpliwą, że władza duchowna mało zważa na pojedyncze wybryki szlachty ale myśli na dobre walczyć przeciw wszelkiemu zawięzywaniu się nowowierców w zgromadzenia i przeszkadzać bałamuceniu ludu. Na zborze duchowieństwa w Piotrkowie (r. 1551.) stanęło, aby według praw ściśle pozywać i wyrokować, a po Mało jak i Wielkopolsce dali tego dowody biskupi. Tym czasem na sejmikach uwijali się wszyscy osądzeni i tacy, którym się sądów jeszcze obawiać trzeba było, a wołali na szlachtę, że przecie tylko król w obec sejmu na utratę dóbr, urzędów, czci i życia skazywać może, ale nie biskupi. Cóżby to była za wolność w kraju, gdyby księża znakomitszymi rycerzami pomiatać śmieli, jak byle prostym pacholkiem. Trzeba przeciw temu na sejmie wystąpić, a jak się niezaradzi na drodze dobrowolnej, to pod

bronią stanąć i siłą przeproczyć. Nie w jedném miejscu szlachta w instrukcyi posłom zaleciła jako sprawę główną, położenie granicy dokazywaniu duchowieństwa.

A.

Sejm w Piotrkowie r. 1552 Kanclerz Jan Ocieski zagaja sejm od tromu. Rafał Leszczyński z szlachtą nastaje na biskupów władzę. Prymas Dzierzgowski uznaje Orzechowskiego tylko przestępnym księdzem, obowiązuje wyjednać sobie w Rzymie zatwierdzenie małżeństwa i rozgrzesza go od kławy, ale jej nie zdejmuje. — Zygmunt August przez Ocieskiego każe oświadczyć sejmowi, że sąd o herezję przy biskupach pozostać ma. — Obyczaje w Polsce się psują.

Z początkiem r. 1552, król z Wilna nadjechał do Piotrkowa, gdzie już go czekał senat z kołem poselskiem. Biskupi rozmyślali jakby hydrze heretycznej głowę zetrzeć, a szlachta jakby się z pod sądów biskupich całkiem wydobyć. Dwa wyraźne stały stronnictwa i sierzdyły się na siebie; były atoli obadwa niepewne zwycięztwa, bo dopiero nakłonienie się króla, mogło dać jednemu zupełną przewagę, a król choć nowym zasadom szczerze sprzyjał, wcale z ręcznie pilnował środka między stronnictwami, tak, że nie łatwo było przewidzieć, ku któremu się przekiwnie. „Biskupi w pobożność, a szlachta ufala we wolność,“ powiada Orzechowski. W dzień Oczyszczenia Najświętszej Panny, kazali biskupi opatowi norbertańskiemu z Witowa mszą odprawiać. Na téj szlachta przeciw zasadom kościoła rzymskiego umiesiona, zaczęła dawać publiczny przykład niesłychanego zgorszenia w pośród kościoła ciżbą zapelnionego. Podczas podniesienia bowiem, kiedy król ze Senatorami nabożnie na kolana padli, wielu stało prosto i podwracali twarze od ołtarza, a Rafał Leszczyński, który na przesłym sejmie złożył był województwo brzeskie, zapomniawszy poszanowania należącego domowi Bożemu, królowi i stanom Rzeczypospolitej, przeżył się, w czapce na głowie.

Kanclerz Jan Ocieski zagaił sejm od tromu oświadczeniem że król zwołał stany, bo kraj stoi nieobronny przeciw Włochom, Tatarom i Turkom, azatém obmyślania stósownych środków żąda. Posłowie zastrzegłszy sobie czas do rozważania nad tym przedmiotem, oświadczają, że nie tak o nieprzyjaciolach postronnych, jak o domowych radzić trzeba.

Ponieważ Rafał Leszczyński przez złożenie godności wojewo-
dzińskiej z szeregu panów, do szlachty wrócił, przeto miał
niesłychaną wziętość w kole poselskiem, obwoływano go naj-
pocziwszym i najbardziej ojczyznę miłującym; nawet naj-
szczerzy katolicy, nietroszczyli się o jego przekonania religijne
i niezważali na owo postępowanie, podczas podniesienia Naj-
świętszego Sakramentu.

Jako mówca od koła poselskiego obrany Leszczyński
w mowie, którą z karty czytał, między innemi wyrzekł, że
nieprzyjaciel Rzeczypospolitej najulebezpieczniejszy, co się
w jój wnętrzościach chowa. Wielu okrutników, a rozu-
miał przez to biskupów, chcą sobie przywłaszczyć władzę je-
dnego łaskawego pana. Polacy tylko samemu królowi poru-
czyli swe dostatki, imiona, życia. Żądają usunięcia wszelkiej
innéj i nieprawéj władzy.

Tarnowski który na wojnie kokoszej w czasie zaburzeń
o Barbarę Radziwiłównę zasłaniał swemi mowami Zygmun-
tów prawie złożeniem z tronu zagrożonych, który Oleśnickie-
go jako heretyka ukarać radził, tą razą z uniesioną szlachtą
już się na jedno zgadzał. Gdy Zebrzydowski przerwał mu
słowami: „jeżeli utracę władzę sądownictwa, to będę w Pol-
sce nie biskupem, ale woźnym:“ odparł Tarnowski: „sna-
dniej tobie być woźnym, niżeli mnie niewolnikiem.“

Przykład znakomitego pana, tak rozdrażnił przeciw bi-
skupom uniesienia senatu i koła poselskiego, że ich w obec
króla „obłudnikami, wilkami“ nazywano; jeden tylko Droho-
jewski odbierał pochwały, iż niezapomniał, że się szlachci-
cem urodził. Nadjechał też znowu ze swoją sprawą Orzecho-
wski który szukał opieki u Tarnowskiego i Drohojewskiego,
a bił w to, że jest najprawowierniejszym katolikiem, bo we
wszystko, co kościół każe, jak najściślej wierzy i mógł tylko
względem przepisów porządkowych co do bezżenności ducho-
wieństwa zawinić, a przecież jako heretyk w sądzie biskupim
potępiony, z życiem przekrywać mu się trzeba. Skutkowało
to tak dalece, że prymas Dzierzgowski zwołał na posiedzenie
synodalne biskupów, uznał Orzechowskiego tylko księdzem
przestępnym, zobowiązał go do wyjednania sobie w Rzymie
zatwierdzenia małżeństwa, a nakoniec uznając zawsze kłętwe
wyrzeczoną za słuszną, niezniosł jój, ale ubrawszy się w ro-

kietę stósownym obrzędem wyrzekł rozgrzeszenie od niej, a nawet Orzechowskiego jako człowieka w rzeczach religijnych biegłego i wymownego, w dawném miejscu między duchownymi zasadził i rady w celu utrzymania sądownictwa duchownego, które właśnie przy sprawie Orzechowskiego było w ostatnich podstawach naruszone, u Orzechowskiego szukał.

Zygmunt August jak mógł przedłużał sejm, aż do dwóch miesięcy, chciał koniecznie duchowieństwo z rycerstwem do zgody doprowadzić, ale gdy wszystkie jego usiłowania były daremnemi, a jako król miał moc wykładania wąpliwości prawnych, poszedł drogą starą jak zwykle władze najwyższe, to jest, wolał zostać przy tém, co od dawna było, aniżeli się chwycić tego, co być dopiero ma, co ze swoich skutków całkiem nieznane i przez Ocieskiego na posiedzeniu sejmowém oświadczyć kazał, że sąd w sprawach o herezyą przy biskupach zostać ma, bo mu się to podług świątobliwości i podług starodawnych praw polskich, słuszną rzeczą zdaje.

Wśród wyrzekań tak między panami senatu, jak szlachtą koła poselskiego, rozchodzono się z izby sejmowej; mówiono iż król oddał biskupom Polskę na zgubę i rozszarpanie. Posłowie udali się do dworu primasowskiego i przez Piotra Boratyńskiego biskupów prosili, aby sądów po staremu nierozpoczynali, ale naprzód w układach doświadczyli, czyby się téż nieudało pojednać praw kościoła z wolnością narodu, dwóch wielkich spraw, co zgodnie ze sobą, a nie przeciw sobie chodzić powinny. Biskupi, którym trzeba oddać sprawiedliwość, że się zawsze na drogę łagodniejszą skłaniali, przyrzekli że przez rok swój władzy przeciw nowowiercom używać nie będą, ale rycerstwo ma im podać środki, jakie uzna za słusne a z prawem kościelnem i krajowem zgodne. I powiada Górnicki, że całkiem rozprzegła się władza kościelna: na rozwiązanie poszły dobre obyczaje, w bliskich pokrewieństwach małżeństwa bezkarnie zawierano, a zdarzał się taki, co kilka żon pojmował.

XI.

Polska stoi otworem różnowiercom. — Socinus Włoch. — Deciusz — Bracia czescy lubo wygnani z Wielkopolski nasyłają swoich emisaryuszów do Poznania. Jakób z Ostroga zakłada kościoły braci czeskich w Ostroga i Koźminka. — Do wyznania szwajcarskiego Ignie szlachta. Szczęśny Szechrzeszyński. Zbór w Koźminku.

Tymczasem po rozmaitych europejskich krajach tworzyły się nietylko rozmaite stronnictwa religijne, ale można powiedzieć rozmaite wiary. Niepowołani apostołowie wychodząc ze zasady, że nikt w swojej ziemi nie zostanie prorokiem, szukali w najodleglejszych stronach takich, coby ich za proroków brali. Nie jeden od władz kościoła katolickiego, a nawet od innego nowowierczego stronnictwa zagrożony, umykał nad Wisłę. Polska która od wieków ma dar robienia wszystkiego z pewnym odbłaskiem i szczytnością, bardziej niż inne kraje nęciła nowowierców ku sobie. Osłabienie władzy biskupiej otwierało do niej bezpieczny przyjazd, a dwory serdecznie gościnne, przy tém szklnięce bogactwem i przepelnione obfitością, czyniły każdemu cudzoziemcowi pobyt niezmiernie przyjemnym. Do takich apostołów należał Włoch urodzeniem znakomity Leliusz Soccini (Socinus) skrycie silny przeciwnik wiary w Trójcę Świętą, ale że patrzył na własne oczy w Genewie, jak pierwszego mistrza téj nauki Serveta z woli Kalwina przykuto za nogę na łańcuchu, przywiązano za szyję na powrozie a obejmującego słup dopiero po trzech godzinach wśród roznieconego w koło ognia, zamęczono i spalono, przeto swoje zdanie tylko ostrożnie objawiał w Krakowie pomiędzy panami zasady kalwińskiej i pomiędzy doktorami, objeżdżał kaplice obrzędu szwajcarskiego po Małopolsce, ale przeciągał całkiem na swą stronę, prowincyala bernardyńskiego i królowej Bony spowiednika Włocha na wyspie Korfu urodzonego Lismanino i przez niego zasyczał ciągle w królu dawne zamiłowanie nowój religijnej literatury. Podobno król wysłał Lismanina do Niemiec, Szwajcaryi, Włoch i Francyi, dla rozpatrzenia się w sprawach i skupowania dzieł i pism nowowierców. Zygmunt August polubił tak dalece rozmowy i spory w rzeczach wiary, że czasem w koło niego cztery religije znaleźć było można, a utrzymywał, że to wszystko jeden Bóg, jedna wiara i jeden chrzest, *) stał już z Kalwinem w korespondencyi, **)

Śmiało więc i po stolicy królestwa z pomieszkań panów i uczonych szerzyły się nowe zasady ku ludowi. Deciusz

*) Aloyzy Lipomano nuncyusz. Zbiór pamiętników Niemcewicza T. IV.

**) List Kalwina u Lubienieckiego w dziele *Historia Reformationis Polonicae* II. 2.

przytaczany powyżej historik i sekretarz królewski, kazał odbywać nabożeństwo w swojej wsi Woli, na które Krakowiacy przychodzili. To samo uczynił w posiadłości swojej prawie na przedmieściu Krakowa położonej. Remigian Chełmski i nawet wyznaczył na ementarz miejsce dla nowowierców krakowskich, które lud pisał górą nazwał. W Iwanowicach zaś na trzy mile odległych dziedzie Dłuski, kazał obrazy z kościoła powyrzucać i obrócił go na dom nowego nabożeństwa. Zdarzyło się, że umarł Dłuski, szlachta się na jego pogrzeb zjechała, odprawiono mszę w polskim języku i przy jednej tylko świecy; biskup Żebrzydowski przestawał jednakże na samych tylko pogórkach.

Co do Wielkopolski, lubo byli z niej wygnani bracia czescy, przecież z Prus raz po raz dosyłali emissaryuszów do Poznania jak trzech Maciejów, a mianowicie Sioniusza lekarza, Akwilę i Czerwienkę, tudzież Grzegorza Izraela. Tym udało się między Poznańczanami Polakami przyciągnąć do siebie kilkadziesiąt osób, jako też ze szlachty wiejskiej Bukowieckich, Sokolnickich, Jaskoleckich, Roźnowskich, atoli najważniejszym było pozyskanie Jakóba z Ostroroga, który już dawno porzucił był kościół katolicki, a wahał się pomiędzy wyznaniem Luthra i szwajcarskiem, czyli jak teraz już czasem zwano kalwińskiem. Ten Ostrorog pozakładał kościoły braci czeskich w Ostrorogu i Koźminku, przyciągał coraz więcej szlachty do nich i ogóle rugował z pomiędzy Polaków wyznanie lutherskie, jako niedosyć wręcz, ale tylko półgębkiem, zgoła, ze zbyteczną niemiecką oględnością wyrzeczone, a którego wielki opiekun przez całą wielkopolskę Andrzej Górka podówczas już nie żył.

W Wielkopolsce wyznanie szwajcarskie naprzód przemówiło do przekonania Andrzeja Prażmowskiego, który był proboszczem na przedmieściu Poznania przy kościele komendatoryi zakonu rycerskiego Ś. Jana Jerozolimskiego, który to zakon otrzymałszy od Karóla V wyspę Malte (r. 1530) maltańskim zwać się zaczął. Węgorzewski komendator poznański, zasłaniał przez czas niejaki Prażmowskiego od nastawiania na niego biskupa, lecz nie długo to skutkowało i Prażmowski był zniwolony wynieść się do Radziejowa, pod opiekę tamecznego starosty a owego Rafała Leszczyńskiego, co

to stał z czapką na głowie w kościele lubelskim. Drohojewski nie długo po tém zamianowany biskupem kujawskim, nie baczył wcale na nowości religijne, bo podobno w duszy sam im sprzyjał, jakoż wraz z Jakóbem Uchańskim biskupem chełmskim o przeniebieranie się kościołowi katolickiemu był napominany od papieża *) Prażmowski więc nie tylko w Radziejowie ustanowił kościół, ale pozakładał kilkanaście mniejszych w okolicach Brześcia kujawskiego, Inowrocławia i Kcyni. Do wyznania szwajcarskiego Ignęła niezmiernie szlachta i tak w Kujawach utworzyła się prawie dyccezya innęj, nowęj wiary.

Kalwini Małopolscy podniósłszy się znacznie w liczbie, porozumiewali się między sobą na pomniejszych zjazdach w Pinczowie, gdzie naturalnie uradzono, że należy stanąć w stosunkach z Wielkopolską, której szlachta nowych zasad religijnych dzielila się na braci czeskich, kalwinów i gdzie nigdzie zamięszał się lutheranin. Uważano, że różnice pomiędzy zasadami są zbyt małe i dadzą się usunąć. Dobrzeby było, a nawet koniecznie potrzeba zawiązać jedno stowarzyszenie przez całe królestwo, a wtedy znajdzie się siła. Od jednności zależy wszystko: nią nietylko uda się władzę biskupów zniweczyć, jak na sejmie piotrzkowskim zamierzono, ale całą Polską do siebie przyciągnąć, z pod wpływu papieżkiego wyrwać — i jak mówili: „do uznania prawdy ze zasługą przed Bogiem doprowadzić.“

Ów ksiądz Felix, albo Szczęsny Krzyżak ze Szczebrzeszyna, który w Niedźwiedziu dawał ślub Orzechowskiemu, bawił później w Ostrorogu jako Lutheranin, a nakoniec (r. 1552.) był powołany na pasterza kościoła secemińskiego i naczelnika wszystkich kościołów kalwińskich w Małopolsce. Miał więc stosunki w obudwu prowincyach i znał się dobrze znacznikami wszystkich nowych wyznań w całej koronie. Szczęsny Szczebrzeszyński zaczął tedy układać z Ostrorogiem plan walnego zboru i przywiedli go do skutku u Filipowskiego w Chrzęcicach pana małopolskiego w Maju r. 1555, gdzie z duchowieństwa nowych wyznań głównemi osobami byli Szczebrzeszyński, Krowicki, Prażmowski i Sarnicki **) który owe

*) Marcin (Joachim) Bielski w Kronice polskiej pod r. 1554.

**) Sarnicki ten lubo także Stanisław był inną osobą jak historyk.

go czasu właśnie wrócił z uniwersytetu wittenberskiego do Polski. W Chrzęciach skończyło się tylko na wyrozumieniu zasad, na załatwieniu niektórych sporów, na wyświęceniu Wawrzeńca z Brzezin do kapłaństwa i umówieniu nowego zboru w celu połączenia wyznań w jeden kościół, do miasteczka Koźminka dziedzicznego Jakóba z Ostroroga. Zbór w Koźminku odbywany na Ś. Bartłomiej był bardzo liczny; mieli w nim czynniejszy udział z rycerstwa Lasocki podkomorzy łęczycki, Filipowski, Trzeciowski, Krotoszyński albo Krotowski kasztelan władysławski, czyli jak zwano wtedy włocławski, Tomicki kasztelan rogoziński, Marszewski, Grudzieński; nakoniec rozmaici duchowni braci czeskich i kalwinów. Jako goście niepożądani przyjechali od Albrechta księcia pruskiego Polaey Krzynecki i Malecki, tudzież dwóch Niemców, a wszyscy czterej duchowni luthersey.

Uгода stała na tej zasadzie, że kalwini małopolscy przyjmują wyznanie wiary i liturgią braci czeskich, wolno im jednakże zachować niektóre ceremonie i będą mieli seniorów od braci czeskich niezawisłych: kalwini zaś kujawscy przyjęli samo tylko wyznanie wiary. Szlachta tedy nowych zasad całego królestwa, z miasteczkami do siebie należącemi, związała się niejako w jeden kościół, ale mieszczenie miast, a zwłaszcza rodu niemieckiego, zostali przy lutherszczyźnie i bardziej się oglądali na Niemcy i Prusy, niż na cały ruch nowowierców polskich.

XII.

Paweł III zwołuje sobór powszechny do Tridentu 1545 r. Jego postanowienia. Dalszy sobór w Tridencie 1551 za Juliusza III. Paweł IV papież surowy na różnowierców. Wysłał nuncjusza Aloizego Lipomanięgo do Zygmunta Augusta z Żądaniem, aby przeciw heretykom ostro występował. Sejm warszawski 1557 pozwala na pobór na wojnę inflancką. Jan Łaski proboszcz katedralny gnieźnieński zostaje pastorem protestanckim w Emden, potem superintendentem w Londynie. Wraca do Polski.

Dla rozpoznania dalszych stosunków religijnych w Polsce trzeba się na Rzym obejrzeć. Po Leonie X. co Luthra wyklął, nastąpił Adrian VI, który ledwie rok siedział na stolicy apostolskiej, ale nią wcale nie rządził; był on niegdyś nauczycielem Karóla V cesarza, z jego łaski dostał się na czoło

kościół i w jego ręku zostawił całą władzę duchowną. Po Adrianie objął rządy Klemens VII z rodu książąt Medici, ten zamięszał się w sprawy polityczne, wszedł w sprzymierze z Franciszkiem I królem Francuzów i Wenecją przeciw Karólowi V, był w Rzymie od cesarskich oblegany i całe zapobieganie nowój nauce kończył głównie na napomnieniach do Francyi i Niemiec. Dopiero Paweł III zostawszy papieżem, ął się krzątać około złożenia soboru powszechnego, lecz liczne i to przez kilka lat ponosił trudy, nim mu się udało dokazać, że dnia 15 Grudnia 1545 dwudziestu pięciu biskupów z kilku prałatami zasiedli do rady w Tridencie mieście tyrolskiém. Pourządzano komitety z biskupów i doktorów theologii, które po roztrząśnięciu gruntowném przedmiotów, zanosily wszystko na walne posiedzenie w kościele ze mszą i kazaniami publicznie odbywane. Rzecz naturalna, że tam już nie nieradzono, tylko gotowym uchwałom sankeją dawano. Takie walne posiedzenia (sessiones), odbywały się tylko co kilka tygodni, a nawet miesięcy. Nie rzucano się wcale na warowanie kościoła przeciw nowowiercom, ale powoli ustawiano dogmata wątpliwości podawane. Uznawano tradycją obok pisma za podstawę wiary, stwierdzono autentyczność tłumaczenia biblii Ś. Hieronimowi przypisywanego, czyli tak zwanój vulgaty. Prawo wszelkiego wykładania słów pisma świętego odjęto zwykłym czytelnikom, a przyznano tylko kościołowi. Objasniono naukę względem grzechu pierworodnego i Sakramentów jako artykułów które w nowych wyznaniach najbardziej zaczepiano.

Chciał sobór tym systematycznym porządkiem, uniejętnie ustalać ostateczne zasady kościoła katolickiego, ale przez wzgląd na nalegania cesarza Karóla V, który domagał się postanowień w mniej oświeconego oczy bijących, trzeba było przejść do opisanja stopni i urzędów pomiędzy duchowieństwem niżej od biskupa stojacém. Gdy atoli cesarz coraz bardziej zaczynał kościół ku swoim politycznym widokom nakręcać i zaczęły powstawać żwawo spory pomiędzy teologami duchowieństwa świeckiego, a duchowieństwa zakonnego, legaci papieżcy wzięwszy za pozór wieść o szerzeniu się morowój zarazy w Tridencie, ustanowili na ósmem posiedzeniu dnia 11 Marca 1547 przeniesienie zboru do Bolonii w skutek

czego biskupi włoscy zaraz odjechali. Cesarz tymczasem zaprotestował i zagnął kardynała Madruzzi do którego należał Trident, aby radził dalej z osmnastu biskupami, lecz skończyło się na tém, że sobór w dwóch miejscach zgromadzony czyli rozerwany, nigdzie nie niestanowił, aż go nakoniec papież odroczył. Dopiero Juliusz III po śmierci Pawła na stolicę apostolską wyniesiony dnia 1 Maja 1551 na nowo kazał zagaić obrady w Tridencie. Przy zaczęciu tego drugiego okresu posiedzeń, zgromadzenie było drobne, dopóki cesarz nienapędził biskupów hiszpańskich, włoskich i niemieckich; znówu się zajmowano głównemi dogmatami względem sakramentów Ciała i Krwi Pańskiej, pokuty i ostatecznego olejem świętem namaszczenia. Odznaczałi się zaś bystrością i bez drobiazgowości scholastycznój wybornie mówić i pisać umiejący teologowie papieżcy Lainez i Salmeron z nowego przed dziesięciu laty w Rzymie założonego zakonu, który się Towarzystwem Jezusowém nazywał. Cesarz chcąc koniecznie zgodę przez sobór pomiędzy katolickim kościołem, a nowemi wyznaniem do skutku doprowadzić, nalegał, aby niemieccy tak zwani protestanci, mogli mieć udział: przystał na to papież, dały się nakłonić niektóre państwa i miasta, a nawet od Mauricego kurfirsta saskiego, podówczas najzaciętszego nieprzyjaciela katolików, jechał z teologami niejako następcą zmarłego już przed pięciu laty Marcina Luthra, Filip Melancton. Tymczasem było to tylko wybiegiem kurfirsta, bo natychmiast tak wojnę rozpoczął, że cesarz i biskupi zniewoleni byli o radach zapomnieć i sobór na dwa lata zawiesić.

Po Juliuszu III króciuteńko Marcelli II był papieżem i zaraz nastąpił Paweł IV starzec surowy, nieublagany, który kardynałów podejrzanych o stosunki z różnowiercami, na zamku Ś. Anioła pozamykać kazał i inkwizycyą świętą ze stósem i głownią za lepszy sposób przeciw nowym zasadom, niż narady i sobory kościelne uważał. Gdy po objęciu stolicy apostolskiej wyprawił Zygmunt August poselstwo r. 1556 ze zwykłym powinszowaniem (obediencyą) żądał swoim i narodu imieniem od Pawła IV aby pozwolił na mszę w polskim języku, komuniją pod dwiema postaciami, małżeństwo księży, synod narodowy i zniesienie annat. Niedługo atoli z poleceniami bardzo groźnemi pokazał się Alojzy Lipomani biskup

weroneński jako nuncyusz do wytepienia herezyi w Polsce wyznaczony. Był on szlachcic ze zamożnego rodu weneckiego, zjechał w świetnym orszaku w którym znajdowali się jego synowcowie, dwaj ludzie świeccy a trzeci ksiądz. Zaraz na posłuchaniu powitalnym, występował śmiało względem króla i żądał od niego, aby z heretikami ostro postępował. Gdy Zygmunt August oświadczył, że jego ręce są nazbyt związane prawami. Lipomani śmiało powiedział, co oburzyło panów polskich, że doży weneckiego władza jeszcze bardziej ściśniona, a przecież Gritti przeprowadził wszystko, co mu się tylko podobało. Społecznie znalazł nuncyusz sposobność do pokazania, że łagodność biskupów polskich potępia, bo powitany od Orzechowskiego listem ze skargami, zamiast mu odpowiedzieć, kazał go primasowi na nowo wykląć.

Primas Dzierżgowski zwołał biskupów na synod do Łowicza, na który pozвано ożenionego księdza Stanisława Lutomirskiego proboszcza z Konina; ten dla bromienia się wziął ze sobą biblią, ale przy niej i kilkuset szlachty. Nie wpuszczony z tymi przyjaciołmi na zamek, niechciał sam stawać i odjechał. Widział tedy Lipomani jak to się w Polsce dzieje, ale nie tracił nadziei i pracował aż wpędził biskupów na drogę szalonego fanatyzmu: z bajek nieoświeconego ludu wywinęła się taka sprawa, jakie było obyczajem wymyślać w końcu XIV a początku XV wieku to jest, że jakaś dziewczyna z drobnej szlachty Dorota Łazęcka chciała po wielkanocnej spowiedzi (r. 1555) przy komunikowaniu u Dominikanów w Sochaczewie schować hostyą, lecz gdy to dostrzeżono, później dopiero we wsi Suchocku tego świętokradztwa się dopuściła. Trzej żydzi, którzy tę hostyą kupić i igłami dla krwi do leczenia chłopców obrzezanych potrzebnej, kłuc mieli, przez synod z biedną dziewczyną na śmierć skazani, przy jej ścięciu byli spaleni przez Borka starostę sochaczewskiego, stósownie do wyroku. Synod nadto jako doświadczeniem nauczoney, ponowił stare rozporządzenia, aby zakrystyanie, hostye i olój święty starannie chowali. To podobno było najgłówniejszem zatrudnieniem wielkiej rady biskupiej, która nie mogła oczywiście wyrzucić wielkiego wpływu na wyrok oświeconych Polaków i niewątpliwie dla tego tylko wpadła w podobną nikiemność, że się odbywała pod przewodnictwem wyszukanego we Włoszech

fanatyka. Przy pierwszém spotkaniu z Lipomanim, niezapomniał mu król wyrzucić tego dzikiego okrucieństwa, a powiedział, iż nieżyczy sobie uchodzić za takiego głupca, coby miał wierzyć, że z hostyi rzeczywiście krew ciekła.

Sejm warszawski r. 1557 na którym królowi chodziło o pobór na wojnę inflancką, był znowu burzliwy i przepelniony chalasami rycerstwa na biskupów. Uwijał się między naczelnikami kraju Lipomani, ale mu trudno było rzecz do zgody a z korzyścią kościoła katolickiego doprowadzić. Duchowieństwo przystawało już aby szlachcie wolno było prywatnie chować, predikantów, lecz takich coby wykładali nanki religijne według czterech głównych doktorów kościoła w piśmie świętém; kościoły zaś parochialne i ich uposażenia żeby w niczém a niczém tykane nie były. Gdy nowowiercy przystać na to nie chcieli, Zebrzydowski w imieniu duchowieństwa uczynił zarzut królowi, że nieprzyjaciolom kościoła skrycie daje otuchę, i że nawet zamówił na sejm jakoż każdej chwili tylko oczekiwać przybycia z zagranicy Lismanina i Vergeryusza wielkich heretików. Dla uśmierzenia Lipomaniego i biskupów, król wydał rozporządzenie w którém zakazał bluźnierstw przeciw Najświętszemu Sakramentowi, prywatnych zjazdów religijnych, niemniej drukowania i przedawania pism wierze przeciwnych. Rozporządzenie to jak wiele innych zostało wprawdzie tylko na papierze, bez wykonania, ale spełził jednak zamiar polskiej mszy i komunikowania pod dwiema postaciami. Rycerstwo zaś ucichło i pobór uchwalilo, zwłaszcza że biskupi obowiazali się, lubo bez piśmiennego układu, nietylko nowowierców lecz ich predikantów w spokojności zostawić.

Pisał Lipomani list do Mikołaja Janowicza Radziwilla, aby nowościami religijnemi Litwy niebałamucil, lecz on mając na myśli srogą karę w Solaczewie na Judziach niewinnych, a którzy najwięcej jeżeli z ciemnoty przez jakie gusła i wiarę w czary ówczesnym wiekom właściwą, szaleństwa dopuścić się mogli, odpowiedział że znając zasady prawdziwego kościoła, niemyśli wracać do jaskini bałwochalców i lotrów. Wiele pism i paszkwilów krążyło po kraju przeciw Lipomaniemu, a nawet byli tacy, co się na jego życie zasadzali.

Podczas tych wypadków wrócił do kraju Jan Łaski synowiec owego kanclerza, potem arcybiskupa gnieźnieńskiego; rodzony zaś brat Jarosława, który Jana Zapolyę na tron węgierski przywracał i Stanisława, który przed Karólem V z powodu zatargów o Prusy na sejmie augsburgskim (r. 1547) poselstwo odprawował. Jan Łaski poświęcił się od młodości stanowi duchownemu, a mając wysokie pokrewieństwo i naukę niepospolitą, snadno wyszedł na proboszcza katedralnego gnieźnieńskiego i proboszcza łęczyckiego, dostał na Węgrzech od Jana Zapolyi biskupstwo wesprimskie, które go jednakże dla zmienionych okoliczności politycznych niedoszło; gdy zaś starał się napróżno u Zygmunta starego o katedrę kujawską, zniechęcony i do nowej nauki skłonny, poskładał beneficia i wyjechał za granicę, gdzie się pomiędzy zwolennikami Luthra i Zwinglego uwijał, a najdłużej w Belgii siedział. Ponieważ zaś kościół katolicki jawnie porzucił, przeto za wyrokiem arcybiskupa gnieźnieńskiego od wszelkich kościelnych godności odpadł. Znalazłszy sprzyjne stosunki we Fryzy osiadł r. 1542 jako pastor protestancki w mieście Emden. Umiał się postawić w styczności z Edwardem VI królem angielskim i zarzucali mu katolicy, że chodził około traktatu pomiędzy Anglią i Polską przeciw cesarzowi. Następnie z żoną, którą pojął w Brabancyi przeniósł się do Londynu, gdzie był superintendentem nowowierców wyszłych z Hollandyi, Francyi, Włoch i innych krajów. Gdy królowa Marya I zaczęła prześladować wszelkie odstępstwo od kościoła rzymskiego, Łaski zapakował się z niektórymi swymi parafianami i ruszył do Danii. Tam atoli zastał twardą lutherszczyznę, a on według swe o wyrażenia miał Luthra za „chłopa nieuka“ i niby się trzymał zasad szwajcarskich, lecz właściwie siebie samego poczytywał za najmędrszego reformatora: unykał więc z Danii i zawitał na nowo do Emden, skąd pojechał do Frankfurtu nad Menem, gdzie mu senat pozwolił założyć kościół dla cudzoziemców, zwłaszcza Belgijczyków, poczem zgłosiwszy się przez Mikołaja Janowicza Radziwiłła do Zygmunta Augusta, wkrótce za tajemnym królewskim zezwoleniem i od kar na herezyą zwykłych zasłonięciem, powrócił do Polski. Skoro się nuncyusz Lipomani o przyjeździe Łaskiego dowiedział, przyszedł do króla na czele biskupów i upraszał, aby

tego arcyheretyka niezwłocznie z kraju wypędził, lecz Łaski obrany na superintendenta zborów małopolskich trzymających się nauki Kalwina, rozpoczął spory z Luthrami i braćmi czeskiemi. Od tych zborów jeździły poselstwa do Luthra, do Kalwina do Moraw dla porozumienia się z naczelnikami braci czeskich. Król zaś wszystkim ruchom podobnym niezmiernie sprzyjał a nawet Jakóba Uchańskiego z Kalwinem w korespondencyi stojącego, zamianował biskupem kujawskim. Mimo zakazu Pawła IV Uchański dycęzyą gwałtem objął, za co w klątwę popadł, ustąpić był zniewolony i dopiero w trzy lata od papieża Piusa IV zyskał przebaczenie i zatwierdzenie swego biskupstwa.

XIII.

Śród ludu lotewskiego rycerze mieczowi w Rydze: kojarzą się z krzyżakami pruskimi, używają tytułu panów ziem Liwonii. Chierarchia zakonu inflanckiego. Arcybiskup rigski ma także władzę nad biskupami pruskimi sambijskim i pomezjańskim. Liwonii ziemie Wpływ nowych zasad religijnych na Inflanty: Andrzej Kopgen i Tegelmejer zwolennicy Luthra. Rycerstwo zakonne z tego korzysta i mistrz Plettenberg przywłaszcza sobie władzę, którą podzielał z arcybiskupem. Miasta inflanckie odstępują od kościoła katolickiego i niesłuchają rozkazów cesarza niemieckiego. Spór z arcybiskupem rigskim. Rżanie przystępują do związku smalkaldzkiego niemieckich protestantów. Oprócz sporów religijnych, zachodzą zatargi handlowe. Rozwiozłość obyczajów.

W początkowych dziejach polskich objaśniliśmy*) jak u brzegów morza bałtyckiego w sąsiedztwie Rusi i Litwy nad Dźwiną wśród ludu lotewskiego Niemcy założyli biskupstwo rigskie (r. 1170). Później biskup rigski sprowadził sobie w pomoc rycerzy mieczowych, którzy wylamali się z pod jego rozkazów i posiadłości, a pozdobywali dla siebie przyległe ziemie. Od Rigi szerzyło się biskupa i rycerzy panowanie: w XIII wieku powstawały w tych okolicach nowe dycęzye a pod władzą rigskiej już jako metropolii. Arcybiskup rigski, biskupi krajowi jemu ulegający i zakon rycerski sprowadzali ciągle swych krewnych i osadników z Niemiec. Wdzierali im się

*) Księga trzecia IX.

jednakże do kraju z bronią w ręku Duńczykowie, którzy na tém skończyli, że miasto Rewel w swój mocy zatrzymali.

W r. 1237 rycerze mieczowi połączyli się w jeden zakon z Krzyżakami pruskimi*) i mieli swego mistrza prowincyalnego (Heermeister) zostającego pod władzą mistrza wielkiego (Hochmeister) w Prusach. Mistrze ci prowincyalni wojowali to obok Krzyżaków, to na swoją rękę, z pierwotnymi mieszkańcami kraju lub z Danią, Szwecyą, Rusią i Litwą. Zakon w okresie tak wojowniczym jak były średnie wieki, z czasem więcej znaczył niż arcybiskup rigski i rycerze co uważali się za władców całego kraju, zaczęli używać tytułu panów ziem Liwonii**). Skąd to nazwisko łacińskie *Livonia* wzięte, nie jest rzeczą wiadomą; polska zaś nazwa Inflanty od skrzywionój łacińskiej przez Niemców na *Liefland*, swój początek bierze. W zakonie inflanckim po mistrzu szedł marszałek; powiatami zakonu zarządzało ósmiu komendantów, a niektórymi zamkami lub mniejszemi okręgami, kilku a później ósmiu wójtów (Voigt). Arcybiskup rigski w czasie najświetniejszym kwitnięcia swój władzy w początku XIVgo wieku jako sufraganów miał pod sobą biskupów, dorpackiego, oezelskiego, rewelskiego i piltyńskiego, czyli kurlandzkiego. Otrzymał także władzę nad biskupami pruskimi sambijskim, pomezzańskim; biskup chełmiński rzadko który chciał mu być posłusznym, ale wołał stać pod arcybiskupem gnieźnieńskim, a biskup warmiński uważał się za podległego tylko bezpośrednim rozkazom stolicy apostolskiej. Dla zapobieżenia nieustannym zwadom pomiędzy duchowieństwem dyecezyalnym, równie w Inflantach jak Prusach a zakonem, papież Bonifacy IX przychylił się w końcu XIV wieku, aby arcybiskup i biskupi w krajach krzyżackich, tak pruskich jak inflanckich byli zawsze z braci zakonu, a ztąd podlegali wielkiemu mistrzowi. Pomimo to arcybiskup rigski zaliczał się do grona książąt panujących świętego państwa rzymskiego a po prostu cesarstwa niemieckiego i jako monarcha nie tylko on, lecz każdy biskup inflancki mógł na lenniku swoim, nawet rycerskiego stanu,

*) Dogiel. Codex diplomaticus Tom V. docum. sub Livonia de anno 1237.

***) Domini terrarum Livoniae.

karę śmierci wymierzać. Szlachta zaś inflancka była zamożna, siedziała po swych zamkach jak w Niemczech. Kwitnął, zwłaszcza po miastach portowych handel, nigdzie nie brakowało przemyślnego rzemieślnika, a nawet i rolnictwo stało na wysokim stopniu. Liwonia choć niemożemy powiedzieć z prowincyi, ale się składała z kilku rozróżnianych wyraźnie części. Częścią najpółnocniejszą była Estonia w XIII i XIV wieku prowincya duńska z miastem głównym Rewlem, a położona u zatoki fińskiej. Do Estonii liczyła się wyspa Oesel. Mieszkańce estońscy byli narodu fińskiego, czyli zowiąc po słowiańsku czuchońskiego: mówili jakoli mówią swoim tym samym co Finlandowie językiem, a tylko ich miasta, szlachta, duchowieństwo pochodzili z Danii i Niemiec. Waldemar III, król duński potrzebując pieniędzy na wyprawę krzyżową do grobu pańskiego, przedał Estonię Krzyżakom na kilka lat przed środkiem XIV wieku. Właściwa Liwonia czyli właściwe Inflanty zwane także Leitlandią*) leżały na południe od Estonii: jej główne miasta były Riga, Wenden, czyli jak zwali Polacy Kieś, stolica mistrza, dalej Dorpat, Parnawa. Od północy między Leitlandią a od południa między Żmudzią tkwiała Kurlandia albo Kurlandia, której wschodnią część zwano Semgalią, a miasta kurlandzkie częściej wspomniane są Piltyn, Mitawa, Goldinga. Leitlandia i Kurlandia były zamieszkałe ludem lotyckim, tego samego pokolenia, języka i religii z Kriwe Kriwejną, co Żmudź, Litwa, Prusy, i Jadźwingowie**).

Biskupi i Krzyżacy ochrzcili te kraje, w rządzie i po miastach zniemczyli, lecz u ludu tak w Estonii jak w całych Inflantach ucalały języki krajowe czuchoński i lotycki, a nawet chrześcijaństwo puściło nie do głębi korzenia, gdyż duchowni Niemcy dumni ze swęj narodowości, mało się zajmowali w niewolę zakutym mieszkańcem wiejskim. Mistrze prowincyalni inflanccy, niezawsze byli posłuszni wielkim mistrzom pruskim. Często kapituła rycerzy inflanckich popierała i utrzymywała takiego, któremu wielki mistrz uporczywie zatwierdzenia odmawiał.

*) Ma to być niemiecki Lettenland a polskie Lotwa.

**) Porównaj księga trzecia VIII i XVIII.

Widzieliśmy powyżej*) że Krzyżacy inflanccy jeszcze silnie wojowali przeciw Moskwie, kiedy Krzyżacy pruscy już codziennie bardziej schodzili z pola i że nareszcie w Inflantach nieuznawano ani się niepytano o wielkiego mistrza. Nakoniec gdy wielki mistrz Albrecht brandenburski na księcia świeckiego dziedzicznego hold Polsce wykonał, jawnie od kościoła odstąpił, żonę pojął, zakon tudzież kapitułę sambijską i pomezzańską rozwiązał, Karól V cesarz uważając się za pana Krzyżaków, uznał mistrza inflanckiego starego Waltera Plettenberga, słynnego wojownika od lat czterdziestu, za księcia rzeszy niemieckiej i ustanowił od jego sądów odwołanie do cesarskiego Kammergerichtu. Atoli i Inflanty niebyły długo wolnemi od nowych zasad religijnych. Niejaki Andrzej Kopgen, wypędzony przez biskupa z kamieńskiej diecezji na Pomorzu za wpływem brata swego kanonika, został kaznodzieją katedralnym w Ridze i naprzód tajemnie, a potem zwabiwszy więcej wygnańców z Pomorza, dosyć jawnie krzewił ziarno Luthra. Niedługo wsparł go silnie (r. 1524) Silvester Tegelmeier mówca bardziej porywający i lud nie tylko się do nich nakłaniał, ale powstawszy przeciw duchowieństwu poburzył kościoły łacińskie z cerkwiemi ruskimi dla kupców przyjeznych w Rewelu, Ridze i Dorpacie. Jan Blankenfeld arcybiskup z prawowiernym duchowieństwem zniewolony był do Kokenhusen umykać. Sam Luther upominał w liście miasta Rewel, Rige i Dorpat, aby umiarkowanej sobie przy poznawaniu prawdziwego słowa Bożego postępowały. Jak wszędzie tak i w Inflantach władza zbrojna umiała korzystać ze wstrząśnień religijnych i ciągnąć z nich korzyść. W najdawniejszych czasach, sam tylko arcybiskup nad Rigą był panem, jak to niedawno nadmieniliśmy; później dzielił rządy z mistrzem, od czasu zaś rozruchów religijnych mieszczanie zrzucający, jak mówili, jarzmo papieżkie, niemogli chcieć zostawać pod rozkazami pełnomocnika papieżkiego to jest arcybiskupa, ale woleli ulegać samemu tylko mistrzowi Plettenbergowi i jemu też wierność poprzysięgli.

Tymczasem arcybiskup popełnił tę niedorzeczność, jeżeliby gorzej tego nazwać nie zależało, że cara schizmatyka

*) Księga trzynasta XXIV.

i wiecznego Inflant nieprzyjaciela o pomoc wezwał. Mistrz krzyżacy, szlachta i miasta oburzeni zebrali się na zjazd na którym arcybiskup zagrożony niebezpieczeństwem, był zniewolony przysiędź, że wszelkie stosunki z carem zrywa i na zawsze siebie i swych następców poddaje pod władzę mistrza. Skoro atoli wydobyl się ze sejmu, natychmiast odwołał przysięgę jako wymuszoną, pojechał do Rzymu, gdzie myślał znaleźć sposób naprawienia swój sprawy, lecz w końcu straciwszy całkowicie nadzieję, udał się do Hiszpanii i w niej życia dokonał.

Obrała kapituła Jerzego księcia bruńswickiego, lecz gdy Riga niechęcia go uznać, a w każdym kroku tylko trudności i kłopoty znajdował, ujechał do Niemiec. Następca jego Tomasz Schoningen darmo szukał opieki u Karóla V, bo miasta inflanckie odstąpiwszy od kościoła katolickiego nie chciały słuchać rozkazów cesarskich. Za poradą Albrechta pruskiego wykonał arcybiskup to zręczne przedsięwzięcie, że Wilhelma markgraфа brandenburskiego kanonika kolońskiego powołał do dzielenia z sobą dostojenstwa (r. 1529). Przybrany księżę arcybiskup czyli koadjutor, miał za sobą naprzód brata Albrechta pruskiego wielkich wpływów w stronnictwie lutherskim; a potem wuja Zygmunta starego z wielkim poszanowaniem u kościoła katolickiego, niemalój potęgi i Litwą przypierającego do granic inflanckich. Gdy więc Karól V rozkazał, aby arcybiskup i całe duchowieństwo mieli majątek zwrócony: Rżanie nietylko zaraz oddali dobra arcybiskupie i kapitulne, naklaniali mistrza aby to samo uczynił, ale nawet chcieli uznać władzę świecką arcybiskupią Tomasza Schoningen, oraz jego koadjutora Wilhelma, byle się tylko do kościoła i spraw religijnych niemieszali. Trzeba przyznać, iż miasto jako już odpadłe od kościoła katolickiego, niemogło inaczej postąpić, ale też niepodobna było i arcybiskupom poprzestawać na samych dochodach i uroczyście przyrzekać, iż swego najpierwszego obowiązku, to jest władzy kościelnej nigdy spełniać nie będą. Więc już nie ludzie byli w sporze, ale zasady tak stanęły naprzeciw siebie, że się pojednać nie dały, a w takim razie boju uniknąć trudno, i zwycięztwo na jedną lub drugą stronę paść musi. Za pośrednictwem atoli niektórych panów inflanckich odłożono ten spór do lat dwóch. Trwały

zatargi z przyrodzenia rzeczy wyrosłe, aż Riżanie zajęli na nowo pomieszkania i dobra duchowieństwa, a przytém doku- czali mu jak tylko mogli. Duchowieństwo wzniosło skargę do cesarskiego Kammergerichtu, a Riżanie przystąpili do związku smalkaldzkiego niemieckich protestantów, którzy już nieuważali władzy cesarskiej, lecz byli jój jawnymi nieprzy- jaciolmi. Po śmierci arcybiskupa Schoningena a za rządów mistrza Hermana Bruggeney-Hasenkaupflud wypędził (r. 1539.) Bernardynów, Reformatów, Dominikanów i Katarzynki z mia- sta, a bicz którym ich zaganiono złożono, uroczyście na ra- tuszu dla wiecznej pamięci; zostawiono tylko klasztor panien szlacheckich Ś. Magdaleny, którego ksieni miała wielkie po- szanowanie w mieście.

Arcybiskup Wilhelm wolniał w zasadach katolickich, nie- powstawał przeciw nowowiercom i mieszczanie poddali się jego władzy, a w traktacie pomiędzy innemi było i to zastrze- żenie, że na urząd świecki czy duchowny niemoże być wy- miesiony żaden cudzoziemiec.

Nietylko zatargi pomiędzy arcybiskupem Wilhelmem wprawiały kraj w zaburzenie, ale w Estonii powstały zatargi między szlachtą a mieszczanami. Zdarzyło się, że jeden ry- cierz zabił chłopą: choć to było wypadkiem dawniej bardzo zwykłym i niegodnym uwagi, przecież na ów czas przy poru- szeniu religijném miasto Rewel wzbronilo zabójcy przebywa- nia w swych murach, a że jednak przyjechał przeto go poi- mano i ścięto, co niezmiernie oburzyło szlachtę. Gdy Brug- geney jako nowy mistrz odbierał chold w Rewlu, a nadawa- nych przy téj urozystości turniejach, kupeczyk odniósł zwy- cieżtwo nad młodym szlacheicem, rozdrażnione stronnictwa wpadły w zwadę i przyszło do krwawej walki. W dalszych sporach szlachta zarzucała mieszczanom, że przyjmują pod- danych zbiegłych z ich dóbr, a mieszczanie szlachecie, że sprzedaje w porcie obcym kupcom zboże i kupuje od nich inne towary, choć takie czynności tylko z Rewlanami odby- wać powinna. Mistrz nareszcie uspokoił te zatargi. Ale zno- wu powstały kłótnie po miastach między samemi mieszcza- nami, a mianowicie, że rzemieślnicy kupują towary od obcych ludzi, albo że żony i córki rzemieślników, tak się ubierają jak kupców, a dla tego w Dorpacie jeden kupiec kazał odrzeć

swym sługom na ulicy córkę kuśnierza. U szlachty, mieszczan, chłopów, rycerzy zakomnych, księży, prałatów i biskupów głównym zatrudnieniem były uczty przy chrzcinach i wesolach, na kiermaszach przy strzelaniu o zakład do ptaka z drewna, wszędzie zaś pijatyki i rozwiozłość: duchowni katolicycy nie mieli naturalnie żon, tylko gospodynie; duchowni zaś wyznania lutherskiego i żony i gospodynie, od żon młodsze i ładniejsze. Im kto gorzej żył, tém go bardziej szanowano. Rozpuściło zepsucie po całym kraju korzenie i wszyscy byli do niego. Przyszła w dodatku morowa zaraza, która panowała przez lat pięć, pożar wielki zniszczył znaczną część miasta Rigi.

Pomimo cały taki stosunek zdawało się Inflantom, że mogą coś stanowić na północy Europy i wychodząc z téj zasady miasta Riga, Rewel i Dorpat ustanowiły pomiędzy sobą (r. 1551), że kupcy miast hanzeatyckich niemieckich, nie mają prowadzić handlu z Moskalami, ale tylko z Inflantami, które dopiero we wszystko zaopatrywać będą Moskali. Lubeczanie potężni na morzu swoją flotą, protestowali przeciw temu, przysłali posłów do Rigi, ale daremnie. Była to więc zaczepka nie tylko życzliwej od wieków Lubeki, ale zarazem i Moskwy.

IV.

Iwan Wasilewicz każe się koronować (r. 1547) metropolicie moskiewskiemu na cara, wyprawia Schlitta Niemca do Karóla V, ten wypowiada, że car młody ma zamiar połączyć się z kościołem katolickim i wylawia ludzi przemysłowych do Moskwy. Karól przestrzeżony przez mistrza inflanckiego, że to tylko fortel, zatrzymuje wszystkich rzemieślników z Schlitem. Iwan żąda haraczu od Inflant, mistrz zakonu Gallen porozumiewa się z Gustawem Wazą. Wojna domowa w Inflantach między mistrzem a arcybiskupem Wilhelmem. Münster marszałek prosi o posiłki przeciw mistrzowi Albrechta pruskiego i Zygmunta Augusta. Ostatni ruszył w 104,000 wojska przeciw mistrzowi, który prosi przez posłów o pokój, który mu dano pod warunkiem, aby mistrz uwolnił arcybiskupów, dobra im wrócił.

Ów Iwan Wasilewicz, Glinskiemu na wychowanie i opiekę przez ojca powierzony, w ośmnastym roku życia swego kazał się ukoronować (r. 1547) metropolicie moskiewskiemu na cara, aby w kościele greckim był równego znaczenia, jak cesarz rzymsko-niemiecki w kościele katolickim. Powziął

on zamiar rozprzestrzenienia granic moskiewskich kosztem państw zachodnich, ale że nie upatrywał ku temu celowi dosyć zdatnych ludzi, przeto postanowił ich sprowadzić z obcych krajów. Miał na dworze swym Jana Schlitta, Niemca rodem z Goslaru w Saxonii i tego wyprawił w poselstwie do Karóla V u którego i na całym zachodzie Europy umiał Schlitt udać, że jest Iwana zamiarem połączyć się z kościołem rzymsko-katolickim, a w skutek tego dano mu pozwolenie do werbowania rozmaitych ludzi i ponamawiał tedy doktorów, magistrów, lekarzy, rzeźbiarzy, drukarzy, odlewaczy dzwonów, złotników, budowniczych, górników, studniarzy i innych artystów i rzemieślników. Z Lubeki wysłał ich przez Inflanty na służbę carską. Tymczasem Karól V dowiedziawszy się od mistrza inflanckiego, jak w pole wywieziony, a mianowicie, że car jest owszem największym nieprzyjacielem katolików, a ludzie ci mają pomagać głównie do zagarnięcia Inflant, upoważnił mistrza do zatrzymania w drodze Schlitta i jego towarzyszków, co téż i nastąpiło. Niedługo potem poselstwo Iwana upominało się od Inflant rocznego haraczu, utrzymując, że posiadłość biskupstwa dorpatskiego, należała dawniej do Rusi, bo nawet miasto Dorpat było przed wielu wiekami ruskiem miastem Jurjew. Mistrz zakonu Henrik Gallen posłał jako swych pełnomocników Bockhorsta, Wrangla, Grotthusa i Kawera do Moskwy z wywodem historycznym najlepszego prawa do rzeczonój posiadłości. Atoli dano im odpowiedź, że rozkaz tak wielkiego mocarza jakim jest car, stanowi najlepszy dowód sprawiedliwości, a kto się chce wdawać w rozprawy i ociągania, ten się dopuszcza obrazy względem carskiej osoby. Pomimo to wdano się w układy i zawarto na nowo pokój na lat piętnaście, z tém jednakże zastrzeżeniem, że co do haraczu z biskupstwa dorpatskiego, spór w ciągu półtrzęcia roku ułatwionym będzie. Widząc mistrz, że od Moskwy niebezpieczeństwo mu grozi, szukał porozumienia z Gustawem Wazą królem szwedzkim, który jako naczelnik protestantyzmu na północy, mógł mieć nadzieję panowania nad przyjaznymi dla nauki Luthra Inflantami, a przynajmniej nad ich finicką częścią to jest nad Estonią, zwłaszcza, że stał na stopie wojennój z carem z powodu zatargów granicznych pomiędzy Nowogrodem o Finlandyą należącą do Szwecyi; tudzież,

że car przez poselstwo do Anglii wyprawione szukał handlowych stosunków z tym krajem, co mogło stać się szkodliwem dla panowania Szwecyi na morzu bałtyckiem.

Arcybiskup Wilhelm brandenburski oglądał się bardziej na Polskę i Zygmunta Augusta jako brata swego wujecznego i przez Albrechta pruskiego utrzymywał związki z Krakowem. Gdy zaś na koadjutora powołał sobie Krzysztofa księcia meklemburskiego, oburzył niesłychanie całe Inflanty, że wbrew niedawano uczynionemu (r. 1546) w Wolimirzu przyrzeczeniu, cudzoziemca na najwyższy urząd duchowny wynosi. Zjechały się oburzone stany inflanckie na sejm do Parnawy, ale trudniły się tylko piciem i hulatyką, a co im zbyło czasu, to go obróciły na rozbiór jak nieszlacheć ma sobie postępować, kiedy tańcuje ze szlachećką i na inne podobne przedmioty ważniejsze jak obrona kraju. Od tego czasu bez oglądania się na żarłoczną Moskwę, zaczęła w Inflantach wzrastać wojna domowa i poczęły się wyraźne kroki nieprzyjacielskie pomiędzy mistrzem a Wilhelmem arcybiskupem, uważanym za zdrajcę, co dla swego interesu z postronnymi w układy szkodliwe krajowi wchodzi. Polska niyto miała niejakię prawo ujmowania się za arcybiskupem rigskim zwłaszcza podług pojęć ówczesnych, gdyż cesarz Karól IV jeszcze r. 1366 był go polecił pod opiekę i obronę Danii, Szwecyi, Norwegii, Polski, księstwa szczecińskiego i księstwa meklemburskiego *) Równie sobór bazylijski r. 1435 kościół rigski poruczył troskliwości króla polskiego **). Na takięj podstawie oparty już Zygmunt I ujmował się za arcybiskupem (r. 1526) a nareszcie zjechał (r. 1555) od Zygmunta Augusta Kasper Łącki sekretarz królewski, który mając posłuchanie we Wenden czyli Kiesi u mistrza, oświadczył: iż przed kilku laty arcybiskupa Wilhelma zniewolono do przyrzeczenia, że na koadjutora żadnego cudzoziemca niepowoła. Monarchowie opiekuni, a głównie król polski nie każą mu owego zobowiązania dotrzymać, gdyż było nieprawem, ujmę czyniącóm arcybiskupowi, który ma godność udzielnie panującego. Do tego powołany książę Krzysztof meklemburski, jest pan bardzo

*) Dogiel. Codex diplom. Tom V. docum. LV. Livonia sub anno 1356.

***) Ibidem docum. LXXIX sub anno 1435.

zacyjny i król żąda od mistrza i stanów inflanckich, aby Krzysztofa w osiągniętej godności uznali. Mistrz Henrik Gallen odpowiedział przez kanclerza, iż ugoda wolmarska względem niepowoływania cudzoziemca, była ze wszystkimi stanami zawarta, azatém jemu samemu nie wolno nic względem królewskiego wniosku stanowić i tylko oświadcza, że go stanom przełoży. W ciągu tych wypadków złapali Krzyżacy Inflancy jakiś list od arcybiskupa Wilhelma do księcia pruskiego tajemnym charakterem pisany, który wytłómaczono jako żądanie, żeby z Prus nadciągnęło kilka tysięcy wojska, co wreszcie może i w istocie stało, gdyż zakon także się zabierał do najmowania za granicą chorągwi przeciw arcybiskupom: dosyć że ów list narobił niezmiernego chałasu po wszystkich zamkach i miastach. Wkrótce zaczęło gruchać, że Kasper Münster marszałek zakonu i jeden z komendatorów Gothard Kettler, który dla najmowania wojska bawił za granicą z rozkazu mistrza, także się porozumiewali z Polakami względem oddania Infant pod władzę Zygmunta. Oczyszcili się oni z zarzutu, ale że mistrz Henrik Gallen przybrał sobie na koadjutora komendatora Fürstenberga, przeto obraził się tak dalece marszałek zakonu, który myślał po Gallenie mistrzostwo objąć, że bunt przeciw mistrzowi podniósł i ruszył w pięćset koni aby zająć zamek Dünamünde, atoli załoga dała przeciw niemu ognia; gdy nie mógł nic dokazać, uszedł do Kockenhusen, gdzie z arcybiskupem Wilhelmem zaczął układać plany przeciw zakonowi a w myśli poddania kraju pod opiekę Polski: nakoniec wyjechał dla porozumienia się względem posiłków zbrojnych do Albrechta pruskiego i Zygmunta Augusta. Krzyżacy dla zapobieżenia związkom arcybiskupim z Prusami i Polską, poprzeczinali drogi i chwyтали podróżnych. Zdarzyło się, że Kasper Łącki jako poseł urzędowy znowu jechał od króla, a że nie miał pozwolenia wolnego przejazdu od mistrza był znieważony od Krzyżaków; ponieważ zaś im się śmiało wstawiał, przeto tak go zbili i poranili, że trzeciego dnia skonał, a zarazem rozpoczęli wojnę przeciw arcybiskupowi Wilhelmowi. Mistrz Gallen sprzykrzywszy sobie te niepokoje, złożył władzę w ręce Fürstenberga, który jako następca z całą siłą wystąpił przeciw książętom arcybiskupom, obległ ich w Kockenhusie, a po wzięciu zamku wymie-

rzył swój gniew głównie na arcybiskupa księcia brandenburskiego i naprzód w Schmiltinie, a potem Atzeli ściśle go więził.

Zygmunt August, otrzymawszy o tém wszystkiém wiadomość, wyprawił do mistrza posłów, o wypuszczenie swego brata ciotecznego arcybiskupa Wilhelma, lecz ani ich do posłuchania nie przypuszczono. Christiern III król duński jako zaproszony do pośrednictwa od Albrechta pruskiego, zaczął robić układy pomiędzy mistrzem a więzionym arcybiskupem Wilhelmem, lecz że mistrz domagał się znacznych dóbr arcybiskupich, przeto arcybiskup nie chciał się w nie wdawać bez Zygmunta Augusta. Posłowie duńscy udali się i do Polski, ale bezskutecznie, a tymczasem Zygmunt August wyprawił pełnomocnika i zalecił mu, aby stanąwszy przed mistrzem lub jakimkolwiek krzyżackim urzędnikiem, dobył miecza i oświadczył, że taki jest klucz królewski do więzień, w których trzyma pod zamknięciem książąt.

Mikołaj Janowicz Radziwiłł wojewoda wileński urządzał tymczasem wojska na Litwie, Albrecht zaś pruski po Niemczech, a zwerbowanym żołnierzom kazał się zbierać niedaleko od Gdańska koło Oliwy; drudzy książęta z domu brandenburskiego, także obiecywali się przyłożyć do wojny.

W Prusach królewskich padła trwoga głównie na Gdańszczanów, że właściwie obce wojska a tylko za królewskie udane, stoją w pobliżu. Tymczasem król żądał, aby Gdańszczanie niedowozili zboża do Inflant, żeby o koszcie królewskim trzymali w pogotowiu na wojnę swoje statki i żeby dla przerwania związków Inflantom, przytrzymywali cudze okręta. To jeszcze bardziej podniosło przestrach, bo gdyby się cesarz ujął za Krzyżakami inflanckimi nad którymi miał się za zwierzchnika, wtenczas Gdańsk mógłby najwięcej ucierpieć. Przypomnienie i król duński znalazłby powód do urazy. Uzbrojenie lub przytrzymanie jednego cudzego okrętu, mogłoby się stać przyczyną do przytrzymania bardzo wielu gdańskich okrętów po portach zagranicznych. Uwagi te stały się powodem królowi, że nareszcie Gdańsk pozostawił przy zupełnej neutralności, zastrzegając tylko, aby się wystrzegano dowozem zasilać Inflant i aby na każdy rozkaz, miano w pogotowiu z piętnastu statków.

Trzy tysiące wojska książę pruski nadesłał do Litwy i ruszył król na wyprawę z siłą ogromną. bo sto cztery tysiące wynosząca. a stanął obozem na granicy pod Pozwolem (Passwald).

Ferdynand król rzymski, czeski i węgierski, jako rządca Niemiec. uważając Inflanty za lenno rzeszy, osadził przy mistrzu poselstwo, które wyjechawszy do króla, snadno wyjednalo pokój pod warunkami, aby mistrz arcybiskupów wolno puścił, dobra metropolitalne pozwracał, króla osobiście przeprosił, koszta wojenne nagrodził. Mieszczanie zaś połowy Rigi i rycerstwo ziem arcybiskupich, przysięgę wierności księciu Wilhelmowi wykonują. traktat wolmarski zniesiony będzie a Krzystof meklemburski zostanie przy koadjutorstwie.

IV.

Inflanty w trudnym położeniu, bo Moskwa im zagraża. Biskup dorpacki się jęć okupuje, a mistrz zawiera przymierze z Zygmuntem Augustem przeciw Moskwie, która bierze w opiekę kościoły katolickie i cerkwie ruskie. Car nasyła wojsko pod Tatarem Sigaleyem i zdobywa Narwę, bierze Dorpat, łupi mieszkańców. Car bierze tytuł pana i księcia Inflant, mistrz Fürstenberg umiera w więzieniu. Mistrz Kettler w Krakowie prosi o pomoc Polaków, ale napróżno, w Wilnie dopiero poddaje się pod opiekę króla polskiego. Dania i Szwecja także korzystają z upadku Inflant, i osadzają swem wojskiem niektóre okręgi. Kettler nalega o pomoc czynną króla polskiego, którą Polacy przyrzekają pod warunkiem wcielenia Inflant do Polski i Litwy. Układ w tej mierze spisany d. 28 Listop. 1561 r. Mistrz Kettler składa habit krzyżacki i zostaje księciem lennym Kurlandyi i hrabią Semigalii a gubernatorem dożywotnim Inflant królewskich. Inflanty na piśmie dostały się Litwie i Polsce, ale rzeczywiście Moskwa, Litwa, Dania i Szwecja trzymają, co kto zabrał.

Zakon inflancki rozprzężony przez nowe zasady religijne, otoczony przemożnemi państwami, codzień w trudniejszym był położeniu. Przychodziła téż wieść za wieścią, że ziemie wkrótce zagrożone będą od Moskwy, lubo biskup dorpacki uległ i dał się nakłonić carowi do małego okupu, w myśli, że się ta rzecz później inaczej ułoży. Mistrz ważył rzeczy na wszystkie strony, ale mu zawsze wypadało, że trzeba się o kogoś za granicą oprzeć, a najlepiej będzie o Zygmunta Augusta i z nim tego samego dnia co zrobił zgodę, zawarł zaraz

przymierze zaczepne i odporne przeciw Moskwie*) (Car dowiedziawszy się o tém jakkolwiek z Polską miał rozejm na lat pięć a z Inflantami na lat dwanaście, chciał spieszenie i zaraz popróbować swoich sił i z królem i z mistrzem, a w skutek tego posłał żądanie do biskupa dorpatskiego o haracz większy; domagał się, aby stany inflanckie odbudowały cerkwie ruskie, zniweczone przez fanatyków lutherskich w miastach Ridze, Rewlu i Dorpacie, a pewnie dla wygody kupców moskiewskich i małej liczby ludu ruskiego utrzymywane. Brał również w opiekę poburzone kościoły katolickie, przez co siał wielką nienawiść pomiędzy stronniectwami religijnymi. Nade wszystko zaś domagał się, żeby jazda inflancka w Niemczech najęta, natychmiast była rozpuszczoną. Gdy i temu ostatniemu warunkowi zadosyć uczyniono, zaczął żądać wynagrodzeń pieniężnych za jakieś szkody wyrojone, źle się obchodził z posłami inflanckimi, a potem zaraz nasłał czterdzieści tysięcy Moskali pod Sigaleyem Tatarem, którzy z początkiem r. 1558 dopuszczali się niesłychanych okrucieństw: z kobiet wnętrzości snuli, dzieci na kolki od plotów zatykali. Nie miał atoli w Inflantach kto wystąpić na obronę kraju, bo jakiś bogaty radzca ziemski odprawował długie i huczne wesele w Rewlu, na którym dokazywali wszyscy najznakomitsi ryccerze i świeccy i zakonni. Opuściło wprawdzie wojsko cara Inflanty, ale stanęło tuż przy granicy pod Iwangrodem i ciągle odgrażało nowemi napadami. Stany inflanckie zebrały pokój, ofiarowały pieniądze ale napróżno; znowu weszło wojsko moskiewskie i zdobyło miasto portowe Narew. To był ważny wypadek dla Moskwy, bo jój otworzył przystęp do morza bałtyckiego, daleko lepszy jak miała przez Iwangrod. Z innych miejsc warownych w pobliżu Narwi leżących jak z Wesenberga, Neuschlossu i Tholsburga wojska zakonne, przód pouciekały nim były zagrożonemi.

Po téj wyprawie Moskale przywiedli do skutku tegoż roku trzecią w miesiącu Czerwen, a to z wojskiem dochodzącem ośmdziesiąt tysięcy**). U Neuhausu zamku biskupa dor-

*) Dnia 14 Września 1557. Dogiel Codex diplom. Tom V docum CXXVIII sub Livonia anno 1557.

***) Opis téj wojny moskiewskiej znajduje się także w III tomie zbioru hist. polskich Pistoriusa.

patskiego, Krzyżacy robili przeszkodę podjazdami, ale bezskuteczną, a Moskale zajawszy go przez układy, uderzyli na Dorpat. Tam zepsutum a fauatyicznym mieszczanom, były ważniejsze ich domowe zatargi niż srogi wróg: lutrzy zaczęli się klócić z katolikami, że im wierzyć niemożna i wśród najniebezpieczniejszego oblężenia zagnalali ich pogrózkami wymordowania do zmiany religii.

Tymczasem Moskwa korzystając z mgły, okopywała się u bramy świętego Jędrzeja, a po trzydniowej pracy, rozpoczęła rzesistą kanonadę. Rada miejska ustraszona pomimo wzbraniania biskupa i dowódcy jego wojsk, posłała oświadczenie że się poddadzą, byle mieli zapewnione prawa nowych zasad religijnych i własności, tudzież, że każdemu przy zajęciu miasta wolno będzie odejść. Moskale przystali na te warunki, lecz je złamali przez to, iż poimali biskupa i naprzód do Falkenau a potem w głąb swego kraju odesłali. Dowódzca moskiewski Tatarzyn Sigaley, nietylko pobrał skarby duchownym, szlachcie, kupcom, ale kazał groby otwierać i umarłych z kosztowności i ubiorów odzierać. Sięgały moskiewskie podjazdy do Rewla i Rigi Odtąd car przybrał tytuł pana i księcia Infant, a wysłał usprawiedliwienie do cesarza Ferdynanda i do króla Zygmunta Augusta, że wojuje tylko przeciw niegodziwym heretykom, którzy cerkwie ruskie i kościoły katolickie zbezczęścili i w niwecz poobracali; upomina się prawnej daniny od biskupa dorpatskiego, a daje opiekę handlowi swoich krajów przez Inflanty niepokojonemu.

Mistrz Fürstenberg który uznawał zasady lutherskie, lubo już złożył urząd, był wzięty od Moskali z zamkiem Felinem, a uwieziony skończył życie w więzieniu. Jego koadjutor i następca Gotthard Kettler niewierząc od dawna w niepodległość Infant i zmierzając do ich połączenia z Polską, toczył tę ciężką wojnę z Iwanem w której handel Niemiec z Moskwą prowadzony dawniej przez Rewel i Rigę całkiem ustał. Lubeczanie atoli jako kupcy, niepytając się o nic więcej jak o zarobek, obrócili się z swym składem do Narwy portu inflanckiego, ale już przez Moskali wziętego i dostawiali im nawet broni i amunicyi. Mistrz Kettler żalił się o to u rzeszy, w skutek czego Lubeczanie otrzymali rozkaz cesarski do zaniechania wszelkich podobnych ścisłości z nieprzyjacielem całego narodu

niemieckiego. Nadto Ferdynand wezwał Gustawa I króla szwedzkiego, aby jako potężny pan na morzu bałtyckiem, przeszkodził temu niegodziwemu handlowi. Gdy Gustaw już wiekiem przyciśnięty, własnymi sprawami zakłopotany, nieuczynił wezwaniu zadosyć, wtedy Kettler na wspólnie z miastem Rewlem, uzbroili statki i zaczęli chwytać sami Lubeczanów. Znowu więc Lubeczanie skarżyli do cesarza, że nietylko upadają przez zatrzymanie handlu z Moskwą, lecz zbyt wielkie odnoszą straty od Inflanctzyków na morzu. Cesarz dozwolił im więc tego handlu, byle się tylko do uzbrojenia Moskwy nieprzyczyniali i zalecił mistrzowi, aby Lubeczanom szkody ponagradzał. Skarząc mistrz Kettler dawniej przeciw Lubeczanom, a mianowicie na zjeździe augsburskim (r. 1559) domagał się był także pomocy od cesarza Ferdynanda i rzeszy przeciw carowi, lecz mu odpowiedziano, że dla powikłanych przez zatargi religijne spraw niemieckich, niczego więcej jak sto tysięcy złotych na najęcie wojska spodziewać się niemoże, co wreszcie lubo było tak mało znaczącą summą, że jój poseł mistrza ani przyjąć niechęciał, przecież cesarstwo niemieckie i na nią niebyło w stanie się zebrać.

Tymczasem car ogromnym wojskiem zagroził Rige, ale za nadejściem wiadomości o najętój w Niemczech jeździe, którą prowadził książę Krzystof arcybiskup koadjutor, a której liczbę podawano daleko znaczniej niż była rzeczywiście, cofnął swe siły za granicę.

Mistrz porozumiewszy się uależycie przez Mikołaja Janowicza Radziwiłła i innych panów litewskich ze Zygmuntem Augustem, zgromadzone stany inflanckie zagał: że kraj stoi nad przepaścią, obronić się niepotrafi, ma tylko porę mścić się, ale w tój zemście tylko śmierci trzeba szukać. Srogi wróg nie samą śmierć chce rozsiewać, ale sili swą myśl, jakby tę śmierć powoli, w mękach do skutku przywodzić. Cesarz nie Inflantom pomódz nie jest w stanie. Lubeczanie przez handel z Moskwą, wyraźnie im szkodzą, król szwedzki zamiast bronić, także zagraża. Na uratowanie wolności kraju niemasz sposobu, trzeba się poddać jakiemu sąsiedniemu mocarstwu: chodzi tylko o wybór.

Rycerstwo po większej części mówiło o Szwecyi albo Danii; duchowieństwo zaś niby jeszcze katolickie, skłaniało

się na stronę Polski. Występowali luthrzy ze zarzutem, iż król polski zawarł z Inflantami przymierze zaczepne i odporne, jednakże z posiłkami wybrać się niejest w stanie, więc i w przyszłości należytej obrony ubezpieczać niepotrafi. Gdy atoli wzięto na uwagę, że kraje zakonu krzyżackiego w Prusach swemi stosunkami historią ściśle z Inflantami powiązane, są pod władzą króla polskiego, że w Polsce także się krzewią nowe zasady religijne, że w tym kraju wolność rycerska do najwyższego wyniesiona stopnia, a miejska także nieponiżona, że w układach pod Pozwolem, już się bardzo do Polski zbliżono, że car, którego władza nie na chrześcijańskich opiera się zasadach, szeroko granicząc z Litwą, najlepiej przez nią może być trzymany na wodzy, że wreszcie panujący Zygmunt August choć niezrywa z kościołem, nie jednakże przeciw tym niema, którzy z nim zerwali: wyrobiło się zdanie przeważne i prawie ogólne, iż trzeba z Polską wejść w nowe układy i z nią się w jedną Rzeczpospolitą połączyć. W skutek tego sam Kettler udał się do Krakowa. Królowi podobało się takie spełnienie dawnych jego życzeń, lecz panowie polscy którzy pragnęli tylko szczęścia domowego i pokoju do rozbicia majątków, przewidując z Moskwą wojnę, kiwali głowami nad żądaniem Inflant. Zygmunt August niemogąc nic stanowczego wyrzec w imieniu Polski, pomyślał o Litwie i oświadczył Kettlerowi, że go w Wilnie oczekiwać będzie.

Do Wilna z mistrzem przybyli obadwa książęta arcybiskupi, tudzież inni panowie inflantey i z królem i panami litewskimi mówili nie o połączeniu z Polską lecz z Litwą, a dowodzili, że wpuszczać cara do Inflant i w nich pozwolić mu się rozgospodarować, jest to Litwę wystawiać na jatki i pod cara władzę je poddawać. Po rozbiorach rzeczy, w kołowodach na wszystkie strony, stanęło nakoniec, że król siłami litewskimi poniesie pomoc Inflantom i obejmie nad niemi rządy. Mistrz zaraz z Wilna pod dniem ostatniego Sierpnia r. 1559 wydał manifest, w którym powiedziawszy o srogiem najściu kraju swego przez Iwana, oświadcza, że się poddaje pod opiekę i obronę króla polskiego, a zwłaszcza przeciw Moskwie, bez nadwężenia praw cesarza, jako pana swego. We wynagrodzeniu zaś królowi polskiemu oddaje okręgi i dobra począwszy od Druji całe Ponaddziwnie pod Aszerad włącznie; dalej

Bowsk i wszystkie włości do niego należące, a w podobny sposób Rossiten, Lucen, Dunaburg i Seelburg. Okręgi te i włości po wojnie z Moskwą mistrz będzie mógł wykupić za sześć kroć sto tysięcy złotych licząc po dwadzieścia cztery grosze na złoty, a gdyby do wojny nieprzyszło, to i za mniejszą sumę*).

Król przyrzeka dochowywać wszelkich przywilejów z dawnego czasu mieszkańcom służących, zostawić religią z obrządkami tak jak weszła w obyczaj**). Władzę sądową będą sprawowali jego urzędnicy, lecz według ustaw krajowych. W zamkach podczas wojny przeciw Moskwie dowódcy oddziałów królewskich mają wspólnie rządzić z naczelnikami miejscowymi. Zdobyte kraje na carze, ale takie tylko, które nigdy nie należały do Litwy, pójdą w połowie do króla, a w połowie do mistrza.

Mistrz niebył panem całych Inflant, uczynił to zatem tylko co do swoich posiadłości, a arcybiskup Wilhelm także co do swoich i oddał w zastaw dwa swoje zamki a mianowicie Marienhauss i Lenward oraz dwa dwory Loban i Birsen z prawem wykupienia ich za sto tysięcy złotych. Mistrz i arcybiskup pocztywali się za tych co mogą wszystkiem rozporządzać, jednakże drudzy biskupi i miasta byli innego zdania i jak to rzecz zwykła w chwilach rozprężenia wszelkiego społeczeństwa, każdy radził tylko o sobie. Miasto estońskie Rewel z okręgami Harria i Wirlandya poddawały się same królowi duńskiemu Christiernowi III; wykonały mu nawet przysięgę wierności, ale on z obawy wojen niechciał się w nie wdawać a potem wkrótce umarł. Po jego śmierci młodszy syn Magnus książę holsztyński i sleswicki kupił sobie od Mauricego Wrangla biskupa rewelskiego, a od Jana Mönninghusena biskupa oeselskiego i kurlandzkiego wszystkie ich posiadłości i w Arensburgu na wyspie Oesel założył (r. 1559) sobie stolicę swego nowego państwa.

*) Inflanty przez Hilzena dokument pod r. 1559. Ziegenhorn. Staats-Recht der Gredherzogthümer Curland und Semgallen (Rönigsberg 1772). Beilage Num. 43.

**) Zygmunt August nieśmiało jeszcze powiedzieć, że obiecuje dawać opiekę wyznaniu Luthra, dla tego użyto wyrażenia Religionem apud nos usu receptam.

Kiedy to połączenie Inflant z Litwą dochodziło do skutku, król szwedzki Erik XIV, niemógł zaprzestawać na samém przypatrywaniu się okiem zazdrośném, boby była mogła przemiąć dogodna pora. Życząc zaś sobie panowania nietylko nad Estonią ale nad całemi Inflantami, utrzymywał, że od wieków był także opiekunem arcybiskupa rigskiego*) i że mistrze zrzadzali jego krajowi wiele szkód w statkach morskich i handlu. Z Rewlanami zaś, tudzież miastami i rycerstwem okręgu Harrii, którzy dawniej poddawali się pod panowanie Danii, szukał przyjacielskiego porozumienia. Stosunki, obyczaje, handel morski, wspomnienia historyczne, prawie te same co we Finlandyi naówczas prowincyi szwedzkiej, łączyły Estończyków daleko bardziej ze Szwecją niż z Polską i Litwą; drzeli zaś ze strachu na samą myśl dostania się pod Moskwę aż na koniec wypowiedzieli posłuszeństwo mistrzowi Kettlerowi do Polski całkiem nakłonionemu, a wykonali przysięgę wierności Erikowi XIV, który wziął na siebie obowiązek bronięcia od srogich wojen i okrucieństw moskiewskich**) Harrii, Wirlandyi i Gervenlandyi, to jest wszystkich trzech okręgów estońskich, o tyle, o ile jeszcze nie były opanowane od Iwana. Larss Flemming jako gubernator zajął (r. 1560) wojskiem szwedzkim miasto Rewel i jego zamek; stósownie zaś do rozkazu Erika gromadził z zagranicy zboże, zaopatrywał skarb miejski pieniędzmi, powprowadzał szlachtę w posiadanie różnych zamków i dóbr zakonnych.

Skoro markgraf Wilhelm arcybiskup rigski i Gotthard Kettler mistrz zakonu postrzegli, że z Rewla Szwecya nietylko Estonią, ale całe Inflanty zabierać będzie, zaczęli nalegać, aby Zygmunt August w skutek zawartej ugody w Wilnie, dał im pomoc należytą. Wysłany naprzód Hieronim Chodkiewicz kasztelan trocki ze Żmudzinami i Litwą zawilejską, ale nawrócił do domu, podobno bez osiągnięcia granic inflanckich. W ogóle nieszło jakoś z temi przyobiecaniem posiłkami, a narreszcie Zygmunt August nietał mistrzowi i arcybiskupowi, iż o swoich własnych środkach, zwłaszcza, że już i tak od Moskwy zagrożony, nie jest nie w stanie przedsięwziąć; gdyby

*) Dogiel. Codex dipl. T. V docum. LV sub Livonia an. 1366.

**) Dogiel T. V docum. CXXXVII sub anno 1561.

atoli Inflanty nieprzestawały na samém używaniu jego opieki, połączyły się z narodami, nad którymi on panuje, to jest z Litwą i Polską, tak iżby były całkiem do obudwu wcielone, natenczas wzięliby się do oręża panowie, wsiadłoby na koń liczne rycerstwo i mogłyby okoliczności przybrać świetną postać. Arcybiskup i mistrz zakonu nie stawiali zawady i takimiu poddaniu całego kraju, byle utrzymać w swém ręku władzę lenną nad swemi posiadłościami.

Po tak zbliżoném porozumieniu Mikołaj Janowicz Radziwiłł wojewoda wileński, który mógł być lubionym w Inflantach, dla tego, że używał całej swój potęgi na szerzenie i obronę nowych zasad religijnych w Litwie, ruszył z jazdą najemną kilka tysięcy wynoszącą, a rozbiwszy obóz pod Rigą, zaczął prowadzić układy z arcybiskupem Wilhelmem, mistrzem i Riżanami o zupełne przyjęcie władzy króla polskiego i księcia litewskiego, która później na sejmach będzie zapamiętana w zjednoczenie z Polską i Litwą, a na wszelki przypadek przynajmniej z Litwą. Riżanie stali przy tém, że ich miasto ma być uważane za zupełnie wolne i niepodległe, a nadto zastrzegli sobie, że król wyjedna aby byli zwolnieni od przysięgi wykonanej koronie cesarskiej, a niepodpadli reichsachtowi; że utrzymają się ich wszelkie prawa a głównie religijne. Rycerstwo inflanckie okazywało się skłonniejszém do zjednoczenia, lecz zastrzegało, że w razie niedotrzymania zobowiązań, czy ze strony Litwy, czy ze strony Polski układ nie będzie miał żadnej mocy. Gdyby Litwa i Polska miały kiedyś przyjść do wojny między sobą, wtedy Inflanty pozostaną neutralnemi, a gdyby te państwa obrały sobie oddzielnych monarchów, to Inflantom będzie wolno zrobić wybór z którym narodem chcą trwać w połączeniu.

Tak więc olska chwytając się tego, że ma prawo z dawnych wieków dawania opieki arcybiskupowi rigskiemu, przysłała do przymierza z Inflantami, od przymierza do zobowiązania się względem ich obrony za wynagrodzeniem w zamkach i posiadłościach, a od tego zobowiązania do połączenia w jedno ciało.

W powyższy sposób urządziwszy sprawę Radziwiłł, przejeżdżał z jazdą swoją złożoną z Polaków, Rusinów, Tatarów i Turków przez Rigę, co ludowi sprawiało miłe widowisko,

a ludzi myślących nabawiało pewnej trwogi. Zamku osadzić niedali jednakże Riżanie, ale go zatrzymali dla siebie.

W miesiącu Październiku r. 1561 zebrał się sejm litewski w Wilnie. Stanęli na nim arcybiskup Wilhelm, tudzież mistrz Kettler z radcami swemi, z deputowanymi od miast inflanckich i dnia 28 listopada spisali układ wcielenia całych Inflant do Polski i Litwy, lub przynajmniej Litwy, bez względu na Moskwę, Szwecyą, Danią, podług umów przygotowanych należycie przez Radziwiłła, a z głównemi zastrzeżeniami, iż król wyrobi zezwolenie cesarza, iż wyznanie augsburskie będzie utrzymane, przywileje i prawa stanów jakoli osób niedoznają w niczem nadwężenia, Kettler zostanie dziedzicznym księciem Kurlandyi, jako lennik polski z prawem bicia monety; urzędy w Inflantach pójdą w ręce tylko krajowców rodu niemieckiego, sejmy inflanckie jako prowincyalne, odzierzą się przy swój władzy; król dołoży starania, aby ksiązę Magnus nie domagał się posiadłości biskupstwa kurlandzkiego czyli piltińskiego, które dawniej był kupił. W Riżdze zaś ma zasiadać senat z panów inflanckich jako władza najwyższa sądowa, a do niego pójdą apelacye i z Kurlandyi. Co z krajów inflanckich znajduje się w ręku obcém, to po odzyskaniu będzie należało do Polski i Litwy. Żydzi niedostaną pozwolenia na handel w Inflantach i t. d. *)

Całemu temu zjednoczeniu sprzeciwiał się arcybiskup koadjutor Krzystof: niebrał udziału do układu, a nawet pojechał do cesarza z uzaleniami; później czepiał się Szwedów, aby za ich pomocą, coś także dla siebie z Inflant urwać.

Po ułożeniu w ten sposób zjednoczenia z Litwą i Polską, ale zawsze jednostronnie, bo panowie polscy z obawy wojen z Moskwą i Szwecyą o niczem podobnem ani słuhać niechcieli i dla tego na sejm polski téj sprawy nie wtaczano, zjechał powtórnie Mikołaj Janowicz Radziwiłł już jako komisarz królewski do Rigi, wręczył stanom na ratuszu dokumenta ze zobowiązaniami królewskimi, a mistrz Kettler w dniu 5 Marca r. 1562 złożywszy ze znakomitszymi urzędnikami habit krzyżacki. wydał godła zakonne krzyż i pieczęć, tudzież

*) Dogiel Codex diplom. Tom. V. Livonia docum CXXXVIII et sequentia sub anno 1561.

dyplomata od cesarzy i inne papiery, a nakoniec klucze zamku i miasta Rigi, Po skończeniu tego obrzędu, Radziwił ogłosił Kettlera lennym księciem Kurlandyi i hrabią Semigalii; nazajutrz zaś, jako dożywotniemu gubernatorowi Inflant królewskich, zdał rządy kraju.

Tym tedy sposobem reszta państwa krzyżackiego na piśmie dostała się Litwie i Polsce, ale rzeczywiście poszła na podział pomiędzy Moskwę, Litwę, księcia sleszwickiego i hol-sztyńskiego Magnusa jako lennika Danii oraz Szwecyą, jednakże nie na mocy wspólnego traktatu pomiędzy temi mocarstwami, lecz częścią przez zdobycie, częścią przez zezwolenie władz krajowych. Prawo Polski do Inflant było najszlachetniejsze i rzeczywistym prawem, bo stało na dobrowolnym układzie i pod warunkami ówczesnej równości, braterskiego zjednoczenia, lecz każde państwo które weszło w posiadanie jakiej części Inflant uważało swój tytuł posiadania za prawniejszy, każde jeżeli nie całych Inflant, to większej z niego chciał części i stąd każde z czterech, stało po nieprzyjacielsku naprzeciw trzech innych; najmniej jeszcze było podobieństwa do wojny pomiędzy księciem sleszwickim czyli Danią a Litwą, największa zaś gotowość pomiędzy Moskwą a Litwą, już i tak skądinąd zakłóconemi. Dla tego też nim przystąpimy do opisu co Zygmunt August przedsięwziął po zawarciu układów o całe Inflanty, trzeba nam rzecz wyłożyć o stosunku Litwy do Moskwy.

XVI.

Spór Moskwy z Polską o granice za Iwana Wasilewicza II i o tytuł cara. Po długich rokowaniach rozejm do trzech lat przedłużono. Tyszkiewicz na posłuchaniu daje Iwanowi tytuł cara astrachańskiego, z czego tenże się cieszy, ale żąda prze. poselstwo uznania tytułu cara. Naczelnik poselstwa polskiego oświadcza, że Zygmunt August zastosuje się, w miarę uznania innych monarchów. Król donosi Iwanowi, że objął pod panowanie Inflanty. Ztąd nowe spory i rokowania poselstw bezskuteczne. —

Mówiliśmy powyżej *) jak Hlebowicz r. 1536 z czterema innymi panami prowadził układy w Moskwie w celu za-

*) Księga piętnasta XXI

warcia pokoju, lecz przywiódł do skutku tylko pięcioletni rozejm. Zygmunt stary po upływie tych pięć lat rozejmu znowu przez Hlebowicza i dwóch innych panów rozpoczął (r. 1541) zabiegi w Moskwie o wieczny pokój na przyzwoitych warunkach, a mianowicie, aby Smoleńsk ze zamkami siewierskimi Litwie zwrócono. Odbierał jednakże odpowiedź, że z tego nic nie będzie i żądano, aby jeńcy od obudwu stron jeszcze w niewoli trzymani głowa za głowę wymienieni byli, lubo Polacy więzili kniaziów i wielu bojarów, a Moskale po większej części lud prosty litewski i polski, tak, iż wykup na korzyść króla przeważał wielką summą. Za powrotem do Wilna litewskich posłów, znaleźli się wkrótce moskiewscy i zaczęli umowy względem przedłużenia rozejmu, było atoli widoczna, iż chcieli jedynie wyrozumieć czy mogą zatrzymać grunta, które na granicach, nawet w czasie rozejmu pozabierano Litwie i że im tylko chodziło o wydostanie jakim korzystnym sposobem jeńców. Skończyło się tedy wszystko na umowie, że pojedą w lutym na granicę komisarze litewscy, którzy rozpoznają względem ról zabranych. Na zawiadomienie o tém przez umyślnego wysłannika odpowiedziano królowi z Moskwy, że śnieżysta pora do tego niestosowna i żądano odłożenia do lata. Upłynął rok na samém ugadzaniu się o czas, a upływał drugi nim z litewskiej strony wstawili się w Siebieży jako komisarze do rozgraniczenia, dworzanie królewscy Jan Komajewski i Hleb Jesman. Chcieli oni wyjść o tysiąc kroków od zamku, ale moskiewscy pełnomocnicy żądali, aby miejscem spotkania była odległa wieś Wieczorka albo Wierzeja nieco bliższa. Powstały znowu odwoływania się i skargi do króla względem sporu o miejsce spotkania i niewiadomo jak się zakończyły, dosyć, że nie było ani pokoju, ani wojny pomiędzy Litwą a Moskwą aż do śmierci Zygmunta starego.

Już wtedy Iwan Wasilewicz II nie był pod opieką, lecz sam panował. Zygmunt August wyprawił na układy Stanisława Kyszkę wojewodę witepskiego z Komajewskim marszałkiem i Hlebem Jesmanem pisarzem. Pełnomocnicy carscy nietylko wszczynali spór względem granic, ale je aż pod Berezynę pociągać chcieli; nakoniec żądali przynajmniej Połocka i Homla. Gdy przyszło do mowy względem wymiany jeńców,

Litwini domagali się w przydadku i zwrotu Czerniechowa; Moskale przytaczali, że to zbyt wielkie miasto, zwłaszcza, że jeńców już nie może być wielu, bo przez tak długi czas niewoli zapewne mnóstwo wymarło. Skończyło się wszystko znowu na przedłużeniu do pięciu lat rozejmu, ale gdy przyszło do piśmiennego opisu, posłowie litewscy niechcieli Iwanowi dawać tytułu cara, lecz tylko pozostać przy dawnym wielkiego kniazia, bo wyraz car lubo już powszechnie używany zakrawał niejako na cesarza. Niemcy inflancy tłumaczyli go zawsze Kaiser: Moskalom był tak bardzo miły i liczili, że go przez Europę przeprowadzą, a cara obok cesarza rzymskiego stawiać będą mogli. Po długich sporach, stanęło nareszcie przy tém, że Moskale w swoim zobowiązaniu piśmiennem przy „carze“ pozostaną, Litwini zaś po dawnemu wielkim kniazem, pana Moskwy mianować będą. Gniewało to Iwana tak dalece, że oddawszy posłańcowi litewskiemu Maciejowi Giedroicowi list do Zygmunta Augusta, nienazywał go królem, lecz Gedroic stanąwszy na granicach litewskich, Moskalom co go odprowadzali, rzucił list, aby go napowrót wzięli. Przyszło pod rozbiór senatu litewskiego jak z tym tytułem postępować i większość była tego zdania żeby dla małej rzeczy powodu do zatargów i wojny niezostawiać, lecz Horonostaj marszałek obstawał, że u Moskali z tytułów wzrasta potęga i dla praw urojonych podstawa; mówił zaś tak dowodnie, że wszystkich przekonał, iż tytuł cara dla istnienia Litwy niebezpieczny i wyrzekli, aby pod tym względem żadnej nowości nie dopuszczają.

Tymczasem dla wzajemnego strzeżenia granic obóz litewski był rozbity u Czerniechowa, a moskiewski u Kaniowa i Czerkas. W roku następnym (r. 1551) uchwalono, aby wojsko litewskie ciągle w tém miejscu stało, a na utrzymanie jego wyznaczono po pięć groszy poboru od jarzma wołów.

Zygmunt August dla okazania swój większej skłonności do pokoju, puścił dwóch kniaziów z niewoli, ale że Paweł Ostrowiecki posłannik królewski, który ich odprowadzał, w rozmowie z Iwanem i król w liście swym tytułn cara wystrzegając się, przeto Iwan w odpowiedzi unikał także wyrazu „król“, i swą obrazę widocznie okazywał. Panowie litewscy bojąc się, aby z téj iskierki nie przyszło nakoniec do płomienia

wojennego, udawali się piśmiennie do rady moskiewskiej i do metropolity z prośbą o przyczynienie się do wyprawienia z Moskwy wielkiego poselstwa, z którémby król względem pokoju mógł narady prowadzić. Metropolita odpowiedział, że jego urząd niema żadnej styczności ze sprawami wojennymi, azatém niewłaściwie się do niego zgłaszano. Rada zaś moskiewska naprzód list odrzuciła, że Iwanowi tytułu cara nie przyznawał, a potem na mocy porozumienia z Iwanem dała odpowiedź, że jeżeli Litwini będą wymagali wprzód wielkiego poselstwa i odmawiali właściwego tytułu, to się pokoju nigdy niedoczekają. Oświadczyła dalej, że co do wysłania naprzód wielkiego poselstwa z Moskwy, odmawiano tego zaszczytu nawet papieżowi i cesarzowi rzymskiemu, a tytuł cara od zdobycia Kazanu należy się wielkim kniaziom moskiewskim. Poselstwo zaś wielkie litewskie byłoby daremném, jeżeliby miało z sobą list bez tytułu carskiego. Pomimo to Zygmunt August wyprawił Dowojnę wojewodę połockiego, Ostafiego Wołłowicza marszałka i Piotra Siemiaszkę pisarza litewskiego, którzy mieli posłuchanie u Iwana zasiadającego w pośród rady państwa. Że wyraz car był pomijany, nie przyjęto listu królewskiego, nie przypuszczano posłów do całowania ręki, ani ich nie zaszczycono zwykłemi darami. Kniaziewie i bojarowie moskiewscy, wyrzucali posłom, że z wielkim monarchą, u którego szukają przyjaźni, śmieją rozmawiać bez należytych tytułów, jakby z jakim prostym człowiekiem: jest to przecie umyślna obraza, która narzeczcie spowoduje krok nieprzyjacielski. Wszelkie uchybienia poczynione poselstwu jedynie przez nie samo i przez króla wywołane; Moskwa znając się na swjej godności zniewolona okazywać urazę i nie może przyjąć innego sposobu postępowania. Czegoż Litwa ciśnie się darcinnie z poselstwami, skoro ma już powiedziane, że bez tytułu cara, który jest uznawany i przez papieża i przez cesarza rzymskiego, nikt się z nią w układy wdawać nie będzie.

Posłowie litewscy odpowiadali, że ich ani listy, ani zwyczajne obcych panujących nie obchodzą. W ten sam sposób i temi zupełnie słowami jak od wieków było zwyczajem, witali wielkiego kniazia; żaden przodek Iwana niemiał nic przeciw temu. Iwan bez najmniejszego powodu usunął oznaki

uszanowania, które zwykle w Moskwie okazywano poselstwu litewskiemu, a ztąd dopuścił się nadwergężenia dawnych przy-
mierz i przyjaźni. Lepiejby było zająć się zgodą i szczęściem
ludów, krzywdami niesłusznie wyrządzanymi. Pomimo te tak
ważne względy, skoro raz już wojewoda Kiszka skłaniał się
do uznania tego tytułu, toby się nareszeie i teraz można
nakłonić, ale to tylko w tym przypadku, gdyby Moskwa po-
zabierane w różny sposób prowincye litewskie, a zwłaszcza
Smoleńsk zwrócić przyrzekła. Tytuł byłby drobnostką, gdy-
by wprzódy ułożono rzecz względem warunków pokoju, wzglę-
dem przywłaszczanych ziem, względem krzywd wzajemnie po-
wyrządzanych.

Nie to wszystko nieskutkowało na Moskalach: oświad-
czyli nawet wprost, że wtedy tylko w układy wdawać się my-
ślą, gdy naprzód będzie uznany tytuł, a dalej otrzymają upe-
wnienie, że o zwrocie zabranego kraju, ani do wzmianki
nie przyjdzie. Odjechało więc poselstwo nie nie sprawiwszy,
kiedy w drodze dopędził je goniec moskiewski ze zawiado-
mieniem, iż Iwan przy trudnościach tak wielkich do zawarcia
pokoju, przystałby jednakże na przedłużenie rozejmu do czasu
krótkiego. Nawróciło poselstwo, a wiedząc że Moskwie po-
trzebne bezpieczeństwo od Litwy dla zatargów z Tatarami
astrachańskimi, tak długo się targowało, dopóki nie przysta-
ła na wyznaczenie komisarzy mających ustanowić wynagro-
dzenie za krzywdy zrządzone koło Siebieży, poczem rozejm
do trzech lat przedłużono.

W następnym r. 1553 przybył poseł moskiewski do
Wilna względem zatwierdzenia owego rozejmu, a zarazem
i względem tytułu cara. Dano mu odpowiedź, że cesarz
a car za jedno brane być nie mogą, bo pierwszy wyraz znaczy
naczelnika chrześcijańskiego, a drugi jest od mahometanów
przejęty. Król szanuje wielkich kniaziów jako braci i dla te-
go nie może im ubliżać przez przydawanie tytułu mahometan-
skiego. Wzięło poselstwo tylko ustną odpowiedź, bo listu
bez tytułu cara ani dotknąć nie chciało.

Na sejm lubelski (r. 1554) zjechał znowu poseł Iwana
ale bez wszelkiego pisma, aby uniknąć wyrazu króla. Wpro-
wadzony na posiedzenie senatu oświadczył, że ma jedynie
donieść Zygmuntowi Augustowi jako przyjacielowi carskiemu

radosną wiadomość o odniesieniu zupełnego zwycięstwa nad Tatarami astrachańskimi. Odpowiedziano od tronu, że niema to być pociechą tylko dla Iwana i króla, lecz dla całego świata chrześcijańskiego, bo wywalczono znaczną prowincją z rąk mahometańskich; wysłał też król niezadługo poselstwo do Moskwy w celu naradzenia się z Iwanem w sprawie ogólnej chrześcijaństwa. Jakoż nie długo pojechał Tyszkiewicz, a lubo nie miał żadnego listu przecież na posłuchaniu dawał Iwanowi tytuł cara astrachańskiego. Pocieszny Moskal zaczął się rozwodzić, jak on serdecznie sobie tego życzy, aby na wspólną z królem mógł poodbierać wszystkie ziemie europejskie niewiernym Tatarom i w pień ich powycinać, albo przynajmniej postawić pod władzę chrześcijańską; pozwolił co nie było obyczajem u Moskwy, aby Tyszkiewicz z każdym człowiekiem, z którym będzie uważał za rzecz słuszną, porozumiał się względem swego polecenia. Tyszkiewicz poszedł naprzód do metropolity, lecz ten tłumaczył się, że jemu nawet z carem nie wolno się wdawać w rozbiory względem żadnych spraw politycznych. Kniaziewie zaś i bojarowie odpowiadali, że za litewskimi wnioskami tak długo przemawiać nie mogą, dopóki od senatu litewskiego do tego wezwani nie będą. Za powrotem więc Tyszkiewicza do Wilna senat napisał do panów moskiewskich, aby przedłużono na nowo rozejm i zajęto się na dobre układami co do tytułu Iwana i co do wiecznego pokoju. Metropolita w imieniu panów moskiewskich nadesłał pisma cesarza Maximiliana I i sultana tureckiego Solimana, w których wielkim kniaziom moskiewskim przydawano tytuł carów; dziwił się skąd Zygmunt August nie chce brać uwagi na zdobycie Kazanu i Astrachanu, które jest podstawą tego tytułu; o rozejmie zaś ani wiecznym pokoju wcale nie wspominał. Wyprawiono tedy z Wilna we wielkim poselstwie pod przewodnictwem Stefana kniazia na Zbarażu wojewody połockiego, Iwana Szymkowicza marszałka, Waclawa Mikołajewicza pisarza litewskiego i Pawła Sokolińskiego kniazia na Drucku. Gdy po odbyciu zwykłych powitań oświadczone, że poselstwo chce rozpocząć układy o pokój, Moskale odpowiedzieli, iż car pokoju nadewszystko sobie życzy, ale gdy tytułu należnego nie odbiera w nic się wdawać nie może. Dodali, że też jedna nowa

znalazła się jeszcze przeszkoda, a mianowicie, że król podburzał Tatarów do wojny przeciw Moskwie. Naczelnik poselstwa odpowiedział, że Tatarzy podburzania niepotrzebują, bo najazdy są ich rzemiosłem; że od króla tak bardzo zależęć niemogą, bo ciągle napadają i Litwę. Co do tytułu Zygmunta August zastósuje się w miarę uznania innych monarchów i będzie to przedmiotem oddzielnego poselstwa.

Odebrawszy zawiadomienie, że panowie moskiewscy mają stósowne polecenia, zeszło się poselstwo litewskie z nimi i umówiło znowu sześćioletni rozejm, który jednakże dopiero przez posłów moskiewskich w Wilnie miał być zawartym.

Iwan wojował był niedawno we Finlandyi przeciw Gustawowi Wazie królowi szwedzkiemu, a nawet od niego pod miastem Viburgiem, które oblegał, wielką odniósł klęskę. Zygmunt August mając podówczas już na myśli wcielenie Inflant, chciał przywieść do skutku zgodę pomiędzy nimi i w tym względzie Iwanowi przedstawienia czynił. Atoli Iwan, który wtedy także o całych Inflantach myślał, i w tym celu na wojnę się gotował, niedawszy żadnej odpowiedzi, co do układu ze Szwedami, namawiał Zygmunta Augusta do przymierza z sobą przeciw wspólnemu i srogiemu nieprzyjacielowi Tatarom. Chciał wywieść siły Litwy i Polski na południe do morza czarnego, aby mu niemogły przeszkadzać na północy u zatoki finickiej i morza bałtyckiego. Znano się jednakże na tém i dano odpowiedź, że król bardzo podziela ten zamiar, ale przewiduje, że panowie polscy i litewscy z obawy, iż zaczepienie Tatarów wywołałoby do wojny silną potęgę turecką, na żaden sposób nakłonić się nie dadzą. Pomimo to nadjadą do Moskwy posłowie rozpatrzą się bliżej w rzeczy i powiedzą, co się da zrobić. Udali się rzeczywiście Łukasz Haraburda pisarz litewski i Jan Wilczek konjuszy województwa wileńskiego, lecz nie niesprawili, ani téż Moskwy do poselstwa wielkiego nieukłonili. Nakomiec Zygmunt przedsięwziął ową wyprawę do Inflant pod Pozwol, w której wy dostał z więzienia arcybiskupów księcia Wilhelma brandenburskiego i księcia Krzystofa meklemburskiego, a posłał do Moskwy na układy Tyszkiewicza wojewodę podlaskiego, Mikołaja Poszuszwińskiego marszałka, Jana Hayko pisarza litewskiego. Gdy posłowie

litewscy spomnieli o zwrocie Siebieży i Smoleńska Iwan oburzony zamiarami Zygmunta Augusta i Litwy względem Inflant kazał odpowiedzieć, że owszem on żąda wszystkich ruskich ziem, które jeszcze w posiadaniu Litwy zostają. Inflantczykom darmo Zygmunt August opiekę przyrzeka, bo to jest także kraj ruski, a do tego odmawiali należnej daniny i dopuszczali się świętokradztwa na cerkwiach. Poselstwo litewskie widząc, że nie ma nic do czynienia, opuściło Moskwę. Po niejakiem czasie nadjechał do króla poseł moskiewski, nibyto z jakimiś zażaleniami o dawne krzywdy na pograniczach, a właściwie, aby złożył list, w którym Iwan, że już był miał w swém ręku biskupa dorpatskiego i jego stolicę, panem się Inflant mianował.

Po zawarciu powyżej opisanych układów w Wilnie z Gotthardem Kettlerem mistrzem i księciem Wilhelmem arcybiskupem, oczywiście już gotów do wojny przeciw Moskwie, prawie po dwudziesto czteroletnim rozejmie doniósł król Iwanowi przez Marcina Wołodkiewicza pisarza litewskiego, że objął pod panowanie Inflanty.

Iwan w odpowiedzi kazał napisać, iż osłupiał na otrzymane doniesienie, bo przecież wiadomo światu, że przed wielu wiekami nim Inflanty dostały się pod władzę duńską, to już uznawały książąt moskiewskich; nie one od monarchów kościoła rzymskiego niemają, prócz księży i nauczycieli języka łacińskiego. Moskwa zabierała się na świętą wyprawę przeciw Tatarom, a tu ją król w jej prawach niepokoi, zamki inflanckie swemi załogami osadza, i nie myśli się nakłonić do ofiarowanego sobie rozejmu.

Prócz tego listu niezgodnego z historią dawniejszą Inflant, Iwan, aby Litwę jakimkolwiek sposobem uspić, ponieważ niedawno był owdowiał, żądał w małżeństwo którójkolwiek z sióstr królewskich.

Zygmunt August wiedząc dobrze, że do małżeństwa nieprzyjdzie, dla przeciągania rzeczy, posłał trzech panów do Moskwy, niby dla bliższego porozumienia się w tym względzie, a ci umówili, że wielkie poselstwa zjadą się na granicach. Wyprawił tedy król we wielkim poselstwie Jana Szymkowicza, Jana Hayko i Marcina Wołodkiewicza. Mieli zaś polecenie układy względem małżeństwa rozpoczynać w samą

tylko Moskwie; nieruszać się z granicy dopókiaby nieulatwili zatargów o krzywdy pograniczne i o sprawę inflancką.

Poselstwo moskiewskie przybywszy na granicę, zaraz przy powitaniu w imieniu Iwana, wystąpiło z zarzutem, że król sobie nawet w obecnych układach pozwala nieprzestrzegać dawnych obyczajów, bo we wielkim poselstwie nieprzysłał nikogo z pierwszych panów, lubo był względem tego wyraźnie napomniony; niewłaściwem wnięszaniem się do Inflant naruszył moskiewskie dobre chęci względem pokoju, a dla tego zniewoleni rozpocząć układy względem małżeństwa nie w mieście stołeczném Moskwie. Szymkowicz naczelnik poselstwa odpowiedział: że szlachta litewska nietaksuje się podług dochodu ani dostatków, bo w Litwie wszystka szlachta ma równe prawa i jest sobie równa. Może jednak dodać, że jako marszałek*) ma sam niepoślednie miejsce w senacie, a jego obadwa towarzysze wysoką godność pisarzy litewskich dzierżą. Grubo się więc myli kto sądzi, że poselstwo niejest z dosyć znakomitych ludzi złożone. Co do mającego się zawięzywać powinowactwa układy niemogą być z przyjmowaniem nowego obyczaju gdzieindziej, jak w saméj stolicy prowadzone. Ponieważ atoli tylu już pełnomocników litewskich nadaremnie do Moskwy zjeżdżało, przeto niniejsze poselstwo niechciałoby jeszcze przysparzać liczby tych bezskutecznych podróży, ale przez porozumienia względem innych przedmiotów, doświadczycь czego się spodziewać może, a naprzód żąda zwrotu Siebieży i Smoleńska nieprawnie zabranych. Moskale odparli, że miasta te z ziemiami swemi w dawniejszych wiekach do Rusi należały, Litwa je dzierżyła jako zagarnione, a Moskwa tylko odebrała. Obiedwie atoli strony myślały jedynie o zwłoce, niemogło przyjść do żadnego porozumienia i zaraz z granicy rozjechały się poselstwa.

Było tedy rzeczą widoczną, że wojna wybuchnie: w Litwie już daleko zaszły przygotowania, ale król z przyrodzenia skłonny do odwłoki, jeszcze kazał jechać do Moskwy Michałowi Haraburdzie z oświadczeniem, że gotów przysłać poselstwo względem pokoju, jeżeli będą wstrzymane kroki nie-

*) Marszałków ile się zdaje bywało wtedy w Litwie więcej niż dwóch, a jak tu widać należeli do radców wielkiego księcia.

przyjacielskie w Inflantach. Iwan przyrzekł to natychmiast, ale o dotrzymaniu ani nie myślał.

XVII.

Iwan oblega Kieś w Inflantach. Mikołaj Radziwiłł idie do Inflant i wysyła Jerzego Tyszkiewicza na pustoszenie ziem moskiewskich. Następnego roku (1562) wyruszył przeciw Moskwie Grzegorz Chodkiewicz. Stała zawieszenie broni między wojskami. Król zgadza się, aby panowie wyrozumieli zamiary Moskwy. Znoszą się w tej mierze z metropolitą i panami moskiewskimi.

Powoli rozpoczynały się coraz większe zaczepki i tak że strony Moskwy jak Litwy: pustoszone sobie wzajemnie włości aż wojska litewskie ruszyły ku Inflantom (r. 1560): naprzód Hieronim Chodkiewicz kasztelan wileński ze Żmudzinaimi i szlachtą zawilijską; za nim pociągali z najemnikami pułkownicy Jerzy Zenowicz, Jan Chodkiewicz stolnik litewski, Alexander książę Połubieński i z rozmaitemi znakomitymi panami i rotmistrzami. Moskwa nie tylko odstąpiła od oblężenia Kiesi (Wenden) stolicy mistrza, ale cofała się ciągle. Ucieszona szlachta litewska pomyślnym skutkiem wojny, a bez widzenia nieprzyjaciela, nawróciła do domu, tylko Połubieński został dla zasłaniania granic inflanckich i litewskich jakoż dwa oddziały moskiewskie w tyle zostawione, szczęśliwie poraził.

W następnym roku, kiedy Litwa znowu do boju w pogotowiu stała, Zygmunt August posłał do Moskwy Korsaka z wyrzekaniem w liście, że mu przyszło wziąć się do oręża dla tego, że Iwan mimo obietnicy, iż zaprzestanie kroków nieprzyjacielskich w Inflantach, Kieś ciągle oblegał. Nie zaszły jeszcze rzeczy tak daleko, aby pokój nie miał się dać ustalić, jeżeli tylko Moskwa postawi, albo przyjmie słuszne warunki. Iwan atoli niesklaniał się do zgody; miał nadzieję, że do całych Inflant przyjsć potrafi. Grubo królowi w liście zarzut uczynił, że Szwedów i Tatarów przeciw Moskwie podusza, a list jego do hana pisany, w kopii mu przyłączył. Udawanie się panów litewskich do książąt i bojarów moskiewskich a w szczególności Ostafiego Wołłowicza do Iwana Wiskowatego znakomitego dostojnika moskiewskiego o na-

kłonienie cara do zgody z królem, żadnego nie odniosło skutku.

Mikołaj Jurewicz Radziwiłł wojewoda trocki ruszył ku Dźwinie, a odesławszy bokiem na pustoszenie ziem moskiewskich Jerzego Tyszkiewicza, sam wkroczył do Inflant i pominąwszy Rigę zbliżył się pod zamek Tarwast trzymany przez Moskali a po dwudziestu dniach pracy podciągnąwszy miny pod same mury i złamawszy je działami, przystąpił do szturm. Moskwa mieczem i siekierami broniła przystępu i była-by się zdołała oprzeć, tylko że Wolmiński kopijników rotmistrz kazał swoim zesiść z koni i pieszo kopijami natrzeć. Wzięto zamek bez poniesienia znacznej szkody. Po zajęciu i opuszczeniu Tarwastu, Radziwiłł ciągnął dalej na północ ku Estonii a Moskale, którym dowodzili Gliński i Serebrianoj porazili jeden jego oddział pod Parnawą. Wciągu tych wypadków zbierał się ów sejm wileński, na którym Kettler i Wilhelm brandenburgski poddali Litwie Inflanty, a następnie w Ridze rozwiązano zakon krzyżacki, ustanowiono senat i Kettler odebrał Kurlandją jako księżę lenny, a resztę kraju jako gubernator z ramienia Zygmunta Augusta. Ponieważ Radziwiłł wojewoda trocki wrócił z wyprawy, zostawiwszy tylko małe załogi w zamkach inflanckich, przeto na jego miejsce w roku następnym (1562) wyruszył przeciw Moskwie Grzegorz Chodkiewicz kasztelan trocki, hetman polny litewski i po Inflantach jak Litwie zachodziły drobne utarczki. Moskwa spaliła przedmieścia Witepska, napadła Dąbrownę, Orszę, Kopyść; przepłaszal ją u Dniepru Filo Knita Czarnobyłski wspierany Kozakami i Tatarami trzymanymi na żołdzie przez Kostantyna Wasila z Ostroga, jak się to poniżej opowie, jednakże jego utarczki choć bardzo chlubne, skoro drobne nie mogły przynieść ważnego skutku. Nareszcie Chodkiewicz przeszedł Dźwinę, a rozbiwszy swój obóz w Inflantach, napisał do dowódcy moskiewskiego w Dorpacie, że król pragnie pokoju, czyliby on nie mógł nakłonić swego pana do przyjacielskiego porozumienia. Wojewoda odpowiedział, że uczyni co będzie w jego mocy, ma zaś doniesienia z Moskwy, że Iwan i z własnej pobudki i z namowy swych panów, życzy sobie przyjaźni z Zygmuntem Augustem. O nic nie chodzi, tylko aby

sfósowne poselstwo królewskie do Moskwy się udało. Przyszło nakoniec pomiędzy wojskami do zawieszenia broni, dopóki nie odbiorą nowych rozkazów.

Grzegorz Chodkiewicz kasztelan trocki ucieszony tym stanem rzeczy, zdał dowództwo na Połubieńskiego, a sam z listem dowódcy dorpatskiego pędził do króla. Zgodzono się w Wilnie, że wprzód tylko panowie mają zamiary Moskwy wyrozumieć. Waleryan Protaszewicz Szuszkowski biskup i Mikołaj Janowicz Radziwiłł marszałek wielki, kanclerz litewski i wojewoda wileński, jako naczelnicy senatu litewskiego, napisali do metropolity Makarego i panów moskiewskich. Metropolita odpowiedział, że mu się udało wraz z innymi naczelnikami duchowieństwa wyjednać u cara listy wolnego przejazdu dla poselstwa od króla. Panowie zaś moskiewscy nie tylko nie okazali podobnej uprzejmości, ale pozwolili sobie dumnych wyrzutów, z powodu odmawiania tytułu cara, a uważali za jakieś świętokradztwo, że oddziały Tatarów przekopskich w skutek wezwania Michała Haraburdy pustoszyły ziemię siewierską, choć przecie podówczas było obyczajem, tak Moskwy jak Litwy Tatarów do wojny najmować. Oburzali się zaś najbardziej nowym stosunkiem króla do Inflant. Twierdzili, że Zygmunt August zawsze ma w pogotowiu jakiś nowy warunek pokoju, a nie chce wyznać, iż mu do tego kraju żadne niesłuży prawo. Czemuż go raz uważa za darowiznę od cesarza rzymskiego, a drugi za jakąś posiadłość z tytułu przyrzeczonej opieki; szuka tam pozoru prawdy, gdzie jest tylko matactwo. Niegodzi się takiemu panu jak Zygmunt August nie tylko w różny sposób, ale całkiem sprzecznie pisywać. Przecież powinien wiedzieć z historii litewskiej, iż przodkowie jego i Jagiełło i Witold najmowali za pieniądze wojsko w Inflantach? nigdyby zaś tego nieczynili, gdyby Inflanty miały być kiedykolwiek posiadłością ich przodków.

XVIII.

Iwan zamyśla wygnać Szwedów i Litwinów z Inflant. Tym końcem z pierwszymi zawiera na 2 lata rozejm, a Zygmuntowi Augustowi wypo-

wiała wojnę i pustoszy Białą Ruś. Obłega miasto Połock, którego broni Dowojna. Oddano Moskwie Połock d. 25 Lutego 1563.

Już podówczas Rewel był zajęty przez Szwedów. Erik XIV król szwedzki zakłócony z Zygmuntem Augustem szukał przymerza z Iwanem, ale Iwan zamysłając wygnać i Litwinów i Szwedów z Inflant, przystał tylko na dwuletni rozejm, a ubezpieczywszy się od Erika, posłał Zygmunтови Augustowi uroczyste wypowiedzenie wojny w formie jakiejś dziwacznej, bo się mianował namiestnikiem Bożym, obiecywał ziemię Zygmunta Augusta, ogniem, szablą, lukiem i ogromnemi działami popustoszyć, a nakoniec zapowiadał, iż będzie miał przy sobie trumnę, do której myśli włożyć głowę Zygmunta Augusta. Odpowiedziano mu w piśmie podobnego ducha i stylu. Wkrótce potem rozpoczął Iwan kroki nieprzyjacielskie przez pustoszenie Białej Rusi około Witepska, Dąbrowny, Orszy.

Za otrzymaniem wiadomości Floryan Zebrzydowski hetman z Polakami ciągnął ku Połockowi; Mikołaj zaś Jurewicz Radziwiłł z Litwą do Orszy, stanął u brzegu Dniepru z piechotą, a jazdę wyprawil na zrzadzanie szkód po Moskwie. Następnie posunął się ku Witepskowi, a potem spalił miasto Wieliz, lecz jego zamek dla braku artyleryi bez szturmowania pominąć mu przyszło. Zebrzydowski w bok zostawiwszy Połock, poszedł na Jezierzyszcze, a potem na Newel, gdzie dla choroby zdał dowództwo Stanisławowi Lesniowolskiemu z rozkazem, aby ściagał dalej nieprzyjaciela. Lesniowolski wyruszył z tysiącem jeźdźców polskich, a dwustu litewskimi, ale ludem dobranym; przyłączył się jeszcze Dowojna wojewoda połocki w trzysta koni. Pod ich obóz zbliżyło się czterdzieści tysięcy Moskwy, prowadzonej przez Kurpskiego. Strach naturalnie ogarnął Polaków, ale że im się nadwinęło pomiędzy bagnami bardzo dogodne stanowisko, obwałowali się jak mogli, wystawili połowe działa, i prowadzili bój aż do nocy, stracivszy tylko piętnastu ludzi, a nazajutrz jeszcze byli gotowi do walki, lecz Moskwa zostawiła ich w miejscu i rozpoczęła odwrót; dopuszczala się zaś wielkich srogości, a podobno dla tego, iż Iwanowi, który się był starał o królownę Katarzynę, a która wkrótce poszła za Jana księcia finlandzkiego, posłali

figlarni panowie litewscy klacz w białych okryciach, niby narzeczoną we weselną sukni.

Nakoniec sam Iwan wyruszył w dwakroć piechoty, ośmdziesiąt tysięcy jazdy i dwieście dział z początkiem r. 1563 miasto Połock i jego obadwa zamki ścisnął ciężkim oblężeniem.

Mikołaj Jurewicz Radziwiłł wojewoda trocki hetman litewski, otrzymał upoważnienie do ściągania jak najspieszniejszego wojsk najemnych, które spokojnie stały porozkładane na leże zimowe; szlachta otrzymała wici na pospolite ruszenie, do panów pozanoszono prośby, aby każdy z wojskiem jakie najliczniejsze zgromadzić potrafi, spieszył na obronę kraju, bo niebezpieczeństwo wielkie. Atoli szlachta zimowej wojny nienawidząca, pozostała w domu. Przy przeglądaniu całej siły w Mińsku, pokazało się tylko dwa tysiące Litwy, a pięciuset Polaków. Pomimo to wszystko Mikołaj Jurewicz Radziwiłł wojewoda trocki śmiało ciągnął i rozsypane oddziały nieprzyjaciela szczęśliwie pokonywał, a stanąwszy obozem na ośm wiorst od wojsk moskiewskich, wycieczki drobne na wszystkie strony rozsyłał. Oblężonym Połoczczanom niebył jednakże w stanie nieść żadnej pomocy. Moskwa zaś tém spieszniej popędzała szturm za szturmem, że miała na względzie, iż wojsko litewskie snadno wzrosnąć może. W mieście Dowoyna wojewoda miał przy sobie różnych zdatnych litewskich rycerzy jak Jana Hlebowicza, Grzegorza Hołubickiego, Piotra Dorohostajskiego, Jesmanowa, Korsakowa i czterech rotmistrzów polskich, z których Wierzchliński za najdzielniejszego uchodził. Tych tedy zachodami lud nietylko odpierał nieprzyjaciela od murów, ale nawet skutecznie bardzo pomyslnie wycieczki. Śmierć Hołubickiego, który zginął od wielkiej kuli działowej, wzniciła trwogę między Połoczczanami. Był zaś w obawie Dowoyna, że mu zabraknie wprawnej osady do bronienia zbyt rozwlekłych murów. Z tej przyczyny postanowił miasto spalić, za bramy powypędzać lud wieśniaczy, a tylko z wyborem walczyć do ostatniego w obronie zamków. Robił mu uwagi Jan Hlebowicz, że tym sposobem sam sobie odbierze do dwudziestu tysięcy obrońców, niewprawnych, ale zawsze z rękoma; lepiej więc byłoby użyć ich na wycieczkę

przeciw nieprzyjacielowi i chętnie pójdzie na ich czele. Wojewoda atoli został przy swojém i bardzo dogodził Moskwie: niemiała ona bowiem już żywności, a za wypędzeniem ludu poznagłała go, że miejsca z zakopanem zbożem wskazywał. Po spaleniu Połocka, zręczniejsz dawały się działa na zamki kierować i snadniej w jedno miejsce pociski skupiać. Moskwa wady brała i wieże podpałała, a z ręcznej broni osadę skutecznie razila. Wtedy zaczął Dowoyna wyrzekać że zły skutek z wypędzenia ludu ale za późno i na ostatek zrozpaczony ostatecznością wśród płomieni i rżęsiwych strzałów wyszedł z władką Haraburdą. Moskwa puściwszy ich między siebie, darła się do otwartej bramy, ale Wierchliński z garstką Polaków i Połoczezanów stawiał odpór i wrotnie zawarł. Oddano Połock Moskwie dnia 25 Lutego 1563 roku, pod warunkami dosyć łagodnemi, z których atoli ani jeden niebył dotrzymanym. Dowoyna okuty w kajdany z żoną i dziećmi, niemniej władka i Jan Hlebowicz poszli do więzienia. Bernardynów, że to ruską ziemię ze swoim klasztorem naszli w pień wysieczono, żydów w Dźwinie potopiono, szczątki miasta z kościołami zrabowano; sami tylko czterej rotmistrze polscy doznali wysokich względów, bo na znak, że to wojna nie przeciw Polsce, ale tylko przeciw Litwie; przysłano im w darze od Iwana kozuchy złotogłowiem sposzyte i byli do ojczyzny odprowadzeni. W zamkach obsadzono silne załogi moskiewskie, a książ Szujski jako urzędnik carski objął województwo.

Kiedy wojska moskiewskie odeszły, a siła litewska w obozie znacznie wzrosła, zbliżył się Radziwill wojewoda trocki i znowu Moskali w zamkach oblegał przez czas długi, ale zupełnie bezskutecznie. Nieprzyjaciel miał bowiem żywności ludu i sprzętu wojennego dostatkem, Radziwillowi zaś na tém wszystkiém schodziło, a do tego w Wilnie i dalekiej okolicy rozszerzyła się morowa zaraza.

XIX.

Erik książę brunswicki, podejrzany przyjaciel, wkracza do Prus, Gdańszczanie mu się okupują, Erik wraca do Niemiec. Poselstwo wielkie

do Iwana, rokuje o pokój, ale wita go jako wielkiego kniazia; ztąd swary między nićm a bojarami i nie przychodzi nawet do rozejmu.

Po tćj niekorzystnćj połockićj wojnie znalazł się Zygmuntowi Augustowi nieproszony i podejrzany przyjaciel: ów Erik książę brunświcki, niegdyś przez Albrechta kierowany na wielkiego mistrza krzyżackiego, nagromadził wojska najemnego w okręgu niższćj Saxonii, aby w interesie szwedzkim napaść Holsztyn jako posiadłość duńską. Ponieważ Fryderyk II król duński przez stosunki u panujących książąt niemieckich potrafił dokazać, iż te wojska chciano rozbroić, przeto zagrożony Erik wkroczył do Prus, stanął obozem pod Lauenburgiem i na zapytanie Gdańszczan, jakie jego zamiary? oświadczył, że ciągnie królowi w pomoc przeciw Moskwie. Od króla dano odpowiedź, że jego pomocy niepotrzeba, ma się natychmiast cofnąć, a jeżeli tylko osobiście chce wejść w służbę, to otrzyma dwa tysiące talarów rocznych zasług. W ogóle wkroczenie to dziwaczne, lubo niezdawało się mieć żadnego związku z roszczeniami krzyżackimi i cesarza do władzy nad Prusami, przecież stało się kłopotliwćm. Wielkopolan zwołano na pospolite ruszenie, kilka rot najemnych, które miały przeznaczenie do Inflant, zostawiono na Mazowszu, kazano się do boju gotować Prusakom i królewskim i książęcym, Erik zaś obstając, iż jest przyjacielem Polski, od Lauenburga posunął się pod Tczew. Za nadjechaniem od króla w poselstwie naprzód Baisena, a potćm Jana Kostki kasztelana gdańskiego przytaczał to i owo, ale było widać, że mu głównie chodzi o pieniądze dla odartego żołnierstwa. Gdańszczanie przenosząc okup nad wojnę, we wyręczeniu całych Prus królewskich, pożyczili mu summę dwanaście tysięcy talarów, z półroczną prowizyą cztery i pół od sta, nibyto na sześć miesięcy, ale jak snadno było przewidzieć, na wieczne oddanie. Tak tedy wrócił Erik do Niemiec, narobiwszy niemałćj szkody w województwie pomorskićm, w którćm bawił przez trzy tygodnie (r. 1563).

Zygmunt August pozostawiwszy księciu kurlandzkiemu i panom litewskim wojnę w Inflantach i na Białćj Rusi, zjechał na sejm do Piotrkowa: wzrastająca coraz bardzićj potćga Moskwy, wzbudzała obawę, że nie tylko Inflanty, ale

Litwa w części znacznej, lub całkiem przez Iwana zagarnioną być może.

Zygmunt August nieopatrując najmniejszej ochoty do wojny w narodzie polskim, bez sposobu zebrania należytego wojska, a nareszcie przez brak i w sobie skłonności wojennych, postanowił według obyczaju prawie zaprowadzonego już od lat trzydziestu, wyprawić z prośbą do Moskwy, naprzód Jerzego Bykowskiego, a potem Wasila Maćkiewicza o rozejm, do którego się Iwan skłonił, lecz tylko pod tym warunkiem, żeby na trzy tygodnie przed końcem roku, zjechało wielkie poselstwo, bo inaczéj bój na nowo rozpocznie. Złamano jednakże ten rozejm ze stron obudwu, gdyż Michał Wiśniowiecki z Kozakami i Tatarami pustoszył wsie nowogrodzkie w Siwierszczyźnie, aż od Szczerbatego był zbity, Bohdan zaś Soborów z Moskalami spalil Lukomłę.

Nakoniec jako wielcy posłowie stanęli przed Iwanem, Grzegorz Chodkiewicz podkomorzy litewski, którego trzeba różnić od Grzegorza Chodkiewicza podówczas kasztelana trockiego, Jerzy Wołłowicz i Michał Haraburda, a powitali go jako wielkiego kniazia; tytuł cara zdawał się tém niebezpieczniejszym dla Polski i Litwy, że już Inflaneczycy i mistrz krzyżacki cara a cesarza brali za jedno, i nawet właśnie wtedy byli w Moskwie i Krzyżacy z Niemiec, którzy prosili o Inflanty i wypuszczenie na wolność ciągle więzionego staroego mistrza inflanckiego Fürstenberga, a w swém pochlebstwie równali cara z cesarzem. Przed dwoma zaś laty patriarcha konstantynopolitański, z trzydziestu sześciu metropolitami kościoła greckiego uznał Iwana za potomka cesarzy rzymsko-wschodnich po kądzieli i ich prawego następcę.

Posłowie królewscy na posłuchaniu u Iwana mówili, że Litwa gorąco pragnie pokoju jak przez tylokrotne poselstwa dała tego najlepszy dowód, ale trudno wiedzieć, o co Iwanowi chodzi, dla czego jój i własnemu państwu tyle szkód zrządza?

Moskałom zdawały się te słowa szaloném pytaniem i mistrz najwyższy peselstw, dał odpowiedź, że Zygmunt August zlecał był do Moskwy poselstwo ludziom, ani nie wieku statecznego, ani nie należytej godności. Trudno wymagać, żeby im się car zwierzał i dla tego niemógł otwarcie podać przy-

czyn wojny. Teraz ma się rzecz inaczej i car da należytą odpowiedź przez swoich bojarów. Jakoż gdy przyszło do radzenia z tymi bojarami, oświadczyli oni, że przed siedmnastu laty Stanisław Kiszka, Jerzy Komajewski, Hleb Jesman, posłowie królewscy*) gdy przy zawieraniu pięcioletniego rozejmu wzbraniali się do aktu zawartego wpisać tytułu car, przyrzekli uroczyście, że się wystarają, iż nadal ani król, ani jego posłowie niebędą w ten sposób ubliżali Moskwie; ponieważ zaś tak długo temu zadosyć nieuczyniono, przeto taka zniewaga, jeżeli nie jedyną, to główną jest przyczyną wojny. Wszakże i Polską naprzód rządili książęta, a z przodków Zygmunta Augusta dopiero Jagiełło tytuł króla otrzymał. Wiadomo zaś, że car jest potomkiem najpierwszego w świecie cesarza, bo Rurik przodek jego rodu szedł od Prussa, a ten Prussus, był rodzonym bratem Oktawiana Augusta**). Tytuł carów Iwana przodkowie od objęcia rządów nosili: przyznawał go cesarz rzymski jak i carogrodzki, nieusuwali królowie angielscy. Skądże do tego przychodzi Zygmunt August ze swymi posłami? Wszakże zapowiedziała Moskwa, żeby nikt przed obliczem cara niestawał, kto mu tytułu należnego odmawia. Do tego w przedłużaniach rozejmu było zastrzegane, aby zbiegów sobie wzajemnie wydawano, lecz nigdy z królewskiej strony niewypełniono pod tym względem zobowiązania. Czy król czy jego posłowie winowaci, ale dosyć, że nigdy na to nieprzystawano, co Moskwa kładła za główny warunek pokoju, a zawsze jeszcze przydawano jakieś ukrzywdzenia lub powody do wojny. Pomędzy tymi najważniejsze przywłaszczenie sobie Inflant bez wszelkiej podstawy prawnej, podburzania Tatarów przekopskich, pogardzania osobą Iwana przy staraniu się o królownę. Wzięto zamek Tarwast, poimanych w nim Moskali wydano w ręce zbuntowanym Inflantezykom. Lubo senat litewski utrzymuje, że pragnie pokoju, przecież mu więcej nowych zawał nastawiał, jak dawnych usunął przez to, iż wbrew dawnym obyczajom, do metropolity moskiewskiego, męża, co tylko sprawami świętymi zajęty, pisywał listy

*) Księga niniejsza XVI.

***) Tu Moskwa oczywiście kleiła ze swoją historją powieść litewską i pruską o przyjściu Palemona z Włoch do Litwy.

i chciał go gwałtem wciągnąć do zatargów czysto światowych. Warunki zaś ostateczne pokoju są: uznawać tytuł cara, oddać Moskwie Rzeczygę, Szklów, Mohilow, Rogaczow, Kijow i Ruś za Dnieprem; dalej Podole i Wołyń, kraje od Smoleńska do źródeł Berezyny, zgola wszystko, co Litwa kiedykolwiek zdobyła na jakichkolwiek kniazjach ruskich.

Na to w imieniu poselstwa litewskiego odpowiedział Chodkiewicz, że król wyprawiając poselstwo nie dobiera ludzi podług tego czy są młodzi czy starzy, czy posiadają najwyższe czy niższe urzędy, czy mają wielkie bogactwa czyli małe: dosyć kiedy celują rozumem, a należą do stanu rycerskiego, bo litewska i polska szlachta wszystka sobie równa. Że pokój nie stanął, że się wiele krwi chrześcijańskiej nalało, tego cała wina przy wielkim kniazium moskiewskim i jego radcach. Jeden z Moskali mu przerwał: „car nie może spraw wysokich niskim powierzać urzędnikom; znam znakomitość twego rodu Chodkiewiczu, ale przecie i ty senatorem nie jesteś.“ Rzekł na to naczelnik poselstwa Chodkiewicz, a z urzędu swego podkomorzy litewski: „senatorem nie jestem, ale należę do wysokich urzędników, bo ci co są przy boku króla za krzesłami senatorskimi ubiegać się nie zwykli.“ Poczém wrócił do odpowiadania na powyżej przez panów moskiewskich uczynione zarzuty i mówił, że Zygmunt August nie przez urodzenie, ale przez wolny obór panowanie nad Litwą i Polską objął. Kogo te narody na czele swoim postawiły, tego obcy monarchowie za prawego naczelnika z tytułem króla uznawali i uznawać mają obowiązek. Nadciągnął unyślnie zapewne te uwagi o wolnym wyborze, bo jak się jeden historyk inflancki *) grubo wyraża: Polacy wielkiemu kniazio wi ciągle tém paszczę smarowali, iż on lub jego synu przy bliskim króla oborze, potrafi przyjsć do berła polskiego i litewskiego. Wywodził dalej Chodkiewicz, że Iwanowi tytuł cara słusznie powinien być odmawiany, bo go tylko sam sobie przydaje. Zygmunt August wszelakimi sposobami pokoju szukał, rozejmów nie nadweręzał; zawsze żądaniom wielkiego kniazia zadosyć czynił, skoro były słuszne i po za możność niewykraczały. Infant żadnemi podstępami, niezławiał,

*) Kelch.

ale bez powodu od Moskwy orężem przyciśnięte, uciekły się pod opiekę królewską i to przez uchwałę sejmu swego, według przepisów prawa wyrzeczoną. Zamiar zpowinowacenia się z królem, sam wielki kniaź obalił, bo niepozwoił spełnić poselstwa Janowi Szynkowiczowi, który miał w tym względzie polecenia. Tarwast zamek zdobyty przez króla, doznał tego samego losu, co wprzódy zdobyty Felin przez Iwana. Niepisano nigdy nic obraźliwego do Iwana, a Michał Haraburda nie jeździł po to do Tatarów, aby ich przeciw Moskwie podburzać, tylko aby im żołd wysłużony, według dawnego obyczaju i starłej umowy wypłacić. Pisywali senatorowie litewscy do biskupa moskiewskiego, bo sądzili że on nie może mieć żadnego świętszego obowiązku nad zapobieganie rozlewowi krwi chrześcijańskięj. Jak zaś Moskale ze swoim kniazem pokoju pragnęli, to najlepszy w tém dowód, że wszystkie rozpoczęte układy, zaraz na wstępie pozrywali. Wymagania ich były zaś zawsze tylko takie, o jakich powzięli pewność, że przyjętemi być nie mogą. Od Litwy chcą nawet takięj Rusi, co do innego państwa, bo do Polski należy. To przecie gadanina do niczego nie wiodąca, a jeżeli myślą o pokoju, to niech w sposób dorzeczny położą warunki i tego rodzaju, żeby na nie przystać można. Niech oddadzą Połock i Smoleńsk, o innych zamkach później się pomówi.

Moskale wysłuchawszy wszystkiego cierpliwie, pytali się po staremu Litwinów, czy są upoważnieni względem tytułu cara i Infant? Posłowie odpowiadali, że król dla pokoju nie będzie sobie wiele robił i z przyznania nawet drugie tyle tytułów, jak ich Iwan używa, a sprawa Infant tak bardzo trudną nie jest, iżby się względem nięj pojednać nie było można, skoro tylko Moskwa będzie umiała oceniać, co jest słuszném.

Przyszło tedy, że posłowie litewscy żądali przedłużenia rozejmu do czasu króciuteńkiego, nim się z królem zniosą dostatecznie względem tytułu cara i Infant, a za rozejm długi, to jest do lat piętnastu, chcieli zostawić Moskwę przy spokojném posiadaniu Połocka i części województwa połockiego za Dźwiną położonęj; co do zamków inflanckich z podobnym warunkiem obiecywano się ugodzić. Iwan atoli odpowiedział, że jeżeli chcą Litwini, to im wolno czy sobie jechać, czy też

tylko pisać do króla, ale w każdym razie, skoro tylko po nowe rozkazy udawać się będą, niech już o żadnym rozejmie długim, czy krótkim, wcale nie myślą

XX.

Iwan czuje się na siłach i pragnie wojny. Moskwa napada Polskę od Dniepru i Dzwiny. Radziwiłł stacza bitwę na polach czaśnickich, kładzie trupem Szujskiego i 10.000 Moskwy. Serebrianoj uchodzi przed Filonem Kmitą, który mu 25.000 zabiera powózek. — Poselstwo od Iwana stawa w Grodnie, żąda Inflant i wydania zbiegłego kniazia Kurpskiego. Zygmunt August daje odmowną odpowiedź 1567 r. Moskwa gromadzi się pod Orszą. Roman Sanguszkó z pod Cześnik nocą podstąpił i pobił Serebrianoja. Zygmunt August znów wysłał poselstwo do Iwana który pociągnął na wojnę do Inflant, ale Jwan chwytając poselstwo i odarte ze wszystkiego odsyła do Moskwy. Powód zemsty spisek przez Kozłowa na Iwana ułożony, który się nie udaje. Kozłów whity na pal, a poselstwo wypuszczone. Król rozpuszcza 10,000 wojska i do Grodna odjeżdża — Jan Chodkiewicz wetuje sławę oręża, nadwreżoną przez króla. — Roman Sanguszkó bierze Ulę, Moskwa cofa się do Witepska. — Rozejm z Moskwą.

Wszystkie okoliczności pokazywały, że Iwan czuje się na siłach, nie myśli zaprzestać na Smoleńsku i Połocku, lecz chce mu się wycieńczyć jeszcze kraju litewskiego i wojny pragnie: skoro poselstwo litewskie ruszyło z Moskwy ku domowi, obozy zimowe u granic rozłożone zebrały się i rozpoczęły kroki nieprzyjacielskie. Piotr Serebrianoj na czele pięćdziesięciu tysięcy Moskwy i hordy Tatarów kazańskich zaczął spustoszenia u Dniepru od strony Smoleńska; a Szujski w dwadzieścia pięć tysięcy przebywszy Dźwinę, łupił i zagarniał resztę połockiego, aż nakoniec zajął Czasniki pod któremi na Serebrianoja czekał.

Radziwiłł wojewoda trocki zatrzymał był na zimę cztery tysiące wojska i z nimi stał w tej okolicy. Zebrali się przy nim ludzie wojny świadomi. Wszyscy byli tego zdania, aby boju nie odwlekać poki Szujski na Serebrianoja czeka i nie złączą sił swoich. Radziwiłł wzięwszy z sobą garstkę wyborniej jazdy, którą miał w pogotowiu, ruszył z Lukomli nad Ulą tak spieszenie że piechota zbydź za nim nie mogła. Moskwa zawiadomiona przez szpiegów, stała w szyku bojowym; składała ona się z Toropcanów Pskowian i Nowogrodzian, a stanowiła kowany raz, to jest zastęp żelazny. Nasi wy-

nurzając się w obliczu nieprzyjaciela z wąwozów pomiędzy krzewami, mogliby byli znaleźć przeszkody do samego formowania szeregów. Moskwa atoli nadęta dumą i pogardą stała spokojnie i mówiła „niech nam się wszyscy pokażą, a nauczymy wszystkich rozumu.“ Rzucili się z litewskiej strony pierwsi do boju burgrabia połocki (pewnie Korsak Borkołap) dalej Baka, Jerzy Zenowicz i książę Solomerecki. Radziwiłł dostał im świeże oddziały i tak żwawo nacierano, że Moskwa nawet z dział ognia dać nie zdążyła, kiedy jęj już przyszło z pola uchodzić. Cała bitwa bodaj dwie godziny trwała. Książę Szujski dowódca strony nieprzyjacielskiej poległ *). Zajście słońca [nie] położyło tamy pogoni, bo świecił księżyc, a biały śnieg tak blasku dodawał, że noc mało dniowi ustępowała i mordowano Moskali, co w tyle pozostawali. Obóz który rozerwano, składał się przeszło z pięć tysięcy wozów, a każdy wóz obejmował do dziesięciu zbroi; mnóstwo było naczyń srebrnych, kozuchów kosztownych, kobierców. Prowadzono zaś nadewszystko wielkie składy, dla zaopatrzenia takich, coby za wojskiem bez sprzętu wojennego w posiłek zostali nadesłani. Legło w tej bitwie, która stoczona była dnia 26 Stycznia 1564 r. na polach czasnickich, a w sielsku iwańskim, do dziesięć tysięcy ludu bojowego, nie licząc tych, co postradali życie w ucieczce, oraz w rzece Krywecy do której nasi ścigali nieprzyjaciela. Przy zbieraniu na placu trupów, z których Szujskiego odesłano na pochowanie do ruskiego kościoła w Wilnie, dziwiono się niezmiernie poległemu Moskalowi Józefowi Teodorowi Bykowowi, wzrostu prawie podwójnego, gdyż półpięta łokcia był wysoki.

Do Filona Kmity z Czarnobyła panowie litewscy przysłali doniesienie o zwycięstwie czasnickim z poleceniem aby nieprzyjacielowi zabiegał. Ten zaś Kmita Rusin i wcale nie krewny Kmity Sobieńskiego wojewody krakowskiego zjednął sobie był nie małe imie między rycerstwem jak już napomknęto. W roku bowiem 1562 kiedy wybuchła wojna z Moskwą był on dzierzawcą zamku ukraińskiego Ostrza niedaleko

*) Commendon i w liście pisanym z Warszawy 4 Lutego (1564) donosząc do Rzymu o tej bitwie, powiada, że Szujski był tylko ranny i uszedł.

Kijowa nad rzeką Deszną i trzymał sobie zawsze kilkuset Kozaków; dowiedziawszy się że dwutysięczny oddział nieprzyjacielski z Czerniechowa wtargnął do Litwy, zabiegł mu drogę w trzysta koni, odprawił potyczkę ze zupełnem zwycięstwem, wielu jeńców królowi odesłał, a sam tylko dwóch towarzyszy stracił. Zachęcony tą pomyślnością w tym samym tygodniu puścił się na Czerniechów ale nim do niego doszedł, zniósł inny oddział, który mu się w drodze pod rękę nadwinął. To powodzenie zjednało mu wziętość, sypnęli się do niego Rusini bojów pragnący i już w tysiąc trzysta koni, stanął pod warowniami Czerniechowa. Moskale dawali silny odpór. Kmita Czarnobyłski lubo postrzelony kulą ruśniczą w ramię, zdobył miasto. Dla wypoczynku spieszył do zamku Lubecza, gdzie zastał dwustu Kozaków przysłanych sobie w pomoc od Konstantyna Wasila Ostrogskiego wraz z doniesieniem, że książę Mieszczerski ze znaczném wojskiem moskiewskiem chce się pomścić za stratę Czerniechowa. Kmita w sześćset czterdziestu ochotników zabiegł mu drogę, wojsko porozpędzał i ranionemu ledwo umknąć dozwolił. Wsparty znów dwoma oddziałami Tatarów których książę Ostrogski na swoim żołdzie chował, wyruszył w kraje zadnieprskie przez Moskwę posiadane i pod Starodubem zwycięstwo odniósł. Obejżony łupem wracał do domu kiedy stanąć mu przyszło do boju z kniaziami Tiemkinem i Wołkowem, którzy go ścigali; tych zaś nietylko pobił, lecz pierwszego do niewoli zabrał, a drugiego na pobojowisku trupem zostawił. Chlubne ale drobne to były walki. Cały rok 1563 spłynął na układach i rozejmie, jak to wyłożono. Nie było więc nic słyhać i o Kmicie.

Kiedy dopiero Mikołaj Radziwiłł wojewoda trocki na polu czasnickiem odniósł zwycięstwo nad Szujskim, kniazio-wie Serebrianoje-Oboleńscy stali w piędziesiąt tysięcy pod Orszą. Filo Kmita stósownie do rozkazu otrzymanego od Radziwiłła z Jerzym Ostykiem wojewodą mścisławskim i kniazem Andrzejem Kapustą kasztelanem braclawskim w dwa tysiące wojska uwijał się koło Oboleńskich. W bliskości Orszy doniósł przez trzech żołnierzy tak wysłanych z listem o zwycięstwie Radziwiłła do zamku Dąbrowy obsadzonego drobną polską załogą, aby przez czaty Moskwy złapanemi

zostali i wprawili ją w przekonanie, że będzie zaczepiona od wielkiego wojska. Stało się jak ułożył Kmita; wiadomość o klęsce Szujskiego ustraszyła Oboleńskich, rozpoczęli odwrot a on wypadł z leśnej zasadzki, ścigał i urywał im oddziały aż pod Smoleńsk. Gdy wrócił na miejsce obozu moskiewskiego, zastał jeszcze dwadzieścia pięć tysięcy wozów, a wiele z bronią, co zabrawszy wraz z jencami, Radziwiłłowi jako hetmanowi na skarb królewski odesłał.

Kmita połączywszy się ze Stanisławem Górką synem kasztelana poznańskiego Leśniowolskim dokazywał na Sierwieszczyźnie za Dnieprem u Krasnogrodka, jako też zdobył, złupił i spalił znaczne miasto Poczapów *).

Zamek Ozieryszcza albo Jezieryszcza zdobywał w trzynaście tysięcy Moskal Jerzy Sowmak. Posłyszawszy o tém Stanisław Pac, podówczas namiestnik, a później wojewoda witepski, zebrał szlachtę tamtejszych okolic i lud konny jako tako uzbrojony, a postawiwszy na czele Jana Snieporoda, kazał mu ruszać w odsiecz. W zaciętym boju Snieporod położył pięć tysięcy Moskwy, a resztę odpłoszył. Tymczasem Moskwa nie tylko się w szyk zebrała, lecz nawróciła pod miasto i zdobywała je na nowo.

Mikołaj Jurewicz Radziwiłł mając przy sobie kniazia Andrzeja Kurpskiego zbiegłego Moskala, stanął pomiędzy Dźwiną a Połotą na dwie wiorsty od Połocka i zaczął to miasto zdobywać, ale kniaź Szczeniateg broniał się z murów silną artyleryą, a kniaziewie Proński i Serebrianoj ruszywszy od Wielkich Łuk nie tylko zabrali ważny punkt wojenny Jezieryszcza ale i tyły Radziwiłłowi tak iż spiesźnie trzeba mu się było cofać. Kurpski pociągnął z częścią wojska litewskiego ku Wielkim Łukom, gdzie nieco kraju napustoszył. Połubiński, zaś z różnymi panami i rotmistrzami litewskimi zagrażał Moskali poczynawszy od Pskowa w głąb Inflant pod Marienburg i Dorpat, a zasłaniał Schmilten, Kieś, Wolnar, Ronnenburg od napadów wodza moskiewskiego Buturlina.

Tymczasem Erik szwedzki zdobywał Inflanty. Zygmunt August uważając, że raz go wypędziwszy, możnaby na zawsze

*) Opis życia Filona, Kmity Czarnobyłskiego skreślił Mikołaj Malinowski w dziele *Źródła do Dziejów Polskich* przez Malinowskiego i Przedzieckiego Tom II. Wilno 1844.

pozbyć się ze sąsiedztwa, myślał o pokoju, a przynajmniej rozejmie z Moskwą i znowu wyprawił (r. 1565) z Grzegorzem Chodkiewiczem podkomorzym litewskim, a podówczas już kasztelanem litewskim Michała Haraburdę i Jerzego Tyszkiewicza. Poselstwo to domagało się od Moskali zwrotu już tylko Połocka, obiecywało pokój dla posiadłości moskiewskich w Inflantach, a nawet czyniło wnioski, aby oderwać Estonią Erikowi i pomiędzy Litwę i Moskwę podzielić. Iwan udawał chęć pojednania z Zygmuntem Augustem, skłaniał się niby do krótkiego rozejmu, obiecywał wyprawić kommissarza, tymczasem wojska moskiewskie założyły zamek w ujściu Uli do Dźwiny blisko Uświcz i kusily się o zamek Woron. Od króla pojechał znów poseł do Moskwy, lecz mu odpowiedziano, że Uświcz i Ulę nowy zamek w ujściu Uli car uważa za swoje posiadłości, a Woron nieprawnie, bo w czasie rozejmu przez Litwę utwierdzony. To naturalnie wywoływało wojnę ze strony króla i starostowie przygraniczni otrzymali rozkaz rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich, jakoż ogniem i mieczem pustoszyli ziemie moskiewskie, w czem głównie odznaczył się Bierula naczelnik Kozaków Stanisława Paca wojewody witepskiego.

Może te litewskie najazdy zmusily cara, że przysłał gońca z doniesieniem, iż jego poselstwo nie mogło się dosyć wczesnie wybrać, ale wkrótce nadjedzie. Na koniec stanęli w Grodnie gdzie bawił Zygmunt August znakomici pełnomocnicy Iwana. Król tak urządził, że inni panowie około ich potrzeb, okazywania im szacunku i zabaw mieli staranie, a inni i to najwyżsi urzędnicy, jak Mikołaj Janowicz Radziwill marszałek wielki, Grzegorz Chodkiewicz kasztelan trocki, Jerzy Tyszkiewicz wojewoda brzeski, Ostafi Wołłowicz i Jan Szymkowiec marszałkowie, tudzież Mikołaj Naruszewicz podskarbi wchodzili z nimi w układy. Żądania posłów znowu szły w górę, bo chcieli, żeby się niedomagano Smoleńska i Połocka, a nawet tego, co Moskwa po ostatnich układach zabrała jak Ulę, Uświatę, Jezieryszcza i inne miejsca; żeby z Inflant całkowicie ustąpiono i żeby Iwanowi wydano zbiegłego kniazia Andrzeja Kurpskiego. Gdy zaś sługa Kurpskiego zaniósł od niego list do Moskwy, Iwan tego sługę kazał męczyć i zabić, a że się znalazł bojar, który zwłoki nieszczęśli-

wego uczcił pogrzebem, kazał i Bojara tak długo katować dopóki z boleści nie skonał; Kurpskiemu zaś wyrzucił w odpowiedzi bardzo długiej, a pisaniej przez najuczniejszych Moskali, iż uciekał zamiast się poddać śmierci, zamiast przenieść męczeńską koronę nad nikczemne doczesne życie: zgoła wywiódł głęboko, że szkaradnym jest nieposłuszeństwem, zbrodnią najokropniejszą, gdy Moskal i najniewinniejszy nie chce umierać, skoro mu car umierać każe.

Król co do Kurpskiego odpowiedział Iwanowi, że mu go wtedy odstawi, gdy Iwan wyda wszystkich Glińskich, Lingwieniewów, *) Bielskich, Trubeckich, Massalskich, i różnych innych kniaziów panujących, którzy stali pod władzą wielkich ksiąząt litewskich, a puciekali do Moskwy.

Podczas tych udawanych tylko układów grodzieńskich, oddział moskiewski ze Siewierzan złożony napadł posiadłości litewskie kniaziów ostrogskich, a z téj przyczyny Bierula z Kozakami Paca, zrzędał znowu spustoszenia w ziemiach moskiewskich. W początku Grudnia 1566 r. odzyskał Sitno (w Połockiem), załogę w niem z trzystu ludzi złożoną wysiekł, kilka działek z wszelkimi zapasami uprowadził, a pod Wielizą zniósł oddział carskich dworzan, po większej części z bojarów złożony. Zgoła Bierula i Kozacy witepscy zjednali sobie sławę znakomitych żołnierzy.

Po tych wyprawach zimowych z wiosną r. 1567, wybrał się znowu Roman Sanguszko w siedm tysięcy wojska i stanął pod Czasnikami. Nikt nie wątpił; że z początkiem wiosny Moskale się pokażą w Litwie, jakoż ogólne przecucie zjściło się należyte i różne oddziały wymierzyły tak swój pochód, aby utworzyć jedno wielkie wojsko pod Orszą.

Zbliżył się Serebrianoj w ośm tysięcy Moskwy i Tatarów, którymi dowodził Amurat. Roman Sanguszko otrzymawszy o tém doniesienie, wyruszył z pod Czaśnik i tak nocą podstąpił pod nieprzyjaciela, że mu całą przednią straż sprzątnął, bez puszczenia nawet jednego człowieka, któryby mógł przestrzedz obóz. O wschodzie jutrzienki porozrzucawszy moskiewskie zakobylenia, *) natarł na główną siłę, przela-

*) Byli to panujący na Mścisławie

**) Walce najeżone poprzetykanemi kółkami, używane wtedy do zabezpieczenia obozów od jazdy nieprzyjacielskiej

mał ją, pobili, porozpędzał. Amurat poległ na placu, książę Palecki dostał się do niewoli, a Serebrianoj uszedł tylko z małą garstką. Sanguszko straciwszy ledwie kilkunastu ludzi a drugie tyle odesławszy rannych, powiększył znacznie liczbę swego wojska odbitymi jeńcami.

Tymczasem śpiegowie donieśli, że Moskale Szczerbaty z Jerzym Boratyńskim w sześć tysięcy, mający przy sobie trzy tysiące Tatarów, ruszyli z Uli ku Suszy. Z piechotą nie dało się zabiedz, a jazdy miał Sanguszko za mało i dla tego nieśmiało obcesem natrzcę, ale wszedł w lasy ustawił wojsko na zasadzkę. Znowu udało mu się wpaść do rozłożonego obozu i rozpedzić go na cztery wiatry; prócz wielu bojarów do ośmdziesiąt samój starszyny w tym spotkaniu schwytano.

Zygmunt August starym obyczajem znowu się udał do próśby przez poselstwo i Janowi Bykowskiemu dał list do Iwana, w którym się tłumaczył, że dla tego tylko na nowo wziął się do oręża, iż poniszczono posiadłości kniaziów ostrogskich i Chrześcian za tanie pieniądze sprzedawano Mahometanom. Gotów jednakże jak dawniej zawsze do pokoju, gdyby Moskwa chciała przystać na słuszne warunki.

Iwan pociągnął był na wojnę do Inflant, azatém Bykowski z drugimi członkami poselstwa udał się za nim do obozu. Tam go poimano, do Moskwy odesłano, ze wszystkiego odarto i z towarzyszami do więzienia wrzucono. Iwan atoli miał jeden wielki powód do takiego gniewu, lecz zastaniał się innymi dla wywarcia zemsty nad swemi nieprzyjaciolmi. Kozłów bowiem Moskal rodowity, który pojął Korsakównę osiadł na Litwie. Srogości nadludzkie, jakich prawie historia nie przedstawia, a których się dopuszczał Iwan, oburzały Moskali. Kozłów zaczął się porozumiewać ze znacznymi domami moskiewskimi i doprowadził do skutku spisek na którym stanęło, że skoro Zygmunt August nadejdzie z wojskiem, spiskowi się ruszą i cara związanego jak barana dostawią do obozu. Zygmunt August gotując się do objęcia w ten sposób rządów nad Moskwą, zgromadził pod Radoskowicami sto tysięcy wojska, a dla dokończenia całego planu wyprawił Kozłowa jako posła do Moskwy. Car, który wszystko wie-

dział, kazał Kozłowa poimać i na pal wbić*) a Bykowskiego owego posła królewskiego dawniej uwięzionego na wolność wypuścić; potem go do Litwy odesłać z tą odprawą, aby króla na zjazd zaprosił, bo monarchowie we ważnych rzeczach osobiście zawsze się snadniej niż przez swoich sług porozumieją. Król piśmiennie kazał odpowiedzieć, że nawet dziecy ludzie znają tyle prawa narodów, iż poselstwa szanują.

Ale bez potrzeby Iwan obawiał się i na chwilę potęgi króla, który od lat młodzieńczych napiętnowany gnuśnością w roskoszach, a wytraciwszy ze siłą ciała i siłą ducha, umiał tylko żebrać pokoju, ale nie bronić narodu na czele stutysięcznego wojska, jakoż zamiast korzystać ze zapału przeciw nieprzyjacielowi w obozie roznieconego zniewagą posłów, ruszenie w pochód z dnia na dzień przez dwa miesiące odkładał, przez co okolicę na spustoszenie wystawił, a nareszcie namyśliwszy się, wojsko rozpuścił i do Grodna odjechał gdzie go odwiedzał książę śleswicki Magnus, ów nowy pan wyspy Oesel z prośbą o rękę królowej Anny, ale że mu bardziej chodziło o całe Inflanty w posagu, niż o dobrze starszą od siebie królowę, przeto został z niczem odprawiony.

Dla poparcia sławy narodu, którą król Zygmunt August ostatnią wyprawą haniebnie nadwerężył, Jan Chodkiewicz z wojskiem najemnym i rycerstwem zacniejszem ruszył ku Uli. Oblężono ten zamek, ale nierobiono zachodów podług przepisów sztuki wojennej, tylko się spuszczano na samą waleczność i dla tego wielu legło bez potrzeby. Załoga moskiewska otrzymała posiłki z Połocka pomimo całej baczności Chodkiewicza. Gdy tedy dalsze usiłowania potrzebowały bardziej czasu aniżeli wojska, oddalił się Chodkiewicz. Tymczasem do Uli weszły powtórnie moskiewskie posiłki, a na ich powitanie sprawili sobie Moskale ucztę, po której rozmarzeni na dobre spać się pokładli. Zdarzyło się, że Sanguszko, który tę okolicę ciągle przebiegał, otrzymał o całej rzeczy należyłą wiadomość, ułożył plan spiesznego napadu przez wysłanie łodziami śmielszych Litwinów tak pod same warownie drewniane, że je zapalili a bramę rąbać poczęli. Przypadła straż moskiewska i część załogi, ale dla bliskości niemogły dział uży-

*) Bielski w Kronice polskiej pod r 1568.

wać, które też zaraz Bieruła z Kozakami witepskimi opanował. Bito się dzielnie ze stron obudwu, lecz Moskale przepierali samą liczbą. Postrzegłszy Sołohub co się dzieje, kazał swemu oddziałowi konno wplaw przez Ulę się puścić. Litwa przy ogniu nabrali ducha, darli się naprzód i zapalili domy. Wzięto zamek, ósmiuset strzelców, trzystu bojarów i kilku znakomitych panów.

Filo Kmita pustosząc włości przez Moskali zajęte uwijał się koło Smoleńska i załogę jego na wycieczce udybawszy, znacznie poraził, a na koniec aż dopiero o Wjaznę się oparł. Jerzy Zenowicz ze swoim synem Krzystoforem w Połockiem palił włości, ażeby Moskali wyparować i do kilku tysięcy wymordował ich na utarczках; Bieruła ze swemi Kozakami znowu jak przed rokiem dokazywał koło Uświaty, a zwłaszcza Wieliży, gdzie Piotra Gołowina nie tylko na nowo poraził, ale i do niewoli zabrał.

Pod Witepskiem stał Szeremetow, Wasil Buturlin i Hrechori Soborów ze znacznym wojskiem, a mieli jeszcze sześć tysięcy Tatarów nogajskich. Spustoszyli całą okolicę spalili i miasto, lecz ze zamku dawał odpór Stanisław Pac wojewoda. Skoro nadeszła wiadomość, że Roman Sanguszko opanował Ulę, zatrwożona Moskwa cofnęła się od Witepska.

Szczęśliwie powodziło się Litwinom i w Inflantach, bo Alexander Polubieński zdobył Isburg, zabrał w nim kniazia Naszczekina, co niesłychanie oburzyło Iwana i dopuszczał się największych srogości względem jeńców litewskich, a gdy go wściekłość przeminęła, żądał od króla, aby Naszczekin był puszczoney utrzymując, że go wzięto podczas zawieszenia broni, gdyż wiele razy Iwan niemiał wojska na wojnę i bojów zaprzestał, tyle razy uważał stan ten spokojności za rozejm, lubo się z nikim o niego nieukładał.

Król który z Litwinami względem ostatniego zjednoczenia dwóch państw Polski i Litwy na sejmie grodzieńskim radził i czuł się już dobrze słabym na zdrowiu, wyprawił do Moskwy posła względem żądania rozejmu. Ponieważ Iwan na połowę wierzył, że przez Litwinów i Polaków może być na tron powołany, przeto zaczął mniej okazywać nieprzyjaźni i zaprzestał na czas niejaki okrucieństw nad swymi poddanymi. Umówiono, że Bykowski i jego towarzysze odbiorą własność, z któ-

rój ich jako posłów złupiła Moskwa; Dowoyna wojewoda połocki będzie wymieniony za zwłoki kniazia Szujskiego, przyzwoicie pochowane w ruskim kościele wileńskim. Za Naszczekina zaś i jego towarzyszków miano zwrócić tych jeńców, którzy przód w Isburgu przez Moskwę wzięci byli. Wreszcie stanął rozejm.

Zostawiając sprawy moskiewskie, trzeba nam teraz znowu zwrócić uwagę na Inflanty.

XXI.

Zygmunt August protestuje przeciw zajęciu Rewla przez Szwedów, którzy szukają zgody z Moskwą. Szwedzi ruszają się w Inflantach, Iwan zagroża Litwę. Książę Jan finlandzki żeni się z królową Katarzyną i łączy z Polską Erik XIV król szwedzki obwinia go o zdradę kraju i rozpoczyna wojnę z Zygmuntem Augustem w Inflantach i z bratem księciem Janem w Finlandyi Zygmunt August wchodzi w umowy z Danią przeciw Szwecyi. Północna wojna na lądzie i morzu. Książę Jan finlandzki wzięty do niewoli, osadzony wraz z żoną w Grypsholmie.

Zaraz po zajęciu Rewla przez Szwedów, (r. 1561) Zygmunt August protestował przez wyprawione poselstwo do Stockholmu, że mistrz i arcybiskup oddali tylko jemu władzę nad wszystkimi ziemiami inflanckimi, niewyłączając Estonii. Książę holstyński i śleszwicki Magnus w sporach toczonych znowu ze swojej strony ze Szwedami, utrzymywał, że Rewel nabył zupełnie prawnie przez słusne kupno. Trzeba się było Erikowi obawiać Litwy, Polski a nawet Danii, która biorąc w opiekę Magnusa jako brata królewskiego i lennika swego patrzyła krzywem okiem na wzrost potęgi szwedzkiej na morzu bałtyckim, żyła w dobrém porozumieniu z Polską i Litwą, a zwłaszcza z najpotężniejszą pomiędzy miastami hanzeatyckimi Lubeką. Okoliczności te zmuszały Szwecyą, iż szukała zgody z Moskwą i lubo nie do pokoju, to jednak przyszło do dwuletniego rozejmu (r. 1562). Skoro tylko Iwan zagroził Litwę, zaczęli się w Inflantach ruszać Szwedzi przeciw zamkom estońskim trzymanym od mistrza Kettlera, jako gubernatora ustanowionego z ramienia Zygmunta Augusta i posuwający się od Rewla ku Parnawie i Weissensteinowi a jak

zwali nasi Białemu Kamieniowi po długiem oblężeniu obadwa te miasta zabrali.

Zdarzyło się, że umarł arcybiskup rigski Wilhelm markgraf brandenburski: jego koadjutor ów Krzysztof meklemburski, który był wystąpił przeciw połączeniu Inflant z Litwą i Polską, a dla tego pojechał z protestacją do cesarza, niewskórawszy nic w Niemczech, udał się do Stockholmu, gdzie zawarł jakiś układ z Erikiem i zaręczył się z jego siostrą. Na osieroconą metropolią rigską prowadzili Szwedzi jako arcybiskupa protestanckiego Krzysztofa i zdobyli dla niego zamki Treyden i Dalen. Tymczasem księżęciu kurlandzkemu Kettlerowi, który wsparty wojskiem najemnem polskiem, stojącym pod rozkazami pomorskiego pana, Ernesta Weihera, udało się nie tylko położyć tamę dalszym szwedzkim zaborom, ale odzyskać Dalen i złapać Krzysztofa. Odtąd ten książe jako jeńiec zostawał w Wilnie, ale że upiwszy się pod strażą zabił tulichem *) Wąsowicza dworzanina królewskiego a dozórce swego, przeto bez względu, że to zabójstwo spędzał na służę, odesłano go do Polski na ścisłe więzienie w zamku rawskim, a pod dozór Jana Jarzyny szlachezca takiego, co pijaństwa niedopuszczał, bo sam tylko wodę pijał.

Myślał król z panami nad oborem nowego arcybiskupa rygskiego czyli Inflandzkiego, ale że wyznanie augsburskie w Niemczech i Prusach pozносило katedry i kapituły — luboć zatrzymało tu i owdzie tytuł biskupów — że dobra duchowne przy zmianie religii pozabierano na skarb monarszy, że już nieistniały i katedry inflanckie, przeto niezdawała się potrzebną i metropolia rigska. Prócz tego, kanonicy byli już żonaci i luthrzy, a nienależało ich sobie odstręczać, przeto Zygmunt August zezwolił, aby mu z dóbr prebendowych które trzymali, jako dziedziczni lemnicy, poskładali przysięgi.

Kiedy król szwedzki przez małżeństwo swęj siostry szukał prawa do arcybiskupstwa rigskiego i następnie Inflant, Zygmunt August przez małżeństwo także siostry starał się utwierdzić swe prawa do tegoż kraju i królownę Katarzynę, o którą się nihyto było starało poselstwo moskiewskie, wydał za Jana księcia fińlandzkiego. Książę Jan zostawał w smu-

*) Puginałem.

tném położeniu, bo stał pod władzą lenną jednego dzikiego okrutnika, to jest swego rodzonego brata Erika XIV króla szwedzkiego, a miał w sąsiedztwie drugiego okrutnika pragnącego zagarnąć Finlandyą Iwana Wasilewicza. Małżeństwo z Katarzyną Jagiellonką ofiarowało mu przymierze z Polską i Litwą, a że był zamożny i chciał swą władzę rozszerzyć, przeto nibyto w zastawie za pożyczone Zygmuntowi Augustowi stodwadzieścia tysięcy bitych talarów, niby téż w posagu dostał zamki inflanckie, Helmet, Karkuss, Ermis, Trikatén i kilka pomniejszych. Erik XIV zarzucił mu atoli, że się wiąże z nieprzyjaciółmi ojczyzny, a zwłaszcza królem polskim i duńskim i jako obwinionemu o zdradę kraju, kazał się wstawić na rok wyznaczony do Stockholmu. Książę Jan niemógł się spuszczać na dobroć serca i łagodność swego brata, azatém od razu zaczął zamki finlandzkie utwierdzać i połączył się jawnie przeciw Szwecyi z królem Zygmuntem Augustem, a nadto prosił o posiłki Albrechta pruskiego.

Erik szwedzki zawarłszy z Iwanem ów rozejm dwuletni powyżej wspomniony, rozpoczął kroki nieprzyjacielskie razem przeciw władzy Zygmunta Augusta w Inflantach, bronionej przez księcia Kettlera i przeciw bratu we Finlandyi. W jednej i drugiej stronie powodziło mu się szczęśliwie. Zygmunt August zagrożony od Iwana w Litwie, ujrzał w niebezpieczeństwie swą władzę nad Inflantami, a nadto w niebezpieczeństwie rządu swego szwagra nad Finlandyą. Obrócił się zatém całym swym wpływem i prośbą do Fryderyka II króla duńskiego. Ponieważ zaś Erik okręty lubeckie które przewoziły towary do Narwi ciągle chwycił, utrzymując, że miasto Rewel ma prawo składu na towary z Niemiec do Moskwy, lub z Moskwy do Niemiec poselane, przeto Lubeczanie obiecali z Danią połączyć swą flotę i zniweczyć na morzu baltickim przewagę Szwecyi.

W tym stanie rzeczy Zygmunt August wyprawił do Stralsundu na umowy z Danią Franciszka Russockiego kasztelana nakielskiego wraz z dwoma swymi sekretarzami Gabrielem Grabowieckim i Michałem Brunowem. Na miejsce dokończenia układu obrano Szczecin, gdzie zgodzono się na traktat przymierza téj treści: że Zygmunt August wystąpi z całemi swemi siłami przeciw Erikowi i wypłoszy go nietylko z Par-

nawy w Leitlandyi ale także z Padisu, Rewla i Białego Kamienia oraz wszystkich miejsc w Estonii*); król zaś duński będzie go wojował nie tylko na morzu, ale wkroczy do Szwecyi. Jedno mocarstwo bez drugiego nienakłoni się do pokoju, a obadwa pokoju niezawrą dopóki Erik nieuzna Kettlera polskim lennikiem a prawym posiadaczem Kurlandyi, niewyjdzie całkiem z Inflant, niezostawi przy swych prawach księcia fiński Jana, księcia pruskiego, książąt pomorskich, książąt meklemburskich; niezaprzestanie używania herbów duńskich i norweskich, niezwróci ziem oderwanych od Danii, dóbr biskupich pobranych Magnusowi szlzewickiemu w Inflantach, nienagrodzi królom obudwom kosztów wojennych, a nieotworzy wolnej żeglugi ich poddanym. Roszczenia pomiędzy Polską a Danią co do niektórych części Estonii, odłożono do przyjacielskiego porozumienia w przyszłości**).

Rozwinęła się więc niejako powszechna wojna na północy Europy: Kettler na czele Polaków wojował po Inflantach, Duńczycy w pięćdziesiąt dwa, a Lubeczanie w dwanaście okrętów wypłynęli na morze bałtyckie. Wojska duńskie w Niemczech ponajmowane, snadno zaczęły Erika na lądzie z jednej strony, gdyż ówczesne prowincje teraźniejszej Szwecyi południowej Skania, Halland, Bleckingen należały do Danii; Norwegowie zaś którzy ulegali Danii, rozpoczęli wojnę przeciw Szwecyi z drugiej strony.

Pomimo te wszystkie kłopoty Erik XIV, niepohamował się we Finlandyi, a że na czas nie nadciągnęły posiłki litewskie, przeto Jan nie mógł wytrzymać oblężenia w mieście Aboo i razem z nim był wzięty. Zawieziono go z żoną Katarzyną Jagiellonką, z dworem do Stockholmu i jako buntownika na utratę majątku i na karę śmierci wraz ze wszystkimi współwinnymi skazano, jeżeliby król inaczéj niepostanowił. W skutek tego wyroku przeszło stu sług księcia Jana stracono, drugich do ciężkich robót oddano i tylko endzoziemców jak

*) Estonia dzieliła się znówu na pomniejszych ziemie: 1) na Virlandię z najgłówniejszym zamkiem Narwą, 2) na Harią z Rewlem, 3) na Gervenlandię z Białym Kamieniem.

**) Traktatu tego zatwierdzenie przez Fryderyka II jest z dnia 22 lutego 1564 a układy rozpoczęto w lipcu roku poprzedniego. Dogiel Codex dipl. T. I. Docum. V. ad Daniam.

Polaków, Niemców, Włochów, puszczono bezkarnie; sam zaś książę Jan odesłany do zamku Grypsholmu; towarzyszyła mu żona przez cały ciąg więzienia, które trwało cztery lata i dwa miesiące; żyła w nieustannój obawie, bo Erik XIV odkrył przez astrologią, iż życie Jana jest mu bardzo niebezpieczne, a z téj przyczyny miał nawet ochotę sprzątnąć go swą ręką braterską.

Za opanowaniem Finlandyi Szwedzi jeszcze śmielój poruszyli się w Inflantach i zdobyli Karkuss, który był dany Janowi w zastaw od Zygmunta Augusta. Książę kurlandzki z Polakami kładł tamę zaborom podług możności, ale że odjechał do Królewca dla poznania przybyłej tam księżniczki meklenburskiej, z którą się chciał żenić, przeto Szwedzi zajęli długo broniony zamek Lode. Na morzu spotkało ich wprawdzie nieszczęście, bo po silnej burzy przy zbieraniu się pomiędzy wyspami Gothlandem a Oelandem ponieśli klęskę od Duńczyków i Lubeczanów: admirała im wzięto, jeden okręt w powietrze wysadzono i gdyby nie rzęsiste opoki nad całemi brzegami Szwecyi, które od wieków przedhistorycznych pilnują wolności i niepodległości tego ubogiego, ale szczęśliwego i bardzo oświeconego kraju, panowanie Erika XIV byłoby przynajmniej na czas niejaki całkiem w niwecz poszło. W dwa tygodnie atoli później w środku lipca 1564 flotta szwedzka już zabrała szesnaście statków lubeckich, które wiozły towary do Narwy; później nieco ucierała się po dwakroć szczęśliwie z flotą duńską; w rok przetrzebiła ją znacznie, w dwa lata pod wyspą Oelandem zniweczyła i zabrała jój szesnaście okrętów, a co rzecz najważniejsza, zatopila około dziewięciu tysięcy ludzi wraz z admirałami, duńskim i lubeckim.

Przez wzgląd na wielkie szkody handlowe północnych Niemiec, zaraz po wybuchnięciu nieprzyjaźni pomiędzy Polską, Danią i Lubeką z jednej, a Szwecyą z drugiej strony, cesarz chciał był zapobiedz dalszój zawierusze i w skutek jego nalegań wyznaczono Rostok na miejsce układow. W imieniu Zygmunta Augusta stanęli Jan Kostka kasztelan gdański i uczony historyk Marcin Kromer, ale po wyczekiwaniu dwu miesięcznym posłów od Szwecyi, otrzymano tylko zawiadomienie, że przybyć niemogą. Niedługo potem ofiarowała Szwecya Polsce pokój, ale pod warunkiem, aby koadjutor Krzystof

wyszedł wprzód na wolność i na areybiskupstwie rigkiem zasiadł, co wyraźnie obliczone tylko na wzmocnienie prawa Szwecyi przynajmniej do połowy, a może i do całych Inflant. Zygmunt August dał odpowiedź, iż według traktatu bez swego sprzymierzeńca Danii w żadne układy wchodzić niemoże.

Polscy urzędnicy wydawali w Gdańsku listy freibeuterskie czyli po terazniejszemu na kaprowanie, to jest do chwytania i łupienia tak okrętów szwedzkich jak wszelkich innych, któreby ze Szwecyą utrzymywały związek, co dla handlowego Gdańska było rokującym zatargi z potężnymi państwami, utratę w odwecie wielu statków kupieckich i z tąd dla rady miejskiej było niemilém. Z czasem miasto Gdańsk dało się Zygmunutowi Augustowi nakłonić i do uzbrojenia flotylli polskiej, która przybiła pod Rewel, domagała się kontrybucyi, lecz na kotwicy pod wyspą Nargen od przeważnej siły szwedzkiej napadnięta, nie bez małej straty umkła do domu i już o niej w całej tej wojnie wzmianki nie spotkasz

Po rozwiązaniu się zakonu w Inflantach zostało wielu rycerzy bez zatrudnienia i sposobu do życia. Znaczna ich część chwyciła się stronnictwa szwedzkiego. Dla przydania im pewnej godności zwano ich dworzanami. Ci dworzanie stojący załogą w mieście Parnawie weszli w tajemne porozumienie z Kettlerem i checieli Polakom wydać miasto przez zdradę. Wszczęła się walka pomiędzy Szwedami ze zamku, a dworzanami z miasta i skończyła się spalaniem Parnawy, a wzmocnieniem sił Kettlera, gdyż dworzanie weszli w jego służbę i zagrażali z Polakami kilkakrotnie Rewel, lecz zawsze snadno odpłoszeni, gdyż to był lud do boju nietęgi, woził się po obozach z piernatami i bardziej kufał, niż sprawy rycerskiej pilnował

Talwosz kasztelan miński, który z Polakami i Litwinami stał pod rozkazem Kettlera, pobił oddział szwedzki u zamku Kyrempä i ścigał go aż pod sam Rewel. To wkroczenie dosyć dalekie w Estonią, niezapowiadało jednak, iż Szwedzi będą z niej wypędzeni przez Zygmunta Augusta, jak warował traktat sprzymierza w Szczecinie z Danią zawarty, owszem trzymali się w niej dosyć spokojnie przeciw Kettlerowi i wojskom litewskim.

XXII

Rządy Kettlera nie podobają się szlachcie inflanckiej, która domaga się namiestnika z grona panów litewskich. Wskutek tego mianuje Zygmunt August Jana Chodkiewicza następcą Kettlera. Ugoda między Litwą a Inflantami zatwierdzona na sejmie litewskim w Grodnie. — Erik XIV wpada w szaleństwo, podobnie Iwan, obaj po okrucieństwach spełnionych, szukają samotności. Erik pozbawiony tronu; książę Jan królem szwedzkim pod imieniem Jana III, szuka przyjaźni z Iwanem. Iwan łudzi, a tymczasem Kettlerowi przyrzeka pomoc i całe Inflanty, tytuł króla pod moskiewską opieką. Kettler nie przyjmuje, ale książę Magnus daje się ułować i bierze tytuł króla Inflant, pana Estonii i Lotwy. Zygmunt August wysyła do Moskwy poselstwo o rozejm lub pokój, ale jak najgorzej przyjęte nawraca.

Rządy Kettlera, choć się podobały w Kurlandyi, przecież w tych częściach Inflant, w których on sprawował tylko gubernatorską władzę w imieniu Zygmunta Augusta, oburzały szlachtę. Zaczęła tedy powstawać, że jest nadto zagorzałym protestantem, zbyt prześladowuje tych, co niechęć porzucić kościoła katolickiego; że ile tylko może dobra królewskie długami obciąża, w zastawy puszcza, jedynie swoim Kurlandczykom rozdaje; że pojawiwszy w małżeństwo księżniczkę meklemburgską, z obcymi monarchami przeciw władzy króla spiski knuje, na niepodległość wybić się myśli i w tym to a nie w innym celu, domagał się od Albrechta pruskiego, aby mu Pawła Wobesera, który najął tysiąc jeźdźców w Niemczech, z wojskiem tém odstąpił. I jakkolwiek w dawniejszej ugodzie połączenia Inflant do Litwy i Polski było wyraźnie powiedziane, że zawsze Niemiec ma w zastępstwie króla Inflantami rządzić, przecież wtedy wręcz się szlachta inflancka domagała, aby władzę namiestniczą jeden z panów litewskich objął. Była to rzecz niezmiernie od Zygmunta Augusta pożądana, a może od niego i nastrojona, bo w Inflantach udawał, że kraj ten uważa za połączony z Polską i Litwą, w Litwie, że nad Inflantami niejako oddzielnie panuje, a w Polsce, że Inflanty stanowią prowincją litewską, gdyż sejmy polskie ani nie chciały słuchać o powiększeniu granic Rzeczypospolitej, byle tylko nie dźwigać ciężaru wojen ze Szwecją i Moskwą. Żądanie na gubernatora Litwina, łączyło ściślej Inflanty z Litwą, a mogło obudzić chciwość panów

polских na urzędy tego kraju; ze szlachtą zaś polską zawsze łatwiejszaby była sprawa, byle tylko panów przekabacić i stąd Zygmunt August mniemał wraz z ludźmi rozumniejszymi i zacnymi, że i w Polsce przy mającój nastąpić zupełnej unii z Litwą będzie mógł śmiało wyrzec, że Inflanty stanowią także nieoddzielną część Rzeczypospolitej.

Owoż tedy w skutek wniosku szlachty inflanckiej Zygmunt August zamianował Jana Chodkiewicza (syna Hieronima) na pozór tylko pomocnikiem, lecz rzeczywiście następcą Kettlera. Był Chodkiewicz w owym czasie jeszcze zapalonym nowowiercą ale od prześladownictwa dalekim, a stąd snadno u szlachty inflanckiej zjednał sobie wzięcie i nakłonił ją do wejścia w bliższy stosunek z Litwą. Spisano nowy akt zjednoczenia według którego sejmy Litwy i Inflant miały być wspólne, wyznanie augsburskie we wszystkiém utrzymane, dobra arcybiskupstwa rigskiego przez króla zajęte z obowiązkiem przeznaczenia części na kolegium naukowe, na dom przytułkowy dla wdów i panien szlacheckich urządzone jak klasztor, oraz na szpital.

Część tę Inflant, która już nie z imienia, lecz rzeczywiście do Litwy należała podzielono na cztery powiaty, rigski, troydeński, wendenski i dünaburski, a nad każdym powiatem miał być postanowiony senator z miejscowej szlachty. Sprawy inflanckie potrzebują pieczęci królewskiej, przydzielono kanclerzom litewskim, a tylko do wyroków sądowych najwyższej instancyi, postanowiono pieczęć inflancką, gdyż żadna apelacya nie mia'a wychodzić do Litwy, ale wszystko miało być ostatecznie zawyrokowanem w kraju przez gubernatora i czterech senatorów. Akta i wyroki upewniono sobie w niemieckim języku. Gubernator, czyli jak zwano administrator, albo też starosta jenerał Inflancki, miał być albo Inflanctyż, albo Litwin. Ugodę tę zatwierdzono na sejmie litewskim w Grodnie dnia 25 i 26 Grudnia 1566 r. *)

Dowódzca wojsk szwedkich Claus Kursel wkroczył z Rewla do okręgu rigskiego, zbił oddział Polaków pod Lemsalem

*) Dokument w Inflantach Hilzena. U Dogiela w tomie V. sub Livonia. U Ziegenhorna Staats-Recht der Herzogthümer Curland und Semgallen Königsberg 1772 i w innych dziełach.

i miasto to spalił. W odwecie za tę klęskę Mikołaj Talwosz wyruszył w trzy tysiące najemnego wojska, a lubo Kursel zdołał się połączyć z drugim wodzem szwedzkim Henrykiem Hornem w okręgu Wyhke, tak iż razem mieli do sześciu tysięcy, przecież przyszło do spotkania. Talwosz odniósł zupełne zwycięstwo: dwa tysiące piechoty częścią wyłapał, częścią wybił; najdłużej się jeszcze bronili strzelcy miasta Rewla pomiędzy opłotkami jednej osady włościańskiej, lecz uakoniec także się poddali. Oswobodzony ten okręg od Szwedów, oraz drugi pobliski Harrią, zaczęli dopiero rabować i niszczyć owi bardziej słynni z hulatyki, niż z bojów, tak zwani dworzanie.

Gdy Jan Chodkiewicz przybył powtórnie z Litwy na Świątki roku 1567, jako już zupełny następca Kettlera czyli starosta inflancki, Rżanie niechcieli mu oddać zamku, odwołując się na ugodę niegdyś zawartą, według której mieli być zupełnie wolnym miastem, a dla tego niepodlegać gubernatorowi czyli staroście inflanckiemu, ale tylko doznawać opieki królewskiej. Chodkiewicz atoli przywiózł tajne instrukcye, aby nad Rigą postawił w to samo miejsce władzę królewską, gdzie dawniej stała arcybiskupia i aby przywłaszczone sobie przez miasto dobra i dochody po duchowieństwie, na skarb królewski zajął*). W tym celu usypał szańce i pozakładał blockhauzy nad Dźwiną, a przez tamowanie żeglugi zrzęczał wielkie szkody handlowe. Wystąpił atoli w pośrednictwie książe Kettler, Rżanie powierzyli zamek jego opiece i załodze jako sędziego polubownego, Chodkiewicz do czasu mających się zawrzeć układów poniechał kroki nieprzyjacielskie i przestał upominać się przychodów, które dawniej należały do arcybiskupa lub duchowieństwa, a były w posiadaniu miasta.

Tymczasem w Szwecyi wielka nastąpiła zmiana: Erik XIV przez odziedziczoną chorobę po matce, wpadał w coraz niebezpieczniejsze szaleństwo, które doprowadził do tego stopnia, że znakomitego i świątłego pana szwedzkiego Nila Sture niewinnie poimanego własną ręką puginałem we więzieniu przebił, różnych Szwedów natracić kazał, potem przebrany

*) Dogiel. Codex diplom. T. V docum CXLV sub Livonia anno 1566
Ibidem docum CLI et CLII eodem anno.

w chłopskie suknie o głodzie kilka dni po lasach się tułał. Car Iwan większej nierównie wściekłości człowiek, który po różnych morderstwach także na samotność uciekał, tylko że od swego ludu w niewoli smakującego, był do objęcia napowrót rządów znaglony, umyślił korzystać z choroby swego sąsiada i dla zemsty na Zygmuncie Augustcie, obiecywał pokój Szwecyi, ale pod warunkiem: że mu Katarzyna Jagiellonka żona więzionego Jana będzie wydaną. Erik w szaleństwie przystał na to i nawet rozmyślał mocniej nad bratobójstwem, ale że wszyscy zaczęli wystawiać jaką hańbę i nieszczęście na cały kraj ściągnie, przeto dowiedziawszy, że na pewien czas odszedł od złego zamiaru, a nawet Jana z więzienia wypuścił, zgodę z nim zawarł i synów jego za dziedziców tronu szwedzkiego uznał. Skoro atoli Erik wrócił do dawnego zamiaru i na nowo chciał wydać Katarzynę Iwanowi, a Jana z drugim bratem Karólem, kazać ze świata sprzątnąć: księżęta ci dla własnego ratunku, pomyśleli o zmianie rządu; zdaje się że Zygmunt August przez Katarzynę był względem całej rzeczy uwiadomiony i jedynie dla otworzenia dogodniejszej pory powstaniu szwedzkiemu, wyjednał u króla duńskiego, że wstrzymano kroki nieprzyjacielskie przeciw Szwecyi.

Erik XIV obchodził swój ślub z niejaką Katarzyną, którą dziewczęcim był poznał, gdy sprzedawała na rynku orzechy, a potem do dojrzałości chowaną na dworze, uznał za godną podzielenia z sobą korony. Podczas jego godów weselnych księżęta Jan i Karól umówiwszy się z niektórymi panami, oraz z duchownymi i przeciągnawszy oddział wojska na swą stronę, ubiegli kilka zamków i wydali do narodu szwedzkiego manifest przeciw szalonemu bratu. Erik zwołał sejm, chciał z Polską i Danią pokoju szukać, a przeciw powstańcom się obrócić. Ale szczególnież księżę Karól znalazł wielu stronników, nawet między ludem: wojska królewskie zniewolone były ustępować w bojach. Erik zaczął się bronić w Stockholmie, lecz mieszczanie otworzyli bramy; był poimany, z tronu złożony, do więzienia wzięty, a księżę finlandzki pod imieniem Jana III tron objął (r. 1568), lubo podobno był przyrzekł bratu Karólowi, że wspólnie oba panować będą.

Jan zostawszy królem nie szukał przyjaźni z szwagrem swoim Zygmuntem Augustem, od którego Marcin Kromer

i Justus Claudius w poselstwie do Szwecyi jeździli, ale z carem Iwanem.

Ponieważ wielkie moskiewskie poselstwo, w trzysta koni po Katarzynę Jagiellonkę przybyłe, od ludu sztockholmskiego podczas rozruchów zrabowane, stało ciągle jeszcze pomiędzy śmiercią a życiem, przeto Iwan zmyślał skłonność do przyjaźni ze Szwecyą, dopóki swego poselstwa niewyostał. Za dopięciem zaś tego celu używszy dwóch Inflanctzyków, którzy naprzód sprawowali poselstwa od mistrza do Moskwy, potem jako jeńcy w niej bawili, a na ostatek wyszli na dworaków i wielkich bojarów moskiewskich, chciał przez układy potajemne z Rewlanami wypędzić wojsko szwedzkie z Rewla. Utrzymywał car, że będzie zupełnie dobrze nad Inflantami pannał, bo jest potomkiem w najprostszej linii książąt bawarskich, zgoła rodowitym Niemcem, ale Rewlanie znając się dobrze na jego zasadach, rządzie i rodzie w nic podobnego wchodzić niechcieli. Ofiarował Kettlerowi pomoc i całe Inflanty, byle się chciał z władzy polskiej zrzucić, królem ogłosić i moskiewską opiekę nad sobą przyjąć. Gdy i to się niepowiodło, posłał do księcia Magnusa. Ten był zaraz gotów łapać koronę obudwu rękoma i nietylko wyprawił poselstwo do Moskwy, ale sam spieszył na spotkanie cara. W drodze strach go jednak ogarnął, zatrzymał się i rozmyślał w Dorpacie, bo Iwan wymordowawszy toporem, wbijaniem na pal i w różny sposób już wiele całych rodów kniaziowskich i bojarskich, przeszedłszy ze swemi prawie nieznanymi w świecie okrucieństwami przez stan duchowny, spuścił się nakoniec do ludu niższego, kraj objeżdżał, a po miastach jak Nowogrodzie, Pskowie, Narwi, Moskwie i innych, kazał mężczyzn wycinać, kobiety na most sprowadzać, do naga rozbierać, rzędem ustawiać i w wodę zrzucać; gdzie zaś lód zastał, kobiety i mężczyzn w długi łańcuch za ręce wiązać i w przereble wpychać, albo czasem za ręce obwieszać, a suknie na obwieszonych zapalać. Jeżeli z jakiej przyczyny ciżba się zebrała, to kazał wypuszczać dzikie niedźwiedzie i śmiał się do rozpuku przy ucieczce wszystkich a rozdzieraniu w sztuki niektórych. Chował zaś mnóstwo błaznów nadwornych, którzy przed wybuchami i po wybuchach jego wściekłości, na rozweselenie żarty stroili. Wierni dworacy zbierali po całym

kraju niedźwiedzi i błaznów, bo tém najpierwiej jednali sobie łaski i dochody. Zatrwarzającemi były powaby berła z takiej ręki, ale przemogły na księciu holsztyńskim śleswickim, zjechał do Moskwy i dał się uroczyście koronować (r. 1570).

Za powrotem Magnusa na wyspę Oesel, z listu napisanego w formie: My Magnus z Bożej łaski król inflancki pan Estonii i Łotwy, dziedzic Norwegii, księzę śleswicki, holstyński, stormarski, dithmarski, hrabia oldenburski delmenhorstki: dowiedzieli się Rewlanie, że cesarz rossyjski *) utworzył nowe królestwo, że mają nowemu królowi składać przysięgę wierności. Rzecz naturalna, że w miejsce zadosyć uczyńnienia, kazali lepiej powarować bramy i mury, a poopatrywali strzelbę i halebardy. Magnus po długich staraniach zebrawszy nieco własnego wojska, z tłumem Moskali opatrzonych dobrze w artyleriją, rozpoczął szturm Rewla, lecz po półrocznych usiłowaniach z niczém odejść mu przyszło.

Podczas sejmu r. 1569, na którym zjednoczono Litwę z Koroną, jak to później należycie opowiemy, było w Lublinie poselstwo od Jana szwedzkiego i nietylko ułożyło się z Polską o pokój lubo z przemilczeniem sprawy inflanckiej, która wymagała pokoju i z carem, ale powołało do zjednania pokoju z Danią Zygmunta Augusta, któremu do pomocy w pośrednictwie miał być przydanym kurfirst saski. W miesiącu więc czerweu r. 1570 zjechali się w Szczecinie pełnomocnicy polscy ci sami co byli w Szwecyi, Marcin Kromer i Justus Claudius, a za nimi ksiądz Jan Dymitr Solikowski i Piotr Kłoczewski starosta małogoski, niemniej pełnomocnicy sascy, szwedzcy i duńscy, tudzież od cesarza i od króla Francyi interesowanych względem żeglugi na morzu bałtyckim. Kłócono się atoli o warunki pięć miesięcy; tymczasem Iwan na współkę z Magnusem królem lennym zagrażali Szwedom w Estonii. Zygmunt August i w swoim i Jana szwagra swego interesie

*) Iwan w liście tym nazwany jest: Imperator magnus princeps et regnator omnium Rusorum. Dogiel Cod. dipl. T.V. docum. ad Livoniam CLXVII sub anno 1570.

— Łotwa znaczy tu wyraźnie Leitlandią to jest część środkową Inflant między Estonią a Kurlandią.

dokładał starania, aż spędził do zgody Szwecyą z Danią, a zarazem i z Lubeką. Nie długo jednak mógł Iwan rozposcierać się po Inflantach, bo przypadła horda tatarska i spaliła (1571) Moskwę, jak powiadali Moskale, z przenajęcia Zygmunta Augusta, lubo do spraw podobnego rodzaju niepotrzeba jój było wcale opłacać.

Chciał Zygmunt August rozejmu lub pokoju z carem, a jego kłopotliwe położenie uważał za dogodną porę. Wyprawił więc do Moskwy poselstwo, ale nie jak zwykle ze samych Litwinów, lecz, że to było po zupełném zjednoczeniu dwóch narodów, na czele z Polakami Janem z Krotoszyna wojewodą Inowrocławskim, Rafałem Leszczyńskim starostą radziejowskim, niegdyś wojewodą brzesko-kujawskim i Litwinem Mikołajem Talwoszem podówczas już kasztelanem żmudzkiem a starostą dynaburskim. Car napadem Tatarów na Moskwę i zjednoczeniem Litwy z Koroną tak był oburzony i tak się unosił, że to poselstwo nietylko w najgorszy sposób przyjął, ale konie w darze od króla przysłane posiekać, a należące do posłów pobrać kazał, „jeszcze dobrze, żeby sami zdrowo wyszli“ czyni uwagę Marcin, albo raczej synu jego Joachim Bielski.

To poselstwo złożone z panów, którzy trzymali się nowości religijnych miało z sobą Jana Rokitę duchownego braci czeskich, a ten chciał nawracać Iwana i jakkolwiek na wyjednaniem sobie posłuchaniu był od niego uznany za proroka niedobrej wiary, przecież za swe życzliwe chęci z łaską odprawiony i darem uczczony.

XXIII.

Prusy królewskie. Rząd. Sejmy. Do sejmów polskich należeć nie chcą, uważając siebie za udzielne państwo, ze spólnym tylko królem. Przeciwnie Polacy uważają Prusy za prowincyą polską. Stanisław Hosiusz biskupem chełmskim. Narzekania na to Prusaków.

Opuszczając teraz na znaczny przeciąg czasu Inflanty, obróćmy się do Prus. drugiego kraju po Krzyżakach, którego wpływ na stosunki Polski, a zwłaszcza na wojnę o Inflanty miał swoje znaczenie, jakeśmy to widzieli. Mieszkańcy Prus nie przez to, że byli po większej części rodu niemieckiego,

lecz przez przywiązanie do swych przywilejów wołali o gwałt przeciw Zygmuntovi I, a mianowicie, że Łukasz Górka wojewoda poznański ma starostwo człuchowskie, a Warzymowski starostwo roguzińskie, lubo obadwa nie są obywatelami pruskimi, jako też o wzbranianie pruskim miastom bicia monety. Gdy Albrecht bez oglądania się na zakaz królewski, zaczął Prusy królewskie zarzucać swemi pioniedzmi, Gdańsk i Elbląg otworzyły swe mennice, atoli znowu kazano im zamknąć.

Na czele rządu pruskiego stała rada pruska złożona ze stanów wyższych, to jest z biskupów warmińskiego i chełmińskiego, z wojewodów i kasztelanów, z podkomorznych, oraz burmistrzów i rajców miast większych Gdańska, Elbląga i Torunia. Do sejmów pruskich, z których jeden na Św. Stanisław odbywał się w Malborgu, a drugi na Św. Michał w Grudziądzu, miały udział i stany niższe, to jest deputowani od szlachty i miast mniejszych. Biskup warmiński jako naczelnik i rady i sejmu, czyli prezydent pruski znosił się z królem, ale też odbierały rozkazy sejmy, miasta, województwa i władze pruskie wprost z kancelaryi koronnój, a tymczasem Prusy utrzymywały, że są krajem od Polski oddzielnym. Na sejmie piotrkowskim pierwszym za Zygmunta Augusta, kiedy zaczęto powstawać o małżeństwo z Radziwiłłówną, znajdowali się radcy pruscy, lecz nie chcieli zasiadać, aby swego kraju nieuczniali prowincją polską. Kanclerz Maciejowski napomniął ich, że Prusy zaraz od wyłamania się z pod władzy krzyżackiej, były zupełnie jednym krajem z Polską i że przecie mogą jeszcze być od cesarza w imieniu zakonu nagabywane, a sa-

eby rady dać nie były w stanie; na pomoc zaś od Polaków, skoro z nimi za jedną rzeczpospolitą uznawać się nie będą, liczyć im niepodobna. Radcy pruscy odpowiadali, że chcą uchodzić za udzielne państwo tylko pod wspólnym królem. Odwoływali się na swoje przywileje z czasów zakonu krzyżackiego, że za granicami kraju tylko jako najemnicy, ale nie z obowiązku obywatelskiego do wyprawy zniewoleni być mogą. Zjednoczenie zaś z Polską snadno by ich o dalekie i kosztowne wojny wbrew temu samemu i tak korzystnemu przywilejowi przyprawić mogło

Nietylko niemyśla do sejmów koronnych należeć, ale uważają za nadwzjęcenie swego prawa, iż im dawane bywa po-

słuchanie u króla w przytomności sejmu polskiego, gdyż nie wspólnego z Polską, prócz króla nieznają i w swych sprawach przy obcych świadkach dobrze naradzać się nie mogą. Żądali nawet, aby im król oddzielnie ich prawa zaprzysiął. Całkiem przeciwnego zdania byli Polacy: utrzymywali że Prusy dobrowolnie żądały wcielenia, wcielono je, są prowincją jak każda inna, nie mają prawa wymagać oddzielnej przysięgi i dozwolili jedynie na wydanie.

Z powodu takich zasad w Polsce wezwano Prusaków, aby zasiedli w senacie królestwa na obradach, bo mają być rozbierane sprawy pruskie, ale nie dali się do tego nakłonić.

Nie żył już podówczas biskup warmiński Dantyszek, którego Niemcy Flachsbanderem zowią. Na jego miejsce posunął król Zygmunt Tiedemana Gise, po którym biskupstwo chełmińskie oddał Stanisławowi Hosiuszowi mieszczańskiego urodzenia z Litwy pochodzącemu, a w Krakowie wychowanemu. Ledwo radcy pruscy wrócili ze sejmu piotrkowskiego, rozbiegła się wiadomość o Polaku biskupie chełmińskim, a stąd wszczęły się między Niemcami wielkie wyrzekania poniekąd też i z tej przyczyny, iż nauka Luthra prawie całe opanowała Prusy; Hosiusz zaś był jój najwyrozumowańszym przeciwnikiem, człowiekiem wysoce uczonym, czynnym i cnotliwym, przez które przymioty mógł wywierać większy wpływ na korzyść kościoła rzymskiego, niż którykolwiek inny prałat, nietylko z Prus, Polski, ale może i z całej Europy dobrany. Podług wszelkiego podobieństwa do prawdy, przyznał sam Hosiusz, że Polak tylko przeciw prawu pruskiemu może zostać biskupem dyecezyi chełmińskiej; nie robił więc też żadnych o nią zabiegów, lecz duchowieństwo polskie jako bardzo zdatnemu do kładzenia tamy potępianym zasadom, wyrobiło u króla tę godność w taki sposób, iż rad nie rad przyjąć ją był zniewolony. Gdy go Prusacy nareszcie odsunąć nie mogli i przyjęli, nie przestali długo nalegać, aby sobie na koadjutora krajowca przybrał, lecz Hosiusz oświadczył, że podobnych wyręczycieli tylko biskupi chorzy na ciele lub duszy, do rządów niezdatni, miewać zwykli, a on z łaski Bożej do takich nie należy. Dał jednakże nakłonić się, że na posłuchaniu w obec radców pruskich, prosił króla, aby już nikogo z Polaków, jak to z nim uczynił, biskupem w Prusach niemian-

nował, lecz aby kapitulom według prawa kandydatów polecał.

Po śmierci Zygmunta I. nowy król upoważnił do odbierania przysięgi na wierność od miast polskich Achacego Zehmena wojewodę malborskiego i Marcina Kromera znanego historyka, a pod ów czas kanonika krakowskiego i sekretarza królewskiego. Elbląg złożył przysięgę, lecz rada gdańska ostrzegła kommissarzy, że są w zbyt małej liczbie, a od tego drugi jest zbyt niskim urzędnikiem, dla czego trudno będzie nakłonić miasto do uznawania ich za następców króla przy tak wielkiej uroczystości. Gdy pomimo to Zehmen i Kromer zjechali, mieszczaństwo Gdańska oświadczyło, że w nie się wdawać nie myśli, dopóki nadużycia usunięte nie będą. Jako nadużycia przytaczano: że król weiska na urzędy Polaków; że do Warmii zamianował, choć nie ma do tego prawa, czterech kanoników, a biskupstwo chełmińskie oddał Polakowi; że miasto Pucko z okręgiem niesłusznie odebrane przed kilku laty, Gdańskowi zwrócone bydź winno.

Oderwać się od Polski weale nie myśleli Gdańszczanie, bo gdy ich wezwał Maurycy kurfirst saski, aby wspólnie z Elblążanami jako należący do okręgu wyższej Saxonii, przysłali pełnomocników na zjazd prowincjonalny do Jutroboha wyznaczony, odpowiedzieli, że stoją pod opieką Polski i o państwo rzymsko-niemieckie weale się kłopotać nie myślą. Wkrótce atoli potem wyjechał jako poseł królewski Hosiusz do Ferdynanda króla rzymskiego i czeskiego względem wszelkich rozszczeń do kraju pruskiego już powyżej objaśnionych, a o które Stanisław Łaski był jeździł na sejm augsburski i klócił się ostro z mistrzem niemieckim, jakieśmy obszernie czytali. Ferdynand odesłał Hosiusza do samego cesarza, który bawił w belgijskiem miejscu Gand i który dowiedziawszy się o co chodzi, polecił całą sprawę swemu kanclerzowi. Hosiusz przedstawił kanclerzowi, że cesarz w tym sporze jest stroną, a przecież brata swego zamianował sędzią; ale puszczejąc z oka to pokrewieństwo, król polski uważa się za równie niepodległego jak cesarz i może się zgodzić na sędziego polubownego, lecz niemoże swęj sprawy wytaczać przed sędzią mianowanym. Jeżeli mistrz zakonu krzyżackiego ma co przeciw księciu Albrechtowi pruskiemu, to powinien skarżyć u króla

polskiego, a nie wywodzić zatargów przed Kammergericht cesarski, który poddanych króla polskiego bynajmniej obchodzić nie może.

Kanclerz cesarski odpowiedział, że królowi Ferdynandowi jako sędziemu, spór ten poruczono w obec sejmu rzeszy; że wojewoda sieradzki Łaski jako pełnomocnik króla przystał na to, azatém Karól V bez sejmu rzeszy nie jest mocen uczynić żadnej zmiany.

Gdy Hosiusz wrócił do kraju i na sejmie piotrzkowskim r. 1550, przewodniczył radcom pruskim przywołany z nimi do senatu polskiego, niechciał głosować, równie jak jego poprzednicy, utrzymując, iż Prusakom służy prawo porozumienia się wprzody między sobą. Piotr Kmita jako marszałek koronny utrzymujący porządek w senacie, zganił to zdanie, odwołując się, że już dawniej rady pruscy zasiadali spólnie do obrad ze senatorami polskimi. Zygmunt August uczynił uwagę: „czemuż wy Prusacy niechcecie mi radzić i niechcecie głosować? przecież jako rady wykonaliście mi przysięgę.“ W skutek tych słów zasiadł pobożny Hosiusz w miejscu wyznaczoném dla biskupa chełmińskiego i wszyscy rady niewylączając pełnomocników Gdańska i Elbląga głosowali względem przedłożonego pytania, a mianowicie z przychyleniem się do wniosku Albrechta pruskiego, iż niekoniecznie on sam i z krewnymi swymi osobiście, lecz może i przez pełnomocników hold wykonać Zygmuntowi Augustowi z Prus książęcych.

Podniesienie Hosiusza (r. 1551) po śmierci Giesego przez kapitułę warmińską i przez króla na biskupstwo warmińskie, podniosło w Prusach i wpływ narodowości polskiej: Michał z Działynia zamianowany podkomorzym pomorskim składał przysięgę w obec sejmu pruskiego w języku polskim; Hosiusz prezydent pruski zachęcał radców, aby do sejmu walnego porówno z Polakami udział brali, ale wojewoda malborski Zehmen stał przy tém, że to byłoby zatrąą niepodległości państwa pruskiego. Dokazał Hosiusz, iż mu pozwolono z niektórymi radcami później w Braunsbergu porozumieć się względem zupełnego zjednoczenia z Polską. Ale Zehmen wstawił się na ten zjazd, obstawał przy swoim i żądał, aby Polakom u króla wzbronić urzędów pruskich. Hosiusz odpowia-

dał, że tu niechodzi o żadne prześladowanie narodowości: Prusacy mają otwarte pole do urzędów polskich; czemuż nawzajem niemają mieć Polacy do Pruskich? Zehmen atoli przytaczał, że się tak rzecz niema, gdyż nawet według statutów polskich, osiadły w jednej prowincyi polskiej, niepowinien sprawować urzędów w drugiej. Ale i na tym zjeździe większość była tak dalece przeciw wszelkim bliższym stosunkom Prus z Polską, że na sejm r. 1552 na miesiąc luty do Piotrkowa zwołany, pojechali tylko Polacy Hosiusz, Stanisław Kostka wojewoda pomorski, Jan Działyński wojewoda chełmiński, a z Niemców jedynie deputowani od Gdańska i Elbląga. Gdy w Piotrkowie przyszło do mowy o uznawaniu zupełnego zjednoczenia, panowie polscy dziwili się, że niscy urzędnicy pruscy wzbraniają się należeć do senatu, w którym ksiączę pruski chętnieby zasiadał.

XXIV.

Zygmunt August w Gdańsku. Podejrzliwość Gdańszczan. Prusacy niechęć należeć do senatu polskiego. Król i panowie utrzymują, iż Prusy są zwyczajną prowincją Polski Król w Królewcu.

Gdańszczanie raz po raz nadwijali się do króla ze swemi poselstwami, ale wykonanie przysięgi ciągle odwołczyli, dopóki ich zażalenie powyżej przytoczone usuniętemi niebędą. Zygmunt August wybrał się więc do Prus i dnia 11 czerwca 1552 r. przyjmowany był w Toruniu, a potem przez Chełmno, Grudziądz, Kwidzyn, Sztum, Malborg, z którego zrobił wycieczkę do Elbląga, a nakoniec, gdy pościągali panowie, niby to tylko dla okazałości z piękniemi swemi oddziałami, ruszył ku Gdańskowi. Przed miastem sam oddziały poszykował. Rada gdańska wyszła na powitanie także z wojskiem i składała uroczyście klucze. Król obrał sobie gospodę w domu pruskiego szlachcica i rajcy miejskiego Werdena, którego do porozumienia się ze Szwecją w sprawach różnych używał.

Cały dwór i wszystkich panów miasto przez trzy dni swoim kosztem podejmowało. Nietylko już nikt nie myślał o wzbranianiu się od przysięgi, ale panowała trwoga, czyli nie przyjdzie do miecza karnego, jak przed dwudziestu sześciu

laty z powodu powstania przeciw radzie miejskiej. Stary atoli Jan Tarnowski kasztelan krakowski postrzegłszy jak się rzeczy mają, przywołał Werdena i przedstawił mu, że to nie czasy krzyżackie; Polacy nie myślą Niemców pruskich uważać za swoich niewolników, ale jak ich raz uznali tak ich też poczytują za swych kochanych braci *). Król zmarły rozsądzał sprawę między władzą miejską, a tymi co ją zrzucali i tylko według ustaw wyroki wydawał, tu zaś zachodzi spór między miastem a Polską o prawa, i stąd jak w rzeczach popolitych jest obyczajem, załatwi się wszystko przez rozebranie na drodze zgody, ale nie przez żaden przymus. Werden oświadczenie Tarnowskiego rozgłosił zaraz po mieście, jednakże nie zyskało wiary i w każdym prawie domu uwijał się kto zbrojny i w pogotowiu na obronę. W nocy raz przyszło do zwady między Polakami a mieszkańcami. Dwóch ubito Polaków a kilku do wieży wsadzono. Gdy dwór pozwał radę miejską odpowiedziała przed królem, że jój obowiązkiem przestrzegać porządku, a przeciw opornym siły używać i zwolniono ją od wszelkiej odpowiedzialności. Od tego zaś czasu dwóch dworzan chodziło z wartą miejską przez noc po ulicach i ludzi niespokojnych wspólnie imali, a do oddzielnych więzień zamykali według tego, czy schwytany był od dworu królewskiego lub jakiego pana, czy też mieszczanin lub cudzoziemiec.

Co do spraw pruskich lubo Hosiusz początkowo zgadzał się, że Prusy zaraz przy obaleniu rządu krzyżackiego zjednoczyły się jak najściślej w jedno państwo z Polską, przecież jako naczelnik rady, w której mało kogo miał na swój stronie, bronił przeciwnego zdania i na posłuchaniu u króla wstawił się, aby Prusacy nie należeli do senatu polskiego. Król oświadczył, że prawo i obyczaj dawniejszy inaczéj mówią i od tego odstąpić nie może. Gdy wyznaczono posiedzenie, na którym zasiedli równie senatorowie polscy jak pruscy, Hosiusz uczynił wniosek, że jest potrzeba, aby król rozpoznał przywileje Prus, lecz tylko ze samými radzcami pruskimi. Z tego przyszło do sporów, a król i panowie polscy oświadczyli, iż Prusy są zwyczajną prowincją Polski, jak Wielko-

*) Orzechowski. Annal V.

polska lub Mazowsze i nie masz żadnego prawa piśmiennego, któreby senatorów polskich usuwało od radzenia o sprawach pruskich. Przełożono następnie, że dwór słyszał o zatargach między radą miejską a ludem, trzy tygodnie już bawi w Gdańsku, a żadne bractwo, żaden cech, ani obywatel niewystępuje ze skargą: ma więc być pospółstwo to jest trzecie miejskie zgromadzenie (porządek) *) zwołane i o gotowości króla do załatwienia wszelkich zatargów uwiadomione. Padzey miejscy, którym w tym przedmiocie pierwszy głos dano, oświadczyli, że skoro nikt ze skargą nie występuje, rzecz jasna, iż nie masz powodu do zażaleń. Król jednakże kazał zwołać na ratusz pospółstwo zwane od liczby członków stu mężami. Kanclerz Ocieski przemawiał od tronu po polsku, a Jodok Ludwik Deciusz, przytaczany powyżej historyk, mieszczanin Krakowa i sekretarz królewski, wykladał słowa kanclerskie po niemiecku.

Wytoczono tedy przed króla rozmaite spory mniejszej wagi, lecz złożono prośbę ogólną, ażeby wolno było Gdańszczanom w czystą ewangelią wierzyć, podług jęj przepisu unikać grzechów i o zbawienie duszy się starać, przez co rozumiano utrzymanie nauki Luthra. Odpowiedź wydał król: że nie jest w jego mocy zaprowadzać jakiegokolwiek zmiany w religii, wszystko ma zostać jak było z dawna. Nietylko jednakże kazał dodać, że władzom pozalecał wszelką łagodność, ale w święta tak wczesnie bywał u fary na nabożeństwie katolickim, że jeszcze mogło się odbyć drugie lutherskie dla mieszkańców, jak o tém wyżej wspomniono. Biskup Drohojewski, jak wiadomo sam zasad lutherskich zwolennik i właśnie dla tego na biskupstwo kujawskie, do którego należeli Gdańszczanie, posunięty, kazał duchowieństwo gdańskie już całkiem zluthrzać przywołać i tym, co byli znani z wielkich krzyków przeciw kościołowi, wzbronił kazań, a drugich do spokojnego mówienia napominał. Elblążanie także wnieśli do króla o pozwolenie wyznawania zasad religijnych, jakie za najlepsze poczytują, lecz że należeli do dycieczyi

*) Władzami miejskimi, jak się to poniżej okaże były trzy zgromadzenia czyli porządki a mianowicie rada (magistrat), ławica (sąd) pospółstwo (reprezentanci ludu).

gorliwego Hosiusza, przeto król był zniewolony surowiej im zagrozić.

Ponieważ od Malborga miał Zygmunt obrócić drogę ku Litwie, przeto książę Albrecht obecny w Gdańsku zaprosił go do Królewca: tam mu pokazywał w polu swe owce i jak niemi między opłotkami przenośniami hurtować każe, a dla uprzyjemnienia téj przejażdżki, puszkarze ogniste kule puszczały. Rozsypany proch pod moździerz przy zapaleniu tak go okęcił, że kula poszła w przeciwną stronę i zabiła młodego kniazia Wiśniowieckiego, który jako pacholę*) tuż za królem jechał. Zmartwił ten przypadek Albrechta i przy wieczerzy jeszcze był zafrasowany: dla tego Zygmunt August, kazał Gabrielowi Tarle raz po raz wnosić zdrowie królewskie do księcia i sam kilkakrotnie pił do niego. Podróż za Królewcem w owe czasy była trudna, bo powiada Górnicki, że takie dwa przypadły noclegi, iż tylko król mógł mieć izbę z komorą, a panowie i dworacy, choć już jesienne dżdże i zimna dojmowały, przestawali na chłodnikach z chróstu, ale te drobne wypadki gdzieindziej należą.

XXV.

Zygmunt August pojmuje trzecią małżonkę Katarzynę, córkę Ferdynanda króla rzymskiego. Dom austriacki pragnie Polskę i Litwę wyjednać dziedzicznie arcyksięciu Ferdynandowi, ale napróżno. Zatargi nowowierców w Prusach z biskupami. — Hosiusz zasiada na soborze tridentkim (r. 1562).

Lubo król zalecił Prusakom, aby się naradzili w Elblągu względem zjednoczenia z Polską, przecież na sejm krakowski r. 1553 nikogo nie przysłali przytaczając, że podczas królewskiego pobytu w Gdańsku wiele wydali pieniędzy, że biskup warmiński zakłopotany morową zarazą, która się w jego księstwie pokazała, biskup chełmiński chory, a wojewodowie zajęci rozgraniczaniem Prus od strony Pomorza należącego do księcia Barnima. Tylko miasto Toruń nadesłało swoich posłów z prośbą o ponowienie prawa składowego to jest, aby zboże Wisłą z Polski spławione wolno było kupcom tylko

*) Po terażniejszemu paż królewski.

w Toruniu sprzedawać a nie mogli go lębić w Prusy prowadzić, tudzież aby droga kupiecka z Wielkopolski do Gdańska przez Nakło wyznaczona, była obróconą na Toruń. Nie widziano naturalnie powodu do robienia szkody innym ludziom i miastu Nakłu, a dla tego poselstwo nie odniosło pożądanego skutku.

Tymczasem Zygmunt August zabierał się do trzeciego małżeństwa z Katarzyną corką Ferdynanda króla rzymskiego, a wdową po Franciszku Gonsaga książęciu mantuańskim. Dom austriacki cheiwy panowania nad krajami sąsiednimi i przywykły je zagarniać pod siebie przy małżeństwach, chciał koniecznie wymóć na posłach polskich Mikołaju Janowiczu Radziwille, Janie Przerembskim podkanclerzu i Marcynie Kromerze kanoniku krakowskim, przy układach w Wiedniu, aby się zobowiązali, że jeżeli Zygmunt August zejdzie bezpotomnie, natenczas arekksiążę Ferdynand, syn Ferdynanda króla rzymskiego obejmie Polskę i Litwę dziedzicznie. Posłowie wspomnieni, nie mogli ani słuchać podobnego wniosku bo za układy o dziedzictwo szlachtaby ich z pewnością w drobne kawałki posiekała: atoli arekksiążę odwiózł swą siostrę zaślubioną Zygmuntowi Augustowi, aby mógł w Krakowie z panami znakomitszymi w swęj sprawie pomówić. Jego zabiegi narobiły wielkiej wrzawy, a że było slychać, iż Austriacy mają przyrzeczoną pomoc podkanclerską, Jan Przerembski tak się uniósł, że nie zważając na swój stan duchowny i na swą godność biskupa chełmskiego, chciał wyzwąć na pojedynek Gnojeńskiego, który miał tę pogłoskę puścić.

Dla nakłonienia panów polskich do swego widoku, władza cesarska obok przyjacielskich układów o małżeństwo zaczęła niejako po nieprzyjacielsku występować ze swemi prawami do Gdańska i Elbląga: naprzód zażądała składki na swój Kammergericht a nie długo potém wzywała te miasta na sejm rzeszy niemieckiej do Ulmu, później do Augsburga. Pruscy panowie zaproszeni do Krakowa na obrzęd ślubny wnosili do króla o usunięcie tych nieporozumień z casarstwem i otrzymali w odpowiedzi, że kanonik i Doktor Marcin Kromer w téj i innéj sprawie jako poseł królewski wyprawionym znowu będzie do Wiednia. Wkrótce atoli potém gruchnęły wieści, że pomiędzy Lubeką a Hamburgiem zebrało się jakieś

wojsko i na jego czele stanął mistrz krzyżacki z Henrykiem księżciem bruńswickim. Myślano że to sprawa austriacka i przez Pomorze albo Wielkopolskę do Prus się udadzą. Napomniął więc król Gdańszczanów, żeby ostrożności przestrzegali. Gdańscy deputowani wysłani do Lubeki na sejm ligi hanzeatyckiej nie spuszczała oczu ze wspomnianego wojska, a na koniec wykryli, iż jest przeznaczone do Niderlandów w pomoc cesarzowi przeciw Francuzom.

Podczas pobytu w Krakowie na tychże zaślubinach królewskich, Hosiusz użalał się na Elblązanów, że już całkiem z kościołem katolickim zerwali i wyjednał sobie mandat królewski, przez który im zalecono, aby wiary ojców nieporzucali. Tymczasem Elblążanie skarżyli, że biskup nawet na sejmach pruskich im ubliża, bo kiedy innym deputowanym miast według obyczaju rękę podał, ich zapytał się czy są katolikami, a gdy mu nic nie odpowiedzieli, bez powitania zostawił. Zapewne ta surowość stąd początek brała, że z trzech głównych miast pruskich tylko Elbląg do dyecezyi warmińskiej należał, a Hosiusz swoje stanowisko przewodniczącego w radzie ze stanowiskiem biskupiem znięszczał.

Przy rozprzeganiu się w Prusach stosunków kościoła katolickiego, duchowieństwo klasztorne chwyciwszy się nowych zasad, nietylko ruchomości ale i grunta zaczęło pozbywać i różnym osobom w posiadanie rozdawać. Jeszcze Andrzej Zebrzydowski, kiedy był biskupem kujawskim, wnosił o zarządzenie temu marnotrawstwu i król go upoważnił, aby wszystko pod swój zarząd objął. Atoli opat pepliński wystąpiwszy ze zarzutem chciwości przeciw Zebrzydowskiemu, zanosił skargi do rady pruskiej, że biskup polski podszedłszy króla, chce majątek Prusaków sobie przywłaszczać. Rada pruska wychodząc ze swęj zasady względem niepodległości krajowej, brała stronę opata, a że Zebrzydowski po śmierci Maciejowskiego na katedrę krakowską przeszedł, Drohojewski zaś na nowości religijne przez spary patrzył, przeto majątki klasztorne szły ciągle na trwonienie. Atoli wytoczyły się przeciw temu skargi i przed sejm pruski: Hosiusz był tego zdania, aby całą sprawę oddać pod rozpoznanie biskupa kujawskiego jako naczelnika dyecezyi, lecz rada przegłosowała, aby pruskich sprawiła możności nie wynosić do Polski i zgodziła się, że sam Ho-

siusz jako prezydent może się w tej rzeczy bliżej rozpatrzeć. Względy biskupa do biskupa inaczej przepisowały. Hosiusz nie chciał mieszzać się do cudzej dyecezyi, a nadto stojącej pod metropolią gnieźnieńską. jemu zupełnie obcą, z tej przyczyny dobra i posiadłości duchowieństwa pruskiego w zły i dobry sposób przechodziły jak zaczęły w różne ręce.

Wywnął się też spór religijny między miastem Chełmem, a biskupem chełmińskim Lubodziejskim, rodu polskiego, lecz Prusakiem. Rada sprowadziła bowiem uczonego Jana Hoppe, zamianowała rektorem szkoły i rozgłosiła, że ma nadzieję rozszerzenia oświaty w okolicy: biskup atoli nie tylko zaprotestował, ale mu z miasta ustąpić kazał, odwołując się, że to uczeń szkoły wittenbergskiej, który Królewiec dla tego porzucił, iż się z drugim heretykiem Osiandrem na jedno zgodzić nie mógł. Z tej przyczyny wytoczył się spór na sejmie pruskim: Achacy Zehmen wojewoda malborski naczelnik nowowierców pruskich wyrzekał Lubodziejskiemu, iż ma uprzedzenie do ludzi, którzy we Wittenbergu nauki pobierali, choć takich bardzo zacnych nie mało w Prusach naliczyć można; że jeżeli biskupi tak postępować będą, to krajowcy zniewoleni będą ciągle za granicą oświaty szukać. Biskup się tłumaczył, że miał zamiar uczonej dobrych katolików z Krakowa sprowadzić, ale gdy nie mógł tego dopiąć, pozwolił radzie miasta o szkole pomyśleć; nie zrazu przeciw Hoppemu miał, ale w skutek wieści uznał za nieuchronną potrzebę polecić swemu kanclerzowi i officyałowi, aby tego człowieka wyrozumieli i pokazało się, że w bardzo niebezpieczne zasady wierzy, a stąd go przy urzędzie zostawiać nie może. Zehmen i Chełmianie obstawali, że Hoppe nie uczy teologii, ale tylko filozofii, może się niewłaściwie wyrażał, ale go szkoda wielka Biskup stał przy swoim, że jednakże dłużej jak ośm tygodni u styru szkoły cierpieć go nie może i kazał się skarżyć do króla.

Hosiusz na tymże sejmie wyrzekał, że Elblążanie podczas pobytu królewskiego w Gdańsku prosili aby im dozwolono „czystego słowa Bożego.“ Chciał się też osobiście przekonać co to za czyste słowo Boże panuje w Elblągu, ale tam znalazł tylko błąd, rozdwojenie, niekarność. Powinniby radzcy z Elbląga, swoich upomnieć, bo do biskupa należy tyl-

ko ze zwierzchnością, ale nie z ludem się znosić; powinnyby i pamiętać że król jest katolikiem. Wiadomo że Elblążanie udawali się do dworu, aby dopóki sobór powszechny katolicki sporów religijnych nieułatwi, albo téż przynajmniej do sześciu lat, wolno im było pozostać w tém rozprzężeniu kościelném, ale téż wiadomo, że odebrali odpowiedź, iż to nie jest w mocy króla, choćby tylko na sześć dni. Rozmawiał on niedawno z królem, że niektórzy ludzie głoszą, iż w Polsce ma być pozwolone komunikowanie pod dwiema postaciami, lecz król położył rękę na piersi i świadczył się Bogiem, że jako król w takie sprawy duchowne, nigdy się mieszać nie będzie. Mniemał Hosiusz, iż nadzieje Elblążanów, aby Zygmunt August pod tym względem miał zmienić zdanie, nie mogą mieć żadnej zasady.

Elblążanie słuchali cierpliwie tych wyrzutów Hosiusza, ale nie chcieli w obec sejmu pruskiego nic stanowczego odpowiedzieć; odkładali sprawę religii do prywatnego porozumienia z Hosiuszem, jako swoim biskupem. Wojewoda Zehmen był tego zdania, iż w rzeczach wiary co do komunikowania pod dwiema postaciami powinnyby biskupi coś prędko postanowić, bo o tém wielu prawi po Prusach i po całej Polsce, a wielu nawet już w ten sposób komunikuje.

Niedługo potem zawitał téż do Polski ów nuncyusz papieżki Lipomani: za jego wpływem podniosło się duchowieństwo, a król zniewolony ulegać, wydał rozkaz do Prus, aby pilnie baczono na cudzoziemców wciskających się z coraz nowszemi naukami i aby ich nie wpuszczać. Deputowani Torunia skarżyli na biskupa chełmińskiego, że im rektora szkoły chce wypędzać, a biskup pomijając pierwszą instancją w Prusach wprost się udał do króla, który znowu z pogwałceniem praw pruskich Torunianom w Litwie przed sobą stanąć kazał.

Na zwykłym sejmie pruskim w Malborgu na Ś. Stanisław r. 1556 już nietylko miasta większe, ale miasta mniejsze i szlachta zgodzili się, że trzeba radców upoważnić, żeby u króla wyjednali, pozwolenie na opowiadanie czystego słowa Bożego, to jest chcieli aby zasady lutherskie były zupełnie dozwolone i za religią obok katolickiej uważane. Hosiusz utrzymywał że kościół naucza religii w czystych sło-

wach ale nowa nauka jest piątą a djabelską ewan-
 gelią. Jeżeliby się mogło co nadpsuć w religii, toby snadno
 sobór powszechny poprawił, lecz z tego rozprzężenia, w któ-
 rym szlachta i komu się podoba rolę biskupią odgrywają,
 nic prócz sporu, obalania władzy i przewrotności wyrodzić
 się nie może. Dziwnie to pójdzie jak wojewodowie, a miał-
 mał tu Zehmena, i burmistrze, kościołami rządzić zacząć.
 Wojewoda chełmiński Jan z Działynia był tego zdania, że
 lepiejby było wszelkim nowościom dać pokój, byle tylko kraj
 od zamięszania obronić. Zgodzono się nareszcie, aby wszystko
 co z religią ma styczność do sejmu za rok odłożyć, a tym
 czasem Achacy Zehmen pojechał do króla przeciw woli bi-
 skupów, z domaganiami się o pobłażanie wszelkim nowościom
 religijnym. Ale król według raz przyjętej zasady oświadczył,
 że w całą tę sprawę wdawać się nie może, zwłaszcza iż nun-
 cyusz Lipomani od groźnego papieża przysłany, stał mu na
 karku, żydów za hostyą popalił, a Łazęcką ściąć kazał, jak
 w swoim miejscu opisano.

Gdy za pół roku zwykły sejm pruski na święty Michał
 zebrał się w Grudziądzu, poseł czyli kommissarz królewski
 Krzyżanowski przy zwykłym zagajeniu, a jak to podczas
 ostatniego sejmu na Ś. Stanisław, po raz pierwszy wprowad-
 zono, w polskim języku, zganil, że szlachta pruska miesza
 się do spraw religijnych, co jest tylko rzeczą biskupów.
 Szkół dozór może król przyznawać jedynie biskupom. Po
 skończeniu zagajenia, Hosiusz w odpowiadaniu na polecenia
 królewskie, użył także polskiego języka. Posłowie szlachty
 ziemskiej i miast oświadczyli, że biskupom niechęć władzy
 nad kościołem i szkołą odbierać, lecz tylko chcą czystego
 słowa Bożego i nauczycieli, którzyby je w młodzież wpa-
 jali. Hosiuszowi najbardziej leżeli na sercu rajcy jego miasta
 Elbląga: wyrzekął, że owego Jana Hoppe co to był przód
 w Chełmie, zrobili rektorem szkoły u siebie i we wszyst-
 kiem przywłaszczają sobie władzę nie tylko biskupią, ale kró-
 lewską i papieżką.

Do Warszawy co dopiero oswobodzonej z posiadania
 oprawnego królowej Bony, która z wielkimi bogactwami do
 Włoch się wyniosła, Zygmunt August, jako do miasta środ-
 kowego krajów Rzeczypospolitej, zwołał sejm po raz pierwszy

na koniec września 1556 r. Stawiło się na nim poselstwo tylko od większych miast pruskich i żądało bez ogródki aby u nich każdemu wolno było jawnie się trzymać nauki Luthra. Kanclerz Jan Ocieski dał odpowiedź Gdańszczanom, na prywatnej niby rozmowie, że lepiej zrobią jak to żądanie puszczać w odwołkę, gdyż z tego wynikłyby wielkie nieszczęścia. Przez wyrzeczenie podobnego zezwolenia wyłamałby się król z posłuszeństwa papieżkiego, papież poburzyłby przeciw niemu cesarza i innych monarchów. Korzystałby z tego car moskiewski, zająłby naprzód białą Ruś, osiadłby w Kijowie i szarpałby wszystko co za ruskie uważa, to jest całą Litwę i Polskę aż pod Lublin. Dodał kanclerz dalej: „nie z polecenia królewskiego, ale od siebie wam powiadam, po przyjacielsku. Po co te naprzykrzania? Róbcie w rzeczach religii co wam się podoba. Jego Królewska Mość nie jest taki srogi i nikomu z téj przyczyny włos z głowy niespadnie. Powiadacie, że biskupi grożą klątwą i cóż ich klątwa znaczy, kiedy jéj król wykonywać niekaże. Albo, że biskupi dostają od króla przeciw wam mandaty. Cóż stąd? mandaty są mandatami; król może od dziś postanowić, że mandaty mają ustać. Wy się niemacie o co skarżyć, a choćbyście jak najdłużej nalegali, nie otrzymacie nic wyraźnego.“

Jednakże nazajutrz w imieniu króla dał kanclerz Gdańszczanom odprawę urzędową: iż właśnie na sejmie koronnym stało, że żaden szlachcic nie może być przesładowany o przekonanie religijne, król więc czyni co może i uchwałę tę rozciąga i do Gdańska. Oświadczył dalej kanclerz, że mogą sobie stanowić kaznodziejów, przyjmować komuniją pod dwiema postaciami, ale mają cierpieć w kościołach obrazy przynajmniej, jako portrety starych przodków, co się zasłużyli względem wiary i w ogóle bez chałasu we wszystkiém postępować.

Trzeba się domyślać, że król tego porównania mieszczańskich ze szlachtą polską, pozwolił sobie tylko na téj zasadzie, że był pewnym biskupa kujawskiego Drohojewskiego, a niemógł sobie pozwolić już co do Elbląga, przez wzgląd na Hosiusza, ani co do Torunia, że stał pod władzą dycieczalną Lubodziejskiego, który we wszystkiém starał się iść za Hosiuszem. Aleć było do przewidzenia że ostatnie dwa miasta

zrozumieją także, iż sobie więcej pozwolić mogą, jak dotychczas śmiały i wszystko czynić będą, co Gdańsk przedsięweźmie. Jakoż Gdańszczanie, Torunianie i Elblążanie mieli sobie wspólnie ułożyć tak zwaną agendę to jest przepisy służby Bożej. Gdańszczanie atoli chcieli zachować mszą i to nawet w języku łacińskim, a przyjąć tylko komunikowanie pod dwiema postaciami; reprezentanci zaś drugich dwóch miast nakłonili się do agendy wrocławskiej.

Zwolnienie od uległości biskupom katolickim, szlachty polskiej i miasta Gdańska było dla Prusaków bodźcem aby się u króla domagać tego przywileju dla wszystkich nowowierców pruskich. Achazy Zehmen wojewoda malborski, jako Niemiec znający stosunki inflanckie, bawił przy królu w Wilnie dla udzielania rad potrzebnych, w celu połączenia z Litwą Inflant a przy tém dowodził, że równie Inflanctyków jak Prusaków jedynie największém pobłażaniem w rzeczach wiary snadno zjednać i pierwszym jest warunkiem aby z uznania nowych zasad w Prusach, nierobiono już tajemnicy, bo inaczej zostawia się pole biskupom do szarpania miast większych; skoro zaś biskupi zobaczą uznanie prawne, wtedy będą mogli tylko mruzczyć, ale zaprzestaną jawnie występować. Pomagał Zehmenowi Albrecht książę pruski: trzy większe miasta pruskie także należały na króla przez swych syndyków. Rozważono więc stanowisko na nowo: spuszczone z oka ową wielką wojnę, którąby papież mógł przeciw Polsce wzniecić i przez to dopomódz Iwanowi do zabrania dawniej Rusi aż z Lublinem, a wzięto na uwagę, że Prusy i Inflanty, do których cesarz niemiecki rości prawa, dadzą się tylko przez uznanie za religią niemieckiego protestantyzmu, serdecznie przywiązać do Polski i w skutek tego, Zygmunt August wydał postanowienie w Wilnie pod dniem 4 Lipca 1557, w którém powiedział, że miasto Gdańsk jest zakłócone z powodu sporu względem komunii, co może dać powód nawet wojnie, a tymczasem sobór powszechny kościelny zgromadzać się niemyśli i w Niemczech snadno przyjdzie do pozwolenia komunii pod dwiema postaciami, przeto on nie niema przeciw temu, aby jój Gdańszczanie w ten sposób używali. Przynręka zaś swém słowem królewskiém, że takie używanie z żadnej strony na

nikogo przykrości ściągnąć niebędzie mogło*). Król niby tu uważał, że Gdańszczanie pozostają nadal katolikami, tylko naczęj komunikując, a Gdańszczanie brali to za uznanie ich niezawisłości od kościoła rzymskiego, co téż istotnie było.

Miastom Elblągowi i Toruniowi znowu zostawiono do domysłu, że są w podobny sposób zabezpieczone od swych biskupów, aż w rok później gdy to uprzywilejowanie Gdańska niewywołało wielkiej burzy, wydano i dla nich podobne zezwolenie**). Atoli arcybiskup gnieźnieński Mikołaj Dzierzgowski obkładał jeszcze Toruń kłtwą, lubo równie rada miejska jak biskup chełmiński twierdzili, że prawnie zostawali pod władzą metropolitalną rigską, a nie gnieźnieńską. Później znowu biskup chełmiński wystąpił z kłtwą przeciw temuż miastu, że heretykowi oddano pod zarząd kościół parochialny, ale król zwrócił jego uwagę, aby szanował prawo według którego Torunianie niemogą podpadać żadnej odpowiedzialności za ten postępek***) i biskup nareszcie kłtwę cofnął. Odtąd więc nowa nauka w Prusach przestała być systematem teologicznym, ale stała się wyznaniem religijném.

Lubo Marcin Kromer jako poseł królewski, stale mieszkał na dworze Ferdynanda, przecież w Kammergerichcie znowu rozpoczynano proces przeciw Gdańskowi i Elblągowi o nieposłuszeństwo dla władzy cesarskiej. Właśnie wtedy zrzekł się był Karól V korony i Hosiusz wyjechał w maju r. 1558 jako poseł nadzwyczajny dla powinszowania objęcia tronu cesarzowi Ferdinandowi. Ztamąd udał się do Włoch, gdzie papież Paweł IV, poznawszy się na jego talentach, używał go do rady przy najważniejszych sprawach kościoła, a Pius IV objąwszy stolicę apostolską zamianował kardynałem i r. 1561 jako nuncyusza swego posłał na dwór cesarski. Pruscy lutheranie, którym to usunięcie się wielkiego przeciwnika, bardzo było na rękę, zaczęli wyrzekać, że kraj ich jest bez prezydenta, Warmia całkiem się od sejmów pruskich wyłącza,

*) L e n g n i c h G e s c h. Preus. TomI dokument feria secunda post fes. Visit. Mariae 1557 No. 22.

***) Zernecke Thurnische Threnica pod rokiem 1558 według dokumentu z archiwum toruńskiego.

***) Tamże pod r. 1560.

a ztąd porządek we wszystkiém ustaje i żądali u króla, aby biskupstwo warmińskie powierzone było takiemu prałatowi, któryby swe obowiązki względem kraju wypełniał. Utrzymywali, że gdy biskupstwo to niejest reprezentowane, sejmy pruskie nie są w stanie uchwalić podatku na wojnę inflancką.

Król odpowiedział, że Hosiusz nieumarł, wolno mu bawić za granicą i dla tego jego katedra niemoże być innym biskupem osadzaną, lecz aby sprawy pruskie w kancelaryi i w ogóle niezalegały, a pilniój prowadzone były, mogliby Prusacy trzymać ciągle u dworu swego pełnomocnika.

Hosiusz zasiadał nareszcie na soborze tridenckim (r. 1562) i na sejm pruski przysłał dwóch pełnomocników, atoli radzcy Prus uważali ich za jego poselstwo, lecz nie za zastępców w radzie.

XXVI.

Sejm w Piotrkowie 1562, na który nie tylko pruskie stany większe, ale nawet niższe stawiły się. Zygmunt August domaga się podatków na wojnę z Moskwą. Prusacy ją odmawiają, ale na zwykłym pruskim sejmie znaczny pobór na obronę Inflant i Litwy uchwalają. Po sejmie piotrkowskim, sejm warszawski. Na nim Jan Działyński wojewoda chełmiński i inni pruscy panowie wystąpili przeciw unii z koroną i przeciw eksekucyi. Zawstydza ich drugie stronnictwo z województwa pomorskiego i deputowani z małych miast pruskich, oświadczając że są za unią i eksekucją. Rewizorowie jadą do Prus dla spisywania dóbr stołowych, w posiadaniu będących nieprawnym panów (czyli eksekucyi). Od sejm w Piotrkowie r. 1565 znów się wymawiają Prusacy. Na sejmie w Lublinie 1569 znów zatargi z Prusakami o zasiadanie na sejmie. Król rozstrzyga, że w sprawach szczególnych radzić mają o sobie na sejmikach pruskich, w ogólnych na sejmach z Polakami. Wreszcie szlachta i postowie pruscy stauu rycerskiego zasiadają z polskimi. —

Na wojnę z Moskwą i dla utrzymania Inflant przy Litwie potrzeba było niemało pieniędzy. Król niemal na każdy zwyczajny sejm pruski, czy to na Ś. Stanisław do Malborga, czy na Ś. Michał do Grudziądza, przy posłaniu komisarza dołączał wniosek o uchwalenie podatku; przytaczał wojny ciężkie, utrzymywał, że Moskale i Szwedzi zdobywszy Inflanty o Prusy kusić się będą, a bez pieniędzy odpóru należytego dać im niepodobna. Ale sejmy pruskie widząc, że to obawa bardzo odległa i że im żaden wróg niezagroza, odpowiadały, iż Prusy

są państwem udzielniem, że inne królewskie kraje wcale ich nie obchodzą i bardzo ztrudna kiedy zezwoliły na przekazanie królowi jakiego cła do pewnego przeciągu czasu, co nigdy nie było należytym zasiłkiem dla skarbu.

Gdy Zygmunt August domagał się ciągle podatków i na sejmach polskich, szlachta zaczęła przypominać, iż dobra królewskie prawie całkiem nikną, choć to jest wbrew prawu. Żądała naprzód, żeby starostwa jeneralnego (*bona magnæ procurationis*) nikt nie miał pod zastawem jak stańęło prawo za Władysława Jagiełły i aby każdy dom od tego czasu nabyte tego rodzaju prawa utracił; potem aby od statutu Kazimierza Jagiellończyka w podobny sposób postąpić ze starostwami i grodowymi bo przez niego zakazano ich zastawiania, a nadewszystko, aby panom podbierać królewskie dobra stołowe od r. 1504 gdyż wtedy wyrzeczono za króla Alexandra, że takich dóbr bez zezwolenia sejmu nikt na własność ani w zastaw brać nie może. Ponieważ zaś Prusy według dawnych układów są prowincją Polski, a od niej się odłączają, przeto je znaglić, żeby na walnym sejmie z drugimi podatki także na siebie wkładały, a wtedy lżej będzie na Koronę i skarb potrafi wyżywić króla i opędzić potrzeby. Był też to czas pędzenia do jedności prowincyi polskich wywołany przez wcielenie Inflant do Litwy, a zagrożenie i Litwy i Polski przez potęgę moskiewską. Tak więc wyrazy łacińskie *execucya statutów* i *unia prowincyi* stały się pragnieniami, które miały podnieść i uszczęśliwić naród. Pod hasłem tych wyrazów zebrał się sejm piotrkowski r. 1562.

Na usilne wezwania nie tylko pruskie stany wyższe to jest radzcy, którymi byli jak wspomniono dwaj biskupi, trzej wojewodowie, kasztelanowie, podkomorzowie i od trzech większych miast trzej burmistrze i trzej rajcy, ale nawet niższe stany, a mianowicie szlachta i miasta mniejsze stawili się przez swoich reprezentantów. Statuta polskie które istniały przed złączeniem Prus z Polską za Kazimierza Jagiellończyka, niemogły ich obowiązywać, ale radzono w senacie polskim czy nie może być stosowana *execucya* statutu późniejszego z r. 1504. Kanclerz Ocieski utrzymywał, że Prusacy nie rządząc się prawami polskimi, na oczy niewidzieli statutu z czasów króla Alexandra, azatém ich nieobowiązuje

lecz szlachta stała przy swoim, że według tego statutu nie królewskie nadanie, lecz sejmowe jest prawomocne, nie król właściciel dóbr stołowych, lecz Rzeczpospolita, a kto rzecz nie od właściciela nabywa, wbrew jego woli w dożywocie lub w zastaw bierze, jest nieprawym jej posiadaczem. Reprezentanci pruscy przywoływani do podzielenia obrad sejmu śmieli się tłumaczyć starym obyczajem, iż są obywatelami innego kraju, nie chodziło jednakże Niemcom w ogóle o poświęcenie swjej narodowości, bo do niej rzadko który z nich okazywał przywiązanie, ale chcieli się tylko usuwać od ciężarów wojennych. Między radcami pruskimi, ale Polakami pokazało się atoli i inne zdanie.

Jan Działyński wojewoda chełmiński był jednym z tych, którzy królewskie dobra wyłudził, a mianowicie dostał był Brodnicę od Zygmunta Augusta; niemniej miasto Bratian w podobny sposób weszło było w dom jego: mając więc zamiar bronić swego interesu, chciał siedzieć w polskim senacie. Jan Kostka kasztelan Gdański jako dobry Polak i gorliwy katolik nie wyłączał się także od sejmu polskiego, na którym można było bronić praw i wiary po przodkach. Szlachta pruska chwaliła wolność polską i chętnie patrzyła, że przez exekucyą panom mają być nieco przystrzyżone skrzydła: przeciw uznawaniu unii zupełnej z Polską, także już mniej powstawała, byle tylko jej prawa nie zostały nadwerżzone. Małym zaś miastom było dosyć jedno, czy swoim, czy polskim panom ulegać, a zwykły się były trzymać ze szlachtą swoją: najznaczniejszy opór wychodził od miast większych, bo czuły, że przy uznawaniu zjednoczenia z Polską, podczas wojen, byby zmuszone tego sypać pieniędzmi; a szczególnie Gdańsk nóg się tego spodziewać.

Jak pomiędzy Prusakami, tak pomiędzy władzami polskimi różne się odbijały interesa. Król chciał uznawania unii ruskiej, ale bardziej pragnął exekucyi, która mogła skarb pieśniewie zasilić. Senatorowie polscy twierdzili, że Prusy zupełnie się zjednoczyły z Polską, bo przez to zyskaliby ulgę w podatkach; krzywo zaś patrzyli na exekucyą, bo niejednemu z nich mogła dochody uszczuplić. Wreszcie ta exekucya opowiadała niesłychaną mieszanię po całej Polsce, gdyż nie odne dobra od sześćdziesięciu lat kilkakrotnie przeszły przez

reçe, były podzielone, wdowom na oprawy podawane, a tu naraz miały być zwrócone królowi, jako niesłusznie posiadane. Szlachta zaś polska stała jak mur i przy dopełnieniu jeszcze za Kazimirza Jagiellończyka zawartej unii pruskiej i przy potrzebie exekucyi, bo obadwa środki zmniejszały zbyt częste podatki, zwykle w samej tylko właściwej Polsce, bo przewidywała, że samo okrzyknięcie exekucyi już radców pruskich powpędza do senatu i postawi w rzeczywistości unią z Prusami, która ulży ciężaru wojennego i może dopomóc swojem pospolitem ruszeniem. Bez słuchania Prusaków stanęło na sejmie polskim, że exekucya ma być i do Prusaków rozciągniętą *). Zwołał ich kanclerz Ocieski, przedstawił, że posłom sejmowym wszystko ustąpić winno, panowie polscy porzekali się już dóbr, sam król czwartą część dochodów na wojsko oddawać zniewolony. Prusacy przez uznawanie unii, nieotrzymują żadnych nowych praw, tylko jeden artykuł statutu polskiego z r. 1504. co do dóbr stołowych uznać mają, bo wtedy już z Polską jedno państwo stanowili. Gdyby się wzbranieli, oburzyliby szlachtę polską, a gdyby stali się powodem zerwania sejmu, mogliby wywołać wielkie nieszczęścia. Inflanty uciekają się pod obronę Polski, a w takim razie mogłyby się gdzieindziej udać. Król tak chce mieć i nakazuje Prusakom, ażeby żadnego oporu niestanowili. Była to mowa obliczona na potulność niemiecką, bo Polacy za samo straszenie królem jak bobakiem roztrzęsiliby byli kanclerza. Po naradzie, Prusacy dali odpowiedź, że na nic nie mogą wyrzec zezwolenia, a przynajmniej przedmiot tak ważny powinien wprzód być na ich sejmie przez króla przełożonym. Kanclerz

*) „Statut króla Alexandra stryja naszego tak gi wykladać y rozumieć naydujemy iako słowa statutu same w sobie brzmią y obmawiają w moc swęj gi zostawujemy. A tak wszystkie po tym statucie daniny darowizny wieczne, feuda albo lenna téż y przedania nasze, przodków naszych; także téż y fundusze y nadania wszystkich duchowieństw jakożkolwiek zapisane, mają być i są tym statutem kassowane, w niwecz obrócone iako te, które są prawu pospolitemu przeciwne nalezione y osądzone w wszystkich państwach y księstwach do korony należących, tak w księstwach y ziemiach pruskich, iako zatorskim i oświęcimskim księstwie, gdyż te księstwa pod jedną pieczęcią i laską koronną są.“ Konstytucye sejmu piotrkowskiego r. 1562. Artykuł o statucie króla Alexandrowym

im zagroził, że będą za nieprzyjaciół kraju uznani. Poszli zatem do króla, ale król dał im krótką odpowiedź, że całych zażaleń tylko w senacie słuchać może, dokąd się udać powinni. Wezwani przez kanclerza weszli Prusacy do senatu ale niechcieli usieść na wskazanych miejscach; kanclerz, a zwłaszcza arcybiskup Uchański, ksiądz nietęgi, ale Polak z duszy do kraju przywiązany, przemawiali, że przecie starzy Prusacy radzili i walczyli wspólnie z Polakami, że ich prawa i przywileje zawsze szanowano; że obowiązani ponosić ciężary kraju, tak jak drugie ziemie, a jeżeli widzą w czém krzywdę, to im się wolno bronić, przy swych prawach obstawać, ale od obrady z braćmi swemi unikać niepowinni.

Przyszli znowu Prusacy, a już z jakimiś pismami na posiedzenie sejmu i dowodzili po swemu, że mają tylko króla z Polską wspólnego, że ich rady zasiadali w senacie polskim jedynie jako ludzie utalentowani, ale nie jako reprezentanci kraju i t. d. Kiedy senat chciał się nad tém zastanawiać, wpadli mu w mowę deputowani szlachty pruskiej z drobnostkami o rybolóstwie po jeziorach a o pastwisku po lasach królewskich, deputowani zaś małych miast, że im szlachta zabrania piwa warzyć i t. d.

Na dzień 15 Lutego 1563, zalecono się wstawić radcom i posłom pruskim; wskazano im miejsca, a potem weszli posłowie polscy i okazali widoczną radość z tego powiększenia sejmu. Zaczęły się rozprawy względem spełnienia exekucyi na co posłowie polscy już wygotowali byli projekt. Posłowie od szlachty pruskiej chcieli w nowy sposób protestować iż pod statut polski z r. 1504 podciągani być nie mogą, ale że pozwalają, aby według ich prawnego wyrażenia *jure fisci* (na mocy prawa skarbowego) dobra stołowe królewskie od osób prywatnych wróciły pod zarząd królewski. Ponieważ zamknięto posiedzenie, złożyli później tę protestacyą niewielkiego znaczenia na piśmie. Odczytał im też arcybiskup gnieźnieński na następném posiedzeniu odpowiedź, że król i Polacy nie kładą wagi na różnicę między exekucyą a *jus fisci*; praw pruskich nikt nadwierać nie myśli, chodzi tylko o to, żeby Prusacy jako ci co z kancelaryi jednej z Polakami odbierają rozkazy królewskie, jako obywatele jednego z Polakami kraju, wspólnie także o sprawie ogólnej radzili, do cięż-

zarów ogólnych przykładali się i aby władza królewska wróciła do dóbr, które na jej utrzymanie były przeznaczone.

Następnie odczytano Prusakom po łacinie stary akt złączenia się z Polską za czasów Kazimirza Jagiellończyka w oryginale na pergaminie, a z położeniem przycisku na słowa: „Prusacy upewniają królowi Kazimirzowi i jego następcom wierność, ciesząc się, że po oderwaniu i trzymaniu długiem pod przemocą krzyżacką, wracają z ważnych powodów do swego dawnego królestwa, z niem łączą się i zamieniają w jedno ciało na wieczne czasy.“ W tych słowach pokazywano jak najwyraźniejsze oświadczenie, że nietylko o wspólnego króla chodzi, ale że skarb, godności, wszelkie korzyści walne prawa, a rozumie się, że bez nadwreżenia praw prowincjonalnych, są wspólne dla Prus i Polski.

Niebiegli w dziejach ojczystych i w ogóle pod względem oświaty naówczas od Polaków daleko niżsi Prusacy, nieznali tego aktu nawet przez pisarzy wcześniejszych przytaczanego i zdziwili mu się, jakoby rzeczy niesłychanej. Stali jednakże przy swoim, że ich stare prawa nadwreżono. Gdyby byli rzekli słowo, że jako Niemcy nie mogą z Polakami jednego stanowić państwa, gdyby było przebijają się w nich uczucie narodowości, jak dawniej w Krzyżakach, natenczas przynajmniej coś mieliby za zasadę, ale zaszczycali się zawsze i wszędzie, że nie do Niemiec lecz do Polski należą; zostawiano im wszelkie prawa, trzymano się najstarszych z nimi zawartych układów, w których zjednoczenie z Polską jak najjaśniej było wyrzeczone, a przecież twierdzili bez dowodów, na oślep, że ich stosunki podpadają wielkiemu nadwreżaniu. Niedziw przeto iż nietylko młodzi Polacy, ale sam arcybiskup Uchański oburzał się ich napowietrznym, osłupiałym, i mazgajowatym uporem. Miano tedy rozpocząć exekucyą, do spisania dóbr wyznaczono rewizorów od króla, od senatu i z koła poselskiego, do wszystkich jak zwano pięciu części korony to jest do Wielkiej Polski, do Małej Polski, do Mazowsza, do Rusi i do Prus, *) kiedy nadeszła wiadomość, że

*) Konstytucye sejmu piotrkowskiego z r. 1562 w tytule: O pozwoleniu czwartej części na obronę potoczną.

Połock wpadł w ręce moskiewskie, co się stało powodem zamknięcia sejmu i wyjazdu królewskiego do Litwy.

Król chciał pożyczyć sto tysięcy talarów od Gdańska, za którą sumnę mieli ręczyć senatorowie miejscowi wojewoda i kasztelan, lecz Gdańszczanie wymówili się, że już dosyć im król winien. Co do statków morskich Gdańszczanie skłaniali się dać je na wojnę przeciw Moskwie, ale nie przeciw Szwecyi, z którą niechcieli zrywać stosunków handlowych i która jako posiadająca flotę, mogła sownie się pomścić. Zygmunt August doniósł Gdańszczanom, że król szwedzki zamierza uczynić się zupełnym panem morza bałtyckiego, azatém powinni przeciw niemu wystąpić, atoli Gdańszczanie odparli, że siły Szwecyi nie są wcale po temu, a ma przeciwnikiem nie-drobnego na morzu króla duńskiego. Oświadczają wyraźnie, że dla handlu chodzi im o pokój ze Szwecyą, gdyby jednakże król zamięszał się z nią w należytą wojnę, wtedy poczynią przygotowania na swą obronę i nie odmówią mu pomocy w miarę możności.

W ogóle zmaglenie radców i posłów pruskich do zasiadania w sejmie koronnym wywarło dobry skutek: stany niższe to jest szlachta i małe miasteczka, cieszyły się wyraźnie z téj zmiany; na najbliźszym zwykłym sejmie pruskim odbywanym na Ś. Stanisław w Malborgu uchwalono znaczny pobór na obronę Litwy i Inflant, a mianowicie od włoki (Huben-Geld) uprawnej po ośm groszy, od włoki odłoźnej po dwa grosze, a to tak w dziedzictwach obywatelskich, jak w posiadłościach duchownych; miasta mniejsze rozłożyły na swych mieszkańców szos, to jest podatek majątkowy, a bez zaliczania do wsi lub do miast podciągnięto oddzielnie łąki, młyny mączne, korne czyli garbarskie, folusze, papiernie, tartaki, karczmy, browary, huty szklane, smolarnie, zakłady palenia węgla, wyrabianie drzewa klepkowego, sprzedaż drzewa opałowego, barcie, rybołówstwo; na wsiach i miastach niepomięto nawet zagrodników, komorników, wyrobników, co z ręcznego najmu żyli. Z tak rozlicznych gałęzi zebrały się znaczne pieniądze.

Po sejmie piotrkowskim w końcu tego samego r. 1563 zbierał się sejm warszawski. W Prusach co do exekucyi, to jest odbierania dóbr na skarb, i co do zjednoczenia z Pol-

ską wyrobiły się już na dobre dwa stronnictwa: rycerstwo województwa gdańskiego, czyli pomorskiego, złożone w znacznej części z Polaków i mniejsze miasta całych Prus, chciały z Polską zupełnego pojednania, bo widziały, że Polska dąży do równości, jaką tylko ówczesny świat pojmował, ale panowie pruscy drżeli z trwogi, iż w skutek exekucyi trzeba będzie oddawać bardzo znaczne dobra, od królów tanio lub za pomoc do tronu królewiczowi, albo za zobowiązanie się do milczenia albo inną niekosztowną przysługę czyli raczej darmo wyfrymarzone. Dla tego znakomici Polacy pruscy, którzy więcej dóbr nałowili, bili jeszcze bardziej przeciw zjednoczeniu z koroną i przeciw exekucyi niż rodowici Niemcy. Gdy się tedy rozpoczął sejm warszawski, Jan Działyński wojewoda chełmiński, z którego domu miały wyjść Brodnica i Bratian, tudzież Achacy Zehmen wojewoda malborski posiadacz Christburga, wystąpili jako poselstwo od obcego kraju pruskiego do państwa polskiego z protestacją przeciw uznawaniu zjednoczenia z Polską przeciw exekucyi i nareszcie, że uchwały ostatniego sejmu piotrkowskiego ułożono i ogłoszono jako obowiązujące i Prusaków. Atoli tych panów zawstydzili okropnie posłowie województwa pomorskiego i deputowani małych miast, gdyż powiedzieli, że Prusy uznają się za zjednoczone z Polską i obstają za exekucją, lecz panowie dla obronienia nałowionych od króla majątków, popisali sobie instrukcye, udają jakieś zagraniczne poselstwo do własnego rządu, i sprawę ogólną bałamucą dla swojej osobistej.

Przywoływano radców pruskich do senatu, wojewodom pomiędzy wojewodami, kasztelanom pomiędzy kasztelanami a reprezentantom Gdańska, Elbląga i Torunia na końcu senatu wskazano miejsca, ale panowie pruscy, to protestowali, że są przemocą znagleni należeć, to znowu przychodzili skwapliwie na posiedzenia, aby bronić swego posiadania dóbr stołowych a nareszcie zaczęli się zbyt śmiało wyrażać przeciw gwałtowi. Oburzyło to tak dalece senatorów polskich, którzy przecie także przez exekucją mieli tracić znaczne dobra, iż domagali się po dwakroć od króla, aby tych zuchwalców wziął pod sąd o obrazę majestatu, bo przeciw krajowi każde przestępstwo, jeszcze tak podówczas nazywano. Bronił tedy siebie i kollegów od ciężkiego zarzutu Działyński, a miano-

wicie, że poselstwo pruskie do którego on należy, złożyło się upoważnieniem na piśmie od biskupa chełmińskiego, od wojewody pomorskiego, od zarządcy biskupstwa warmińskiego i od trzech wielkich miast. Ale niechciano czytać pełnomocnictwa, bo wolano uwierzyć oskarżeniom posłów szlacheckich i miasteczek. Niestety, iż radcy królewscy, mają mniej wiary niż inni ludzie, ale kiedy odwrócić tego niemożna, to trzeba i na tém przestać. Obstawał jednakże przy swoim, że Prusacy na ostatnim sejmie nieprzychylili się do ekzekucyi.

Podkanclerzy ksiądz Piotr Myszkowski odpowiedział od tronu, że król w mowie téj znajdując tylko nową protestacyą, oświadcza swą zupełną nielaskę. Bolesno mu, iż jego radcy nie mają na widoku dobra pospolitego i sprawy królewskiej. Arcybiskup Uchański, który umiał dla dobra kraju nieżałować dochodów, przymówił znowu panom pruskim, iż nieladny stanowią wyjątek w narodzie, bo kiedy senatorowie polscy chcą zrobić poświęcenie i chcą zwracać dobra przeznaczone na utrzymanie królewskie i wojsko, to oni nie mają zamiaru nie z ręki popuścić, choć prawo przeciw nim mówi wyraźnie, choć rwą węzeł z Rzeczpospolitą.

Pomimo całej protestacye odebrali rozkaz udania się do Prus jako rewizorowie ksiądz Jan Radogoski kanonik łęczycki i sekretarz królewski, Jan Lutomirski podskarbi nadworny i Stanisław Słupecki poseł sejmowy, którzy niezważając na dalsze chałasy naprzód w województwie chełmińskim zaczęli wykrywać i spisywać dobra stołowe przez panów posiadane i po ich śmierci królowi zwracać się, a nie dzieciom posiadaczy zostawiać mające; przyczém także Brodnicę i Bratjan wypowiedziano, ale je Działyńscy potrafiłi długo jeszcze w swym domu utrzymać. Ponieważ Zehmen wojewoda malborski wkrótce potem umarł, przeto synowie jego wnosili to na sejm warszawski, to na pruski, że statuta polskie Prus obowiązywać niemogą, lecz się o to niepytano, tylko Christburg zajęto, lubo przez wzgląd na zasługi ojca podczas wojen przeciw Albrechtowi za Zygmunta I wyświadczone, Zehmenowie trzydzieści tysięcy talarów zapisu na tych dobrach zyskali.

Daléj zostawiwszy rzecz przy tém, iż Prusy oddawna są z Polską zjednoczone wprowadzono do izby sejmowej jako

organ reprezentacyjny nowego przyrostku Rzeczypospolitéj całą radę oświęcimską i posłów z księstwa oświęcimskiego i zatorskiego, które przed rokiem na zjednoczenie zezwoliły*) i zajmowano się przygotowaniem zjednoczenia ostatecznego z Litwą oraz uchwaleniem znowu znacznego poboru.

W Lutym r. 1565 zgromadził się sejm w Piotrkowie, z Prus niepojechali radcy dla tego, iż się obrażali exekucją, a szlachta niższa lubo już tak dobrze zbratała się z Polakami, że na swym sejmie prowincyalnym dla morowój zarazy odbywanym w Łaszynie, złożyła swe oświadczenie piśmienne w polskim języku, przecież żeby tylko nieradzić wspólnie ze wszystkimi ziemiami polskimi, wymawiała się tą morową zarazą a nawet i obawą, aby jój prowincyalne przywileje nie były nadwerężone; to samo uczyniły i miasta mniejsze. Staął w Piotrkowie tylko poseł od Prus tudzież biskup warmiński Hosiusz, który wróciwszy ze zakończonego soboru trydenckiego miał na uwadze nowowierców po wszystkich krajach rządzonych przez Zygmunta Augusta i w ogóle jedynie sprawę kościoła, dla której wiele można było zrobić na sejmie polskim. Nareszcie znalazł się i burmistrz gdański, lecz tylko z téj przyczyny, że Dania zamknęła Sund i nieprzepuszczała z morza bałtyckiego żadnego statku, który nieokazał listu wolnego żeglowania, czyli pasportu od króla polskiego. Ponieważ to bardzo uszczuplało handel Gdańszczanów, przeto Zygmunt postanowił wyprawić swego posła z jednym radcą gdańskim do Kopenhagi, ażeby rządca okrętu przybywającego z Gdańska, miał obowiązek tylko wykonania przysięgi przed władzą duńską, że nie stoi w najmniejszych stosunkach ze Szwedami i dopóki obecna wojna trwać będzie, stanąć się nieodważy, pod utratą majątku i życia.

Na sejm do Lublina r. 1569 mający jednoczyć koronę z Litwą, pojechali radcy pruscy, jako téż posłowie od rycerstwa i małych miast. Panowie taneeczni ciągle tak bałamucili całą prowincją, że się od sejmu koronnego całemi siłami wyłamywać chcieli. Gdy Prusacy rozłożyli swoje papiery, podkanclerzy Krasiński złąjał ich, że jakieś liche i fałszywe

*) Constitucie z r. 1564 tytuł: O księstwie oświęcimskim y zatorskim.

odpisy, zamiast dokumentów należytych składać śmieją, i że król miałby prawo wziąć ich pod sąd, ale tą razą już mimo siebie to puszcza. Pokazano im miejsca na których bez daremnych wymówek zasieść mają i zasiedli. Ponieważ jednak ciągle protestowali i szemrali, przeto wyznaczono kommisją z panów polskich, żeby im jeszcze raz rzecz wyłożyła, lecz to wszystko niepomogło. Wzięto się więc na dobry sposób, a mianowicie oświadczone, że zachodzi spór o rozumienie prawa, i ztąd należy on do naczelnój władzy sądowej, to jest do króla. W skutek tego król kazał sobie sprawę przedłożyć i rozstrzygnął: że w słowach przywileju Kazimirza Jagiellończyka „wszelkie sprawy powyższych i przytoczonych krajów dotyczące mają być uchwalane na ogólnych zgromadzeniach z radcami“ rozumie się na radzie wszystkich krajów polskich, a nie samych Prus. Król Kazimirz używał wyrazów łączę, wcielam do Polski, azatém o żadném oddzielaniu się, mowy być niemoże; choć prawném jest nazwisko radcy pruscy, przecież skoro ich kraj wcielony, są oni zarazem i radcami polskimi. W całej Polsce wolno pojedynczym ziemiom radzić nad swemi sprawami po sejmikach, ale dla stanowienia względem ogólnych rzeczy zaprowadzono sejmy. Radey pruscy mają więc na zawsze być senatorami polskimi i odtąd będą w senacie zasiadać; posłowie zaś pruscy udadzą się do koła posłów polskich. Któryby się senator pruski śmiał temu opierać, będzie na miejscu odsądzony od wszelkich godności i urzędów; co do posłów pruskich król wie, że jego polecenie za słuszne uznają.

Pomimo ten wyrok Prusacy protestowali a Jan Działyński wojewoda chełmiński i Fabian Zehmen, który po zmarłym ojcu objął był województwo malborskie, chcieli złożyć urzędy, ale się namyślili.

Reprezentanci miast większych, szlachty i miast małych, lubo niebyli przeciw uznawaniu zjednoczenia z Polską, przecież, gdy woźny przybił urzędownie na drzwiach ogłoszenie, że ktoby powyższemu wyrokowi posłusznym niebył, karę według prawa odniesie: uważali to za zniewagę swego kraju, i zżymać się bardzo poczęli: żądali u podkanclerzego, aby cała rzecz jeszcze raz na nowo była przedstawioną królowi; uczynili następnie ten wniosek w izbie poselskiej i bez pyta-

nia się o wyrok, opuścili zgromadzenie. Zaczęły się dopiero osobiste i przyjacielskie porozumienia pomiędzy posłami polskimi a pruskiemi w tój treści, że prowincye mogą radzić o sobie, ale powinny radzić i o ogóle; że kiedy Prusacy do cesarstwa niemieckiego należeć niechcą, to przecież gdzieś należeć winni, bo sami przeciw nikomu obronić się niepotrafią i potęgi swój obok cesarstwa, Polski i Moskwy kładź niemogą. Prusacy swój bliższy stosunek do Polski uznają zupełnie w czynie, lubo go się zapierają w słowie. Ilekroć bowiem cesarz lub zakon niemiecki im zagrozi, to tyle razy oglądają się na Polskę, a od ciężarów na jój potrzeby chcą się usuwać; od poborów i od wojny za swoje przywileje chowac. Niewielka to sztuka żądać pomocy, a niedawać jój nawzajem. Dalekim jest od szlachetności taki sposób postępowania. Toż Polska od Prus potężniejsza, meglaby je orężem i przemocą przyciskać, jak niegdyś zakon krzyżacki robił, ona zaś chce z nimi pospołu ustawy każdemu dogodne uchwalać. Niesie Prusom wszystko co może, bo równe prawo i braterstwo.

Przedstawienia te skutkowały na szlachcie i posłowie pruscy stanu rycerskiego zasiedli z polskimi.

XXVII.

Gdańszczanie jako kupcy, są przeciwni wojnie o Infanty. Zatargi króla z Gdańskiem załatwione przebaczeniem z jednéj, i ofiarą cła z drugiéj strony. Zatargi z Prusami książęcemi. Albrecht Fryderyk składa na sejmie w Lublinie hołd osobiście.

Trzeba nam jeszcze wyłączenie nadmienić o zatargach gdańskich, które rząd polski uznał za bunt przeciw swój władzy. Gdańsk jako wielkie i potężne miasto handlowe, do tego zamieszkałe od samych Niemców, mało się kłopotał o wzrost Rzeczypospolitój polskiej i pragnął tylko bogactw przez zarobek handlowy, a z tój przyczyny wdychał do pokoju na północy Europy i bezpiecznej żeglugi po morzu bałtyckim. Tymczasem wojna o Infanty zamieszała stosunki Szwecyi, Moskwy, Litwy, Polski, Danii, Lubeki i wielu krajów nadmorskich niemieckich, kładła zaporę przy przebywaniu Sundu,

a tym sposobem tamowała związek morza bałtyckiego ze wszystkimi morzami, obalala handel gdański.

Zygmunt August nie tylko wyciągał Gdańsk na koszt, ale coraz bardziej zamieniał go na główne ognisko wojny. Kazał bowiem rozdawać listy freibenterskie i zniewolił miasto do wystawienia flottilli, krółą Szwedzi przepłoszyli u wyspy estońskiej Nargen, jak o tém wspomniono wyżej. Rząd Gdańska od organizacyi zaprowadzonej przez Zygmunta I, jeszcze podczas uśmierzenia zatargów przez powstanie religijne wzniesionych, miał na czele królewskiego burgrabiego, którym bywał zwykle pierwszy burmistrz. Starszymi magistratu czyli rady miejskiej byli dwaj burmistrzowie i wójt, a prócz nich składali magistrat ławnicy ze swoim przełożonym i po dwóch starszych od każdego z czterech obwodów, czyli ćwierci rzemieślniczych. Członkowie magistratu z mnóstwem znakomitszych obywateli przez magistrat przybieranych stanowili senat, lecz Zygmunt I to mnóstwo ograniczył na stu i od jego czasów ci tak zwani stu mężowie obierali magistrat. Zgromadzenie stu mężów dzieliło się na cztery obwody rzemieślnicze, z których każdy miał na swém czele mistrza ćwierci. Radę stu mężów obierali starsi bractw czyli cechów i właściciele domów.

Zygmunt August zgromadzonych freibenterów poddał pod władzę jednego kapitana, jako dowódcy; wszelkie sądy nad nimi odebrał miastu, a zlecił ustanowionemu umyślnie w tym celu komisarzowi, którym zamianował Kleefeldą burmistrza i burgrabiego. Kleefeld nie był wielkim przyjacielem Polaków, a przez wzgląd na interes Gdańska, był nieprzyjacielem tego całego stanu wojennego, jakoż wkrótce złożył komisarstwo i należał do tych, co przeciw wojnie, a ztąd królowi swą niechęć objawili, aż lud rzucił się na Serpinka kapitana freibenterów, porwał mu z okrętów jedenastu ludzi, ściał ich w bramie i głowy wszystkie zatknął na jeden pał nad brzegiem morza. Odtąd niewpuszczano freibenterów do miasta, a kapitan wojska miejskiego z blokhauzu u latarni morskiej (Weichselmünde) strzelał z dział do ich statków. W ogóle freibenterom źle się powodziło i na dalszém morzu, bo ich około siedmdziesięciu wraz z naczelnikiem Asmusem Gendrichem schwytały Anglicy i odprowadzili do Narwy swym przyjaciółom Moskałom, którzy wszystkich obwiesili.

Król widząc, że Gdask, jego własne miasto stawa mu na przeszkodzie w walce przeciw nieprzyjaciołom, wyznaczył na komisarzy dla rozpoznania zatargów na miejscu, Jana Kostkę gdańskiego, Mikołaja Firleja z Dąbrowicy wiślickiego i Szymona Szubskiego inowrocławskiego kasztelanów. Gdańszczanie atoli wystąpili z większém jeszcze nieposłuszeństwem, bo ponajmowali knechtów, w strzelbę i uzbrojenie zaopatrzyli, na rynek działa wywiedli, ratusz i bramy poosadzali, a dopiero deputacją do komisarzy wyprawili z oświadczeniem, że jeżeli przystaną na pewne warunki, to do miasta wjechać będą mogli. Komisarze uznali to za zniewagę majestatu królewskiego, w żadne układy wdawać się nie chcieli i z niczem do Polski wrócić woleli. W roku następnym na sejmie zjednoczenia Litwy z Koroną (r. 1569) na czoło tychże samych komisarzy przydano Stanisława Karnkowskiego i Jana Sierakowskiego wojewodę łęczyckiego. Tym nieśmiano już wzbraniać wstępu do Gdańska. Karnkowski, lubo biskup kujawski, do którego dyecezyi Gdańsk zluthrzony należał, a nadto lubo wielki przeciwnik herezyi, przecież rozumiał dobrze, że cała niechęć miasta jako handlowego, pochodzi z obalenia przez wojnę kredytu i zarobku. Sierakowski, jak widać z jego mowy później mianéj do wszystkiego pospółstwa na ratuszu gdańskim, był także człowiek dobry; Kostka kasztelan gdański, nie miał powodu nastawać na ludzi, z którymi stał w bliższej styczności. Pomogły téż zapewne i chojne dary od mieszczan, jak to podówczas wszędzie było zwyczajem, dosyć, że liczono na ogólne przebaczenie.

Zarzuty przeciw Gdańszczanom były, że zapominając obowiązku poddanych, zaczęli się nazywać sąsiadami i sprzymierzeńcami królów polskich; że uważali się za panów morza i portu, a wskutek tego wyjazd wodny otwierali lub zamykali, według ugodobania; towary i szczątki z okrętów rozbitych sobie przywłaszczali, a lubo to łupienie nieszczęściem dotkniętych, było już przez Kazimirza Jagiellończyka zniesione i prawa do morza zostawały od wieków przy zakonie, przeszły na królów polskich a Gdańszczanom służy jedynie używanie portu; przywłaszczanie go zaś sobie doprowadzili do tego stopnia, iż od latarni z dział rozbijali statki i tym sposobem w samych wrotach całej Rzeczypospolitej polskiej. związku ni-

wieczyli. W mieście zlecieli dowództwo wojska ludziom obcym, którzy się do wierności królowi nie zobowiązywali; na giejty (pasporta) królewskie niezważano i nie tylko z miasta, ale z całych Prus ludzi wyganiano; wyroków królewskich nie spełniano, a apelacyi do króla nie uznawano.

Względem zarzutów komisarze prowadzili śledztwa i wykładali prawa króla równie na radzie miejskiej, jak w obecstwie mężów czyli zgromadzonego na ratuszu tak zwanego pospólstwa. Rada, ławnicy i stu mężowie dali zapewnienie piśmienne, że będą należycie uznawali władzę królewską nad sobą; zrzekają się swych roszczeń do rządzenia morzem i portem. Względem zaś niewpuszczania do miasta pierwszych komisarzy ułożono się, że ma być zatamowane śledztwo z pozwoleniem szukania dla miasta łaski królewskiej. Jakoż rada udała się do tronu, a dla lepszego przyjęcia prośby, dołączyła obligacyą na pewną summę. Król atoli odpowiedział, że dla siebie nic nie potrzebuje, lecz wymaga pewnej opłaty na potrzeby całego państwa i przyszło do tego, że skarbowi odstąpiono połowę cla, zwanego Pfundzoll. Ponieważ Gdańsk dla uznania władzy królewskiej zaraz przy zjednoczeniu Prus za Kazimierza Jagiellończyka, przyrzekł był wystawić pałac dla króla wzaz ze stajnią na dwieście koni i stósownym śpiechlerzem, za co w zamian otrzymał znaczne dobra, a tego zobowiązania jeszcze nie spełnił, przeto ugodzono się na przyjęcie w miejsce pałacu trzech znacznych kamienie nad Motławą. Kapitana miejskiego, który strzelał od latarni na freibenterów, oraz burmistrzów, komisarze uwięzili i jako winnych pod rozporządzenie sejmu koronnego oddali, na którym przyszło atoli do przebaczenia pod warunkiem, że Gdańszczanie innego jeszcze cla część pewną odstąpią skarbowi, oraz znaczną summę za karę złożą, jednakże wszystko to skończyło się na obietnicy.

Wcześniej jeszcze niż z Gdańskiem, miał król i sejm do czynienia z Prusami książęcemi. Albrech od złożenia urzędu mistrza, trwał w wierności dla Polski, ale jak Marcin Bielski *) mówi: „Książę pruskie stare, już takiego wieku było, że sobą władać nie mogło, a syn też jego dziecię we czter-

*) W kronice polskiej, a więc podobno syn jego Joachim.

naście lat, o sobie niewiele wiedziało.“ Córka atoli poszła za Jana Albrechta meklemburskiego, który naprzód był nieprzyjacielem polskim, a z powodu trzymania podówczas brata jego Krzystofa, jako więźnia na zamku w Rawie, a potem myślał nietylko o owładnięciu rządów księstwa pruskiego pod tytułem opieki nad małoletnim księciem, ale zarazem, aby kraj ten niemiecki i protestancki do Niemiec protestanckich, to jest północnych odciągnąć. Oprócz tego wywierał wielki wpływ na rząd Funk kapelan nadworny, zięć owego Osiandra, od którego książę pruski, jeszcze jako wielki mistrz, w Nürnbergu zaciągnął zasady Luthra i którego później w Królewcu przy sobie obsadził; dalej rej wodził jakiś awanturnik Paweł Skalichins, który się udawał za potomka Scaligerów z Weroni. Ponieważ go zaś radcy książęcy jako czarnoksiężnika wypędzić chcieli, przemógł na Albrechcie, że ich z urzędu zrzucił, a czterech Niemców zagranicznych na ich miejscu osadził. *) Złożeni radcy Albrecht Wetzhausen, Fryderyk i Elias Kanitzowie, oraz Kreutzen udali się ze skargą do Polski w czasie sejmu lubelskiego roku 1566, dodając, że Albrecht zniewolony do nowego testamentu, zamki i posiadłości w Kurlandyi w zastaw od Kettlera za pożyczoną sumę wzięte, pozapisywał księciu meklemburskiemu a jest przeciw prawu na lenna królowi uległe zagranicznych panujących wsadzać i że kraj ogromnemi podatkami przyciśnięty. W skutek téj žaloby wyznaczono do Królewca komisją z Jana Służewskiego wojewody brzesko-kujawskiego, Piotra Zborowskiego naówczas kasztelana bieckiego, Jana Kostki kasztelana gdańskiego i Mikołaja Firleja sekretarza królewskiego. Wezwał król zarazem księcia meklemburskiego, aby do Prus nie jeździł, jeżeli za swoje zabiegi do odpowiedzialności pociągany być nie chce. Gdy komisarze królewscy wraz z dawnymi radcami pruskimi w Królewcu stanęli, książę Albrecht albo raczej radcy w imieniu jego żądali, aby Elias Kanitz jako skazany na wygnanie, miasto opuścił, lecz komisarze odpowie-

Gratiani biograf Komendoniego powiada, że Albrecht roku 1564 liczył lat 90, a tak był już stary, że przy stole dwie kobiety pomiędzy którymi siedział, kładły mu jadło w usta. U Niemcewicza w Zbiorze pamięci o dawn. Pol. Tom I. Pamiętniki Komendoniego.

dzieli, że z królewską wiedzą przybył. Gdy trzeciego dnia komisarze zjechali na zamek, Albrecht odmówił im posłuchania, ale już przed przyjazdem komisarzy zamówione przez przysłanego przodem Jana Dymitra Solikowskiego sekretarza królewskiego, sejmujące stany Prus książęcych zgromadziły się na Knipawie w wielkim kościele i wraz z komisarzami rozebrały zabiegi księcia meklemburskiego względem obalenia testamentu dawnego i przez króla potwierdzonego, a wycisnięcia nowego na starym Albrechcie; niemniej względem nadużyć popełnianych przez radę całkiem cudzoziemską. Nowi radcy zamysłali uwieść w nocy Albrechta do Niemiec, lecz komisarze dowiedziawszy się o tém, zamek straży poruczyli, a Solikowskiego wyprawili do króla z doniesieniem, jak rzeczy stoją. Gdy nowi radcy widzieli, że im niebezpieczeństwo grozi, zaczęli myśleć o sobie i jeden chciał uciec, ale przytrzymany poszedł do więzienia. Za powrotem Solikowskiego z dalszemi rozkazami od króla, rozpoczęto śledztwo, w skutek którego radcę Steinbacha z kraju wypędzono, radców Schmela i Horsta wraz z kapelanem Funkiem na rynku knipawskim ścięto; płazem zaś uszło radcy Kirchhofowi i czarnoksiężnikowi Skalichinsowi, bo się znajdowali w krajach zagranicznych jako posłowie księcia. Rozumie się, że dawnych radców na urzędy przywrócono.

Później chciała księżna pruska do Niemiec ujechać, lecz król przez powtórnych komisarzy wzbronił jej bogactw wwieść, a potem niedługo oboje księstwo jednego dnia umarli; zwołano sejm do Świętej Siewierki, na którym podług pierwszego testamentu Albrechta, mistrz dworu, burgrabia, kanclerz i marszałek opiekę nad młodym księciem objęli, a Jan Służewski, Jan Kostka i Solikowski znowu przysłani, odebrali od nich w imieniu królewskiem przysięgę wierności. W rok potem młody Albrecht Fryderyk na sejmie ostatniego zjednoczenia Litwy z Koroną, w Lublinie osobiście hold zwykłym obrzędem na rynku przedmieścia wykonywał, przy czém marszałek królestwa Jan Firlej wręczał chorągiew, a podczas przysięgi składanej przez księcia, chwycili się jej końców posłowie Jerzego Fryderyka margrabiego na Anspachu i Joachima II kurfirsta brandenburskiego, jako krewnych, którym dawniej przyznano prawo do lemege panowania nad Prusami,

gdyby pokolenie Albrechta ostatniego mistrza krzyżackiego kiedykolwiek wygasnąć miało.*)

XXVIII.

Sejm lubelski d. 23 Grudnia 1568—9 uznaje zupełną unią Polski z Litwą. Warunki unii osadzają państwo polskie na republikanizmie federalnym. Podział kraju i porządek na sejmie.

Napatrzyliśmy się dostatecznie, jak potęga zakonu krzyżackiego, która zagroziła wspólnie Litwę i Polskę już za Władysława Łokietka i Kazimirza Wielkiego pędziła Polaków ku przyjaźni z Litwą. Gdy Jagiełło oświadczył, że chce przyjąć chrześcijaństwo i złączyć dwa państwa, panowie polscy z nadwężeniem świętości sakramentu małżeństwa, zapominając o prawach boskich i ludzkich, Jadwigę mającą prawego męża, wydali powtórnie za Jagiełłę. To połączenie dwóch narodów za pośrednictwem małżeństwa i ztąd na zasadzie dziedziczności, nieudało się jednakże i Witowd dążył ciągle do niezawisłości od Polski, a nawet odbył koronację jako król litewski; po nim wdarł się Świdrygiełło, który śmiał więzić Jagiełłę; przyszedł niabyto do uleglejszych dla Polski rządów nad Litwą Zygmunt Korybut. Obadwa państwa spajał nieco mocniej w swój osobie Kazimirz Jagiellończyk, ale za Olbrachta Alexander znowu udzielnie Litwą władał. Nieraz Litwa zobowiązywała się i przysięgała, że nigdy książęcia osobnego nad sobą stawiać niebędzie, ale nigdy temu zadosyć nieuczyniła. Wchodziło niepomału to w drogę, że Litwini wierzyli w dziedziczność tronu, a duchowieństwo i niektórzy panowie w Polsce tylko ją w Polaków wmawiać usiłowali, lecz bezskutecznie, bo niebyło monarchicznego spodu w narodzie, bo króla uważano za pierwszego urzędnika, ale nie za właściciela wszystkich gruntów w kraju, za pana i ziemi i ludzi, co ją obrabiali. Ponieważ zaś Polacy chcieli koniecznie Litwę zatrzymać przy królestwie, przeto była rzecz prosta, że kto z dziedzictwa litewskie weźmie berło, temu nie-

*) Dostyć szczegółowy opis hołdu i przysięga znajdują się w dziele *Historia Prussiae — auspiciis Szembek — authore Joanne Leone — Brunsbergae typis collegii Soc. Jesu MDCCXXV.*

bardzo trudno pójść układy z panami ó trón polski. Litwa więc mogła narzucać Polsce króla i żeby ją tego przywileju odczyć, trzeba było w nią wpoić zasadę obierania panujących. Atoli królowie polscy nietylko niemieli w tém interessu, ale dla dobra swych potomków woleli dziedziczność litewską po Polsce zasiewać. Zygmunt I że już był szóstym królem z domu Jagiellońskiego, a zasługami wielkimi, rozumem i sprawiedliwością zjednał sobie powagę, mógł tém śmielój nabijać sobie głowę ubezpieczeniem Polski i Litwy dla swych najodleglejszych potomków. Myślał więc o jakimś nowem zjednoczeniu na zasadzie dziedziczności, ale się za późno doczekał syna, osłabły przez wiek, puścił rządy na matactwa Bony, która z obawy, aby Polacy ściśle złączeni z Litwinami, nie rzucali się przeciw Moskwie i żeby jój dobra nie były wystawione na podatki i szkody, psuła jak tylko mogła wszelkie mocniejsze zlewanie się Litwy z Polską a ciągle przez nikiemników, którym władzę nad krajem przedała.

Panowie litewscy byli w obawie, że staną dopiero w drugim szeregu panów polskich, a potem że nie będą z urodzenia radcami, ale ich synom senatorstwa dosługiwać się przyjdzie, a każdy bojar, jest jeszcze pokornym służką, ze stanowiska szlachcica sejmikującego do kniazia wojewody, jak do równego sobie będzie przemawiał. Wreszeie i rycerstwo polskie wzdrygało się od zbyt ścisłych związków z Litwą, żeby jój od Moskwy bronić nie potrzebowało.

Inne stosunki otaczały Zygmunta Augusta; trzecią swą żonę odesłał on już do jój brata cesarza Maxymiliana II, był bezdzietni, schorzały, ostatni potomek domu jagiellońskiego, bez nadziei zostawienia syna, a do tego sprzykrzył sobie tak dalece rządy, że nawet za przykładem cesarza Karóla V chciał się rzec korony.

Groźne niegdyś stanowisko zakonu krzyżackiego naprzeciw Litwy i Polski podówczas dziedziczyła Moskwa z tém większém niebezpieczeństwem, że nieprzyjaciółka wyraźna kościoła katolickiego i krzewiących się nowych zasad religijnych. Iwan o Litwie twierdził, że się na ruskiej ziemi wzniosła, a co ruskie to do Rusi czyli Moskwy należeć powiuno i należeć będzie. Wołyń, Podole, Ruś czerwona, nawet Lubelskie i Podlaskie za swoje utracone ziemie uważał. Jego zaś

słowa znaczyły, bo dwakroć ośmdziesiąt tysięcy wojska i dwieście harmat w pole wyprowadzał. Pospolite ruszenie krajów koronnych nie miało obowiązku walczyć za granicą kraju a od przywileju tego, nigdyby szlachta polska nie ustąpiła. Zygmunt August choćby tylko małą odrobinę miłości ojczyzny posiadał, nie mógłby był zaprzecć, że na nim ciąży obowiązek zjednoczenia Litwy z Polską. Niebrzeszkadzała królowa Bona, bo już przed trzynastu laty do Włoch była ujechała, a w rok później (r. 1557) zakończyła nieszczęśliwy żywot.

Panowie litewscy zwolnili w oporze, bo snadniejsza była rzecz mniej nieco w Polsce niż w Litwie znaczyć, senatorstwo wysługą a nie urodzeniem sobie jednać i wreszcie doznać poufałości od dobrego szlachcica, aniżeli iść pod srogie jarzmo moskiewskie, gdzie także równość, ale okropna, bo nie we wolności tylko w niewoli.

Dla postawienia Litwy na zasadzie obieralności tronu Zygmunt August zrzekł się na sejmie warszawskim r. 1564 tytułu dziedzica Litwy, jeżeli rzeczywiście, jak się wyraził jemu i potomstwu prawo dziedzictwa służyło. Zrzeczenie swe chciał mieć ważnem, nawet i w tym razie, gdyby przyszedł do dzieci, bo potomstwo nie zawždy się ani każdemu dobrze uda, ale posługa przeciw Rzeczypospolitej a wypełnienie powinności na wieki wszędzie, dobrze słynąć musi^{*)}. Radzili panowie litewscy z królem nad zjednoczeniem, tak na sejmie litewskim jak wspólnym Litwy i Korony r. 1564 odbywanych; posłali pełnomocników do układu z panami polskimi i na sejmie lubelskim r. 1566 wznowili warunek, że niebędą oddzielnie obierali wielkiego księcia i przystali, że gdy w bezkrólewiu arcybiskup gnieźnieński obejmie władzę i wyznaczy na pograniczu miejsce, niebawem zjadą się z Polakami. Każdy rycerz litewski i polski może głosować przy oborze pana. Litwa i Polska zawsze będą mieć tylko wspólnego, tego samego sprzymierzeńca, jakoli nieprzyjaciela. Sejmy kolejno raz w Koronie, a drugi w Wielkiem Księstwie odbywać się winny Ponieważ na wieki ma zostać równie imie Litwy jak Polski przeto zjednoczenie nie niweczy rządu litewskiego, ani jego praw i zostawia dawne granice.

*) Deklaracya o uniey z 13 Marca 1564 r. w Zbiorach praw polskich.

Pomimo zgody na te warunki i Polacy niewiedzieli jak z tém zjednoczeniem począć, zwłaszcza że Ruś kijowska czyli jak już zwano Ukraina, oraz Podole, Wołyń i Podlasie zawsze były krajem spornym pomiędzy Litwą a Polską. Zgoła chęć stygła coraz bardziej ze stron obudwu, król tylko sam trwał w zamiarze. Litwinom dowodził, że niemają się od czego odciągać, bo to ma być nie włączenie lecz złączenie, Polakom, że bez tego potężnym narodem pozostać nie mogą, od Moskwy zagarnieni i zniweczeni będą.

Na sejm lubelski w dniu 23 Grudnia 1568 r. zebrany, a w 1569 odbywać się mający, cała Europa zwróciła swe oczy. Zdawał się wszystkim państwom ten wypadek mieć ogromną wagę, bo nie tylko ścisłe związanie sił dwóch znacznych narodów mogło wyrzucić wpływ na inne ludy, ale wyrzeczenie względem obsadzenia na przyszłość wspólnego tronu przez elekcją kilku książąt, lub niektóre domy uprzywilejowane, jak to działo się w Niemczech, lecz tłumy narodowego i przez wydanie przepisu w tym względzie, zapowiadało nieznaną w świecie, a przynajmniej zapomnianą od czasów greckich ustawę. Stąd też wielu monarchów zesłali poselstwa, jak papież, cesarz, król szwedzki, sultan turecki, chan tatarski, a nawet car, lubo nie poselstwo ale tylko gońca.

Tymczasem Litwa ociągała się tak dalece, że tylko za naleganiem królewskim zjeżdżali panowie, pomiędzy którymi wpływem, cnotą, zdolnością, bogactwem znakomitsi byli: Waleryan Protaszewicz Suszkowski biskup wileński, Mikołaj Pac biskup kijowski, Mikołaj Jurewicz Radziwiłł na ów czas po zmarłym swym bracie stryjecznym już wojewoda wileński, Stefan Korybut kniaź zbaraski wojewoda witepski, Mikołaj Kiszka cześnik litewski, Iwan i Alexander kniazio wie czartoryscy, Jarosław kniaź Sanguszko. Urzędnicy powiatowi zjeżdżali w szczupłej liczbie, a mianowicie tylko dwóch marszałków i kilku chorążych. Posłowie najbardziej się pokazywali od okolic przez Moskwę już zajętych lub należycie zagrożonych: od Smoleńska, Połocka, Witepska, Mścislawia. Miasto Wilno przysłało także swoich rajców Opachowskiego i Zenona Zarzeckiego. Uroczystość uświetnił Roman kniaź Sanguszko, który przybywając z tryumfem od walek moskiew-

skich przywiódł z sobą w celu stawienia przez królem jeńców znakomitych i pozdobywane działa.

Przystąpiono do sejmu, a po ułatwieniu na pierwszych posiedzeniach zatargu z Prusakami, cośmy dopiero opisali, i innych spraw późniejszych, zaczęto umowy względem ostatecznego zjednoczenia Litwy z Polską. Litwa stanęła przy swoim, że Ukraina, Podole, Wołyń i Podlasie do niej należą. Wzięto się więc na ten sposób, co z Prusakami: król i jego radcy oświadczyli, że to jest zwykła sądowa sprawa o granice i królowi najwyższemu sędziemu Litwy i Polski służy prawo rozstrzygania. W skutek tego Zygmunt August zawyrokował, że Ukraina, Podole, Wołyń i Podlasie, przez to tylko zaczęły być uważane za część Litwy, iż tak chcieli królowie, którzy władali jedném i drugim państwem, lecz rzeczywiście od wieków stanowiły część Polski. Do niej je przeto zalicza, a posłom ziem spórnych, co bez pożegnania ze sejmu odjechali, wracać nakazuje do wykonania przysięgi Polsce i do radzenia na sejmie; któryby się zaś opierał i władzom polskim ulegać niechciał, ten utraci wszelkie godności i inną jeszcze poniesie karę.*) Wyrok ten podpisali kniazio-
wie Konstanty Wasil z Ostroga wojewoda kijowski i Alexander z Czartoryska wojewoda wolyński. Inflantcykowie złożyli na nowo przysięgę Zygmuntowi Augustowi jako królowi polskiemu, Kurlandyaż uznano za lenne państwo, lecz równie z Polską jak Litwą zjednoczone, poczem wyrzeczono, że wszystkie te kraje będą zawsze obierały wspólnie króla, bo są jedną Rzeczpospolitą. Od exekucyi statutu co do nabycia dóbr królewskich stołowych uwolniono tak ziemie sporne Koronie przysądzone, jak Litwę, aby panów od zjednoczenia nie odstraszać.

Punkta samój unii, wypadły dosyć jak zamierzano. Główniejsze zaś były: tworzy się zjednoczenie Litwy z Polską w duchu braterstwa i zupełnej ufności. Dwa państwa będą stanowiły jedną Rzeczpospolitą pod wspólnym naczelnikiem obieranym w Polsce a koronowanym w Krakowie, który jednak zachowa obadwa tytuły króla i wielkiego księcia. Obwo-

*) Uniwersał dnia 8 Marca 1569 u Lachowicza w Pamiętnikach do Dziejów Polski przy liście III Zygmunta Augusta do Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła.

łanie go po wyborze i koronacyi będzie ostatnim obrzędem oddającym mu władzę i nad Litwą. Król obrany winien na jednym i tym samym liście zatwierdzić i ubezpieczyć prawa polskie i litewskie, jako je też uroczyście zaprzysiądz. Ostoją się w Litwie wszelkie władze godności, urzędy dotychczasowe, oraz prawo i tytuły familijne a mianowicie kniaziów czyli książąt. Samo się przez się rozumie, że żadna wojna już nie ma ciążyć tego lub owego państwa oddzielnie, ale wspólną Rzeczpospolitą. Monetę postanowiono tylko jedną, a granicę celną całkiem znieść na zawsze.

Nie doszło jednakże braterstwo i zaufanie do tego punktu, aby Litwin mógł przyjść do urzędu w Koronie a Polak w Litwie. Dobrze to porozumienie między zjednoczonymi trwało króciutko.

Litwa zaczęła powstawać, a nawet zaraz i w Lublinie, iż niedosyć na tém, że potomkowie Jagiełły dali Moskwie oderwać Siewierszczyznę, Nowogród wielki, Pskow, Smoleńsk, Połock, ale darowali Polsce Ukrainę, Podole, Wołyń, Podlasie. Kiedy więc Polacy wzięli ziemie u niższego Dniepru i Dniestru, to ich téż sami sobie będą bronili przeciw Tatarom. Król dla uśmierzenia tych przymówek, obiecywał Litwinom Mazowsze i nawet później myślał o tém, lecz Polacy ani słuchać niechcieli.

Na tym sejmie lubelskim niby to wybija się na widok zjednoczenie samej tylko Litwy z Koroną, ale właściwie było to zjednoczenie lub wzmocnienie zjednoczenia wielu krajów, obyczajami, prawami, rządem, religiami, językami nawet pomiędzy sobą różnych, jak Wielkopolski, Małopolski, Mazowsza, Rusi, Prus, Litwy, Inflant. Każdej z tych części przyznano inne własności, jako członkom w ciele ludzkim, ale wszystkie członki ogłoszono za jedno ciało z jednym duchem i jedną myślą. Wychodząc z téj zasady sama Polska nawet z Litwą do wspólki, niemialy prawa narzucać tym drugim ziemiom króla, stąd stał się koniecznym wybór na jednej tylko elekeji a nie osobny w Litwie i osobny w Koronie. Podobnie różnorodne żywioły daremnie się siły na wydanie rządu centralnego, do którego przez zjednoczenie zmierzano i dla tego ta unia osadziła państwo polskie tak mocno na republikanizmie federacyj-

nym, a rozumie się szlachty, że jego naruszenie w późniejszych czasach groziło od razu upadkiem politycznym całemu narodowi.

Ponieważ w akcie zjednoczenia wyrzeczono, że Polska y Wielkie księstwo litewskie jest nierozdzielne y nieróżne ciało, a także nieróżna ale iedna spólna Rzeczpospolita, jako téż, że Seymy y Rady ten oboy Naród ma zawždy mieć spolne Koronne pod Krolem Polskim Panem swym, y zasiadać tak Panowie między Pany osobami swemi, iako Posłowie między Posły y radzić o spólnych potrzebach tak na Seymie jako y bez Seymu w Polsce y Litwie*) będą, przeto przepisano porządek czyli pierwszeństwo w zasiadaniu senatorów i pierwsze miejsce dostali arcybiskupi gnieźnieński i lwowski, dalej biskupi krakowski, kujawski, a za nimi wileński z poznańskim kolejno jeden przed drugim czyli według ówczesnego wyrażenia alternatą; płocki, a po nim warmiński z łuckim alternatą; w dalszym ciągu przemyński, żmudzki, chełmieński, chełmski, kijowski, kamieniecki: w ogóle naczelników kościelnych ośmnastu. Z panów świeckich pierwszym pozostał kasztelan krakowski, a za nim siedzieli wojewodowie krakowski i poznański alternatą, wileński, sandomirski; dalej kasztelan wileński, a za nim wojewodowie kaliski, trocki, sieradzki; znowu kasztelan trocki, po nim wojewoda łęczycki, a po nim starosta żmudzki; dopiero wojewodowie: brzeski, kijowski, inowrocławski, ruski, wołyński, podolski, smoleński, lubelski, połocki, bełski, nowogrodzki, płocki, witepski, mazowiecki, podlaski, rawski, brześcieński, chełmieński, mściślawski, malborski, bractawski, pomorski, miński.

Świeckich więc pierwszych senatorów wyliczyliśmy trzydziestu pięciu, a odtrąciwszy z nich trzech kasztelanów, widzimy, że zjednoczona Rzeczpospolita składała się z trzydziestu jeden województw i starostwa żmudzkiego. nielicząc

*) O Księstwie litewskim. Przywilój około Uniiy wielkiego księstwa litewskiego z r. 1569. W zbiorach praw.

Inflant i kilku ziem*). Dalszymi członkami senatu było trzydziestu jeden kasztelanów większych, czterdziestu dziewięciu mniejszych, których niemianujemy, bo do wyrozumienia podziału kraju przyczynić się niemogą. Ostatnimi senatorami zostali ministrowie, lubo podówczas ta nazwa nie służyła jeszcze pierwszym zawiadowcom kraju; siedzieli zaś tym porządkiem: marszałek, kanclerz, podkanclerzy, podskarbi, marszałek dworny; minister koronny zawsze siedział przed litewskim.

XXIX.

Zjazdy nowowierców. Arianie Disputy pomiędzy arianami a innymi nowowiercami.

Doprowadziliśmy wypadki religijne w Polsce aż do zjazdu nowowierców w Kozminku, a do stracenia zupełnego wpływu nuncyusa papieżkiego Lipomaniego przez ścięcie Łazęckiej, a spalenie żydów w Soenaczewie. Roku 1560 zjeżdżali się znownu nowowiercy w Książu miasteczku krakowskiem, należącym do Bonarów i to dla złączenia się już nie jedynie z polskimi, lecz i litewskimi kalwinami; tam jednakże nietylko to połączenie nie dało się do skutku przywieść, ale wystąpili wyznawcy dalej rozwiniętych nowych zasad, którzy niweczyli wiarę w Trójcę Świętą, a że niegdyś w IV wieku po Chrystusie Arius szerzył sektę na tém niweczeniu opartą, przeto przeciwników Trójcy i XVI wieku zwano w Polsce Arianami. Naukę tę wznowił podówczas naprzód Servet Aragończyk, którego Kalwin za umówieniem się z radami miast szwajcarskich Żürichu, Bernu, Schaffhausenu i Bazylei wraz z jego dziełami spalić kazał w Genewie (roku 1553). Reprezentantem téj saméj zasady obrał się naprzód Leliusz a potem jego synowie pilny czytelnik pozostałych po stryju rękopisów Faustyn Soccini. W młodości bawił on na dworze księcia florenckiego, gdzie w swoich badaniach reformacyjnych usilnie pracował i jako apostoł puścił się do Bazylii, a potem do Siedmiogrodu. Ów Stankar, któryto uciekł z duchownego więzienia w Lipowcu, a potem u Sieneńskiego czyli

*) Połock i Smoleńsk były podówczas w posiadaniu Moskwy.

Oleśnickiego w Pinczowie kalwińszczyznę zasiewał, zniewolony nakoniec osieść w Królewcu, posunął się dalej w swych zasadach i zaparł bóstwa Jezusowi Chrystusowi. Niezabrakło mu i pod tym względem stronników w Polsce i Litwie, którym Duch Święty i bóstwo Christusa zdawały się także wymysłem księży, a tym sposobem coraz więcej pokazywało się nowych Arianów. Faustyn Soccini ucieszony, że w Polsce są ludzie, którzy podzielają i chwalą jego przekonanie, niemógł na sobie przewyciężyć, aby ich nieodwiedził. Później tych przeciwników Trójcy Świętej (Trinitas) zwano także antitrinitarzami, albo że utrzymywali, iż katolicy przyjmują trzech bogów (tres deos) trideistami; za granicą zaś noszą nazwisko Socinianów.

Po daremnych układach w Poznaniu pomiędzy braćmi czeskimi a zwolennikami Luthra, nowowiercy polscy zaczęli jednakże próbować pojednania wszystkich nowych zasad i w tym celu wyznaczili zjazd do Piotrkowa (r. 1562) atoli Jan Niemojewski sędzia inowrocławski Hieronim Filipowski Jan Kazanowski i wielu innych ze szlachty, a z duchowieństwa nowych wyznań Stanisław Lutomirski ze znakomitą szlachtą spokrewniony, ów niegdyś proboszcz koniński, co na synod łowicki był pozwanym, i sekretarz królewski, dalej Krowicki, Paklewski, Shoman wystąpili bardzo otwarcie przeciw Trójcy Świętej. Oburzyło to większą część obecnych i o pojednaniu nowych wyznań ani mowy być niemogło.

Powolniejsi kalwini i lutheranie byli nawet tego zdania, że wszystkich arianów, należałoby z kraju powypędzać i pracowali skrzętnie w tym względzie. Z tych, co kościoła katolickiego nienawidzili, celował potęgą a pierwszym znaczeniem Mikołaj Janowicz Radziwiłł wojewoda wileński, a zarazem marszałek wielki i kanclerz litewski. Do niego ze wszystkich krajów zbiegawali się uczeni nowowiercy; jemu nikt nie śmiał się opierać i za jego staraniem, na środku rynku wileńskiego, jako w najznakomitszym punkcie całej Litwy stanął kościół kalwiński z wysoką wieżą, a na przedmieściu Łukiszkach przerobiono na kościół dom znacznej wielkości, niby dla uczczenia pamiątki, że w tém miejscu naprzód zgromadzili się potajemnie pierwsi wyznawcy prawdy. Wywierał on znaczny wpływ religijny i na koronę: kiedy bowiem rajcy lubelscy zakazali miewać kazań Paklewskiemu lubionemu

we wielu domach szlacheckich, Radziwiłł napisał do nich, aby niewchodzili w drogę ludziom, którzy tak wierzą jak on i którzy są prawdziwie pobożnymi, bo krwią własną wspierać i bronić umie swych przyjaciół. W Szydłowcu leżącym w województwie sandomirskiém, który wziął w posagu z żoną, pozabierał święte naczynia, ubiory, a nawet podarł obrazy i powypędzał księży, aby jak mówił bałwochwalstwem niebałamucili ludu. Na rok przed śmiercią stał się podobno gorliwym arianinem i powyganiał nietylko ze swoich majątków ale i z innych miejsc w Litwie wszystkich ministrów czyli duchownych kalwinskiich, którzy obstawali przy Trójcy Świętej.*) Śmierć nakoniec dnia 28. Maja 1565. sprzątnęła tego wielkiego naczelnika nowowierców; wojewodą wileńskim został ów Mikołaj Jurewicz Radziwiłł wojewoda trocki, który także się chwycił nowowierstwa i po zmarłym bracie stryjecznym równie stanowisko religijne jak krzesło senatorskie zajął.

Nauka przeciw bóstwu Christusa i Trójcy Świętej w Polsce słusznie ariańską zwana, gdyż rzeczywiście czerpała swe dowody z pism szkoły Ariusza, który pierwsze wieki chrześcijaństwa odszczepieństwem wielkiem zaburzył: od zjazdu słomnickiego (r. 1554) niektórych nowowierców przez dwadzieścia trzy zjazdy coraz liczniejsze w ciągu następných lat ośmiu, rozszerzyła się w różnych stronach kraju; podobnież nauka o śmieszności chrztu małych dzieci, które nie mogą objawiać swojej woli względem przystąpienia do chrześcijaństwa, ale potrzeba jest chrztu przy latach dojrzałych.

Nauka co do chrztu to jest nowo chrześcieniecyli a nabaptistów był krzewicielem po Litwie (około r. 1558.) Piotr z Goniądza. Bawił on w Niemczech, Szwajcarii, Sabaudii, na Morawach uznał ariańskie zasady Serveta a bił za niektórymi cudzoziemskimi nauczycielami w to: iż Christus kazał ludzi naprzód neżyć a dopiero chrzczyć, ztąd widoczna, iż po inni byź już dorośli. Anabaptiści porozumieli się z arianami i utworzyli z nimi jedno ciało.

Jeszcze na rok przed śmiercią Mikołaja Janowicza Radziwiłła arianie litewscy odbywali zjazd z arianami koronnymi

*) List Commendoniego z Heilsberga pod dniem 6 Lipca 1564 w Pamiętnikach o dawnj Polsce (Albertrandego) Tom I.

w Brzeziniu na Kujawach, a powtórny po jego śmierci w siedm miesięcy na Podlasiu w Węgrowie; od którego to czasu śmielej występowali i wszystkich kalwinów litewskich usiłowali nakłonić do swoich zasad. Błuznili zaś już tak szkaradnie, że Tróję Świętą nazywali cerberem trójgłowym. Utrzymywali że kościół katolicki i inni chrześciance przez uznawanie Trójcy a jednego Boga, przyjmują aż czterech Bogów; że bajkę o nieśmiertelności duszy wymyślili tylko nieprzyjaciele Christusa, aby podeprzeć istnienie czyśca i oddawanie czci świętym

W takim niweczeniu najświętszych podstaw nietylko wyznania katolickiego, ale nawet chrześciantwa i społeczeństwa ciwilizowanych narodów, zasady Luthra, Kalwina i przekształcone Husa, których stę trzymali bracia czescy, zdawały się stosunkowo prawie nie wielkiem zboczeniem od kościoła rzymskiego i stąd to Zygmunt August wspierany od mnóstwa nowowierców w senacie, niewachał się przyrzec Infantom, że będzie obrońcą wyznania lutherskiego, a Prusakom dozwolić i na piśmie upewnić pomoc przeciw biskupom i wszelkim zaczepkom władz katolickich.

Po całej Polsce pomiędzy szlachtą żyjącą bardziej na świecie i mającą roszezenia do oświaty, siały się nowe zasady; po miasteczkach i po wsiach wypędzono księży katolickich, a obsadzono sług zboru czyli zgromadzenia (ministri coetus), to jest duchownych nowego toku; częstokoroć znakomici młodzi ludzie i nawet synowie senatorów zostawali tymi sługami. Księża, kanonicy, opaci żenili się i od kościoła katolickiego do herezy przechodzili. Po zamkach i dworach zjeżdżali się cudzoziemcy na religijne narady; wrzały komnaty od rozbiorów theologicznych, sporów i nauk. Tłumaczono pisma cudzoziemskich rozkrzewiaczy, pisano i zakładano drukarnie, aby jednać sobie stronników. Na dwa lata przed swą śmiercią Mikołaj Janowicz Radziwiłł sprowadził do Brześcia litewskiego, gdzie był starostą, Wojewódkę drukarza z Krakowa i poświęciwszy sto tysięcy ówczesnych złotych, całą biblią przez kilku theologów przełożoną po polsku w duchu Kalwina, kazał wydrukować i królowi przypisał. Literatura narodowa zyskiwała przez stronnictwa religijne, bo nowi apostołowie chcąc wszystkich na swą stronę zagarnąć, porzucili łacinę, a chwytali się języka polskiego.

Z nowowierców Mikołaj Rey z Nagłowic i Erazm Otwinowski, *) sługa starosty lubelskiego, dwaj poci odznaczali się piękną polszczyzną. Jak zaś obadwa byli zaciekłymi nieprzyjaciółmi najświętszych tajemnic wiary, pokazuje następujące zajście: Otwinowski napadł znajomego sobie księdza celebranta podczas processyi na Boże Ciało w Lublinie (r. 1564) i wrzeszczał na niego: „mówilem ci już nieraz, że nie masz grzeszyć odbywaniem processyi; przyrzekłeś, że już tego nie zrobisz, a jesteś tak upartym, że znowu robisz... powiedzże mi zaraz Ojczy nasz. Ksiądz się zmięszal, oddał monstrancyą innemu i mówił Ojczy nasz, a gdy przyszedł do słów: któryś jest w niebiesiech: „stój! zawołał Otwinowski, więc widzisz Bóg jest w niebiesiech, a nie w chlebie i w twojem pudełku“ poczem z wściekłością porwał monstrancyą rzucił o ziemię i podeptał. Lud nabożny zgrozą przejęty, począł się ruszać, lecz Otwinowski wpadł do pobliskiego domu, wymknął się i uciekł z miasta. Podstarosta lubelski niekazał go ująć, lecz tylko wymógł od niego słowo, że za rozkazem królewskim sam się wstawi do więzienia; sprawa poszła w odwłokę i coraz bardziej stygła, aż dopiero unncyusz papieżki Commendoni zaczął pracować na dworze, a dowodził, że grzech pojedynczego człowieka puszczone bezkarnie, staje się grzechem całego królestwa. Pozwanego Otwinowskiego przed sąd sejmowy w Ptotrkowie (roku 1565) bronił przyjaciel Rey z Nagłowic i dowodził, że jeżeli obżałowany dopuścił się obrazy Boga, to go sam Bóg z pewnością skarże, czy to piorunem, czy otworzeniem pod jego nogami przepaści, bo za krzywdę wyrządzoną Mojżeszowi, ukarał Kora, Dathana i Abirona. Księdzu atoli obżałowany stłukł tylko szkiełko od monstrancyi i zniszczył kawalek opłatka, co razem dwóch groszy niewarto. Za rzecz tak drobną prawa polskie żadnej kary nieprzepisują.

Sąd, jak się domyślać należy, pod przewodnictwem króla zasiadający, nie tylko okropnych tych bluźnierstw spokojnie wysłuchał, ale Otwinowskiego bezkarnie puścił, zalecając

Otwinowski Erazm poeta którego pisma dziś nie znane nie ma być mieszany z Otwinowskim Waleryanem poetą, który żył ośmdziesiąt lat później.

mu jedynie, aby się podobnej swawoli powtórnie nie dopuszczal*).

Przed tym sejmem do Piotrkowa zapowiedzianym, chciał primas Uchański zwołać synod narodowy wyznań polskich. Wpływ atoli katolików przemógł u króla, że primasowi zakazał zgromadzenia kościelnego nawet czysto katolickiego w Piotrkowie, jako w mieście, do którego wkrótce mieli się na sejm zjeżdżać posłowie; jednakże panowie nowych zasad religijnych niestracili nadziei, ażali nieda się pomyśleć o zborze narodowym, dla tego mieli z sobą swych uczonych teologów: gdy atoli i po skończeniu sejmu przeminęły widoki synodu narodowego, urządzili disputę pomiędzy arianami a innymi nowowiercami. Choć tylko drobne wystąpienie obok sejmu, przecież nadawało nowowiercom już pewną wagę polityczną. Biskupi byli za słabi, aby dispucie przeszkodzić, a król za bardzo był pokrępowany różnemi względami, aby przeciw któremukolwiek stronnictwu wręcz wystąpił i stąd żadnej zawady niestawiał. Od wierzących w Trójcę Świętą stanęli do disputy teologowie Sarnicki, Wawrzeniec z Prasnysza zwany Discordia, Jakób Sylvius, Jan Rokita i Krzysstof Trzeciecki; ich prezesem był Stanisław Myszkowski kasztelan sandomirski, a pisarzem Mikołaj Dłuski. Ze strony arianów zgłosili się pod przewodnictwem Hieronima Filipowskiego, Grzegorz Pauli i Jerzy Szoman, wszyscy trzej rodowici Polacy**), a uczeni teologowie i arianie. Pisarzem ustanowili sobie Wojciecha Romeusa ministra czyli sługę zgromadzenia ariańskiego w Brzeziniu na Kujawach. Sędziami byli wybrani panowie obydwóch stronnictw, a mianowicie z wierzących w Trójcę Jan Firlej z Dąbrowicy marszałek wielki koronny, Jan Tomicki kasztelan gnieźnieński i Jakób Ostrorog z kilku innymi; od strony zaś ariańskiej Jan Lutomirski kasztelan sieradzki, ów Mikołaj Oleśnicki znawy także Siennickim lub

*) Stanisław Lubieniecki. Historia Reformationis Polonicae Lib. III. Cap. II. Wspomina o napaści w Lublinie i legat Commendoni w liście z Heilsberga pod dniem 15. Czerwca i w liście z Lublina pod dniem 28 Sierpnia 1564., a w Pamiętnikach o dawniej Polsce za Zygmunta Augusta (Albertrandi) Tom I Wilno 1847.

**) Szoman pochodził z Górnego Szląska był za młodu kanonikiem wrocławskim Szedł od Ciachowskiej, córki księcia raciborskiego.

Sienińskim z Pinczowa, podówczas mówca koła rycerskiego, Jan Niemojewski sędzia inowrocławski i inni. Skończyła się ta disputa jak każda inna religijna, że obadwa stronnictwa odeszły do domu z przekonaniem w niczem nie zmienioném*). I z natury rzeczy wypływa, że disputy stronnictw religijnych są daremne, gdyż wiara nieopiera się na dowodach, a większość głosów jakkolwiek ucisza przekonanie, to go przecie nieobala ani niezmienia: w polityce uciszone przekonanie już niezawadza drugim, a na tém zupełnie dosyć; przekonanie zaś religijne winno każdą duszę wiązać z duszami drugih i winno być iskrą gorejącą, co się spaja z drugimi iskrami w płomień jednej religii.

Od disputy piotrkowskiej tylko stronnictwa kalwińskie, lutherskie i czeskie, w których były rozmaite odcienia a raczej zupełnie osobne wyznania, uważały się za wznowicieli prawdy religijnej; arianów zaś i anabaptystów odsuwały jako bezbożników niegodnych imienia chrześcijańskiego.

XXX.

Sobór tridencki 18 Stycznia 1562. Trzeci i ostatni okres tego soboru. — Nunciusz Commendoni w Polsce. Przynęca królowi pomagać do rozwodu z Katarzyną Austryacką Commendoni wnosi na sejmie parczowskim 1564 r. uchwały soboru tridenckiego. Zygmunt August przyjmuje te uchwały soboru powszechnego. Wywołanie zwolenników nowych zasad z Polski nieodnosi zupełnego skutku Królowa Katarzyna odjeżdża do Wiednia i tam umiera. Hosiusz sprowadza do Heilsberga Jezuitów, Spory z tego powodu z Elblążanami. — Biskup płocki Noskowski tworzy drugie kolegium jezuitckie w Pułtsku, toż samo w Poznaniu czyni biskup Konarski. — Stanisław Kostka.

Nowe te wypadki religijne widzieliśmy tylko z jednej strony: obróćmy się teraz na drugą, to jest katolicką. Papiież Pius IV dołożył wszelkiego starania do zagajenia na nowo

*) Stanisław Lubieniecki *opere et libro citato Cap V.* Stanisław Reszka w dziele *De Atheismis et Phalarismis* (Neapoli 1596). Lib. I caput V. kładzie tę disputę na rok 1566 i wymienia nieco inaczéj osoby; my w r. 1566 znajdujemy tylko sejm w Lublinie, a niewiemy nic o piotrkowskim, może atoli być, że bez sejmu odbył się powtórnie zjazd religijny

soboru powszechnego tridenckiego i dnia 18 Stycznia 1562 r. sessya siedmnaście otworzyła trzeci i ostatni okres téj wielkiej rady kościoła katolickiego: cesarz, kurfirst bawarski, królowa francuska, a podobno i Zygmunt August, domagali się takich reform, któreby pojednały katolików z nowowiercami, a to co do komunii pod dwiema postaciami, małżeństwa kapłanów, zniesienia postów i t. d. Ojcowie soborowi stali atoli przy swoim, że mają radzić o utrzymaniu, a nie o niweczeniu wiary; że wiara nie jest instytutem drobnych prowincyi, ani pojedynczych narodów, ale instytutem całej ludzkości; ma wiązać w jednostkę wszystkie kraje i w obliczu Boga stawać. Jednakowość jest jéj duszą, potrzebuje jéj nawet niezbędnie spólny jeden język a czemuż nim nie ma nadal zostać wiekami już uświęcony i najogólniej znany łaćniński. Pozwolono tylko na niektóre modły w językach krajowych, lecz mszą pozostawiono łaćnińską. Poczytano za świętość wszelkie relikwije i obrazy; potwierdzono uznawanie czyścica, odpustów, ślubów klasztornych. Wyrzeczono dalej, że cenzura na książki i wszelkie ogłaszane pisma jest nieuchronną; zalecono biskupom zakładanie seminaryów dla duchowieństwa i rozpowszechnianie katechizmu pomiędzy ludem; zamknięto ostatnią sessyą i w ogóle sobór tridencki dnia 4. Grudnia 1563. r.

Sobór ten był wywołany głównie przez monarchów w celu pojednania stronnictw religijnych i postanowienia na nowo jednego kościoła, przyniósł atoli całkiem inne skutki, a mianowicie wyjaśnił wszelkie wątpliwości dogmatyczne, poznosił wady i przywary zarządu duchownego, opisał władze urzędów kościelnych, obmyślił środki ku oświacie duchowieństwa i ludu; wydatnie postawił różnicę pomiędzy kościołem katolickim a nowowiercami od niego za heretyków poczytywanymi, tudzież kościołem greckim. Po soborze tridenckim, lubo została jak była od lat czterdziestu w ścieśnionych granicach na ziemi władza papieżka, przecież kościół katolicki wzmocnił się w duszach wyznawców i przez to nabrał potęgi, jakiej niemiał dawniej; oczyścił się z grubych błędów, oczywiście w skutek téj silnej protestacyi, która dała początek nowym wiarom.

Papież Pius IV wyprawił do Polski jako nuncyusza stolicy apostolskiej Commendoniego biskupa Zacyntu. Ściągał on spieszenie na drugi sejm warszawski w końcu r. 1563 rozpoczęty. Przyjmowali go uroczyscie przed miastem przysłani

od króla i sejmu Subijewski albo raczej Sobiejuski biskup chełmski i Piotr Potulicki wojewoda płocki. Commendoniemu niepodobało się duchowieństwo polskie: primasa Uchańskiego słynnego z nauki poczytywał za stronnika nowowierców w głębi duszy myślącego o oderwaniu Polski od władzy papieżkiej i w tym celu zpoufalonego z Fryczem Andrzejem Modrzewskim sekretarzem królewskim, zaciętym nowowiercą, co obstawał najusilniej za zwołaniem soboru narodowego. Nielepij cenił nuncyusz Filipa Padniewskiego biskupa krakowskiego, drugiego dostojnika kościelnego, bo uważał, iż się na króla o to tylko gniewał, że mu obok biskupstwa krakowskiego nie zostawił w ręku pieczęci kanclerskiej;*) w ogóle biskupi polscy z bardzo małym wyjątkiem, jak Commendoni dostrzegał, mieli na celu same osobiste i polityczne widoki, stąd nieużywali na dobro kościoła i papieża swego wielkiego znaczenia w rządzie, ale żyli w niezgodzie i zazdrościach**). Zygmunt August był znany ze skłonności do nowych zasad; większa część panów zerwała stosunki z kościołem.

Ósma sessya soboru tridenckiego stanowiła, iż kanonicy i proboszczowie mają być obowiązani do mieszkania przy kościołach, i że każdy na jednem beneficjum przedstawiać winien. Podczas pobytu Commendoniego w Warszawie przyszła ustawa w tym względzie wydana i narobiła wielkiego chałasu, bo księża znakomitszych rodów i większego znaczenia posiadali zwykle po kilka beneficyi i niemi żywili nieraz kilka szlacheckich rodzin swego pokrewieństwa. Tymczasem inne przepisy tridenckie nakazywały biskupom obracać swe dochody na szkoły i seminarya, a oni byli zwyczajni utrzymywać roje szlachty na swych dworach, mnóstwo koni i prowadzić zupełnie rycerskie, a poniekąd królewskie życie. Niższy duchowny otrzymał nowe przepisy, które go odsuwały od gwaru światowego, a za to czyniły tém lepszym opiekunem dusz sobie powierzonych. Garnęli się dawniej ludzie wpływu i znaczenia do stanu duchownego nie z powołania i pobożności, lecz dla

*) Pamiętniki o dawniej Polsce z czasów Zygmunta Augusta (Albertrandego) Tom I. Wilno 1847 List Commendoniego z Rży dn 3 Grudnia 1563.

***) Niemcewicz Zbiór pamiętników o dawniej Polsce. Tom I. Pamiętnik Commendoniego.

dochodów i niekłopotali się wcale o swoje obowiązki, a tu ich w kluby ujęto, żelaznym łańcuchem do obowiązku przykuto. Zdawało się, że dopiero duchowni, a zwłaszcza szlachta zacząną zrywać z papieżem, wypowiedzą posłuszeństwo kościołowi, aby tylko przy wszystkich beneficjach i starym a dla siebie dochodnym nieładzie zostać.

Arianie polscy jakby dla powitania nuncjusza wydrukowali cztery arkusze o swoich zasadach i naturalnie szydzili z myśli, aby Bóg miał się składać z trzech osób i Christus nie miał być synem żyda Józefa. Mikołaj Pac, lubo nie był księdzem a przynajmniej nie miał święcenia kapłańskiego i lubo bez konsekraty a nawet luther i podobno arianin ożeniony, uważał się za biskupa kijowskiego, i od króla niedawno sprawiał poselstwo do Moskwy. W Krakowie nowowiercy nabrali takiej siły, że zrobiwszy rozruch, uderzyli na klasztor franciszkanów i kollegium jerozolimskie. Szlachta nowych zasad zmawiała się skrycie na wielki synod narodowy wspólny z katolikami. Trzeba było nuncyuszowi pracować, aby nie utworzył się ten synod, boby mógł być obalić uchwały soboru powszechnego tridenckiego. Miał też Zygmunt August zamiar małeńkiemu synowi Jana Albrechta księcia meklemburskiego, oddać w administracyą arcybiskupstwo rigskie, rozumie się jako metropolią lutherską w Inflantach, ze zastrzeżeniem dla siebie dochodów, dopóki administrator niedorośnie. Napędzało to Commendoniu wiele trwogi, boby naród mógł być przywyknąć do biskupów lutherskich jak w Szwecyi, a Polacy odzwyczailiby się od podawania biskupów pod zatwierdzenie papieżkie. Prosił bardzo króla, aby Mikołaj Pac niesiedział w senacie między biskupami, bo nie tylko kościół, ale chrześcijaństwo porzucił, gdyż Trójcy Świętej nieuznaje. Król co do arcybiskupstwa rigskiego przy swoim pozostał dla tego, że Inflanty od wielu lat są już krajem czysto lutherskim, a Paca obiecał po przyjacielsku nakłaniać, aby się w radzie za biskupa nie uważał. Posłowie sejmowi kazali biskupom i duchowieństwu składać swe przywileje na dobra, ażali nieposiadają także królewskich stołowych w brew prawu; Commendoni pracował więc u króla, aby przy tém składaniu posłowie nieukrzywdzili duchowieństwa. Zezwalał, aby duchowieństwo dobrowolnie przyczyniło się do podatków.

lecz był przeciwny, aby płaciło podatki narzucane przez izbę poselską. Okoliczności te razem wzięte doradzały Commendoniu okazywać łagodność, przestrzegać wielkiej ostrożności *) i jednać sobie tylko przyjaciół i stronników. Pierwszą czynnością jego było przewieźć wypędzenie z Polski Ochynusa Włocha rodem z Sienny, kapucynów prawie założyciela; był to człowiek tak dalece na trudy wytrwały, że prawie nigdy niesiedział, a długa broda dodawała mu niezmiernie wiele powagi i jako święty chodzący po świecie, bywał od tłumów witany przed miastami. Wszystkie podróże odbywał pieszo i boso, doznawał wielkich względów w Rzymie, ale obraził się na papieża, zaczął niewać poduszczające kazania, uciekł do Szwajcaryi, a licząc lat przeszło sześćdziesiąt, ożenił się z młodzianką dziewczyną; rozsiewał nowe zasady po Niemczech, Anglii a owdowiały przyszedł z czterema małemi dziećmi do Polski i trzymał się w Krakowie pomiędzy Włochami, których tam mieszkano wielu. Pisał zaś swe dzieła w taki sposób, że niby bronił kościoła przeciw zarzutom, lecz dawał mu zawsze słabe argumenta, a jego przeciwnikom silne i pótężne, żeby go pokonywać i w podstawach wywracać. Od ciężkiej reguły kapucyńskiej doszedł do zapierania Trójcy Świętej i uznawania, że w starym testamencie widać wielożeństwo, leży ono w naturze mężczyzny i niewiasty, nie jest chrześcijaństwu przeciwne i zaprowadzonémby być powinno **).

Podczas pobytu Commendoniego w Polsce, Zygmunt August chciał się pozbyć swęj trzecięj żony Katarzyny Austriaczki, od której miał odrazę, dla tego, że cierpiała wielką chorobę (epilepsją). Panowie stronnictwa nowowierców, aby króla wyrwać z pod wpływu bardzo katolickięj Austrii, wnosili na sejmie, że dla dobra Polski, trzeba się starać, żeby król zostawił potomstwo i rozwieść go z nieplodną królową. Primas Uchański nie z przekonania, ale z urzędu w imieniu wszystkich biskupów napominal na sejmie króla ze strony religijnęj względem nierozwiązalności sakramentu małżeństwa,

*) Pamiętniki o dawnęj Polsce z czasów Zygmunta Augusta (Albertrandego). List Commendoniego z Warszawy 3 Stycznia (1564).

***) U Niemcewicza w miejscu co dopiero przytaczaném

ale to napomnienie niewywierało skutku. Zygmunt August dał się być niewiele wcześniej powodować nuncyuszowi papieżkiemu Ewerhardowi Bonioanni, dla swego interesu, że mu obiecywał za wpływem stolicy apostolskiej wyjednać w neapolitańskim księstwo barskie po matce; nadszedł zaś czas, że znowu potrzebował łaski Rzymu, którą za daleko większą uważał, to jest rozvodu; błagał więc litości Commendoniego, żeby go wyrwał z objęć kobiety, na którą patrzeć niemoże. Commendoni obliczając całą korzyść dla kościoła z tego królewskiego położenia, przyrzekał ze swojej strony pomagać, ale wykazywał ogromne trudności, a strzegł się stanowczo wyrzec, że będą zapory nie do przezwyciężenia. Przez spowiednika wpływał także na króla. Podkanclerzy Piotr Myszkowski chciał zostać koadjutorem ośmdziesięcioletniego Noskowskiego biskupa płockiego, a potrzebował na to stósownie do uchwały tridenckiej, zezwolenia papieżkiego i stąd Commendoni obiecywał mu swą pomoc, lecz także warunkowo, a mianowicie, jeżeli w kancelaryi będzie Rzym popierał, a krewnych swych, heretyków nie osadzał po dobrach katedralnych, jak to robią inni biskupi. Dostyc, że prywatnemi interessami trzymał nuncyusz w posłuszeństwie dla siebie tak króla, jak jego głównego pełnomocnika podkanclerzego; u jednego wyrabiał postanowienia, a z drugim układał się, jakie punkta i słowa w tych postanowieniach wyrzeczony być mają.

Tymczasem arcybiskup Uchański niezadowolony uchwałami tridenckimi, co dzień bardziej upatrywał potrzebę synodu narodowego, w którymby katolicy pojednali się z nowowiercami i na sejmie warszawskim mówił wręcz do księdza pełniącego obowiązek sekretarski przy Hosiuszu, iż „niepodobna nic dobrego sprawić bez dozwolenia duchownym małżeństwa“*).

Owoż tedy po Św. Janie roku 1564 król z senatorami otworzył sejm parczowski: pędził spiesznie na niego Commendoni od Hosiusza, u którego w Heilsbergu bawił. Zgro-

*) Pamiętniki o dawnj Polsce z czasów Zygmunta Augusta (Albertrandego) Tom I. List Commendoniego z dnia 31 Maja 1564 pisany z Heilsberga.

madzeni senatorowie byli po większej części nowowiercy: miał obawę Commendoni, że przy wręczaniu uchwał soboru tridenckiego może ich tylko w ogromny ruch wprawić i dla tego brał się do dzieła z niezmierną ostrożnością. Nikomu nie niepowiedziawszy, poszedł do samego króla i zawiadomił go, że ma rozkaz od papieża, aby to wręczenie niezwłocznie wykonał. Król udał się na radę, poczem wkrótce przybył do Commendoniego podkanclerzy ksiądz Piotr Myszkowski i zaprosił go na posiedzenie senatu, którego obrady (zapewne podzielało i koło rycerskie w tyle stojące, bo podział na izby jeszcze podówczas nie był należycie przestrzegany). Wprowadzony nuncyusz uczynił rzecz po łacinie, że przynosi uchwały trzech set najznakomitszych biskupów, w przedmiocie tajemnic wiary, dogmatów, obrzędów, karności kościelnej, a wszystko rozebrane w duchu pism ŚŚ. Augustyna, Hieronima, Bernharda, Bazylego, Chryzostoma, Grzegorza. Dumnymi to byli ludzie, coby śmieli się odezwać, że im wolno dzieło w ten sposób dokonane, jeszcze roztrząsać; wręczcie Polska była na soborze przez umyślnie poselstwo reprezentowaną, wspólnie z innymi już swe zdanie oddała. I rzeczywiście Walenty Herbert biskup przemyski jako poseł króla podpisywał w Tridencie uchwały*), a Hosiusz lubo zostawał w obowiązkach przy stolicy apostolskiej, zawsze był biskupem polskim, dobrym Polakiem i należał nawet do prezydentów soboru. „Mowa Commendoniego, powiada Gratiani opisujący jego życie, była długa, wymowna i tak poruszająca, iż ja, który za nim trzymałem księgę soboru, niemogłem się od łez wstrzymać.“

Gdy po mowie Commendoni chciał opuścić senat, król rzekł z uśmiechem, iż jako niebardzo biegłemu w polskim języku, który obradom przeszkadzać niemoże, wolno w izbie pozostać. Uchański primas bardziej polityk niż katolik, do tego mając ciągle w głowie plan soboru polskiego wspólnego pomiędzy katolikami a nowowiercami, aby ścieśnić w Polsce władzę papieża, na korzyść arcybiskupów gnieźnieńskich, odważył się wyrzec swe zdanie, że księgę trzeba

*) *Illustrium virorum epistolæ digestæ opera Stanislai Carnovii. Lib I eptla 9.*

odebrać, król się zastanowi z radą i powie, co będzie sądził. Atoli niemal ogół biskupów powstał, że żadna władza niema prawa do uwag nad świętém dziełem całego kościoła. Zygmunt August oczywiście w skutek dobrego porozumienia z nuncyuszem, nie pytając się o zdanie senatorów świeckich, tak jak gdyby już zapadła uchwała, w te przemówił słowa: „widoczném jest, że Commendoni niespodziewając się dziś być słuchanym, mówił bez przygotowania. Wszystko zaś powiedział wymownie i silnie, azatém oczywiście z boskiego natchnienia. Wolą jest moją, aby ustawy soboru powszechnego przyjętymi i wykonywanymi były.“ Te słowa powiedziane po polsku, po łacinie powtórzył podkanclerzy Myszkowski.

W skutek zabiegów Commendoniego pokazało się ze sejmu parczowskiego postanowienie królewskie,*) że gdy przyszło do tego, iż zwolennicy nowych zasad „y samemu Synowi Bożemu uragać śmieją“ przeto wszyscy cudzoziemcy w celach heretyckich w Polsce bawiący, w ciągu siedmiu tygodni za granicę wyjechać mają, albo przez starostów będą poimani i jako inni złoczyńcy, to jest na gardle ukarani. Gdy atoli zbliżyło się wykonanie, województwa poznańskie i kaliskie zaprotestowały silnie u króla; przyszło nawet do jakichś rozruchów w Poznaniu, a potem mało się nieporąbano na sejmiku w Środzie, aż nakoniec inaczéj wytłumaczono główny zamiar uchwały, a mianowicie w ten sposób, jakoby była wydana wyłącznie i jedynie przeciw arianom z zagranicy do Polski przybyłym, a ztąd braciom czeskim, niepolskim obywatelom, rozkazano tylko złożyć ich zasady, które król z panami uznali za nienaganne. Później bracia czescy z tego uznania byli dumni i żądali, aby wszyscy nowowiercy polscy do nich się przyłączyli, twierząc, że mają „konfessyą“ urzędownie zatwier-

*) Ten Mandat królewski znajduje się w oryginale łacińskim u Friesege w dziele: *Beiträge zu der Reformationsgeschichte in Polen und Litthauen*. Breslau 1786; w drugiej części pierwszego tomu pod r. 1564. — Ten sam po polsku z dnia 7 Sierpnia 1564, a przez komornika królewskiego w grodzie lubelskim z innemi uchwałami czyli konstytucyami sejmu parczowskiego oblatowany we wtorek po Sw. Bartłomiej u znajduje się w piśmieku: *Braterskie napomnienie*, oraz u Commendoniego przy liście z Lublina pod dn. 14 Sierpnia (1564) w *Pamiętnikach (Albertrandego)*. Tom I.

dzoną. Wypędzono tedy Ochina i kilku innych którzy się udali do Siedmiogrodu a w dwa lata ze sejmu lubelskiego wyszło i drugie postanowienie które zapowiadało i Polakom nibyto wszystkim heretikom, ale miało się rozumieć Trójcy Świętej zapierającym, że jeżeli się nie upamiętają, to będą zniewoleni kraj także opuścić. Jakoż na czas krótki udali się niektórzy za granicę, ale że te postanowienia nie dały początku prześladowaniom religijnym leży i w tém dowód, iż o rok później w Piotrkowie zniesiono niejako sądy biskupie przez odsunięcie im pomocy starostów.

W nagrodzie za uległość Zygmunta Augusta podczas sejmu parczowskiego, namówił Commendoni królową że sobie na zawsze do Wiednia odjechała, gdzie wkrótce i życie zakończyła.

Po tryumfie odniesionym w Parczowie tak pod względem wypędzenia z kraju nowowierców, co jednakże tylko do arianów rozciągnięto, ale jeszcze i względem nich należyte wykonywaném niebyło, a potem co do przeprowadzenia uchwał tridenckich, Commendoni i Hosiusz spodziewali się walnego dopiero zwycięstwa na sejmie do Piotrkowa na rok 1565 zapowiedzianym: obrabiali tedy i mustrowali biskupów na stoczenie walnej bitwy. Mikołaj Wolski biskup kujawski ostrzegał, żeby ostrożnie postępować, bo w rzeczach wiary silne ciosy dodają ducha przeciwnemu stronnictwu, jakoż świętymi pokazały się jego słowa. Skoro ogłoszono postanowienia króla z Parczowa wydane a oparli im się silnie Wielkopolanie, zaraz téż i innych prowincyi nowowiercy zaczęli odbywać zjazdy i narady jakby je obalić, a sobór narodowy wspólny z katolikami do skutku przywieść. Jakób Uchański primas porozumiewał się z nowowiercami przez Frycza Andrzeja Modrzewskiego sekretarza królewskiego i ułożył za pomocą królewską niby to dla przyjęcia uchwał tridenckich przez cały naród i pogodzenia na dobro kraju wszystkich stronnictw, zwołać ogólny sobór narodowy wyznań chrześcijańskich. Sejm był zapowiedziany do Piotrkowa na Wielkanoc 1565 r. Uchański wyznaczył 16 Grudnia r. 1564 na zjechanie się do tegoż miasta wszystkich biskupów. Nuncyusz Commendoni i Hosiusz lubo jako biskup warmiński nieulegał władzy metropolitalnej, gnieźnieńskiej, protestowali przeciw odbywaniu nawet synodu czysto katolickiego w Piotrkowie. Commendoni

objeżdżał dyecezye uniackie na Rusi, jak we Lwowie, Przemysłu, Łucku aż pod Wołoszczyznę i pracował przeciw nowowiercom. Arcybiskupa lwowskiego zaczął uważać za niezawisłego w rzeczach wiary od primasa a nawet przywiódł do skutku synod prowincjonalny we Lwowie, na którym przyjęto uchwały tridenckie i ogłoszono postanowienia królewskie przeciw nowowiercom. U króla wyjednał znowu podkanclerzy, że primas odebrał zakaz odbywania synodu katolickiego w Piotrkowie, gdzie przed sejmem byliby się zgromadzili i nowowiercy, a tylko dostał pozwolenie do odbywania w Łęczycy lub Sieradzu.

Skoro pojeżdżali panowie i szlachta na sejm piotrkowski, rozpoczęły się zaraz chałasy o ograniczanie wolności przez postanowienie, w skutek którego wygnano kilku cudzoziemców arianów, co nie po domach szlacheckich, lecz w Krakowie bawili. Izba szlachecka na mówcę do powitania króla obrała owego Mikołaja Oleśnickiego czyli Sienieńskiego albo Siennickiego z Pinczowa, który od kalwinizmu był zrobił postęp do arianizmu i przyjęła uchwałę, że gdy starosta dostanie przeciw komu wyrok duchowny do exekucyi, może go niewykonywać, a za to przed nikim odpowiedzialnym nie będzie. Była to ustawa na pozór drobna, ale zniósłszy skuteczność sądów biskupich, zniosła i wszelką odpowiedzialność za przekonania religijne. W ogóle Commendoni wyjechał z kwitkiem z Piotrkowa a różnowiercy urządzili sobie ową dysputę ariańską, o którejśmy niedawno obszerniej spomnieli.

Stronnictwo katolickie niezrażało się jednakże żadną przeciwnością: Hosiusz, uczony i wzmacniony na duchu poznaniem w Rzymie i Tridencie spraw religijnych z wysokiego stanowiska, miotał zapalczywemi zdaniem w pismach i rozmowach, twierdząc, że wiara może być tylko jedna, jak jest jeden Bóg i każda obok niej druga jest tylko jój przeniecierstwem; wiara lutherska powinna się zwać wiarką biesową, bo tylko na małą liczbę punktów, a nie na ogół życia religijnego patrzy, bo jest zniszczeniem, zagładą chrześcijaństwa. Kościół polski, o którym nowowiercy marzą, ma do Polski jedynie, jak bót do nogi przystawać, i słusznie go Niemcy polskim bótem zowią; niepowinni ci nowowiercy mówić już, wierzę w kościół powszechny, ale tylko

wierzę w polski bóg. Nie jedną sektę, lecz wszystkie trzeba wytępić, bo imby ich było mniej, temby się stały mocniejszymi. Wypędziwszy luthrów i kalwinów, łatwa sprawa z arianami i anabaptistami. Wojna przeciw heretykom jest pokojem dla kościoła.*)

Niemogąc Hosiusz wiele liczyć na drugich biskupów polskich zajętych bardziej polityką, dobrém swych familii, zabiegami około przewagi osobistój i pieniędzmi niż kościołem, nawabił do Heilsberga Jezuitów z Włoch i Niemiec, którzy w późniejszych dziejach Polski, wielką a godną opieką grają rolę i dla tego trzeba tu zwrócić choć po krótko uwagę, na ich początek i dalsze rozwinięcie, jakkolwiek ściśle rzecz biorąc, należy to bardziej do dziejów powszechnych świata, niż narodu naszego.

Ignigo albo Ignacy najmłodszy syn z jedenastu dzieci szlacheica hiszpańskiego na zamku Loyola w Biskai, począwszy służbę na dworze królewskim jako pacholę, wyrósł na młodzieńca próżnego, ubiegającego się za miłostkami, lecz nie zalet rycerskich. Licząc lat pełna trzydzieści, w bitwie pod Pampeloną z Francuzami roku 1511. odniósł ranę w nogę i poszedł na długie leczenie, w ciągu którego naczytał wiele pism religijnych, zwłaszcza dotyczących się życia Jezusa Chrystusa. Wzniciwszy w sobie ducha religijnego, umyślił poświęcić się na służbę ku czci Najświętszej Maryi Panny, i złożył ubiór rycerski u jój cudownego obrazu w Monserate i o żebranym chlebie udał się do Palestyny. Namawiał zakonników tamecznych, żeby się z nim puścili na nawracanie Turków, ale gdy niebrali jego słów do serca, wrócił do Barselony i zaczął się z małymi chłopcami uczyć po łacinie. W dwa lata później poszedł do Alkali dla słuchania filozofii, a przytém dawał lekeye religii. Jego zasady niepodobaly się Inkwizycyi świętej i uszedł do Paryża, gdzie zyskał stopień magistra filozofii, licząc lat czterdzieści i trzy. W Paryżu prowadził nędzne życie, ale jego poświęcenie wzniecało szacunek w czystych duszach młodzieży i niemało jój nakłonił do bractwa, które postanowiło żyć w dobrowolnem ubóstwie nawracać niewiernych i odbyć podróż do Jerozolimy. Piotr

*) Te zasady wyjęliśmy z różnych listów Hosiusza.

le Fevre Sabaudczyk, Franciszek Xawier Nawarczyk, Jakób Lainez i Mikołaj Bobadilla uczeni Hiszpanie, oraz Rodriguez szlachcic portugalski byli pierwszymi towarzyszami Loyoli. Towarzystwo to naprzód po Francyi, a potem po państwie weneckiem krążyło, żebrząc, a nauczając. Wojna turecka przeszkadzała podróży do Jerozolimy i dla tego członkowie rozsypali się po północnych uniwersytetach włoskich, odwiedzanych podówczas przez młodzież katolicką całej Europy. Loyola z towarzyszami le Fevre i Lainez udał się do Rzymu, gdzie wykonał swój plan zawiązania zakonu (1539) r. W skutek cudownego objawienia, które mu się miało zdarzyć, swój zakon nazwał Towarzystwem Jezusowem (*Societas Jesu*) i stąd wyraz Jezuici. Owi towarzysze, którzy z nim byli w Rzymie, oprócz ślubu ubóstwa, czystości, ślepego posłuszeństwa względem przełożonych, zobowiązali się nadto, iż pójdą na każdy rozkaz i bez wszelkiego wsparcia do każdego kraju pracować przeciw niewiernym i herezyi. Paweł III i Juliusz III papieże upatrując w Jezuitach tęgi taran do gruchotania zasad Luthra, Kalwina i każdego innego nowego proroka, dozwolili im używać wszelkich praw, jakie tylko służyły zakonom żebrzącym, a zarazem i praw duchowieństwa świeckiego; Jezuici więc z całą swoją władzą przyszli tym sposobem do niezależności od sądów biskupich, jak inni zakonnicy i mieli uznawać na ziemi władzę tylko swego jenerała i papieża, a przy tém mieszać się do spraw świata jak księża świeccy. Wkrótce bardzo zakon jezuicki zaczął słynąć ludźmi uczonymi i doskonałymi teologami, którzy odznaczali się zdrowym sądem i taktem w postępowaniu już na soborze tridenckim.

Hosiusz umyślił tedy Jezuitami poszczuć owce swój dyecezyi herezyą pozarażane, a szczególnie Elblązanów, których zwykle nazywał kozłami,*) ale mówili ojcowie Jezuici, spuszczać oczy pokornie na ziemię, że wiara zepsuta przez herezyą, nie naprawia się mieczem, ani więzieniem, ale tylko postem, modlitwą, niekiedy publiczną; nadewszystko zaś processyami i kazaniami.

*) *Illustr. vir. epistolae lib. I eptla 13 i po innych miejscach.*

Spory Hosiusza z Elblązanami zasadzały się naprzód na zapieraniu mu władzy, on zaś wychodził z tego, że wyznania ewangelickiego, augsburskiego, albo jak je tam zowią wcale niezna, azatem żąda, jako biskup zupełnego posłuszeństwa nawet w rzeczach religii. Duchowieństwo ewangelickie zajęło dochody kościelne katolickie, między innemi i klasztor po zakonnicach, a to ze zatwierdzeniem przez króla; Hosiusz stał przy zasadzie, że żadnej władzy światowej, a nawet samego króla, nigdy nie służyło i nie służy prawo rozporządzania własnością kościelną.* Oświadczył Elblązanom, że z wielkim kosztem sprowadził bardzo świętobliwych i uczonych księży towarzystwa Jezusowego, którzy będą rozszerzali oświatę na całą diecezję. Są to wcale inni ludzie, jak obecni duchowni i nauczyciele elbląscy.

W roku 1564 posłał Hosiusz do Elbląga kanonika Timmermanna i dwóch Jezuitów. Miasto, w którym od czterdziestu lat szerzyła się nauka Luthra i w którym liczni mieszkańcy w innych zasadach zrodzeni i wychowani, już nic nie wiedzieli o katolickim kościele, oświadczyło, że wyznaje inną religią i księży katolickich niepotrzebuje, ale Hosiusz odwołaniem się na swoje prawa jako biskupa warmińskiego, stojąc przy tém, że pod zarząd królewski należą ciała, a pod zarząd biskupi dusze poddanych, żądał pomocy królewskiej, a Zygmunt August bojąc się chałasów i Hosiusza i Commendoniego lubo przywilejem był zaręczył Elblągowi wolność trzymania się zasad lutherskich i w Elblągu prawie nieznanu katolików, zesłał na kommissję Jana Kostkę kasztelana gdańskiego i Kromera kanonika, którzy Timermanna i Jezuitów wprowadzili. Na synodzie prowincyalnym w Heilsbergu zawarł Hosiusz ugodę z Jezuitami dnia 30. Października 1565. w obecności Commendoniego o założenie w Braunsbergu collegium, któreby sposobiło młodzież do stanu duchownego dla diecezji warmińskiej, w myśl uchwały soboru tridenckiego względem seminariów duchownych. Na mieszkanie wyjednał im kloster bernardyński, za co Jezuiti podjęli się wychowywać i nauczać pewną liczbę nowicyuszów tegoż zakonu. Na

*) Opera Stanislai Hosii wydanie kolońskie z r. 1639. w artykule de actis cum Elbingensibus Anno LXV.

utrzymanie collegium to zaciągnęło właściwie pożyczkę od Hosiusza i kapituły warmińskiej, a to z warunkiem, że o ile skądinąd znajdą się fundusze o tyle biskup i kapituła wracać będą do odstąpionych dochodów. Pierwsi braunsberscy Jezuici byli Włosi i Niemcy; spór zaś pomiędzy nimi a Elblążanami od razu stanął na praktycznym stanowisku, gdyż zaczęło chodzić, która strona będzie posiadała dawne fundusze kościelne, a mianowicie czy Jezuici, czy uczniowie i pasterze antichrista z Eisleben, jak Hosiusz zwykł był nazywać Luthra, od jego miejsca urodzenia.

Za przykładem Hosiusza a przez Commendoniego nakłoniony Andrzej Noskowski biskup płocki utworzył drugie collegium jezuickie w Pułtuskach gdzie pustkami stały budynki kolonialne akademii krakowskiej; nie dał ani grosza z kieszeni własnej, ale niektóre dochody biskupstwa przekazał a zarazem dostały się Jezuitom dziesięciny po kolonii akademickiej. Do Wilna, o czém obszerniej poniżej, sprowadził Jezuitów biskup Protaszewicz; to samo uczynił później w Poznaniu biskup Konarski, (r. 1571).

Pomiędzy tych biskupów przyjaciół jezuickich zamieszły się także dwie kobiety Zofia Kostkowa z córką swą Ostrogską i założyły i uposażyły piąte collegium Jarosławice. Wszystkie kolegia pootwierały zaraz szkoły jednakże pierwsi Jezuici to jest braunsberscy, długo nie mogli dostać uczniów, bo rozeszła się wieść, że po sześciu latach nauki tego tylko na świat wypuszczają kto się okaże człowiekiem do niczego; wszystkich zaś zdatnych zatrzymają w swym zakonie. Było w tém coś prawdy z tą atoli różnicą, że Jezuici nie używali nigdy gwałtu tylko osidlaniem ducha umieli opanować i naginać każdego wolą.

Do zakonu Jezuitów zaczęli się téż garnąć i Polacy i to znakomici nauką lub urodzeniem: Stanisław Kostka kasztelanicki zakroczymski wychowany starannie w Wiedniu, wszedł do ich nowicyatu w Rzymie i w dziesięć miesięcy umarł. Zaraz dusze pobożne opowiadały sobie, że w podróży z Wiednia do Rzymu objawiła mu się Najświętsza Panna i Jezuitą zostać kazała, a w czasie choroby dwakroć Najświętszy Sakrament podali mu aniołowie. Zawieszono jego obrazy z aniołami komuniją podającymi po kościołach polskich, a zasły-

nęły tak dalece przez cnda, że w trzydzieści lat Kostka jako błogosławiony, był zaliczonym między patronów Polski, choć jego ród nie wygasnął a żył nawet brat rodzony. Była to oczywista reakcyja przeciw tym, co Trójcę Świętą zwali trojgłowym cerberem.

Jak w całej Europie tak i w Polsce Jezuici w ciągu kilku lat nie tylko się rozmnożyli, ale przyszli do znacznych fundusów i wielkiego znaczenia politycznego.

XXXI.

Tatarzy, Kozacy i Wołoszczyzna. — Dimitr Wiśniowiecki naczelnik zbieraniny kozakami zwanój, broni Polski od Tatarów. Niepewny stronnik, raz się poddaje Tureyi, drugi raz wraca i przeprasza króla.

Nim zakończymy panowanie Zygmunta Augusta, trzeba jeszcze mówić o Tatarach, Kozakach i Wołoszczyźnie. Wypadki tych ludów w samym środku XVI wieku czepią się niejako dwóch braci Michała i Dimitra Wiśniowieckich. Pierwszy był starostą czerkaskim po owym sławnym Ostafim Daszkowiczu chłopie z Owrucza, który służył to Wasilowi carowi moskiewskiemu, to Zygmuntovi I. Na drugi rok (1549) po śmierci Zygmunta i po owym sejmie, na którym tak powstawano o małżeństwo z Barbarą Radziwiłłówną, Tatarzy we wrześniu wpadli na Ukrainę. Zatargi sejmowe przeszkodziły do obmyślenia żołdu, postawienia wojska i zabezpieczenia jakiej takiej obrony, azatém rabowali, palili i zabijali. Bernhard z Przetwie starosta tręmbowelski, Jan Herburt, Alexander i Piotr bracia Sieniawscy poszli z małemi swemi wojskami, aby jaką taką stanowić zaporę. Niepotrafili jednakże zanieść pomocy Michałowi Wiśniowieckiemu staroście czerkaskiemu, który się z ludem swoim kozackim bronił w zamku Peredmirku i nakoniec był wzięty z żoną i dziećmi. Dziec posuwała się dalej. Ze zebrałem na prędcę wojskiem biegł na obronę swego miasteczka Tarnopola stary Jan Tarnowski kasztelan, a Piotr Kmita udał się dla zabiegania od Przemyśla, ale doszedł tylko także do swego miasteczka Wiśni, a Tatarzy czy z obawy boju, czy też że mieli już dosyć łupu, do swych koczowisk nawrócili.

Dimitr Wiśniowiecki starosta kaniowski stanowił lepszą niż brat jego zaporę przeciw Tatarom. Gromadziło się koło niego więcej ludu, z Litwy, Moskwy, Wołoszczyzny i od Tatarów; nieuznawał praw, był bez obyczajów, łupieżca wielki a śmiały naczelnik téj zbieraniny kozakami zwanéj. Zygmunt August jakkolwiek w duszy myślał sobie inaczej, przecież udawał łaskę i przychylność, bo u Dimitra co dzień wzrastała liczba kozaków i Dimitr nietylko z wysp na Dnieprze tamował przeprawy tatarskie, ale robił napady przeciw Wołochom i Multanom, albowi Turkom. Na Przekopie nad rzeką Musz był las dębowy niewielki, wodą w koło oblany, a sarni, jeleni, ordyńców i koni dzikich pelen. Kiedy dwieście ludzi zbrojnych zakradło się do tego lasu, to tysiące niebyły im w stanie nic zrobić. Lubił tam Wiśniowiecki puszczać się na wycieczki ze swemi kozakami, bo jeżeli mu się nienadwijali do rozbijania Tatarzy, to mógł dostatkem nałowić zwierzyny. Był on dobrym strażnikiem wschodnich granic Polski, ale téż z drugiejj strony bardzo szkodził, bo się wcale niepytał, czyli Polska i Litwa chciały z kim wojny czyli téż pokoju. Jego kozaczyzna na czajkach to jest małych łódkach z żubrych skór rozpinanych, które można było na koniu snadno wozić, przebywała Dniestr i Dunaj. Te dokazywania na własną rękę oburzały króla tak dalece, że zaczął grozić. Wiśniowiecki niewiele myśląc popoddawał swe zamki Turkom i ze znaczną siłą kozactwa zabrał się ku Wołoszczyźnie pod opiekę sułtańską. Zawiadomiony o jego zamiarze Konstanty Wasil z Ostroga*), zaraz ruszył z wojskiem, lecz zawsze za późno do zapobieżenia temu szalonemu i szkaradnemu zamiarowi. Po zerwaniu jednakże sejmu w roku następnym (1554) znalazł się na dworze Dimitr Wiśniowiecki i przeprosiwszy króla**) przyrzekł wierną służbę, czego znowu nie dotrzymał. Obwarował bowiem na Dnieprze niedaleko od ujścia wyspę Choręcę i oświadczył carowi Iwanowi, że razem z nim chce zniweczyć plemie tatarskie. Otrzymawszy z Moskwy pochwały,

*) Był to syn owego Konstantyna z Ostroga wielkiego wojownika.

**) List Zygmunta Augusta do Radziwiłła wojewody wileń. XLII u Lachowicza w Pamiętnikach.

że jako prawy Rusin sobie postępuje, wyruszył z małą garstką na Przekop, spalił tatarską stolicę Islam-Kirmen, pobrał działa na Chortycę i przez półczwarta tygodnia bronił się skutecznie przeciw hanowi.

Tymczasem Moskwa, która miała już pod swą władzą ksiąząt czerkieskich, wyprawiła kilku z nich na Temrjuk i Tamań znaczne miasta tatarskie u morza azowskiego i na czas długi ubezpieczyła się od Tatarów, co poniekąd zahamowało ich napady i przeciw Polsce.

Zawieranie atoli przez Wiśniowieckiego przymierza z carem na własną rękę jakkolwiek pożyteczne Polsce, skłoniło znowu Zygmunta Augusta do myślenia nad ukaraniem jego samowładności, co się jednakże znowu skończyło na wyrzuczeniu zupełnego przebaczenia (r. 1562). Wiśniowiecki był odtąd posłuszniejszy rozkazom króla i z utwierdzonej przez siebie wyspy na Dnieprze zwanój Tomakowka, kładł tamę najazdom tatarskim. W późniejszych czasach gdy Tatarzy nieczuli Wiśniowieckiego, poczeli zaraz śmielej niepokoić Polskę i r. 1566 napalili wiele miasteczek na Podolu i Rusi. Wojewoda ruski i hetman Sieniawski był wielką siłą oblegany w Międzybożu, ale się obronił. W dwa lata potem Olbrycht Łaski wojewoda sieradzki zrobił wyprawę na Krym i pod Oczakowem tak zgromił Tatarów że aż na morze umykali. Gdy jednakże konie miał zbiedniałe a wojsko nieliczne i łupami bardzo obarezone, przeto zniewolony był spieszenie się cofać, a w odpieraniu napadów niemało łupu i nawet ludzi utracił.

XXXII.

Eliasz panujący nad wyższą Wołoszczyzną, przechodzi na wiarę mahometańską, napada na Ukrainę, pali Braclaw, ale wyparty przez Bernharda z Przetwic, pozbawiony życia jako podejrzany sługa sultański. Brat jego Stefan podobnie ginie wśród buntu Wołochów, a Sieniawski będący z nimi w znowie przeznacza Alexandra bojara na gospodarza. Zawichrzenia na Wołoszczyźnie, Wiśniowiecki stara się o gospodarstwo, ale ujęty przez Tomzę rządzącą Wołoszczyzną i odstawiony do Konstantynopola ginie na haku. Tomża szukający opieki w Polsce, ścięty we Lwowie. Alexander wraca na gospodarstwo. Po nim Bohdan. Wspierają

go Polacy, ale napróżno. Iwonia hospodarem z łaski sułtańskiej. — Zygmunt August umiera na zamku knyszyńskim d. 7 lipca 1512 r.

W samym środku XVI wieku nad Wołoszczyzną, z téj tu strony Dunaju, a jak podówczas zwano wyższą, panował Eliasz syn owego Piotra zbitego przez Polaków pod Obortynem w r. 1530 *). Eliasz był trzeci okrutnik po Iwanie Wasilewiczu i Eriku XIV z którym Polska podówczas zostawała w styczności. Namordował on mnóstwo bojarów i innych poddanych, aże się potem lękał ich duchów i ich żywych krewnych, przeto zabrał swoje skarby, uciekł do Konstantynopola i przeszedł na wiarę mahometańską. Zamianowany od Solimana szach-matem, wojsko zebrane z Wołochów, Tatarów i różnego ludu, a wynoszące do pięciu tysięcy posłał na Ukrainę pod miasto Braclaw, który do szczytu spalił. Obiegło to wojsko i Bar, we Czwartek po Mięgosopuściech roku 1550. Załoga jednak polska zrobiła wycieczkę i stu ludzi położyła trupem. Byłby się najazd głęboko w Ruś polską wciągnął, tylko że Spyttek z Zakliczyna Jordan obowiązany jako podskarbi koronny czuwać nad najmowaniem wojska, zapożyczył pieniędzy i jakie takie siły wystawił, a Bernhard z Przetwie wyruszył lubo z małą garstką i podczas odwrotu od Wołochów niebardzo porządnie skutecznianego, tak szczęśliwie tylną straż napadł, że prawie połowę siły nieprzyjacielowi zniszczył; poczem téż Eliasz jako podejrzany siuga sułtański niedługo był pozbawiony i dostatków i życia.

Stefan brat Eliasza z łaski sułtańskiej objął gospodarstwo wołoskie. Za niego rządy w niczem się nie zmieniły nawet i religią mahometańską przyjął, okrucieństwami znagłał wielu bojarów i innych mieszkańców do opuszczania kraju. Że Wołosi od wieków byli żołnierzami karnymi, walecznymi i w ogóle na całym świecie najlepszymi, przeto panowie polscy chętnie ich u siebie i w wojsku zamieszczali. Za pomocą tych zbiegłych bojarów zawierzano stosunki z innymi w kraju, którzy jak rzecz naturalna z pod władzy tureckiej byliby się chętnie dali pod opiekę polską i obiecywali wywołać powstanie, byle im jaką taką pomoc upewniiono.

*) Księga piętnasta XVII.

Stał w Jarmolińcach na Podolu z wojskiem najemném Mikołaj Sieniawski wojewoda ruski, hetman polny, kiedy Wołochowie upatrywali dogodną porę do odebrania władzy Stefanowi. Że Sieniawski niemógł aż do Prus poselać po rozkaz królewski, przeto bez straty czasu złożywszy radę z rotmistrzami swymi, zgodził się, że trzeba korzystać ze sposobności i przywrócić Polsce władzę nad Wołoszczyzną, a w skutek tego posunął wojska ku Dniestrowi. Spiskowi bojarowie napadli w nocy nad Prutem spoczywającego hospodara, straż jego rozpędzili, a że się sam mężnie bronił z namiotu, namiot rozerwali i jego zabili. Po tym wypadku kilkuset Wołochów udało się za Dniestr do obozu polskiego i Mikołaj Sieniawski po zawarciu z nimi umowy: niejakiego Alexandra bojara wołoskiego, do Polski za dawnego rządu uszłego, na hospodara przeznaczył. Dwaj przedniejsi panowie wołoscy Sturdza podskarbi i Mogiła dowódzca wojsk z wielu znakomitymi bojarami, już ciągnęli z głębszjéj Wołoszczyzny ku Dniestrowi dla powitania swego nowego księcia. Tymczasem inne stromiectwo kierowane przez matkę zabitego Stefana, obwołało hospodarem Żoldę szwagra Stefanowego. Paweł Secygniowski z Polakami i trzystu Wołochami stromiectwa polskiego prowadzonymi przez Moczuga wysłany od Sieniawskiego w granice wołoskie dla połączenia się ze Sturdzą i Mogiłą, wyprawil przodem czterech rycerzy w poselstwie do władzy wołoskiej. Gdy ci atoli niewracali, domyślał się, że są przytrzymani, uderzył na wieś Schipor w której matka Stefana, tudzież Żolda i ich stromiency się znajdowali, gumna zapalił, wziął ze wszystkimi pałac, wziętych w kajdany pokul i do obozu za Dniestr z sobą prowadził. Sieniawski zostając długo bez wszelkiej z Wołoch wiadomości ruszył za Secygniowskim przez granicę z Leonardem Słończewskim biskupem kamienieckim, tudzież Maciejem Włodkiem podkomorzym kamienieckim i pod zasłoną kilku chorągwi polskich, wyprawili Alexandra ku Soczawie dla objęcia rządów. Alexander spotkał wracającego już Secygniowskiego, który prowadził Żoldę wraz z jego stromiakami w kajdany zakutego; złożył zaraz sąd na tych przeciwników, Żoldzie kazal uszy oberzwać, a drugich bezkarnie puścił.

Gdy król Zygmunt August o całej téj sprawie odebrał doniesienie w podróży z Królewca do Wilna, niebardzo się ucieszył, a senatorowie jego orszaku nawet struchleli, bo im się zdawało, że sułtan nie zostawi tak łatwo swego lenna Wołoszczyzny, pod władzą polską; patrzyli oni już ze strachem na nieprzyjazne od wielu lat zamiary Moskwy, a tu im się jeszcze i Turcyja na kark zwalić mogła. Kazał król natychmiast pisać uniwersały w chacie złożonej z jednej izby w której nocował*), aby panowie ruscy wszelkich kroków nieprzyjacielskich z państwami pogranicznymi zaniechali i Wołoszczyznę natychmiast opuścili. Nazajutrz wysłał komorników z uniwersałami które Sieniawskiego i jego przyjaciół, co oczekiwali wielkiej pochwały, niezmiernie oburzyły.

Atoli panowie polscy nawet królowi niedali sobie wzbrowić wpływu na Wołoszczyznę: według wyrażenia Bielskiego przywłąkronił się był do Polski jakiś Jakób Heraklides Basylikus, który powiadał, że był despotą, to jest władcą wyspy Samos. Łasicki**) zaś podaje, że był nauczycielem matematyki w Rostoku (meklemburskim). Mówił on dobrze po włosku, po niemiecku, po łacinie, po grecku; znajdował się z królem na owéj inflanckiej wyprawie pod Pozwolem i w ogóle miał poszanowanie, a uwijał się pomiędzy panami polskimi, zwłaszcza wyznawcami nowych zasad religijnych, gdyż i sam w nie wierzył. Zaczął on napomykać o swéj nieprzyjaźni przeciw sułtanowi, a nareszcie przechowywać się u granicy tureckiej i oddziały Kozaków werbować. Wyszły królewskie rozkazy, aby Heraklidesowi robiono przeszkody, ale Olbrycht Łaski wojewoda sieradzki przyciągnął do niego z wojskiem, wpadli na Wołoszczyznę i Alexandra wygnali r. 1561. Ten Heraklides który jako gospodar wołoski ciągle tylko mieszkańców i kościoły łupił, nie mógł się podobać i w krótkim

*) Orzechowski nazywa nowego gospodarza Piotrem, ale jak donosi wiedział całą rzecz z opowiadania; Górnicki zaś, który pisał te uniwersały, nazywa go Alexandrem. Paprocki w Herbach rycerstwa, o klejnocie W. Ks. Litewskiego pod r. 1552 także Alexandrem.

**) Joannis Lasicii Historia de ingressu Polonorum in Valachiam w Tomie III zbioru Pistoriusza.

czasie był wraz z miastem Soczawą wzięty i zabity przez niejakiego Tomzę Wołocha.

Objął tedy rządy nad Wołoszczyzną Tomża, ale znalazł przeciw sobie silne stronictwo. Niespokojny i przedsięwzięty Dimitr Wiśniowiecki ułożył sobie w głowie, że za pomocą swoich Kozaków wnięsza się z orężem przeważnym pomiędzy stronictwa Wołochów i zostanie hospodarem wołoskim od Turcyi niezawisłym. Tymczasem nie dopisało szczęście, porażony w boju, a do tego schorzał, gdy niemógł przed nieprzyjaciółmi na wozie ujechać, schował się w kupę siana, atoli wykryty i ujęty, był przez Tomżę do Carogrodu odesłany. Sultan według swęj dzikięj sprawiedliwości przeciw najezdnikom kraju, kazał go wraz z jego przyjacielem Janem Pia-seckim, zawiesić za żebro na haku wieży. Ponieważ Wiśniowiecki nawet w takiem położeniu nietracił swego ducha i Turkom na złość bluźnił przeciw Mahometowi, przeto dnia trzeciego strzelali nań z luków dopóki ducha niewyzionął.

Wkrótce potem Tomża wraz z owym Moczugiem, co to także przy Sieniawskim stał z wojskami wołoskimi, szukali przytułku w Polsce. Zygmunt August jednakże nietylko nie dał im żadnej pomocy i nibyto z powodu okrucieństw nad Polakami, ale właściwie dla utrzymania przyjaznych stosunków z sultanem kazał nieszczęśliwych zbiegów poimąć i ściąć we Lwowie (r. 1563). Przyszedł do rządów nad Wołoszczyzną napowrót ów Alexander od Sieniawskiego przeciw woli króla niegdyś na gospodarstwie osadzony, a przez Łaskiego i Heraklidesa wygnany. Jego syn Bohdan uznając władzę turecką, chciał zarazem jak ojciec zostawać i pod opieką Polski. Z tój przyczyny uciekał się pod związki powinowactwa, wydał swą jedną siostrę za Kaspra Paniewskiego, a drugą za Krzystofa Zborowskiego zaręczył i przyjechał do Polski dla pojęcia w małżeństwo córki po Janie Tarle a w opiece Mieleckiego wojewody podolskiego, atoli podróż ta niewyszła mu na dobre, bo naprzód za to, że później Krzystofowi Zborowskiemu siostry odmówił, był od niego w powrocie napadnięty, raniony, poimany i dopiero za obietnicą znacznego okupu puszczoney.

Tymczasem jakiś Iwonia to jest Jan który miał być synem naturalnym hospodara Stefana, a według drugich awan-

turnikiem Polakiem, to zaś pewnie, iż służył na dworze Firleja wojewody lubelskiego:*) ale mniejsza o te szczegóły, dosyć że z łaski sułtana tureckiego otrzymał gospodarstwo wołoskie. Zygmunt August przez wysłanego podówczas do Turek Andrzeja Taranowskiego, wstąpił się o przywrócenie Bohdana, ale bezskutecznie. Wołosza znowu rozpoczynała swoje napady przeciw Polsce i kiedy Sieniawski był od Tatarów oblężony w Międzybożu (r. 1566) wielkie szkody zrządziła na Pokuciu. Niby znowu na własną rękę, lecz właściwie za zezwoleniem królewskim ruszył (r. 1572) Mikołaj Mielecki na Wołoszczyznę dla osadzenia Bohdana. Wojska polskie wszedłszy do kraju, brały gwałtem żywność i dopuszczały się innych nadużyć. Mielecki zakazywał tego najsurowiej a w środku obozu kazał szubienicę postawić. Następnie przebrał ludzi: siedmset do domu odesłał, a w tysiąc trzysta koni dobranego wojska przez Bukowinę ruszył ku rzece Prutowi, od którego posłał oddział złożony z ludzi Bohdana po działa do Chocimia zamku naówczas wołoskiego, lecz uznającego władzę bohdanową i osadzonego wojskiem polskiem, zostającym pod dowództwem Dobrosołowskiego. U Szczepanowic zaczęto gotować się do boju, atoli nieprzyjaciel jakkolwiek liczył sześć tysięcy, nie chciał przyjąć walki od przedniej straży, złożonej tylko z czterysta jazdy polskiej i przepawił się na drugą stronę Prutu. Przednia straż cofnęła się do obozu lecz znowu w większej sile wyruszyła podeszła nieprzyjaciela i natarli pierwsi rotmistrz Wolski ze swoją rotą i Temruk tatarzyn pięciohorca z Tatarami oprócz których miał trzydziestu Kozaków, a potem uderzyły w trąby i przypadły inne rotę tak żwawo, że nieprzyjaciel pierzchnął. Atoli za górą zbierały się znaczne tłumy, więc przednia straż zażądała posiłków, i Mielecki nie tylko nadesłał spiesźnie dwie rotę z działami, ale sam za nimi ruszył. W pobliżu Jas, tłumy Wołoszy okrywały okolicę, Polacy puścili się na harc, a jak teraz zwiemy na flankiery, ale niemogli śmiało podjeżdżać, bo wódz nieprzyjacielski pozasadzał na nich Czeremissów z ruśnicami. Mielecki przepatrywał brodu na Prucie dla przeprowadzenia się ku Jasom, lecz to tylko pozornie czynił bo

*) Łasicki w dziele przytoczonym

w duszy nieufal swym siłom i nagle rozpoczął spieszny odwrót na Chocim.

Nieprzyjaciel ruszył w pogoń a z dział i podjazdami na tylną straż nacierał. Bohdan gospodar zmartwiony i uniesiony gniewem, że swe państwo opuszcza, prosił rotmistrzów Herburta i Lanckorońskiego, żeby śmiały opór stawiali, lecz trudno było, bo nienpatrywali nigdzie ku temu pola. Gdy na noc stanęli u Prutu, nieprzyjaciel tak ich niepokoił, że z koni zsiść niemogli. Nazajutrz postrzegli, że im się na obszczenie zanosi i Herburta, którego rotę stanowili dzielni Kozacy utarczki staczał nim się w dalszy pochód na samym końcu tylnej straży mógł puścić. Aż do samego Chocima nieschodził mu z karku nieprzyjaciel, a zwłaszcza oddziały tureckie.

Gdy Polacy przeszli jedno miejsce bagniste niedaleko Chocima, przypadli Turcy z przeraźliwym okrzykiem. Uderzył przeciw nim Czuryło ze stem koni, ale go swym obyczajem obkolili i zniknął bez śladu. Mielecki wiedział, że tam walka wewnątrz tłumu się toczy i posłał Osowskiego na ratunek, który obwód koła przez nieprzyjaciela sformowanego przerąbał, z Czuryłą się złączył i nieprzyjaciela w rozsypkę wprawili. Sześciu tylko ludzi Czuryło stracił, ale Turków i Wołochów dosyć pobitych leżało.

Przy przeprawie przez jeden mostek znaleźli się znowu Turcy, ale ich Polacy odpłoszyli ogniem z dwunastu działek miotanych. Pod samym Chocimem Turcy uderzyli na Polaków, weale do boju nieprzygotowanych i potrafiliby zrządzić wielką szkodę, gdyby ich niebyła wstrzymała rota Temruka. Ledwie Sieniawski starosta stryjski w dowództwie zastępcy i pomocnik wojewody Mieleckiego, sprawił wojsko i przodem działa naszykował, kiedy znalazł się sam wojewoda, zakazał należeć do boju Bohdanowi, do obozu go odesłał, gdyż w jego osobie uważał niejako chorągiew, pod którą władzę Polski było można wprowadzić na Wołoszczyznę i dla tego chciał go mieć od wszelakięj przygody bezpiecznym.

Turcy uderzyli naprzód na rotę Ciemierzyńskiego, a gdy mu duszno być poczęło, kazano go wesprzeć Temrukowi i Herburtowi. Niezdawało im się to, gdyż wiedzieli że tureccy kopijnicy roznieśli by ich na powietrzu, azatem starosta stryjski posłał rotę Jordana a wtedy dopiero Herburta z Roznaniem

rycerzem wołoskim od boku przypadli, przerazili i rozegnali Turków.

Szła pogoń z pola do lasu, Turkowie uciekający rzucali zawoje! szable, ale Polacy na to wszystko się łakomili, tylko każdy swojemu na karku siedział. Turcy znowu się oparli i uderzyli na Herburtą, który z garstką rzucił się na nich i straciwszy tylko czterech sług, szczęśliwie się z tłumu wymknął i do swoich ujechał. Nim się wojsko polskie cofnęło pod sam Chocim, jeszcze rotmistrz Kościelski uderzył na nieprzyjaciela i udało mu się zabrać kilka działek, oraz jedną chorągiew czerwoną.

Bohdan gdy niemógł przez wojnę, chciał wrócić do Wołoch przez układy i jako posła swego, wyprawił do Iwonii rotmistrza i sługę hetmańskiego Radeckiego, ale Iwonia nie tylko w nic się nie chciał wdawać, lecz pojmwszy Radeckiego odesłał do Mechmeta-paszy. Radecki powiadał Turkom, że nie w boju, lecz na poselstwie złapany; wstawiał się za nim poseł króla Taranowski, który niby nie wiedział o tój prywatnej wyprawie Mieleckiego, stawiał się i Dzierzek, który bawił w Turczach dla nauczania się języka arabskiego, ale Mechet rozgniewany o zrządzone szkody, odesłał Radeckiego na galery. Dopiero później Mielecki dowodził Turkom, że przeciw wszelkim prawom narodów, męczą człowieka na poselstwie pojmnego i wydobył go szczęśliwie.

Kiedy obóz stał już u Chocima, zbliżył się w pomoc Jazłowiecki w ośmset jazdy, ale Mielecki kazał mu powiedzieć że widzi potrzebę odwrotu, już go rozpoczął, a przeprawa przez Dniestr bardzo trudna, jakoż później gdy ją uskuteczniał, wiele mu natonęło koni, jedynie dla niedostatku promów. Mieli Turcy ochotę urwać nieco tylnęj straży polskiej ale ogień piechoty utrzymał ich w oddaleniu.

Po odejściu Polaków obległ Dobrosołowskiego na zamku chocimskim Iwonia, lecz widział, że go wzięść niepotrafi i zaczął układy z przelożonym Dobrosołowskiego, Jazłowieckim. Stało tedy, że Iwonia ma uznawać władzę króla, Jazłowiecki odebrał od niego przysięgę wierności, z Chocima Dobrosołowskiemu ustąpić kazał, a strapiony Bohdan pojechał szukać pomocy do Moskwy, gdzie życie zakończył.

Tymczasem Zygmunt August miał sejmować w Warszawie, ale przeszkodziła mu morowa zaraza w tém mieście roz-

szerzona, a poczęły go męczyć reumatyzmy zastarzałe, tak iż kazał zawołać swego sekretarza Augustyna Rotundusa, szlachcica a wójta wileńskiego i dyktował mu testament; potem na łożku w pojeździe przyrządzonym umyślnie do tego celu, przez Tykocin zajechał do ulubionego swego zamku knyszyńskiego. Przyszli raz w niedzielę doktorowie medycyny i oświadczyli królowi, że lepiej zrobi, jeżeli się z Panem Bogiem pojedna, bo acz jeszcze znaków śmiertelnych niewidzą, ale od spowiedzi i przyjęcia Najświętszego Sakramentu, często się ludziom zdrowie poprawuje. Nazajutrz dnia 7 lipca 1572 dopełnił Zygmunt tego obowiązku religijnego, a w kilka godzin suem wiecznym zasnął.

Przy wzięciu ciała jego z Tykocina do Krakowa w dniu 10 września 1573, to dla nas jest ważnem, że assistowało dwudziestu czterech dworzan w żałobnych kapturach. Towarzyszył cały dwór składający się z komorników, drabantów, dworzan, jurgieltników i lokajów. Exekwije odbywane podczas przejazdu w Warszawie, zaczęły się o godzinie szóstej z rana na półzegarzu.*) Koszta zaś tego całego pogrzebu podskarbi ściągnął przez składkę od województw, bo cała pozostałość była przez kochanki królewskie i dwór tak rozkradzoną, że się żaden fundusz nie znalazł.

*) W artykule Czeremonie przyprowadzeniu Ciała Jego Kro: M. s Thikoczina do pogrzebu thim sposobem ssą odprawowane. W Pamiętniku Sandomirskim.



SPIS ALFABETYCZNY

do Tomu IVgo

DZIEJÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

(Liczby oznaczają strony).

A.

- Adrian VI papież, 95.
Agenda czyli przepisy służby Bo-
żej, 289.
Albr. cht margraf mistrz, 35. 41. 47.
63. 64. 65. 95.
— w. mistrz znosi się z Luthren,
101.
— składa hołd, 107.
— bierze ślub z królewną duń-
ską, 109.
— ks. pruski, 150. 289. 264. 268.
— mistrz, 305. 306. 277. 278.
282.
— Fryderyk składa hołd w Lu-
blinie, 307.
Alexander bojar wołoski, 339.
Amurat, 258. 259.
Anastazyja Knechini, 11.
Anna Jagielonka, 44.
Arianie 317.
Augsburg sejm, 1518. 48.

B.

- Bajezyd sułtan, 30.
Baka, 254.
Bar, 79.
Barbara Radziwiłówna, 167.
— — koronowana, 176.
— — umiera, 176.
Bezecność (Reichsacht), 100.
Bierula, 257. 258. 261.
Bohdan Jan hospodar wołoski, 15.
Bolonia sobór trydencki do Bolonii
przeniesiony, 208.
Bona, 79. 95. 115. 168. 310. 287.
Bonar Jan, 29.
Boratyński Jan, 112 259.
Branibor (Brandenburg), 63.
Braunsberg, 66.
Budzyń wzięty przez Turków, 143.
Bykowski Jan poseł, 259. 260. 261.

C.

- Car schizmatyk, 206.
— posyła (r. 1558) 40,000 wojska
do Infant, 225. 226.
Christiern III. król duński, 229.
Chodkiewicz Hieronim, 230. 242.
— Jan, 242. 251. 260. 269. 270.
— Grzegorz, 243. 244. 249. 257.
Cenzura, 322.
Ciołek Erazm biskup płocki, 48.
— mowa jego, 48
Cła, 133.
Commendoni nunciusz, 322.

D.

- Dantyszek, 150.
Daszkowicz Ostafi chłop, 11. 85 93.
Dąbrowna bitwa, 25.
Decinsz Jodok Ludwik, 281.
Dobra królowej, 136.
Dowojna 245. 246. 247. 262
Drohojewski biskup, 281. 284 288.
Działyński Jan, 279. 287.
— — wojewoda chełmiński, 293.
298. 299. 301.
— — Michał, 278.
Dziedzictwa, 120.
Dzierzgowski primas, 210.
— — Mikołaj arcybiskup rzuca
na Toruń kłatwę, 290. 295.

E.

- Elias okrutnik na Wołoszy, 338.
Elżbieta żona Zygmunta Augusta,
151.
Ernest Weicher, 263.
Eryk XIV król szwedzki, 230. 245.
256 257. 264. 270.
— książę brunświcki, 248. 262.
263.
Estonia zatargi między szlachtą
a mieszczanami, 218.

Ekzekucya statutów i unia prowincyj, 292.

F.

Ferdynand, 84. 89.
 — austriacki, 140
 — król rzymski i czeski, 277. 278.
 — arcyksiążę, 283.
 — cesarz, 290.
 Filip syn cesarza Maxymiliana, 57
 Franciszek I, 84.
 Freibertery i ich naczelnik Asmus Genderich, 303.
 Fryderyk w. mistrz, 31.
 Fryderyk kurf. saski i Filip heski w bitwie pod Mühlbergiem nle-gli, 151.
 — II król duński, 248. 264. 265.
 Fugerowie, 97.
 Fürst, 29.
 Fürstenberg mistrz, 226. 249.

G.

Gallen mistrz szuka porozumienia z Gustawem Wazą, 220.
 Gamrad, 117.
 Garda Zachariasz nunciusz, 62.
 Gastowd wojewoda wileński, 11.
 Gdańsk naprawia wały, 57.
 Głiński Michał, 3. 6. 8. 21. 23. 24.
 — Wasil, 11.
 Gnojeński, 283.
 Gołowin Piotr, 261.
 Górka, 194.
 — Stanisław, 256.
 — Łukasz, 275.
 Gustaw Waza król szwedzki, 239.

H.

Handlowe zatargi, 219.
 Hanza przeciw Zygmuntowi, 20.
 Haraburda Michał, 257. 244. 247.
 Hege Jakób, 103.
 Helena królowa, 8. 18 † 19.
 Henryk książę brunświcki, 284.
 Hełowicz Jan, 114. 234. 246. 247.
 Hoppe Jan rektor, 285. 287.
 Horn Henryk, 270.
 Horonostaj marszałek, 235.
 Horda tatarska spaliła Moskwę r. 1571, 274.
 Hoziusz Stanisław, 276. 280. 282. 284. 288. 290. 291. 300. 331. 333.
 Hus, 97.
 Husyci w Poznaniu, 187.

I.

Jadwiga córka Zygmunta, 115.
 Jan z Krotoszyna, 274.
 Jan Kostka, 266. 304. 306. 307.
 Jan Szymkowiec, 240.
 Jan książę finlandzki później Jan III król szwedzki, 263—266. 271.
 — III 273.
 — Albrecht meklemburski, 306
 — 307
 Jazłowiecki w Oczakowie, 86.
 Jerzy margraf, 106.
 Jeźniaci w Heilsbergu, 331 w Putn-sku, w Wilnie, w Poznaniu, 334.
 Język łaciński, 322.
 Ignacy Loyola, 331
 Infanty — Nowatorstwo, 216
 — Wojna domowa, 221. 224.
 Inkwizycya wznowiona, 186.
 Joachim Kurfurst, 61. 65.
 — II Kurfurst brand, 115.
 Juliusz II papież, 28: 35.
 — III. 209.
 Justus Claudius, 273. 272.
 Iwan Wasilewicz koronuje się, 219. 220.
 — II 234. 238. 240
 — oblega Kieś w Infantach, 242.
 — 243. 245. — 252. 288. 289.
 — wypowiada wojnę Zygmuntowi
 — 245.
 — oblega Połock r. 1563. 246.
 — 257. 259. 261. 262. 271: 276. 264.
 Iwonia 341.
 Izabella królowa Kastylii, 57.
 — polska, 142.

K.

Katarzyna Jagiellonka, 263 — 265. 271. 272.
 Katarzyna żona Erika, 71.
 — Córka Ferdynanda króla rzym-skiego, 283.
 Karnkowski biskup, 304.
 Karol V, 58. 62. 65. 84. 93. 278. 290.
 Karol brat Jana księcia finlandzkie-go, 271.
 Karlstadt, 100.
 Kettler Gotthard mistrz, 226. 228. 230 — 233. 240. 243. 262—272. 306.
 Kiszka Stanisław, 234. 237. 250.
 Kłoczewski Piotr, 273.
 Kmita, 117. 173. 194.

Kmita Filon Czarnobyłski, 243. 254
 do 256. 261.
 — Piotr, 278.
 Konstanty z Ostroga, 14 24. 58. 71.
 Kortezani, 136
 Kostka Stanisław, 279. 334.
 — Jan kasztelan Gdański, 293.
 Kozacy, 335.
 Kozłów, 259. 260.
 Kraśniński podkanclerzy, 300.
 Kromer Marcin, 266. 271. 273. 277.
 283. 290.
 Krzystow arcybiskup, 227. 232. 239.
 — meklemburski, 263. 267.
 Krzyżacy, 33. 45.
 — u cara zebrzą pieniędzy, 68.
 Krzyżacka społeczność rozprzega się,
 45.
 Krzyżanowski poseł królewski, 287.
 Księżstwa zatorskie własnością ko-
 rony, 160.
 Kursel Claus, 269. 270.
 Kurpski, 256
 — Andrzej, 257. 258.

L.

Lanckoroński Przeclaw, 67.
 Leon X papież, 39 47.
 Leszczyński Rafał, 48. 274.
 Leśniowolski, 245.
 Lipomani nunciusz papieżki, 210.
 286 287.
 Listy odpowiednie (Fehdebriefe), 67.
 — bezpieczeństwa dla Krzyż-
 aków, 69.
 Litwa spory religijne, 182
 — sejm (1561), 232
 Lubeczanie, z 6. 227. 264. 265.
 Lublin sejm 1569, 300
 Lubodziejski biskup chełmiński, 285.
 288.
 Ludwik król węgierski pod Mocha-
 czem † 83.
 Lubrański Jan biskup, 28.
 Luther 99.
 Luthra nauka, 184.
 Lwów 150,000 szlachty, 123.

Ł.

Łaski wojewoda, 141.
 — Stanisław w Augsburgu, 152.
 277. 278.
 — Jan, 212
 — Olbrycht gromi Tatarów pod
 Oczakowem, 337 340.
 Łęczycza synod, 186.
 Łopuszna bitwa 1512, 71.

M.

Maciej z Miechowa, 43.
 Maciejowski Boratyński, 169.
 — — kanclerz, 75 284
 Magnus książę holsztyński, 229. 272.
 273.
 — — szlzewicki, 260 262. 265.
 Mahomet Gerėj na Litwie, 58
 Malborg sejm 1556, 286.
 Marcin Wołodkiewicz, 240.
 Martinuzzi Jerzy, 140.
 Maurycy kurfirst saski, 277.
 Maximilian cesarz, 40. 44. 47. 56
 309.
 Mengli Gerėj, 26.
 Metryka, 121. 133.
 Mielecki Mikołaj na Wołoszy, 342.
 Miłościwe lato, 97.
 Międzyrzecz wzięty przez Branden-
 burgeczyków, 67.
 Mieszczercki książę, 255.
 Mistrz niemiecki, 95.
 Moskwa pustoszona, 14.
 — zagraża Inflantom, 224.
 — zdobyła Narew, 225.
 — — Dorpat, 226.
 Multany i Wołosza, 87.
 Myszkowski Piotr, 299.

N.

Naruszewicz Mikołaj, 257.
 Noszczekin, 261. 262.

O.

Obortyn zwycięstwo, 92.
 Ochinus Włoch, 325.
 Ocieski Jan, 201.
 Olelkowicz Siemion, 11.
 Oleśnicki, 198.
 Opola, 120.
 Orzechowski, 118.
 — 179. 189. 193. 195 196.
 Osiecki kanclerz, 281. 288.
 — — 292. 294. 295.
 Otwinowski Erazm, 319.

P.

Pac Stanisław, 256 do 258 261.
 — Mikołaj, 324.
 Parczowski sejm 1564 r. 326.
 Paweł IV papież, 209. 290.
 Pfundzoll w Gdańsku, 305.
 Piotrków sejm r. 1522, 78.
 — wielki spór sejmu z Zygmun-
 tem Augustem. Sejm się roz-
 jeżdża. 169. 174

- Piotrków nowy sejm, 176.
 — drugi sejm za Zygmunta Augusta, 191.
 — sejm 1562, 292.
 — sejm 1565, 300.
 Pison, 29.
 Pius IV, 290. 321.
 Początek wieku XV, 96.
 Polenz Jerzy biskup sambijski, 101.
 Połączenie Iollant z Litwą, 248. 231.
 233.
 Połock ocalony, 112
 — się Moskwie poddaje (d. 25 Lutego 1563), 247.
 Połubieński, 242. 244. 256. 261
 Poselstwo Piewskie u cara, 236. 237.
 239. 240.
 Posel Iwana na sejmie lubelskim r. 1554, 237. 238.
 — w Grodnie, 257. 258
 Posłowie Prus książęcych na sejmie lubelskim 1566, 306.
 Powołoszczyzna, 132.
 Prabuty, 61.
 Prusy książęce zamyślają o oderwaniu się od Polski, 149.
 Przerembski Jan, 283.
 Pszków ustanie wieców, 17.

R.

- Radcy pruscy na sejmie Piotrkowskim, 276
 — i posły pruscy na sejmie r. 1563, 295.
 Radziwił Mikołaj Janowicz, 183. 257.
 283.
 — — wojewoda wileński, 231. 232.
 — — Jurewicz, 243 do 247.
 253 do 256.
 Rey z Nagłowic, 319.
 Rębskie biskupstwo, 213.
 Rębski arcybiskup sprowadza rycerzy mieczowych, 213.
 Rokosz, 133.
 Rozejm z krzyżakami, 70
 Rozwiozłość obyczajów, 219.
 Rycerze mieczowi łączą się z krzyżakami w Prusach, 214

S.

- Sąd na stronników Glińskiego, 16.
 Sanguszek Roman, 258 do 261. 311.
 Schoenberg Dietrich, 44
 Schultz i 13 obywateli świętych w Gdańsku, 110.
 Sejm warszawski, 297.

- Sejm litewski w Miednikach, 8.
 — warszawski (1557) burzliwy, 211.
 — w r. 1556. Żaden szlachcic nie może być prześladowany o przekonaniu religijne, 288.
 Sejm lubelski 1569 r. Unia polski z Litwą na sejmie lubelskim, 312.
 Selim sultan, 31.
 Senator, 122.
 Senatorowie, 78.
 Serebrianoj, 243. 253. 255. 256 do 259.
 Smoleńsk przez Wasila oblężony, 19.
 — wzięty, 22
 Sniaporoda Jan, 256.
 Socinus, 204. 315
 Sokal bitwa, 58
 — przegrana, 112.
 Solikowski Jan Dymitr, 273. 307.
 Soliman II, 76. 143.
 Sołohub, 20. 261.
 — Uchwała w Spirze wojny przeciw Turkom, 145.
 Stankar, 315.
 Starostwo jeneralne, 292.
 Stefan gospodar, 140. 338.
 Synod narodowy, 320.
 Szlachta inlądзка żąda gubernatora z panów litewskich, 268.
 Szujski książę, 253. 254.

T.

- Tabor Wojciech biskup wileński, 4.
 Tarnowski Jan, 77. 80. 90. 117. 128.
 173. 194. 198. 280.
 Tatarzy w Prusach, 59.
 — na Rusi, 70. 72. 77. 335.
 Tezel Jan, 98.
 Tiedeman Gise biskup, 276.
 Toruń sejm 1519, 59.
 Trepka 23.
 Tridendt sobór, 208. 209.
 — 1562, 322.
 Turey 47.

U.

- Uchański Jakób biskupem, 213. 295.
 296. 299.
 — primas, 320. 326.
 Umowy o tytuł „car,” 235 do 239.
 205.
 Ustawy przeciw herezyi odnowione, 192.
 Utiszenie przeor w Częstochowie, 90

V.

- Vulgata, 208. 209.

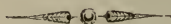
W.

- Wasil Iwanowicz, 8 10. 21 † 24.
 Węgry przeciw Solimanowi II, 81.
 Wierzchliński, 246. 247.
 Wiklew, 97.
 Wilhelm brandenburgski arcybiskup,
 239. 240. 243. 263.
 Wiśniowieccy Michał i Dimitr sy-
 nowie chłopą Daszkowicza z Ow-
 rucza, 335.
 Wiśniowiecki Dimitr, 336.
 — ginie na haku w Konstancy-
 nopolu, 341.
 Wojna Polski z Krzyżakami, 59.
 — kokosza, 132.
 Wojska litewskie idą do Infant (r.
 1560), 242.
 Wołosi na Podolu, 139.
 Wołoszczyzna, 335.
 Wołowicz Ostafi, 242. 257.
 Worms sejm, 32.

Z.

- Zabrzeziński marszałek w. litewski, 7.
 — zabity, 9.
 Zapolya Barbara koronowana w Kra-
 kowie, 70. 115.
 — Stefan, 84.
 — Jan, 89 140 † 143.
 Zborowscy, 118. Z Piotr, 125. Z.
 Marcin, 128.

- Zbór w Koźminku, 207.
 Zbrzydowski Floryan, 245.
 — Andrzej, 284.
 Zehmen Achacy, 105. 277 do 279.
 — 285 do 287. 289. 298. 299.
 Fabian, 301.
 Zenowicz Jerzy, 242. 254. 261
 Zgoda z Zwecyą, Danią i Lułką,
 273.
 Zjazd w Orniecie, 157.
 Zjazdy nowowierców, 315.
 Żołda, 339.
 Żuławy, 68
 Związek w Szmalkaldzie, 148.
 Zwingli Calvin, 180.
 Zygmunt I Jagiellończyk korono-
 wany w Wilnie, 4.
 — w Krakowie, 5. 12. 43
 — charakter, 115.
 — umiera, 160.
 Zygmunt August, 165. 167. 223.
 275. 289. 297. — 300. 309.
 — zrzeka się tytułu dziedzica
 Litwy (1564), 310.
 — pragnie się rozwieść z Ka-
 tarzyna aust. 325. Przyjmuje
 ustawy soboru Trydenckiego,
 328.
 — umiera 7 Lip. 1572 w Kny-
 szynie, 345.



TREŚĆ TOMU IV.

KSIEGA XV. I. Sejm w Wilnie pospiesza z uznaniem Zygmunta Jagiellończyka R. 1506 Wojciech Tabor biskup wileński kładzie mu na głowę w kościele katedralnym wileńskim czapkę książęcą, poczem panowie litewscy, żmudzey i rusey składają mu należną przysięgę — Sejm walny polski zaprasza Zygmunta przez Jana Łaskiego i innych do objęcia rządów w Polsce. Koronacya Zygmunta w Krakowie. (Strona 3.)

II. Michał Gliński czyni zabiegi o przywłaszczenie sobie rządów w Litwie i zmawia się z carem Wasilem Iwanowiczem — Moskale wkraczają do powiatu Smoleńskiego, ale wnet wracają do swego kraju. — Gliński najędza Zabrzezińskiego we wsi pod Grodnem i każe go ściąć sweinu Turkowi z orszaku (Str. 6.)

III. Michał Gliński zamyśla wskrziesić dawną potęgę Rusi naddnieprskiej przez zniweczenie pierwiastku polskiego i katolickiego i osieść w Kijowie. Zdobywa Mozyr, a brat jego Wasil zajmuje Kijów. — Anastazyja Olekkowiczowa. — Król rusza przeciw Glińskiemu, który do Moskwy uchodzi. — Moskwa z Glińskim obsadza prawy brzeg Dniepru, ale walnej bitwy unika. — Konstantyn z Ostroga i Stanisław Kiszka niszczą ziemie moskiewskie. — Moskwa prosi o pokój, który otrzymuje. — Bohdan gospodar wołoski nachodzi Ruś halicką w skutek poduszczenia Glińskiego. Król każe pustoszyć wojsku polskiemu Wołoszę. Pokój z Wołoszą (Str 11.)

IV. Sąd na stronników Glińskiego. — Car zabiera Psków, żali się na panów litewskich, że siostrę jego Helenę uwięzili w Trokach. — Tatarzy napadają na Ruś halicką. — Rokowania z Moskwą o Kniechinę Drucką i Iwaszenkiowiczową. (Str. 16.)

V. Car Wasil rusza przeciw Smoleńskowi lecz napróżno wzbawia szturmny i do domu nawraca. — Gliński stara się o sprzymierze z domem austryackim a Wasilem przeciw Zygmunutowi. Jakoż przychodzi do sprzymierza, a nawet z Hanzą, szczęściem atoli, że oba te traktaty niemieckie z Moskwą przeciw Polsce pozostają tylko na papierze. — Car Wasil w trzeciej wyprawie bierze Smoleńsk. (Str 19.)

VI. Michał Gliński zawiedziony w nadziejach, pragnie zgody z królem. Panowie litewscy puszczejają o tem wiadomość do cara, który go więzi, lecz za wstawieniem się synowicy swój carowej Heleny ra wolność wypuszczony i carewicza opiekunem zamianowany. Po śmierci Wasila po-

wtórnie uwzięziony i oczu pozbawiony. — Konstanty Ostrogski odnosi zwycięstwo pod Dąbrowną nad Moskwą. — (Str. 22.)

VII. Papież Juliusz II stara się braci Jagiellończyków Władysława i Zygmunta do wojny przeciw Turkom nakłonić. Polacy i Węgrzy sposobią siły i rozpisują pobory. — Król Zygmunt przy pomocy Bonara reguluje skarb Polski. — Maximilian cesarz nalega o zwrócenie krzyżakom krajów zabranych. Legat zaś Pison wzywa Polaków do wojny przeciw Turkom. Rokowania w tej mierze z Węgrami. Pisona popiera drugi legat papieski Grossi. Polacy atoli dają odmowną odpowiedź (Str. 27.)

VIII. Wielki mistrz krzyżacki Fryderyk lubo udaje skłonność do złożenia przysięgi hołdowniczej Zygmunutowi, jednakowoż szuka pomocy po Niemczech. Na zjeździe poznańskim pełnomocnicy cesarza Maximiliana i Zakonu wywodzą, że w. mistrz powinien być wolny od hołdu, ale król i panowie odpowiadają, że pozostanie po dawnemu. Wielki mistrz Fryderyk księżę saski umiera, po nim Albrecht także odmawia hołdu Zygmunutowi. (Str. 31.)

IX. Zygmunt udaje się na Węgry r. 1515, ztąd zaś z Władysławem do Wiednia. Podwójne tam zaślubiny Anny córki Władysława z Maxymilianem starym, wnuczki zaś cesarza Maryi z Ludwikiem. Maxymilian cesarz przerzeka o Krzyżaków się nie troszczyć. — Rozwiązywanie się społeczności krzyżackiej. — Wasil z Krzyżakami zmawiają się na wojnę przeciw Polsce. — Maxymilian chce ruszyć przeciw Turkom i nakłania Zygmunta do tej wojny. W poselstwie wysyła w tej mierze na sejm rzeszy Erazma Ciołka biskupa płockiego i Rafała Leszczyńskiego, — Mowa Ciołka na posłuchaniu u cesarza w obec kurfirsztów i najznakomitszych mężów Rzeszy. — Maxymilian cesarz umiera, po nim Karól V. cesarzem rzymsko-niemieckim, pragnie pokoju z Polską, bo ma zamiar wypędzić Turków z Europy. — Rzesza rozkazuje mistrzowi Albrechtowi, aby hołd Polsce złożył. — (Str. 42.)

X. Król Zygmunt zjeżdża na sejm do Torunia. Mistrz wezwany na rok do Torunia dla złożenia hołdu; nieprzybywa, wypowiedziano mu przeto wojnę. Wojsko polskie pustoszy ziemie w. mistrza. Kwidzyn i Holland poddają się królowi. Polacy pod Królewcem wzywają radę, aby poddała miasto. Mieszczanie żądają zwłoki, a na zbliżone podjazdy polskie dają z dział ognia. Albrecht w. mistrz przyciśnięty nakłania się do złożenia hołdu i jedzie do Torunia do króla. (Str. 58.)

XI. Posiłki nadchodzą w. mistrzowi w pomoc. W. mistrz uchyla się od złożenia hołdu i opuszcza Toruń. Polacy palą wieś około Królewca. Karól V wstawia się za Krzyżakami. Mistrz nabiera otuchy i pustoszy Mazowsze. Posiłki z Brandenburgii biorą Międzyrzecz i zdobywają w nim zamek. Idą do Prus na Starogród i Tczew, które się im okupują. Zbliżają się pod Gdańsk, ale Polacy pod dowództwem Firleja gniotą Niemców, którzy uciekają do księstwa pomorskiego. — Król od Wągrowca nawraca do Prus. — Krzyżacy zebrzą pieniądze na wojnę u cara moskiewskiego. W. mistrz stara się wojnę przeciągać i nieustaje w rokowaniach o pokój. Rozejm stawia nakoniec na lat cztery. (Str. 65.)

XII. Ukoronowanie Barbary Zapolyi w Krakowie, małżonki Zygmunta. — Tatarzy na Rusi i Podolu w 25,000. Wzięli w jasyr 17,000. Tych odbija Ostrogski pod Lopuszną r. 1512 i 10,000 bierze Tatarów do niewoli. Drugi raz napadają Tatarzy w r. 1516 w 30,000; 60,000 ludu w jasyr biorą i uprowadzają na Przekop. Trzecia wielka napaść tatarska w cztery zagony. — W roku 1517 znów Tatarzy na Wołyniu, które napaści w następnych latach do r. 1521 ponawiają i uprowadzają tysiące ludzi na Przekop (Str. 70.)

XIII. Szlachta polska robi wyprawę na granice tureckie i łupi. — Węgry w wojnie z Solimanem II, idzie im w pomoc Tarnowski z najemnymi Polakami. Na tę wiadomość Soliman II odstępuje od wojny. — (Str. 75.)

XIV. Sejm walny w Piotrkowie 1522 radzi i uchwała podatek na utrzymanie 4,000 stałego najemnego wojska na Podolu przeciw Tatarom. — Mehmet Gerej chan przekopski w bitwie przeciw Tatarom zawołańskim poległ, brat jego Sedet Gerej rozpoczyna rokowanie z Polską o sprzymierze. (Str. 77.)

XV. Tureckie i tatarskie najazdy Ziemi polskiej. Przed pospieszającym na odsiecz Rusi królem Zygmuntem dzicz uchodzi. (Str. 79.)

XVI. Karól V cesarz prowadzi wojnę z Franciszkiem I królem francuzkim. — Węgrzy zuchwałą dają odprawę posłom sułtana Solimana i obzynają im nosy i uszy. Król Zygmunt namawia Węgrów przez posłów aby zawarli pokój z Solimanem, ale napróżno. Sułtan idzie ku Mohaczowi i nasyła na Polskę Tatarów dla rozerwania sił polskich. Mała tylko pomoc polska wysłana na Węgry. Król Ludwik węgierski ginie pod Mohaczem i ściąga na Węgry niepowetowaną klęskę. — Tatarzy zmiesieni w Kaniowie przez Koustantyna z Ostroga. — Jan Zapolya po Ludwiku królem węgierskim. Ferdynand brat Karóla V koronowany na króla węgierskiego w Budzynie. Ztąd krwawa wojna. Ferdynand zwycięża i zabiera Siedmiogród i Spisz polski. — Polacy napadają na Przekop. Pod Oczakowem ponoszą klęskę. (Str. 81.)

XVII. Dobre porozumienie między Polską a państwami naddunajskimi nieutrzymuje się długo. — Zygmunt niechce się zbrojno mieszać do spraw węgierskich. — Jan Zapolya staje się lennikiem Solimana, oba biorą szturmem Budzę, a Soliman oblega Wiedeń, ale potrzeba znowa go wrócić do Turcyi. — Jan Tarnowski oduosi zwycięztwo nad hospodarem wołoskim i multanskim pod Obortynem (1530 r). Polacy wkraczają do Multan. — Soliman wybiera się powtórnie przeciw Wiedniowi, ale zagrożony przeważnymi siłami Karóla V nawraca i szuka pojednania z Polską. — (Str. 87.)

XVIII. Nienawiść przeciw zakonowi krzyżackiemu wzrasta w krajach sąsiednich. Wielki mistrz Albrecht w długach, szuka utrzymania w Niemczech, przesiaduje w Nürnbergu jako radzca namiestnika, i wchodzi w stosunki z ludźmi podkopującymi zasady dawne religijno. (Str. 94.)

XIX. Początek wieku XV. Społeczność kościelna i społeczność świecka. Wiklef, Hus, Marcin Luther. — Religijne zamieszania w Niemczech. — Luther przed cesarzem i sejmem w Worms, w powrocie porwany i osa-

dzony w zamku wartburgskim. Spór religijny przechodzi na polityczny. — (Str. 96.)

XX. Wielki mistrz Albrecht znosi się z Luthrem, który mu radzi zacząć od kościoła, jeżeli chce wyjść z trudnego położenia. Przy pomocy niektórych biskupów w kraju krzyżackim szerzy się nauka Luthra i udziela się nawet Prussom królewskim. Gdańsk, Toruń, Elbląg na stronie Luthra. — Król Zygmunt radzi w. mistrzowi przez pośredników złożyć urząd. — W. mistrz jako książę Prus składa na rynku krakowskim przysięgę hołdowniczą królowi Zygmuntowi (1525 r.) Koniec Krzyżaków. — Zaburzenia religijne w Gdańsku. Król Zygmunt jedzie do Gdańska, w drodze nieprzyjmuje zaproszenia na ślub księcia Albrechta (byłego zakonnika rycerskiego). karze naczelników buntu w Gdańsku śmiercią. Podobnie pokarani przewodźcy w Elblągu za rozruchy religijne. Str. 101.)

XXI. Car Wasil wysłał wojska na Litwę, a Jan tatarski w 80,000 uderza na kraje Wasila. Ostrogi ciągnie przez Siewierszczyznę ku Pskowu. Moskwa w 7,000 jazdy stawa u Płocka. Jan Boratyński bije Moskwę i ocala Połock, 50,000 Moskwy łupi Litwę. Mały znajduje opór. Car rokuje o rozejm. Polacy żądają zwrotu Smoleńska, ale napróżno. Wasil umiera. Rokowania z młodym Carem Iwanem o rozejm, który nakoniec stawa na lat 5 (Str. 111.)

XXII Zygmunta charakter; żony: Barbara córka Stefana Zapolyi, druga Bona, córka księcia mediolańskiego Sforeyi. Charakter Bony. Kmita jej powiernik, niweczy projekt ku poprawie ustaw na sejm i przywraca dawny nieład. Kmita z Boną starają się wynieść swego powiernika Gmrata na kanclerstwo. Król zostawia kanclerstwo w ręku Chojeńskiego (Str. 115.)

XXIII. Powody do niechęci przeciw rządowi. — Dziedziczne posiadanie dóbr prawem rycerskim nie płynęło z pierwiastku słowiańskiego. — Opola. Dziedziczenie rycerskie. Metryka spisująca tytuły posiadania rzuca postrach na szlachtę i nadwątlła miłość do Zygmunta. Panowie. Senat Kabaly Bony, frymarki dobrami na zasadzie metryki. Oburzenie na to szlachty. — (Str. 119)

XXIV. Król Zygmunt we Lwowie, gdzie się zgromadza 150,00 szlachty Wyprawa przeciw gospodarowi wołoskiemu nie uchwalona, gdyż szlachta toczy spory z królem o metrykę, cło i krzywdzenie rycerstwa. Narady trwają dni 49. Szlachta rozjeżdża się do domu, a wyprawę pod Lwowem z powodu wyjedzenia kur nazwano wojną kokoszą. — Wołochy pustoszą Podole. Zygmunt udaje się do Sultana Solimana przeciw gospodarowi Piotrowi. Soliman zwala Piotra, a Stefana czyni lennym sobie hospodarem. (Str. 123)

XXV. Jan Zapolya i Ferdynand austriacki prowadzą z sobą wojnę o Węgry, do której, mieszają się Turcy. — Król Zygmunt jako pośrednik doprowadza rozejm do skutku między walczącymi, Mimo to walczą ciągle stronictwa węgierskie z sobą. Najwięcej cierpi Spiż. Z jednej strony Niemcy wspierają Ferdynanda, z drugiej Soliman Zapolyę. Stawa nareszcie traktat między Zapolyą a Ferdynandem, dzielą Węgry między siebie; Zapolya żeni się z Izabellą królowną polską; umiera i zostawia z nią syna

Jana Zygmunta, któremu daje za opiekunów Martinuzziego i Petrowika — Zygmunta rości prawo do tronu węgierskiego, ale Martinuzzi odpięra wojska cesarskie od Budzunia, który bierze sultana Solimana pod pozorem że sprawować będzie rządy w imieniu Jana Zygmunta nad Węgrami które turecy. (Str. 140).

XXVI. Król Zygmunta napróżno upomina szlachtę, aby się sposobiła do obrony przeciw Turcyi i poparła wyprawę przeciw chrześcijaństwu. Zygmunta przywodzi małżeństwo syna swego Zygmunta Augusta z Elżbietą córką Ferdynanda króla rzymskiego. — Sejm piotrkowski 1541 nie opiera się wyprawie przeciw Turkom. — Duch opozycyi Prus uważających się od r. 1529 za państwo federacyjne. — Opozycia wzmagą się w skutek przyjęcia nauki Luthra. — Albrecht za odszczepieństwo od kościoła pozwany przez cesarza (1530). Sejm piotrkowski zakazuje mu uznawac sąd cudzoziemski pod utratą lenna. — Miasta pruskie wezwano przez sejm rzeszy w Regensburgu do podatku na wojnę turecką dają odpowiedź, iż należąc do Polski nieuczynają władz cudzoziemskich. (Str. 144.)

XXVII. Stanisław Łaski w poselstwie od Polski stawą w Augsburgu na sejmie niemieckim (1547) domaga się zdjęcia reichsachtu z Albrechta, bo jest lennikiem Polski. Mowa Łaskiego, na którą odpowiedział mistrz krzyżacki, utrzymując, że wielcy mistrze zawsze się uważali lennikami cesarza niemieckiego, a przeto reichsacht na Albrechcie powinien być wykonany. — Cesarz oświadcza Łaskiemu że wyroku na Albrechta cofnąć nie może, a Gdańsk i Elbląg stany niemieckie uważają za należące do rzeszy. Prusy oświadczenia się za Polską. Pojęcia średniowieczne o ojczyźnie. Król oddaje Zygmunta Augustowi zarząd Prus (Str. 152).

XXVIII. Śmierć Zygmunta I w Krakowie d. 1 Kwietnia 1518 r. Zalety jego i cnoty rzadkie u monarchów, stanowią głośno cechy jego charakteru. (Str. 160.)

KSIĘGA XVI. I. Zygmunta August. Wychowanie jego i charakter. Ożeniony z Elżbietą austryacką, córką Ferdynanda, zostaje włowcem w dwa lata. Bierze ślub tajemny z Barbarą wdową po Gastowdzie — Bona matka stroi kabaly i frymarczy dobrami. (Str. 165).

II. Na sejmie piotrkowskim sprawa zatacza się o małżeństwo Zygmunta Augusta. Stałość króla, sejm się rozjeżdża. (Str. 169).

III. Uniwersały sejmu wychodzą za poradą Tarnowskiego 1549 r. Barbara umiera. — Na sejmikach zapadają uchwały, aby król przestrzegal wszystkich praw, które poszły w niwecz. — Posłowie zjeżdżają się do Piotrkowa. Król napomina a nawet prosi, aby wszyscy o rzeczypospolitój pamiętali. Skargi szlachty, spory jój z Maciejowskim i Tarnowskim. — Orzechowski. (Str. 174).

IV. Rzut oka na stosunki religijne w Niemczech i Szwajcaryi. Za przykładem Luthra poszedł Zwingli. Jego nauka i zgon. Kalwin we Francyi, potem w Genewie. Nauka jego o wyborze łaski i przeznaczeniu. Wyznanie jego nazwano helweckim, a zwolenników jego we Francyi Hugonotami. — Wpływ tych nowości religijnych na Prusy, Polskę i Litwę. (Str. 179).

V. W Litwie spory religijne pomiędzy łacinnikami a Rusinami. Po miastach Niemcy utrzymują, stosunki z Saksonią i z Prusami książęcemi Abraham Kulwa Litwin rozsiewa zasady Luthra w Wilnie. Zygmunt August sprzyja nowój nauce i podnosi Janowicza Radziwiłła, który szerzy wyznanie kalwińskie. (Str. 182).

VI. Do Wielkopolski wciska się nauka Luthra, w Poznaniu Samuel dominikanin, Jan Seklucyan, Jan z Kozmina rozkrzewiają nowe zasady Podobnie Eudorfin przy katedrze w kolonii uniwersytetu krakowskiego. Zbory wielkopolskie. Synody prowincyjne przeciw Luthrowi i jego zwolennikom. Bracia czescy w miasteczkach wielkopolskich. — Andrzej Górka ich popiera. Biskup Izbinski wyjednał rozkaz króla oddalenia braci czeskich. (Str 184.)

VII. W Malopolsce schadzki religijne u Trzecieckiego, Lismanina Włocha, spowiednika Bony. Biskup Maciejowski karci i grozi nowatorów ale nie karze. Żywot Orzechowskiego, jego zasady i nauki, dla tego idzie pod kłatwę. (Str. 187).

VIII. Sejm drugi w Piotrkowie (1549). Orzechowski skarży się u izby poselskiej przeciw biskupom. Obrazowanie jego bezzenności księży, obraza biskupów, którzy żądają, aby król niepozwalał dalej mówić. Orzechowski wnosi, aby król niepozwalał go kłatwą ohydzać. Król wyrok odwołacza. Orzechowski żeni się z Magdaleną Chelmską. Biskup Dziaduski uznaje małżeństwo jego za uieprawę a samego skazuje na kłatwę jako heretika z wygnaniem z dyecezyi. (Str. 191).

IX. Włoch Stankar w Krakowie, zwolennik Zwinglego. Biskup Maciejowski kazał go osadzić w Lipowcu, jako heretyka, zkąd Stankar uszedł do Mikołaja Oleśnickiego. Spory ztąd aż do króla się wytaczają. Król nakazuje Oleśnickiemu wydalic Stankara od siebie, który udał się też do Królewca. — Zebrzydowski biskup krakowski zapozwanego przed sąd duchowny Konrada Krupkę uznaje heretikiem, ale bez skutku. (Str. 196).

X. Sejm w Piotrkowie r. 1552. Kanclerz Jan Ocieski zagaja sejm od tronu. Rafał Leszczyński z szlachtą nastaje na biskupów władzę. Primas Dzierzgowski uznaje Orzechowskiego tylko przestępnym księdzem, obowiązuje wyjednać sobie w Rzymie zatwierdzenie małżeństwa i rozgrzesza go od kłatwy, ale jęj nie zdejmuje — Zygmunt August przez Ocieskiego każe oświadczyć sejmowi, że sąd o herezyą przy biskupach pozostać ma. — Obyczaje w Polsce się psują. (Str. 201).

XI. Polska stoi otworem różnowiercom. — Socinus Włoch. — Deciusz — Bracia czescy lubo wygnani z Wielkopolski nasyłają swoich emisaryuszów do Poznania. Jakób z Ostroroga zakłada kościoły braci czeskich w Ostrorogu i Koźminku — Do wyznania szwajcarskiego Ignie szlachta. Szczęsny Szechrzeszyński. Zbór w Koźminku. (Str. 203).

XII. Pawel III zwołuje sobór powszechny do Tridentu 1545 r. Jego postanowienia. Dalszy sobór w Trideucie 1551 za Juliusza III. — Pawel IV papież surowy na różnowierców. Wysła nuncyusza Aloizego Lipomanięgo do Zygmunta Augusta z żądaniem, aby przeciw heretykom ostro występował. Sejm warszawski 1557 pozwala na pobór na wojnę inflancką. Jan Łaski proboszcz katedralny gnieźnieński zostaje pastorem protestau-

kim w Einden, potem superintendentem w Londynie. Wraca do Polski. (Str. 207).

XIII. Śród ludu lotewskiego rycerze mieczowi w Rydze; kojarzą się z krzyżakami pruskimi, używają tytułu panów ziem Liwonii. Chierarchia zakonu inflanckiego Arcybiskup rigski ma także władzę nad biskupami pruskimi sambijskim i pomezzańskim. Liwonii ziemie. Wpływ nowych zasad religijnych na Inflantach: Andrzej Kopgen i Tegelmejer zwolennicy Luthra Rycerstwo zakonne z tego korzysta i mistrz Plettenberg przywłaszcza sobie władzę, którą podzielał z arcybiskupem. Miasta inflanckie odstępują od kościoła katolickiego i niesłuchają rozkazów cesarza niemieckiego. Spór z arcybiskupem rigskim. Riżanio przystępują do związku smalkaldzkiego niemieckich protestantów. Oprócz sporów religijnych, zachodzą za targi handlowe. Rozwiozłość obyczajów. (Str. 213).

XIV. Iwan Wasilewicz każe się koronować (r. 1547) metropolicio moskiewskiemu na cara, wyprawia Schlitta Niemca do Karóla V, ten wypowiada, że car młody ma zamiar połączyć się z kościołem katolickim i wystawia ludzi przemysłowych do Moskwy. Karól przestrzeżony przez mistrza inflanckiego, że to tylko fortel, zatrzymują wszystkich rzemieślników z Schlittem. Iwan żąda haraczu od Inflant, mistrz zakonu Gallen porozumiewa się z Gustawem Wazą. Wojna domowa w Inflantach między mistrzem a arcybiskupem Wilhelmem. Münster marszałek prosi o posiłki przeciw mistrzowi Albrechtowi pruskiemu i Zygmunta Augusta. Ostatni ruszył w 104,000 wojska przeciw mistrzowi, który prosi przez posłów o pokój który mu dano pod warunkiem, aby mistrz uwolnił arcybiskupów, dobra im wrócił. — (Str. 219).

XV. Inflanty w trudnym położeniu, bo Moskwa im zagraża. Biskup dorpacki się jej okupuje, a mistrz zawiera przynierze z Zygmuntem Augustem przeciw Moskwie, która bierze w opiekę kościoły katolickie i cerkwie ruskie. Car nasyła wojska pod Tatarem Sigaleyem i zdobywa Narwę, bierze Dorpat, łupi mieszkańców. Car bierze tytuł pana i księcia Inflant mistrz Fürstenberg umiera w więzieniu. Mistrz Kettler w Krakowie prosi o pomoc Polaków, ale napróżno, w Wilnie dopiero poddaje się pod opiekę króla polskiego. Dania i Szwecja także korzystają z upadku Inflant, i osadzają swem wojskiem niektóre okręgi. Kettler nalega o pomoc czynną króla polskiego, którą Polacy przyrzekają pod warunkiem wezienia Inflant do Polski i Litwy. Układ w tej mierze spisany d. 28 Listopada 1571 r. Mistrz Kettler składa habit krzyżacki i zostaje księciem lennym Kurlandyi i hrabią Semigalii a gubernatorem dożywotnim Inflant królewskich. Inflanty na piśmie dostały się Litwie i Polsce, ale rzeczywistość Moskwa, Litwa. Dania i Szwecja trzymają, co kto zabrał. (Str. 224)

XVI. Spór Moskwy z Polską o granice za Iwana Wasilewicza II i o tytuł cara. Po długich rokowaniach rozejm do trzech lat przedłużono. Tyszkiewicz na posłuchaniu daje Iwanowi tytuł cara astrachańskiego, z czego tenże się cieszy, ale żąda przez poselstwo uznania tytułu cara. Naczelnik poselstwa polskiego oświadcza, że Zygmunt August zastósuje się, w miarę uznania innych monarchów. — Król donosi Iwanowi, że objął pod

panowanie Inflanty. Ztąd nowe spory i rokowania poselstw bezskuteczne. — (Str. 233).

XVII. Iwan oblega Kieś w Inflantach. Mikołaj Radziwiłł idzie do Inflant i wysyła Jerzego Tyszkiewicza na pustoszenie ziem moskiewskich. Następnego roku (1562) wyruszył przeciw Moskwie Grzegorz Chodkiewicz Stawa zawieszenie broni między wojskami. Król zgadza się, aby panowie wyrozumieli zamiary Moskwy. Znoszą się w téj mierze z metropolitą i panami moskiewskimi. Str. (242).

XVII. Iwan zamyśla wygnać Szwedów i Litwinów z Inflant. Tym końcem z pierwszymi zawiera na 2 lata rozejm, a Zygmuntowi Augustowi wypowiada wojnę i pustoszy Białą Ruś. Oblega miasto Połock, którego broni Dowoyna. Oddano Moskwie Połock d. 25 Lutego 1563. (Str. 245.)

XIX. Erik książę brunświcki, podejrzany przyjaciel, wkracza do Prus, Gdańszczanie mu się okupują, Erik wraca do Niemiec. Poselstwo wielkie do Iwana rokuje o pokój, ale wita go jako wielkiego kniazia; ztąd swary między nim a bojarami i nie przycho dzi nawet do rozejmu. (Str. 248).

XX. Iwan czuje się na siłach i pragnie wojny. Moskwa napada Polskę od Dniepru i Dźwiny. Radziwiłł stacza bitwę na polach czaśnickich, kładzie trupem Szujskiego i 10,000 Moskwy. Serebrianoj uchodzi przed Filonem Kmitą, który mu 25, zabiera powózek. — Poselstwo od Iwana stawa w Grodnie, żąda Inflant i wydania zbiegłego kniazia Kurpskiego. Zygmunt August daje odmowną odpowiedź 1567 r. Moskwa gromadzi się pod Orszą. Roman Sanguszko z pod Cześnik nocą podstał i pobił Serebrianoja. Zygmunt August znów wysyła poselstwo do Iwana który pociągnął na wojnę do Inflant, ale Iwan chwyta poselstwo i odarte ze wszystkiego odsyła do Moskwy. Powód zemsty spisek przez Kozłowa na Iwana ułożony, który się nie udaje Kozłów wbity na pal, a poselstwo wypuszczone. Król rozpuszcza 10,000 wojska i do Grodna odjeżdża. — Jan Chodkiewicz wetuje sławę oręża, nadwerżoną przez króla. — Roman Sanguszko bierze Ulę, Moskwa cofa się do Witebska. — Rozejm z Moskwą. (Str. 253).

XXI. Zygmunt August protestuje przeciw zajęciu Rewla przez Szwedów, którzy szukają zgody z Moskwą. Szwedzi ruszają się w Inflantach, Iwan zagraża Litwę. Książę Jan fiński żeni się z królową Katarzyną i łączy z Polską. Erik XIV król szwedzki obwinia go o zdradę kraju i rozpoczyna wojnę z Zygmuntem Augustem w Inflantach i z bratem księciem Janem w Finlandyi. Zygmunt August wchodzi w umowy z Danią przeciw Szwecyi. Północna wojna na lądzie i morzu. Książę Jan fiński wzięty do niewoli osadzony wraz z żoną w Grypsholmie. (Str. 262).

XXII. Rządy Kettlera nie podobają się szlachcie inflanckiej, która domaga się namiestnika z grona panów litewskich. Wskutek tego mianuje Zygmunt August Jana Chodkiewicza następcą Kettlera. Ugoda między Litwą a Inflantami zatwierdzona na sejmie litewskim w Grodnie. — Erik XIV wpada w szaleństwo, podobnie Iwan, obaj po okrucieństwach spełnionych szukają samotności. Erik pozbawiony tronu; książę Jan królem szwedzkim pod imieniem Jana III, szuka przyjaźni z Iwanem. Iwan łądzi, a tymczasem Kettlerowi przyrzeka pomoc i całe Inflanty, tytuł króla

pod moskiewską opieką. Kettler nie przyjmuje, ale książę Magnus daje się ułowić i bierze tytuł króla Inflant, pana Estonii i Lotwy. Zygmunt August wysyła do Moskwy poselstwo o rozejm lub pokój, ale jak najgorzej przyjęte nawraca. (Str. 262).

XXIII. Prusy królewskie. Rząd. Sejmy. Do sejmów polskich należeć nie chcą, uważając siebie za udzielne państwo, ze wspólnym tylko królem. Przeciwnie Polacy uważają Prusy za prowincją polską Stanisław Hosiusz biskupem chełmskim. Narzekania na to Prusaków (Str. 274).

XXIV. Zygmunt August w Gdańsku Podejrzliwość Gdańszczan. Prusacy niechęć należeć do senatu polskiego. Król i panowie utrzymują, iż Prusy są zwyczajną prowincją Polski. Król w Króleweu. (Str. 279).

XXV. Zygmunt August pojmuje trzecią małżonkę Katarzynę, córkę Ferdynanda króla rzymskiego. Dom austriacki pragnie Polskę i Litwę wyjednać dziedzicznie arcyksięciu Ferdynandowi, ale naprzódo Zatargi nowowierców w Prusach z biskupami. — Hosiusz zasiada na soborze tridentycznym (r. 1562). (Str. 282.)

XXVI. Sejm w Piotrkowie 1562, na który nie tylko pruskie stany większe, ale nawet niższe stawily się. Zygmunt August domaga się podatków na wojnę z Moskwą. Prusacy go odmawiają, ale na zwykłym pruskim sejmie znaczny pobór na obronę Inflant i Litwy uchwalają. Po sejmie piotrkowskim, sejm warszawski. Na nim Jan Działyński wojewoda chełmiński i inni pruscy panowie wystąpili przeciw unii z koroną i przeciw eksekucyi. Zawstydzają ich drugie stronnictwo z województwa pomorskiego i deputowani z małych miast pruskich, oświadczając że są z unią i eksekucją. Rewizorowie jadą do Prus dla spisywania dóbr stołowych, w posiadaniu będących nieprawnych panów czyli eksekucyi). Od sejmów w Piotrkowie r. 1565 znów się wymawiają Prusacy. Na sejmie w Lublinie 1569 znów zatargi z Prusakami o zasiadanie na sejmie. Król rozstrzyga że w sprawach szczególnych radzić mają o sobie na sejmikach pruskich, w ogólnych na sejmach z Polakami. Wreszcie szlachta i posłowie pruscy stanu rycerskiego zasiadają z polskimi. (Str. 291)

XXVII. Gdańszczanie jako kupcy, są przeciwni wojnie o Inflanty. Zatargi króla z Gdańskiem załatwione przebaczeniem z jednej, i ofiarą dla z drugiej strony. Zatargi z Prusami książęcami. Albrecht Fryderyk składa na sejmie w Lublinie hold osobiście. (Str. 302.)

XXVIII. Sejm lubelski d. 23 Grudnia 1568—9 uznaje zupełną unią Polski z Litwą. Warunki unii osadzają państwo polskie na republikańskim federacyjnym, Podział kraju i porządek na sejmie. (Str. 308).

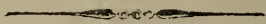
XXIX. Zjazdy nowowierców. Arianie. Disputy pomiędzy arianami a innymi nowowiercami.

XXX. Sobór tridentyczny 18 Stycznia 1562. Trzeci i ostatni okres tego soboru. — Nunciusz Commendoni w Polsce. Przyrzeka królowi pomagać do rozvodu z Katarzyną Austriaczką. Commendoni nosi na sejmie parczowskim 1564 r. uchwały soboru tridentycznego. Zygmunt August przyjmuje te uchwały soboru powszechnego. Wywołanie zwolenników nowych zasad z Polki nicodnosi zupełnego skutku. Królowa Katarzyna odjeżdża z Wiednia i tam umiera. Hosiusz sprowadza do Heilsberga Jezuitów.

Spory z tego powodu z Elblążanami — Biskup plocki Noskowski tworzy drugie kolegium jezuickie w Pultusku, toż samo w Poznaniu czyni biskup Konarski — Stanisław Kostka (Str. 321).

XXXI. Tatarzy, Kozacy i Wołoszczyzna. — Dymitr Wiśniowiecki naczelnik zbieraniny kozakami zwanój, broni Polski od Tatarów. Niepewny stronnik, raz się poddaje Turcyi; drugi raz wraca i przeprosza króla (Str. 335)

XXXII Elisz panujący nad wyższą Wołoszczyzną, przechodzi na wiarę mahometańską napada na Ukrainę, pali Braclaw, ale wyparty przez Bernharda z Przetwic, pozbawiony życia jako podejrzany sługa sultański Brat jego Stefan podobnie ginie śród buntu Wołochów a Sieniawscy będący z nimi w zмовie przeznaczają Alexandra bojara na gospodarza. Zawichrzania na Wołoszczyźnie. Wiśniowiecki stara się o gospodarstwo, ale ujęty przez Tomzę rządęcę Wołoszczyzny i odstawiony do Konstantynopola ginie na haku. Tomża szukający opieki w Polsce, ścięty we Lwowie. Alexander wraca na gospodarstwo. Po nim Bohdan. Wspierają go Polacy, ale napróżno. Iwonia hospodarem z łaski sultańskiej. — Zygmunt August umiera na zamku knyszyńskim d. 7 lipca 1512 r.



DZIEJE

RZECZYPOSPOLITÉJ POLSKIEJ

Z DRUGIEJ POŁOWY

SZESNASTEGO WIEKU

przez

JĘDRZEJA MORACZEWSKIEGO.

T. V.

POZNAŃ.

Nakładem i drukiem N. Kamieńskiego i Spółki.

1849.

KSIĘGA SIEDMNASTA.

I.

Król polski nie był właścicielem wszystkiej ziemi, a tem mniej ludzi w kraju mieszkających, lecz był tylko zawiadowcą i niejako najstarszym i najwyższym urzędnikiem. Jego urządowanie trwało do zgonu, i przechodziło snadno na syna, byle doletniego a zdatnego, tak zupełnie jak przechodziły starostwa, województwa. Mogło się też urządowanie dać naciągnąć na zięcia, a zatém i córka króla znajdowała pewne uwzględnienie. Przy królestwie snadniej jednak było utrzymać się potomstwu, jak przy innym urzędzie, bo do spółubiegania się z dziećmi króla należało wiele sprzyjających stosunków i przyjaciół; w ogóle król miał sposobność swemu synowi przygotować wiele siły i z jego interesem związać interesa swych przyjaciół lub ich synów. Zygmunt August niezostawił syna, ani córki, ani brata; niezostawił nawet żadnego mężczyzny z sobą spokrewnionego, po mieczu, bo pokrewieństwo Czartoryskich i innych kniaziów litewskich jest dopiero plodem późniejszych wyrojeń, kłamstwem pisarzy rodowych i heraldycznych co z powietrza, jako najglówniejszego źródła historycznych wiadomości, czerpali swoje podania.

Po śmierci Zygmunta Augusta nie mógł nikt powątpiewać, że Polska obierze sobie króla z temi samými prawami, które służyły królom dawnym, bo skoro każda gromada wiejska, pomimo swego pierwiastku republikansko-sławiańskiego, miała króla-szlachcica, lub króla-księdza, toć nad całą gromadą szlachty musiał stanać król-monarcha. Żeby naczelnika narodowi obrać, żeby do jego oboru każdy szlachcic miał prawo należeć, była zasadą prawną, jeżeli mniej jasno dawniej, to roku 1538. najdobitniej wyrzeczoną*). O obraniu Polaka lub Litwina mówiono, ale właściwie nikomu ani przez głowę przechodzić to nie mogło, bo niedawno Zygmunтови Augustowi, kiedy się ożenił z Radziwiłówną, szlachta czyniła wyrzuty, że splamił godność tronu przez szukanie połączenia w krwi podłej to jest, w krwi téj saméj, co płynęła w ich własnych żyłach szlacheckich. Było to zapatrywanie się szczególnie z poniżaniem siebie samego ostateczności, ale powszechne w całej Europie, więc bardzo konieczne, a zatem niema co przeciw niemu powiedzieć.

Bez mężczyzny rodu królewskiego krajowego trzeba było szukać pana krwi zagranicznej królewskiej, i dla tego nikt ani powątpiewać niemógł, że królem zostanie jaki cudzoziemiec z krwi panujących. Jawném to było w Polsce i nie mogło być tajném po obcych krajach; stąd jak Polacy psuli sobie głowę, komu za granicą oddać berło, tak po dworach monarchów cudzoziemskich obmyślano sposoby, jakby dla tego lub owego księcia złapać je najsnadniej. Zygmunt August pozostawił niezamężną siostrę Annę. Obrano prawda niegdyś Jadwigę, ale ojciec król Ludwik za życia swego stopniowemi układami zakupił jéj koronę u kilku przemożnych panów; Zygmunt August atoli nie-

*) Statut z piątku po św. Macieju r. 1538. powiada: *Comitia regni edicantur ad novum regem eligendum: fiat electio regis libera, ita ut omnium regni senatorum, consiliarumque, praelatorum, baronum, militum, nobilium, quicumque comitia ista obierint, eisque interfuerint consensu et voluntate, novus rex eligatur et denuntietur. Statuta Herburta pod artykułem *Electio regis*.*

kłopotal się o utrzymanie na tronie siostry, ani nie był w stanie przekupywać zbyt licznój szlachty, przeto o obraniu kobiety nikt niemyślał. Lubo za Zygmunta Augusta przeszło prawo *execucyi*, to jest, aby przeciw wyraźnym ustawom nikomu nie było wolno trzymać dóbr skarbowych, ciągnąć korzyści z urzędów z sobą niezgodnych, albowi w inny sposób przez nadużycie, zbijać majątków ze szkodą dobra pospolitego, przecież i *execucya* *execwowana* niebyła. Mąż Anny zawszeby bardziej nadużyciu pobłażał, na które przez spary patrzył Zygmunt August, azatém ci, którym materalnie mogła zaszkodzić *execucya*, byliby chcieli takiego obcego księcia obrać, coby Annę pojął w małżeństwo. Aleć *drudzy* mając inne interesa na myśli, niekłopotali się o Annę. *Niepodobna* zgola było przewidzieć, komu wpadnie Polska w ręce. Tymczasem w bezkrólewiu rozwiązał się sąd przeciw możnym i szlachcie o najazdy, zabójstwa i inne krzywdy, bo tylko mógł być wykonywanym przez króla lub panów z jego ramienia wyznaczonych, albowi starostów, niby to stałych urzędników, aleć zawsze tylko królewską powagą zasłanianych. Bez króla sąd nieistniał. Wiek zaś do wszelkich gwałtów był zawsze jeszcze niezmiernie pohny. Zjechali się więc do Krakowa Mielecki kasztelan a Jan Firléj z Dąbrowice wojewoda i starosta krakowski, tudzież wojewodowie sandomirski i kaliski, niemniej kasztelani sandomirski, rawski, biecki, radomski, żarnowski, zawichostski, oświęcimski i mnóstwo rycerstwa małopolskiego. Tam spisali sobie zaręczenie, że przeciw każdemu, coby cudze dobra najechał, wystąpią wspólnie jako przeciwko nieprzyjacielowi. Daléj uradzili, że trzeba zamek krakowski osadzić wojskiem i zaopatrzyć strzelbą, prochem, kulami, podobnież zamki przygraniczne od Węgier, bo się obawiali, żeby dom rakuski, cheiwy panowania a tępiący w kolo siebie wszelkie narodowości, dla zysku niemieckiej nie napadł Polski i nie porwał gwałtem korony. Ułożyli się między sobą względem ludzi zbrojnych, a nareszcie kosztów, które miały każdemu być później przez Rzeczpospolitą zwrócone. Nie był to zjazd samych no-

wowierców, ale nie masz wątpliwości, że na nim ich zdanie przeważało.

We Wielkopolsce do Łowicza gdzie bawił prymas Jakób Uchański, zjechali biskup chełmiński, wojewodowie poznański, sieradzki, łęczycki, brzeski, plocki, inowrocławski, czyli władysławski, tudzież kasztelanowie łędzki, racięski, a nareszcie wiele rycerstwa. Stał tam także rodzaj związku, w celu utrzymania ładu, a obrócony przeciw najezdnikom. Kazano zostawić otworem księgi grodzkie, aby układy i manifesta stron mogły iść swoim biegiem; zapowiedziano, że sejm będzie wykonywał sprawiedliwość jak za życia króla, oznaczono pochód pospolitego ruszenia, gdyby zwołaniem zostało i ustanowiono skuteczne środki na przypadek napadu z obcych krajów. Podobny zjazd odbyli senatorowie i obywatele Rusi czerwonej i Podola w mieście Glinianach, *) gdzie wyrzekli, że połączenie swych ziem z Polską r. 1438. zawarte potwierdzają i od Rzeczypospolitej nigdy oderwać się nie dadzą.

Zaręczenia czyli związki w Łowiczu, Krakowie i Glinianach przygotowane wprowadzono we wykonanie dla Wielkopolski w Kole, a dla Małopolski w Wiślicy na zjazdach liczniejszych. Prawo związek tego rodzaju już wtedy nazywało kapturem, który to wyraz pierwotnie znaczył żałobne ubranie. Bielski w Kronice Polskiej mówi: że ten kaptur był tylko ponowieniem konfederacyi, którą zawiązali Polacy po zgonie króla Ludwika we wtorek po św. Katarzynie r. 1382. i w ogóle rozprawia jako o rzeczy starzej i zwykłej przed elekcyą.

Na kapturze w Kole już w jesieni zebrany, przydano każdemu staroście do sądu czterech szlachty. Sąd ten obwinionemu o gwałty miał w pozwie naznaczać rok czyli termin dwuniedzielny. O gardło dozwolono ruszenia czyli apellacyi do najbliższego sejmu, a exekucyą wyroku kapturowego oddano wojewodzie lub w jego zastępstwie

*) *Andreae Maximiliani Fredro Gestorum Populi Poloni sub Henrico Valesio. Annus 1572.*

kasztelanowi z władzą atoli powtórnego rozpoznania sprawy. Wszędzie zaś do exekucyi wyroku, nietylko szlachtę całego powiatu, ale w razie przemocy kilku województw wezwać było wolno. Sądom tym na kapturze ustanowionym czyli kapturowym, zlecono pod rozpoznanie przestępstwa, ale także sprawy pospieszne jak o wykupowanie dóbr ze zastawu i wyraźnie oświadczone, że na nich ma większość głosów stanować, a zatem już bez przewagi jednego najznakomitszego ze sędziów, jako podówczas zwykle i prawie wszędzie w Europie się działo.

Małopolanie gdy dla spisania kaptura zjechali się do Wiślicy, w ustanowionym sądzie kapturowym starostom powiatowym nie czterech, lecz tylko dwóch przydali sędziów. Rok w pozwach do stawienia się przed sądem także dwuniedzielny wyznaczać kazali. O sprawach zastawnych nie wyrzekli, a exekucją w ten sposób opisali, że do skazanego wyrokiem miała zjechać wszystka szlachta, rzecz rozpoznać i dopilnować, jeżeli kto słusznie był potępiony, aby gardło stracił lub inną odniósł karę; jeżeli zaś znalazłaby go niewinnym, to go puścić miała, coby dla powodu i sądu oczywistym i wielkim stało się wstydem. Te i inne pierwsze zjazdy po Śmierci Zygmunta odbywane po województwach, urządziły tylko środki bezpieczeństwa na czas bezkrólewia, ale też było trzeba radzić i o nowym królu.

Na dniu 24. Sierpnia niby to dla odwiedzin ciała zmarłego pana, najechało się do Knyszyna niemało senatorów małopolskich i litewskich, trzech zaś tylko z Wielkopolski, a nikt od Rusi i Prus. Lubo w małej liczbie, przecież ułożyli, gdzie i jak ma się odbywać sejm elekcyjny. Naprzód atoli szlachta poznańska i kaliska wielkich panów nielubiąca, a żwawa i do oporu pohopna, zjechała się do Środy i zaczęła wołać, że sejm przez kilku tylko możniejszych naznaczony, dobrzeby było i szabłami porozpędzać. Jeżeli się ma tak źle wszystko dziać, to najlepiej zaraz w Środzie obrać sobie osobnego króla. Za uspieniem podobnych mów, okazali nakoniec roztropniejsi, że polecono swym senatorom, aby z prymasem i innymi zwierzchnikami Rzeeczypospolitej, według przepisów prawnych a nie poką-

tnemi zabiegami, jak panowie już zaczynają, rzecz ułożono. Inne województwa nieuznawały także powagi urzędowej zjazdu knyszyńskiego i z téj przyczyny prymas Jakób Uchański zwołał zjazd do Kask niedaleko od Warszawy. Tam tedy uradzono, że na Trzy Króle zbiorą się wszyscy do Warszawy i ustanowią dzień elekcji. Rozesłano posłów do Litwy, Prus, Inflant, czerwonej Rusi i napisano o téj uchwale na Wołyń i do Kijowa, wzywając ziemie koronne aby szlachta złożyła sejmiki na św. Łucyą i aby z każdego województwa na sejm warszawski względem elekcji radzić mający, czyli k o n w o k a c y j n y po dwóch posłów wyprawiła. Z dworów zagranicznych, które się zawijały koło schwywania dla swych ksiąząt berła polskiego, najpilniejszy był, jak snadno zgadnąć, wiedeński i wcześniej przysłał w wielkiem poselstwie Rosenberga, a prócz tego Cyrusa opata cystersów wrocławskich, Gostalda markiza neapolitańskiego, Marcina Gerstmanna dziekana kapituły wrocławskiej i jakiegoś Portikusa. Ci czterej ajenci przelatywali Polskę i Litwę, uwijali się pomiędzy biskupami, duchowieństwem, panami ściśle do kościoła przywiązanymi, wynosili pod niebiosa syna cesarskiego Ernesta a tego sypali złotem i wystawiali obligi na sumy. Od matki Karóla IX. króla francuzkiego Katarzyny Medici, dla jój syna Henryka wyrozumiewali od dawna panów maleńki karzelek Polak rodowity, Krassowski lubiony na dworze francuzkim, tudzież młody Francuz Jan Balagni jeszcze za życia nieboszczyka króla, ale już podczas jego choroby ciężkiej, umyślnie w tym celu wyprawiony. Gdy ten ostatni wrócił do Paryża z doniesieniami, że można sobie nabijać głowę pomysłym skutkiem, przysłany został, mający znajomości w Polsce, do której już dawniej od rządu francuzkiego jeździł, Montluc biskup walencyeński, ojciec naturalny tego Jana Balagni. Żeby zagraniczne wpływy po kraju się nie rozlewały, powiedziane było w Kaskach, że poselstwo cesarskie ma czekać elekcji w Urzędowie, francuzkie zaś w Koninie i pierwszemu dano na przystawa Adama Konarskiego biskupa poznańskiego, a drugiemu Mikołaja Maciejowskiego wojewodę lubelskiego, którzy mieli uważać, aby ci posłowie pra-

kytka żadnych nie robili. Ponieważ jednak nie byli więźniami, nikt nie mógł zabraniać, aby panowie sami do nich niejeździli i układów nie zawierali. Co się zaś tyczy agentów latających, tym rozkazano kraj opuścić, a gdyby się jednak uwijali, to ich wylapać i pod rozporządzenie Rzeczypospolitej postawić. Uchwalono nawet, że każdy pan lub szlachcic, wyjeżdżający do obcych krajów, albowi z nich wracający, powinien się opowiedzieć staroście przygranicznemu. Że miano w bezkrólewiu i tę ostrożność, żeby jaki monarcha zagraniczny swoich zbrojnych ludzi do kraju niepowsuwał, przeto wzbroniono do wojska polskiego najmować cudzoziemców. Przez wzgląd na chciwy dom raskuski, drogi od Węgier zasiekami pozawalano. Szlachta miała być w pogotowiu do wsiadania na koń każdej chwili. Po miastach zakazano strzelać, a szynkownie niby dla żaloby po królu, lecz właściwie dla spokoju musiano pozamykać. Wojewoda i starosta krakowski poopatrywali warownie Krakowa; miastu nagromadzić kazali sucharów, soli, drzewa, prochu, kul, strzelby. Nawet opaci i proboszcze mieli polecane, aby sposobili wozy, konie i inne zapasy na wojnę lecz mniej wojenne. Wszystko to przeciw domowi raskuskiemu, eo już zniweczył wolność czeską i węgierską.

Królowna Anna bawiła w Łomży i wybierała się na mieszkanie do Warszawy, lecz jej tego chciano wzbronić z obawy, aby zagraniczni ajenci koło niej się nie kręcili, bo była w swoje prawo dziedziczne, przynajmniej co do Litwy. Karnkowski biskup kujawski i Jan Sierakowski wojewoda łęczycki, znany nam z dawniejszych sejmów i jako kommissarz do Gdańska, mieli ją od zamiaru wstrzymać, ale Anna zastawiała się: że w innych stronach panuje silnie morowa zaraza, i dla tego ją ku Warszawie do Piaseczny odprowadzili.

Litwa lubo przez swych przedniejszych panów porozumiała się z przedniejszymi panami polskimi w Knyszynie, jednakże musiała się markocić o utratę Podlasia, Wołynia, księstwa kijowskiego czyli Rusi ukraińskiej, gdyż starostwa i urzędy tych ziem poszły w zakres rozdawnictwa spływającego w złotych kroplach tylko na panów koronnych. Obrażała

się Litwa i o to, że Inflanty wprzód z nią złączone, dopiero przez nią weszły w skład Rzeczypospolitej, a przecież zjazd koronny odbywany w Kaskach bez oglądania się na Litwę, wprost wyprawił do Inflant w poselstwie proboszcza z Żukowa, aby swój sejm złożyły i posłów na konwokacyą do Warszawy wybrały. Wyglądało to znowu, jakby Polacy jeszcze i ten kraj chcieli całkiem do siebie przygarnąć, lubo na sejmie parczowskim i potem na sejmie lubelskim unii r. 1569. powiedziano, że równie z Litwą jak z koroną, złączony. W koronie na odwrót poczytywano za złe wielkiemu księstwu, że samo wyprawiło Haraburdę do cara, a niektórzy je nawet posądzali, że z nim w jakieś tajemne układy względem Inflant wchodzi.

W Prusach szczególnie miasta większe burzyły się przeciw wpływowi polskiemu i nie obrano nikogo na ów zjazd knyszyński odbywany przy ciele zmarłego króla.

Piotr Zborowski wojewoda sandomirski i Jan Tomicki kasztelan gnieźnieński, zostali wysłani z Kask do Mścibowa na Litwę, gdzie się naradzano jak postępować w bezkrólewiu. Tam tedy panowie litewscy dali oświadczenie koronnym, że chcą wytrwać przy zjednoczeniu, ale czy na sejm konwokacyjny do Warszawy wstawić się będą mogli, tego nie wiedzą, bo im potrzeba zrobić tak walny zjazd do Wilna, jak go w koronie zrobiono do Kask; że wreszcie akt unii czyli zjednoczenia nie mówi o żadnej konwokacyi, ale od razu o elekcyi. Dopominali się zwrotu Podlasia i Wołynia, a królownej Annie kazali powiedzieć, żeby sobie głowy nienabijała jakimś prawem dziedzictwa, bo Litwa jest narodem wolnym i do nikogo jako własność należeć niemyśli. Zaręczali, że Haraburda niema żadnych tajemnych poleceń do frymarczenia z carem.

Rozpoczęły się po ziemiach koronnych sejmiki, na których z każdego województwa wybierano po dwu posłów, dawano instrukcye względem bezkrólewia i elekcyi. Nowowiercy tu i owdzie umieli wcisnąć zastrzeżenie, żeby prymas nie zanadto pozwał sobie zastępować władzę królewską.

Na sejmiku w Środzie skarżyli się Przyjemski i Pierzchliński, którzy mieli dobra nadane w Prusach, że w bez-

królewii szlachta pruscy rodu niemieckiego, dobra te zajęchali i sobie wzięli. Oburzyło to wszystkich tak dalece, że wezwali kasztelana nakielskiego, aby użył prawa odwetu przeciw winnym Prusakom, a jeżeli to niepomocze, to jak tylko król zostanie obrany, najmie się wojska, i pójdą nauczyć szlachtę pruską jak prawo szanować trzeba.

II.

Na Trzy króle (r. 1573.) zjechał się sejm konwokacyjny do Warszawy. Nietylko miasto pełne było szlachty, lecz i bliskie pola okryły się namiotami. Nazajutrz d. 7. Stycznia senat i koło poselskie wysłuchali naprzód nabożeństwa w kościele św. Jana, a potem udali się na posiedzenie do zamku, gdzie senat układał przepisy, dotyczące się bezpieczeństwa i porządku w mieście podczas sejmu, a koło rycerskie obrało sobie mówcę czyli marszałka, któryby rozdawał na poselskich umowach głosy, pilnował spisywania czynności, jednal członków w nieporozumieniach. Po skończeniu tych dwóch spraw, koło rycerskie zawiadomiło senat przez deputacyą, że chce podzielać obrady nad dobrem kraju i marszałek wprowadził je do senatu i wyłożył żądanie szlachty.

Od Litwy przybyli tylko kasztelanowie Ostafi Wollowicz trocki i Paweł Pac witebski, a powtórzyli oświadczenia uczynione Zborowskiemu i Tomickiemu w Mścibowie, co do Podlasia i Wołynia, praw królowny Anny i poselstwa Haraburdy do Moskwy. Napierali się, żeby ich marszałkowie ziemscy zostali senatorami i pomiędzy kasztelanami mniejszemi zasiadali; żądali zaś wyznaczenia elekeyi na czas, w którym już będzie trawa, aby ułatwić utrzymanie koni w drodze i podczas elekeyi.

Na sejmie konwokacyjnym nie mogło jeszcze być żadnej mowy o podawaniu się na kandydata do tronu, ale ksiązę pruski chciał jednakże przypomnieć, że jest urzędnikiem i obywatelem polskim, w którym krew panujących płynie, a ztąd przysłał pełnomocników z oświadczeniem, że ma prawo zasiadania w senacie i chce należeć także do

elekcyi, tymczasem, twierdził dalej, że jakby z lekceważenia, ani mu znać o czasie i miejscu nie dano. Dowodzili posłowie, że książę ich pan odziedziczył prawo zasiadania jeszcze po wielkim mistrzu, ale dla tego jedynie na sejmy niezjeżdżał, iż wymagał pierwszego miejsca po prawej stronie tronu, to jest prymasowskiego, a tylko mu lewe przyznawano; tego więc nigdy utracić nie mógł. Lennictwo nie stoi na zawadzie Albrechtowi Fryderykowi, bo lenni księżęta mazowieccy także na radzie panów polskich zasiadali i z prymasem o prawą stronę walczyli. Gdyby miano powiedzieć księciu, że niepowinien obierać króla, toby zarazem wyrzeczono, że takiego przyjąć musi, jaki mu dany będzie, a w tym razie zostałby książę panujący na Prusach niżej postawionym, niż najmniejszy szlachcic polski.

Panowie polscy z obawy, żeby książę pruski w zamiarze schwywania korony stronnictwa na sejmie sobie nietworzył, dali odpowiedź, że być może, iż książę pruski miał prawo zasiadania w senacie, lecz już je stracił, a wreszcie niewłaściwie się wybiera, że dopiero kiedy Polska w bezkrólewiu i zamieszaniu, z zażaleniami podobnemi przychodzi. Prawo swoje może tylko przed królem wywieść, ale nie przed żadną tymczasową władzą.

Jerzy Siemionowicz, a po dziadzie Olelkowiczem zwany, właściwie zaś ów książę słucki, którego matkę Anastazją Michał Gliński usiłował zmusić do zawarcia z sobą małżeństwa, chciał także przypomnieć, że pochodzi od Włodzimierza wielkiego i Rurika znakomitych niegdyś panujących, że jest właściwie dziedzicem wielkiego księstwa kijowskiego do korony wcielonego, a w duszy myślał sobie i o tronie polskim. Z téj przyczyny oświadczył, że ma po przodkach przywilej familijny należenia do rady królewskiej, i że wykonywał przysięgę w myśl tego przywileju zatwierdzonego nawet i przez Zygmunta Augusta; za czém prosi, aby mu jego siedzenie pomiędzy senatorami pokazanem było. Odpowiedziano, że w radzie litewskiej zasiadał zaraz po biskupie wileńskim, a więc i w radzie ogólnej państw zjednoczonych, zasięść mu obok niego wolno.

Od Iwonii hospodara wołoskiego, który w liście odebrany przez panów już w Knyszynie podczas zjazdu w Sierpniu, chęłpił się, że sto tysięcy Turków i Tatarów od Polski odwrócił, nadeszło nowe pismo do sejmu, że Stefan pretendent miał mu być wydanym i on już o tém upewnił cesarza tureckiego, a tymczasem Stefan wolno puszczoney znowu wojska zbiera i o krokach nieprzyjacielskich zamysła. Obok tego listu głównego był drugi tajemny, czyli była tak zwana podówczas cedula, w której Iwonia oświadczał, że będzie wiernym holdownikiem korony jak to poprzysiągł, lecz się spodziewa, że mu zostanie zwróconém Pokucie, które uważał za część Wołoszczyzny, a nawet swoją ojczyznę nazywał; jednakże i w razie niezwrócenia zachowa swą życzliwość dla Polski. Oświadczone mu, że Rzeczpospolita dotrzyma wiecznego przymierza, że o Stefanie nie dawniej słuchać niechciała i nadal nie chce, a co do Pokucia słusznie hospodar robi, że go się całkiem zrzeka. Od granic południowo-wschodnich przyszedł list bana przekopskiego, złożony Mieleckiemu z radą dla Polaków, żeby nie obierali sobie na tron cara moskiewskiego ani jego syna, a wysoce cenili przyjaźń z sultanem tureckim i Tatarami, którzy będą okazywali zawsze szczerą życzliwość, a zwłaszcza jeżeli dostaną zwykły upominek pieniężny.

Zofia Jagiellonka, żona księcia brunświckiego Henryka, a siostra zmarłego króla przysłała także list z doniesieniem, że myśli zjechać do Polski i potrzebne są w tym względzie rozporządzenia, a oświadczając się z uczuciami dobrej Polki ubolewała, że po śmierci brata niechodzą Polacy w żałobie, jak to czynili po śmierci jój ojca; nietylko mieć słyhać o smutku, ale kraje zagraniczne są napelnione wieściami nawet o pismach ubliżających pamięci Zygmunta Augusta, co szkodzi całemu rodowi jagiellońskiemu, który jednakże świetne położył zasługi i wyrzekać trzeba, że żadnego męzkiego już nie zostawił potomka. Daléj zaś niby w chęci napomknienia o zostawieniu przy tronie królownej Anny, prosila, aby panowie nieprzepędzali jój z miejsca na miejsce, bo już dosyć kłopotów i niedostatku poniosła, lecz

żeby ją zostawili w Warszawie, gdzie z powodu sposobów do wygodniejszego życia, do nabożeństwa i do utrzymywania się na stopie dostojnej, wszystko znaleźć można. Odpowiedziano więc księżnie brunświckiej, że generał wielkopolski otrzymał polecenie do ułatwienia wszystkiego w czasie jęj podróży od granic polskich aż do Warszawy.

Posłowie szwedzcy donieśli senatowi, że w Gdańsku się zatrzymali, gdyż ich doszły wiadomości, iż poselstwu zagranicznemu nie wolno się zgłaszać, jakkolwiek ich król ze Zygmuntem Augustem tak blisko spokrewniony wcaleby się za obcego uważać nie potrzebował.

Cesarz Maxymilian II. w liście swoim wnosil, aby z jego czterech ajentów z Polski wypędzonych Gerstmann mógł pozostać przy głównem poselstwie, gdzie ma urząd sekretarza poruczonego. Poseł zaś hiszpański doniosłszy o swem zjechaniu do Polski, upraszał, aby razem z poselstwem cesarskiem został przypuszczony do posłuchania na sejmie już zgromadzonym, lecz otrzymał odpowiedź, że sejm elekcyjnego wraz z drugimi posłami oczekiwać będzie musiał.

Listy od sultana tureckiego i jego urzędnika wezyra Machmeta baszy, żądały wydania Stefana hospodara, donosiły, że beg pograniczny z Filiaku, który po nieprzyjacielsku postępował przeciw Polsce, oddany pod sąd baszy budzyńskiego, a nakoniec zalecały obór takiego króla, któryby z portą ottomańską przymierze odnowił i przyjaźń nadal zachowywał. Po wysłuchaniu zagranicznych wniosków, senatorowie upatrując dogodną porę, że to niemasz króla, chcieli rozmaite ustawy zmierzające do odmian w kraju zaprowadzić, a naturalnie podnosząc arystokracją ze szkodą równości szlacheckiej, lecz szlachta stała oddawna przy tem, że ustaw już dosyć i wszystkie bardzo dobre, tylko brak *execucyi*, to jest nie się podług ustaw w kraju nie dzieje: każdy kto ma siłę jest prawodawcą dla słabszego, i panowie drą i łupią tylko Rzeczpospolitą to jest szlachtę, bo te dwa wyrazy za jeden i ten sam uważać od dawna już byli nawykli. Nowowiercy zaczęli robić różnicę, że arcybiskup gnieźnieński jest prymasem duchowieństwa, ale nie prymasem królestwa. Gdyby mu na to pozwolić miano, toby

się uważał i za bezkróla, a w bezkrólewiu sam jeden zrobiłby tego królem, coby mu najwięcej uległości zapowiadał. Hoziusza nie było w kraju: bawił w Rzymie dla dawania w imieniu papieżkiem objaśnień wszystkim biskupom świata katolickiego co do wątpliwości, które się pokazywały w uchwałach zboru tridenckiego; jego miejsce, jako naczelnik katolickiego stronnictwa w Polsce zajmował Karnkowski. Arcybiskup niedawno człowiek wprawdzie mniej religijny, lecz polityk i Polak duszą i ciałem, atoli nakoniec wiekiem przyciśnięty, przestał się już o wszystko troszczyć, ulegał drugim młodszy, a wpływ sobie jednać umiejącym i prawie tylko zmuszony przez Karnkowskiego, odpierał zarzuty przeciwników twierdzeniem, że się wcale niedomaga władzy królewskiej, która wreszcie u Polaków nigdy niebyła srogą i potężną. Ma on jednakże pierwszą godność po królu polskim, jak ją ma arcybiskup toledański po hiszpańskim, kantaryński po angielskim, strigoński po węgierskim, upsalski po szwedzkim. Już Kazimirz wielki arcybiskupa gnieźnieńskiego zwał pierwszym księciem, oczywiście nie jako najznakomitszego pomiędzy samem duchowieństwem, ale jako pana pierwszego w narodzie. Wiadomo także, iż arcybiskup gnieźnieński zawsze w senacie utrzymał się przy pierwszeństwie, nawet w sporze z książętami lennemi. Noszą też marszałkowie przed arcybiskupem laskę i dopiero gdy marszałek koronny lub dworski ukazaniem się swoim zapowiada nadejście króla, spuszcza ją na dół. Jeżeli królewskich marszałków nie masz, choćby i król się ukazał, marszałek prymasowski laski spuszczać niepotrzebuje. Arcybiskup gnieźnieński może u każdego stanu swe sprawy ułatwiać przez pełnomocnika zawierzytelionego. Ktoby w obecności jego słowo nieprzyzwoite wymówił, ten według statutu wiślickiego winę piętnadziestą płaci, a ktoby broni dobył, siedemdziesiąt składa. Jeżeli król się przeciw komu namiętnością uniesie i do uniewinienia się sądowego dopuścić go nie chce, to odwieczne prawa pozwalają arcybiskupowi takiego zaopatrzyć w glejt do bezpiecznego wyjazdu za granicę. Snadno dowieść, że w pewnych przypadkach wolno arcybiskupowi nawet przeciw woli królewskiej sejm zwo-

ływać. To zaś rzeczą pomiędzy wszystkimi najważniejszą, że ma w ręku prawo koronowania króla. Skoro arcybiskup koronuje, toć musi mu być wolno i na elekcyi zasiadać, boby mógł nawet nie wiedzieć, kto królem obrany, a skoro zasiada, toć na niej najwięcej znaczy, bo jest pierwszym pomiędzy zasiadającymi.

Nie u wszystkich jednakże obrona pomogła arcybiskupowi, gdyż pewna liczba posłów, a zwłaszcza nowowierców, protestowała przeciw jego władzy królewskiej w bezkrólewiu i dla urzędowego poświadczenia swą protestacją do ksiąg grodzkich warszawskich zapisać kazała. Lubo statut z r. 1538. bardzo jasno mówił, że nietylko senatorowie, ale *każdy szlachcie, co zjedzie na elekcyą będzie króla obierać*, przecież chcieli niektórzy, żeby tylko sejm to jest senatorowie z posłami mieli w tym udział. Na takiej drodze mógł się wybór odbywać porządniej; ze wszystką atoli szlachtą był bardziej narodowym, więcéj mógł upewniać posłuszeństwa, a zatem i sił Rzeczypospolitéj. Jan Zamojski, poseł bełski, człowiek głęboko uczony, wymowny i utalentowany, duchem republikańskim ze starożytnych pisarzy napojony, z rządami ówczesnych rzeczypospolitych włoskich obeznany, przemówił za prawem oboru wszystkiéj szlachty, co zgadzało się z dawniejszem prawem, duchem czasu i rozumem, a ztąd snadno zyskało zupełną przewagę. Przystąpiono do oznaczenia miejsca. Stronnictwo katolickie było za Warszawą, bo Mazowsze ze wszystkich ziem polskich najmniej targalo się na kościół i papieża, a liczyło wiele drobnéj szlachty, której na elekcyą bliską można było i czterdzieści tysięcy zwabić. Znali się jednakże na tém i nowowiercy, a za ich wpływem szlachta po sejmikach niechciała przyjąć Warszawy. Litwa zaś obstawała za Parczowem jako miastem bliższem.

Najważniejszym atoli wypadkiem sejmu konwokacyjnego było przez nowowierców przeprowadzone nibyto ponownie kaptura, które nazwano *konfederacją jeneralną warszawską*. Konfederacja ta upewniała, że król obrany ma wyraźnie zaprzysiądz, iż żadnéj niebędzie czynił pomiędzy ludźmi różnicy z powodu wiary i wszyscy obywatele bez względu na tę różnicę, czyli według wtrąconych słów łacińskich *dis-*

sidentes in religione wystąpią przeciw wszelkiemu prześladowaniu religijnemu, choćby nawet pod tytułem kary przesaąd jaki zawyrokowanem było*). Zaręczają to zaś sobie nie na żaden pewien okres, lecz *na potomne i wieczne czasy*.

Konfederacya ta niweczyła całkiem sądy duchowne w sprawach tyczących się herezyi, nowe sekty pod względem politycznym stawiała porównano z kościołem katolickim. Sławiono tę konfederacyą pod niebiosa jako historyczny dowód tolerancyi narodu polskiego, lecz w niej jest myśl nierównie godniejsza uwielbienia ta, że głównie odłączeniem polityki od kościoła zawięzuje się braterstwo, które samo tylko może kłaść tamę krwi rozlewom, a religią jako sprawę boską wznosi do sfery ducha nad poziom materialnego interesu i właśnie zostawia ją przy najpromienistszej świętości.

Ze sejmu wszystkie sprawy poszły pod rozpoznanie sejmików. Błąd to był niby w systemacie obradowania i krok zdrowemu rozumowi przeciwny, bo jakże szlachta jednej ziemi, ze swemi widokami powiatowemi mogła reprezentować interessa tylu rozmaitych wielkich krajów religiami, językami, prawami, obyczajami, historią między sobą różnych,

*) . . . a inaczej na żadnego Pana niepozwałać jedno z takową pewną, a mianowitą umową: iż na prawa wszystkie, Przywileje i Wolności nasze które są, i które mu podamy *post Electionem* poprzysiądz ma, a mianowicie to poprzysiądz, pokój pospolity między rozerwanemi i różnemi ludźmi w wierze i nabożeństwie zachowywać i t. d.

A iż w Rzeczypospolitej naszej jest *dissidium* niemale *in causa Religionis Christianae*: zabiegając temu, aby się z tej przyczyny między ludźmi siedzia jaka szkodliwa niewszczęła, którą po inszych królestwach jaśnie widzimy, obiecujemy te sobie wspólnie *pro nobis et successoribus nostris in perpetuum sub vinculo juramenti, fide, honore et conscientiis nostris*, iż którzy, jesteśmy *dissidentes in religione* pokój między sobą zachować, a dla różnej wiary i odmiany w Kościelech, krwi nieprzelewać, ani się poenować *confiscatione bonorum*, poczciwością, *carceribus et exilio*, i zwierzechności żadnej ani urzędowi do takiego progressu żadnym sposobem niepomagać i owszem, gdzieby ją kto przelewać chciał, *ex ista causa* zastawiać się o to wszysey będziemy powinni, choćby też za pretextem dekretu, albo za postępkim sądowym, kto to czynić chciał. *Confederatio generalis Varsoriae 18. Januarii 1573*. W Zbiorach praw.

a w jedną Rzeczpospolitą polską niecałkowicie zlanych, lecz tylko zjednoczonych. Aleć niemogło stać się inaczej, bo sposób sejmowania był jeszcze niewyrobyony, dopiero się z pączka wywijał; władzą prawodawczą właściwie tylko był senat z królem; posłowie zaś ze swoim mówcą, czyli marszałkiem byli tylko kołem, co czyniło przedstawienia, odpowiadało na zapytania króla i senatu, że ten lub ów wniosek do prawa, może być roztrząsany i nie jest przeciwny interesowi szlachty, albo téż, że poniechany być musi, boby wszyscy przeciw niemu wystąpili, choćby im zginąć przyszło. Tymczasem król i senat często tak okręcili wniosek, że prawo z niego szkodziło szlachcie, więc rozpoczynały się hałasy i huki po sejmikach.

Sejmik województw wielkopolskich odbywany w Środzie, dający zwykle takt ówczesnym innym sejmikom przyjmował uchwały, że na elekcyą wolno każdemu jechać zbrojno i z pocztem ludzi według upodobania, byle tylko na pole elekcyjne stawał bezbronnem; od sejmu naprzód mają być ułożone przepisy elekcyi, a potem mają być wysłuchani posłowie cudzoziemscy i natychmiast oddaleni dla uniknienia frymarceń o koronę. Dalej ma się rug to jest śledztwo otworzyć, względem popełnionych przestępstw, a mianowicie o rozkradzenie przez kochanki królewskie i dworzan pieniędzy i rzeczy po zmarłym królu. Zaleconastępnie, aby pospolite ruszenie, gdzie będzie potrzeba zostało zwołanem. Tymczasowo dla bezpieczeństwa w swoich ziemiach kazano po dwadzieścia złotych na kopią ćwierćrocznie *przypowiedzieć*, to jest nając jezdnych sześćset, a sto pięćdziesiąt na rotę, rotmistrzami zaś zamianowano głównie dowodząc mającego generała wielkopolskiego Jakóba Ostrogora oraz Krzysztofa Zborowskiego starostę nakielskiego, Stanisława Przyjemskiego i Stefana Grudzińskiego nowowierców.

W małej Polsce naprzód Krakowiacy kłopotac się także tylko o siebie a nie o ogół kraju, ani nawet o sandomirskie i Ruś czerwoną, które jedną prowincyą z nimi stanowiły, zjechali się do Proszowic; brali także między nimi górę nowowiercy, których już *dissidentami* zwano. Jan Firlej z Dąbrowiec wojewoda krakowski i marszałek koronny

głównie réj wodził. Dla porządku obrano sobie na marszałka sejmiku Mikołaja Oleśnickiego, który posłom kazał zdać sprawę z tego, co się stało na sejmie konwokacyjnym. Firléj utrzymywał, że to rzecz niepotrzebna, lecz posłowie chętnie czynili zadość wezwaniu. I tu mamy początek sejmików posejmowych czyli relacyjnych. Chwalono się tedy, że w sejmie na nic nie pozwalano, co od ziemi krakowskiej poleconem nie było.

Smutna zasługa! bo się opierała na stawianiu wyżej dobra jednego województwa, niż drugich trzydziestu i kilku Rzeczpospolitą stanowiących, ale zgodna z potrzebą czasu, gdzie każdy zwierzchnik dążył tylko ku uciemianiu podwładnych na korzyść całej klasy składającej zwierzchność. Uskarżali się też posłowie, że o protestacyą, którą przeciw władzy prymasa kazali zapisać do akt grodzkich warszawskich, fukani byli. Powstali dissidenci ze zapytaniem, kto to był taki co fukać miał śmiałość? bacząc atoli drudzy, że się nie na dobre rzeczy zbiera, zatarli to wtoczeniem pod rozstrząsanie innego przedmiotu. Ułożony na konwokacyi zarząd tymczasowy spraw publicznych i porządek elekcyjny niepodobały się weale Krakowiakom. Powiedziano, że nowy pobór podatku nie potrzebny: dosyć można mieć pieniędzy z żup, cel i dzierżaw królewskich, a panowie wyczyli się na szlachtę jak na osły walić wszelkie ciężary; radzi że się rozpierają po dobrach królewskich. Właśnie ci najgorsi w radzie, co najwięcej łowią. Gdy zaś mieszczanie krakowscy dopraszali się, żeby im pobór odstąpiono na zakupienie strzelby, wtedy szlachta krakowska ucichła zaraz z nienawiścią przeciw poborowi i mówiła że nie-masz pieniędzy w skarbie, a gdy i kapituła krakowska chciała się od opłaty usunąć, powiedziano jój, że tego czynić nie może, bo biskup już się do podatku zobowiązał w Warszawie. Dalej uchwalono, że rug na sejmie koniecznie potrzebny, bo to rzeczr szkaadna, iż po nieboszczyku Panu tak wszystko rozkradziono. Niepodobała się wielu szlachcie i konfederacya dissidencka, którą według zdania większości sejmikowej dopiero na elekcyi zawiązać należało. Sądzili że przystoi rycerzowi zbrojno na elekcyą jechać, ale

żeby się do drugiej braci z całej Rzeczypospolitej zastoso-
wać, a dla tego staną wcześniej nieco w Tarcynie, powezmą
języka i jeśli wypadnie, będą mogli zbroje i ludzi do domu
odesłać. Przysłuchiwali się obradom małopolskim obywatela
sieradzcy żeby wiedzieć, co także u siebie robić.

Sejmik sandomirski wystąpił całkiem powolnie. Co
uchwalono przez ogół Rzeczypospolitej na konwokacyi w War-
szawie, to wszystko utrzymano w mocy. Powiedziano, że
na elekcyą każdy jechać może i zbrojno, a kto niema ochoty
powinien się ruszyć na strzeżenie granic od Szląska i kra-
jów podgórskich (przykarpackich) od Węgier.

Owóż tedy kiedy szlachta bawiła się sejmikami posło-
wie zagraniczni pracowali z panami koło korony. Kardynał
i legat Commendoni, który już odjeżdżał do Wiednia, nawrócił
z Tyńca w skutek śmierci Zygmunta Augusta. Firléj i dissidenci
kazali mu jednak pominąć Kraków i uradzili, aby dla
pozbycia się jego, strzedz wszystkich cudzoziemców. Miał
on rozkaz od papieża całemi siłami wspierać dom rakuski,
aby go przez panowanie nad Polską wzmocnić i usposobić
do wygnania Turków przynajmniej z Węgier, których
jeszcze połowę z miastem Budzynie trzymali. Utwierdze-
nie praw kościoła w Polsce przeciw dissidentom za pomocą
bardzo katolickiego domu austriackiego miała także stolica
apostolska na oku. Commendoniego usiłowania wspierali
Karnkowski i większość biskupów. Umówili oni, że przy-
szły pan musi zaręczyć, iż się nie będzie mięszał do osa-
dzania katedr biskupich, ale zostawi wolny wybór kapitulom.
Po wpływie biskupów miały już także niepoślednią wagę za-
biegi Jezuitów, a zwłaszcza w Litwie; wciągali oni co dzień
więcej panów świeckich do stronnictwa katolickiego do
którego należeli Olbrycht Łaski wojewoda sieradzki, serdeczny
przyjaciel Karnkowskiego niemniej Mikołaj Krzy-
sztof Radziwiłł zwany Sierotką*), syn owego zagorzałego
wyznawcy i apostoła naprzód zasad szwajcarskich, a potem

*) Nazwisko to zjednał sobie w dzieciństwie dla tego, że go
Zygmunt August zastał raz samego i płaczącego na pokojach, a uli-
tował się nad nim słowami: „mój ty sierotko“.

aryańskich wojewody wileńskiego i Jan Chodkiewicz gubernator Inflant obadwa najznakomitsi panowie Litwy, co wrócili na łono kościoła katolickiego. Commendoni złowil na stronę cesarską nawet jednego naczelnika dissidentów Piotra Zborowskiego wojewodę sandomirskiego, który obrazil się na Firleja, że mu z przed nosa wziął województwo krakowskie przez wpływ kochanki króla już prawie konającego.

Drudzy dissidenci pierwszemu lepszemu księciu zagranicznemu życzyli korony tylko właśnie nie domowi austriackiemu, który stał na czele katolików całej Europy, trzymał z Rzymem i za którym chodził legat z biskupami i Jezuitami. Stanowisko księcia francuzkiego bardzo przemawiało korzystnie, aby mu koronę Polski oddać, bo z państw swoich dziedzicznych jako odległych i Niemcami przegrodzonych, niepotrafilby nastawać na wolność szlachty, ten klejnot najdroższy zawarować się i ubezpieczyć mający; psuły się jednakże te plany dla okropnego zajścia religijnego w Paryżu.

III.

Spominaliśmy już powyżej, że nauka religijna Lutra wniknęła, a szwajcarska rozwinęła się po Francyi i że jęj wyznawcy nosili nazwisko Hugenottów, podobno od miejsca zgromadzeń swoich w Tours. Franciszek I., który prawie razem z Zygmuntem I. przestał panować, używał sposobów przez papieża i monarchów Europy katolickiej umówionych, a zupełnie tych samych co Zygmunt I., to jest wydawał edykta karne, zakazywał ksiązek, a gdzie wzniecano rozruchy z bronią w rękę, tam brał się i do miecza.

Nic to atoli niepomogło, jak zwykle. Za Henryka II. i Franciszka II. krzewiły się na dobre nowości i równie silnie po Francyi jak pod Zygmuntem Augustem w Polsce.

Na dworze francuzkim wzięli jednakże zupełną przewagę ściśli katolicy, a dwór niesłyszał ze zasad moralnych. Jedni panowie dla chwywania godności, a drudzy żeby łupić przy sądach i wygnaniach z kraju, prześladowali zapalczywie nowowierców. Męczeństwem atoli oczyszczał się duch z wpływów materyalnych i wywoływał poświęcenia.

Dzieci bogatych niegdyś nowowierców, którym dobra skonfiskowano żyły o żebranym chlebie, ale szerzyły zasady ojców.

Ród królów, który od wielu wieków panował nad Francją zwał się Kapetingami. Z Kapetingów przy tronie trzymała się linia de Valois czyli Walezjuszków. Z linii tej byli dwaj synowie po Henryku II., Karól i Henryk. Opiekę nad nimi i rządy nad krajem prowadziła ich matka Katarzyna Medici. Gdyby zaś rzeczeni synowie mieli zejść bezpotomnie wtedy byłyby rządy przeszły dziedzicznie do drugiej linii kapetingskiej, która się zwała Bourbonami. Bourbonowie według ówczesnego prawa jako najbliżsi pokrewieństwem małoletniemu królowi, powinni byli mieć nad nim opiekę i pierszeństwo we Francyi. Tymczasem książę Franciszek Guise z blizną na twarzy (le balafre) z domu lotharingskiego, ożeniony z siostrą Henryka II., jako znakomity wódz we wojnach zjednał sobie, wraz ze swymi krewnymi wielkie znaczenie i obok Katarzyny głównie rządził krajem.

Gniewało to bardzo Bourbonów i z jednej strony udając wielbicieli nowych zasad religijnych, poduszczali nowowierców, a z drugiej umyślnie drażnili Guisów, żeby ich powodować do chwytania się środków inkwizycyjnych, z gównią i stósem przeciw każdemu, co odstąpił nauki kościoła rzymskiego. Za rządów już Katarzyny Medici, jako rejentki w imieniu małoletniego Karóla IX. wyszedł edykt tak zwany styczniowy (r.1562.), który zabezpieczył Hugenottów od prześladowania. Katarzyna jednakże nieuczyniła tego ze sprzyjania nowowiercom, gdyż ich w duszy niecierpiała, lecz jedynie, aby włożyć na szalę ciężar, któryby niedał zatrzymać przewagi Guisom. Hugenoci zaczęli być śmielszymi, lecz ich przeciwnicy unosili się coraz bardziej i wzbraniali im przez gwałty zwykłego wypełniania obowiązków religijnych. Tu i owdzie po Francyi przyszło do walki i znacznego krwi rozlewu.

Obadwa stronnictwa unosily się w nienawiści przeciw królowej. Z Bourbonów książę Ludwik Condé, który dawniej kuł już spiski z Hugenottami stanął jawnie na ich

czele, a więc Franciszek Guise poruszył rząd oraz katolików przeciw niemu i przyszło do ciężkiej i długiej wojny dwóch domów książęcych pod okiem królewskiego wprowadzie rządu, ale bez władzy i z królem małoletnim. Obadwa wodzowie zakończyli życie: Guise podstępnie przeбитo tulichem przez jednego Hugenotta a Condé wzięty do niewoli i rozstrzelany. Na czele Hugenottów pozostał admirał Coligny, który się pojednał z doletnim już Karolem IX. i należało sądzić, że nad Francją zajaśnieją błogie, chwile pokoju. Tymczasem stronnictwa stare ścierały się między sobą, a krew rozlana z obudwu stron wołała o zemstę. Coligniego raził ktoś strzałem z okna zamku królewskiego i król litując się jego nieszczęścia obiecywał ciężką karę sprawcy, skoro wykrytym zostanie. Atoli królowa matka przedstawiała, aby nieobiecywał mordować tych, co go bronią od śmierci; wmówiono w Karola IX., że Coligny kazał sprzątnąć Guisa i ma podobne zamiary względem domu królewskiego; rozumniej więc będzie jego samego na drugi świat wyprawić. Gdy o tem radzono przychodziła naturalnie myśl, że Coligny znajdzie mścicieli, a zatem uchwalono, aby od razu wszystko uciąć przez wytępienie całej złej wiary. Porozumiano się z katolikami Paryża, powydawano rozkazy stosowne, zadzwoniono na zamku królewskim w nocy z 24. na 25. Września roku 1752., czyli po dniu św. Bartłomieja i rozpoczęto ową rzeź słynną w dziejach, a dalej przez trzydzieści dni zabijano Hugenottów po całej Francyi za sprawą króla, a właściwie jego niegodzowej matki. Miało poledz wszystkiego do trzydziestu tysięcy ludzi. Henryk, syn Henryka II., a brat Karóla IX. miał sławę walecznego od trzech lat z wojny przeciw Hugenottom i nigdzie nie był wyłączany od udziału w owój wielkiej politycznej nocy spełnionej zbrodni. Ten Henryk de Valois, czyli jak nasi zwali Walezyusz, zaczął się ubiegać o panowanie w Polsce.

Rosenberg poseł austriacki i jego stronnicy w rozmowach i pismach umyślnie wydawanych niweczyli życziliwość dla Henryka de Valois. Katolicy atoli polscy nie brali za złe rzezi świętego Bartłomieja, a przynajmniej mamy list

Hoziusza do kardynała Karóla księcia lotaringskiego, w którym mu winszuje, że admirał Coligny „ta morowa zaraza, który więcej niż dziesięć lat przyciskał Francją niezliczonymi klęskami“, został zgładzonym. Przeciwnego byli zdania dissidenci polscy i dla tego Montluc w pismach dowodził, że rzeź świętego Bartłomieja rozwinęła się przy utłumianiu buntu, który podnosili Hugonoci, w celu obalenia tronu we Francji lecz nie można ani przypuszczać, żeby Henryk znany tylko jako książę waleczny, łagodny, litościwy, rozumny, mógł się dać komukolwiek do okrucieństw nakłonić; może wiedział i o planie, ale jego wyjawieniem niepodobna mu było puszczać na los i państwa i rodziny.

Karól IX. nieodbierając listu z Polski od Montluc'a myślał, że gdzie w drodze przytrzymanym został i wyprawił z temi samemi poleceniami opata z Lille nazwiskiem Gilles de Noailles. Montluc zaś przez powiernika od swego boku z listami posłanego do Francji zażądał dworzanina Gui de St. Gelais, jako przydatnego do zabiegów pomiędzy Polakami. Karól IX. kazał i temu jechać. Tak więc aż trzech zawierztylnionych posłów francuzkich biegło za tronem po Polsce, a Montluc zaraz zjazdowi odbywanemu w Kaskach objawił na piśmie, że poleca księcia Henryka de Valois. Zdarzyło się, że Jan Kostka kasztelan gdański schwycił Cyrusa opata cystersów wrocławskich, który zruciwszy habit, przebrany za obywatela przyjechał do niego, aby łowić stronników po Prusach dla domu austriackiego, a miał przy sobie papiery wykrywające przekupstwa jako téż list pisany do księcia bawarskiego, że Polacy są lekkomyślni, bez zdania, łatwi do nagięcia codzien na inną stronę; wreszcie prostacy i pod wielu względami barbarzyńcy. Wymawiali to panowie posłowi austriackiemu. Rosenbergowi, który naturalnie całą winę zwał tylko na schwytanego, lecz hałasy obudzone po całym kraju, gdyż umyślnie zapytywano się po sejmikach, co z schwytanym Cyrusem począć, osłabiły niezmiernie stronnictwo austriackie. Przez schwytanie Cyrusa Jan Kostka zjednał sobie wielką wziętość u szlachty. Wyrobiła się tak dalece opi-

nia w narodzie, że niemal wszyscy wołali, jak niebezpieczną rzeczą powoływać na tron republikański arcyksięcia z domu przyzwyczajonego do ścisłych zasad monarchicznych, do grabienia na dziedzictwo państw sąsiednich, jak to pokazał w Czechach i Węgrzech graniczącego z Polską, mogącego obce wojska snadno wprowadzić i niemi ustalać niewolę. Radziwiłłowie, Chodkiewicz, Łaski a z nimi nawet i Karnkowski posuwali się od Commendoniego.

Wielkiego podówczas wpływu było w kraju sześciu braci Zborowskich, z których jeden tylko Andrzej gorliwy katolik, a drudzy za ojcem zapaleni stronnicy Kalwina. Niemieli oni na oku ani odrobiny dobra Rzeczypospolitej, lecz swoje znaczenie i majątki. Pokrewieństwem z największemi domami i po wszystkich stronach, a posiadłościami w Mało i Wielkopolsce, na Ukrainie, Rusi, Polesiu litewskim, a nadewszystko sztuką skarbienia sobie wziętości, otwartemi stoly i hucznyemi biesiady, przy tém młodzi i udadni mogli nadać przewagę stronnictwu. Na odgłos śmierci Zygmunta Augusta zjechali do Krakowa ze zbrojną kupą przyjaciół i żołnierstwem w tym tylko celu, aby wyprzeć siłą nienawistnego sobie Firleja marszałka i wojewodę, a opanować miasto i zamek. Commendoni obawiał się najbardziej Firleja jako wielkiego naczelnika dissidentów i przez stosunki z Andrzejem korzystając z nienawiści Zborowskich przeciw Firlejowi, którą, jak powiada Gratiani „dla pożytku wiary świętej utrzymywać i coraz bardziej podniecać starał się,“ wszystkich braci przeciągnął na swą stronę. Gdy atoli panowie katolicy opuścili polityczną chorągiew rzymską, musieli ją porzucić i Zborowscy, to się stało ciosem śmiertelnym dla Austryaka.

IV.

Na dniu 5. Kwietnia zaczęły się zjeżdżać pod Warszawę u wsi Kamienia województwa. Do pięćdziesiąt tysięcy*) zebrali się szlachty konno i nietylko w mieście, ale

*) *Jacob Aug. Thauri* historiarum lib. LVI.

po wsiach okolicznych nie było można wszystkich pomieścić; stąd mnóstwo pod gołem niebem obozować musiało. W pośrodku województw rozbito ogromny namiot królewski, w którym po odprawieniu mszy uroczystej senatorowie z posłami zasiedli do rady. Na okół rozciągały się namioty porządkiem województw. Przepis na zachowywanie się podczas elekcji ustanowiono i obwołać kazano: oprócz broni zwykłej przy sobie, nikt innéj na pole brać niemógł pod gardłem, a w razie mniejszej wagi przekroczenia, lub ktoby strzelał, miał być ukarany siedzeniem we wieży przez cały ciąg elekcji. Ten znowu, coby ranił lub zabił, albo przy jechaniu na polu z mostu zepchnął drugiego w Wisłę, śmiercią był zagrożony. Powiedziano daléj, że ktoby do szabli się porwał dwadzieścia grzywien zapłaci. Niewolno było pod ciężką odpowiedzialnością nikogo ruszać z gospody urzędownie mu naznaczonej, wszczynać zwad i bijatyk. Przekupnie powinni rzeczy po Bogu sprzedawać, a ktoby zabrał cokolwiek bezpłatnie, tenby musiał w dwójnasób nagrodzić. Pomiędzy namiotami zakazano szynkować piwa, gorzalki, wina, pod utratą wszystkiego. Przestrzeganie tego porządku oddano sługom marszałkowskim zapowiadając, że targnięcie się na nich będzie życiem przyplacone.

Panowie litewscy dawniej zakłóceni z sobą Mikołaj Krzysztof Radziwill i Jan Chodkiewicz pojednani i schwytni w sidła przez Commendoniego przyrzekali mu byli, nim umarł Zygmunt August, okrzyknąć zaraz po jego śmierci wielkim księciem litewskim jednego z synów cesarskich twierdząc, że korona z obawy oderwania się Litwy uzna go królem. Atoli projekt ten niepodołał się Commendoniu, gdyżby mógł potężną Polskę na dwa rozdzielić państwa. Pozostali więc przy tém Litwini, żeby z Polakami według prawa wspólną odbyć elekcją i donieśli, że się z Bielska pościągali, ale dla śniegów na czas nie zdążyli. Odpisano im od sejmu, że akt unii z Litwą broni odkładać elekcji, nie chodzi o to, aby się umyślnie nim zjadą pospieszać, owszem miłoby było mieć ich co najrychléj, lecz sprawa swoim biegiem iść musi i skutki spóźnienia sami tylko sobie przypisać będą musieli. Książę słucki doniósł także, iż na elekcją spieszy. Książę pruski

przypomniał, iż jest gotów na wszelkie rozkazy Rzeczypospolitej, to jest, żeby nawet i koronę przyjął, gdyby mu ją dano a wyrzekał jak dawniej, że mu miejsca na elekeyi nie naznaczano. Papież Grzegorz XIII. napominał Polaków, aby się przy tak wielkim zamiarze do Pana Boga jak najpilniej uciekali; ze swęj zaś strony wniósł już do Niego pokorne modlitwy, żeby ich Duchem Świątym natchnąć raczył ku księżęciu katolickiej religii wiernemu.

Głos papieża już znowu niemałe miał znaczenie w Polsce, bo stronnictwo katolickie zaczęło w skok odzyskiwać swą przewagę. Zatrwożeni nowowiercy polscy jeszcze za czasów Zygmunta Augusta, zaczęli się obliczać co do osób i zasad; wiele systematów zgromadziły się niejako w trzy główne wyznania: w augsburskie (augustiańskie), zwane także saskiem lub luterskim, a które nadawało sobie tytuł ewanielickiego, w jednotę braci zakonu Chrystusowego czyli braci czeskich i w wyznanie szwajcarskie (helweckie) czyli kalwińskie. Arianów odepchnięto jako niechrześcijan. Tak tedy lutrzy, bracia czescy i kalwini zapowiedzieli sobie walny synod do Sandomirza na Kwiecień r. 1570., w celu połączenia się obyczajem polskim w jedną konfederacyą przeciw swoim nieprzyjaciolom, a mianowicie biskupom i jezuitom oraz zamienienia się nawet jak chcieli nazwać w jeden kościół chrześcijański polski. Z panów polskich należeli tam Myszkowscy, Zborowscy, Tomicey, Górkowie, Bnińscy i z nich pomianowano dyrektorów synodu. Trzeba było wyłożyć zasady religijne przez dysputowanie, a do tego obrano teologów na prezesów. Miasta, których ludność ciągle się dopełniała przybyszami z Niemiec stały w stosunkach z Wittenbergiem Lipskiem, dla tego ich reprezentanci znakomici kaznodzieje utrzymywali, że niewątpliwie najdalej wyrozumowaną jest nauka Lutra; kiedy więc chodzi o pojednanie zdań różnych a reformacyjnych, to niema po co nowych rzeczy wymyślać, ale jęj się tylko całkiem chwycić. Bracia czescy przytaczali że ich jednota już podawała królowi Zygmunтови Augustowi wyznanie swęj wiary, nie została zagrożona, ani zganiona, więc jest już zatwierdzonem w y z n a n i e m p o l s k i e m, aza-tém trzeba tylko, aby wszysecy nowowiercy zostali braćmi cze-

skimi. Teologom szło o zasady, a panom tylko o utworzenie jakiejś potęgi politycznej, dla tego też Stanisław Myszkowski wojewoda krakowski oświadczył, że zjazd czyli synod nie na to się zgromadził „aby konfessyą czyją przyjmował“ ale aby jedną wspólną wszystkim trzem odzieniom na znak jedności wydał; nie ma ona być ani luterska, ani braci czeskich, ani helwecka, ale czysto polska. Z trzech tedy systematów, rozróżniających się bardzo w całej Europie panowie chcieli mieć w Polsce jeden zupełnie zgodny i to nawet swój własny. Takie żądanie niemogło się zmieścić w głowach teologicznych i szerzej myślących. Zostawiono więc rzecz względem pojednania się w zasadach do późniejszego czasu, a tymczasem ułożono akt wspólnej obrony przeciw nieprzyjaciółom na wzór konfederacyi.

Od zjazdu sandomirskiego tego wielkiego wypadku w historii polskiej nowości religijnych nieprzybywało jednakże, ale ubywało nowowierców. Piędziesięcioletnie rozmyślanie naprowadziło wielu do przekonania, że władza papieżka miała tylko te wady co każda owoczesna; księża zaś byli we wszystkim, a mianowicie w zaletach i błędach zupełnie podobni drugim ludziom. Dawniejszych wieków duchowni, stojąc nad krytyką, pozwalali sobie wiele nad zakres słuszności i dobrych obyczajów, ale skoro ich nowowiercy porwali na kolo opinii publicznej i trząść poczęli na wszystkie strony, to ich od razu nagnali do skromności, nauki, nabożeństwa. We Francyi katolicy wysiekli nowowierców, ale w Niemczech chłopów szukających wolności w imie nowej religii i Boga, pomordowali protestanci i w dziki sposób zaczęły się szerzyć prześladowania katolików i ściśniania ich wolności w Anglii, Danii, Szwecyi. Obadwa stronnictwa religijne w całej Europie nie miały sobie co wymawiać; tu jedno, a tam drugie popisywało się srogością. Tymczasem katolicy na zborze tridentckim zwrócili uwagę na to wszystko, co istnienie kościoła zachować i wzmocnić mogło. Zmniejszył się okręg ich krajów o Anglią, Hollandyą, większą część Niemiec, Szwajcaryą o państwa skandynawskie, Prusy i Inflanty, Siedmiogrod, ale przez zaprowadzenie w zarząd kościelny moralności, ści-

słego porządku i oświaty, nadali mu siłę wewnętrzną, jakiej nigdy nieposiadał.

W Polsce nowość religijna pomijając wiele ubocznych przyczyn, opierała się na tej jednej drzenniej, że w rzeczachpospolitych wolność myśli jest główną podstawą wszelkich wolności, a religia była najgłówniejszym polem po którym myśl biegła pod ów czas. Republikanie polscy musieli mniemać, że przez wydostanie się do jakiejś wolnej religii, dopiero uchwycają bóstwo wolności prawdziwej, za którym gonili nadaremnie od wieków, jak za uludną marą. Atoli w krajach protestanckich władzę kościelną po biskupach wraz z dobrami i majątkami wzięli sobie królowie a w miejsce kanoników i zakonników poprzybierali w pomoc rotmistrzów i wojska najemne. Groźniejszym był miecz przeznaczony do mazania we krwi, niżeli kropidło zrobione do maczania we święconej wodzie. Nie dziw, że nowe wyznawia poczęły trwogę rzucać na wolność republikancką Polaków.

Władza kościelna jak niegdyś przeciw poganom wystawiła zakon bitnych krzyżaków, tak przeciw nowowiercom uczonych, zręcznych i przebiegłych jezuitów, którzy umieli nawracać i nawracali skutecznie.

W Polsce niektórzy prawie naczelnicy dissidentów wrócili do kościoła katolickiego, jak Olbrycht Łaski wojewoda sieradzki, Jan Chodkiewicz starosta inflancki. Synowie lub synowcowie wielkich reformatorów Radziwiłła czarnego wojewody wileńskiego, Zborowskiego Marcina kasztelana krakowskiego, Jana Firleja marszałka i wojewody krakowskiego, Tomickiego kasztelana gnieźnieńskiego znosili się z Hoziuszem, Karnkowskim i Jezuitami, a na ich polecenie wprowadzali do domów rodzicielskich lub stryjowskich dla uczonej rozmowy biegłych teologów, to jest jezuitów; pracowali całemi siłami, żeby dusze ojców i krewnych wydostać z rąk czartowskich, a w polityce zaczęli być silną podporą stronnictwa katolickiego. Ów arcybiskup Uchański, co to o synodzie z nowowiercami myślał, był już ich wielkim przeciwnikiem.

Na tej nowej albo raczej wznowionej potędze oparty legat papieżki Commendoni, zyskawszy posłuchanie u sejmu elekcyjnego mówił z pewną śmiałością; we wstępie mowy

pochlebiał wszystkim i oddawał najwyższe pochwały Polakom, że lubo kraj już dziesięć miesięcy bez pana zostaje, przecież używa pokoju i nawet we wszystkiém rzadkiego porządku. Chwalil niezmiernie mądrą formę rządu, która równie króla, jak obywateli do przepisów prawnych wiąże. Duchowieństwo połowę rządu składa, a więc z téj już przyczyny prawowiernego katolika królem obrać należy. Złe na sejmie konwokacyjnym obmyślono lekarstwo na wojnę religijną przez utworzenie konfederacyi czyli związku pomiędzy ludźmi różnego przekonania o rzeczach wiary. Zapatrywanie się na Boga i świat z różnych zasad, niemoże zgody i pokoju między ludźmi ustalić. Niezszywana była sukienka Jezusowa i dla tego niemogli jęj pomiędzy siebie rozdzielić żydowie; także i owego dziecka na sądzie Salomona prawdziwa matka rozcinać nie dała. Żeby tylko to konfederacyjne lekarstwo truczizną się nie stało. W niebezpiecznych razach trzeba się tylko woli Bożej poddawać, a najcięższe choroby sama jedynie natura leczy. Oby tylko postępek Polaków, co do konfederacyi, niebył podobnym owemu Samsona, kiedy to lisy powiązane za ogony z pochodniami rozpuścił i wszystkie zboża popalił. Czemże jest ta konfederacya, jeżeli nie powiązaniem lisów między sobą nienawistnych. Zapalą téż Rzeczpospolitą.

Mowa taka musiała obrazić dissidentów, jakoż przerwał Commendoniu Firléj, mówiąc: „przekraczasz twoje pełnomocnictwo bo zakrawasz na nadawanie sobie władzy naczelnika Rzeczypospolitéj. Pomiarkuj się i hamuj twój zapal. Podniecasz tylko niezgodę, którą my tłumić chcemy. Cudzoziemcze! a cóż tobie do spraw naszych? My mamy swoje uczciwe przekonania i drwimy z twoich dowodów, co są zbrodnierzemi w oczach narodu kochającego wolność.“ Piotr Zborowski podówczas wojewoda kaliski, zabierał się także do gromienia legata, ale podnieśli się senatorowie gorliwi katolicy, za nimi poczęła się rwać szlachta; Jan zaś Chodkiewicz gubernator inflandzki i Olbrycht Łaski wojewoda siedradzki odgrażali Zborowskiemu uderzając rękoma w szable.

Po uśmierzeniu tego rozruchu Commendoni mówił dalej: „znam ja dobrze granice mego urzędowania, jedno wy pozostawiam ci.“

stańcie w swoich i nie narzucajcie mi przepisów. Tylko papież jest moim panem i jemu tylko z mych czynności potrzebuję się sprawiać. Będzie mu miło, że ja troszczę się o Polaków, że wspieram jego ojcowskie starania około wspólnego dobra prawowiernych. Mam rozkaz w jego imieniu to oświadczenie złożyć, raczyliście mnie wysłuchać, aleć wy senatorowie niestanowicie całej Rzeczypospolitej, owszem jej bać się i okazywać posłuszeństwo tak powinniście, jak ojciec święty ją miłuje, a cały świat wysoko ceni.“

Jako posłów cesarskich przyjmowano na sejmie elekcyjnym Wilhelma Rosenberga i Perstyna (Pierścienia), Czechów. Pierwszy przemówił po czesku, z pożalowaniem zmarłego króla, aleć kiedy była taka wola Boża, to trzeba myśleć o nowym, a to z domu znakomitego, przy tém z talentami, umiejącego rozkazywać; takim zaś właśnie jest Ernest drugi syn cesarza; umie on dobrze po czesku, toby snadno i po polsku się wyuczył. Od ojca ma przykład, żeby waśniom i wojnom z powodu religijnego zapobiegać. Przez niego mogłoby się Czechy złączyć w jedno państwo z Polską, a toby była rzecz prześliczna, boć te narody są jako dwaj bracia. Wtedy snadno by się dało uderzyć na Moskala, Turka lub Tatara. Ernest zaraz po oborze zaprzysiąglby przywileje, do kraju żadnych cudzoziemcówby niesprowadzał. Przez niego możnaby uśmierzyć rozszewienie cesarskie do Prus i Inflant, zapobiedz handlowi morskiemu z Niemiec wprost z Moskalami w Narwie. Król hiszpański oddałby koronie polskiej księstwo barskie po królowej Bonie we Włoszech, cesarz w Wiedniu i na akademiach włoskich chowałby szlachtę, wino węgierskie szłoby bez cła do Polski.

W ogóle obietnice austriackie były niezmiernie smaczne, lecz jakaż rękojmia, iżby je spełniono; owszém można było być zupełnie pewnym, że z wiatrem ulotą. Ani téż posłowie cesarscy w rozmowie szczerój nie taili tego, bo jak powiada Gratiani:*) „ponieważ byli to Czechowie jednego z Polakami języka, przeto na częstych ucztach przy kielichach po-

*) W życiu Commendoniego.

przyjaźnili się z nimi; patrząc zaś na wolność polską, pomnąc, że i sami takięj niegdyś używali, że im ją wydarto, że ich clami i podatkami gnębiono, że ich język zagładzić chciano; przestrzegali Polaków jako braci, aby się strzegli rakuskiego jarzma.“

Od posłów francuskich Montluc nazajutrz wystąpił. Pożalował Zygmunta, mówił o przychylności Karóla IX. dla Polaków, a z téj głównie przyczyny: że to naród, przez szczególną łaskę Boską przeznaczony do hamowania od najazdu ludów najsrońszych i zasłaniania całego chrześcijaństwa jak gdyby jaki warowny zamek; ztąd téż wszyscy monarchowie chrześcijańscy powinni koniecznie być przyjaciółmi Polaków*). Chwalił i swobodę obierania pana, którą od wieków przechowali; ich nieprzekupność, zgodę, serdeczne braterstwo, a dalej przywiązanie do swoich krółów, bo choć niepotrzebowali brać syna albo brata na tron, to go jednakże zawsze powołali. Rozwodził się nad ciągłą zgodą, a nawet przyjaźnią Francyi z Polską. Odwiecznie Polacy do Francyi a Francuzi do Polski jeździli i gościnnie się nawzajem przyjmowali. Francuz z Polakiem są sobie najpodobniejsi pomiędzy ludami europejskimi. Rzucił się dalej na pochwały waleczności narodu, aż w dalekie czasy nim Polacy przyjęli chrześcijaństwo i mówił o polskich wojnach z Rzymianami o Illiryą i Dalmacyą, co mu miało być lepiej wiadome, dla tego, że się bliżej Francyi działo. Francuzi także szeroko panowali i przez sto lat Syryą, Palestynę, Jerozolimę i Cypr dzierżyli. Polacy i Francuzi są dwa narody co najwięcej jazdy chowały. Henryk de Valois jest z téj samęj krwi co był Ludwik król polski. Ród ich już dwanaście set lat nad Francją panuje. Wyliczał Montluc dalej wojenne i kościelne zasługi tego rodu. Henryk de Valois od pięciu lat główne dawał rady w pokoju i wojnie, a zawsze swoich panów przy tém wysłuchał. Niemiał jeszcze sposobności wiel-

*) *Dogiel* zamieścił tę mowę w *Codex dipl.* tom I. *Galia doc.* II.

kim zostać wojownikiem ale zna obozy, umie suć wały, wojska szykować; miasta zdobywać, bitwy zwodzić. Języka król tak jak kaznodzieja ani obrońca sądowy niepotrzebuje, a żeby z Polakiem mógł się po polsku rozmówić, to w rok do tego przyjdzie. Jeden Francuz tylko trzy lata w Polsce bawił, a przecie grammatykę polską napisał. Chcieli Polacy, żeby im nowy król jaką prowincją do kraju przyłączył i dużo złota wewiózł, toć Henryk choć niebogaty, tak jednakże ubogim nie jest; może się i o to wystarać: ma dziewięć swoich dziedzicznych prowincyi z trzema księstwami, sześciu hrabstwami, dziewięciu dyecezyami, a dwustu opactwami. Obok tego wszystkiego, wielkie pieniądze w gotowiźnie. Nieprzyjaciela swego dawnego (cara), co wszystkich ludzi tylko za niewolników uważa, Polacy przecie obrać niemogą. Jak rządzi w dawném, takby rządził w nowém państwie, a jego niewolnicy cisnęliby się na dostojenstwa polskie. Francuz z pod pięknego nieba z rozkosznej ziemi, niebądzie szukał szczęścia za granicami swego kraju i nikomu się zawadą nie stanie.

Książę Henryk wystawiłby flotę na morzu, ubezpieczyłby jeden port (rigski) Polsce; lepij jak kto inny przeszkodziłby handlowi do Narwy, poprawiłby akademią krakowską, ludzi uczonych do niej nasprawdzawszy; chowałby w Paryżu na nauce stu szlachciców polskich, a strzelców gaskońskich do Polskiby nabrał. I w rękojmi, że ich książę cztery tysiące do Lipca przystawi, chciał się sam Montluc do więzienia na pierwszy lepszy zamek oddać. Z Francyi snadna i wojskowa pomoc, bo okręt przez dziesięć dni w Gdańsku stanąć może. Nie takięto dalekie kraje do Francyi, jak ci prawią, coby księcia Henryka od tronu polskiego odsunąć chcieli.

Montluc dalej wystąpił ze zbijaniem zarzutów rozsianych przeciw Francyi i księciu Henrykowi w pismach ulotnych polskich, a naprzód nieprawda, że Francya jest wielką przyjaciółką niewiernych Turków, tylko zagrożona od Hiszpanii i Anglii, zajęta domowemi wojnami, mając porty u morza śródziemnego, które zapelnione rozbójnikami, biorąc tanio korzenie i inne towary indyjskie z Alexandryi w Egipcie, musi ze sultanem politykować.

Zarzucają królowi francuzkiemu tyraństwo, ale ten jest tylko tyranem co cudze kraje wydziera, najazdami i pożogami trapi, ze stolic ojczystych potomków królewskich wyrzuca, niewinnych ludzi dla pożytku własnego wedle woli swojej szarpie, swobody wydziera, poddanych zbytńimi podatkami obciąża. Robił tu przymówkę Montluc domowi austryackiemu.

Co do Hugenottów Karol IX. brat Henryka, skoro tylko sam rządy objął, dwustu uboższych szlachciców téj sekty dla spisku uwięzionych, na wolność wypuścił. Ale na nic mu się to niezdalo, bo uparci na nowo sprzysięgać się zaczęli i stanęły w wojnie dwa stronnictwa, z których każde złoczyńców pod swe chorągwie przyjmowało. Król Karol IX. od Hugenottów złośliwie zwany Faraonem, choć odniósł jakie zwycięstwo zawsze się po niém łagodnym okazywał; nikogo niekazał zranić, zabić, złupić, ani nawet oczernić. Niewiadomo kto strzelił do admirała *Coligniego*, sceny paryskie poczęły się prawie bez przyczyny i powodu, tylko, że stronnictwa zacięcie stały naprzeciw sobie; Henryk zaś de Valois jako człowiek łagodny od wszystkiego się usuwał, pisał nawet list w owym czasie do Montluca, który jest wyraźnym dowodem, jak wojny domowej nienawidzi i który może być senatowi złożonym. Królewicz Henryk niema żadnych osobistych widoków oprócz tylko tego, aby nad szlachtą tak liczną i zacną jak jest polska, mógł zostać królem. Zazdrośni przeciwnicy straszą Polaków, iżby wojnę religijną między nimi zasiał, a przecież zaprzysięgliby pokój, dbalby o imię rzetelnego, wystawiałby się na największe niebezpieczeństwo. Miałżeby dla tego swą ojczyznę opuszczać, aby daleki kraj w zamieszanie wprowadzić? Niech szlachta polska pamięta, że z tego to samego rodu król Ludwik nadał jój te przywileje i swobody, któremi się zaszczyca.

Don Pedro Fassardo, poseł króla hiszpańskiego Filipa II. obrazil się, że Polacy, pomimo zabiegów poselstwa cesarskiego, z którym nawet razem był przyszedł, dali w posłuchaniu pierwszeństwo posłowi francuskiemu; dla tego wezwany nie stawil się przed senat, ale tylko królową Annę na zamku odwiedził.

Wprowadzeni posłowie szweccy pożałowawszy Zygmunta Augusta w imieniu jego szwagra i siostry zaczęli od materyalnych interesów: upominali się summy zastawnej danój od Jana, kiedy jeszcze był księciem inflanckim, na owe zamki inflanckie, potem posagu swój królowej, spadku po królu, po Bonie a zwłaszcza z owego księstwa barskiego i sum zastawnych w Neapolitańskim, o co radzili porozumieć się z królem Hiszpanii, który rządził i królestwem Neapolitańskim wraz z Barem. Polecali królownę Annę opiece Rzeczypospolitej, nakoniec zaś mówili, że Polacy pomni otrzymanych dobrodziejstw od domu jagiellońskiego powinni by kogokolwiek z niego przy tronie utrzymać; Jan zaś zostawszy królem polskim, ze Szwecyą, Litwą i Polską przeszkodziłby narwickiej żegludze i trzymałby w należytej karności cara. Co do pretensyi piędźnych i zaopatrzenia królownej, snadnaby była zgoda.

Poselstwo od chorój księżnej brunświckiej, która z podróży ku Polsee dla braku zdrowia wrócić musiała, a potem niedługo i umarła, polecało Rzeczypospolitej królownę Annę.

Kurfirstowie wstawiali się za Ernestem, przypominając, że jego babka z ojca, była Anna, córka Władysława węgierskiego, azatém synowica Zygmunta starego. Posłowie czesey podobnież czynili.

Dla utrzymania w pokoju Moskala, którego Litwa musiała się w bezkrólewiu bardziej obawiać, niż kogokolwiek innego, wyprawila, jak wspominaliśmy, w poselstwie Haraburdę, aby mówił z carem, czyby niecheiał syna swego młodszego Fiedora na tronie polskim osadzić. Car mówił, że tylko on cesarz rossyjski i cesarz turecki są panami z panów; dla tego niemyśli jak Niemiec i Francuz wpraszać na tron swego rodu; dalby syna gdyby mu dziedziczną władzę upewniono, lecz Smoleńska, Połocka, Uświaty i Jezierzyszcz, którychby cheiano do Litwy, weale odstępować niemyśli, bo to jego własne miasta i Fiedor jest synem a nie córką, więc posagu od ojca niepotrzebuje. Gdyby zaś jemu do Moskwy oddano Kijów, niesprzeczano się o Inflanty, toby nareszcie i sam rząd nad Polską przyjął, aleby się zawsze wprzód carem niż królem pisał. Nakoniec zapewniał Haraburdę, że to

rzecz pewna, iż panowie litewscy i polscy szczerze o nim a nie o jego synie myślą, tylko, że jeszcze z tego tajemnicę robią. Całe to swoje poselstwo opowiedział przed senatem Haraburda, a potem miał posłuchanie poseł wołoski, który złożył list od Machmeta baszy, wielkiego wezyra tureckiego z doniesieniem, że Wołoszy z Multanami, a zarazem Tatarom przekopskim nakazano jak najspokojniej się zachowywać, oraz z prośbą, aby żadnego nieprzyjaciela sułtańskiego na tron nieobierać, a ze wzmianką, iż najlepszy byłby brat króla francuzkiego. Mogliby Polacy także oddać koronę komu ze swoich, jak arybiskupowi Uchańskiemu, marszałszalkowi Firlejowi lub wojewodzie ruskiemu Jerzemu Jazłowickiemu.

Na sam koniec wystąpili posłowie Kettlera z ubolewaniem, że ich panu jako księciu lennemu niewyznaczono miejsca w senacie i niżej go Rzeczpospolita stawia, niż najniższego szlachcica, bo niema on obierać sobie króla, lecz przyjmować jaki mu dany będzie. Odpowiedziano Kettlerowi, że jeszcze hołdu nieskładał, ani wierności niepoprzysięgał azatem zawcześnie z roszczeniem swoim występuje. Posłowie książąt pomorskich odwoływali się także, iż lennictwo nadaje ich panom prawo należenia do elekcyi i kiedy w Piotrkowie był obor Jana Olbrachta, to niezapomniano wezwać księcia Bogusława pradziada książąt panujących. Dano od Rzeczypospolitej odpowiedź, że książęta pomorscy za późno się zgłaszają i niepodobna tak się zaraz rozpatrzyć, co jest w ich twierdzeniu słusznego i według praw dawnych.

Po załatwieniu poselstw przystąpiono do rady nad niemi: Jan Tomicki kasztelan gnieźnieński mówi że niedobrze oglądać się na cudzoziemców, czemuby nieobrać swego a jak nazywano Piasta. Cudzoziemiec zawsze z pewną dumą na tron wchodzi; krajowiec zna daleko lepiej stosunki, ma więcęj do nich przywiązania. Wielkopolska przepelniona nowowiercami, zaczęła na dobre myśleć o oborze Piasta twierdząc, że król cudzoziemski będzie uważał Polskę tylko za dochodną posadę, a król Polak za drogą sobie ojczyznę, wyliczyła kilku kandydatów. Stronnictwo francuzkie wzięło się na sposób: oświadczyło, że także podawać może i doprowadziło ich liczbę

aż do trzydziestu dwóch*) pomiędzy którymi tylu było ludzi mniej znanych, że się rzecz w śmiech obracała. Wystąpił też ów Jan Zamojski starosta belzki wysokości nauki, Włoch, Francyi, Niemiec dobrze świadomy, z rządami republikanckimi i starożytnymi i włoskimi obeznany, na sejmach wielki obrońca równości i braterstwa szlacheckiego polskiego, a stronnik zagorzały Henryka de Valois, i jał dowodzić: że ci co znają Polskę przyznać muszą, iż tylko pod cudzoziemcem swoje istnienie nadal upewnić może. Obrawszy Polaka dopieroby się nadymali jego bracia, krewni, synowcowie. Jeden dom opanowałby wszelkie urzędy i godności. „Ale obierzmy Piasta, mówił dalej, dobrze, przystaję na to; niechaj jednakże sami ci wystąpią i zgłoszą się co sądzą, że są zdadni; potem niech się oddalą i zostawią nam porę do rozebrania ich zalet i wad, co może nieprzyniosłoby pochlebnego skutku ani dla tych, których oddalimy, ani dla tego, któremu oddamy berło. Czuł każdy w narodzie poszanowanie dla krwi panujących namaszczeniami papieży i arcybiskupów albo przynajmniej historią przez pokolenia uszlachetnianej, miał naukę z Granowskiej i świeżą z Barbary Radziwillówniej, stąd trudno każdemu Polakowi było o koronę się pokuszać, i myślano tylko o cudzoziemcach, a zgodziwszy się wprzód, że nowy król niebędzie za życia wciskał nikogo na swego następcę, że będzie miał zawsze przy sobie jako straż siedmnastu senatorów do rady, że nie poważy się na swoją rękę wyprawiać poselstw do obcych krajów, ani ich od nich przjmować, że nie będzie najmował wojsk, ani zwolywał pospolitego ruszenia bez zezwolenia sejmu, ani wpuści na urzędy cudzoziemców, nie będzie prywatną pieczęcią, to jest bez kanclerzy żadnych pieczętował dokumentów a nakoniec nieożeni się bez pozwolenia Rzeczypospolitej;**) przystąpiono do elekcyi w ten sposób, że panowie zaczęli się umawiać i głosować zwykłym senatowym porządkiem, a który z kandydatów ko-

*) *Illustrium virorum epistolae digestae opera Carnevii lib. II l. epist. XII.*

**) *Fredro sub anno MDLXXIII.*

rony miał wybitniejsze stronnictwo, tego na listę położono. Wojewodowie przed województwami mieli porozbijane swoje namioty i podobnie podług zdania szlachty spisywali kandydatów. Karnkowski bowiem biskup wladyslawski obstawał za porządne głosowaniem twierdząc, że zgubne i najzgubniejsze są akklamacye, bo przez nie nawet sam Zbawiciel został potępiony i ukrzyżowany*). Gdy wszystkie województwa ukończyły to dzieło, kanclerz wielki koronny zebrał głosy i zapieczętowane złożył do marszałka koła rycerskiego czyli poselskiego, które stało przed namiotem królewskim. Tam się tedy ucierano o tego i owego, a nareszcie przyjęto tylko Henryka de Valois, Ernesta austriackiego czyli jak zwano po słowiańsku rakuskiego, Jana szwedzkiego, a na koniec Iwana moskiewskiego; ostatniego jedynie z obawy, żeby się nieobraził, co stąd jasno widać, iż gdy każdemu przydano prokuratorów, jak Karnkowski powiada obyczajem Greków i Rzymian oraz Wenetów, a mianowicie Henrykowi pod przewodnictwem Karnkowskiego, Ernestowi biskupa płockiego Myszkowskiego, a Janowi wojewodę podolskiego Mieleckiego**), o carze całkiem zapomniano. Rozpoczęła się tedy walka nie w pochlebny sposób, lecz zupełnie w duchu prawdy; przeciw dowodowi stawiono dowód, a przyczynę zbijała przyczyna. Przyzwoitość, dogodność, niebezpieczeństwo, szkodę, wszystko miano na uwadze. Surowe i ścisłe toczyło się śledztwo, ale konieczne dla dobra Rzeczypospolitej***). Uroczysta to była chwila narodu, bo w niej do swego szczytu wzbiła się złota i prawdziwie święta wolność polska.

Zwyciężył Henryk. Gdy to postrzegli Jan Firlej marszałek, Mikołaj Mielecki wojewoda podolski i Anzelm Gostomski wojewoda rawski z wielu innymi, a zwłaszcza dissidentami, odjechali od Kamienia na milę drogi do wsi Grochowa, gdzie zaczęli zbierać podpisy na ową konfederacyą jeneralną dawniej w Warszawie umówioną. Myśleli oni odeprzeć wybór Hen-

*) Illustr. virorum epistolae lib. III. epis. LXIX.

**) Joannis Demetrii Sulikovii (Solikovii) Commentarius.

***) Illustr. virorum epistolae lib. III. epis. LXVI.

ryka, a jeżeli się to nie uda, przynajmniej pokazać potęgę dissydencką w takiej sile, żeby się musiał dać zniewolić do uznawania zupełnej wolności religijnej. Szlachta polska, która nie miała czola przeciw żadnej powstawać wolności i najprawowierniejsza w rzeczach religii, hurmem przystępowała do aktu konfederacyjnego. Hoziusz pisał z Rzymu do Uchańskiego, żeby wprzód powinien dać sobie uciąć prawą rękę a nawet i głowę, niżby do podobnie bezbożnego aktu miał należeć; Karnkowski tego samego był zdania; dosyć, że z biskupów podpisał konfederacyą tylko Franciszek Krasiński podkanclerzy i biskup krakowski*).

W Niedzielę Świątek z południa arcybiskup Uchański chciał się udać na pole i ogłosić wybór Henryka, ale mu zajęchal drogę Mielecki i prosił, że już dzień ku wieczorowi się nachylił, stronnictwo u Grochowa wzburzone i żeby zwadzie zapobiec, lepiej jeszcze poczekać. Nazajutrz w poniedziałek Świątek zjechali się, jakby na wojnę wszyscy zbrojno, jedni pod Kamień, gdzie przewodzcami byli Chodkiewicz i Łaski, a drudzy pod Grochów, gdzie najwięcej znaczył Firléj; ci u Kamienia, co za Henrykiem obstawali, pozatykali sobie gałazki sosnowe za przyłbice i czapki. Gdzieś spojrzal po polu, wszędzie stały konne hufce uszykowane, działa zatoczone, właśnie jak do boju i zdawało się, że lada chwila błyskawica i huk będzie. Ale na jednej jak na drugiej stronie po sercach uczciwych Polaków, bo zapal dla wolności mających, ozwało się uczucie, co to jest przelewać krew braterską. Naprzód o pokoju zaczęli myśleć katolicy i posłali w deputacyi do Grochowa Krasińskiego biskupa krakowskiego, Karnkowskiego biskupa kujawskiego i Andrzeja Opalińskiego marszałka dworskiego. Firléj marszałek wielki koronny nie był bardzo przeciwnym pojednaniu się względem wyboru, lecz stał przy tém, że prawa dissydenckie jak najściślej zawarowane być muszą, i nie prymas, ale on powinien z urzędu swego mianować nowego króla, a mianowicie, które już nastąpiło ma być za nieprawne uznane. Po długich sporach i umowach deputacya

*) Solikovii Commentarius.

ta katolicka nie mogła niczego dokazać. Pojechali znowu wojewoda łęczycki Jan Sierakowski i kasztelanowie Hieronim Ossoliński sandomirski, a Jan Kostka gdański. Firlej i drudzy naczelnicy grochowskiego stronnictwa zaczęli coraz bardziej ustępować w sporze i wyznaczili z pośród siebie do układów Andrzeja Górkę kasztelana międzyrzeckiego, Stanisława Szafranca kasztelana bieckiego, Mikołaja Firleja starostę kaźmirskiego i Mikołaja Oleśnickiego czyli Siennickiego-podkomorzego chełmskiego. Stał się tedy układ, że nowy król będzie musiał upewnić wolność dissidentom. Tak rzecz ułatwiwszy wyjechał marszałek Firlej na czoło konfederatów i zaczął przemowę: „widzę to na oko, miłościwi panowie a bracia, że ten pan, który nam przez skaranie jakieś Boskie za grzechy jest przeznaczony i dany, nieprzywiedzie za sobą pożytku i owszem wszystkiego złego po nim spodziewać się trzeba. Aleć kiedy wielu ludziom tak się podobało, to niema co mówić; lepiej pozwolić, niżli krwi rozlewem braciom i ojczyźnie szkodzić. Pokaże się, iż swym uporem wiele złego nabroili; jam już stary, długie niepożyję lata, ale wy młodzi doczekacie się i nieraz moje słowa wspomnicie“. Przy ostatnich wyrazach zalał się gorzkimi łzami. Wyznaczono Górkę kasztelana międzyrzeckiego, aby pojechał na pole elekcyjne pod Kamień i oświadczył po bratersku, że stronnictwo konfederackie już się nie odłącza, chce jednego pana z drugimi to jest Henryka, ale żąda, aby wszyscy konfederacją podpisywali. Nim atoli ostatnie słowa domówił, radość przez całe pole zagrzmiała hucznymi okrzykami a najbardziej wśród drobnej szlachty mazowieckiej w porządku pospolitego ruszenia przybyłej, ubogiej i tylko z kuchen biskupów oraz bogatych panów świeckich stronnictwa katolickiego żywionej, pomiędzy którą nieumiejąc nazwać nowego pana, wołano *książę gaweńskie* zamiast *andegaweńskie* i cieszą się, że to książę odniosło górę nad *Rdestem*, co miało znaczyć Ernestem. Ale dissidenci ciągle trwali przy swoim, że prawo mianowania króla niesłuży prymasowi, lecz marszałkowi. Zgodzono się później, że do prymasa należy mianować, a do marszałków koronnego i litewskiego tylko obwieścić.

Wybór, który padł, nie był przypadkowy, lecz miał powody konieczne, a brany z uwagą na stósunki czasowe, był i rozumny. Poszanowanie krwi zlepzonej namaszczeniami, olejem świętym i sławy ze zasług rycerskich, kazalo koniecznie powołać na tron jakiego syna królewskiego. Lepszy był taki, co nie miał żadnej jeszcze korony, niż władający inném już państwem; trzeba było katolika przez wzgląd na większość religijną, a ścisły naówczas węzeł między kościołem i rządem; z katolików zaś należało dać pierwszeństwo mniej z papieżem, duchowieństwem i Jezuitami związanemu, jak był każdy arcyksiążę domu austriackiego. Zabezpieczenie obieralności tronu, pewność przeciw wojskom zagranicznym, przemawiała za księciem kraju odleglejszego. Osobistość Henryka zasługiwała także na pierwszeństwo przed Ernestem, lubo przyznać trzeba, że osobistości rozważać wcale się nie dało, bo na ów czas po całym świecie panował ślepy na wszystko interes materyalny, który przeszkadzał ludziom do poznawania i rozróżniania tak wad jak zalet charakteru. Ernest był przecież jeszcze chłopcem. Znano się zaś na Austryakach, że narodowość i wolność niszczą, nawet skarby i pieniądze z Czech i Węgier do Wiednia powyciągali. Prawa więc, obyczaje, język mniej potrzebowały się obawiać uszczerbku z Francyi jak z Niemiec. Te względy świadczą, że wybór został zrobiony dobrze i najlepiej, jak tylko zrobić go było można, że się pomyślnie nieudał, toć i rządcy prawem dziedzicznym częstokroć niższe zdolności i przymioty nad obranego podówczas księcia de Valois z sobą przynoszą.

Pobożni Polacy rozjeżdżali się z pola elekcyjnego w głębokiem przekonaniu, że nie według zdań swoich, ale natchnięci przez Ducha św. spełnili wielkie dzieło. Cudem rzeczywiście w wieku powszechniej niezgody była ta zgoda Rzeczypospolitej złożonej z ludów religią, językami i obyczajami różnych, a samém tylko uczuciem wolności sobie podobnych.

Z posłów państw zagranicznych nie znajdował się podówczas żaden w Warszawie, gdyż żądano od nich, aby nie stali na zawadzie wolnemu wyborowi. Cesarsey bawili

w Łowiczu, a francuscy puścili się w drogę ku Płockowi i jeszcze nie stanęli na miejscu, kiedy doszła ich wiadomość o wybraniu Henryka, dla czego nawrócić musieli. Rozpoczęto zaraz układy względem warunków panowania, czyli umawiano tak zwane *pacta conventa*, o których odtąd nasłuchamy się niemało w historii naszej. Warunki te spisane na polu elekcyjnym były że: Henryk zatwierdzi dawne prawa i przywileje wszelkie, że cudzoziemców nie będzie do Polski sprowadzał, że z Francji na utrzymanie swój osoby wniesie corocznie czterekroć sto pięćdziesiąt tysięcy złotych, że popłaci długi Rzeczypospolitej i nieboszczyka króla, że sprowadzi dla strzeżenia granic od Moskwy cztery tysiące strzelców gaskońskich, którym sześćmiesięczny żołd zapłaci król francuzki, a nadal opłacałby Henryk; że będzie utrzymywał flotę, którą zabroni narwickiej żeglugi, że akademią krakowską przywróci do dawnego stanu i w ludzi uczonych opatrzy, oraz stu szlachciców na akademii paryzkiej chować będzie. Lubo mu powiedziano, iż wszystko to własnym kosztem, przecież nie rozumiało się wcale, że z dochodów familijnych, ale z tych, które mu jako królowi polskiemu przypadną. Nakoniec zastrzeżono, że król wystara się, aby kupcy polscy mieli porównne prawo z francuzkami, tak na jarmarkach francuzkich, jak na targu alexandryjskim w Egipcie.

Przez układ także musiał się Montluc wyraźnie zobowiązać, że nowy król będzie szanował prawa dissidentów polskich. Nawiasem spomnieć można, że działo się to właśnie w tej chwili, kiedy Henryk de Valois z najzjadliwszą namiętnością oblegał heretycką Rochellę.

Litwa wpychała gwałtem warunek, żeby Henryk liczący podówczas lat dwadzieścia dwa ożenił się z królewną Anną, co już za pięćdziesiąt sięgła; te swaty osobliwsze odłożono na później.

Pacta conventa zaprzysiężone przez posłów francuzkich zostały obwołane z rozkazu marszałka koronnego Firleja, a następnie Firlej z urzędu swego marszałkowskiego obwieścił królem polskim Henryka i to samo uczynił w imie-

niu Litwy Jan Chodkiewicz nie przez wzgląd na prawa dissidenckie, lecz, aby prawo marszałka litewskiego było to samo co koronnego.

V.

Na posłów do Francyi zostali przeznaczeni Adam Konarski biskup poznański z Wojciechem, czyli z cudzoziemską z Olbrychtem Łaskim wojewodą sieradzkim i Mikołajem Krzysztofem Radziwillem marszałkiem litewskim z kilku kasztelanami i szlachtą świadomą obyczajów cudzoziemskich. Wysłano także poselstwa z doniesieniami o wyborze Henryka do różnych postronnych monarchów. Car brał wybór Polakom za złe i możeby był wojnę rozpoczął, lecz poseł Tarnowski szeptał mu pod żądaniem tajemnicy, że nowy król do Polski przez Niemcy przepuszczonym nie zostanie i znowu Polacy o króla starać się będą musieli, a wtedy na dobre zakłóconym z Niemcami, najspadniej będzie do Moskwy się nakłonić.

W celu ubezpieczenia kraju od nieprzyjaciół, dopóki król nie przybył, podzielono go na okręgi wojenne, jako to małopolski pod strażą marszałka koronnego, wielkopolski jenerała wielkopolskiego i pruski kasztelana gdańskiego. Arcybiskupowi jako naczelnikowi rządu przydano do rady kilka osób.

Cesarz Maxymilian na zawiadomienie o wyborze Henryka dał posłowi polskiemu Stanisławowi Słupeckiemu kasztelanowi lubelskiemu odpowiedź, że z Polską zgody pragnie, lubo podczas elekcyi doznał wraz z synami swymi przykrych przymówek, gdyż poczytywano cały jego dom za dążący jedynie do obalenia wszelkich praw i swobód wolnego narodu polskiego; nieprzyzwoicie obchodzono się także z członkiem jego poselstwa, z opatem Cyrusem, któremu po gwałtowném przytrzymaniu wzięto listy, takowe czytano a nawet dwa miesiące we więzieniu go dzierzono. Co się tyczy paszportów dla poselstwa polskiego do Francyi, to cała rzecz zależy od wielu książąt rzeszy, z którymi się wprzód porozumieć musi. Porozumienie atoli cesarskie

okazało się wkrótce bardzo nieprzyjaznem, gdyż główną część poselstwa przytrzymał kurfirszt saski w Lipsku, Jana zaś Tęczyńskiego biskup wrocławski nie chciał wypuścić z Nissy. Również po nieprzyjacielsku postąpił i król duński, bo Kryskiego, który z posłem francuzkim Lansakiem morzem płynął, przez Sund puścić niechciał, tak, iż nawrócić musieli. Do kurfirsztu saskiego posłowie w Lipsku przytrzymani wyprawili z pośród siebie Herburta, lecz kurfirszt nie było w domu. Montluc znał się na tem, że Sasi tylko pozornie rozkazom cesarskim są posłuszni, a z Francją zadzierać nie mają ani ochoty, ani potrzeby, wyjechał więc sobie z Lipska bez pozwolenia, co też uczynili Polacy. Że zaś cesarz zwolniał już w swoim uniesieniu, przeto spokojnie przez Niemcy dostali się aż do Francji. Atoli na sejmie rzeszy w Frankfurcie nad Menem radzono czyli Henryka do Polski przepuścić; tak Austryakom zawadzało bratanie się dwóch narodów przymiotami i cnotami wielkimi niezmiernie sobie podobnych, w dwóch końcach Europy położonych, a Niemcami pod wpływem Austrii zostającymi, przegrodzonych.

W Metz posłów polskich, na których czele stali Adam Konarski biskup poznański i Olbrycht Łaski wojewoda sieradzki, witali posłowie Karóla IX. We wszystkich miastach francuzkich przyjmowanie było świetne i z okrzykami wielkiej radości.

Dnia 18. Sierpnia (1573. r.) przed Paryżem oczekiwali posłów polskich książe rodu królewskiego, z wysokimi dostojnikami i władzami, a każdy z członków poselstwa dostał do swego boku na wjazd jednego ze znakomitych Francuzów.*)

* W dziele francuzkiem z owego czasu: *Les Chroniques et Annales de Pologne par Blaise de Vigenere* — Paris 1573. czytamy: *ambassade qui entra en cette ville le dixhuitiesme jour du present mois d'Aoust accompagnée des Princes et grands Seigneurs de ce Royaume, en la maniere qui s'ensuyt. L'Evêque de Posnanie (Adam Konarski par Monseigneur le Prince Dauphin.) Le Seigneur Laschi (Łaski) Palatin de Siradie par Monseigneur le Duc de Guise.*

Lud podziwiał poselstwo na prześlicznych koniach przyozdobionych drogiemi czaprakami, siodłami, rzędami; w kontuszach, z kołpakami futrzanemi na głowach, z szablami przy bokach a w poszwach obsadzanemi w drodze kamienie i nakoniec dla większej ozdoby według przodków obyczaju z przewieszonemi przez plecy łukami i kolezanami, czyli sajdakami. Wyznaczono poselstwu gospody za Sekwaną naprzeciw zamku Louvre, bo Tuilerije wtedy miały dopiero zostać pałacem królewskim.

W towarzystwach francuskich podobali się niezmiernie Polacy: wszyscy mówili po łacinie, a wielu z nich nie tylko po niemiecku i po włosku, lecz po francuzku wybornym akcentem, jakby rodowici Francuzi*) i swoją wysoką oświatą pospolicie zawstydzali znakomitych dworzaków paryskich, których podówczas niezajmowały nauki, ale zacięte boje religijne. Sprawiali Polacy także jakiś urok swemi minami swobodnemi i szczerotą pełną oglady a samym tylko republikanom właściwą.

Le Castellan de Gneene (Jan Tomieki) par Monseigneur le Marquis du Maine. Le Castellan de Miedzerydz (Andrzej Górka) par Monseigneur le Duc d'Aumalle. Celuy de Sanoc (Jan Herburt z Fulsztyna kasztelan sanocki) par Monseigneur le Marquis d'Elbeuf. Celuy de Raseliez (Stanisław Kryski, kasztelan raciański) par Monsieur le Grand. Le Duc Daulika, (Mikołaj Krzysztof Radziwiłł, książę na Olyce) Marechal de Lithuanie par Monsieur le Comte de Maulevrier. Le Capitaine de Belze (Jan Zamojski starosta belski) par Monseigneur le Vicomte de Thuraine. Celuy de Deodolanoz (starosta odalanowski Jan ze Zborowa) par Monsieur de Piennes. Celuy de Casinirie (starosta kaźmierski Mikołaj Firlej) par Monsieur le Comte de Tende. Le Seigneur Preniski (kniaź Alexander Proński wojewódzie kijowski) par Monsieur de Humieres. Et le Seigneur Thominski (Mikołaj Tomicki syn powyżej wymienionego) par Monsieur de Bouyns.

*) Thuanus czyli de Thou w dziele swém: *Thuanii Historiarum sui temporis*. Tomu primus editionis germanicae *Francofurti* 1610. pod r. 1573 mówi: *ex iis omnibus nullus non latini sermonis peritus erat; plures italice et germanice loquebantur; quidam etiam tam concinne gallicas voces proferebant, ut ad Sequanam potius aut Ligerim, quam ad Vistulam aut Borysthenem nati viderentur.*

Za poselstwem polskim nadjechał do Paryża z Rzymu legat papieżki,*) i wręczył Henrykowi od Grzegorza XIII. w upominku za krwawe zwycięstwa nad heretykami złotą różę oraz powinszowanie dostąpienia tronu polskiego. Od Hoziusza kardynała, który bawił w Rzymie dla objaśnienia uchwał tridenckich, przywiózł Henrykowi list z powinszowaniem Polak, ksiądz Stanisław Reszka.***) Hoziusz cieszył się niezmiernie z tego katolickiego oboru króla i twierdził, że jak na ziemi Henryk w obec ludzi uznawał Chrystusa, tak w niebiesiech uznał go Chrystus w obec Boga Ojca.

Posłowie zaraz nazajutrz po przybyciu udali się na zamek dla złożenia uszanowania królowi francuzkiemu; chcieli potem być przedstawionemi królowi swemu, lecz zwrócono ich uwagę, że wprzód musi być uznanym i ogłoszonym w Europie, a należałoby odwiedzić królową Katarzynę jako jego matkę i królową Elżbietę żonę Karóla IX. a córkę Maxymiliana cesarza. Przystali na to, lecz pod zastrzeżeniem, aby posłuchanie nie było publiczne. Adam Kownarski długo z Katarzyną po włosku rozmawiał.

Nazajutrz wyszedł na salę do poselstwa polskiego Henryk de Valois mając przy swym boku króla Nawarry,***) a otoczony najznakomitszymi Francuzami stanu duchownego i świeckiego. Na pierwsze wejrzenie podobał się bardzo Polakom, bo był postawy okazałej, miłej, bez śladu dumy i chęci imponowania.

Biskup poznański powiedział w swój mowie łacińskiej, że Polacy zasłudze swój tron ofiarują. Przesyłają uchwałę elekcyjną, ale jój złożyć nie mogą, dopókad król francuzki i Henryk niezaprzysięgą układów zawartych pomiędzy ich posłami, a Rzeczpospolitą polską.

Henryk sam odpowiedział po łacinie, że jest wdzięcznym za okazany dowód przywiązania, będzie się starał ciągle na nie zasługiwać, poprzysięże wolności, lecz swe

*) Thuanus tamże.

**) Opera Hosii. Epist. ad diversos. CLXXXIII et CLXXXIV.

***) który był później królem Francyi pod imieniem Henryka IV.

uczucia uważa za silniejszy węzeł, niż wszelką przysięgę. Jego kanclerz Hurault de Chiverni mówił dalej nęczenie i obszernie, ale bez treści.

Francuzom przyzwyczajonym do samowładnego monarchizmu, bardzo się niepodobały warunki umówione w Warszawie z Montlukiem. Twierdzili, że według warunków królewicz francuzki nie został królem, tylko jakimś urzędnikiem polskim i to jeszcze tak opisany, że prawie ma się oddawać dobrowolnie w niewolę. Byli to prości słudzy monarchy, a nie obywate narodu, coby się znał na wolności.

Henryk wystraszony podobnemi uwagami swych dworaków wyznaczył kommisją do rozpoznania p a k t ó w k o n w e n t ó w przyjętych. Zdawało się téj kommissyi niesłusznością, że Polacy mają się wychować we Francyi, i stąd mogą przez obywatelstwo uniwersyteckie zyskiwać nawet prawo do urzędów francuskich, kiedy Francuzom na osiedlenie do Polski przyjeżdżać niéwolno. Ale wyszły od innych Francuzów objaśnienia, że Polacy zwykli mieć tę przeczorność przy robieniu wszelkich układów, iż żądają więcej nawet jak się da wykonać, żeby to było zjiszczone, co się ze słusznością zgadza.

Można jednakże rzetelniej tę rzecz objaśnić, a mianowicie, że podówczas w całej Europie mało jeszcze było ludzi szlachetnych, z poświęceniem; wszyscy tylko strzegli zysku osobistego, każdy się niemal dał przekupić i każdy zaprzysięgał bez wahania obowiązki, których nigdy dokonać nie myślał; chyba czasem ksiądz się sumienny znalazł. Stąd bieglejsi, to jest niegodziwsi politycy uważali, że Henryk na wszystko przystać może, boć przecie nigdy tego niebędzie spełniał, na co przystanie i przysięże.

Najbardziej atoli rozmyślano nad artykulem zobowiązania wyrażonego w tych słowach: „Zachowamy pokój i zgodę pomiędzy różnie myślącemi o rzeczach religii (z dissidentami); dołożemy wszelkiego starania, aby nikt nie był uciskany z powodu religii, a niepozwolemy zarazem, żeby tego miały się dopuszczać jakiegokolwiek sądownictwa (rozumiało się duchowne) lub jakakolwiek władza, a tém mniej nasza.“

Naczelnik poselstwa polskiego Adam Konarski sam był tego zdania, że to zastrzeżenie jest tylko wymuszone przez dissidentów polskich przy elekcji; znosi zaś sądy duchowne, obala władzę kościoła, podkopuje ostateczne podstawy społeczne, jest więc sprzeczne z religią panującą i przez nowego króla przyjętem być nie powinno. Hoziusz przez listy i swego sekretarza księdza Stanisława Reszkę pracował w Paryżu z Rzymu u Henryka, u kardynała Karóla księcia lotaryńskiego, u Olbrychta Łaskiego: „aby uchwały konfederacyjnój czyli konspiracyjnój przeciw Chrystusowi,“ pod żadnym warunkiem w przysięgę królewską niewciągano. Nawet z Polski Karnkowski i inni gorliwi katolicy wyprawili do Paryża z protestacją podobną Kossobudzkiego, lecz naprzód za późno zjechał, a potem posłowie niedali mu się do swego urzędu mięszać. W poselstwie z dissidentów bowiem byli Tomicki ojciec i syn Górka, Firlej, Jan Zborowski, Proński. Atoli nawet świeccy katolicy zgadzali się, że co Rzeczpospolita raz za słuszne i potrzebne uznała, tego sobie odbierać niepozwoili i bardzo kłopotliwym stałby się początek panowania Henryka, skoroby zastrzeżenie dissidentckie w niepamięć puszczono. Gdy raz Jan Zborowski pod ów czas starosta odalanowski umawiał się ostro z Montlukiem, że przecie przystał na ten warunek; król Henryk zapytał się o co pomiędzy nimi chodzi, a Zborowski rzekł: „powiedziałem w téj chwili posłowi Waszój Kr. Mśc., że gdyby był odrzucił zastrzeżenie co do dissidentów, tobyś Wasza Kr. Mśc. niebył został obranym, a muszę oświadczyć, że jeżeli teraz zostanie odrzuconym, to Wasza Kr. Mśc. niebędziesz nad nami panował.“ Dworacy francuscy dla których prawda była rzeczą zupełnie nieznaną i dziwną, struchleli, a potem oburzyli się temi treściwemi i koniecznie potrzebnemi słowami aż zaczęli mruzczyć. Król zaś stłumił głęboką urazę sztucznym uśmiechem, ale od téj chwili już mu się przykrzyła korona, którą miał dopiero nosić. Na dniu 10. Września 1573. w kościele *Notre Dame* stanęli posłowie polscy i parlament paryzki, a w krótce za nimi przybył Henryk z królową matką i królową bratową, z kardynałami Bourbone-

nem i księciem lotaryńskim, biskupami, wysokimi panami francuzkimi, posłami zagranicznymi.

Po mszy uroczystej miał król Henryk wykonać przysięgę na *pacta conventa*. Ponieważ Konarski żadną miarą nie chciał zezwolić na warunek dissidencki, a drudzy posłowie niechcieli znowu o królu wiedzieć bez tego warunku w przysiędze, przeto zgodzono się, że aż do punktu dissidenckiego formę przysięgi będzie czytał Konarski, a od tego punktu Tomicki kasztelan gnieźnieński; król utrzymywał że się bez czytania obejdzie, ale poselstwo stanęło przy czytaniu i wszystko czytał Herburt kasztelan sanocki.

Skoro król stanął u ołtarza przed Piotrem Gondi biskupem paryskim, zbliżył się Konarski i protestował przeciw wymienianiu artykułu dissidenckiego. Zapewne Henryk wiedział, że Konarskiemu jako biskupowi przez wzgląd na kościół, papieża i katolików gorliwych w Polsce trzeba protestować, a jemu znowu przez wzgląd na uchwałę sejmową nieuważać na protestacyę Konarskiego, dosyć że przysięga z punktem dissidenckim w całości została wykonaną. Nieucięły się atoli zabiegi gorliwych katolików przeciw konfederacyi dissidenckiej: Hozjusz pisał do biskupa andegaweńskiego (Anjou), aby króla Henryka jako spowiednik zwolnił i rozgrzeszył od wykonanej przysięgi, gdyż przysięga na korzyść herezyi, a szkodę kościoła wykonana żadnej niema wagi. Przesiąknął więc tak już Hozjusz w Rzymie zasadami fanatycznymi, że chciał kraj na rozlew krwi puścić, byle nad wszystkimi jego obywatelami władzę papieża utrzymać.

Na trzeci dzień po uroczystości kościelnej przyrządzono wywyższoną posadzkę jak na teatrze w wielkiej sali parlamentu. Karól IX., Henryk de Valois, królowa matka, królowa młoda, księżnę Alençon i król Nawarry poprzedzeni przez dwór i znakomitych panów zasiedli pod wspianiałemi baldachimami. Posłów Rzeczypospolitej u drzwi pałacu przyjmował książę Guise jako wielki mistrz domu królewskiego. Od wschodów pałacu dwóch panów polskich niosło na ramieniach skrzynkę srebrną z aktem elekcyjnym. Konarski przemówił do króla Francyi z zapytaniem czyli

pozwole odczytać pismo tyczące się powołania księcia Henryka na króla polskiego.

Gdy kanclerz francuzki wyrzekł królewskie zezwolenie, obrócił się Konarski do Henryka i w pięknej przemowie zaniósł prośbę, aby przyjął dowód piśmienny oddania sobie tronu z tem sercem, z jakim mu jest ofiarowany od senatu, szlachty i całej Rzeczypospolitej polskiej. Henryk odebrawszy dokument podał go do odczytania Herburtowi. Za skończeniem drugiej mowy mianej przez Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła w imieniu Litwy, odpowiedział w kilku słowach sam Henryk, a obszerniej rozwiódł się kanclerz jego Hurault. Następnie muzyka królewska zaintonowała *T e D e u m*, król francuzki i polski upadli na kolana, a gdy każdy zasiadł na swym tronie, Karól IX. zbliżył się do Henryka i uściśkał go tém serdeczniej, iż nierad jego mięszaniu się w rządy Francyi, znalazł tak piękną porę do pozbycia się nieproszonego spółrządcy. Na ostatek odbierał Henryk powinszowania od wszystkich obecnych.

Nazajutrz odbywała się, można powiedzieć, komedia wjazdu króla polskiego do Paryża. U bramy przedmieścia Saint Antoine magistrat paryzki złożył klucze Henrykowi, wsiadł na konie i pospieszył na czoło pochodu; dalej jechali członkowie parlamentu paryskiego w togach czerwonych, dworzanie panów polskich, dworzanie króla francuzkiego i króla polskiego, pierwsi urzędnicy korony francuzkiej; pieczęć polską trzymał kanclerz Henryka, a za książętami krwi królewskiej i posłami polskimi, z których każdy miał przy boku jednego z pierwszych panów francuzkich, jechał król polski. W ulicach powystawiano bramy tryumfalne z napisami na cześć Polski i Henryka oraz jedności króla francuzkiego z królem polskim. Przy dworze grzmiało wszystko przez ten dzień, a nawet następane dnie i tygodnie, od muzyki, wesomości i zabaw. Królowa Katarzyna raz przyjmowała posłów w ogrodzie, gdzie po wieczerzy ukazała się wielka góra lśniaca od złota i srebra. Na wierzchu siedziało szesnaście bogiń prowincye Francyi przedstawiających, te boginie były wszystkie z fraucymeru kró-

lowej bardzo cudne, a po ślicznem swem śpiewaniu i graniu zeszyły z góry i każda Henrykowi jakiś podarek złożyła.

Przyjemnie czas upłynął w Paryżu, jak zwyczajnie bogatym Polakom, ale jednakże napominali swego króla, że trzeba wyjeżdżać do kraju, bo car podobno do stotysięcy jazdy myśli wyprawić na Inflanty.

Tymczasem Henrykowi nie tylko się niepodobał, ale już całkiem był obrzydł ten tron, którego jeszcze nie widział, a z téj przyczyny jak mógł podróż z dnia na dzień odwłóczył i codziennie jawniejszą stawała się jego niechęć. Karól IX. nalegał na odjazd, lecz królowa matka poczęła brać stronę Henryka, przemyśliwała jakby go odebrać Polakom i nawet chciała mu wyjednać u stanów zjednoczonych niderlandzkich naczelné dowództwo nad wojskami przeciw królowi hiszpańskiemu nibyto aby się w bojach dobrze odznaczył, nim do walecznej Polski odjedzie, a właściwie, aby do niej nigdy nie odjeżdżał. Gdy atoli ten plan się nie udał, a Karól IX. chcąc się pozbyć nieproszonego spółrządecy, na wyjazd Henryka coraz bardziej nalegał, zgodzono się w rodzinie królewskiej, żeby Henryka odprowadzić na granicę Niemiec, bo nie morzem ale lądem miał jechać, gdyż cesarz i monarchowie niemieccy udzielili mu pozwolenie przejazdu na sejmie rzeszy w Frankfurcie nad Menem. Wyruszył tedy cały dwór częściowo, a za nim i Henryk, który atoli jakby chłopiec rozpustny do szkół posyłany, a mający własną wolę, uznał za rzecz słuszną już z drogi do Paryża nawrócić.

Karól IX. z matką i księżętami francuzkimi, daremnie oczekiwali Henryka w Châlons. Po kilku dniach pobytu posłowie polscy jechali jeszcze razem z dworem francuzkim do Vitry, ale stamtąd już sami udali się do Toul, jak gdyby zamyślali bez swojego pana powracać do kraju. Dochodziły ich zaś ciągle listy o niebezpieczeństwach, które grożą Rzeczypospolitej, już nie tylko od Moskwy, ale od Turków i od Kozaczyzny. Z Toul pisali posłowie polscy do Henryka, że wystawia Rzeczpospolitą na kłopoty, że sąsiedzi na nowo zaczęli myśleć o tronie; wszystko to atoli niebyłoby żadnego wywarło skutku, lecz Karól IX. rozchorował się we Vitry

i Henryk przybył go odwiedzić. Lubo król francuzki kazał powiedzieć posłom polskim, że brat tylko dla choroby za nimi nie dąży, przecież oburzeni, że nic od Henryka na piśmie niedostają, puścili się z Toul do Metz, gdzie odebrali list od niego, że pomiędzy Metzem a Moguncją niektóre wsie mają być dotknięte morową zarazą i z téj przyczyny inną obiera drogę. W Nancy dokąd udała się Katarzyna Medici z książętami francuzkimi, posłowie polscy znaleźli się przy boku Henryka i trzymali do chrztu córkę nowonarodzoną księcia lotaryńskiego, a siostrzenicę króla swego. W Blamont odbyło się pożegnanie z królową Katarzyną. Podczas samego pożegnania nadjechali książęta niemieccy Krzystof syn pfalzgraфа reńskiego i Ludwik nassauski z doniesieniem, że Fryderyk III. pfalzgraf sam chce na swój ziemi przyjmować króla Henryka.

Prócz panów polskich, których orszak ze służbą kilkaset koni wynosił, miał Henryk przy sobie książąt Nevers i Mayenne, do sześćset margrabiów, hrabiów i szlachciców francuzkich z wielu pacholkami; jechał z nim także Wincenty Lauro nuncyusz papieżki, oraz bogaty florentczyk Corbinelli, krewny i doradca gabinetowy Katarzyny Medici, który Henryka uczył polityki przez rozbiór pism Thucydidesa, Tacita i Machiavella.

Fryderyk pfalzgraf (reński) był się ogłosił protektorem Kalwinów od Henryka niedawno z mieczem zakrwawionym ściganych po Francyi; nadto tylko ustne a nie piśmienne przysłał zaprosiny, ale Francuzi orszaku biorąc na uwagę, że książę de Valois jest poniekąd co innego jak król polski, i że nadbije utrzymanie bezpłatne przez znaczny kawał drogi tylu ludzi i koni, zgadzali się, aby odwiedzić pfalzgraфа. Panowie polscy lękali się, żeby jaka obraza wymierzona przeciw królowi nie wyglądała na ujmę dla ich kraju i byli przeciwni wstępowaniu, ale niczego niedokazali, bo Henryk zgadzał się ze swemi Francuzami.

Przed Heidelbergiem w kraju pfalzgraфа na powitanie stało dwa tysiące jazdy jakby do bitwy, która zaraz otoczyła orszak. Prowadzony Henryk od wojska pomiędzy

licznymi strażami, nigdzie niepostrzegając okazywania sobie zwykłych oznak uszanowania wojskowego. I w bramie zamku heidelbergskiego nikt się jeszcze do powitania nieznajdował, a po dziedzińcu łazili żołnierze bez broni, którzy niby obojętnie, niby szyderyczo przypatrywali się rzadkiemu zjawisku. Już Henryk i Francuzi myśleli, że weszli w samolówkę, z której się wycofnąć nie łatwo będzie, kiedy na środku wschodów pokazał się Jan Kazimirz syn pfalzgraфа i zaczął przeproszać, że niemoc przeszkodziła ojcu wyniść na spotkanie. Atoli obok witającego księcia stało dwóch szlachty francuzkich, wyznania hugenotskiego, którym się udało szczęśliwie wydobyć z rzezi Ś. Bartłomieja i którzy okiem pogardy spoglądali.

Wprowadzony Henryk do pokoju zastał pfalzgraфа opartego na dworzanie, jakoby niemógł stać o własnej mocy. Powitanie z obudwu stron było zimne, zwłaszcza, że mierzliwą niezmiernie była dla Henryka obecność księżniczki francuzkiej Szarlotty Montpensier, która będąc ksienią klasztoru Jooiare przeszła do Hugenottów i szukała przytulku na dworze heidelbergskim. Nadto pfalzgraf kazał odsłonić wielki obraz przedstawiający rzeź Ś. Bartłomieja i pytał się Henryka, czy twarz admirała Coligniego i innych panów zabitych ma podobieństwo. Do usługi pokoju sypialnego przydano Henrykowi samych tylko Hugenottów. Nazajutrz pfalzgraf człowiek otwarty, przyznał się Henrykowi na przechadzaniu po galeryi, że dnia poprzedniego był zdrów jak należy, a całe udawanie obmyślił tylko dla zemszczenia się na nieprzyjacielu nowowierców. Z Heidelberga przez kraj biskupstwa wormskiego, udał się król do Moguncyi, gdzie od biskupa miejscowego na czele jazdy przed miastem z wielkiem poszanowaniem jako gorliwy katolik był przyjmowany. Podobnie we Frankfurcie nad Menem od miasta, we Fuldzie od biskupa, w Waldkapel od landgraфа heskiego. W Saxonii zajechał Henrykowi drogę Gratiani wysłany z Polski od legata Commendoniego, a z radami przeciw dissidentom. Przedstawiał on, że panowie polscy żyją tylko z urzędów i cenią je nad wszystko, powierzenie ich przeto samym tylko katolikom od razu wytepi wszelką herezję. Po sześćdziesiąt dwudniowej podróży od

Blamont za Nancy, stanął Henryk dnia 25. Stycznia 1574. r. szczęśliwie na ziemi polskiej. Od ostatniej wsi niemieckiej jechał przepysznymi saniami, które marszałek Firlej po niego był wysłał. Pomimo silnego mrozu musiał przyjmować powitania na drodze od wielu panów, przesłuchać długiej lacińskiej mowy biskupa Karnkowskiego, który miał polecenie w imieniu Rzeczypospolitej odbywać akt przyjmowania. Nie skończyło się na tém, ale wszędzie aż do znudzenia, zajeżdżali Henrykowi drogę panowie z licznymi orszakami i oświadczały swe affekta, na które Gui du Faur de Pibrac naczelnik orszaku francuzkiego w imieniu króla odpowiadał. Po drodze znaczne bory i piaski, popodpierane drobne drewniane chaty, płoty rozgrodzone i gdzie niegdzie wierzba we wsi śniegiem od przycieś aż pod kominy ubielonej, sprawiała na Henryku niemile wrażenie. Panowie polscy w swoim złocie zdawali mu się jakimiś dumnymi azyatami, ubogi zaś lud w kozuchach, a przy swych pokornych ukłonach zbyt ciemną i nikczemną zgrają, choć u wszystkich więcej było prostego a szczerego uczucia i rozumu, niż na zachodzie Europy, od wieków pozorami wielkiej. Rozpaczał Henryk z powodu otrzymania takiego królestwa. Przepych atoli i wesołość Poznania zapelnionego tysiącami rycerstwa we francuzkim albo polskim stroju, a na przeslicznych koniach drogiemi rzędami poobkładanych, rozweseliły znowu jego fantazyą. Z zamku udał się Henryk nazajutrz na obiad do biskupa Konarskiego, który nieszczędził żadnych wydatków na okazałe przyjmowanie. Popisywało się na uczcie i miasto z bogactwami swemi. Z Poznania jechał król do Kórnika, gdzie go podejmował Stanisław Górka. Nazajutrz nocował w Pyzdrach. Przed Kaliszem witało go wielu szlachty, pod same uszy kaliskim obyczajem w zbroje wetkniętej. Za wjechaniem nowego króla na ziemię polską, przewieziono zaraz z Prądnika zwłoki Zygmunta Augusta do Krakowa. Było bowiem starych Polaków obyczajem, chować zmarłego króla dopiero pod samą koronacją nowego, aby ten, jak twierdzi Andrzej Maxymilian Fredro, miał przed oczami przykład śmiertelności, i nauczył się dbać o miłość ludu, a obawiać się jego sądu o błędach. Ponieważ Zygmunt August był ostatnim potomkiem rodu Ja-

giellońskiego, przeto okazywano to w obrzędzie rycerskim po nabożeństwie. Kasztelan kaliski helm króla oddał posłowi cesarskiemu, kanclerz tarczę posłowi francuzkiemu, a wojewoda łęczycki miecz posłowi węgierskiemu dla złożenia na stopniach ołtarza. Mniszech dworzanin cały w kirysie pędem wjechał na koniu i przy katafalku z trzaskiem spadł na ziemię. Wojewoda krakowski powiedziawszy krótką mowę, dał złamać laskę marszałkowską, a kanclerz potłuc pieczęć.

Po odbytych pogrzebie, marszałek Firlej przyjmował okazale u siebie w Balicach obranego króla, jakkolwiek w dużej mierze uważał, że go Bóg Polsce tylko za karę zesłał. Naza-jutrz odbywano wjazd uroczysty do Krakowa. Dzień ten 18. Lutego lubo zimowy, był ciepły i pogodny. Między Łobzowem a Broniewicami rozciągały się zbrojne poczty rozmaitych panów: arcybiskup gnieźnieński, mając z sobą biskupów plockiego i poznańskiego, jechał w kolebce czerwonej za dwustu swemi husarzami. Daléj inni biskupi, mając przed sobą także wojska, jak Krasiński dwieście jazdy w aksamitach po włosku. Kasztelana krakowskiego Sebastyana Mieleckiego poprzedzało dwustu jeźdźców z kopijami i tarczami pozłacanymi. Marszałek i wojewoda Firlej z bratem swym starostą mieli trzysta koni, Zborowscy pół trzecia sta, Olbrycht Łaski czterysta, Mikołaj Mielecki wojewoda podolski półtorasta. Wojewoda lubelski z drugimi Maciejowskimi dwieście jeźdźców, a wszystko ze sępiemi skrzydły i tarczami. Za niemi Litwa liczyła do trzech tysięcy koni. Książę Konstanty Wasil z Ostroga, syn owego wielkiego wojownika, wojewoda kijowski miał trzysta koni. Wszyscy trzej wojewodowie pruscy, a mianowicie chełmiński, malborski i pomorski, mieli rajtarów niemało, a między nimi było trzydziestu sześciu kozaków Dulskiego w paneczach pozłocistych. Tęczyńscy, Jan wojnicki i Jędrzej bełzki kasztelani mieli husarzy półtrzecia sta z tarczami, piórami i kopijami ozdobnemi, a Herburtowie kasztelani kamieniecki i zawichostski półtorasta, Jędrzej Wapowski sto, kasztelani biecki i radomski ośmdziesiąt. Stanisław z Tarnowy kasztelan czechowski, wystawił husarów dwieście, a wszystko od jedwabiów i złota. Nuż drudzy kasztelani, którzy mieli orszaki sług niemałe. Komorowski li-

czbą wszystkich przesadzał, bo miał piechoty do tysiąca. Pięknie się przedstawiał dwór zmarłego króla już nie w żałobie, lecz w bogatym stroju. Stali szlachta z pocztami i herbami swemi jak Działowscy, Kościeleccy, Ociescy, Tomiccy, Barzowie, Myszkowscy, Padniewscy, Drohojewscy, Leśniowscy, Niemstowie, i na koniec Rejowie, których słudzy mieli na tarczach łabędzie, a łabędzie na piersiach nożyły białe lilie. Koniec szyku uroczystego stanowiło cztery tysiące pieszych mieszczan krakowskich w zbrojach ze studwudziestu jeźdźcami i działami. Król wojska przeglądał. Był to pochód połączony z tylu ceremoniami, że na robieniu pięciuset kroków do bramy floryańskiej cały dzień upłynął. Przez ulice do zamku jechał Henryk na białym koniu pod baldachimem. o pierwszej godzinie na noc, to jest po zachodzie słońca. Był ubrany w szacie czarnej rysiami podszytej, szło około niego czterdziestu Gaskonów z ruśnicami i sześćdziesiąt Szwajcarów w zielonym aksamitnym ubiorze z halabardami, a przed nimi jeden grał na piszczalce, drugi zaś bił w bęben.

Poprzedzali króla książę Nevers, książę Mayenne, markiz Elboeuf i inni znakomici francuzi, każdy pomiędzy dwoma wojewodami. Okna w Krakowie wszystkie były oświecone, rozlegały się głosy trąb i bębnow, grzmiały działa, że aż Wawel trząść się zdawał. Gdy król wjeżdżał w grodzką ulicę ruszył się na bramie orzeł polski, jakoby chciał na powitanie wzlecieć; podobnie misternego orła przyrządzono i na bramie zamkowej. Po złożeniu modłów w kościele i odsłuchaniu pieśni *Te Deum*, odwiedził król królownę Annę, która licząc lat pięćdziesiąt dwa, nie mogła sprawić na nim wielkiego wrażenia, choć mu ją panowie wraić dawniej byli chcieli.

VI.

Po wypoczynku z podróży zaraz trzeciego dnia Henryk chciał odbyć posiedzenie z senatem, posłowie oświadczyli, że to przeciw obyczajowi, aby król przed koronacją rządu obejmował, lecz, że senatorowie zasiedli przeto nie-

było rady a wolno było przysłuchiwać się posłom lub odejść.

Mowę od koła rycerskiego miał po polsku Stanisław Sędziwoj Czarnkowski, referendarz zmarłego króla, a tłumaczył ją na francuzkie Jan Zamojski. Od króla po łacinie odpowiadał Pibrac, z podziękowaniem za obranie i z przyrzeczeniami dobrego panowania.

Stronnictwo dissidenckie zaczęło się lękać i miało poniekađ do tego powody, aby przy koronacyi niewypuszczono z przysięgi artykułu konfederacyjnego, katolicy bowiem nie zasypiali. Sejmik przedkoronacyjny wielkopolski w Środzie odbył się bez wzmianki o konfederacyi dissidenckiej, a więc dissidenci stracili już w tej części kraju swą przewagę, lubo ich tam było mnóstwo; Mazowszanie zaś w Płocku oświadczyli się nawet wprost przeciw konfederacyi i dali stósowne instrukeye swym posłom. Ale prawiąc szlachcie o wolności łatwo ją było poruszyć do oporu władzy królewskiej i na korzyść dissidentów, ztąd posłowie za wpływem Firleja i innych żądali prywatnie u Pibraca, aby Henryk jeszcze przed koronacyą, która nazajutrz, jak zwykle w niedzielę odbywać się miała, zaprzysiągł *pacta conventa*, gdzieby naturalnie było weszło i zastrzeżenie o religii. Pibrac odpowiedział, że król raz już zaprzysiągł w Paryżu, a podobne żądanie, przez które okazywałaby się zupełna nieufność Polaków, mogłoby go tylko przejąć do żywego i obrazić. Ale ta wrzawa nieuciszona należycie, nazajutrz w większej okazała się postaci. Prowadzony był król do kościoła przez biskupów krakowskiego i kujawskiego; kasztelan krakowski Sebastyan Mielecki niósł koronę, wojewoda krakowski Firlej berło, wojewoda wileński, że poznański nie zjechał jabłko, a miecznik koronny Andrzej Zborowski miecz zapewne szczerbiec. Gdy te oznaki już na oltarzu złożono, Firlej marszałek z niesłychanem zgorszeniem katolików wstrzymał obrząd mową: że na pośmiewisko idą przywileje szlachty, a wielu nিকেzennie milezy i rzuca się w wieczną niewolę. Niech poddadzą ci karki pod jarzmo, którzy niedbają o wolność, ale prawdziwi bracia z odwagą poniesą życie, byle położyć tamę tyranii-

Trzeba pamiętać na słuszne i przyjęte warunki, nieprzepomnieć ich, choć są od króla wzgardzonymi. Nikczemnością, podłością byłoby na łaskę spuszczać dopelnienie świętych przyrzeczeń. „Moje życie, dodał, wkrótce przemienie, ale warunek musi być zaprzysiężonym, albo przeszkodzę koronacyi.“ Chwycił za leżącą koronę na poduszce i chciał ją z kościoła wynieść. Powstał szelest, a nareszcie hałas w kościele. Zatrwożyli się biskupi i stronnictwo katolickie, ale Pibrac bez stracenia przytomności przystąpił do Henryka, jakoby po rozkazy; obrócił się do prymasa i oświadczył po łacinie że ma rozpoczynać obrząd, a król z senatem wszelkie trudności, któreby się nadwinać mogły, snadno załatwi. Pewnie szepnął lub szepnąć kazał i Firlejowi w ucho, dosyć, że koronacya odbyła się i w przysiędze składowanej, przysły słowa, wolność religijną*) zapewniające, czego nasi historycy zbyt górną gorliwością o prawa kościoła katolickiego powodowani zwykle niewspominają. Zaraz po koronacyi ksiądz Jan Dymitr Solikowski sekretarz królewski wydał przeciw postępowaniu dissidentów pismo pod tytułem: Rozsądek o sprawach na electiey warszawskiej do koronacyi należących. Narobiło ono wielkiej wrzawy: Firlej marszałek kazał uwięzić drukarza Sybeneichera. Solikowski zgłosił się jako autor, a mając za sobą Karnkowskiego i króla niedoznał żadnej przykrości**). Hoziusz kardynał i wielki penitencyonarz kościoła, napisał zaraz do króla list z Rzymu o brzydocie leżącej w przysiędze na korzyść dissidentów oraz do Karnkowskiego bi-

*) »Pacemque et tranquillitatem inter dissidentes de religione tuebor, manu tenebo, nec ullo modo vel jurisdictione nostra vel officiorum nostrorum et statuum quorumvis autoritate quemquam affici, opprimique causa religionis permittam, nec ipse afficiam, nec opprimam. *Forma juramenti Serenissimi principis Henrici novi electi regis Poloniae*, (anno 1574). W zbiorach praw polskich. Karnkowski w liście do Commendoniego podaje tylko te słowa: »pacem inter dissidentes de religione conservabo, salvis tamen juribus regni. *Illustr. vir. epist. libr. III epist. XXI.*

***) Joannis Demetrii Solikovii commentarius.

skupa, Łaskiego wojewody, Chodkiewicza starosty żmudzkiego i inflanckiego, aby pracowali nad rozwiązaniem téj przysięgi, boć przecie przysięga nie może być węzłem wzmacniającym bez prawie*).

Nazajutrz po koronacyi w poniedziałek zapustny, król starym obyczajem z tronu wystawionego na rynku, odbierał hold od mieszczan i niektórych na rycerzy pasował. Nastąpiły zabawy i różne igrzyska, do których dawało także powód wesele Andrzeja Zborowskiego.

Dla przedstawienia przynajmniej zarysu igrzysk rycerskich, kładziemy tu obszerniejszy opis całego wypadku**). Dnia 22. Lutego 1574. r., Francuzi niezmierne drzewo z chorągwią wynieśli wśród zamku na znak przytomności króla; na cały zaś dziedziniec nawieźli moc piasku, a to, by rycerstwo nawet w przypadku spadnięcia z konia, nie odnosiło szwanku. Utkwili w około dwadzieścia i cztery kopii, jako znaki tyłuż rycerzy, którzy się potykać chcieli. Kopia Samuela Zborowskiego nosiła napis, iż ktoby życzył spotkać się, temu ona na skruszenie za zdrowie królewskie służyć będzie. Zdarzyło się, że niejaki Jonasz, rodem Chorwata sługa Jana Tęczyńskiego kasztelana wojnickiego, przechodząc już o samem znroku, wyrwał kopię Samuela i wziął z sobą, zapowiadając, iż się potykać ma ochotę. Zborowski w przekonaniu, że Tęczyński dla okazania mu pogardy wysłał cudzoziemca sługę swego, wyznaczył do walki także sługę Moszczyńskiego, sam zaś przez poufalech na osobiste spotkanie wyzwiał Tęczyńskiego. Tęczyński dał odpowiedź, że czyn Chorwaty stał się bez woli i nawet wiedzy jego. Nieuspokoił się tém Zborowski, ale w obec króla na posiedzeniu senatu kazał swoim poufalech wznowić wyzwanie. Tęczyński opuścił senat i poszedł nawet

*) Juramentum non debet esse vinculum iniquitatis wielka i złota prawda dla ludów ujarzmionych, ale przez Hoziusza źle zastósowana.

***) Pamiętniki Samuela Zborowskiego, zebrane przez L. S. Poznań 1844., a przy nich pojedynek Zborowskiego z Tęczyńskim (z rękopismu Orzelskiego).

z usprawiedliwieniem do Zborowskiego, ale gdy nie niewskórał, zażądał odwłoki aż sekundanta znajdzie. Tymczasem król po skończonym senacie, schodami do pokojów swoich wracając, zatrzymał się w miejscu, bo widział jak Chorwata z Moszczyńskim już gotowi do boju stali. Natychmiast obadwa przy niezmiernym tłumie ludzi, na rozpuszczonych koniach zwarli się z sobą. Moszczyński przeżył tarczę przeciwnika, lecz bez uszkodzenia jego; Chorwata zaś przebiwszy kulbakę, ugodził Moszczyńskiego w łędźwie, a nieprzystając na tém, dobył z pod kolana pałasa i byłby mu nową zadał ranę, gdyby Węgrzynów krzykiem niezostał był powstrzymany. Zborowski gniewem uniesiony, porwał czekan i posunął się ku Chorwacie, aby go zabić, ale znaleźli się tacy, co zapęd jego schamowali. Król, widząc, że igrzyska w bój zupełny zamienić się muszą, posłał marszałka koronnego, aby wszyscy szampierze do kruszenia kopii przygotowani, pod karą życia i sławy natychmiast oddalili się ze zamku. Zborowski niepytał się i o zakaz, ale gonił za Chorwatą, którego Firlej marszałek nawet przed nim skryć musiał. Samuel opuszczał zamek już prawie nad wieczorem zionąc zapamiętałe słowa to na króla z powodu ocalenia Chorwaty, to na Tęczyńskiego, że do walki nie stawa. W całym gniewie przy wychodzeniu u bramy spotyka Tęczyńskiego. Wszczyna się kłótnia, przeciwnicy dopadają koni i na dziedzińcu między kościołem a pomieszkaniem królownej pędzą do siebie, gdy Wapowski kasztelan przemysłski jako rozjemca, ale z dawna zakłócony ze Samuelem, wpada w pośrodek i od Samuela zostaje po dwa kroć ciężko czekaniem*) rannony. Z obudwu stron słudzy dobywszy oręża powiększyli rozruch. W tém piechota Tęczyńskiego wystrzeliła z ruśnic. Na huk sypnął się lud z miasta. Samuel odjechał, a Tęczyński Wapowskiego rannego z okrwawioną całą lamparcią skórą, w którą był okryty, do króla prowadzi.

*) Młotek rycerski.

Dwór niewiedząc z czego rozruch w zamku, rwał się do broni; król rozumiał, że Polacy na niego i Francuzów uderzyć myślą, kazał drzwi pootwierać i z rycerską odwagą do odporu się gotował. W tém wiodą Wapowskiego, który w kilka dni później żywota dokonał.

Wszelkie porwanie się do broni w okręgu miasta, w którym król bawił jako też podczas sejmu pociągało odpowiedź na gardle, a tém bardziej w samym zamku aż do zabójstwa doprowadzone. Pozwano Zborowskiego przed króla i senat, ale na dworze cały dom Zborowskich był w wielkiej łasce. Sprawa wlekle się długo, senatorowie byli niezgodni, a nareszcie zapadł wyrok, że winowajca, dla tego, iż zabójstwo było nierozmyślne, lecz tylko w zwadzie i zamięszaniu, ma na wieczne czasy pozostać wywołanym z kraju, ale czei nietraci. Był to wyrok nie podług prawa, ani obyczaju polskiego. Wołano, iż z téj przyczyny tak łagodny, że Zborowscy pomogli Henrykowi na elekeyi. Dom Zborowskich codzień nawet wzrastał w potęgę, Piotr Zborowski dostał województwo krakowskie po zmarłym Firleju, Krzysztof podczastwo koronne, Andrzej starostwo radomskie, a Jan Chodkiewicz ze Zborowską ożeniony, kasztelanią wileńską. Stało téż wyraźnie w zaprzyśięzonych paktach konwentach, że Francuzi niebędą nawet w Polsce osiadali, a tymczasem i ów z prawem niezgodny wyrok przeciw Samuelowi Zborowskiemu, był przez Pibraca, jakby jakiego urzędnika koronnego w imieniu królewskim ogłaszany.

VII.

Polacy odstręczali się dzień za dniem bardziej od nowego króla; wszczynaly się klótnie pomiędzy panami polskimi a francuzkami; bili się ich ludzie tak, że nieraz padł i trup z jednéj lub drugiéj strony.

Posłowie zaczęli się u króla upominać, aby według ugody płacono długi, a mianowicie żold zaległy wojsku

najemnemu. Król przyrzekał, nawet darowizny robił, ale podskarbiowie niemogli go w tém słuchać, bo pieniądze do rozporządzenia niemieli. Posłowie wnieśli, że niebardzo im dobrze w niedostatku radzić i chcieliby *strawnego*. Król powiedział, że się każe rozpatrzeć jak to dawniej bywało, ale im wsparcia bynajmniej nieodmawiał. Upominali się, żeby zostały poosadzani dostojeństwa osierocone, na co im odparto, że królowi trzeba się wprzód przeświadczyć o stosunkach i osobach. Gdy atoli raz w izbie bardzo się podniosły wyrzekania, że niemasz kanclerza, chciał się król okazać skłonny do życzeń Rzeczypospolitej, zawołał na Piotra Dunina Wolskiego zaprzyjaźnionego ze Zborowskimi i oddał mu pieczęć podkanclerską, co się wszystkim bardzo niepodobało, bo Wolski nie miał należytej zdatności, a prócz tego wielu innym należało się przed nim pierwszeństwo. Dopiero na ciągle nalegania i przytaczania Władysława Warneńczyka, że za krzywoprzysięstwo w boju zginął, nakłonił się Henryk do zatwierdzenia dawniejszych praw i przywilejów. W ogóle wszelkie żądania odpierali i załatwiali z korzyścią dla korony nietylko senatorowie, ale większego znaczenia posłowie, gdyż starali przychlebiać się Henrykowi w celu polapania donosnych a jeszcze nieporozdawanych wysokich urzędów. Urzędy bowiem wtedy były kagańcami, co się zarzucały na paszcze jako niedźwiedziom, tym przeciwnikom królewskim, którzy wrzeszczeli jedynie dla tego, żeby burzyć szlachtę, króla niepokoić, a nareszcie drogo mu sprzedać swe milczenie. Nacierania na króla i same przez się niemogły być silne, bo między katolikami a dissidentami trwały zatargi podsycone przez spory religijne całej Europy i wywołały świeżą konfederacyą warszawską. Do tego posłowie domagali się, żeby przy królu straż do zasiadania ciąglego także z ich koła była, a senatorowie oświadczały, że przecie nieróżnią się niczem od posłów i całej szlachty; są jój równi urodzeniem i wszystkiém, a jedynie jako starsi bracia, z urzędu swego do straży mają prawo. I odzierzyli się przy swoim senatorowie. W ogóle ani król niebył zadowolony ze swego stanowiska, ani Polacy niezachwalali sobie króla.

Tymczasem z rzadką szybkością w owym wieku, bo przez czternaście dni z Paryża do Krakowa*), przywiózł poseł doniesienie, że Karól IX. życie zakończył. Nikt nie powątpiewał, że Henryk dla objęcia tronu francuzkiego Polskę porzuci. Niepodobna było myśleć, żeby jedno z królestw mógł rządzić przez namiestnika a zrzeczenie się korony polskiej wymagało długich narad i formalności, dla tego łatwo było przewidzieć, że tajemnie ujedzie.

Henryk zwołał na radę panów i przelożył im swoje zdanie. Żalowali śmierci jego brata, ale niekazali mu tracić nadziei, że nad obudwoma państwami będzie mógł razem panować.

W Piątek nie bywało zwyczajnie na dworze wieczerzy i król tak wszystko poulatwiał, że panów i dworaków rychło pousuwał i do spania się zabrał. Tymczasem o pierwszój na noc, a więc między terażniejszą godziną dziewiątą a dziesiątą na wieczór, gdyż to było 17. Czerwca, kiedy słońce późno zachodzi, wyszedł tylną furtką do stajni, wsiadł na konia i z siedmiu towarzyszami ujechał przez Oświęcim. Jan Tęczyński podkomorzy i Mikołaj Zebrzydowski przekonawszy się o ucieczce, ruszyli w pogoń. Doścignęli Henryka dopiero za szląskiem miastem Pszczyną, do którego bez wypoczynku ujeżdżał. Błagali aby się wrócił, bo uciekać z królestwa rzecz dla narodu bardzo hańbiebna. Ale Henryk zasłaniał się powodami w polskim duchu, a mianowicie, że ma wielki obowiązek względem téj ojezyny, w której się rodził; przez zwłokę mógłby jój wielkich nieszczęść nabawić, a przecież on Polski nieporzuca na zawsze. Zdjął z ręki pierścień, oddał go Tęczyńskiemu jako znak zaręczenia że wróci, a powiedziawszy o listach, które do panów zostawił w Krakowie, pożegnał się i ruszał dalej na Wiedeń. Maximilian cesarz jako ląknący Polski dla swego domu, ucieszony tą zmianą rzeczy, w sześćdziesiąt pojazdów i trzysta jazdy kazał swym synom przyjmować Henryka przed bramą, a dla pominięcia

*) Thuanus libr. LVIII.

krajów protestanckich, wyprawił go przez Wenecyą i Sa-
baudyą do Francyi.

Na zamku krakowskim dopiero zrana zrobił się roz-
ruch, że króla niemasz. Książdz podkanclerzy Franciszek
Kraasiński kazal drzwi do komnaty królewskiej wywalić, ale
tam znalazł tylko małe „chłopiátko,“ to jest pazia śpiącego
na łózkku bez pościeli i listy zostawione na stole. Zwołana
rada niedowiedziała się z odczytanych listów niczego wię-
cej, jak co Henryk powiedział był w Pszczynie Tęczyń-
skiemu, resztę miał wyjawić radca królewski. Przywołany
radca królewski Francuz*) objaśniwszy, że był sługą wier-
nym nietylko królowi, lecz jeszcze ojcu jego i dziadowi, ze-
znał pod przysięgą, że został przypuszczony do tajemnicy
względem wyjazdu, że otrzymał polecenie usprawiedliwia-
nia tego kroku przed senatorami, że król do panów listy
popisał i miał mu je oddać dla wręczenia, lecz zapewne
gdzie w pokojach zostawił. Nakoniec, że o ile jemu wia-
domo nikt z Polaków żadnej pomocy nie udzielał, ani on
tż do nikogo żadnych prywatnych poleceń niema.

Panowie zgadzali się że do Francyi jechać rzeczy na-
kazywały królowi, aleć powinien był do sejmu, a przynaj-
mniej do straży się odwołać.

Henryk atoli niemiał czasu do odkładania swój podróży,
bo książę Condé zgromadzał stronników i najmował ty-
siące rajtarów w Niemczech. Rozkazano przybyć na za-
mek krakowski wszystkim Francuzom; zatrwożyli się nie-
pomalu, bo sądzili, że Polacy za zniewagę porzucenia swego
tronu przez Henryka, na nich zemstę wywierac będą. Spro-
wadzeni jednakże zostali właśnie dla zaslonienia od lu-
du, który się burzyć poczynał. Udawano niby ciągnięcie
śledztw, a gdy Francuzi odpowiedzieli, że nie są niczemu
winni, gdyż o niczem nie wiedzieli, powydawano im pas-
porty i odjeżdżać do swego kraju zalecono; jednakże Pi-

*) Nazwisko tego Francuza przelacinione jest *Danza*. Jego
oświadczenie i listy tyczące się ucieczki Henryka, są zamieszczone
w trzecim tomie *Pistoryusza*, mają napis *Exemplar quarundam lite-
rarum super discessu Christianissimi ac Seren. Henrici III. &c.*

bracia chłopi w lesie oświecimskim złapali i odarli, aż na wodzie pomiędzy trzcina ukryć się i przed kamieniami zanurzać głowę musiał.

Wyprawili panowie jednego dworskiego komornika z prośbą i błaganiem do króla, aby wrócił, a dopiero za urządzeniem władzy tymczasowej nad Polską do Francji w przyzwoity sposób odjechał. Biskup zaś Karnkowski posłał z przedstawieniami sekretarza królewskiego księdza Solikowskiego. Stał on prędko w Paryżu, a dowiedziawszy się, że Henryk dopiero ma przybyć i to od południowej Francji, pojechał do Lyonu; lecz gdy go i tam jeszcze nie zastał, udał się do Sabaudyi i w Chambey znalazł go u księcia na balu w tańcu*) wesolym, bez względu na śmierć brata i kłopot Francji.

Oburzenie w Polsce przeciw królowi o zniewagę odjazdem uczynioną nieustawało. Tymczasem zwykły nieład w bezkrólewiu zaczął się zakradać: jeden i drugi pan przeciwnika swego w dobrach, o które stali w sporze, zjechał i wygnał; żołnierstwo na Rusi czerwonej kilka starostw samowładnie zajęło a szlachta tego kraju postawiwszy nad sobą Mikołaja Herburtą i Stanisława Lanckorońskiego, pod bronią stanęła. Bezrząd niepokoił dobrych, a źli choć z niego korzystali, udając przywiązanie do prawnego porządku, z nimi się zgadzali i wolano codzień bardziej o bezkrólewie. Prymas Uchański powinien był je ogłosić, atoli nawet sejmu zwołać nieśmiało, bo król był przy życiu, a choć tajnym wyjazdem uchybił radzie, przecież nie takiego nie popełnił, iżby z praw święcie nabytych mógł być wyzuty.

Wziął nakoniec senat w-zystkie okoliczności na uwagę i zwołał sejm na dzień 10. Września 1574. r.

VIII.

Sejmiki dla wybrania posłów na sejm, po całym kraju były burzliwe a w Proszowicach jeden ze Stadnickich nie-

*) Solikowski.

tylko ciężkie wyrzuty czynił wujowi swemu Zborowskiemu wojewodzie krakowskiemu, że przez zbytne przywiązanie do zbiegłego króla nabawił Rzeczpospolitą kłopotów, ale z szablą w ręku na niego uderzył.

Zasiadł wreszcie zgromadzony sejm w Warszawie. Po odbyciu zwykłej mszy i urzędzeniu przepisów bezpieczeństwa publicznego dotyczących, posłowie przyzwyczajeni zdawna wszystko złe na panów rady zwalać i ucieczkę króla senatorom, jako coś najgorszego wyrzucali. Ucichły hałasy, gdy biskup Karnkowski pokazał się z przeważną liczbą stronników; trwała atoli sprzeczka, czyli istnieje bezkrólewie lub nie.

Podówczas nieumiał senat żaden na świecie tak prowadzić rozpraw, aby wyczerpnięto wszelkie powody i zasady z jednej i drugiej strony; mówcy zwykle prawili o wszystkim i właściwie o niczym, bo nie przez pasmo-wywodowe roztrząsali przedmiot, ale tylko swe uczucia i swą wiarę osobistą względem przedmiotu opowiadali. Gdzie więc pokazało się pytanie wątpliwe, tam trzeba było ludzi według przepisu naukowego dysputować umięjących. Wyznaczono tedy trzech takich, a mianowicie Rafała Leszczyńskiego, Abrahama Zbąskiego i Stanisława Orzelskiego, którzy byli tego zdania, że bezkrólewie istnieje, aby walczyli przeciw Krzysztofowi Warszawickiemu, Stanisławowi Bykowskiemu i Niedziałowskiemu, którzy obstawali, że bezkrólewia nie ma. Pierwsi kładli powody: skoro król łamie przysięgę, naród według paktów wolny od przysięgi, a Henryk ją złamał. Kazimirz I. syn Rixy, skoro kraj opuścił, utracił prawo rządów, więc jest już na podobny wypadek i przykład przodków. Związek króla z Rzeczpospolitą jest jak małżeństwo, które się niweczy przez złamanie wiary. Król potrwonił wszystkie dochody nim uciekł, a zatem pozostawił dowód, że wracać niemyśli. Uciekł tajemnie przed narodem i radą, a choć na podobny przypadek nie masz przepisu prawnego, to przecież rzecz wyraźna, iż się to z prawem niezgadza. Utrzymując, że nie ma bezkrólewia, twierdzi się, iż króla obierać niewolno, dopóki Henryk nie powróci lub nie umrze. Jeżeli zaś

niepowróci, to do jego śmierci będzie Polska bez króla, czyli w bezkrólewiu. Wyznaczyć królowi ostateczny termin powrotu pod zagrożeniem utraty tronu, nie prowadziłoby do celu, bo jeżeli teraz bezkrólewie nie miałyby zasady, to przez niestawienie się króla na czas wyznaczony, takżeby jój nie nabyło. Zostawując przy berle króla, który niebę-dzie rządził, pozostawi się w zawieszeniu ważność sądów, a bez sądów nieład kraj zniweczy. Przystawszy, że król francuski mieszkający we Francyi, może być razem królem polskim, nadweręży się Polski niepodległość. Bez króla przy rządzie, a z królem w zasadzie, będzie spoczywała obrona kraju na samój tylko szlacheie, bez pomocy skarbu króle-wskiego, któremu w tym celu służą wielkie dochody. Senat pisał już do cesarza niemieckiego względem ponowienia trak-tatów, a zatém dopuścił się już tego, co tylko król robić może, czyli innemi słowy senat okazał czynem, że w Polsce niemasz króla. Za wielkaby to była uniżoność dla królów, żeby oni mogli sobie pozwalać wszystkiego, co im się spo-doba, a Rzeczpospolita nie miała prawa odjąć im rządów.

Na to przeciwnicy kładli rozumowanie odporne w na-stępującym sposobie: król przysięgi nie złamał; iż wszy-stkiego dotąd niewykonał, to mu przeszkodziły jedynie nie-zgody, lecz czas wypełniania jeszcze nieprzeminał. Wyrzekł wprawdzie, a jeśli niedopełnię, ale Rzeczpospolita niema oświadczenia od króla, iż chce niedopełnić, Kazimirz I. opuścił kraj bez potrzeby, tylko, że mu ma-tka kazala, Henryk zaś przymuszony bardzo wielką potrzebą i wreszcie Kazimirz za powrotem został do rządów przy-wróconym. Jeżeli król przez porzucenie Rzeczypospolitėj zniweczył z nią małżeństwo, to Rzeczpospolita, gdyby po-szła powtórnie za męż, stałaby się tylko cudzołożnicą. Nie-strwonil dochodów, ale je porozdawał na pożytek krajowy; żył nawet z majątku, który ma we Francyi. Ostateczna tylko potrzeba nagle i gwałtownie zniewolala go do wy-jazdu; niemógł zwoływać sejmu ani się oglądać, czy mu senat tak, lub owak poradzi. Dosyć będzie czasu co pe-wnego postanowić, kiedy król odpowie, że wrócić niemy-

śli. Bez króla sądy się bardzo dobrze odbywać mogą i snadno im utrzymać powagę wyroków; Władysław syn Jagielly mieszkał w Węgrzech, a rząd Polski szedł swoim biegiem. Nawet trzyletnie po nim bezkrólewie niezgubiło Polski. Senatowi zupełnie wolno ponawiać dawne traktaty. Bezkrólewie za życia, a bez zrzeczenia się króla być niemoże. Do tych zbijających powodów Warszewicki, Bykowski i Niedziałtowski przydali nowe a mianowicie: byłoby rzeczą bardzo lekkomyślną obrać drugiego króla, kiedy pierwszy korony nie złożył i dla tego po Władysławie synie Jagielly bezkrólewie trzy lata trwało. Postronni przyjaciele Polski przez obór drugiego króla mogliby się stać jej nieprzyjaciółmi. Nie król byłby krzywoprzysięcą, bo on ma wolą wszystko spełnić, lecz ci co wierność przysięgli jemu, a przysięgliby ją drugiemu, bo nawet staliby się jego nieprzyjaciółmi. Wreszcie przypuszczając, że król może być pozbawionym korony, to przecież zostanie prawdą zbić się niedającą, że jak obór przez wszystkich, tak i odsądzenie od królestwa przez wszystkich wyrzeczone być powinno, a na sejmie niemasz Litwy, Prus, Infant i nawet wielu senatorów polskich.

Powody przemawiające za Henrykiem zdawały się sejmowi ważniejszymi i uradzono, aby królowi wyznaczyć termin dziewięć-miesięczny, a skoro niewróci do 12. maja 1575. r. natenczas sejm walny zbierze się w Stężycy i bezkrólewie ogłosi; na posłów zaś do króla przeznaczono, Rozdrażewskiego, sekretarza królewskiego i Jana Tomasza Drohojewskiego starostę przemyskiego. Dla uspokojenia wojska, które bez żołdu niemając się z czego utrzymać, musiało gwałty popępiać i starostwa zajmować wyznaczoną pewną summę, ale że ta niewystarczała, przeto starostowie, skrzywdzeni poukładali się z wojskiem i dobra z rąk jego odzyskali.

Nim się sejm rozszedł od sultana tureckiego Selima przyniósł goniec listy z doniesieniem, iż rzecz pewna, że Henryk do Polski niewróci. Cesarz niemiecki zapewne o tron po nim dla swego syna ubiegać się będzie, ale do jego życzeń się skłonić byłoby bardzo szkodliwém, równie

dla Polski jak Turcyi, boby te dwa narody z sobą zakłócić. Najlepiej obrać Polaka jak n. p. Jana Kostkę wojewodę Sandomirskiego, albo też króla szwedzkiego, lub w ostatnim razie Stefana Batorego, księcia siedmiogrodzkiego. Posel turecki upewniał, że ten książę zatwierdzi swobody i wolności jako też prawa religijne.

Skoro doszła wiadomość do Henryka o zebraniu się sejmu warszawskiego, napisał wielką naganę prymasowi Uchańskiemu, iż to niedosyć, że sejm niezwołał, ale jako pierwszy z panów w narodzie, a mający sam prawo zwolowania, powinien był zebraniu się przeszkodzić. Zapowiadał rychły powrót do kraju, względem czego obiecał jeszcze senatowi poczynić pewne doniesienia, a tymczasowo żądał, aby do Paryża przybyła delegacya senatu, któraby mu polskie sprawy pod rozstrzygnięcie przedstawiała i z którą wspólnie choć z oddalenia, będzie mógł dobrze rządzić Rzeczpospolitą.

IX.

Henryk de Valois we Francyi kłopotliwe zastał stosunki. Jego brat Franciszek książę Alençon i dalszy krewny Henryk (Bourbon) król Nawarry,*) oraz przemożny dom Montmorency wiązali się z Hugonottami, jego nieprzyjaciółmi. Udawał Henryk, że Solikowski przybył w tym celu tylko z Polski, aby mu ofiarować imieniem Rzeczypospolitej posilki przeciw nieprzyjaciółom jego we Francyi. Gdy atoli rozpowszechniła się wiadomość, jakim sposobem król Polskę opuścił, gdy za Solikowskim znalazł się poseł od Litwy Giedroic, przeciwnicy Henryka de Valois nabrali ducha, a na czele pokazał się znowu książę Condé, który już przez czas niejaki w Niemczech przebywał.

Na nowo zebrały się chmury wojenne i miały grzmo-tem napelnić Francją. Henryk de Valois oglądał się na Polskę naprzód jako przytułek, gdyby z Francyi miał zostać

*) Później Henryk IV. król Francyi.

wypędzonym, a potem jako na kraj, którego koronę mógłby wyjednać dla swego brata Franciszka Alençon i pozbyć go się tym samym sposobem z Francyi, jak się niedawno był pozbył jego samego brat starszy Karól IX. Z téj przyczyny równie Solikowskiego jak Giedroica zapewniał, że do Krakowa wróci.

Panowie polscy byli tego zdania, że im się przyjdzie rozstać z Henrykiem. Zrobić kogo królem, niedrobną było to korzyścią, równie dla każdego z nich, jak dla potomstwa, krewnych i przyjaciół, bo król, jeżeliby niebył ostatnim niewdzięcznikiem, musiałby sypać urządami, starostwami, dzierzawami i wszelkiemi względami. Stąd Jazłowski wojewoda ruski, Jędrzej Firlej starosta sandomirski i Zborowski wojewoda krakowski wyrozumiewali dwory pograniczne co myślą o nowym oborze i jakie stanowiska względem niego zająć gotowe. Już téż i pograniczni monarchowie zaczęli się umizgać na nowo do panów o koronę polską a mianowicie ksiązę Ferrary, który szukał przyjaźni Zborowskich.

Tymczasem Henryk dwóch Francuzów, jako swych posłów do Rzeczypospolitej polskiej z upewnieniami powrotu wyprawil, lecz jeden z nich Bellegarde dla króla zniechęcony, zatrzymał się we Włoszech, a drugi i to znany dobrze w Polsce Pibrac niedaleko od Bazylei wpadł na drodze lotrom w ręce i zostawszy znowu tak należycie, jak niegdyś w lasach oświecimskich odartym, musiał dalszą podróż na czas niejaki odłożyć. Był atoli w Polsce jeszcze d'Espesses*) mniej wprawdzie znakomity poseł francuzki, ale jednakże umiejący bronić praw pana swego.

Nadszedł dzień sejmu uchwałą warszawską naznaczony a Henryk nie stanął w Polsce. Panowie i szlachta zjechali się do Stężycy. Żeby nie było rozdziału na stronnictwa, wystawiono szopę i rowem okopano, stanowiąc, że prawne uchwały sejmowe tylko w przestrzeni tego okopu, a nie w inném miejscu zapadać mogą.

*) Thou w swój historyi, po lacinie pisanéj nazywa go Jacobus Fajus Spesseus.

Ogłoszenie bezkrólewia i nowój elekcji zdawało się nie wątpliwem. Moźni pogrupili się na kółka, z których każde bilo jako o byt własny o swego pana, a tém samém i swego przysłego opiekuna. Stronnictwem dworskiém kierowali i niechcieli elekcji ale pozostania przy Henryku: Tęczyński wielki podkomorzy koronny, Secygniowski marszałek dworski i w sprawie rycerskiej mąż bardzo znakomity, a poniekąd wspierał ich prymas Uchański. Drugiém stronnictwem i to rakuskim, które miało za sobą Litwę, dowodził Mielecki wojewoda podolski. Dissidenci zagorzali, szlachta nienawidząca arystokracji z Austryakami zbratanój, a nareszcie skryci stronnicy Henryka, byle tylko nie dopuszczać cesarskiego domu, utworzyli trzecie stronnictwo żądając na tron Polaka. Za królem tedy Piastem głównie obstawali Stanisław z Górki, Mikołaj Firlej starosta kaźmirski, Jan Tarło wojewoda lubelski, Jan Zamoyski, Jędrzej Tęczyński wojewoda belzki i Zborowski wojewoda krakowski.

Prymas na sejmie stężyckim nalegał, aby Henrykowi jeszcze przedłużyć czas do powrotu, ale wielu ze szturmem twierdziło, że niema po co siebie i Rzeczypospolitej zwłokami balamucić, bo królowi dawno wszelka myśl o Polsce z głowy wywietrzała.

Stronnictwo rakuskie było za wyrzeczeniem bezkrólewia, ale elekcją chciało koniecznie odwlec, już to dla tego, aby cesarza nieważnić z Francją, już też, aby naród od wierności królowi poprzysiężonój wprzód mógł się należycie zwolnić.

Przemagało prawie zdanie, że choć się elekcya odłoży, to Henryka za odpadłego od tronu ogłosić trzeba i wezwano prymasa, aby tę uchwałę wykonał. Prymas atoli stanął przy oświadczeniu, że się to niezgadza z jego sumieniem i w nic się podobnego wdawać nie myśli. Wezwano więc Krasieńskiego biskupa krakowskiego. Ten się już gotował do dzieła, a gdy dla większej uroczystości, biskupie brał na się ozdoby, Jan Łaski wśród obrady dobył oręża, powstał z wielkim wybuchem gniewu przeciw za-

biegom rakuskim i znalazł ogromne poparcie od szlachty stronnictwa piastowskiego.

Koniec końcem, na sejmie stężyckim nie przyszło wcale do wyrzeczenia bezkrólewia, lecz marszałek wielki Opaliński, jako przewodniczący senatu i stronnik cesarski, nie zważał na to, ale przez woźnego kazał obwołać elekcyą na dzień 26. Maja. Zganiony zaś przez Zborowskiego wojewodę krakowskiego odpowiedział, że ogłoszenie do jego urzędu należy a elekcyja jeszcze przez sejm warszawski prawnie wyrzeczoną i postanowioną została.

Litwa niewiedziała dokładnie jak rzeczy stoją, ale przez Jezuitów na stronę austryacką dobrze obrobiona i umiejąca oporami przeciw uchwałom Polaków wzmacniać swój oddzielny interes, przysłała protestacyą, że sejm warszawski bez niej się odbył, a przeto o elekcyi nic prawomocnego postanowić nie mógł.

Zabiegi cudzoziemskie przemieszały raz po raz szlachtę. Rozmaite interesa skupiły się już tylko po dwie chorągwie, to jest, pod królewską czyli francuzką i pod cesarską czyli rakuską. Ich zdania tak dalece rozeszły się w przeciwne strony, że przyjaciele Francyi, i nieprzyjaciele Austryi opuścili z trzema wojewodami Zborowskim krakowskim, Tarłem lubelskim i Tęczyńskim bełzkim Stężycę, a udali się do rozwalin starego zamku sieciechowskiego, bez względu, że to miało być tylko prawomocną uchwałą sejmową, co u szopy na okopie stężyckim zapadnie. Koło sieciechowskie stanęło przy tém, że uchwały sejmu warszawskiego jako prawnie zapadłe, uznane być muszą przez Litwę, że Litwa powinna odstąpić od domagania się wyroku o złożenie z tronu Henryka, a dom rakuski jak był, pozostanie wykluczonym od ubiegania się o koronę polską. Powstawano zaś z wielkim zapalem przeciw wojskom i uzbrojeniu się koła stężyckiego, które nie jak przystawało na zjazd sejmowy, lecz jakby na wyprawę wojenną usposobienia okazywało. W Stężycy tedy opierano swoją prawowitość na szopie okopanój, na interessie panów, na różnorodności krajów polskich, a w Sieciechowie na porywczosci szlachty, na zjednoczeniu Litwy

z koroną i wielu ustawach i prawach dawniejszych. Pano-
wie stężyccy powysyłali swych sług dla odwabienia prostej
szlachty z Sieciechowa, ale ich zabiegi były daremne.
Chcieli jako sejm według prawa zebrany słuchać wniosków
zagranicznych, atoli poselstwo austryackie odpowiedziało pi-
śmiennie, iż przed ogłoszeniem bezkrólewia nie do powie-
dzenia niema.

Prymas składał [się chorobą, na posiedzenia stężyckie
nieprzychodził, a na piśmie przysłał oświadczenie, że jest
przeciwnym bezkrólewiu. Tymczasem Francuz d'Espesses
doniósł senatowi, że w poselstwie od króla jedzie Pibrac ale
zlupiony, niezdolał na czas stanąć.

Kolo stężyckie widziało, że w głównej sprawie to jest
względem rozporządzenia tronem nie postawić niepotrafi,
a dla tego zajęło się sprawami pomniejszej wagi, jak prze-
słuchaniem poselstwa [brunświckiego o otworzenie testamentu
Zygmunta Augusta i wydanie spadku jego siostram, posel-
stwa księcia pomorskiego, które się domagało zwrotu tysiąca
złotych, a przypominało, że jego panu według starego oby-
czaju służy prawo zasiadania na elekcyi, co właściwie za-
krawało na chęć uzyskania polskiej korony, a na ostatek po-
selstwa wołoskiego względem szkód pogranicznych.

Miał sejm i rzecz wielkiej wagi do uporządkowania,
gdyż przychodziły wieści, że od ziem tatarskich spłoszony
dziki zwierz i ptastwo [sypie się w granice Rzeczypospolitej,
a zatem ruszyła się] wielka zgraja Tatarów i niebezpieczeń-
stwem grozi. Uzasadniony [był postrach: Tatarowie prze-
bywszy Dniepr, stanęli pod czarnym lasem, ale zobaczywszy
wojsko królewskie, tudzież] wojsko Konstantego Wasila
z Ostroga wojewody kijowskiego z mnóstwem kozaków,
a w pogotowiu na boje, ulękli się i cofnęli ku swoim zwy-
kłym koczowiskom. Nasi to widząc, pewni ich odwrotu,
a stąd zupełnego pokoju poszli do domów. Tymczasem
horda, której liczba miała wynosić sto jedenaście tysięcy,
ziemią wołoską granice Polski obkoliwszy, dnia 8. Września
Dniestr przebyła, a z założonych koczowisk pod Sieniawą
rozpuściła na wszystkie strony oddziały, może przez czter-
dzieści mil kwadratowych, przy czem do dwustu wsi

i z dworami szlacheckimi w perzyny poszło. Zabranym ludzi było, jeżeli nie na pięćdziesiąt pięć, to zawsze na kilkadziesiąt tysięcy. Jakie zaś szkody zrządzono w koniach, bydłe i różnych rzeczach wartości, to łatwo sobie wystawić.

Nietylko od całej południowej strony poumykała do Krakowa szlachta polska, ale postrach rozszerzył się przez Śląsk i nawet miasto Wrocław poopatrywało wały i pozaciągało na nie działa. Ale Tatarzy z połapaną zdobyczą nawrócili na dobre, a gdy przy przeprawie przez Dniestr Polacy pod Mieleckim zaczęli im odbijać jassyr, wypadła wołoska załoga z Chocimia i oczywiście dała pomoc dzicy pogański. Mówiono, że gospodar Multan i Wołoszczyzny nawet dzielił się łupem. Kozactwo niżowskie w odwecie poszło do ziemi tatarskiej, w której także okazało srogość. Cóż atoli podobny odwet za korzyść przynosi bądź tym co padli ofiarą, bądź dobru pospolitemu?

Wielki i straszny najazd Rzeczypospolitej, w czasie opuszczenia narodu przez króla, spadał głównie na króla. Stronnictwo Henrykowi nieprzyjazne umiało tego użyć za tarczę swoich zasad i dążeń, a doszło do téj niesłuszności, iż wprost twierdziło, że Francuz i Turek oddawna zbratani, Tatar zaś sługą tylko Turka, więc oczywiście król Henryk chciał się na Polsce zemścić o zamiar złożenia siebie z tronu i horde przysłał.

Bądź co chcesz, zgadzali się wszyscy, że nie masz ani królewia, ani bezkrólewia, położenie zaś takie naród niezmiernie gnębi i o ostatnie nieszczęście przyprawić może. Ze wszystkich stron wołano na prymasa Uchańskiego, że w jego ręku z urzędu spoczywają losy narodu. Przeciągnęło go wreszcie na swą stronę daleko liczniejsze stronnictwo austriackie; dosyć, że jak gdyby po śmierci królewskiej, bez względu na różność zdania zwołano sejm konwokacyjny do Warszawy na dzień 3. Października. Zgromadzenie nie było wcale liczne, bo się tylko siedmiu senatorów stawilo. Prymas nietylko nie obstawał za Henrykiem, ale zbyt widocznie przeciw niemu, a nawet podstępnie działał. Nadjechał bowiem był Pibrac puszczony

z rąk rozbójniczych, któryby naturalnie wznawiał swój wpływ między Polakami i życzliwość dla Henryka mógł wskrzesić, a dla tego prymas kazał mu się w Zakroczymiu zatrzymać aż dzień podczas sejmu do jego posłuchania upatrzy. Atoli zaraz na pierwszym posiedzeniu ogłosił króla za odpadłego od korony, uznał bezkrólewie, dzień oboru na 4. Listopada naznaczył i obrady zamknął. Tym sposobem Pibracowi niepozostawało nic więcej, jak z kwitkiem do Francyi wrócić.

W Krakowie przez obwoływanie woźnych po ulicach, zapowiedziano elekcya, a rozumie się z pozwoleniem kancelerza Dembińskiego i wojewody Zborowskiego, którzy uchodzili za najgłówniejszych stronników Henryka, ale na koniec przyznać musieli, że niepodobna Rzeczypospolitej w bezrządzie trzymać, a na jatki tatarskie wystawiać.

Dzień 4. Listopada dla tego obrano, że królowi z Francyi niepodobieństwem było obmyślić nowe środki zaradcze w tak krótkim czasie, a miano na to wyznaczanie krótkiego czasu dobrą zasłonę, iż Rzeczypospolita co chwila bardziej woła o pewność położenia swego, albo się całkiem w niewecz obrócić będzie musiała. Atoli w ogóle miesiąc listopad nie był do licznego zjazdu dogodnym: jakże odległa Litwa przez swoje błotniste ziemie aż do Warszawy, bez trawy zielonej na popasy, jechać miała? Cóż to za życie na polu elekcyjnym, choćby téż i pod najlepszym namiotem w pluskach jesiennych, a gdzież wielkie koła mogą się pod namiotami gromadzić? Elekcya wyznaczona na tę niedogodną porę, wyskoczyła jakby z procy i nie obmyślono nawet żadnych środków ku jej urzędzeniu. Zgromadziła się szlachta, ale po większej części z minami kwaśnemi. Owoż tedy powstały hałasy na tych, co naprzód króla Francuza na tron ciągnęli, a jak go liecho z kraju porwało, to tak mataczyli i wicherzyli, aż Rzeczypospolitą na błotną elekcya w pole wywiedli.

X.

Na sejmie elekcyjnym wystąpił od cesarza Marcin Gerstmann na ten czas już biskup wrocławski, który jako podrzędny agent jeszcze przed oborem Henryka zachwalał Polakom Ernesta; zaczął się znowu unosić, jak on po czesku rozumie, a więc i po polsku snadno się wyuczy; powtórzył to co o nim przytaczano na poprzedniej elekcyi, a najwydatniej rozprawiał, jakich to Polska zjedna sobie przyjaciół: cesarz ze wszystkimi niemieckimi książętami, Węgry, Czechy, Hiszpania, będą jej sprzymierzeńcami. Nawet car moskiewski ubiega się właśnie o dobre zachowanie w Wiedniu, więc będzie musiał być i przyjacielem Polski. Cesarz poratuje skarb polski, wojsko wypłaci i potrzebne summy na ubezpieczenie granic wyłoży.

Wprowadzono posła od Ferdynanda arcyksięcia austriackiego i wywodził, że jego pan ma przywiązanie do Polski, bo z domem Jagiellońskim spokrewniony i chciałby Rzeczpospolitą szczęśliwą widzieć, a jest uzdatnionym do postawienia jej wysoko. Dokładny z niego wojownik i umie doskonale po czesku. Snadno mu o pieniądze, bo posiada góry kruszcowe. Najmie piechoty niemieckiej jak będzie potrzeba; na obwarowanie zamków pogranicznych da zaraz pięćdziesiąt tysięcy a corocznie z dochodu swego wniesie do Polski sto pięćdziesiąt tysięcy talarów. Cesarz brat jego niesprzeciwia mu się w ubieganiu o tron Polski i przez swój wpływ z nim i innymi snadno Rzeczpospolitą w zgodzie utrzymać potrafi.

Posel szwedzki zaczął niejako od wymawiania sejmowi że jego pan już od czterech lat szuka z Polską przymierza przeciw Moskwie a tymczasem Polska sprawę tak ważną w odwłokę puszcza. Szwecya poniosłaby chętnie trzecią część kosztów, byle tylko tę wojnę obudwu państwom tak koniecznie potrzebną, raz rozpocząć. Wreszcie mogliby Polacy zrzec się na korzyść Szwecyi Inflant, z których i tak nic nie mają a jeźliby to zdawało im się za wiele, natenczas puścić je na lenno królewiczowi szwedzkiemu

Zygmuntowi. Niech sobie Polacy obiorą na tron króla szwedzkiego Jana, albo jego syna Zygmunta, albo wreszcie jego brata Karóla, a zobaczą, że będą bezpieczni od państw postronnych. Dalej żalił się poseł szwedzki, że Polacy niewydali królowej Katarzynie Jagiellonce posagu; że nawet pięćdziesiąt tysięcy dukatów od matki Bony zapisane obrócili na potrzeby krajowe. Co się stało w Polsce z wielkimi posiadłościami tejże Bony, wcale niewiadomo, choć żyją córki, którym się spadek należy. I król Zygmunt August musiał niemało pozostawić, sióstr pewno od spadku po sobie niewyłączył, z tém wszystkiem nie im się nie dostało. Przyniesiono testament zaraz po śmierci otworzyć, a tymczasem zawsze zamkniętym i w tajemnicy zostaje. Od tych skarg wielkim oburzeniem przepelnionych, zwrócił się poseł łagodnie na pole właściwego celu, jakaby to była rzecz dogodna dla Polski, gdyby na tron powołano nareszcie i niezamężną królową Annę. Toć w Anglii panuje Elżbieta i Angliacy wcale nie wyrzekają, że kobiecie berło oddali. Wtedy ułatwiłaby się rzecz względem pozostałości po królowej Bonie, jako też po Zygmuncie Auguście. Choć wreszcie nie władza wspólnego króla, to przyjaźń Polski ze Szwecyą krzepiłaby obadwa narody i jedna przewagę nad nieprzyjaciółmi. Wielkim i w tym razie byłyby korzyści, gdyby Rzeczpospolita zaraz przy oddawaniu korony królowi Annie, uznała następcą tronu polskiego jej siostrzeńca królewicza szwedzkiego Zygmunta. Umie on po łacinie, po włosku, po niemiecku, a po polsku nauczył się od matki tak dobrze jak po szwedzku. Po takim oborze król szwedzki bacząc, że biedniejsza szlachta musiała się wykosztować na elekcyą, przysłałby przez swego syna dla niej pieniądze. Zakończył zaś poseł, że w ostatnim razie, jeżeli Rzeczpospolita jego powyższych wniosków nieuwzględni, to najlepiej zrobi jak się domu rakuskiego chwyci.

Wystąpił dalej Blandrata, znany osobiście w Polsce z powołania lekarza, że zasad religijnych zagorzały stronnik nauki ariańskiej, a przyjaciel, sługa i poseł wierny Stefana Batorego panującego na Siedmiogrodzie, księstwie od wie-

ków lenném węgierskiém, a podówczas wraz z polową Wę-
gier od czasu zajęcia Budzyna przez Turków, ulegającém
jeszcze władzy tureckiej; prosił on, aby Polacy dali przed
wszystkiemi pierwszeństwo cesarzowi lub któremu z arcy-
książąt, lecz dodał, że i jego panu tron polski byłby nie-
zmiernie miłym. Nuż dopiero puścił się na pochwały Ste-
fana Batorego jak jest pobożny, uczony, rzetelny, ludzki,
hojny; wojownik zaś wytrwały, we wszystkim baczny, do-
świadczony i w ogóle bardzo znakomity. Nieumie prawda
dobrze po polsku, ale dokładnie po łacinie, więc Polakom
snadna zawsze będzie rozmowa, nim się po polsku wyuczy.
Możnaby mu zarzucać, że jest dannikiem tureckim, lecz
przecie nie ze swojej osoby, tylko z księstwa składa opłatę.
Tę daninę zaczęła płacić Izabella Jagiellonka, więc królowna
polska. Cesarz turecki radzi Polakom, aby obrali kogo ta-
kiego, coby między nim a Polakami pokój utrzymać umiał
jak Piasta, króla szwedzkiego, albo Stefana Batorego, ale
bynajmniej niemyśli tego ostatniego narzucać. Niemógł on
przez to Rzeczypospolitej obrazić, a wreszcie cała ta
wzmianka, bez jego woli do listu została wpisana. Zasta-
nowił się Blandrata nad obietnicami, które jego pan Pola-
kom czyni, a mianowicie: będzie bardzo szanował wolności
polityczne i religijne, da się powodować sejmowi, długi kró-
lewskie popłaci, z Moskwą wojnę o kraje zabrane rozpo-
pocznie, z Turkiem stale pokój utrzyma, Tatara na wodzy
odzierży; ośmkroć sto tysięcy złotych na opatrzenie granic
złoży, a szlachtę ruską przez Tatarów w jassyrze zapędzoną,
wykupi z więzów.

W imieniu poselstwa od kurfirsztów rzeszy niemieckiej
Wolfgang Isenburg i Hartmann Kronberg, mówili za domem
rakuskim, a w szczególności za arcyksięciem Ernestem,
prawie to samo co posłowie cesarscy.

Wystąpił na koniec poseł Alfonsa księcia Ferrary, obie-
cywał, że jego pan rządziłby Polską w duchu szlachty,
a do tego akademią krakowską poosadzałby ludźmi z za-
graniczy, wielkiej nauki; pięćdziesiąt młodzieży szlacheckiej
kazałby w umiejętnościach ćwiczyć w Ferrarze, lub w ja-
kiém inném swoim mieście we Włoszech. Nietylkoby

handel do Włoch obmyślił Polsce, aleby jój tam port dogodny utworzył; na Moskwę sprowadziłby swoim kosztem cztery tysiące tegich strzelców włoskich; długi królewskieby popłacił i dochody z majątku rodzinnego corocznie do Polski wnosil; dziedziczne księstwo swoje Chartres we Francyi darowałby Rzeczypospolitéj polskiej. Zaraz w dwa miesiące po obraniu na tron trzy kroć sto tysięcy złotych z pewnością wypłaci. O język kłopotu Polacy mieć nie potrzebują, bo dobrze umie po łacinie i po włosku, a wątpić nie trzeba, iż się po polsku dokładnie wyuczy.

Niemaló jednakże było między szlachtą stronnictw, które wołały o Piasta. Jedni chcieli dać koronę Jędrzejowi Tęczyńskiemu, a drudzy Janowi Kostce wojewodzie sandomirskiemu, którego i sultan turecki dawno był polecał.

Senat rozpoczął obrady, o kimby myśleć należało. Niektórzy z panów dawali razem głosy na dwóch kandydatów. Dom cesarski otrzymał ich daleko więcej niż połowę, z których może dwie trzecie przypadło na cesarza, przyciśniętego podagrą i niewzdychającego dla siebie do korony polskiej, a reszta na jego syna Ernesta, lecz w dalszym ciągu byłyby się połączyły na syna. Prymas i biskupi w ogóle byli za cesarzem. Gorliwi katolicy a zwłaszcza ci, co nawrócili od dissidentów do kościoła katolickiego także, a przynajmniej za domem austryackim. Litwa i Prusy stanowczo stały przy cesarzu. Szlachta zaś koronna, a z nią dość znaczna liczba senatorów świeckich oświadczyli się za Piastem; pod Piastem jednakże rozumieli byle szlacheica urodzonego w Polsce, Litwie, na Mazowszu lub Prusach. Król szwedzki i książę ferrarski mało kogo mieli za sobą. Królowna Anna jeszcze mniej. Piotr zaś Zborowski wojewoda krakowski, nim się mógł rozpatrzyć, na którą stronę przeważy szala, udawał, że sobie życzy na tron pana czeskiego Rosenberga i znajdował takich, lubo niewielu, którzy byli gotowi pójść za jego zdaniem. Żle całkiem zdawała się stać sprawa Stefana Batorego i cara moskiewskiego, bo aczkolwiek mieli stronników między szlachtą, to jawnie niemieli ani jednego życzi-

wego sobie senatora. Tymczasem zapytana szlachta, pewnie na przekorę panom z którymi już dawno się wadziła, że tylko zyski łowią i zamiast pilnować świętości prawa, dla zysku osobistego haniebnie je łamią, oświadczyła, że na każdego z kandydatów zgodzić się gotowa, lecz na żadnego członka domu rakuskiego pozwolić nie myśli.

Jak z początku przeważały dwa stronnictwa to jest cesarskie i Henrykowe, które się sprzeciwiało bezkrólewiu, tak w samej elekcji zmieniła się znowu postać rzeczy i były stronnictwa rakuskie i piastowe. Cesarza głównie popierał prymas, lecz przy stronnictwie Piasta stanął ów uczony i obrotny kasztelaniec chełmski starosta bełzki, Jan Zamoyski, który jak przed oborem Henryka umiał przekonywać, że Polacy popełniliby wielką niedorzeczność, gdyby jednego z pośród siebie na tronie osadzić mieli, tak znowu niebrakowało mu wybornych dowodów, że królem nie żaden cudzoziemiec, ale koniecznie Polak zostać powinien. Cesarskie stronnictwo obejmowało wielkie imiona, bogate domy, wysokie godności kościelne i świeckie, obyczaje cudzoziemskie, stósunki z postronnymi, czyli w ogóle arystokracją; piastowskie zaś złożone z ubogich, ale liczne, przywiązane do wolności polskiej, oddychające życiem narodowem, śmiałych i świeżych pomysłów pełne, było demokracją właściwą średnim wiekom, to jest demokracją szlachecką.

Gdy senat wygłosował, przystąpiła do oboru szlachta, nie jak na poprzedniej elekcji województwami, ale w jedno koło zebrana: Firlej starosta kaźmirski, Jan Secygnowski żołnierz znakomity, Jan Kochanowski słynny poeta, Krzysztof Zborowski podczaszy koronny, Stanisław Czeszkowski referendarz, obrabiali ją jako powiernicy panów na stronę rakuską, ale ich łamał i snadno przelamywał Jan Zamoyski w owęj chwili bardzo potężny, bo od sześciu województw ruskich posłem na sejm obrany, a któremu może przez głowę myśl przechodziła, że przypadki chodzą po ludziach a nie po ziemi i nareszcie sam będzie mógł zostać królem.

Za wejściem koła rycerskiego do senatu, Mikołaj Oleśnicki czyli Siennicki ów zagorzały arianin z Pinczowa mówca poselski zalecił Piasta. Nim senatorowie wypowiedzieli swoją życzliwość arystokratyczną dla domu cesarskiego, Oleśnicki i całe koło, aby pokazać zupełnie przeciwnie zdanie, opuścili izbę.

Wojewodowie Piotr Zborowski, Kostka, Tarło, Tęczyński, tudzież kasztelanowie Górka i Szafraniec poszli za ich przykładem niby, żeby szlachcie złożyć widoczny dowód przywiązania do równości i braterstwa. Oburzyło to senat ale rzeczoni panowie dali odpowiedź, że im przeciw wolno opuszczać posiedzenia dla porozumienia zię z bracią. W tym rozerwaniu stanów Rzeczypospolitej, koło poselskie kazało przez upoważnionych od siebie oświadczyć senatowi, że wielu ze szlachty zobowiązało się żadnego cudzoziemca, a najgłówniej rakuszanina do korony nie dopuszczać; chcą wszyscy mieć Piasta, a dla otworzenia senatowi należytego udziału przy wyborze, pozwalają, aby tego królem mianował, który mu się z Polaków najdogodniejszym zdaje.

W senacie Krasiński podkanclerzy biskup krakowski, oraz Mielecki wojewoda podolski radzili, żeby się do życzenia pospolitego nakłonić, tylko królowi Polakowi przepisać, aby potomstwa swego ani żadnych krewnych nad równość szlachecką niewynosił, lecz zasługę nagradzał itd. Szlachcie i to niebyło dosyć, jedno stała przy tém, aby powiedziano, że wszyscy cudzoziemcy na wieczne czasy od ubiegania się o tron usunięci. Względem tego wyjątku kilka dni trwały spory i namowy. Senat widząc, że ze szlachtą nieporadzi, żądał aby mu kandydatów przedstawiła, nieplonną mając nadzieję, że z kandydatami snadniej mu będzie rzecz całą ubić i Austryaka na tron wewindować. Podani tedy zostali Jan Kostka, dawniej kasztelan gdański, a podówczas wojewoda sandomirski, który najmniejszego nie miał pociągu do korony i Jędrzej Tęczyński wojewoda bełzki. Marszałek wielki koronny Opaliński stronnik cesarza uczynił wniosek, aby dwóch tych panów spytano się wprzód czyli w obecnych okolicznościach i zakłopotaniu

Rzeczypospolitej, uważają się za dosyć silnych do udźwignienia ciężaru korony. Posłowie i szlachta oblegli Kostkę, żeby ich przynajmniej od razu niezawiódl, i téż jedynie dla tego odpowiedział, że się namyślić musi; Tęczyński zaś na miejscu senatowi oświadczył, że królem zostać niechce.

Przemijał tydzień za tygodniem, a w głównej sprawie wszystko stało jak dawniej. Stronnictwo arystokratyczne, mając u siebie nieco Litwy, która posłów nieprzysłała, oraz garstkę Prusaków, obmyślało sposoby po swych prywatnych zebraniach, a nareszcie obkoczyło prymasa, aby na nic nie zważał, ale stósownie do życzenia senatu królem Ernesta ogłosił. Szlachta koronna groziła, że szable będą w robocie, a nakoniec familia Zborowskich przemogła między szlachtą, *że pozwoli każdego nawet cudzoziemca zamianować, byle nie Rakuszanina*. Ponieważ zaś rzeczona familia od niejakiogo czasu wybija nam się w dziejach i wybijać jeszcze będzie z coraz większym wpływem, przeto nie jest od rzeczy obszerniej o niej powiedzieć.

XI.

Zborowscy pochodzili z Jastrzębców. Wojciech Jastrzębiec ów wspomniany tylokrotnie za czasów Jagielly biskup poznański a nareszcie arcybiskup gnieźnieński, z domu ubogi szlachcic, kupił Rytwiany w sandomirskim od Kurowskich synowców dawniejszego arcybiskupa gnieźnieńskiego, skąd gałęź Jastrzębców nazwała się Rytwiańskimi. Za czasów Kazimirza Jagiellończyka Piotr Jastrzębiec z Rytwian pojął w małżeństwo Tęczyńską i dostał od króla w posiadanie zamek odolanowski w Kaliskiem a od swojej majątności Zborowa zaczął się pisać Zborowskim. Zborowscy w swoim obywatelskiem życiu umieli naśladować dom austriacki, to jest nietylko synów żenić, ale córki tak za mąż wydawać, że wzrastali w potęgę: jakoż prócz Tęczyńskich wciągnęli do swego pokrewieństwa Szydłowickich, Ostrorogów, Korcbogów, Gostyńskich, Ossolińskich, Stadnickich, Tarnowskich, Chodkiewiczów, same rody po-

tężne. Marcin Zborowski za panowania Zygmunta Augusta, powiększył znacznie swój majątek, a jako pan włości Czezybiesy na Pokuciu, właściciel różnych dóbr na Podolu, opiekun księżniczki Halszki z Ostroga swemi celami dobrokowemi i przebiegliwą chciwością wiele niezgód nawzniewał, rząd w kłopoty wprawił, senat i sejmy miewał. Po Marcinie zostało sześciu synów, co przeżyli króla Zygmunta Augusta: Piotr, który jeszcze na wojnie kokoszej do celniejszych mówców należał, o wiele od drugich braci starszy, ostatecznie wojewoda krakowski, Jan kasztelan gnieźnieński nadwornych wojsk dowódzca, który był już na wyprawie pod Pozwolem, Mikołaj starosta szydlowski, Samuel rotmistrz, Krzysztof podczasy koronny Maxymiliana, wielki przyjaciel i stronnik domu austriackiego, w tej zapewne myśli, że gdyby w cesarskie ręce wpadła korona, on miałby obowiązek i sposób do uratowania wpływów całego rodu Zborowskich. Ci wszyscy za ojcem byli zagorzałymi stronnikami wyznania helweckiego, szósty tylko brat Andrzej miecznik koronny, wrócił na łono kościoła katolickiego. Z nienawiści przeciw Firlejowi, co już powyżej wspomniono, Zborowscy lubo dissidenci związali się z katolikami i po śmierci Zygmunta naprzód kierowali na tron Austriaka, a potem Henryka de Valois, który umiał być wdzięcznym i za niego Zborowscy mieli na celu łapać starostwa i różne zyski, a z całą przemocą swego wpływu, deptać prawo i dokazywać nad słabszemi lub nieprzyjaciołmi swemi według upodobania. Opowiedzieliśmy jak król Henryk wyprawiał w Krakowie gody weselne Andrzejowi Zborowskiemu i jak Wapowski, jeżeli nie z ręki, to z powodu Samuela Zborowskiego najmłodszego z braci w bramie zamku poległ. Król Henryk zbrodnią tę byłby chętnie zatarł, ale Tęczyńscy mając prawo za sobą, które karą gardłową groziło, umieli popierać skargę owdowiałej Wapowskiej. Samuel zbiegły z kraju, został na wygnanie wskazanym. Zborowscy uważali się za zbyt srogo ukaranych, a ich przeciwnicy zarzucałi królowi zbyt dużą łagodność i stronność w wymiarze spra-

wiedliwości zwłaszcza, że pomiędzy Zborowskich i ich bliższych krewnych porozdawał wysokie i donośne urzędy.

Samuel w kraju śmiercią zagrożony, u księcia czyli jak zwano wojewody siedmiogrodzkiego Stefana Batorego znalazł gościnne przyjęcie. Po odsądzeniu od rządów Henryka, Stefan Batory jak się zdaje za poradą Samuela Zborowskiego wystąpił także pomiędzy kandydatami do tronu polskiego, lubo z taką nieśmiałością, iż wyglądało, że bardziej popiera dom rakuski, niż o swoim wyniesieniu zamyśla. Zdaje się, że Piotr wojewoda krakowski, naówczas najstarszy z braci Zborowskich, podobno dla tego wnosił o obranie Czecha Rosenberga i wrywał się ze senatu do szlachty, aby nienależć do stronnictwa żadnego, które miało jakiegokolwiek widoki na zjednanie berła dla swego kandydata, a w myśli miał już Stefana Batorego, któremu zawczasie dany i jeden tylko głos, byłby bardziej tamował, niż torował drogę do tronu. Przez owo zaś wyludzenie oświadczenia od szlachty, że pozwoli na każdego cułzoziemca, byle nie na Austryaka, zwłaszcza, że piastowskie stronnictwo przez zrzeczenie się Tęczyńskiego i Kostki prawie upadło, musieli odpaść przemożni kandydaci, a tém samém królowna Anna wraz ze Stefanem Batorym, którego jako nieżonatego mogła zostać małżonką, nabrali przy elekcji wielkiego znaczenia.

Stronnictwo rakuskie zawsze równie potężne jak piastowskie, bo lubo w nietakićj liczbie, ale z senatorów złożone nakłoniło wreszcie do swoich widoków prymasa, a udawało, że myśli wnijść w nowe porozumiewania się z przeciwnikami za pośrednictwem wojewodów Kostki i Mieleckiego; zgromadziło dosyć liczną Litwę i z nią prawie w szyku bojowym obsadziwszy zbrojno okop elekcynny, przez arcybiskupa Uchańskiego zamianowało Maxymiliana cesarza królem, którego Andrzej Opaliński marszałek wielki koronny natychobwołał. Udano się do kościoła św. Jana i za dokonaną elekcją nabożeństwo dziękczynne w obec królowej Anny odprawiono.

Struchlala i gniewem uniosła się na matactwo panów tak nielitościwie uwiedziona szlachta koronna, a zwłaszcza

ruska, twierdząc, że nieprzyjaźń domu rakuskiego z Turkiem, o zgubę ostateczną przyprawi Ukrainę, Podole i wszystkie ziemie pod San i Wisłę, bo Turcy i przez Tatarów i przez siebie mścić się nieprzestaną. Możeby było przyszło i do wielkiej rąbaniny, tylko że Szafraniec kasztelan biecki umiał dzielną wymową powstrzymać zapal.

Przeciwnicy cesarscy nazajutrz 13. grudnia (r. 1575.) zgromadzili się na polu, a także obronnie i z daleko większą do boju gotowością. Posłali jedną deputacyę do pry-masa z ubolewaniem na gwałt prawnu przez niego wyrządzoney, a drugą do poselstwa cesarskiego, żeby swoje doniesienia do Wiednia wstrzymało, bo rzecz nieprawnie poszła. Że zaś daremnie czekali na odpowiedzi, a równie Kostka jak Tęczyński korony przyjąć niechcieli, przeto na prędcę zgodzili się na obór królowy Anny wraz z Stefanem Batorem. Ponieważ zaś nie mieli pomiędzy sobą żadnego biskupa, przeto wezwali Jana Sienińskiego, który niedawno z kasztelana halickiego na księdza się wyświęcił i króla i królową zamianować mu kazali. Kostka wojewoda z kilku innymi wysłani zostali z doniesieniem o oborze do królowy, która się tém rozdzieleniem zatrwożyła i zmięszala, ale obór narreszcie przyjęła; do Stefana Batorego pojechali Jan Tarło wojewoda lubelski, niemniej Jerzy Mniszech krajeży koronny z dziesięciu innymi przedniejszymi ze szlachty. Że zaś łatwo było przewidzieć, iż bez boju tron odzierzonym nie będzie, przeto uchwalono zaraz pobór na wojska najemne i zapowiedziano zbrojny zjazd szlachty, jakby na pospolite ruszenie do Jędrzejowa na 14. stycznia roku następnego, wyjmując tylko Wołyń, Podole i województwo braclawskie, aby się na baczności od Tatarów mieć mogły. Ponieważ zaś kanclerze przy stronie cesarskiej pozostali, przeto zlecono Zamoyskiemu, aby ułożył uchwałę elekcyjną i imieniem Rzeczypospolitej odprawił posłów siedmiogrodzkich; do dalszych ogłoszeń i rozkazów nadano mu blankietów z pieczęciami posłów sejmowych. Uważano zaś za rzecz potrzebną ostrzedz i cesarza, że jeżeli do tronu się posięgnie to wielkiej burzy narobi. List do niego podpisali Piotr Zbo-

rowski krakowski, Jan Tarło lubelski, Andrzej Tęczyński belzki wojewodowie.

Niezasypiało sprawy i stronnictwo rakuskie; ale oddało do podpisu ułożone przez siebie pacta conventa posłom cesarskim, straszło królową Annę srogą wojną domową, aby się tronu wyrzekła, nakoniec wysłało do Siedmiogrodu księdza Woronieckiego proboszcza katedralnego gnieźnieńskiego i łowickiego, z napomnieniem, aby Batory przez ściąganie się do tronu z cesarzem tak Polski jak siebie nienarzął na widoczne nieszczęście. Do Wiednia z zaproszeniem na rządy Maxymiliana pojechali Olbrycht Łaski wojewoda sieradzki, marszałek koronny Opaliński, kasztelanowie Gostomski i Radziwiński, referendarz koronny Czarnkowski i ów zapewne od braci swych wykomenderowany na stronnika cesarskiego Krzysztof Zborowski podczaszy koronny.

Tymczasem przed zbrojnym zjazdem czyli sejmem jędrzejowskim w skutek uniwersałów przez Zamoyskiego, jakby przez kanclerza wydanych, odbywały się po województwach sejmiki. Ze stronników cesarskich nikt na nie nie zjechał; podobnie i zjazd jędrzejowski w styczniu r. 1576. odbywany, nie miał nawet świadka ze stronnictwa austriackiego: znajdowało się zaś na nim tylko trzech wojewodów, a mianowicie Zborowski krakowski, Kostka sandomirski, Tęczyński belzki*) oraz sześciu kasztelanów. Ze senatorów zaś duchownych wstawił się jedynie biskup kujawski Karnkowski, który dla uniknienia wyrzutów, że Henrykowi do tronu niegdyś wielce pomógł, niepokazał się był na sejmie elekcyjnym w Warszawie, a mając zamiar wojnie domowej zapobiedz, wiedząc że w Polsce, kraju czysto szlacheckim, stronnictwo szlacheckie górą utrzymać się musi, przystąpił do oboru Stefana Batorego. Jako poseł Batorego zgłosił się jego domownik i arianin polski Hieronim Filipowski, który złożył uroczyście dzięki Rzeczypospolitej za

*) Lengnich w *Geschichte der Preussischen Lande* liczy czterech, lecz Hieronim Sieniawski dopiero przez uchwałę tego sejmiku otrzymał województwo.

koronę i oświadczył, że jego pan wkrótce zjedzie na koronacyą i objęcie rządów.

Od cesarza pokazał się znowu ów Rosenberg, którego Piotr Zborowski na kandydata do tronu był podał. Zaczął między naczelnikami stronnictwa jędrzejowskiego pracować, żeby Batorego porzucili, a do Maxymiliana wcześniej i prawniej obranego przeszli. Otrzymał atoli w odpowiedzi, iżby raczej jemu samemu nad jego pana dano pierwszeństwo, bo woleliby Polacy czeskiego obywatela, co prawie jednym z Polakami mówi językiem, niż monarchę Niemca, który dwóch tronów, a mianowicie węgierskiego i czeskiego prawa narodowe obala. Rycerstwo obradne zgromadzone pod Jędrzejowem na pagórkach w szyku wojennym, działami poobstawiane pokazywało dostatecznie Rosenbergowi, iż sprawa cesarska nie cieszy się korzystnym położeniem. Złożył jednakże uroczyście według swego obowiązku naczelnikom list Maxymiliana, w którym było wyłożone napomnienie dla stronnictwa jędrzejowskiego, aby elekcyą uznało, gdyż sprzeciwianiem się niczego nie dokaże, a kraj na smutne tylko przygody wystawi. Dom rakuski niezawikie Polski objęciem jęj tronu, w żadne zatargi z Turcyą, bo świeżo zawarł z nią rozejm na lat ośm. W mowie mianęj według zwyczaju przy składaniu tego listu, Rosenberg wyliczał korzyści jakie przyniesie cesarz do królestwa potęgą tak swoją, jakoli całej rzeszy niemieckiej a wreszcie i wsparciem potężnego królestwa hiszpańskiego, zwłaszcza przeciw narodom niechrześcijańskim. Toć cesarz nawet z Moskałem w bardzo dobrém zostaje porozumieniu. Czegoż zaś Rzeczpospolita polska może spodziewać się z wyniesienia na tron księżęcia siedmiogrodzkiego, który sam bardzo potrzebuje opieki? Nie należy Polakom oglądać się czy Turek zadowolony wyborem lub nie, boć przecie Rzeczpospolita jest wolną i od Turka zależeć niepowinna. Na list odpowiedzieli cesarzowi w imieniu sejmu Dembiński kanclerz, Karnkowski biskup, Andrzej Zborowski, w ogóle sześciu senatorów i niektórzy ze stanu rycerskiego, a to wywodząc, iż mylnie mu doniesiono, jakoby do rządów Polski został powołanym.

Ponieważ w Wiedniu znano się na wpływie rodziny Zborowskich pomiędzy szlachtą polską, przeto prywatnym listem cesarz wezwał był Piotra wojewodę krakowskiego, jako naczelnika braci, aby mu w objęciu tronu przeszkody niestawiali. Zborowski więc ze swojej strony odpowiedział znowu, że elekcyja cesarska odbyła się z pospiechem, nie miała za podstawę przywiązania do domu rakuskiego, musiała przeto, tylko zakłócenia i niezgodę wywołać; na niebezpieczeństwo się wystawiał, ktoby jęj chciał bronić. Jakoż nieprzesadzał Zborowski, bo ci, co za cesarzem głosowali, tak dalece stracili wziętość, iż było dla nich rzeczą niebezpieczną, pokazać się szlachcie na sejmikach i dla tego woleli w domach przywarować.

Zjazd jędrzejowski potwierdził tedy wybór Anny i jęj przysięgłego małżonka Stefana Batorego; przyrzekli sobie wszyscy pod poczciwością i wiarą, a zatęm jako skonfederowana Rzeczpospolita stać przy tym wyborze, a tych, coby mu się sprzeciwiali poczytywać za nieprzyjaciół swoich i ojczyzny. Koronacyą wyznaczili jak był zawsze obyczaj na niedzielę, a to w dniu 4. marca przypadającą. Zaproszoną królowę do Krakowa, aby czekała na koronacyą i na swój ślub, co ją miał w pięćdziesiątym czwartym roku życia uczynić żoną o jedenaście lat młodszego męża i wyznaczono panów, którzyby ją uroczyście sprowadzili. Przy tęm wyznaczaniu uwzględniono niemało i stronników cesarza, pewnie nie dla tego, aby ich na swą stronę przeciągnąć, lecz raczej, aby ich w podejrzenie i pomiędzy swoimi i na dworze wiedeńskim wprawić. Do Litwy wyprawiono z uchwałami sejmu Śladkowskiego, kasztelana konarskiego i Karśnickiego sędiego-sieradzkiego, do Prus zaś Pawła Działyńskiego kasztelana dobrzyńskiego i Wojciecha Grzybowskiego. Pozwolił sobie ten sejm rozporządzić nawet krzesłami senatorskimi i Hieronimowi Sieniawskiemu województwo ruskie, a Andrzejowi Firlejowi kasztelanią lubelską nadano; rozumie się, że z warunkiem przysięgłego zatwierdzenia od króla. Lanckoroński kasztelan zawichostski i ksiądz Marcin Białobrzeski opat mogilski otrzymali poselstwo do Wiednia w celu odciągnięcia Maksymiliana od zacieklego biegania za koroną, Wojciech zaś

Sobiejusi biskup chełmski, Lanckoroński kasztelan małopolski, Łaski podkomorzy bełcki, odebrali rozkaz udania się do rzeszy niemieckiej i przedstawienia kurfirstom, całej sprawy elekcyjnej.

Z Jędrzejowa przedniejsi panowie i wielu szlachty ruszyło do Krakowa, gdzie Piotr Zborowski zamek niemalżej wagi na czas sporu komu królestwo ma być dane, mocno trzymał. Wielkorządca i burgrabiowie krakowscy, a nawet podskarbi koronny Bużeński przystąpili wtedy do stronnictwa Batorego. Kapituła się wzdrygała, chciała jeszcze z biskupem radzić, ale uległa naleganiom. Akademia zaś odpowiedziała bardzo uczenie, że ma dwie piękne mowy przygotowane i tego uprzejmie jako króla powita, który wprzód się wstawi. Pozamykano mocno wszystkie bramy krakowskie i została tylko jedna otworem a piechotą tego osadzona.

Niezasypiało sprawy i stronnictwo austriackie. Olbrycht Łaski wyprawiony do cesarza jakieśmy powyżej nadmienili, stanął we wsi Völkersdorf na trzy mile przed Wiedniem, skąd czternaście pojazdów z urzędnikami dworskimi miał pod swemi rozkazami, a przed miastem zastał siedemdziesiąt cztery karet i wielu znakomitych Niemców, Węgrów i Czechów. Równie Łaski jak jego towarzysze Czarnkowski referendarz i Dulski dostali gospody w pałacach rodziny cesarskiej. Dnia 18. stycznia (1576.) mieli posłuchanie z wszelkimi uroczystościami. Okazywał im Maximilian zaś tak niezwykle poszanowanie, że gdy weszli, podniósł się na tronie, odkrył głowę i każdemu z osobna rękę podał. Po złożeniu listu, Łaski w mowie wykladał, z jak ogólnym zapalem Polacy pragną na tron cesarza, lubo dla ludzi stósunki oceniać umiejących weale tajnym już nie było, że korona polska domowi rakuskiemu dostać się niemoże. Cesarz dziękował w dobrój czeszeżyźnie.

Uroczystość posłuchania niebyła jednakże w stanie wzmoćnić stanowiska Maxymiliana w Polsce, główną i prawie jedyną do tego drogą mogło być porozumienie się ze Stefanem Batorem w skutek tego wyprawil cesarz posła swego Tiefenbacha, niby dla pogranicznych zatargów ze Siedmiogrodem, a nawet chciał się okupić wydzieleniem pewnych zamków,

węgierskich do Siedmiogrodu. Batory atoli odpierał, że przez puszczenie cesarza na tron polski, stałby się nietylko pośmiewadłem całej Europy, ale żeby do ostatniego oburzył przeciw sobie portę ottomańską. Tiefenbach dowiedziawszy się, że na odezwie Batorego wydanéj do zjazdu jędrzejowskiego, było podpisane *Stephanus electus rex Poloniae**) pomiarkował, że trudno już czego dokazać i wrócił do Wiednia.

Dla zwichnięcia uchwał jędrzejowskich arcybiskup Uchański zwołał niby to zjazd wszystkich krajów i stronnictw Rzeczypospolitéj do Łowicza, ale nawet ze stronnictwa austriackiego mało kto przybył, bo szlachta, co stanowiła drdzeń narodu i stała na stronie Batorego, była przeciw zjazdowi. Wreszcie katolickie stronnictwo w znacznej części odpadło od cesarza dla tego, iż Karnkowski wysoce ceniony dla swéj cnoty i rozumu, pytał się naprzód o rzeczy religii, a skoro trzymał za Stefanem, to musiał być pewnym, że i on katolik dobry. Do Łowicza atoli przybyli pełnomocnicy zjazdu jędrzejowskiego i przedstawiali wielkie korzyści dla Rzeczypospolitéj z oboru Stefana.

Cesarz jak zwykle Austriacy niezmiernie zwolna obrabiał sprawę z Polakami: to chciał zmiany warunków, to znowu kładzenia przy niektórych „pro posse“ (o ile da się). Miał ochotę wyprawić poselstwo do zjazdu łowickiego, ale że bez stanowczości we wszystkim, przeto Olbrycht Łaski i drudzy odradzali mu tego i zgola w Wiedniu niebyło żadnej myśli przewodniczącéj, niewiedziano co począć z Polską. Stefan zaś Batory codziennie był oczekiwany w Krakowie.

Prymas i całe stronnictwo cesarskie niebardzo więc opornie stawiało się w Łowiczu posłom jędrzejowskim; dla tego téż byle coś uchwalić, postanowiono sejm do Warszawy na dzień 9. Kwietnia, głównie w celu porozumienia się z Litwą i Prusami. W ogóle zaś można powiedzieć, że ludzie o sobie tylko dbać lubiący a podówczas w całym świecie bardzo trudny był człowiek innego ducha, nakłaniali się na tę stronę,

*) Stefan król obrany w Polsce.

na którą pewniejsze było zwycięstwo; dosyć, że stronnicy rakuscy po zjeździe łowickim zwinęli chorągiewkę i naśladując akademią krakowską, zawiadomili Maxymiliana, że ten posiędzie tron polski, kto się przed o niego pokusi.

Sułtan turecki troszczył się niezmiernie o to, aby tron polski nie wpadł w ręce jego nieprzyjaciela cesarza niemieckiego; było mu rzeczą miłą widzieć na nim Stefana Batorego swego lennika. Z tego położenia stosunków przyjaciele domu austriackiego zaczęli rozsiewać po Europie wieści i Batoremu i Rzeczypospolitej polskiej niezmiernie ubliżające. Udawano, że Batory zawarł traktat z sułtanem, przez który przyrzekał posłuszeństwo Turkom nietylko z ziemi siedmiogrodzkiej, ale i z Polski, że miał wyraźnie upewnić im prawo wolnego przechodzenia przez Polskę do Niemiec i Moskwy, a nawet płacić od Rzeczypospolitej haracz, jaki tylko sam sułtan oznaczyć zechce. Niebyło w tém wszystkim, jak rzecz naturalna, ani słówka prawdy.

XII.

W imieniu poselstwa polskiego w Megesie mieście siedmiogrodzkiem, Ostroróg na uroczystém posłuchaniu wymownie przedstawił warunki elekcyjne. Batory w krótkich, ale treściwych wyrażeniach, oświadczył swoją wdzięczność dla Rzeczypospolitej, niemniej gorące życzenie, aby bez boju i krwi rozlewu był w stanie rządu objąć. Przyjął wszystkie punkta i dnia 8. lutego (1576. r.) przed ołtarzem kościoła katolickiego wykonał klęczący przysięgę bez zastrzeżeń. Poświadczenie tego obrzędu nietylko posłowie polscy, ale inni u Batorego bawiący Polacy, a pomiędzy nimi i ów wygnaniec Samuel Zborowski podpisami swemi zaopatrzyli.

W ciągu tych wypadków Batory słał do Polski raz po raz gońców, a nakoniec dnia 3. marca stanęli w Krakowie Wojciech Starzechowski podkomorzy lwowski, Emeryk Polski i Jan Radziejowski; tłómaczyli, że lubo Rzeczpospolita ustanowiła koronacją na dzień 4. Marca, przecież obranemu królowi niebyło rzeczą możebną na czas stanąć, składają atoli

listy względem wykonanej już przez niego w Megesie przysięgi, prosząc o wyznaczenie na nowo dnia koronacyi. Emeryk Posłki okazywał nadto list upoważnienia do zawarcia z królową Anną w imieniu Batorego małżeństwa, lecz panowie podobno za wpływem biskupa Karnkowskiego niechcieli na ślub pozwolić, niewątpliwie z przyczyny religijnej, a mianowicie, żeby mieć jak najwyraźniejszy dowód, że się król na zawsze zaprzestał balamucić z nowowiercami. Odroczono zaś koronacyą na 8. kwietnia to jest na dzień wcześniej, jak był naznaczony, przez stronnictwo austryackie i prymasa sejm, w celu porozumienia się z Prusami i Litwą.

Tu cesarz widział, że go Batory w drodze ku tronowi polskiemu znacznie wyprzedza i dla tego głównie znajdzie przewagę, iż Litwa chętniej się skłoni do tego, coby pojął w małżeństwo Annę Jagiellonkę, że wreszcie i dla Polaków co doznawali dobrodziejstw od Jagiellonów i nadal doznawać by ich chcieli, względ ten nieobojętny, a Anna przez obranie wraz z Batorym swą osobą niejako główny stanowi warunek ku wzięciu berła polskiego. Do Łaskiego z poselstwem polskiem jeszcze bawiącego w Wiedniu, przyszło na piśmie oświadczenie Maxymiliana, że ma zamiar rzec się tronu polskiego na syna swego Ernesta i że go ożeni z Anną, a nawiasem wspomnąć można młodzieńca, co ledwie dorósł, z pięćdziesięcio-cztero-letnią babą. Łaski i poselstwo odpowiedzieli, że trudności z tego powodu koniecznie przewloką zdłużą, że przyzwalanie na wszelkie podobne rozmiary przekraczałyby granicę ich władzy, gdyż byli upoważnieni jedynie do zawiadomienia cesarza o wyborze; niepozostaje im nic więcćj, jak Wiedeń opuścić i ten nowy cesarski projekt przedłożyć Rzeczypospolitej. Na to odebrali znowu piśmienne oświadczenie względem przeniesienia korony na Ernesta i jego małżeństwa z Anną, nadmieniając, że gdyby się mieli znaleźć jacy przeciwni w Polsce, to cesarz wystąpi z potęgą zbrojną na poparcie prawości swego wyboru.

Dla pędzenia coraz spieszniej rzeczy ku końcowi, lubo dawniej Maxymilian sobie wymawiał, że naród polski musi być wprzód zwolnionym od posłuszeństwa winnego Henrykowi, lubo nieprzystawał na warunki pod któremi mu ofia-

rowano koronę, lubo nawet sam niemyślał wziąć téj korony, przecież poczyniwszy jeszcze raz zastrzeżenia względem mających się kiedyś tam pozawierać jakichś układów, wykonał na ich dotrzymanie dnia 23. marca w kościele Augustynianów wiedeńskich przysięgę według roty przez poselstwo polskie przywiezionej. Nazajutrz 24. marca pokazał się w Wiedniu uniwersał z ogłoszeniem, że Maxymilian cesarz rządu nad Polską przyjął, przysięgę wykonał i dyploma elekcyjne od poselstwa odebrał, oraz z zapowiedzeniem sejmu walnego do Warszawy. Nazajutrz po tym obrzędzie przybyli do Wiednia Krzysztof Lanckoroński kasztelan i Białobrzesci opat z przedstawieniem, prośbą i protestacją zjazdu jędrzejowskiego, aby cesarz przez posięganie się o koronę polską powodu do rozruchów nie dawał, gdyż Stefan Batory do panowania został prawnie powołanym.

Lubo dnia 8. kwietnia w Krakowie miała się odbyć koronacja, przecież, że król musiał z sobą brać piechotę, a Węgry północne jako kraj cesarski omijać, niemógł na czas przybyć. Tymczasem sejm warszawski od prymasa otworzony pokazał się bardzo nielicznym i był niezmiernie jałowym. Od stronnictwa Batorego zjechali w poselstwie Stanisław Sierakowski kasztelan łędzki i Stanisław Karśnicki, ten sam co niedawno do Litwy z poleceniami jeździł, a dowodzili stronnikom cesarskim, że darmo niezgodę wszczynają, bo przy Batorym wszystka szlachta, a więc wyraźna przewaga. Posłowie zaś cesarscy, popierając sprawę swego pana, brali Polaków na przekąski, jakoby sułtan turecki w listach do cesarza chępnął się, że jak dawniej Henryka de Valois, tak znowu Stefana Batorego na tron polski wsadził i Rzeczpospolitą za kraj sobie podległy uważa. Panowie polscy, którzy najgorliwiej popierali dom rakuski, wierzyli, a przynajmniej udawali, że wierzą w tę powieść; boleli nad niegodziwością mahometańską, a dowodzili jak Ojciec święty i cesarz mając do rozporządzenia cesarstwo z Węgrami, Czechami, Polakami, Wene-tami, Hiszpanami, Portugalczykami, a wreszcie do pomocy Moskwę, Danią i Szwecyą, mogliby Europę z Turków oczyścić. Koniec końcem, rozprawiano na tę i na ową stronę ale nic stanowczego nie uchwalono i zapowiedziano powtórny

sejm do Warszawy na dzień 3. czerwca, na który nie przez posłów, ale wszystka szlachta osobiście stanąć miała.

W Litwie cesarz początkowo miał bardzo liczne stronnictwo. Kiedy wyprawiony od stronnictwa Batorego, Stanisław Karśnicki na zjeździe Litwy w Gieranowicach przemawiał, powstawano na niego, że część korony bardzo sobie wiele pozwala, bo choć nie było ani jednego Litwina, to króla obierała. Z drugiego zjazdu gieranowickiego Litwa wysłała posłów z podobnym hałasem. Gdy atoli cesarz zaczął bala-mucić, królowa Anna (18. lutego) stanęła w Krakowie, a Batory do królestwa wjechał; natychmiast znakomici panowie litewscy, a mianowicie Mikołaj Jurewicz Radziwiłł wojewoda wileński, Ostafi Wollowicz kasztelan trocki, Melchior Giedroic biskup żmudzki, Mikołaj Talwosz kasztelan żmudzki, Grzegorz Wollowicz kasztelan nowogrodzki i Paweł Pac kasztelan witepski, napisali list do prymasa, że wprawdzie byli za oborem cesarza, ale że wielu z cesarskiego stronnictwa chwycie się, cesarz nie jedzie, a Stefan Batory już może i jest w Polsce, przeto należałoby zaraz po Wielkiej nocy sejm pod Warszawę zwołać i coś stósownego ułożyć.

Skoro Stefan Batory stanął w granicach Polski, Hieronim Siëniawski wojewoda ruski i brat jego Mikołaj kasztelan kamieniecki z licznie zgromadzoną szlachtą i wojskiem przyjmowali go pod Śniatyniem, a w ich imieniu witał piękną mową łacińską Marcin Mężyński. Stefan sam i także po łacinie odpowiedział. Pomiędzy witającymi znajdował się znany nam już ze swoich poselstw i zręczny owego wieku dyplomata ksiądz Jan Dymitr Solikowski powiernik Karnkowskiego i przysłany od niego do ostatecznego porozumienia się ze Stefanem względem strony religijnej. Lubo poselstwo polskie, które Batorego do kraju prowadziło jako złożone ze samych dissidentów domyślało się, za czem Solikowski chodzi, przecież nie było w stanie przeszkodzić, aby sobie u króla wieczornego posłuchania niewyjeżdzał. Stefan upewnił Solikowskiego, że niemogąc w Siedmiogrodzie być katolikiem jawnie, pozostał nim tajemnie, a pod pozorem łowów wyjeżdżał dla spowiadania się i komunikowania u jednego zakonnika. So-

likowski miał z sobą księdza z wszelkimi sprzętami mszalnymi, bo w Śniatyniu kościół był przez Tatarów zburzony i zaraz nazajutrz jako w dzień niedzielny, Stefan Batory kazał w swym pokoju mszą odprawić i klęczący jej słuchał.*)

Na wielki piątek zjechał król do Mogiły o milę od Krakowa i w niej święta wielkanocne na nabożeństwie przepędził, a z przysłanych przez Karnkowskiego trzech uczonych księży i akademików krakowskich, Stanisława Sokolowskiego na kaznodzieję nadwornego wybrał. Już do Mogiły nawet i stronnicy cesarscy pędzili, aby ubieżyć względy królewskie. Wjazd do Krakowa wprowadzie nie tak świetny jak Henryka, odprawiał się 18. kwietnia. Wojsko siedmiogrodzkie króla składało się z pięciuset jeźdźców i tysiąca pieszych hajduków z długą strzelbą i szablami. Sam Batory siedział na koniu skarogniadym tureckim, w sukni adamaszkowej czerwonej, spodniach brunatnych, okryty długą węgierską delią, sobolami podbitą z korpakiem na głowie w kitę piór czarnych przystrojonym. U bramy floryańskiej mowę powitawczą miał biskup Karnkowski. Od bramy jechał przed królem Andrzej Zborowski jako marszałek nadworny; wytoczone były działa, z których trzykroć dano ognia. Zesiadłszy z konia, wszedł Stefan do kościoła na modlitwę, a potem odwiedził i witał swą narzeczoną królową Annę, której radby się był pozbyć, jak to poselstwu polskiemu do niego wyprawionemu, zdawała już tajnem nie było.

Nowy król musiał się z wszystkiego podobać Polakom; był bowiem wzrostu okazałego, liczył dopiero lat czterdzieści dwa; mówił po włosku, po niemiecku i pięknie po łacinie.***) Zamojski i wszyscy uczeni owego czasu oddawali mu sprawiedliwość, że się znał na naukach politycznych i naczytał niemało wybornych książek. Do tego zaś słynął z odwagi i wysokości znajomości sztuki wojennej

*) Solikovii Commentarius.

***) *Christophori Varsevicii in obitum Stephani I. regis Poloniae oratio.*

miał nietylko własne sposoby przy ustawianiu ordynku bojowego tak w polu, jak podczas oblężenia, ale słynął w wynalazku działowych kul ognistych. Cechą charakteru jego były prostota tak w ubiorze, jak we wszystkiém, pracowitość, ale téż zbyteczna surowość i brak poszanowania prawa. Był on synem wojewody siedmiogrodzkiego. Powziąwszy pierwsze wychowanie w domu, młodość spędził na dworze cesarza Ferdynanda, zwiedził Niemcy i Włochy, a pod Janem Zygmuntem (siostrzeńcem Zygmunta Augusta), niyto królem węgierskim, ale rzeczywiście wojewodą siedmiogrodzkim w r. 1559. dowodził oblężeniem Werdy, a r. 1562. w bitwie pod Hadad. Podczas układów Jan Zygmunt wyprawiał go w poselstwie do cesarza naprzód Ferdynanda, a potém Maxymiliana, lecz Maxymilian kazał go pojmać i do więzienia wtrącić, gdzie długi czas na ćwiczeniu się w naukach przepędził. Za uciszeniem zatargów węgierskich, wypuszczony na wolność roku 1571. do rządów siedmiogrodzkich po zmarłym Janie Zygmuncie został przez naród powołany, ale musiał o władzę walczyć z Kasparem Bekeszem, którego z kraju wypędził i przed swem powołaniem na tron Polski szczęśliwie pokonał, a później miał przy sobie jako najlepszego przyjaciela. Żeby panując w Polsce, nie był hołdownikiem tureckim, rządy Siedmiogrodu przeniósł na brata.

KSIĘGA OŚMNASTA.

I.

Położenie spraw polskich było znacznie powiklane: prymas od którego zależała koronacya, radził jeszcze w Warszawie z małą liczbą stronnictwa cesarskiego, kiedy Stefan Batory obejmował rządy w Krakowie. Cesarz odbywał sejm w Regensburgu z książętami rzeszy niemieckiej i odgrażał, że do prawnie nabytej korony polskiej mocą przyjść potrafi. W ogóle Polska mogła być równie wewnętrzną jak zewnętrzną wojną przyciśnięta. Trzeba było obmyślać siłę zbrojną, aby móżdź stawić czoło licznym przeciwnikom. Skoro stronnictwo jędrzejowskie otworzyło sejm koronacyjny, Stefan Batory zaczął się domagać, aby mu bez sejmu pozwolono zwolywać pospolite ruszenie, co było wyraźnie przeciw paktom zawartym z Henrykiem królem, a zatem i jemu jako warunek położone. Jeszcze w Siedmiogrodzie protestował on bardzo stanowczo przeciw warunkowi zbyt wyraźnie szkodliwemu. Twierdził, że nieprzyjaciel pospieszny mógłby całą Polskę opanować, nimby szlachta na sejm zwabić się dała, a cóż dopiero pospolite ruszenie uchwalila i na nie się zgromadziła. Odparto jednakże ten zarzut i zostawiono wszystko przy starem, że król ma wielkie dobra, cła i różne dochody, których niepowinien na jednanie sobie panów trwonić, ale na wojnę używać. Dalej, że to spędzone pospolite ruszenie, do którego najwięcej biedoty należy, lichą stanowi obronę. Znano się

téż wreszcie na tém bardzo dobrze, że w razie słusznój potrzeby, gdy król wbrew paktom na koń wsieść każe, to mu dla tego nikt wyrzutu nieuczyni; że owszém prawidło, aby szlachty na wojnę bez sejmu niezwoływał, wyłącza jeden przypadek, w którymby nawet był obowiązany je złać. W ostatecznym bowiem niebezpieczeństwie, prawem najwyższym jest tylko ratunek kraju,*) a zatem paktowe warunki są tam drobnostką, a więc bez znaczenia.

Co do małżeństwa z Anną, Stefan okazywał wstręt zupełny, a lubo przyrzekł, przecież trudno było jakiego przymusu i nawet namów używać. Zgadziali się więc panowie, żeby mu dać pokój i rzecz do późniejszego czasu zostawić, lecz nietajono, że małżeństwo z Anną stanie się główną podporą tronu i radzono, żeby oboje byli razem koronowani. Stefan Batory przystał na to, ale wspólna koronacja była sama przez się niejako ślubem, a przynajmniej zrzekowinami.

Co do koronacyi rozpatrywano się po starych przykładach, i mówiono, że były przypadki, iż kiedy jój arcybiskup gnieźnieński wykonać niechciał, to mogła być spełnioną przez biskupa krakowskiego; że na to nawet wysła kiedyś uchwała, ale nikt uchwały w zbiorze praw pokazać nieumiał, a twierdzenie, że została nieprawnie stłumioną, stało całkiem bez dowodów. Stefan Batory był zdania, że koronacja wykonana przez biskupa krakowskiego lub innego niższego w senacie, prowadziłaby do sporów, których skutkiem musiałoby być aż odsunięcie prymasa od władzy i swoje zdanie objawił w wyrazach: „wolę go pozyskać, niż zgubić“. Gdy jednakże nie łatwa była zgoda, a koronacja mogła zgnębić stronnictwo austriackie, sejm koronacyjny wydał uchwałę, iż z uwagi, że prymas niestawa do spełniania obrzędu, ma go zastąpić pierwszy w Wielkopolsce biskup, to jest władysławski Stanisław Karnkowski, który téż wykonał ten obrzęd dnia 1. maja, równie

*) *Salus populi summa lex esto.*

na Stefanie Batorym jak na Annie bez względu, że go Hoziusz z Rzymu napominał, iż niewiadomo, czyli papież mógłby Polaków uwolnić od przysięgi wierności złożonej Henrykowi, ale Polacy postawią się nad wszystkich papieży.*)

Nalegania panów spowodowały króla, że nazajutrz wziął ślub z królową, przez co zupełnie się umocnił na tronie i o wpływ cesarski mało mógł się kłopotać.

Sejm ten niejako dorywezy przy zatargach względem korony jednego tylko stronnictwa i za koronacyjny uznany, pozwolił na zwołanie pospolitego ruszenia oraz uchwalił pobór; niemniej wysłał od siebie do Regensburga, gdzie cesarz z rzeszą obradował, Jana Krotowskiego czyli Krotoszyńskiego wojewodę inowrocławskiego i kanonika Jana Dymitra Solikowskiego sekretarza królewskiego. Przeciwników Stefana Batorego jako nieposłusznych Rzeczypospolitej i zdrajców majestatu, pozbawiał starostw i wszelkich korzyści urzędowych. Stąd natrętnicy załęgali się zamku z prośbami do Stefana o posady wakujące, a każdy dowodził, ile pracy za wyniesieniem jego na tron podjął, jak dzielnie utworzenie i zamiary związku jędrzejowskiego popierał.

Kancelarz wielki koronny Walenty Dembiński jako stronnik austriacki, a do tego dobrze podeszły w wieku, niemógł mieć zaufania, ani silnemi sposobami popierać Stefana Batorego. Podkanclerzy Piotr Dunin Wolski przez Henryka lekkomyślnie zamianowany, niezdął się na nic. Wypadalo koniecznie do wielkiej téj władzy wprowadzić człowieka z głową. Zborowscy swemi pokrewieństwami rozgałęzieni po wszystkich ziemiach Rzeczypospolitej, potężni, przyzwyczajeni już do stanowienia w sprawach najważniejszych równie za panowania Henryka, jakoli po jego odjeździe, chcieli znaczenia i dochodów, a uważając się za tych co głównie wybór nowego króla utrzymali, chcieli podkanclerstwo

*) *Illustrium virorum epistolae digestae opera Carnevii lib. 1. Epist. XXX.*

dostać w ręce brata swego Jędrzeja marszałka dworskiego. Tymczasem przez sejm jędrzejowski kanclerstwo było już niejako oddane Janowi Zamoyskiemu, który wreszcie w sprawowaniu jego okazał zdolność niepospolitą. Stał prócz tego wyżej nad wszystkich Zborowskich talentami i nauką. Miał król dla niego tyle przynajmniej wdzięczności, co i dla Zborowskich, a nierównie wyżej cenić musiał jego osobistość i po wyniesieniu zgrzybiałego Dembińskiego na kasztelanią krakowską, a posunięcie na kanclerstwo Piotra Wolskiego, w jego miejsce podkanclerzem zamianował Zamoyskiego. Zdziwili się Zborowscy nad tą przewagą nowego prawie człowieka, bo samo urodzenie senatorskie z kasztelana chełmskiego nie stawilo Zamoyskiego w szeregu tych możnowładców, co krajem trząsali. Ucieszyła się atoli szlachta, że król temu, co niegdyś ona, przyznał pierwszeństwo pośród drugich; koło rycerskie złożyło nad obyczaj, podziękowanie Stefanowi za to osadzenie urzędu.

Olbrycht Łaski bawił jeszcze na poselstwie w Wiedniu. Ciężył oprócz wiązania się z domem austriackim i prywatny grzech na nim, a mianowicie, że zajechał był zamek Lanckoronę i dożywotnią jego posiadaczkę, wdowę po Zygmuncie Wolskim kasztelanie czerskim wypędził, a choć miał przeciw sobie wyroki sądów kapturowych, przecież je lekce ważąc, trzymał w Lanckoronie cudzoziemską załogę złożoną z Niemców, którzy sobie pozwalali dokazywać po okolicy. Stefan Batory niemiał potrzeby oszczędzania Łaskiego i polecił Stanisławowi z Górki oraz Cikowskiemu dowódczom najemnego wojska, przez zjazd jędrzejowski ustanowionym, aby wyrok spełnili, w skutek czego ludzie Łaskiego niemogąc wytrzymać oblężenia, poddać się musieli, a kasztelanowa czerska Lanckoronę odebrała.

Rozprawiwszy się tak z jednym przeciwnikiem, trzeba było przywieść drugich do milczenia, to jest prymasa i nuncyusza papieżkiego, zwłaszcza, że sejm był zapowiedziany na 3. czerwca. Ruszył król ku Warszawie zawiadomiwszy nuncyusza, że gotów wysłuchać poleceń jakie mu z Rzymu przywozi, jeżeli zaś żadnych niema, to najlepiej zrobi jak Polski mącić niebędzie. Widział nuncyusz, że niczego nie-

dokaże i umknął do Wrocławia. Prymasowi kazał król stanąć przed sobą w Warszawie. Prymas tłumaczył się podszłym wiekiem i król to tłumaczenie przyjął oświadczając, że sam go w Lowiczu odwiedzi.

Gdy Stefan Batory przybył do Rawy, stanęli przed nim dwaj wielkiego wpływu Wielkopolanie z wyrzeczeniem się stronnictwa cesarskiego, a mianowicie Jędrzej Opaliński marszałek wielki koronny i Wojciech Czarnkowski generał wielkopolski. O panów mazowieckich niepotrzeba się było kłopotać, bo niemieli wielkiego wpływu, a z Litwą także łatwo poszło, bo zależała od Jezuitów, jak to później należycie wyłożymy, a Jezuita się przekonali, że Stefan Batory nie tylko katolik, ale nawet dobry ich przyjaciel. Prócz tego Jan Chodkiewicz i wielki katolik i kasztelan wileński i szwagier braci Zborowskich, oddawna pracował dla Stefana, a wiadomość o koronacji wspólnej z Anną Jagiellonką i o ślubie nadała Chodkiewiczowi tak dalece przewagę, że od panów litewskich otrzymali poselstwo do Krakowa wraz z nim, Ostafić Wollowicz kasztelan trocki, Jan Kiszka krajeży litewski, Alexander Chodkiewicz, starosta grodzieński i wielu innych znakomitych rycerzy. Żądali oni zapewnienia, iż nieprzytomność Litwy na elekeyi i koronacji nie osłabia na przyszłość jej praw do oboru, a uzyskawszy to, wysłuchali króla przysięgi na dotrzymanie przywilejów. Gdy się tedy tak uścielały okoliczności, prymas Uchański, który niemógł nawet przez samą gościnność wzbraniać do siebie przyjazdu Batoremu, wolał się udać w pokorę i wyjechać na jego powitanie do Warszawy. Więc tedy właściwa Polska z Mazowszem, Rusią i Litwą stały już przy Stefanie Batorym; tylko w Prusach wahały się rzeczy w zupełnie niepewnem położeniu.

II.

Zwracając uwagę na Prusy, musimy powiedzieć, że w końcu panowania Zygmunta Augusta od zjednoczenia lubelskiego jednoczyły się i one ściślej z Polską: radzcy pruscy

z wyłączeniem burmistrzów i rajców zajmowali swoje krzesła w ogólnym senacie, a posłowie szlachty pruskiej zasiadali w izbie poselskiej przy roztrząsaniu wszelkich przedmiotów. Exekucją względem dóbr stołowych wykonywano równie w Prusach jak w całej Polsce. O indigenat zawsze się jeszcze spór toczył. Od śmierci zaś Zygmunta Augusta Prusy na nowo coraz silniej zaczęły utrzymywać, że nie są prowincją polską, lecz krajem zupełnie oddzielnym i uradziły według wniosku miast większych, aby Marcina Kromera biskupa koadjutora warmińskiego, jako nie Prusaka, lecz Polaka rodem z Biecza w Krakowskiem do rady niewpuszczać, a niebrakowało nawet takich co go zbrojno chcieli z biskupstwa wypędzić. Wzbraniano objęcia dyecezyi chełmińskiej Łukaszowi Kościeleckiemu biskupem zamianowanemu, lubo się w Prusach, ale z ojca Polaka urodził; niemniej Adamowi Mikołajowi Walewskiemu objęcia kasztelanii elbląskiej, lubo dobra nieruchome w Prusach posiadał. Radzcy pruscy niechcieli się nazywać radzcami ani senatorami królestwa albo Rzeczypospolitéj, lecz radzcami ziem pruskich. Postanowiono przemocą zatamować exekucją względem dóbr stołowych, od sejmu polskiego przyjętą; niektórzy panowie zaczęli nawet zajazdami przywłaszczając sobie dobra stołowe, które im były pobrane jak Fabian Czema (Zehmen) starosta sztumski miasto Christburg, a Jerzy z Konopatu dobra Łopatko, które zmarły król nadał był niejakiemu Przyjemskiemu. Większe miasta żądały nawet, aby zjednoczenie z Polską za zniweczone i niebyłe ogłosić; zgola bez ogródki chciały zerwać prawie wszelki stosunek z Polską. Atoli drudzy Prusacy potakując im, udawali tylko, że są za tém. Do tych udających trzebaby policzyć głównie Jana Działyńskiego, wojewodę chełmińskiego, który ciągle Prusami groził Polsce, a do Prus jak mógł wprowadzał wszystko polskie i używał na sejmie pruskim ciągle języka polskiego, przeciw czemu nawet protestował Melchior z Mortag (Mortangen) podkomorzy malborski, twierdząc, że tylko język niemiecki i łaciński są urzędowemi.

Większe miasta na sejmie pruskim w Łaszynie odprawionym przy warunkach, które przyszył król przyjąć bę-

dzie musiał, położyły na pierwszym miejscu, aby wyznanie augsburskie było uważane równie za religią, jak każde inne i aby władza królewska niemogła się mieszać do spraw kościelnych. Gdy zaś prymas zalecił podskarbiemu pruskiemu, aby posprawiał dla ziem pruskich chorągwie na pospolite ruszenie, miasta większe zaczęły twierdzić, że Prusacy nie są obowiązani wychodzić ze swoich granic na żadną potrzebę. Podczas elekeyi Ernest arcyksiążę austriacki miał także za sobą znaczną ilość głosów z trzech pruskich województw: chełmińskiego, malborskiego i pomorskiego; większe zaś miasta to jest Gdańsk, Elbląg i Toruń tylko jego królem mieć chciały, a gdy przychodziło do obwołania Henryka, wyraźnie nawet protestowały. Nie powodowała ich jak się zdaje religia, bo i dom austriacki był równie gorliwym obrońcą kościoła katolickiego, jak francuzki, lecz jako rodowici Niemcy, woleli Niemca niż Francuza. Na sejmie Prus grudziądzkim roku 1573. miasta większe jeszcze tyle okazywały niechęci dla mającego przybyć z Paryża króla, że ich się posłowie szlacheccy zapytali, czyli go uznają, a miasta oświadczyły, że zawsze tylko warunkowo to jest, jeżeli będzie szanował wolność religijną. Co do poboru uchwalonego w bezkrólewiu po śmierci Zygmunta Augusta, szlachta pruska protestowała, a oskarżała Kromera, że bez pytania się sejmu pruskiego, każe we Warmii zbierać ten pobór.

Na sejm koronacyjny pojechali do Krakowa panowie i posłowie pruscy jedynie z obawy, aby tam co nie zaszło z ujmą dla ich przywilejów prowincjonalnych. Reprezentanci miast większych chcieli odsuwać się zupełnie od udziału w obradach, wyrzekali mocno na Jana Działyńskiego wojewodę chełmińskiego, że między senatorami zasiadł. Działyński nie tylko, jako Polak niewidział powodu do odsuwania się od Polaków, ale miał nadto potrzebę walczenia w sejmie przeciw odbieraniu domowi swemu dóbr stołowych Brodnicy i Bratjanu. Większość poselstwa pruskiego przegłosowała, że trzeba do sejmu należeć, a stąd poselstwo większych miast udalo się do izby senatorskiej jeszcze przed koronacją, lecz niewidząc gdzie ma usieść,

staęło za czworobokiem krzesel senatorskich między słuźbą.

Tymczasem marszałek litewski oświadczył mu, że należy tylko do izby poselskiej, jakoż według przepisanego porządku rady na lubelskim sejmie zjednoczenia (r. 1569.) żadnemu mieszczaninowi niewyznaczono krzesła w senacie. W imieniu swego miasta i drugich dwóch to jest Elbląga i Torunia odparł Klefelt burmistrz gdański, że wie, iż niezawsze jest ich miejsce w senacie, ale też wie z przywilejów, iż im służy to prawo na sejmy elekcyjne i koronacyjne. Na to oczywiście niejako z dumy odpowiedział marszałek litewski: „to sobie zostańcie i posługujcie.“ Wkrótce potem ale zawsze jeszcze przed koronacją wszedł do izby sejmowej król Henryk, a wysłuchawszy powitań od ziem i odpowiedziawszy na nie przez Pibraca, udał się do kościoła, a potem na swe pokoje. Tam go o posłuchanie prosił z reprezentacją pruską Jan Działyński, a w mowie mianej po polsku, której oryginał podał na piśmie w łacińskim języku, oświadczywszy, że Prusy od stu przeszło lat dobrowolnie z przekonania, a nie mocą oręźa z Polską połączone, zjednoczone i do niej wcielone, wnoszą o zatwierdzenie przywilejów, o wsadzenie na biskupstwo chełmińskie nie opata Kościeleckiego, lecz kanonika Plemińskiego, o oddalenie „niejakiego Marcina Kromera na biskupstwo warmińskie wmyconego“, a o wyniesienie natomiast jakiego rodowitego Prusaka; zakończył zaś swym głównym przedmiotem, co mu nigdy z myślenia nieschodził, i którym się kierował we wszystkich swych krokach, to „jest zniesieniem exekucyi dóbr stołowych*).

*) Simili quoque ratione contra immunitates Prussicas privatarum personarum privilegia convulsa et labefecta sunt et bona earundem vigore statutorum regni, quibus nos nulla ratione obligamur, cum peculiaribus privilegiis, juribus, immunitatibus ac consuetudinibus gaudeamus et utamur in earumque pacifica possessione supra hominum memoriam fuerimus nullo jure, maximo cum terrarum illorum ac incolarum omnium praejudicio adempta sunt: quae ut interveniente autoritate Majestatis Vestrae, iis, quibus ea sic adempta esse constat, primo quoque tempore restituantur, majorem in modum rogamus.

Nieprzeszał Jan Działyński na tém jedném posłuchaniu, ale bałamucił dalej i podawał prośby do króla, aż na prywatnych obradach w Krakowie stanęła mocno przy tem większość Prusaków, że nie złożą królowi przysięgi wierności, dopóki on im niezaprzysięże poszanowania dla ich przywilejów. Odpowiedziano atoli od króla na sejmie w obec izb połączonych, że skoro są zaprzysiężone przywileje całej Polsce a Prusy zostały do Polski wcielone, przeto niemasz powodu zważania na prośbę i domagania się w tym względzie. Wojewoda Działyński wołał, że Prusacy skoro o nich w królewskiej przysiędze ani wzmianki niemasz, chcieliby wiedzieć czy są jeszcze „Prusakami, czy Mazurami, czy Polakami, czy Rusinami“ ale podniósł się cały sejm i krzyknął: „Polakami! Polakami jesteście!“ Wojewoda zaczął płakać, ale koło poselskie pomniąc, że tylko dla Brodnicy i Bratiana w tę rzewliwość popadł, huknęło od śmiechu. Wniesiono stół kanclerz wielki koronny księgę z ewanielami na nim położył, a posłowie litewscy i koronni składali przysięgę wierności. Korzystając z poruszenia i natłoku umknęli za drzwi posłowie ziem i miast pruskich; senatorowie zaś pruscy powstali i wymogli odwłokę do złożenia przysięgi nazajutrz razem z ziomkami, którzy się już z izby oddalili. Na wieczór tego samego dnia (5. marca 1574.) Prusacy zgromadziwszy się w gospodzie Fabiana Czemy wojewody malborskiego, znowu podali prośbę o dalszą przewłokę, a na pierwszym posiedzeniu Działyński prosił o odpowiedź na podania piśmienne, twierdząc, że Prusakom trudno tak długo bawić w Krakowie i odjechać będą musieli. Na to odpowiedział podkanclerzy: że król rozkazuje im wykonać przysięgę a senatorowie pruscy w senacie, posłowie zaś od miast i ziem pruskich w izbie poselskiej zasięść mają. Działyński śmiał

et obsecramus. Quare nihil nobis et toti Prussiae optatius; nihil jucundius potest accidere, judicatumque a nobis erit ex hoc facto minime vulgari, hoc principium fere confirmationis et privilegiorum nostrorum. Quod ut hoc initio suscepti a Majestate Vestra prosperrime regni obtineri a nobis possit, humillime precamur. Przy Lengnicha Geschichte der Preussischen Lande tomu III. Documentum 10.

uczynić uwagę, że to jest gwałtowném łamaniem przywileju Prusaków. Prymas Uchański niecierpiący ludzi co dla zysku pieniężnego byliby w stanie kraj zwichrzyć, oświadczył, że jeżeli Prusacy nie umilkną, to senat cały stanie przy tem, aby im dać surowo uczuć powagę prawa. Działyński na to odparł, że po Bogu Prusacy tylko od króla wszystko przyjmują, a radzcy ich którzy przysięgli na trzymanie w mocy praw swego kraju, nie mogą dozwalać, aby podług upodobania były obalane i niweczone. Kanclerz kazał znowu wnieść stół, księgę położył i wezwał Prusaków, aby przysięgali. Działyński mówił, że ulegnie przymusowi, lecz złoży przysięgę tylko według *starój formy Prusaków* to jest z najuroczystszą protestacją, iż przez nią prawa kraju nie doznają żadnego uszczerbku. Tu senat otoczył króla i zaczął radzić; w kącie zeszli się reprezentanci stanów pruskich, gdyż byli wszyscy do senatu dla składania przysięgi wezwani i żwawo między sobą rozprawiali, jak się dalej brać należy. Wkrótce potem wyrzekł podkanclerzy w imieniu króla, że w moc zjednoczenia lubelskiego z r. 1569. wszyscy radzcy i posłowie krajów Rzeczypospolitéj według jednéj formy przysięgę wykonywać muszą. Działyński odparł, że złoży województwo, że da swą głowę, ale podług *formy cudzoziemskiej*, a tak nazywał formę polską, przysięgi składać nie będzie. Zacieńszy od niego senator pruski Jan Kostka kasztelan gdański oświadczył wprost: że gdyby tylko wszyscy senatorowie pruscy poniechali opór, to bez wątpienia inne stany téj prowincyi, byłyby jak najpowolniejszymi. W tem jakby na zawołanie a może téż i zawołane wysypnęło się do senatu całe koło poselskie i uczyniło zapytanie, z jakiego to powodu do jego obrad nie biorą udziału posłowie miast i ziem pruskich. Podkanclerzy odpowiedział, że to później objaśni w imieniu króla. Po ustąpieniu zaś z izby senatorskiej koła poselskiego, kanclerz wielki wezwał kasztelana Kostkę, aby jako starosta malborski przysięgę wykonał. Zapytał się kasztelan czy dawniejsi pruscy starostowie składali przysięgę, a otrzymawszy przywrtarzającą odpowiedź klęknął i przysięgł. Co zaś do przysięgi senatorów i posłów pruskich podkanclerzy oświadczył, że król niechcąc pospiechem

niczyjego prawa nadwierać, dozwala jeszcze odwłoki i Prusacy mają się naradzić z biskupem kujawskim Karnkowskim i wojewodami: krakowskim, sandomirskim, wileńskim i podolskim. Atoli i ta narada przeszła bez skutku, bo Działyński tylko wyrzekał na ciężenie Prus przez Polskę i w ogóle tak wicherzył, iż musiano mu napomykać czego prawie był zwyczajny, że o zdradę kraju oskarżonym zostanie. Koniec końcem senatorowie i posłowie Prus królewskich niezłożywszy przysięgi Henrykowi na sejmie koronacyjnym odjechali do domu, a Działyński w Prusach burzył: hałasowano o niezaprzyśiężenie przywilejów pruskich przez króla, i nawet przeszkodzono wykonaniu wyroków królewskich tyjących się przywrócenia do dóbr tych Polaków, co w bezkrólewiu przez obywateli w Prusiech zrodzonych, zostali powypędzani.

Sam Działyński w mowie powyżej wspominanéj, którą miał był na owém posłuchaniu u Henryka króla, twierdził, że Prusy z Polską są połączone, zjednoczone i do niej wcielone, ale to jemu i drugim nieprzeszkadzało bynajmniej utrzymywać, że jednakże mają tylko z Polską wspólnego króla a tworzą oddzielne państwo. Dziś powiedzielibyśmy, że to prosta nielogiczność. Niemożemy jednakże twierdzić, że ów wiek był tak ciemny, iż na sprzecznościach się nieznał; musimy wyznać, że właśnie przesadzona subtelność w rozumowaniach umiała największe sprzeczności ze sobą jednać, i stawała zawsze w usługach zysków osobistych, a na zgubę dobra ogólnego. Tak tedy w Prusach na zupełném nieposłuszeństwie przemięło krótkie panowanie Henryka króla polskiego.

Na Ś. Michał r. 1574. zjechały się stany do Torunia, ale złożone tylko z biskupa chełmińskiego Piotra Kostki, który był bratem stryjecznym Jana kasztelana gdańskiego, z wojewodów chełmińskiego Jana Działyńskiego, malborskiego Fabiana Czemy, pomorskiego Achacego Czemy, z podkomorzego chełmińskiego Michała Działyńskiego, z burmistrza Krügera i rajcy Schachtmana od Torunia, z burmistrza Jerzego Münzera Waschdorffa i Andrzeja Neandra rajcy od Elbląga, tudzież z burmistrza Jerzego Klefelta i Michała Siewerta rajcy od Gdańska. Małych miast wcale nie wezwano, bo przeciw Polsce nieokazywały

niechęci; szlachta zaś malborska i chełmińska o zjeździe tym wiedzieć nie chciała. Oprócz więc Piotra Kostki biskupa chełmińskiego, zebrali się wszyscy tacy, co albo ze zaślepienia we własnym interesie albo też jako Niemcy, nietylko lekceważyli ogólną sprawę Polski, ale jój poniekąd byli przeciwnymi. Na ten, nie sejm, ale szczupły zjazd, jako poselstwo od korony, znaleźli się Karnkowski biskup kujawski i Jan Siemek wojewoda łęczycki a oświadczywszy, że odjazd Henryka de Valois zmusił senatorów do zwołania sejmu walnego do Warszawy, na który przecie zostały wezwane i stany pruskie, wynurzyli zadziwienie Rzeczypospolitej, jak Prusy mogą się w tak wielkiej sprawie od ogółu odłączać i jak mogły niezjechać. Deputacya pruska, która na posłuchanie u zjazdu od gospody towarzyszyła do ratusza poselstwu Rzeczypospolitej, odprowadziła je znowu uroczyście, a potem na posiedzeniu, w dalszym ciągu obrad, zaczęto się najprzód dąsać, że w listach zawierzytelnienia niedawano członkom sejmu pruskiego tytułu *Radcy ziem pruskich*, oczywiście w zamiarze nieprzyznawania Prusom udzielnosci a uważania ich jedynie za prowincją polską. W odpowiedzi zaś dla posłów uchwalono, iż Prusy jako niestanowiące prowincyi polskiej, niepotrzebują zjeżdżać do Polski, chyba tylko na sejmy elekcyjne albo koronacyjne, w celu warowania swoich przywilejów ale i z tego nic nie wynika, bo ciągle tylko nadwężenie tych przywilejów do domu odwożą, jak to najlepiej wykazuje ostatni sejm koronacyjny.

Kiedy prymas Uchański zwołał sejm konwokacyjny do Warszawy na dzień 3. października (1575. r.) pruscy radcy oświadczyli, że na niego nie zjadą; niechcieli nawet wyprawić żadnego poselstwa, ale tylko napisali prosty list do senatu. Tymczasem szlachta województw pruskich wystąpiła z inném zdaniem i postanowiła do Warszawy się wstawić, a biskup chełmiński Kostka, który zastępował prezydenta pruskiego, także z nią się połączył. Działyński wojewoda wyrzekął na tę niezgodę, której był jedynym powodem. Tymczasem po Prusach uwijali się ajenci domu austriackiego za koroną polską. Na sejm pruski do Łaszyna na dzień 29. października zebrany w celu naradzenia się względem elekcyi, zjechał

Jan Działyński i przewiódł, aby poselstwo pruskie w elekcji udział wzięło, ale skoro król obrany zostanie, aby mu uznanie odmówiło, dopóki od sejmu pruskiego instrukcyja nienadejdzie; miał bowiem zamiar wejść z nowym królem w targi o przywileje, a przy tej sposobności zastrzedz domowi swemu posiadanie Brodnicy i Bratiana. Na sejmie toruńskim Prusacy dawali posłuchanie posłom cesarskim Doktorowi Krzysztofowi Heiglowi i Jakóbowi Schachtmannowi rajcy wrocławskiemu, którzy na tron polecali arcyksięcia Ernesta. Odprawiono ich bez wszelkiego zobowiązania się, gdyż tak wypadło w zamiarze prowadzenia targów wojewodzie Działyńskiemu; poselstwu zaś pruskiemu wyprawionemu na sejm elekcyjny, nakazano popierać dom austriacki. Na sejmie elekcyjnym panowie całej Polski, którzy w ogromnej większości sprzyjali cesarzowi, okazywali wielką przychylność dla poselstwa od miast Torunia i Elbląga a z serdecznej przyjaźni nawet na końcu senatu miejsce im wyznaczili, lecz później oburzeniem się kilku wojewodów spowodowani, miejsca tego odmówić musieli. Przyjęto jednakże od tych miast protestacyą, że ich reprezentanci mają tytuł radców miast królewskich i lubo może nie we wszystkich sejmach, to na elekcji i koronacyi niewątpliwie służy im prawo zasiadania w senacie.

Po sejmie elekcyjnym warszawskim, Prusy uważano już za prowincyą polską, ciałem i duszą za domem rakuskim obstarającą, tymczasem z jakie trzydziestu szlachty chełmińskiej nie cieszyło się temu. Chcieli oni odbyć zjazd w Grudziądzu, ale że im zabronił wstępu do miasta Fabian Czema wojewoda malborski, jako starosta tameczny, przeto zgromadzili się gdzieindziej i swoje przystąpienie do stronnictwa całej niemal szlachty koronnej, posłali na ręce Jana Kostki wojewody do Jędrzejowa, który je zjazdowi urzędownie złożył. Ze sejmu jędrzejowskiego a więc od stronnictwa szlachty koronnej obstarajęcej za Batorym, przybyli w poselstwie do Prus Paweł Działyński kasztelan dobrzyński i poseł Wojciech Krzykowski. Gdy tedy Piotr Kostka jako biskup chełmiński a ztąd zastępca prezydenta pruskiego zwołał sejm pruski do Grudziądza, większe miasta nieposłały burmistrzów i rajców jak zwykle, ale tylko sekretarzy z protestacyami, a Gdańszcza-

nie oświadczyli, że im się wcale niezdaje, aby dla byle kasztelana i lichego szlachcica, których stronnictwo przeciwne przysła, miano powód do zwoływania sejmów. Mogliby ci panowie poczekać za sejmem zwyczajnym. Niemcy Prus stawali upornie przy prawości oboru cesarza Maxymiliana, że był Niemcem, że Prusy stały we wielkich handlowych stósunkach z Niemcami, że zostając pod cesarzem, mogły się ubezpieczyć przeciw roszczeniom zakonu krzyżackiego i cesarstwa; że nakouiec myślały, iż cesarz potrafi je zasłaniać przeciw zdzierstwu Danii, którego doznawały przy przeprowadzaniu przez Sund statków swoich.

Kiedy posłom jędrzejowskim tak źle szło z Prusakami rodu niemieckiego i na posiedzenie tego sejmu w Grudziądzu przywołano niższe stany pruskie, to jest małe miasta i szlachtę: z województwa chełmińskiego sypnęło się takie mnóstwo szlachty pruskiej rodu polskiego, że jej izba ratuszowa objąć niemogła. Szlachta ta chciała obradę przenieść do kościoła, ale Jan Działyński wojewoda chełmiński powstał o takie tłumne zebranie się i narzucanie Stefana przeciw woli całego kraju pruskiego. Przypominał, że przecie poselstwu na elekcyą wyprawionemu nakazano dom cesarski popierać i jakżeż można z księciem siedmiogrodzkim wyjeżdżać. Niemógł Działyński trzymać za Stefanem Batorym, bo to miał być król szlachecki, ztąd exekucyi dóbr stołowych przychylny i mógłby Brodnicę z Bratjanem odebrać.

Wprowadzony na posłuchanie Krzykowski, zachęcał Prusaków, aby przystąpili do sejmu jędrzejowskiego, a na zjazd do Łowicza przez prymasa zwołany nikogo nieposelali. Szlachta chełmińska oświadczyła, że stawia przy wyborze Stefana Batorego i że Prusy powinny wyprawić posłów na jego koronacyą do Krakowa. Obadwa zaś posłowie szlachty województwa pomorskiego protestowali przeciw temu, gdyż ich województwo stać będzie przy Maxymilianie cesarzu. Gdy się tedy zdania pogodzić nie dały, odłożono rzecz do następnego sejmu pruskiego.

W miesiąc później, a mianowicie na dzień 27. Marca (1576) biskup Kostka zwołał powtórny sejm do Grudziądza, a przy jego otwieraniu, zalecał szlachcie chełmińskiej, aby na

obrady broni palnej ze sobą nieprzynosiła. Mówił zaś dalej, iż rzecz jest widoczna, że Stefan ma w całym kraju wielką przewagę. Wojewoda Działyński radził jednakże niekwapić się, dopóki nie wróci z Wiednia Łaski z drugimi posłami Rzeczypospolitej. Wielkie i małe miasta pruskie obstawyła za cesarzem, ale szlachta chełmińska wołała, że jeżeli posłowie jędrzejowscy Paweł Działyński i Wojciech Krzykowski będą mieli dłużej czekać i nie odbiorą zaraz jak się należy odprawy od stanów pruskich, to sama zbierze się oddzielnie i wyda im odpowiedź przyzwoitą. Tu szlachcie po raz pierwszy nadstawił się śmiało rogami młody wojewodzie Mikołaj Działyński, że nikt nie może drugiemu narzekać zdania, każdy ma prawo mówić ze swojej głowy, a dwa województwa pruskie z małemi miastami naprzeciw województwa chełmińskiego większość stanowią. Według ich zatem myśli posłowie jędrzejowscy odprawę wziąć powinni i dana im została odpowiedź, że Prusy obstają za cesarzem.

Po skończonym zjeździe jędrzejowskim, stronnicy Batorego znowu napominali Prusy z Krakowa, ale właśnie wtedy wróciło z Wiednia poselstwo stronnictwa rakuskiego i przywiozło zapewnienie, że cesarz już przyjął koronę, ogłosił się królem polskim i do Prus wyprawi oddzielnych pełnomocników. Jan Dulski kasztelan chełmiński a członek rzezonego poselstwa, zaczął tedy silnie zachęcać Prusaków do wytrwania przy cesarzu.

Przyjaciele domu austriackiego zjechali się w Warszawie, aby radzić nad małżeństwem Anny z arcyksięciem Ernestem, ale zapóźno, bo Anna już czekała na Batorego w Krakowie. Dobijały się o nią obadwa stronnictwa i tak owa królowna, co do pięćdziesiątego czwartego roku męża dostać niemogła, nareszcie jakby druga Helena żona Menelausa, mogła się stać podniętą i hasłem bojów.

Tymczasem Stefan Batory zjechał w polskie granice do Śniatynia i Karnkowski biskup kujawski w zastępstwie prymasa, który trzymał się przeciwnego stronnictwa, zawiadamiając województwa o mającej nastąpić koronacyi, wezwał także Prusy, aby swych posłów do Krakowa wy-

prawily, ale z całej tej prowincyi pokazał się tylko Maciej Zaliński zamianowany na kasztelana gdańskiego, który atoli jeszcze przysięgi przed sejmem pruskim nie składał i Faleński szlachcic z województwa pomorskiego, który lubo przez nikogo nie upoważniony, między członkami izby poselskiej zasiadł.

Tymczasem w skutek narad odbytych niby na sejmie warszawskim przez stronnictwo austryackie, a w których niepoślednią rolę grali wojewoda Działyński i kasztelan Dulski, został znowu zwołany przez biskupa chełmińskiego zjazd pruski do Grudziądza na 2. maja (1576. r.) Obadwa rzeczoni panowie złożyli się upoważnieniem warszawskiem do poczynienia w Prusach wszelkich wniosków ku utrzymaniu domu austryackiego. Ponieważ zaś izba ratusza grudziądzkiego nie mogła znowu objąć szlachty, przeto dla wspólnych z nią narad przeniesiono posiedzenie do kościoła; tam Działyński z Dulskim mówili ciągle o cesarzu, jako o prawnie obranym królu polskim, a Stefanem Batorym przerywał im niekiedy mowę tylko Krzysztof Kostka starosta golubski. Nagle wszedł do kościoła sługa Jana Służewskiego wojewody brzesko-kujawskiego i w imieniu swego pana prosił o posłuchanie. Nazajutrz został Służewski wprowadzony przez kasztelana Adama Mikołaja Walewskiego i przez rajcę elbląskiego, a uskarżywszy się, że nie dostał gospody, jaką przy dobrém przyjęciu należy dawać posłom królewskim, złożył pismo Stefana i żądał, aby w sejmie zostało odczytaném. Radycy ziem pruskich zaczęli się cicho naradzać i w skutek ich uchwały wojewoda Działyński oświadczył, że przyniesione pismo może być czytane, ale Stefan Batory nie będzie przy czytaniu uważany za króla polskiego, lecz jedynie za księcia siedmiogrodzkiego, który w brew przywilejom pruskim na tron się narzuca. Wojewoda brzesko-kujawski odparł, iż oddaniem korony nowemu królowi nikt nie myślał gwałcić przywilejów żadnej ziemi. Wojewoda Działyński, który był gotów trzymać z każdym, co nie będzie obstawał za eksekucją, oświadczył, że tu nieobjawia swego własnego zdania, lecz tylko uchwałę radców pruskich. Wojewoda

brzesko-kujawski w dalszej mowie zarzucał Prusom, że odrywają się od ogółu Rzeczypospolitej, co jest przytrudnieniem na tak mały kraik i obrócił się do szlachty chełmińskiej z Polaków prawie samych złożonej, czy się to zgadza z ich wolą. Tu zaraz chciał zabiedz wszelkiemu przychylnemu oświadczeniu wojewoda Działyński i powiedział, że wybór Stefana rzeczywiście nie podług prawa nastąpił, a dla tego w tej sprawie może rozstrzygnąć sam tylko sejm walny, który też już do Warszawy na 3. czerwca przez arcybiskupa gnieźnieńskiego został naznaczony.

Listy od Stefana i sejmu koronacyjnego, przez Służewskiego złożone, były w duchu niezmiernie pojednawczym pisane; upewniały Prusakom zachowanie wszelkich przywilejów, ostrzegaly, aby kraju niemęszczać wojną domową, i w ogóle musiały dobre wrażenie sprawić.

Kiedy wojewoda Służewski już odprawił swe poselstwo u radców w kościele, Krzykowski drugi poseł na ementarzu przed kościołem zaczął czytać list króla Stefana do szlachty; skoro o tém czytaniu weszło doniesienie do kościoła, szlachta przysłuchująca się obradom radców zaczęła żądać, aby Krzykowski także w kościele równie jak wojewoda Służewski swoje posłannictwo spełnił. Radey atoli bojąc się innego skutku, jak mieć chcieli, wstali z miejsc i poszli na ratusz odbywać dalsze narady. Tam oprócz Adama Mikołaja Walewskiego kasztelana elbląskiego wszyscy byli tego zdania, aby w odpowiedzi piśmiennej na listy przez posłów złożone, Stefana nienazywać królem, a gdańszczanie stanęli nawet przy tém, aby poselstwu niedawać wcale piśmiennnej, ale tylko ustną odprawę; w niej zaś chcieli tak rzecz mieć prowadzoną, aby kraj bez narażenia się na złe skutki, zrobił swoje dla cesarza i radzili oświadczyć Stefanowi, że co sejm warszawski na 3. czerwca zwołany ustanowi, to będzie prawem dla wszystkich ziem wspólnemu królowi podlegać obowiązanych.

Zostawieni w kościele posłowie województw i szlachta toczyli między sobą spory, niemogli się porozumieć i przysłali deputacją do radców na ratusz. Biskup Ko-

stka i wojewoda Działyński dali odpowiedź do kościoła, że w senacie pruskim, oprócz kasztelana elbląskiego, nikt nie jest za tém, aby Stefana nazywać królem. W skutek tego z pomiędzy szlachty oddzielili się Kostkowie, Konopacy, Ostrowicki, Głuchowski, a w ogóle do piętnastu i powiedzieli, że na własną rękę dadzą przychylną odprawę posłom królewskim. Dowiedziawszy się o tém senatorowie poszli znowu do kościoła i zaczęli szlachtę do zgody napominać, lecz Krzysztof Kostka starosta golubski odparł, że uznanie króla Stefana jest koniecznym warunkiem zgody. W sporze dalszym wojewoda Działyński, który niegdyś na posłuchaniu u króla Henryka powstawał; „o wmycenie na biskupstwo warmińskie niejakiego Marcina Kromera“ wnosił wspólnie z biskupem Kostką, aby Kromera przyjąć do rady pruskiej, „bo jest zdatny, uczony, trzyma z cesarzem i w takich okolicznościach bardzo pożytecznym być może;“ jakoż od Kromera zależało Warmią całą, za innemi ziemiami pruskimi, lub przeciw nim obrócić. W ogóle na owém posiedzeniu nie stanęło a noc następująca w Grudziądzu była bardzo hałaśliwa, krzyczano i strzelano z wesołości i pijaństwa po ulicach, aż wojewoda Służewski wcale spać niemógł, jak się skarżył kiedy mu na posiedzeniu rady dawano tylko ustną odprawę w téj treści, że Prusy króla Stefana nieuznają, bo im wypada trzymać się tego, co uchwali sejm warszawski przez arcybiskupa gnieźnieńskiego na 3. czerwca zwołany. Podniósł się atoli Walewski kasztelan elbląski i oświadczył, że Stefana Batorego uznaje za swego pana i oświadczenie to wręczył na piśmie Krzykowskiemu, kładąc w niem za powód, iż mu o to głównie chodzi, aby cesarz zostawszy królem polskim, nieuznał Prus za kraj swój i do Niemiec należący. Wstał znowu Stanisław Kostka syn wojewody sandomirskiego i dodał, że Bóg skarże Prusy za wywoływanie rozdziału, bo całą swą wolność winny jedynie połączeniu się z koroną; rozumie to należycie szlachta województwa chełmińskiego i on w jój i swoim imieniu króla Stefana uznaje. Dotknęła ta uwaga biskupa Kostkę; oświadczył, że niemyśli o odrywaniu się Prus od korony, lecz tylko ob staje, że nie

sama Polska, ale zarazem Litwa i Prusy należą do oboru króla, a tym krajom chodzi także o utrzymanie swoich przywilejów. Podobne oświadczenie uczynili i drudzy rady. Nakoniec przy żegnaniu się ze stanami pruskiemi życzył im takich obrad: „któremiby nie dały powodu do krwi rozlewu.“ Po odprawieniu posłów udali się radzcy pruscy z kościoła na posiedzenie do ratusza i w skutek wniosku wielkich miast które przez różnych agentów stały w skrytych porozumieniach z dworem wiedeńskim, napisali do Wiednia: że im się na pana narzuca ksiązę siedmiogrodzki, ale wszyscy oprócz jednego kasztelana i niektórych ze szlachty chełmińskiej wspólnie z Litwą i wielu Polakami będą na sejmie warszawskim obstawali jedynie za cesarzem, jako królem według prawa obranym; nakoniec polecali się cesarskiej opiece w ten sposób, że w poleceniu leżała myśl zawinięta, iż w razie zmuszania orężem, liczą na posiłki zbrojne z Niemiec. Wezwano dalej księcia pruskiego, aby się miał na baczności przeciw stronnictwu Batorego, a w razie potrzeby, zasłaniał orężem biskupstwo chełmińskie. Na przypadek potrzeby proszono także o pomoc zbrojną Jana Fryderyka ksiązęcia pomorskiego. Pisano zaś z doniesieniem o poselstwie Służewskiego do arcybiskupa Uchańskiego oraz innych panów stronnictwa raskuskiego; niemniej z zażaleniem na przymus, który się Prusom dzieje, do Kostki wojewody sandomirskiego, jako członka stronnictwa Stefanowego.

Z Grudziądza udał się Krzykowski do Królewca i wezwał księcia pruskiego, aby według obowiązku wykonał hold królowi Stefanowi. W odpowiedzi na piśmie nadesłanej przez konnego posłańca do Krakowa oświadczone, że książęciu siedmiogrodzkiemu powinno być wiadomem, iż książe pruski ma prawo zasiadać w senacie polskim, ponieważ zaś nie pozwolono mu użyć tego prawa na elekeyi, przeto niemiał sposobności pojednać umysłów i obór jeszcze niezdaje się być dokonanym, należy zatem wezwać tylko Boga o przywrócenie jedności, a skoro ta się okaże, Prusy książęce niezaniebajają złożyć winnego holdu prawemu królowi i Rzeczypospolitej. Że zaś list był zaadresowany tylko do Jaśnie oświeconego

księcia wojewody siedmiogrodzkiego*) przeto senat zatrzymał go u siebie, bez złożenia Batoremu, a napomniał księcia pruskiego, że Rzeczpospolita przy dokonanej elekcji trwać będzie i nie ścierpi „żadnego ubliżenia królowi.“

Nareszcie, kiedy Batory został ukoronowanym, a mając już Litwę na swój stronie, prawie pewny przewagi, wybierał się do Warszawy dla przeszkodzenia sejmowi przeciw sobie zwołanemu, natenczas wojewoda Działyński w nieobecności żadnego z biskupów pruskich na zjeździe w Nowém-Mieście (Neumarkt) zasiadając w krześle prezydenta i spuszczając już dobrze na kwintę, nie miał trudnego położenia tych Prusaków, co pozostaną na stronie cesarskiej i zaczął radzić, iżby było najlepiej wyprawić do Warszawy poselstwo, któreby ze Stefanem o jego uznanie tylko się potargowało i wymogło potwierdzenie przywilejów pruskich. Atoli miasta większe kierowane przez Klefelta i niejednego ajenta austriackiego odparły, że to wniosek za wielkiej wagi i skoro niemasz na zjeździe reprezentantów miast mniejszych, ani zajmować nim się niemożna. Wszakże świeżuteńko ogólnie uznawano cesarza za swego pana, polecano się jego opiece, więc trzeba czekać za odpowiedzią; najlepiej byłoby wezwać arcybiskupa gnieźnieńskiego, aby na przypadek, że za wpływem księcia siedmiogrodzkiego nie da się sejmować w Warszawie, sejm naznaczyć do jakiego innego miasta. Tu wojewoda Działyński postrzegł, że się niemoże już dalej zapędzać bez zostania naczelnikiem stronnictwa czysto niemieckiego, przeciw całej Koronie i Litwie, a toby nietylko pociągnęło utratę Brodnicy i Bratianu, ale wszelkich dóbr własnych i mogłoby go przyprowadzić o bezecność, imię zdrajcy, a nawet i gardło; on zaś był tylko chciwym, jak podówczas najwięcej ludzi, a z resztą od kądziej nikczemności dalekim i dla tego nie wahał się oświadczyć, że gdy Stefan Batory do Prus się uda, on zaraz dla powitania go jako swego króla, konno naprzeciw niemu wyjedzie. Naczekano się już dosyć na cesarza, który przy-

*) Po łacinie co do słowa: *Illustri Principi, Amico nobis percharo. Domino Stephano Batori de Somlio Palatino Transilvaniae.*

rzekł przez swego posła, że w miesiąc po elekcji na ziemi polskiej stanie. Wiele upłynęło miesięcy, a jeszcze o jego przygotowaniach do podróży nie słychać.

Zdanie wojewody chełmińskiego podzielali nareszcie w Prusach wszyscy wojewodowie, biskup chełmiński i ogół szlachty, ale do Gdańska przybył znowu ów poseł cesarski Dr. Wawrzyniec Heichel, który przed rokiem zjeżdżał już na sejm pruski do Łaszyna i Niemców zachęcał, aby do ostateczności upierali się przy cesarzu. W tym zupełnym rozdziale Polaków i Niemców pruskich, biskup chełmiński zwołał znowu zjazd do Chełmna. Przybył na niego i do posłuchania przypuszczonym został Mikołaj Kossobudzki, pisarz ziemski płocki, jako poseł Batorego; oświadczył on, że król Jegomość dziwi się niepomału, iż bez jego rozkazu Prusy mogły się na sejm niniejszy zgromadzić; ponieważ atoli chodzi o pojednanie umysłów i skutek będzie zapewne równie dobry, jak ze sejmu w Nowém-Mieście odprawionego, przeto nie tylko nie udziela żadnej nagany, ale oświadcza Prusom swą łaskę, napominając tych, co okazują skłonność do innego pana, aby się zastanowili co robią, bo im to na dobre niewyjdzie. Dodał dalej poseł, że Stefan miał sto siedmdziesiąt cztery mil do podróży, a przecież zjechał, kiedy cesarz mając tylko pięćdziesiąt, wybrać się niebył w stanie. „Cesarz, mówił poseł dalej, zawarł przymierze z Moskwą, które zapewne nie jest wymierzone na pomyślność Prus i na utwierdzenie pruskiej wolności, lecz zdaje się wy kierowanem na ich ujarzwienie. Trzeba się lękać, aby pod imieniem cesarskim, niebył zakryty mistrz niemiecki, któremu jacyś stronnicy znowu chcą pomagać do opanowania kraju.“

Po ustąpieniu Kossobudzkiego, z posłuchania, kiedy stany naradzały się, jaką odpowiedź dać należy, wszedł zamiast nieobecnych burmistrza i rajcy miejskiego tylko sekretarz gdański i oświadczył, że od przelożonych, którzy dla ważnych spraw swego miasta wstawić się niemogli sami, ma polecenie zganić drugim stanom pruskim, iż na sejmie w Nowém-Mieście mogły okazywać pewną przychylność dla Stefana Batorego. Protestował niejako przeciw prawomocności obrad z tej przyczyny, iż dla zbyt spieszного następowania sejmu po-

sejmie, niemogły zjechać ani większe, ani mniejsze miasta, a kapituła warmińska nawet wezwaną nie została. Nakoniec prosił o nowy sejm dopiero za miesiąc.

Po wyjściu sekretarza z izby, zatrwożyło niezmiernie wszystkich podobne odłączanie się potężnego Gdańska i mówili: że żądana odwłoka mogłaby cały kraj narazić na wielkie niebezpieczeństwo. Elblążanie i Torunianie chylili się na stronę Gdańszczanów. Biskup Kostka uczynił uwagę, że Elbląg i Gdańsk leżą głęboko w kraju, mogą się spuszczać na dobre swe mury i wały, lecz on woli uznać Batorego. W tém weszli posłowie od szlachty wszystkich trzech województw; wystąpił z pośród nich Stanisław Kostka i oświadczył, że jednomyślnie zgodzili się na uznanie Batorego królem i panem swoim. Zaprotestował przeciw dozwalaniu na odwłokę przez Gdańszczan żadaną i wniósł, aby posłowi cesarskiemu, który bawi w Gdańsku w miejsce odprawy, dano rozkaz opuszczenia natychmiast kraju. Biskup chełmiński jako przewodniczący obradzie pochwalil to oświadczenie, ale tylko w imieniu własném, a nie całego zgromadzenia. Wojewoda Działyński radził napisać do Stefana, że odwłoka dla Prus jeszcze potrzebna, ale jeżeli Stefan był przeciwnego zdania, to niechby poselstwo z listem wyprawione, uznało go za pana jak już jest uznany przez inne kraje Rzeczypospolitej. Trzebaby sobie jednak zawarować, że wszelkie nadwężanie przywilejów pruskich zwalniałoby Prusy od posłuszeństwa. Przy sięgał, że starzy przodkowie niedoznali tyle prześladowania od Krzyżaków, ile go doznają potomkowie od Polaków, choć miasta i szlachta daleko byli od najniższej niewierności dla korony. Widać, że jest wola Boża, aby Stefan nad krajem panował, przeto i on musi i chce go za pana uznać, aleby wolał na miejscu zginąć, niż zezwolić na najmniejsze nadwężenie przywilejów kraju, co właściwie znaczyło na wyjście ze swego domu Brodnicy i Bratiana z dóbr stołowych w starostwa zamienione. I Dulski kasztelan chełmiński, który na poselstwie w Wiedniu bardzo się pobratał z Austryakami, mówił, że niema się daremnie po co targać, najlepiej będzie uznać Stefana, a tylko mocno stać przy przywilejach.

W rozdzieleniu jednakże znaczném, zwłaszcza, że i Fabian Czema wojewoda malborski nie dotrzymał do końca sejmku, ale jako przychylniejszy Austrii wyniósł się do domu, przy oddawaniu Kossobudzkiemu listu do króla uczyniono oświadczenie, iż król powinienby wyjednać u cesarza, aby przestał Prusy niepokoić. Co się tyczy przyjmowania posłów od państw zagranicznych i odprawiania sejmów, Prusy będą umiały postąpić według swego obowiązku. List zaś do Stefana zawierał oświadczenie, że Prusy są podzielone na stronnictwa, uznają go jednak panem swoim, ale pod warunkiem zatwierdzenia dawnych przywilejów, to jest praw obowiązujących. Ponieważ jednak reprezentanci Elbląga nieprzywieźli ze sobą pieczęci ogólnej pruskiej, która zostawała pod ich strażą, przeto list ten wyszedł pod pieczęcią biskupa chełmińskiego, jako prezydenta.

III.

Równie prawie jak całe Prusy, ważnym zdawał się Gdańsk. Miasto to już weszło było w bardzo ściśle porozumienia z cesarzem, serdecznie witało posłów moskiewskich,*) którzy przejeżdżali na sejm rzeszy do Regensburga i wszystkich swoich strzelców hakowniczych przydało im na straż bezpieczeństwa, aż do samych granic niemieckich. Kossobudzkiego przyjęło także uprzejmie i ówczesnym obyczajem opatrzyło we wszelkie towary jadalne, odesłał je jednak, bo z nich widział, iż jest uważany nie za pełnomocnika króla polskiego, ale za pełnomocnika księcia siedmiogrodzkiego. Wprowadzony na posłuchanie przez dwóch rajców do sali ratuszowej i zasiadłszy na miejscu poniżej burgrabiego królewskiego sobie wskazanem, złożył list zawierzytelnienia i zagaił w polskim języku radę Gdańska długą mową, a której

*) David Chytraeus *Historica continuatio rerum prusicarum. Das ist Wahrhafte und eigentliche Beschreibung was in den Landen Preußen sich allenthalben zugetragen.* Islebii 1599. Księga XII.

było krótką treścią, że cała Rzeczpospolita uznała Stefana Batorego, że się i sejm pruski do tego nakłania, azatem Gdańsk ściągnie na siebie ciężką odpowiedzialność, jeżeli sam jeden przy oporze pozostanie. Dnia 9. lipca (1576.), w gospodzie wyznaczonój sobie w klasztorze po czarnych mnichach otrzymał piśmienną odpowiedź: że Gdańsk leży blisko od granicy Niemiec, jest niejako przedmurzem polskiem, niebezpieczną więc byłoby dla niego rzeczą, wrywać się z uznaniem innego króla, dopóki niebędzie ulatwiona rzecz z cesarzem. Choćby się nie ruszył cesarz z królami, książętami i miastami swego stronnictwa, to samo zamknięcie Sundu dla żeglugi przez króla duńskiego, ścisłego sprzymierzeńca cesarskiego, byłoby dostateczne do zniweczenia Gdańska. Wyrzekali także i na dokonany przeciw Toruniowi gwałt, który był tego rodzaju: kilkunastu ze szlachty polskiej rozgniewani na obywateli toruńskich, wyjechali na wieczór konno z miasta, aby im przed bramą należycie wytrzepać skórę. Gdy tedy zaczęła się bijatyka a mieszczanom przybyła w pomoc milicya miejska i z ludem, szlachta zastrzeliwszy jednego mieszczanina, pouciekała we wyrosłe żyto, gdyż to było 29. czerwca. Torunianie wylapali tych napastników i do miasta przyprowadzili, lecz rada zapewne z obawy dalszych zatargów ze szlachtą, wszystkich w tydzień później, prócz jednego sługi, na wolność puściła

Podczas pobytu Kossobudzkiego rada gdańska wyczekiwała ciągle nowego doniesienia od Maxymiliana, jakoż zbliżał się wyprawiony głównie w poselstwie do księcia pruskiego Henryk Kurtzbach, dziedzic Straborka (Trachenberg) i Milicza na Szląsku, ale kiedy dojechał na pół szóstej mili od Gdańska, skąd dla swój straży otrzymał pięćdziesięciu żołnierzy, spotkał czekającego w trzydziści koni z czterdziestu hakownicami owego polskiego pułkownika Ernesta Weyhera, który dawniej przy Kettlerze walczył w Inflantach a podówczas stał w Pucku od Jana Kostki wojewody sandomirskiego sobie puszczoneym. Tam Kurtzbach ranny od strzału, został wzięty, lecz i puszczoney dla leczenia się w Gdańsku pod słowem honoru, iż na każde wezwanie króla Stefana stawić się przed nim niezaniebda. Papierami, które

Kurtzbachowi zabrano, objaśnił się król względem wszystkich austriackich zabiegów.

W tym czasie Jan z Krotoszyna wojewoda inowrocławski i Jan Dymitr Solikowski posłani na sejm rzeszy niemieckiej do Regensburga, nie od Stefana ale od sejmu koronacyjnego krakowskiego, potrafilo sobie wyjednać tylko prywatne posłuchanie u cesarza a spotkali posłów drugich z Polski od stronnictwa austriackiego, mianowicie Krzysztofa Zborowskiego i owego Olbrychta Laskiego, któremu Batory dał się już we znaki przez odebranie zamku Lancoronny; w kłótnię z nimi zaszli, a nawet Zborowski wyzwał Krotowskiego na pojedynek, lecz w odpowiedzi otrzymał, że bijatyka nie zgadza się z urzędem poselskim i wcale inną pory wymaga. Kiedy ci posłowie sejmu koronacyjnego puścili się z powrotem w drogę i to odrzuciwszy lubo w grzeczny sposób listy, w których się Maxymilian pisał królem polskim, dobiegła ich o trzy mile od Regensburga, w jednej wsi bawarskiej pogoń cesarska i wzięła do Lintzu, gdzie w odwecie za owo obejście się w pobliżu Gdańska, z Kurtzbachem, przez cztery miesiące, to jest aż do śmierci Maxymiliana pod strażą trzymani byli.

Tymczasem Gdańszczanie obmyślili środki do opierania się Batoremu. Na sejm pruski do Lubawy niewstawił się żaden reprezentant miast większych. Marszałek nadworny koronny Andrzej Zborowski przyjechał do Malborka, wezwał listownie Gdańszczan, aby się upamiętali, bo przecie niemają dostatecznej siły na popieranie oporu.

Stefan Batory rozumiejąc dobrze stosunki polityczne, wiedział, że gdzie się rządy orężem weźmie, tam je trudno później na miłości opierać, ale trzeba ciągle na gwałcie, kto je zaś na gwałcie opiera, ten nigdy nie stanie się rzeczywistym władzcą, ale jest zawsze tylko obcym najeźdźnikiem lub obcemu najeźdźnikowi równym. Podróż zrobiona z Krakowa do Mazowsza już poddała Batoremu Wielkopolskę i Mazowsze. Z Warszawy puścił się do Knyszyna i Tykocina, gdzie mu różni litewscy senatorowie złożyli swoje uszanowanie, w Choroszczy nawet urzędnicy inni wielkiego księstwa wstawili się dla pełnienia swych obowiązków. W Tykocinie

odbywał naradę z senatorami polskimi i litewskimi, w której jak z okoliczności wypadło, Prusy stanowiły główny przedmiot; uchwalono, aby sejm pierwszy walny zgromadził się w Toruniu i to dnia 4. października (1576).

Biskup chełmiński, jako zastępca prezydenta pruskiego otrzymał od króla przez wysłanego, jak wspomnieliśmy Andrzeja Zborowskiego, rozkaz do zwołania sejmiku pruskiego, który uważany od Polaków jak każdy inny sejmik ziemski zebrać się był powinien dla obrania posłów i udzielenia im stosownej instrukcyi na sejm walny Rzeczypospolitej. Do Gniewu tedy zbiera się sejm krajowy według Prusaków a sejmik ziemski według Polaków, atoli z miast większych tylko Toruń jako leżący na samym pograniczu Wielkopolski i Mazowsza, nieczując w sobie najmniejszej potęgi i uląkłszy się odwiecznych królewskich, chciał zostawać z Polską w należytem porozumieniu i do obrad gniewskich chętnie brał udział. Wreszcie na sejmie tym zasiadali biskup Piotr Kostka, wojewodowie Działyński, Fabian malborski, a Achacy pomorski, bracia Czemowie, niemniej kasztelani Dulski chełmiński i Walewski elbląski. Biskup jako przewodniczący doniósł, że Stanisław Kostka (syn wojewody sandomirskiego) jest świeżo zamianowany przez króla podkomorzem chełmińskim, azatem między radzcami Prus zasięćby powinien; odpowiedziano atoli, że król niezaprzysiągł jeszcze przywilejów pruskich, więc i mianowani przez niego radcy niemogą spełniać urzędu swego. Gdy biskup zaczął czynić wniosek względem należytego przyjęcia króla w Prusach, wojewoda Działyński ofiarował się naprzeciw niemu uroczyście wyjechać, lecz oświadczył, że gotów „zgnieć we wieży“, a nie odstąpi od zatwierdzenia wszelkich dawnych przywilejów. Ale Dulski już był przerzucił płaszcz na drugie ramie i unosząc się, nawet z zapalem opowiadał, jak król Stefan w jego oczach sam odczytywał te przywileje i przeciw zdaniu senatorów uznał je za obowiązujące i nawet już niejako swoim podpisem zatwierdził. Dodał, że na Wiedeń niema się po co oglądać, gdyż cesarz zaprzysiągł, iż w ciągu miesiąca do Polski przybędzie, a ponieważ nie przybył, przeto krzywo przysiągł; rozumie się, że gdzie cała Korona i Litwa tam i dla

Prus właściwe miejsce. Stańło nareszcie, aby w sejmie toruńskim wziąć udział, ale jeszcze raz porozumieć się przed sejmem na zjeździe zwołanym także do Torunia. Gdy tedy zjazd ten otworzono 25. sierpnia (1576) oprócz reprezentantów Gdańska i zaciętego Niemca podkomorzego malborskiego Melchiora z Mortag, stawili się wszyscy rajcy pruscy; stany niższe reprezentowali naprzód dwaj burmistrzowie grudziądzcy upoważnieni od miast mniejszych, a potem posłowie ziemscy w znacznej liczbie. Elbląg i Toruń na wszystko przystawały, aby tylko dopilnować zatwierdzenia przez króla wszelkich przywilejów. Podówczas Stefan Batory nie tylko już był wrócił z Tykocina do Warszawy, ale wybrał się na podróż pruską i bawił w Służewie, gdzie mu Dulski zdał sprawę z położenia rzeczy w Prusach.

IV.

Skoro nazajutrz po otwarciu sejmu pruskiego koło południa rozbiegła się po Toruniu wiadomość, że król nadjeżdża, ruszyli radcy i posłowie przez most a niedaleko za Wisłą na pagórku pod lasem, chcieli schodzić z koni, aby uściskaniem za nogi powitać Stefana, lecz zwolnieni od tój już przestarzałej na ów czas grzeczności kiwnięciem ręki królewskiej, stanęli tylko w miejscu z odkrytymi głowami, a zaczął mowę w języku łacińskim biskup Kostka, na którą sam król także po łacinie odpowiedział. Przez most jechała najprzód służba panów pruskich, potem służba panów polskich, dalej senatorowie polscy, a za nimi król po jednym i drugim boku z radcami pruskimi. U bramy żeglarskiej rajca Jerzy Am-Ende na czele rady miasta i urzędników sądowych odbywał powitanie przez złożenie kluczy i mowę łacińską. Odpowiedział podkanclerzy Jan Zamoyski, że król uznaje wierność Torunia, zatwierdzi wszystkie jego przywileje i klucze zwraca. Przy kończeniu tych słów król uchylił swego małego kapeluszyka i za prezydentem miasta i kilku rajcami ruszył przy uderzeniu we wielki dzwon ratuszny szpalerem utworzonym przez czterysta hajduków, wśród wielkiego tłumu mieszkańców, do kościoła Ś. Jana, gdzie przy jego

wchodzeniu zaintonowano *Te Deum*. Po tém nabożeństwie dwaj polscy biskupi udali się do gospody na ratuszu sobie wyznaczonéj i także przez uderzenie we wielki dzwon i muzykę miejską przyjęci zostali.

Nazajutrz wyższe i niższe stany pruskie udały się na posłuchanie do króla z prośbą, aby o sprawach ich kraju tylko ze samemi ich radzcami radził, lecz przez Zamoyskiego dostały odpowiedź, iż są członkami jednój i téj saméj Rzeczypospolitéj, co senatorowie polscy azatém tajemnicy przed nimi mieć niepowinni; przedewszystkiem zaś muszą złożyć królowi przysięgę wierności. Tak odprawione stany zaniósły prośbę piśmienną do tronu, że według wyrzeczenia Zygmunta I. król wprzód musi zaprzysiądz pruskie przywileje, jak je zaprzysiągl Koronie i Litwie, którym nadto przyrzekł zachować wszystko, co dla nich pożyteczne a właśnie nadwężanie praw pruskich jest dla Polski pożyteczne. Na to dał odpowiedź podkanclerzy Jan Zamoyski, że przysięga królowska na dotrzymanie przywilejów polskich rozciąga się i do przywilejów pruskich; spór ten już ułatwionym przy formularzu przysięgi króla Henryka. Co się zaś tyczy wyrzeczenia Zygmunta I., to miało ono na oku tylko jego syna Zygmunta Augusta a nie wszystkich królów późniejszych. Na posłuchaniu u króla danym Prusakom wojewoda chełmiński, któryto chciał „zgnieć we więzy“ aby niepozwoić nadwężzyć przywilejów pruskich, co innemi słowy znaczyło: byle zatrzymać w swem domu dobra stołowe Brodnicę i Bratjan, przedstawiał w mowie polskiej, że Kazimirz Jagiellończyk i syn jego Jan Olbrycht osobno poprzysięgali Prusakom. Król z przetłumaczenia na łacińskie przez Zamoyskiego wyrozumiawszy Działyńskiego wniosek, stanął przy tem, iż owego czasu Krzyżacy jeszcze byli w Prusach i okoliczności całkiem inną miały postać; przysięgać na nowocześnie nie myśli, lecz dla uspokojenia Prusaków pozwoli w formie przysięgi na wysłowanie: „*przywileje publiczne i prywatne prawu pospolitemu obojga narodu polskiego i litewskiego nieprzeciwne, obok zachowania w mocy praw i przywilejów istnących, będą dochowywał.*“ Skoro tedy to zyskali Prusacy, Piotr Kostka biskup chełmiński jako ich tymcza-

sowy prezydent, wyjechał z exekucją dóbr stołowych nibyto z rzeczą dla Prus niezmiernie uciążliwą. Stefan Batory przyznał, że exekucya tak została wykonana, iż nietylko Polsce nieprzyniosła korzyści, lecz pewną stratę; dawniej bowiem posiadali dobra stołowe wielcy panowie i przynajmniej dostawiali po sto lub więcej koni na potrzebę, a po exekucyi przeszły dobra w zarząd uboższej szlachty, jako nie starostów, lecz prostych królewskich dzierżawców i zarządców, od których niemasz ani wojska ani pieniędzy. I miał król słuszość, bo doświadczenie pokazało, że jak wprzód panowie, tak od exekucyi niższa szlachta przedadministrowała dochody na utrzymanie dworu królewskiego przeznaczone. Po rozebraniu z królem jeszcze obszerniej jak on przywileje pruskie rozumie, zadowoleni reprezentanci Prus złożyli przysięgę wierności według formularza korony polskiej w łacińskim, a jeden z nich w polskim języku, lecz gdzie przyszło wyrażenie „dobro pospolite“ tam oddawali zawsze „ziem pruskich.“

Po ułatwieniu sprawy ze stanami pruskimi oraz Toruniem i Elblągiem chodziło już tylko o Gdańsk, ale o Gdańsk, który był potężniejszy niż wszystkie ziemie pruskie, ze wszystkimi miastami i stanami. Przed samem przybyciem Stefana do Torunia rada toruńska pisała do Gdańszczan, aby na sejm pruski zjechali, ale otrzymała w odpowiedzi, że im się tak spieszenie wybrać niepodobno a z przydaniem uwagi, aby żadnej nowości niewciskano, i aby Prusy niebyły uciążone przez wojska królewskie, jakkolwiek co do wojska uwaga to była bezzasadną, gdyż za wszystkie swoje potrzeby płaciło według prawnie ułożonej taksy. Odpowiedź Gdańszczan została złożoną królowi i poszła pod rozbiór w senacie, przy czem podzielone były zdania: jedni radzili surowych, a drudzy łagodnych chwycić się środków.

Król dnia 1. września (1576.) opuścił Toruń i przez Chełmżę i Grudziądz udał się do Malborka. Wykonała mu tam przysięgę wierności kapituła warmińska, a w tym samym czasie kommissarze królewscy słuchali tejsze przysięgi mieszczan w Elblągu. Reprezentanci elblągscy pojechali do Gdańska z przedstawieniami, aby na oczywiste niebezpieczeństwo wojenne nienarażał siebie, a przy tém i całego kraju.

Ponieważ zaś tego samego dnia (4. września) przybyli tamże z Malboga w poselstwie od króla biskup Kostka i Jan Służewski wojewoda brzesko-kujawski, przeto radcy elbląscy bez czekania na posłuchanie u rady gdańskiej wrócili do domu. Biskup Kostka w języku niemieckim na wielkiej radzie czyli zebraniu wszystkich władz brackich i miejskich, oświadczył, że król przywileje pruskie zatwierdził, obiera jeszcze drogę łagodności, żąda wykonania przysięgi przez Gdańsk, który mu się już tylko sam w Prusach opiera, a wszystkie jego osobne przywileje zatwierdzić przyrzeka. Kiedy biskup skończył, odezwał się wojewoda z oświadczeniem, że Gdańszczanie przez opór ściągają na siebie nieszczęście, a przez wykonanie zaraz przysięgi mogą się spodziewać nowych przywilejów, przeciw którym nie będzie i senat koronny. Rada wielka kilka dni układała bardzo długą odpowiedź do króla i wprowadziwszy znowu uroczyście na ratusz samego tylko biskupa Kostkę, gdyż Strzyżewski zapadł był na febrę, naprzód mu odczytała, a potem wręczyła swoje pismo. Biskup odebrał list, ale go złożył na stole z oświadczeniem, że według rozkazu królewskiego, niewolno mu się w żadne układy wdawać, lecz ma jedynie wysłuchać przysięgi i żądać jej złożenia. Na to odparł prezydujący burmistrz, iż reprezentanci miasta muszą *zdumiewać*, iż niebiorąc do serca ich potrzeb, niedając na ich wnioski odpowiedzi, może im kto same tylko rozkazy narzucać. *Szanowni królowie polscy* już wiele razy wyprawiali poselstwo do miasta, ale to się nigdy jeszcze nie zdarzyło, aby jego odpowiedź miano uznać za niegodną zabrania z sobą. Jakżeż można żądać przyrzekania wierności naczelnemu zwierzchnikowi, kiedy kraj i miasto niewidzą ani przywilejów zatwierdzonych, ani nadużyć usuniętych. Wyrazy *zdumiewać*, *szanowni królowie Polscy*,*) były same przez się obrażającami. Biskup odpowiedział, że spełnił swoje polecenie, wolno miastu udać się jeszcze i do wojewody brzeskiego, a potem się uklonił i odszedł. Rada posłała tę odpowiedź i na ręce chorego Służewskiego, a sekretarz, który mu ją czytał, jako także odrzuconą zabrać napo-

*) Befremden, die Lößlichen Könige von Polen.

wrót z sobą musiał. Zaraz za posłami wyprawili Gdańszczanie odpowiedź swoją do Malborga, lecz zamiast dalszych piśmiennych wywodów, otrzymali pozew przed sąd samego króla. Niespodziewali się tego i z pewnym przestachem napisali swoje tłumaczenie, prosząc aby pozew został cofnięty; udali się nawet oddzielnie do senatorów o przyczynienie u króla. Senatorowie odpisali, że niemasz dla Gdańska żadnej rady, tylko musi z należytem upoważnieniem wyprawić pełnomocników i dla nich listy wolnego przejazdu dołączyli.

Stany pruskie zakłopotane tém postępowaniem Gdańska, przewidując wojnę, przy której, cały kraj ucierpiećby musiał, zebrały się w Grudziądzu i zanosły do króla prośbę o łagodność przeciw opornym, którzy się jednakże do niego nakłonią. Ponieważ atoli Gdańsk pokazywał ciągłą obojętność i na prośby i na groźby, a do Malborga nikogo nie wyprawił, przeto został zaocznie dnia 24. września uznany za miasto zbuntowane i bezezecne, jednakże bez ogłoszenia wyroku.

V.

Owóz tedy ruszył podjazd królewski dla rozpoznania sił gdańskich ku Tezewu i od oddziału gdańskiego został powitany ręczną strzelbą, przy czém stracił konia. Po odbytych sądzie a daniu ognia ze strony Gdańszczan wojnę należało już uważać za rozpoczętą; udał się król z Malborga do Grzebienia i swe wojska posunął w głąb Żuławy mniejszej czyli gdańskiej, gdzie na dwóch miejscach wyrąbano stojącą milicją a spalono kilka wiosek należących do Gdańska.

Lud gdański wyznania luterskiego, Polaków a katolików uważając za jedno i to samo, rzucił się w zemście na klasztor przez Karnkowskiego na nowo przywrócone, złupił je do szczętu a po zrzuceniu téj szkody w mieście, spalił w okolicy tak zwane wolności duchowne to jest Szotland należący do biskupstwa kujawskiego i Chmielny łęg (Hoppenbruch) posiadłość opactwa pelplińskiego. Na-

szedł klasztor oliwski, jednego księdza zabił, kilku poranił, ogień założył i kamienia na kamieniu nie zostawił, przy czem wiele pomników książąt pomorskich zagładzono. Oburzyło to Polaków i nietylko dalsze osady żuławskie należące do Gdańska, ale także wszystkie kościoły luterskie w perzynę obrócili. Zgoła wojna zaczęła przybierać charakter religijny. Król z góry Stolzenberg zwaną rozpoznał miasto, a rozporządzenia jego pokazywały, że silnie uderzyć zamyśla. Wyjechali zatem posłowie od wszystkich trzech władz miejskich to jest magistratu, ławników i bractw do Grzebienia a zostali przyjęci przez Piotra wojewodę Zborowskiego gorliwego dissidenta oraz Zamoyskiego, podkanclerzego jako wyznaczonych kommissarzy do układów. Możeby była przyszła do skutku zgoda, lecz biskup Karnkowski do najwyższego stopnia oburzony, z powodu spustoszenia zabudowań oraz własności kościelnych i wójewoda Kostka przez wielką swą żarliwość religijną położyli przeszkody. Ponieważ zbliżał się czas sejmku walnego, przeto dnia 10. października król pospieszył na jego otworzenie do Torunia a dowództwo wojska około trzech tysięcy liczącego zdał na Jana Zborowskiego pod ów czas już kasztelan gnieźnieński, który nie kładł tamy rabunkom i wszelkiemu pustoszeniu.

Na sejm całej Rzeczypospolitej wstawili się równie radcy pruscy jak deputowani od miast mniejszych i posłowie szlachecy. Znowu zaczęli swój dawny spór, że nie powinni być wcielani do izb sejmowych polskich i schodzili się na swoje oddzielne posiedzenia. Panowie pruscy z samych już niemal Polaków złożeni ulegli wpływowi króla i zastawiając się, że Prusom w senacie potrzebna koniecznie ich obecność, zasiedli w miejscach przez zjednoczenie lubelskie r. 1569. sobie przepisanych, lecz przy głosowaniu biskup Kostka żądał od Króla, aby mógł się porozumieć na boku z drugimi rządcami swego kraju, zwłaszcza, że chodziło o pomoc z Prus przeciw Gdańskowi; otrzymał atoli odmowną odpowiedź.

Posłowie pruscy trwali silnie przy oporze, zagrożeni dopiero surowo od króla, poszli do izby, w niej wiąż-

zali się z posłami litewskimi i narzekali na uciemnienia swoich ziem przez Polaków, nareszcie za zezwoleniem królewskim spisali dwadzieścia trzy artykuły nadużyć, lecz przeciw kilku artykułom zaprotestowali zaraz z pośród nich samych Stanisław Kostka i Daniel Plemiński oraz Działyński wojewoda. Trudno więc było układać się królowi z Prusakami, skoro sami między sobą nie byli w stanie pojednać się na warunki zgody. Stefan Batory jasny w swoich pojęciach oświadczył wręcz Kostce biskupowi i Działyńskiemu wojewodzie, że Prusy same nie wiedzą czego chcą; trzeba im się trzymać albo swoich praw własnych, albo praw Rzeczypospolitej, bydź Prusakami albo Polakami, ale nie jakimiś mieszancami, których ani wyrozumieć niemożna.

Co do sprawy gdańskiej stany pruskie z całych sił pracowały jednozgodnie, aby król zapęd swój pohamował, a przez cierpliwość bez krwi rozlewu dojdzie do celu, zwłaszcza, że obrany na tron polski cesarz Maksymilian II. właśnie umarł i dla tego Gdańszczanie na żadną pomoc liczyć nie mogą. Miasto Gdańsk chciało uniknąć wojny, ale niechciało złożyć pieniędzy, które nie były wcale karą ani kosztami wojennymi, lecz zaległemi dochodami królewskimi; widząc zaś, że jako zostające pod bezecnością niema prawa wysłania swoich pełnomocników, wpraszało się ciągle we względy królewskie przez listy do samego króla, królowej, panów polskich i litewskich. Nakoniec za wyjednaniem pozwolenia przysłało do Torunia Konstatego Ferbera, burmistrza prezydującego, Jerzego Rosenberga rajcę i dr. Henryka Lemkę syndyka, jednakże bez uzyskania listu bezpieczeństwa i jako beiecznych, z któremi król według ówczesnych pojęć prawnych mógł robić co mu się podoba. Opaliński marszałek wielki koronny i Kasper Geschkau, opat cystersów oliwskich wyznaczeni zostali od króla do układów. Pełnomocnicy gdańscy chcieli odtargować bardzo wielką część zaległości przypadającej skarbowi królewskiemu a tymczasem w samym Gdańsku objawiała się coraz zaciętsza nienawiść, nie tylko przeciw Polsce, lecz przeciw katolikom, stąd burmistrz i rajca otrzymali nakaz nie opuszczania swój gospody, a syndyk Lemke zo-

stał wysłany po obszerniejsze pełnomocnictwo do Gdańska, lecz wkrótce z niczém wrócił. Znowu Opaliński mając już do pomocy nie opata oliwskiego, lecz wojewodę Służewskiego wchodził w narady z pełnomocnikami gdańskimi, którym atoli dla ciągle okazywanej zuchwałości, nietylko ponowiono nakaz nieopuszczania gospody, ale przystawiono straż z dwunastu drabów złożoną. Wtedy stany pruskie chciały Gdańskowi pomódz u króla i wyjednały sobie zezwolenie do pośredniczenia; wojewodowie Działyński i Fabian Czema, którego brat Achacy wojewoda pomorski niedawno był umarł, Michał Działyński podkomorzy chełmiński, deputowani Torunia i Elbląga, burmistrz malborski i jeden poseł ziemski pracowali starannie nad zgodą, lecz pełnomocnicy gdańscy stali przy twierdzeniu, że królowi niesłuży prawo półportowego ani dorocznej opłaty w dwu tysiącach czerwonych złotych za opiekę i w dwu tysiącach tychże pieniędzy za odstąpienie miasteczka Heli. Chcieli zaś na zgodę zapłacić tylko pięćdziesiąt, a najwięcej sto tysięcy złotych. Żądano przynajmniej czterekroć sto tysięcy, ale daremnie. Były jeszcze umowy z Gdańszczanami w gospodzie wojewody Służewskiego, przy których znowu pośredniczyli biskup Kostka, wojewodowie chełmiński i malborski, oraz kasztelanowie Dulski chełmiński a Zaliński gdański; że jednak niemogli zyskać przyznania większej summy, jak sto tysięcy złotych, przeto zerwali z poselstwem gdańskiem.

Panowie pruscy usilnemi prośbami wymogli na królu iż pozwolił odjechać do Gdańska po nowe instrukcye rajcy i syndykowi pod zobowiązaniem się przez podanie ręki w miejsce przysięgi, że na 3. stycznia wróca, a tylko burmistrza niejako w zakładzie zatrzymano.

Stefan Batory bawił już w Bydgoszczy z panami i dworem, gdzie także był i burmistrz gdański, a dokąd wrócił syndyk, lecz bez rajcy. Piętnastu drabów otoczyli znowu gospodę pełnomocników a Blandrata kanclerz siedmiogrodzki i Geschkau opat oliwski poszli ich przesłuchać względem zamiaru i złamania słowa przez rajcę, który niewrócił. Pełnomocnicy odpowiedzieli, że są upoważnieni od miasta.

do powinszowania królowi szczęśliwego wstąpienia na tron i okazali listy z poleceniem wręczenia ich tylko na posłuchaniu; co zaś do rajcy twierdzili, że zapadł na różą w nodze i podróży zwłaszcza w zimowej porze odbywać niemógł. W skutek tego pełnomocnicy zostali powołani przed króla, sprawili się w duchu pojednawczym i odnieśli od niego odpowiedź, że ze słów całkiem zadowolony, lecz czyny dopiero okażą, czy ich ma dalej uważać za bezecnych buntowników i nieprzyjaciół, czyli téż za wiernych poddanych i przyjaciół. Na wieczór zostali pełnomocnicy wezwani do wojewody krakowskiego. Syndyk jeszcze raz jeździł do Gdańska i przywiózł ze sobą rajcę Rosenberga, ale o sumnę zapłacić się mającą spór pozostał i układy weale nie zmierzały do końca. Kazał nareszcie król oświadczyć pełnomocnikom, że wyrok bezecności uważa za wprowadzony we wykonanie, odejmuje Gdańskowi opiekę prawa na lądzie i morzu, a ich jako ludzi bez prawa bierze do więzienia.

Dnia 9. kwietnia zajechało trzydziestu sześciu pancernych, wzięli z gospody wszystkich trzech Gdańszczanów i złączywszy się dalej z pięćdziesięciu Węgrzynami, odprowadzili na zamek łeczycki. Nastąpiło publiczne obwołanie wyroku bezecności przeciw Gdańskowi i zajęcie na rzecz skarbu wszelkiego majątku oraz towarów należących do Gdańszczan; niemniej wyszło postanowienie królewskie, żeby zboże i żaden przedmiot handlu nie szedł po Wiśle do Gdańska, lecz pozostał w Toruniu lub czy Wisłą, czy morzem kierował się do Elbląga, które to miasta będą miały *prawo składu* i w których cudzoziemcom dozwala się handlu bez względu na dawne przywileje gdańskie. Postanowienie to nietylko w kraju po wszystkich województwach ogłoszono, ale do pogranicznych monarchów i wolnych miast rozesłano.

Pospolite ruszenie wielkopolskie było już zwołane do Inowrocławia na dzień 15. marca a stany pruskie miały rozkaz dostawienia dwóch tysięcy knechtów, to jest piechoty niemieckiej, obmyślenia pieniędzy z podatków i przysposobienia żywności na wojnę.

Gdańszczanie nie posiadali wielkiej siły, bo całe ich wojsko składało się tylko z pięciu chorągwi piechoty i dwóch

szwadronów jazdy. Dowódcą wszystkiego był pułkownik Hans Winckelbruch z Kolonii. W twierdzy u latarni morskiej czyli Weichsel-Münde stała chorągiew knechtów pod dowództwem kapitana. Pozamawiano jednakże oddziały w Niemczech i Danii. Stare warownie przyrządzono do obrony, nowe przydano i zalano nie tylko przekopy ale niziny.

Podczas pobytu królewskiego w Toruniu, kiedy się bardzo zanosilo na ugode, dowódca wojsk polskich Jan Zborowski zawarł z Gdańszczanami zawieszenie broni, a nawet posunięte swe naprzód oddziały ze Żuław gdańskich, ściągnął do dóbr starostwa tczewskiego, ale gdy pełnomocników gdańskich pod strażą wyprawiono z Bydgoszczy do Łęczycy natenczas rozpoczęły się kroki nieprzyjacielskie na dobre, a mianowicie niektórzy szlachcice polscy mieszkający w pobliżu okręgu gdańskiego wpadli w jego granice dla robienia szkody i w odwecie doznali po swych dobrach napaści od wojsk gdańskich.

Pułkownik polski Ernest Weyher, który ze swoimi Niemcami najemnymi stał w Pucku oddanym sobie w dzierżawę przez Jana Kostkę wojewodę, kazał na czolnach zastąpić statkom duńskim wiozącym różne dostawy na wojnę dla Gdańszczan i wszystko z nich pozabierał. Wpadł do miasteczka Heli, mieszkańców złupił i do wykonania przysięgi na wierność Stefanowi Batoremu zniewolil.

W dzień wielkanocny dnia 7-go kwietnia (1577. r.) Gdańszczanie zamknęli bramy, aby nikt wchodzić ani wychodzić niemógł i kazali otrąbić, że kto chce przyjść do zdobyczy wojennej a w tym celu ma ochotę z pułkownikiem i wojskiem zrobić wyprawę, ten kolo wieczora powinien się stawić w pewnem oznaczonym miejscu, jakoż znalazło się do kilka tysięcy ochotnika. Skoro atoli wyszli z miasta, powstała burza z deszczem, gradem i grzmotem, aż musieli wrócić. Odwlekła się wyprawa przez cały tydzień. Pułkownik Hans Winckelbruch jako żołnierz doświadczony uważał, że to rzeczą bardzo niebezpieczną wystawiać na raz nie tylko całe wojsko, ale wszystek lud bojowy; mieszczaństwo atoli jak zwykle ceniące wszelkie sprawy na rozmiar grosza gotowego, zaczęło mruzczyć, że puł-

kownik chciałby swój żold w izbie wysługiwać i t \acute{e} m go zniewoliło, że puścił wszystko na los szczęścia. Znowu zamknięto bramy i otrąbiono wyprawę.

Zebrało się na wieczór około pięciu tysięcy ludu dobrze uzbrojonego z plechami na piersiach, cięższą bronią na ramieniu a lżejszą u pasa i wreszcie mnóstwo gołoty bez uzbrojenia, tak iż przez trzy godziny dwoma bramami sypał się tłum z miasta. Pochód był wesoly ze śpiewami, bo się spodziewano bogatych łupów. Około świtania stanęli Gdańszczanie pod wsią Langowem a przez dzień i noc dalszego pochodu, nad drugim ranem u lubiszowskiego stawu niedaleko od Tczewa, gdzie zastali w porządku wojsko królewskie.

Przez szpiegów i Kozaków miał Jan Zborowski wczesną wiadomość o wyprawie i ruchach nieprzyjaciela, ale nie sądził, aby o bitwę chodzić miało, aż doszło go zawiadomienie, że Wisłą pod wodę płyną wielkimi działami i trzystu ludźmi obciążone dwa wielkie i dwa małe statki. Postawiwszy na brzegu dla oka na nie, oddział swego wojska, zwołał mieszkańców Tczewa i lubo niebyli przygotowani do odporu, napomni \acute{a} ł względem wierności dla króla, a dodawszy im stu drabów z rot \acute{y} Andrzeja Firleja, naówczas kasztelana lubelskiego, oraz cztery działka, jako mógł po murach i u bram porozstawiał. Dalej pod wieczór rozkazał uderzyć w bębny na trwogę, zebrane wojsko ruszył, a wysłał przodem dwudziestu Kozaków z rot \acute{y} Jerzego Strusia, starosty braclawskiego, aby się nad wojskiem gdańskim wieszali i o jego kierunku donosili. Przez większą część nocy stał pod bronią u stawu lubiszowskiego Hans Winckelbruch: postrzegłszy przed sobą Polaków, złożył radę, czy dać wojsku czas do jadła, czy t \acute{e} ż zaraz uderzyć, ale, że była w \acute{a} zka grobla do przebycia, przeto chciano korzystać z j \acute{e} y nieobsadzenia i dla tego sporządziwszy spieszenie most przez Polaków zepsuty, zaczęli sypać szańce i działa przeprowadzić, lecz się most załamał. Zborowski z Węgrzynami, Kozakami i Tatarami nie miał wszystkiego i pól trzecia tysiąca, ale wojska pięknego oraz dwa działa i dwadzieścia ośm hakownic. Skoro tylko Gdańszczanie częśc

przez groblą przepawili, kazał uderzyć oddziałowi jazdy, który atoli działami ciężkimi pó drugiej stronie jeziora ustawionemi, odparty został. Przy tém uderzeniu jazdy, strzelcy gdańscy co kierowali hakownicami ściągnęli się z pospiechem za inny swój oddział. Wojsko główne gdańskie lubo stawem zabezpieczone biorąc spieszną zmianę stanowiska za ucieczkę, zaczęło gwałtownie umykać. Zmieszalo to naturalnie garstkę po za groblą zostawioną, a niezmiernie dodało ducha na polskiej stronie. Rzuciły się chorągwie Firleja, Jordana Spytka, tatarska Temruka żołnierza słynnego, oraz Węgrowie, a wszyscy w jednym szyku. W tém hajducy pod działa gdańskie podskoczyli, pobiwszy puszkarzy Niemców, na nieprzyjaciela je obrócili. Wołali po tém, że niemają czém strzelać, ale Zborowski krzyknął na Szwaba Ezajasza sługę swego i ten zaraz beczkę prochu pomiędzy nich wrzucił. Szedł jeszcze bój na samęj grobli, a że most był zepsuty, przeto nabito i natopionómnośtwo Gdańszczan, a ci co uszli na drugą stronę, bronili się działami, które snadno na śrubach dały się kierować i ubili Michała Wadasza dowódcę hajduków, lecz i sami odnosili ciągle straty, a nareszcie dostali się pod [ręce chłopów polskich, co niemieckiej krwi oszczędzać niezwykli. Gdańszczan pobito na placu i w ucieczce do dwóch tysięcy pięćset, a zabrano do niewoli ośmset pięćdziesiąt*). W pogoni zginął na polskiej stronie od strzału Zarzycki towarzysz z rotty Kazanowskiego, który miał taką zbroję, że z półhaka kazał do niej strzelać, ale gdy Bóg przysłał czas żywota jego, zawiodła zbroja. Pod koniec bitwy dano Zborowskiemu znać**), że statki obrawszy miejsce na Wiśle, zaczęły gęste strzały na Tczew sypać. Rozkazał na odwrót zatrzeć, a zgromadziwszy dwieście jezdnych ruszył do miasta, które atoli w wielkiem niebezpieczeństwie nie było, gdyż strzały ze statków mogły tyl-

*) Chytraeus XII. księga.

**) *Pamiętniki do historyi Stefana*, wydane przez Edwarda Raczyńskiego w Warszawie roku 1830. Nr. 1. List Jana Zborowskiego.

ko jako mała pomoc stać się przydatnemi, gdyby Winkelbruch od lądu szturmować był zaczął. Kazał Zborowski i do statków strzelać z ciężkich dział, ale pomimo korzystnych stanowisk nie mógł im zrobić szkody, bo działa polskie nie miały jeszcze śrub do zniżania i podwyższania przy celowaniu używanych.

Że klęska u stawu lubiszowskiego smutkiem i trwogą przejęła Gdańszczan łatwo ocenić, skoro się weźmie na uwagę, że stracili przeszło połowę wojska, a naginęło niemało obywateli pewnego znaczenia w mieście i z wielkiem rozgalężeniem krwi i powinowactwa. Gdyby Zborowski był zaraz poszedł pod mury Gdańska, ani godziny nie stawianoby mu oporu, ale on starym obyczajem musiał spozczać po zwycięztwie i tylko z listem o poddanie Gdańska wysłał trębacza, którego w drodze chłopci niemieccy zabili. Już też po przestraszu i strapieniu odezwała się w zwyciężonych zemsta; obywatele Gdańska sami pozaciągali na warty, pełnili w ogóle całą służbę wojskową, a tymczasem kazali najmować świeże oddziały za granicą. Na późniejsze wezwanie zaś Zborowskiego do zdania się na łaskę i nielaskę odpowiedzieli, że nic złego nie zrobili przez odmówienie wierności królowi, który im przywilejów niepotwierdził: są skłonni do układów i gdyby mieli dla pełnomocników listy bezpieczeństwa, natychmiastby ich wyprawili.

We wsi Leski na wielkiej Żoławie zjechali się pełnomocnicy gdańscy z wojewodą Kostką i z Janem Zborowskim, lecz do niczego nieprzyszło.

Na drugie układy w Gutlandzie na Żuławie mniejszej, zjechali się z samym tylko Zborowskim, który oświadczył, że ma z ust Batorego, iż z Gdańska wsi zrobić niemyśli, a miasto od wsi różni się tylko przywilejami, więc przywileje pozatwierdza. Wyznanie augsburskie chce zostawić w swój mocy, nadużycia pousuwać, winnym buntu przebaczyć. Po zniesieniu się z królem, Zborowski zjechawszy z Gdańszczanami do wsi Krzywe koło, uczynił już stanowcze przyrzeczenie w imieniu króla tego wszystkiego, o czém w Gutlandzie tylko potocznie mówił, a zaprzestawał na

dwukroć stotysiącach złotych, których wypłatę królby się starał jak najmniej uciążliwą zrobić.

VI.

Król odbywał narady ze zwołanym senatem do Włocławka, gdzie wyjednał sobie pozwolenie do zastawiania klejnotów koronnych, ściągania poboru, atoli z poborem szło niesporo, lecz biskupi zwołani na synod przez prymasa za staraniem Czarnkowskiego zrzucili się na pewną sumę dla pokrycia tymczasowo wielkiego niedostatku w skarbie. Z Włocławka pojechał król do Warszawy dla sposobienia więcej pieniędzy, nawrócił do Malborga i nareszcie do Tczewa, skąd go Zborowski z wojskiem w miejscu i ordynku bitwy nad stawem lubiszowskim uroczyście witał.

Król, Ernest Weyher i Zamoyski byli tego zdania, iż odebrawszy Gdańszczanom twierdzę u latarni morskiej zasłaniającą ich komunikacye zagraniczne, wojna weźmie koniec zdaniem się na łaskę i niełaskę, ale Zborowski, Firlój, a najbardziej wojewoda Kostka utrzymywali, że nastraszywszy Gdańsk cokolwiek ogniem działowym, znajdzie się jak zwykle po miastach w takim razie, trwożliwe stronnictwo, otrzyma górę i bramy otworzy. Podjazdy polskie tu i owdzie ucierały się z wojskami miejskimi, lupiły okolicę, a król pod Jankendorffem kazał budować most przez Wisłę na międzymorze Neryngiem zwane. Neryng wycierpiał od wojska polskiego ogromne spustoszenia, przy których niezawsze nawet kobietom i dzieciom przepuszczano*).

Gdańszczanie otrzymawszy ośmiuset zagranicznych knechtów, dobrych oficerów przysłanych przez króla duńskiego, niemało rycerzy z Holsztyna i innych okolic Niemiec, posprzedawszy sukienki ze świętych obrazów, nałożywszy po dwakroć podatek setnego feniga i pogłówne nie tylko na mieszczan, ale na sługi i dzieci mieszczzańskie, uzbroili

*) Chytraeus księga XII.

sześć statków, aby zupełną wojną morską przeszkadzać w żegludze cudzoziemskim okrętom, które zawijały już nie do Gdańska, lecz według królewskiego zalecenia do Elbląga, jako odtąd głównego portu w Prusiech dla wszystkich krajów Rzeczypospolitej. Było to naturalnie awanturowaniem się jednego miasta nietylko przeciw potężnej na ów czas Polsce, ale przeciw znacznej części państw europejskich a na niczem nie oparte, gdyż cesarz Maxymilian już od dziesięciu miesięcy nieżył, jego następcą Rudolf jako na tron polski nieobrany, niemógł mieć wojny téj bardzo na sercu; chyba z powodu dawnych rozszczeń zakonu krzyżackiego i swój opieki nad zakonem, radby się był o Prusy dopominał, aleć doświadczenie więcej niż dwoma wiekami poparte nauczało, że Polska potrafi się przy swoim odzierać. Stosunki wreszcie rzeszy niemieckiej nie były wcale do wojny z Polską usposobione.

Za zbliżaniem się króla dnia 12. lipca pod sam Gdańsk zapalono przedmieścia, niewiadomo z czyjego rozkazu. Nazajutrz gdy wychodziło za bramy wiele ludzi, jedni dla pobrania rzeczy, które w pożarze ocalały, drudzy dla przypatrzenia się zgorzeliskom, nagle z po za gór wychylił się podjazd polski. Uderzył na lud bezbronny, poimał go niemal, a przytém kilka osób ubił, aż dopiero u bram strzelcy miejscy dali odpór należyty ogniem z broni ręcznej.

Król tego samego dnia założył główną kwaterę na górze Stoltzenberg zwanój i przez górę biskupią, górę Wonnenberg rozciągnął do wsi Schönfeld wojsko swoje złożone z czterech tysięcy piechoty, a siedmiu tysięcy jazdy. Rozpoczęto ze Stoltzenberga ogień działowy, którym miotano na miasto nietylko kule ogniste, ale kamienie co przeszło siedmdziesiąt funtów ważyły. Ogień ten niezrządził jednakże wielkiej szkody; ubito tylko cztery osoby, a dwie raniono, nadpsuto jedną bramę i kilka domów. Miasto odpowiadało także z dział swoich i trwała obustronna kanonada dzień i noc aż do 16. lipca zrana. Zborowski posłał na nowo wezwanie do Gdańszczan, aby się zdali na łaskę i nielaskę, lecz oni przystawali tylko na

układy, a wyprawionych przez króla pełnomocników ze zwykłym okazywaniem uszanowania u bramy przyjęli. Posłami zaś byli Jan Działyński wojewoda chełmiński, dawny w oporze przeciw Batoremu nie tylko Gdańszczanów, ale całych Prus naczelnik, Krzysztof Rozdrażewski w służbie zagranicznej zniemczący i grafem się mianujący, ksiądz Wawrzyniec Goślicki sekretarz królewski i kanonik krakowski, oraz Jan Bornamissa, pułkownik siedmiogrodzki.

Nazajutrz zgromadziły się wszystkie władze miejskie na ratuszu, a całe pospólstwo to jest obywatelstwo przed ratuszem; odczytano w sali odezwę po łacinie i po niemiecku, a potem znowu z okna na ulicę także w obudwu językach i zrzucano na dół po egzemplarzu w odpisie. W odezwie było powiedziane, że król został zniewolonym do chwycenia za broń, jedynie przez kilku dumnych ludzi; że Gdańszczanie spustoszyli klasztor w Oliwie i chcieli wojskiem napaść Tczew miasto królewskie, ale jeżeli się spuszcza na łaskę i niełaskę, mogą ująć odpowiedzialności za to wszystko. Od władz miejskich umówioną odpowiedź syndyk ich podał jednemu rajcy, który oświadczył królewskim pełnomocnikom, że Gdańsk wziął się do broni jedynie dla zabezpieczenia swych przywilejów i że przy nich „z poświęceniem majątku i krwi wiecznie stać będzie“. A ponieważ odprawę pełnomocnikom dawano w obec ludu, przeto lud powtórzył owe słowo „poświęcenia“ huczaym okrzykiem. Pełnomocnicy przyrzekli, iż będą się starali wyjednać posłuchanie u króla poselstwu gdańskiemu, odjechali do obozu.

Dnia 26. lipca w namiocie swoim przyjął Stefan Batory poselstwo, ale mu oświadczył, że w układy wchodzić niemoże; Gdańszczanie mają broń złożyć, wojska najemne odprawić i jak na rzetelnych i uległych mieszczan przystoi, do wierności się zobowiązać. Trzeciego dnia znowu przybyło poselstwo, a przesłuchane od króla w obec wszystkich przy nim znajdujących się senatorów, otrzymało przez podkanclerzego Zamoyskiego tę samą odpowiedź, co dawniej z ust królewskich.

Zaczęły się na nowo kroki nieprzyjacielskie. Polacy strzelali z dział, jak zwykle za Batorego nie tylko kamieniami bardzo ciężkimi, ale i kulami ognistymi, których przez jedną noc dwieście dwadzieścia naliczono, a Gdańszczanie znowu robili wycieczki przeciw Polakom. Piotr Kłoczewski starosta małogoski otrzymał od króla polecenie tworzenia floty tak zwanych freibeuterów, lecz tylko przeciw statkom gdańskim.*)

Od założenia polskiego obozu pod miastem, Ernest Weyher pułkownik oddziału najemnego polskiego złożonego z Niemców pieszych i konnych, a jak zwano knechtów i rajtarów, dostawszy w przydatku nieco rycerstwa polskiego obległ twierdzą przy latarni czyli Weichsel-Mündę. Leżała ona nad samem prawie ujściem Wisły; wprawdzie nie bardzo była warowna, gdyż grunt piaszczysty przeszkadzał do stawiania murów, ale miała z przodu morze, z jednego boku na Wisłę i stąd przy sobie okręty częścią miejskie, częścią duńskie, które mogły silnie przeszkadzać przy szturmie; od tyłu szaniec, znowu Wisłę i miasto dobrze obwarowane. Weyher z boku posypał sobie równoległe szaniec i rzucał ze swych dział pociski na załogę twierdzy z jednej chorągwi złożoną, która jak mogła także działami odpowiadała. Później atoli wysłali Gdańszczanie czolnami z miasta stu dwudziestu strzelców z hakownicami i trzysetu dwudziestu Szkotów od króla duńskiego przysłanych pod dowództwem podpułkownika Clausa Ungerna i radcy wojennego Jerzego Farenzbacha Inflantezyka, którzy przybrawszy część załogi z Weichsel-Münde niespodzianie zrana wylądowali i napadli z obudwu skrzydeł obóz Weyhera. Jego Niemcy od razu pierzchnęli: stu pięćdziesięciu Polaków, których miał z sobą, bronili się ale długo poddać nie mogli. W korzyści z téj wyprawy odnieśli Gdańszczanie dwa własne ciężkie działa w bitwie u lubiszowskiego stawu pozostawione i dwanaście działek mniejszych ze wszelkimi potrzebami i strzeliwem. Ale

*) Pamiętniki do historii Stefana. Uniwersał z 28. lipca 1577.

że uciekali za spiesznie przed Marcinem Kazanowskim, który z husarzami spieszył, przeladowali i dla tego zatopili jeden swój statek.

Król miał dział ciężkich, prochu, ołowiu i innych potrzeb bojowych za mało, a to wszystko niepokazywało się z Królewca, skąd obiecanem było; mógłby jednakże wielkie szkody zrzędzać, lecz królowi nie chodziło wcale o postawienie na swoim przez zrujnowanie miasta: chciał tylko przestrichem wycisnąć kapitulacją, a Gdańsk w całej potędze dla własnego dobra zachować, stąd też obszedł go z głównem swém wojskiem i zajął stanowisko pomiędzy wsią Strzyżem, a brzegiem morskiem naprzeciwko twierdzy Weichsel-Münde. Gdańszczanie spędziwszy z Ostrowa (Scharffau) oddział Firleja kasztelana lubelskiego, postawili w pobliżu polskiego obozu oddział szkocki pułkownika Stewarta. Otrzymali także posiłek w działach, strzeliwie i pieniądzech przez przybyłe z wracającym poselstwem gdańskiem statki duńskie, co przez ogień dział polskich zwinęły do portu. Pomyślniej zaś strzelali Polacy na twierdzę, gdzie nietylko rozbito latarnią morską i uszkodzono znacznie bramę, ale spalono blokhausy i prawie całkiem strzaskano inne budynki, aż załoga porwawszy, co się na prędcie dało, uszła w połowie na bliskie pole, a w połowie do szańców przed miastem, za którymi stał Stewart ze Szkotami.

Atoli Polacy pod ciągle trwającym ogniem działowym przeprawiwszy się na trzech statkach, do szańców napadli i tego przycisnęli owych Niemców uszłych z twierdzy, tylko, że Szkoci zaraz przy nich stanęli i jeszcze wśród boju nadbiegły żwawo trzy kompanie mieszczzańskie. Nie uciekli jednakże Polacy, ale ściągawszy się do bolwerku okopy przez noc usypali i wzmocnili się drugim nadesłanym oddziałem. Nazajutrz zrana wojsko gdańskie w połączeniu z mieszczczanami zaczęło robić sobie dwa okopy, jeden od bolwerku, a drugi od Wisły i nareszcie w krzyżowy ogień ciężkich dział wzięło zaszkańcowanych Polaków. Rozpoczęła się na dobre potyczka; z królewskiej strony więcej padło trupa, lecz na gdańskiej poległ pułkownik Hans Win-

ekelbruch Kölln i raniono niemało oficerów, a między nimi i Farensbacha, który jednakże wkrótce potem objął pułkownikostwo to jest naczelne dowództwo. Polacy zaczęli rzucać most przez Wisłę, Gdańszczanie niemogąc temu zapobiedz, postawili jeszcze jeden oddział na obserwacyą i puścili dwa statki smolą, dziegciem i różnemi palnemi materiałami napelnione, lecz obadwa splotły, nim do mostu doszły. Udało się jednak Gdańszczanom lepiej dnia 1. września: puścili bowiem z wodą, a przy pomyślnym wietrze wielki statek, który w most uderzywszy rozerwał go na dwa sztuki. Podczas zbliżania się statku część oddziału polskiego zdążyła ujsć do obozu, a część co została na drugiej stronie Wisły, prażona ogniem działowym ze statków duńskich i przyparta od wszystkich stron przez bardzo przeważną siłę, została wybitą, zatopioną lub do niewoli wziętą. Król ciągle nie miał dostatków ani dział, ani strzeliwa, kiedy tymczasem przerwaniem mostu zdobycie twierdzy Weichsel-Münde bardzo się od niego oddaliło; cofnął więc naprzód obóz za góry pod Gdańskiem, a następnie z całym wojskiem poszedł na Malborg.

Admirał duński stał w porcie ze czterema galerami i jednem okrętem, Gdańszczanie dodali mu cztery statki pinkami zwane, dwie wielkie łodzie i wiele małych tak, iż razem wyruszyło wodą do półtrzecia tysiąca ludzi i to po większej części ochotników. Wojsko to wysiadłszy na ziemię biskupa warmińskiego ściągnęło z Braunsberga pięć tysięcy, a z Frauenburga i tamecznej kapituły dziesięć tysięcy talarów. To sprawiwszy płynęło do Elbląga i o północy rozpoczęło przed portem z ciężkich dział ogień bardzo rzęsiasty ale nieszkodliwy. Przez wysłanego trębacza łódką, wezwano magistrat do układów zapewne, aby Elbląg rzekł się prawa składowego wszelkich towarów polskich i dla Polski morzem spławianych. Odpowiedziano, że o żadnych układach mowy być niemoże. Tymczasem wysadzony na ląd oddział z tysiąca ludzi, zaczął palić pod miastem drzewo w stósach i śpichlerze ale nadszedł z jazdą i piechotą węgierską Kasper Bekiesz, wsparł go

wojskiem elbląskim burmistrz Sprengel i spłoszyli nieprzyjaciela.*)

VII.

Podczas tych wypadków kroki względem układów i pokoju nieustawały. Szlachta z województwa pomorskiego czyli gdańskiego a mianowicie z okręgów puckiego i mirachowskiego zanosła do króla prośbę, aby całkiem nie zniweczył Gdańska, tego miasta co jest wielkim członkiem Prus, ale ile możności do przebaczenia mu winy zmierzał. Reinhold Kraków, Jozue Janowicz i Walenty Oberfeld, którzy jako delegowani od téj szlachty wręczali Stefanowi Batoremu prośbę, wzięwszy na siebie obowiązek pośredniczenia, udali się do Gdańska, wszystkie władze miejskie zwołali na ratusz i przedstawili, że należy się spuścić na słowo monarsze, iż przywileje zostaną zatwierdzonemi, a nieżądać dopiero w sposób ujmę królowi przynoszący, jakichś cyrografów; tylko broń złożyć, wojska rozpuścić i przysięgę wierności wykonać, a będzie wszystko dobrze. Gdańszczanie bardzo się już w boju wysilili, a przez odcięcie handlu morskiego, pozbawieni dochodów, codzien bardziej wątli na duchu. Burmistrz prezydujący zapytał się więc tylko pośredników, jak z bezecnością i pełnomocnikami miasta więzionemi będzie. Poselstwo odpowiedziało, że bezecność snadno zniesioną zostanie, a pełnomocnicy uwolnienie zyskają. Władze miejskie złożyły oświadczenie, iż poroztwierają bramy, nakłonią się do przysięgi, ale dwakroć sto tysięcy złotych, które dawniej już obiecywano, teraz przy poniesionych tak ciężkich szkodach zebrać się niedadzą.

Znajdowali się podówczas u króla w Malborgu dwaj posłowie od Inflant baron Jan Taube i marszałek szlachty inflanckiej Fromhold Tyzenhaus (Tiesenhausen) z prośbą

*) W Pamiętnikach do historyi Stefana, list Bekiesza z 17. września 1577 roku.

o pomoc przeciw Moskwie. Ponieważ byli to znakomici Niemcy i chodziło im o pokój w Prusach, aby Rzeczpospolita miała wolne ręce do wojny przeciw carom, przeto jako pośrednicy udali się także do Gdańska (11. września 1577.) ale więcej niesprawili jak dawniejsi delegowani od szlachty puckiej i mirachowskiej.

Oprócz poselstwa inflanckiego były w Malborgu u króla poselstwa kurfirstów saskiego i brandenburskiego, administratora arcybiskupstwa magdeburskiego, margrafa anspachskiego, księcia wirtemberskiego, landgraфа heskiego i książąt pomorskich, a wszystkie w interesie Prus książęcych, lecz od Gdańszczan wezwane wzięły na siebie pośrednictwo w celu utłumienia wojny. Pełnomocnicy gdańscy trzymani w Łęczycy na zamku, zostali puszczeni na wolność. Władze gdańskie złożyły królowi podziękowanie za to. Abraham Bock poseł kurfirsta saskiego z niektórymi jeszcze posłami książąt niemieckich ruszył z Malborga do Gdańska; porozumiewał się to z władzami na ratuszu, to z deputacją od nich wyznaczoną; nareszcie dojeżdżał do Malborga dla zdania sprawy królowi, aż udali się nowi gdańscy pełnomocnicy do Malborga, gdzie pieszo wśród licznie zgromadzonego ludu szli na zamek. Król w wielkiej sali przyjmował ich z tronu; po prawej stronie zasiadał poczet senatorów, z pewną liczbą poselstw niemieckich, z których drugie zajęły ławkę naprzeciwko tronu; po lewej zaś stronie króla stał podkanclerzy Zamoyski, na czele sekretarzy i urzędników nadwornych. Skoro posłowie stanęli w środku sali, napomniiał ich podkanclerzy, że mają króla przeprosić, po czém syndyk miejski odczytał zwolna po łacinie formularz przeproszenia między podkanclerzem a Gdańszczanami umówiony. Po odczytaniu Zamoyski oświadczył, że król wszystko w zapomnienie puszcza, Gdańsk do wszelkich dawnych praw i przywilejów przywraca. Nastąpiło po tém odczytanie postanowienia królewskiego względem zdjęcia bezecności. Syndyk zakończył uroczystość mową, w której podziękował Bogu, królowi oraz poselstwu kurfirstów i innych książąt niemieckich, za przywiedzenie

do skutku zupełnego pokoju. Nazajutrz woźny królewski z okna zamku malborskiego i w mieście na rynku, obwołał zniesienie bezecności z Gdańska.

Według artykułów zgody, które jednakże nie jako układ lecz tylko jako postanowienie królewskie zostały spisane,*) zobowiązał się Gdańsk co święty Jan przez pięć lat płacić królowi czterdzieści tysięcy złotych o trzydziestu groszach; na odbudowanie klasztoru oliwskiego przez pięć lat na każdą wielkanoc złożyć po cztery tysiące złotych, wykonać przysięgę wierności, porozpuszczać woj-ska. Król zaś potwierdził prawa i przywileje, przyrzekł mieć w opiece wyznanie augsburskie, zwrócił Gdańskowi posiadłości zabrane.

Przy huku dział przyjęci na polu od rajtarów miejskich, wyjechali do Gdańska królewscy kommissarze Ostafi Wollowicz podkanclerzy litewski, Andrzej Firlej kasztelan lubelski, ksiądz Hieronim Rozdrażewski proboszcz katedralny wrocławski (na Szląsku) i płocki a sekretarz wielki, oraz Walewski kasztelan elbląski.

Dnia 16. grudnia 1577. odbierali przysięgę wierności naprzód od wszystkich władz miejskich na ratuszu, a od wszystkiego pospólstwa to jest mieszczan na rynku.

W przedmiocie owych poselstw od dwóch kurfirstów i kilku jeszcze książąt niemieckich, które były w Malborgu u króla, tyle nam powiedzieć trzeba, że ów panujący na Prusach lennych książę Albrecht Fryderyk ożenił się z księżniczką Klewe i wkrótce po ślubie naprzód wpadł w melancholię, a nareszcie w zupełne obłąkanie umysłu. Krótko przed tém Mikołaj Firlej kasztelan wiślicki niechcąc brać udziału w sporach politycznych o tron polski osiadł był na mieszkanie w Nürnbergu. Tam poznał się z Jerzym Fryderykiem margrabią brandenburskim panującym na Ansbachu, który na przypadek bezpotomnej śmierci

*) Chytracius księga XII. Frieden's Decret oder annemung zu Gnaden.

księcia pruskiego miał po nim rządy odziedziczyć. Firlej tedy przyjechał do króla z prośbą od księcia Jerzego Fryderyka, aby mu dozwolono tymczasowo objąć księstwo pruskie w nieład zupełny wpadające. We Włocławku tedy przychyłono się do tego wniosku i ułożono przepisy na kuratelę dla chorego i na rejencyą kraju. Warunki atoli rejencyi niezupełnie przypadają do smaku rejentowi Fryderykowi Jerzemu; dla wyjednania tedy pewnej zmiany, przybyły owe wszystkie poselstwa, którym król w miarę możności zadosyć uczyniwszy, ruszył z Malborka do Warszawy, gdzie się sejm już zbierać począł, a gdzie Jerzy Fryderyk uroczyście hołd składał. Lękali się Prusacy ksiązący niesłychanej chciwości jego i nim jeszcze do Królewca zjechał, każdego pana polskiego byliby nad niego przenieśli; składali prośby i na sejmie, lecz król niechęciał nadwierać prawa spadkowego i Jerzego Fryderyka za rządę, a nawet zupełnego księcia pruskiego uznał*) bez względu, że jego poprzednik choć pomięszanego umysłu, ale jeszcze był przy życiu.

Prusacy królewscy na tym sejmie warszawskim zasiadali równie w senacie jak w izbie poselskiej, atoli protestowali, aby ich sprawy nie były rozsądzone w najwyższej instancyi przez trybunał koronny, który wtedy właśnie ustanowiono, ani też żeby niepodlegali podatkom od sejmu walnego naznaczonym. Wojewoda Działyński prawie sam jeden dla Brodnicy i Bratjanu wywołał wojnę gdańską, jednakże podczas niej, niechęcał narazić majątku ezei i życia, lecz owszem zarobić, królewskich względów szukał, a nawet jako poseł do Gdańszczan, usilnie pracował nad pokojem; tymczasem skoro postrzegł, iż mu snadno na nowo balamucić i burzyć, owe protestowania do skutku przywiódł, a wyrzekał ciągle, że przywileje pruskie są gwałcone: trzymałyby się zaś mocy, gdyby u każdego wojewody leżał ich odpis, jak to król Zygmunt I. postanowił;

*) Solikovii Commentarius.

że Polacy niemając prawa krajowców pruskich wdzierają się na urzędy pruskie. Jeszcze i po sejmie przy pożegnaniu wmawiał w króla niezgodę pomiędzy Prusami i Polską. Zgoła wierzył on i umiał rzeczy w tym duchu prowadzić, iż kto się silnie rządowi sprzeciwiać jest w stanie, ten najwięcej na nim wymódz może.

KSIĘGA DZIEWIĘTNASTA.

I.

Inflanty z Prusami były kraje, które prawie jednakową przebiegły kolej dziejową. Jedne i drugie zostały osadzone Niemcami, w obudwu krajowiec stał się niewolnikiem, w obudwu handel, a zwłaszcza morski podniósł się do wysokiego stopnia, w obudwu miasta doszły wielkiej potęgi, w obudwu niegdyś panowali Krzyżacy, w obudwu pełno było zamków, wybornie poutwierdzanych, w obudwu zakorzeniła się nowa nauka religijna i obadwa pragnęły się połączyć i połączyły z Polską a Inflanty pod warunkiem najuroczystszego zaprzysiężenia, że im wyznanie augsburskie czyli luterskie zachowaniem zostanie i w niezém przez kościół katolicki nadwierżaniem nie będzie.

Prusy trzymały się z Polską dla tego dosyć ściśle, że im zagrażał zakon krzyżacki, który lubo był bardzo słaby nawet i w Niemczech, przecież mógł się stać narzędziem chciwości dla władzy cesarskiej. Nienależy jednakże i niemożna przeczyć, że w Prusach było i drugie stronnictwo, które utrzymywało, że snadniejsza zgoda z katolikami swego narodu, niż z katolikami Polakami, jakoż krom języka, protestanci w Niemczech mieli na swém czele potężnych panujących a w Polsce dissidentom już ledwie gdzie niegdzie przewodniczył senator większej potęgi, jak niegdyś za Zygmunta Augusta.

Inflanty były w tém samym położeniu, lecz w dodatku zagrażał im car, nieprzyjaciel wszelkiego zachodniego ko-

ścioła: kościoła, co się mianował bądź rzymsko-katolickim, bądź jakim nowym. Car nie szanował innej narodowości, oprócz własnej, usadowionej na duchu słowiańskim, lecz złamanym od despotyzmu kościoła bizanckiego, wziętym w kajdany najezdniczej waregsszczyzny, a później tatarszczyzny, czyli mongolizmu, którego niewykolysała cywilizacja europejska, który niewyszedł z ewangelii, ale z azyatyckiej pogańszczyzny, należycie alkoranem podsyconej. Trudne i okropne było położenie Inflant, nie dziw więc, że się pod skrzydła orła białego i szablę pogoni bardziej prawie tuliły, niż Prusy.

O wypadkach inflanckich wspomnieliśmy po raz ostatni na schyłku panowania Zygmunta Augusta, kiedy Tatarzy wstrzymali boje carskie przez spalenie miasta Moskwy a posłowie królewscy Krotowski, Leszczyński, Talwosz, starali się nadaremnie o rozejm u cara.*)

Na początku r. 1572. pokazał się w Estonii Inflantezyk Jerzy Farensbach z Moskwy ten sam, który później służył królowi duńskiemu i na stronie Gdańszczanów bił się przeciw Polakom, jakieśmy niedawno wspominali. Zaczął on werbować Niemców inflanckich do jazdy najemnej dla cara, a na wojnę przeciw Tatarom. Król inflancki Magnus układał się podówczas ze szwedzkim gubernatorem Rewla o rozejm, atoli przed skończeniem układów połączywszy się z Farensbachem i tysiącem Moskali, którzy wkroczyli na Inflanty odszedł do Moskwy.

Tymczasem Polska wpadła w pewną bezwładność względem mocarstw pogranicznych, gdyż umarł Zygmunt August i nastąpiło bezkrólowie, wyczerpujące wszystkie siły szlachty na zabiegi względem oboru nowego króla lub na widoki osobiste. W równie potężną omdlałość zapadała i Szwecya, bo Katarzyna Jagiellonka zostając w stósunkach z Hoziuszem i Jezuitami, ciągnęła męża na stronę katolicką, co oburzało tak dalece Szwedów stronników Lutra, że do powstania zabierać się poczynali. Nastały więc żniwa dla Iwana

*) Księga szesnasta XXII.

Wasilewicza, a mając zamiar korzystania z pory, kładł posłom szwedzkim bardzo trudne warunki pokoju; potem do króla Jana pisywał listy uraz pełne, nareszcie w ośmdziesiąt tysięcy wojska i z liczną artylerją naszedł Estonią. Było to w same święta Bożego narodzenia (r. 1572). Szlachta po całym kraju bawiła się spokojnie w swych zamkach, a Moskale tak nagle i niespodzianie kraj zalewali, że ją często przy stołach wśród tańców i muzyki nachodzili. Car kazał nikomu nieprzepuszczać; domy lupiono, dziewice hańbiono, izby, sienie i dziedzińce trupami słano. Aż do Wittensteina niewystąpił nikt z oporem, ale i tam pięćdziesięciu Szwedów wraz z mieszczanami nie byli się w stanie obronić. Car wziął szturmem ten zamek. Jeńców kazał piec na rożnie. Mieszkańców wziętego później Neuenhoffu tenże sam los spotykał. Karkuss poddał się z przestachu i mniej ucierpiał.

Kiedy Estonia na tak srogie męki wystawioną była, Inflanty do Litwy i Polski wcielone używały pokoju, bo Iwan Wasilewicz miał ochotę niby na rzecz syna, ale bardziej na rzecz swoją własną; tron po Jagiellonach objąć. W dłuższej mowie do posła wyprawionego przez panów litewskich Teodora Woropaya powiedział: „Bóg waszém obrońcą! Panowie możni są bez naczelnika. Macie wprawdzie naczelników wielu, ale niemacie takiego, coby przeważał między nimi. Wszelkie więc zamiary i myśli względem Rzeczypospolitéj, niemogą sięiekać do jednej głowy, jako rzeki do morza. Długo żyłem w niezgodzie z bratem moim Zygmuntrem Augustem. Ustały kłótnie, zasiedlała się miłość między nami, ale nim moey nabrała, on zniknął ze świata. Bezbożność górę bierze, chrześcijaństwo podupada. Powołajcie mnie na króla, a pokażę jaką będę opoką Rzeczypospolitéj. Uciehnie bezbożność. Ani Carogród, ani Rzym poniżej nas nie będą. Obgadano mnie u was, ale ja jestem zły tylko dla złych. Wiedzą w Wilnie i w Warszawie o bogactwach mego ojea i dziada.“

Przez ciąg czteromiesięcznego panowania Henryka de Valois, car zajęty innemi sprawami, trzymał tylko cząstkę swego wojska w Estonii, a nowe bezkrólewie znowu go

hamowało widokiem na koronę polską. Skoro zaś cesarz Maksymilian zaczął się uważać za króla polskiego niezaniebdał szukać przyjaźni z Iwanem, a wyprawivszy poselstwo do Moskwy, wyjednał dla Inflant polskich spokojność, lecz z tajemnym odstąpieniem Inflant Moskwie, a nawet i Kijowa, skoro tylko zostanie ukoronowanym w Krakowie.

Szwedzi z powodu niezgody w swoim kraju, wojny moskiewskiej, a potem rozprzeżenia pomiędzy swemi wojskami najemnymi, niebyli w stanie utrzymać się przy Estonii. Niepodległość inflancka pod królem Magnusem, była oczywistą niewolą moskiewską, a z téj przyczyny sejmujące stany arcybiskupstwa rygskiego wzywały Rewel aby Estonia od Szwecyi całkiem odpadła, a wspólnie z resztą Inflant w połączeniu silniejszym z Litwą i Polską snadniej się ubezpieczy od pieczenia na różnie i tym podobnych Iwana okrucieństw. Ale Rewlanie nie umieli stanowczo na żadną stronę się przychylić, a tymczasem Magnus pobratany jeszcze lepiej z carem przez pojęcie w małżeństwo jego stryjecznej siostry i wspierany wojskami najemnymi i pieniędzmi od swego brata Fryderyka II. króla duńskiego, bronią i przepukstwem szerzył ciągle swoje panowanie; miasta i zamki Habsal, Lode, Leal, Parnawa, Helmet, Ermis, Rueil uznały go swoim królem. Jan Chodkiewicz starosta jeneralny Inflant chciał w czasie bezkrólewia po ucieczce Henryka, bez zaczepienia Moskwy pohamować rządy Magnusa i z Niemcami najemnymi oraz garstką Litwy, rozpoczął kroki nieprzyjacielskie, przez które odzyskał zamek Rueil. Po jakimś czasie Magnus wypędził Polaków z Lemsalu, ale za to Jan Bühring sekretarz Chodkiewicza przebrawszy się z kilku odważnymi ludźmi za chłopów co drzewo zwykłego wozić, ubiegł zamek Treyden.

Skoro król Stefan ukoronowany został i zanosilo się na opór przeciw jego rządowi już tylko od samych Prusaków, car Iwan postanowivszy opanować całe Inflanty, chciał naprzód ukończyć sprawę z Estonią i posłał do Rewlan oświadczenie, aby bramy otworzyli, bo inaczej powtórzy się zburzenie Jeruzolimy. Gdy dano odpowiedź nieprzychylną, pięćdziesiąt tysięcy wojska moskiewskiego

w styczniu r. 1577. ruszyło z Nowogrodu. Ich wodzem był Fedor kniaź mścisławski, tego zaś namiestnikiem Iwan Szeremetjew, który uchodził za najlepszego żołnierza. Jemu tedy car na pożegnanie powiedział, że ma opanować Rewel, jeżeli chce żywym pokazać się na dworze. Rewlanie oczekiwali pomocy w statkach z Finlandyi, Szwecyi i Lubeki, ale morze bałtyckie wzruszone od silnych wiatrów, okryło brzegi swoje rozbitkami okrętów, a Moskale pod samo miasto zaslali nietylko utarte na śniegach drogi, ale pola i lasy trupami wszelkiej płci i wszelkiego wieku, bezbronnych mieszkańców nieszczęśliwego kraju. Nieliczna szwedzka załoga dawała silny odpór, zrobiła wycieczkę, porozbiła nieprzyjacielowi blokhausy. Nieprzyjaciel rozebrał pod miastem klasztor Brigittek i z ciosowych kamieni kul poeiski dla dział, któremi jak zwykle, kierowali zdatni cudzoziemcy. Aby Szwecyą lepiej zakłopotać, dowódcy carscy wysłali od Rewla po lodzie oddział tatarski do Finlandyi, który wielkie robił spustoszenia. Po oblężeniu prawie dwumiesięczném musieli Moskale odstąpić, a Szeremetjew niepokazał się żywo na dworze, gdyż zginął od strzału działowego i tylko zwłoki jego uroczyście wewieziono do Moskwy.

W krótcie potem, a mianowicie w czerwcu r. 1577. car Iwan zaczął znowu zgromadzać wojska. Każdy musiał mniemać, że to nowa wyprawa przeciw Rewlowi. Magnus lenny król carski pojechał do Pskowa witać swego zwierzchnika pana i cesarza wszech Rosseyi, ale tam wyimiarkował całkiem nowe zamiary, a mianowicie, że Iwan Wasilewicz chcąc korzystać ze zajęcia się Stefana Batorego oblężeniem Gdańska, myśli całe Inflanty opanować, do Moskwy weielić, a jego, jako figurę całkiem zbytęcną, nietylko od obowiązków królewskich uwolnić, ale za morze do rodzinnęj Danii odesłać. Wtedy postrzegł nawet i Magnus, że dla Inflant mających naprzeciw siebie potężnego nieprzyjaciela z duchem azyatyckim, jedynie tylko opieka potężnej Polski i Litwy pożytek przynieść może i wysłał natychmiast do księcia kurlandzkiego swego nadwornego kaznodzieję Chrystyana Schrapfera, niby jako od obowiązków uwolnionego, a właściwie dla układów o złączenie swych posiadło-

ści z Kurlandją jako drugie księstwo, a pod opieką Polski. *) Mieli atoli Polacy Magnusa w podejrzeniu, że chcieli Inflanty przez wyjednanie sobie uznania na dworze cesarza rzymsko-niemieckiego a przebiegłe korzystanie ze wzajemnej zazdrości Moskwy i Polski.

Tymczasem car ruszył wojska od Pskowa; Ryżanie litując się nad nowym nieszczęściem Rewlan, z miłosierdzia chrześcijańskiego i sąsiedniej przyjaźni, posłali im żyta i prochu. Aż tu nagle wojska moskiewskie pokazały się w arcybiskupstwie rygskiem, bez oporu zajęły Marienhausen; dalej mało zepsuwszy prochu Luitzen, Rositten i Dünaburg. Całe Inflanty polskie były w ostatniem niebezpieczeństwie, bo po miastach słabe stały litewskie załogi, starosta jeneralny Inflant i kasztelan wileński Jan Chodkiewicz wyjechał był na wyprawę gdańską, a jego zastępcy i podwładni nie umieli sobie dać rady.

Magnus lubo już stał w porozumieniu z królem, przecież wojskami musiał jeszcze wspierać cara i dla tego chciał jak najwięcej zamków pozajmować, żeby się utrzymały w jego a nie w moskiewskiém ręku. Miasta zaś i zamki, nieznały zamiarów Magnusa, ale wystraszone pieczeniem naróżnie, aby tylko z Moskalami nie mieć do czynienia, chętnie mu się poddawały. Wenden czyli Kieś nietylko przyrzekła otworzyć bramy, ale nawet wypędziła garstkę polskiego wojska. Gdy zaś Magnus sam się do tego miasta zakwaterował, mieszczanie wolmarsey zrobili powstanie, rozbili załogę i głównego wojsk litewskich naczelnika Aleksandra Połubieńskiego do Kłesi odesłali. Tu Magnus już poniekąd okazał, że płaszcz na dwóch ramionach nosi, bo Połubieńskiego z wielkiém wszystkimi podziwieniem na wolność puścił. Car zważnął co się święci, z licznym wojskiem stanął pod Kiesią i chcąc gładce dostać w swe ręce z miastem i Magnusa, kazał go na rozmowę w pole wywolać. Magnus wyczytał już w listach Iwana smutne-

*) Dogiel Codex dipl. tom. V. docum. CLXXII sub an. 1577 et seq.

względem siebie zamiary, zdjęty wielką trwogą wysłał dwóch dworzan z przeproszeniem, iż mu przybyć trudno, ale car dworzan kazał wziąć pod różgi, zagnać do miasta z odpowiedzią, że nie z niemi, ale z księżciem ma sprawę. Magnus niewidział żadnego dla siebie ratunku i w orszaku dwudziestu pięciu osób wyjechał. Przy spotkaniu zsiadł z konia i padł na twarz przed swoim cesarzem. Iwan zsiadł wprawdzie także i wraz ze synem podniósł go z ziemi, ale w tych słowach zaczął przemowę: „Ty nizezemny chlystku, chciałeś Inflant i królestwa? Uciekleś z twego kraju, biegalesz goły i nagi od miejsca do miejsca, jam cię do mego rodu przyjął, dałem ci siostrę stryjeczną, którąś niegodzisz. Jam cię zaopatrzył w odzież, pieniądze i ludzi, wyniósł do godności, a ty podemną doly kopiesz. Niechciałżeś zdradzić mnie twego pana, któremuś wierną służbę poprzysiągł?”

Daléj oświadczył car w podobnym tonie, że Magnusa królestwo już przeminęło i kazał go zamknąć do domu bez dachu, pod mocną strażą. W Kiesi zaś dzikość Moskali okazała się w najwyższym stopniu: jednego człowieka odzieranano, drugiemu nos i uszy obrzynano, innego zabijano, a ten cały obraz mordów przeplatała dzika i bezwstydna sprośność hańbieniem kobiet wśród dnia po ulicach, obok miejsc krwią zboczonych. Wojsko Magnusa bronilo się na zamku w Kiesi przez dni kilka, ale nareszcie niewiele pozostało mu prochu i téj reszty postanowilo użyć na wysadzenie w powietrze. Pastorowie, którzy tam byli, sprzeciwiali się długo temu samobójstwu, nareszcie zezwolili, lecz obstawali za przyjęciem przez wszystkich komunii a nie mieli wina, bez czego komunია byłaby pod jedną postacią, katolicka i do zbawienia, według nich zupełnie niedostateczna. Po długim szukaniu znalazła się i bańka wina. Za skończeniem najwyższego religijnego obrzędu, zaraz jeden z rycerzy wezwał swego sługę, aby mu życie odebrał i ten w okamgnieniu zastrzelił jego i siebie. Drudzy klękneli, rozpoczęli modły, a rotmistrz i dworzanie Magnusa Henryk Boissman z okna przyłożył lunt do prochu podsadzonego i poszedł cały zamek w powietrze przeszło z trzystu ludźmi. Sam Boissman upadł opodal a lubo śmiertelnie potłuczony,

opowiedział Moskalom całe to zdarzenie bardzo politowania godne, przecież go jeszcze na pal wbili, równie jak wszystkich, co chcąc uniknąć śmierci od wysadzenia murów wierzchnich, pochowali się byli w sklepach zamku.

Polskie i litewskie załogi w Ronnenburgu, Trikatenie i Schmiltenie wystraszone nie tylko potęgą, ale i srogością cara pozawierały układy i odeszły z bronią do Litwy: dosyć, że jak poprzednio całą Estonią, to jest Infianty przez Szwedów zajęte oprócz głównego miasta Rewla, tak znowu całe Infianty, do których zaprowadzono władzę polską, obsadzone zostały załogami moskiewskimi, a car z głównym wojskiem cofnął się do Pskowa w środku września (1557. roku). Załogi te uważając położenie swoje za bezpieczne, nie bardzo się miały na ostrożności: pułkownik inflancki Plater posłał do Moskali beczkę wódki, na zamek dynaburski, a gdy się spili, napadł ich z inną szlachtą inflancką i ludem, że noga nieuszła. Sekretarz Chodkiewicza powyżej wspomniany Bühring a rodowity Niemiec z księstwa bruńswickiego, w stu rajtarów niemieckich, ośmdziesięciu jeźdźców polskich i dwustu chłopów zabrał Kieś, Lemsal, Ropę i Moskali powyrąbywał.

II.

Ale trzeba nam się zwrócić do ogólnego stosunku Polski z Moskwą. Król Stefan zaraz po objęciu tronu pisał do wszystkich monarchów pogranicznych ze zaleceniem swęj przyjaźni sąsiedzkiej. Do cara byli przez niego wyprawieni Stefan Grudzieński Polak i Lew Bukowiecki Litwin,*) którzy obstawali, że należałoby ułatwić spory od dawna prowadzone. Iwan dał odpowiedź, że słyszał iż cesarz Maksymilian królem polskim obrany, ale kiedy teraz Stefan Batory o objęciu tronu już donosi, to może przysłać wiel-

*) Rejnholdi Heidensteini de bello Moscovitico lib. I.

kie poselstwo dla pojednania się względem wzajemnych stosunków.

W skutek tego na sejmie toruńskim wyznaczeni zostali wojewodowie Stanisław Kryski mazowiecki i Mikołaj Sapiecha miński oraz Teodor Skumin podskarbi litewski.

Podczas oblężenia Gdańska, na które król wyteżył i tak już wszelkie siły wojenne, niepodobna mu było występować przeciw Moskwie, chociaż całe Inflanty do siebie zagarniała, ale polecał panom litewskim, żeby sprawy niezasypiali i w miejsce zmarłego Grzegorza Chodkiewicza zamianował hetmanem litewskim Mikołaja Radziwiłła (Jurewicza), o którym mniemał, że rycerstwo najsmadniej poruszyć zdoła. Na sejmie warszawskim, co zaraz po wojnie gdańskiej nastąpił, radzono o środkach przeciw Moskwie. Wysadzono z senatu kommissyą, któraby się zastanowiła ile wojska i pieniędzy może być potrzeba; uchwalono pobór a mianowicie po zlotemu od lanu i czopowe od piwa. Był to podatek znaczny, przecież oprócz Krakowiaków, Sandomirzan, i Sieradzanów, którzy się zasłaniali brakiem upoważnienia od ziem, wszyscy posłowie sejmowi dali na niego zezwolenie.

Tymczasem wielkie poselstwo polskie z Torunia wyprawione car prawie znieważał. W Moskwie mało co, nawet do żywności potrzebne, dało się nabyć za pieniądze, a od dworu dostawali z umysłu strawę tak niegodziwą, że prawie głód cierpieć musieli. Wszelkie pismo od posłów tylko pod pieczęciami przyjmowano, a na pisma moskiewskie pieczęci niekładziono lub pieczęć wagi nie mającą. Ofiarował Iwan rozejm na trzy lata, ale chciał przyznania sobie władzy nad całemi Inflantami, Kurlandyi nawet niewyjmując. Niewarto zatem było ani się z nim wdawać.

Król mając w myśli wojnę, potrzebował nade wszystko pieniędzy. Województwom, które na sejmie nie dać niechciały, kazał się zgromadzić na sejmiki. Sieradzan podczas swego przejazdu, ledwo potrafił do poboru skłonić, a Krakowianie i Sandomirzanie o niczem ani słuchać niechcieli. Do Sandomirza zwołał senatorów małopolskich i w skutek narady z nimi, rzezonym dwom województwom kazał się

zjechać na sejm prowincyalny, czyli tak zwany jeneral małopolski do Nowego miasta Korczyna, gdzie przynajmniej czopowe wymęczył. We Lwowie przyjmował Stefan Batory poselstwo tatarskie i zawarł z niém sojusz, żeby podczas wojny mieć w bezpieczeństwie Podole i Litwę od najazdów; chan później żądając pewnej zapłaty, obiecywał wspólnie z wojskami polskimi przeciw Moskwie wyruszyć.

Za powrotem królewskim do Krakowa, przybyło poselstwo moskiewskie, ale jego naczelnik umarł był w drodze. Drudzy członkowie z gospody uroczyście na posłuchanie wprowadzeni, niechcieli nic mówić, dopóki król powitawszy ich z głową odkrytą, niezapyta się o zdrowie cara. Ponieważ Iwan Wasilewicz pisał się już carem wszech Rossyi, a nawet aż o lubelskiem jak o swojej ziemi jeszcze za Zygmunta Augusta wspominał, i Stefan Batory niepochodził z udzielnie panujących, a ze Siedmiogrodu, nim go oddał bratu i nim królem został, był tureckim lennikiem, przeto ceremonia pytania się o zdrowie i to stojąc z odkrytą głową, nietylko zdawała się poniżającą, ale mogła być na jaką uległość dla Moskwy zakrawać; potrzebny więc był opór, król nieruszył się na tronie i słowa nie rzekł, a posłowie odeszli. Oprócz innych przygotowań na wojnę urządził król piechotę, która później nazwisko wybranieckiej nosiła. Z każdego dwudziestu łanów po wsiach królewskich, rotmistrz wyznaczony postanowił jednego ochotnika śmielszego. Został on uzbrojony we wszystko, opatrzony przez drugich rólników, którzy nawet czynsz, podatki, podwody i wszystko za niego dawać musieli. Co ćwierć roku był obowiązany do swego rotmistrza, albo porucznika stawić się na lustracyą z ruśnicą dobrze narządzoną, szablą, siekierką i barwą według przepisu. Na wyprawę aż do swego rotmistrza lub porucznika szedł o własnym koszcie a dalej miał prawo żołdu królewskiego.

Po przygotowaniu wszystkiego jak należy, zawiadomił króla Augusta saskiego, a Jana Fryderyka brandenburskiego kurfirstów, że w celu zasłonięcia Niemców inflanckich od najsrozszych okrucieństw, zamierza rozpocząć wojnę z Iwanem. Na otrzymane takie poselstwo odpowiedział suł-

tan turecki, że królowi z całego serca życzy skutku pomyślnego, ale ogromna jest siła Moskwy i nad cara niemasz potężniejszego monarchy na świecie. Nie zrażały jednakże tego rodzaju uwagi Stefana Batorego, ale Krzysztofa Rozdrażewskiego i Ernesta Weyhera wyprawił do Niemiec, aby wojska najmowali. Do Moskwy jako poseł pojechał z listem królewskim naprzód Piotr Haraburda, którego Iwan obiecywaniem rozejmu od dnia do dnia zwłóczył, a niedługo za nim Lopatyński, już nie z żadnemi przełożeniami, ale z wypowiedzeniem wojny. Przybywszy na miejsce, gdy wypoczywał z trudów, odwiedzili go rozmaici znakomici Moskale i ostrzegali, iż jeżeli mu życie mile, niech gołej szabli na posłuchanie u cara przed sobą nieść nie każe. Lopatyński atoli odpowiedział, że zna tylko jeden obowiązek, a mianowicie spełnienie tego, co wziął na siebie; zresztą kłopotać się nie myśli i kiedy nazajutrz w dniu pogodnym zajechał po niego pojazd, kazał iść słudze przed sobą z gołą szablą, aż do pokojów carskich, niezmiernie strojnie przyozdobionych i z pozapalanemi rozmaitemi ogniami. Wystąpił Iwan Wasilewicz w złotogłowej sukni z perłami i drogiemi kamieniami, niezmiernie uprzejmie przywitał posła, ale przybrał groźną postawę, gdy mu list królewski i goła szabla zostały złożone. W liście zaś były wyrzuty o nieprzystojne obchodzenie się z posłami królewskimi, o szukanie tylko dogodnej pory bojów po zawartym dwakroć rozejmie. Lopatyński został jednakże ze zwykłą ceremonią do gospody odprowadzony. Niedługo potem znalazł się do króla jakiś znakomity Moskal i obiecywał dotrzymanie rozejmu, lecz tylko co do Litwy, ale nie co do Inflant, względem których jak mówił, zatargi wymagały poprzednio obszernego rozebrania punktów spornych.

III.

Dnia ostatniego czerwca 1579. r. wyruszył król z Wilna i w Świrze odbywał się popis jazdy litewskiej, pomiędzy którą celowały prześliczne oddziały Radziwillów i Jana Kiszki krajczego litewskiego. Na naradzie wojennej panowie byli tego

zdania, aby naprzód uderzyć na Psków, przez którego wzięcie jako miasta bogatego, odebrałoby się znaczny zasób wojenny Moskalowi, a potem wynagrodziłyby się w niejakić części i koszta wojenne. Król utrzymywał, że Psków jako leżący zbyt blisko Inflant, na kraj ten srodze wyniszczony, ściągnąłby znowu wszystkie uciążliwości wojenne, a nawet mogłoby wojsko wpaść w niedostatek żywności, który bywa najgubniejszym wrogiem. Dalej liczne twierdze każyłyby się bawić oblężeniami i przewłóczyłyby wojnę, a kto mniejszą siłę prowadzi, ten musi się na pospiechu w działaniach osadzać. Do tego Litwa, a zwłaszcza poblizsza Dniepru byłaby odsłonięta. Daloby się wprawdzie nie przez Inflanty, lecz przez posiadłości moskiewskie ku Pskowowi przedostawać, ale wtedy zostawianoby wiele miast i zamków obronnych z wojskiem nieprzyjacielskiem za plecami swemi, coby w końcu bardzo szkodliwem być mogło. Opanowanie zaś Połocka nierównie bardziej odpowiada celowi. Naprzód miasto to jest głównym węzłem komunikacyi wodnej z Rygą, azatem aż z morzem; snadniej do niego wszystko sprowadzać, a wzięte ożywi zaraz handel Rygi, której dostatki i siła są dostatkami i siłą wojenną Polski; wreszcie Połock przed kilkunasty dopiero laty zostały oderwany od Litwy, a przeto już ztąd wzięcie jego chlubniejszém, pilniejszém i ważniejszém.

Król umiejący jasno myśleć, nie lubił swoich pojęć zmieniać za zdaniem drugich i cbrawszy Połock za najblizszy cel wojny, wydał do wojska odezwę po łacinie, która została przetłomaczoną nietylko na polskie, ale nawet niemieckie i węgierskie, aby przez wszystkich w obozie rozumianą bydz mogła. Odezwa ta była zarazem manifestem przeciw Moskwie dla wszystkich krajów europejskich;*) powiedziano zaś w niej: że stoi wojsko utworzone z Polaków, Litwinów, Węgrów i Niemców w pogotowiu na wojnę, którą nakazuje obowiazek monarchy chrześcijańskiego w celu zatamowania rozlewu krwi, zjednania słusznego pokoju, odzyskania miast pozabieranych, nawet w sposób obrażający imię

* Edictum regium svirensse ad milites de dato 12. Julii 1579. w tomie III. zbioru Pistora *Polonicae historiae Corpus*.

królewskie. Wielki książę moskiewski zmyślając skłonność pokoju, Inflanty pustoszył, palił, mieszkańców wycinał; dziko mordował nieprzepuszczając jeńcom wojennym i kobietom zaenym. Swoje prawa nawet do Polski i Litwy wywodził majaczeniem jakimś, że jest potomkiem Prusa, który miał być bratem Oktawiana cesarza. Wszelkie nierzetelne wybiegi, przywłaszczenia krajów, spustoszenia i srogości mają być bronią przeciętą i powetowaną, ale o ile tylko będzie można z największém krwi oszczędzeniem. Bóg wszechmoeny pobłogosławi wyprawie, a monarchowie chrześcijańscy i każdy musi przyznać jój słuszność. Cudzoziemskie oddziały wojska powinny pamiętać, że broniąc Polski przeciw Moskwie, ratują w pożarze dom sąsiada swego. Kto zaś zjedna sobie w boju zasługę, ten się uważać na brak zawdzięczenia nie będzie miał potrzeby.

Król wysłał przodem Radziwiłła wojewodę wileńskiego z Kasprem Bekieszem naczelnikiem Węgrów dla przeszkodzenia Moskwie, aby sił w Połocku niewzmocniła, atoli zdołała na dwa dni przed ich przyjściem zwiększyć liczbę jazdy i piechoty.*) Mielecki wojewoda podolski hetman koronny ciągnął okolicami koło zamków Kosiany, Krasnego i Sitna, które opanował, lecz w Duszy i Turowli utrzymały się załogi nieprzyjacielskie. Po drodze ku Dzisnie połączyli z królem oddziały swoje książę Zbarawski wojewoda trocki, Mikołaj Dorohostajski wojewoda połocki i Jerzy Zenowicz kasztelan połocki.

W Dzisnie Kettler jako lenny książę kurlandzki, złożył królowi hołd wobec prawie całego senatu litewskiego; z senatorów bowiem polskich dla tego nikt niejechał, że się podówczas odbywały w Lublinie pierwsze sądy trybunału, co dopiero ustanowionego. W Dzisnie także pozgromadzały się nowe oddziały wojska. Jazda koronna w pancierze i szyszaki zaopatrzona pięknie wyglądała. Oprócz zaś kopii i palasza, każdy jeździec miał dwie ręczne strzelby przyprawione do sio-

*) Edictum regium de supplicationibus ob rem bene adversus Moschum gestam anno 1579. die 30. Augusti w Pistoriusza zbiorze *Pelonicae historiae Corpus* tom III.

dła. Oddziały litewskie jak Chodkiewicza dawnego gubernatora inflanckiego, Jana Chlebowicza kasztelana mińskiego, oraz Niemcy Krzysztofa Rozdrażewskiego i Ernesta Weyhera, ubranie, postawą, porządkiem i karnością tak zdobili wojsko, że hetman Mielecki, który do Dżisny z boku nadszedł i zajmował się ostatecznym spisem i porządkowaniem, twierdził, że ani w kraju, ani za granicą, gdzie wojskowo służywał, nigdy piękniejszej siły zbrojnej nie widział.

Tymczasem wojsko moskiewskie licząc na wkroczenie króla do Inflant, zebrało się pod Pskowem. Znaczny oddział przebył Dźwinę pod Kokenhusen i pustoszył powiat selburski a wreszcie już i w trockiém dobra birzańskie, na których Radziwillowie pisali się książętami. Lubo w Inflantach stał Jan Talwosz kasztelan żmudzki, ale wszystkie jego i inne tamieczne siły, niepołożyły tamy łupieztwom moskiewskim.

Filo Kmita Czarnobyłski od Orszy pilnował granicy litewskiej południowej u Dniepru, aby w tej stronie Moskwa swych łupieżnych zagonów rozpościerać nie mogła. Radziwill wojewoda wileński i Bekiesz dowódca Węgrów przodem od króla jeszcze z Wilna wysłani, z lekkich pontonów, z których każdy prowadzono na wóziku parokonnym, zbudowali most na Dźwinie i bez przeszkody ją przebyli. W dalszym pochodzie piechota węgierska musiała w borach siekierami przerąbywać drogę. U Połocka król złączył się z nimi. Moskale chcąc srogością rzucić trwożę, pomordowanych jeńców Polaków i Litwinów przytwierdziwszy do pniów, Dźwiną puścili; w miejsce jednakże obudzenia przestachu, tylko chęć zemsty i zapał przeciw sobie podsycili. Król wdziawszy ubiór pospolity, z Zamoy-skim i Bekieszem objechali miasto dla rozpoznania skąd branem być powinno. Połock od strony południowej Dźwiną zasłoniony, składał się podówczas z trzech części: to jest z dwóch zamków i miasteczka Zapółociem zwanego. Połota płynąca od północy w kierunku prawie południowo-wschodnim, ocierała się o zamki obadwa i zamek wyższy od miasteczka oddzielała. Ten zamek wyższy stał na kopcu wyniosłym i od północy był zasłoniony Dźwiną,

od wschodu Połotą i miasteczkiem, a od zachodu zamkiem niższym. Zamki obadwa były złączone mostem. Wojska stały rozłożone następującym porządkiem: od strony Dżisny nad brzegiem Dźwiny, ale pod wodę ku Zapłociu, to jest miastu, był obóz Węgrów i strzegł nietylko mostu na Dźwinie, ale komunikacyi ku jój całemu dołowi, od którego można było sprowadzać żywność i wszelkie potrzeby. Za Węgrami po prawym brzegu stał Radziwiłł wojewoda, wraz z synem swoim Krzysztofem, dalej rozciągali się ochotnicy i cokolwiek pocztów pańskich, aż do Połoty. Za Połotą i za miastem naprzeciwko dwóch zamków, bez rozkazu zajęli stanowisko Niemcy Rozdrażewskiego i Weyhera wraz z piechotą, pod Połock dopiero nadeslaną w liczbie pięćset, od Jerzego Fryderyka księcia pruskiego. Pomiędzy Połotą a jeziorem miał obóz król z jazdą polską i oddziałami różnych panów. Stanowisko króla było niejako Rzeczpospolita obozująca, bo do namiotu królewskiego w linii prostej ciągnęły się namioty tym następstwem, w jakim ich właściciele zajmowali krzesła senatorskie. Obwarowano je zaś wozami i łańcuchem, co wozy wiązał, a zostawiono otworem dwa tylko wehody.

Naprzód Bekiesz, usypawszy sobie przykopy, dla zasłonięcia puszkarzy, to jest artyleryi, zaczął ogień i mury miejskie naleźycie rozwalal. Nietylko Bekiesz, ale Polacy i niektóre oddziały litewskie, oraz Niemcy od swego stanowiska, posuwali coraz bardziej liczne przykopy. W ostrokołe, którym miasto było także obwarowane, zwyczajne strzały mało skutkowały, a dla tego Bekiesz wziął się do kul ognistych. Atoli i te niezrządzały szkody, azatem trzeba było blisko dotrzeć, aby ostrokoł, a jeśli się uda, to i miasto zapalić. Bekiesz twierdził, iż należy na ochotnika z pochodnią w ręku brać się do dzieła. Litwini i Polacy długo w ten sposób szczęścia próbowali, lecz tylko śmierć i kalectwo odnosili, bo Moskwa strącała przygotowane na odpór kłodziny i różne ciężary; spuszczała się z wielką odwagą po sznurach i rozniecony ogień gasiła. Kiedy zaś jój w jedno kółko dużo się zebrało, to puszkarze Bekiesza dobrze ucelowawszy, grubo nieraz trupa ślali.

Lubo w owych czasach wojsko na wyprawę umiano w żywność zaopatrywać, przecież od Wilna do Połocka nie było jój dostatkim, a od połowy drogi, może przez dwadzieścia pięć mil, całkiem zabrakło. Susza i Turowla zamki osadzone moskiewskimi załogami tamowały dowóz; ku Pskowu zaś i Wielkim Łukom rozciągały się same bory. Nadto u Sokoła stali Moskale i odcinali dowóz od Dżisny. Spędzani ze swego stanowiska przez Krzysztofa Radziwiłła, wspólnie z Janem Chlebowiczem kasztelanem, niedali się do bitwy nakłonić, a nawet zniknąwszy na czas niejaki, znowu się przy dobrze obwarowanym Sokole znaleźli. Ciągłe zaś deszcze niwecząc drogi, nietylko dowóz żywności utrudzały, ale ją całkiem psuły. Zgoła zaczął się niedostatek w obozie królewskim, owies jadały tylko konie ludzi bardzo bogatych. Litwa, Polacy, Węgrzyni, nareszcie i Niemcy księcia pruskiego, jeszcze sobie jako tako radzili, ale Niemcy po raz pierwszy ze swego kraju tak daleko na wschód wyprowadzeni, bez znajomości języka, a stojący właśnie na téj stronie, od której żaden wóz naprzód pokazać się niemógł, nadewszystko zaś do wygod i miękkości przyzwyczajeni, najwięcej cierpieli i doszli do téj biedy, że ziółka i trawę jedli, na czém ich nieraz jeszcze Moskale zesłzi i srogo mordowali. Przy naradach u króla, Polacy byli tego zdania, aby wszystkiemi siłami uderzyć, nim ostatni głód dotrze, ale król mądrze odpierał, że przy niepomyślnym skutku od razu i oblężenie i wyprawę musiałby skończyć, a to przecie byłaby hańba okropna i wielkich skutków. Uważał, że podpalanie warowni dla tego na niczém spelzło, iż roznieconego ognia niedosyć dopilnowano; odezwał się szczególniej do wytrwałości Węgrów. Porwali oni pochodnie i głównie, poszli pod mury, bronili roznieconego płomienia i wszczął się pożar wielki, zwłaszcza, że ciągle ulewy przez całe oblężenie od dnia 11. sierpnia, już się na pogodę zmieniły. Poprzeprawiało się wojsko i na drugą stronę Poloty. Kłęby dymu i luna mogły dla Moskali u Sokoła być znakiem, że Połockowi pomoc nieść trzeba. Dla tego król wyruszył z obozu na miejsce do dawania odporu i ustawił wojsko w ordynku bojowym, lecz nieprzyjaciel nie nadszedł, a tymczasem pomiędzy załogą połocką, zaczęły się narady względem poddania

i dziesięciu Moskali, którzy zbiegli do obozu królewskiego, wiadomość o tem przynieśli.

Lup wojenny był owego czasu silną boją podniętą: żołnierstwo zaś słyszało że w Połocku na zamkach ogromne skarby, zwłaszcza w cerkwi Ś. Zofii i rozmarkociwszy się na samą myśl zwycięstwa zakończonego układami, a głównie Węgrzyni, żeby nieprzyjaciela od kapitulacyi wstrzymać, owych dziesięciu zbiegów moskiewskich wymordowali. Król z pola wrócił do obozu, mrok zapadł i chciało noc na wypoczynku spędzić, dopóki za zgaśnięciem szczątków miasta, przystęp do zamków łatwiejszym się nie stanie, ale żołnierstwo węgierskie do ostatniego chciwością rozdrażnione, umówiwszy się na swoich naradach, przez zgliszcza, belki i grubsze drzewa jeszcze gorejące, hurmem uderzyło, a za niem sypnęli się i Polacy. Moskale od miasta już byli odcięli się okopem spiesznie wybitym, a dawszy z dział rzęśisto ognia i sprawiwszy ucieczkę, byliby na tłum zmieszany wypadli i należycie go zestrzelali, tylko że z boku nadbiegła weześnie piechota Zamoyskiego z dwustu ludzi złożona. Król znowu wyglądając moskiewskich posiłków, kazał oddziałom pod bronią stanąć, a Moskwa w ciemnościach na wszystkie strony ogniem działowym miotała, przy czém jezdny bardzo blisko króla stojący, od strzału zginął. Zamilkły działa, ucichł szczeł oręża, ale między wojskami wrzawa nieustawała: Polacy wyrzucali Węgrzyńm tę ich porywczosć z chciwości, a Węgrzyni Polakom, że należytę pomocy niedali. Nazajtrz aby położyć tamę zwa-dom, kazał król szturm rozpocząć. Moskale chcieli wał między zamkiem a miastem wzmocnić ale ich spędzono, rów zasypano, na kopiec się wdarto i basztę czyli wieżę jedną nawet zamku wyższego zapalono. Trwał pożar noc całą, a Polacy przykop z wałem prawie tam sobie usypali, gdzie go poprzednio Moskałom zniweczyli. Zrana obrona już nie była na żaden sposób podobną. Bojarowie i wojsko przysłali pełnomocników na układy, a otrzymawszy pozwolenie odejścia z tem co zabrać potrafią, opuścili obadwa zamki. Władyka i wojewodowie kłopotąc się o to, coby ich czekało od Iwana Wasilewicza, chcieli już przed układami prochem zamek wyższy i siebie z wojskiem w powietrze wysadzić, ale żołnierstwo

nieuznając powodów takiej rozpacz, bunt podniosło; przyprowadzeni przed króla, obyczajem swego narodu, padli na ziemię i bili czołem pokłony. Na Moskalach odchodzących żołnierze królewscy kilka morderstw popełnili, mszcząc się za owych jeńców pobitych i Dźwiną na drewnach splawionych. Król nie tylko zakazał krzywd wszelakich, ale sam uderzył buzdyanem żołnierza, który jednego z nich pochwycił i obdzierał. W zamkach znaleziono jeszcze znaczne zapasy prochu i różnych sprzętów wojennych.

Zdobycie Połocka okazywało się wypadkiem niemalym w dziejach Polski dla tego, że miasto to nie było zdobytém, ale stracone r. 1563. w lat szesnaście zostało odzyskanem, lubo przez zniszczenie; do tego strategicznie trzeba uważać Połock za klucz obrony krajów polskich i litewskich: już to stąd, że przez niego panuje się nad dalekimi komunikacyami po Dźwinie, nad drogami do Moskwy, a mając pomniejszy korpus ku Rydze i pomniejszy ku Kijowu, można je od Połocka posiłkować i od nich w Połocku być posiłkowanym. Dnia 31. sierpnia odbywało się nabożeństwo uroczyste w obozie. Przez odezwę wydaną, a obejmującą główny zarys téj wojny, zalecił król modły dziękczynne po wszystkich krajach Rzeczypospolitej*). Wreszcie król Jezuitów w Połocku osadził.

Z Turowli Moskale umknęli przed oddziałem Kozaków od Marcina Kurza i Konstantego Łukomskiego prowadzonych, lecz Sokół ważny zamek, Mielecki wojewoda podolski zdobywać musiał. Piechota niemiecka przy samej rzece Dryssie, a polska z innej strony robiła przykopy, które w różnych miejscach zaczęte ze sobą połączone i ku zamkowi pomykano. Moskale zabierali się do wycieczki na te roboty, ale tym czasem Dobroszołowski przelożony nad puszkarzami polskimi puścił trzy kule ogniste: jedna z nich od Moskali niepostrzeżona miała się czas rozżarzyć i wznieciła pożar na drewnianej wa-

*) Odezwa ta jak już wyżej podano, u Pistoriusza w zbiorze historyków polskich w tomie III. pod napisem: *Edictum regium de supplicationibus ob rem bene gestam adversus Moschum anno 1579 30. Augusti.*

rowni zamku. Mielecki kazał do broni zatrąbić. Moskale widząc i nagły pożar i nieprzyjaciela do szturm w pogotowiu, sypali się przez wszystkie bramy. Szeremetjew z oddziałem jazdy został schwytyany przez wojewodę braclawskiego Janusza Zbaraskiego na drodze pskowskiej, Borys Sehin miał niebezpieczeństwo poledz w innej stronie. Do zamku rzuciło się naprzód pięćset Niemców i nikomu życia darować nie chcieli. Zrozpaczeni Moskale spuścili kratę z nad bramy, żeby nikt więcej nie przybył i rozpoczęli na dobre walkę. Rozdrażewski biegł spiesznie, łamał kratę, ale się dostał kiedy Moskale już nie mieli ani jednego Niemca na zabicie. Rozpoczął więc krwawą zemstę: część trupem położył, a część sama w ogień powskakiwała. Wiele tam zdobyto pieniędzy przy odzieraniu bojarów; Mielecki nabrał mnóstwo jeńców, których część królowi oddał, a część później między swoich przyjaciół w Krakowie rozdarował.

Po wzięciu Połocka i Sokola, car widział się tak do wojny nieposobnym, iż nietylko z Pskowa wyszedł ze swoim bardzo znacznym wojskiem, ale do Suszy wysłał rozkaz, aby zniweczono działa i strzeliwo, pozakopywano obrazy świętych dla ocalenia ich od barbarzyńców, a twierdzę pustą zostawiono. Rozkaz ten przejęli Polacy i Mielecki ruszył ku Suszy, zażądał poddania z działami i ryszunkiem, a Moskale nieśmieli mu się oprzeć, radzi, że z życiem uszli.

Prócz działań głównego korpusu, jak zwykle w wojnach przeciw Moskwie na prawem skrzydle Polaków wzdłuż Dniepru i daleko za nim toczyły się boje dorywcze napaadowe, ale bardzo pożyteczne. Filo Kmita Czarnobyłski ów znakomity starosta orszański, nagromadziwszy jazdy wtargnął ku Smoleńskowi i do dwóch tysięcy wsi spustoszył. Konstanty Wasil Ostrogski wojewoda kijowski z Michałem Wiśniowieckim kasztelanem braclawskim, kusili się o Czerniechów, a ziemie sierwieskie aż do Staroduba i Poczopowa. Książ Solomerecki także gdzieś za Dnieprem robił w Moskwie wielkie szkody.

IV.

Stefan Batory był człowiek rozumny, ale też do swego rozumu tyle miał zaufania, że się o zwyczaję a nawet najwyraźniejsze ustawy narodowe nie pytał. Chciał posłuszeństwa dla siebie, a nie dla praw i Rzeczypospolitej. Wszystkie najznakomitsze godności i urzędy Litwy pomiędzy samych Radziwillów poszły: Mikołaj Radziwill rudy był wojewodą wileńskim, syn jego Krzysztof otrzymał kasztelanią trocką i podkanclerstwo, drugi syn Mikołaj województwo nowogrodzkie, Mikołaj Krzysztof (syn czarnego), był już od dawna marszałkiem wielkim, Albrecht czyli Wojciech brat tegoż został marszałkiem nadwornym, a Jerzy brat drugi biskupem wileńskim.*) Pod władzę Bekiesza węgryzyna, zaopatrzonego przeciw prawu starostwem lanckorońskim, stawiał król hetmana Mieleckiego; cudzoziemców ponajmował, choć wiele szlachty polskiej do szabli zdolnej, wałęsało się bez chleba. Hałasowano przeto o rozrzucanie od tronu dochodów pomiędzy ludzi bogatych i jednego tylko domu, oraz cudzoziemców. Wznowily się wszystkie żale z czasu Zygmunta Augusta o niewykonywanie ustaw czyli exekucją; nierozumiano na co po dawnemu mają być nadal rozdawane starostwa dochodne, a po większej części bez najmniejszych obowiązków starościńskich; chciano, żeby zamiast jednej czwartej czyli kwarty, dawano na wojsko trzy czwarte ze starostw i w ogóle królewszczyzn, odwołując się lubo bezzasadnie, nawet na uchwałę sejmową czyli konstytucją za Zygmunta Augusta w tym przedmiocie zapadłą. W licznych zarzutach przeciw samowładności króla było wiele prawdy; były zasady republikańskie, zmierzające do równości między szlachtą, a niepodobały się ani panom, ani królowi. Trudno nam i nie potrzeba dzisiaj dochodzić skuteczności tego lub owego doradzanego środka ale dosyć w ogóle przytoczyć, że niejedno było szlachcie powodem, iż na króla powstawała.

*) Heidenstein lib. 11.

Sejm do Warszawy zwołany zagał kanclerz Zamoyski. Zbijał zarzuty i wykazywał wieleto przyszło ze Siedmiogrodu pieniędzy jeszcze przed zjechaniem Stefana do Polski, co kosztowała wojna pruska, a nareszcie moskiewska. Że niedobrze starostwa prawie poznosić, bo to niemi panowie opędzają koszta i żyją na poselstwach do krajów zagranicznych i przy innych posługach Rzeczypospolitej. Ponajmowano obcą piechotę, bo to broń nieszlachecka i z Polaków, u których mieszczan nie wielu, tworzyć się nieda, a koniecznie potrzebna. Najtrudniejszemi i nie do zbicia były zarzuty, że król przy odebraniu holdu od Kettlera zmniejszył dochód Rzeczypospolitej z Kurlandyi i że do Rzymu wysłał Piotra Wolskiego biskupa plockiego o rozwód z Anną, od której potomstwa spodziewać się nie mógł. W obudwu bowiem tych sprawach szlachta znalazła czarne na białem. Pomimo to wszystko, na pobór zezwolono, a starostowie nawet podwójną kwartę, to jest pół dochodów ofiarowali. Piechotę zaś pomnożono z ludu polskiego, to jest wybraniecką z dóbr królewskich, jak powyżej dany opis.

Król z Grodna, a potem Wilna urządzał wyprawę, ale szły mu rzeczy oporem dla braku pieniędzy; płacenie poboru, jak zwykle wlekło się powoli i trzeba było zaciągać pożyczki u prywatnych ludzi. Zamoyski pracował między panami o zbrojne poczty i dosyć, że się zaczęły wojska zbierać pod Czaśnikami.

Z carem król zawsze niby szukał pokoju, aby pokazać, że tylko w konieczności za oręż chwyta. Car od ostatnich porażek grzeczniejszym się pokazywał; gońca królewskiego do swego stołu przypuścił i szatą jedwabną udarował. Jego bojarowie, jak się rozumie z rozkazu, pisali do Radziwiłła wojewody wileńskiego i Wołłowicza kasztelana, że car chciał się srodcie pomścić za wzięcie mu Połocka, lecz już go udobruchali; należałoby i panom litewskim nakłonić Batorego do cofnięcia wojska, zaniechania zaczepki na pograniezu moskiewskiem oraz w Inflantach, a mogłoby łatwo przyjść do pokoju i przyjaźni. Przy końcu listu usprawiedliwiali cara, że Łopatyńskiego, który mu wojnę imieniem królewskim wypowiedział z Moskwy puścić niechee. Dano odpowiedź bojarom mo-

skiewskim, że król do pokoju bardzo jest skłonny i nawet wojnę tę prowadzi, jedynie dla osiągnięcia pokoju. Posłów z obawy, aby sponiewieranemi nie byli, do Moskwy wyprawić nie myśli, ale posłom moskiewskim cierpliwego przesłuchania i należytej odprawy nieodmówi. Niedługo potem znalazł się goniec z listem carskim do króla i znowu z listami od bojarów do panów, a wreszcie przyjechał Naszczokin, dworski cara, który widząc dla siebie obojętność, wyrzekł że choć to nie jest obyczajem jego pana, jednakże pierwszy gotów wyprawić wielkie poselstwo, które tylko w stolicy Polski lub Litwy swój urząd spełniać może, zatem trzeba, aby król na nie we Wilnie oczekiwał. Król odpowiedział, że to u panów chrześcijańskich nie jest rzeczą przyjętą, żeby do słuchania poselstw miejsce sobie wyznaczać pozwalali.

Naszczokin uczęszczał do szlachcica litewskiego Hrehora Ościka. Mirewski Ościka sługa, posadził swego pana o porozumienie z Moskwą i pokazało się, że Ościk, który z jednym żydem nawet fałszywe pieniądze kował, obmyślił sobie u cara w ten sposób nowy zarobek, że się fałszywemi listami panów litewskich składał, na dowód, że z nimi w spisku około sprzątnienia króla pracuje. Skończyła się ta sprawa na ukaraniu śmiercią i Ościka i żyda, a stało się to nowym powodem do wymawiania carowi, że pokoju niechce, ani nie jest człowiekiem, z którymby pokój zawierać można.

Pod Czaśniki przybył król ze święconym mieczem i święconą czapką, które mu przysłał papież, jako upominek na wojnę przeciw carowi. Ze Szwecją stanęło jeżeli jeszcze nie przymierze, to przynajmniej porozumienie przyjacielskie przeciw Moskwie, a lubo Szwecya w owój chwili nie była w stanie rozwijać znacznych sił tak z powodu swoich stosunków wewnętrznych, jak głodu i pomoru w Inflantach, przecieź z Rewla przynajmniej zagrażała Narwę. W obozie naczelnicy wojska polskiego, jedni radzili iść prosto na Psków, drudzy na Smoleńsk, a inni nareszcie na Wielkie Łuki. Przez zajęcie Pskowa można było oswobodzić Inflanty, przez zajęcie Smoleńska opanować całą Siewierszczyznę. Wielkie Łuki punkt środkowy pomiędzy niemi, zdawał się królowi najdogodniejszym, że z niego można było kłaść zaporę

i szkodzić wojskom cara równie od Inflant, jak Siewierszczyzny, a więc działać na całą północną i wschodnią granicę Litwy. Znal się car dobrze na tej dogodności i główne siły do Wielkich Łuk zgromadzał. Czaśniki były znowu królowi dogodne do skierowania wojska w jedną lub drugą stronę, a tym sposobem do trzymania w powątpieniu planu wojennego. Żeby swój zamiar lepiej pokryć i odwracać baczność na Smoleńsk w listach pisywanych do cara przydawał sobie tytuł „pana Smoleńska“.

Po skończonj naradzie przy przebywaniu wąskiego mostu, przeglądał król naprzód jazdę polską, która się pod Gdańskiem i pod Połockiem biła, a zimę w Litwie na leżach przebyła; potém świeże zaciągi pomiędzy któremi celowała jazda i piechota staraniem Jana Zamoyskiego zebrana, a w ubiór żałobny po Krystynie z Radziwillów niedawno zmarłej żonie Zamoyskiego odziana. Całe wojsko przeciw potężnej Moskwie wiedzione, składało się z ośmnastu tysięcy jazdy i dziesięciu piechoty. W koniec poczynionych na wyprawę przygotowań, z wielkim pospiechem bez szat nawet poselskich zwykle ze skarbu carskiego wydawanych, które później nadejść miały, w swj tylko własnej odzieży stanął w Czaśnikach poseł moskiewski i doniósł, że jest w drodze wielkie poselstwo, które o pokój układy rozpocząć myśli, ale tylko we Wilnie, jako w stolicy Litwy. Król odpowiedział, że nawracać od wojska niemoże, lecz gdzie tylko stanie, w każdym miejscu do przyjęcia pokoju gotowym będzie.

V.

W rozwinięciu ułożonego planu wojennego, szły z Janem Zamoyskim ku Surazowi w dodatku do jego własnego wojska oddziały węgierskich i polskich strzelców konnych z nakazytą na ów czas bronią palną, oraz piechota niemiecka zostająca pod dowództwem awanturnika europejskiego, a bardzo biegłego żołnierza Jerzego Farensbacha.

Był on rodem Inflantezyk, wojował z młodu w Węgrzech przeciw Turkom, we Francyi podczas wojen religijnych,

w Niderlandach przeciw Hiszpanom, a później gdy w obronie Inflant wpadł do niewoli moskiewskiej, przyjął i u cara służbę w stopniu pułkownika i dowódcy oddziału Niemców, z którymi odznaczył się w bojach przeciw Tatarom; służył potem w Danii, gdzie został marszałkiem dworu, wojował z Duńczykami przeciw Polsce na stronie Gdańszczanów, a nakoniec z najemnikami niemieckimi stanął przy królu Stefanie.

Zamoyski nad przednią strażą przelożył Łukasza Działyńskiego ożenionego ze siostrą swoją, przydawszy mu tęgiego żołnierza Mikołaja Urowieckiego, a nad działami i sprzętem wojennym Stanisława Kostkę podkomorzego chełmińskiego. Do pomocy zaś przy boku swoim pozostawił znakomitego swego krewnego Stanisława Żółkiewskiego. Lubo człowiek wysoce naukowy, snadno mu przyszło być nawet wielkim wodzem, dla tego, że umiał ludzi dobierać. Obłogi, to jest pociągów było zbyt wiele i aby nie utrudzały pochodu, a należyta miały zasłonę, przeciął je Zamoyski na trzy oddziały i piechotę poprzegradzał. Tylną straż stanowił sam dobór piechoty i jazdy. Zboża w polach już były dojrzałe, Zamoyski kazał z nich wydzielać części na żywność, a resztę zostawiać nietkniętą, dla wojska głównego, które król miał za nim prowadzić. Od Suraza po lewej stronie Dźwiny, trzeba było do Wieliza rąbać drogę przez bór zarosły odwiecznymi drzewami, czynić bagna dostępnymi, zakładać mosty, a w ciągłem mieniu się na baczności od nieprzyjaciela. Siedm i pół mili szło to dosyć łatwo, ale na półtrzecię od Wieliza, Moskale zwiększyli trudności, drogi zasiekami i różnemi przeszkodami. Zmuszeni zaś cofnąć się za warownie, wszystek lud z okolicy z sobą zabrali, a budowle spalili.

Wieliz zamek dosyć obszerny, miał dziewięć wież warownych, był od południa i wschodu Dźwiną, od północy inną rzeką i zewsząd, a najbardziej od zachodu głębokimi i szerokimi rowami opatrzony. W ciągu kilku dni Zamoyski podsunął przykopy i kul ognistych użył. Warownie jak zwykle w tych tam stronach były drewniane i dla tego darnią świeżo pookrywane, lecz niedosyć grubo. Że zaś darú lepiej jeszcze zatrzymywała pocisk gorejący, niż gołe drewno

a utrudzała gaszenie, przeto pożar wielki bardzo się snadno rozżarzył. Przy płomieniu dwóch wież płonących, jedną stroną uchodzili Moskale, a drugą wpadli Polacy. Zapasy prochu, rynsztunku i żywności, znaleziono znaczne, lecz najważniejszém to się okazywało, że nieprzyjaciel stracił ważny punkt zaparcia, który pozostawiony w tyle, mógłby mu przy obronie Wielkich Łuk niezmiernie być pożytecznym.

Król z wojskiém litewskiém, koronném i Węgrzynami, odbierając przez gońców coraz pokorniejsze listy od cara, ale niedając się zatrzymać w pochodzie, szedł za Zamoyskim, a potem tak zboczył w lewo, iż od niego miał zaslonę swego prawego skrzydła i obległ Uświatę. Przykopy przez jedną tylko noc ku bramie posuwane tak strwożyły załogę, iż się poddała. Więc i drugi ważny punkt zaparcia w Litwie straciła Moskwa, a utrzymała się jeszcze przy Newlu, pod który poszedł Mikołaj Dorohostajski, oraz przy Jazierzyszczach.

Zamek Wielkich Łuk znakomitego miasta od przestronnych łąk tak nazwanego, stał na wzgórkcu niemal zewsząd otoczony wodami jeziora, a od południa i wschodu dotykała jeszcze rzeka Łowat, pomiędzy której brzegami i jeziorem pozostawała tylko wązka ścieżka. Niedawno Niemiec budowniczy wojskowy wzmocnił wysoki wał zamku wieżami bardzo porządnymi, z których jedna najokazalsza strzegła wstępu pomiędzy jezioro a rzekę; wszystkie zaś były na grubość jedenastu cali odarnione. Miasto przy zamku nad obiema brzegami Łowatu zbudowane, Moskwa opuściła, a nawet jego ogrodzenie warowne na pięć dni przed przyjściem króla spaliła.

Zamoyski ciągnął niby ku Toropcowi, gdzie stało znaczne wojsko moskiewskie pod kniazim Chyłkowem, ale potem nagle skręcił i kiedy załoga Wielkich Łuk ujrzała go z jednej strony, postrzegła zaraz i króla z drugiej.

Stawili się w obozie posłowie moskiewscy. Słuchał ich król dnia 31. sierpnia (1580 r.), ale się tylko dowiedział, że jak z granic moskiewskich wyjedzie, gotowi są z nim rozpocząć układy. Król w ich obecności dał rozkazy Zamoyskiemu względem oblężenia. Zamoyski dwoma brodami przeprawiwszy swój korpus przez rzekę Łowat, równolegle

od zamku posypał okopy i działami zasadził. Rozpoczęto ogień przeciw wieżom, lecz nieskuteczny dla ich wielkiego odarnienia i kazał go król skierować na ostrokół, który się zaraz płomieniem zajął. Posłowie moskiewscy obiecywali uznać panowanie królewskie nad Kurlandya, Rygą, Połockiem, Uświatą, a dodać Jezierzyszcza, mówiąc, że gdyby przyjęto rozejm aż do zasiągnięcia nowych instrukcyi, możeby car i co więcej jeszcze odstąpił.

Król na te wszystkie obietnice niemyślał kłaść wielkiej wagi, niektórzy atoli senatorowie litewscy lękając się długiego oblężenia i strat majątkowych na wojnę, byli za układami. Król, żeby coś dla nich uczynić, pozwolił poselstwu moskiewskiemu pisać do cara, sam przyłączył list z wyznaczeniem ostatecznego do układów terminu, ale nieprzystając w pracach oblężenia, rozkazał Węgrzynom pod wał się podkopać. Skoro to zrobili, zarzucono w nocy most przez jezioro, gdzie było nawet bardzo szerokie; wał prochem podłożono i w powietrze wysadzono. Odkryła się przy tém ściana wieży, a Węgrzyni zaraz ją podpalili. Póki się nieściemuilo jedne działa polskie tak ostrzeliwały pożar, że go Moskwa gasić niemogła, a drugie wykierowane do głównych strzelnic za wieżą, zwały na ziemię działa nieprzyjacielskie. Takie uszkodzenie warowni stało się powodem, że nazajutrz niektórzy ochotnicy, bez wszelkiego do boju rozkazu, pobrawszy drabie wdzierali się na wieżę, przy czém ich niemało strącono, a potem wycieczką z jednej bramy wszystkich odpłoszono. Zamoyski, który się znał na potędze siły ze zapalu w ludzie obudzonego, przybiegł spiesznie, śmielszych pieniędzmi nagroził, a wszystkich słowami i obietnicami zagrzał. W skutek jego rozkazu zaczęto ciągnąć rów ku wieży, a gdy napotkano w ziemi powbijane pale, które niepozwały dalej roboty prowadzić, wyskoczył odważny jeden żołnierz, pobiegł chyżo i wieżę odzierać począł z darni. Naśladowali go drudzy. Wybranowski zaś stanawszy ze strzelcami nad rzeką, począł razić Moskali, co przeszkadzać chcieli, a Weyher z przykopów działami mu pomógł. Nazajutrz obok rzeki pociągniono rów nowy, działa wycelowano w bramę i stanął oddział z ruśnicami dla wzbraniania Mo-

skalom wycieczek. Trzeciego dnia wysłano znowu odważnego żołnierza z motyką, a za nim puścili się drudzy i wydarli wielki otwór w darni. Przypadkiem odkryło się okno w wieży, przez które Moskale strzelać poczęli, lecz Polacy nie tylko im w podobny sposób odpowiedzieli, ale wytknięte dzidy z rąk powydzierali. Przez to okno nawrzucono drzewa suchego, wiele rzeczy przyprawionych smołą i siarką, dosyć że wkrótce zaczął buchać płomień; od wieży zajęła się cerkiew Zbawiciela, a od niej zapalił się ostrokół i na koniec poczęły gorzeć domy.

Zamoyski posłał do Moskali aby się poddali, bo wygnać muszą. Stał naczelnik ich duchowieństwa, ale z warunkami, które nie zdawały się korzystnymi. Poszli żądać zmiany jako orędownicy Paweł Julan, oraz Jan Krzysztof Drohojewski, prowadzili układy długo, a tymczasem przedarli się wśród płomieni Węgrzyni chciwością łupu rozdrażnieni, za nimi Polacy, wzięto miasto i rabowano na wszystkie strony. Doszedł ogień do składu prochu, prysnęły z hukiem poblizsze budowle, a wielu zwycięzców jakoli zwyciężonych legło w gruzach. Z pozostawionego przez Moskali prześlizgniętego rynsztunku mało co ocalało.

Król uważał, że dogodnie i obronne położenie Wielkich Łuk bardzo mu w dalszej wojnie przydać się może; skreślił sam plan do utwierdzenia ich na nowo, kazał powyznaczać z wojska robotników, a kierunek dzieła powierzył Dominikowi Rudolfinowi biegłemu w budownictwie wojskowym Włochowi.

Książę Zbarawski z wyborem jazdy polskiej i węgierskiej oraz z Farenzbachem i jego piechotą został posłany ku Toropcowi. Moskwa w głównej sile cofnęła się przed nim przyszedłszy, a zostawione cztery tysiące spaliwszy miasto, gotowały się do obrony zamku.

Miał atoli król bardziej zwróconą uwagę na załogi pozostawione za sobą w Newlu i Jezierzyszczach, przez Moskwę za Zygmunta Augusta zabranych. Pod Newel posłał Dorohostajskiemu dwakroć posiłki, a nareszcie wyprawił Zamoyskiego. Znowu rowami dokopano się pod drewniane zagrody, zapalono je i zawarto układ. Zamek dostał się

ze znaczną liczbą dział i ryszunka, lecz prochu było tylko pół beczki. Moskale w Jezierzyszczach poddali się bez oporu Radziwiłłowi wojewodzie.

Gdy król przybył do Newla zjechali za nim posłowie moskiewscy. Mówili, że car Inflant rzec się nie może, bo jego przodek Jury założył tam miasto Juriew, które Niemcy Dorpatem nazwali; gotów jednakże odstąpić Kokenhusu i innych trzech zamków, pozwolić wreszcie, aby się i król panem Inflant pisał. Żądali zaś zwrotu nie tylko Wielkich Łuk, ale nawet Wieliza i Newla miast Rusi litewskiej. W liście swoim car już króla bratem nazywał, lubo dawniej wbrew staremu zwyczajowi był go zniżył na stopień s a s i a d a, że to z krwi królewskiej niepochodził, a nawet przed otrzymaniem berła polskiego był lennikiem tureckim.

Gdy król pozwolił poselstwu prowadzić dalej umowy z panami, po kilku dniach ofiarowało więcej zamków inflanckich, lecz żądania tak daleko stały od siebie, że pokój nie mógł przyjść do skutku.

Rozdrażewski ów naczelnik niemieckiej piechoty i Urowiecki doświadczeni wojownicy, stali tak wysunięci naprzód w głąb Moskwy, iż byli na zawadzie załodze carskiej wypuszczonej z Newla do szukania schronienia w Zawolociu i wzmocnienia jego załogi. Tymczasem i do tego zamku przystąpił Zamoyski. Wzięcie przedstawiało wiele trudności, zwłaszcza, że pora roku była już przykra dla deszczów, śniegów, mrozu. Naprzeciw Polaków wznosiły się trzy warowne drewniane wieże z grubych kłódzin, a środkowa trochę mniejsza, miała strzelnice dogodnie, powleczone już nie darnią, ale według dawniejszego obyczaju gliną. Na jezioro ku zagrodzie z ostrokołu rzucono plet, to jest traftę dla przeprawiania ludzi do szturmowania dobranych; działa postawione na brzegu jedno skierowano ku wieżom, a drugie ku miejscom, na których można było przecinać drogi wycieczkom. Natarcie po przeprowianiu się pletem, źle poszło; Węgrowie wycięli wprawdzie pierwszą zagrodę z pali bardzo wysokich, ale dostawszy się do drugiej z kół rozsochatych, na których według rozkazu dla zasło-

nienia się, powinni byli pokłaść pęki ze szmat powiązane a czego zaniedbali, zostali powitani dzidami, kosami, berdyszami i szablami, tak, że uciekając niemal ich legło i utnęło. Król dostał z Newla w pomoc Zamoyskiemu dziesięć tysięcy jezdnych Polaków, a około tysiąca piechoty węgierskiej. Rozpoczęto ogień działowy na wieże. Pozgromadzone zewsząd łodzie i ów plet poobsadzali żołnierze z pochodniami w rękę nietylko z piechoty ale i jazdy, a byli pozasłaniani przeciw strzałom workami z piaskiem. Moskwa straciwszy nadzieję ratunku weszła w porozumienie i oddała Zawolocie, które osadzili Węgrzyni.

Kiedy król prowadził wojnę u północy, Filo Kmita Czarnobyłski naówczas już wojewoda smoleński znowu działał na uboczu w dziewięć tysięcy jazdy, wiele kraju napustoszył, zwycięzkie potyczki odprawiał, lecz u Smoleńska od przeważnej siły odparty i zgromiony, jeńców dawniej pobranych wyrąbał, i sześćdziesiąt dział połowych Moskalom zostawił.*) Niżowce zaś pod dowództwem Jana Oryszowskiego wpadli na Siewierszczyznę, wszystko aż pod Starodubniszczyli i oparli się dopiero o Poczopow, którego zdobyć niemogli.

VI.

Wypadki inflanckie opowiedzieliśmy aż do odebrania Moskalom Kiesi, Lemsala, Ropy przez Bühringa sekretarza Chodkiewicza. Nadmieniliśmy, że Stefan Batory podczas wyprawy pruskiej przestawał jedynie na listach z napomnieniem do panów litewskich i inflanckich, aby Inflanty w miarę możności przeciw Moskwie zasłaniali; ale któż był w stanie oprzeć się tak wielkiej przemocy? Magnus książę śleszwicki i holsztyński ów papierowy król Inflant przez cara sponiewierany, a podobno nawet i po twarzy, narazcie uciekł pod opiekę królewską do Kurlandyi i osiadł

*) *Źródła do Dziejów polskich* Malinowskiego i Przedzieckiego tom II. Wiadomość o Filonie Kmicie Czarnobyłskim.

w Piltynie. Oburzyło to cara tak dalece, że w styczniu r. 1578. posłał znowu wojska na obleżenie Kiesi. Jan Böhrling obwarował ją należycie, osadził załogą z różnego ludu, a wzięwszy czterdzieści koni, wymknął się nocą i spieszył do Rygi dla obmyślenia żywności, bo mu ciężko brak jęj dolegał. Moskale chcieli korzystać z jego oddalenia, rozpoczęli szturm kilkakrotnie, ale ich zawsze dobrze okrwawiono i zaprzestali bojów a nareszcie odeszli. Ryżanie tymczasem oblegali w Lenwarden załogę moskiewską głodem tak dobrze już przyciśniętą, że nietylko zdechły konie, ale skóry końskie pozjadała, jednakże równie celu nieosięgnęli.

Szwedzi w Estonii także niezasypiali sprawy, a główna ich wyprawa była na początku czerwca z Rewla do Dorpatu, na którego przedmieściach nabili wielu Moskali z ich żonami i dziećmi. Moskale uderzyli także na zamki Szwedami osadzone z rozmaitym skutkiem, rabowali różne okolice, a nareszcie zaniechawszy te gonitwy obrócili się znowu do Kiesi i zaczęli w niej oblegać wojsko polskie. Wtedy dopiero szwedzki generał Jerzy Boje w skutek przymierza Szwecyi z Polską, zaczął się porozumiewać z Jędrzejem Sapięhą, który w arcybiskupstwie rygskim miał razem do dwóch tysięcy wojska; połączyli swoje siły, przeszli w boju rzekę Aę, rozpedzili Tatarów stanowiących całą jazdę moskiewską i zmusili do ucieczki piechotę. Z łupu wojennego dostała się piękna artylerya Polakom, a tysiąc tatarskich koni uprowadzili z sobą Szwedzi do Rewla.

Na początku r. 1579., car gotował się z wielkięm wojskiem do nowego najścia Inflant, ale z jednęj strony dla odzyskania dawnych swych prowincyi Karlii i Ingermanii nadsłał król szwedzki do nich wojska finlandzkiego, a z drugięj strony od Rewla pomiędzy Nowym Zamkiem, a Narwą wojsko szwedzkie rzuciło się aż w głąb kraju moskiewskiego. Korzystał z pory Krzysztof Radziwill, kasztelan trocki i w tysiąc ludzi, pomiędzy któremi było wojsko inflanckie pod dowództwem pułkownika kurlandzkiego Jerzego Buttlera, zajął biskupstwo dorpackie i spalił zamek Kyrempe.

Jak zaś ważne zwycięztwo odniósł król na pograniczu Litwy przez wzięcie Połocka, tośmy powyżej opisali. Dosyć, że Moskwy dokazywanie po Inflantach w ciaśniejszy poszło zakres.

Jan szwedzki przysłał do Inflant pod dowództwem Pontusa de la Gardie Francuza ożenionego ze swoją córką naturalną, nowe wojsko, które wzniciwszy ogień kulami ognistemi, wzięło szturmem zamek Kexholm, a Moskali z żonami i dziećmi do dwóch tysięcy zatopiło i zrąbało. Załoga zaś rewelska zdobyła zamek Padis, w którym Moskałe już nawet ze siodeł skóry pozjadali, a nareszcie żywili się polewką z siana i słomy wywarzaną.

Kiedy król bawił w Drohiczyń, w końcu r. 1580 przybyli do niego, jako pełnomocnicy miasta Rygi, syndyk Doktor Gotthard Welling i Jan Tast. Historycy inflancy podają o nich, że mieli wzmocnić tylko układy z Zygmuntem Augustem zawarte i r. 1566. na sejmie w Grodnie zatwierdzone oraz upewnić należyte ich wykonywanie, a tymczasem przez króla, Jezuitów i różnych panów uludzeni a nawet dobrami i pieniędzmi przekupieni, zezwolili, aby zostało ustanowione cło portowe od towarów zagranicznych i w dwóch trzecich do skarbu królewskiego, a w jednej na utrzymanie portu do skarbu miejskiego wpływało. Nietylko zaś na zamku rygskim jako rządca miał zasiadać namiestnik czyli starosta jeneralny, ale i na ratuszu burgrabia czyli pełnomocnik królewski. Co się zaś tyczy dóbr biskupich i szanowania kościoła protestanckiego, owi rygsey posłowie wszystko w milczeniu przeminęli, a tajemnie mieli się nawet zobowiązać do pomocy ku zaprowadzeniu Jezuitów. W skutek tych układów, ksiądz Solikowski z Litwinem Wacławem Aggrypą zjechali do Rygi i wysłuchali mieszczan przysięgi wierności dla króla.

Po tém uporządkowaniu spraw inflanckich, z Drohiczy-na pojechał król na sejm do Warszawy w lutym (r. 1581.) Chodziło znou o pieniądze na wojnę; szlachta wyrzekała, że jój poddani są przeciążeni poborem, lecz król oświadczył, że tylko dla bezpieczeństwa Rzeczypospolitój i uzyskania stałego pokoju, a więc z konieczności za oręż

chwytą. Zaciągnął on był pożyczki od Jerzego Fryderyka księcia pruskiego, oraz kurfirsztów Augusta saskiego i Jana Fryderyka brandenburskiego, a nawet niemi nieopłacił wszystkich wojsk najemnych. Pomimo wszelkie wyrzekania uchwalono jednakże pobór i to nawet w dwuletniej przedpłacie.

Posłowie moskiewscy na tym sejmie obecni, chcieli się rzec prawa do Inflant z wyjątkiem atoli Narwy, Parnawy, Marienburga, Dorpatu i Felina, lecz król stał przy zwrocie całkowitego kraju, a posłowi szwedzkiemu tajemnie oświadczył, że o wojnie zamyśla i prosto na Psków uderzy. Od brata swego panującego na Siedmiogrodzie zażądał nowego wojska, Farenbachowi oddziały po Niemczech najmować kazał i Zamoyskiego do obozów na Litwę wysłał.

Skoro król zjechał do Grodna znalazł się goniec moskiewski z prośbą, aby przygotowania wojenne czynione nie były, bo się wstawi wielkie poselstwo i pokój zawrze. Jakoż przybyło i ofiarowało rzec się Inflant, ale znowu prócz niektórych zamków a mianowicie Narwy, Neuschlossu, Dorpatu, Adsewy i Nowagrodka inflanckiego (Neuhaus). Połockie z miastem miało pozostać przy Litwie, ale inne kraje i zamki w tejże stronie przez króla, bądź odebrane, bądź na nowo zdobyte, przypaść do Moskwy. Król twierdził, że Wieliza koniecznie potrzebuje, a Siebiez przynajmniej zburzonym być musi, jak ze swojej strony przyrzekał znieść i z ziemią zrównać zamek Dryssę. Lubo król żądał czterokroć sto tysięcy czerwonych złotych, jako wynagrodzenia za koszta wojenne, przecież posłów i to wcale nieodstraszało, tylko utrzymywali, że im nowych rozkazów od cara zasięgnąć trzeba.

Atoli pewien szlachcic udający tylko zdrajcę, nim tajemnie list posłów do Moskwy wyprawił, wprzód go kancelary królewskiej dał odpisać; z listu zaś tego pokazało się, iż posłowie mieli nadzieję, że śmierć brata królewskiego Krzysztofa, z powodu panowania nad Siedmiogrodem, wywoła zatargi, które zrobią króla niesposobnym do wojny z carem. Stefan Batory ufny w udowodnione męstwo wojska polskiego, w rzadki jego porządek, a potem

w swe wielkie wojenne zdolności wiedział, że z Moskwą choć może sześćkroć potężniejszą, snadna mu całkiem sprawa. Co do Inflant opierał się na aktach z czasów Zygmunta Augusta, według których w całości poddały się Polsce. Z Janem królem szwedzkim zostawał w dobrym porozumieniu i sprzymierzu, poselał bowiem Wawrzeńca Müllera kurlandczyka tak do Szwecyi, jakoli Danii o pomoc przeciw Moskwie, i lubo Szwecya obiecała ją pod wszelakim względem*), przecież mimo to Stefan ani nawet nad Rewlem panowania Szwedom przyznawać niechciał. Tymczasem Pontus de la Gardie zdobywał zamki Kexholm, Padis. Pojechał w poselstwie od Stefana do Stockholmu Jan Herbut kasztelan sanocki i ugodził się, że Szwedzi nawet Rewla odstąpią, a dopiero za Narwą kraj cały odbiorą. Postanowiono Moskwę całkiem od morza odsunąć, a tym sposobem zrobić ją mniej szkodliwą całemu zachodowi Europy. Szwecya atoli niedługo zmieniła swe widoki i gdy z Wilna pojechał Wawrzeniec Goślicki z przedstawieniami w jaki sposób Szwedzi na Moskwę współcześnie z Polakami uderzyć mają, król Jan odpowiedział, że żadnych przepisów nie potrzebuje, wie jak ma działać i co zdobędzie, to pod swoją władzą pozostawi.

VII.

Car nagromadził wojska pod Smoleńskiem i pojedyncze oddziały zaczęły pustoszyć okolice szkłowskie i mohilewskie. Dały im odpór roty Krzystofa Radziwiłła i Kazanowskiego w tych tam stronach rozłożone, ale nadszedł téż i sam Radziwiłł z dosyć licznem wojskiem. Król zaś splawiwszy cięższe sprzęty wojenne Dżisną do Dźwiny, a dalej Dryssą udał się do Połocka. Już wtedy car jakkolwiek wojna bliższą była, śmielój występował i czynił w liście swoim

*) *Famiętniki Milerowe*, (tłumaczone z niemieckiego). — Poznań 1840.

Stefanowi gorzkie wyrzuty o domaganie się jakichś pieniędzy. Dodał, że dani składać niemyśli, bo dannikiem nie jest — co pewnie stanowiło przymówkę, że Stefan był niegdyś dannikiem tureckim — wynagradzanie zaś kosztów wojennych należy do obyczajów pomiędzy narodami zupełnie nieznanymi. Gniewał się bardzo, że król jego poselstwo nie w obecności samych tylko senatorów, ale w obecności posłów ziemskich przyjmował. Wyrzucał Stefanowi niekrólewskie pochodzenie, i że kazał z pozabijanych Moskali sadło wybierać. Ostatni wyrzut miał swoją zasadę, ale króla obchodzić niemógł; zdarzyło się bowiem, że Niemki obozowe nieuważając Moskali za chrześcijan jakinne narody, płatały trupów i łuskały z tłuszczu ich flaki, na lekarstwo w pewnych słabościach.

Z Połocka udał się król do Zawołocia, gdzie ustanowiony stał i dożywotny urząd hetmana, do owego czasu w Polsce tylko na jedną wojnę nadawany, powierzył go Janowi Zamoyskiemu. Ruszyły wojska ku Pskowu pomiędzy którymi była piechota za staraniem Zamoyskiego ze samej polskiej szlachty uformowana*). Stanisław Tarnowski starosta radomski przodem wysłany, stanął za zamkiem Ostrowem osadzonym załogą moskiewską, tak, że mu wszelkie związki z Pskowem przeciął. Za Tarnowskim nadciągnął Zamoyski i rozbił obóz nad rzeką Wielką. O dwa dni później nadszedł sam król z wojskiem głównym.

Ostrów zamek stał na wyspie rzeki Wielkiej, miał mury mocne i z kamienia, wież dostatkim, a główną nad bramą w narożniku północnym. Wieża ta była podług najnowszych zasad sztuki tak zbudowaną, że osłaniała należycie dwa boki, to jest północny i zachodni. Król postrzegł, iż bok zachodni zamku był wyciągnięty w ten sposób, że pole na prost przed nim niemogło być należycie z dział ostrzelivanem, postanowił go zatem na sam ostatek do szturmowania zostawić. Atoli po usypaniu przykopów i po krótkim ogniu działowym Węgrzyni nietylko mur od strony zachodniej

*) Heidenstein libr. IV.

popsuli, ale zaczęli się do zamku wdzierać. Zagrożeni Moskale działami zwątpieli całkiem o swoim położeniu i bramę otworzyli. Nietylko mieszkańcy, ale nawet i żołnierze wykonali królowi przysięgę wierności, a jedynie tylko naczelnicy wolno odeszli.

Od Ostrowa w przedniej straży ruszył Baltazar Batory, synowiec królewski z Węgrami i Zbaraski wojewoda bracławski z oddziałem polskim. Rzekę Czerechę przebyła część Węgrów i trzema postępowała pocztami, z których dwa zostały w zasadzce, a jeden usiłował nieprzyjaciela w potyczkę wciągnąć. Nieprzyjaciel miał tę przezorność, że się domyślił o co chodzi i tylko z wielką ostrożnością nacierał. Obliczywszy dobrze swe siły potykał się z dwoma pocztami, lecz od trzeciego złamanym został i pierzchnąć musiał.

Hetman Zamoyski przebywszy rzeki Czerechę i Psków zaczął objeżdżać miasto Psków dla rozpoznania i potykał się z małym oddziałem przeciw sobie wyprawionym. Miasto to opatrzone było w wielki dostatek dział, strzeliwa i wszelkich potrzeb wojennych. Jazdy było w niem siedm, a piechoty pomnożonej mieszczanami do pięćdziesięciu tysięcy. Król widział, że ma do szturm i za mało ludzi i za mało prochu, ale iść ku Nowogrodowi i z pozostawieniem w tyle tak mocno obsadzonego Pskowa, uważał za rzecz bardzo niebezpieczną. Cofnąć się zaś i wyprawę poniechać, było to dodać zachęty i odwagi Moskalom, wystawić ziemie dawniej zdobyte, a może i dalszą Litwę na łup i zabór. Przeprowadził zatem wojsko przez Czerechę i postanowił miasto od wschodniej strony zdobywać. Lewe skrzydło obozu było oparte o rzekę Wielikę, a pagórki ku miastu wznoszące się stanowiły wyborną zasłonę. Środkowe stanowisko zajmował Farenbach z piechotą niemiecką, w której nieco się znajdowało takich, co odbyli już wojnę w Niderlandach, a większą część stanowili rekruci w poblizszych ziemiach niemieckich ponajmowani, gdyż Lubeka ociągała się długo z pozwoleniem na zaciągi u siebie. Razem z piechotą niemiecką, stali Kurlandczykowie przysłani przez Kettlera, a już z Infantów świadomi bojów z Moskwą. dalej

ochotnicy pruscy i różna młodzież zagraniczna odgłosem tej sławnej wojny zanęcona. Z jednej strony Niemców i innych wojsk cudzoziemskich u gościńca do Porchowy naznaczono miejsce Litwie, a z drugiej stanęli Polacy u strumienia tam płynącego i zasłonili się troistym wozów szeregiem. Węgrowie od swego stanowiska na lewym brzegu rzeki Weliki zaczęli kopać prosty rów ku wieży zwanéj Pokrową i Polacy znowu od siebie rów kręty, dla tego że na ogień działowy bardziej byli wystawieni; ku wieży zwanéj Swineńską. Ponieważ wypadło Polakom nawet spędzać swemi działami artyleryą z wieży, przeto robota szła im znacznie wolniej. Węgrowie wprzód się dokopali, chcieli wybić otwór i miasto zająć, ale król kazał czekać, aż i Polacy należycie robotę posuną. Działa Weyhera coraz silniej były na stronę murów, ku której uderzyć chciano. Nieprzyjaciel po obszernéj równinie wszystko dostrzegal na wszystkie strony i widząc co się dzieje, bez względu na ogień działowy mury ludnie osadzał. Nazajutrz dnia 8. września (1581 r.) Polacy i Węgrzyni ścigali się, wprzód wyłomami przez siebie zrobionemi do miasta wpadnie i ledwie ukazało się kilku Polaków za murem, Węgrzyni bez robienia dołem otworu, po gruzach w boju z góry spadłych, wdrapali się na wieżę, chorągiew zatknęli i tłoczyli się w głąb miasta, lecz napotkali pokładzone różne zawady.

Nieprzyjaciel ujrawszy po wielu miejscach zatknięte polskie chorągwie pierzchał na wszystkie strony, ale książę Szujski objeżdżając stanowiska i władyka wystąpiwszy w procesyi z duchowieństwem tak znowu ducha wzmocnili, że bój na nowo i daleko silniej wrzeć począł, a to już niekoniecznie strzelbą, ale szablą, oszczepem i nawet kamieniami. Moskale zapalili jedną wieżę Polakami osadzoną, a działowym ogniem wyparłszy ich za mury, już na samych tylko Węgrów obracają całą natarczywość. Węgrowie dają odpór, dotrzymują placu aż pod wieczór, ale nakoniec do ostatnich sił znużeni biorą swych rannych, a nawet trupów i także cofają się do obozu.

Po takim wyparowaniu z miasta nastąpiło w polskim wojsku pewne zwątpienie. Król starał się o prochy to u księcia kurlandzkiego, to w Rydze, to po różnych innych miejscach. Bawiono żołnierza ciągnięciem nowych rowów ku miastu, nawet pokrywając je plecionkami z witek, lecz zawsze od nieprzyjaciela dostrzeżone zostały. Załoga pskowska spodziewała się ciągle nowych posiłków. Raz z jeziora Pelby rzeką Wielką w nocy płynących Moskali zahamowali Niemcy osadzeni przez Zamoyskiego na łodziach łańcuchami powiązanych i zmusili do ratowania się ucieczką na brzeg, gdzie nad ranem do dwustu złapano. Chostow wódz moskiewski prowadził borami znaczny oddział, w ciemnościach nocy; wiele mu się ludzi zbłąkało i poszli w rozsypkę; on sam został schwytyany do niewoli, a tylko mała część dostała się do Pskowa.

Oblężenie to ciągnęło się tydzień za tygodniem do dwóch miesięcy. W dniu 28. października pod ogromnym ogniem całej polskiej i nieprzyjacielskiej artylerii, hajducy z wojska królewskiego przypadli na mury z młotami i siekierami. Zdumiała Moskwa na tę niesłychaną zuchwałość, ale wzięwszy się do wrzącej smoly, kamieni i innych sposobów, snadno dała odpór. Przez pięć dni nie umilkły działa polskie, a dnia 2. listopada prowadzono Litwę do szturmów przez zamarłą rzekę, lecz na pierwszy strzał działowy nieprzyjaciela w obawie o zalamanie się lodu pierzchła, pomimo zastępowania starszyny ze szablami w rękę. Wydał król nareszcie rozkaz, aby opuszczono przekopy, pozdejmowano kosze szancowe i zamierzał miasto już tylko ogłodzeniem zdobywać. Oblężeni nabrali ducha, a oblegający znacznie na nim słabli i wzrastały szemrania w obozie, że Zamoyski tęgi do rozprawiania na sejmie, bo się tego po akademiach włoskich mógł wyuczyć, ale nie do wojowania przeciw Moskwie. Odjedzie sobie zapewne z królem do Warszawy, a nie będzie marzył ani cierpiał przykrego niedostatku pod Pskowem.

O siedm mil od Pskowa był klasztor Pieczary, sławny cudownym obrazem Najświętszej Panny, ale też i bogatym skarbcem. Król ciągłymi naleganiami zniewolony upowa-

żnił na koniec Farensbacha, aby go zdobył. Lubo Farensbach go niejakiem czasie otrzymał więcej piechoty i dział, a nareszcie i Węgrów pod dowództwem Bornemisy, przecieżniczego niedokazał i odejść musiał, straciwszy we wziętych do niewoli, między innymi Kaspra i Reinholda Tyzenhausów, oraz Wilhelma Kettlera, który był synowcem księcia kurlandzkiego.

Kiedy Stefan Batory zagrażał Moskwę u Pskowa, Pontus de la Gardie korzystając z pory, zdobył Narwę, potem nawet i Iwangród to jest Narwę z drugiej strony rzeki Moskalami zaludnioną i dalej Biały Kamień, Koporyją i na koniec wziął się do oblegania Parnawy oczywiście nie na dobro Polski, lecz dla zagarnięcia ich pod władzę króla szwedzkiego. Ze strony zaś polskiej Dembiński zdobył Lenward i Ascherad, a Bühring ów sekretarz Chodkiewicza zamek Pirchel.

Tymczasem w bok stanowiska królewskiego Filo Kmita wojewoda smoleński, a zarazem rządca Wielkich Łuk, Krzysztof Radziwiłł kasztelan trocki i Michał Haraburda połączyli się nad rzeką Mezą pod monasterem pokrowskim. Musieli się zrazu z wtargnięciem w głąb kraju moskiewskiego dla tego ociągać, że wojska carskie ruszyły na prześladowanie mieszkańców ziem wielkołuцьkiej, uświackiej i wielizkiej, z powodu złożenia przysięgi wierności Stefanowi. Skoro zaś podeszli ku Rzewu nieprzyjaciel wypadał z zasadzek, staczał utarczki, ale bitwy stanowczej uniikał. Idą więc obcesem na Staricę. O cztery mile od tego miasta rozłożyli się na Wołgą, rozumiejąc, że nieprzyjaciela zwabia. Gdy atoli pięć dni daremnie czekali, Radziwiłł przeprowił Kozaków i kazał im kraj zawołański szeroko pustoszyć. Cała okolica aż na półtory mili od Staricy jaśniała płomieniem i poszła w pożogę. Car, który bawił w Staricy wysławszy żonę i dzieci, sam już chciał odplynąć na przygotowanych statkach.*) Kmita miał chęć

*) *Źródła do dziejów polskich* Malinowskiego i Przeździeckiego tom II. Wiadomość o Filonie Kmiecie Czarnobyłskim.

na Staricą uderzyć, ale Radziwiłł się sprzeciwiał przytaczając, że u Rzewa piętnaście, a u Nowogroda czterdzieści tysięcy Moskali. Hałasowano długo w wojsku na Radziwiłła, iż zamiast uderzyć i potem nieprzyjaciela liczyć to dzieła wojenne nie po polsku, bo od liczenia nieprzyjaciela zaczyna. Cokolwiekby Radziwiłł przestał na ścisłym wykonaniu rozkazów królewskich, odsieczy pod Psków niedopuszczył, kraj nieprzyjacielski zaatakował i ściągnawszy lud swój z za Wolgi, gdy mu doniesiono o niedostatku żywności w Toropeu, o zdobyciu tego zamku myślał, a dalej ciągnął na Chołm i starą Russe.

VIII.

Zajęcie stanowiska przez Stefana u Pskowa, a opanowanie Narwy i Iwangrodu przez Pontusa de la Gardie, zapowiadało Moskwie, że zostanie w swoim panowaniu odcięta od morza, aż za Wolgę wypartą i nie tylko wszelki wpływ na Europę od niejakiemu czasu wywierany utraci, ale do rządu państw czysto azjatyckich straconą i poniżoną będzie.

Poczawszy od objęcia tronu polskiego przez Stefana, już się car przeciw takiemu niebezpieczeństwu osłaniał, a to szukaniem przyjaźni na dalekim zachodzie Europy. Korzystając z doniesienia o śmierci cesarza Maksymiliana w odpisie swoim wzywał jego następcę Rudolfa II. do miłości i braterstwa; wysłał swego jednego i drugiego posła do szukania z Niemcami sprzymierza przeciw Polsce. Mówił, że uderzywszy z dwóch stron z wojskami, będzie można Rzeczpospolitą z drogi usunąć, a potem podawszy sobie ręce, Turka z Carogrodu wypędzić. Siedział wtedy w Wiedniu Krzysztof Zborowski nieprzyjaciel Stefana i wchodził w zмовy z carem. Car żądał od niego, aby swym duchem i zapalem natchnął i ożywił wahającą się, ociężałą i zimną politykę austriacką. Mieli posłowie carscy wy-miarkować w Niemczech, czyli papież z cesarzem, królem hiszpańskim, Francją, Szkocją i Anglią zostaje w dobrém

porozumieniu, czyli rozruchy we Francyi już się uciszyły a jakie zachodzą stosunki cesarza z rzezonemi krajami? Całe to polecenie jest dowodem, że już wtedy Moskwa torowała sobie drogę do zniweczenia Polski przez sprzysiężenie z Niemcami równie jak ona stojącemi na zdobywaniu wolnych państw słowiańskich.

Po zdobyciu Połocka a wkrótce i Sokoła, król oświadczał carowi, że wtedy się tylko do pokoju nakłoni, jeżeli mu zostaną oddane wszystkie kraje, nad którymi Litwa kiedykolwiek panowała, a więc aż z Pskowem i Nowogrodem. Car straciwszy już zaufanie do oręża, którym bardzo niezgrabnie władał, chciał się wydostać z kłopotu na drodze polityki i dyplomacyi.

Europa w owym czasie podzielona była na dwa nieprzyjacielskie obozy, to jest państw katolickich z naczelną władzą papieżką i państw protestanckich, jakkolwiek to lub owo państwo z innych względów okazywało się czasem mniej wierne całej polityce wyznań.

Ponieważ Polska była krajem czysto katolickim, gdyż dissidenci znacznie w niej osłabli, przeto car postanowił obkolic ją w polityce katolickiej u cesarza i papieża. Duszą zaś tej polityki stał się zakon jezuicki, stąd nim wyłożymy dalsze działania Moskwy, musimy znowu, aby rzucić okiem na położenie tego zakonu tak w ogóle jak w Polsce.

Zakon jezuicki miał głównie na celu nawracanie pogan i tępienie sekt chrześcijańskich, przeciwnych kościołowi katolickiemu i władzy papieżkiej. Przychodził on dzień za dniem do większego znaczenia, bo rozumiał ducha swego czasu a mianowicie pod tym względem, że wpływ zyskuje się urodzeniem, zdolnościami, nauką, bogactwem. Naczelnicy jego, ludzie bardzo oświeceni i pomiędzy szlachtą z pokrewieństw i różnych stosunków znani, snadno znęcali do swego zgromadzenia mężów z tego lub owego powodu wielkie znaczenie posiadających. Wciskali się do dworów królewskich i różnych panów, czy to jako kapelani, czy jako mężowie naukowi. Tym sposobem obsadzali nieraz domy nawet od kościoła katolickiego odpadłe, a przez wpływ na

W kobiety i młodzież, nie tylko nawracali starych i zakamieniałych heretyków, ale ich częstokroć do wielkich darowizn i zapisów na rzecz swego stowarzyszenia nakłaniali.

W krajach katolikom nieprzyjaznych żyli sobie, jako ludzie prywatni, a gdzie dla księdza było niebezpiecznie, tam poselali towarzysza świeckiego, a nawet towarzysza tajnego. W krajach zaś katolickich złowiwszy, jeżeli nie monarchę, to biskupa, wyjednali sobie na własność u jakiego zakładu duchownego kościołek i dom lub jaki klasztor mniejszej uwagi, opustoszały. Niekoniecznie wszystko darmo, jako poczynający, a stąd ubodzy, mieć chcieli, ale także według dowcipnych kupieckich pomysłów, ze sztucznem urządzeniem splaty, przychodzili do własności nieruchomości. Mimo wielkich bogactw nazywali się biednymi i zupełnie biednymi, bo to co wzięli, uważali tylko za fundusz złożony wcale nie dla siebie, ale jedynie na pomnożenie nabożeństwa, na wzniesienie oświaty, na wsparcie ubogich. Kościoł i budowlę wszelkie zakładali zawsze wspaniale, bogato z przyozdobieniem w artystyczne rzeźby i obrazy, z ogromnemi salami do naukowych dysput, z laboratoryami i bibliotekami.

Najlepsza muzyka była zawsze u Jezuitów. Wszystko to zaś jedynie *ad majorem Dei gloriam* — na większą chwałę Bożą, a nie dla dobra ludzi. Uceniem młodzieży i to równie bogatęj jak ubogięj jednało sobie stowarzyszenie i rodziców i młodzież. Ucznia znakomitego czy to stosunkami zewnętrznemi, czy wartością osobistą, namawiano do swego zakonu. Uczniowie wyszedłszy na świat, jako dostojnicy w duchowieństwie, po władzach krajowych, w wojsku, a nawet jako panujący, udawali się do starszych zakonu po radę i przez to byli jego pomocnikami lub ślepemi narzędziami. Wpływy Jezuitów kwitnęły we wielu krajach, a głównie na dworze papieżkim i na dworze cesarskim, lecz umieli wnikać nawet i na dwory protestanckie i to tak bez przebierania w sposobach, że n. p. ojcowie Florenyusz Feydt i Wawrzyniec Norwegus wysłani z Hollandyi udawali się w Stockholmie (r. 1576). za pastorów, a ostatni został nawet professorem teologii luterskiej i snadno się domyślić, że w jego wykładzie zasady luterskie nie miały

silnej podpory od zasad jezuickich*). Jeneral zakonu mieszkał ciągle w Rzymie, a przy sobie miał czterech assystentów dla Włoch, Francyi, Hiszpanii i Niemiec, lecz zakonięgnął daleko za te narody, bo do Meksyku i Peru, do Indyi i Japonii.

Prowincya Jezuitów austryackich ze stolicą w Wiedniu rozciągała się na Czechy (z Morawami), na Polskę i Litwę. Z Wiednia do Polski i Litwy zjeżdżali prowincyałowie i wizytatorowie. Magius prowincyał odwiedzając zgromadzenia polskie, poznał się z uczonym księdzem dyecezyi krakowskiej Piotrem Skargą Pawęskim i jako chcącego zostać Jezuitą, nie tylko dla polecenia jeneralowi, ale z różnemi sprawami, wysłał do Rzymu.

Opat włoski imieniem Ruggiero, który w Polsce sprawował obowiązki nuncjusza, donosi (r. 1568.) do Rzymu: „stolica apostolska mieć teraz będzie pomoc od zakonu Jezuitów. Są oni już w Wilnie, Braunsbergu, Pultusku; wszędzie każą żarliwie a wychowując młodzież szlachecką, zaszczipiając posłuszeństwo, bronią od zarazy, nawet leczą: zarażonych. Znana ich zręczność w zalecaniu się na dworach królewskich i u pierwszych panów, pozwala tuszyć, iż kolegia liczne po kraju zakładanemi i bogato uposażonemi będą“.

Ważniejszą dla zakonu była Litwa, niż Korona, bo z niej snadniej dawało się wpływać na Inflanty, Szwecyą i Moskwę; kraje niekatolickie od połowy katolickiej Niemiec odcięte i o opiekę Jezuitów, według ich przekonania, usilnie wołające. Waleryan Protaszewicz Szuszkowski, biskup wileński zostający pod wpływem Hoziusza znośił się z różnemi Jezuitami, trzymał ich przy sobie, jako przyjaciół i doradców, a na koniec wszedł w układy z zakonem, wyznaczył pomieszkanie i fundusz na trzydziestu przynajmniej zakonników, czyli jak nazywano towarzyszy, oraz czterdziestu młodzieńców, którzyby nietylko nauki w szkołach pobierali,

*) Historyk szwedzki Geijer przytacza słowa źródłowe w tym względzie, bardzo pewne, bo własne Florencjusza Feydta, a wypisane z archiwum zamku Ś. Anioła w Rzymie.

lecz mieli stół i całkowite utrzymanie. Pierwsze jawne już zgromadzenie wileńskie składało się z dwóch księży i dwóch braci przysłanych z Ołomuńca, którzy wjeżdżali (r. 1569.) pod zasłoną wojska biskupa, aby nie byli napadnięci od heretyków, a w szczególności od wojewody Radziwiłła (Jurawicza czyli rudego). Pierwszym rektorem został Stanisław Warszawicki towarzysz młodości Stanisława Kostki i w Rzymie święcony, który miał stosunki wielkie między szlachtą i umiał zyskiwać wpływ na najznakomitsze domy. Objeżdżał on z prowincyałem różne okolice Polski i Litwy*), pracowali na zyskanie funduszków i w ogóle podniesienie towarzystwa.

Niedługo wrócił z Rzymu i dał im dzielną pomoc uczony i mówca olbrzymiej powagi Piotr Skarga. Nowowiercy sprzeciwiali się w Wilnie Jezuitom i nietylko ich wyzywali na dysputy teologiczne, ale ich krzywdzili po ulicach, co raz spotkało i Skargę. Żeby temu zapobiedz i jak najspieszniej wyrwać lud z pod wpływu heretyków, obrócili Jezuici główne usiłowanie na naukę katechizmu w szkole ku temu celowi dla dorosłych u siebie założonej. Ważniejszym atoli było bractwo czcicielów S. Eucharystyi. Wciągnięto do niego nietylko znakomitych mieszczan, ale i rajców miasta. Kiedy ksiądz szedł z Najświętszym Sakramentem do chorego, towarzyszyło mu to bractwo dla zasłony przeciw zaczepkom, w takim tłumie, że przez ulice ani jechać ani iść nie było można. Te codzienne procesyje obudzaniem nienawiści przeciw dissidentom litewskim, wzmacniały niezmiernie wpływ Jezuitów.

W cztery lata od jawnego założenia kolegium wileńskiego, generał zakonu oddzielił od Austrii kraje polskie, a ich prowincyałem zamianował Jezuitę wiedeńskiego Franciszka Sunnera, który główne mieszkanie obrał sobie w Wilnie.

Ze szkół Jezuitów tak w Koronie, jakoli Litwie co raz więcej wychodziło młodzieży, a w uniwersytecie krakowskim traciła dla nich szacunek i przywiązanie. Prócz tego ty-

*) *Lithuanicarum Societatis Jesu Historiarum pars prima autore Rostowski. Vilnae MDCCLXIX.*

tule magistrów i doktorów miały w ów czas wielkie znaczenie. Potrzebna więc była Jezuitom akademia własna, a z téj przyczyny podpadli biskupa Protaszewicza, ten zaś wiekiem i podagrą przyciśnięty, polecił Janowi Chodkiewiczowi kasztelanowi wileńskiemu i spominanemu wielokrotnie prałatowi Solikowskiemu, aby u króla wyjednali przywilęj wyniesienia wileńskiego kollegium jezuickiego na stopień uniwersytetu. Mikołaj Radziwiłł (rudy) zacięty dissident, niby w obronie praw akademii krakowskiej, nie chciał jako kanclerz litewski nadać przywilejowi wagi, przez położenie na nim pieczęci. Król w swym braku uszanowania dla prawa posłał do podkanclerzego Wollowicza, który po łacinie nie umiał i kazał mu powiedzieć, aby pieczęć mniejszą przyłożył, a jeśli tego nieuczyni, to niech ją przyśle królowi do przyłożenia, lecz zarazem niech będzie pewny, że jęj już nie odbierze, co znaczyło, że dochodny urząd podkanclerski straci, lubo król nie był go mocen odbierać. Wollowicz uląkł się despotycznej zaciekłości, dalej oporu nieczynił*), i na przywilęj dnia 7. lipca 1578. we Lwowie spisany, położył ów ostateczny znak prawomocności.

Wpływ Jezuitów litewskich rozpoztał się między panami, że hurmem wracali na łono kościoła katolickiego, a źródło swoje miał w Wiedniu; stąd wyjaśnia się, dla czego to w bezkrólewicach po Zygmuncie Auguście i Walezym stronnictwo austryackie tak ważną grało rolę na Litwie.

W tym stanie rzeczy, z Wilna wylewały się działania na Szwecyą a pośredniczkami do tego była ograniczona królowa Anna i jęj wznioślejsza siostra królowa Katarzyna. Warszewicki rektorstwo wileńskie zlecił Skardze, a sam przybrawszy towarzysza Szymona Wysockiego, gdyż Jezuiaci nigdy pojedynczo, ale zawsze po dwóch na miasto wychodzili, udał się do Szwecyi i na współkę z przysłanym z Rzymu ojcem Possevinim pracował.

Król Jan nie był katolikiem, i przewiódł, że nawet jego żona Katarzyna, z Rzymu listami Hoziusza często do wytrwania we wierze przodków napominana, dała

*) Solikovii Commentarius.

mu się nakłonić do przyjęcia komunii pod dwiema postaciami, a przytem obstawał za małżeństwem duchownych. W Szwecyi uważano go jednak za gorliwego katolika, lecz on zmierzał do zjednoczenia tylko powierzchownych form katolickich i luterskich, a dla tego z Jezuitami się wdawał. Possevini dwakroć jeździł do Szwecyi niby to jako poseł cesarski; zarazem uwijał się po Polsce, znał króla Stefana a oczywiście jako wyznaczoną sobie prowincyą uważał całą północ Europy, bo u Jezuitów w Ołomuńcu na Morawach, zakładał z rozkazu papieża Grzegorza XIII. seminaryum dla uczniów z Danii, Prus, Inflant i Moskwy. Szwedzi bowiem mieli już oddzielne dla siebie przy kolegium braunsbergkiem, kosztem królowej Katarzyny utworzone.

Stefan czy z polityki, że stowarzyszenie jezuickie było po krajach katolickich wszechwładnem, a do protestanckich znaczne miało wpływy, czy z przekonania, że wszelki protestantyzm jest krótko widzącym, materyalnym, samochwalnie krzykliwym, a do tego już w upadku; czy na koniec z wielkiego uszanowania dla wysokich nauk, dosyć, że Jezuitom niezmiernie sprzyjał: swego synowca Andrzeja Batorę oddał na wychowanie do kolegium pułtuskiego; w Kołoszwarze (Klausenburg) na Siedmiogrodzie, pozwolił im się osiedlić, gdzie nawet ksiądz Jakób Wujek z Wągrówca, znany tłumacz pisma świętego, pierwszym został rektorem.

Staraniem Jezuitów zwłaszcza Piotra Skargi, wrócili byli na łono kościoła katolickiego synowie po Janowiczu Radziwille (czarnym) na protestanckim uniwersytecie w Lipsku chowani. Z tych Jerzy poświęcił się stanowi duchownemu i chciał wniknąć do stowarzyszenia jezuickiego, lecz mu to z głowy wybito dla bardzo obliczonego powodu. Mając bowiem za sobą potęgę rodu, względy na dworze i w Rzymie, mógł łatwo zostać biskupem wileńskim. Schorzały Protaszewicz dał się snadno nakłonić, że go z pozwoleniem króla na koadjutora i następcę przybrał, a Karnkowski wyjednał mu zatwierdzenie papieskie, jak sam powiada w tym celu, żeby dom co najcięższą zadał ranę kościołowi, przy-

niósł na nią lekarstwo najskuteczniejsze, zwłaszcza, że Jerzy Radziwiłł pałac ojcowski w Wilnie, który był stekiem wszystkich heretyków nietylko, wraz z bratem przyrzekł oczyścić, ale nawet Jezuitom darować*).

Tak stali Jezuici w Europie i Polsce, kiedy Szewrigin poseł moskiewski udał się do cesarza Rudolfa II. i do papieża. Pierwszego wzywał imieniem carskiem do zawarcia przymierza według dawnego swego wniosku a przed drugim utyskując na złą wiarę Stefana Batorego, przekładał prośbę o wpłynięcie na jego sumienie, a głównie w celu zniweczenia jego haniebnej przyjaźni z Turkami. Oświadczał zaś, iż car Wasilewicz niezwłocznie się uzbroi i z drugimi monarchami a rozumiało się katolickimi, pójdzie na Carogród. Cesarz nie wierzył w te piękne słowa i dał odpowiedź, że bez książąt rzeczy niemieckiej nie przed się brać nie ma prawa a panowie, których zamierzył do Moskwy w poselstwie wyprowadzić, jedni pomarli a drudzy się rozchorowali. Papież zaś Grzegorz XIII. w mniemaniu, że potrafi Iwana i z całą Moskwą do kościoła swego przeciągnąć, obdarzywszy rzeczonęgo posła złotym łańcuchem, wyznaczył zaraz na pełnomocnika Posseviego. Possevini z Lubeki pisał do Batorego, iżby mu miliej było przez Polskę i Litwę, niż morzem odbyć podróż do Moskwy. Otrzymał odpowiedź, że nietylko jemu lecz i Szewriginowi z całym orszakiem dozwolony będzie przejazd. Niechciał Moskal korzystać z tej uprzejmości, ale Possevini znalazł się do Dżisny przy rozpoczęciu wyprawy pskowskiej. Król nietylko nie ganił pośredniczenia, lecz darował Possewinemu naczelników załogi moskiewskiej w Wielizy zabranych, żeby go postawić w możności uczynienia carowi przysługi przez odprowadzenie jego ludzi i zjednanie sobie tym sposobem względów.

Moskale od samych granic swego państwa oczekiwali legata papieskiego z wielkimi oznakami uszanowania. Gdy Possevini przybył do Staricy głównej kwatery cara, wojsko jaśniejąc od złota stało pod bronią, a rotmistrze zsiadywali z koni i pokłonami długimi aż do ziemi, oraz per-

*) *Illustrium virorum epist. Carnovii lib. III. epistola XXII.*

rami odbywali witania. Żadne poselstwo żadnego króla, ani cesarza niedoznawało równych grzeczności. Po dwóch dniach spoczynku został Possevini przypuszczonym do posłuchania wraz z czterema zakonni towarzyszami, których miał przy sobie. Przepych, mnóstwo dworaków, połysk złota drogich kamieni, cisza, pokora, ślepe posłuszeństwo, wszystko to zachwycało Jezuitów, bo jezuickie i carskie zasady, sposoby, cele, obyczaje i rządy bardzo sobie podobne. Przy wymienieniu Grzegorza XIII. podnosili się z krzeseł i car i obecny starszy carewicz. Dary, które Possevini od papieża przywiózł składały się z krucyfiksa, dyamentowych paciorków i kosztownie oprawionego dzieła o zborze florenckim (z r. 1439.), na którym nastąpiło połączenie kościoła greckiego z rzymskim, lecz się i na większą połowę rozchwiało, jakieśmy to we właściwem miejscu opisali. Possevini złożył listy do cara carewiczów i carów^{*)}. Grzegorz cara nazywał jak katolickiego monarchę *synem*. Oświadczał, że się już starał nakłonić Stefana do pokoju dla dobra całego chrześcijaństwa.

Possevini w obradzie z bojarami carskimi potwierdzał słowa papieża, że Stefana już odwiódł od upominania się o koszta wojenne, a przychylił do zaprzestania na Inflantach; jednakże za to będzie car obowiązany w sprzymierzu ze Szwecyą, cesarzem, Francją, Hiszpanią, Wenecją i innemi państwami europejskimi oraz ze szachem perskim, który już na to przystaje, ruszyć w pole przeciw Turkom. Car objaśniał Posseviniemu, że tylko przyjaźń ze Szwecyą i połączenie kościołów są dla niego niepodobieństwem; wreszcie na wszystko gotów. Najpilniej mu atoli był potrzebny pokój ze Stefanem. Possevini udawał, że do cara tak jest przywiązanym, iż gotów za niego swe życie położyć a car nie ustępujący we wynurzaniach uczucia żadnemu Jezuitcie, ów srogi morderca kroci niewinnych ofiar roztkliwiał się nad swoją nową przyjaźnią dla stolicy apostolskiej, a potem go wezwał, aby do króla napowrót pojechał i przedstawił: że przecie powinien zaprzestać na sześćdzie-

*) Znajdują one się w dziele: *Antonii Possevini Moscoria*. Vilnae 1586.

sięciu sześciu miastach i zamkach inflanckich, a zostawić Moskwę aby przy Dorpacie, Narwie, i trzydziestu trzech innych, bo to kraj moskiewski jeszcze od czasów Jarosława I. Niechby także zatrzymał Nowel, Wieliz, Wielkie Łuki, Zawołocie. Possevini pojechał tedy do obozu polskiego niby pracować nad królem i panami, gdzie bawił do trzech miesięcy.

We wsi Kiwerowój Horce, pomiędzy Opokami a Parchowem wstawili się około środka grudnia (1581.), Possevini i pełnomocnicy króla Janusz Zbaraski wojewoda braclawski, Albrecht Radziwiłł brat biskupa marszałek nadworny litewski i Michał Haraburda sekretarz królewski Rusin zdatny i ze stosunkami moskiewskimi doskonale obeznany; od Moskwy zaś książę Jelecki, kanclerz Olferjew i Basenka sekretarz carski. W okolicy podówczas wojną spustoszoną i prawie na puszczy zajaśniał przepych. Wystąpili Moskale ze złocistemi rynsztunkami na koniach, a kupcy podostawiali im drogich materyi na namioty. Brak wygody jednakże był tak wielki, że ledwie Possevini dostał obiad z mięsem; wszyscy zaś pili tylko wodę z roztopionego śniegu i ogrzewali się w dymnych chatach. Moskale wiedzieli, że Psków warowny, w obozie polskim niedostatek i większa sława przyznawana Zamoyskiemu z książką, niż ze szablą w ręku. Osadzali na tém swoje układy i zasięgiwaniem instrukcyi i rozkazów od cara, robili o ile tylko mogli, we wszystkim przewłokę. Zbaraski wojewoda mówił: „jeżeliście zjechali na układy, a nie na gadanie, to oddajcie Inflanty i wysłuchajcie żądań zwycięzcy, który już zdobył znaczną część państwa moskiewskiego, a weźmie jeszcze Psków i Nowogród. Wymaga on ostatecznego słowa i zostawia wam tylko trzy dni do namysłu.“ Na to Moskale: „duma nieprowadzi do pokoju. Więc nasz car ma wam bez wynagrodzenia odstąpić bogatego kraju i znakomitych portów, które jego państwa wiążą z innymi narodami? Oblegacie Psków już cztery miesiące, prawda, że z wielkim męstwem — ale z jakimże skutkiem? Czyż możecie być pewni, że go weźmiecie? Niech wam się zaś noga poślizgnie, to po waszém wojsku i po waszej władzy nad zdobytymi ziemiami.“ Trwały tedy układy bez oglądania się

na ów trzydniowy termin. Moskale już Polsce chcieli pozostawić wszystkie miasta i zamki na Rusi zdobyte, ale z Inflant domagali się Dorpatu i piętnastu zamków. Posłowie polscy obstawali przy całych Inflantach, kosztach wojennych i żeby król szwedzki został przypuszczonym do udziału w traktacie. To był sęk najtwardszy, bo car bał się odepchnięcia od morza przez Szwecyą. Tymczasem Zamoyski, który przez wysłanie swego krewnego Stanisława Żółkiewskiego kierował z pod Pskowa układami jako kanclerz, napisał do posłów polskich że wojsko znudzone trudami zimowego obleżenia, wycieczkami nieprzyjaciela, a nadewszystko głodem, burzy się i placu nie dotrzyma. Zbaraski wiedząc, że carowi bardziej jeszcze o pokój chodzi niż królowi, oświadczył na posiedzeniu, że ma rozkaz stanowczego przerwania układów. Moskale zgodzili się tedy na oddanie całych Inflant, a z miast ruskich Połocka i Wieliża. Zaprzestano i na tém. Długo trwały jeszcze spory względem tytułów. Iwan choć się rzekł Inflant, chciał być nazywany panem Inflant i carem w znaczeniu cesarza. O cesarzu niechcieli słuchać ani Polacy ani Possewini, który, aby cara pod władzę Rzymu zławić, utrzymywał, że tylko papież może dawać nowe tytuły. Zgodzono się nareszcie, że w dokumencie dla Moskwy Iwan będzie nazywany carem, ale nie w znaczeniu cesarza, oraz panem Smoleńska i Inflant. Układu tego nie nazwano traktatem pokoju, lecz tylko rozejmem na lat dziesięć. Ukończony on został dnia 15. stycznia 1582 r.*). Skoro zaprzysiężono warunki uściskali się nawzajem pełnomocnicy i podonosili swym wojskom o zawarciu przyjaźni, a dnia 17. stycznia ustaly kroki nieprzyjacielskie pod Pskowem i Zamoyski wyprawił sutą ucztę w obozie dla wojewodów moskiewskich. Dowódca jednakże Pskowa Szujski nieprzyszedł dla tego, iż gdy wyzwał Zamoyskiego na pojedynek sam niestanął, ale chciał go od wojska na bok wywabić i złapać. Ostromęcki zaś Prusak i dowódca polskiej artylerji dla pomszczenia téj zdrady, przesłał mu do schowania skrzynkę niby z pieniędzmi, za którą jako zbieg

*) Acta in conventu legatorum. Die XV. Jannarii w dziele Possewiniego M o s c o v i a.

miał się zaraz znaleźć jeden Niemiec znany osobiście Moskalom, a tymczasem w skrzynce takie było urządzenie, że przy poruszeniu wieka mogła dać kilka strzałów i snadno by zabiła Szujskiego, gdyby ją sam nieostroźnie otwierał.

Skończyła się tedy wojna prowadzona przez lat trzy z odwagą, mężstwem, mądrym rozporządzeniem, oszczędnością krwi i wielkimi skutkami dla Polski.

IX.

Dnia 6. lutego (r. 1582.) Zamoyski odstąpił od Pskowa, a gdy zajął Dorpat opuszczony z wielkim płaczem od Moskali, którzy go przez dwadzieścia lat posiadali, znalazł pozakładane przez nich miny, które nazajutrz i trzeciego dnia wybuchnąć miały. Miasta i zamki inflanckie Felin, Laiss, Wolmar, Ronnenburg, Rositen, Trikaten, Bersonn, Sösswegen i inne zostały także objęte pod władzę królewską.

Szwedzi zajmowali się oblężeniem Parnawy, ale że chcieli uniknąć zaczepki odeszli i zostawili ją Polakom. Ernest Weyher i Michał Konarski jeździli od Zamoyskiego do Ponta de la Gardie względem oddania i Białego kamienia (Weissenstein) lecz¹ otrzymali odpowiedź, że Szwecya przez umyślne poselstwo ma się porozumieć ze Stefanem względem tego zamku.

Król wydał rozporządzenie do magistratu parnawskiego, żeby wolno było katolikom nietylko osiadać w mieście, ale żeby im także służyło prawo do wszelkich urzędów miejskich. To choć może za wczesne, jednakże chwalebne zrównanie niebyłoby robiło wrzawy; lecz w kilka dni wyszło od niego obwieszczenie, że Inflanty, jako kraj wyludniony potrzebują cudzoziemców, a to rólników, rzemieślników i kupców; kto więc jako naczelnik chciałby przyprowadzić kolonistów, ma wiedzieć, iż tylko sami katolicy przyjętemi będą*). Zjechawszy do Rygi postanowił względem przywrócenia biskupstwa katolickiego na Inflantach i to w mieście Kiesi. Mieszczanom

*) Dogiel Codex dipl. tom V. docum. CLXXXII & CLXXXIII.

Rygi bardzo się to wszystko nie podobało, bo według przywileju z r. 1562. tak dalece było im zawarowane i to jako panujące wyznanie luterskie, iż religią katolicką za wykluczoną z Inflant uważać mogli *). Tymczasem król zażądał dla katolików, których niebyło, kościoła Ś. Jakóba w samej Rydze. Mieszczanie zatrwożeni udali się z prośbą do księcia Kettlera obecnego w mieście i ten uczynił w tym względzie przedstawienie Stefanowi, lecz niczego niedokazał. Król dla stowarzyszenia jezuickiego prawie bardziej życzliwy niż sami Jezuici, przeznaczył na ich kolegium drugi kościół tj. Śtój Maryi Magdaleny i przy nim klasztor Cystersek bez pytania się o mieszczan, którzy prócz tego upatrywali z boleścią, że do szlachty ma daleko większe przywiązanie. Szlachta zaś wyrzekała, że król Niemców nie lubi, myśli do Inflant nasadzić Polaków; często rycerzowi niesprawiedliwie zapiera dziedzictwa, zamki szlacheckie znosić każe i nawet przyzwaniem do siebie deputacyi chłopskiej wiele gorszych jeszcze rzeczy narobić może.

Chłopi bowiem inflancy byli bez wszelkiej własności, służyli rycerzom tylko za ordynaryą, to jest wynagrodzenie w zbożu; musieli pracować co dzień od rana do wieczora, a mieszkali po kilka famili w jednej izbie, co ówczesnym Polakom umiejącym jeszcze szanować człowieczeństwo, zdawało się haniebną bezbożnością. Gdy król oświadczył, że zamyśla o uldze ciężaru i przedewszystkiem chce zakazać chłosty różgami w okropny sposób wykonywanęj, a zaprowadzić w to miejsce kary pieniężne, padła mu do nóg owa deputacya i prosiła, aby tylko żadnej zmiany niezaprowadzał, bo wiedzą chłopi z doświadczenia, ile każda nowość ich smutne położenie daleko gorszem czyni. Pewnie przewidzieli, że do chłosty według dawnego obyczaju, tylkoby przybyły oplaty, według zaprowadzić się mającego.

*) Słowa przywileju: *Tollantur omnes abusus atque scandala tum doctrinae, tum vitae et vera Christiana reformatio permittatur; nullo impio banno vel excommunicatione praegraventur, sed omnes controversiae religionis evangelicis et propheticis theologis, praelatis et doctoribus decidendae committantur.*

Narwa najważniejszy punkt Estonii, w ciągu ostatniej wojny zdobyta, zostawała przy Szwedach. Niepowątpiewał Stefan, że z nimi spór o Inflanty łatwo do końca przywieść potrafi. Niepokoiły go więc tylko wojska moskiewskie, które powychodziwszy z rozmaitych miast i zamków inflanckich, zatrzymały się u samej granicy. Piotr Wizgierd Litwin, wysłany do cara przedstawił, że lubo w traktacie względem Narwy i miejsc inflanckich przez Szwedów dzierzonych niemasz wzmianki, przecież król uważa je wszystkie za część swego państwa i radzi, aby Moskwa przed wyprawieniem wielkiego poselstwa do Polski, o nie się nie pokuszała. Ze Szwedami miał w Stockholmie rozpocząć układy w tej samej sprawie Krzysztof Warszawicki brat sławnego Jezuity, ale że mu niepodobna było zaraz wyjechać, przeto jako agent tymczasowy, został wysłany Dominik Alamani Włoch i kuchmistrz królewski, który był jeszcze z Tęczyńskim na poselstwie w Szwecyi, kiedy chodziło o małżeństwo Jana z Katarzyną. Król szwedzki niemając ochoty zrzekać się Estonii, ale owszem mając w zamiarze opanowanie i dalszych Inflant, a przytém niezaspokojony w posagu swój żony i co do summy u Polaków, za którą od Zygmunta Augusta miał sobie dane w zastaw zamki, obraził się przysłaniem do siebie prostego sługi i w nic się niewdał. Nawet Warszawicki, lubo pojechał z listem od królowej Anny do jej siostry Katarzyny, najlepszy osiągnął skutek. Zanosilo się tedy na nieprzyjaźń ze Szwecyą; król z senatem w Grodzie radził względem uzbrojenia, zabezpieczenia Inflantom pomocy nie tylko z Litwy, ale i od księcia pruskiego, do którego posłał Reinholda Heidensteina, znanego historyka.

Sejmu warszawskiego zwołanego na 4. października 1582. r. to jest na dzień ostateczny stariej rachuby, a od którego nowy gregoryański kalendarz u katolików używanym być zaczął, spłynęła większa część na różnych spraw intryganta Stanisława Sędziwoja Czarnkowskiego referendarza a głównie, że pod pozorem, iż zostanie później księdzem, wyjednał sobie u Henryka króla, po jego ucieczce nominacyą na koadjutorstwo przy Uchańskim i z tego tytułu miasto

Żnin chciał w posiadaniu trzymać, choć już Karnkowski został arcybiskupem. Dalej wydawano przepisy na przyszłe elekcye i hałasowano, że król bez sejmów i trybunałów despotycznie karze szlachtę na gardle*). Między innemi Jakób Niemojowski powiedział: „będziesz Najjaśniejszy panie dochowywał nam przywylejów zaprzysiężonych, to pozostaniesz naszym miłościwym królem. Skoro zaś nie, wtedy zostaniesz Stefanem Batorym, a ja jestem Jakób Niemojowski.“ Monarchiczni dziejopisarze i tu biorą stronę królewską, lecz gwałtów z tamowaniem sądu właściwego nikt nie obroni. Wreszcie panowie litewscy mając ochotę na nowe starostwa, twierdzili, że Inflanty za prowincją litewską uważać należy. Zamoyski atoli kanclerz, hetman zamianowany na dożywność, co dawniej nie było obyczajem i w ogóle drugi rzadca kraju obok króla, bijąc w to, że Inflanty głównie krwią jego i Polaków zdobyte, twierdził, że do samój tylko Polski należą. Obudwu stron żądania były oczywiście w brew unii zawartėj z Inflantami na sejmie grodzieńskim r. 1566. i ogólnej unii krajów Rzeczypospolitej na sejmie lubelskim r. 1569., ale interes panów niektórych, pomimo uroczystego aktu jednego i drugiego, ciągle dawał powód niesnaskom i trzymał Rzeczpospolitą w rozdziale na dwie sobie nieprzyjazne prowincye.

Przybyłe z Inflant poselstwo skarżyło, że z pogwałceniem przywileju od Zygmunta Augusta nadanego, albo raczej traktatów złączenia się z Polską, kraj nabiera zbyt katolickiego kształtu; dalej, że coraz więcej jest Polaków na urządach, choć tylko Niemcy być powinni. Wznosiło zaś prośbę, aby szlachta miała wolność zachować nadal warownie swych zamków, bez których wystawiona na najazdy wojsk rozprzężonych i różnych lotrów, ani jeść ani spać nie mogłaby spokojnie; że wreszcie królewski nakaz poniszczenia w koło rycerskiego mieszkania wałów i murów tylko do bezecności za zdradę majestatu przywiązanym bywał, ale nigdy zacnych obywateli nie dotykał. Domagało

*) Pamiętniki Milerowe.

się nakoniec, aby ci do dóbr wrócili, co je w długich wojnach moskiewskich postradali.

Na te przedstawienia odprawiono Niemców inflanckich z zupełnie nieprzychylną i dawnym prawom przeciwną odpowiedzią, a mianowicie, że co do religii od czasu Zygmunta Augusta, rzeczy niezmiernie inną przybrały postać, co do urzędów trzeba i tym nagrody, którzy z poświęceniem życia i majątków Inflanty od Moskwy oswobodzali, lubo przy urzędach sądowych król na Niemców bardziej będzie baczył. Warowne zaś zamki prywatne wcale nie potrzebne, bo już i królewskich o wiele za nadto, i poniszczonemi będą; Moskwa je bowiem snadno ubiega, a potem nielatwo daje się wypędzać i przez to zamiast kraj zaslaniać, są tylko jego zgubą. Co do dóbr biskupich i innych, które w moc nadań zmarłego Jana Chodkiewicza i na różnych drogach, nieprawnie przeszły do szlachty inflanckiej, rzecz musi być rozpoznaną i do ładu doprowadzoną.

X.

O Kozakach w niniejszych dziejach spominaliśmy już dawniej, a mianowicie kiedy nimi dowodził ów Ostafi Daszkowicz chłop rodem z Owrucza i to służąc na przemian raz Polsce raz Moskwie. Dalej kiedy na ich czele stał Dymitr Wiśniowiecki. Niemniej przy rozmaitych wojnach, a zwłaszcza moskiewskich począwszy od panowania Zygmunta starego.

Kozaków tych widzimy raz jako mieszkańców okolic niższego Dniepru, a drugi raz jako żołnierzy służebnych i na żołdzie rozmaitych panów. Byli oni jedni i ci sami, a tworzyli się zawsze u Dniepru ze zbiegów Multan, Wołoszczyzny, Moskwy, Rusi i Polski. Nie jeden stary żołnierz, a nawet młody panicz, lubiący konia, niebezpieczne i awanturnicze przygody uchodził do nich. Miewali atamanów częstokroć Polaków. W Kronice polskiej Marcina

Bielskiego^{*)} za czasów króla Stefana pisaną czytamy, że pewna część Kozaków bawiła się zwykle łowieniem ryb na rzece Nisie do Dniepru wpadającej i stąd miała nazwisko Nisowców, czyli Niżowców, które rozciągano pospolicie na wszystkich Kozaków dniesprskich. Ryby złowione suszyli oni sobie bez soli na słońcu i były ich głównym, a nawet prawie jedynym pokarmem, przez całe lato. Na zimę rozchodzili się do Kijowa, Czerkas i innych miast. Dniepr jak wiadomo, ma niemal ostrowów czyli wysp, na jednej takiej a wianowicie Tomakowce mieli główną swoją siedzibę Niżowce, lecz co do celniejszych należał ów ostrów Chorczyka, jako też ostrów Kochanie na mil czterdzieści od Kijowa położony, pomiędzy kaskadami, czyli jak zwano progami, a z ruska porohami téj rzeki. Że ostrowy były osłonięte porohami przeto Kozaków obóz czyli kosz stanowiących zwano także Zaporożcami. Dzięczy tatarskiej w najazdach na Ruś i Polskę stanowili oni najwyborniejszą zaporę i kiedy ich było dostatkim na Kochaniu to brody na Dnieprze krzemieniecki i kuzmański nieotwierały się Tatarom do Rusi i Polski. Niżowce bawiąc się rybolostwem pilnowali rzeczywiście sztuki wojskowej, ale na krój rozbójniczy, a bezpieczny, bo nikt nie umiał żeglować po trudnym Dnieprze przy czem trzeba było umieć na skorzannej czajce po linie się spuszczać i po linie windować. Owe ostrowy zaludniały się prawda tylko w lecie, a na zimę zostawiono jedynie małe oddziały kureniami to jest korzeniami zwane dla strzeżenia łodek i broni, a nawet dział na Tatarach i Turkach pozdobywanych; że jednakże Tatarzy z powodu łatwiejszego paszenia koni na trawie, obierali najpospolićj do najazdów lato, przeto rozchodzenie się kosza na przykrą porę roku, nie przynosiło złych skutków dla Polski. Gdyby Niżowcom rząd polski był przybył w pomoc i według planu uczynionego niegdyś przez Ostafiego Daszkowicza zamki pobudował, a żołd płacił, byłaby może powstała dobra zasłona ziem ruskich od Tatarów. Dawniej, jak w rzeczonym

*) Uważana ona jest pospolicie za kronikę Joachima, jakeśmy już wspominali.

kronice Bielskiego czytamy, Kozaków — Niżowców nie bywało tak wielu, ale za króla Stefana już się zbierało do kilku tysięcy. Dokuczali coraz bardziej Tatarom, przez zabieranie im z pastwiska koni, bydła i owiec. Atoli robili wyprawy i ku zachodowi, a od portu białogrodzkiego u ujścia Dniestru kupcom tureckim na drogach karawany rozbijali. Miała i Moskwa zupełnie podobnych Kozaków na rzece Donie, z którego przeciągali swe czajki także na Wolgę przez górę od przeciągnięcia zapewne Perewłoka nazwaną. Z Dońcami łączyli się częstokroć Niżowce łądem, już to żeby wspólnie szkodzić Tatarom, już też kiedy przez wzgląd na przyjazne stosunki z Turcyą, zaczął ich król polski ścigać o zbyteczne rozboje i najazdy. Jest wielkie podobieństwo, że Dońce pochodzili od Niżowców i byli niejako ich kolonią.

Iwonia*) ów gospodar wołoski, który według niektórych pisarzy miał być rodowitym Polakiem, zagrożony wypędzeniem z kraju od pretendenta Petryły popieranego przez Turków, udawał się do Henryka Walezyusza o pomoc, lecz nadaremnie. Wziąwszy na uwagę, że Niżowce są ludem wolnym i że nie brak pomiędzy nimi mężów znakomitych, kazał ich się przez posłów zapytać, czyliby pod korzystnymi i najkorzystniejszymi warunkami niestaną mu w pomoc. Nazbierało się tedy kilka rot: jedne po dwieście koni jak Świerczowskiego, Barsana, Kozłowskiego i Stuzęńskiego oraz Braclawian zapewne z miasta Braclawia, a drugie znowu po sto jak Jańczy i Sokolowskiego. Gdy przybyli Niżowce, Iwonia ich uprzejmie witał, z dział strzelać kazał. Po wyprawionych ucztach dla dowódców i żołnierzy przyniesiono przed starszyznę kilka srebrnych mis złotych napelnionych i Iwonia prosić zaczął, aby naprędce przynajmniej to przyjęli. Odmawiali z polską grzecznością, ale jak się snadno domyślić, ustąpili naleganiom. Oddawszy im stanowisko na lewym skrzydle całego wojska, Iwonia kazał sprowadzić nietylko sześć beczek wina, aby mieli czem wypić za jego zdrowie,

*) Obszerny opis jego wojny znajduje się w zbiorze Pistora pod napisem *Leonardi Gorecii equitis poloni Descriptio belli Ironiae Palatini Valachiae d.*

ale znowu darował sześćset talarów w srebrze. Miał przemowę w polskim języku, że Niżowców wezwał nie jako wojsko najemne, lecz jako zacnych mężów i dla tego zasług ofiarować im nieśmie, lecz czego zapotrzebują czy dla ludzi, czy dla koni, czy też wreszcie pieniędzy, wszystkiem zaraz służyć będzie. Uznaje wstawienie się takich przyjaciół za czyn prawdziwie rycerski, bo go wsparli jako chrześcijanie chrześcijanina przeciw niewiernym (lubo nadmienić trzeba, że sam przeszedł był do mahometanizmu). Mówił dalej, że ich wprawdzie mało, ale przez swą zacność i męstwo mogą wyrównywać dwunastu tysięcy innej jazdy. Potężni są jego nieprzyjaciele Turcy, a drobny ich był początek; wzrosli, z rozporządzenia Opatrzności, za grzechy chrześcijan, lubo tylko przez podstęp i zdradę. Na to odpowiadał Świerczowski jako główny dowódca Niżowców, że jego towarzysze nie po pieniądze, ale na wojnę przyszli. Przesną na nagrodzie, jaka będzie odpowiednią bardziej lub mniej pomyślnemu skutkowi. Nie mają trwogi przed Turkiem, ale zwycięstwo jest tylko w ręku Boga.

Gdy się pokazały wojska tureckie już z drugiej strony rzeki Mołdawy, Iwonia przydawszy Świerczowskiemu sześć tysięcy swoich, kazał ruszyć przodem. Świerczowski schwytał podjazd turecki z czterysta koni złożony, a zasiągnawszy wiadomości od jeńców, wezwał Iwonię, aby z główną siłą, która mogła przeszło trzydzieści tysięcy wynosić, jak najspieszniej nadchodził.

Ze wszystkich czterech stron uderzyli na Turków w głębokim śnie pogrążonych, wielką rzeź sprawili, oddziały porozpędzali i nad wszelkie oczekiwanie bogaty łup wzięli. Obleg, Iwonia Brajlów i żądał od baszy tamecznego wydania Petryły, który z pola bitwy do tego miasta się schronił. Ponieważ zaś basza przysłał przez czterech Turków dziesięć kul działowych i dziesięć ruśniczych tudzież dwie strzały jako potraw, które ma w pogotowiu dla nie proszonych gości, przeto Iwonia kazał tym posłom nosy, wargi, uszy i pourzynać i za nogi ich gwoździemi w ten sposób do belki przybić, że z miasta wyglądali, jakoby ludzie na głowach stojący, a piechocie z drabinami na mury uderzyć.

Wziąwszy miasto wszystko do nogi z niemowlętami wyrąbał, tak że krew strumieniami do Dunaju płynąć miała; potem zaś wszystko oprócz zamku spalił. Część jedna Niżowców poszła do Białogrodu przy ujściu Dniestru, złupiła go i także spaliła. Druga zaś pod Świerczowskim nową stoczyła w ten sposób walkę; dał Iwonia trzy tysiące, których Świerczowski ze swoimi nie mięszał, ale w tyle postawił; swoich zaś na trzy hufce podzielił; w pierwszym było czterysta czleka ze strzelbą ruśniczną, a wszyscy mieli puklerze; tych przeciw kopijnikom tureckim obrócił. We wtórym także wielu stało strzelców, ale z łuki: tym prawy róg zająć kazał i sam przy nich pozostał. W trzecim hufcu wielu znajdowało się z rohatynami, a ten lewy róg stanowił. Turcy pomieszani z Tatarami widząc garść tylko ludzi, uderzają śmiało. Świerczowski trzeciemu hufcowi każe na strzelbę wyrzucić, a gdy się poczęli mięszać przybywa im sam w pomoc do boku z drugim hufcem i pocznie Turka z łuków szyc, a trzeci hufiec łamie go także swemi rohatynami. Owóż zewsząd nieprzyjaciel trapiiony. Godzinę całą trwała bitwa, nim główna siła wołoska dobiegła. Dwieście Turków zabrano, których srogi Iwonia swój czerni w kosy uzbrojonej rozsiekać kazał. Nieprzepuścił i wodzowi, co miał być tak bogaty, iż przy imaniu obowiązywał się złożyć dwa razy tyle złota, ile sam waży, lecz Niżowce pocztywali za swój sumienny obowiązek dostawić go temu, w którego imieniu toczyła się wojna.

Później atoli Iwonia przez zdradę został wprowadzony pomiędzy bardzo znaczne siły tureckie; Świerczowski cudów waleczności dokażywał z Niżowcami.

Przyszło do odwrotu już tylko z niewielkiem wojskiem; okopali się na zgorzelisku jakiegś wsi, ale nie było nadziei ratunku. Iwonia z płaczem pożegnawszy Niżowców i oddawszy im wszelkie swe dostatki, jako zwykł robić z przyjaciółmi przyjaciel na łożu śmiertelném, poszedł sam z jednym towarzyszem zawierać układy, lecz pchnął go mieczem bawsza, Turcy z wściekłości rzucili się na niego, ucięli mu głowę i ciało jego rozerwali a to przywiązawszy je za nogi pomiędzy dwa wielbłądy. Niżowce wpadli do niewoli.

W niemale także niepokoje wprowadzał Polskę z Turcyą niejaki Podkowa tak nazwany, że miał tyle siły w ręku, iż łamał podkowy. Był on rodem z Multan, pomiędzy Niżowcami zjednał sobie tyle wpływu, że zostawszy ich atamanem naszedł Wołoszczyznę, Petryłę z gospodarstwa zrzucił, a sam rządy objął. Król polecił swemu bratu Krzystofowi panującemu na Siedmiogrodzie, aby go poskromił. Zbity Podkowa musiał szukać schronienia w Niemirowie. Potem udał się w opiekę Mikołaja Sieniawskiego starosty kamienieckiego, który mu bezpieczeństwo upewnił, lecz go schwytal Zbaraski wojewoda braclawski i królowi do Warszawy odesłał.

Gdy zaś Turcy gwałtem się o niego napierali a sejm poczytywał za hańbę, żeby chrześcijanina mahometanom wydawać, król z obawy o wojnę, w obecności posła tureckiego ściąć go kazał we Lwowie*). Nieodstraszyło to Aleksandra brata Podkowy, bo objąwszy nad Niżowcami dowództwo znowu Petryłę do ucieczki zmusił, lecz wpadł Turkom w ręce i na palu życie swe zakończył.

Przed wyprawą Stefana na Psków Niżowce pod atamanem Orzyszowskim, którego im król zamianował, przynieśli znaczne wojenne usługi Polsce, gdyż przeszedłszy granice niszczyli kraj pod Starodubem i dopiero u Poczopowa zostali od Moskali przepłoszeni, lecz bez znacznej straty, a z wielkim łupem wrócili**).

Kiedy po sejmie warszawskim r. 1582. na zamku krakowskim uskarżali się na Niżowców Tatarowie i to z pogroźkami, że han w zamiarze ruszenia do Polski już na koniu siedział, poselstwo tureckie popierało ich żalobę.

W tymże czasie na gospodarstwo wdarł się był Jankuła Niemiec, czyli jak tam zowią Sas siedmiogrodzki, przez udanie się za potomka dawniej dynastyi wołoskiej. Od początku swego panowania okazywał on złe zamiary względem Polski, a naprzód że nie przysłał zwykłego poselstwa z doniesieniem o objęciu rządów, potem, że listy sultana tureckiego do króla pisane przejmował i rozpieczętowane dopiero

*) Solikovii Coment. Thuanus libr. LXVIII.

**) Heidenstein libr. III.

odselał. Ludzi królewskich w podrózach chwytał i więził, a nawet pogranicza polskie napadał i palił. Jak więc porta ottomańska do króla zanosila skargi przeciw Niżowcom, tak król na odwrót do niej przeciw Wołoszy. Wezwany Jankuła, aby do Carogrodu zjechał, niewiedzial od śmierci innego rątku, tylko rzucić się pod opiekę Austrii i uciekał do drugiej części Węgier zostających pod panowaniem cesarza Rudolfa, atoli na Pokuciu pochwycony przez Mikołaja Jazłowieckiego starostę śniatyńskiego i do Lwowa odesłany, z rozkazu królewskiego także został straconym.

Po zabezpieczeniu kraju od Moskwy, zatargi w granicach Podola z Tatarami i Turkami toczące się, wołał król załatwić przez odpór niż przez dalsze ścinanie i kary na Niżowcach od sultana żądane. Zamoyski gromadził tedy liczne wojsko do Lwowa i dosyć ochotnie zbierały się oddziały najemne, lubo im z wojny moskiewskiej, dla braku w skarbie, niewypłacono zasług. Stanął przy Zamoyskim Konstancy Wasil książę Ostrogski wojewoda kijowski z licznymi pułkami Kozaków. Tatarzy pobliscy zaprosili sobie w pomoc swych braci nogajskich i wybrali się na Polskę. Rozmyślali atoli długo u Dniepru, bo woda ciągle wzbierała, a nie przychodziło do lodu; wycieńczeni nakoniec niepogodą i zimnami, musieli zaniechać przedsięwzięcia i cofnęli się z niczém na swe zwykle koczowiska.

Mimo pokoju od Wołoszy i Tatarów, nieustawało jednakże niebezpieczeństwo od Turka. Niżowce bowiem, bez względu na zakazy królewskie, a tajemnie od Zborowskich Krzysztofa i Samuela poddawiani, przez Wołoszczyznę wkroczyli na ziemię turecką i nakoniec spalili zamek Jahorlik, niedawno z drzewa na tamowanie ich najazdów wystawiony; poszli potem na miasto Tehin od Turków Serdziaka Bender zwane, i również je z dymem w obłoki puścili. Lud turecki do ostatniego przeciw Niżowcom i Polakom oburzony, wywarł swą zemstę przez zamordowanie gdzieś na noclegu blisko Carogrodu z masztalarzami i innemi ludźmi podkonjuszego Podlodowskiego, który prowadził konie w Azyi dla króla zakupione. Żeby zapobiedz wojnie z Turkami bardzo nie na czas wywoły-

wanej, rozkazał król wojskom po granicy stojącym chwycić i kuć w kajdany Niżowców z Turcyi wracających, a Sieniawski hetman polny wysłał Stanisława Włodka do urzędnika sultańskiego beylerbeya Grecyi z oświadczeniem, że nadwężenie przyjaźni króla z sultaniem, nieudzie płazem żadnemu winnemu, ale gardło dać będzie rausiał. Udobruchali się Turcy i nawet zabójstwa Podlodowskiego, oraz jego towarzyszków dochodzić przyrzekli.

XI.

Przychodzi nam teraz objaśnić wypadek ważny, który groził Polsce wojną domową i przez kilka lat męszal jój stosunki. Wypadkiem tym jest sprawa Zborowskich. Wspominaliśmy o ich znaczeniu w ciągu krótkiego panowania króla Henryka, o ich wielkim udziale przy wynoszeniu na tron Stefana Batorego. Później atoli gdy postrzeegli, że za Stefana Batorego wydziela urzędy Zamoyski i to nie według znakomitości rodów, gdyż podkanclerstwo oddał Janowi Boruchowskiemu nieznakomitemu człowiekowi, a po jego śmierci Wojciechowi Baranowskiemu prostemu swemu pisarzowi, zaczęli tak szlachtę burzyć, że wszystkie sejmiki piorunowały przeciw królowi i kanclerzowi. Jakiś Długoraj miał odkryć Zamoyskiemu spisek, na wypędzenie króla uknuty przez Zborowskich. Ich zaś sprawowanie nieznajdywało nigdy pochwały zacnych ludzi. Stefan Batory miał w podejrzeniu Piotra wojewodę krakowskiego i Jana kasztelana gnieźnieńskiego, że podczas wojny dawali się przekupywać Gdańszczanom*). Politykowały atoli obiedwie strony. Piotr wojewoda krakowski już nie żył. Krzysztof ile się zdaje był z braci najniegodziwszym. Miał on brać pieniądze od Batorego przed jego oborem, a pracował jednakże dla domu austriackiego i potem wiele

*) *Piasceii Chronica gestorum in Europa singularium we wstępnie.*

lat na dworze wiedeńskim bawiwszy, wyświadczał za pieniądze jakieś przysługi carowi moskiewskiemu. Jeszcze podczas bezkrólewia ostatniego był jako stronnik cesarski za nieprzyjaciela kraju uznany i niemógł wrócić równie z téj przyczyny, jak iż podlegał bannicyi za nieplacenie długów. Uśmierzywszy atoli wierzycieli, zjechał do Krakowa na huczne wesele Zamoyskiego z Gryzeldą Batorówną synowicą królewską, i przy téj uroczystości familijnéj dla króla i Zamoyskiego ważnéj, snadno sobie przebaczenie wyjednał. Właśnie wtedy umarł w Krakowie Sparwein Prusak z wojska austriackiego, któremu Stefan Batory, z owych stosunków, kiedy sam Austryakom służył, płacił roczne zasługi czyli jurgielt (Jahrgeld). Krzysztof zapomniawszy, że był królewskim nieprzyjacielem, domagał się przyznania sobie tych zasług. Ponieważ mu odmówione zostały, oburzał się mocno na króla. Ów Samuel brat jego, wskazany przez Walezego na samo wygnanie bez utraty czci, przyczyniwszy się znacznie do wyniesienia na tron Batorego, w jego orszaku wrócił sobie do Polski. Niemógł mu król dać ulaskawienia, gdyż na to musieliby byli przystać krewni zabitego Wapowskiego, ale mu pozwolił cicho mieszkać w dobrach jego Slastowie przy granicy kraju. Dla tego pozwolenia, a raczéj ze względu, iż mu król sprzyjał i nieraz go prywatnie do siebie przypuszczał, starostowie i wszelkie urzędy patrzyły przez szpary na powrót jego. Samuel brał nawet udział w wyprawie pod Wielkie Łuki, lubo mu Zamoyski w obozie stanowiska wzbronil; podczas sejmu za skończeniem wyprawy otworzonego, przebywał zupełnie bezpiecznie w Warszawie zwłaszcza, że policyjna i sądowa władza na wygnańców, spoczywała w ręku brata jego Andrzeja, jako marszałka nadwornego koronnego. O półtory mili od Krasnego Stawu wybudował sobie zamek warowny Krupę, z którego się różnych gwałtów dopuszczał: najeżdżał domy, bił szlachtę, kobiety porywał. Żył zaś dawnym obyczajem, to jest otoczony zgrają junacką i hulaszczą.

Mówiono głośno i wyrzekano bardzo, że Krzysztof i Samuel Niżowców podburzali, aż nareszcie Samuel udał się

(r. 1579.) na Tomakówkę z siedmiudzięciu szlachciami a obrany atamanem, napaściami na Turcyą, Rzeczpospolitą i króla w kłopot wprawiał. Gdy zaś przez brata Jana jako żyjącego w przyjaźni z Zamoyskim, okazało się rzeczą pewną, że król ma w rękę listy lubo je tai, równie względem zmów z Niżowcami, jakoli spisków na rozruchy w kraju, a może i na życie swoje, przelękli się niezmiernie Krzysztof, Samuel i Andrzej Zborowscy, a silniejszém podburzaniem rozruchów w narodzie, chcieli wzmocnić swój wpływ i przy tem poprawić interesa majątkowe, które u nich, jako miotających garściami złoto między szlachtę, musiały się popsuć, zwłaszcza, że u wielkich panów polskich dochody nie opierały się wcale na gospodarstwie, ale na starostwach i obłowie przy dworze. Były też i inne okoliczności, które poróżniły bardziej Zamoyskiego ze Zborowskimi. Urowiecki podstarości krakowski, stronnikiem Zamoyskiego, skłócił się przy kuflu z Palczewskim burgrabią zamku krakowskiego, a stronnikiem Zborowskich, nadszedł jego dom i gwałty poczynił. Zamoyski chciał to przez zgodę ułatwić, ale Zborowscy przemogli na Palczewskim, aby swój krzywdy sądownie dochodził. Jan kasztelan gnieźnieński, opatrzony (r. 1581.) starostwem grudziądzkiém, początkowo był od braci znieawidzonym z téj przyczyny, że według słów Krzystofa, dla siebie tylko łowił ptaszki u dworu, a całemu swemu rodowi pokazywał figę. Z tém wszystkim zaczął i on uważać, że jego dom za nadto u króla jest wzięty na oko nienawistne i przyłączywszy się do braci, spędził poborcę z Białej Góry w Prusach i zbil ludzi jego za ściąganie cla wodnego, które już było powinno ustać, a zostało przez króla jeszcze na jeden rok wydzierzawione. Zamoyski posłał Żółkiewskiego do marszałka koronnego Opalińskiego, którego siostrzenicę miał za sobą Jan Zborowski i kazał mu pokazać dwa owe listy Krzystofa wiele napomykające, lubo dalekie od stanowienia dowodu, a zarazem oświadczyć, że i z Janem zrywa.

Samuel sprzykrzywszy sobie życie niespokojne w kraju, może i na prawdę już myślał opuścić ojczyznę i do Włoch

się przenieść. W tym zamiarze wybrał się do Zborowa (na Rusi) i we Lwowie rozporządził swemi interessami naprzód koło powołoszczyzny (kupnych wołów), którą zimował, potem względem zakupu nowych wołów na Wołoszczyźnie z niejakim Izraelem, względem spustu do Gdańska zboża z jakimś Angielczykiem, względem stawów korzystnych z rybołówstwa, względem gumien i innych dochodów.

Zamoyski odbywał podróż z dworem tylko zwyczajnym od jednego swego starostwa w Knyszynie, do drugiego w Krakowie. Samuel przechwalał się w Sandomierzu, że razem z nim do Krakowa będzie wjeżdżał. Drohojewski starosta przemyski, Mikołaj Urowiecki podstarości Koniecpolski starosta wieluński troskliwi o Zamoyskiego, pourządzali dla niego dostateczne zasłony ze szlachty i hajduków, ale nieprzyszło w ciągu podróży do bitwy z Samuelem, który się atoli uwijał w pobliżu, polował ze sokołami i ciągle tak się urządzał, że zawsze w tyle na milę lub pół mili popasał i nocował. Równie Zborowski jak Zamoyski wysyłali jeden ku drugiemu szpiegów, aby nawzajem wiedzieć o obrotach swoich.

Zamoyski znalazł porę do użycia swój władzy starosty krakowskiego. Zdarzyło się bowiem, że gdy zjechał do Proszowic, Samuel zostawiwszy w Jakubowicach swych ludzi, a mianowicie trzydziestu szlachciców, komorników i pacholąt, oraz pacholików i inną czeladź także do trzydziestu, a opatrzonych w ruńnice i całą broń: sam z synkiem Olesiem z kilku tylko domownikami i murzynkami zrobił wycieczkę do wsi Piekary, gdzie mieszkała jego siostrzenica owdowiała ze Stadnickich Włodka. Tymczasem Urowiecki, Żółkiewski i inni z garstką ludzi składających zasłonę Zamoyskiego przypadli, drzwi do domu wyrąbali i w moc rozkazu starościńskiego poimali Samuela. Żeby wymiarkować wrażenie na narodzie, puścił Zamoyski wieść, że Zborowskiego natychmiast ściąć kazał, a tymczasem wiół go w powozie zamkniętym przed sobą do Krakowa, jako wygnańca co

śmie w kraju przebywać. Stronnicy Zamoyskiego nastrajali szlachtę w Krakowie i przemawiał do niej Zamoyski, wywodząc powody surowości. Więźnia zaś pilnować kazał ściśle: przede drzwiami czuwało zawsze kilkuset ludzi ze strzelbą i inną bronią, a w samym więzieniu zmieniali się Mroczek i Terny rotmistrze piesi. Krewnym zabroniony był przystęp.

Zdaje się, że król chciał wyrzucić całą swą surowość przeciw Zborowskiemu, których można było uważać za czoło panów niesfornych, na swój tylko zysk osobisty bacznych i władzy tronu ubliżających; chciał zgniebić domy historyczne z nimi razem średniowiekowy republikanizm, w celu utwierdzenia monarchizmu, a Zamoyski podjął się w tém dziele pomocy. Atoli trzeba było patrzeć, co drudzy panowie i szlachta powiedzą, bo Polska była Rzeczpospolitą do karcenia nadużycia władzy w urzędzie, przynajmniej rozruchami bardzo gotową. Znalezli się, którzy bądź jako stronnicy Zborowskiego, bądź jako dbali o wolność szlachecką, położyli na piśmie protestacyą, żeby do sejmu życie Samuela szanowaniem było. Andrzej Zborowski wyprawił posła do króla, który się pod ów czas jak bardzo często dla stracenia z ócz żony swojej w Grodnie znajdował, lecz król posłowi jego dopiero w tydzień dał posłuchanie, a na doniesienie Zamoyskiego o schwyтtaniu Samuela spiesznie odpisał.

Gdy skończyły się sądy starościńskie na zamku krakowskim i szlachta do domów odjechała, Zamoyski jako starosta wydał obwieszczenie, że exekucyi według prawa koniecznej, nikt nie jest mocen wstrzymywać, że trudno się zapewnić na dlugi czas uchowania takiego więźnia, jakim jest Zborowski, lecz przez niektóre względy zaprzestałby na rękojmi, iż winny w swym czasie przed sejm stawionym będzie; pewnym jeduakże był, że téj rękojmi nikt się wystawiać nie poważy. Zamoyski niepokazał się wielkodusznym, bo wszedł do więzienia Zborowskiego z ludźmi uzbrojonymi w nabite półhaki i gdy Zborowski prosił o przyzwote obejście się, odepchnął go, usiadł sobie

w krzesło i z naigrawaniem zacząwszy: „Samusiu!*) a tuś mi, już dasz gardło,“ kładł mu pytania względem jego zbrodni w obec swych stronników. Prosił Zborowski o ministra, to jest duchownego dissidenckiego, lecz mu go nie dozwolono, ale tylko księdza katolickiego. Nazajutrz z rana dnia 26. maja 1584. r. przed wyprowadzeniem na śmierć modlił się w kościele, a za nim wyszedł Zamoyski z kościoła i bojąc się skargi na sądzie ostatecznym, wołał: „Panie Zborowski postój, proszę cię i odpuść mi, że cię tracę.“ Obejrzał się Samuel i rzekł: „nie odpuszczę.“ — „Postój, wołał drugi raz Zamoyski, „odpuść, proszę cię.“ — „Nie odpuszczę, już to wiedz“ było odpowiedzią. Wołał po trzeci raz Zamoyski: „dla Boga cię proszę, odpuść mi.“ Samuel stanął mówiąc: „tuś mię zagadł i odpuszczam.“ Wywiedziono go za furtkę zamku ku Stradomiowi, gdzie stracono bezecnych, a gdy kat miecz rzucił i uciekł, hajduk się wyrwał ze straży i kata wyręczył. Ktoś czarno ubrany zmoczył chustkę we krwi zabitego i poprzysiągł zemstę. Zwłoki oddano krewnym i był pogrzeb okazały.

Przeciwnicy Zamoyskiego powstali, że wygnańców szlacheckiego urodzenia według prawa mogą ścinać urzędy starościńskie, skoro ich tylko w kraju pochwyć. Wygnańce atoli wszyscy bywali bezecnymi, Samuela zaś Zborowskiego przez wyjątek Henryk Walezy zostawił przy czci i szlachectwie, a więc i pod opieką przywilejów szlacheckich. Może wbrew wyraźnym prawom, ale dosyć na tém, że wyrok nie był naruszony i utrzymał się prawomocnie. Zamoyski odpierał, że gdyby wygnaniec nawet zupełnie prawnie przy czci i szlachectwie mógł być pozostawionym, toby w razie przekroczenia granic Rzeczypospolitej oddawał głowę pod miecz, gdyż inaczej wolnoby mu było naigrawać się z wyroku i wcale z kraju niewychodzić. Choćby kto jedynie dla nieplacenia zawyrokowanych długów popadł wygnaniu, czyli banicy, toby głową za pokazanie się w kraju odpowiadać musiał. Obrońcy

* Szyderczo zamiast Samuela.

Zborowskich odpowiadali, że nie prawda, bo nie samo użycie miecza, ale trzymanie w więzy przez czas pewien, jest także karą.

W takim stanie rzeczy Zborowscy jako ofiary republikanizmu w walce przeciw monarchizmowi, lubo cnotą weale nieznakomici, obudzili w szlachcie ogromną sympatją i zyskali wielką liczbę stronników w całym kraju.

Na sejmiku w Środzie, gdzie Jan Zborowski swój żal wynurzał, Piotrowskiego sekretarza królewskiego, a kanonika krakowskiego i poznańskiego, przy braniu strony Zamoyskiego, nie tylko zgromił Stanisław Górka wojewoda poznański, pan wielkiego znaczenia i jako dissident związany ściśle ze Zborowskimi, ale szlachta w kawalki zrąbać chciała. W Proszowicach na sejmiku krakowskim strzelano w kościele na Mikołaja Zebrzydowskiego ze Zamoyskim spokrewnionego, a obecny Krzysztof Zborowski składał dowody, oczywiście podrobione, że Zamoyski chciał go zgładzić trucizną przez najętego lekarza. I na sejmiku sandomirskim, górowali Zborowscy. We Wiśni sejmik ruski pierwszy zerwali zuchwali rębacze Stadniccy od Zborowskiej idący, a pod czas drugiego, Jan Herburt Bruchnalski, tak się ściał ze Stanisławem Żółkiewskim, że od słów do szabel przyszło. Na wszystkich czterech pomienionych, a właśnie głównych w Koronie sejmikach, położono wybranym posłom w instrukcyi, aby się upomnieć na sejmie o śmierć niewinną; tylko na sejmikach w Łęczycy, Sieradzu i mazowieckich górę wzięło stronnictwo Zamoyskiego. Zborowscy gotowali się, aby podczas sejmu wnieść do izby senatorskiej trumnę ze zwłokami ściętego brata i stawić osierocone dzieci, a chcąc wcześniej żal i litość w narodzie obudzić, kazali całą smutną scenę w y m a l o w a ć i w y k o n t e r f e k t o w a ć.

Stefan Batory wziął się na Samuela, niewątpliwie dla tego, aby wszyscy panowie mieli naukę, że posłusznemi być winni i niewolno im spraw swoich na przekorę woli królewskiej obrabiać. Dowiedziawszy się o nowych zabiegach Zborowskich, postanowił jeszcze raz ich zuchwałość skarcić. Odbywał z panami w Lublinie naradę względem

Krzysztofa i Andrzeja. Mimo przedstawień i uwag różnych, kazał pozwać Krzysztofa przed sąd sejmowy to jest przed siebie samego, ale w gronie całego senatu, o poduszczanie Kozaków do napadania państw sąsiednich, o zmywy z carem przeciw Rzeczypospolitej i o zasadzki na życie swoje.

Z początkiem r. 1585. zjechał król do Warszawy z wielkim zastępem ludzi i tłumem panów litewskich. W kilka dni nadciągnęli Zborowscy z niemalą liczbą przyjaciół, a Górką wojewodą na czele i rozłożyli się w jakiejś wiosce pod Warszawą. Politykując bystro na siebie patrzyły stronnictwa; zamek wewnątrz i zewnątrz napelniony był ludźmi zbrojnymi; na izbie senatorskiej po za królem, kanclerzem, marszałkiem, ale też i wojewodą poznańskim, siedzieli słudzy nawet [ze strzelbami. I arcybiskup Karnkowski dla swego i biskupów bezpieczeństwa naprowadził wiernych sobie ludzi, ale całkiem bezbronnych. „Była to postać sądu całkiem nowa i nieznaną w Polsce,“ powiada Solikowski. Woźny po trzykroć według zwyczaju przywołał obżalowanego. Jako jego pełnomocnicy zgłosili się krewni, a mianowicie brat Jan kasztelan gnieźnieński i Jan Niemojowski. Instygator koronny Rzeczycki twierdził, iż pozwany o zbrodnię przeciw Rzeczypospolitej przed sądem wyręczać się niemoże, ale król odrzucił ten wniosek. Instygator przy wprowadzeniu sprawy na dowód poduszczania Niżowców odczytał i złożył list własnoręczny Krzysztofa; co do stosunków karogodnych z carem, stawił mieszczanina dorpatskiego Peplera, który jako tłumacz był przy pośle carskim Ofanazym Rozanowie, kiedy tenże z Krzysztofem w czasie obleżenia Wielkich Łuk, zawierał w Pradze jakieś umowy, a później w Lubece dwa tysiące talarów mu wyliczył.

Krzysztof nie tylko składał carowi wierności przysięgę odczytywaną mu przez Peplera, ale jedynie dla trudnej na morzu żeglugi nie udał się do Moskwy. Dalszego zeznania pokazało się treścią, że na wiosnę kiedy Pepler był tłumaczem

przy drugim poście carskim Saurze*), Krzysztof odebrał jedne listy dla siebie, a drugie dla brata Samuela, które odesłać przyrzekł. Ponieważ zaś wieści o tém wszystkiém doszły cesarza, na którego dworze Krzysztof zostawał, przeto Pepler był tajemnie badany w Pradze o stosunki Krzysztofa z Moskwą, naprzód przez cesarskiego kanclerza, a potem przez samego cesarza. Drudzy świadkowie stwierdzili niektóre szczegóły zeznania Peplera. Z tego pokazywało się niby, że Krzysztof Zborowski wtedy, kiedy z Polską zupełnie zerwał stosunki i na dworze cesarskim siedział, był pomocnikiem moskiewskim, a to nawet do współki w Litwie z Ościkiem, którego ścięto; że *podobno przyrzekł**)* objąć dowództwo wojsk moskiewskich przeciw Stefanowi i swęj ojczyźnie Polsce.

Co do zarzutu o zamach na życie królewskie zeznał stawiony przed sąd Gosławski, że jego i zmarłego Bokszyca także dworzanina królewskiego rzeczywiście Samuel do swych niegodziwych zamiarów wciągał, lecz na Krzysztofa nic nie wiedział. Olbrycht Łaski ów wojewoda, który długo bawił na dworze cesarskim i razem z Krzysztofem na sejmie rzeszy niemieckiej w Regensburgu przeciw Batoremu pracował, jak o tém powyżej stoi, a nawet i z posłem moskiewskim się bratał, tylko że niewiadomo w jaki sposób; przyznał także, że podczas sejmu w Warszawie wynurzał mu się Samuel, że najlepiejby było Stefana z tronu spędzić, a kogo innego osadzić i że o takiej jego mowie zaraz królowi doniósł, lecz król milezeniem to pokrył.

Tak tedy w sprawie Krzysztofa rozwodzono się nad czynami Samuela, już ciężko skaranego, a list małej wagi

*) *Sauer* był może ten sam, którego niektórzy historycy zowią *Kwaśninem*. — Zapewne przemoskwiczony Niemiec, który swe nazwisko tłumaczył.

**) Zeznanie lekarza carskiego Jana Zulaffa nie było dowodno. Patrz *Andreae Rocicii Instigatoris Regii V. Nob. Accusationis in Christophorum Scorovium actiones tres*. Cracoviae 1585. Actio de criminibus. Przy tém piśmie są także obadwa listy Krzysztofa. Przedrukowano je i przy Pamiętnikach o Zborowskich.

miał stać się ogniwem do spojenia braci w spisek na życie króla. Atoli król i Zamoyski, znali podobno bliżej sprawę przez Długoraja, któremu Krzysztof we wszystkiem się zwierzał i przez Spytka Jordana, który także Zborowskich zdradzał.

Pełnomocnicy Krzysztofa prosili o zawieszenie sądu na kilka dni, rzeczywiście aby pracować u dworu, pozornie zaś, aby się z obżalowanym porozumieć, co otrzymawszy po téj przerwie wystąpili z odpowiedzią na skargi instygatora. Jan Niemojowski przyznawał, że są listy, a z listów podejrzenia, ale brak wszelkiego przestępnego czynu i listy nawet zupełnie błahe. Polskie zaś swobodne prawa tém właśnie górują nad cudzoziemskimi, że nie myśl i zamiar, ale tylko sam czyn karzą. Pozwalają nawet tworzyć związki przeciw rządowi. Jan Zborowski przyznawał zmowy brata z carem, ale przeczył stanowczo, aby były przeciw Polsce wymierzone. Listy tak wykladał, że się wcale nie do osoby króla, lecz tylko do niego samego (Jana Zborowskiego) i Zamoyskiego ściągały; że bracia mieli zamiar zrobienia jakiejś podróży na Maltę i w niej Niżowców użyć chcieli. Nakoniec protestował przeciw przyjmowaniu świadectwa ludzi prostych w sprawie kryminalnej szlachcica.

Instygator zbijał tę obronę, a mianowicie, że prawa polskie nietylko sam uczynek, ale i zamiar karzą. Niedawno jeden syn musiał dać gardło z powodu zamachów na życie ojca; tem bardziej zachowywano to przy zbrodniach przeciw Rzeczypospolitej i królowi. W Polsce wolno robić przysiężenia, ale to w imie wolności i dobra ogólnego jakimi są konfederacye, ale nie wolno spiskować na zysk osobisty. Konfederacye podnoszą naród, ale związki z podłymi celami gubią go wyraźnie. Listy złożone mają wielką wagę. Gdzie o Janie Zborowskim mowa, tam on wyraźnie wymieniony. Samo tajenie w piśmie osoby, którą miano na myśli, jest dowodem, że chodziło o króla, a może przy tem jeszcze i o Zamoyskiego. Na Maltę wolno jeździć, dla czegożby więc zamiar podobnej podróży tak starannie osłaniano? Poczóż Niżowców branoby na morze? albowi oni umieją się

obchodzić z okrętem lub znają języki, które w tój podróży przydatnemiby były? Co do świadectwa ludzi prostych, odpierał instygator, że te przy zabójstwie skoro zaprzysiężone, mają swą wagę, tém więc bardziej przy zbrodniach Rzeczypospolitej. Świadkowie zeznają tylko na co patrzyli, a są wreszcie nie ciemni chłopi, ale oświeceni mieszczanie.

Zabrał głos Zamoyski i usprawiedliwiał się, że przeciw Zborowskiemu, a mianowicie Samuelowi weale uprzedzonym nie był, że go według prawa, słusznie i dla wielkich przyczyn pojąć kazał, że Samuel w więzieniu w obec ludzi ludzi wiarogodnych, urzędników przysięgłych i znakomitych senatorów pozeznawał zbrodnię. Za sejmem czekać z exekucją, byłoby odejmować królowi ważną gałęź władzy, robić wyjątek dla potężnego winowajcy, a więc łamać równość nawet w obliczu prawa, azatém nie mógł ścięcia Samuela odwłaczać.

Instygator nakoniec wnosił, aby Krzysztofowi niepozwalano się oczyszczać przez przysięgę i dowodził, że według praw polskich rodzaj ten oczyszczenia służy wtedy tylko winowajcom, kiedy sąd uważa, że go dopuścić należy; że nadto jest on tylko uzupełnieniem dowodów innych, obżalowanego uniewinniających, ale nie dowodem samoistnie dostatecznym. Inaczéj kto tylko z krzywoprzysięstwa nie sobie nie robi, ten skarany nigdyby być nie mógł. Wielcy zbrodniarze mało sobie z przysięgi robią, a wreszcie gdzie o gardło chodzi, tamby skrupuły łatwo umilkły.

Sprawa ta miała różne sceny rozczulające. Gdy obronę brata zakończył wymowny Jan Zborowski, zaczęli płakać senatorowie oraz posłowie, którym dla przysłuchiwania się wolno było do izby wchodzić; arcybiskupi Karukowski gnieźnieński i Solikowski lwowski starali się króla, którego głos w sądzie wszystko stanowił, wzruszyć proźbami, ale daremnie. W ciągu wywodów odczytywano, rozbierano rozmaite ustawy i wypadki dziejowe jak na przykład Salustiusza obraz spisku Katiliny. Nietylko wspomnieni już krewni, ale także Stanisław Sędziwój Czarnkowski, niegdyś referendarz Zygmunta Augusta i Henryka oraz wielu rzeczników

przemawiało kilkakrotnie na obronę aż do wyczerpięcia wszelkich okoliczności i sił tak ducha, jak ciała.

Krzysztof był prawda nikczemnym, ale wielu równych jemu zaszczycało się nawet wysokimi godnościami i łaskami na dworze. Główna atoli rzecz w obliczu sprawiedliwości, że zarzuty któremi go obsypywano prócz przyjęcia służby u cara, co podówczas ani prawem, ani obyczajami potępioném nie było, wcale udowodnionemi niezostały.

Przez dni kilka namyślał się król i naprzód wyrzekłszy, że Krzysztof niemoże się oczyszczać przez przysięgę, kazał świadków przesłuchać przysięgi, a potem jakimś nieznanym obyczajem ośmiu posłów szlacheckich ogłaszało wyrok: że obżalowany jest winnym zbrodni obrazy majestatu i zdrady kraju, w skutek zaś tego jako pozbawiony z potomstwem swoim czci i szlachectwa, traci na dobro skarbu wszelką własność tak posiadaną jak przez spadek przypaść mu mogącą. Urzędy starościńskie za schwytniem go w kraju, na gardle karać obowiązane.

XII.

Teraz należy wrócić znowu do Inflant podówczas niezmiernie ważnych.

Niechęć tego kraju dla króla z każdym dniem wzrastała dla przyczyn już powyżej przytoczonych, a głównie jednak dla religii. Było przeciw zobowiązaniu wyraźnemu Rzeczypospolitej ustanowione biskupstwo wendeńskie, lecz króla jeszcze nagabywano pytaniami z Rzymu, dlaczego w Inflantach ma być tylko jedno, kiedy istniały dawniej cztery, prócz arcybiskupstwa rygskiego. Mieszkańce zaś Inflant wołali, że biskupstwo przeciw zaprzysiężonemu prawu, a do tego tylko Polakom przeznaczone, bo gdy umarł zamianowany Plewiński, oddane zostało Janowi Patrycemu Nideckiemu. Probstwo katedralne otrzymał wprawdzie Inflantczyk, ale znowu taki, co się zasadam Lutra przeniewierzył, a dla tego pomiędzy swoimi bardzo złe imię sobie zjednał. Stefan Batory mając na myśli zupełne przywrócenie Inflant do katolickiego kościoła i chcąc

Jezuicom dać nowy dowód swój życzliwości, namiestnikiem swym zamianował biskupa Radziwiłła, a więc tak dobrze jakby prowincyała litewskiego Sunnera lub wileńskiego rektora Skargę, bo Radziwiłł wszystko robił, co oni kazali. Dla nadania zaś należytej powagi wszelkim rozporządzeniom namiestniczym, przydał mu król do pomocy z wojskiem Pękosławskiego starostę sandomirskiego, zamianowanego i starostą marieaburskim na Inflantach, doświadczonego żołnierza. Radziwiłł i Pękosławski zwołali na sejm do Rygi Magnusa, Kettlera, szlachtę i w ogóle stany inflanckie.

Gównym przedmiotem było uposażenie biskupstwa wendeńskiego, ale przy tem rozpoznawano prawa szlachty miejscowej względem dóbr, a mianowicie kazano się każdemu legitymować; jakim sposobem przyszedł do ich posiadania tak, że wielu którzy chcieli ujść za dziedziców wpadło w kłopot, że dobra po Krzyżakach i księżach oddać będą musieli i wołali o niesprawiedliwość*); rozstrzygano spory od wielu lat w ciągu wojny jednie szablą i pistoletami załatwiane.

Podzielono Inflanty na trzy obwody, a jak Polacy zwali województwa, mianowicie: parnawskie, dorpatskie, albo derpatskie i wendeńskie, czyli kiesiowskie. Do rządzenia każdym województwem został wyznaczony jeden Inflantezyk i jeden urzędnik królewski zamiejscowy, lecz także Niemiec. Miały te województwa swoje sądy ziemskie z odwołaniem się do sejmu inflanckiego, a z innych urzędów tylko podkomorstwa i chorągwa. Wśród sejmu Sunnerus ze Skargą i jedenastu innymi ojcaii swego zakonu stanął na ratuszu rygkim przed radą miejską i miał mowę z przechwalkami; ile to Jezuici ponawracali o chrześcijaństwa narodów i jak prześlicznie umieją wychowywać młodzież, a skończył na wniosku o przyjęcie do Rygistowarzyszenia i wzięcie go pod opiekę rady. Niektórzy nacelnicy mieszczan już byli umówieni i przekupieni darowzną gruntów, atoli drudzy pokazali opór do niezwyciężenia: Musiał zatem Sunnerus swych dwunastu apostołów z nicza odprowadzić, ale odtąd Jezuici zaczęli pracować po całym kraju między szlachtą, mieszczanami, chło-

*) Pamiętki Milerowe.

pami i rybakami. Wpływ zaś ich we wszystkich sprawach był tak stronnicy, że gdy jaki złoczyńca protestant na śmierć skazany zażądał do spowiedzi Jezuitę i na łono kościoła przeszedł, to mu wszystko płazem uszło*). Radziwill żądał wydania sobie pastora Dalena o przyganianie z ambony Ryżarom, że się dają Jezuitą durzyć, lecz opór stawiała rada miejska twierdząc, że do krwi rozlewu przyjsięby musiało.

Tymczasem ze Szwecją nie było w Inflantach ani wojny, ani pokoju, ale pochwytyanych dawniej stronników szwedych trzymano w Parnawie. Pontus de la Gardie wstawiał się do Radziwilla za nimi a zarazem żądał owych zamków, które Jan jako jeszcze książę finlandski miał w zastawie od Zymunta Augusta. Więźniów parnawskich dla dobrego porozumienia z Szwecją zaraz puszczono, a co do zamków odpowiedziano, że to rzecz jakaś przedawniona i nieznana należyćie

Magnus po odzyskaniu wolności, był uważany o Stefana Batorego zrazu za administratora biskupstw oeselskiego, rewalskiego i kurońskiego, ale później zaprzestawał na posiadaniu tylko biskupstwa kurońskiego i mieszkał sobie w Piltynie gdzie dnia 18. Marca 1583. życia dokonał. Król duński brat jego przysłał wojsko, które wylądowawszy przy Windawie ubiegło i zajęło Piltyn. Przybiła zaraz eskara duńska do wyspy Oesel trzymanej w dożywociu przez dą króla duńskiego od owego Jerzego Farenbacha rodem z Inflant, a na wojnie moskiewskiej u Polaków dobrze zasłużoneg. Na jego pomoc liczyli Duńczycy, lecz się zawiedli. Radziwill jako namiestnik królewski w Inflantach wzywał daremnie Piltynianów, aby pod władzę króla polskiego poddali się w loc ogólnych układów inflanckich i posłał z wojskiem Oborskiego, który okolicę pustoszył, napadnięty wyszedł ze zwycięstwem i opłomował zamki Ambot i Neuhaus. Za Oborski nadciągnął Pękosławski starosta i obległ Piltyn. Jędził od króla do Piltynianów Stanisław Kostka podkomorzy celmiński, ale także nie niewskórał. Piltynianie chcieli uniknąć dostania się pod władzę polską, a właściwie jezuicką i sta przy tém, że

*) Pamiętniki Milerowe.

jeszcze za życia Magnusa na wypadek jego śmierci, wykonali przysięgę wierności Danii.

Ponieważ atoli za czasów Zygmunta Augusta zaszedł był jakiś układ pomiędzy Magnusem, a Kettlerem, w moc którego osierocone przez zgon Magnusa posiadłości inflanckie miały przyjść na syna kettlerowego, przeto Kettler sądząc, że może król mu puści Piltyn, dał się namówić Kostce i nieszczęśliwie starał się do przecięcia Duńczykom komunikacji u Windawy i w ogóle od morza. Maciej Budny rodowity Polak, a dworzanin króla duńskiego stał na czele owej eskadry pod wyspą Oesel, lecz nie miał zapewne rozkazu do zaczepki i przybył do Krakowa właśnie pod czas wesela Zamoyskiego z Batorówną, jako poseł duński; żadnych jednakże nie zrobiono z nim układów. Od Stefana został do Danii wyprawiony Ponętowski podczaszy lęczycki z przedstawieniem, że Polska nie przez same traktaty, lecz i przez krwawą wojnę z carem przysłała do posiadania Inflant, które porozcinane i rozdrobione niczemby były dla niej. W czasie pobytu Ponętowskiego na dworze króla duńskiego, Pękosławski otrzymał rozkaz od króla cofnięcia się z pod Piltyna i już był na szczęście odszedł, kiedy od Piltynianów i Duńczyków napadnięty został. Zrazu jego położenie było trudne, lecz się poprawił i zwycięstwo odniósł. Ponętowskiemu do Danii o tém doniesiono. Prowadził on długo jeszcze układy, prowadzili je potem polscy i duńscy kommissarze w Szczecinie, wniósł się nareszcie Jerzy Fryderyk książę pruski, pożyczyl Stefanowi na zaspokojenie wszelkich roszczeń Danii, trzydzieści tysięcy talarów i prócz dwóch zamków danych Kettlerowi, wziął całe biskupstwo kuronickie czyli piltyńskie w zastaw, jako kraj Rzeczypospolitej*).

O wyspę Oesel, która niegdyś stanowiła oddzielne biskupstwo, Polakom jako niemającym floty trudno się było pokusać i została przy Duńczykach. Fahrensbach atoli z niej ustąpić musiał dla tego, że Danii do zdobycia Piltyna pomocy był odmówił, lecz otrzymał od Stefana na dziedzictwo zamek inflancki Karkus z przyległościami, został nawet wojewodą wendeńskim i dowódcą całego rycerstwa inflanckiego. Wy-

*) Dogiel. Codex dipl. tom V. docum. CLXXXVIII. & 889.

rzekano na niego o zdzierstwa i podobno znacznie się także przyczynił do znienawidzenia coraz większej władzy królewskiej.

Przychodzi nam teraz nadmienić o kalendarzowym zajęściu na Inflantach, atoli nie od rzeczy będzie i ówczesną zmianę w rachunku chronologicznym objaśnić. Układanie kalendarza należało po wszystkie czasy do religii i duchowieństwa. Zbór nicejski odprawiony r. 325. po narodzeniu Chrystusa zlecił matematykom alexandryjskim zastosowanie świąt i postów do kalendarza juliuszowego. Rok obliczono wtedy na trzysta sześćdziesiąt pięć dni i godzin sześć. Z tych sześciu godzin co cztery lata zaliczono dzień przybyszowy. Ponieważ zaś w XIII. stuleciu po Chrystusie astronomowie udowodnili, że przyjęto na rok za mało przeszło dziesięć minut, stąd za upływem każdego stu trzydziestu czterech lat, kalendarz obejmował w swym roku zawsze jednym dniem mniej, jak ich potrzebowała ziemia, aby ruszywszy z jakiegokolwiek punktu, wróciła do owego punktu, czyli jak było w tak zwanym roku gwiazdowym (annus sidereus) i tym sposobem od zboru nicejskiego to jest od r. 325. do r. 1582. opóźniał się nareszcie kalendarz o dni dziesięć. Porównanie wiosenne dnia z nocą przyjmowano na 21. marca, a ono rzeczywiście przypadało coraz później i nareszcie o dni dziesięć. Wielkanoc podług której regulują się niektóre inne święta i która stosownie do zasad kościoła jest uroczystością niedzielną przywiązaną do najbliższej pełni księżyca około wiosennego porównania dnia z nocą, mogła się cofać coraz bardziej w zimę i opóźniać inne święta. Uczeni astronomowie Europy pomiędzy temi podobno najpierwszy Marcin z Olkusza młodszy*) doktor krakowski obliczył jeszcze r. 1515. cofnięcie się kalendarza od pory właściwej na dni dziesięć i już wtedy podczas zboru laterańskiego papież Leon X. zamierzał sprostowanie wprowadzić. Poszło to jednakże w odwłokę

*) Marcin z Olkusza starszy słynął o czterdzieści lat wcześniej jako lekarz i także astronom krakowski. Poszedł na dwór Macieja Korwina i był proboszczem budzyńskim w Węgrzech.

i dopiero Grzegorz XIII. społeczny naszego Stefana Batorego złożył kommissyą astronomiczną w Rzymie, która po dziesięciu latach pracy, ubytek dni w kalendarzu, a stąd opóźnianie się roku kalendarzowego za rokiem gwiazdowym zatamować i nadłożyć w ten sposób radziła, iżby w roku 1582. opuścić dziesięć dni, przeskakując z czwartego października zaraz na piętnasty.

W skutek zatwierdzenia takowój rady przez stolicę apostolską i doniesienia o tem sejmowi rzeszy niemieckiej, oraz wszystkim państwom katolickim, biskupi w rzeszonym przestępowo obranym dniu 15. października przyjęli ten kalendarz gregoriańskim nazwany. Tak tedy kościół katolicki ze wszystkimi świętami swemi wysunął się naprzód o dziesięć dni przed kościołem greckim i protestantami.

W roku 1584. Stefan Batory posłał rozkaz do Rygi względem zaprowadzenia téj nowój liczby czasu. Rada miejska nie miała nic przeciw temu, ale zaczęli wołać pastorowie luterscy, że kalendarz gregoriański jest jeszcze dziełem powszechnie znienawidzonego zboru tridentskiego i papieża, których władzy nikt, oprócz katolików nieuznaje i że daleko gorszy niż kalendarz stary, a nakoniec zawiesili wszelkie nabożeństwo po kościołach. Gdy zaś nadchodził podług nowego kalendarza dzień 4. stycznia, podług starego dopiero 25. grudnia, mieszkańcy Rygi wnieśli do magistratu, aby im wolno było starożytnym obyczajem święcić uroczystość Bożego Narodzenia. Magistrat odpowiedział, że się do tego przychylić nie może, bo święta już przeminęły. Nazajutrz dnia 5. stycznia zgromadził się lud w wielkim tłumie do dwóch kościołów, odbywał nabożeństwo jak w dzień drugi Bożego Narodzenia i to z wielkimi śpiewami i muzyką, a słuchał kazania mianego przez rektora szkoły Jana Riviusa. Skoro wrócił z Wilna Mikołaj Eick burmistrz, który był zarazem królewskim burgrabią miasta, natychmiast kazał pojąć Riviusa i na ratuszu zamknąć. Rozbiegła się pogłoska, że więzień w nocy ma zostać ściętym wraz z kilku mieszczanami. Konrektor szkoły Rascius, poszedł na czele deputacyi do burgrabiego i żądał uwolnienia rektora. Gdy zaś nic z tego nie było, zaczęły chłopcy ich szkoły po ulicach biegać, płakać i krzyczeć.

Zebrały się tłumy ludu, uderzyły na ratusz i wydobyły Riviusa z więzienia, przy czem zbito pastora Neunera, który był podejrzany o podwodzenie przed burgrabią. Pozbierali się z bronią mieszczanie niektórych okręgów pod chorągwie, zamknęli bramy, utworzyli władze z powstańców i chcieli sąd rozpocząć przeciw magistratowi: że był przekupiony, że oddał kościół Ś. Jakuba katolikom, że ulegał Jezuitom, że zezwalał na zmianę kalendarza. Ponieważ jednak magistrat usprawiedliwił się twierdząc, że choć może niektórzy członkowie temu wszystkiemu sprzyjali, ale żadna na jego posiedzeniach nie zapadła uchwała, przeto po dwóch tygodniach, za ułożeniem się względem amnestyi przyszło do zupełnego pokoju. Wytoczono atoli sprawę Janowi Tastowi przed nowymi urzędnikami, że jako poseł miasta do króla, dał się być przekupić i na wiele rzeczy pozezwalał, do których wcale upoważnionym nie był, a zarazem wzięto go do więzienia. Ponieważ zaś miał swoich przyjaciół, przeto nie trudno mu było wydobyć się i umknął na zamek pod opiekę władzy królewskiej. Surowe kroki mieszczan zatrwożyły tych wszystkich, których uważano za współników Tasta, a z téj przyczyny burgrabia Eick, pastor Neuner i pisarz Cannius uciekli z Rygi i wyjednali u Stefana, że biskupowi a podówczas kardynałowi Radziwiłłowi rządcy Inflant dla tych rozruchów zbiegłemu także ze zamku rygskiego do Kiesi, rozkazał wkroczyć surowo w całą sprawę. Radziwiłł poznosił wszystkie nowe ustawy i rozkazał miastu nietylko prosić o przebaczenie burgrabiego, ale go także zaspokoić dziesięciu tysiącami talarów za szkody wyrządzone. Miasto odwołało się do króla i król obiecał sam całą rzecz rozpoznać przy wolniejszym czasie.

O ile w Inflantach wpływem Jezuitów i zdzierstwem panów oburzali się mieszkańcy przeciw Polakom, o tyle wzrastało przywiązanie do protestanckiej Szwecyi, zwłaszcza, że od zawarcia traktatu Polski z Moskwą przez Posseviniego, król Jan zupełnie zerwał stosunki z Rzymem i Jezuitami, a nawet po całej Szwecyi katolików prześladować zaczął. Znakomici dwaj rycerze inflantcy Dönhoff i Urkul widząc, że Jezuici chcą wyparować wszystkich protestantów, a Polacy wszystkich Niemców z Inflant, udali się pod opiekę szwedzką. Umiał

położenie rzeczy ocenić Jan, a dla tego już to z powodu Inflant, już też dla nieotrzymanego posagu z żoną i owych zamków zastawnych z czasu Zygmunta Augusta, szukał nieporozumienia z Batorym, lubo do wojny weale ochoty nie miał. Umarła królowa Katarzyna, a syn jej Zygmunt od ojca, lubo już katolików nieprzyjaciela, chętnie zostawiony przy wierze katolickiej, aby się z czasem mógł na króla polskiego wykierować, pisał i protestował w liście do senatorów litewskich o wydarcie sobie, synowi Jagiellonki prawa dziedzicznego do Litwy, co niejako zakrawało na uznawanie Batorego tylko za uzurpatora. Senatorowie odpowiedzieli, iż rzecz tę odesłali do króla i Stefan zawiadomil Jana, że chce się z nim w przyjaźni porozumieć względem wszelkich zatargów, a sejm polski obral nawet kommissarzy, którzy mieli rozpocząć układy w Parnawie dnia 5. września 1585. r., jednakże Tott, de la Gardie, Gabrielson, Bjelke i Horn wyznaczeni od Szwecyi niewstawili się, z tej niby przyczyny, iż nie byli w stanie wrócić z Moskwy, gdzie po zaszłej śmierci Iwana Wasilewicza okolo pokoju pracowali.

W lutym r. 1586. król Stefan rozpoznawał w Grodnie zatargi rygskie, i zawyrokował, aby powstańców ustawy były uważane za zniesione, urzędnicy dawniejsi miejscy, których niesłusznie złożono, do posad wrócili, a ponieważ przewódey burzycieli zostaną oddzielnie pozwani, przeto miasto ma obowiązek dopilnować, aby się wstawili. Jakoż później otrzymali pozwy jeden starszy mieszczkański, rektor szkoły i wójt miasta, lecz nie stanęli, odpierając że powinni być w miejscu sądeni. Zdarzyło się do tego, że Tast opuścił zamek i chciał umknąć do Polski, lecz schwytaany poszedł pod sąd miejski i jako winny zdrady kraju przy układach zawartych z królem w Drohiczynie r. 1580., o których wyżej mówiono, wraz z syndykim Willingiem został ścięty.

Król tém silniejszy mając powód do surowego wystąpienia przeciw Ryżanom, zwłaszcza że krążyły pogłoski o ich porozumiewaniu się ze Szwedami względem odpadnięcia od Polski, owych trzech pozwanych stawić się nie chcących, ogło-

sił za bezpiecznych i wyjętych z pod opieki prawa. Farensbachowi kazał wojsko w okolicy miasta rozłożyć i nad ujściem Dźwiny twierdzę zakładać. Farensbach jako naczelnik rycerstwa inflanckiego, wydał rozkaz do szlachty, aby była gotową do wsiadania na koń.

Już dawniej Kettler na prośby Ryżanów szukał dla nich przebaczenia, ale bez skutku. Ich poselstwo wysłane domagało się u króla w Grodnie nietylko zdjęcia bezecności z owych pozwanych, lecz także zaprzestania budowli twierdzy, handel, a więc sposób do życia miastu odciąć mogącej. Stefan, który w swych uniesieniach nie lubił wcale trzymać się drogi ścisłego prawa i polityki wyrozumiałej, zamiast odpowiedzi kazał wydać oświadczenie, że wszelkie układy zawarte z miastem i przywileje jego uważa za zniweczone i nieobowiązujące, a żąda zdania się na łaskę i niełaskę. Zadrzała Ryga z trwogi i przestachu, na te groźne słowa, ale tymczasem po sześciomiesięcznej niemocy umarł król w Grodnie w pięćdziesiątym czwartym roku życia, dnia 12. grudnia 1586. r. przy dwóch sprzeczekających się lekarzach Włochach; według jednego na astmę, a według drugiego, co podobno znał się lepiej, na epilepsję. Sekcya ciała, którą w dziejach naszych po raz pierwszy napotykamy, nic niepokazała.

Stefan Batory był wielki wojownik, człowiek rozumny, znał się nawet na prawie, umiał tak rzeczy w senacie kierować, że każdy senator nie uboczne względy, lecz słusność musiał mieć na oku. Tymczasem sam o prawo się nie pytał i często był niesprawiedliwym. Mawiał, że panuje nad narodem, a nie nad przekonaniem religijnem, tymczasem oddał Jezuitom na łup Inflanty protestanckie i Ruś białą do słowiańskiego kościoła tak przywiązaną. Można o nim z słusnością powiedzieć, że co do zarządu krajem wiele samowładztwa przez wychowanie od Austryaków przejął, a co do wymiaru sprawiedliwości, nieraz surowością naśladował Turków,*) których był lennikiem, nim królem polskim został.

*) Wawrzyniec Miller w Pamiętnikach powyżej przytaczanych podaje, że Stefan Batory kazał ścinać kilku szlachty bez wszelkiego śledztwa, a z tych zwłoki jednego posiekać i z otrębami wieprzom.

Kiedy go śmierć zaskoczyła dwoma zatrudniony był projektami, a mianowicie wojną przeciw Moskwie na zupełne zniżenie [jej] potęgi lub podbicie oraz wyniesieniem na tron polski jednego z krewnych swoich i jak się zdaje w tym tylko celu a za pomocą miecza sądowego, chciał przywieść do milczenia Zborowskich, którzy już przywykli rozporządzać koroną i byli jego zamiaru przeciwnikami.

na spaszenie rzucić. Inni daleko obszerniejsi tego czasu pisarze nie podobnego nie wspominają, choć króla wcale nie szczędzą. Dla tego podanie to od kilku pisarzy niemieckich powtarzane, zdaniem naszym, choć od współczesnego i znakomitego urzędnika królewskiego pochodzi, przecież do najwątpliwszych należy.

KSIĘGA DWUDZIESTA.

I.

Śmierć Stefana Batorego otworzyła pole do wystąpienia zbrojnego dwom stronnictwom, z których jedno było prowadzone przez Zamoyskiego, a drugie przez Zborowskich.

Według obyczaju prawem uświęconego w bezkrólewiu najwyższa władza spoczywała w ręku arcybiskupa gnieźnieńskiego; wojskiem dla zabezpieczenia się u granic mogły rozporządzać prowincye, wojskiem atoli w środku kraju miał prawo kierować marszałek wielki lub w jego zastępstwie nadworny, gdyż do nich należało urządzenie elekcyi i bezpieczeństwo pola elekcyjnego. Dawniej atoli hetmanów mianowano na jedną tylko wyprawę; pierwszy Zamoyski wyrobiwszy sobie ten urząd na dożywocie i w czasie bezkrólewia uważał się za naczelnika siły zbrojnej. Było to rzeczywiście zagrożenie równości i wolności obywatelskiej, mieli więc przeciwnicy podstawę do wołania, że czas już ukrócić dumę tego człowieka. Chce on rzeczywiście którego z Batorych na tronie osadzić, a przez powinowactwo z nimi, panować nad Rzeczpospolitą. Ze śmiercią króla ustają kancelerstwa, podskarbstwa i wszelkie władze, prócz marszałkowskiej, a pocóż hetmańska właśnie najniebezpieczniejsza równości szlacheckiej ma być zostawiona?

Wieść o śmierci króla przypadła na same sejmiki przed zwykłym sejmem.

Gdy tedy do Lwowa zjechała się szlachta, Mikołaj Jazłowiecki starosta śniatyński bez względu na przyjaźń,

oko w oko wymówił gwałt Zamoyskiemu i dla dobra kraju radził mu natychmiast złożyć buławę. Zamoyski atoli wiedział, co o nim myśla Zborowscy i potrzebował siły zbrojnej dla obrony swych dostojęństw, majątku, czci i życia; że zaś o dowody nigdy nie był w kłopotcie, przeto odpierał iż urzędy są nie dla króla, ale dla Rzeczypospolitej, a więc w bezkrólewiu nawet potrzebniejsze, że on nie pochlebstwami, ani pokątnymi zabiegami, lecz pracą i rzucaniem się w niebezpieczeństwa do wysokich godności przyszedł. Wolność szlachecka przez całe życie była celem jego dążeń i pozostanie na zawsze. Gwałcić jej przez wciskanie kogolwiek bądź na tron, z pewnością niema zamiaru. Skończył zaś oświadczeniem, że wojska z pod swoich rozkazów niepuści.

Burzyła się szlachta od stronnictwa Zborowskich poruszana, występowali zaczepnie mówcy, ale że Zamoyski od kilku lat nietylko niższe, ale i najwyższe urzędy, starostwa dochodne, dzierzawy, cła i zgoła wszystko samowładnie rozdawał, przeto był otoczony licznymi stronnikami, a ztąd ulegając potędze, wymagano tylko od niego, aby podzielił władzę nad wojskami z Jazłowieckim, któremu zapowiadano hetmaństwo polne po zmarłym Sieniawskim. Zamoyski atoli uchylał się i od tego; przeszkadzał pojednaniu dwóch zdań i wołał tak puścić na rozdział Polskę, aby każde stronnictwo obrało swoich posłów na sejm konwokacyjny.

Po wielu ziemiach hałaśliwe odbywały się sejmiki, a wszędzie Zamoyskiego i Zborowskich stronnictwa na wierzch wybijały.

Prymas Karnkowski przewidując wielką walkę, wezwał Zamoyskiego, aby wcale niejeździł do Warszawy, gdzie w pierwszych dniach lutego r. 1587. miał się rozpocząć sejm konwokacyjny. Izba rycerska napelniła się stronnikiemami Zborowskich, na których czele stał ślepy już, ale wymowny referendarz Czarnkowski. W senacie organem Zborowskich był Górka wojewoda poznański i jeneral wielkopolski. Dwaj kapłani wprowadzili schorzałego Karnkowskiego i usadzili przy tronie. Gdy wszedł Andrzej Zborowski, który od czasu potępienia swych braci w senacie

nie zasiadał, został powitany huczniemi okrzykami. Wziąwszy laskę marszałkowską z rąk sługi swego, zagaił zgromadzenie uroczystą mową, w której wykladał, że jest obyczajem w bezkrólewicach naprawiać wszelkie *exorbitancje* (zwichnięcia ustaw). Sprawa jego domu nie była prywatną, lecz sprawą pospolitą, bo przez nią złamano swobody wszystkiej razem szlachty, a łamał je Zamoyski, człowiek, co w brew wyraźnym prawom pozagarniał wysokie urzędy, ze sobą niezgodne. Wprzód ścięto Samuela, a potem dopiero w pogański sposób dowodzono jego winy. Co do Krzysztofa król był oskarzycielem, świadkiem i sędzią.

Z posłów Czarnkowski całej swój silnej wymowy użył przeciw Zamoyskiemu. Wystąpili i inni: żądano nietylko zniesienia wyroków na Zborowskich, ale zakazania i wywołania dzieła o wojnie moskiewskiej przez Reinholda Heidensteina i aktu oskarżenia przez Andrzeja Rzeczyckiego stronniczo pisanych, a drukiem ogłoszonych. Skoro na obronę Zamoyskiego zabrał głos Marcin Leśniowski kasztelan podlaski, nietylko hałasami i tupaniem przeszkadzali mu stronnicy Zborowskich, ale jeden strzelbę nawet na niego wymierzył.

Zamoyski skarżył się listownie przed senatem, że mu arcybiskup Karnkowski z powodu obrony granic Rzeczypospolitej na sejm zjeżdżać wzbronił, a tymczasem podał porę jego nieprzyjaciółom do bezzasadnych wyrzutów. Twierdził, że sprawę przeciw Krzysztofowi Zborowskiemu nie sam król sądził, lecz z senatorami, którzy nawet po dwakroć objawiali swe zdania. Heidenstein w dziele o wojnie moskiewskiej chwali nawet Jana Zborowskiego. Zakazywanie i wywołanie książek jest bez celu. Zwraca owszem na nie uwagę i bardziej się szerzą. Co mylnego w świat wyjdzie, rozumniejsza i pożyteczniejsza wykazywać i naprawiać, „zazdrośni, powiedział dalej, jesteście o wolność i swobody wasze, a chcecie myśli ludzkie krępować“. Następnie usprawiedliwiał się, że Samuela Zborowskiego kilkakrotnie ostrzegać kazal, aby mu do jego obwodu sądowego nie wjeżdżał. Uczynił wreszcie oświadczenie: „dłużej nierozwodząc się w téj sprawie, powiem, że nie jestem wygnańcem, że stanę, gdy prawo sta-

nać każe, ale téż żadna obrona, żadne excepcyje prawne i słuszne, bronionemi być mi niepowinny. Schylam czoło przed prawem, ale fakeyom i hukom nigdy się nie poddam.“

Żeby zmniejszyć hałasy, niewpuszczono żadnego słuchacza na obrady sejmowe. Zborowscy Andrzej i Jan Górka wojewoda, Czarnkowski nalegali nieustannie o zniesienie wyroku na Krzysztofa Zborowskiego, a oddanie pod sąd Zamoyskiego i o zakaz pism Heidensteina i Rzerzyckiego. Opaleński marszałek stronnik Zamoyskiego z téj przyczyny, że z Górką od wielu lat zakłócony, Baranowski podkanclerzy i biskup przemyski, łaską Zamoyskiego na te godności wyniesiony, Stanisław Żółkiewski wojewodzie i poseł belzki krewny Zamoyskiego oraz Dulski podskarbi pruski i koronny stawiali im opór, zasłaniając się ustawą z czasów Zygmunta starego, że na sejmie konwokacyjnym nie wolno nie stanowić, coby się elekeji nie tyczyło.

Po za sejmem trwały spory jeszcze zaciętsze, a garbaty Górka z przyrodzenia wielki przechera, po swych hucznych biesiadach, ścigał przycinkami stronników Zamoyskiego, z czego drudzy wszeczynali klótnie i jak to w owych czasach było nie nowiną, wyradzały się bijatyki na pięście i szable. Żółkiewski raz o mało nieoberwał śmiertelnego ciosu czekaniem o sługi Jana Zborowskiego. Dla bezpieczeństwa postanowił opuścić Warszawę, a gdy po wysłaniu przodem swego dworu i koni, piechotą przez most się wynosił, ruszyła za nim w pogoń służba Zborowskich. Zdołał przecie umknąć, zwiódł swoje wozy w kosz bojowy i tém mocném stanowiskiem zraził od zaczepki niebezpiecznych napastników*).

Drugiego sporu na sejmie stała się powodem religia. Dissidenci wystąpili ze znanym swoim artykułem, a mianowicie, że przyszły król będzie obowiązany jak to uczynił Henryk i Stefan zaprzysiądz słowa: „zgodę i spokojność pomiędzy różnymi wyznawcami będę miał na pieczy, utrzymam i w żaden sposób nie pozwolę sądownictwu, ani żadnym władzom ni-

*) *Reinholdi Heidenstein. Rerum Polonicarum ab excessu Sigismundi Augusti libri XII. lib. VIII.*

kogo ścigać lub prześladować z powodów wreligijnych*)“ i że dla upewnienia sobie tego warunku, trzeba pod zdrowiem, czcią i majątkiem spisać konfederacyą. Już podczas brania berła przez Henryka, dissidenci ledwie utrzymali ten warunek, w ciągu zaś upłynionych lat trzynastu, wielu znakomitych panów, a żarliwych zwolenników Lutra i Kalwina wyniosło się do wieczności; ich zaś synowie wróciwszy na łono kościoła katolickiego byli jego głównymi podporami i nieprzyjaciołmi] wszelkiego odłączenia się w rzeczach wiary. Po Koronie i Litwie rozpostarty zakon jezuitski, przez szkołę, ambonę i wptywy u panów pracował przeciw dissidentom i stronnictwu katolickiemu dodawał ducha. Arcybiskup gnieźnieński i biskupi przytaczali znowu, że według ustawy za czasów Zygmunta starego na sejmie konwokacyjnym nie wolno o niczem inném wszczynać mowy, jak o elekcyi, ale dissidenci odpierali, że im właśnie chodzi tylko o elekcyą pod konfederacyą, a nie o żadne inne rzeczy.

W akcie konfederacyi mieli na oku głównie artykuł *dissidencki*, któremu trzeba było wyjednać, choć niby stronnictwo, także i u duchowieństwa, jeżeli miał być uważany jako ogólne życzenie narodu. Z tego powodu dissidenci uwijali się ze swemi zabiegami około obudwu arcybiskupów i kilku obecnych biskupów.

Po sporach z wielkim zapalem i bezprzykładném uniesieniem prowadzonych, Karnkowski acz ciężko schorzały kazał się wywieść z Warszawy, Hieronim Rozdrażewski odjechał, a za nimi i inni biskupi. Zostali tylko Solikowski arcybiskup lwowski i Goślicki biskup kamieniecki**).

Solikowski jak wspomnieliśmy powyżej, już podczas koronacyi Henryka będąc tylko sekretarzem królewskim i kanonikiem nawet nie katedralnym, wydał pismo przeciw dissidentom, za które marszałek Firlej kazał uwięzić drukarza krakowskiego Sybeneichera; teraz więc w godności arcybiskupa lwowskiego walczył skuteczniej przeciw senatorom i posłom stronnictwa dissidenckiego, a w zapale swoim tak się zapo-

*) Porównaj księgę siedmnasta VI.

**) Piasecki sub anno 1587.

mniał, że zerwał z głowy kaptur z mucetem i rzucił je na środek izby; rozdarłszy zaś szaty i nagie pokazując piersi, wołał, że złoży arcybiskupstwo, odda głowę, ale kościołowi nie pozwoli zrobić krzywdy*) i nie tylko zaraz senat, lecz i Warszawę opuścił. Wyjechał za nim i Goślicki.

Panowie świeccy i posłowie ziemscy tak katolicy jak 'dissidenci, którym jako radcom powołanym jedynie do spraw światowych, musiało chodzić nie o samo królestwo niebieskie, ale też o wolność szlachecką i dobro Rzeczypospolitej na ziemi, zaczęli wyrzekać, że opór biskupów wstrzyma, a nawet zniweczy elekcją i ostatecznie nie może czego innego, tylko wojnę domową wywołać. Chcieli zgody ze stanem duchownym i wyprawili posłów nie za prymasem, który zdawał się być bliskim śmierci, ani też nie za Solikowskim, który okazał zbytnią namiętność, lecz za Goślickim człowiekiem wyrozumiałym, dobro pospolite na baczności mającym, a dla swego rozumu i wielkiej oświaty pomiędzy biskupami szanowanym. Wygotowano tedy akt konfederacyjny, to jest zaręczenie wzajemne pod wiarą, czią, sumieniem oraz obowiązkiem uderzenia wszystkich na takiego, coby niechciał uznać, że wybór króla ma nastąpić tylko jeden przez wszystkich, a nie wyborów dwa lub kilka, podług stronnictw, że przed sądem kapturowym uznanym przez województwo, każdy za przestępstwa winien odpowiadać, że *konfederacya dissidencka, której osnowa przez królów już była zaprzysięganą zostaje wznowioną utrzymaną*, że na Ruś dla obrony przeciw Tatarom ma stanąć dwa tysiące jazdy pod najwyższą władzą Mikołaja Herburta z Dzidziłowa podkomorzego halickiego, a straż zamku kamienieckiego będzie powierzona staroście śniatyńskiemu, którzy obadwa pokazywali się przeciwnikami Zamoyskiego i przez co naturalnie zawieszono zostało jego hetmaństwo. Goślicki niby to reprezentant stanu pierwszego to jest duchownego równie jak niegdyś po śmierci Zygmunta

*) *Solicovius* in *Commentario*. Akt który miał podpisywać na zrywa on recesem, lecz niezawodnie pamięć go omyliła, bo inni współcześni i akta urzędowe owego czasu pokazują, że reces dopiero po elekcji ułożono.

Augusta Krasieński biskup krakowski, pierwszy podpisał konfederacyą lecz tylko „dla dobra ogólnego“*); nie zaś żeby ją uważał za prawną. Dzień zjazdu elekcyjnego wyznaczono na 30. czerwca. Wreszcie względem porządku w kraju, cudzoziemców uwijających się po Polsce, exekucyi wyroków sądowych, pomijamy szczegóły, bo były zwyczajne na bezkrólewia i w niniejszych dziejach o tyle są już opisane, o ile teraz obchodzić mogą.

II.

Po za całą sprawą na zjazdach kapturowych wojewódzkich i sejmie warszawskim toczoną, jak zwykle bywa, pracowały cichaczem ówczesne dwa stronnictwa. Wiedziały, że które z nich swego kandydata wyniesie na tron, będzie miało pieczętarstwa, starostwa, korzyści sądowe, zastawy i dzierżawy dóbr królewskich i cel, mnóstwo pieniędzy, zaszczyty, pełno przyjaciół, sług, koni i wszystkiego. Zborowskich majątek nadwątlął bardzo; Górka pochodził od przodków, którzy za młodu żenili się bogato, a na starość zostawali jako wdowcy biskupami i ztąd przyszedli do największych na całą Polskę bogactw, ale to jednak nie było dostatecznym na zgromadzenie znacznego wojska. Niemasz wątpliwości, że się wcześniej zwąchali z cesarzem niemieckim Rudolfem i wzięli od niego pieniędzy. Zamoyski lubo znowu za króla Stefana wiele złotych strumieni ku sobie nakierować umiał, przecież musiał szukać

*) Te sztuczne podpisy biskupów padały równie za konfederacyą, jak i przeciw nięj. Na akcie wtorkowym po niedzieli Laetare w Warszawie spisany na znak przyjęcia konfederacyi znajdujemy podpis: *Laurentius Goślicki episcopus camenecensis, propter bonum pacis subscripto*. Potém zaś przy recesie około elekcyi Zygmunta III znajdujemy podpis: *Laurentius Goślicki episcopus camenecensis excepta confederatione*. To samo Piotr Myszkowski biskup krakowski podpisał w kapturze krakowskiej potwierdzenie dawnęj konfederacyi dissidentckiej, a był i przeciw konfederacyi i przeciw dissidentom.

funduszów na Siedmiogrodzie u Batorych krewnych swęj żony, u księcia pruskiego i różnych przyjaciół.

Na ostatni dzień czerwca zjeżdżano się wielkimi tłumami do Warszawy. Podzieloną na dwa stronnictwa była Korona; z niejednej ziemi podwójni stawili się posłowie, gotowi na siebie uderzyć. Górka i Zborowscy przywiedli do dzieięciu tysięcy wojska cudzoziemcami przepelnionego i stanęli pod Wolą na miejscu wyznaczoném przez marszałka wielkiego Opaleńskiego.

Prócz tego Krzysztof Zborowski ufny w stronnictwo, lubo wygnaniec nadciągnął z Moraw, gdzie się dawniej bogato był ożenił, w pięćset pomieszanych Francuzów i Niemców. Zamoyski miał mniejszą siłę niż jego przeciwnicy, ale złożoną ze wszystkich Polaków, co się zasłużyli w boju. Pięknym był jego własny hufiec dla noszonej po królu żaloby, czarno ubrany i równie piękny Jerzego Farensbacha wojewody wendeńskiego, a naczelnika rycerstwa inflanckiego. Złożyli oni obóz z wałem i rowem u wsi Powązek i folwarków. Jako sprzymierzeńcy Zamoyskiego przywiedli także swoje wojska książęta z Ostroga, Opaleński marszałek, Dulski podskarbi i inni. Tak tedy pole elekcyjne według prawa do obrad spokojnych bez wszelkiej broni przeznaczone, było przestrzenią otoczoną działami, jazdą i piechotą, zgola placem obozowym. Litwa, która na sejm konwokacyjny zjechała liczniej niż w dawniejszych bezkrólewicach, nadciągnęła także zbrojno, ale okazując urazę z powodu przywłaszczania sobie Inflant przez Polaków, założyła obóz u wsi Kamienia po prawej stronie Wisły, żeby być daleko od bratania się z Polakami. Równie senatorowie, jak posłowie ziemscy, jedni obstawali za Zamoyskim, drudzy za Zborowskimi, a trzeci niezwiązani żadnym interessem osobistym, lub szukający na obudwu stronach względów, występowali neutralnie. Utworzyły się dwa koła poselskie, z których każde obralo marszałka. Koło Zborowskich nadało sobie imie j e n e r a l n e g o, a przeciwnicze zwało K o ł e m e z a r n e m *) od żaloby po królu. Zamek i ciasne ulice miasta zapchane były gwarnym tłumem cu-

*) Solikovius.

dzioziemców, tak wojskowych, jak sług od różnych poselstw zagranicznych.

Imieniem stolicy apostolskiej działał legat Annibal Kapua biskup neapolitański, który pracując dla domu cesarskiego, w dziwnej mieszaninie interessów, wspierał się na Jezuitach i naczelnikach dissidenckich. Głównym jego pomocnikiem był bowiem znany nam Possevini, lubo jako obudzający zbyt wielki wstręt w Polsce, niedługo do Rzymu został odwołanym; tuż za Posseviniem dawał rady Górka przewodca Zborowskich. Poselstwo cesarskie złożone ze Stanisława Pawłowskiego biskupa olomunieckiego, Rycharda Tiefenbacha i różnych panów szląskich i czeskich zostawało pod kierownictwem nuncjusza. Posłowie moskiewscy zalecając swego cara Fiedora Iwanowicza mówili o zjednoczeniu swych ziem, jak niegdyś za Jagielly zjednoczyła się Litwa z Polską. Część Litwy, a nawet mniej oświeconej Polski mniemała, żeby jój to pokój przynieść mogło i może byłaby się dała nakłonić do cara. Kardynał atoli Radziwiłł z gorliwymi katolikami i Jezuitami pracował między Litwinami za domem austryackim. Z Korony zaś Górka i Zborowscy tylko udawali, że za carem obstawać myślą, aby taić swoje zmowy z tymże domem. W ogóle co do cara światlejsi znali się na tém, że Jagiello przyjął chrzest, lecz Fiedor do kościoła katolickiego nieprzejdzie, i widzieli téż bardzo jasno, że Moskale wcale nie do zjednoczenia bratniego, lecz do panowania, a to ze swą zwykłą srogością, zmierzają i dla tego o Fiedorze wnet ucichły mowy.

Posłowie siedmiogrodzcy zalecali Batorych. Chciał ich popierać i poseł turecki, aby uległości sidła ze Siedmiogrodu, za pomocą wspólnego rządcy, na tronie polskim zastawiać. W tym a nie innym celu na posłuchaniu u owdowiałej królowej radził obrać niezawisłe pana, lecz takiego, któryby sułtanowi był miłym.

Wielkie tylko zdolności naprzeciw opieszalego cesarza Maxymiliana ośmieliły niegdyś Stefana Batorego do współubiegania się z potężnym domem austryackim i wreszcie tylko Anna jako narzeczona, przez podanie ręki potrafiła go wciągnąć, na tron przodków swoich, lecz inny książe siedmiogrodzki

z cesarzem niemógł się wdawać w podobne spory, a ztąd posłom siedmiogrodzkim pozbawionym wszelkiej nadziei, chodziło daleko bardziej o wydostanie majątku po zmarłym królu, niż o berło polskie.

Był atoli Batory, który mógł uchodzić za Polaka, a to Andrzej wychowany u Jezuitów w Pultusku, mówiący po polsku, a znakomity godnościami duchownemi. Zdaje się, że jeszcze kapłańskiego święcenia nie był otrzymał, kiedy został już opatem miechowskim, i przez stryja prawie gwałtem wciśnięty na koadjutora biskupstwa warmińskiego, a przez papieża zamianowany kardynałem. Przybył on do Miechowa w ogromnym pośpiechu z Rzymu, gdzie jako poseł królewski bawił, nabił sobie głowę koroną, a może i Zamoyski zrazu sądził, że go będzie można wspierać. Tymczasem stronnictwo Zborowskich tak wzburzyło naród przeciw systematowi przyjętemu w rządzie przez Stefana, to jest systematowi poniżania dawnych domów, a przez utworzenie nowej arystokracji, zaprowadzenia ścisłego monarchizmu, że i o kardynale jako synowcu zeszłego króla, ani mowy być niemogło. Radzili ludzie myślący, aby Polskę opuścił, nim się utworzy jaki związek, który go haniebnie z niej wypędzi, lecz on się tego niebał, pozostał i robił sobie stronników, lubo mało kogo zlowił.

Zrazu zaczęto mówić o królu Piaście. Zamoyski sam był zatém, ale postrzegł, że on królem nie zostanie, że ze stronnictwa Zborowskich nikogo puścić na tron nie może, a pomiędzy neutralnemi, człowieka odznaczającego się nie masz. W ogóle, któżby wtedy śmiał był wynosić się nad Zamoyskiego wszechwładność i potęgę Zborowskich. Piast był więc przez czas niejaki tylko czystą myślą, lecz stronnictwa żadnego niemiał.

Pokazał się atoli inny i to ważny kandydat, a mianowicie Zygmunt królewicz szwedzki; szedł on od Jagiellonki, urodził się w więzieniu grypholmskiem (r. 1566.) i od chwili urodzenia pocieszali się rodzice nadzieją, że z czasem po bezdzietnym wuju Zygmuncie Auguście, może mu się uda dostąpić obieralnej polskiej korony; mówił jako tako po polsku, należał do katolickiego kościoła; przyznawał sobie dziedzic-

ctwo do Litwy, miał prawo jako syn Katarzyny do księstwa Bari i Rossani oraz do sum po jej matce królowej Bonie, od których opłacał się król neapolitański Zygmuntowi Augustowi i jego siostrom, a które Polacy jako majątek na Rzeczypospolitej nieprawnie zrobiony, chcieli koniecznie mieć zwrócone. Mógł Zygmunt Estonią trzymaną przez wojska szwedzkie uznać za część Inflant, która się także poddała Zygmuntowi Augustowi i z Polską złączyć. Obiecywali jedno i drugie posłowie szwedcy, zaręczając, że Zygmunt nadto utworzy silną flotę polską i zbuduje oraz w działa i wszystko zaopatrzy pięć twierdz w miarę potrzeby na pograniczach bądź Polski, bądź Litwy; rozumie się, że z dochodów które mu będą służyły, jako królowi polskiemu. Pracowała za nim ciotka a owdowiała królowa Anna. Skoro Zamoyski chciał mieć koniecznie króla ze swojej poręki, niemógł innego do tronu prowadzić i rad nierad musiał się zająć Zygmuntem.

W zaciętości dwóch stronnictw potężnych, trudno było liczyć na porozumienie i trzeba było wyglądać boju, a po nim obwołania królem albo arcyksięcia austriackiego Maksymiliana, którego przeznaczało stronnictwo Zborowskich, lecz już nie za carem, ale pomiędzy drugimi braćmi Maksymiliana kryło, albo też Zygmunta królewicza szwedzkiego, popieranego w stronnictwie Zamoyskiego.

Według pobożnych uczuć polskich, duch święty miał natchnąć szlachtę do najlepszej elekcji i trzeba mu było stósownie do starego obyczaju i prawa utworzyć pole w sejmowych obradach. Senatorowie neutralni jeszcze usiłowali przywieść do skutku zgodę, ale przekonawszy się dostatecznie o daremności swych starań wymogli, że na posiedzenia kolejno będą chodziły stronnictwa Zborowskich i Zamoyskiego, a zawsze bezbronne. Przez kilka pierwszych dni przestrzegano tego, lecz później sypali się wszyscy, nietylko zeszabłami przy boku, ale z nabitemi półhakami i rozmaita strzelbą.

Tymczasem Zborowscy chcieli wprowadzić coś w dziejach polskich nieznanego, a jak nazwa okazuje od Węgrów pożyczonego i zapowiedzieli *Rokosz* to jest zgromadzenie wspólne-wszystkiej szlachty i senatu bez względu na stronnictwa, gdzie-

by każdy obowiązany był stanąć, miał prawo powiedzieć o co mu chodzi i gdzieby tym sposobem ustaliła się zgoda. Możeby téż od razu byli przeparli i obór Maxymiliana. Zamoyski i jego stronnictwo ułękło się téj nowości, a dla tego Opaleński wniósł i przemógł w senacie, że na dzień rokoshu wszyscy senatorowie zgromadzili się nie ze szlachtą, lecz w szopie zbrojno ją obstawiwszy i radzili jak zwykle*). Wtedy Zborowscy niby zadosyć czyniąc postanowieniu Rzeczypospolitéj przeciw senatowi opornie wstawić się na rokosh niechęcemu, podprowadzili wojsko i działa ku szopie. Opaleński, prymas i inni senatorowie powsiadali na konie i ujeżdżali z rady. Nuncyusz apostolski, który umiał rzeczy pojmovać, musiał być za użyciem oręża, nim się Zamoyski wzmoeni i pewną jest rzeczą, że otoczony Jezuitami, choć kulawy wchodził na wieżę Śgo Jana, aby się przypatrzeć, jak jego przyjaciele dissidenci będą walczyli i odniosą zwycięztwo za dom świeckiego naczelnika katolików, to jest cesarza. Wojska stronnictwa Zamoyskiego gotowały się do walki. Wsparł je tłumem szlachty Szafraniec wojewoda sandomirski, który do neutralnych senatorów należał.

W tych przygotowaniach do rozlewu krwi bratniej, stary prymas całém swém usposobieniem i duszą ówczesny Polak a stąd szczęście narodu jedynie na serdeczném braterstwie szlachty opierający, wjechał konno w pośrodek, zaklął zbrojne strony do zgody na wszystko co święte, a oprócz tego przyjaciół i powierników na różne punkta porozselał. Jego przemowy, zabiegi i zbliżający się zachód słońca wstrzymały walkę, poległ jednakże kanonik kujawski Brzeziński i pewnie także tego samego dnia Wąsowicz szlachcic, obadwa ze stronnictwa Zamoyskiego.

Prymas szopę krwią splamioną spalić kazał w noey i od-tąd przeszedł już wyraźnie na stronę Zamoyskiego, a z nim wszyscy biskupi oprócz nominata kijowskiego to jest od stolicy apostolskiéj zatwierdzenia oczekującego. Było to wielkie wzmocnienie Zygmunta. Nuncyusz i poselstwo cesarskie

*) Solikovius.

z razu tajemnie przez oględność na Zborowskich dokładali wszelkiego starania, aby Zamoyskiego z nimi zgodzić, ale jak rzecz oczywista całkiem nadaremnie. Nie żadne bowiem nienawiści, lecz interessa wprost sprzeczne, a najżywotniejsze, wytykały ten dwoisty kierunek. Ponieważ na osobie prymasa przy elekcji zależało zbyt wiele, dla tego Zborowscy podobno mieli zamiar porwać go nocą z klasztoru Bernardynów na Krakowskiem przedmieściu, wsadzić w łódkę i uwieść; dosyć że z téj przyczyny, a przynajmniej w obawie takiego sposobu, Zamoyski przeprowadził go do bezpieczniejszego zamku królewskiego i strażą obsadził.

Zamoyskiemu brakło pieniędzy na wojska. Królowa Anna wydawszy już stotysięcy złotych nie miała czém popierać dalej wyboru siostrzeńca swego; posłowie zaś szwedcy oczekiwali czterdziestu tysięcy zaciągniętych od kupców gdańskich, ale nie mogli się doczekać.

Prymas ze Zamoyskim po zwykłym przesłuchaniu posłów zagranicznych, licząc na nienawiść polską dla Niemców i domu rakuskiego, oraz z Litwy na pomoc Chlebowicza wojewody trockiego i Sapiehy podkanclerzego, mając na swój stronie Prusy, w których wiele znaczył Dulski i dom Działyńskich ze Zamoyskim spowinowacony, postanowili mniej pytać się o formy ustawami przepisane, a podejściem i nieoczekiwanym krokiem, całą rzecz stanowczo ubić.

O świcie dnia 19. sierpnia prymas przybył do obozu; wojska Zamoyskiego, Opaleńskiego, Dulskiego stanęły w szyku bojowym pod szańcami. Zamoyskiego stronnictwo składało się ze senatorów dwudziestu, a posłów do trzydziestu. Paweł Orzechowski cześnik chełmski, a w Zamoyskiego kole obrany marszałkiem poselskim, zaczął objeżdżać całe stronnictwo województwami rozłożone i pytał się, czy chcą mieć królem Zygmunta królewicza szwedzkiego. Nigdzie jak się snadno domyślić, niemiano nic przeciw temu, ale rozlegały się tylko okrzyki: niech żyje! Zygmunt III. król polski, wielki książę litewski, ruski, pruski! Prymas dopełniwszy według formy mianowania udał się wraz z Zamoyskim do kościoła Ś. Jana i odprawiono uroczyste modły za dokonaną szczęśliwie elekcją, jak gdyby była w najzgodniejszy sposób i przez

wszystkich odprawioną. Litwa z przywiązania do rodu Jagielly, zadowolila się wyborem Zygmunta, że to szedł od Jagiellonki. Stojąc jednak przy tém, że jój dla Infantant trzeba być przeciw wszystkiemu co uchwałą na sejmie, niezważając także na przedstawienia Radziwillów, oraz Chodkiewiczów czynnych przeciwników Zygmunta, odjechała do domu.

Stronnictwo rakuskie posłyszawszy o nowym królu, zaczęło stawać do broni, ale potem zasiadło do rady i przyjmując zwykle rozkazy od posłów cesarskich, żądało od nich zdania, jak lepiej będzie; czyli na później obmyślić elekcyą, czyli też wprost tak jak prymas i Zamoyski okrzyknąć swego Maxymiliana? Naradzało się przez trzy dni w pięciu senatorów, bo jego ogół składali tylko Górka, dwóch Zborowskich Andrzej i Jan, ich siostrzeniec Ostroróg kasztelan kamieniecki i Jakób Woroniecki. Koło poselskie Zborowskich było także nierównie słabsze niż Zamoyskiego. Dnia 22. sierpnia nad wieczorem Woroniecki jako biskup mianował Maxymiliana królem, a kardynał Radziwill niemogąc się dostać do zamkniętego kościoła Ś. Jana, odbył nabożeństwo dziękczynne na przedmieściu u Bernardynów, po czem Andrzej Zborowski z urzędu marszałka obwieścił ludowi nowego króla polskiego, wielkiego księcia litewskiego i t. d.

Zamoyski z posłami szwedzkimi kanclerzem Erykiem Sparre i Erykiem Brahe ułożył pakta konwenta, w których najgłówniejszymi warunkami było, że Estonia zostanie oddaną Polsce, a nawet królowa Anna odzyskanie tego kraju zaręcza wszystkimi swemi dobrami; że nowy król będzie używał floty na obronę krajów Rzeczypospolitój, że doda dział potrzebnych na wojnę, że postawi pięć zamków. Wreszcie król Jan skwituje Polskę z długu pożyczonego przez Zygmunta Augusta, a syn jego przekazuje skarbowi swoją część sum neapolitańskich oraz należitości z księstwa barskiego i rossaneńskiego, niemniej posiadłości Duona Foggia*). Ze zawiadomieniem o wyborze pojechał do Stoekholmu Piotr Ciekliński sekretarz królewski, w uroczystém zaś poselstwie Marcin Leśniowski kasztelan

*) *Confirmatio pactorum* w Zbiorach praw pod r. 1587.

podlaski od senatu i Jan Bojanowski od koła rycerskiego a do nich przyczepiło się mnóstwo młodzieży w celu ubieżenia względów przyszłego króla.

Kiedy Zamoyski swoje pakta ze Szwedami w zamku, Zborowscy także swoje pisali gdzieś na przedmieściu z Austryakami i również poselstwa wyprawiali, to dało powód stronnictwu Zamoyskiego do zobowiązywania się na utrzymanie Zygmunta III. pod czią, życiem i majątkiem, jak się na zjeździe w Wiślicy bliżej oznaczy, oraz do wydania manifestu, który w zbiorach praw nazwisko recesu nosi, a w którym, jak zwykle w odezwach ówczesnych stronnictw, o najważniejszych wypadkach wcale niemasz mowy, lecz tylko drobnostki wydatnie i w zgodzie z prawdą sterczą.

Znaleźli się atoli tacy, którzy trwając w swój neutralności, oświadcza, że równie królewicz szwedzki, jak Maxymilian są nieprawnie wybrani. Z nimi pozostali niektórzy i z tych, co to umieją się do wszystkiego stósować, a nie żadnym zasadom, tylko przewadze hold składać zwyczajni. Tym wszystkim przewodził Jan Herburt chorąży lwowski i tak neutralni nabierając nawet pewnego znaczenia, odbywali swe zjazdy: Rusini we Wiśni, Rzeszowie i Lwowie, Małopolanie w Pinczowie, a Wielkopolanie w Jutrosinie.

Po dwóch elekcyach nastąpiły także przerzucania się z jednéj strony do drugiej. Solikowski arcybiskup wprawdzie nie za Maxymilianem, ale za Ernestem austryackim się wstawiał, a jednakże Zygmunta III. uznał, Jazłowiecki starosta śniatyński pomagał królowej Annie we wynoszeniu na tron Zygmunta, a przecież wkrótce dla Maxymiliana i za jego pieniądze wojsko zbierał, Spytek Jordan podczas elekcyi stał w obozie Zamoyskiego, a po niej opanowawszy Lubowlę, w imieniu Maxymiliana rządził Spiżem. Zgoła osobiste widoki panów podług wiatru politycznego brały kierunek. Kto miał posiadłości znaczne w pobliżu granic austryackich, a na snadny napad wystawione, ten bywał dla Maxymiliana pokorniejszym, brzegi więc od Szląska, który wtedy cały do Austrii należał, a Węgier wołały mniej popierać Zamoyskiego i Zygmunta III.

III.

Dwaj okrzyknięci królowie stali naprzeciwko siebie. Stronnictwo Zygmunta dzień 17. października wyznaczyło na koronacyą. Zygmunt atoli był w Stockholmie, a Maxymilian w Olomuńcu, więc prawie pod Krakowem, gdzie się koronacya koniecznie odbywać musiała. Tęczyński wojewoda a Zebrzydowski starosta jako miejscowi urzędnicy nawet podeszas elekeyi strzegli Krakowa i zamku, wzmacniając warownie i robiąc przygotowania do odporu. Obadwa byli domowi rakuskiemu nieprzychylni, lecz bez należytej siły wojskowej; żeby ich na wszelki przypadek ubezpieczyć, ruszył Zamoyski z pod Warszawy ze wszystkiem wojskiem.

W kilka dni później Górka odszedł do Wielkopolski, dla obmyślenia sposobów na wojnę, a Zborowscy pociągnęli z wojskiem w Krakowskie. Krzysztof, żeby zepsuć zjazd na popieranie Zygmunta umówiony, stanawszy niespodzianie o zachodzie słońca z piechotą i jazdą u Wiślicy, opanował bramy, zajął rynek i magistratowi kazal oddać sobie klucze.

Stanisław Tarnowski kasztelan sandomirski właśnie był zjechał do Stobnicy, a miał się udać do Gdańska na powitanie króla Zygmunta. Andrzej Zborowski niemógł strawić tego, że król Stefan nie jemu, lecz Tarnowskiemu dał był starostwo stobnickie, a z téj przyczyny w tym samym dniu, kiedy brat jego zajmował Wiślicę, on wpadł do Stobnicy z oddziałem zbrojnym, na dwór uderzył, sług miejscowych pokonał, przy czém jednego ubito, komnaty zrabowano, a Tarnowskiego z żoną i córkami wzięwszy, odesłano do Wiślicy i to podobno ze związanemi rękoma.

Areyksiąże Maxymilian otoczony przychylnymi sobie Polakami zaprzysiągl pakta konwenta w Olomuńcu, gotował się do objęcia tronu wstępnyim bojem, ale z polityki stojąc zawsze przy tém, że go wszyscy Polacy pragną, uznał za rzecz potrzebną donieść Zamoyskiemu, że na koronacyą zamysła do Krakowa zjechać i lubo zupełnie pewien jego dobrych chęci, chciałby je przecie mieć listownie wyrzeczone. Zamoyski odpowiedział, że przez wzgląd na dostojęństwo

arcyksięcia musi go ostrzedz, aby nietylko do Krakowa, ale na zbliżający się zjazd do Wislicy nie przybywał.

Zamoyski pozostawiwszy Zebrzydowskiego z niewielką załogą w Krakowie, sam na czele głównej siły wraz z Tęczyńskim wojewodą ruszył pod Wislicę; w drobnych utarczkach położył nieco trupa, wpędził przeciwników do miasta, obległ je i w polu z senatorami i szlachtą radził względem Rzeczypospolitej, jakkolwiek w województwie ruskiem Jazłowiecki, a w Wielkopolsce Górka szlachtę do siebie przyciągnęli i od udziału w tym zjeździe wstrzymali. Niemieszali się podobnie i neutralni, którym Jan Herburt przewodził.

Znalazł się u Wislicy na pociechę wszystkich i Stanisław Tarnowski, którego puścili Zborowscy, lecz dopiero za ustąpieniem starostwa stobnickiego i zaręczeniem, że najazdu ani swych szkód nigdy w drodze prawa poszukiwać nie będzie. Jego krzywda, a szczególnie powiązanie żony i córek, oburzyło panów i szlachtę.

Zamoyski umiał na zjeździe robić użytek z korzystnych okoliczności. Wykladał gwałty i nienawiść przeciw sobie Zborowskich, a jedynie o to, że ich zbrodnie ścigał prawem. Nie był on z nimi jak mówił w żadnej kłótni osobistej, bo by we wszystkim ustąpił, tylko niepodobna oddać narodu pod jarzmo rakuskie; opuszczeni od wszystkich w domu, rzukają pomocy za granicą. Wolność, za którą gotów każdy Polak zginąć, oni na niewolę gwałtem zamieniają. Uwiedli legata, co przedstawia zastępcę Chrystusowego i z rąk jego przyjmują ciało Zbawiciela, zaprzysięgając, że nieodstąpią swych zbrodniczych zamiarów *).

Sejm ten u oblężonej Wislicy odbyty, odroczył koronacją na dzień 27. listopada, obór Maxymiliana uznał za nieważny i kazał mu to oświadczyć przez wysłanych w poselstwie Jana Tarłę wojewodę lubelskiego, Stanisława Bykowskiego kasztelana konarskiego i Adama Gorayskiego. Chociński zaś w poselstwie od Maxymiliana przybyły, wcale nie był słuchanym.

*) Zapewne to stósowało się tylko do samego Andrzeja, bo drudzy Zborowscy nie byli katolikami.

W powrocie do Krakowa zajechał Zamoyskiemu drogę Felicyan Herberstein także od Maxymiliana do poselstw używany, ale że się dowiedział o zjechaniu Zygmunta już do Gdańska, przeto polecenia swego wcale nie sprawił i do Krakowa nawrócił.

Tymczasem Zamoyski, gdy spieszył, aby odciąć Zborowskich ciągnących koło Olkusza do wojsk austriackich, co mu się jednakże nieudało, przejął list Jana Zborowskiego do Maxymiliana z wnioskiem o uwięzienie posłów wiślickich; z téj więc przyczyny wydał zaraz rozkaz do Krakowa niepuszczania Herbersteina.

Maxymilian widział, że skoro trzeba orężem tron zdobywać, to nie masz po co dłużej rzeczy odkładać i zaczął od Olomuńca posuwać się ku Polsce. Miał swego wojska pieszego cztery i jeźdźnego około dwóch tysięcy, a to Niemców, Morawców i Szlązaków tylko na trzy tygodnie najętych. Zborowscy przyprowadzili mu tysiąc pięćset, a Jazłowiecki starosta śniatyński kilkuset ludzi. W pochodzie od Bytomia ku Olkuszowi pominął spokojnie zamek Rabsztyn strzeżony przez małą załogę stronnictwa zygmuntońskiego.

Zamoyski od Olkusza pospieszył na zasłonięcie Krakowa. Kazał Kleparz umocnić i sam jego obrony wziął kierunek; Farensbachowi powierzył mury i wały Kazimirza przy obronie miasta zostawił Tęczyńskiego wojewodę, a przy zamku Zebrzydowskiego starostę. Odległe zabudowania przedmieść, aby się nieprzyjaciel do nich nie zakradał, zostały spalone. Cała piechota, mieszkańcy miasta, lud okoliczny sypali szańce począwszy od uliczki garbarskiej do zamku i dalej ku Kazimirzowi i Wiśle.

Zamoyski zapewne dla zwłoki rozpoczął z Maxymilianem w ten sposób układy, że pozwolił odjechać przytrzymanemu Herbersteinowi, ale pod słowem wrócenia lub wyjednanania u arcyksięcia wolności dla Tarły, Bykowskiego i Gorajskiego. Nietylko puszczeni zostali ci trzej posłowie i odprowadzeni do Krakowa przez Herbersteina, ale przywieźli ze sobą listy datowane z Rakowa dnia 20. października do stanów Rzeczypospolitej, do duchowieństwa i do akademii. Dziwił się w nich arcyksiążę, że niektórzy ludzie

sprzeciwiają się prawemu wyborowi, choć jego dom nieczyich praw ani swobód nie narusza, a co się jego tyczy, za pomysłność Polski gotówby nawet krew przelać.

Zebrał się senat w szczupłej liczbie tych panów, którzy z pod Wiślicy przybyli do Krakowa, w kościele Panny Maryi i publicznie wysłuchał listów i mowy Herbersteina, a potem dał odpowiedź, że arcyksiążę już otrzymał doniesienie, jak wybór jego niezgodny z prawem, że obrany król Zygmunt już stanął na ziemi polskiej i że według słuszności wojsko cudzoziemskie, które kraj naszło, powinno opuścić granice.

Nie były jeszcze okopy wykończone, a Maxymilian zbliżeniem się pod mury z całą swą siłą rzucił ogromną trwożę i dopiero wszystko ożyło na nowo, kiedy odciągnął do Mogiły.

Znowu szły układy z senatem w Krakowie i stronnikami Zygmunta, a tymczasem dwa tysiące najemnika oczekiwanego ze Szląska i Luzacyi zmierzało do Maxymiliana. Wypadł Hołubek dowódca z Rabsztynu tylko w sto koni i stosunkowo ten bardzo potężny oddział, ale niczego się niespodziewający w ucieczkę wprawił, kiedy z ogromnym krzykiem uderzają na uciekających górnicy olkusey. Jazda umkła do Bytomia, lecz piechotę rozbito, a jeńców i różnej zdobyczy wiele nabrano.

Pod Krakowem odbywały się ciągle harce i utarczki; rotmistrz Bułakowski zrobił wycieczkę do Gorzkwi, gdzie rozpedził Węgrzynów arcyksięcia, prowadzonych przez Gostyńskiego i Stadnickiego.

Tymczasem Maxymilian wszedł w porozumienie z Niemcami mieszkającymi na przedmieściu Garbarze i w ciemnej nocy naprowadził do ich domów wojska, aby nieznacznie napadło i opanowało mniej pilnie strzeżoną bramę szewczą. Zamoyski się dowiedział, "kazał przedmieście zapalić, lecz podług planu nie udało mu się przechowanych Niemców odciąć, bo główne siły Maxymiliana wsparte wojskiem Zborowskich, ich siostrzeńców Stadnickich, Górki, Jazłowieckiego, szły wstępnym bojem do szturm. Groziło wielkie niebezpieczeństwo; Zamoyski przybiega, chwyta w ręce chorągiew i łamie nieprzyjacielską piechotę. Wojsko arcyksięcia odparte przypijając Niemcom na Garbarzach zdradę, rąbie ich i trupem

ściele. Maxymilian swoją jazdę rozwija pomiędzy przedmieściem Biskupie a wsią Promnikiem. Zamoyski wypuszcza przeciw niemu kopijników, którzy nieprzyjaciela prą i odganiają. Ośm wielkich dział z herbami Górki, wiele mniejszych i dwie chorągwie dostają się im w korzyści. Takie wzięwszy pożegnanie u Krakowa, cofnął się Maxymilian na Częstochowę, dokąd nowe z Niemiec miały nadejść posiłki.

IV.

Król Jan starał się dla syna o koronę coraz silniejsz z tój przyczyny, że miał obawę, aby Polacy cara sobie nie obrali. Po spisaniu paktów konwentów znowu go niepokoił spór z cesarzem, a oburzało żądanie Estonii dla Polski i byłby kazal rzec się synowi tronu, gdyby Leśniowski nie był go straszyl oborem cara, a posłowie Sparre i Brahe niezapewniali, że Polacy zwykli daleko więcej kłaść warunków, jak za ich wykonaniem obstawać.

Nim królewicz opuścił kraj ojczysty, senat szwedzki rozpatrzywszy się w paktach konwentach w Warszawie przez poselstwo królewskie przyjętych, uważał za potrzebę ubezpieczyć Szwecyą przeciw wszelkim szkodom i położył Zygmunto wi zobowiązanie, że żadnej prowincyi nie będzie odrywał, floty ani dział szwedzkich na użytek Polski obracał; że gdy spadnie na niego korona po ojeu, przynajmniej co trzy lata pokaże się w Szwecyi, a ustanowi rejencyą z pańów, w której pełnomocnik jego stryja Karola ma zasiadać; nie będzie żadnych dochodów ściągał do Polski, przywoził wielu z sobą katolików, ani się starał o żadne nowe dla nich prawa, a to wszystko pod zagrożeniem utracenia korony szwedzkiej.

Przybył Zygmunt z dwudziestu czterema okrętami do Gdańska, ale niechciał statku opuścić, pomimo prośby senatorów i szlachty na jego powitanie wysłanych, dopóki mu nie przyrzekli, że za życia ojcowskiego o Estonią Rzeczpospolita upominać się nie będzie. Ponieważ do zaprzysię-

zenia paktów miasto niechciało głównego kościoła, ani nawet w nim ołtarza pożyczyć katolikom, a niezdawało się rzeczą właściwą u Dominikanów ten wielki obrzęd odprawiać, przeto król odplynął i na ląd wysiadł dopiero pod Oliwą, gdzie ze zwykłemi uroczystościami w kościele zostały mu przez podkanclerza Baranowskiego odczytane warunki, na jakie ma przysięgać, przyczém Zygmunt względem Estonii znowu protestował, a nakoniec przed biskupem Rozdrażewskim przysięgę złożył. Że nie było żadnego marszałka, przeto podskarbi Dulski ludowi obwieścił króla. Na noc udał się Zygmunt na okręt, a nazajutrz odplynął i wchodził uroczyście pieszo wśród huku kotłów, trąb i dział wojennych na dłuższy wypoczynek do Gdańska. Piątego dnia po przyjeździe doszło go od ojca powtórne wezwanie, aby koniecznie wracał. Odpowiedział, że tego uczynić nie może, a pewny zupełnie siebie, iż Szwecyi szkody żadnej niezrządzi, bo nawet własnych swych rozkazów względem ulegania Polsce, zakazał słuchać w Estonii.

Wziąwszy od Gdańszczan tysiąc czerwonych złotych pruskich jako przedpłatę na dochód celny (Pfalgelder), jechał król pod zasłoną ośmset piechoty, a ośmdziesiąt jazdy na Malborg i Toruń, gdzie znacznie wzrósł mu orszak przez przybywającą szlachtę, a nakoniec w Piotrkowie został powitany przez swą ciotkę królową Annę. Maxymilian już pod Krakowem zrażony przez Zamoyskiego, ułożył plan na schwytanie w drodze Zygmunta i Lichtenstein dowódca jego jazdy wsparty od Stanisława Stadnickiego, w dwa tysiące wojska zbliżył się niespodzianie aż pod Przedborz i zmusił mały oddział jazdy marszałka Opaleńskiego do odwrotu. Udało się jednakże Zygmunтови wcześniej otrzymać doniesienie i z Piotrkowa ruszył ku Rawie. Wiedząc zaś dokładnie, że inne siły nieprzyjacielskie w okolicach Krakowa, stoją po lewej stronie Wisły, ciotkę i siostrę także Annę, która razem z nim przybyła, odesłał do Warszawy, a sam przeprawił się przez Pilicę pod Nowem miastem, przez Wisłę pod Korczynem, gdzie go znowu doszło ojcowskie najsurowsze wezwanie powrotu do Szwecyi, lecz niekłopocąc się o nie, przez Wieliczkę wjechał do Krakowa uroczyście

przyjmowany od senatorów w polu ku Kaźmirzowi. Na mowę polską Goślickiego biskupa kamienieckiego odpowiedział dobrą polszczyzną.

Potęźni panowie dla wpływu nad krajem, a ztąd i dochodów, odwiecznie ubiegali się na wyścigi o względy królów, a za ich pomocą jak podnosili nietylko siebie, ale i swych przyjaciół, tak też gnębili i nieprzyjaciół. Opaleński marszałek wielki był z tych ludzi, co zawsze w ten sposób obliczają korzyść, aby nigdy nie puszczać na los szczęścia, a kiedy da się co zarobić, to im nieżał zmieniać i zasadę i przyjaciół. Wspomnieliśmy, że Jan Zborowski miał za sobą siostrzenicę Opaleńskiego: mimo trzymania się przeciwnych stronnictw, żyli oni w dobrych stosunkach. Owszem, jak niegdyś Krzysztof Zborowski stał na stronie cesarza, aby ratować wpływ braci, gdyby przy elekcji ze Stefanem upadli, tak teraz Opaleński wielki niby stronnik Zygmunta, lecz tylko przez nienawiść dla Górki, miał układ ze Zborowskimi, że na przypadek wygranej cesarskiej oni jego a przegranej on ich ratować będzie. W tymto duchu działając Opaleński, gdy powitał w Kwidzynie Zygmunta III. starał mu się prędko własić we względy, a obudzać nieufność do Zamoyskiego. Wykladał, co też rzeczywistą było prawdą, że Zamoyski nie przez żadne przywiązanie do urodzenia Zygmunta z Jagiellonki, ale przez obawę Zborowskich pracował przeciw Maxymilianowi. Domyślał się zaś co przynajmniej do prawdy bardzo podobne, że Zamoyski będzie czychał na porę, aby się pozbyć Zygmunta, a którego z Batorych na tron wsadzić i zrobić narzędziem do własnych rządów nad krajem.

Za przybyciem króla do Krakowa, wszechwładny Zamoyski jako naczelnik wszystkich trzymał się tuż przy jego boku, ale nietylko trudno mu było nastroić go do zupełnego polegania na sobie, lecz żadnej nawet z niego odpowiedzi wydobyć nie umiał, i raz ozwał się z boleścią serca do Leśniówolskiego: a jakieżście nam nieme djable przywieźli!

Na sejmie przedkoronacyjnym, Zamoyski od wpływu nad krajem coraz bardziej oddalony, chciał przez silną i uporną opozycją zostać potrzebnym dworowi i domagał się konie-

cznie przyrzeczonej Polakom w paktach Estonii. Powiedział wreszcie: „nie mniemaj, królu, że gdy ty nas odstąpisz, odstąpi zarazem i potężna Przedwiecznego prawica. Nie w mniej może trudnych, jak są dzisiejsze okolicznościach, odbieżał nas Henryk Walezy, przecież Bóg najwyższy nie tylko nas ocalił i świetniejszemi niż kiedykolwiek uczynił, ale na miejsce Henryka, dał nam męża wielkimi królewskimi ozdobionego cnotami, co domowe uspokoił sprawy, granice rozciągnął, sławę imienia polskiego szeroko rozniósł po świecie.“ Było w tém właściwie powiedziane: jeśli chcesz, to sobie odjedź, a Polska nie zginie. Na inném posiedzeniu senatu Zamoyski oświadczył, że kiedy posłowie szwedcy dopuścili się w układzie podstępny, to zasługują, aby według obyczaju rzymskiego związani i uwięzieni zostali.

Zygmunt młodzieniec dwudziestoletni, drobnych zdolności rzucony za granicę w potok burzliwej i republikańskiej szlachty, wprzód sobie sprzykrzył rządy, nim je objął; coraz bardziej się skłaniał porzucić wszystko, a według woli ojca wrócić do Szwecyi. Ogół zaś panów, chcący tylko pokoju, żeby króla do ostateczności nie przywieść, zaczął mu ustępować, opuszczał codziennie bardziej Zamoyskiego, upadło naleganie o Ostonię i Karnkowski ukoronował nowego króla dnia 28. grudnia (1587. r.). W przysięgę zaś koronacyjną, po długim oporze biskupów, potrafili jednakże dissidenci weisnąć znowu słowa: *pokój między różnemi wyznaniami zachowam**).

V.

Maxymilian pobawiwszy niejaki czas w księstwie siewierskim, pociągnął do Krzepic, gdzie założył i oszańcował obóz. Zmuszony przez zaraźliwą chorobę wszedł do Wielunia i niszczył go wraz z okolicą dla wywarcia zemsty na staroście Koniecpolskim, jako też wysłał podjazdy dla dokuczania

*) *Pacem dissidentibus in religione tuor.* Piasecki pod r. 1587. w samym końcu.

innym stronnikom Zygmunta. Opaleński i ci wszyscy co po Zamoyskim chcieli wziąć władzę na Rzeczpospolitą przez wpływy dworskie, starali go się jak najspieszniej w pole z wojskiem wyprowadzić.

Przy Maxymilianie co dzień było mniej Polaków, nawet Jan Zborowski wyjechał do Prus a Jazłowiecki na Ruś, niby to dla werbowania nowych stronników, lecz właściwie dla osiągnięcia przebaczenia, a nawet względów u nowego króla, który przez koronacyą i namaszczenie stał się już panem wszystkiego, a ztąd mógł znaleźć daleko więcej sił na obronę swój sprawy.

Wyruszył Zamoyski (13. stycznia 1588. r.) z wojskiem ile się zdaje około dziesięć tysięcy wynoszącem, które dobrego było ducha zwłaszcza, że blisko o dwa tysiące zwiększyli je Baltazar Batory i Węgrzyn Boremissa. Maxymilian oczekując posiłków cofnął się pod Byczynę w Szląsku, który pod ów czas z Wrocławiem aż za Głogów do Czech jeszcze należał. Wśród nocy mroźnej i po śniegu iskrzącej się od blasku księżyca i gwiazd ciągnąc od Wielunia przeszedł Zamoyski granicę i dnia 24. stycznia stanąwszy w obec nieprzyjaciela, zaczął sprawiać wojsko do boju. Farensbach i Pękosławski czynili uwagę, że już za daleko na dzień, lecz Zamoyski kazawszy pokazać zegar*) oświadczył, iż jeszcze pięć godzin do wieczora i te wystarczą.

Na stronie arcyksięcia Andrzej Zborowski sprawował urząd wodza. Nieobsadził wcześniej przed sobą grobli, a potem zagrożony od dział i jazdy nie miał już sposobu. Zamoyski przeprowadził po niej swe siły i rozstawił na przestronnej równinie. Lewe skrzydło stanowili: Baltazar Batory, Stanisław Żółkiewski wojewodzie belzki, Pękosławski i inni. Zamoyski środek złożony z pięciu chorągwi piechoty i doboru jazdy sam prowadził, a prawe skrzydło złożone z wojsk kasztelanów Stefana Grudzińskiego i Stanisława Bykowskiego, oraz starosty Ligęzy miał pod swemi rozkazami Urowiecki.

*) Wątpimy bardzo żeby już miał zegarek kieszonkowy, a wyrażenie Heidensteina: *horologio sibi demonstrari jussu*, nie znosi powątpienia.

Abramowicz z Tatarami odwód stanowił. Po cząstkowém natarciu, w którym zginął ów Holubek, co to z Rabsztana wycieczką się odznaczył, uderzyło całe lewe skrzydło na prawe arcyksięcia, które składało się z Polaków pod dowództwem Stadnickiego. To samo ciężkie uzbrojenie, długie kopje, a jednakowe męstwo ze stron obudwu, zrobiły bój uporczywym i natoczyło się niemało krwi bratniej. Oddział Jezdny węgierski wojska maxymilianowego, źle zrozumiałwszy rozkaz dowódcy, zamiast zmieniania stanowiska, cofnął się nagle. Wtedy uderzyło i prawe skrzydło, wsparł je całym środkiem z po za góry Zamoyski i na całej linii Maxymiliana powstało zamieszanie, a za niém nastąpiła powszechna ucieczka. Kopijnicy zygmuntownscy nabili wielu Niemców piechoty maxymilianowej. Jazda bez wielkiej straty uszła. Ile która strona w zabitych straciła, niemożna było wykryć, ale znaleziono na pobojowisku trupa z podgolonymi głowami według obyczaju polskiego i węgierskiego około tysiąc ośmset, a z ostrzyżonymi z niemiecka, tysiąc dwieście.

Maxymilian ze szczątkami swego wojska zamknął się w Byczynie. Zamoyski otoczył miasto i bez wielkiego oporu zaczął już rąbać bramy. Dano znak z wałów i jako orędownicy pokazali się Aleksander książę Proński krewny Zborowskich i dissident, Stanisław Ciołek, oraz Logius Niemiec; zaczęli od wymówek, że kanclerz polski zgwałcił granice cesarstwa, ale im odpowiedziano, że nie o żadne wywody chodzi, tylko arcyksiążę ma oświadczyć, czy się chce poddać, czy też woli być z miastem wzięty. Wrócili wkrótce ci sami wysłańce z oświadczeniem, że arcyksiążę został od znacznej części narodu królem obrany, gotów jest rzec się wyboru, więc niema powodu do dalszych nieprzyjacielskich kroków. Kazał odpowiedzieć Zamoyski, że dla utrzymania pokoju wewnętrznego w Polsce i pokoju z cesarzem, arcyksiążę puszczonym być nie może. Już o zmroku napisał nawet list ołówkiem do Maxymiliana, że choć Bóg mu w tém miejscu nie sprzyjał, to w inném z pewnością to nagrodzi, że nie z żadnej wyniosłości, ale dla bezpieczeństwa swój ojczyzny zatrzymać go musi; że z poszanowaniem dostojęstwa osadzony będzie w jakim wygodnym zamku aż do czasu załatwienia

sprawy, a szlachta jego stronnictwa pójdą pod wyrok króla i senatu, lecz życia ani czci nie tracą i pewnie przy majątkach zostawieni będą. Polacy prości żołnierze skoro wykonają przysięgę Zygmunтови, paszczeni będą do domów.

Po otrzymaniu tego listu, wyjechał Maxymilian z Byczyny, Zamoyski go z wielkiem poszanowaniem przywitał. Dostali się z nim razem do niewoli Górka, Andrzej Zborowski, Proński, biskup Woroniecki i inni. Stanisław zaś Stadnicki i Krzysztof Warszawicki z wielu drugimi umknęli do Wrocławia.

Łup wojenny był bardzo znaczny; działa wziął sobie na własność Zamoyski, kredens złoty i srebrny nabył tanio od wojska i z niego pewną część naczyń pożyczył arekysięciu na użytek. Nieprzystawało na tém wojsko, naprzykrzyło się większego zysku i Maxymilian musiał od Zamoyskiego trzydzieści tysięcy czerwonych złotych pożyczyć, aby chciwość nasycić.

W ciągu wyprawy przeciw Maxymilianowi, stany sejmowały w Krakowie; nieuznających władzy Zygmunta dzieliły na klasy: kto z orężem w rękę stał przy Maxymilianie, ogłoszony został nieprzyjacielem kraju, azatém tracił cześć, majątek i mógł być przez starostów na śmierć exekwowany, a nawet przez każdego zabity. Winni najazdów i gwałtów mieli być od instygatora pozwani przed sąd sejmowy z ósmiu senatorów i tyluż posłów ziemskich złożony. Kto z pozwanych nie stanął, jako winny mógł być exekwowany od starostów, którym do pomocy stawać miała szlachta całych powiatów, a w razie potrzeby i województw. Kto był królowi przeciwny, ale żadnego przestępstwa się nie dopuścił, ten miał być wolnym od wszelkich pozwów. Tém bardziej zalecono nie ścigać takich, co nie stanęli na pospolite ruszenie ani też wybrańców nieprzysłali. Uchwalono nareszcie pobór, gdyż była obawa, że cesarz ujmie się należycie za bratem; wiedziano także, że i Turek knuje zamachy przeciw Polsce.

IV.

Trzeba nam choć po krótko, ile tylko być może, obejrzeć się na Litwę.

Zygmunt August przy unii lubelskiej niejako tylko stłumił żądania Litwy, aby Podlasie, Wołyń, Podole i księstwo kijowskie były liczone do Korony. Tymczasem za Stefana Batorego Zamoyski bez względu na unią, jeszcze i Inflanty uważał niejako za bardziej zjednoczone z Koroną niż z Litwą, jakżeśmy to we właściwych miejscach wspominali. Należy tu także przypomnieć, że dla panów nie było obojętną rzeczą poczytywanie tej prowincyi za polską lub litewską, bo według tego chwyтали to Polacy, to Litwini starostwa i inne dochodne urzędy. Przykrzyły się też Litwie wojny z Moskwą ciągle prowadzone, które wydatkami na uzbrojenia i podejmowaniem wojska tak wyczerpywały dochody panów, że nie mogli robić wielkich majątków i przez to podnosić w znaczeniu swoich domów. Szwecyi zaś trzeba było myśleć o odbiciu zabraniej Finlandyi i ubezpieczeniu zagrożonej Estonii, zwłaszcza, że Moskwa pod Fiedorem, prawie niespełna rozumu carem, snadną pod ów czas zdawała się do zwalczenia. Łatwy więc był domysł, że Zygmunt w interesie ojczyzstego kraju będzie chciał użyć siły Polski, a tém bardziej Litwy przeciw sąsiedniej Moskwie. Wiedzano nawet dowodnie, że Jan szwedzki głównie dla posiłków przeciw Moskwie, Zygmunta na tron polski kierował i że senat szwedzki przy odjeździe położył Zygmunтови warunek przymierza Szwecyi z Polską, jeżeli nad obudwoma państwami razem chce zatrzymać panowanie.

W tym stanie stosunków politycznych Litwa przesycona wojnami, a do tego zmarkocona w ogóle na Koronę, w szczególności na wszechwładnego w bezkrólewiu Zamoyskiego, niby to udawała, że chce obrać Fiedora, który niemiał żadnego widoku na wziętość pomiędzy Polakami, ale właściwie przypatrywała się tylko elekcyi, aby obranego króla wziąć w obroty, zagrażać mu oderwaniem się, a nareszcie w targu, zniewolić do swoich widoków.

Podczas sejmiku koronacyjnego, Litwa zjechała się do Brześcia litewskiego i upoważniła Chlebowicza wojewodę trockiego, Kyszkę starostę żmudzkiego, Sapiechę wojewodę mińskiego, Talwosza kasztelana żmudzkiego i Sapiechę podkanclerzego do zniesienia się z Koroną względem władzy nad krajem. Poselstwo to udało się natychmiast do Krakowa. Wojewoda trocki jako jego naczelnik wynurzył na posłuchaniu u króla i senatu boleść, że elekcyą i koronacyą odbyli sami tylko Polacy; że poodrywali w skarbcu pieczęcie litewskie bez Litwy, dla wyjęcia insygnii królewskich. Czytał dalej warunki, pod jakimi wielkie księstwo może uznać Zygmunta. To jednak były tylko uboczne drobiazgi, a głównie panom litewskim chodziło, żeby Polacy nieprzywłaszczali sobie Inflant z urzędami dochodnymi i o przymierze z Moskwą, której nieprzyjaźń sama, groziła pogranicznymi najazdami, a wojna z nią prowadzona wielkie straty wywoływała.

W sporach z senatorami przyszło do tego, że jednego dnia poselstwo litewskie chciało nagle opuścić Kraków i całym stósunki zerwać. Wystrasżono się niezmiernie, tak wielkiej burzy i spisano ugodę, że Inflanty już będą tylko w połowie uważane za część Polski, a przymierze z Moskwą zostanie przedłużone. Ledwie poselstwo złożyło przysięgę wierności, a król nawzajem swobody litewskie zaprzysiągł, kiedy w kilka godzin nadeszły wiadomości o zwycięstwie pod Bieczyną i dopiero wykryto, że przebiegła Litwa mając stójki aż pod Bieczynę, wiedziała wcześniej co się stało i użyła ostatecznie dogodnej chwili, niemal na wypowiedzenie zjednoczenia.

Zamoyski umiejący ze wszystkiego wykroić użytek polityczny, a na korzyść swoją i swych stronników, z doniesieniem o wygranej i warunkami ugody beczyńskiej przysłał w poselstwie pod naczelnictwem Jana Ostroroga rotmistrza po dwóch towarzyszy z każdej chorągwi. Na posłuchaniu w senacie Ostroróg podnosił zasługę Zamoyskiego i wojska w ustaleniu na tronie Zygmunta zwycięstwem nad Maxymilianem, a zarazem wyrzekł, aby Litwie nie przyznawać Inflant, bo one polskim orężem u Pskowa, co miało znaczyć, że do-

piero pracą i staraniem Zamoyskiego rzeczywiście pozyskane. Oburzeni Litwini porwali się z krzesel i senat opuścili.

Opaleński marszałek koronny miał dać odpowiedź od tronu. Znał on się, że zwycięstwo pod Bieczyną jest ważnym i zwycięzcę podnieść może we wpływie dworskim, a bardziej we wpływie na kraj cały; dla tego nadawszy swoim słowom pozłotę szczerego i serdecznego uczucia, mówił: „nie dziś dopiero znane są królowi znakomite pana Zamoyskiego i w radzie i w obozach zasługi; wie dobrze ile on czynił pod nieśmiertelną pamięcią panem naszym Stefanem, wie, że jego odwadze, jego wytrwałości winna korona polska odzyskanie Inflant i Litwy części niemaliej. Ale pocóż dawniejsze wspominać czyny? patrzył Jego Kr. Miłościwość własnymi oczyma na skutki dzielnej Krakowa obrony, patrzył na te świeże bielejące się mogiły, zapelnione kośćmi nieprzyjaciół naszych. Z jakimież pochwałą wspomnę dzisiajszą potrzebę? Zbity na głowę nieprzyjaciół ten, co godził na zdrowie, na swobody nasze. Sam nawet w więzach. Pierwiastki panowania młodego króla zajaśnione promieniem sławy. Wszystko to jest dziełem pana hetmana. Uznaje król ile jest winion wodzowi, uzna wódz, że król wdzięcznym być umie.“ Skoro poselstwo wojskowe wyszło z izby senatorskiej, Opaleński wniósł, aby Zamoyskiemu dzierzawy przez niegozymane Krzeczow i Zamech zostały przyznane na dziedzictwo. Po sprzeciwianiu się niektórych posłów, skończyło się na samym Zamechu.

Wskutek uchwały senatu odesłano panów schwytyanych przy arcyksięciu na więzienie do zamku kwidzyńskiego, a Maxymilian został osadzony w Krasnostawie, gdzie go odwiedzał Zamoyski i nawzajem przebywał Maxymilian u niego w Zamościu, a nawet mu syna do chrztu trzymał. Gdy atoli Zborowscy chcieli wykraść arcyksięcia, przydano mu straż ścisłą.

W rok dopiero papież zostający w przyjaznych stosunkach z domem austriackim przysłał legata Aldobrandego dla wydobywania Maxymiliana z Polski. Zjechali się w Będzinie kommissarze polscy i Maxymiliana, upewniono mu wolność pod warunkiem, że Lubowla ze Spizem zostaną zwrócone Polsce.

i że nie będzie używał tytułu króla polskiego. Ugoda ta na sejmie (r. 1580.) rozstrząsana z poselstwami Austryi, Czech i Węgier została zaprzysiężoną przez króla i cesarza, lecz Maksymilian uparł się i zaprzysięż jej niechciał. Pomimo to puszczony, odjechał do Wiednia, gdzie tytułu króla polskiego używał, co większość narodu strasznie oburzało i ztąd w dziejach owoczesnych spotykamy częste wyrzekanie, że pakt a b ę d z i ń s k i e niedotrzymane.

Po zwycięstwie pod Byczynną, a uznaniu Zygmunta i przez Litwę, odprawiono pogrzeb nad sprowadzonymi z Grodna zwłokami przeszłego króla, co właściwie było ostatecznym zakończeniem bezkrólewia a rozpoczęciem nowych rządów.



KSIĘGA DWUDZIESTA PIERWSZA.

I.

Zdawało się, że proste tylko przywiązanie ojca do syna, a może myśl przymierza względem wojny przeciw Moskwie, ale w rzeczy samej zamiar nakłonienia Zygmunta aby Polskę porzucił i zamiar oddania mu przez Jana korony szwedzkiej,*) jak to później wykryli Polacy, były przyczyną, że Zygmunt ciąglemi listami wzywany, w sierpniu r. 1589. puścił się do Rewla. Tymczasem ledwie w Wilnie stanął, horda tatarska przez Ukrainę i Podole sięgnęła aż do Tarnopola i Lwowa. Solikowski arcybiskup lwowski udał się do prymasa jako pierwszego naczelnika Rzeczypospolitej pod nieobecność króla i zwołali Wielkopolanów na zjazd do Łęczycy. Nagadano wiele, ale nawet poboru na obronę kraju nie uchwalono. Szczęściem, że Tatarzy sami odeszli, lubo ubolewać trzeba, że z licznym jassyrem i bogatym łupem. Wasil Konstany z Ostroga wojewoda kijowski i Janusz Zbaraski wojewoda braclawski złączonemi siłami byliby wszystko odbili, ale im stała na zawadzie wzajemna nienawiść. Tymczasem Zygmunt siedział w Rewlu i ojciec go puścić niechciał. Senatorowie polscy orszaku dworskiego uskarżali się przed szwedzkimi na młodego i szwedzcy nawzajem przed nimi na starego króla. Często przychodziło też do krwawych zajęć między młodzieżą rycerską dwóch narodów. Wołał z ambo-

*) Geijer świeżo zmarły znakomity historyk szwedzki przytacza świadectwo społecznego Messeniusza.

ny już nawet i ksiądz Skarga kaznodzieja nadworny, że jeżeli król na obronę kraju spiesznie nie wróci, to Bóg krwi niewinnej mściciel, na nim lez i strapien ludu swego poszukiwać będzie. Za staraniem usilnym i codziennemi naleganiami Polaków, szlachta szwedzka która nie lubiła Zygmunta jako zagorzałego katolika i przyjaciela Jezuitów, poparła u Jana żądanie Polaków tak silnie, a oficerowie nawet z pogroźką odstąpienia swych chorągwi, że pozwolił synowi do Polski wracać. Nie cała jednakże Polska tak jak dworacy i Jezuici w Rewlu, kłopotala się zamiarem ujechania Zygmunta, bo jego we wszystkiem roztargnienie, a miłość dla Niemców, wielu bardzo ludziom się niepodobały.

Kiedy Zygmunt w końcu września przybył z powrotem do Warszawy, zaczęły coraz bardziej gruchać wieści o gotowaniu się Turków na wojnę przeciw Polsce.

Trzeba przyznać, że w ciągu ostatnich stu lat, powolność królów polskich i Rzeczypospolitej dla sultana, prawie ciągle wzrastala. Nietylko nieśmiano się z nim na dobre rozprawić o wpływ na Multany i Wołoszczyznę, ale ścinano czy to uszłych do Polskich gospodarów, czy też znakomitych Niżowców, kiedy tego zażądał. Dobre słowo za Walezym, a potem za Batorym przysłane z Carogrodu, przyczyniło się także do oddania im korony. Zdaje się, że Batory przez wzgląd na swój Siedmiogród prawie obkolony krajami już przez Turków podbitymi, nietylko zbyt był pokornym dla Porty, ale jój tajemnie więcej sypał pieniędzy niż przystawało na króla potężnej i samostnej Rzeczypospolitej. Ze wstąpieniem na tron Zygmunta III. wzięło to oplacanie się całkiem koniec, a Turcy zaczęli żądać haraczu. Zamoyski spożywszy ile mógł pieniędzy na żołnierza kwarcianego, ruszył ze Lwowa dla zabezpieczenia granicy. W skutek jego zabiegów Turcy wstrzymali kroki nieprzyjacielskie pod warunkiem, że Kozacy zostaną pohamowani w najazdach i że poseł polski uda się do sultana dla zawarcia stósownego traktatu. Pojechał Łaski, ale umarł w Carogrodzie, przeznaczono potem Uchańskiego wojewodę belskiego, lecz snadź morowa zaraza tam panowała, bo i ten żywota dokonał. Czyżewski radca poselstwa przybywszy z Carogrodu do Warszawy w czasie sejmu (r. 1590.) mówił

że Turcy chcą koniecznie na Polsce powetować szkody, które im porządzali rozbojami morskimi Kozacy i ztąd zapewne przyjdzie do ciężkiej i długiej wojny. Opowiadał jak Łaski młody i Myszkowski przez Uchańskiego w interessach wysyłani, byli ciągle od baszów zagadywani, czy przywieźli haracz dla sultana i jak im powiedziano: „dwa miesiące macie tylko czasu i musicie, albo się zobowiązać do składania corocznie trzykroć stotysięcy talarów albo do przyjęcia wiary proroka. Inaczej na kopytach końskich całą waszą ziemię w prochu rozniesiemy“^{*)}.

Wyprawiono znowu posła do Porty, aby obietnicą wielkiego poselstwa zwłoki robił, a tym czasem uchwalono pobór, dano upoważnienie podskarbiemu koronnemu do zaciągnięcia gdzie będzie można miliona, podskarbiemu litewskiemu pięćkroć stotysięcy złotych ówczesnych, choćby też i przez zastawienie klejnotów koronnych, albo jakich majątkości. Zalecono Zamoyskiemu jako hetmanowi już to w celu złagodzenia Turcyi, już też aby obronę kraju upewnić, żeby Niżowcom nadał atamana ze szlachty, powyznaczał rotmistrzów i setników, a nade wszystko, aby liczbę ich przez ułożenie rejestru czyli spisu ograniczył. Nadto wysłano od sejmu dwóch kommissarzy, którzyby u Dniepru osiedli i wszelkie nadużycia, a zwłaszcza przekraczania granic tureckich surowo karcili. Zamoyski niemając sił dostatecznych na wystąpienie przeciw wojsku tureckiemu, które w zamiarze najścia Polski, już się przez Dunaj przeprawiło, musiał przestawać na utwierdzeniu Lwowa.

Zabiegi posła polskiego w Carogrodzie^{**)} względem utrzymania pokoju należycie popierał poseł angielski, a gdy wezyra Synai Baszy od wojny odwrócić niemógł, wpływami i podaniem do sultana zrzucił go z urzędu. Następny wezyr nakłonił się do układów, lecz dostał w darze sto soroków soboli. Polacy uważali to za cenę, którą się dal przekupić atoli Turcy z podobnych upominków choć drobnych przemyślnych okolicznościach nieraz wywodzili swe prawo d

*) Heidenstein libr. IX.

**) Posel ten był Jan Zamoyski z kanclerzem wcale niespokojnym i innego herbu.

haraczu i dla tego według swego przekonania zakończyli spór z tryumfem. Bądź jak chcesz, dosyć że wojna turecka, dla Polski bardzo kłopotliwa dała się usunąć.

II.

Stronnicy Maxymiliana lubo zrazu więzieni przecież odzyskali wolność i prócz Andrzeja Zborowskiego, który musiał złożyć marszałkostwo mniejsze, wszyscy wyszli bezkarnie*). Niezasłużyli też na żadne prześladowanie, bo jak oni Maxymiliana, tak Zamoyski gwałtem wprowadził na tron Zygmunta, tylko, że z większém szczęściem. Zborowscy przywarowali po smutnym wypadku, lecz Górka niemógł znieść upokorzenia swego i pałał nienawiścią tak dla króla, jak dla Zamoyskiego; burzył całą Wielkopolskę, a nawet pojednawszy się z Karnkowskim, umiał w niego wmówić, że jako prymas powinienby zagrozić drogę zdzierstwu, a mianowicie zatamować wkładanie na poddanych duchowieństwa i szlachty coraz większych ciężarów; że już niedosyć na łanowém, ale jeszcze wymyślono pogłównne. Zamoyski i jego stronnicy straszą tylko Rzeczpospolitą Turkami, a łowią pieniądze dla wzmocnienia jeszcze swój potęgi. Przyszło bez upoważnienia królewskiego do zjazdu jeneralnego wielkopolskiego w Kole i to na mocy uniwersałów wydanych od Karnkowskiego. Na obradach zjazdu przytaczano i słusznie przeciw Zamoyskiemu, że mając rząd jako kanclerz i zarazem siłę zbrojną jako hetman w swoim ręku, więcej znaczy niż król i jest niebezpiecznym obywatelem dla wolności szlacheckich i Rzeczypospolitéj. Uchwalono ograniczenia dla hetmanów nadal a mianowicie żeby z wojskiem u granic stali, w bezkrólewiach senatowi przysięgę posłuszeństwa wykonać obowiązani byli, do elekcyi królów nie należeli, wezwani na sejm tylko w orszaku trzydziestu zbrojnych ludzi wstawiali się, wojsko za zezwoleniem króla i senatu zbierali, w żadne układy z obcemi państwami nie wchodzili, ani poselstw od nich nieprzyjmowali. Zniesiono pogłównne i uznano za nieważne wszystkie uchwały sejm-

*) Piasecki sub anno 1592.

mu ostatniego, a nareszcie przez poselstwo zawiadomiono o tém króla, oświadczając, iż w niczém niebyło zamiaru ubliżenia jego osobie lub powadze. Podkanclerzy Baranowski w odpowiedzi od tronu zganił wszelkie obradowanie mimo wiedzy i bez rozkazu królewskiego jakby w bezkrólewiu i oświadczył, że rzecz cała w użalający się sposób przed sejm Rzeczypospolitój zostanie wytoczona.

W końcu grudnia r. 1590. zebrał się sejm walny i trwał przez styczeń roku następnego w Warszawie przepelnionej szlachtą i poselstwami państw niemal wszystkich chrześcijańskich. Od cesarza Rudolfa II. zjechał był biskup wrocławski w orszaku trzysta szlachty szląskiej. Wspólnie z niektórymi innymi posłami wynurzał żal z powodu wniosku uczynionego na sejmie, aby arcyksięciu Maxymilianowi niewolno było nigdy ubiegać się o koronę polską, a każdy pomagający mu, aby był za bezecnego miany. Oświadczył, że to jest krzywdzić cały dom rakuski. Od Zygmunta i senatu odpowiedziano, że drudzy arcyksiążęta o tyle tylko w ustawie z tego wniosku będą objęci, o ile okażą się Maxymiliana pomocnikami. Inni jeszcze posłowie zagraniczni inne mieli polecenia, a pełnomocnik hana żądał, aby opuszczono Tatarom szkody wyrządzone na Rusi w potrąceniu za szkody, jakie ponieśli od Kozaków, lecz skutku nieosiągnął.

W czasie zjeżdżania się sejmu prymas Karnkowski zaczął się gotować do bronienia uchwał zjazdu w Kole odprawionego. Przeważało jednakże zdanie, iż jedna ziemia lub prowincya obowiązana to wykonywać, nie zaś obalać, co stanowi cała Rzeczpospolita. Pogodził się prymas ze Zamoyskim, a uchwały w Kole przyjęte nie przez żadne postanowienie, lecz milczeniem unieważniono. Poglówne, przeciw któremu tam najwięcej powstawano, zniesiono wprawdzie, lecz tylko z téj przyczyny, że obawa wojny z Turkiem zupełnie przeminęła. Wyrok Stefana Batorego przeciw Krzysztofowi Zborowskiemu w całości cofnięto pod warunkiem, że w ciągu dwudziestu lat do kraju niewróci, ale też niedługo potem z powodu jakiejś kłótni przy grze w kości zginął w Węgrzech, gdzie wojskowo u cesarza służył.

Zamoyski straciwszy wpływ na dworze do którego przywykł, dumny ze swoich zasług i widząc, że Baranowski został posunięty na biskupstwo płockie jedynie w tym celu, aby jako jego powiernik został pozbawionym pieczęci podkanclerskiej, pozwolił sobie gorzki uczynić wyrzut, że pieczęć mniejsza dostała się Janowi Tarnowskiemu, proboszczowi kujawskiemu, a według przyrzeczenia, które król uczynił Zamoyskiemu, miała przejść do księdza Tylickiego sekretarza wielkiego koronnego. Obrażony król żwawo podniósł się z tronu i taką dał odpowiedź, że Zamoyski nietylko zaraz opuścił izbę ale się przez kilka dni w niej nie pokazał, a za przyjściem o₂-przebaczenie go prosił.

Po oddaleniu ze dworu i Leśniowolskiego kasztelana podlaskiego, cieszył się król z pochlebcami, że już przy swym boku niema nikogo, ktoby z Zamoyskim trzymał, ale też właściwie niemał i żadnego człowieka do zdrowej rady. Nowy podkanclerzy skwapliwie pieczętował rozporządzenia królewskie bez względu czy na nie zezwolili senatorowie przy królu straż składający, czy im nawet zupełnie byli przeciwni. Zygmunt i w sprawach najważniejszych polegał głównie na Bernardzie Golińskim uczonym Jezuicie, który w Szwecyi dawał mu za młodu nauki, a jako kapelan nadworny z nim do Polski przybył, na kardynale Radziwille, na jego bracie Albercie marszałku litewskim, oraz Piotrze Skardze powołanym na drugiego kapelana i innych mniej znanych. Ludzie ci jedni w teologii biegli, a drudzy bez nauki samo zbawienie dusz na celu mający, do tego członkowie, albo tylko narzędzia kosmopolitycznego zakonu jezuitckiego, nieobeznani z wszystkimi prawami, potrzebami i stosunkami kraju, nie umieli się korzystnie trudnić doczesnym dobrem mieszkańców, ani też niemogli stawiać przed swoim zakonem i jenerałem swój ojczyzny Polski. Urzędy świeckie i biskupstwa prosto nabywano przez zapisywanie dóbr, stawianie kollegii lub świadczenie innych nibyto łask Jezuitom. Dla tego też całe rządy zmierzały jedynie do wytepienia herezyi a podniesienia wiary katolickiej bez względu czy się utrzyma wolność szlachecka, czy też przeminie. Owszem ponieważ w téj wolności prawa dissidentów

znajdywały ciągle podporę i zasilek, przeto dążono wyraźnie do tego, aby przez zniesienie wszelkich praw rycerskich podnieść i ustalić powagę królewską. Przy kierowaniu narodu z góry według takich zasad, a krzykach jezuickich na herezyą, lud narobił wielkich rozruchów i uderzał przeciw dissidentom w Krakowie i Wilnie.

III.

Na dworze Zygmunta III. niemogły się podobać żadne inne związki powinowactwa jak z domem rakuskim. Każda bowiem arcyksiężniczka przyzwyczajona do uwielbiania Jezuitów zapowiadała jako królowa polska wielką dla nich pomoc z całym fraucymerem, to jest dworem kobiecym, a tymczasem większość panów i ogół szlachty niecierpieli i słusnie wszystkiego, co tylko wychodziło z Wiednia i od Habsburgów jedynie małżeństwami korzystnymi i despotyzmem sławnych i potężnych. Skoro się więc rozeszły wieści, że król myśli o Annie córce po arcyksięciu Karolu na Gracu, szlachta, która poczytywała to za prawo święte, aby król zawierał małżeństwo tylko z poradą senatu i w duchu narodu: poduszczana nadto od Zamoyskiego zaczęła się tak burzyć i szarpać, że z dworu musiano głosić, iż królewski zamiar rozbił się o układy przedślubne. Panowie atoli świadomi rzeczy żądali, aby przed zawarciem związku małżeńskiego, sejm zwołany przynajmniej opisał stósunki kraju względem domu rakuskiego.

Przy tém zaszły i inne jeszcze kłopotliwe przygody: Kozactwo buntowało się na Ukrainie, niepłatny żołnierz pustoszył dobra królewskie, dissidenci oburzeni niweczeniem swoich kościołów odprawili zjazd w Chmielniku i przysłali dwudziestu pięciu delegowanych do króla ze żądaniem sejmu w celu wykrycia i ukarania napaści w Krakowie i Wilnie oraz obmyślenia środków zaradczych, a z oświadczeniem, że nowy zjazd, który się do Radomia zbierze, dalsze poczyni wnioski. Podkanclerzy Tarnowski odpowiedział od tronu, że król stara się o zgodę pomiędzy różnie pojmującemi religią, że przez sądy

wymierza sprawiedliwość, że sprawców napaści dosięgnie prawo i niepotrzebne żadne zjazdy, które za przykładem e w a n i e l i k ó w mogliby składać i katolicy z wielką szkodą Rzeczypospolitój.

Zamoyski podchwycił był kiedyś list nie tylko co do małżeństwa z arcyksiężniczką, ale wykierowania tak spraw szwedzkich i polskich jak zamierzał król Jan w Rewlu, z tém dodatkiem, że nie tylko Zygmunt odjedzie sobie na zawsze dla objęcia tronu szwedzkiego, ale Ernest austriacki, ten co to już dwakroć ubiegał się o koronę polską, pojmie siostrę Zygmunta Annę i będzie trzeci raz próbował szczęścia.

Austriak na tronie polskim byłby tryumfem Jezuitów, ale potępieniem Zamoyskiego i stąd też on nie ustal w zabiegach, dopóki nie zwołał szlachty na zjazd do Lublina. Tam po odczytaniu owego podchwyczonego listu, wielkich na króla hałasach i mowach w jego obronie, wyprawione zostało poselstwo do króla z dwoma Firlejami wojewodą krakowskim i kasztelanem radomskim, oraz Zebrzydowskim wojewodą lubelskim i oświadczyło, że naród wzburzony zakłopotał się na odgłos wieści, iż król zamysłła Polskę opuszczać, wchodzi w jakieś układy tajemne z postronnemi i myśli o małżeństwie w domu rakuskim, z którego arcyksiążę nie zaprzysiągł jeszcze ugody będzińskiej i mógłby rościć sobie prawa do tronu. Wnosi przeto wszystka szlachta, aby rzeczona ugoda została dokonana przed ślubem królewskim i aby sejm w krótko był zwołany. Po skończonym atoli posłuchaniu tego poselstwa wystąpiło drugie także od zjazdu lubelskiego, a złożone z Solikowskiego arcybiskupa, Maciejowskiego, Gomolińskiego biskupów, oraz kilku senatorów świeckich i kilku szlachty. Oświadczyło że na zjeździe lubelskim nie było widać żadnego wzburzenia ani kłopotów, że odbywanie wszelkich pokątnych zjazdów jest zuchwalstwem, które przez króla i senat ukrócone być powinno.

Podkanclerzy odpowiedział obudwu poselstwom, że królewskie małżeństwo Rzeczypospolitój szkody przynieść nie może, że sejm tylko z powodu morowej zarazy niezwołany; że król słowem królewskim zaręcza, iż w żadne podstępne zabiegi z domem rakuskim niewchodził, że bez zezwolenia stanów do Szwecyi, nawet na pewien czas nie

wyjedzie. Najlepszą będzie rzeczą dla kraju nietrwożyć ludzi po zjazdach prywatnych. Nareszcie całe to oświadczenie pod pieczęcią i z królewskim podpisem wydał podkanclerzy dla uspokojenia szlachty.

Tymczasem kardynał Radziwill z bardzo licznym i świetnym orszakiem pojechał do Pragi dla opowiedzenia się cesarzowi Rudolfowi, a potem do Wiednia po Annę arcyksiężniczkę. Zamoyski i inni przeciwnicy domu rakuskiego zwoławszy się na zjazd do Jędrzejowa, postanowili schwycić za ostateczny środek i tak obsadzić wojskiem granice, aby wpuszczoną nie została. Spóźnili się atoli, bo ona dojeżdżała już do Krakowa, gdzie też w krótce 30. maja 1592. jako królowa polska została ukoronowaną.

Poselstwo do króla znowu od zjazdu jędrzejowskiego wyprawione, żądało, żeby marszałek wypędzał cudzoziemców ze dworu, żeby władza podskarbiego była ograniczoną, żeby kancelarya niekładała pieczęci na rozporządzenia prawu przeciwnie. Złożyło także protestacyą przeciw ukoronowaniu królowej i przeciw kardynałowi Radziwillowi, że on głównie małżeństwo z austriaczką do skutku przywiódł, a za to z biskupstwa wileńskiego postąpił na bardzo dochodne krakowskie, które, że wspomniemy tu nawiasem, Zamoyski chciał widzieć w ręku Batorego biskupa warmińskiego. Radziwill obecny na posiedzeniu powiedział w swęj obronie: „nieprosiłem się, ale bez uszczerbku niczyjego przyjąłem. Jestem obywatelem królestwa tego, a co więcej dawnością rodu, zasługami przodków, niepoślednim zapewne. Nieprzychodźcie Waszmość z poselstwy uwłaczającemi majestatowi, krzywdzącemi dobre imie moje, bo jeśliście sami poczciwi, to umiejecie poczciwych szanować.“

Stronnictwo Zborowskich albo maxymilianowe już się całkiem zatarło, ale tém bardziej kwitnęło stronnictwo Zamoyskiego, stanowiące opozycyą dworu.

Sejm zgromadzony we wrześniu r. 1592. rozpoczęto wyraźném przyznawaniem się kto trzyma z królem, a kto z kanclerzem, oraz burzą w kole rycerskiém względem oboru mowy. Nakłoniły się głosy na Mikołaja Daniłowicza chłopca młodego, co niedawno wyszedł ze szkół, jako niemającego

żadnego udziału w żadnym stronnictwie*). Stronnictwo kanclerskie nieprzystąpiło do zwykłego całowania ręki królewskiej. Kto tylko przekładał królowi i panom czego się szlachta po sejmie spodziewa, przedstawiał zawsze wniosek o śledztwo względem zamierzonego odjazdu królewskiego na zawsze do Szwecyi, względem pokątnych układów o tron z domem rakujskim i względem prowadzenia rządów niezgodnego z prawem a krzywdą Rzeczypospolitej. Było to więc pod sąd oddaniem, nietylko podkanclerzego, podskarbieh, marszałków, ale nawet samego króla. Na dworze wiedziano, że wszystko wychodzi od Zamoyskiego, lecz miał zbyt wielkie znaczenie i zdolności, aby go do milczenia zmusić. Najbardziej ci przeciw niemu brali się na sposoby, którzy przy ostatniej elekcji popierali Maxymiliana. Zbigniew Ossoliński chciał mu sądownie zarzucić zbrodnią wdzierania się na królestwo,**) aleby tego nigdy nie był udowodnił.

Podkanclerzy przy zwykłej odpowiedzi od tronu na zagajenie marszałka nadrabiał miną i żądał niezwłocznego rozpoczęcia śledztwa, ręką, że król nigdy nie myślał korony polskiej składać i list w Jędrzejowie czytany, nie jest żadnym dowodem. Dokładano jak twierdził podkanclerzy starania u Austryaków, aby arcyksiążę Maxymilian według ugody będzinińskiej odprzysiągł się wszelkiego prawa do korony, ale odpowiedzieli, że to nie ich wina, lecz niektórych Polaków co arcyksięcia tak pobalamucili, że tego uczynić niechce.

Stary prymas uczciwy szlachcie duszą i ciałem, a wdychający wiecznie do więzienia u braci szlachty, przy tém na umyśle już dobrze zwątlaly, jak niedawno na zjeździe w Kole przez stronnictwo Górki, tak teraz znowu przez stronnictwo Zamoyskiego na przeciwnika dworu wystrychnięty, w głosie swoim, do którego miał pierwszeństwo w senacie, ubolewał nad zamiarem króla odjechania z Polski i nad zaczęciem praktyk z postronnemi, dla których marna śmierć z rozporządzenia Bożego spotkała Walezyusza zabitego we Francyi a na koniec

*) Piasecki sub anno 1592.

***) Tamże.

zauważał: że król Zygmunt przecież więcej daleko znaczy niż ojciec jego król szwedzki „co tylko chłopom panuje“ i też Stefan Batory odgrażał się że królików szwedzkich*) snadno poskromić zdola.

Oburzyło to Zygmunta i kazał Karnkowskingo napomnieć, aby podobnej mowy używać się nie ważył, lecz starzec dał odpowiedź, że uczynił tylko *komparacyą* i *kollacyą***)) królestw ale niechciał obelżać króla.“ Gdy dalej za prymasem w o t o w a l i, to jest po terażniejszymu zabierali głosy i czynili uwagi senatorowie, przypomniał im Zamoyski słowa z urzędowej senatorskiej przysięgi: cokolwiek szkodliwego R z e c z y p o s p o l i t e j w i e d z i e ć b ę d ę, d o n i o s ę. Podczas rozpraw czy rozpocząć śledztwo lub mu dać pokój, król z izb połączonych ustępować musiał. Mikołaj Krzysztof Radziwiłł na ówczas już wojewoda trocki, jak mówił, słyszał o układach króla z domem rakuskim, o wchodzeniu do nich papieża, o zaciąganiu w tym celu wojska na Węgrzech i Szląsku, o zamiarze sprowadzenia Kozaków do Warszawy. Różni różnie opowiadali pogłoski mniej lub bardziej do prawdy podobne; najważniejsze były zeznania kasztelana Leśniowolskiego z dworu oddalonego, ale się kończyły tylko na doniesieniu o bardzo wielu tajemnych poselstwach przedmiotu jednak niewiadomego. Ów list został głównym dowodem, ale było rzeczą pewną, że król wyprze się podpisu. Tymczasem zabrał głos z tronu i udając się niejako w pokorę, mocno ubolewał, że odjazdem do Rewla dał powód zaburzeniom, żądał, aby wyprawiono poselstwo do Szwecyi, do cesarza, i do papieża z domaganiem się zaprzestania wszelkich praktyk mogących Polskę niepokoić. Obiecał pełnić swój obowiązek co do joty, jak najściślej.

Nieuspokoila się tém wszystka szlachta: byli tacy, którzy koniecznie za rozpoczęciem śledztwa obstawali. Król przemawiał powtórnie, chciał się poddać warunkowi utracenia korony. Ujmował się już za nim prymas, aż na koniec zabrał głos Zamoyski: wymówił Zygmuntowi, że opozycya jest.

*) Jan i Karól bracia panowali niejako wspólnie.

**)) Porównanie i obokstawienie.

znaczną; dawniej wszelkich praktyk zapierano, a teraz już ma im się przez poselstwa zabiegać. Więc były. Szlachcie wolno dobra ogólnego pilnować, bo nie jest własnością króla, ale stanowi Rzeczpospolitą. Prosił, aby zarzuty ułożone na zjeździe jędrzejowskim wolno było przedłożyć. Stał w środku izby senatorskiej Ciekliński i czytał jeden po drugim. Zamoyski na każdy przytaczał należyte dowody. Podpisu przy listach do arcyksięcia Ernesta zapierał Zygmunt. Stronicy jego udawali je za sfalszowane przez jednego pisarza, którego uwięzionego brano na męki w Działdowie, ale nie nie wyznał, bo były prawdziwe. Czytano list jakiegoś Szweda do senatora polskiego, a w nim słowa: wy się o mieszkaniu pana waszego domawiacie, a pan ten żadnym sposobem nie może być u was dzierżonym. Tu marszałek wielki koronny Opaleński prosił, aby nazwisko Szweda zamilezane zostało, boby go natychmiast ścigać kazał i Zamoyski zamilezał. Czytano długo zarzuty i przed ich skończeniem dla zapóźnienia się w wieczór, wyszli senatorowie. Nazajutrz biskup płocki Baranowski ów dawny podkanclerzy, wniósł, aby ze śledztwem zrobiło koło poselskie co uzna za słuszne, a senatorowie muszą się zająć pilniejszymi potrzebami Rzeczypospolitej. Narobiło to znowu wrzawy, że przecie bez zezwolenia szlachty żadna uchwała senatu zapadać niepowinna.

Przemiął ten sejm *inkwizycyjnym* zwany nie nie postanowiwszy, ale z tą niemalą korzyścią dla kraju, że król odebrał przynajmniej przestrożę, iż nie nad lenną szlachtą panuje, ale nad tą, co wzięła zasadę rządu z wolności słowiańskiej i otrzymała przeznaczenie kapłańskie pielęgnowania świętego ognia w swém drobném uprzywilejowanym kółku, dopóki nie staną prawa człowieka i prawo ludzkości, a kółko nierozpromieni się przez całą dawną Słowiańszczyznę i nie oświeci może nawet całej kuli ziemskiej.

IV.

Przy schyłku r. 1592. odebrał Zygmunt III. doniesienie o śmierci ojca przez którą został królem Szwecyi, dopiero je-

dnakże potrafił się wybrać 3. sierpnia dla objęcia tronu. Wisłą płynął z Warszawy do Gdańska, gdzie go oczekiwała flota szwedzka ze czterdziestu okrętów i jeszcze z przynajętemi dwudziestu holenderskimi. Wielka burza zapędziła niektóre statki do portów duńskich. Król z żoną, siostrą i podkanclerzem Tarnowskim wylądował w Elsnaben, gdzie go witali senatorowie szwedzcy. Wypocząwszy nieco wsiadł znowu na okręt i dnia 10. października przybił do Stockholmu.

Jan król szwedzki jakżeśmy wspomnieli, wdawał się z Jezuitami, ale nie był wcale katolikiem, układał tylko z duchowieństwem tak obrzędy i nabożeństwa, żeby jak najbliżej stanąć kościoła katolickiego i przez jakąś nową mieszaninę, zażrzeć spory religijne. Wymyśliwszy nowe obrzędy przy nabożeństwie czyli liturgią, — tych duchownych co ją wspierali dostojnościami nagradzał, a sprzeciwiających się od prebend usuwał i więził. Wywoływało to hałasy i rozruchy w Szwecyi. Stronnictwo dworskie uważane zawsze było za narzędzie Jezuitów. Tymczasem Karól książę södermanlandzki czyli jak nasi zowią Sudermanii znajdował u ludu daleko więcej przywiązania, że się trzymał ściśle zasad luterskich. Już przy składaniu z tronu Eryka twierdzono, że Jan z prawa starszeństwa obejmuje tron, lecz rządy z bratem Karólem jako bardziej lubionym w narodzie podzielać będzie. Skoro tylko Jan życie zakończył, Karól przybył z Tellie do Stockholmu, zganił radzcom królewskim, że go zawczasu o niebezpieczeństwie brata nie zawiadomili. Syn zmarłego króla z drugiej żony miał dopiero cztery lata; rady królestwa szwedzkiego uznali, że Karól powinien stanąć na czele tymczasowego rządu, zwłaszcza, że i tak był już uważany ciągle za spólrządcę i że go Zygmunt listownie upraszał, aby scho-rzałego ojca ile możności wyręczał. Karól po wzięciu w ręce władzy, zaraz duchownych luterskich i innych więźniów politycznych kazał na wolność puścić; wysokich zaś urzędników dla przekonań religijnych z posad poskładanych do ich dawnych obowiązków powołał i obok wierności dla tronu, kazał im wystawić rewersa, że będą jemu za to wdzięczni. Doniósł Zygmuntowi o zgonie ojca i wezwał go do Szwecyi dla objęcia korony. Ponieważ atoli w Polsce uważano jakoś

za rzecz skończoną, że po śmierci Jana Estonia będzie połączona z Inflantami i stanie się częścią Rzeczypospolitej, przeto zalecił władzom estońskim, aby swego kraju odrywać od Szwecyi nie dały, choćby też przyszedł, a nawet i najsurowszy rozkaz od króla. Zawiadomił o tém i Zygmunta, bo wiedział, że się da Polakom do podpisu nakłonić, lecz sam chce, aby w téj rzeczy na podpis jego niezważano.

Karól na oko robił wszystko jako tymczasowy rządca, jako stryj i wierny poddany Zygmunta, jednakże wzmacniał swoje stronnictwo i po za kulisami skrętnie pracował na władzę, a nawet koronę dla siebie. Z téj przyczyny hrabia Axel Lejonhufvud wystąpił z opozycją, zajął dwa zamki w imieniu Zygmunta, komendantom estońskim wykladał, że jeżeli chcą być wiernymi swemu królowi, to jego rozkazom pierwszeństwo winni, a zachodnich Gothów napomniał do wierności. Gdy Lejonhufvud został zagrożony od Karóla, udał się do Polski, wyrobił sobie list bezpieczeństwa od króla i powrócił do Szwecyi. To samo uczynił drugi przeciwnik zabiegów Karóla Olof Steenbock, a obadwa nakładali Zygmunta niemało w uszy o chytrych zabiegach jego stryja

Zygmunt uważał za rzecz potrzebną chwycić się środków ostrożności i pomianował ze szlachty sobie przychylnéj głównych urzędników w Szwecyi, Estonii i Finlandyi. Karól przyszedł do Zygmunta w poselstwie Olofa Sverkerssona z przedstawieniem, aby do Szwecyi przyjeżdżał, przywileje wyznania ewangelickiego zatwierdził, nie sprzeciwiał się zborowi, który w celu zaprowadzenia niektórych zmian kościelnych ma się zgromadzić w Upsali, a usiłował przymierze Szwecyi z Polską przeciw Moskwie do skutku przywieść; Estonii zaś Polakom na żaden przypadek niepryznawał.

Zgromadził się zbor w Upsali, na który zjechali Szwedzi i Gothowie, odrzucili liturgią od Jana wprowadzoną, a obrzędy zastósowali do wyznania w Augsburgu uczynionego i dla większego oddalenia się od katolików znieśli podniesienie na nabożeństwie, exorcyzm przy chrzcie i w całej służbie Bożej komże i komeszki białe, oraz świece woskowe. Ponieważ zaś osierocone było arcybiskupstwo upsalskie, przeto wynieśli na nie Abrahama Angermanna, który, że był nie-

przyjacielem obrzędów kościelnych od Jana wymyślonych, trzynaście lat za granicą przekrywać się musiał. Na zborze upsalskim nibyto kościelnym zapadła także uchwała czysto świecka, że spraw apellacyjnych król nie będzie mógł rozstrzygać w Polsce. Tak zaś wszystko co do zmian w nabożeństwie, jak co do apellacyi musi zatwierdzić, nim zostanie ukoronowanym.

Estończykowie i Finlandowie jako bliżsi Polski, a stąd bardziej z królem związani, już naprzód uważali zbor upsalski za nieprawy i wcale do niego nie należeli.

Zygmunt prócz żony, siostry, panów, dworaków i różnych oddziałów polskich, przywiózł ze sobą do Stockholmu niemało katolickiego duchowieństwa, Jezuitów, a nawet Malaspinę nuncyusza papieżkiego, który zjechał był do Warszawy nibyto z powinszowaniem korony szwedzkiej. Rozniosło się między Szwedami, że Zygmunt na swą podróż otrzymał od papieża trzydzieści tysięcy dukatów i większą znajdywał wiarę, gdy król wydał nakaz, aby w każdym mieście został otworzony jeden kościół dla nabożeństwa katolickiego, aby uchwały zboru upsalskiego były uważane za zniweczone i gdy arcybiskup Angermannus jako nieprzyjaciel ojca królewskiego, został z archikatedry złożony, niedosyć na ten ale król oświadczył, że ma być koronowanym przez nuncyusza. Rada, stany królestwa, duchowieństwo, wszyscy protestowali, ale daremnie. Oburzenie musiało wzrastać coraz bardziej. W Stockholmie kościół pofranciszkański Zygmunta wyznaczył dla katolików. Zdarzyło się, że umarł ktoś z Polaków, duchowni szwedcy chcieli zezwolić na jego pogrzeb w tym kościele, ale nie na kazanie katolickie; Polacy atakującą ręką, bijąc się z ludem, wnieśli zwłoki do kościoła i odprawili po swemu najzupełniejsze nabożeństwo żałobne. Stan rycerski Szwecyi zaniósł skargę do króla o gwałt, król otrzymał w odpowiedzi, że kary żadnej wymierzać nie może, bo kościół w którym odprawiono uroczystość pogrzebowa został przez katolików zbudowany, a zatem rzecz prosta, słusznie przy prawie do niego katolicy obstają.

Rozlegały się tedy kazania pastorów przeciw katolikom, papieżowi i Jezuitom, a jezuickie przeciw lutrom i pa-

rom. Rycerstwo szwedzkie żądało wyraźnego uznania praw swego kościoła, obstawało za wykonaniem koronacyi przez Angermanna, ale Zygmunt jak w Polsce polegał na samych niemal Szwedach, tak w Szwecyi na samych Polakach a do tego ludziach mniej głębokich, którzy mu prawili, że król polski obieralny, jest pewnemi warunkami związany, lecz król szwedzki dziedziczny ma prawo z narodem robić, co mu się tylko podoba. Zygmunt téż tak myślał i w tym duchu odpowiadał na wnioski rycerstwa.

Książę Karól układając plany całkiem inne i osobiste, nie miał co robić przy królu i na takim dworze, a dla tego bawił to w Nyköpingu, to w Grypsholmie. Na pogrzeb Jana do Upsali i król i książę pobrali swoje wojska. Gdy stany żądały, aby nikt nie był do urzędu przypuszczonym kto nie należy do kościoła ewangelickiego, oraz inne podały projekta w sprawach mniejszej wagi, król kazał odpowiedzieć, że żąda naprzód dozwoleń na wypełnienie katolickiego nabożeństwa w Szwecyi, a do reszty suadno się przychyli. Karól wzywany już dawniej przez stany do wzięcia pośrednictwa, udał się z przedstawieniami do króla. Został atoli zamek obsadzony czterystu Węgrzynami i Polakami, którzy za jego wejściem obstawili wszystkie drzwi i wzbironi wstępu jego żołnierzom. Powstał rozruch i Zygmunt szukał schronienia aż w pokojach królowej*). Przyszło jednakże do porozumienia i zaczęto się naradzać, ale znowu rozmowa postępowała od słowa do słowa tak ostro, że miało przyjść królowi i książęciu już do wzięcia się za czupryny, tylko panowie przegrodzili rozjadawionych najjaśniejszych. Po tej kłótni nielada, uśmierzyły się gniewy i była powierzchowna zgoda, ale nienawiść rosła w sercach. Za radą nawet Malaspiny ustąpił Zygmunt i lubo nie arcybiskupowi Szwecyi, to luterskiemu biskupowi z Westeras dał się ukoronować wraz z żoną swoją.

Za powrotem do Stockholmu niemogąc dostać żadnego kościoła dla katolików, kupił dom murowany do nabożeń-

*) *Stauislaï Lubieński episcopi plocen. Opera.* — profectio in Succiam Sigismundi III.

stwa swego dworu, a na zamku kazał odnowić kaplicę swęj matki i urządzić drugą w pałacu drontningsholmskim niedaleko od stolicy położonym, bawił się tylko z Jezuitami i Polakami, a Jana Weyhera (syna Ernesta), czyli jak go pisanio Wajera, podówczas dworzanina swego, posłał do Polski dla zebrania i przyprowadzenia wojska.

W ciągu sejmu w Stockholmie poprzyjeżdżali różni panowie, a za nimi przyprowadzili oddziały zbrojne ale drobne. Ernest Weyher starosta pucki, Andrzej i Jan Czarnkowscy, którzy niedawno odziedziczyli znaczny majątek po zmarłym Stanisławie Górcie, ostatnim potomku tego potężnego rodu. Stadnicki zięć Gostomskiego wojewody rawskiego, Bykowski starosta łączycki, Stanisław Warszycycki, a w ogóle do trzech tysięcy wojska*). Podobno wojsko to dokazywało sobie należyte, bijatyki zdarzały się często. Sejm przywołał oddziały Dalkarłaów, ludu prowincyi ubogiej, ale twardego i odważnego; stąd jeszcze częścię krew przelewano. Zygmunt stanom dawał na wszystko odmowną odpowiedź; Karól zaś z boku i cicho pocieszał strapionych, że skoro się tylko króla z kraju pozbędzie, rzeczy zaraz przybiorą inną postać. Jakoż niedługo odplynął Zygmunt z całym swym orszakem i wojskiem, poruczywszy zamek i straż stolicy Erykowi Brahe, który jako katolik u wszystkich niemal Szwedów był znieawidzonym.

V.

Połowa Węgier niegdyś zajęta przez Turków podczas małoletności Jana Zygmunta Zapolyi, a rządów rejentki Izabelli Jagiellonki, jakeśmy to opisali, ciągle jeszcze ulegała a nawet długo ulegać miała jarzmu mahometańskiemu. Dwór austryacki za każdym razem ubiegał się o tron polski nie tylko z chciwości władzy i pieniędzy, ale także z tój przyczyny, aby wojennę szlachty polskiej użyć przeciw potędze tureckiej-

*) Lubieński.

Omylili go atoli wszystkie nadzieje pod tym względem i burząc tylko Niżowców, aby Turcy szkody wyrządzali, wziął się sam do oręża w celu oswobodzenia połowy Węgier.

Rozwinęła się tedy wielka wojna. Zrazu Mansfeld znakomity wódz cesarski odnosił zwycięstwa; nietylko poparł go Zygmunt Batory książę siedmiogrodzki, ale mu znaczną pomoc niesły poruszające się u Dunaju ludy słowiańskie. W późniejszym jednakże czasie arcyksiążę Maciej zagrożony wielką przewagą stracił wojsko, a Turcy stanęli aż pod Białocerkwią (Weisskirchen) blisko Wiednia i dopiero dzielność Mansfelda, a bardziej jeszcze w wojsku sultańskim niezgody, uratowały Austryę zagrożoną prawie upadkiem.

W czasie téj wojny Tatarzy ciągnąc w pomoc Turkom do Węgier zagarnęli Pokucie, spalili Śniatyń, Zakus, Tłumacz i oblegli Czeczybiesy, z których wśród płomieni Jakób Potocki i Koryciński w sto koni tylko, przebijaniem się z szablą w rękę przez cały obóz, ratunku szukali i ujęć potrafil. U Halicza walczył Włodek wojewoda bełzki, ale bez wielkiego skutku, a Tatarzy obróciwszy w perzyny Tyśmienicę i Kołuzę szeroko rozpostarli zagony. Niebrali jeńca bo nie odchodzili do domu, ale w obce kraje; dzieci, kobiety, starców w pień rąbali. Za dojściem do króla i senatu listów o tém wszystkim, lud krakowski płakał po ulicach i modlił się po kościołach, jak gdyby u bram miasta stał srogi nieprzyjaciel i śmierć nazajutrz czekała wszystkich.

Zamoyski nieufając siłom kwarciannego wojska wzywał panów, aby oddziały zbierali i w pomoc spieszyli; piorunował i manifestował w grodzie przeciw opieszałości w sprawie pospolitej. Do Samborza ciągnąć miał rozkaz Stanisław Żółkiewski hetman polny z kwarcianemi, a gdy go wyglądał Zamoyski połączony już z Januszem Zbaraskim wojewodą braclawskim i Jerzym Mniszchem sandomirskim, Tatarzy założyli swój tabor pod bliskim od miasta lasem, jednakże w noey cichaczem umknęli i przez Karpaty wślizgli się do Węgier. Zamoyski ruszył za nimi nawet za granicę Siedmiogrodu, ale i nawrócił.

Mikołaj Jazłowiecki starosta śniatyński chciał korzystać z tego opuszczenia Krymu i jak niegdyś Dymitr Wiśniowiecki,

postanowił zajrzeć do siedzib tatarskich bez pytania się króla i Rzeczypospolitej. Zamoyski i inni panowie wiedzieli o tem, ale, że taką wyprawę uważali za rzecz pożyteczną, nie mieli powodu stawiać jej przeszkody. Jazłowiecki choć mógł naściągał pieniędzy, z wielkim uszczerbkiem, albo raczej zniszczeniem majątku swego utworzył znaczny oddział polski, ale się głównie na wojsku niżowskiem oparł. Tymczasem starania i pieniądze cesarza, a nadzieja łupu bogatszego uniosły Niżowców na Wołoszczyznę, gdzie nawet hospodara z kraju wypędzili. Jazłowiecki straciwszy nadzieję wyprawy, ubóstwem zagrożony, ze zgryzoty dokonał żywota.

Niedosyć było Niżowcom szarpać i pustoszyć kraj obcy, ale rzucili się na własny: Podole i Pokucie tyle znowu od nich ucierpiały, co i od Tatarów. Nieszczęśliwa wtedy Ruś polska upadała pod brzemieniem najazdów mahometańskiej i chrześcijańskiej dziczy. Chcieli znowu Tatarzy i z Węgier przez polskie kraje ciągnąć, ale Zamoyski stanął w Łastkowie, pilnie wysłał podjazdy i tak baczne dawał oko, że woleli dalekiem zakolem granice ominąć.

Zagrożenie samego Wiednia od Turków, było wielkim kłopotem całego chrześcijaństwa; nie można zatem winić ani stolicy apostolskiej, ani jej agentów w Polsce to jest legata Malaspiny i Jezuitów, że wpływali na króla i panów całemi siłami, aby przyprowadzić do skutku przymierze z Austryą przeciw Turcyi.

Jest Polska z przeznaczenia swego w pośród ludów europejskich tą wieżą bojową, a osadzoną dzielnym ludem, u której spodu bezwładnie padać mają hordy pędzone na Europę w imię niewoli azyatyckiej, czy to od północy, czy od południa.

Na dzień 7. lutego r. 1595. zwołał Zygmunt sejm do Krakowa, jako miasta Wiedniowi bliższego, lubo Litwa i Wielkopolska w Warszawie go sobie życzyły, jak już było prawie zwyczajem. Znalazło się poselstwo cesarskie z żądaniem przymierza. Byli tacy, co bez oglądania się na wyższe stosunki państw, występowali z dowodami, że Polska na zgodzie ze sultanem dobrze zawsze wychodziła, lecz światlejsi choć nawet przeciwnicy dworu, jak Zamoyski, gardzili

mądrością, co się na obliczaniu najbliższych korzyści i strat ogranicza, a wiekową przyszłość swym majątkowym widowiskom poświęca. Sejm wyznaczył kommissyą do układów z poselstwem rakuskiem. Malaspiua jako pośrednik starał się pojednać dwóch państw interessa, lecz Austriacy nie działali otwarcie, robili wybiegi, kładli jakieś haczyki, ociągali się za nowemi rozkazami z Wiednia; Polacy zaś od wieków niechętni domowi rakuskiemu, obrażali się świeżem podburzaniem Niżowców, a głównie zachwiali wieścią, że arcyksiążę Maxymilian, który się ciągle królem polskim pisał, ma ciałem wielkiem wojskiem dowodzić i koniec końców nieprzyszło do żadnej ugody. Snadno było przewidzieć, iż nawet bez sprzymierza, siłą okoliczności polska zostanie porwana w ten prąd wojenny toczący się nietylko blisko jej granic ale swym wylewem już i granice przekraczający. Zapowiedział król jeszcze w uniwersale to jest urzędowem zwołaniu sejmu, że narady tylko dwa tygodnie trwać mogą i jedynie będą się tyczyły poboru, który na wojsko niezbędnie potrzebne, należy uchwalić. Gdy rzecz tę wtoczono na sejm, Prusy mówiły, jak zwykle, że ich polskie wojny nie obchodzą, a Wielkopolska od Tatarów bezpieczna, stała przy dawniej zasadzie, że skarb królewski ma jedynie na uzbrojenie znaczne dobra, cła i inne dochody, lecz złym zarządem, rozdawaniem i frymarkami przechodzą do panów i dworaków, a marnieją dla Rzeczypospolitej. Powstawał o pobory i prymas Karnkowski a nawet przypisują mu przeciw nim wyszłe podówczas pismo ulotne *F e s t i n a l e n t e*.*) Dosyć, że pieniądze niedały się ani nałożyć, ani zebrać.

Wśród tych wypadków kraje chrześcijańskie poblizsze Dunaju, upatrywały porę do wybicia się z pod jarzma tureckiego. Zygmunt Batory ożeniony z jedną z arcyksiężniczek i to siostrą żony Zygmunta III., stanął na czele przedsięwzięcia: zawarł z dworem wiedeńskim ugode, że na przypadek zlego skutku wojny, będzie miał zapewnione przyzwoite utrzymanie w Austrii i zrzecze się na jej korzyść swego księstwa, które wreszcie przy jego zejściu bezpotomnem, w każdym ra-

*) Spiesz się z wolna.

zie ma się stać własnością cesarską. Znowu więc jak zwykle na małżeństwie miało się rozszerzać panowanie domu habsburgskiego. Z Batorym związali się tedy Michajło wojewoda multański i Aron wojewoda wołoski. Niżowce lud do każdego boju, a zwłaszcza naprzeciw Turkom pohopny, przyłączyli się do tych trzech książąt i zagrożeni zostali Turcy niedrobnymi wojskami; rozpoczęto oblężenie Tehiny, wzięto Torwaradze, Merysz, a blisko Lipy odniesiono znaczne zwycięstwo.

Aron wojewoda wołoski miał pomiędzy swemi rycerzami niejakiego Ryzwana Wołocha z cyganki urodzonego, który służył w Polsce pod Stefanem i znakomitým mężem się odznaczył. Niewiadomo czyli w skutek umowy z Zygmuntem Batorym, czyli téż dla złupienia skarbu Ryzwan Arona nie tylko z województwa złożył, ale w kajdany okuł i do Siedmiogrodu odesłał. W tak przychylnych okolicznościach Zygmunt Batory pomyślał o utworzeniu jednego potężnego państwa z Siedmiogrodu, Multan i Wołoszy; zawiadomił o tém Zamoyskiego, z którym jednakże już oddawna spowinowacony nie był, bo umarła Gryzelda Batorówna, a Zamoyski w trzecie małżeństwo pojął Tarnowską. Polakom w ogóle zdawało się, że ten kraj, który jeszcze i Zygmunтови Augustowi podlegał, z pod jarzma tureckiego wyzwolony, z Polską na nowo złączyć się ściślej powinien; do tego Zamoyski w obsadzeniu go wojewodą ze swojej poręki upatrywał osobistą korzyść, którą się powodować lubił; koniec końców, odpowiedział, że nie wie jak z góry nadejdą w tej sprawie rozkazy. Doniósł zaś o wszystkiém królowi i zapytał się, czyliby to nie była dla Polski dogodna pora do odzyskania pewnej władzy nad Wołoszczyzną, skąd snadniej możnaby na wodzy trzymać Tatarów, zwłaszcza że Turcyą zawikłana i wewnątrz, nie jest tak groźną jak dawniej.

Trzeba było ratować chrześcijaństwo, wylamywać się Polsce z trwożliwej polityki względem Porty w sposób zręczny i tajemny, a dla tego król nie radził się wcale senatu, ani téż Zamoyskiemu żadnego niewydał upoważnienia, lecz zostawił rzecz całą do woli jego. Zamoyski wszedł w porozumienie z Michajłą multańskim, a dla

zdjęcia ze siebie przed narodem odpowiedzialności zwołał senatorów w pobliżu mieszkających i z nimi uchwaliwszy wyprawę, zawiadomił rząd turecki, że bez najmniejszej myśli ubliżania jemu, jedynie dla bezpieczeństwa Polski musi zająć Multany i Wołoszczyznę a zaraz potem puścił trzema brodami przez Dniestr jazdę całą. Niepokazał się żaden nieprzyjaciel, że zaś i Ryzwan z Wołoszczyzny i Michajło z Multan uciekli byli przed Turkami, przeto za zniesieniem się z bojarami, Zamoyski przyrzekłszy w imieniu króla poszanowanie dla greckiego kościoła, zamianował wychodzącę wołoskiego Jeremiję Mohilę obdarzonego w Polsce prawem indigenatu, wojewodą tych krajów i lennikiem polskim. Otoczony tedy hufcami pancernych z wojska kwarciannego wjeżdżał uroczyście do spalonych niedawno Jass nowy rządca, a lud ucieszony z wydobycia się z pod jarzma mahometańskiego, obyczajem krajowym wysypał przed nim klosy i winogrona. Dalej go władzka z obrazami świętymi i duchowieństwem przyjmował a po odbytych różnych jeszcze obrzędach, Zamoyski w kościele na tron wprowadził i te uroczyście wyrzekł słowa: „Książę! oręż polski na tem miejscu cię osadza, tenże oręż ile Bóg dozwoli osłaniać cię potrafi. Nie już tyranom barbarzyńskim, ale królowi ludu wolnego i wspaniałego hołdować będziesz. We wszystkich więc postępkach twoich okazuj wierność i wdzięczność.“

To gospodarowanie Zamoyskiego po Multanach, było zupełną nowiną dla senatu polskiego, który powinien był radzić z królem względem wojny i pokoju; dla tego też prymas Karnkowski zwołał Wielkopolanów i ułożył protestacyą do króla przeciw podobnemu występowaniu w imieniu Rzeczypospolitej jednego nieupoważnionego obywatela. Atoli Zamoyski umiał kierować okolicznościami, lecz co większa miał i szczęście za sobą, a szczęśliwy wojownik nigdy nie upada w narodzie.

Turcy zebrani pod dowództwo Kodży-Sinan-Paszy, wypędzili z Wołoszczyzny Michajłę, Bukarest zajęli, Tirgowiszczę utwierdzili i wyglądali tylko licznych hord tatarskich, aby połączonemi siłami na Polaków uderzyć. Oczekując spokojnie politykowali względem Zamoyskiego, lecz politykował i Zamoyski: przychodziły od niego ciągle jakieś oświadczenia

przyjaźni, propozycje układów, byle tylko do jesienniej pory boje powstrzymać aż wojsko tureckie do życia pod dachem zatęskni. I rzeczywiście nadeszła chwila, że Kodża-Sinan-Pasza zmuszonym został odciągnąć na zimowe leże.

Nie długo potem, ale jednakże o wiele za późno, poczęły się zbliżać hordy tatarskie. Zamoyski przeprowił się ku nim przez Prut na błonia rozległe, cecorskimi zwane,*) których dwa boki oblewała rzeka, a trzeci on sobie utwierdził wałem o czterech bramach. Kasi-Giraj han tatarski wsławiony zwycięstwami w wojnie z Persją, doniósł wyniosłe, że nazajutrz ma zamiar bronią się rozprawić. Jakoż dotrzymał słowa i o wschodzie słońca zbliżyły się wojska jego. Ruszył z obozu Ułaniecki na czele chorągwi kopijników i przyszło do starcia a potem gonitw na rozsypkę, przy czem Polacy bez wielkiej straty nazwalali z koni niemało dziczy. Pięćset jańczarów, to jest piechoty tureckiej dawało ognia na obóz, ale z dala i tylko koń Zamoyskiego w samej bramie poległ. Chcieli Tatarzy obkolic obóz, ale wysłane świeże oddziały jazdy polskiej, zabiegły wcześniej.

Tymczasem sandżak beyć (wielki chorąży) Adil Giraj, który został zamianowany od sultana władcą Multan, przysłał trębacza z wezwaniem o rozhovor. Odmówiono z początku, ale za naleganiem wysłano Feliksa Herburta, Jana Golskiego i znakomitego rotmistrza królewskich Tatarów Temruka, co już za Zygmunta Augusta w bojach się odznaczył, a za tłumacza w układach z hanem służył. Sandżak żądał aby Herburt został jako zakładnik, a on uda się do Zamoyskiego osobiście. Z żądaniem tem wysłano listy do obozu polskiego, lecz że noc zapadła, odpis nie nadszedł.

Nazajutrz przeciągały tłumy tatarskie, siedmdziesiąt tysięcy jazdy i dwa tysiące piechoty jańczarskiej wynoszące, niby dla dogodniejszych pastwisk, lecz pewnie bardziej dla rzućania trwogi samą liczbą. Zamoyski nietracił ducha, choć ledwie siedm tysięcy wojska liczył: kazał działom ogień rozpocząć i powydawał rozporządzenia, aby oddział jazdy zasłaniał

*) Piasecki sub anno 1595.

most ku Jassom, w razie potrzeby nawet spalił go i aby dziczy nie dał otoczyć obozu.

Znowu sandżak przybył dla rozhoworu. Przyjął go Zamoyski, który znalazł swe trudne położenie, a mianowicie, że był zbyt oddalony od Polski, że mu brakło żywności, że Tatarów liczba dziesięć razy przeważała, a mogli jeszcze otrzymać posiłki tureckie z Brajlowa i że polska artylerya niedała się spieszenie prowadzić. Han wiedział znowu dobrze, że jego wojsko na wały iść nie będzie chciało, że obóz polski dobrze opatrzone w działa, że Turcy na zimę w pomoc nie pospieszą. Przy takich powodach u jednej i drugiej strony snadno przyszło do układów, pod warunkami, że sandżak beyć zrzecze się swój władzy nad Multanami, a kraj ten cały uzna władzę hospodara Jeremii, Tatarzy z Turkami odcjda, jeńcy nawzajem puszczeni zostaną, król polski żadnej zemsty poszukiwać nie będzie, a sułtan turecki na znak uznania, ale téż i pokazania jeszcze swego zwierzchnictwa przyśle Jeremii chorągiew.

Niewspominają nasi, bo niemieli się z czém chwalić, lecz donosi pisarz turecki Naima, że Zamoyski wystawił Tatarom oddzielne zaręczenie, iż dar wyznaczony im od Stefana Batorego w r. 1578., a składający się z dziesięciu tysięcy czerwonych złotych i z pewnej liczby skór bobrzych i sobolich, corocznie odbierać będą*).

W czasie obozowania Polaków nad Prutem, Zygmunt Batory wpadł do Multan dla wypędzenia Jeremii, lecz dowiedziawszy się o straszliwej liczbie Tatarów, na złamanie karku umykał do domu, przy czém raz z mostu wiele ludzi natopił.

Dla zabezpieczenia Jeremii przeciw Batoremu, a wreszcie dla utrzymania wpływu polskiego na Multanach, zostawił Zamoyski przy nim i na jego żołdzie Jana Potockiego starostę kamienieckiego i Stanisława Chańskiego z oddziałami wojska. Jakoż niedługo z Szekłami i jazdą węgierską, a w cztery tysiące wszystkiego razem, nadszedł Ryzwan. Polaków wszy-

*) Sękowski. *Collectanea* tom I. Uwagi nad artykułem Woyny o Multany z roczników Naima Efendi.

stkich było tysiąc jazdy i pięćset piechoty, a mieli w pomocy jakiś oddział wołoski. Przy rozpoczęciu bitwy Wołosi uciekli ale wysunął się naprzód Chański i wstrzymał zapęd nieprzyjaciela. Przypadł Potocki z jazdą, a za nim doszła i piechota. Wzięto nareszcie górę, odniesiono zwycięstwo i zabrano obóz bogaty. Ryzwan zaś na ucieczce schwytany przez Wołochów, został wbity na pal, z rozkazu Jeremii i patrząc w śmiertelnych bólach na ścinanie przed sobą rodzonego brata, wołał: „ślepa arystokracja niezna ludzkości“.

Lubo tym sposobem wpływ polski założył niejaką tamę szerzeniu się mahometanizmu na Wołoszczyźnie, przecież że cesarz chciał przyjść do panowania nad nią, wytaczał w Rzymie z téj przyczyny żale, Klemens VIII., który znał dobrze stosunki polskie gdyż jako kardynał i legat niedawno na sejmie warszawskim pracował około uwolnienia arcyksięcia Maxymiliana, dając się użyć za narzędzie polityczne Austrii, z poniżeniem godności papieżkiej, strofował Zygmunta III. o zabór kraju austriackiego, a zostawianie nad nim niejakiéj władzy sułtanowi. Wystrachany pobożny król wysłał Wawrzyńca Gembickiego sekretarza koronnego, aby stolicy apostolskiej objaśnić, że mu się tylko pochwała, a nie nagana należy, lecz papież lubo żadnych dalszych kroków nie przedsięwziął, przecież przy swoim zdaniu pozostał.

V.

Teraz przychodzi nam zwrócić znowu uwagę na Kozaków. Ich napady na Turcyą nie mogły ustawać, bo z nich głównie mieli utrzymanie. Kiedy jeszcze Stefan Batory zaczął im grozić całą swą potęgą, to posła jego Głębockiego zamordowali i w Dniepr rzucili. Śmierć potężnego króla nietylko ich wybawiła od wszelkiej kary, ale ośmieliła do nowych napadów na Turcyą, jakoż wpadłszy na brzegi morza czarnego Oczakow szturmem wzięli. W roku 1592. atamanem ich był Kosiński szlachcie podlaski i napadł w pięć tysięcy młodźców, to jest

żołnierzy, dobra Konstantego Wasila Ostrogskiego wojewody kijowskiego. Ostrogski Janusz wojewoda wolyński, a syn pierwszego, zgromadził z poblížszej szlachty sześćset towarzystwa z ich sługami, dla zatamowania łupieży. Kosiński z Tarnopola ruszył ku Piątkowu, obwarował je i przed szaniami stanął w szyku bojowym. Wojewoda wolyński, lubo w małej liczbie kopijników, natarł złożonemi drzewcami, złamał snadno w lżejszą broń opatrzonych Kozaków, do trzech tysięcy na pobojuwisku z koni zwalił i prócz bogatego łupu, dwadzieścia sześć chorągwi i wszystkie działa im zabrał. Kosiński niemógł się z niedobitkami obronić w okopach, zawarł ugodę i wolno został puszczony, pod przyrzeczeniem niegromadzenia nadal ludu i zachowywania się spokojnie. Niedługo potóm stał jednakże na czele nowego wojska, a łupił dobra Wiśniowieckich i szlachty, co przeciw niemu wspierała Janusza Ostrogskiego. Gdy atoli nieostrożnie do Czerkas wchodził, został od Polaków obskoczony i zabity.

Kiedy Mansfeld dowódca cesarski prowadził wojnę przeciw Turkom, cesarz Rudolf II. wyprawił agentów z pieniędzmi nad Dniepr, aby Kozaków ruszyć i przez to nietylko rozdważyć siłę wojsk tureckich, ale nawet Polskę z Turcyą zakłócić i do wojny wciągnąć. Jakoż niedługo potóm Łoboda kozacki assawuła, z Chłopickim niegdyś króla Stefana sługą, u morza czarnego w poblíżu ujścia Dniestru, rabunki i rozboje szerzyli. Kiedy Zamoyski Jeremię na gospodarstwo wsadzał (r. 1595.), a z Turkami i Tatarami miał do czynienia, dwóch naczelników przewodniczyło Kozakom: Łoboda był właściwym Niżowców atamanem, ale Nalewajko wyżej ceniony przez zgraje zewsząd zbiegających się lotrów, długo mu wydzierał władzę, aż nareszcie wzięwszy z sobą tysiąc ludzi, granicą multańską i górami siedmiogrodzkimi udał się do Austryaków przeciw Turkom. Gdy w krótcie powrócił, korzystając z nieobecności wojska kwarciannego w kraju, zrabowawszy Samborz, do Lucka się udał, wtargnął na Litwę, bogaty Mohilow złupił i spalił, różne zamki królewskie i pańskie napadał. Łoboda także nielepij sobie postępował i nietylko na Ukrainie sam dobra Ostrogskich i Wiśniowieckich odzierał

i pustoszył, ale także na Litwę drugi oddział pod dowództwem Sawuły posłał.

Dokąd tylko przyszli Kozacy snadno lud ruski przeciw panom polskim podburzyli i zanosilo się na okropne wypadki.

Stanisław Żółkiewski już hetmanem polnym zamianowany, wróciwszy z Wołoszczyzny z wojskami, otrzymawszy od króla rozkaz położenia tamy tym srogim najazdom, wziął się do dzieła w lutym r. 1596., a przypuściwszy, że Nalewajko od Łucka ku Braclawowi pociągnie, ruszył prosto na Łabuń. Dopadł atoli tylko nieco jego tylnéj straży we wsi Maciejowicach i podpaliwszy chaty przed świtem, wszystko kozactwo w pień wyciął. Nalewajko wzięwszy z tego naukę spiesznie uchodził do Pikowa. Znalazł się w krótcie i Żółkiewski. Nalewajko dąży ku Braclawowi; Żółkiewski dniem i nocą ściga go ciągle a na ostatek w pobliżu Małej Dąbrowy u rzeki Olszanki dochodzi, lecz już zapóźno w wieczór, aby bój rozpoczynać. Nalewajko nieczeka rana, rzekę Soli przebywa, Braclaw błoniami w lewo pomija, drugą rzekę czarnemi wodami zwaną za sobą zostawia i na przestronnych stepach humańskich, żywiąc konie wrzosem i trawą z pod śniegu, a ludzi mięsem końskiém, kilka tygodni spokojnie stoi.

Pod ten sam czas Łoboda w siedmset jazdy skradał się na miasto Bar, lecz w Pohrebiszczach otrzymawszy wiadomość o wojsku kwarcianem, uszedł prędko do Białocerkwi. Żółkiewski skłaniał się do zawarcia z nim układu i był gotów uznać go atamanem, byle tylko Nalewajkę, jako daleko niebezpieczniejszego schwytać, lub przynajmniej z wojska kozackiego wypłoszyć. Nalewajko atoli znając swe niebezpieczeństwo szukał z Łobodą zgody i obadwa jako nieprzyjaciele królewscy wkroczyli do Kijowa, gdzie znalazł się i Sawuła z powrotem po wielkich szkodach wyrządzonych na Litwie.

Groźną tym sposobem wojna kozacka przybrała postać. Szlachta ukraińska widząc się w najwyższém niebezpieczeństwie, siadła na koń i utworzyła wojsko a prowadził je kniaź Roziński. 'Kozacy' oburzeni głównie przeciw niemu, pod dowództwem Saski wyprawili z Kijowa trzy tysiące młodźców, żeby jego dobra porabowali i w niwecz obrócili. Roziński

stał w Powołoczy wodami dobrze zasłoniętej i miał rozkaz od Żółkiewskiego nieruszania się z miejsca: za zbliżaniem się atoli Saski do Chwastowa, wypadł niespodzianie i zabrał przednią jego straż z trzystu ludzi złożoną, a ośmielony tą korzyścią, pociągnął ku Białocerkwi, oczywiście w celu prowadzenia wojny zaczepnym sposobem.

Gdy Sasko cofnął się do Kijowa, Kozacy uradzili w całej potędze wystąpić. W skutek tej uchwały Łoboda od Pereasławia, a Nalewajko od Czerkas, gdzie bawili się zaciąganiem nowych oddziałów, ruszyli spiesznie w ośm tysięcy jazdy. W nocy już przed samem napadem ostrzeżony Roziński zdołał wynieść się spiesznie z Białocerkwi, ale że było bardzo ciemno, wpadł na znaczną siłę prowadzoną przez Sawulę: jednakże uderzeniem w kotły i trąby, zapaleniem pochodni, ogniem z dział i wreszcie odważnem nacieraniem rycerstwa, udało mu się Kozaków Sawuły porozpędzać i odejść, nim Nalewajko na odgłos huków dział przestawszy rabować w Białocerkwi, z posiłkami wyszedł. Był pewien Roziński, że obóz kozacki z całym pociągiem i sprzętami w tyle gdzieś być musi i gdy się niby ku niemu cofał, wszedł na bój swój piechoty wcale w inném miejscu jak sądził, bo pod samą Białocerkwią. Nie pozostało mu nic więcej, jak bez względu na ogromną przewagę nieprzyjaciela, z szablą w ręku uderzyć. I znowu jak odwagę, tak i szczęście miał za sobą, bo piechotę obronił, przerąbał się przez szeregi kozackie i w mieście zamknął. Kozacy mieli ochotę wzięść się do szturm, lecz z Trzylesia o cztery mile drugi spieszył Żółkiewski i tyle trwogi z dala wzbudził, że odeszli, a mając zbyt strudzone konie, potrzebowali więcej spoczynku jak zwykle. Żółkiewski zasięgnąwszy wiadomości w Białocerkwi, ruszył w pogoń i dopędził ich w obozie u bagna Białym Kamieniem zwanego. Z wozów rozwinął kosz o szesnastu szeregach, pomiędzy które piechotę rozłożył, a jazdą i artylerją z dwudziestu czterech dział złożoną, skrzydła poumacniał.

Kozacy przyjęli bój w obozie wozami także utwierdzonym. I z dział, lub kładąc się pod wozy, ogniem ruśniczym dawali odpór. Kopijnicy polscy kluli i siekli, przesadzali wozy, ale się często konie na nich zahaczały, a łańcucha na żaden sposób

przerwać nie mogli; trwał bój do nocy i bez zwycięstwa na jedną lub drugą stronę. Nalewajko i Sawuła odnieśli rany, a Sasko poległ. Stratę Kozaków pod Białocerkwią i w téj walce u Białego Kamienia podawali nasi na dwa tysiące pięćset ludzi; sami także zostawili na placu wielu zabitych.

Starszyzna kozacka uradziła, że trzeba się odświeżyć i zwiększyć, nim na nowe można się puścić boje; u Trypola przeprowiła za Dniepr wojsko dla schowania się do Pereasławia, a wszystkie czołna i statki popaliła od ujścia Dniepru daleko w górę, o ile tylko mogła. Żółkiewski kazał w Kijowie naprawiać popsute, budować nowe i z Prypeci i innych rzek do Dniepru wpadających sprowadzać statki. Widząc Kozacy, że Kijów zostawiony w ręku Polaków, nada im tém większą przewagę, ruszyli spiesźnie, aby go ubiedz. Nadszedł atoli rychlój i stał już Żółkiewski obozem u monasteru pieczarskiego Przechystej Dziewicy, kiedy na drugiej stronie Dniepru z liczną jazdą Łoboda, a [po Dnieprze w stu przeszło czajkach z białemi żaglami i jak zwykle o czterdziestu ludziach, bijąc w kotły i trąbiąc, zbliżał się z piechotą kozacką Kasper Podwysocki. Z brzegu Dniepru poczęły grzmieć działa polskie i nie na próżno, bo tonęły czajki, wielkie się zrobiło zamieszanie i kozacka piechota niemogła do miasta dopłynąć.

Żółkiewski kazał Janowi Potockiemu, aby w Trypolu albo Trechtymirowie przez Dniepr niby się przeprowiła i za nim na kilkudziesięciu wozach zaprzężonych wołami wysłał łodzie, umyślnie w samo południe, żeby je Kozacy widzieć mogli, a nawet miał dwóch swoich żołnierzy, jako zbiegów z tą zwodniczą wiadomością wysłać; dosyć, że i Łoboda cofnął się z całą swoją jazdą dla bronienia przeprowy. Tymczasem Żółkiewski pod Kijowem przebył Dniepr i ciągnął prosto na Pereasław, miasto niedawno zupełnie opustoszałe, ale od czasu jak Konstanty Wasil Ostroński jeszcze przed królem Stefanem, ogłosił je za swobodny przytułek dla tych, co się do niego wprowadzą, znacznie podniesione. Zostawiali w niém Kozacy swe żony, dzieci i kosztowniejsze łupy. Położenie jego było obronne pomiędzy dwoma błotnistymi rzekami Iliczą i Trebaciem, lecz warownie całkiem poniszczone i z dawnego

zamku ledwo ślady. Uznali Kozacy, że przeciw Żółkiewskiemu się trzymać byłoby rzeczą niepodobną, zwłaszcza że mieli niedawno zdobytych koni i bydła rogatego, razem licząc z jakie dziesięć tysięcy. Zabrawszy więc swoje familie z ruchomościami, odeszli do Lubien miasta założonego dopiero przed siedmiu laty od Aleksandra Wiśniowieckiego.

Żółkiewski ściągnął uwijającego się z wojskiem dla dawania baczności na Kozaków po drugiej stronie Dniepru, Jana Potockiego, a na sześć mil przed Lubnami przyprowadził im tysiąc jazdy Bogdan Ogiński podkomorzy trocki. Za zbliżeniem się pod to miasto, Kozacy zaczęli most rzucić, lecz dowódca przedniej straży polskiej gradem kul i strzał wnet ich rozprędził, most jednakże musiał być naprawiany i Kozacy tymczasem uszli, ale o milę drogi nad rzeką Sulą obóz rozłożyli. W tyle atoli już czekał Strus i gdy nagle się ukazał, wielkiego kłopotu ich nabawił. Loboda wysłał orędowników na rozhovor, Strus przeciągał jak mógł układy, bo ze swoim tylko wojskiem prędzej przegranej jak zwycięstwa mógł być pewnym, ale nadszedł w czas Żółkiewski i rozwinał siły w ten sposób, że od rzeki i odleglejszych pastwisk odcięci zostali. Przez dwa tygodnie odprawiały się tylko utarczki, w których Polacy niepotrzebnie aż do obozu nieprzyjacielskiego wpadali i ztąd przyplacili życiem zbytęzną od wagę ze znakomitszych Taszycki i Szymon Denisko starosta żytomirski.

Przykrą rzeczą było dla Polaków zbroi nie zdejmować, dzień i noc pilnie czuwać, ale Kozacy prócz ponoszenia równych trudów, musieli przestawać na mięsie zdychającego bydła, a bez soli. Wszczął się bunt w obozie i zamordowano Lobodę. Objął dowództwo Krępski, ale Żółkiewski codzień wzmacniał ogień działowy; padały od kul kobiety i dzieci; trupy, ścięwo końskie i bydłące psuły powietrze, w połączeniu z lichą żywnością musiało to nakoniec wywołać choroby. Przyszło do układu. Kozacy wraz z Krępskim wolno, ale bezbrinnie zostali puszczeni, Nalwajko z czterema przewodcami w kajdanach wydani i do Warszawy odstawieni, pod mieczem katowskim żywot zakończyli. Broń, strzeliwo, wszelki sprzęt i łup w koniach i bydle oddać mu-

sieli. Były tam chorągwie z herbami rakuskiemi i siedmiogrodzkiemi, buława, trąby i kotły srebrne: wszystko dary cesarza Rudolfa i arcyksięcia Maxymiliana, którzy zostając w ciągłych wojnach z Turkami, do tego, jako dawni nieprzyjaciele Polski, a odnowieniem jęj wpływu przez Zamoyskiego na Multany i Wołoszczyznę oburzeni, przepłacali naczelników kozackich i zachęcali do pustoszenia Litwy, Wołynia i Ukrainy.

W r. 1597. podczas sejmu, a więc przed 25. marcem, przybył do Warszawy Don Francisco Mendoza admirał aragoński. Miał on polecenie niemalęj wagi. Król hiszpański Filip II. syn Karóla V. owego potężnego cesarza, dawno stracił był władzę nad Niderlandami, które się ogłosiły Rzeczpospolitą. Anglia oprócz wspierania ich w czasie boju, zaczęła szukać panowania w Ameryce. Hiszpania przeto zagrożona jeszcze utratą i osad amerykańskich, a do tego oczywiście spychana z pierwszego stanowiska na morzu, musiała dążyć do pognębnienia Anglii tęj coraz bardzięj wzrastającęj i już najpotężniejszęj nieprzyjaciółki swojęj. Po długięj a bezskutecznej z nią wojnie, Filip chciał wyjednać sobie jaki port na wschodzie Europy, z którego by przynajmniej ze stu statkami mógł występować. Oglądał się więc głównie na Szwecyą i w tym przedmiocie chciał zawrzeć układ z Zygmuntem. Mendoza jako poseł króla hiszpańskiego i członka najstarszego w rodzie Habsburgów, a ściśle z Austryą i Jezuitami związanego, tyle u Zygmunta i jego radców zjednał sobie wpływu, iż niewiele brakowało, że w Gdańsku, Elblągu i gdzie tylko do portu wnikał rząd polski, byłoby przyszło do konfiskaty okrętów angielskich. Ulękli się tego kroku Gdańszczanie, bo Anglia w połączeniu z Danią, przez zabór ich statków i towarów, naprzód byłaby wetowała swe szkody u siebie, na szerokiem morzu i u Sundu. Za Gdańszczan wpływem upadł niewczesny zamiar na dworze warszawskim, przecięż dla okazania Filipowi życzliwości, został wysłany Paweł Działyński starosta radzyński do Londynu z protestacyą o tamowanie Polsce przez Anglików handlu morskiego z Hiszpanią. Śmiało mówił na uroczystém posłuchaniu, ale mu tēż odpowiedziała Elżbieta królowa, że więćj w nim widać nauki, niż biegłości politycznej. Nie wyrzutów, ale wdzięczności czekała od Polski za swe

pośrednictwo w Carogrodzie o pokój. Dziwną zaś jest rzeczą prawie w imieniu króla polskiego o jego serdecznościach z Habsburgami, bo jak usiłowali, tak jeszcze usiłują wydrzeć mu berło z ręki.

VII.

Lubo wypadki, do których przystępujemy są czysto szwedzkie i teraz tyczą się nie Rzeczypospolitej, lecz tylko Zygmunta, przecież później wykaże się ich ogromny wpływ na Polskę, a przeto lepiej będzie kiedy tu już miejsceznajdą.

Zygmunt III. w powrocie do Polski po odbytej koronacyi w Upsali opuścił Stockholm dnia 14. lipca 1594. Rządy zostawił wprawdzie przy swym stryju Karolu, ale to poniewolnie i z téj tylko przyczyny, że nie miał ani prawa, ani mocy do ich odebrania. Względem bliższych warunków toczyły się jeszcze układy przy odjeździe na morzu, dopóki Zygmunt nie opuścił nadbrzeżnej przestrzeni szeroko skalami obsypanej. W pełnomocnictwie do rządów danem Karólowi było tylko powiedziane, że książę z radcami, to jest senatem szwedzkim ma wszystko wspólnie ułatwiać, ale ani władza księcia, ani senatu nie została bliżej rozgraniczoną. Rada więc szwedzka stawała się w środku pomiędzy królem i jego namiestnikiem, była obudwu dwuznacznym sprzymierzeńcem, a dla tego upadła całkiem w znaczeniu. Jej członkowie uważani jako osoby pojedyncze, niebyli jednakże bez wpływu na kraj i między panami wnet się utworzyły dwa stronnictwa. Jego nakładające się całkiem do księżęcia södermanlandskiego miało na czele rady Bjelkow i Banerow, drugie znacznie słabsze, królowi wierne, prowadził Clas Fleming marszałek i admirał państwa oraz zawiadowca Finlandyi. Z nim tedy znosił się król i zamianował dziewięciu zawiadowców dla prowincyi, którzy odbierali rozkazy z Polski, nietylko z pomijaniem księcia, ale poniekąd przeciw niemu wymierzone. Był więc podwójny rząd w Szwecyi: króla Zygmunta i księcia Karóla, co mieszało wszystkie sprawy, a zawiadowcy prowincyalni gra-

jąc niekiedy role królików, uciążliwemi stawali się dla ludu. W pół roku po opuszczeniu Stockholmu przez Zygmunta, urodził się sławny później Gustaw Adolf i jego ojciec Karól odtąd zaczął na dobre myśleć o wyłącznem zabezpieczeniu sobie na dziedzictwo Szwecyi.

Zygmunt III. miał zamiar wojnę przeciw Moskwie prowadzić i dla tego Flemingowi kazał ciągle trzymać we Finlandyi na stopie wojennej znaczne wojsko, lecz Karól zawarł pokój z carem (14. maja 1595.), w skutek którego Narwa i Rewel z całą Estonią zostały od Moskwy przyznane Szwecyi. Uciemnienia, jakich się dopuszczało wojsko Fleminga, wywołały we Finlandyi wojnę domową. Dla téj wojny, a przynajmniej biorąc ją za pozór, zwołał Karól sejm i zarazem uczynił wniosek do Zygmunta względem zaprowadzenia w rządzie szwedzkim lepszego porządku. Zygmunt odpowiedział, że dopóki sam nie zjedzie, ma wszystko pozostać jak jest. Rada przeczyła potrzebie sejmu i wszyscy niemal radcy pisali do króla, żeby przysłał spiesznie pieniądze na uzbrojenia, bo nie potrafią się oprzeć. Książę Karól nie uląkł się tego ale kazał ułożyć uniwersał zwolujący sejm i oświadczył że radca, któryby odmawiał podpisu, dopóki używa woli swój, skoro się ujrzy w powrozech, z pewnością zrzecze się oporu. Ulegli przemocy i przyszedł sejm w Söderköping do skutku, a na nim żądał Karól bardzo stanowczo ukarania Fleminga i domagania się od króla, aby wszelkim zobowiązaniom poprzysiężonym a zwłaszcza co do religii zadosyć uczynił. Jedno posiedzenie odbywał pod gołem niebem i z wysokości galeryi zwracał swój głos ku ludowi ze zapytaniem, czy uchwał przyjętych w razie potrzeby bronić będzie; lud swą gotowość oświadczał i przez podniesienie rąk przysięgał, że ręką wszyscy za jednego i jeden za wszystkich, iż księcia nieopuszczą.

Po sejmie a w skutek jego uchwał zostało wzbronione nabożeństwo katolickie w Stockholmie i Dronttingholmie. Powypędzano zaraz zewsząd księży, a zakonnice z Wadsteny umkły do Gdańska, gdzie je Zygmunt w klasztorze po Briggittkach osadził.

Zygmunt protestował przeciw uchwałom söderköping-skim, ale jego protestacyi nieśmiano w Szwecyi urzędownie

ogłosić. Tymczasem Karól postanowił rozpocząć wojnę przeciw Flemingowi we Finlandyi; rada wywijala się z tego, a Göran Posse nie chciał objąć dowództwa nad wojskiem. Zrzekł się więc Karól władzy dnia 2. listopada 1596. r., ale z oświadczeniem, że jak ją odebrał od stanów, tak w obec nich złożyć zamyśla i znowu wydał uniwersał, aby się stany w lutym roku przyszłego zebrały. Nim czas obrad się zbliżył, nadszedł list Zygmunta i to dnia 13. stycznia (1597.), że w skutek otrzymanej wiadomości, iż książę niechce się już trudnić sprawami rządowemi, zdaje je w całości na radę państwa.

Pomimo to a nawet pomimo wyraźny zakaz królewski, zjechał się sejm na czas wyznaczony do Abrogii. Prócz szlachty księstwa södermanlandzkiego przybył z krajów królewskich tylko sam Lejonhufvud, ów niegdyś zagorzały stronnik Zygmunta, ale później już potężny obrońca Karóla za nadane sobie znaczne dobra lenne. Obrady były daleko burzliwsze, niż w Söderköping: Karól często głoś zabierał, a chłopi podnosili na panów kije i siekiery, krzycząc, że go do ostatniej kropli krwi bronić będą. Uchwały sejmu söderköpingskiego odezwami królewskimi, po Szwecyi rozrzuconemi unieważnione potwierdzono, a ich wykonanie obostrzono uznaniem każdego, coby im się śmiał sprzeciwić, za nieprzyjaciela kraju. Książę Karól niby przez stany uproszony, objął na nowo władzę, ale już z daleko mniejszą zawisłością od króla. Wielu przedniejszych panów pouciekało z kraju, a niektórych pochwymano i podczas obecności Samuela Łaskiego sekretarza i posła królewskiego w Stockholmie poćcinano.

Na sejmie w Arbodze zapadła także uchwała, aby niezwłocznie przyzwać Zygmunta do Szwecyi. Karól, jak łatwo zgadnąć, wykonać jój niemyślał, ale król z własnych pobudek wybierał się na tę podróż.

W porcie gdańskim stał szwedzki wice-admirał Tonnies Meydel z jednym okrętem wojennym, jednym mniejszym i czterema tak zwanemi pinkami: Zygmunt rozkazał mu w przymusowy sposób ponajmować statki kupieckie i dnia 20. lipca 1598. r. wypłynął z portu gdańskiego może w pięć tysięcy wojska, pomiędzy którymi prócz Polaków było tysiąc

Węgrów pod Waclawem Bekieszem i dwie chorągwie niemieckiej piechoty Jana Weyhera. Naczelne dowództwo objął doświadczony Jerzy Farensbach. Do Kalmaru przodem przybił z kilku statkami Samuel Łaski i miasto przyrzekło natychmiast otworzyć port i bramy. Król wylądowawszy starał się przekonać Szwedów że nie przyjeżdża jako nieprzyjaciel kraju, ale jako Szwed i prawy Szwecyi monarcha. Wezwani posłowie niemieccy i angielscy zaczęli pośredniczyć pomiędzy nim a księżciem; senatorowie zaś szwedzcy z Polski na ojczystą ziemię wracający, starali się wpływać na lud.

Estonia z wielką częścią Finlandyi nieuznawała nad sobą władzy Karóla, to samo Stockholm i część wojska w prowincyi gotlandzkiej. Miesiąc upłynął na układach bez skutku. Król udał się do Stegeborga, książę z wojskiem zbliżył się dnia 8. września, ale Weyher w nocy go naprzód otoczył, a potem zaczął. Naczelnym dowódcą Farensbach widział się pewnym zwycięstwa, a nawet książę nie byłby uszedł, ale Zygmunt przysłał, że na rozlew krwi niepozwoli; daremne były prośby Farensbacha, poszło zawiadomienie do nieprzyjaciela, iż spokojnie z otoczenia wypuszczonym będzie.

Lagodność królewska wzruszyła nawet jego stryja. Rozpoczęły się układy na nowo, ale gdy się zbliżyła flota, Karól osłabnął w szanowaniu dobroci swego synowca i zaczął stawiać twardsze warunki. Król cofnął się na Linköping, a książę zajmwszy Stegeborg dnia 25. września uderzył na wojska królewskie położył dwa tysiące trupa na placu. Zygmunt całkiem pobity, ubolewając że nie słuchał Farensbacha i innych doświadczniejszych ludzi, zawarł rozejm pod warunkami, że obiedwie strony złożą broń, wojska cudzoziemskie oprócz jednego oddziału żołnierza nadwornego, to jest gwardyi, Szwecyą opuszczą. Zygmunt rząd obejmie, według przysięgi sprawować go będzie i w ciągu czterech miesięcy sejm zgromadzi, do którego to czasu, wszyscy urzędnicy przez Karóla ustanowieni przy swych posadach utrzymają się, a pięciu senatorów szwedzkich, którzy lubo wyznania protestanckiego, uszli do Polski, będą Karólowi wydani. Zygmunt przyjąwszy, a nawet spełniwszy i ten ostatni haniebny warunek, wsiadł na okręt w Stegeborgu i miał płynąć do Stockholmu. Spę-

dzony jednakże burzą, wysadził swoje niedobitki do Kalmaru na załogę, a sam z dworem powrócił do Gdańska i zastał Polskę zagrożoną niebezpieczeństwem ze strony, z której się tego niełatwo spodziewać było można.

VIII.

Zygmunt Batory podług zawartej ugody w zamian za księstwa opolskie i raciborskie na Szląsku z przydatkiem dożywotnim co rok pięćdziesięciu tysięcy dukatów, oddał cesarzowi Siedmiogród. Niezadowolony jednakże z nowej swjej posiadłości, ruszył tajemnie na ziemię ojczyzną i udało mu się rządy na powrót objąć. Cesarz wezwał na pomoc Michajłę wojewodę wołoskiego, a Batory przeważnemi siłami zaczepiony, widząc nawet swą osobę w niebezpieczeństwie, do Zamoyskiego ujechał i swe prawa do rządów pomimo jego rady przeniósł na Andrzeja Batorego, kardynała i biskupa warmińskiego. Ten zaraz złożył pastoral i infulę, miecz przypasał, hełmem głowę okrył, zaczął w ojczyźnej ziemi bój przeciw Austryakom i Michajle, a nawet kilka zwycięstw odniósł. Wystąpił jako pośrednik, ale chytre zamiary mający znany nam legat papieżki Malaspina, namówił go w Sibirze (Hermanstadt) do układów i po ich zatwierdzeniu odjechał. Gdy zaś kardynał najemnych Polaków i inne wojska rozpuścił, przypadli wiarołomni Austryacy, a liczniej jeszcze Wołochowie, zmusili go do ucieczki i na ostatek śpiącego przy swym koniu i z jednym tylko służącym na miejscu odludnem, udybali i zabili. Michajło mając sobie przyniesioną na dzidzie głowę kardynała, posłał Malaspinie; ten zaś kazawszy ją dla pamiątki odmalować, odesłał w upominku cesarzowi Rudolfovi*). Odbywano po kościołach wiedeńskich dziękczynne modły za powiększenie Siedmiogrodem dziedzicznych krajów domu lotaringsko-habsburskiego.

*) Piasecki sub anno 1599.

Malespina za złą wiarę w układach i zdradzenie kardynała, nieznalazł poglądy w Rzymie, lecz z godności złożony, z biskupstwa wyzuty, umarł wyrzutami sumienia niepokojony.

W krótcie potem Michajło zerwawszy całkowicie z Austryą, zaczął szukać coraz bardziej wpływów w Carogrodzie, z chanem tatarskim się znosić, aż nareszcie postanowił jak dawniej Zygmunt Batory, ze Siedmiogrodu, Wołoszczyzny z Multan jedno państwo sobie utworzyć i wyruszył z wojskiem dla odebrania władzy Jeremii Mohile, który nibyto na wpół Turcyi, lecz rzeczywiście tylko Polsce z Multan hołdował.

Na polach pod Soczawą przyszło do spotkania, w którym mężnie walczyło dwustu Polaków pod dowództwem Dydyńskiego za sprawę Jeremii; Multanie atoli zatknawszy czapki na dzidy, z radosnemi okrzykami do Wołochów przeszli. Jeremia uciekł ku Chocimiowi, ale Michajło przyszedł za nim miasto to zapalił i kraj cały opanował. Dumny ze swoich zwycięstw, które poodnosił przeciw Turkom, potem w Siedmiogrodzie, a nareszcie w Multanach, postanowił nawet od Polski oderwać część Rusi, zwłaszcza, że w niej między bardziej przywiązanymi do kościoła wschodniego, pewną sympatya znajdował*). Turcy nie tylko mu posiadanie Multan zatwierdzili, lecz w dyplomie złotemi literami pisanym przyznali władzę nad wszystkimi krajami, które na Polsce zdobędzie.

Oburzyło to Zamoyskiego i wielu znakomitszych panów, ale mielszém pojęciem odznaczeni i baczący tylko na zysk osobisty, jakichto polityków przy żadnej sposobności i w żadnym kraju nigdy nie brakło i niezabraknie, a którzy lubią się nazywać ludźmi pokoju, aby uniknąć właściwego sobie nazwiska głupców i nikczemników, dowodzili na sejmie, że dla Polski rzeczą zupełnie obojętną, czy Michajło, czy Jeremia panuje na Multanach. Nieuchwalono żadnego poboru, ale tylko Zamoyskiemu polecono, aby nad bezpieczeństwem Rzeczypospolitéj czuwał.

*) Piasecki sub anno 1600.

W krótcie potem Michajło naszedł Pokucie i u Dniestru dobra królewskie i szlacheckie rzeźbem i ogniem pustoszył, stada bydła, a nawet tłumy mężczyzn, kobiet i dzieci uprowadzał. Żółkiewski hetman polny pociągnął z wojskiem od Halicza pod Chocim, gdzie obóz wspólny z Jeremiją założył. W pierwszym zaraz spotkaniu odnieśli zwycięstwo nad Michajłą, zawarł z nim rozejm na miesiąc.

Tymczasem Zamoyski od Lwowa postępując, zabrał z sobą z Glinian ciężkich kopijników Mikołaja Ostroroga, oraz jazdę lekką Snopkowskiego i na Przebożnią i Skalę połączył się z Żółkiewskim dnia 30. września 1599. pod Filipinami, dokąd z innych stron pościęgały się także poczty różnych panów polskich, a nakoniec kilkadziesiąt chorągwi Zaporozców.

Zamoyski miał mowę do wojska, w której twierdził, że Michajło układa plan na rozbiór krajów Rzeczypospolitej i domowi austriackiemu obiecuje Wielkopolskę, Moskwie Litwę, a księciu Karólowi södermanlandskiemu Inflanty; że twierdzi, iż go Polacy chcą obrać sobie za króla.

Wątpić trzeba, aby Michajło tak szeroco swe plany i układy z monarchami roztaczał, ale dosyć, że tak mówił Zamoyski i w wojsku polskiem wielkie uniesienie przeciw niemu powstało, a utwierdziło się głównie przez to, że zsiadł z konia Zamoyski, za nim starszyzna i kazawszy wojsku razem z sobą klęknąć, rozpoczęli modły.

Polskiej piechoty liczone na pięć tysięcy, a wiodła z sobą dział szesnaste; jazdy lekkiej i ciężkiej było do ósmiu. Jeremia prowadził tysiąc koni; Kozaków było sześć tysięcy, a więc ogół wynosił dwadzieścia.

Dniestr wpływ u Kołobrodka przebyto, a las bukowy dla Polaków smutnego wspomnienia, zostawiono na lewo. Znalazł się w pochodzie Zygmunt Batory ze znakomitym swym wodzem Mojżeszem Szekelym w dziewięćset koni. Niebawil się Zamoyski zdobywaniem Soczawy, ale zostawiwszy garstkę piechoty, którą książę pruski jako kontingens lenniczy przysłał i oddział Kozaków, dla bacności na załogę, ciągnął dalej. W pochodzie spotkał Kossako-

wskiego i Kosielnickiego z pięciuset w służbie Michajły zostającymi Polakami, którzy niewiedząc o żadnej wojnie z Polską, zdumieli na widok ojczystego, tak licznego wojska i zaraz przy nióm pozostali. Stał Zamoyski we Fokszanach, Michajło zagrożony i od wojsk austriackich i od Jakóba Potockiego, wysłanego przez Zamoyskiego bokiem na Siedmiogród, ruszył z Brzaszowa (Kronstadt) na Wołoszczyznę w piędziesiąt tysięcy wojska, po większej części z Szeckłów złożonego. Zamoyski postąpił zaraz za nim. Michajło we wąwozie pod wsią Nagenią, postawił znaczny oddział, a główném wojskiem góry poosadzał. Okolica u stóp gór poprzerzynana była parowami i zarośnięta: korzystał z tego Zamoyski i także część wojska na zasadzkę rozłożył. Michajło wyniósł się pod wieś Sekatim, następnie pomiędzy winnicami u wsi Kapturi obóz założył. Trzy dni odbywano niewidome i sztuczne ruchy ze stron obudwu, aż dopiero za miasteczkiem Ploeszti w nocy zamknął Zamoyski wąwozy do wszystkich stanowisk Michajły, a już z rana o mgłę bardzo gęstą, udało mu się, lubo z wielką pracą, na wyniosłe góry działa zatoczyć.

Skoro słońce rozgorzało światłem, a siwa mgła spadła na lasy i bagna tej okolicy, ujrzeli Polacy wojsko wołoskie na miejscu wyniosłym w bardzo znacznej liczbie; z trzech stron miało góry znaczne i obrosłe, z czwartą zaś płynęła rzeka Telazin, właśnie na dwie części rozdzielająca się i był rów błotnisty. Gdzie się tylko zdawał przystęp możebnym, tam stały działa.

Zamoyski Kozakom i lekkiej piechocie, która miała siekiery, kazał na okół oczyszczać zarosłe góry. Działa tymczasem rozpoczęły ogień tak skuteczny, że w dwie godziny oddziały nieprzyjacielskie zamięszanie okazywały. Wojsko polskie z chciwości łupu chciało na obóz nieprzyjaciela uderzyć, ale wszelkim sposobem wstrzymywał Zamoyski porywczosć, bo przez szpiegów wiedział o nieprzyjaciela poprzekrywanych hufcach odwodowych. Gdy dopiero wszystkie miejsca poblizsze zostały przejrzone i oczyszczone, wtedy z dwóch gór puścił piechotę, a po lewém skrzydle dla jazdy dostępném, ciężkich kopijników. W tém.

Kozacy z przeraźliwym krzykiem sypnęli się od przeciwnéj strony, to jest w tył nieprzyjaciela i od boku prostopadłego przy lewem polskiem skrzydle. Wołochowie poczęli rzucać broń i pancerze, rozlegały się góry i wąwozy szczękiem oręży, krzykiem i jękiem, zaścielaly się wszystkie ubocza trupami i rannymi. Nieprzyjaciel spiesznie w trzy strony uchodził ku Kralowej, ku Skale i pomiędzy puste góry. Zabrano wszystkie działa i dziewiędziesiąt pięć chorągwi zniesiono do hetmana, prócz tych, które wojsko z chciwości przechowało. Ku wieczorowi dopiero kazał Zamoyski na odwrót zatrąbić i Bogu uroczyste złożył dzięki.

Skutkiem tego zwycięztwa i przez nie zakończonej wyprawy było, że Zamoyski brata Jeremii, Szymona Mohilę jako holdownika królewskiego w Targowiszcie na gospodarstwo wołoskie wsadził.

Tu kończą się wypadki szesnastego wieku, w którym nie pod jednym względem wzrosł duch narodu i poksztalciły się wielkie formy życia w rządzie, prawodawstwie wojskowości, oświacie, przemyśle, obyczajach, co jako bardzo ważne, zaraz i obszernie wyłożyć trzeba.



DZIEJE
RZECZYPOSPOLITÉJ
POLSKIEJ

PRZEZ

JĘDRZEJA MORACZEWSKIEGO.

TOM VI

(Wydanie drugie poprawione przez Autora)

POZNAŃ.

NAKŁADEM I DRUKIEM N. KAMIENSKIEGO I SPÓŁKI.

1864.

THE

ANNALS OF THE

ROYAL SOCIETY

OF LONDON

KSIEGA DWUDZIESTA DRUGA.

I.

Podział zjednoczonej Rzeczypospolitej na główny i szczególny. — Drogi czyli śluki tatarskie. — Przyrodzenie czyli płody polskie. — Klimat.

Główny podział zjednoczonej Rzeczypospolitej polskiej był na koronę i Litwę.

Względem niektórych ziem widzieliśmy spory korony z Litwą, a mianowicie o Wołyń, o Podole wraz z Braclawskiem, o Kijowskie, o Inflanty i o Podlasie.

Koronę dzielono na pięć części: Wielkopolskę, Małopolskę, Ruś, Mazowsze i Prusy.

Wielko i Małopolskę brano w troistój rozciągłości i w trojakim znaczeniu.

Wielkopolska najstarsza i sejmikowa składała się z dwóch województw: poznańskiego z ziemią wschowską i z kaliskiego. Wielkopolska walnych zjazdów czyli jenerałów odbywanych zwykle w mieście Kole zajmowała jeszcze województwa sieradzkie z ziemią wieluńską, łeczyckie, włocławskie czyli inowrocławskie, brzesko-kujawskie i rawskie, do którego aż Sochaczew należał. Wielkopolska najpóźniejsza albo trybunalska rozciągała się i przez całe Mazowsze*).

*) Mazowsze jednakże włączone było do Wielkopolski r. 1529. na sejmie piotrkowskim, a zatem na wiele lat przed ustanowieniem trybunału. Włączenie to jednak rozciągało się pewnie tylko do wspólnego radzenia na sejmie przy rozdziale na Małopolskę i Wielkopolskę.

Małą Polskę najstarszą sejmikową stanowiły tylko Krakowskie i Sandomirskie; zjazdu zaś walnego czyli jenerała odbywanego zwykle w Nowém mieście Korczynie także Lubelskie, Bełzkie i Podolskie; najpóźniejszą zaś czyli trybunalską składało jeszcze i Podlasie.

Do Małopolski w obszerniejszém lecz już tylko jeograficznem znaczeniu przyliczał się polski Szląsk, który do trybunału udziału nie brał, ani w nim swoich spraw niesądził; składały go zaś księstwa oświęcimskie i zatorskie, tudzież księstwo siewierskie, na którem panował biskup krakowski. Przyliczano i starostwo spiskie ze zamkiem Lubowłą i trzynastu miastami wprawdzie tylko zastawione od Węgier, ale w XVI wieku, jak twierdzi Kromer takich rzeczy dobrze świadomy, już téż przez układ Polsce na własność przyznane*).

Mało i Wielkopolskę pokazaliśmy w kilkorakiem znaczeniu, nazwa Ruś podobnież była rozmaita.

Pod Rusią albo ziemiami ruskimi rozumiano na-przód samo województwo ruskie, czyli lwowskie, po tém i województwo bełzkie; dalej trzy województwa a wszystkie inne to jest kijowskie, wołyńskie i braćławskie, które do r. 1589 czyli ustanowienia trybunału ruskiego sądziły się przez obranych deputatów i stanowiły oddzielną Ruś sądową**).

Do Rusi w najobszerniejszem znaczeniu, to jest jak daleko lud był ruski i kościół ruski przemagał, dodawano całą Litwę z wyjątkiem tylko Wileńskiego, Trockiego i Żmudzi.

O szczegółowych nazwach Rusi nie politycznych, lecz potocznych powie się niżej.

Mazowsze nowa część korony od r. 1525, to jest od wcielenia jego ostatków do korony o tyle było inaczéj rządzone, iż na czele władz miało królewskiego namiestnika (vices gerens). Sejm atoli r. 1576 usunął na zawsze ten urząd w słowach: każdy wojewoda mazowiecki takąż władzę i powinność na sobie nieść i dosyć jéj czynić ma i powinien będzie, jako inszy wojewodowie w koronie polskiej niosą i mają i która w statuciech polskich jest opisana.

*) De situ Poloniae lib. I.

**) Koustyucya warszawska r. 1578. Województwa kijowskie, wołyńskie i braćławskie.

W potocznej mowie do Mazowsza zaliczały się jako dawne jego części, także województwo płockie i rawskie, ale nigdy nie w pismach urzędowych.

Prusy bezpośrednio do Rzeczypospolitej wcielone, a jak je zwano królewskie piąta i ostatnia część korony składały się z województwa chełmińskiego z ziemią michałowską, malborskiego i pomorskiego (gdańskiego), tudzież z Warmii kraju biskupa warmińskiego.

Litwa obejmowała województwa wileńskie, trockie, brzesko-litewskie, nowogrodzkie, minskie, mścislawskie, witepskie, połockie, smoleńskie lubo sam Smoleńsk odpadł był do Moskwy r. 1514. Żmudź stanowiła oddzielne starostwo i słusznie uchodziła za część Litwy. Nadto Litwini ciągle się sprzeciali z Koroną o Wołyńskie i Kijowskie.

Inflanty w skutek pokoju zawartego z Moskwą pod wpływem Possewiniego należały do Rzeczypospolitej z wyłączeniem tylko północniejszej części Estonii, którą zatrzymali Szwedzi i z wyłączeniem wyspy Oesel opanowanej przez Danią. Roku 1582 podzielono je na trzy obwody pod starostami (prezydentami), z których każdy miał pomocnika. Pierwszy obwód wendeński czyli kieski rozciągał się pomiędzy rzekami, Dźwiną, Gowią i tak do granicy moskiewskiej, że jeszcze obejmował zamki Marienhausen, Lucen i Rzeżycę (Rositen); drugi dorpatski czyli derptski od Gowii i granic moskiewskich sięgał do jeziora Vilscher, a trzeci parnawski leżał między Gowią, morzem i jeziorem Vilscher. Na sejmie r. 1598 obwody te nazwano już województwami; ich wojewodowie zasiedli w senacie Rzeczypospolitej na ostatnich miejscach wojewódzkich, a kasztelanowie na ostatnich miejscach kasztelańskich. Biskup wendeński ostatni z biskupów polskich uznany był za pierwszego senatora inflandzkiego i miał obowiązek przewodniczenia sejmikowi inflandzkiemu w Kiesi, a przynajmniej kanclerze odsełali do niego propozycje królewskie. Sejmik ten wybierał posłów na sejm walny Rzeczypospolitej. Miast i zamków inflandzkich wcielonych do Polski wyliczył Striykowski pięćdziesiąt*).

Przyległościami i lemmami Rzeczypospolitej były księstwo

*) Sarmatia Europaea na samym końcu dzieła.

pruskie, księstwo kurlandzkie, oraz Pomorze kaszubskie z miastami Bytowem i Lauenburgiem.

W Litwie zaś był niejako monarchą lennym, ksiązę słucki. Prócz bowiem własnych wojsk, które wolno było każdemu panu chować, miał ksiązę słucki nadto zarząd skarbowy własny i stanowił prawa. Jego stosunek do króla był prawie ten sam, co ksiąząt niemieckich do cesarza. Przeszło ono z ostatnią z ksiąząt słuckich do Radziwiłłów, ale już tylko jak każde dobra szlacheckie.

Multany i Wołoszczyzna po wzroście potęgi tureckiej i zajęciu od sultana większej części Węgier, uszły z pod władzy Rzeczypospolitej, a w samym końcu XVI wieku przez zwycięstwo Zamoyskiego, niejako bardziej się na nią o pomoc przeciw srogości tureckiej oglądać poczynaly i chwilowo niekiedy bardziej Polsce niż Turcyi ulegały.

W krajach Rzeczypospolitej spotykamy wiele nazw nie politycznych, ale, że się tak wyrazimy potocznych, które służyły różnym okolicom, a pochodzących z wieków nieopisanych w dziejach, lub téż późniéj utworzonych, stósownie do tego jakie położenie ta lub owa okolica miała względem krajów Rzeczypospolitej. Znane nam są nazwy Podole, Wołyń, Kujawy, a jako części województwa kaliskiego Pałuki z miastem Żninem, Krajna z Łobżenicą i Kaszuby nad Krajną ku północy*) z Bytowem i Lauenburgiem. Podlasie, a właściwie Podlasze, to jest kraj według uważania Rusinów w pobliżu Lachów, było pograniczem litewskim koło Augustowa, Tykocina, Drohiczyna, Łosic. Polesie obejmowało w pobliżu Pinska odłanki województw brzesko-litewskiego, wołyńskiego i kijowskiego. Podgórze składało się z części województwa krakowskiego i ziemi przemyskiej przy Karpatach u granicy węgierskiej. Ukrainę stanowiły część południowa województwa kijowskiego i całe braclawskie. Pobereżem zwała się część województwa braclawskiego nad Dniestrem począwszy od Mohilowa ku koczowiskom ta-

*) *Mag's autem ad occidentem vergit Posnaniensis satrapia, Calisien-sis contra ad ortum et septentrionem: qua parte sunt Paluci, Craina et Cassubia tractus terrae non contemnendi.*

Kromer. *De situ Poloniae* lib. I.

tarskim. Po kucie stanowił powiat kołomyjski w województwie ruskim. Przez Ruś czerwoną rozumiano województwa ruskie czyli lwowskie, belzkie z ziemią chełmską, podolskie, wołyńskie; przez Ruś białą województwa połockie, witepskie, mścisławskie, minskie i nowogrodzkie*). Siewierszczyznę zwał się kraj pograniczny od Moskwy koło Nowogrodu siewierskiego, ale jeszcze w XVI wieku granice w nim nie były ani jako tako oznaczone, dla tego, że miał niewiele osad, mało mieszkańców, a bory na kilkadziesiąt mil rozległe.

Ważnym téż jest jeden szczegół jeograficzny, wychodzący nawet za granicę Polski: stanowią go drogi czyli tak zwane ślaki, któremi Tatarzy nachodzili Polskę i z niej wracali, a które były liniami od Oczakowa do Lwowa tak wybranemi, aby rzeki przebywać w dogodnych brodach, lub je téż obejść u źródeł, a wreszcie, aby spławić lub bez przeszkody wprowadzać łup zabrany.

Pierwszy ślak był kuczmieński, a ciągnął się od Oczakowa na Czapezaki, Sawran do brodu na rzece Kodemie, do brodu na Kuczmieniu i przez Szarowkę do Lwowa. Drugi ślak czaruny czyli lesisty, szedłszy od Oczakowa nad Dnieprem do Targowiszcza, do porohow u Tomakowki, do Czerkas, Kaniowa, Kijowa, Połomego, do brodu na Słuczy, do brodu na Horyniu u Zaslawia; potém zaś przez Styr u Łucka i na Sokal do Lwowa. Ślak ten w odwrocie miał tę wielką dogodność dla Tatarów, że od Targowiszcza do Oczakowa spławiali łup po Dnieprze. Ślak wołoski ciągnął się środkiem Wołoszczyzny lub brzegami Dniestru, a dalej kolo źródeł rzek Ruszawa, Dzwon, Uszyca i na miasta Zynkow Skalę, Buczacz w kierunku Lwowa**).

Co do przyrodzenia, a ztąd i plodów Polska w swęj ogromnej rozległości stanowiła kraj obfitujący we wszystko, co tylko w strefie umiarkowanej rodzić się może i we wną-

*) Ruś czarna mimo bałamuctwa późniejszych była ta, która nigdy nie należała do Litwy ani Polski. Składały ją części niegdyś państwa Włodzimirza wielkiego, które zagarnęli kniaziowie Moskwy, kolonii rnskiej, powstałej i wzrosłej między Kożarami i innemi nie słowiańskimi ludami. Zgadają się na to Striykowski i Starowolski.

***) Stanisłai Sarnicii *Descriptio veteris et novae Poloniae* pod wyrazem Szlak.

tržnościach ziemi kryła wielkie bogactwa. Bory i lasy nie tylko w Karpatach i na Łysiej Górze w Sandomierskiem, ale w Litwie i po wszystkich krajach Rzeczypospolitej okrywały częstokroć kilkomilową okolicę i nierazko nazwisko puszczy, jeszcze słusznie nosiły. Z drzewa główne były, sosny, buki, graby, jodły, świerki, brzozy i olsze. Zdarzały się jednakże bory modrzewiowe. Pospolitemi były lasy lipowe i jesionowe. Z drzew leśnych znanych podówczas cis, później całkiem w Polsce wyginął.

Co do drzew pielęgnowanych po sadach głównemi były grusze, jabłonie, śliwy i wiśnie, ale nie brakowało macie winnych, moreli, włoskich orzechów, a w południowych okolicach rosły morwy, słodkie kasztany, figi, migdały i nawet drzewa bawełniane. Z ogrodowin delikatniejszych ku południu pielęgnowano i to na zwykłej roli melony i arbuzy.

Główne sady były koło Krakowa, Wieliczki, Bochni, w Sandomierskiem, koło Warszawy, pod Toruniem, Elblągiem, Gdańskiem. Winice po wielu miejscach w Małopolsce, w Wielkopolsce ku Krosnom nad Odrą, a w Prusach koło Torunia.

We wodę najbardziej obfitowały Prusy już to nie tylko z tą, że nad morzem położone, ale nadto jeziorami przepelnione. Po Prusach co do wody, drugie miejsce przypadało środkowej Litwie ze znakomitą pod tym względem Pińszczyzną.

Miała Polska ogromne bogactwo w soli i kruszczach z ziemi dobywanych jak to poniżej w opisie przemysłu górniczego wyjaśnione będzie.

Przy klimacie tak różnym jaki jest u Rigi i u Kamieńca podolskiego, przy tyłu wielkich borach i lasach, pozarastanych odwiecznymi drzewami i niedostępnymi strugach, a nakoniec znacznych stepach, było wiele zwierzta dzikiego, a najwięcej w Litwie. Najokazalszy żubr znajdował się nie tylko w Litwie, ale także na Podolu, na Mazowszu, a nawet i w Prusach. Łowy na niego bywały z niebezpieczeństwem połączone, a do walk z bykami w Hiszpanii po dziś dzień odbywanych, niezmiernie podobne. Kiedy żubra strzałami z łuków rozdrzaźnili jezdźcy, natenczas zwyczajnie rzucał się w pogoń za jednym, a wtedy go drudzy od tyłu strzałami i oszczepami razili, aż

zbroczony krwią i omdlały upadał i w dalszą walkę wchodzić nie miał siły.

Łowy na żubra piesze odbywały się tym sposobem: gdy go wypatrzone w legowisku, natenczas zgromadziło się jak najwięcej ludzi i znoszono cicho drzewa, aż był na okół ogrodzony. Myśliwce weszli do walki w to ogrodzenie z łukami i oszczepami i stali przy drzewach cieńszych. Żubr zaciepiony i zrozpaczony uderzał na myśliwca, który uchodząc tak mu się okręcał, że żubr ze zwieszoną głową a ztąd i spuszczo-nemi ku ziemi oczami, zamiast myśliwca, drzewo rogami obejmował i obalić usiłował. Jeżeli jeden myśliwec był w niebezpieczeństwie przyparcia rogami lub rozdeptania kopytami, natenczas drugi czerwone sukno ukazał, a żubr zaraz ku téj stronie pędził. Nietylko rogi i kopyta, ale sam szorstki język tego zwierza był niebezpiecznym, bo jeżeli nim sukni człowieka dotknął, to go z pewnością ku sobie przyciągnął.

Tak łowy na żubra opisuje Kromer według dawniejszych sposobów, lecz skoro za Stefana Batorego już zabijano z ruśnicy dzikie ptactwo, przeto nie może być wątpliwości, że strzelano i do żubrów.

W Prusach królewskich zapewne z obawy pożaru nawet we własnym lesie niewolno było używać ruśnicy*).

Tury, to jest dzikie bydło znajdowały się na Litwie, w Kurlandyi i na Mazowszu, a mianowicie między Bolimowem, Mszczonowem i Wiskitkami w puszczy jaktorowskiej gdzie o nich wyraźnie świadczy lustracya z r. 1533 z nadmienieniem że chłopci jaktorowscy nie mieli żadnych innych obowiązków względem dworu starościńskiego w Sochaczewie, tylko byli obowiązani sposobić siano z przyległych łąk dla turów. W r. 1597 aby turów nie ploszyć zakazano w kniejach jaktorowskich sprzętu siana i rąbania drzewa. W lustracyi z r. 1594 pokazuje się że było tam turów tak starych jak młodych już tylko dwadzieścia cztery; w trzydzieści kilka lat później została już tylko jedna turzyca; zdaje się, że nie wytepienie łowami, lecz zamniejszenie się lasów postępem w różnictwie stało się za-

*) *Constitutiones Thorunii conciliatae et regis autoritate confirmatae. Cracoviae feria V post festum nativitatis Mariae Virg. 1538*

gładą tych zwierząt. Zygmunt I solone mięso turze jako coś rzadkiego posełał w darze cesarzowi Karólowi V.

Wielu pisarzy żubra i tura chcą za jedno uważać, ale choćby nie inne to świadectwo Kromera znajdującego się dobrze zawsze na tém, co z rzeczy przyrodzonych opisał, jest już zupełnie dostateczném.

Konie dzikie bardziej do osła niż do konia podobne, oprzęgać się niedające, były jeszcze w różnych stronach. Mięso ich dosyć kruche nie uchodziło za smaczne, dla tego tylko uboższy lud go używał; na Ukrainie przedawano je po jatkach.

Łoś, zwierz bardzo przydatny przez swą skórę na kaftany i spodnie rycerskie, lubo i jego mięso było pewnej wartości, znajdował się po wielu miejscach tak Korony, Litwy, jakoli krajów lennych polskich.

Ze zwierząt drapieżnych dosyć pospolite były niedźwiedzie i to wielkie czarne, albo téż małe bure, bartnikami zwane. Jedne jak drugie łapano w obstawione z grubych lin sieci, widłami za kark do ziemi przypierano, wiązano i żywo do domów przyprawiano. Dla tego puszcze i bory dzieliły się pod względem łowieckim na ostępy.

Z rodzaju kociego nierzadkie były rysie i żbiki. Z kuni godne wspomnienia rosomaki (*mustella gulo*), że największe i skrzeczki czyli homiki pospolite na Podolu, drobne wprawdzie, ale ztąd głośniejsze, że w polach robiły szkody znośzeniem do norów podziemnych zboża, a pomagały do wyżywienia w zimie ubogim chłopom, którzy je podbierali i tępili. Polniki (*arva arvalis*), małe zwierzątka do myszy podobne i także zboża, a zwłaszcza tatarkę do norów znoszące, z Wołoszczyzny zjawiały się tłumnio na Podolu. Statut litewski mówi o sobolach, aleć trudno utrzymywać, że były te same co syberyjskie i zapewne tylko jakie kuny tak nazywa.

Do zwierząt dziś w polskich krajach rzadkich należały dosyć pospolite podówczas na Podolu suwaki, potem w Karpatach rodzaje dzikich koz albo zwierząt do nich podobnych, a przy niedostatecznej znajomości historii naturalnej, nieoznaczonych tak należycie, aby je dziś nazwać można, luboć sądzić trzeba, że osłonięte skałami i przepaściami wyginąć jeszcze nie mogły.

Osady bobrze i hodowla bobrów w zakładanych żere-
miach, przy zwiększonej ludności, prawie przeminęły i bobr
żyjący już tylko rozpiezchle, stał się dosyć rzadkim krajowym
zwierzem, a na Litwie łowy na niego odbywano.

Pomiędzy dzikimi ptakami trzymały ciągle pierwsze miej-
sce sokoly, a mianowicie białozór czyli jak w Litwie zwano
krzczot (*falco gyrfalco*), sokół pospolity (*falco gentilis*), raróg
(*falco lanarius*), jastrząb (*falco palumbarius*), krogulec (*falco*
nisus) i drzemlik (*falco acesalon*). Ptaki te układane z wielką
pracą służyły do chwytania czapli, żórawi, kuropatw, a nie
które zajęcy, sarni i nawet lisów, bądź to przy pomocy psów
i sieci, bądź też bez tych, a czego bliższy opis, po różnych
działach łowiectwem zajmujących się tak polskich jak cudzo-
ziemskich*), snadno wynaleść. Orły i pułhacze grały także
pewną rolę w myślistwie. Łabędzie na Litwie były uważane
pomiędzy dzikiem ptactwem za ważniejszy przedmiot ło-
wiecki. Z ptactwa domowego wspomnieć tu można o indykach,
że dopiero w XVI wieku hodowano je po gospodarstwach
polskich.

O rybach nie masz się co rozpisywać, bo te są jeszcze
wszystkie, a dosyć nadmienić, że mniejszy dochód przynoszą
jak przynosiły w XVI wieku i kiedy było więcej postów i ści-
ślej zachowywanych, i kiedy lepiej się krzątano koło stawów
i sadzawek. Rybami solonemi i wędzoneni główny handel
prowadziły Prusy i Lwów.

Z owadów najważniejszymi pozostały pszczoły hodowane
w borach, po barciach, przy domach. Zajmowano się jedwa-
bnikami, ale czerwiec już znacznie z pola schodził. Gratiaui
w opisie życia legata Komendoniego mówiąc o handlu gdań-
skim r. 1564 wymienia jednakże czerwiec, jako jeszcze głów-
niejszy towar polski wywozowy. Wspomina go pod tym
samym względem i Kromer w opisie Polski. Z Rusi dosta-
wali go Turkom Ormianie i Żydzi na farbę do safianów.

Owad szkodliwy szarańcza pojawiał się najczęściej na Po-
dolu od Multan i Wołoszczyzny.

*) W skarbcu Haura z czasów Sobieskiego wiele się w tym wzglę-
dzie doczytać można.

II.

Ludność w krajach Rzeczypospolitej. Różne narodowości i ich stosunki. Język.

W krajach Rzeczypospolitej ludność nie miała wcale jednostajności. Narodowość polska nie była nawet najliczniejszą i niewątpliwie liczbą głów przeważała ją ruska. W Prusach i Inflantach ludność niemiecka, choć nieliczniejsza przecież górowała; w pierwszej prowincyi lud polski, a w drugiej łotewski, po wsiach przynajmniej oparł się jakimś zrzędzeniem Opatrzności Niemczyźnie odświeżającej się wiecznie tępieniem i pochłanianiem innych narodowości.

Nietylko w Wielkopolsce od granic niemieckich, szląskich i pruskich, ale na karpackiem Podgórzu, na zkraju Rusi od Krakowskiego i na Spiżu zdarzały się wsie czysto niemieckie*).

Na początku XVI wieku po wszystkich miastach Rzeczypospolitej, nawet w ziemiach ruskich poczęła narodowość polska przelamywać niemiecką. W kościele katedralnym lwowskim z dwóch ambon miewano kazania razem po niemiecku i po polsku, o co przyszło do kłótni Polaków z Niemcami. Kanclerz Jan Łaski jako sędzia jednany (polubowny), rozstrzygnął r. 1514, że kazanie niemieckie ma być rano, a polskie na wielkiej mszy, lecz to nie utrzymało się długo i znowu kaznodzieja jeden przeszkadzał drugiemu, aż niemiecki przestał miewać słuchaczy. Od r. 1517 już akta urzędowe na ratuszu lwowskim w miejsce niemieckich zaczęły być polskimi.

W krajach Rzeczypospolitej, narodowość ruska była prawie liczniejszą niż polska; osłabła ona niezmiernie przez unią florencką z r. 1439. Prawda, że ta unia spelzła z czasem, ale wielu ze szlachty bez przენiewierzenia się swemu kościołowi, stawszy się Polakami, przeszło do kościoła łacińskiego. Rusini nietylko uczęszczali do szkół duchowieństwa katolickiego, ale nawet zostawali księżmi łacińskimi, jakto pokazuje się na owym głośnym Orzechowskim, bo duchowieństwo ruskie nie miało wielkich dochodów ani znaczenia.

*) Kromer. De situ Poloniae

Mieszczanie Rusini także polszczyli i stawali się łacinnikami. We Lwowie została tylko garstka Rusinów, co połączenia z kościołem rzymskim nieuznawała. Dawniej Niemcy wykluczali ich od wszystkiego porównano z Polakami, a choć z czasem przemogła narodowość polska, przecie że utrzymywała się prawowierność rzymsko-katolicka, Rusinów, lubo nie prześladowano to poniżano, od niektórych praw usuwano i za kościół oddzielny z równymi prawami uważać nie chciano. W ciągu XVI wieku ustawało to co dzień bardziej: r. 1521 zawarował Zygmunt I, że Rusini sami będą sobie stanowili kapłana, a rada miejska zaprzestanie przy tém na odebraniu dwóch kóp groszy jako porękawicznego; kapłan ruski ma prawo iść w ornacie przez miasto do chorego, ale tylko na ruskiej ulicy światła i dzwonka używać; Rusina zaś niewolno nakłaniać do przysięgi w kościele łacińskim ani na ratuszu, lecz w cerkwi tylko składać ją obowiązany.

Utrzymało się atoli jeszcze, że Rusin mógł kupować dom jedynie na ruskiej ulicy, sprzedawać sukno na łokcie a nie ryczałtem, żądać przyjęcia jedynie do tego bractwa rzemieślniczego czyli cechu, do którego Rusini zdawna należeli.

Na Litwie przeważali zupełnie Rusini i dla tego ich obrzędów religijnych nigdy nie tamowano, a od unii politycznej w r. 1569 nawet ich kościół należycie szanowano. Psuli to potem, ale bez skutku jezuiti, zwłaszcza, że za świecką nastąpiła unia kościelna jako ponowienie dawniejszej, która nie w kościele ruskim nie zmieniła.

W bezkrólewiu po śmierci Zygmunta Augusta uznano na sejmie ową wielką zasadę, że Polacy nie powinni obyczajem innych krajów mięszać religii do stosunków politycznych. Roku 1579 nawet i we Lwowie, gdzie ruszczyzna całkiem osłabła, Leszko i Babicz weszli jako reprezentanci mieszczaństwa do grona czterdziestu mężów.

Od niepamiętnych czasów, a przynajmniej od XIII wieku byli na Rusi Ormianie. Może być, że przez unią florencką (r. 1439) zbliżyli się także do kościoła rzymskiego, ale to rzecz pewna, iż ciągle stali pod władzą katholikosą, to jest jakby papieża swego, który mieszkał w klasztorze edzmiadżyńskim pod władzą perską na cztery mile od Eriwanu, i w XVI wieku byli od Polaków zaliczani do schizmatyków.

Rada lwowska r. 1518 kazała spalić Ormianina wdowca, że ze swoją kucharką, jak się wyraziła chrześcianką, stał w stosunkach miłosnych. Wyrok ten jednakże nie zyskał potwierdzenia królewskiego, ale stał się powodem do skazania sędziów na basarunek, (zapłacenia winy) każdemu Ormianinowi gospodarzowi (ojcu familii).

Głównemi siedliskami Ormianów były Lwów, Łuck, Kamieniec podolski i Kijów. Obierali oni sobie biskupa, którego *katholikos* ordinował, a król polski zatwierdzał. Katedra ormiańska lwowska miała władzę nad wszystkimi Ormianami na Rusi i Podolu. Trudnili się handlem i to oryentalnym, do bractw rzemieślniczych byli przyjmowani, ale z ograniczeniem tylko na pewną liczbę; urzędów miejskich nie mogli sprawować, jednakże we Lwowie mieli swoich ławników, którzy z wójtem miejskim ich sprawy załatwiali; w Kamieńcu zaś nietylko czterech ławników, ale i wójta Ormianina. Sądził się zaś tylko co do kilka artykułów według prawa magdeburskiego, w ogóle według swego własnego, które jak utrzymywali pochodziło od ich królów Bezei i Theota, a które z języka armeńskiego na łaciński przetłumaczone zatwierdził Zygmunt I. Wszystkich Ormianów w krajach Rzeczypospolitej liczono tylko na kilka tysięcy.*)

Po Polakach, Rusinach i Niemcach dosyć znaczną była ludność łołwewska w Inflantach i jej pobratynicza łołtycka, w Litwie na Żmudzi i w Prusach książęcych. Na Podlasiu z Jadźwingami i Sudawami już bez śladu przeminęła.

Szlachta z tych ludów pochodząca była spolszczała a lud uboższy mniej troskliwie oświecany od księży katolickich, a zupełnie zaniedbany od duchownych luterskich w Inflantach i Prusach lennych, żył w odwiecznych swych obyczajach, które obejmowały jeszcze nabożeństwo do starych bogów, uszanowanie religijne dla węzów, ofiary kozła, wieprza.

Na Żmudzi zupełnie po pogańsku obchodzono dożynek. W dzień październikowy rozpoczynała się uroczystość tym sposobem, że potrząśnięto stół sianem, a poczem przykryto obrusami. Na końcu stołu ustawiono beczkę piwa, wprowa-

*) Wiadomość o Ormianach w Polsce. Lwów 1842.—Prawa i artykuły Ormian lwowskich w Bibliotece Starożytniej Wojcieckiego tom I.

dzono bydłę, jeden odmówił nad nim modlitwę, dopiero inшы przytomni mężczyźni, kobiety, dzieci bili je pałkami i kijami po głowie a wołali: „tę ci dajemy boże Ziemnienu ofiarę. Składamy ci dzięki, żeś nas przez przeszły rok zdrowo uchował, a prosimy racz nas od ognia, miecza, morowój zarazy i wroga zbawić.“ Mięso z tego bydłęcia poszło na ucztę, a kawałki drobne po kątach rozrzucano i w ziemię, dla boga Ziemnienu zakopywano.

Jest rzeczą pewną, że cały wiek XVI przetrwali niektórzy Żmudzini w starój wierze, a wiadomo że szczątki Jadzwingów koło Skidla w Grodzieńskim dopiero roku 1553 chrzest przyjęły.

Na Podolu osiadali dosyć licznie Wołochowie, a Węgrzyni, jako kupczący winem, weiskali się do wszystkich miast większych. Za staraniem braetw kupieckich i rad miejskich, zakazywały im nawet sejmy szynków winnych, a jako kupcom zagranicznym pozwalaly tylko sprzedaży hurtowój. Miano ich ze wszystkich miast powypędzać, jeżeli miejskiego nie przyjmą, to jest obywatelami nie zostaną ale na koniec pozwolono i to na sejmie, a oczywiście, żeby mieć wino po cenie tańszėj: że skoro hurtem nie wyprzedadzą przez trzy tygodnie, to téż i szynkować mogą.

W Szkocyi począwszy od r. 1554 prześladowano raz po raz zwolenników Jana Knoxa, który wyznawał zasady do kalwińskich bardzo zbliżone. Wynosiło się tedy niemalo kupców i rzemieślników za granicę i do Polski, a najwięcej osiadło ich w Poznaniu, ale mieszkali i po małych miasteczkach tak wielko jak małopolskich i pruskich. Mieli się znajdować i na Litwie. Z kupczących niektórzy zakładali znaczne handle, ale nie posiadający wielkich zasobów rozwozili po wsiach, a nawet roznosili w opalkach sukna, materye jedwabne, płótna cienkie i w ogóle różne łocciowe towary. Miejscowi kupcy krzywo patrzyli na taki handel i zanosili skargi do króla, które i przed sejm wytaczano. Sejmy uchwalaly rozporządzenia przeciw Szkotom: nakazywano tym co domów nie posiadali, aby Polskę opuścili, ale, że wiele z nich przez dobre kierowanie handlem uzbierało sobie znaczne majątki, przeto pookupywali się w rynkach i po ulicach głównych. Szlachta dissidenci sprzyjali Szkotom, a katolicy lubili ich jako dobrych

kupców i nietylko się utrzymali, ale objeżdżali wozami i obchodzili wsie z opalkami na plecach, jak dawniej.

Po wielkich miastach polskich nie brakowało Włochów. Sprowadziły ich związki handlowe z Wenecją po lądzie, a z Genuą przez morze śródziemne i czarne, podówczas przez Europę tak, a nawet bardziej rozszerzone, jak dzisiaj angielskie. Nadto Włochy górowały w naukach i zaopatrywały Polskę w najlepszych lekarzy; jako ojczyzna sztuk pięknych dostarczały jój muzykantów, malarzy, rzeźbiarzy, budowniczych.

Wielu też Włochów chwyciwszy się nowych zasad religijnych puciekalo ze swoich krajów do Polski prześladownictwu religijnemu niedostępnej. Lubili się zaś głównie trzymać Krakowa, bo zręczni i przebiegli, radzi wchodzili w stosunki z wielkimi panami, na których zyskiwać mogli. Za czasów Bony, a nawet przez cały ciąg panowania Zygmunta Augusta mieli zawsze jakiś kanał, którym nawet na dwór królewski wpływali, a duchowni do znacznych niekiedy prebend przychodzili.

W Litwie, na Podolu, a nawet na przedmieściu lwowskiem mieszkali Tatarzy. Byli oni religii machometańskiej, ale podobno prawami miejscowemi zniewolono ich do życia w jednożeństwie. Zdaje się, że na Litwie Tatarzy dobrowolnie osiadali zdawna lecz najwięcej jako jeńców sprowadził ich Witowd. Przybywało też niemało i później w skutek domowych rozruchów we własnym kraju. Języka swego zapomnieli, a używali ruskiego. Wielu okazywało dla Polski przychylność, lecz także niemało przechowało w sobie nienawiść. Wiązali się ze swemi rodakami przy najezdach, naprowadzali ich na okolice i miasta: z pobożności sprzyjali Turkom, służbę u nich przyjmowali i podawali sposoby na Polskę.

Niektórzy Tatarzy wywodzili się ze znakomitych przodków swego narodu, a mianowicie chanów, mursów i ułanów; jako ludzie wojenni wychodzili z bojarami litewskimi i późniejszą szlachtą na pospolite ruszenie, z oddziałami swemi. Z tej przyczyny po zjednoczeniu lubelskiem (r. 1569) uznani za szlachtę polską. Wprawdzie urzędów, ani wielkich, ani ziemskich nie sprawowali, ale jako tłumacze i ajenci do spraw

tureckich i tatarskich wchodzili nawet do kancelaryi królewskiej i bywali przy boku hetmanów. Nadawano im na dziedzictwo dobra szlacheckie, co wywołało protestacye ze strony duchownej, gdyż nie zgadzało się ze zasadą społeczeństwa, aby chrześcianina chłopu skazywać na poddaństwo i niewolę u poganina. Sejm atoli uznając znakomitych Tatarów za szlachtę polską, wyrzekł, że te majątkości, które oddawna należały do Tatarów, mogą na zawsze przy nich pozostawać.

Po wszystkich miastach, a częstokroć wsiach, byle nie należących do duchowieństwa, mieszkali Żydzi. Handel stawał się co dzień bardziej ich zatrudnieniem, jednakże bywali także dzierzawcami propinacyi i nawet poborcami ceł królewskich; głównie zaś żyli z dawania pieniędzy na zastawy za znaczną lichwą.

Żydów mnożyło się coraz więcej, nie tak pewnie przez rozrodzenie, jak przez przybytek, a zwłaszcza z Niemiec, jak pokazuje ich język szkaradnie połamany. Mieszczanństwo zanosiło nieustanne żale do króla, że przeciw wyraźnym prawom więcej posiadają domów, że chrześcian odbieraniem zarobku o głód przyprawia. Wytaczały się takie sprawy i na sejmy: senatorowie duchowni popierali mieszczan, ale świeccy i w ogóle szlachta powiązana stóśunkami pieniążnemi i handlowemi ze Żydami, broniła ich bardzo starannie.

Gdy po miastach wójci i burmistrze niechcieli na Żyda przepisywać własności domu, zdarzało się częstokroć, że szlachcie sprzedał Żydowi posiadłość miejską przed aktami grodzkimi i nawet z przywilejem, którego niełatwo było dopiąć mieszczaninowi. Te kontrakty w grodzie wielce ubliżające powadze władz miejskich, były nareszcie prawem pospolitem zniesione i wzbronione.

Za staraniem miast, królowie wydawali postanowienia, w skutek których Żydzi mogli prowadzić jedynie handel hurtowy, a mianowicie sprzedawać wszelkie zagraniczne droższe materye tylko na sztuki, sukna na postawy; kupować zaś wełnę na kamienie, skóry koźnychowę w pewnej liczbie, ale nie pojedynczo. Na targach niepodkupować chrześcian, ale nabywać dopiero resztek pozostałych; po za ulicami żydowskimi, a tem bardziej w rynku, handłów nie zakładać.

Gdy Poznań zgorzał r. 1536, miasto pisało do Jadwigi, córki Zygmunta pierwszego, a żony Joachima kurfirsta brandenburskiego, która się rodziła w Poznaniu, o poparcie prośby do króla względem wypędzenia Żydów, „albowiem dodano, Pan Bóg wszechmocny, pychy, hardości, którą byli podniesieni, nam żywność i majątność chrześcianom wszystką odjąwszy, przez grzechy ich nieznośne one i nas przy nich skarać raczył.“ Wreszcie istotną było prawdą, że główne pożary wszczęły się zawsze na ulicy żydowskiej, zapewne z przepelnienia domów lichemi pomieszkaniem.

We Lwowie około r. 1520, w samém mieście było tylko kilkanaście rodzin żydowskich, ale co dzień bardziej brały się do handlu i ztąd obudzały na siebie nienawiść kupiectwa chrześciańskiego.

Następnego roku zapadło na sejmie, że Żydom w obwodzie murów miejskich zasiadłym, wolne jest kupczenie tylko czterema rzeczami, a naprzód sukniem i to podczas jarmarków lwowskich na postawy, a jarmarków po miasteczkach także i na łokcie; skóry bydłce surowe mogą we Lwowie tylko na jarmaku kupować, a po innych miejscach zawsze; tudzież sprzedawać we Lwowie i wszędzie każdego czasu. Co do wosku takie same były ograniczenia, jak co do skór. -- Wołów wszystkim Żydom lwowskim dozwolono zakupywać dwa tysiące, ale także tylko na jarmarku. W ogóle Żydom ustawą sejmową wzbromiono przez całą Polskę szachrowania po wsiach. W r. 1527 Lwów skarżył Żydów swoich do króla, iż na spółkę ze Żydami przedmieść zastłonionemi opieką starosty pootwierali znaczne handle na przedmieściach. Wypadł wyrok, że Żydzi przedmieściowi nigdy do handlu pozwolenia nie zyskali i przykazano im w ciągu dwóch lat sklepy powyprzętać. Zdaje się, że przez czas niejaki trwało to w mocy, ale r. 1581 rada lwowska pod warunkiem składania czynszu po pięćdziesiąt złotych rocznie, dała Żydom pozwolenie na lat ośm do sprzedawania hurtem podczas jarmarku wszelkich towarów tureckich, które sobie sami przywiozą z Tureccyzny, lub które wyłącznie dla nich przyśle kupiec turecki. Zyskali zarazem wolność handlowania po jarmarkach miasteczek wszelkiemi towarami, nawet na drobne miary, a z rzeczy jadalnych pieprzem, imbierem i szafranem, jakkolwiek prawa

kościelne nie pozwalały, aby chrześcianin brał od Żyda cokolwiek do jadła, do picia, lub na lekarstwo.

Po upływie ośmiu lat, Żydzi uchylali się od owego czynszu pięćdziesięciu złotych, a przy handlu chcieli zostać: przyszła więc rzecz przed króla i byli na nowo wyrokiem ograniczeni na sukno, skóry, wosk i woły. Umieili jednakże zjednać sobie możnych panów, a ci ich pogodzili z miastem tak korzystnie, iż mogli kupować wszelkie towary nietylko z Tureczyzny, ale z Włoch i jedwabie, a sprzedawać je we Lwowie hurtem ludziom obcym na jarmarkach, a mieszczanom miejscowym w każdej porze. Towary zaś rakuskie obowiązali się kupować jedynie od kupców lwowskich i to równie na handel miejscowy jak zamiejscowy i zagraniczny.

Od dawnych czasów chrześcianinowi nie było wolno służyć u Żyda, a r. 1565 obostrzono na sejmie to przestępstwo stu grzywnami na Żyda, a więzieniem na chrześcianina. Ponowiono zarazem i dawniejsze rozporządzenie, aby Żyd nie dzierzał cła i myta; tem mniej przeto mógł być urzędnikiem celnym.

Stefan Batory po wielu miastach złagodził przepisy na korzyść Żydów: w Poznaniu dozwolił im wszelkiego handlu w mieście i za miastem, a w dnie świąteczne chrześciańskie równo z chrześcianami sprzedawać i kupować. Za panowania Batorego podniesiono i godność osobistą Żyda, bo przyjęto na całą Polskę zasadę, że obelga wyrządzona Żydowi, te same pociąga skutki, co wyrządzona chrześcianinowi, która to zasada nie weszła podówczas do żadnego innego prawodawstwa w Europie.

Do Litwy Żydzi weiskali się zdawna, lecz było ich mało, a na dobre dostawali się podobno z Polski dopiero w pierwszej połowie XVI wieku. Używali tam praw swobodnych, a że i w XVI wieku szlachta w Litwie nie była jeszcze tak wyrobionym stanem jak w Koronie, przeto nawet dobra ziemskie posiadali. Według statutu litewskiego Żyd przez przyjęcie chrztu stawał się szlachcicem, a dłużnik oddany Żydowi przez sąd w niewolę i największy dług odrabiał przez lat siedm. —

Na czele Żydów każdego miasta polskiego stał kachał, to jest rada obierana ze szkólnych czyli uczonych żydowskich

a mająca na czele rabina i syndyka. Kachał rozdzielał podatki rządowe i rozkładał swoje własne na Żydów, według upodobania bez odpowiedzialności i zdawania rachunków.

Kachał sądził wszelkie sprawy między Żydami, a o ile wiadomo, w Poznaniu od r. 1579 miał i prawo miecza, lecz bodaj go kiedy użył.

Władzę królewską nad Żydami zastępował w każdym województwie wojewoda, o czem niżej przy opisie wojewody. Tu jednakże nadmienić należy, że wojewoda na sąd swój obowiązany był Żyda piśmiennie i przez woźnego zupełnie po obywatelsku zapożywać, a nawet przy zaniedbaniu tego wolno było Żydowi nie stanąć.

Żydów uważano nie za lud Rzeczypospolitej, ale za cudzoziemców, należących do króla. Na téj zasadzie król bez sejmów mógł na nich wkładać wszelkie opłaty i daniny, a nawet po kancelaryach nie płacili za pisma według zwyczajnej taksy, ale jak im kazano. Składali zwykle podatek na koronację. —

W r. 1539 wyrzekł Zygmunt I, że gdy niektóra szlachta ma Żydów po majątnościach i z nich zyski ciągnie, przeto ci Żydzi mają niekorzystać z przywilejów królewskich: „aby jako z nich żadnego pożytku nie mamy, tak też niech żadnej obrony w Nas nie mają położoney.” Szlachcic za zabicie Żyda swego nikomuby odpowiadać niepotrzebował, ale za zabicie cudzego płacił głowczynę, jeżeli pan Żyda się ujął.

Względem przysięgi Żyda w sprawie z chrześcianinem przepisano, aby przy jój składaniu obrócony do słońca, stał boso na stołku jednym, a miał płaszcz na sobie i czapkę na głowie. Gdyby się w przysiędze zakrzuszył aż do trzeciego razu, winien stracić po wiardunku, a za czwartym zaś razem przegrać sprawę.

Przysięga żydowska jest tak szczególną, iż ją nie zawadzi podać całkowicie: naprzód wstęp do niej *) czyniono w tych słowach: „(Heliaszu) Żydzie, ja ciebie napominam przez te trzy litery i przez ten zakon, który dał Pan Mojżeszowi na

*) Januszowski ksiąg dziesiątych, tytuł piąty O Żydziech. — Tę przysięgę Żydzi wykonywali jeszcze i za czasów kodeksu napoleońskiego, tylko bez stołka i płaszcza.

tablicy kamiennéj na górze Sinai: iż te księgi, albo ten ród jest prawdziwy i sprawiedliwy, na który ty Żydzie przysięgać masz temu prawdziwemu chrześcianinowi o takowy występek albo rzecz, o którą cię przed sąd przywiódł.“

Daléj następowała dopiero osnowa przysięgi w tych wyrazach: „iżes w téj rzeczy niewinien, o którą cię ten chrześcianin winuje: tak cię Bóg niech wspomóże i ten sam, który niebo i ziemię, powietrze i rosę, góry, pagórki, kwiatki i trawy stworzył. A jeśliś winien, niech cię trąd i jad zarazi ten, który za modlitwą Helizeuszową Naamana opuścił, a Gezego zaraził. I jeśliś winien, niech cię ogień niebieski spali i kaduk popadnie i plynienie krwi. I jeśli jesteś winien, abyś był zatracon na twojéj duszy, i na twem ciełe, i na twoich rzeczach, i niech cię to potka, co żonę Lotową, która przemieniona była w słup solny, kiedy się zapadła Sodomą i Gomora. I jeśliś jest winien, abyś nigdy nie przyszedł na łono Abrahamowe, gdzie chrześcianie, żydowie i pogani przed stworzycielem wszystkich rzeczy zmartwychwstaną. I jeśliś winien, niech cię zakon Mojżeszów zmaże, który na górze Synai Pan Bóg dał Mojżeszowi, y który sam Pan Bóg palcem swym napisał na tablicy kamiennéj. A jeśliś winien, niech cię pohańbi wszystko pismo, które jest napisane w pięciu księgach Mojżeszowych. A jeśli twoja przysięga nie jest sprawiedliwa, ani czysta, ani prawdziwa, aby cię Adonai zmazał mocą swego bóstwa i niech cię wezmą wszyscy źli duchowie i niech cię doprowadzą na wieczne potępienie na wieki wieków. Amen.“

Kiedy z powodu wojen uchwalono pobór na całą ludność kraju, Żydzi płacili pogłówné i to r. 1577 i następnego każdy po złotemu, z wyjątkiem atoli jałmużników (żebraków). Liczenie ich pod przysięgą a dozorem wojewody, poborcy lub jego zastępcy, wykonywali starsi żydowscy. W r. 1580 pogłówné Żyda podniesiono do półtora złotego, a roku następnego płacili razem z Korony i Litwy sumę ryczałtową trzydzieści tysięcy złotych. — Przy późniejszych poborach płacili także dwadzieścia tysięcy, ale najczęściej po złotemu od głowy. Z tego widać, że ludność żydowska w Polsce i Litwie była jeszcze weale nieznaczna. Choćby pogłównego niepłacili wszyscy, ale sami tylko ojcowie, natenczas przyjmując na familią pięć nawet osób, cała ich ludność wyniosłaby tylko sto

pięćdziesiąt tysięcy. Zdaje się jednak, że ich i tyle nie było. —

Statut piotrkowski z r. 1538, który się głównie zajmował Żydami, powiada, że gdy Żydzi przyjęli ubiór całkiem chrześcijański, tak iż ich rozpoznać nie można, przeto obowiązani są pod winą złotego w połowie na instygującego, a w połowie na sąd nosić birety, mycki albo inne czapki żółtego koloru.

Na Litwie nie wolno im było używać do ubioru złota i srebra, mieć na palcu sygnet, a u boku korda. Na Ukrainie za Zygmunta Augusta chodzili jednakże Żydzi przy szablach. O ubiór Żydówek nie troszczyło się prawo.

Żydzi nad innych mieszkańców o tyle celowali, że wszyscy umieli czytać i pisać po hebrajsku, a jako tako rachować. Każdy Żyd biorący zastawy, obowiązany był je wciągnąć do swej księgi żydowskiej, na którą oglądał się sąd wojewody.

W Litwie, na Wołyniu i na Pokuciu już się znajdowała oddzielna sekta Żydów Karaitów albo Karajmów. Ich stosunek do Żydów zwykłych (Rabbanitów), jest niejako protestancki. Trzymają się głównie pisma świętego, a całkiem odrzucają jego komentarze (Talmud). Według wszelkiego podobieństwa do prawdy pierwszych Karaitów sprowadził Witold do swych państw z Krymu jako jeńców wojennych. — Karaitów zatrudnieniem było, a nawet są i dzisiaj, drobny handel, furmanka i ogrodnictwo.

Cygani, ile się zdaje, najniższa kasta indyjska, sudra zwana, zaczęli się znajdować w XVtym wieku po wszystkich krajach starego świata i to nie pojedynczo, ale tłumami. Na wschodzie Europy zjawili się r. 1417, a pierwsza piśmienna o nich wzmianka w Litwie jest z r. 1501, lecz wątpić nie trzeba, że byli wtedy już i w Koronie. Zalecano ciągle wypędzać ich z kraju, ale wypędzanie ograniczono nareszcie tylko do takich, co byli śpiegami tureckimi, co mieszkania nigdzie sobie nie obrali, a po borach i lasach przesiadywali. Cygani osiadli, to jest przy wsiach mieszkający latem w szałasach, a zimą w norach, ztrudna zaś kiedy w domu lub chacie, trudnili się kowalstwem, drobiazgowem ślósarstwem, handlem koni, ale zawsze mniej więcej byli próżniakami, kazali swe dzieci chrzczyć dla zjednania sobie łaski, ale prze-

cie żadnej religii nie mieli, bóstwa pojmować nie byli w stanie *). Weiskali się zaś przez swoje kobiety udające wróżki nie tylko do chaty chłopa, ale częstokroć i do pałacu pańskiego. Na pobór ściągano od nich poglówne. Prawo litewskie na wyprawy wojenne pozwalało Cyganów przyjmować do wojska. Panowie niektórzy chętnie im dawali przytułek w swych majątnościach, że muzyką i wróżbami lud do karczemu zwabiali i przychodu z prowincyi przysparzali.

W Litwie po władzach rządowych używano języka ruskiego, ale bez wykluczania polskiego i łacińskiego. Na Wołyniu, w Braclawskim, Kijowskim, w sądach zupełnie przemagał ruski; lecz na Podolu, gdzie więcej osiadło szlachty polskiej, trzymano się polskiego. Język ruski nie tylko był głównym w kancelaryi litewskiej, ale nadto stał się dla Polski językiem dyplomatycznym w sprawach zewnętrznych z Moskwą, Wołoszą i Tatarami, gdyż w tych narodach lepiej go znano bądźto z powinowactwa, bądź też z sąsiedztwa. Występował i w literaturze: roku 1525 drukarz wileński Babicz wydawał książki ruskie, była drukarnia ruska w Zabłudowiu podobno z Moskwy przeniesiona. Iwan Fedorowicz, także z Moskwy, drukował we Lwowie r. 1580. Język ruski w krajach do Rzeczypospolitej należących dzielił się na różne odcięcia, a wszystkie czerpały zasilek z polskiego, tak iż mu się co dzień podobniejszemi stawały. Szlachta go wreszcie całkiem zarzuciła i pozostał jedynie językiem urzędowym i językiem ludu.

W Prusach był przy panowaniu język niemiecki, jednakże komisarze królewscy zagaili sejm prowincyalny po polsku, i któremu radzcy się podobało wykonywał przysięgę i głos zabierał po polsku. W lennem księstwie pruskiem i we Warmii nigdzie urzędownie nie wprowadzano polszczyzny, a były to kraje tak pomięszanych narodowości, że Polacy w nich mówili z niemiecka, a Niemcy z polska.

W Inflantach język urzędowy był niemiecki, lecz starostwie sami niemal Polacy weiskali co dzień bardziej polski.

W Kurlandyi z prawami i obyczajami utrzymał się przy urzędowości niemiecki.

*) O Cyganach obszerniej w dziełach Czackiego, tudzież w rozprawie o Cyganach Daniłowicza, wydanej w Wilnie r. 1824.

W księstwach szląskich do Polski należących, a mianowicie w Zatorze i Oświęcimiu do spraw rządowych obok łacińskiego pewnie jeszcze i na początku XVI wieku używano języka czeskiego; we wsiach wałaskich mówiono językiem wielko-morawskim czyli jak dziś zwiemy narzeczem słowackim.

Po miastach całej Polski w środku kraju trzymano się na ratuszu już zwykle języka polskiego, a przy pograniczach niemieckich, po dawnemu niemieckiego.

Tak tedy przez wiek XVI żyły w Rzeczypospolitej polskiej zmieszane narodowości, a w zgodzie pod opieką prawa ze złych w całej Europie jeszcze najlepszego i najsprawiedliwszego.

III.

Miasta polskie i litewskie. Mieszczanie. Podatki miejskie. Cło.

Od ogółu ludności w Polsce naturalném będzie przejście do siedlisk téj ludności najbardziej zapełnionych i ztąd trzeba mówić o miastach.

Prócz Krakowa miasta polskie nie były bardzo ludne i nad dwadzieścia tysięcy nie liczyły. Niekóre jednakże bardzo piękne: miały kamienice o trzech i czterech piętrach, ale wązkie, zwykle na trzy tylko lub cztery okna. Wspaniałe ratusze, a nadewszystko kościoły okazałe z wysokimi wieżami fortecznymi, po rogach i bramach.

Miasta Polski murowane, utwierdzone i ze zamkami murowanymi były: Kraków, Sandomirz, Lublin, Krasnystaw, Poznań, Konin, Płock, Warszawa, Pułtusk, Lwów, Przemyśl, Krosno, Kamieniec podolski.

Miasta zaś Polski murowane, utwierdzone, ale bez zamków: Biecz, Sądca, Lelów, Opoczno, Radom, Lublin, Kalisz, gdzie jeszcze Krzyżacy zamek byli zniszczyli; Kościan, Wschowa, Gniezno, Pyzdry, Słupca, Wieluń, Piotrków, Bydgoszcz, Brześć kujawski.

Po miastach murowanych w końcu XVI wieku zwykle istniała już ustawa przez króla zatwierdzona, że tylko z cegły, a nareszcie w mur pruski ale nieinaczej budować wolno. Dachy bywały w ryniękowatěj po garncarsku robioněj dachówki, ale téż z gontów czyli szkudeł. Na kościołach zaś głównych zwykle miedziane, czasem także i na pałacach.

Zdarzały się też miasta drewniane ale ze zamkami murowanymi, jak Sieradz, Międzyrzecz (w Poznańskim), Lubowla (w Chełmskim) i inne.

Miasta koronne w drzewo budowane nie dochodziły nigdy ludności dziesięcio-tysięcznej i choć były wojewódzkimi, należały prawie do miasteczek. Miasta przyczepione do miast murowanych, czyli mówiąc właściwie, przedmieścia, wszędzie były drewniane; słomą pokryte bez bruków i łądzne.

Litwa tylko w jednym Wilnie o dwóch zamkach popisała się z budową murowaną a resztę miast miała w drzewno.

Przy mieście drewnianem, znalazł się czasem zamek murowany, albo je też mur w koło opasywał, lecz najpospoliciej całą warownią stanowiły wielki rów, ostrokoł dębowy i wał. To samo było na Podolu i na całej Rusi u Dniestru i Dniepru. Braclaw, Winica, Zwinogród lubo drewniane i ze zamkami drewnianymi, przecieź słyngły z mocnych warowni.

Miasta pruskie i inflanckie, tojest sześciu województw utworzonych z kraju pokrzyżackiego, a nawet drobniejsze odznaczały się dokładnymi murami, ozdobnymi kamienicami, pięknymi wieżami na warowniach i kościołach, wspaniałymi zamkami. Gdańsk, Elbląg, Toruń, Riga były pięknymi.

Miasta pruskie i inflanckie pod wszelkim jednakże względem przewyższał Kraków. Miał zamek królewski z kościołem katedralnym, mury na okół wzniosłe, a kościołów i gmachów wspaniałych, kamienie misternie budowanych wież i wszelkich ozdób moc wielką, tak, iż się nietylko z najpięwszymi miastami niemieckimi, ale holenderskimi, francuzkimi i włoskimi mógł mierzyć. Ruch w nim utrzymywany ciągle przez dwór, zjazdy, napływ cudzoziemców, a nareszcie przez ogromny handel ze Szląska, oraz Wisłą do Gdańska i z Gdańska, był nie do opisania. Na okół zaś rozciągały się znaczne sady i ogrody, wiele stawów i sadzawek rybnych Kaźmirz i Kleparz miasta, a Stradom wieś były przedmieściami.

Za Krakowem w drugim rzędzie stał Poznań murowany, z podwójnym murem i kanałem w okół, wielu wieżami fortecznymi, ale w małej bardzo przestrzeni. Główne miasto nie liczyło nad piętnaście tysięcy, a z innymi przybudowanymi miastami, Chwaliszewem, Śródka, Ostrówkiem, Stanisławowem i przedmieściami, może drugie tyle mieszkańców.

Przedmieścia poznańskie, jak i innych większych miast polskich były drewniane z chatkami, nieregularnie budowane, bez bruków, do wsi całkiem podobne, a mieszkali na nich rzemieślnicy partacze, to jest do bractw rzemieślniczych nieprzyjęci, i lud najuboższy.

Przedmieścia jako nieobwarowane cierpiały wiele podczas wojen i bezkrólew, a lwowskie raz po raz palili Tatarzy.

Miasta lubo w ogóle były dosyć okazałe i zamożne, przecież już zaczęły schodzić ku dołowi z potęgą i znaczeniem swoim. Powód tego leżał we wygórowanej przewadze szlachty, która nie szabłą i napadem na kupca i w ogóle mieszczanina jak w Niemczech, ale prawodawstwem narzucała niewolę na wszystkie niższe od siebie warsztwy społeczeństwa.

Na początku XVI wieku i mieszczenie lwowscy jeszcze dobra ziemskie posiadali: akta miejscowe wykazują, że szewc Barnabasz był dziedzicem Iwankowa, a Eufrozyna córka rzeźnika i burmistrza Brzezia, Andryanowa i jednej trzeciej Łowczyc. Worcellowie i Szembekowie późniejsze zamożne domy szlacheckie r. 1566 byli mieszczanami lwowskimi.

Na Litwie jeszcze największego znaczenia używał mieszczanin, bo tam rycerstwo stanowili tylko kniaziowie i wielcy panowie, bojar zaś był mało znaczącą figurą. Dopiero od ostatecznej unii litewskiej z r. 1569 i bojarowie stali się szlachtą i mogli powiedzieć, że prawo wyniosło ich o wiele nad mieszczan. Duma atoli urodzenia wzrastała zwolna i dla tego też przez cały wiek XVI mieszczanin litewski mógł nabywać posiadłości ziemskich.

Przywilój Krakowa (z r. 1543) warował, że wyraz plebei (lud prosty) w ustawach krajowych nie obejmuje mieszczan krakowskich. Uchodzili oni też tak dalece za równych szlachcie, iż sprawowali nietylko wyższe urzędy górnicze, ziemskie, ale nawet, co oburzało szlachtę, zostawali kasztelanami a tém samém naczelnikami najstarszej szlachty.

Jan Bonar przybyły za Zygmunta I ze Szwajcaryi mieszczanin krakowski, kupił sobie Ogrodzieniec i inne dobra; jako żupnik krakowski zrobił ogromny majątek i poskupywał różne długi królewskie, a mianowicie zastaw Jordana z Zakliczyna na Spiżu dwunastu tysiącami czerwonych złotych. zastaw Pawła czarnego mieszczanina krakowskiego na Oświę

ciniu i żupach ruskich czterestu tysięcy teje monety. Nieszawę zwolnił wypłatą dziesięciu tysięcy; stróżę, rybitwę, młyny i jatki wielkorządztwa krakowskiego dwunastu tysięcy, olborę olkuską od Sewerina Betmana także mieszczanina krakowskiego pięciu tysiącami, Gostynin dwiema tysiącami trzystu, Sieradz pięciu tysiącami, Radom trzema, Sochaczów siedmiu, Piotrków tysiącem dwustu, Drohobycz pięciu tysięcy, Rabsztym półtorem tysiąca, Ritter zamek tysiącem, cło lubelskie tysiącem czterestu, Człuchow czterema tysiącami, Tucholę jedenastu tysiącami, Sądcz czterema, Inowrocław pięciu, a mostowie i cło torunskie dziesięciu tysiącami złotych polskich. Dworowi królewskiemu za wiele lat wyliczył zasługi, na co do dwukroć sto tysięcy złotych wydał. Nadto podupadły zamek krakowski w znacznej części odmurował. Nadał mu Zygmunt starostwo rabsztyńskie i oświęcimskie oraz cła lwowskie, buskie i bełzkie, a puścił w pewnej sumie Łobzów pod Krakowem. Widać, że jak niegdyś Wierzynek przy Kaźmirzu wielkim, tak Jan Bonar przy Zygmuncie I był zarządcą skarbu królewskiego. Córka jego była za Firlejem wojewodą krakowskim, a Synowiec Sewerin Bonar odziedziczył Ogrodzieniec po stryju, wyszedł na kasztelana bieckiego, na dworze cesarskim wyjednał sobie tytuł barona na Ogrodzieńcu. Znaczenie mieszczan krakowskich urwało się jednak za wygaśnięciem rodu Jagiellonów, bo już za Stefana Batorego wyrzeczono (r. 1581), że krzywdzący rajcę albo ławnika krakowskiego niemniej poznańskiego ma równie odpowiadać, jak gdyby skrzywdził szlachcica, a niemasz wzmianki o mieszczaninie. Za Zygmunta III przywilój ten rozciągniono do Lwowa i Warszawy. Odtąd wyższość mieszczanina krakowskiego nad mieszczanina trzech innych większych miast w tém się jedynie odzierała, że jeszcze mógł majątności ziemskich nabywać, a z nich według statutu z r. 1505 równie jak szlachcic do pospolitego ruszenia należał.

Na sejmy elekcyjne koronacyjne i pod konfederacją zażywane, zjeżdżali rajcy od miast większych jako posłowie. Kraków znowu i w tém stał wyżej, że należał do sejmów wszelakich, a korzystał z tego zaszczytu jeszcze i na sejmie lubelskim unii z r. 1569. Od wstąpienia dopiero na tron Henrika de Valois, szlachta stłumiła tę wyższość Krakowa,

a jego udział jakoli innych miast na sejmach elekcyjnych, koronacyjnych i konfederacyjnych, kończył się na całowaniu ręki królewskiej równo z panami i szlachtą, na podpisaniu, co było podane i na pokornem kłanianiu się każdemu, kto tylko miał wpływ i znaczenie w kraju.

Miasto ze swęj zasady jako udzielne niemal państwa, były tylko lennie zobowiązane do posłuszeństwa dla króla i Rzeczypospolitej, atoli różni urzędnicy królewscy i szlacheccy dążyli ciągle do rozpościerania swęj władzy nad niemi i widziały się ciągle zniewalanemi do zanoszenia skarg przed króla o wdzieranie się ze swemi sądownictwami, nietylko starostów, wojewodów ale nawet i sądów ziemskich.

Kraków już zupełnie zpolszczały, nie wiązał się w niczém z miastami niemieckimi, 1 czuwał ligę hanzeatycką która tylko w Prusach istniała słabo, jak wszędzie i już nie miała celu.

Miasta doznawały także różnych uciążliwości: hetmani zabierali im działa, broń i strzeliwo na wojny, a niezawsze je wracali; były zniewolone królom i skarbowi dawać pożyczki, brały wprawdzie na zastaw koronę, berło, ale jak nastąpiła nowa koronacya, toć trudno im było obstawać przy prawie zastawu ale wszystko wydać przyszło. Przywileje należało dobrze opłacać kanclerzom. Królowie w odstępowaniu dochodów swoich na rzecz miast byli chojni, ale przy tym darze kanclerz dostawał téż większe pieniądze, jak przy innych czynnościach. Nieraz starosta przeznaczony na poselstwo zagraniczne, udał się do podległego sobie miasta z przedstawieniem, że o swoim nakładzie ruszyć mu się trudno, a w takim razie rada miejska nigdy się skąpą nie okazała. Na przyjazd króla albo możnowładnych innych gości, czy zagranicznych czy swoich, trzeba się było stawić burmistrzowi i rajcom do powitania, a także nie z gołą ręką.

Najbardziej przychodziło miastom strzedz się, a nawet pilnować bram i murów od wojsk najemnych z wojuy wracających i niezapłaconych, bo te dokazywały i rabowały po rozbójniczemu.

Nie same urzędy królewskie i szlacheckie, lecz i pojedyncza szlachta zaczynała się stawać co dzień uprzykszeńszą: zakupywała bowiem w miastach i na przedmieściach posia-

dłości, podciągała się ze swemi prawami dziedzicznymi pod same bramy i to zawsze ze zamiarem odejmowania na swoje korzyść bądź dochodów, bądź zarobku miastom albo pojedynczym mieszczanom, a wylamywaniem się z pod wszelkich ciężarów i obowiązków względem miasta.

Zygmunt I polecił starostom, aby po miastach sekwestrowali domy szlacheckie, za podatki do skarbców miejskich niepłacone, pozwalał wzbraniać szlachcie okupywania się w tém i owem mieście; Zygmunt August dał Krakowowi na piśmie, iż tylko szlachta dworska za wyjętą z pod prawa miejskiego uchodzić winna, ale to wszystko pozostawało martwą literą, bez wykonania, szło co dzień bardziej w zapomnienie i szlachta ciągle zakładała browary, szynkownie, karczmy; nie nie płaciła na ratusz i zyskiwała od królów całkiem przeciwne przywileje, a mianowicie wyłączenia się z pod władzy burmistrza, rady, wójta i ławicy.

Dawała Żydom wszelką opiekę i to nawet na przekór mieszczanstwu, które płonęło nienawiścią ku Żydom. Dokaazywaniem nietylko własnem, ale nawet swych pacholków niepokoila i częstokroć grubo obrażała mieszczan, a tém samém podawała porę starostom do mięszania się w sprawy miejskie.

W takim stanie rzeczy miasta uważały króla i kanclerzy za gwiazdę morską, która ich z burzy i bezdennój toni na brzeg wywodzi, a szlachtę z całym rządem republikanckim za zgrają swawolną, bez ładu i składu. I w istocie im silniej wybijała rzeczpospolita w duszach szlacheckich, tém straszliwiej przedstawiała się mieszczanom.

Kiedy szlachcie po mieście dokazywał, a mianowicie zabił kogo, lub klótki u bramy prochem rozsadził, natenczas szedł pod sąd wspólny starosty i rady miejskiej, którzy, jeżeli się zgodzili na karę, mogli go nawet i stracić; inaczej zaś powinien był królowi pod wyrok być oddanym.

Miasta ciągle składały się z samych bractw i cechów. Kto należał do bractwa, miał w ręku rzemiosło lub posiadłość, albo się zobowiązał, że jój nabędzie, temu obywatelstwa odmówić nie było wolno. O bractwach miejskich powie się obszernie we właściwem miejscu.

Każdy przyjęty na obywatela wykonywał przysięgę wier-

ności królowi, a posłuszeństwa burmistrzowi, wójtowi i obojędnej radzie, to jest zgromadzeniu rajców i ławicy. Za przyjęcie opłacano do skrzynki radzieckiej najwięcej trzy ówczesne złote. Każdy obywatel był obowiązany nietylko do obrony miasta przeciw nieprzyjacielowi, ale i do obrony drugiego obywatela z poświęceniem życia przeciw każdemu obcemu, a mianowicie szlachcicowi lub kmieciowi, do obrony od pożaru i od wszelkiej przygody. Z tej przyczyny kto został mieszczaninem, winien był wystarać się o zbroję, rapir, albo pałasz, muszkiet, kule, proch, a mógł nosić oręż przy boku. Na czas wojennej potrzeby całe obywatelstwo stawało pod bronią i dzieliło się na rotę z rotmistrzami; prócz tego lud ubogi do obywatelstwa nienależący, zachęcany przez drażnienie w nim chciwości łupu i kupami wysełano na wyprawy. Po ucieczce z Krakowa króla Henryka, rada krakowska wydała rozporządzenie, w jaki sposób podczas rozruchów mają się zbierać mieszczanie. Zamianowała ona hetmanów to jest dowódców na każdy kwartał miasta. Skoro burmistrz stanął na ratuszu i obesłał rajców, a trębacz w czterech rogach ganku na wieży zatrąbił na notę znaną pieśni Boga rodzica, każdy obywatel winien był stanąć zbrojno u swego dziesiętnika, a ten swych dziesięciu mieszczan prowadzić na miejsce do zbierania wyznaczone hetmanowi kwartałowemu. Hetmana naczelnego nie było, ale wszelkie rozkazy wychodziły tylko z ratusza od burmistrza i rady*).

Urządzenia do gaszenia pożarów były w XVI wieku tu i owdzie nawet lepsze jak dzisiajsze. W Poznaniu za uderzeniem w dzwon na gwałt, zgromadzali się rajcy w izbie radzieckiej prócz dwóch, z których każdy był nad połowę miasta i gdy jeden w swą połowę brał kierunek ratunku, drugi miał obowiązek strzeżenia bram i bezpieczeństwa ulic, bo mogło być podstępne podpalenie dla napadu i łupienia. Czekał ratusz na oczekiwania rozkazów, jedna na ratuszu, druga w masztalu przy koniach pokulbaczonych. Nim u pożaru stanął porucznik, to jest ów rajca ogniowy tej połowicy, w której gorzało, wyręczał go miejscowy wiertelnik, bliżej mieszka-

*) Ambroży Grabowski. Starego Krakowa Zabytki artykuł Baszty. Kraków 1850.

jący, ławnik lub nareszcie starszy jakiego cechu rzemieślniczego. Bractwa tragarzy, ładarzy (co towary na wozy pakowali) łaźiebników, browarzy, ciesielskie, mularskie z kominiarzami mieli w ratunku swoje obowiązki do swoich rzemiosł stósowne. Krakowianie do pożaru urządzili straż brengardami zwaną. W każdym mieście były w różnych stronach drabiny, laki, kufy z wodą. Pożary zdarzały się częściej z powodu mniej ścisłego dozoru władzy przy wstawianiu nowych i poprawie starych domów; bywały większe dla mniej wydoskonionych narzędzi do gaszenia i ciążyły tém bardziej, że nie znano żadnych asekuracyi. Komu dom rozwalono, żeby się ogień dalej nie szerzył, ten za szkodę brał wynagrodzenie w połowie od miasta, a w połowie od sąsiada z domu przytykającego. Podczas gwałtów, zjazdów i kiedy się obawiano zwad, kłótni, napaści nocnych: oświetlano wieczorami miasto w ten sposób, że każdy gospodarz domu co dwa łokcie w rynku a co trzy łokcie w ulicach, obowiązany był wywiesić latarnią i zostawić aż do wypalania się świeczki za szeląg.*) Ludzie porządni kiedy im w nocy na miasto iść wypadło brali zawsze latarnią. Każde miasto obowiązane było zbierać i wypłacać podatki na potrzeby kraju i króla. Podatki były zwyczajne i nadzwyczajne. Szos składał mieszczanin z domu i z procederu: najprzykrzejszem było pogłównne co sięgało nawet sługi i wszystkich, prócz członków rady i ławicy, tudzież duchowieństwa. Czopowe opłacano z browarów i wszelkich szynkowni. Miały miasta obowiązek dawania podwód o czém wszystkiém we właściwych miejscach szerzej powiedziano.

Dochody miast większych i nawet mniejszych były bardzo rozmaite, a składały się z opłat mostowych, od jatek i budek piekarskich, rzeźniczych, szewskich, kramarskich, z targowego, jarmarcznego ogłaty od piwowarów. Furmani opłacali tak zwaną dyszlówkę. Lwów r. 1580 ściągał od beczki małowazyi, muszkateli, cytryn, soku limonowego po groszy piętnaście, a od beczki win węgierskich i włoskich po pół osma. Cło to dozwolone mu było przez króla na naprawę murów. Inne większe miasta od napojów miały także zawa-

*) Ambroży Grabowski w piśmie powyżej przytoczonem artykuł Oświetlenie miasta.

rowany przychód; głównie zaś ściągały dosyć znaczne pieniądze za cegłę, wapno, mliwo po młynach miejskich, z prochowni, hamerni, propinacyi gorzałki, przewozów przez rzeki, z pastwisk, folwarków wiejskich a do miasta należących, w czynszu od mieszkańców przedmieść i chłopów wsi miejskich obowiązanych tu i owdzie do pewnych także robót, a mianowicie sprzętu siana dla masztalu i czyszczenia ulic.

Najwięcej, jeżeli nie stosunków miejskich, to przynajmniej materiału do obeznania się z głównymi zasadami, na których rozwinęły się miasta polskie wysledzić można w prawie miejskiem.

IV.

Prawo miejskie w Polsce. Władze miejskie. — Zasady prawa saskiego.

Prawo miejskie w Polsce było saskie. Część jego jedna nazywała się prawem magdeburskiem i mówi się często przy miastach polskich, tylko o samém prawie magdeburskiem (*Jus municipale magdeburgense*), lecz zarówno obowiązywała i jego część druga to jest prawo saskie ziemskie (*Speculum Saxonum*), a to z téj prostej przyczyny, że część pierwsza dopełnia się drugą i samotnie aniby rozumianą być nie mogła. Dokumenta najstarsze zowią prawo saskie teutońskiem, to jest niemieckiem, albo téż średzkim (*jus sredense, jus Novi fori*), od miasta szląskiego Śrrody (*Neumarkt, Novum forum*) lub nareszcie saksonem.

Prawo saskie w Polsce krzewiło się najbardziej za średkiem XIII wieku, ale aż do XVI wieku w obszerniejszych dziejach rzeczypospolitój, trzeba je było lekko zbywać, gdyż długo obowiązywało jedynie jako obyczajowe*). Sasi nawet spisali je dla siebie dopiero w XIV, na Polskę w zbiorze Łaskiego urzędownie ogłoszone jako obowiązujące dopiero na początku, a należycie opracowane i przepolszczone dopiero po za średkiem XVI wieku.

*) Mamy ślady, że za Kazimirza w. miasta przechodziły z prawa średzkiego na saskie, więc zapewne z dawnego obyczajowego, do nowego na piśmie ułożonego, ale zawsze saskiego.

Ważnem zaiste jest prawo saskie dla należytego obeznania się z miastami polskimi, ale prócz tego obowiązywało i szlachtę w województwach pruskich, we Warmii, w lennem księstwie pruskim, a choć może nie rozkrzewiło się w Inflantach, to przynajmniej za rządu polskiego była mu otworzona do nich brama.

Prawo saskie nie wyczerpywało tak zasad i nie obejmowało tyle przypadków, ile justyniańskie prawo rzymskie a kładło tylko podstawę prawną i to jeszcze dosyć niezręcznie i wątpliwie powyróżnioną. Wielka więc potrzeba wywołała w Niemczech objaśniaczy (glossatores). Ci szukali zasiłku w prawie justyniańskiem, a dla tego wszelkie sądy na prawie saskiem, trzymały się we wielu względach zasad rzymskich.

Kościół poodrzucał artykuły prawa saskiego przeciwne prawu kanonicznemu, a właściwie przeciwne i ewangelii. Uchwały każdego miasta czyli wilkierze zmieniały po wszystkich stronach to prawo. Praktyka tu i owdzie wytykała różne kierunki. Każdy sędzia, co gdziekolwiek wyczytał i dobrze lub błędnie zrozumiał, miewał to z ustawą. Słowa napisane o księdze ustaw, poczytywał za równie obowiązujące, jak samą ustawę. Zdanie z pisma świętego wyrwane i nawet mylnie zrozumiane, mogło posłużyć mu na obalenie przepisu ustawy. Nie było ludzi biegłych w dziejach, coby wszystko umieli należycie objaśnić i często bez wyrozumienia rzeczy, przestarzałą i obcą ustawę, nakręcano do zupełnie nowych krajowych stosunków.

Prawo saskie w wieku XVI już niezmiernie pookrawane i nowemi naroślami, równie w Niemczech jak w Polsce przepelnione, nawciążało w siebie wiele żywiołu obcego, a w Polsce czysto polskiego; z drugiej atoli strony zachowało przepisy, których nigdy zastósować nie było można.

Gdyby w dziejach Rzeczypospolitej chodziło o objaśnienie prawników z powołania, należałoby rozebrać naprzód artykuł za artykułem prawa ziemskiego saskiego, potem przejść w tenże sposób prawo miejskie magdeburskie, a w obu dwu tych częściach należycie poznawszy ogół prawa saskiego mówić o artykułach przez kościół potępionych, zastanowić się nad dopiskami objaśniaczy, nad wilkierzami i praktyką

różnych miast niemieckich i polskich, ale, że się tu ma tylko pobieżnie wciągnąć i to nawet mniej ważną stronę prawniczą do obrazu historycznego, przeto mieszając prawo saskie ziemskie z miejskiem magdeburskiem, przyrzucając Niemców dopiski (glossae), prawo obyczajowe miast polskich, wszystko to razem przedstawi się jako jedna całość. Na téj drodze będą wyświecone pod wielu względami stosunki miast wszystkich w całej Polsce, oraz stosunki krajów pruskich. Że zaś w owych czasach nieumiano ściśle odznaczać prawa od etyki czyli obowiązków moralnych i z miast był, jest i zawsze będzie wielki wpływ na ludność ziemską, a jak Prusy nie mało od Polski tak i Polska od Prus wiele przejmowała przeto wykaże się tu także, z kąd niejedno usposobienie ducha narodowego, niejedno staropolskie, wzięło okwity zasilek.

Nim przystąpiemy do zasad cywilnych i karnych prawa miejskiego, najlepiej będzie mówić naprzód o samém mieście i jego władzach pierwotnych wynikłych z tego prawa.

Posiadacze niepodlegli albo też posiadacze lenni wielu gruntów obok siebie leżących, a to rycerze, kupcy, rzemieślnicy i rataje (oracze) uważani jako jedno stowarzyszenie i jedna osada, stanowią miasto, a przynajmniej wieś targową. Miasto lub wieś targowa, niemogą być bliżej od miasta albo wsi targowej zakładane, jak na ośmioro stajan (staj)*), gdyż prawo niedopuszcza, aby się jeden bogacił szkodą drugiego.

Na założenie miasta albo wsi targowej trzeba mieć pozwolenie od rządu. Bez takiegoż pozwolenia niewolno miast ani zamków utwierdzać; bo rychłej sądu słucho, kto twierdzy niedufa.

Każdemu mieszczaninowi lub włościaninowi wsi targowej, wolno swój dworzec ogrodzić, oparkanić, albo obmurować, ale tylko tak wysoko, aby jeździec siedzący na koniu mógł wierzchu dosięgnąć. Domy równie w drewno jak w mur mogą być wzwyż stawiane bez pozwolenia zwierzchności, tylko na troje piętro, to jest jedno podziemne, a dwoje nad

*) Tego przepisu nie zachowywano ściśle w Polsce i często zaraz za bramami głównego miasta powstało mniejsze.

niem. Kopać zaś w głąb bez pozwolenia zwierzchności tylko dopóty wolno, dopóki da się wyrzucać ziemia bez tarcz, stopniów lub podobnych przyrządzeń.

Miasto stanowi tak dalece jedną osobę, że może popełnić nawet przestępstwo, ale tylko w skutek rozmysłu i narady swego urzędu czyli przełożonych*).

Dopóki wójtowie byli dziedziczni, tak długo mieli najwyższą władzę, gdy zaś miasta nabrały potęgi i uwolniły się od przemocy rycerskiej, wójt dawniej rycerz stał się tylko sędzią obieralnym z mieszczan.

Od tego czasu ustaliła się zasada, że naczelny kierunek wszelkimi sprawami należy do burmistrza (proconsul) i rajców (consules). W miastach wolnych równie burmistrza obierają corocznie z pośród siebie rajcy jak rajców starsi (cechów). Gdzie jest dwudziestu czterech rajców, powinno być dwóch burmistrzów, aby każda liczba apostolska miała przewodnika. Burmistrze i rajcy najlepsi średniego stanu i średniej majątkości, którzy stanowią środek między bogaczami uciemienionymi, a ubóstwem uciemienionem.

W miastach podległych czyli lennych równie burmistrze jak rajcy mogą być od pana mianowani. Burmistrz obieralny czy mianowany powinien przysiąc, że będzie urząd sprawował słusznie, nie uwodząc się dla nikogo ani miłością ani lutością (litością). Rajcy powinni razem z burmistrem pilnować pożytku i praw miasta, a ku temu zasięgać rady od starszych (bractw czyli cechów).

Kiedy który z handlujących lub szynkarzy ma fałszywe miary, albo sprzedaje złą żywność, lub napoje, to go rajcy ukarzą i skazać winni na zapłatę trzech grzywien słowiańskich, które czynią trzydzieści szelągów**).

Sąd w miastach wolnych składa się z wójta (advocatus) i jedenastu ławników (seabini), to jest z liczby apostolskiej,

*) Zasada ta objaśnia sprawę przeciw magistratowi krakowskiemu o zabicie Tęczyńskiego za Kazimirza Jagiellończyka.

***) W prawie powiedziano: consules praeterea potestatem iudicandi habent super quolibet va-uas mensuras et pondera injusta ac cujuslibet cibi et potus falsa mercimonia; quicumque haec violaverit demeretur tres selavonicas marcas, quae faciunt triginta sex solidos. Jaskiera Jus municipale maidenburgense art. XLIII.

ale z wyrzuceniem Judasza, któryby nie mógł być sprawiedliwym. Mniej jak sześciu ławników prawo niedozwalało. Kiedy wójt jako najwyższy miejski urzędnik był zwykle dziedziczny, ławnik zdarzał się także dziedzicznym, a czyj przynajmniej dziad nie był wolnym człowiekiem, ten ławnictwa sprawować nie mógł. Z powodu dziedzicznych urzędów miejskich powstała nawet różnica między mieszczaninami rodzaju (rodu) ławniczego, których później zwano patrycyuszami a mieszczaninami rodzaju prostego.

W tym tylko razie kiedy wymarli ławnicy dziedziczni, król bez oboru mógł oddać ławnictwo, nawet takiemu, co mu był poddany służebnie (ministeriali regio).

Jak po miastach i wsiach wolnych niemieckich, były sądy wójtowskie tak po miastach i wsiach lennych sądy burgrabskie. Zasiadały te ostatnie już nie w imieniu miasta jak pierwsze, ale w imieniu króla lub innego pana. Burgrabia obowiązany był mieć do pomocy swego zastępcę zwanego sołtysem (Schultheiss) i najmniej dwóch ławników. Sołtys zaś mógł sądzić bez burgrabiego, ale za to koniecznie w gronie jedenastu ławników czyli przysiężników. Sąd czy wójtowski czy sołtysi, skoro się odbywał z ławnikami był sądem gajonym (judicium bannitum) cobyśmy po terazniejszemu tłumaczyli kolegialnym.

Gograbia był to, że tak nazwać możemy sędzia doradny, po miastach lennych. Mianował go król lub inny pan miasta do jednej tylko sprawy: zwykle przeciw łotrom, a z tym obowiązkiem, aby w ciągu dnia rzecz rozpoznał i za wyrokował.

Woźny miejski nazywał się podwojskim; bywał z kmieci lub czynszowników, a gdy czasu sądowego zaniedbał, wyliczono mu trzydzieści plag zielonym prętem dębowym dwa łokcie długim; z téj zaś przyczyny: „że podwojski zwykł niewiele pieniędzy miewać, przeto kiedy pieniędzmi winy odprawić nie może, musi być na ciele karan.“

Teraz możemy już przystąpić do zasad samego prawa saskiego, które obowiązywało miasta polskie, a w takiej formie w jakiej je mamy u naszych dwóch najznakomitszych miejskich prawników XVI wieku, to jest Mikołaja Jaskiera

i Pawła Szerbicza*). Wyrzeczono w nim, że prawo jest naprzód przyrodzone, które ludzie mają wspólne nawet ze zwierzętami jak łączenie się płci, wychowywanie dzieci, używanie darów ziemi, ale i kościelne. Prawo kościelne Pan Bóg zaprowadził, że powiedział: oto dwa miecze. Miecz duchowny wodzi papież, a miecz świecki cesarz. Z tych wodzicieli miecza jeden ma najświętszy obowiązek starać się o to, aby władza drugiego była należycie uznawana. W rzeczach dusznych i które do chwały bożej należą, wyższy jest papież, ale w tych, co się obrony tyczą, wyższy jest cesarz. Jak w niektórych rzeczach papież ma sąd nad świeckimi ludźmi, tak w innych cesarz nad duchownymi.

Sprawiedliwośćią nazywa się oddawanie każdemu tego, co mu się należy: Bogu nabożeństwa, ludziom uszanowania, przełożonym posłuszeństwa, równym zgody, młodszym przykładu, sobie cnoty a ubogim litości. Wierchołkiem wszystkiego prawa jest: ucziwie i według Boga żyć, drugiego nieobrażać, każdemu to dawać, co mu się należy.

Po prawie Bożem idzie prawo ludzkie, a to jest naprzód prawem narodów (jus gentium) i opisuje stanowienie państw, ich granice, pokój, przymierze, obronę, osiągnięcie, siedliska, kupno, przedawanie, najmy itd., powtóre prawem ziemskim jak np. szlacheckie królestwa polskiego i prawem miejskim, które powstało dla miast już wtedy, gdy Enoch syn Kaima założył miasto Enoch.

Prawo w ogóle jest dla tego ustanowione, aby bojaźń kary hamowała ludzką rozpustę i wszeteczność; aby niewinność była bezpieczną.

Prawa znać niepotrzebują i nie im nie szkodzi, choć go nie znają: żołnierze, chłopci, kobiety i dzieci.

Trzy rzeczy w prawie pisanem są przeciwne prawu bożemu przyrodzonemu: to jest niewola, urodzenie nieprawę i ograniczenie rozporządzania majątkiem, żeby dzieci całkiem zubożone nie były, bo każdy rodzi się wolnym, rodzi się

*) Jaskier wydał prawo saskie w tekście łacińskim z glossami i notami r. 1535. w Krakowie u Wietora. Szerbicz tłumaczenie tego prawa, a najprzód alfabetycznym porządkiem ustawiając przedmioty, ogłosił je we Lwowie r. 1581.

według prawa przyrodzonego i może robić ze swoją rzeczą co mu się podoba.

Ludzie wolni dzielą się na duchownych, którzy się modlą za rycerzy i ludzi prostych, na rycerzy, którzy bronią duchownych i prostych i na prostych, którzy pracują na duchownych i rycerzy.

Rycerstwo dwojakie jest: jedno wojenne, drugie prawne. Prawne polega na biegłości w prawie. Jedno i drugie hamuje ludzką zuchwałość. Prawne rycerstwo albo broni uciemiężonych, albo karze przestępców. Rycerzami prawnymi są także katowie i podwojscy, „bo tacy byli owi, o których napisano, iż się szatami pana Chrystusowemi dzielili.“ Wrodzone rycerstwo mają królowie i inni ludzie stanu szlacheckiego; nabyte mają biskupi, opaci itd. Wrodzone jest zacniejsze niż nabyte.

Ponieważ nie wszyscy ludzie mają gruntową własność niezawisłą (allodialną) przeto są i tacy, którzy ją biorą od drugiego z obowiązkiem, czyli jako własność lenną (feudalną). Ten co w taki sposób daje własność, jest panem feudalnym, a ten co ją bierze hołdownikiem, lennikiem, manem. Król i każdy pan feudalny może sądzić swego lennika na dziedzictwo, zdrowie i gardło. Lennikowi wolno jednakże na swym panu feudalnym dochodzić krzywdy sędziego, wolno mu przeciw niemu bronić swego niasta, grodu i zamku. Gdy atoli łączy się do boju z nieprzyjaciołmi pana, wtedy winien zdrady, bo właśnie zobowiązał się stać zawsze przy nim, przeciw każdemu jego nieprzyjacielowi. Jeżeli jednak wie, iż jego pan niesłusznie wojnę wszczyna, na ten czas przy nim stawać nie potrzebuje, ale i w takim razie, skoro już o obronę jego chodzi, przybywać w pomoc winien. Gdy lennik dowie się o niebezpieczeństwie swego pana, na ten czas i bez przywołania obowiązany spieszyć mu w pomoc, a to pod utratą lenna. Na wyprawę zaś wojenną tylko zawezwanie wkłada na lennika obowiązek stawania. Kiedy lennik czyli man zabije pana, traci gardło i lenno. Ale go zabić może bezkarnie w obronie własnej i przy najściu swego domu. Skoro pan feudalny zabije lennika, na ten czas lenno staje się własnością niezawisłą (allodialną) dzieci zabitego.

Gdy umrze lennik, na ten czas pan feudalny, może osadzić na lennie jednego po nim syna, ale ten syn winien ze spadku wywiązać się braciom.

Jeżeli od dwóch panów feudalnych jedno i to samo lenno dostaną dwaj lennicy, na ten czas prawując się między sobą, obowiązani przypoznać panów, aby ci się rozprawili.

Niewolnikiem zostaje jeńiec zabrany na wojnie, taki którego sprzeda ojciec dzieckiem w czasie głodu, który jako dorosły sam się sprzeda lub który przez sąd na niewolę skazany. Pan nie może z umysłu swego niewolnika zabijać, ani kaleczyć, ale go może sprzedać, albo gdy mu ucieka, okuć w kajdany i nawet na zawsze. Za sprawy niewolnika pan przed sądem odpowiada i już zawyrokowanego na śmierć może od winy wyprzysiądz: „jakoby też przysiągł, iż koń albo bydło jego, szkody nieuczyniło,” gdyż śmierć niewolnika przyprawiałaby o szkodę pana.

Panu wolno wyzwolić niewolnika, a wyzwolony winien mu uszanowanie, nie może go skarżyć, a zubożałego obowiązany żywić. Niewdzięczny z wyzwolenca staje się na powrót swego pana niewolnikiem. Wyzwalać niewolno takiego co po dwudziestym roku życia sam się sprzedał, co przez sąd na niewolę skazany, co z żoną pana spółkował. Niewolnik zyskuje wolność, gdy się zemści śmiercią za śmierć swego pana, gdy odkryje mennicę fałszywych pieniędzy, albo miejsce przechowywania ukradzionej panny. Po niewolniku wyzwolonym a zmarłym bezdzietnie pan bierze spadek.

Podobni zupełnie do niewolników wyzwolonych są ludzie służebnie poddani królowi*). Mogą oni posiadać własność, biorą spadek po krewnych tylko w tych samych dobrach, w których się rodzili i na urzędy sądowe (ławników) mogą być niekiedy przez króla posunięci, aby tylko byli przez niego wprzód wyzwoleni i przynajmniej trzema łanami ziemi obdarzeni.

Żyd z chrześcianinem jeść nie powinien, oraz niewolno mu w wielki piątek wychodzić na ulicę, ni okien lub drzwi

*) Tęj klasy ludzi w Polsce nie było, ale zdaje się, że ją tworzył Mieszko stary pod nazwą sł uż e b n i k ó w, czem niezmiernie oburzył przeciw sobie naród.

otwierać. Chrześcianin nie może służyć u Żyda, nie może brać od niego lekarstwa. Przed sądem Żyd przeciw chrześcianinowi oczyszcza się przysięgą jednego Żyda i dwóch chrześcian, a chrześcianin tylko jednego chrześcianina i jednego Żyda. O zabójstwo spełnione na Żydzie ten sam wyrok, co o zabójstwo na chrześcianinie, a to z téj przyczyny, że Żyd Józef, który jako lekarz wyleczył z paraliżu Tytusa, uprosił to sobie u jego ojca, cesarza Wespazyana.

Wracając do chrześcian i to wolnych, władza ojcowska, według prawa saskiego, względem dzieci niewyposażonych jest tak znaczna, iż dziecko w czasie głodu może być od niego sprzedane, a w żadnym przypadku nie może przeciw niemu wytaczać sprawy do sądu. Nabytek wszelki, a nawet spadek po śmierci cudzej, dziecko przynosi ojcu. Stają się jednakże zupełną własnością syna niewyposażonego szaty, konie, zbroje, darowane od ojca wtedy, kiedy ich syn używać może, dobra wzięte z żoną, łup wojenny, żółd, zarobek nauką zyskany z mistrzostwa, doktorstwa lub rzeźnictwa, spadek wspólnie z ojcem odziedziczony, darowizna, od której dający wyraźnie ojca wyłączył. Tych wszystkich rzeczy nie mogą też bracia potracić bratu przy rozdzielaniu spadku po ojcu. Ojciec może raz jeden uwolnić syna niewyposażonego czyli nieodprawnego z pod wszelkiej odpowiedzialności sądu, przez proste zaprzysiężenie, że jest niewinnym. Jeżeli jednak o wspólny występki są do odpowiedzialności pociągnięci, wtedy wyprzysiężenie nie może mieć miejsca. Ojciec obowiązany oddać dzieciom majątek po zmarłej matce. Matki prawo nad synem nierównie mniejsze; nie może ona go wyprzysięż z pod sądu. Dziedziczy po dzieciach majątek tylko wtedy, kiedy nie żyje ojciec. Gdy matka mieszka przy ożenionym synie i ten umrze, wtedy owdowiała synowa ma lepsze prawo do wiana, gierady i strawnych rzeczy, niż małżonka, chyba, iżby matka udowodniła posiadania, to jest, że nie ona przy synie, lecz syn przy niej siedział. Matka dowodzi macierzeństwa przez świadectwo kobiet, które były przy urodzeniu. Matka może być opiekunką dziecka swego.

Bracia mający wspólny majątek, nie odpowiadają za brata nad część jemu przypadającą, chyba żeby za ich zezwoleniem zaciągnął dług wspólny. Bracia odprawieni nie należą do działu

po śmierci rodziców z braćmi nieodprawionymi, chybaby pod przysięgą wszystko wnosili do spadku po rodzicach, co im od nich było dane. Bracia, którzy się zrzekli działu, nie mają nic do spadku po ojcu. Przy działach brat najstarszy oznacza części, a najmłodszy z nich wybiera.

Bękartem jest, kto nie w małżeństwie urodzony, albo też w małżeństwie, ale nieprawnie zawartem. Choć z nieprawnie zawartego małżeństwa, ale w dobrej wierze n. p. gdy kto nie wie, iż się z bliską krewną ożenił, dzieci są prawe. Bękart nie może mieć opiekuna, nikogo do sądu skarżyć, nie może być żadnym przełożonym ani rzecznikiem. Ktoby jednak zabił bękartą ma być karany. Dzieci bękartów, choć pochodzące z prawego łoża są bękartami, jednakże, gdy nie masz innych, wolno je przypuszczać do urzędów świeckich.

Lubo bękart nie bierze spadku po ojcu, przecież jego syn, według niektórych zdania, ma prawo do spadku po dziadzie.

Całe poniżanie bękartów czyli dzieci z pogańskiego wiołożenstwa pochodzących miało na celu zniewalanie ludzi do chrześcijańskiego małżeństwa.

Małżeństwo głównie stało pod prawem kościelnem. Oczywiście i według prawa kościelnego rozwijało się i zlepsonej nabierało formy. Prawo miejskie mówi o małżeństwie warunkowem według rozporządzenia papieża Bonifacjusza VIII*) w tych słowach tłumaczenia Szczerbicza: „ten zasie który jakiej białejgłowie poślubi pod pewną conditią, a póki się conditiei dosyć nie stanie, drugiey jeyże krewney poślubi słowy, które zarazem małżeństwo czynią per verba de praesenti, tedy przy téj wtorey zostać będzie powinien.“ To warunkowe małżeństwo, które jednak, było czems daleko więcéj, niż zrzekowinami czyli zaręczynami, częstokroć zawierali królowie i inni panowie dla tronów i majątków, nawet pomiędzy dziećmi świeżo narodzonemi.

Każdemu wolno się żenić tyle razy ile chce, byle mąż miał zawsze tylko jedną żonę, a żona miała jednego męża.

*) Bonifacy VIII rządził kościołem w końcu XIII, a w początku XIV wieku.

Traci prawo do małżeństwa duchowny, zakonnik i taki co pojął po matce córkę, lub na odwrót, albo téż siostrę po siostrze.

Małżeństwo jest dla tego świętym stanem, że polega na wierze małżeńskiej, nadziei w dziatkach, miłości dla Boga i żony. Obejmuje zaś czystość prawdziwą, gdyż jest związkiem przyzwolenia, posłuszeństwo, gdyż pan Bóg przykazał Ewie, aby słuchała swego męża, ubóstwo dobrowolne, gdyż ten, który siebie samego drugiemu daje, nic sobie nie zostawia.

Rozwód równie jak małżeństwo należał do prawa kanonicznego i sądu kościelnego. Dawano go naprzód dla czystości, gdy jedno z małżonków chciało się poświęcić stanowi duchownemu, a drugie na to zezwoliło. Przy tym rozwodzie każdy małżonek zatrzymał to, co mu było dane od drugiego.

Rozwód zdarzał się dla niezdatności do sprawy małżeńskiej, a wtedy wiano zostawało przy żonie. Trzeci rozwód bywał, kiedy jedno z małżonków ukrzywdziło bardzo drugie.

Żona rozwiedziona traciła wiano: gdy się bez słusznej przyczyny rozwiodła, gdy winne macice albo drzewa owocowe wyrębywała, gdy ludzi zrodzonych w dobrach z dóbr wypędzała, gdy wiano komu obcemu oddawała i podobno jeszcze z niektórych innych przyczyn.

Co do posagu i wiana także nie sąd świecki ale kościelny wyrokował. Dziecko zrodzone przed rozwodem bywało wspólnie przez rodziców utrzymywane i matka miała prawo chować je u siebie do skończonego trzeciego roku życia.

Sposobienie dziecka cudzego na swoje (adoptio) miało warunki, że tylko starszemu wolno było sposobić młodszego i to takiemu, który mógł zawierać lub już był zawarł małżeństwo: mający dzieci lub bezdzietny, równie kobieta jak mężczyzna. Syn sposobiony zostawał tak pod władzą ojca sposobiącego jak gdyby był z małżeństwa urodzony.

Oprócz sposobienia było także przybranie (arrogatio). Syn przybrany dawał zezwolenie na przybranie, a więc tylko taki co miał lata, w których mu sobą rozporządzać było wolno. Nie przechodził pod władzę ojca, gdyż nawet mógł być gospodarzem (ojcem familii).

Równie syn sposobiony jak przybrany, był ojca albo matki, którzy go przysposobili lub przybrali, dziedzicem i mógł wytaczać sprawę przeciw ich testamentowi.

Opiekun miał być zawsze równy w rodzaju (co do urodzenia) sierocie. Opiekuna głównym obowiązkiem była piecza nad majątkiem sieroty. Nim objął opiekę, powinien był uczynić inwentarz (spis) majątku. Mógł być pociągany do odpowiedzialności, gdy długów sieroty niepłacił lub pieniędzy w płat*) niedawał.

Opiekunem można było zostać z pokrewieństwa, a nawet krewny najbliższy po mieczu, miał obowiązek donieść sądowi, że po zmarłym są sieroty i na niego przypada opieka. Wtedy bywał przez wójta i ławników potwierdzonym. Opiekunowie zdarzali się ustanowieni przez testament zmarłego, albo wreszcie nawet jako ludzie obcy przez sąd powołani.

Od opieki można się było wymówić znaczną liczbą własnych dzieci, urzędem w dalekich stronach, ubóstwem, chorobą, nieprzyjaźnią ze zmarłym ojcem sierot, wiekiem siedemdziesięcioletnim, lub niższym dwudziestu pięciu lat, brakiem rozumu.

Opiekun mógł wziąć dla siebie pożyczkę z majątku sieroty, ale nie mógł ciągnąć żadnych zysków, chyba iżby dobra zaniedbane swym groszem do pory był przyprowadził. Opiekun sieroty posiadającej lenno, obowiązany był do posług i wyprawy przy panu feudalnym tego lenna.

Opiekun zostawał pod nadzorem sędziego i dla tego mógł być zniewolony do dawania rękojmi. Za majątek sieroty był odpowiedzialny nawet sąd, który potwierdził opiekuna. Opiekunowie z wyjątkiem jednakże testamentowych, obowiązani byli corocznie zdawać sądowi liczbę z dochodów. Opiekuna o złe prowadzenie opieki mogła skarżyć nawet obca białogłowa, lubo białogłowom dozwolano skargi tylko we własnym interesie. Pozwany zaś opiekun winien był stanąć równie przed namiestnikiem sędziego jak przed samym sędzią. Skoro za trzecim pozwem nie przybył, wtedy jako podejrzany mógł

*) W zasadzie wszelka lichwa czyli pobieranie procentu było zakazane od kościoła, ale znano zakupywanie czynszów i wyderki od dawnych czasów, a o których powie się także w dalszym ciągu.

być od opieki oddalonym. Miał sędzia prawo dla niesprawiedliwego prowadzenia opieki i bez powodu (oskarżyciela) wyrokiem odsunąć opiekuna. Gdy zaś niedorośle dzieci na opiekuna skarżyły, wtedy do sprawy winien im być przydany dozorca (curator).

Opiekun mógł dobra sierot sprzedać dla wypłaty wiana, dla wyżywienia sierot w głodzie, dla usunięcia dóbr z pod sprawy przed sąd wytoczonej, a w której mogłyby je przegrać, dla usunięcia sierot z pod ucisku, dla wydostania majątku ze zastawu u Żyda, dla spłacenia wierzyciela, który miał prawo dobra zająć, dla słusznych przyczyn, którychby opiekun dowiódł jak np. na wykupienie z więzienia.

Wychodzenie z pod opieki odbywało się tym sposobem: ze sierotą poszło do urzędu dwóch krewnych po ojcu i dwóch po matce, a ci wydali świadectwo o osiągnięciu pełnoletności*).

Prawo magdeburskie mówi o opiekunach a właściwie dozorcach (curator) osób szalonych, marnotrawnych. Dozorcy powinny być mieć kobiety zniewolone do spraw sądowych i miał go też taki, który nie był w stanie odbywać pojedynku przez wyrok sądowy ustanowionego.

Rzeczy uważane są w prawie saskim za Boże i święte jak kościoły, cmentarze, za kościelne, które służyły na użytek kościoła i duchownych, za publiczne jak mury miast, drogi, za prywatne, które można było pozbywać i odziedziczać, za nieruchome i ruchome. Co do nieruchomości ważniejsze były przepisy, że każdy powinien swój dworzec ogrodzić, aby sam szkody nie ponosił, ani sąsiadowi nie zrzędał.

Grodząc zaś płot, powinien pracę na swą stronę obracać, a miała to być już ustawa Solona, którą z Aten przejęli Rzymianie do XII tablic. Względem młynów uznawano zasadę, że nikt nie ma prawa stawiać tak młyna nowego, aby cudzemu starszemu, u niższego strumienia wodę zatrzy-

*) Od którego roku życia zaczynała się pełnoletność według prawa saskiego o tém niewiadomo. W Polsce za czasów późniejszych, a mianowicie w XVII i XVIII wieku mieszczanie z ukończeniem dwudziestu jeden lat stawiali się pełnoletnimi.

mywał. Kuźnia mogła stać i w środku miasta, byle tylko była należycie od pożaru zabezpieczona, lecz na lisicę to jest miejsce do kucia koni, kowal potrzebował pozwolenia od urzędu.

Najważniejszy atoli był podział rzeczy na własne, niezawisłe czyli alodialne i posiadane pod warunkiem to jest lennie czyli podległe. Tak własność jak posiadanie warunkowe mogły być pozbywane i odziedziczane. Własność niezawisła powstała przez zajmowanie gruntów nie mających jeszcze pana, bez opłacania się komu innemu, bez podejmowania jakiegokolwiek służby*) za te grunta.

Prawo saskie znało już także obowiązek gruntu dla gruntu to jest służebność gruntową (servitus); służebności główniejsze były nieodbierania światła na jednym gruncie przez stawianie budowali na drugim, przechodzenia i przejeżdżania czyli ścieszki i drogi.

O niewolnikach, którzy nie byli osobami ale rzeczami; niechaj będzie dosyć na wzmiance wyżej uczynionój.

Bydło każdy mieszkaniec obowiązany był wypędzać z pasterzem na pole, aby nie robiło szkody sąsiadom i aby pasterz spólny nie tracił zarobku. Tylko trzy łany posiadajacemu bądź niezawisłe bądź lennie, wolno było pasać oddzielnie. Pasterz za szkodę w bydłe odpowiedzialny, a zwłaszcza gdy mu zje wilk albo ukradnie złodziej. Przy umyślnem paszeniu bydła w szkodzie, płaci się za szkodę według uznania chłopów, a nagrody czyli kary, w ogóle trzy szelągi; przy nieumyślnem zaś za szkodę i nagrody razem sześć pieniędzy.

Świnie powinny także być wyganiane w pole. Wolno pozostawić w domu tylko maciorę z drobnymi prosiętami, ale tak ją trzymać, aby szkody nie robiła.

Za uciekającym ze szkody koniem, bydłciem lub wieprzem, pokrzywdzony mając przy sobie dwóch mężów, powinien iść do właściciela tych zwierząt, dać mu winę (czynić

*) Czysto słowiańska i polska własność była alodialna, a lenna wciśkała się od zachodu z prawami majestatu i rycerstwem; na Ruś zaś wprowadzili ją Waregowie. Własność lenna wyszła wszędzie z najazdu.

wyrzut) i szkodę dwom kazać oszacować, a wtedy ma takie prawo do nagrody, jak gdyby był zajął.

Pies nie powinien być na tém miejscu chowany, gdzie ludzie pospolicie chodzą, a gdyby tam człowieka wolnego uszkodził, to właściciel jego nagrodzi uszkodzonemu według uznania sędziego. Gdy przy ukąszeniu właściciel przysięże, iż nie wiedział, że jego pies kąsa, wolny jest od nagradzania szkody. Jeżeli pies u łańcucha wisiał, a kto poszedł do niego i był ukąsanym, to właściciel psa nieodpowiada. Kto broniąc się od ukąszenia skaleczy, albo zabije psa, ten za to nie podlega sądowi, ale kto mu to zrobi bez przyczyny, ten go opłaci postanowionym wargeltem (Werthgeld) to jest jeżeli domu strzeże, lub za owcami chodzi trzema szelągami. Pies myśliwy ma być nagradzan takimże psem równie dobrym: „o tym niektórzy mniemali, iż ktoby drugiemu psa zabił, powinien go pszenicą obsypać za ogon podniowszy, aże wszystkiego zasypie. Ale to być nie może, boś wyższy słyssał, iż bez winy zostaje ten, który psa zabije, gdy mu się inaczéj obronić nie może. A jeżeli go oprócz obrony, jakokolwiek zabił, tedy go zapłaci postanowionym wargeltem albo według szacunku, jeśliby wargeltu nie miał opisanego“ *).

Gęsi zajmują się w szkodzie jak konie, bydło i świnie, lub gdy uciekają idzie się za nimi z dwoma męzami do właściciela. Kury wolno chwycić i skrzydła im obcinać.

Ptaki chowane do drobiu gospodarczego nieliczone, dzielono na oswojone jak np. gołębie, pawie, łabędzie, żorawie, sroki, kruki oraz na łowieckie czyli paznokty z zymające jak sokoły, jastrzębie, krogulce. Jeżeli ptak łowiecki daje się zwabiać, ktoby go zwabił byłby winien przywłaszczenia sobie cudzój rzeczy, a ktoby go schwytał w pętcach (spętanego) byłby winien kradzieży, lecz za ptaka nie powinien być obwieszony tylko „na skórze i włosiech ukarany.“

Gdy ptak łowiecki zdziczeje i uleci, wtedy wolno go każdemu dla siebie schwytać. Kto cudzego ptaka przypadkowo zabije powinien wrócić innego, kto z umysłu, ten nadto obowiązany do nagrody (pieniężnej).

*) Szczerbicz.

Pszczoly skoro z ula ulecą stają się tego własnością, u kogo osiedlą i nikt nie powinien ich gonić na grunt cudzy. Kradzież pszczół pociąga obwieszenie. Miód nie idzie za pszczołami, ale zostaje przy tym, kto go ma w posiadaniu.

Łowy są każdemu i wszędzie dozwolone, bo według pisma św. pan Bóg stworzył zwierzęta dla człowieka, więc gdy je dostanie, jego są. Kiedy który las albo gaj wyjęty przez króla od ogólnego łowiectwa, to ktoby w nim polował, „przepadnie kaźni królewskiej sześćdziesiąt szelągów.“ Jeżeli mu zwierz do tego lasu lub gaju uciecze, wolno mu go pogonić i schwytać, ale niewolno go szczuć, ani niewolno trąbić. Kto zaś tamędy przechodzi ma z łuku i z kusze*) swój ciężkiw złożyć i sajdak zawiązać, także i psi jego wszyscy mają być na smyczy uwiązani.

Ryby wolno każdemu łowić na morzu i na wodzie do nikogo nienależącej, ale ktoby je łowił na cudzem w rzece lub jeziorze przypadnie trzy szelągi i szkodę nagrodi. Większa jest wina, gdy kto łowi w cudzym stawie lub cudzej sadzawce, których przyrządzenie kosztowało pracę. Kto w zerwanym cudzym stawie ryb nabierze nie słusznie czyni, ale gardła za to nie daje.

Rabanie w cudzym lesie i koszenie cudzej trawy, pociąga winę trzech szelągów i wynagrodzenie za szkodę. Gałęzie drzewa szerzące się na grunt sąsiada, sąsiad może poobcinać, a chmiel wolno mu o tyle obrywać o ile go ręką dosięgnie. Kto drzewo urąbane kradzie we dnie, ma stać pod pręgą i przyplacić przestępstwo sztukiem skóry, kto zaś w nocy ten ma wisieć.

Z prawa o rzeczach, a mianowicie co do szczegółów właściwych prawu saskiemu zasługuje jeszcze na uwagę gier-gwet czyli uzbrojenie w całej zupełności na wyprawę i stanowią go koń z rzędem, miecz, zbroja, tarcz czyli puklerz, szaty powszednie, pościel wojenna, to jest łożko z poduszką i dwoma prześcieradłami, miednica, obrus z ręcznikiem (serwetą) kocioł lub coś podobnego.

*) Kusza rozumie się ręczna, był to łuk silniejszy kluczem naciągany. Używano go jak tu widzimy do polowania i ztąd przysłowie: „wybrał się jak z kuszą na ryby.“

Giergwet zostawiają tylko ludzie rycerscy, spada po ojcu na synów, a gdy są małoletni, używa go tymczasowo ich najbliższy krewny po mieczu, który bierze opiekę.

Gieradę stanowią rzeczy kobiecego użytku, a te są owce, gęsi, kaczki, skrzynie ze zawieszonymi wiekami, przędza, len, pościel jak pierzyny, poduszki, prześcieradła, obrusy, łaźnie chusty, ręczniki, miednice, lichtarze, szaty niewieście, pierścionki, sponki (spinki) albo ręczne ochędóstwo, wieńce, księgi wszystkie, których białe głowy używają do chwały bożej, skrzynki małe, kobierce, obicie, firanki, zasłony, zwierciadła, igły, szczotki, grzebienie, nożyczki, sukna na ubiór niewieści.

Jeżeli mąż ma swoje owce i owczarza chowa, wtedy do gierady nie należą.

Gieradę bierze w spadku naprzód córka i to niewyposażona przed wyposażoną, a gdy téj nie ma, najbliższa krewna po wrzecionie*).

Strawne rzeczy (spiżarnia i piwnica) jak mięsa solone, wędzone, słoniny, szoldry (szynki), kiełbasy, sadło, śledzie i wszelkie ryby, masło, ser, sól, miód, piwo, wino, i wszelkie napoje, zgoła co tylko do jadła i picia na rok lub czas krótszy przygotowane. Strawne rzeczy po śmierci męża przechodziły w połowie na wdowę.

Teraz możemy przystąpić do sposobów nabywania i przechodzenia własności rzeczy z jednej osoby na drugą. Będziemy się trzymali tylko tych punktów, które prawo saskie najwydatniej przedstawia i które w Polsce pod owe czasy były najważniejszymi.

W Niemczech przy lenności odkryty skarb lub kruszec kopalny stawał się własnością cesarską. To samo pierwotnie było i w Polsce, ale od czasu Stefana Batorego zmieniło się w prawie szlacheckiem i weszło także do miast, że skarb znaleziony należał w połowie do właściciela ziemi, a w połowie do znalazcy. Z odkrytych kopalni korzystać miał prawo sam tylko właściciel, gdy jednakże król dał pozwolenie szukania komu kruszcowi, na ten czas właściciel obowiązany był

*) W Polsce gierada już po za środkiem XV wieku spadała na dzieci, bez względu na płeć, a tylko po kobiecie bezdzietnej na siostrę.

przestawać na olborze, to jest wieczystej dziesięcinnie od wynalazcy kopiącego i jego następców.

Kto znalazł rzecz zgubioną, lub odebrał łotrom skradzioną albo złupioną, powinien ją był przy kościele ogłosić, a gdy w sześciu tygodniach wiadomość żadna o niej nie nadeszła, dwie trzecie przypadają miejscowemu sędziemu, a jedna trzecia znalazcy. Z rozbitego okrętu niewolno było sobie nie przywłaszczać równie jak z rzeczy zagarniętych powodzą. Inaczej mniemało prawo, kiedy dla ulżenia okrętowi towary lub co innego wyrzucono umyślnie na morze.

Rzecz w ogóle niemająca właściciela, jak znaleziony dyament w kamieniu stawał się własnością tego co ją pierwszy zajął w posiadanie. Kto rzecz cudzą skradzie lub złupi, nie nabywa prawa własności tej rzeczy, ale ma tylko jej posiadanie, bo ją trzyma w mocy swojej. Takie posiadanie jest niegodziwe, w złej wierze, ale można przyjść do posiadania rzeczy cudzej w zupełnie dobrej wierze, gdy np. kto kupi dobra z borem całym, a pokaże się, że połowa tego boru, należy do sąsiada.

Kto rok i sześć niedziel dobra spokojnie posiada, ten już z nich nie może być wyrzuconym, póki to na nim wygrane prawem nie będzie. Ten tylko może bronić swego prawa posiadania, kto nie zajmował gwałtem, komu sąd niewzbraniał zajmowania i kto nie mileżał przy zajmowaniu przez kogo innego.

W pewnym przeciągu czasu można się przedostać z prawa posiadania do prawa własności. Jak nabyć tak też można i stracić własność posiadaniem czyli pewnym przeciągiem czasu. Skutek prawny wynikający z przemienionego pewnego czasu zowie się dawnością (przedawnienie).

Kto uważając się za właściciela trzyma majątek nieruchomości w posiadaniu przez lat trzydzieści jeden i niedziel sześć, temu nie może nikt zaprzeczać prawa własności do tego majątku. Przy majątku nieruchomym lennym, między obecnymi trzeba lat dziesięciu na dawność, a między nieobecnymi lat dwudziestu. Kościół zyskuje nieruchomości trzydziestu laty, a przeciw kościołowi trzeba mieć nad lat czterdzieści.

Co do rzeczy ruchomych dawność dla wszystkich jednostajna i to tylko trzyletnia.

Przez dawność żaden niewolnik nie zyskuje wolności, ani wolny sługa nie może się stać niewolnikiem. Nie odnoszą przez nią szkody dziecko, żołnierz w służbie i taki co nie wiedział o rzeczy, nad którą dawność upływała.

Co do zmian prawa własności zasługują na uwagę darowizny, a zwłaszcza małżeńskie. Do nich należy zadatek (ślubny) czyli prezenta, które dostaje narzeczona od narzeczonego. Kto zrywa małżeństwo traci podwójny dar taki, a w razie śmierci krewni narzeczonej dar wrócić powinni.

Drugi dar zwał się szcudrobliwością małżeńską (Morgen-gabe) i dawał go każdy rycerz nim pierwszy raz z siadł z żoną w domu swoim do stołu. Trzeci dar małżeński zwał się wianem i był równy zawsze posagowi, a stanowił tylko opatrzenie dożywotnie dla żony, gdy zostanie wdową. Wiano zabezpieczono na nieruchomości czyli stawiano je w oprawę, a dobra oprawne nie mogły już być przez męża pozbyte. Dobra lenne nie mogły iść na oprawę, czyli na zabezpieczenie dochodu wdowie, a to z tej przyczyny, iż posiadacz ich miał obowiązek stawać osobiście na wojnę.

Co do darowizny długo istniała zasada później w niepamięć puszczona, że skoro rycerz jest tak dalece zestarzały, iż nie siądzie na konia z przypasanym mieczem i puklerzem na ręce, choć mu przytrzymają strzemię, albo choć użyje za podstawkę kamienia, lub pieńka na łokieć wysokiego, na ten czas nie może już nic darować bez zezwolenia potomków z wyjątkiem jedynie na cel miłosierny.

Żona mająca dzieci, nie ma prawa mężowi darować dziedzictwa, wiana, gierady ani żadnych rzeczy, równie jakoli mąż żonę, skoro jest w tém samym położeniu

Co do testamentów prawo saskie wychodzi ze zasady, iż człowiek schorzały w obawie śmierci chojuniejszym jest, niż przy dobrem zdrowiu. Przeto schorzały mógł rozporządzać przez testament majątkiem swym przechodzącym trzy szelągi tylko o tyle, o ile dał mu na to zezwolenie jego sukcesor.

Formalność układania testamentu była bardzo prosta: testator ogłaszał swą wolę w obec siedmiu świadków sukcesorowi, a ten lub komu na tém zależało, mógł kazać zezna-

nie świadków opisać i jakąkolwiek urzędową pieczęcią obwarować. Świadkiem testamentowym być niemógł sukcesor, kobieta, głuchy, niemy, wygnaniec, bezecny.

W testamentach bywali ustanawiani opiekunowie dzieci i egzekutorowie testamentu.

Ojciec mógł w testamencie syna wydziedziczyć z trzech przyczyn, a mianowicie dla obrazy majestatu królewskiego, dla jego oddania się herezyi, dla popełnionego świętokupstwa. Jednakże przyjmowano i czternaście przyczyn z prawa rzymskiego.

Gdy sukcesor nieczynił zadosyć woli testatora, mógł go zmuszać biskup przez zajęcie jego dóbr na swoje korzyść.

Po zmarłym bez testamentu wszelkie dobra przechodziły na dzieci. Początkowo córki winne były przestawać na posagu i gieradzie, lecz później przypuszczono je do równego działu z braćmi. Po takim co nie zostawił dzieci ani wnuków szedł spadek na ojca, gdy i ten nie żył, na matkę, a dalej na dziada i to w ten sposób, że bliższy przodek wyłączał dalszego. Po przodkach następowali bracia i siostry do współek z synowcami i siostrzeńcami, którzy brali na głowę swych ojców i matek. Półbrat, to jest brat tylko z ojca lub matki, brał dopiero na wspólkę ze synowcami i siostrzeńcami. W braku tych wymienionych krewnych brali majątek porówno stryjowie, wujowie i ciotki, a zawsze w ten sposób, że bliższy krewny wyłączał wszystkich dalszych.

Prawa własności niezawisléj (alodialnéj) równie jak lennéj przechodziły przez sprzedaż i kupno. Pierwsze wolno było sprzedawać tylko za zezwoleniem potomków, a drugie za zezwoleniem pana feudalnego. Kto sprzedawał w całości dobra niezawisłe, ten winien był równie jak przy sprzedaży dóbr lennych zawiadomić sędziego, lecz gdy sobie zostawił półłanek roli albo i połowicę dworu i tylko tyle gruntu, aby na nim wóz mógł nawrócić, na ten czas nie miał potrzeby pytać się o sędziego.

Co do dóbr ruchomych było prawo, że Żyd niepowinien kupować niewolnika chrześcijaнина.

Kto konia sprzedaje, powinien za to ślubować, że na te

cudne (czyste) oczy dobrze widzi, że nie jest licowany (aresztem obłożony) ani kradziony. To było według prawa saskiego, ale w Polsce przy targu zwyczajnie ślubowało się, że niedychawiczny, nienosaty i niekradziony, a drudzy dodawali, że nie ciągnie na oczy.

Kiedy kto konia kupił i u sprzedawcy zostawił, a z wypicia lidkupu lub innych okoliczności pokazywało się, że kupno zawarte i zupełnie skończone, na ten czas, choć tego konia nie odebrał, że okaleczał lub zdechł, to jednakże umówioną cenę, wyliczyć był winien.

Pomiędzy użytkami z rzeczy cudzej ważny jest najem tak nieruchomości jakoli ruchomości. Najem nieruchomości mógł być nawet dziedzicznym (wieczystą dzierzawą), a jego najemnik był czynszownikiem i należał do chłopów. Rycerz, który wziął dobra w najem dziedziczny, tracił prawo rycerskie.

Co do najmu rzeczy ruchomiej była zasada, że gdy rzecz najęta zniszczeje w ręku najemnika, ale bez jego winy, wtedy nie jest za nią odpowiedzialnym.

Ten co pożyczyci rzeczy. powinien ją oddać w czasie i miejscu umówionem, a gdy nic nie było umówionego tam, z kąd ją wziął.

Do pożyczki zobowiązać się można wzięciem rzeczy pod warunkiem oddania, zaręczeniem za siebie lub za kogo innego, listem czyli cyrografem, objęciem gruntu, z którego czynsz bywa opłacany.

Gdy wierzyciel nie chce odebrać długu, może go dłużnik złożyć do sądu. Gdy dłużnik długu nie płaci, może być fantowanym i po sześciu tygodniach sprzedaje się fant na zapłacenie długu.

Uciekającego dłużnika może wierzyciel przytrzymać, ale w żadnym razie nie może mu nic samowładnie zabierać.

Za pożyczanie pieniędzy niewolno brać żadnej lichwy, gdyż tego wzbrania i stary i nowy zakon. Lichwą zaś jest kiedy kto więcej odbiera jak pożyczył. Ktoby utrzymywał, że branie lichwy nie jest grzechem, ten powinien uchodzić za odszczepieńca. Lichwę wolno brać tylko Żydom i nie-

wiernikom (niechrześcianom) jako wiary chrześcijańskiej nieprzyjaciółom*).

Długi ojca płaci tylko wtedy syn, jeżeli dziedziczy po nim spadek.

Kiedy dłużnik popadnie w niemożność zaspokojenia długów, wtedy może być oddany wierzycielowi na odrobek, ale powinien doznawać dobrego obchodzenia. Gdyby zaś wierzyciel był człowiek obcy i brał ze sobą dłużnika, to obowiązany złożyć rękojmią (kaucyą), że nie zrządzi dłużnikowi żadnej krzywdy.

Zwierzenie rzeczy (depositum) winno być bezpłatne, gdyż inaczej jest najmem albo zastawem. Stratę wynikłą z przypadku, a nawet z mniej pilnego strzeżenia, ponosi właściciel rzeczy. Rzeczy sobie powierzonych niewolno używać, ani licować (okładać aresztem) na swoją korzyść.

Kto przyjmuje zlecenie (mandatum), ten je sam spełniać obowiązany, a wyręczać się nie ma prawa.

Rękojemstwo albo gwar, z kąd wyraz gwarancya, mogło być w rozmaitych przypadkach dawane n. p. za dłużnika, który po wyroku sędziego obowiązany był do wypłaty, a pieniędzy nie miał, za opiekuna, który obejmował pod zarząd majątek sierot, za sąsiada z którego winy mógł się cudzy dom o wspólnęj ścianie wywrócić; w ogóle zaś za człowieka obcego lub ubogiego. Najpospolitszy gwar bywał w sprawach o zabicie, przyprowadzenie o kalectwo, zranienie.° Dać gwar obowiązek miał powód (oskarzyciel) nieosiadły, kiedy skarżył osiadłego; z gwaru zakrywano koszta sądowe i wynagrodzenie obżałowanemu bez przyczyny słusznęj.

Kto dał gwar za powoda, ten miał prawo nietylko dopilnowania, ale i prowadzenia całej jego sprawy. Gdy kto nie mógł dostać od nikogo gwaru, wtedy go zamknięto, aby nie uciekł, ale żadnemi uciążliwościami więzienia przesładować nie miano prawa.

*) To się nie zgadza z rozporządzeniem powyżęj przytoczoném, że opiekun winien pieniądze sierot dawać w *plut.* Ale ta niezgodność pochodzi ztąd, że do przepisów dawniejszych tylko przyczepiano późniejsze bez kłopotania się o zgodność. Były tóż wreszcie wyderkafy i czynsze wieceyste.

Wargielt były to pieniądze z których płacono za zabójstwo, przyprawienie o kalectwo, zranienie, ale też i za wszelką szkodę zrobioną komu w rzeczach. Wargielt całkowity odpowiadał staropolskiej głowczyźnie z tą różnicą, że obok niego szła kara śmierci. Wargielt częściowy płacił się przyprawionemu o kalectwo lub zranionemu. Oprócz wargieltu była jeszcze nagroda. Jak wargielt wyliczano jedynie w skutek wyroku sądowego, tak nagroda płaciła się w skutek dobrowolnej ugody o przestępstwo lub szkodę zrządzoną pod warunkiem zrzeczenia się sprawy sądowej. Wysokość wargieltu i nagrody była przez prawo oznaczona i gdzie wargielt nie przypadał wyższy jak nagroda np. przy prostym pobiciu, tam nawet przez sąd zawyrokowaną opłatę, zwano nagrodą a nie wargieltem. Wargielt całkowity znaczył w prawie saskim ośmnaście grzywien saskich, a nagroda całkowita wynosiła trzydzieści szelągów. Równie wargielt jak nagroda płaciły się ludziom według ich stanu, a mianowicie książętom i baronom, to jest panom nielennym grzywnami złota, a ludziom ławicy godnym grzywnami srebra. Każda żona dostawała połowę tego, coby wziął jej mąż, a każda panna połowę tego co jej brat lub ojciec.

Wyrobnik dostawał na wargielt brok pszenicy bliżej oznaczony co do wielkości i pewną liczbę szelągów: na nagrodę zaś wełniane rękawice i widły do nakładania gnoju.

Dla księżęgo syna i innego bękarta nie było wcale wargieltu, ale tylko na nagrodę, żeby sędzia miał z czego wziąć winę, przeznaczono wóz siana, który dwa roczne woły uciągnąć mogły.

Zabójstwo rozmyślnie popełnione prócz wargieltu pociągało za sobą karę śmierci. Zabójstwo przypadkowe kończyło się na samym wargielcie. Kto zabił ojca lub innego bliskiego krewnego, tego rzymskim obyczajem zaszywano we wór skórzany ze psem, kogutem, małpą, żmiją i topiono. Wreszcie miejskie kary w Polsce były, zakopanie żywcem i przebicie wbijanym pałem za dzieciobójstwa. We Lwowie jednakże r. 1568 zbrodniarkę jedną tego rodzaju na pal wbito. Spalenie żywcem wymierzano za podpalanie, czarowanie, rozkopywanie grobel, grzech cielesny między niechrześcianinem a chrześcianką lub na odwrót. Kobiet niewieszano, ale je

najczęściej topiono. Przed śmiercią zadawano czasem ciężkie męki szarpaniem rozpalonymi kleszczami, darcie pasów, ucinaniem ręki. Nawet bez kary śmierci kobietom złego życia po ochłostaniu u pęgierza, a przed wyświeceniem z miasta nosy i uszy obrzynano. Wyświeceniem zaś zwano się dla tego wygnanie, że je przy pochodniach wykonywano.

Kto się dopuścił względem kobiety usilstwa, kto na cudzołóstwie podchwycony, kto paszkwile pisał a nareszcie kto przez mur miejski przelazł, ten od miecza ginął.

Co do ostatniego przestępstwa znajduje się przykład w aktach lwowskich z r. 1531. Podstępnie zabijający, łupieżce kościołów i cmentarzy, niszczyciele młynów i pługów byli kołem od woza druzgotani i w to koło wplątani.

Złoczyńcę który uciekł na cmentarz lub do kościoła dla uchronienia się od śmierci, mogła pogón ścigać i brać byle bez rozlewu krwi i byle nie było tam żadnej osoby duchownej, choćby zakonnicy. Słudzy kościelni mogli jednakże pogoni wzbronić wstępu, bo kościół powinien żywić tego, który do niego uciecze, tak jako więźnie żywi ten, który jest nad więzieniem położony.

Kto w kościele lub na cmentarzu dopuścił się zbrodni, tego cmentarz ani kościół obronić nie mogły.

Złodziej pierwszy raz schwycony, był karany naprzód na skórze, to jest u pęgi (pęgierza) odebrał chłostę, a potem na włosiech, to jest ogolono mu głowę. Jednakże golenia trzymano się tylko w pierwotnych czasach, a później pod karą na włosiech rozumiało się urznięcie ucha. Jeżeli złodziej już nie miał ucha, wtedy mu wypalono piętno na twarzy.

Ale powtórnie o kradzież obwiniony mógł także być odsłany pod sąd boży, przynajmniej w pierwszych wiekach prawa saskiego, co się także wśliznęło było i do Polski — a mianowicie kazano mu dla oczyszczenia się ze zarzutu, albo nosić rozpalone żelazo w gołej ręce, albo pod łokieć umaczać rękę we wrzącej wodzie, albo w szrankach, to jest ogrodzeniu pojedynkować się ze szermierzem. Niewinnego miał pan Bóg zasłonić od wszelkiej szkody w tych próbach, jednakże kościół uznał, że podobna wiara w cud na każde zawołanie, jest grzechem i sądy Boże w prawie potępił. Zdaje się, że

w Polsce nawet przed XV wiekiem sądy Boże, z wyjątkiem pojedynku ustały a zatem lubo stoją w prawie XVI wieku, to tylko jako przepis historyczny.

Za trzecią kradzież złodzieja zwykle wieszano.

Przy popełnieniu kradzieży, kto miał pieniądze, płacił także wargielt rzeczy skradzionej i tak za kurczę połowicę pieniądza czyli halerz, za gęś pieniądz, za barana i kozła cztery pieniądze, za wieprza albo bydłę cztery szelagi.

Kto kradzież popełnił, choć się pojednał z okradzionym i kary zawyrokowanęj nieodnosił, jednakże był bezecnym.

Kto schwytał złodzieja na gorejącym uczynku i chciał mieć z niego sprawiedliwość, ten go winien był związać, lic to jest rzecz skradzioną na plecy mu założyć i tak go do sędziego odprowadzić.

Jak o kradzież powtórnie obwiniony mógł być przez sędziego, skazany na pojedynek czyli szranki ze szermierzem, tak ten którego skarżono o napadnięcie, gwałty i złupienie, mógł być skazany z tym, co go skarżył.

Szranki czyli pojedynek były od kościoła równie zakazane, jak próba rozpalonego żelaza i wrzącej wody. W to miejsce wyszła ustawa cesarska, iż obwiniony o napad, złupienie i gwałty na osobie drugiego, jeżeli szlachcie może się odwieść przysięgą samotrzec, jeżeli mieszczanin samopiąt, a jeżeli chłop samosiódni, ale utwierdzony obyczaj wyłamywał się z pod władzy i kościelnej i cesarskiej. Uczeni prawnicy przyznawali, że pojedynki są grzechem, ale twierdzili, iż kiedy inaczej prawdy dowieść nie można, to sądy mogą się do nich udawać i pan Bóg będzie miał wzgląd, że to jest właściwie ufnością w sprawiedliwość jego. Wyrokowano więc na pojedynki jeszcze i w XVI wieku, lubo już tylko pomiędzy samem rycerstwem a nie ludźmi prostęj kondycyi i to bardzo pospolicie w Niemczech, a przy szczególnych sprawach, niekiedy i w Polsce na wzór niemiecki.

Obrażony przez napad, złupienie i gwałty na swojej osobie bądź w domu, bądź na publicznej drodze, powinien był obwinionego przez dotknięcie dwoma palcami na kołnierzu pozwać za wicie przed sędzię, swą żalobę wytoczyć, gwar wykazać, a dopiero obżałowany potrzebował bronić się prawem. Gdy sędzia nie widział jasnych dowodów, a jednak

zdawało mu się, że zbrodnia zaszła, wyrokował bój w szrankach. Znakomitszy mógł odmówić boju niższemu w rodzaju (co do urodzenia). Ponieważ zaś szermierz, który się bił za pieniądze należał do bezecnych, przeto obwiniony o napad, złupienie i gwałty, które to przestępstwa, nie ćmiły bynajmniej blasku zacności rycerskiej, nie mógł być przez sędziego skazany na spotkanie ze szermierzem, lecz tylko ze samém skarżącym albo, jeżeli był kaleka, schorzały, stary lub małoletni, z jego opiekunem szrankowym. Jednakże w Niemczech zrazu nietylko mieszczanie i chłopci, ale nawet rycerze dobrowolnie stawali najętemu szermierzowi. Walka odbywała się na miecze, których oprócz po jednym w ręku, częstokroć po dwa zatknięto sobie za pas. Walczący nietylko używali pawęży czyli tarczy, ale mogli się poobwijać w skóry lub płótno, byle tylko czoło i nogi mieli gołe. Kto był bez miecza i tarczy, temu ich pożyczał sędzia, a dla tego leżało w jego obowiązku aby je miał na pogotowiu. Rękawice należało mieć lekkie.

Książd nie miał obowiązku przyjmować szranków, ale jak je przyjął, to się i pojedyńkować był winien; gdy zaś przeciwnika zabił, na ten czas kapłaństwo tracił.

Kogo skarżono o zadane rany przy napadzie i gwałtach, a przegrał w pojedynku, temu ucinano rękę, kogo zaś o zabiciu i uległ sile i zręczności swego szampierza czyli przeciwnika bojowego, ten tracił gardło.

Co do samego sądownictwa i jego postępowania, nadmienić trzeba, że oprócz sądów wójtowskich, burgrabskich, sołeckich i doraźnych (gograbskich), prawo saskie uznawało jeszcze sądy jednane (polubowne), z tą samą władzą co urzędowe, jednakże i z tém ograniczeniem, że się niemogły wdać w sprawy, w których chodziło o krwawe ukaranie. W sądach jednanych mogła być sędzią i kobieta, byle tylko „zaczyna i mądra.“

Każdy człowiek osiadły przed sądem doznawał pewnych względów i to zawsze wyższych w miarę swego rodzaju (urodzenia). Nietylko rycerz, ale posiadacz majątku jakiegokolwiek godny ławicy dopiero po trzech pozwach od sześciu do sześciu tygodni doręczanych bywał uznany za opornego i wygnańca z kraju.

Każdy przed sądem mógł stawać osobiście, ale też przez rzecznika. Nieświadomemu dróg i sposobów prawniczych, sędzia miał obowiązek z urzędu dawać pomocnika, a to niekiedy z prawników, lecz kogo uznał za umiejętnego i ten winien był rozkazowi temu zadosyć uczynić. Zwolnieni a nawet wyłączeni od tego byli: beczny, niemy i głuchy.

Bardziej niż do krajów polskich wnikało z Niemcami Krzyżakami do Prus prawo saskie, to jest ziemskie (*Speculum Saxonum*) i magdeburskie (*Jus municipale maidenburgense*). Ale jak Magdeburg wyrobił prawo własne przez uchwały czyli wielkierze i przez swą praktykę, tak je też wyrobiły i inne miasta saskie w nieco odmienniej formie, a mianowicie miasto Lubeka. Krzyżacy miastom zakładanym przez kolonistów niemieckich po Prusach, zatwierdzali prawa saskie zastósowane do obyczajów miejskich najczęściej podług wzoru magdeburskiego, ale też przez wyjątek, a mianowicie Elblągowi, Braunsbergowi, Frauenburgowi, Kłojpedzie (*Memel*) i pewnie innym jeszcze podług wzoru lubeckiego. Miasta Chełmno i Toruń otrzymały naprzód przywilój na prawo saskie ziemskie i magdeburskie, a to r. 1233 jak się dowiedzieć można z przywileju r. 1251, który doszedł naszych czasów. Sąd chełmiński był uznany za wyższy, a mianowicie powiedziano w przywileju, iż jeżeli miasta inne już zbudowane, lub zbudować się mające między rzekami Wisłą, Osą i Drwiącą popadną względem jakiej sprawy we wątpliwość, na ten czas mają się udać do sądu chełmińskiego, któremu służy pewna wyższość nad inne*).

Gdy tedy Chełmno stało się głównem gniazdem prawników saskich na Prusy spisano tam ustawy, które już straciły nazwisko prawa saskiego albo magdeburskiego, ale się stały prawem chełmińskim. Książęta mazowieccy oraz kujawscy zatwierdzali swym miastom i miasteczkom prawa przejęte z Chełmna i ztąd w Kujawach, na Dobrzyńskiej i po województwach płockiem, rawskiem i mazowieckiem powstały miasta na prawie chełmińskim, od saskiego, magdeburskiego

*) Przywilejem tym z r. 1251 zwanym *Privilegium Culmense* rozpoczyna się pisemko: *Jura Municipalia Terrarum Prusiae et leges ad eas Terras privatim pertinentes*. Thorunii excudebat Augustinus Ferberus. Anno Domini MDCXII; ale są także inne różne wydania.

niebardzo różnem. Miasto żmudzkie Wornie używało także tego prawa.

Prawo chełmińskie w Prusach nie było tylko miejskiem, ale zarazem i rycerskiem czyli jak zwano ziemskiem, o czém niżej powie się jak należy.

Co do miast inflanckich i kurlandzkich nadmienić tu wypada, że Riga chwyciła się prawa miejskiego gothlandzkiego, a inne miasta przejęmowały je od Rigi. Prawo to jak widać z urzędzeń miejskich i rozmaitych wzmianek u historików, prawie nie różniło się od saskiego, trudno powątpiewać, że nawet było saskiem ale tak na wyspie Gothlandzie przetrwaniem jak chełmińskie w Chełmnie.

O miastach polskich XVI wieku pod względem prawa da się powiedzieć, że pozbawione już były urzędzeń niezawisłych, których używały dawniej, a Kromer w opisie Polski niewzdryga się wyrzec, że urzędnicy Rzeczypospolitej trzymali się względem miast królewskich, a panowie względem miast swoich bardziej dowolności jak pewnych ustaw*).

V.

Urzędy miejskie.

Urzędy miejskie spoczywały wprawdzie na zasadach co dopiero wyłożonego prawa, jednakże zboczyły niezmiernie od nich i przybrały kształt różny po rozmaitych miastach, co jako ważne dla dziejów pominiętem być nie może i właśnie w tém miejscu zasługuje na objaśnienie.

Rada Krakowa składała się z dwudziestu czterech członków dożywotnie mianowanych przez wojewodę. Z nich co rok do zasiadania wyznaczał wojewoda dwunastu. Tych czynnych nazywano rezydentami albo rajcami młodymi, nowotnymi, a drugich nieczynnych starymi lub dawnymi. Starzy byli winni posłuszeństwo nowotnym. Rajcy

*) Reguntur autem a suis quaeque dominis eorumque praefectis ac procuratoribus ex aequo et bono sive ex arbitrio magis, quam certis legibus.

De situ Pol. lib. II Reliqui magistratus Poloniae.

wybierali z pośród siebie burmistrza, ale od r. 1521 każdy rajca burmistrzował z kolei przez sześć tygodni. Snać nauczyło doświadczenie, że do tego trzeba pewnej zdatności i wkrótce prawo burmistrzowania zaczęto nadawać tylko ośmiu rajcom z wszystkich dwudziestu czterech.

Burmistrz zwoływał posiedzenia, kierował niemi, doznawał wyższej czci od mieszczan, miał pod swym dozorem pieczęć miejską, odnoszono do niego na noc klucze od bram.

Nawiasem wspomnieć nie zawadzi, że bezpieczeństwo miasta uważano za tak zawiste od strzeżenia kluczy, iż w sporze Lwowa z wice-starostą lwowskim, który je chciał odebrać od burmistrza dawnego, aby oddać nowemu, zawyrokował Zygmunt August r. 1565, że miejskie klucze mogą być tylko w ręku burmistrza lub samego króla, a nie kogo innego.

Burmistrz przemawiał do króla i panów, a kiedy się pokazał na ulicę, to szło za nim czterech sług ceklarzami zwanych.

Na potrzeby urzędu burmistrzowskiego wyliczano corocznie sto grzywien ze skarbu miejskiego. Rajców zaś dochody stanowiło honorarium, które płacili ci co przyjmowali miejskie, to jest zostawali obywatelami miasta. Radzie służyła także dziesięcina od majątku mieszczan wyprowadzających się z Krakowa; miała sobie przekazane refekcyje, to jest fundusze na upiększenie miasta niegdyś wyznaczone i na koniec każdemu z jój członków służyło prawo do soli po cenie szlacheckiej czyli do soli tak zwanój późniejszej suchodniowej cztery razy corocznie wydawanój.

Obowiązkiem burmistrza i rady był wydział bezpieczeństwa i porządku. Czuwali za tém nad karczmarzami, zapobiegali grze w karty i kości, pilnowali słusznych wag i miar, cen żywności, napojów, towarów, które oznaczali wspólnie z wojewodą i starostą. Rozkładali podatki na mieszczan, pojedynczych i wszelkich mieszkańców. Byli władzą naczelną korporacyi, bractw, wyjąwszy Żydów. Korespondowali z królem, kanclerzami, innemi miastami. Dozór rady rozciągał się do skarbu i wszelkiego majątku miejskiego jak do wsi młynów, cegielni, wapniarni; do murów miejskich, do zbrojowni, śpitali, lazaretów. Miała rada dozór nad wdowami,

małoletniemi i pozbawionemi własnej woli; czyniła działa między rodzeństwem, sporządzała wszelkie dobrowolne czynności między stronami zawierającemi układ, przyjinowała testamenta i doglądała ich wykonania.

Rada sprawowała także sądownictwo lubo tylko wyjątkowe, ale jednak we wielu gałęziach, a mianowicie rozpoznawała żaloby między rajcami, aby ich wytoczeniem przed inny stół nie tracili na powadze. W sprawie zaś z drugimi mieszczanami lub kimkolwiek, rajca podlegał zwyczajnemu sądowi. Gdzie zaś mogło iść o złożenie z urzędu rajcy, tam oczywiście udawano się za dwory, gdyż pewną jest rzeczą, że rajca nie mógł utracić swęj godności przez żaden wyrok miasta, wojewody, starosty, lub wielkorządcy zamku krakowskiego.

Wójt i ławnicy należeli pod sąd rady aby nie wyrokowali w rzeczach własnych.

Do rady wytaczały się sprawy o fałszerstwo miar i wag, o podwyższanie cen żywności, napojów i towarów, o zdrożności po karczmach, chałasy po ulicach, rozruchy i bunt; wszelkie zatargi bractw, zażalenia przeciw decyzyom i rozkazom starszych cechowych, spory między panem a sługą, sprawy niecierpiące i najkrótszej odwłoki, drobne, ubogie.

W sprawach ważnych jak n. p. przy buncie rada mogła i na gardło skazać.

Rajcy czynni czyli nowotni przychodzili codziennie na ratusz (wietnicę), a starzy tylko w razie spraw wielkiej wagi i za wezwaniem piśmiennem czyli cedulą burmistrza. Na posiedzeniu z kolei objawiali swe zdanie po polsku lub po niemiecku, a ze zdań, które były rozprawą na prawo i na lewo, do rzeczy i od rzeczy, burmistrz wynajdywał sentencyą i o nią się znowu umawiano, a przy różności mniemań rozstrzygano większością głosów.

Pisarz biegły w języku polskim i niemieckim przy oddzielnym stole na boku, a nawet w żelaznej kraciastęj altanie, w której wszystko slyszal i swoje papiery przy wyjściu mógł zamknąć, zapisywał sentencyą do księgi.

Po sentencyi każdy rajca umywał ręce, do czego była miednica z ręcznikiem.

Dla posełek siedział przy drzwiach sługa, zobowiązany we wszystkim do tajemnicy.

Główną sądową władzą miejską, a zarazem policyjną na przestępstwa najważniejsze, byli wójt i ławnicy.

Wójt XVI wieku obierany dożywotnie już nie miał tój powagi, co dawny dziedziczny i to zwykle rycerz. Obór jego odprawiano w radzie z uroczystością i każdy rajca trzykrotnie odebrał w domu wezwanie, aby się wstawić nie zaniedbał. Ławników i to jedenastu również rada i dożywotnie stanowiła z tak zwanego pospólstwa.

Zygmunt I r. 1521 stanowienie w ten sposób określił: „aby panowie rajce żadnego braku ani różności między Polakiem a Niemcem nie mieli. Także z nich żadnego, a to dla nieumiejętności języka, jednego od drugiego nie odłączali, ani wyrzucali, lecz w którymby doskonałość, albo godność zdała się im być, żeby tego wybrawszy, przyjęli.“

W sprawach ważniejszych o własność i w sprawach karnych, gdzie mogło chodzić o gardło, wójt odbywał sądy wspólne z ławnikami, to jest gajone. Gdzie zaś skarżono o prosty dług, przy czém sama przysięga rozstrzygać miała, lub w sprawach potocznych, to jest drobiazgowych i ciągle się powtarzających, wyrokował sam jeden.

Na sądach gajonych kierunek obrady i wynajdywanie sentencyi nie należały do wójta, lecz do ławnika starszego, który po innych miastach zwał się także arcyławnikiem (Tribunus). Wójt o odebraną od starszego ławnika sentencyą, mógł się z ławnikami umawiać i dla tego we wyroku używał wysłowienia: „panowie dają za prawo i ja z nimi.“

Oprócz ławnika starszego był jeszcze i ławnik młodszy to jest na ostatku obrany. Tego obowiązkiem było na posiedzenie przed innemi do izby ławniczej wcześniej przychodzić i mieć dozór nad skrzynką, do której na korzyść wójta składane były winy i opłaty od spraw sądowych.

We wszystkich sprawach postępowanie sądu wójtowskiego, tak gajonego, jak bez ławników, było dosyć pospieszne. Posądzonego nawet o największą zbrodnię badano w dwadzieścia cztery godzin, a najpóźniej w trzy dni od ujęcia i to z użyciem mąk (tortur), skoro nie był obywatelem. Główną treść wyroku stanowiło: ponieważ sam zeznałeś, albo są do-

wody przeciw tobie takie a takie, żeś to i to popełnił, przeto będziesz karany na gardle lub w ten i ten sposób.

Przed wójtem i ławnikami spisywano wszelkie ugody oraz testamenta, których pod karą stu grzywien wzbramiano czynić przed notaryuszami apostolskimi.

Kto lekce ważąc powagę sądów miejskich szeł ze skargą na nie do starosty, płacił trzy grzywny winy.

Sąd wójtowski miał także swego pisarza, który powinien był umieć po polsku i po niemiecku, a wszelkie zeznania i senteneye do księgi zapisywać.

Kto wytaczał sprawę drugiemu, to jest podał do sądu, brał od niego pozew i szedł ze sługą sądowym położyć go obżałowanemu. Mieszczanin ławicy godzien, bywał trzykrotnie pozywany na rok czyli termin, a to od szczęciu do szczęciu niedziel. W sprawach jednakże pokornych jak o zabójstwo, ochromienie i innych tylko od dwóch do dwóch.

Ktokolwiek mimo trzykrotny pozew nie stanął; ten się stawał wywołańcem i mógł być poimany.

Przed każdym sądem miejskim, strony stawać mogły z prokuratorami, to jest obrońcami. Ponieważ zdarzało się w Krakowie, iż jedna strona zamawiała wszystkich prokuratorów, aby druga żadnego dostać nie mogła, przeto r. 1544 wyszło prawo, że tak powodowi jak obżałowanemu wolno tylko mieć jednego. Prokuratorowie byli przysięgli, lecz swego krewnego wolno było bronić każdemu. Należytość za pracę prokuratora miała takse stósowną do rozmaitych rodzajów czynności.

W interesie miasta stawał syndik: bywał to doktor we wszelakiem prawie biegły, pięknie po łacinie pisać i mówić umiejący, a dla tego do poselstw od miasta i w przemówieniu za radę używany.

O apelacyach od sądów miejskich w województwie krakowskiem da się jeszcze nieco przydać do tego, o czém mówiono przy opisie XV wieku: drugą, że się po terażniejszym wyrazimy instancją był sąd prowincyalny, na zamku krakowskim czyli sąd wójtowski wyższego prawa. Wójta sądu tego mianował król, a ławników wielki burgrabia zamku krakowskiego zwykle z mieszczan krakowskich, a rozumie się

iż dożywotnie Trzecią instancją stanowił najwyższy trybunał prawa miejskiego, zwany królewskim, lecz słuszniej burgrabskim zwać się mogący. Przewodniczył mu burgrabia wielki, a zasiadało w nim po dwóch członków bądź rady bądź ławicy, mianowanych przez króla lub burgrabiego z sześciu miast województwa krakowskiego, to jest Krakowa, Sądcza, Bochni, Wieliczki, Kaźmirza i Olkusza.

Sąd ten zbierał się tylko trzy razy do roku, a mianowicie na Oczyszczenie Panny Maryi, na św. Stanisław i na św. Michał.

Według pierwotnych przepisów i potwierdzeń z XV wieku od sądu tego niewolno było szukać dalszych instancji, a to nawet pod karą śmierci. Pewnie ta surowość była obmyślona przez szlachtę i królów w tym celu, aby mieszczaństwo niewięzało się sądownictwem z miastami niemieckimi i obcymi monarchami. Bądź jak chcesz, dosyć że strony nieraz jeszcze odwoływały się do króla, a w takim razie komisarze królewscy otworzywszy sądownictwo na zamku, wydawali wyrok niejako kasacyjny i następował sąd powtórnych komisarzy królewskich i już stanowczo wyrokował.

Inne miasta polskie miały drugą instancją u starostów a trzecią za dworem; czasem mniejsze u sądów miast większych.

W Prusach druga instancja w sprawach miejskich była na sejmie pruskim przed radzcami królewskimi, a trzecia za dworem. Co do spraw jednakże po małych miastach, gdzie przedmiot sporny nie prznosił pięćdziesiąt grzywien pruskich lekkiej monety, tam w drugiej instancji wyrokował starosta czyli w ogóle królewski dwór miejscowy*).

W bezkrólewskich sądy kapturowe chciały czasem w apelaacyi rozstrzygać i sprawy miejskie, ale sejm przyznał zawsze, że miasta stanowią niejako zupełnie oddzielną część kraju ze ziemiami i szlachtą tylko federacyjnie zjednoczoną i dla tego kiedy nie masz króla, swemu tylko sądownictwu podlegają.

*) *Privilegium Sigismundi. Cracoviae feria IV in vigilia S. Mathei 1542.*

W drugiej połowie XVI wieku widzimy także dosyć często, że zaraz w drugiej instancji stanowili król lub kanclerze, aż nastąpiły sądy tak zwane asesorskie które należą już do wieku XVII.

O mieszaninie do sądów miejskich burgrabiego chodziło niezmiernie królom polskim, a nawet w XVI wieku narzucali burmistrzom Gdańska i Rigi sam ezczy tytuł burgrabiów, gdyż według zasady prawa saskiego, miasto bez burgrabiego było zupełnie wolnem; miasto zaś z burgrabiem uchodziło za lenne i uznając króla za swego pana feudalnego, uznawało tém samém za swego dziedzica z prawem następstwa syna najstarszego, a w braku synów najbliższego krewnego po mieczu.

Powiedzieliśmy już o radzie i ławicy, jeszcze pozostaje mówić o trzeciej naczelnéj władzy czyli jak zwano o trzecim porządku miejskim, a mianowicie o pospółstwie.

W pierwotnych czasach wszyscy mieszczanie odbywali zgromadzenia i razem zwali się pospółstwem, ale w XVI wieku pospółstwo było już tylko ciałem reprezentacyjnem. Składali je wszyscy jedenastu ławnicy i np. w Krakowie czterdziestu mężowie, to jest dwudziestu kupców i dwudziestu starszych cechowych a to w ten sposób, że każdy kupiec był powoływany przez starszych cechowych, a starszy cechowy wchodził do grona czterdziestu mężów, za oborem kupieckim.

Zygmunt I postanowił r. 1521, że pospółstwo krakowskie ma obradować przynajmniej raz do roku i oprócz tego za każdym razem: „kiedy na zjazd koronny pojechać będą mieli panowie rajcy z pośrodką siebie, mają też do tego przyzwać pospółstwo i z niem społecznie traktować o potrzebach miastu należytych; także też w nawróceniu się (po powrocie) posłów onych, tak iżby wszyscy społecznie słuchali, co tam sprawili albo ztamtąd odnieśli.“

Na dwa dni przed każdym zebraniem wszystkich trzech porządków, burmistrz doniósł starszemu ławicy, że zwołanie nastąpi. Skoro dano znak przez dzwon ratuszny zrana o godzinie 8 na półzegarzu, członkowie obowiązani byli

natychmiast stawać i to trzeźwo pod winą dziesięciu grzywien.

Obywatelstwo od panów miasta lekceważone, nigdzie a więc zapewne i w Krakowie nie miało izby, ale obszerny przedsionek z arkadami. W nim były dwie ławy, jedna znakomitsza dla ławników i kupców, druga dla starszych cechowych, jako pospolitego mieszczaństwa. Każdy dawał głos po kolei i to ze swego miejsca.

Pierwszym przedmiotem obrady były propozycje rady złożone na ręce starszego ławnicy, który kierował obradami i wynajdywał sentencyą. Propozycji rada nie mogła więcej podawać jak dwie. Jeżeli propozycja odrzuconą była, starszy ławnik przy doniesieniu o tém radzie miał obowiązek złożyć na piśmie dowody. Dwakroć odrzuconą propozycją, rada mogła ogłosić za swoje i to obowiązujące postanowienie.

Pospólstwo ze swojej strony podawało także desideria (żądania). Kiedy rada i pospólstwo zgodziły się na uchwałę, wtedy stawała się wilkierzem, to jest ustawą dodaną do prawa obowiązującego. Wilkierze dla pewniejszego utrzymania ich w mocy, poselano częstokroć pod zatwierdzenie królewskie.

Widać jak dalece rada pospólstwo traktowała po arystokratycznemu i z góry, skoro Zygmunt I oświadczył r. 1521: „chcemy tego jeszcze i rozkazujemy, aby panowie rajcy, tym, którzy do nich rzecz od pospolitego człowieka sprawują, żelżywości nie czynili, ani się téż dla tego z nimi nie warcholili, ponieważ o tych wszystkich rzeczach, które się zwykli libere mówić, imieniem wszystkich i z wolą ich ma być mówione.“

Na zgromadzeniach pospółstwa w obec rajców nowotnych i dawnych odczytywano wszelkie przywileje miasta i wilkierze, aby przynajmniej reprezentantom ludu były jako tako wiadome*).

*) Co się tyczy urzędzeń Krakowa mamy teraz dobre dzieło Karóla Mecherzyńskiego: *O magistratach miast polskich, a w szczególności miasta Krakowa. Kraków 1845.* Z tego dzieła korzystano znacznie przy niniejszym opisie.

We Lwowie rada po dawnemu składała się z dwunastu rajców, z których połowa zasiadała i trzech burmistrzów nazywanych królewskim, pospółstwa i panów, co cztery tygodnie rząd kolejno sprawujących. Rada dopełniała się przez wybór zwykle z ławników lub takich co więcej zapłacili, bo wkupne szło na korzyść rajców, a ławica przez wybór z pospółstwa. Na zgromadzeniu corocznem wszystkich porządków, starosta z trzech kandydatów podanych sobie od rady mianował burmistrza królewskiego, za co dostawał kamień pieprzu; pospółstwo z dwóch pozostałych brało jednego na burmistrza swego, a rada pozostawała przy trzecim i następnie obierała wójta z pośród siebie, ławicy lub pisarzy.

Nadmienić tu trzeba, że burmistrzostwo i wójtostwo nie było oddzielnym urzędem ale tylko starszeństwem radzieckim i ławniczym, gdyż wszystkie urzędy miejskie nadawano dożywotnie.

Pospółstwo lwowskie składało się z jedenastu ławników i od r. 1577 z czterdziestu mężów, a mianowicie dwudziestu kupców i propinatorów i dwudziestu starszych cechowych wybieranych nie między swemi, ale przez wzajemność, jak w Krakowie. Czterdziestu mężowie stanowili sobie rejenta to jest przewodnika.

Sądownictwo stósownie do rodzaju spraw, było także radzieckie i wójtoskie gajone lub też bez ławników.

Ormianie lwowscy obierali dwunastu starszych podzielenych na nowotnych i starych. Sześciu z nich przez rok zasiadało ławicę z wójtem co czwartek do spraw ormiańskich lub przeciw Ormianom wytoczonych. Na ratuszu Ormianie w niczem głosu nie mieli, a zatém byli tylko czystymi urzędnikami sądowemi dla swoich. Wreszcie nawet w wieku XVI był czas, że też Lwów liczył tylko około pięćdziesiąt familii ormiańskich.

Władze poznańskie były zorganizowane jak krakowskie i lwowskie. W XV wieku napotyka się dwóch burmistrzów, ośmiu rajców, wójta i ławników czyli przysiężników zapewne w liczbie jedenastu jak przepisywało prawo saskie dla miast w ogóle. Roku 1504 liczbę rajców podwojono, a mieli corocznie w połowie jako dawni i nowotni zdawać sobie rządy. Za Zygmunta Augusta r. 1552 liczba rajców znowu

się zniżyła i to do dwunastu. Pospólstwo składało się z ławicy i dwudziestu mężów. Wójt był przełożonym ławicy, która prócz niego miała jednakże i arcyławnika. Starosta wielkopolski mianował wszelkie urzędy dożywotnie i corocznych burmistrzów z przedstawioną sobie podwójną liczbą kandydatów przez radę. Apelacya w Poznaniu od sądu miejskiego szła do sądów zadwornych.

Oprócz ławicy i wójta znajdował się po miastach większych podwójci czyli landwójt, który rozsądzał sprawy o pomniejsze należitości. W Poznaniu zaś landwójta nie było, ale tak się zwał sądowy naczelnik każdej wsi miejskiej a ten przyjmował testamenta, wyrokował we wszystkich sporach, jednakże sprawy o gardło, odsełał do miejskiego sądu gajonego.

Mniejsze miasta oraz pojedyncze części miast większych jak przy Krakowie Kaźmirz, Kleparz i Garbarze; przy Poznaniu Śródka, Chwaliszewo, Ostrówek, Stanisławów czyli Łacina, a to czy królewskie czy panów duchownych lub świeckich ograniczały się na jednym burmistrzu, sześciu rajcach i wójcie z ławnikami przynajmniej sześciu.

Bywały nadto przy większych miastach z kilku już miast z oddzielnymi władzami składających się, jeszcze przedmieścia bez burmistrzów i wszelkich władz, a to pod sądami i prawem biskupów, kanoników, proboszczy, prowizorów czyli ekonomów szpitalnych, starostów i innych panów świeckich. Byle kto mógł w owych czasach stanowić nad majątkiem a nawet życiem ubogiego człowieka.

Na zgromadzeniach zwyczajnych corocznych po wielkich miastach rada składała rachunki, a pospólstwo wybierało do ich przejrzania i pokwitowania dziesięciu lub mniej mężów (decemviri). We Lwowie od r. 1526 rajcy nowotni usprawiedliwiali się z wydatków przed starymi oraz czterema mężami przysłanymi od pospólstwa; jednakże była to właściwie tylko ceremonia, która nie wykrywała nigdy nadużyć już dla samego braku dobrej rachunkowości, a wreszcie o stanie rachunków żadnemu z tych komisarzy niewolno było żadnej wiadomości na świat wypuszczać.

Rajcy prócz zasiadania na posiedzeniach zarządowych i sądowych miewali jeszcze i inne wydziałowe zatrudnienia

jak n. p. dozór nad skarbem i przywilejami, dozór nad wsiami miejskimi, przewodniczenie zwane asesorstwem po różnych bractwach, dowództwo straży i siły zbrojnej, czuwanie nad zakładami miłosiernymi, kościołami miejskimi, bezpieczeństwem od pożaru, co wszystko w bardzo rozmaity a stósowny do miejscowości powykształcało się sposób i rajcom zawsze niezłą przynosiło obrywczą.

Urządzenia miast były w ogóle jednakie ale w szczegółach bardzo odmienne, a że w owych czasach nikt ich nie opisywał należycie, przeto i najbiedniejszy badacz historyczny wielką liczbę stosunków zniewolony albo tylko zlekka dotknąć, albo nawet całkiem pominąć, jeżeli nie chce sam się powikłać a czytelnika zupełnie obalamnić.

Z urzędników poniżej rady i ławicy stojących, lecz w nich z czasem snadno zasięść mogących, spomnieliśmy pisarza radzieckiego, pisarza sądowego i syndika. Każdy z nich mógł mieć zastępcę. Do tych ludzi zwykle wyższych nauk przyliczyć należy sekretarza radzieckiego i sądowego, którzy mieli pod dozorem archiwa. Sekretarz radziecki bywał używanym do pism ważnych a nawet do poselstw. Z urzędu bowiem jego wynikało, iż się mógł znać najlepiej na przywilejach i nadaniach od różnych królów.

Pomiędzy urzędnikami wykonawczymi pierwsze miejsce mieli lonherowie, których w Krakowie niemniej w Lwowie lecz dopiero od r. 1519 było po dwóch. Odbierali oni od poborców podatki i wypłacali rzemieślnikom i robotnikom za wszelkie dostawy i dzieła na potrzeby miejskie. Do nich należał dozór nad budowlami, brukami, drogami, mostami, czystością ulic i wodą po studniach i fontannach.

Co do wody stał pod nimi niski urzędnik pan wodny albo rurmistrz.

W Poznaniu nie spotykamy lonherów, ale pan wodny ściąga u piwowarów po ośm groszy od każdego waru na utrzymanie wody. Co mu się z tego zostaje, to obowiązany złożyć do skarbu miejskiego.

Lonherowie do swój pomocy mieli pisarza i sługę kosztem miasta utrzymywanych.

Niemalego znaczenia choć niższy urzędnik był hutman. Mieszkał on na ratuszu i tylko za sprawami służbowemi

i swemi pilniejszemi z mieszkania się oddalał. Gdzie było wojsko czyli draby miejskie tam ich używał do aresztowania, z nimi w nocy po mieście patrolował, a przynajmniej z patrolów doniesienia odbierał. Używał też do tego oddzielnych pachółków, ceklarzy co za burmistrzem chodzili i w ogóle czeladzi ratusznej. Kiedy dwaj panowie radni przełożeni nad wagami i miarami, obchodzili sklepy, co przynajmniej raz na miesiąc czynić obowiązani byli, to hutman pospołem z nimi przekonywał się czyli miary i wagi miały pieczętki miejskie.

Co do drabów to ich było w Krakowie i we Lwowie czasem tylko po dwudziestu pięciu, a to pod dowództwem rotmistrza lub przynajmniej wachmistrza. Ale na bezkrólewia i inne czasy pomnażano ich tak, iż Lwów (r. 1588) miał czterech rotmistrzów, a cała siła dwieście głów przносиła.

Nadmienić tu możemy, że w razie potrzeby na pospolite ruszenie także mieszczanie tworzyli dobrze uzbrojone oddziały pod swemi rotmistrzami i przypomnieć trzeba, że arsenał Lwowa wystawianego na ciągłe najazdy tatarskie obfitował we wszelaką broń ówczesną.

Ale wracając do hutmana, był on także sędzią w sporach nietylko ulicznych, ale w ogóle między niższym ludem gdzie chodziło o obelgi słowne lub czynne, albo też o pieniądze niewielkie, a mianowicie gdy daleko za kopę groszy nie sięgały. Otrzymywał nareszcie polecenia śledztw na miejscu, spisywania ruchomości, taksy i tym podobne.

Poborcy (exactores) ściągali wszelkie podatki od mieszczan czyli to na złożenie od miasta do skarbu Rzeczypospolitej, czyli też na potrzeby miejskie i oddawali je albo rajcom co skarbem zawiadywali, albo lhonerom.

Które tylko miasto miało wsie folwarczne, tam z mieszczan byli wyznaczeni zarządcy, którzy w Poznaniu zwali się szafarzami. Prowizorowie byli to dozórcy powszechnie licznych szpitalów i lazaretów a nareszcie kościołów patronatu miejskiego.

Miało też już każde większe miasto swego lekarza i chirurga, a ubogim dawało lekarstwo bezpłatnie. Podczas morowej zarazy zamykano dom, nie wypuszczano z niego nikogo, stawiano stróża z przodu i tyłu, a jadło lekarstwa i inne potrzeby podawano. Doszedł porządek pod względem

czuwania nad zdrowiem mieszkańców do tego stopnia, że lekarz miejski miał obowiązek przynajmniej dwa razy do roku apteki niespodziewanie przeglądać, szkodliwe ingrediencye niszczyć i apteki źle zaopatrzone zamykać i pieczętować. Dla wiadomości lekarskiej, a nareszcie i wyrozumienia obyczajów podać nie zawadzi, że w Poznaniu już przed środkiem XVI wieku istniał lazaret dla cierpiących na francuską chorobę. Czyli zaś zakład zwykle u kata, mógł być miejscem jęj zarodu lub hamulcem, to niech lekarze i administratorowie miast wybadają.

W Krakowie zdarza się nazwa urzędników aediles byli to po prostu kościelni od Panny Maryi.

Wreszcie zasługują na wzmiankę wiertelnicy czyli wiertelmistrze. Ich obowiązkiem było na żądanie strony a wskutek rozkazu burmistrza zejść się na ratuszu i udać do rozpoznania granicy, pola i wszelkich miejsc, potem zaś zeznawać to przed sądem o czém się przekonali. W mniej jak czterech działać im nie było wolno. Mieli do pomocy swęj pisarza, który dzielił się z nimi dochodami ściągancami według taksy od interesentów. Wyznaczony był jeden z czeladzi ratusznej który obchodził wiertelników ze zawiadomieniem, iż trzeba się zająć jaką czynnością urzędu czyli wyjść na wiertel. Podczas rozruchów w mieście, ludność stawała w miejscach oznaczonych wiertelami czyli kwartałami. Kraków był podzielony na wiertele: rzeźniczy, grodzki, garncarski i sławkoski*).

Do niższych urzędników liczyli się Tutnarowie czyli dozórcy targowi, a do ich obowiązku głównie należało dawać baczność, aby sprzedawcy trzymali się cen przepisanych; należeli także dozórca wagi miejskiej, cegielnicy, wapienicy, dozórca młynów miejskich, brengardy, czyli strażnicy pożarowi, starszy nad czeladzią ratuszną. Czeladź zaś tę składali: oddźwierny izby radzieckiej, szrotmistrz to jest dozórca stajni miejskiej czyli masztalu, czterej ceklarze, stróże bram miejskich czyli klucznicy, dozórca więzienia, stróż ratuszny, cieśla jako też murarz miejski, woźni i inni słudzy.

Słudzy i najniżsi urzędnicy brali roczne zasługi czasem téż i przyodziewek; wyżsi mieli obryweze, pomieszkania i

datki pieniężne, a najwyżsi różne dochody, częścią stałe, częścią niestałe; w ogóle nikt darmo nie pracował, a cały ciężar utrzymania urzędników bogatsi ciągle spychali na lud ubogi, który do ratusza na rady ani wybory nie wchodził, a od urzędników i patrycyuszów był lekce ważony i gorzej poniewierany, niż lud wiejski od szlachty.

VI.

Bractwa. Cechy. Rzemiosła. Kupcy. Ubodzy. Łaźnie. Obyczaje miejskie.

Śledząc dalej organizacyą społeczności miejskiej, trzeba zejść do jój spodnich warstw a mianowicie zwrócić uwagę na bractwa. W XVI wieku miały one już statuta porządnie ułożone. Układała je zwykle rada miejska podług wzorów obcych, w porozumieniu z członkami rzemiosła. Te statuta wychodziły często po za okręg miejski i obejmowały przepisy ograniczające innych ludzi, a nawet i władze szlacheckie żeby n. p. nie dawały przytułku rzemieślnikom, którzy nie są mistrzami a zakładają warsztaty; żeby nikt komu inwemu, jak kotlarzowi nie przedawał starój miedzi, żeby w pierwszych godzinach targu, wolno było pszenicę kupować samym tylko piekarzom.

Aby podobne statuta były dochowywane od innych, a ważyły i u władz wszelkich jako prawo ogólne krajowe, potrzebowały królewskiego zatwierdzenia z pieczęcią kanclerską.

Szlachta atoli nie chciała się zniżyć do posłuszeństwa i uszanowania dla prawodawstwa rzemieślniczego, z téj przyczyny uchwałała na sejmach rozwiązanie wszelkich cechów. Statut krakowski z r. 1543 groził wojewodzie, któryby cechów nie rozwiązywał winą stu grzywien. Zdaje się jednak, że szlachcie nie szło szczerze o ich zagładę i zezwalała na ich istnienie ukradkowe, byle tylko statuta rzemieślnicze do niczego nie mogły jój zniewalać, ani w niczém wiązać.

Na czele każdego cechu stał starszy czyli cechmistrz ze stołowemi. Jeżeli cech był połączony z kilku rzemiosł n. p. konwisarzy, ludwisarzy i introligatorów, to każde rzemiosło miało swego starszego w radzie bractwa. Starszy ze stołowemi prócz kierowania bractwem znosili się na posie-

dzeniach z asesorem to jest rajcą z ratusza delegowanym. Byli oni przez bractwo obierani, a od rady miejskiej zatwierdzani; wyjątkowo zaś i od niej mianowani. Do przeglądania i wydawania świadectw, oraz prowadzenia rachunków, każdy cech miał pisarza lichu płatnego i nieznakomitego nauką. Właściwym członkiem bractwa czyli cechu, był tylko mistrz w rzemiośle i obywatel miasta, a towarzysz i uczeń zostawał jedynie pod opieką bractwa. Cechy baczyły na zachowanie braci i swój młodzieży w bogobojności, rzetelności, pracowitości, bezpieczeństwie od innych ludzi, a przy dobrym bycie, czuwały nad bezpieczeństwem swego miasta, a sławą swego rzemiosła. Opierały się na podstawie religijnej. Miewały niekiedy własne kościoły i kaplice, a zawsze przynajmniej ołtarze swoim kosztem założone i w służbę kapłańską opatrzone. Uznawały jakiego świętego za patrona i dzień jego z największą uroczystością obchodziły. Stawały z chorągwiami a świecami w rękę przy wszelkich większych nabożeństwach i na pogrzebach braci.

Z tej przyczyny kto się nie liczył do kościoła rzymsko-katolickiego, ten tylko wyjątkowo mógł być tolerowany a mianowicie dla tego Rusinów i Ormianów we Lwowie nie przyjmowano do niektórych bractw rzemieślniczych. To samo zaczęto czynić po wielu miastach z nowowiercami.

Dawniej już powiedziano, że bractwa rzemieślnicze, a zwłaszcza liczne, zamieszkiwały oddzielnie pewną część miasta, wkoło której niekiedy utrzymywały mury własnym kosztem a zawsze broniły ich w czasie szturmów. Królowie usuwając się z pod ustaw szlacheckich o zniesieniu cechów, przytaczali jako powód ich utrzymania, tę wielką zasługę pod czas wojen. Przy swoich murach mieli rzemieślnicy więzienia dla braci i czeladzi brackiej osadzanych czy za wyrokiem starszych z drobniejszej przyczyny, czy też z przyczyny ważnego przestępstwa za wyrokiem sądu miejskiego.

Ten podział miasta na ludzi i mury razem, nosił na sobie piętno pewnej żywotności i organizmu społecznego.

Mistrz przyjmujący ucznia, powinien był zgodzić się z jego ojcem lub opiekunem o czas nauki, a mógł nawet żądać rękojemcy obowiązującego się złożyć pewną zapłatę, jeżeliby uczeń do czasu nie wytrwał. Po rozpoczęciu nauki

mistrz obowiązany był przedstawić go starszyźnie i przy złożeniu świadectwa jako w małżeństwie zrodzony, podać do zapisu, za który i mistrz i uczeń płacili najczęściej po sześć groszy. Nauka według rzemiosła i innych okoliczności trwała od roku do lat sześciu. Pod względem przeciągu czasu czyniono różnicę między uczniem, co nic, mniej lub więcej płacił za naukę, między obcym a urodzonym w tém samym mieście, między synem obywatelskim a nieobywatelskim. Syn w rzemiośle ojcowskiem nie potrzebował nawet wcale zostać uczniem. Mógł od razu przyjść do listu czyli świadectwa towarzysza, a wkrótce potem wyjść i na mistrza, nawet bez składania zwykłej, a przynajmniej za złożeniem znacznie zmniejszonej opłaty. Towarzysz, co się żenił z mistrzówną, równie doznawał wielkiej ulgi jednakże oprócz przypadku, gdyby mistrzówna chrczinami uprzedziła wesele.

Wypisywanie ucznia na towarzysza, odbywało się także przed bractwem; przy złożeniu opłaty za wydanie listu nauki.

Towarzysz niemal każdy, wyjąwszy rzemiosła bardzo łatwe, obowiązany był wędrować rok, a w trudniejszych rzemiosłach lat dwa. Na wędrowce przez jedną dobę znalazł w każdym mieście na gospodzie czeladników swego rzemiosła, bezpłatne przyjęcie i wyżywienie, a gdy nie było roboty, wzięwszy przepisane wsparcie szedł jęj szukać dalej.

Który towarzysz chciał zostać mistrzem, ten się był wnien zgłosić do starszych. Jeżeli jego rzemiosło potrzebowało zapasu materyałów, albo téż jatki koniecznie, jak u rzeźników, to miał obowiązek wykazać się z ich posiadania.

Statuta każdego rzemiosła oznaczały popis, którymby towarzysz mógł udowodnić, że posiada należytą na mistrza biegłość, czyli okazać rzemiosło. Starsi dopilnować mieli obowiązek, aby przy popisie niczyjój pomocy nie użył. Jeżeli mu się nieudała sztuka, mógł ją robić powtórnie, ale dopiero po pewnym przeciągu czasu. Jeżeli mu się zaś w okazaniu rzemiosła powiodło, szedł ze starszym na ratusz, przyjmował miejskie, to jest zostawał obywatelem, obiecał się okupić i ożenić. Często nawet zastrzegały statuta bractwa, że jeżeli, jako młodzian czyli nieżonaty rok przetrwa, to kopę groszy zapłaci. To wszystko poułatwiający nowy mistrz albo jak zwano młodszy sprawiał braci

wieczerzą i to zwykle z pieczeni wołowėj i więkšej lub mniejszej beczki piwa, jak stało w statucie albo ile wypadło, aby każdy miał dosyć.

Do młodszych należały różne posługi w bractwie: zapalali i gasili świece w kościele przy nabożeństwach brackich; zwoływali starszych, stołowych i wszystkich mistrzów, kiedy starszy obselał. Odbywali także straże i warty, kiedy burmistrz i rada a zwłaszcza po miastach mniejszych podczas jarmarków, zażądali nielicznėj a zbrojnėj pomocy od bractw czyli cechów.

Stosunek ucznia do mistrza był jak sługi do pana. Uczeń zwykle surowo prowadzony, miał być zawsze gotów na skinięcie i z wielkiem uszanowaniem nie tylko dla mistrza, ale i dla towarzyszków. Nadużywano względem niego władzy i kiedy nie miał nikogo, ktoby się za nim mógł ująć, doznawał złego obchodzenia, był poniewierany i bity!

Towarzysz stał niejako w równej już godności z mistrzem, jadał z nim u stołu, nie przez niego, lecz tylko przez bractwo mógł być karany. Mistrz miał obowiązek czuwać nad jego obyczajnością i gdyby towarzysz poniedziałkował, na noc do domu nie przyszedł, albo tak zbezcześcił godność rzemieślniczą, iżby z katem, z butlem (parobkiem kata) grał w koście, arcaby lub karty, obowiązany był to donieść pod winą przepisaną za milczenie.

Towarzysze czyli czeladź każdego rzemiosła, a czasem kilku rzemiosł nieważa oddzielną swą gospodę, do której się schodziło wieczorem na piwo. Dla dozoru i przestrzegania przyzwoitości dwóch młodszych (mistrzów) mieli obowiązek czuwania z kolei w tój gospodzie.

Okolo przesilenia dnia z nocą czeladź odbywała po swych gospodach burgatty, to jest wspólne wieczere. Od burgattu w czwartek po św. Michale obowiązana była robić od jedenastej na wielkim zegarze (po zachodzie słońca) cztery godziny w noc, od burgattu zaś w czwartek po półpościu już od wschodu do zachodu.

Zapłata tygodniowa towarzysza czyli tak zwany woch-lohn, stawiała bractwa nisko, aby i ubogi mistrz mógł chować czeladź, ale za to roboty znaczne, lub sztuczne, które wykonywano tylko we warsztatach znakomitszych i możniej-

szych. a potrzebowały niepospolitej biegłości rzemieślniczej, wynagrodzono oddzielnie. Równie mistrz jak czeladnik mogli sobie wypowiedzieć robotę tylko w czasie wyznaczonym i to zwykle na dwa tygodnie przed rozejściem się z sobą.

Czeladź krawiecka zbuntowała się we Lwowie r. 1513 i chciała opuścić miasto. Mieszczanie sprzeciwiali się temu i przyszło do użycia broni, przy czém żelaznemi cepami nabito krawczyków. Później, gdy ci krawczycy stali się zamoznemi krawcami, na cześć poległych braci zbudowali kościół św. Anny, a choć na koniec osiedli przy nim zakonnicy Augustynianie, przecież zawsze został pod opieką i prowizorstwem krawców. W dalszych czasach, a mianowicie r. 1548 zrównał Lwów we względzie kościelnym godność szewców z krawcami przez to, że szewcom w opiekę i na prowizorstwo oddał kościółek św. Krzyża.

Stosunek mistrzów czyli braci między sobą oparty był na związku kościelnym na dążeniu do zjednania dobrego imienia i powagi całemu bractwu, a to przez przyzwoite sprawowanie się i rzetelność w robocie; na popieraniu się, a nieszkodzeniu sobie w rzemiośle, na dopomaganiu nawzajem nawet do szczęścia familijnego i spokojności w domu.

Gdy brat umarł, drudzy prowadzili go a nawet odnosili do grobu ze wszelką uroczystością; jego zasmuconej rodzinie towarzyszyli od grobu do pomieszkania, wdowie starszy bractwa naznaczał czeladnika do kierowania warsztatem i nad jego sprawowaniem czuwał. W rzemiosłach, w których potrzebowano jatki, nie godziło się pod surową karą, podkupywać w najmie wdowy.

Brat każdy miał obowiązek wystarania się o żonę, a któryby żył bez ślubu z niewiastą, nie mógł być cierpiany w bractwie.

Winien był tak postępować, aby sprawowaniem swoim nie dawał powodu do lekceważenia bractwa. Dla tego składał winę rzeźnik który w jatce żonę obił; nie powinien się zaś był pokazywać na ulicy bez obleczenia sukni na rękawy albo z fartuchem u pasa, a był obowiązany utrzymywać czystość i ochędóstwo nawet przed jatką, bić bydło tylko za miastem. Piekarz lwowski, który chleb nierzetelnie wypie-

czony sprzedawał mógł być zawieszonym u żorawia, zapewno tylko dla zawstydzenia w obec całego miasta.

Robota miała swój zwykły przepis: powroźnik na każdy rodzaj liny, postronka a nawet cieńszego sznurka winien był trzymać się przepisanego materiału i liczby wojków. Mydlarzowi wyznaczono do sprzedaży wielkość tabliczki mydła, rzeźnik nie mógł rozcinać wieprza węgrowatego, ale tylko miał go wystawiać na sprzedaż w całości pod tablicą z napisem że węgrowaty.

Starsi obchodzili warsztaty przynajmniej co miesiąc i doglądali materiału i roboty. Gdy obcy rzemieślnicy przybyli na jarmarki, albo piekarze i rzeźnicy na tygodniowe wolnice czyli targowice, miejscowi starsi przeglądali ich towar i w razie nierzetelności zabierali go z przybranym sługą miejskim i odesłali pod rozporządzenie i karę burmistrza i rady. Bydła niezdrowego nikt nie powinien był na targi i jarmarki przyprowadzać ani żaden rzeźnik kupować, nad czém czuwali z bractwa rzeźniczego tak zwani cudzarowie (Zuschauer).

W niektórych rzemiosłach wolno było mistrzowi kupować u drugiego wyroby i na wyższy grosz sprzedawać, w niektórych zaś, gdzie większa ciążyła odpowiedzialność jak u złotników co do próby złota i srebra, było to surowo zakazanem.

Żaden brat nie miał podkupywać brata przy nabywaniu towaru na robotę, po towar wybiegać w ulicę, lecz wszystko na rynku kupować; nie wolno mu było zniżać ceny wyrobów dla ściągania kupujących od siebie, ani odmawiać domowników drugiemu. Owszem zapytany co do zalet i wad czeladnika lub służącej szukających zamieszczenia, winien był dać jak najrzetelniejsze objaśnienie. Żeby jeden nie odbierał zarobku drugim braciom była przepisana liczba czeladzi jaką pozwalano trzymać; ta wszędzie pokazuje się szczupłą i nad trzech towarzyszków i trzech uczniów rzadko który warsztat albo może żaden zwiększać się nie mógł.

Partacze, byli to rzemieślnicy, którzy nie zostawszy mistrzami, członkami bractwa i obywatelami, zakładali warsztaty i robili na własną rękę. Zostawali w zupełnej pogardzie, a uczeń lub czeladnik ich, nie wychodził nigdy na mistrza. Były im wzbronione wszelkie roboty nietylko w mieście, lecz na przedmieściach i częstokroć w pewnej odległości

od miast; dla tego osiadali po wsiach a niekiedy na przedmieściach pod opieką przemożnego szlachcica, który lekce ważył sobie prawo miejskie i prawo pospolite. Na partacza dawali baczne oko nie tylko starsi bractw, ale wszyscy bracia. W okręgu władzy miejskiej zabierano mu wyroby i narzędzia ze służą miejskim, w obrębie zaś szlacheckim ze służą grodzkim i oddawano go pod ukaranie władzy, do której należał. Kto w takim razie bronił partacza chrześcianina, płacił znaczną winę pieniężną, a kto Żyda czy producenta, czy handlarza wyrobów rzemieślniczych, stawał się bezecnym.s

U rymarzy była klasa pośrednia między mistrzami, a partaczami, to jest tacy, co jako słudzy, lub najemnicy pracowali po dworach; tych zwano robieńcami albo rubieńcami. Robieniec nie podlegał pogardzie: skoro pół roku pracował u mistrza, zostawał towarzyszem a potem wolno mu było podać się do okazania rzemiosła i zostać mistrzem.

Lubo wszelkie czynności bractwa ułatwiał starszy albo zastępca przez niegoznaczony sam lub ze stołowemi, przecież ważniejsze zawsze w obec całego bractwa. Z téj przyczyny każde bractwo miało zebrania stałe, a mianowicie w dzień patrona świętego i co ćwierćroczce, a przynajmniej dwa razy do roku i prócz tego, kiedy starsi uznali potrzebę lub kto inny miał w tém interes, aby się bractwo zebrało a na obesłanie braci złożył do skrzynki brackiej przepisana zapłatę i kilka groszy dla młodszego, który zwoływał. Brat co się nie wytłumaczył słuszną przyczyną iż stanąć nie mógł, płacił winę.

Na zebraniach odprawowywały się sądy. Gdzie było kilku starszych tam przed nimi, a gdzie jeden, tam i przed stołowemi o należności z rzemiosła, o obelgi, o bijatyki między braćmi, o wykroczenia czeladzi, oraz na wnioszek obcych osób o złą robotę i w ogóle nierzetelność w robocie. Przed tym sądem każdy rzemieślnik winien był mówić z głową odkrytą bez bicia pięścią w stół, a używania nieprzyzwoitych wyrażen. Kto starszyznę obraził ten we winę popadł, a ktoby się na nią porwał, ten był zaraz pojmany i na ukaranie panu burmistrzowi i panom radcom wydany.

Na winy składano zwykle funt, cztery funty, ćwierć kamienia, pół kamienia i kamień wosku albo kilka groszy do

skrzynki brackiej. W ciężkim zaś razie następowało wykluczenie z rzemiosła, któremu popadłby każdy, coby psa zabił, gdyż to uważano za czyn najwięcej zakalu przynoszący godności mieszczañskiej. W r. 1523 cechmistrz garbarzy lwowskich Marcin był spotwarzonym że psa zabił i dla tego w czterech terminach, publicznych, to jest przez wywoływanie kazał pozywać każdego, ktoby mu chciał ten zarzut udowodnić, a że się nikt nie zgłosił, przeto go uznano sądownie za oczyszczonego i uczciwego mieszczanina. Podobnież r. 1561 w temże mieście i także garbarz imieniem Łukasz posądzony o zabicie psa, wiele doznał zmartwień i zgryzot nim dowiódł sądowi, że tylko od wyrwconej przypadkowo ławki zginęło szczenię, z którym on się bawił. Na garbarzy padało najczęściej tego rodzaju podejrzenie, że to mogli się na skórę łaszczyć.

Przy zgromadzeniach półrocznych lub éwierócznych płacono do skrzynki; mistrz i w najuboższem bractwie niemiéj jak grosz, a czeladnik po półgrosza.

Te są główne właściwości bractw czyli cechów dla zrozumienia organizacyi miast i przemysłu potrzebne. Miały one zaletę że rzemieślnika utrzymywały w religii, a ztąd i moralności; że mu zabezpieczały wyżycie z rzemiosła, że czuwały nad dobrocią wyrobów, że dbały o kształcenie młodzieży w swoim zawodzie. Ale o ile zamiar zmieniał się w skutek, to oddzielne pytanie.

Rzemieślnicy nie byli lepsi, zamożniejsi, pilniejsi ani biegłsi od dzisiejszych. Czeladź, uczniowie daleko w przykrzeszszym zostawali położeniu; rzemiosło nie mogło się rozpościerać, krzewić, szukać wynalazków, wzbijać z drobnych warsztatów do wielkich fabryk; dla tego posługiwało tylko małej liczbie zamożniejszych, a bosi, ubogi, nosił na ciele to co mu w domu zrobiono; z kupnych rzeczy używał tylko soli i żył prawie bez stosunków z całym przemysłem.

Kupiectwo potrzebuje także mechanicznej wprawy, a bardziej potrzebowało zespolenia wszystkich członków niż gałęzie innego przemysłu, bo jego towary rozdrażniały chciwość nawet znakomitszego rycerza i dla tego do końca XV wieku często kupców rozbijał. Z téj przyczyny w każdym większem mieście było przynajmniej jedno bractwo kupieckie na ten sam sposób jak u rzemieślników. Starsi kupieccy mieli obo-

wiązek pilnowania dobroci i ceny towarów. Na wino byli tak zwani *szmekerowie* (smakownicy) przysięgli. Ci co rok obchodzili sklepy, stanowili ceny a fałszowanego beczki do zabrania podawali. Brał je kat, lub w zastępstwie jego sługa wójtowski, wiózł pod pręgierz, obrączki poprzecinał i ogłaszał czyje wino tym sposobem niszczy. Nad każdym składem powinna była wisieć tabliczka ze spisem win, ich cenami i liczbą lub znakiem domu. Kto około r. 1580 szynkował wino w Poznaniu, ten przysięgał, że go nie będzie fałszował, ani nad takę przedrażał. Wina nawet sejmy stanowiły cenę: za kwartę trzy do pięciu ówczesnych groszy. Na inne rzeczy była taksa wojewodzińska, obliczona na kamień i funt. W Poznaniu r. 1565 kamień oliwy kosztował złotych sześć, groszy siedm i pół, migdałów złotych pięć i pół, fig złotych trzy groszy cztery, rozenków wielkich złotych cztery groszy dziesięć, małych trzy i pół złotego i t. d, w monecie ówczesnej. Bractwa kupieckie w każdym mieście głównie tego pilnowały aby Żydów i obcych kupców od handlu oddalać. Bogactwo miejskie było zwykle w ręku kupców, ale częstokroć zdarzali się bardzo zamożni młynarze, bo kiedy wsi można było dostać niżej tysiąca czerwonych złotych, młyn nie największy, ale w dużem mieście, przedawał się po pięć tysięcy tychże złotych. Mnożyły się jednakże już coraz bardziej wiatraki i uszczuplały dochodu młynom wodnym.

Co do radzajów rzemiosł, tych w XVI wieku niewiele przybyło. Rozpowszechnienie się większe niektórych wynalazków, jak broni palnej, prochu, gorzałki, drukarni podały ludziom nowe zatrudnienia; głównymi rzemieślnikami byli piekarze, młynarze, rzeźnicy, rybacy, zduny, bednarze, stelmachy, stolarze, tokarze, kowale, ślósarze, miecznicy, nożownicy, szyftery (po terażniejszemu puszkarze), iglarze, kotlarze, mosiężnicy, krawcy, czapnicy, tkacze, sukiennicy, folusznicy, postrzygacze, powroźnicy, miechownicy, garbarze, szewcy, rymarze, siodlarze, kuśnierze, mydlarze, potażnicy, piwowarzy, gorzelnicy, miodowary, mularze, cieśle, sklarze. We I.wowie już r. 1505 kierował budowlami miejskimi budowniczy (architectonicus, Baumeister).

Mieli cechy także malarze, rzeźbiarze, cyrulicy, łazienicy, tragarze, ładarze, kramarze, prasoby co sól sprzeda-

wali, budnicy co solą i rybami handlowali,^f kramarze, kupcy i t. d. Byli rozmaici nadto rzemieślnicy przy zakładach kopalnych i wszelkich hutach. jak to poniżej wyłożono.

Oprócz bractw pracą rzemieślniczą czy inną się zajmujących, bywały jeszcze różne bractwa miłosierne, a przy tém różne fundacye i domy dla ubogich, chorych starców, wdów, panien, dopóki im się za mąż nie zdarzyło, a na koniec komora miłosierdzia (*mons pietatis**) to jest zakład pożyczkowy na fanty lecz bez procentów, po Polsce rozpowszechniony od jezuitów a dla ubóstwa bardzo przydatny. Wszystko to przez swoich przełożonych i starszych niejako reprezentowane wpływało na prawodawstwo miejskie z tysiącznych złożone kawałków. Dozór wyższy nad temi bractwami i zakładami miało najczęściej duchowieństwo, jednakże we wielu względach służyło im prawo do opieki i pomocy od burmistrza i rady.

Miasta w ogóle obfitowały w ubóstwo i żebraków. We Lwowie był sługa miejski zwany starostą ubóstwa ale także babilim wójtem (*judex pedanus*), który dawał baczość aby się obce włóczęgi do miasta nie wciskały, karciał kłótnie i bijatyki żebraków, a nawet rozsądzał ich lichy sprawy. Babilim wójtowie zapewne byli i po innych jeszcze miastach. Żebraństwo jakkolwiek liczne złożone z próżniaków, pijaków i różnych niegodziwców jak to zwykle bywa, znajdowało wyżywienie po klasztorach a pomoc w dobroczynnych zapisach i to tak dalece że w każdym niemal większym mieście używało czasami nawet łaźni bezpłatnie.

Łaźnie na zdrowie ludzi zniewolonych żyć w nieczystości i brudzie wywierają wpływ bardzo zbawienny i znano się na tém w XVI wieku. Warto tu spomnieć o fundacyi dziekana Krowickiego we Lwowie; uczniowie szkoły, nauczyciele i szczęściu księży mieli łaźnię bezpłatną co tydzień a żebracy kato-

*) *Mons pietatis* albo Góra miłosierdzia to jest kupa pieniędzy na pożyczanie ludziom ubogim i potrzebnyim zgromadzona, nigdy nie ginąca, którą teraz Komorą potrzebnych zowią, nietylko we włoskich miastach ale i w naszych polskich i litewskich miastach w Krakowie, w Warszawie, w Wilnie z wielkim podźwignieniem ludzi potrzebujących pieniędzy postanowiona, niema żadnej przysady lechwiarskiej. Śmiglecki *O Lichwie* rozdz. I.

licy co dwa tygodnie. Podczas jój używania byli obowiązani śpiewać psalm *De profundis clamavi* i pieśń *Ave maris stella*.

Łącznie miały zwykle ten przywilej, że wolne były od podatków, stanowisk wojskowych i niektórych innych ciężarów.

Co do obyczajów miejskich te były niejako mieszaniną niemczyzny i polszczyzny. Krakowscy mieszczanie, którzy bywali żupnikami i przynajmniej za Jagiellończyków mieli znaczenie na dworze, występowali zewnątrz i w domu jako panowie z całym dworem sług i z przepychem, aleć to było wyjątkowe. Zwykłego mieszczanina nawet we większym mieście pomieszkanie ograniczało się na izbę piękną, jedną większą, drugą mniejszą z oknami na ulicę, przyozdobioną obiciem lub malowaniem i na izbę w tyle bez ozdób do zwykłych zatrudnień, znowu z mniejszą, oraz z kuchnią. Sprzęty jego domowe składały się ze stołu, ławki, prostych krzeseł; misy, talerze miałkie i głębokie, konew do napojów wielką, brzuchatą a z cienką szyją, kufelki miał cynowe.

Wreszcie równał się w życiu kilku lub jedno wioskowemu szlachcicowi, za którego bardzo często wydawał swą córkę, a zwłaszcza bogatszą jako jedynaczkę.

Domów zajezdnych po miastach prawie nie było, ale tylko karczma jedna i druga z wielką jak na wsi stajnią, do której wysiadał lud wiejski i karczma oddzielna czyli giełda dla kupców i furmanów. Każdy większy pan miał albo zabudowanie własne, albo stawał na zamku u starosty, u księdza świeckiego, w klasztorze. Szlachta pomniejsza rozdzielała się także pomiędzy duchowieństwo i pomiędzy mieszczan swych przyjaciół. Rzemieślnik znajdował przytułek u swego cechu, ksiądz u księdza, a zupełnie obcy mógł liczyć zawsze na gościnność tej klasy, do której należał. Gdzie kto dostał izbę lub miejsce do spania, tam też wystarano mu się i o jadło za pieniądze a najczęściej bezpłatnie. Wreszcie ruch i napływ przyjeznych nie bywał tak znaczny, a przynajmniej nie tak częsty, chyba na jarmarki, odpusty i po wielu miastach na zjazdy sejmowe, jeneralne, gdzie albo starosta miał prawo naznaczenia gospód, jakby kwaterunku dla wojska, a wszystkie stosunki już się poukładały do umieszczania ka-

żdego, zwłaszcza, iż podobny zjazd przynosił, zawsze mieszczanom znaczne korzyści, lubo też niejeden guz i obelgę.

U mieszczan polskich nie było wcale téj oszczędności w życiu, która cechowała i cechuje mieszczan innych krajów. Jeżeli lubili pieniądze to na to tylko, aby ich używać. Obchody familijne jak zrzękowiny, śluby, chrzciny a nawet pogrzeby po odprowadzeniu nieboszczyka do grobu, nie obyły się bez jadła i picia. Zrzękowinom towarzyszyła już wielka uczta z obiadami, wieczernami, muzykami a cóż dopiero jak przyszło samo wesele. Wesola miejskie odbywały się tak jak chłopskie z družbą, ze swatami, swachmami. Nie kończyły się bynajmniej na jednym dniu a młodzież wysypawszy się z muzyką, chałasowała po nocy, zaczęła kto jęć się nadwinał, a nawet domy napadała. Zdarzało się też już często, że rzemieślnik, co przez cały tydzień zarobił, to w niedzielę przepił.

Co do ubiorów ten z przejściem języka polskiego do pism ratusznych, był polski i do szlacheckiego podobny. Jednakże nieraz i rajca albo inny znakomity mieszczanin używał sukni aksamitnej lub innej obcisłej krótkiej, z krezą rurkowaną białą, czapeczki kubałkowatej w denku szerszej, a w górę z przygiętym na czole daszkiem, obciągniętych spodni, i bardzo krótkich lub bardzo długich bótów. Włosy miewał długie ale inny krótko strzyżone; również brodę i wąsy bardzo przycięte. Zgoła nosił się kuso i z niemiecka.

Mieszczanki bogatsze nie ustępowały szlachciankom i wierniej od mężczyzn hołdowały cudzoziemczyźnie. Materye których używały główne były póltałasy, karazye, a z kosztownych jedwab kosmaty, adamaszek i atlas. Z tych robiono wyłogi, ale też kabaty, suknie i odziewki zimowe kaplerzami i kitlicami zwane. Zamożne mieszczanki miewały popielice, kuny, sobole i nawet gronostaje. Ale izdebne, kacharki, szynkarki i mamki chciały swym paniom w stroju sprostać, a dla tego panowie radni, aby zapobiedz temu wielkiemu zgorszeniu, niewątpliwie pod wpływem swoich żon wszędzie popisywali ubiór służebnych: powiedzieli z czego może być suknia a z czego do niej mają być wyłogi i na ile palcy szerokie; żeby tak zwany sajan nie sięgał za siedm fałdów, pierścioneł nie miał pereł i drogich kamieni a nie

był ze złota ani nawet srebra; to zaś wszystko pod winą naprzód sześciu, potem dwunastu groszy, a nakoniec pod utratą przesadnych rzeczy.

Do wad głównych miejskich, choć nie pijaństwo, gdyż gorzałka nie była jeszcze tak pożądaną, to należało opilstwo. Rzemieślnik prawie za swój obowiązek uważał przesycać się piwem. Bogaty zaś mieszczanin lubił małwazyą, muszkatele i wino węgierskie równie jak szlachcic.

Miejską wielką uroczystością bywały odpusty na poświęcenia kościoła farnego, ale we Lwowie napotyamy dziwny obrzęd we wigilię Bożego narodzenia, to jest palenie słomy na rynku. Pewnie to jakiś obyczaj niemiecki a nie słowiański bo miał być i w Ridze. Roku 1526 spotrzebowano we Lwowie słomy na ten cel za półtora ówczesnego grosza.

Napotykać się po aktach sądowych miejskich sprawy o czary których jednakże pojęcie nie jest tak jeszcze wyrobione jak się to okaże później, tylko są to raczej wróżby i zabobony. Do owych czarów zaliczano, zgadywanie przez wosk wylany czy panna pójdzie za męża lub nie; gdy grzebień kupiony bez targu za kwartnika obwinęto nicią na opak i wrzucono w ogień, żeby kochanek się nawrócił, gdy wylupano żywemu gołębiewi oczy i rozarte podano młodzieńcowi w napoju, aby w ślepe miłość popadł, gdy wywarem z mrowiska skrapiano sklep kupiecki lub szynkownią, aby się ludzie znęcali i roili, gdy kawałek powroza szubienicznego po wisielcu w miód wrzucono, dla przywiązania gości do szynku. Jednakże zdarzało się, że za podobne igraszki, jako za bezbożną spółkę z czartem, karano kobiety spalaniem na stosie i to nie za wyrokiem duchowieństwa, ale za wyrokiem sądów miejskich.

VII.

Wsie i ich mieszkańcy.

Wsie jak zawsze były i w XVI wieku mieszkaniem głównie ludu przeznaczonym do prac niewielkiego potrzebujących usposobienia, ale wymagających znacznego wyteżenia ciała. Lud wiejski rolniczy składali naprzód kmiecie posia-

dacze ról, które częstokroć były rozmierzone na łany, włoki, ślady, a w Litwie na żrzebia. Nazwy te oznaczały role przynajmniej jednakowego dochodu, gdyż są spomniane przy poborze czyli podatku jednakowej wysokości*).

Ogrodnicy czyli zagrodnicy, jedni mieli role rozległością mniej lub więcej do kmiecych zbliżone, drudzy zaś tylko domki i ogrody a żyli z młocki. Komornicy niewali bydło ale pewnie tylko krowy. Byli także chłopci rataje a to głównie w pobliżu miast, którzy utrzymywali woły, choć ról nie posiadali. Wyżywili oni je latem na pastwiskach gromadnych to jest wspólnych wiejskich a zimą z kopeczyzny branój za orkę od miast, mieszczan pojedynczych i zgoła właścicieli.

Zdarzały się i już osady zapewne niemieckie zwykłe Ołędrami zwane, bo w uniwersale poborowym z roku 1578 powiedziano, że od włoki którą na pastwisko najmują Olandrowie, szlachcic poboru dziesięć groszy płacić winien.

Do mieszkańców wsi należeli jeszcze pasterze, bartnicy, rybacy, karczmarze, furmani, przekupniarze.

W okolicach Sądcza i Jasielska były wsie szczątkami wielkich Morawców czyli tak zwanymi dziś Słowakami osadzone i wsiami wałaskimi**) zwane, które się utrzymywały głównie z chodowania krów i owiec a czasem rolnictwem weale się nietrudniły.

Przy puszczech zdarzały się wsie, które na łowiech siedziały, to jest miały obowiązek łowiectwa.

*) Uniwersały poborowe począwszy od roku 1564 w Zbiorach praw polskich.

Sarnicki w swém wielkiem dziele prawniczem powiada: mierzenie pól w Polsce trudno ma być, boby się zru żyło siła kontrowersyi dla dawności granic. Ale w Mazowszu a w Litwie jeszcze dostateczniej włoki są wymierzone y siedliska. Pola na troje idą, co oni rezami albo paszami zowią, jako y w Krakowskiy ziemi: że kto włokę trzyma, dziesięć folanek może na oziminę wysiać, iakoby dwa korca lubelskie. a na ogród, siedlisko i gumno morg.

Sarnicki księgi osme. Miernik, Dział, Miedza.

**) Słowacy ci nazywali swe osady Wałal, co znaczyło wyraz polski Woła. W łacińskich przywilejach zwani są Vallachi a prawa po polsku pisane zowią je wsiami wałaskimi, co za wsie wołoskie brać nie należy.

Sami tylko kmiecie i zagrodnicy robili już pańszczyznę. Wychodzili zaś do niej od półwłoki jeden dzień w tygodniu i to z jednym zaprzęgiem do orki, radlonki, włoczki, lub zwózki i w dwoje ręcznych robotników do żęcia, sprzętu siana i młocki: opłacali czynsz roczny najwięcej po dwadzieścia i kilka ówczesnych groszy. Zagrodnik dawał raz tylko w tydzień jednego pieszego robotnika i płacił czynsz dwudziestu groszy niedochodzący. Prócz czynszu w pieniądzu równie kmieć jak zagrodnik oddawali do dworu kapłony i jaja.

Wszyscy w ogóle mieszkańcy wiejscy prostego urodzenia, zwani pod ów czas nie włościanie ani wieśniacy, lecz chłopci, byli albo poddani co lubo w łagodniejszym wyrażeniu przecież znaczyło już to samo, co niewolnicy, albo wolni czyli luźni, którzy mieli prawo wyprowadzania się z miejsca na miejsce.

Ci wolni byli albo słudzy albo hultaje. Słudzy zawierali kontrakty przynajmniej roczne na Boże Narodzenie czyli gody lub na święty Wojciech. Nazwa zaś hultaje nie miała tak złego znaczenia jak dzisiaj, ale rozumiano pod nią ludzi, którzy nie za kontraktami, tylko na dni, tygodnie lub za wynagrodzenie od pewnego dzieła pracowali, po terażniejszemu wyrobnicy, najemnicy. Były przeciw hultajom ustawy dawniejsze i ponowione*) a że w Poznanskiem i Kaliskiem nawet kmiecie i zagrodnicy bardzo ze wsi uciekali na hultajstwo do miast, we żniwa zaś żądali wysokiego myta, przeto przypomniano w roku 1593 aby starostowie, urzędy miejskie, po wsiach dziedzice, mieli prawo imać, okuwać i do pracy tak długo zmuszać hultaja, choćby z żoną i dziećmi, dopóki jego pan nie zgłosi się po niego.

Po św. zaś Małgorzacie, to jest od czasu, w którymby się mogły żniwa zacząć, hultajstwa cierpieć po miastach zakazano, a to pod sprawą w grodzie i sowitą czyli podwójną winą czternastu grzywien.**)

Jeniec wojenny pomnażał też jeszcze lubo rzadko lu-

*) Statut z r. 1532,

***) Konstytucya r. 1593. O hultajach województw kaliskiego y poznańskiego.

dność wiejską: spotykają się ślady, że przy powrocie z wypraw moskiewskich rotmistrze i inni wojskowi, co mieli własne majątkości, chwyтали młodzieńców w rzemiośle sobownych.

Wszyscy chłopci równie poddani jak wolni, mieli już pewne obowiązki względem pana wsi, czy to w opłacie czy w daninie, czy w robociznie. Poddany i lóźny bez świadectwa pana, nie mógł się ze wsi wyprowadzać. Gdy jednak lóźnemu świadectwo pańskie odmówioném było, na ten czas mógł o nie prosić sądu ziemskiego lub grodzkiego. Kto zaś bez listu wyświadczonego (świadectwa) przyjął sługę ten oskarżony przepadał więc czternastu grzywien.

Twierdzenie powyższe, że poddaństwo ówczesne w Polsce równało się niewoli, i rzeczywiście nią było, zaświadcza wręcz Kromer wyrzeczeniem, że pan nad swoim chłopem miał prawo życia i śmierci, lubo nie nad takim co się poświęcił od młodości naukom, albo stanowi duchownemu.*)

W przepisach prawnych, które wtedy obowiązywały, czytamy co do Podola, że szlachta poddanych swych o napaści na Wołoszczyznę podejrzaných winna stawiać przed starostę kamienieckiego, „ale o te rzeczy, które się w ziemi dzieją, każdy pan z poddanego swego, wedle prawa pospolitego, sprawiedliwość sam czynić ma.**)

W innój ustawie czytamy, że panu równie w rzeczach świeckich jak w rzeczach duchownych służy wyrokowanie poddanego i może go podług rozumienia swego skarać***).

Kto zna ducha ówczesnych wyrażeń prawnych, ten do słów sprawiedliwość czynić i skarać bez wahania się doda: na śmierć, śmiercią. Świadczy téż Guagnini wyraźnie, że na Litwie było obyczajem iż pan nakazywał

*) Habent sane in eos domini vitae necisque potestatem; praeter eos qui ab ineunte aetate literarum studiis sacerorumque ministerio sese addixerunt. Cromerus de situ Poloniae w końcu artykułu *Hominum ordines in Polonia*.

***) Statut warszawski z r. 1557. Szlachta podolska winna poddane swe pod starostę kamienieckiego stawiać.

****) Konfederacja jeneralna warszawska z 28 stycznia 1573 r.

chłopu, aby się sam obwiesił; gdy zaś omieszkiwał, bito go tak długo, dopóki nie zniewolono. Był to obyczaj ruski o którym spominano i powyżej, za czasów witowdowych.

Jeżeli jednakże zdarzało się karanie śmiercią, to niewątpliwie nader rzadko u pana katolika. Już to nietylko dla tego, że miał on zawsze głęboko zaszczeponą bojaźń Bożą i pamiętał na sąd ostateczny, ale że spowiadanie skazanego przed samą śmiercią mięszało do sprawy oświeczonego księdza, który mógł na wyrok wydany wpłynąć a trąbę archanioła i sąd ostateczny przypomnieć; wreszcie strata chłopu była niemałą, skoro chłopskie małżeństwo z dziećmi i sprzętem wolno było szacować na pięćset grzywien*).

Za zabicie chłopu płaciło się (r. 1581) trzydzieści grzywien główczyzny w połowie dla pana a w połowie dla krewnych zabitego.

W zastępstwie dziedzica sprawował po wsiach sądy wójt lub sołtys częstokroć dziedziczny i na znacznej roli. Po wsiach które do miast należały spotykamy landwójta zawisłego od urzędników co sprawowali władzę dworską w imieniu i zastępstwie miasta. Zdarzali się nawet tacy wójtowie i sołtysi, którzy mieli własnych i poddanych kmieci**).

W sądach wiejskich wójtowskich, landwójtowskich, sołeckich, zasiadali także ławnicy czyli przysiężnicy, przez pana wójta, sołtysa z chłopów mianowani a w niektórych miejscach przez gromadę obierani.

Wójt lub sołtys dziedziczny mógł sprzedać posiadłość i z urzędem, lecz tylko za zezwoleniem pana. Zuchwałego zaś wolno było skupić jak to powyżej objaśniono***).

Na Litwie watamani i tywonowie odpowiadali w godności swój polskim sołtysom i wójtom.

Chłopi jako kmiecie byli ciągle właścicielami swych ról:

*) Konstytucya z r. 1588. Szacunek poddanych zbiegłych.

Zdaje się, że nieszlachcic pojedynczo miał wartości dwieście grzywien, a to dla tego, że delator fałszywy w sprawie o zdradę kraju, skoro był szlachcic płacił dwieście grzywien, a skoro nieszlachcic dawał gardło. Konstytucya z r. 1588 De crimine laesae Majestatis regiae et perduellionis.

***) Uniwersał poborowy z r. 1564 i z lat innych.

***), Księga czternasta XVI.

przy większych miastach, gdzie zdarzał się większy zarobek i dochód po wsiach duchownych, królewskich i miejskich, chłopci nie tylko dziedziczyli po rodzicach posiadłości, ale je dzielili, sprzedawali, zamieniali. Po wsiach zaś szlacheckich od wielkiego spławu i miast odległych, gdzie chłop pod dobrym panem miał tylko liचे wyżywienie, a pod złym głód i nędzę, tam o własność gruntu, nikt się nie dobijał, ludzie uciekali, wsie pustoszały, panowie chłopów znęcali, osadzali a na sejmikach i sejmach obmyślali ustawy aby ich z gruntem niejako związać i przez ustawy o zbiegłych chłopach, o hultajach, włóczęgach, żebrakach, utwierdzać poddaństwo, czyli mówiąc bez ogródki, niewolę.

Lubo niewola kazi charakter człowieka, jednakże iż była bardziej w prawie aniżeli w dziejowym rozwoju, w skłonności narodu i w obyczaju, przeto na ludzie polskim nie wybiła swego piętna. Charakter chłopca cechowały pobożność, pracowitość, wytrwałość, posłuszeństwo. Niedbał o dostatki, pieniądze, wygodę i okazywał łakomstwo chyba tylko na rzeźmię i żelazo, do jego rolniczych narzędzi główne materiały. Wesoly, nieswarliwy, ale dla żony, dzieci, czeladzi surowszy nad potrzebę. W karczmie śpiewak i tanecznik zawołany a do zwady, kija, ale téż zaraz i do zgody skory.

Chłop ruski i litewski odznaczał się tylko większą pokorą i obojętnością na nędzę i cierpienia.

Pozostałość po chłopie niemającym sukcesora czyli jak zwano z łacińskiego kaduk nie przypadał skarbowi Rzeczypospolitej, ale panu.

O prawie niemieckiem (saskiem) napotykamy wzmianki już tylko przy wsiach miejskich.

Lubo stan chłopski używał praw znacznie ścięśnionych, przecież, że miasta miały wsie a wystrzegały się uciemiężeń, że duchowieństwo według chrześcijańskiej miłości bliźniego obchodziło się z ludem swoim, a w dobrach królewskich były opisane i przywilejami poutwierdzone stosunki kmieccie, przeto uciemięczenie dotykało jedynie chłopów szlacheckich a wtedy jeszcze nie tyle wsi, co później było w ręku szlachty.

Położenie chłopca litewskiego przedstawia się daleko smutniejszym niż polskiego. Statut litewski uznawał jeńca wojennego i czeladnika dworskiego; nazywał go wprost niewolni-

kiem i dozwalał go sprzedawać w sposób przedchrześcijański. Drugą klasę stanowili ojczyce, to jest od niewolnika pochodzący, którzy byli do skiby przywiązani i zostawali do dworu prawie w stosunku chłopu poddanego polskiego. Ojczyców dzielono na bartników, ludzi w lepszym nieco położeniu; za bartnika głowczynę więcej płacono, a w dobrach skarbowych i do wojny był powoływany. Ojczyc ciałły niższy w znaczeniu od bartnika, odrabiał pańszczyznę.

Ojczyc ciałły mógł być zwolnionym z robocizny na czynszownika, a wtedy stawał się wolnym jak zwano pochodzącym. Do chłopów pochodzących zaliczyć można także bojarów czynszowych, służków, to jest do dworu na posługi wziętych.

Bojar putny posiadał rolę a wyższy od niego bojar pancerny i na wojnę wychodził. Ci bojarowie byli niejako przejściem od chłopu do szlachcica.

U chłopów polskich co się dobrze mieli spotykano nie tylko ubiór z lepszego sukna, pas skórzany srebrem nabijany, ale u kobiet półtałas i aksamit a to nie tylko w czapce ale i w kabacie.

Chłop litewski łąził w łapciach lipowych i w lichym kożuchu zimą, a w lecie płótna jedynie używał. Kobieta tylko się cieńszą i czystszej bielizną odznaczała. Chłopi żmudzcy jakkolwiek żyli razem pod szopą z bydłem i wszelkimi domowemi zwierzętami, a psy i świnię rozbijały im garnki przy ognisku, jednakże opływali w dostatki, bo niektórzy z nich chował i sześćdziesiąt sztuk samego rogatego bydła prócz owiec i kóz, a położenie kraju nadmorskie, ułatwiało mu sprzedaż zboża i wszystkiego. Masła, piwa, miodu wcale sobie nie żalowali, ani się robotą nie przeciążali i dla tego u nich często stuletniego starca napotkać było można*).

U chłopu koronnego niektórych okolic znalazł się i rożen, jak to widać w spisach pozostałości chłopów poznańskich, a więc i oczywiście pieczeń na stole bywała. Wreszcie nie tylko po wszystkich miasteczkach Polski, ale i po wielu wsiach

*) Lasicki. *De diis Samogitarum* i t. d. w zbiorze elzewirowym. *Respublica sive status Regni Poloniae, Lituaniae, Prussiae, Livoniae & Lugduni Batavorum. Anno MDCXLII.*

kościelnych w niedzielę wystawiano na sprzedaż skopowinę, wołowinę, cielęcinę i kupował je lud wiejski. Żył chłop jednakże głównie mlekiem, grochem i kapustą. Rzepę i brukiew krajane w listki suszył i pod nazwą wędłochy na zimę zachowywał. Burak na Litwie zwany boćwiną ważniejszą był tam strawą niż w Koronic. Marchew jadano wszędzie. W okolicach urodzajnych kluski żytnie, a w mniej urodzajnych gryczane lub tatarczane stanowiły posilniejszy pokarm. Ryby dostawały się chłopu tylko drobne i mniej smaczne. W dniu mięsne zwykłą strawę krasił tłuszczem mięsnym, a w dniu postne używał oleju. Niekiedy tylko zapijał piwo, miód a już też i gorzalkę nawet po wsiach dosyć pospolitą lecz wszędzie bardzo źle jeszcze wypalaną a stąd niesmaczną. W trzeźwości chłop mieszczanina i szlachcica o wiele przewyższał.

Pomieszkania chłopów były bardzo rozmaite stósownie do okolicy. W krajach pierwotnie polskich budowano chaty drewniane z beleczek od przyciesi jedna na drugą kładzionych, w narożnikach kłamrowato składanych. Przy drzwiach izby bywało ognisko z kominem z brożyn (tyczek) i gliny na wierzch dachu wywiedzionym; okna miały szybki szklanne. W izbie częstokroć dosyć przestronnej na szafie pozatykane były miski, rynki, łyżki: w jednym kącie dziezka, w drugim wiadro z wodą, ożog, miotła, pod oknem ława, przed nią deski, jako stół, łoże wielkie, kołyska lub zamiast niej niecka dla niemowlęcia zawieszona, była całem sprzętem. W komorze łóżko czyli wero wspólne dla dzieci, polica przy ścianie i kolek do zawieszenia jeduń i drugiej odzieży kończyły ten krótki szereg ruchomości.

Na Ukrainie, Podlasiu, Litwie zdarzały się chaty z izbą w ziemi, a tylko oknami i dachami nad powierzchnią wyniesionymi.

We wielu okolicach stawiano ściany z gliny lub tłustej czarnej ziemi we formy z desek ubijanój.

Budowano chaty z okrąglaków czyli kołków w ziemię wbijanych mechem prześcielanych, klinikami obitych; gliną wyrzucone wewnątrz i zewnątrz czysto pobielane.

Po wielu okolicach nieznano u chłopów wcale kominów ale w środku zlepione z gliny ognisko na wierzchu z kratą że-

lazną do łuczywia stanowiło kuchnię i całe przyrządzenie ogrzewania i oświetlania; dym zaś tłukł się i wychodził otworem u pułapu, zapołą. Oknami nie przez szyby szklane, ale tylko przez żywiczne deszczółki cienko postrugane lub przez błonę zwierzęcą przebijało się światło mdłe albo czerwone.

Na Żmudzi we wielu miejscach używano przestwornych szop pokrytych dla bezpieczeństwa od ognia korą, a dla ciepła na korę słoną z wielkim dołem do ognia w środku. W koło tego dołu płotem oznaczona przestrzeń była mieszkaniem rodziny, w żniwa zaś suszarnią mokrego zboża a części za płotem dzieliły się na oborę, stajnię, chlewy i stodołę.

Pierwotny rólNIK zapewne po całym świecie tak się budował i ze swem bydłem wspólnie mieszkał.

Dwór we wsi całej Polski zwykle drewniany pokryty gontami czyli jak zowią we Wielkopolsce szkudłami wyglądał okazałej, a niekiedy swą wielkością równała mu się karczma ze stajnią wjeżdzną.

Wieś choć czarna i dla tego niby zasepiona, ale przeplatana sadem dworskim, sadkami kmiecemi, tu i owdzie gruszą polną, wierzbą albo lipą, zwłaszcza przy kościele; ożywiona w lecie igrającemi dziećmi, wesołą i śpiewającą młodzieżą, bydłem, głośnemi psami, i różnym drobiazgiem, wyglądała jak w żałobie dziewica. Cóż dopiero, kiedy ku wieczorowi zagrał dudziarz albo w niedzielę jesienną prowadzili wesele na wozach konno do kościoła družba i swatowie, albo po południu szła gromada do dworu z okrężnem czyli wieńcem.

VIII.

Szlachta. Panowie. Kniaziowie i bojarowie na Litwie. Zwyczaje i obyczaje. Zabawy. Służba. Dwory. Ubiory.

Szlachcic XVI wieku miał wyrobione republikanckie prawo obywatelstwa oparte na wolności, równości i braterstwie. Znał nad sobą tylko ustawę, którą sam stanowił i Boga, a dla tego lękał się jedynie dowolności królewskiej i urzędniczej.

Cała wolność szlachecka według ówczesnego pojęcia zasadzała się na czterech szczegółowych wolnościach*), a mianowicie pierwszój, że każdy należał do oboru króla, drugiej że stan szlachecki wchodził do władzy prawodawczej, trzeciej, że król po za sejmem i bez senatu jako téż niecz (zaocznie) nie mógł sądzić szlachcica prócz w sprawie skarbowej, a czwartej i ostatniej że go mógł karać tylko za wyrokiem sądowym**). Szlachta wyrobiła to już w swoim stanie, do czego naród jeszcze przez kilka wieków miał zmierznać nietylko z Europą ale całą ludzkością.

Nad szlachcica tylko sam król uchodził za coś wyższego ale arcybiskup gnieźnieński, biskupi, senatorowie świeccy, jakkolwiek znakomici urzędami, byli tylko starszą bracią szlachtą. Szlachcic na zagrodzie równy był wojewodzie i kwitnęła mu prawdziwie złota wolność.

Za Zygmunta starego a najbardziej w r. 1537 panowie krzatali się ręczo, aby obyczajem cudzoziemskim ustpniować szlachtę przynajmniej na wyższą i niższą, lecz nie dopięli tego bezpiecznego zamiaru, a tylko wrzawy i burzy w kraju narobili. Tytuł ruski kniazia tłumaczono czasem na książęcy, lubo czasem a mianowicie u ubogich kniazów czynił jeszcze i szlachectwo polskie wątpliwem. Jakoż zdarzały się wieś rządzone przez kniazów (dziedzicznych) i ci płacili pobór ten sam jak watamani i tywonowie z czego widać, że ich z nimi czyli z polskimi soltysami na równi stawiano.

*) *Sarnicki* w swem dziele prawniczem Księgi pierwsze artykuł: *Główne przywileje i wolności cztery, na których polska korona zdawna zasiadła.*

**) Według przywileju wydanego przez Jagiełłę w Jedlnie z-r. 1430 wolno było nawet osiadłego szlachcica imać przed wyrokiem w sprawach tak zwanych *grzesznych* albo *pokarnych* o łupieztwo na drodze, najazd, usilstwo względem kobiety, pożogę, niemniej o kradzież i niepłacenie winy zawyrokowanej. Później, a jak się zdaje za Jana Olbrachta, ustawę tę w innych słowach wciągnięto między inne z czasów Jagiełły i tak weszła zasada w prawo i przekonanie narodu, że szlachcic osiadły przed wyrokiem nigdy nie może być aresztowany. Że to jednak byłaby swoboda szkodliwa, przeto jój żaden król niezachowywał, owszem każdy wydawał bez sądu rozkazy do aresztowania czyli listy na kaptiwacyą. O tyle jednak było dobrze, iż to czynił sam król a nie byle sędzia. Szlachta o listy kaptiwacyjne nie robiła chałasu, bo w duszy uznawała ich potrzebę.

Panujący na Słucku, których zwano Olelkowiczami, tudzież Ostrogscy, Wiśniowieccy, Rożyńscy, Prońscy, Poryccy, Massalscy, Zbarascy, Koreccy, Koraczewscy, Czartoryscy, Łukomlscy, Sanguszkowie dawni kniaziowie ruscy bywali uważani za książąt. Do nich należeli Radziwiłłowie od cesarza niemieckiego na tę godność wyniesieni. Zaczęło się z Litwy nawet i do pism sejmowych całej Rzeczypospolitej wciśkać wyrażenie książęta i panowie, lecz duch równości szlacheckiej gładce to stłumił.

Tituł hrabiów od czasu Władysława Jagiełły widzimy w ciągłym znieawidzeniu narodu. Pisali się jednakże hrabiami Tęczyńscy, Górkowie, Tarnowscy i inni ale zawsze osłonięci jakimś odwoływaniem się na łaski po dworach cudzoziemskich.

Za czasów króla Stefana, Radziwiłłowie synowie Mikołaja Janowicza (czarnego) a to Mikołaj Krzystof, Albrecht i Stanisław ułożyli dla swego domu prawo następstwa z wyłączeniem kobiet czyli ordynacyą, co do dóbr Ołyki, Nieświeża, Klecka, Mira oraz Grodka dawidowskiego i poddali pod zatwierdzenie sejmu r. 1589*). Wtedy téż i Zamoyski kolos popularności w skutek świeżo odniesionego zwycięstwa nad arcyksięciem Maxymilianem, to samo uczynił z dobrami swemi czy dla postawienia rodu swojego majątkiem nad drugą szlachtą, czy téż dla zapewnienia wiecznego bytu akademii zamojskiej a posługi na dobro Rzeczypospolitej**).

O panach czytamy często u dawnych historyków jak ze swoim wojskiem na obronę Polski od Tatarów, Moskali, Wołochów i Kozaków biegli, jak własnym groszem wojsko Rzeczypospolitej wspierali. Zdarzało się to, bo w szlachebnym narodzie i szlachejni panowie bywali, ale nie za rzecz zwyczajną, lecz za bardzo rzadką uważać należy. Owszem jest śladów niemało i daleko więcej, że tylko te okolice zasłaniał, w których ich starostwa, dzierzawy dóbr królewskich,

*) *Konstytucya* r. 1589 Confirmatio postanowienia między jaśnie wielmożnemi Radziwiłłami, trzema bracią książęty na Ołyce i Nieświeżu uczyniona.

***) Tamże. Ordynacya jaśnie wielmożnego Jana Zamoyskiego hetmana koronnego. *Konstytucya* 1590 r. aprobacya ordynacyey jaśnie wielmożnego Jana Zamoyskiego kanclerza i hetmana koronnego.

lub własne majątności leżały. Wylizywanie pieniędzy w zastąpieniu skarbu królewskiego i Rzeczypospolitej te same miało przyczyny. Dodać tu trzeba że nawet rozdawanie starostw tak było obliczone, aby panowie broniąc swych dochodów zarazem bronili kraju.

Z dawniejszego stosunku podlegała tylko szlachta siewierska biskupowi krakowskiemu, warmińska biskupowi warmińskiemu i okręgu siewierskiego proboszczowi katedry płockiej, jako swoim panom i niby monarchom.

Równie ksiączę słucki na Litwie był panującym względem swych bojarów i panów.

Na mocy przywileju Władysława opolskiego i króla Ludwika, Gorajsey dziedzice Szezebrzeszyna niejako wślizgnęli się do panowania i nad szlachtą poblizszą, która podobno nawet w r. 1583 była uznana przez ponowiony po spaleniu przywilej za lennie podaną Andrzejowi Górcie dziedzicowi Szezebrzeszyna.

Na Litwie przed chrześcijaństwem byli kniaziowie i niektórzy potężni rycerze radzcy wielkiego księcia. Oprócz nich byli także ludzie wojenni czyli bojarowie, którzy prawem lennem na dożywocie lub na wieczyste posiadanie od wielkiego księcia lub od kniaziów i potężnych rycerzy dostawali majątności. Jagiello i Witold zaprowadzali szlachectwo na wzór polski i zapewnili je bojarom, którzy przechodzili na łono kościoła rzymsko-katolickiego. Wzrastała przez wiek XV szlachta litewska, tak w przywileje jak w liczbę ale bardzo niesporo; dopiero we wieku XVI gonila w ogromnym pędzie do wolności polskiej, jak to przy opisie statutu litewskiego niżej się powie. Ten sam był stosunek i szlachty podlaskiej, która atoli żaliła się jeszcze i na sejmie unii r. 1569 że wojewodowie napędzają ją po zamkach do roboty, każą rąbać drwa i w piecach sobie palić. Także i po innych ziemiach ruskich było to samo.

W ciągu jednakże XVI wieku przyszła i bojarska szlachta do prawa dziedzietwa. Stefan Batory w zatwierdzeniu praw przy obejmowaniu rządów, zniewolony był oświadczyć wyraźnie, że tylko te dobra będzie uważał jeszcze za lenne, w których nadaniu użyto wyrażenia *jure feudali*. Przy objęciu królestwa przez Zygnunta III szlachta lenna tak się

dobrze zawinęła, że na sejmie r. 1588 uchwalono, iż dobra lenne województw ruskiego i podolskiego aż do czasów króla Aleksandra nadane a późniejszych bardzo mało było, — „mają być rozumiane za dziedziczne,“ że w województwie bełzkiem wszelkie dobra uważane być winny za nadane wieczyste i każdy je bez zezwolenia królewskiego pozbywać może*), a na Podlasiu niewolno nikogo nagabywać o prawo, jakim przyszedł do dóbr od królów lub książąt, tylko go za ich dziedzica poczytywać należy**).

Ze szczątków bojarskich pozostała jeszcze szlachta na Rusi i Litwie która była drugiej szlachty niejako lenniczą, bo czynsz opłacała i ztąd ją czynszową zwano. Nie należała zaś mięszać jej ze szlachtą drobną, co na tak małych jakby chłopskich rolach siedziała, lecz nikomu prócz króla i Rzeczypospolitej uległa nie była, a która tworzyła się w całej Polsce dzieleniem rodzicielskich majątków.

Dziedzictwo szlacheckie usuwało króla od najmniejszego dochodu i prawa własności na ziemi szlacheckiej. Zdawna trzymało się prawo królewskie do soli i kruszców w ziemi, lecz Stefan Batory był zniewolony przed wstąpieniem na tron oświadczyć, że i to ustaje nadal. Ztąd w Krakowskiem i na Rusi niejedna kopalnia pomnożyła majątek, a ztąd następnie wpływ i potęgę szlachcica, lub mieszczanina krakowskiego, co do praw w posiadłości ziemskiej, szlachcicowi zupełnie równego.

Od dawnych czasów zakazywano, żeby szlachcic nie był wójtem ani sołtysem, bo obowiązek posłuszeństwa szlachcica dla szlachcica nadwężywał równość i prawo władzy sądowej szlachcica nad wójtem i sołtysem. Ale że do tych urzędów gromadnych były przywiązane znaczniejsze i dochodne role: a co materyalną korzyść przynosi i od nędzy zasłania, trudno stłumić; że nareszcie Ruś i Litwa cierpiały szlachtę czynszową, przeto patrzano przez spary na szlachtę po wójtostwach i sołectwach.

*) Konstytucya r. 1588 Feuda ziemie ruskiej — Tamże. Wieczności bełzkie.

***) Tamże. Podniesienie (zniesienie) pozwów o majątności ziemskie województwa podlaskiego.

Szlachcic był albo urodzony albo od króla zamianowany. Po za małżeństwem urodzony nie mógł być szlachcicem, ale nieszlachectwo matki nikomu nie szkodziło. Szlachectwo w wojszcze (na wojnie) dla znacznego w męstwie poczynania i dzielności mógł król sam nadać, ale w innym razie tylko na sejmie a z wiadomością senatu. Wolno było szlachcicowi nieszlachcica przyjąć do herbu, ale jedynie z pozwoleniem króla; korzystali niekiedy z tego znakomici panowie.

Szlachectwo z urodzenia wyżej ceniono, niż nabyte zasługami. Nowej szlachcie niewolno było posiadać majątności ziemskich, ale je zwykle posiadała.

Nadawanie prawa szlachcica polskiego szlachcicowi cudzoziemskiemu, czyli nadawanie indigenatu odbywało się tylko na sejmie i za zezwoleniem koła rycerskiego, czyli izby poselskiej.

Szlachectwo utracalo się wyrokiem bezecności, przeniesieniem się z pod władzy sądu szlacheckiego pod sąd miejski, chwycciem się rzemiosła. Statut litewski wprowadził zasadę, że szlachcic póki mierzy łokciem lub funtem (jako kupiec) nie jest szlachcicem. Służyć zaś szlachcicowi na dworze drugiego szlachcica, nie było żadną ujmą godności, czego powody niżej objaśnione.

W XVI wieku tworzyły się co dzień liczniej ze starych rodów, rozmaite domy szlacheckie, które od swych majątności ziemskich przyjmowały nazwiska przymiotnikowe ze zakończeniem na ski, lubo i mieszczenie w tenże sam sposób, od miejsca urodzenia, nazywać się zaczęli. Ztąd genealogie i heraldyki dopiero w XVI wieku godne uwagi historyków.

Szlachta wszystka już miała herby i do nich przybierała różne ozdoby. Donosi Kromer, że sam za Zygmunta Augusta dostał na przydatek półorla, a od cesarza Ferdynanda orla dartego na hełmie*).

*) Co do Kromera nawiasem spominając, nam się zdaje że nie był z urodzenia szlachcicem. Już to nie dla tego, że się rodził w mieście Bieczu, ale że na biskupa szlachcica, nie byłby Jan Działyński śmiało użyć wyrażenia „niejaki Kromer.“ Chciał Kromer zapewne z tych dodatków

Szlachta dopuszczała się często*) gwałtów po miastach, a panowie już napadali kraje obce i poczęli zamyślać o tworzeniu sobie tronów przez boje i zabiegi. Wiśniowiecki Dimitr zjednawszy sobie Niżowców, dążył do panowania na Multanach i Wołoszczyźnie a z carem zawierał traktaty, jak gdyby jaki monarcha. Jarosław (Hieronim) Łaski wojewoda sieradzki związał się ze Zapolyą w Węgrzech, dawał mu pomoc na wzór księcia udzielnego, w tym celu nawet z Francją stosunki dyplomatyczne zawiązał, poselstwa francuzkie przyjmował. Olbrycht Łaski prowadził na Wołoszczyznę, ile się zdaje, samozwańca Heraklidesa Bazylika, Zborowscy, przez Niżowców zadzierali z Turcyą, Mikołaj Jazłowiecki zamyślał zdobyć Tatarszczyznę, co wszystko wyżej we właściwych miejscach wyłożono.

Osobiste zabiegi panów po krajach obcych stawiały króla i Rzeczpospolitą w kłopotliwym położeniu, dla tego przypomniano stare prawo statutu z r. 1447 de guerris czyli o swawolnem napadaniu państw pogranicznych, a mianowicie, że dopuszczający się podobnego przestępstwa, nietylko wszelkie szkody wynagradza, ale i gardłem odpowiada.

Szlachta lubo już bardzo rzadko ale jeszcze pozwalała sobie i napadu po drogach na kupców a zwłaszcza zagranicznych: Rychwalski w r. 1543 rozbił pod Poznaniem wozy wrocławskie i wziął z nich przeszło tysiąc grzywien srebra w sztabach. Za to był poimany w Rychwale od Andrzeja Górki jenerała wielkopolskiego i po długim trzymaniu w ratuszu poznańskim ze współnikami oddany nakoniec pod miecz katowski.

urodzenie szlacheckie sobie wysztukować i uczyniliśmy tu tę wzmiankę umyślnie dla tego, aby nadmienić i o szlactwie sztukowanym. Hosiusz był także nieszlachcicem i według jednych mieszczaninem z Wilna, a według drugich chłopem z Krakowskiego. Niesiecki lubo pisarz od niego tak odległy, przecież, żeby go wedle swego rozumienia przynajmniej bogactwem uznać, powiada, że kiedy był dzieckiem, już mu matka sprawiła złoty ołtarzyk, przy którym naśladował odprawianie mszy świętej.

*) Statut toruński z r. 1521. De eadem captivacione nobilium in civitatibus ob admissa crimina — Statut piotrkowski roku 1538. De captivacione nobilium in civitatibus. — *Konstytucya* r. 1588 Gwałcenie bron miewskich.

Szlachta mogła w mieście domy i spichlerze kupować, a była obowiązana z nich u sądu miejskiego odpowiadać. Miasta ciągle się na nią i słusznie żaliły, jak to powyżej wyłożono. Królowie odpowiadali i szlachcie i miastom zupełnie przychylnie, a tak jedno rozporządzenie niweczyło drugie, ale ta sprzeczność nie razila. Zygmunt August przy zatwierdzeniu praw w r. 1550 powiedział: iż w niemieckich sądziech wiele szlachta spraw miewa: „gdy się takowe przytoczą, tedy je z radami, którzy przy nas będą, odprawować i sądzić będziemy, a kancelarya (kancelerze) z referendarzami przesłuchiwać ich będzie i przy stronach referować.“

Szlachcie osiadły w majątności ziemskiej jako dziedzic, zastawnik lub dzierzawca, słowem posesyonat stał pod sądem ziemskim kiedy szlachcie nieposesyonat pod sądem grodzkim.

Szlachcie ze szlachcicem dla tego, że pojedynek był „nad prawo chrześcijańskie“ mógł się pojedynkować tylko za zezwoleniem króla, inaczej sąd ziemski skazywał strony na pół-roku więzi i sześćdziesiąt grzywien winy.

Nim przystąpimy do wojny i wojska ze stanem szlacheckim jak najściślej związanych, trzeba jeszcze choć pokrótce zakreślić przynajmniej wydatniejsze rysy obyczajów życia pańskiego i szlacheckiego oraz praw cywilnych i karnych, które szlachtę obowiązywały, gdyż tam się da dopatrzeć niejednen nerw instytucyi i stosunków politycznych Rzeczypospolitej.

Szlachcie polski XVI wieku, duszą i ciałem republikanin a pojęcia bystrego czuł wysoko swą godność osobistą, dbał o dobre imię, o sławę nawet u potomności, a dla tego żył według przepisów religijnych i według prawa, które sam sobie stanowił. Szanował króla z uroku jego potęgi i dla krwi wyższej, ale też że go sam nad sobą jako najwyższego zwierzchnika stanowił. Wtedy szlachcica cechowało jeszcze i posłuszeństwo ten najostateczniejszy węzeł społeczny, a późniejszej szlachcie polskiej ledwie znany.

Że wpływ w narodzie osiągało się nietylko znaczeniem i dostatkami po przodkach, ale także własną cnotą i własną zdolnością, przeto każdy ojciec baczył na postęпки syna i syn na samego siebie, a wszyscy dbali o ukształcenie i wyższą oświatę.

Kto ze szlachty złe broił i był ciemny, ten to znał do siebie zawadę i z pewnością zalety z tego nie szukał. Rząd republikański stoi na cnocie i wierzone w Polsce w cnotę a o ile tylko duch czasu pozwalał, prześcigano w niej inne narody.

Że Polska leży na ostatnim krańcu przez kościół po Rzymianach odziedziczonej cywilizacji i za pośrednictwem dopiero innych narodów przejąć ją i przyswajać sobie mogła, przeto koniecznością stał się związek ścisły Polski ze zachodem Europy, a téjto przyczynie przypisać należy, iż Polacy w XVI wieku tak bardzo się starali o znajomość obcych języków. Prócz łacińskiego i greckiego, których po szkołach i w akademiach nabywano, dzieci pańskie a przy nich młodzież szlachecka u nauczycieli cudzoziemców ćwiczyli się po domach we włoskim, niemieckim i francuzkim, a przez pobyt w krajach zagranicznych dochodzili do wielkiej biegłości. Jeździli szlachta na obce uniwersytety o czém poniżej.

Szlachta wtedy żyła już kolejno po sądach, sejmach różnych urządach, w wojsku i przy rolnictwie, a ztąd zaopatrywała się we wyższe pojęcia praktyczne po bardzo rozlicznych stanowiskach i czego gdzieindziej jeden człowiek nie był w stanie w książkach wyczytać, tego szlachcic polski w codziennem życiu doświadczał. Zamoycki był badacz starożytności, historik, znawca obcych języków, wielki polityk i prawnik, mówca potężny, wyborczy wódz wojska, dokładny administrator swego majątku, ale bywali i drudzy tacy, choć im szczęście tak jak jemu nie sprzyjało i mniej są znani.

Z owego atoli pośredniego odbierania cywilizacyjnej puścizny^a po Rzymianach i zapatrywania się na cudzoziemczyzną zachodnią wyradzały się naśladownictwo i dążność do wszechświadości powierzchownej, a bez wielkiej pracy.

Kromer niemiałki sam, poświadcza, że Polacy lekkim sposobem przychodzili do głębokich pojęć. Świadczą to i cudzoziemcy i podziwiają bystrość polską. Pomagała oczywiście jak powiedziano owa rozliczna praktyka.

Wysoka oświata w stanie szlacheckim a nawet miejskim zdarzała się nietylko u mężczyzn, ale także u kobiet. Uczyły się po pańskich domach także obcych języków, a nawet dobrze

po łacinie; u zakonnic zaś przynajmniej pisać, czytać i rozmaitych robót. W praktycznym życiu nawet największe panie były dobrymi gospodyniami a znały się należycie na kuchni piekarstwie, apteczce, domowych lekarstwach, chodowaniu krów i cieląt, drobiu, na obchodzeniu się z lnem, na tkactwie i umiały różne roboty z igły i igliczek.

Szlachta jakkolwiek siedziała po wsiach, przecież tylko najuboższa i mniej oświecona zajmowała się rolnictwem, bądź na swoim kawałku pola, bądź na cudzej włości. Co zaś było w kraju potężniejszego sprawie publicznej bardziej oddanego, ucześniejszego, wyższych zdolności i ogóle wznioślejszego, to jeździło ze sejmiku na sejm, sądy ziemskie, grodzkie, jednane (połubowne), podkomorskie, tribunały, komisye, lustracye, poselstwa zagraniczne, na wojny a nareszcie uroczystości dworskie i różne familijne. Panowie i szlachta ruchliwa z nimi, żyli na koniach w podróży i wojnie a wreszcie po wielkich salach, na samych ucztach; przy grze, śpiewie, muzyce, tańcach i ciągle z pułarem w ręku. Resztę czasu spotrzebowali na łowy z sieciami, psami, białozorami, sokołami i rarogami. Już to ich dobrego życia za zdrościć im warto.

Na ucztach iągadzono zaciekłość stronnictw politycznych, torowano drogi uchwałom sejmowym, wykształcano publiczną opinią o sprawach, zawierzano stosunki przyjaźni, układano, ale też nienaturalnie sklejano małżeństwa, kłócono się i rwano do szabel. Można było i z téj przyczyny przyjść do wielkich nieprzyjemności, gdy kto już wiele napił, aże nie był w stanie, nie chciał pić więcej.

Grono pokrewieństwa i powinowactwa nie stanowiło już tak ścisłej całości jak dawniej, ale bliski bliskiemu, choćby w dziesiątym stopniu, stawał w pomoc tak do obrony osoby, jak do obrony dobrej jego sławy. Dla tego w licznym towarzystwie niebezpieczną było rzeczą mówić co złego o którymkolwiek szlachcicu, boby to zaraz jeden i drugi wziął za własną urazę i szablą odpierał.

Juristowanie szlachty mnożyło w ciągu wieku XVI coraz bardziej sprawy sądowe, a spory graniczne trudno było pozacierać zgodami, lub stłumić wyrokami i rozkrzewiło się jakby zaraza jaka wielkie pieniactwo.

Najpospolitszą wadą była rozrzutność: wielu panów i szlachty daleko więcej wydawało jak miało dochodu*) i z téj przyczyny dla pieniędzy zniewoleni byli nadwierać godność osobistą czasem aż do podłości i ze szkodą Rzeczypospolitej. Zborowscy w tym celowali. W ogóle zjazdy i sejmy wyczerpywały tak dalece wszelki dochód, że dla nich pieniądze na wojnę stawały się trudnemi.

Panowie przyzwyczajeni do wielu gości a otoczeni tłumem sług budowali rozległe zamki i pałace lubo częstokroć z drzewa. Trudno im było prócz mnóstwa szlachty raczyć jeszcze ich pachółków i konie a już z téj niekiedy przyczyny stawiali także na wsi wielkie karczmy wjezdne, gdzie za pieniądze można było z koniem żyć jako tako.

Ściany pomieszkań pańskich przyozdabiano złotem, obiciami jedwabnemi flandryjskimi, ale téż już i papierowemi. Posowy, drzwi, okna zdobiono rzeźbiarską robotą. Szkło w szybach było na ogniu kolorowane i niebrakło przy oknach firanek. Stoły dębowe z nogami stucznie rzniętymi lub toczonemi, okrywano kobiercami perskimi i tureckimi. Krzesła rozmaicie wyrabiane były z pokrowcami sukienkami, lub z innych materyi. Światło na wieczór rzucały pająki i świeczniki z różnemi figurami. Naczynia stołowe były srebrne, a niektóre pozłacane lub szczerzo złote. Pokazywała się téż już porcelana i nastawały wielkie kielichy ze szkła kryształowego. Lubo przetrząśnięte kwiatami i wonnemi wieńcami z rozmarinu, z najpiękniejszą bielizną stoły, ledwie mogły udźwignąć bogactwo poustawiane, jednakże na sali jadalnej otworem stały szafy kredensowe, aby każdy widział, że naczyni drogich o wiele nad potrzebę jest w zapasie. Przed obiadem kuchmistrz przynosił złotą miednicę do rąk mycia, dla pierwszych osób. Potém zaczęły się kłaniania i trwały długo, nim przyszło do podzielenia mężczyzn i kobiet na pary i do wejścia na salą.

Kłanianie tak mężczyzn jak kobiet było ręką do ust, aże go w innych krajach nieznano, przeto zadziwiało cudzoziemców.

*) Joannis Boteri, Poloniae Descriptio (anno 1591) w zbiorze elzewirowym.

Form ceremonialnych ogromnie przestrzegano. Powitania i pożegnania odbywały się z perorami. Nietylko zaś na sejmach w izbie ale nawet po zgromadzeniach domowych i zabawach nieodkrywano głowy, co jak się zdaje, było jeszcze w ogóle europejskim a rycerskim zwyczajem, bo cudzoziemców wcale nie zadziwia. Kiedy panowie przy legacie spominali papieża, przy pośle obcym jego króla, a przy królewiczu swoim swego króla, podnosili się na krzesła i czapki uchylali.

Panom przy stole podawali jadło kuchmistrz i inni dworzanie, a u drugiego stołu w innéj sali miał stół oddzielny marszałek, u którego siedzieli miejscowi, przyjezdni, młodzież niesenatorskich domów, a nawet starsza szlachta, co nie posiadała żadnych powiatowych urzędów, ani ich się spodziewać nie mogła.

Trzeci stół kuchmistrzowski zwany, był dla szlachty nieoświeconéj, źle ubranéj, najniższego duchowieństwa i sług nieszlacheckiego urodzenia, ale jednakże nie takich, którychby do czeladzi pacholczéj liczyć można.

Potrawy stołu pańskiego i marszałkowskiego były doprawne winem podlejszem, limonią, to jest sokiem cytrynowym, cytrynami świeżemi, octem wiunym, pistacją czyli kłokocianami, miodem, cukrem; przy sosach a jak zwano saporach czarnych serem wiśniowym i śliwkowym, nareszcie szafranem, pieprzem i różnemi ostremi korzeniami, których w Polsce przynajmniej tyle spożywano co we wszystkich drugich krajach Europy. Na obiadach mięsnych prócz wszelkiego drobiazgu i zwierzyny, na lepsze danie przychodziły kapłony, indyki, bażanty, a nawet dzisiaj niejadane pawie. Obiady postne odbywały się na rybach w rozliczne sposoby przyprawianych i na jadle z oliwą. Z ryb zaś prócz zwykłych i dzisiaj, nierównie bardziej używane były po całej Polsce wyzina, szczuki czyli szczupaki solone lwowskie, jesiotry, stokfisz. Chleb dawano piękny żytni, a bardzo rzadko pszenny. Na wety przynajmniej po r. 1580 widać już marcepany. Potraw dawano wiele: „pierwéj jedna misa wszystkim a teraz półmisków kilkadziesiąt“ mówi Skarga*).

*) *Kazanie sejmowe drugie o miłości ojczyzny.*

Napoje które zapijano przy obiedzie, ale téż i w innych porach dnia były: wino węgierskie oraz małwazyja (wino kreteńskie) i muszkatela (wino greckie), a potém szły wina francuzkie, reńskie, na koniec włoskie i hiszpańskie; były zaś bardzo rozmaite a mianowicie pinioly, rywuły, seki, madery, ozoje, kanary. Do gorszych win należały eydymburskie i rakuskie, a za najgorsze miano gubinskie i krosienskie z okolic nadodrzańskich.

Miód był napojem uboższej szlachty i mieszczan, a zyskał najlepsze imie ruski i podolski, dla różności ziół, które do niego wchodziły; pośledniejszy był już mazowiecki lubo zawsze za lepszy uważany. Wielkie zalety przypisywano nie tylko na Litwie ale i za granicą lipcowi kowieńskiemu, jakoż ważny był nim i handel morski. Używano miódów podsypanych sokami a mianowicie kierstrąge (Kirschentrank) sokiem wiśniowym i maliniku malinowym. Napotykają się wzmianki o miodzie trojniku, który najmniej trzy lata liczył.

Piwa dobre zapijali nawet panowie, bo r. 1514 miasto Lwów posłało beczkę piwa staroście ruskiemu Ottonowi z Chodczy, a drugą do Gniezna arcybiskupowi Łaskiemu. Każda zaś kosztowała półkopy groszy. Najślawniejsze piwa krajowe i po kraju rozwożone: były piątkowskie, piotrkowski, łączyckie, bydgoskie, gdańskie, przemyskie. Robiono je zwykle z jęczmienia i chmielu, ale najlepsze także z pszenicy, a przynajmniej domieszanej do jęczmienia. Piwa zagraniczne czyli przywożne były świdnickie, glogowskie, berneńskie (na Morawach) i na koniec wrocławskie, którego jednakże zakazano kostytucją sejmową z r. 1578.

Na godach weselnych prócz tańców strzelano z dział, dawano widowiska o których poniżej, wyprawiano fajerwerki, przedstawiające nawet i obrazy jak hydrę ogniem zionącą. Wystawiano pochody maskowane jak n. p. Etyopow skłniących kamieniami, złotem i srebrem, Persów i t. d. Zabawę jedną z kilku na uroczystościach ślubnych w Krakowie Zygmunta III opisuje Joachim Bielski*) w ten sposób: po tem ze czwartku na piątek (19 — 20 maja 1592 r.) całą noc były

*) W dalszym ciągu kroniki polskiej.

maszkary, tamże w zamku na sali kosztem wielkim do tego przyprawionój, która na kształt nieba była zasklepiona miodrem płótnem a po niej były gwiazdy, które od wielkości świec co w górę tkwiały, świeciły jako owe gwiazdy na niebie. Ściany też wszystkie rozmaitej barwy, kitajkami były w koło obite. Tamże wprzód wytoczyła się wieża proporcją cudną uczyniona na której muzyka była; i stanęła nad dziurą, którą maszkary nieznacznie z ziemi wychodziły: gdzie wyszło naprzód sześćdziesiąt drabantów na kształt szwajcarów ubranych, z bębniem i piszczałką szwajcarską, którzy w koło stanęli. Po tém wyszły nimfy które śpiewały. Więc kawalerowie którzy tańcowali, między którymi król sam był. Po tém zasię wszyscy do onejże wieże weszli.

O rodzaju tańców w XVI wieku tyle nam tylko wiadomo, że Piotr Zborowski pod czas rozruchów na wyprawie kokoszej twierdził, iż młody Zygmunt August źle pobiera wychowanie, bo w gronie panien dworskich bawi się śpiewkami i tańcami krakowskiemi.

Dwór pana stał pod kierunkiem marszałka, jako naczelnika. Dignitarzami dworu zaraz po nim następującymi byli podczaszy, koniuszy, podkoniuszy, kuchmistrz, stolnik. Dwór taki mniejszy od królewskiego, ale do niego podobny, dzielił się niejako na wydziały jakby jaki rząd. Kapelan pierwszy a zwykle kanonik lub prałat miewał pod władzą kaznodzieję, spowiednika, lektora, organistę, świątników (sług kościelnych) i dozór nad biblioteką. Lekarz był przelożonym cyrulika, golarza, aptekarza i lazienników, bo łaźni parowych bardzo jeszcze używano. Jeden z rotmistrzów rozkazywał drugim i całemu wojsku. Pisarz albo sekretarz a u biskupa kanclerz z młodzieżą dworską, załatwiał korespondencye, odpisywał ustawy krajowe, czuwał nad archiwum. Prócz tego sprawy majątkowe, sądowe, gospodarcze, włościańskie były poleczone rządcom dóbr. Konjuszy z podkoniuszem stali na czele stajni a mieli do pomocy kawalkatora (ujeżdźcaza), roztrucharza, co konie skupował, sprzedawał, pokładał i leczył, owiesnego co obroków doglądał. To byli urzędnicy stajenni, a do pacholków stajennych należeli stangrecci, masztalerze, forysie, kowal i inni.

Służba na dworze pańskim nikogo niekrzywdziła. Wyraz

téż służba nie miał nawet tego znaczenia co dzisiaj ale był bardziej terminowaniem czyli rzemieślniczą nauką u pana, jako u mistrza w wojnie, w rządzie lub kościele. Dla tego zdarzało się, że senator dawał syna swego na służbę do senatora, a dawniejszego swego sługi. Dwór znakomitego pana uważano za szkołę wielkiego świata. W XVI wieku słynny był dwór Samuela Maciejowskiego biskupa krakowskiego: składał się z wielu uczonych a młodzieży otwierał pole do pobierania nauk w Krakowie, dopomagał do uniwersytetów włoskich i podróży po obcych krajach.

Dwór jednakże Konstantego Wasila Ostrogskiego o wiele inne przechodził. Pan ten za starszego sługę i marszałka swego chował zwykle jakiego znakomitszego wojewodę, i płacił mu jargieltu (rocznych zasług) ówczesnych siedemdziesiąt tysięcy złotych*), żeby tylko dwa razy do roku stał przy nim. U Janusza Radziwiła, który sam nie był senatorem ale tylko czesnikiem urząd marszałka sprawował kasztelan parnawski. Liczba paniąt i szlachty u Ostrogskiego wynosiła tysiąc, ale czasem i dwóch tysięcy doszła.

Dwór dla panów był konieczną potrzebą, bo aby wyjść na posła a potem na senatora, lub żeby stanowić na sejmie i w sprawach publicznych popierać swój interes osobisty, trzeba było między szlachtą mieć stronników, a nic bardziej nie wiązało szlachcica do pana, jak kiedy jego syna wziął na swoją porękę.

Dwory stósowały się do pana: na jednym dobrze się działo uczonym, na drugim ludziom wojennego rzemiosła, tam pobożnym, a tam znowu przebiegłym, nawet kosterom i oszustom. Zdarzali się pijacy i żarłocy niesłychani. U wspomnionego co dopiero Ostrogskiego był niejaki Bohdan, który zjadł na śniadanie prosię, gęś, pieczeń wołową, trzy bohny chleba z masłem i ze serem, wypił dwa garnce miodu, a potem tak do obiadu siadał, jakby nic nie jadł. Ćwiczenie i wprawa daleko zaprowadzają we wszystkim.

Urzędnicy dworu i dworzanie służyli na konie i brali na nie utrzymanie; inni bawili tylko dla oglady i nic nie dostali.

*) Przeszło milion stotysięcy złotych terażniejszych. Dochód Ostrogskiego liczono na 20 mil. złotych terażniejszych.

chyba jaki podarek. Wielu miewało obowiązki wymagające pracy, a wielu zupełnie nic nie robiło.

Kiedy pan udawał się przez miasto do dworu królewskiego, na sąd, do kościoła, z odwiedzinami, lub gdzie tylko uroczyście chciał wystąpić, konno czy piechotą, poprzedzało go grono dworzan, obok siebie miał dostojników swego dworu a za sobą pacholęta (paziów) i pacholców pokojowych. Przed panią szły panny, obok niej panie dworskie a za nią także pacholęta i pacholcowie.

Wjazd zaś pana na sejm elekcyjny z wojskiem, pasmem nieprzeżranem wozów i taborów, długiem szeregiem pojazdów a nareszcie licznym orszakiem nie tylko dworzan, ale przybranej sąsiedzkiej i dalszej szlachty, był niejako miarą czyli pana tego zdanie polityczne większą lub mniejszą znajdzie powagę. W pobliżu pola elekcyjnego mniejsze dwory wiązały się z większemi i przyszło na koniec tylko do trzech lub dwóch stronnictw, które dawały wzajemnie baczenie na wszelkie ruchy swoje, a rozstrzygały o losie narodu.

Obejmowanie województw, starostw, biskupstw i wszelkich wysokich prowincyalnych godności i rozpoczynało się także wjazdem uroczystym z powitaniem przez szlachtę, duchowieństwo i władze miejskie. Wiele razy senator znakomitszy a przynajmniej miejscowy wojewoda do miasta swego wjeżdżał, witano go z wieży trąbami.

Nie tylko jednakże panowie ale i pomniejsza kilkowioskowa szlachta, chowali sobie dworzan, lubo przestawali na małej liczbie, bez marszałków i koniuszych.

Szlacheica życie było w domu do pańskiego podobne, tylko uboższe: niezawsze mieszkał w domu okazałym, ale w pomniejszym, z drzewa z wielką sienią, o izbie jednej i drugiej po obu stronach sieni i z komorą przy każdej. Na ścianach miał czasem obicia, ale też czasem przestawał na wyheblowanych deskach.

Stół jeden i drugi nakrywał tańszymi kobiercami, miał krzesła ze suknem dla znakomitszych gości, ale przy liczniejszym obiedzie dostawiał i ławy. Stół lżejszem srebrem, a nawet tylko cyną zastawiony bez bażantów i pawi nie o tylu co u pana, ale zawsze o wielu potrawach, z dostatkiem wina węgierskiego, małwazyi i muszkateli. Nie miał szlachcie

koni tureckich, arabskich, mantuańskich, dzianetów hiszpańskich, ale miał konie polskie, ukraińskie i bachmata tatarskiego: siodła porządne hiszpańskie z blachami i śrubami, brunświckie z blachą na dwa palce w koło kraju, włoskie z poduszkami i siądzieniem, albo tureckie safianowe, albo husarskie. Wolał też czasem jeździć nie na siodle, ale na łąku, który bywał rycerski z zadem dwoistym w mosiądz albo też i żelazo obitym, lub cięższy husarski. Oprócz siodła albo łąku i czapraka, kładł jeszcze na konia rząd z puklikami mosiężnymi i swoim herbem, rząd biały żelazny, albo też bez puklików lekki kozacki. W dalszą podróż i w ogóle w drogę już się też niezawsze puszczał konno ale jechał i karocą. Żona jego choć wyjeżdżała korabiem albo karetą złotą*) jak królowa lub wielka jaka pani, to kolebką albo karocą w sześć koni i konie też miały na głowach czubate fioki i obok pojazdu nadskakiwali także konni dworzanie, choć w małej liczbie.

Co do ubioru te były bardzo rozmaite: szlachta i więk szość panów nosiła się po polsku, do czego należała spodnia i druga wierzchnia szata pasem przytwierdzona. Strój atoli ten zmieniał się w kształcie i ozdobach, a nietylko w XVI wieku, lecz już i dawniej używano też strojów zagranicznych, mianowicie włoskich, niemieckich, węgierskich ale też i tatarskich**).

Czapki przy stroju polskim bywały najrozmaitszych kształtów i różnych materyi: wiadrowate z dnem szerszem, albo znowu z dnem węższem jak obwód głowy, pułkuliste z klapkami stykającemi się na czole a do ściągnięcia na uszy; czasem futrzane, czasem z sukna, aksamitu lub innéj materyi i z futra. Zdobiono je piórkami czaplemi, ale też i wielkiemi piórami strusiemii, które się zwieszały przy ramieniu aż do biodry. Kapelusze także się zmieniały w kształcie.

*) „Pierwój proste rydwany i rzadkie, częstsze siodła miasto poduszek, a teraz złote kolebki i karety.“ *Skarga kazanie sejmowe drugie o miłości ku ojczyźnie.*

***) Michajło w zbiorze elzewirowym powiada: „a Tartaris vero arma, vestes et rationem bellandi absque curribus.“

Do ubioru szlacheckiego należało noszenie broni, a to korda lub szabli i czasem pugiuału*).

Kobiety jak celowały skromnością w życiu tak i w ubiorze. Nietylko różowanie, bielenie ciała, ale nawet pomadowanie włosów pocztywały za naganny sposób szukania nie-naturalnej piękności**). Lubily wprawdzie mieć kibić wysmukłą, ale jój nie sztukowały ściąganiem ciała i krygowaniem. Mężatki miewaly czapki, czółka i różne okrycia głowy. Panny chodziły z golemi głowami lub w kapeluszach jedwabnych, a przestały włosów trefić podawnemu sztucznie zdobić perłami, drogimi kamieniami, złotemi i wszelkiemi opaskami. W końcu XVI wieku szlachcianki zastósowały nietylko czapki i kapelusze ale i krój płaszczów na sposób męzki. Nawet kobiety powierzchowność nosiła piętno zasad republikańskich i ducha rycerskiego.

IX.

Prawa polskie i litewskie. — Postępowanie sądowe.

Od obyczajów szlacheckich do stosunków politycznych szlachcica a nawet do opisu całego rządu Rzeczypospolitej polskiej, która w wieku XVI stała się już instytutem czysto szlacheckim, najwłaściwszém przejściem będzie zastanowienie się nad prawami pod którymi żył szlachcic.

Co się tyczy ustaw o własności, przestępstwach, który dziś zowiemy cywilnemi i karnemi, wiek XVI bardzo mało zmian wywował. Tak już dalece naród uważał statuta wiślickie i statuta XV wieku za wystarczające i dostateczne, a wszelką starożytność za tak świętą, że kiedy uznał powód do nowój ustawy, to ją wydawał na sejmie ze zastrzeżeniem iż ma tylko obowiązywać na lat kilka. Nowe te ustawy

*) Żaden do sądu niechaj nie przynosi broni, krom korda, albo szabie albo pugiuała, to jest tych, których szlachta według swego zwyczaju używa. *Korrektura pruska* (z r. 1598): O urzędnikach i sądach.

**) Zdanie zupełnie pochwalne dla Polek jest wyjęte z Kromera *De situ Poloniae*. Litewkom zaś Wolan Wielkopolanin z XVI w. przytoczony w dziele znakomitem J. Jaroszewicza *Obraz Litwy*, (Wilno 1845) przypisuje koketeryą, jaką później widziano na dworze Ludwika XIV.

trzymały się często do czasu jaki im był wyznaczony, często znikwały rychléj, czasem pozostały na dłużej, a czasem téż ani we wykonanie nie przyszły.

- Niepodobną jest dla dziejopisarza rzeczą układać na ten i ów rok niektóre zmiany, ani téż nieprowadziłoby to do celu i dosyć tu będzie zwrócić uwagę tylko na takie nowe szczególności prawnicze, które wykazują niejako rozwinięcie się innych stosunków społecznych. Nadmienić naprzód wypada, że prawo polskie obowiązywało tylko Małopolskę i Wielkopolskę z Mazowszem, to jest dwie prowincye, ale prowincye brane w najszerszych granicach czyli w obrębie tribunalskim. Mazowszu pozostawiono niektóre miejscowe ustawy ze statutów dawniejszych własnych, czyli tak zwane *excepta mazowieckie*. Jednakże te *excepta* od *pospolitego* prawa polskiego tak mało zbaczały, że tylko przy badaniach bardzo szczegółowych warto je bliżej rozpoznawać.

W końcu XV wieku, jak to okazano wyżej, prawo polskie straciło swoją wielką cechę, a mianowicie przestało być prawem dla rycerza i w ogóle żołnierza oraz kmiecia, a stało się prawem jedynie szlachcica, gdyż kmieć a nawet sołtys do wojny obowiązany, poszedł pod władzę sądową, swego pana; pan zaś bez obowiązku trzymania się jakiej bądź ustawy, ale tylko według swego pojęcia o prawie i sumienia dawał z niego sprawiedliwość innym ludziom i gdy jéj dać nie chciał, sam przed sądem za to odpowiadał.

Między szlachtą różną a bezzróżną zjawia się wielka różnica: szlachcic różny czyli osiadły jako dziedzic, zastawnik, dzierżawca lub jakikolwiek posiadacz ziemski, odpowiada przed sądem ziemskim, nieosiadły który się prawnie zowie *zgołociałym*, *gołotą* a nawet *odartusem**), odpowiada przed sądem grodzkim. Woźny mając dwóch szlachty przy sobie niezawsze kładzie mu pozew, ale go prowadzi przed starostę dla wskazania rękojemcy w oznaczonej sumie, że prawa dostoi i że nie uciecze; a w braku rękojemcy starosta każe go wieść pod zamknięcie lubo do przystojnego więzienia. To samo kiedy *gołota* nawet pozwał osiadłego, ale w takiej

*) „Jeśli nieosiadły albo inaczej *odartus*, albo *gołota*“ i t. d. *Januszowski, Księga V, Część 7, Titul 12. O nieosiadłych.*

sprawie, przy której przegraniu odpowiadałby pozwanemu znacznemi pieniędzmi za szkodę z wodzenia przed prawo.

Nieosiadły po przegraniu sprawy, gdy zaraz w sądzie nie płaci, obowiązany stawić rękojmeę, że nie uciecze. Skoro nie ma rękojmei albo go i ma, ale do sześciu niedziel od wyroku nie płaci, idzie pod sąd o uznanie za bannitę, (wywołańca), to jest za pozbawionego praw politycznych, którego wolno oddać staroście do więzy i tak długo w niej przyzwoicie utrzymywać, dopokąd należytości nie złoży.

Tu pokazuje się już dwojaka bannicya: pierwsza większa, z bezecnością połączona, jaka spotykała na wielkie przestępstwa, w której bannita jest wygnańcem, bo skoro się tylko w kraju pokaże może być przez każdego starostę schwytny i na gardło skazany, druga mniejsza pieniężna tylko, gdzie bannita od swego wierzyciela lub innego przeciwnika ze sprawy sądowej może być więzionym, dopokąd się z należytości nie uiszczy, gdzie może nawet używać wolności tylko niewolno mu sprawować urzędu, brać udziału w sejmie, sejmiku i żadnej sprawie pospolitej obywatelskiej; gdzie go można pozywać przez publiczne wywoływanie jako zbiega i ztąd nie jest też wygnańcem ale tylko wywołańcem.

Ponieważ przerabianie majątku na żonę zdarzało się w ten sposób, że mąż przeznaczył jęj na oprawę czyli na zabezpieczenie posagu dobra, z których za życia powinna była mieć utrzymanie i z których po jęj bezdzietnem zejściu, jęj krewni mogliby posag odebrać lub dochodami wyciągnąć a takich dóbr oprawnych wierzyciele męża naruszać nie mieli prawa, przeto zdarzało się lubo bardzo rzadko, że nawet bogaty, ale nierzetelny człowiek był wywołańcem, należał do goloty i sądów grodzkich a mógł być przez wierzycieli imanym i staroście na więzienie oddawanym.

Co do zmian w samych ustawach powie się tu jedynie o tych, z których nowe rozwinęły się stosunki pomiędzy szlachtą. Już nietylko było to w obyczaju, ale stało się wyraźnem prawem, że gdy umarł ojciec bez wyposażenia córki, wtedy bracia z dwoma bliższymi po ojcu i dwoma po matce w ciągu roku od śmierci ojca obowiązani byli posag oznaczyć. Nawet gdyby wierzyciele brata siedzieli w majątności, to w niej winni niewyposażonej dziewczce dać pomieszkanie, opła-

cić procent i przy zamęściu, złożyć posag. Gdy owdowieje szlachcianka bez oprawy, wtedy ma w mężowskiej majątności pomieszkanie, dzierzwę lub trzy grzywny rocznie, dopóki nie otrzyma trzydzieści grzywien za wieniec, albo też za mąż nie pójdzie.

Krewni zmarłej żony nie mogą żądać od owdowiałego jej męża majątności oprawnej, ale go winni skarżyć o posag. Krewni zaś zmarłej wdowy zatrzymują dopóty oprawne dobra, dopóki im posag nie jest wyliczony. Jednakże choćby je najdłużej posiadali to dawnością (przedawnieniem) nie stają się nigdy ich dziedzicami. Również nie podpadają dawności dobra za przezyski zajęte i na tak znany widerkaff oddane. Oczywiście więc ścieśniono już stare prawa o dawności.

Gdy wdowa idzie za mąż, obowiązana zaprzestać na wyliczonym posagu, a nie może żądać, aby jej majątność oprawną w posiadaniu zostawiono. Gdy zaś posagu odebrać się wzbrania, to ma być złożony do kancelaryi ziemskiej (sądu ziemskiego).

Opiekun już nietylko z czynszów i stada (chowu koni) ale (od r. 1565) z wszelkich dochodów sprawia się sierotom, gdy pełnoletności dojdą. W ogóle opieki sprawowano w naganany sposób. Największą krzywdę czyniono zwykle pannom, które opiekunowie wydawali tylko za takich, co ich z opieki skwitować przyrzekli*). Na takie nadużycia nie obmyślono prawa, bo może i nie było sposobu.

Majątności ziemskie są ciągle własnością nie pojedynczej osoby ale rodu i dla tego sądy nie mogą ich sprzedać na rzecz pożyczalników (wierzycieli), ale tylko oddać im użytek z nich, to jest pożyczalnika*) w dobra wwiązać. Kiedy wierzycieli jest więcej, wysiaduje naprzód swą należytość ten, który wprzód zyskał prawo i tak następnie. Z tego następstwa wierzycieli do dóbr wyrosła głośna później potioritas a jak teraz zowią konkurs wierzycieli, który atoli nie kończył się jak dzisiaj rozbiorem, że się tak wyrazimy majątku,

*) Skarga kazanie sejmowe ósme: *O niekarności grzechów jawnych.*

*) Wyraz ten nie zdarza się w prawie gdzie zawsze go zastępuje *creditor* ale używa go Skarga w kazaniach.

ale jego oczyszczeniem i postawieniem na nogi**) przez wysiedzenie w dobrach należytości czyli wybranie jój z samych tylko dochodów, obyczajem zwykłego zastawnika.

Zagęścił się także w XVI wieku rodzaj zastawu od dawna co do dóbr ziemskich i po miastach co do domów zaprowadzonego, nietylę piśmienną ustawą co prawem obyczajowym określonego: był to wyderek zwany także widerkaffem. Wziął on początek z omijania zasady, że branie procentu jest lichwą zakazaną piśmem świętem i chrześcianina niegodną. Stósownie do tego układano pozornie kontrakt kupna i przedaży tak, że posiadacz dóbr lub domu przedawał je za pewną sumę, zastrzegał sobie, że za tę sumę wolno mu je będzie odkupić, ale tym czasem pozostają przy nim jako dzierzawcy za takie a takie pieniądze.

Wyderek lubo wymyślony na zasłonę procentów czyli lichwy był jednakże o tyle różnym od pożyczki z procentem, że pożyczalnik czyli wierzyciel, jako właściciel dóbr ponosił szkodę z pogorzeli i innych przypadków.

Co do wyderku w ustawach tylko jedną mamy wzmiankę a mianowicie w statucie z r. 1532 gdzie powiedziano, że pieniądze wyderkowe dane są na wieczność i dla tego niegodzi ich się wypowiadać.

Także osłonianiem lichwy było zakupywanie czynszu czyli dochodu. Dawano kapitał na przepadek ale wymagano z dóbr, roli lub domu, rocznej opłaty czyli czynszu na wieki. Takie zabezpieczanie dochodów było najdogodniejszym dla kościółów, wszelkich instytutów naukowych i miłosiernych. Znano je w Polsce od dawnych czasów ale także bardziej na obyczaju, jak na pisanem prawie polegało. Wreszcie zakupienie czynszu mogło być do czasu a nawet oparte li tylko na osobie czynszownika.

W testamencie szlachcic mógł rozporządzać tylko rzeczami ruchomemi, ale nie majątnością, wyjąwszy, gdyby był osiadłym

**) Wyraz *potioritas* wyrosł w prawie polskiem z wyrazów tych: „Deklarując in universum ważność zapisów, aby się ludzie nie zawadzili pożyczając pieniądze *super bona onerata*, postanawiamy iż kto będzie miał pierwszy prawo i zapis *ad bona aliqua*, tego będzie *potioritas*.“ *Potioritas* znaczy tu oczywiście pierwszeństwo we wysiadywaniu w dobrach ziemskich swój należytości. *Konstytucya sejmu 1588.*

w dobrach królewskich, a przez testament zrzekł się wszelkiego prawa do tych dóbr na korzyść króla.

Pozwany o dług zaciągnięty bez pisma, skoro przysięże, że nie zaciągał, wolny od zapłaty.

Z ustaw pokarnych XVI wieku najważniejsze, które się tyczą gwałtów dokonanych w mieście przez szlachcica. Szlachcic w takim razie poimany idzie pod sąd miejski i starosty, a jeżeli obiedwie te władze są zgodne z sobą, może być na śmierć skazany i zaraz stracony, jeżeli zaś niezgodne, wtedy król im daje naukę czyli rozstrzyga. Gdy Zygmunt III. wyjeżdżał do Szwecyi, dawanie nauki przechodziło na tribunał.

Rycerz co ułapił wdowę lub pannę, to jest po terazniejszemu wykradł, skoro z jęj pozwoleniem, na ten czas już czi nie tracił, ale tylko jęj posag który stawał się własnością krewnych.

Szlachcic nawet osiadły jeśli się trzykrotnie dopuścił złodziejstwa (kradzieży), nie był właściwie szlachcicem i mógł być na śmierć skazanym przez starostę.

To samo szlachcic gwałtownik, który dom zajechał, stał się powodem ciężkiej rany lub śmierci, a z ósmnastu podanych osiadłych szlachty województwa, sześciu zaprzysięgło jego zbrodnią. W innym przypadku odpowiadał na gardło tylko przed królem na sejmie i to z wolnej stopy.

Przy ustawach o ranach i zabójstwach ważną rolę grają ruśnice u rycerstwa znieawidzone, jako broń z daleka sięgająca, bardzo śmiertelna dla z.sadzki sprzyjazna, nierycerska. Kto po mieście, targach, wesołach chodził z tą bronią, czternaście grzywien płacił, a gdy nieosiadły tak długo we wieży siedział, póki téj winy nie wyliczył. Kto z ruśnicy ranił lub zabił, ten sowitą, to jest podwójną winę składał.

W taksie ran i zabójstw wyższe jak dawniej pokazują się ceny zapewne dla tego, że wartość kruszców spadła i że szlachta już większe miewała dochody.

Gdy człowiek prostego stanu rani lekko szlachcica lub pozbawi władzy w mniej ważnym członku, kończy na nagrodzie pieniężnej, ale skoro ciężej rani a tém bardziej, skoro zabije, już traci gardło. Między szlachtą siniec z uderzenia zaspakaja się sześciu grzywnami i winą sądową, wszelka ra-

na nie na twarzy i wybite zęba dwudziestu grzywnami; rana zaś na twarzy czyli obliczna lub ucięcie palca, trzydziestu. Chromota na ręce, nodze i pozbawienie oka równają się połowie głowczyzny.

W XVI wieku już zabójstwo nie kończyło się na oplaceniu krewnych, ale odnosiło karę z powodu nadwężenia prawa a dla tego prócz głowczyzny trzeba było siedzieć rok i sześć niedziel na dnie więzy.

Dawniej bez oskarżyciela nie dochodzono nawet zabójstwa: od roku jednakże 1510 wojewodowie, kasztelani i starostowie byli obowiązani o każdym donieść królowi, aby zabójca kiedy głowczyzny nie płaci, przynajmniej więzy nie unikał.

Więzniowie tego rodzaju zwali się głównikami i są rozporządzenia, aby starostowie ściśle ich trzymali a nie pozwolili im z więzy przetrów (otworów ani kominów.)

Wysokość głowczyzny szlacheckiej wzrastała: na początku wieku wynosiła sto dwadzieścia grzywien a r. 1588 skończyła o drugie tyle i za śmierć z ruśnicy jako sowita czyli podwójna czyni już czterysta ośmdziesiąt.

Sledztwo miejscowe o zabójstwo przeciw szlachcicowi dla sądu królewskiego prowadzi na wiecu wojewoda, a gdy wiece nie dochodzą starosta na rocech grodzkich. Atoli jeden jak drugi, może to zlecić byle szlachcicowi zasiadlemu.

Przestępstwa które dawniej karały sądy duchowne a mianowicie kazioródtwo, cudzoloztwo, lichwa, czary, od czasu zakorzenienia się nowości religijnych i przełamania sądowej powagi biskupów, uchodziły pomiędzy szlachtą całkiem bezkarnie, ale też zdarzały się rzadko; co zaś do czarów choć i szlachta w nie wierzyła to nie sądziła, ażeby w jój stanie gnieździć się mogły, i też nawet lud żadnej szlachcianki za czarownicę nie poczytywał.

Co się tyczy postępowania sądowego to w XVI wieku było już dokładnie wykształcone*).

*) Niezmiernie krótko, logicznie i jasno ułożone pismo w tym względzie jest: *Processus judiciarus Regni Poloniae, collectore Thoma Dresnero. Samoscii MDCl.*

Wydany pozew obejmował imię sądu, powoda, czas i miejsce stawania, przedmiot sprawy. Gdzie można było tam się oznaczało i wartość pieniężną a gdzie mogło iść o gardło tam dodawano przypisek dla skarania cię według prawa. Doręczyć czyli jak zwano położyć pozew na sąd sejmowy, należało w jednych sprawach o sześć, w drugich o cztery tygodnie wcześniej, to jest przed rokiem (terminem); na sądy grodzkie w sprawach gardłowych dwa, a cywilnych tydzień, na tribunał dwa tygodnie.

Rok bywał dwojaki, to jest zwykły pierwszy na którym niestawający był zaocznie osądzonym ale jednakże nieostatecznie i jeszcze pozew na drugi i trzeci termin do stawienia się odbierał i rok zawity, przy którego kładzeniu woźny dotykał palcem w ramie obżałowanego, jakby dla zawiadomienia, iż w dniu tym lub następnym, kiedy z kolei przed sąd powołany będzie, wyrok nawet po nieobecność jego bez dalszych terminów zapadnie. Po położeniu każdego pozwu zwykle w obecności dwóch z sobą przyprowadzonych ubogich szlachciców, woźny czynił relacją do księgi sądowej, jako pozew położył.

Od roku sąd mógł dać dilacją (zwolnić) na pewien przeciąg czasu a mianowicie dla usług Rzeczypospolitej, dla choroby, dla małoletności, jednakże tylko w sprawach, gdzie niemożna było stawać przez drugiego. Woźny przywoływał do kratki sądowej strony. Kiedy pozwany nie zaprzeczał sądowi właściwości to pozywający czyli powód opowiedział sprawę, a potem szła kolej na obżałowanego. Prokuratora czyli obrońcę każdemu wolno było przybrać lub przysłać za siebie.

Jak na pozwy i wszelkie wezwania sądowe tak na wyroki były już zwykłe i pewne formuły piśmienne. Sądownictwo wszelkie odbywało się publicznie; tylko podczas narad sędziowskich wszyscy z izby na wezwanie woźnego ustępowali.

Kiedy wyrok prawomocny zapadł, każdy miał obowiązek wypłacić zaraz w sądzie należytość przysądzoną, a jak starzy Polacy zwali rzecz przezyskaną albo przezyski. Jeżeli skazany nie stawał osobiście, ale przez obrońcę na sądzie i dla tego mógłby się był tłumaczyć, że o tém wyroku nie wiedział, na ten czas wyznaczono mu dla ogłoszenia (publika-

cy) tak zwany rok przypowieszony. Skoro do następnych roków (zgromadzenia) sądowych wypłata nie nastąpiła i z tej przyczyny popadł skazany powtórnie w sprawę z przeciwnikiem, na ten czas sąd go skazywał na piętnadziestą (trzy grzywny) dla przeciwnika i na piętnadziestą dla siebie, a na siedmnaście dla króla. Zarazem wyznaczył woźnego, który miał ciężić (fantować) skazanego o przyczynę i o te wszystkie grzywny czyli przesady. Gdy skazany oparł się ciężeniu, a na drugich rokach sądu doniósł o tém woźny, upoważniono go do wwiązania to jest wprowadzenia w posiadanie dóbr skazanego. Jeżeli atoli skazany i na to nie przystawał, wtedy w wiazanie należało już do starosty powiatowego który zwykle przez burgrabiego lub innego szlachcica ze szlachtą powiatu, do pomocy powołaną i stawać obowiązującą zajmował zbrojno dobra, kmieci zwołał i przykazał im w imieniu króla, aby tylko nowo wprowadzonego posiadacza za pana uznawali i jemu a nie swemu dziedzicowi posłuszni byli. Kto potem jeszcze na odpór siły używał i zajazdu się dopuszczał, ten już jako gwałtownik na rokach grodzkich odpowiadał, a jeżeli zaboistwa lub ciężkiej rany był powodem, to za wyrokiem starosty bez względu na odwoływanie się do króla, tribunалу i sejmu mógł i gardło stracić.

Wina skarbową siedmnaście o której nadmieniono, płaciła się już tylko w czterech przypadkach, a mianowicie gdy kto przyczysków zaraz w sądzie nie wyliczył, gdy na sądzie korda lub innej broni dobył, gdy nie miał czém odeprzeć zarzutu, że podpalił albo że na pospolitej drodze napadł i złupił.

Przechodzimy teraz do ustaw litewskich sądowych a jak dziś zwiemy cywilnych i karnych.

W Litwie zdawna a zapewne do przyjęcia chrześcijaństwa obowiązywało prawo dawne obyczajowe ruskie, niebardzo wykształcone i mało znane. Od tego zaś czasu przez cały wiek XV weiskaly się ustawy kościelne, przepisy statutów polskich, prawa chełmińskie. Tworzyło się prawo obyczajowe, ale w każdej okolicy na sposób odmienny, a ztąd wielka i szkodliwa wyradzała się mieszanina.

Najważniejszym pismem prawodawczem prócz różnych przywilejów jest statut sądowy Kazimirza Jagiellończyka dla

Litwy z r. 1492*). Rozporządzenia jego tyczą się tylko złodziejów i przywłaszczenia sobie cudzej rzeczy. Jakkolwiek mogły być i inne szczegółowe statuta, które nas nie doszły, przecież zawsze zostanie się rzeczą pewną, że na początku XVI wieku Litwa co do ustaw dla sędziego, daleko szła za Polską.

Na początku XVI wieku wymiar sprawiedliwości na Litwie był jak najgorszy: sędzia brał jedną dziesiątą, woźny egzekwujący jedną dziesiątą, pisarz za każde ułożenie dobrowolnej umowy jedną dziesiątą całego przedmiotu sprawy. Rzecz skradziona lub złupiona czyli tak zwane lice nigdy nie wracały do właściciela ale zostawały u sędziego. Sędziowie zaś zwykle słudzy wojewody niedosyć oświeceni, mało się pytali o prawo, po pijanemu zasiadali. Ważniejsze sprawy i apelacje wtaczano przed samego wojewodę, ale ten nie jeździł po województwie i trzeba go było czasem i o pięćdziesiąt mil szukać. Zatrudniony innemi obowiązkami i wielkim swym majątkiem, ledwie w niedzielę lub święta przypuszczał strony przed siebie. Obyczajem nareszcie ściągnęły się sprawy na wielki post, który był niejako okresem sądowym.

Wzdychała też Litwa już nietylko do sprawiedliwości polskiej, ale moskiewskiej a choćby i tatarskiej*).

Zygmunt I dobrał uczonych prawników a głównie polskich i kazał im wypracować ogólny Statut litewski, który w r. 1519 jako prawo obowiązujące ogłosił, ale narowy nie dały się zaraz zniweczyć. Za Zygmunta Augusta r. 1564 poprawiono go znacznie i rozciągnięto do województw wołyńskiego, kijowskiego i braławskiego. Wtedy już się zaczęła ukazywać jaka taka sprawiedliwość. Przez ciąg panowania Stefana Batorego pracowano nad pogodzeniem statutu litewskiego z przywilejami jakie szlachta litewska zyskała w ostatecznej unii z r. 1569 i dopiero 1588 roku za Zygmunta III statut trzeci stał się obowiązującym.

*) Patrz *Zbiór praw litewskich* (Działyńskiego) od roku 1389 do roku 1526. Poznań 1841.

***) Michajło (Michalo Litanus) w zbiorze elzewirowym: *Respublica sive status regni Poloniae, Lituaniae, Russiae, Livoniae & Lugduni Batavorum MDCXLII.*

Wszystkie trzech statutów oryginały były pisane w języku ruskim a narzeczu krywicieńskim.

Statut litewski jest wypływem tak stosunków polskich jak ducha polskiego, a że w wieku oświeconym i od z początku aż do końca na raz był ułożonym, a potem poprawianym, przeto rozkładem, jasnością, prostotą o wiele prawa koronne przewyższył. Ogłoszenie jego pierwsze, jak dwa następne nadawały szlachcie litewskiej coraz więcej praw i wolności. Przed statutem wielki książę litewski tak był samowładnym panującym, że uchodził za właściciela wszystkich gruntów.

Mówiono zdawna w Litwie o szlachcie i rycerzach, ale to byli zrazu sami właściwie kniaziewie i naczelnicy potężnych rodów a z urodzenia swego radzcy wielkich książąt. Wielec książęta tworzyli ciągle z żołnierzy dobrze zasłużonych ludzi wojennych czyli bojarów i nadawali im majątności prawem lennem, to jest na dzierzawę dożywotnią lub wieczystą a z obowiązkiem stawania z nich do boju lub innéj posługi. Często nietylko po bojarze ale i po znakomitym rycerzu dali wraz z dobrami zasłużonemu pacholkowi i wdowę lub osierociałą córkę w małżeństwo, żeby starego bojarskiego rodu z posiadłości nie wypychać, a przecież nowy do niéj wprowadzić.

Na téj drodze powstał i kamień despotizm litewski aż w XVI wieku wolność polska zaczęła go co raz bardziej obruchiwać, wyważać, że runął z goléj i pustéj skały pędem przyspieszonym i upadł na zieleniejącą dolinę żywota republikańskiego.

Ztądto nietak trudność w zastosowaniu statutu pierwszego jak dążenie do téj wolności wywołało dwukrotną poprawę jego, aż nareszcie i bojar lenny według prawa ruskiego (normandzkiego) stanął już ramię w ramię ze zawisłym tylko od Boga i prawa szlachciem polskim, jedynym synem wychowanym przez swą matkę wolność pierwotną słowiańską i żadnéj między nimi nie było różnicy, lubo zachowywali względem siebie nienawiść prowincyalną.

Statut litewski obejmował zarazem i prawo polityczne Litwy, ale zmilczał o elekcyi, bo z trzech królów, którzy

ogłaszali, tylko sam Zygmunt August nad kilka lat przed śmiercią szczerze wyrzekł się prawa dziedzicznego do Litwy.

Opuszcza się tu strona prawa publicznego w statucie litewskim szeroko zakreślona, a mówi się o ustawach li tylko sądowych statutu i to jak najogólniej bez stawiania różnicy pomiędzy potrójnymi textami, a mianowicie pierwotnym i dwoma poprawnemi.

Statut litewski ma na względzie jako osobę prawną czyli prawa posiadającą, tylko samego szlachcica. Chłop zowie się sługą, czeladnikiem ale téż niewolnikiem i jest nim w istocie. Niewolnikiem zostaje jeniec wojenny z potomstwem, ten co się podczas głodu przeda, albo dzieckiem był przedany od ojca, kto sobie bierze małżonkę lub małżonka z niewolników, kto jako dłużnik ma odrobić należytość, kto jako złodziej na śmierć był skazany a darował mu życie pokrzywdzony.

Niewola za dług jest tylko czasowa do lat, a w głodzie sprzedany, może się z niej wykupić.

Tatar posiadający wolność ziemską może mieć niewolników chrześcian, ale tylko w tych dobrach, gdzie ich oddawna mieli Tatarzy; u Żyda zaś posiadacza ziemskiego nawet za dług, choćby należytość była największa, chrześcianin nie może być nad siedm lat niewolnikiem.

Dłużnik mężczyzna przez rok niewoli unarza rubla groszy*) a kobieta kopę groszy**).

Co do spadku statut litewski przeznaczają czwartą część majątku ojczystego dla córek czyli zaprowadza tak zwany czwarty grosz, który później jako prawo obyczajowe rozkrzewił się i w Polsce. W braku synów nie synowce jak w Koronie, ale córka bierze i majątność ziemską, oprócz tego przypadku, gdyby wychodziła nie za Litwina.

Posag zmarłej a nie wyposażonej siostry zostaje przy siostrach, lecz wyposażonej wraca do braci.

Majątek matki idzie na równy dział między synów i córki.

Dziewka szlachecka nie powinna być puszczona do ślubu,

*) Czacki wartość rubla groszy podaje na 45 złotych 21 groszy polskich (80 złpol. na grzywnę kolońską).

***) 21 złpol. 12 gr. pol. takieżże monety.

póki przyszedł mąż, na jednej trzeciej swych majątności, nie oprawi jój sownie (podwójnie) posagu, sreber, złota, pereł i drogich kamieni.

Wdowa nieoprawiona oddaje wszystko dzieciom po mężu a zostaje tylko przy posagu i wianie*). Skoro nie wniosła posagu, choćby miała wiano, wtedy dostaje na użytek do śmierci część taką jaka przypadła na każdego z synów.

Do opieki po śmierci ojca pierwsze prawo ma matka, potem starszy brat, dalej stryj i nareszcie wuj.

Nie można powiedzieć że pełnoletność, ale dojrzałość wieku statut litewski przyjmował u mężczyzny ze skończonym rokiem osmnastym a u kobiety z trzynastym.

Małoletni nie mogli być pozwani o majątności ojczyste i macierzyste, lecz skoro sprawa już przeciw ojcu wytoczoną była, na ten czas opiekunowie winni byli odpowiadać. Złych opiekunów oddalał od opieki sąd ziemski.

Szlachcic zrazu może rozporządzać tylko trzecią częścią majątku, ale po trzeciej poprawie statutu, w ugodzie między żyjącymi wolno mu wszystko podług woli z majątkiem czynić; w testamencie zaś pozwolono tylko trzecią część zapisać i to przed samym wielkim książęciem albo przynajmniej pod wyjednaniem książęcego zatwierdzenia.

Zastawnik majątności, skoro do pewnego czasu nie jest skupionym, staje się jój właścicielem.

Zastawnik rzeczy ruchomój po trzykroć obowiązany pozwać o wykup, a potem staje się także właścicielem.

Testament pisać należy w obec sądu, ale jest ważny i w obec trzech wiarogodnych szlachty byle go podpisali, a jeżeli pisać nie umieją podpieczętowali. W niebezpieczeństwie można wyrzec testament i ustny przed dwiema wiarogodnymi świadkami, którzy go winni do akt zeznać i zaprzysiądz. Na wyprawie dozwalano testamentów przed hetmanem lub swoim chorążem.

*) Wyraz polski *wiano* niezawsze jest jednakowo brany przez pisarzy XVI wieku. Używają oni wyrazu *posag* w znaczeniu rzymskiem *dos*, a wtedy wiano znaczy *donatio propter nuptias*. Kiedy zaś *dos* tłumaczą na polskie przez wiano, na ten czas *donatio propter nuptias* zowie się *przywiankiem*. My będziemy używali tylko wyrazów *posag* jako *dos* i *wiano* jako *donatio propter nuptias*.

Świadcami testamentowemi być niemogli: kobiety, bezwłasnowolni, egzekutorowie testamentu i tacy co w nim byli obdarzeni.

W testamencie wolno ustanowić opiekuna. Wydziedziczenie miało przyczyny, prawie według prawa rzymskiego, choć nie z niego, lecz pewnie pośrednio przejęte z obyczaju pruskiego. Czeladnik czyli niewolnik nie mógł być przez testament zaopatrzony, jeżeli mu zarazem i wolności nie nadano.

Co do złodziejstwa (kradzieży); niewolnik który ukradł rzecz na wartość dziesięć ówczesnych groszy*) szedł na szubienicę. Złodziej wolnego stanu pierwszy raz płacił tylko winę, która się zwała także nawiązką jak za ranę; drugi raz był smagany u pręgi, a trzeci raz powieszony.

Szlachcic złodziej pierwszy raz oczyszczał się własną przysięgą, drugi raz samotrzeć, trzeci raz samosiódem a czwarty raz szedł także na szubienicę.

Złodziejów brano do zeznania na męki, od których atoli można się było odkupić wynagrodzeniem szkody.

Podpalaczy palono. Usiłstwo pociągało karę śmierci, chybaby skrzywdzona kobieta poszła za krzywdziciela.

Rany i ucięcia członków miały pewną oznaczoną takse, czyli nawiązkę. Sługa który pana ranił, rękę tracił.

Zabójstwo przy najeździe stwierdzone przysięgą powoda i siedmiu świadków, pociągało i głowczynę i karę na gardle. Stwierdzone tylko przez przysięgę powoda samotrzeć, pociągało za sobą jedynie głowczynę.

Kto rodzica zabił był na rynku kleszczami targany a potem znowu obyczajem rzymskim i miejskim topiony w worze ze psem, kotem, jaszczurką i wężem. Kto brata lub siostrę, ten tracił gardło. Sługa za zabójstwo pana ulegał czwartowaniu.

Proste zabójstwo szlachcica przez szlachcica pociągało za sobą głowczynę dwanaście rubli srebra, na zaostrenie kary przeciw szlachcicowi przydawano rok więzy. Schwycony atoli na gorejącem zabójstwie tracił gardło.

*) Dwa złote polskie i dwadzieścia jeden groszy (podług monety 80 złpol. na grzywnę kolońską).

Tatarzy znakomici rodem jak kniaziowie, mursowie i ułani, którzy do wypraw porówny ze szlachtą należeli, brali główną rolę jak szlachta.

Za zabicie chłopca szlachcic dawał dwanaście rubli groszy a za mieszczanina trzydzieści kop groszy.

Sądy według statutu litewskiego wykształciły się na podobieństwo koronnych: to jest ziemskie z sędzią podsędkiem, pisarzem, grodzkie odprawowane przez wojewodów, którzy zarazem byli starostami swych województw i podkomorskie, to jest graniczne jak w Polsce.

Do ziemskich należały wszelkie sprawy między szlachtą osiadłą o pieniądze i majątności. Do grodzkich czyli wojewodzińskich wyłączone były sprawy o najazd, złodziejstwo, fałszerstwo, pożogę, usilstwo i głowę szlachecką. O zbiegłe sługi czyli niewolniki: wolno było pozywać tak do grodu jakoli do ziemstwa.

Zapisy robiono także i do ksiąg grodzkich, ale jeżeli miały być ważne, należało je przenieść do ksiąg ziemskich najdalej na powtórnych rokach.

Wojewoda był sędzią wyższym czyli niejako apelacyjnym. Przed nim można się było użalić na niesprawiedliwość sądu niższego. Kto się jednakże niesłusznie użalał, płacił obwinionemu sędziemu dwanaście rubli groszy.

Kiedy wojewoda sam zasiadał, brał cały presud (koszta sądowe), gdy go zastępowano, jedna trzecia szła na zastępcę i jedna trzecia na innych zasiadających. Presud od sumy pieniężnej oznaczony był na jedną dziesiątą więc utrzymało się dawne zdzierstwo; w sprawach o majątności miarkowano wartość.

Zrazu przy sprawach cywilnych mógł być obrońcą tylko szlachcic osiadły, a przy kримinalnych nawet i cudzoziemiec. Nareszcie nie wymagano osiadłości. Woźni nie byli jak w Koronie chłopci, ale szlachcice ubodzy.

Kto nie stanął za pierwszym pozwem, płacił stronie kopę a sądowi dwanaście groszy, kto i za drugim, stronie trzy ruble, a sądowi dwadzieścia cztery grosze i do tego był zaocznie skazanym.

Egzekucya odbywała się na osiadłym przez w wiązanie w dobra, a na gołocie przez zamknięcie go we więzy.

Przy opisie praw miejskich nadmieniono, że w Prusach prawo chełmińskie obowiązywało nie tylko mieszczan, ale zarazem i szlachtę. Nie brak atoli dowodów, że obok niego istniały i inne prawa ziemskie: w przywileju bowiem zjednoczenia Prus z Polską r. 1454 stoi wyraźnie: „a gdy różne ziemie i ich mieszkańce do tego czasu trzymają się różnych praw, a mianowicie magdeburgskiego, chełmińskiego, polskiego dziedzicznego i pruskiego tak co do przedmiotów spraw jakoli co do postępowania sądowego, przeto chcemy, aby to pozostało za rządów naszych i na wieczne czasy, dozwalając jednakże każdemu bez szkody drugich, przenosić się z pod prawa jednego pod prawo drugie*”). Co do prawa polskiego że między innymi było obowiązującym za Krzyżaków, pokazuje także rozporządzenie wielkiego mistrza z r. 1445 aby komendatorowie i od sądów według prawa polskiego, nie wymagali większych opłat nad przepisane i przez ławników zawyrokowane**).

Z ustaw dla sądów pruskich są najważniejsze Uchwały (Constitutiones) sejmu toruńskiego przez Zygmunta dnia piętego po narodzeniu Najświętszej Panny r. 1538 w Krakowie zatwierdzone***). W nich widać już z dawniejszych czasów oddzielny sąd ziemski w każdym województwie z drugą instancją do sejmu pruskiego, a trzecią do sądu zadwornego (Tribunal regium). Sądy zaś wszelkie grodzkie o krew, złupienie, pożogę, egzekucją tudzież wymagające pospiechu są przy wojewodach.

W samym końcu XVI wieku, a mianowicie roku 1598 szlachta pruska prawo chełmińskie rozprzestrzeniła stósownie

*) *Privilegium terrarum Prusiae* de dato Cracoviae feria quarta cinerum, anno 1454.

**) Es heißt nämlich in einer Verordnung des Hoch-Meisters Konrad von Erlichshausen vom J. 1445 für die Komthure: „das eyn itzlicher (Komthur) nicht mehr in den gerichtten von ymands nemem, furdern und heischen solle, denn als vil em durch eyn itzlich Recht, es sey Prewsch, Colmisch oder Polansch nach awswysung derselben Rechten von den Scheypen zugerichtet und awsgesprochen wirt.“ — Weigt Geschichte Preußens VI Band Kapitel 5.

***) *Jura municipalia Terrarum Prusiae et leges ad eas terras privatim pertinentes*, wydane kilkakrotnie.

do potrzeb swoich i nazwała tę poprawkę niejako dodatek prawem poprawnym (*Jus correctum*)*).

Jest to ustawa niezmiernie krótka stanowiąca tylko co do spadków, testamentów, opiek, dawności (przedawnień) sądów, postępów w sprawach (postępowania), sypania i postanowienia granic a oto jęj główniejsze przepisy.

Majętności ojczyste przechodzą na synów, a gdy synów nie masz, na córki. Synowie z dwiema krewnymi ojczystymi, z dwoma matczynymi i dwoma ławnikami ziemskimi oznaczają posag siostróm. Oznaczyć go powinni w rok i sześć niedziel, a gdy nieoznaczą, na ten czas siostróm służy prawo do równego działu.

Posag jest zaspokojeniem panny, nietylko ze spadku po ojcu i matce, ale po wszystkich przodkach (*ascendentes*).

Do spadków po krewnych z matki należą równie kobiety jak mężczyźni.

Wiano (*contrados***)) po śmierci wdowy bezdzietnej wraca do krewnych męzowskich i dla tego powinno być zapisane na jęj dobrach lub jakiego rękojemcy.

Wdowa bez zabezpieczonego posagu zostaje przy użytku jednęj czwartęj majątku męzowskiego aż do śmierci lub powtórnego zamęścia.

Małżonkowie mogą sobie zapisywać użytk z majątności do śmierci czyli dożywocie (*advitalitium*).

Spadek idzie naprzód po prostęj linii zstępującej a za tęp na synów i córki, na wnuków i wnuczki, prawnuków i prawnuczki.

Po bezdzietnym bracie biorą bracia, a w ich dopiero braku siostry z dziećmi zmarłych braci i sióstr.

Gdy nie masz dzieci ani po braciach ani po siostrach, spadek wstępuje w górę do rodziców, a w braku tych do dziadów.

Czwarte miejsce służy stryjóm, wujóm, dziadóm stryjecznym, wujecznym i wszystkim dalszym od nich pochodzą-

*) Z pomiędzy kilku edycyi drukowanych Prawa poprawnego albo Koryktury najdogodniejszą jest dla historika edycya gdańska z r. 1647 dla tego, że obok textu łacińskiego ma tłumaczenie polskie i niemieckie.

**) Rzymska *donatio propter nuptias*.

cym. Każdy jednakże z tych krewnych tylko ma udział w tym spadku, który wyszedł z jego rodu, a mianowicie krewni po ojcu w ojczystym, krewni po matce w macierzystym.

Każdy zarządzający majątnością spadkową, obowiązany z jednym przynajmniej dziedzicem i kilku świadkami wiarogodnymi ułożyć inwentarz (spis pozostałości).

Własność wszelaką może szlachcic pozbywać według woli, jednakże w testamencie wzbronione mu jest zapisywanie dóbr nieruchomości.

Testament można czynić jawnie przed sądem do akt, wolno go przynieść napisany i opieczętowany do złożenia w sądzie lub nareszcie spisać i dać do podpisania trzem świadkom, albo jeżeli pisać nie umieją okazać czterem ale w każdym razie zupełnie wiarogodnym. Każdy testament wolno zmieniać ile się tylko razy podoba. Sąd któremu oddano testament najdalej w trzy miesiące po zgonie testamentarza (testatora) wyznacza rok do ogłoszenia testamentu i bez względu czy stanęli lub nie, ogłasza.

Spadku równie testamentowego jak naturalnego (ab intestato) wolno się zrzec ale na żądanie kreditorów (wierzycieli) przysiędź należy, iż się z niego wcale nie korzystało.

Gdy nie masz opiekuna testamentowego, do opieki mają prawo naprzód krewni z ojca, a po tém z matki.

Gdy się wielu zgłasza do opieki szlachcica osiadłego sąd ziemski wybiera z nich trzech, których uważa za najzdolniejszych. Jeśli nie masz krewnych sąd mianuje trzech, a przynajmniej dwóch obcych, ale dobrze osiadłych.

Każdy opiekun obowiązany przygotować inwentarz (spis pozostałości) i dać go do poświadczenia dwom ławnikom ziemskim.

Opiekun może sprzedać majątność małoletnich na ich żywienie i chowanie, na posag mający się wypłacać, na spłatę długów, na wydobycie majątku z pod ciężkiej lichwy.

O złem prowadzeniu opieki wolno każdemu uczynić zawiadomienie do sądu.

Złych opiekunów sąd usuwa.

Dzieci pod opieką zostają do ukończenia ośmnastego roku, jednakże dopiero po dwudziestu pięciu latach życia, wolno

im majątkowi pozbywać. Kobieta stoi ciągle w opiece ojca, męża, lub brata.

Dawność (przedawnienie) w poprawnem prawie pruskiem niezmiernie uproszczona: na rzeczy ruchome dostateczna ośmdziesięciu tygodni, na nieruchome trzydziestu lat. Zastaw z upływem czterdziesto letniego posiadania a bez protestacyi od lat piętnastu przechodzi na własność. Podstawą dawności jest zawsze posiadanie w dobrej wierze.

Co do sądów tu dosyć powiedzieć, że w Prusach do grodzkich wojewoda miał pomocnika podwojewódzkiego, co na oddzielnych rokach ułatwiał za niego sprawy mniejszej wagi, a władza sądowa obudwu była bardzo podobna do téjże władzy starostów grodzkich w Polsce.

Sądy ziemskie składały się z sędziego, pisarza i ośmiu ławników. Sądów podkomorskich wcale nie było, ale sądy ziemskie ułatwiała i spory graniczne, przez wysyłanie na grunt ławników.

Każde województwo miało sąd wojewodziński, podwojewódzki i ziemski, a każdy z tych sądów odbywał roki po różnych powiatowych miastach i do nich się przejeżdżał w porach oznaczonych. Zapadła uchwała sejnu walnego, że sprawy pruskie mają chodzić w apelacyi do trybunału koronnego, jednakże spełzła bez skutku i sejm pruski został nadal, jak był, wyższą instancją a najwyższą sąd zadworny.

Co do postępów w sprawach (postępowania sądowego) były przyjęte następujące zasady: dzieciom swoich rodziców ani chłopu swego pana niewolno pozywać ani do sądu publicznego ani do sądu, na któryby się umówiono. W pozwie należy wymienić sąd, przedmiot sprawy, strony obiedwie i pozew winien być przypieczętowany. Jeżeli powód obraża w pozwie obżałowanego, idzie do więzy na tydzień, a obżałowany wolny od roku i zgoła tego pozwu.

Pozwy przed sąd wojewódzki (grodzki) na tydzień, a przed sąd ziemski na dwa tygodnie kładzione być winny.

Powód na pierwszym roku niestawiający przepada tylko winę za upór, ale na drugim już ulega wyrokowi zaozniczemu.

W dzień sądowy woźny przywołuje strony z rejestru na drzwiach izby przybitego a ułożonego w téj kolei, jak się u pisarza strony powodowe zapisywały i przywoływanie gdy się obiedwie strony nie stawiają, powtarza do trzeciego razu.

Skoro zaś strony są już w obec sądu, powód stawia woźnego, który obżałowanego w domu pozywał, albo składa relacją z akt, jako pozew według prawa był położony.

Jeżeli powód jest nie osiadły wolno obżałowanemu domagać się rękojmi (zaręczenia), że mu zwrócone będą straty które wynikną z prowadzenia niesłusznej sprawy przed sądem.

Jeżeli w miejsce strony stawa prokurator czyli obrońca sądowy, to winien złożyć się rozkazaniem (pełnomocnictwem).

Obżałowany może uczynić *excepcyą* (zarzut) że jest powołany przed sąd niewłaściwy, albo przez osobę, która nie ma prawa go powoływać. Sąd słuca i wyrzeka przedwstępnie. Obżałowany może żądać *dilacyi* (odwłoki) a mianowicie dla dostawienia rękojemcy, lub dokumentów piśmieniowych, albo dla rozpoznania miejsca, o które spór chodzi. Sąd znowu się przedwstępnie oświadcza.

Wszelkie tego rodzaju *excepcye* winny być czynione przed roztoczeniem sprawy, a nie w jej biegu.

Co do *świadków*, nie składają oni przysięgi już jako przyjaciele strony, biorąc ją wspólnie z nią na sumienie swoje, ale jako ci, którzy rzecz lub czyn widzieli i mają swe przekonanie: z téj przyczyny sąd winien świadka badać, prawdy macać i rozpoznać czy go ma do przysięgi dopuścić, albo z niczem odesłać.

Sąd wydaje w sprawie wyrok a pokonany winien pokonawcy należytość zaraz złożyć. Pokonany wraca pokonawcy wydatki na opłaty sądu, obrońcy i podróży. Pokonawca może o nie skarżyć równie u wojewody, jak u sędziego ziemskiego.

Gdy osiadły nie płaci przyczysków (przegranéj należytości) wwięzuje mu majątność woźny z dwoma szlachcicami; wwiązania niedopuszczający odpowiada u wojewody, który wydaje wyrok na wwiązanie sądowe, to jest przez członków sądu. Zarazem wymierza winę pięćdziesiąt czerwonych złotych węgierskich w połowie dla siebie, a w połowie dla

strony za stawiony opór woźnemu. Ktoby i w tym razie przemocą się bronił, płaci wojewodzie i stronie po pięćdziesiąt czerwonych złotych a nadto staje się baunitą, to jest utracą wszelkie prawa obywatelskie, może być przez wierzycieli chwytny i do wieży oddany. Kto w dwanaście tygodni nie zapłaci i okazaniem kwitu zniesienia banicy nie żąda, tego wojewoda ze szlachtą pod winą pięćdziesięciu czerwonych złotych do stawienia się zbrojno zawezwaną, nie tylko z dóbr, ale z województwa wygania.

Nieosiadły gdy w sądzie zaraz po wyroku przyczysku niepłaci, winien stawić rękojmeę, albo może być na miejscu imany i do wieży pakowany. Jeżeli dostawił rękojmeę także gołotę, a w dwóch tygodniach nie zapłacił, wtedy zasłania się od banicy tylko do sześciu niedziel osiadłym rękojmeę. Po tym przeciągu czasu staje się banizowanym i może być trzymany w wieży dopóki się nie uiszczy.

Na pozew sąsiada o wytykanie granicy każdy obowiązany stanąć pod winą zwykłą za niestaniecie. Na drugim roku zawitym, gdy obżalowany jeszcze nie stawa, sąd wydaje wyrok. Na gruncie granicę w obec sąsiadów wytyka sędzia, albo zastępujący go ławnik lecz jeden jak drugi zawsze z dwoma ławnikami. Gdy strony przeciw rozgraniczeniu protestują, wtedy wytyka się tylko granica tymczasowa (posesoryjna). U ostatniego kopca lub w boru wyrębu położonego w krzyż na drzewie, powód wykonywa przysięgę jako mu nie cudzego gruntu nie wydzielono. Jeżeli jednak sąsiad nie stanął, wtedy powód od téj przysięgi wolny.

Gdzie nie masz dostatecznych dowodów względem granicy tam dziesięcioletne spokojne posiadanie staje się dowodem.

Kto znaki graniczne poniszczy albo nowe samowładnie poczyni i ławnicy to na miejscu uznają, może być pozwany zawicie pod winą pięćdziesięciu czerwonych złotych. — W Inflantach szlachta była odwiecznie lenną pod panowaniem feudalnym biskupów i rycerzy mieczowych, a więc w ogóle duchowieństwa. Wykształciła u siebie jakieś prawo obyczajowe, jednakże nie masz dziś nawet jego śladów. Za wkradnięciem się nauki Luthra obalono przez zniesienie władz duchownych, zarazem ich feudalne panowanie; szlachta chciała

się stać niezawisłą (alodialną) i żyła całkiem bez ustaw a w miejsce sądów krzewiły się bijatyki i pojedynki.

Sejm warszawski r. 1589 oświadczył że Inflanty są całkiem bez prawa, „a tym czasem używać mają prawa maydeburskiego abo saskiego, i na ten kształt porządek sprawiedliwości i sądów swych odprawować, jako ziemie pruskie“*).

Wszystkie prawa ziemskie czyli szlacheckie w ziemiach polskich, litewskich, pruskich a wreszcie inflanckich w końcu XVI wieku zbliżyły się do siebie a stały na wolności szlachcica polskiego, która sama jedna była pierwotną wolnością Słowianina nienajechanego przez Niemca albo skandynewskiego Rusina. W prawa te warto się głęboko wpatrywać, bo w nich jest iskra odwiecznej sprawiedliwości, która jeszcze kiedyś zajaśnieje przez całą Słowiańszczyznę, a więc szeroka na Europę.

Szlachcic polski jeden i ten sam posiadał częstokroć starostwa i majątności własne po różnych krańcach całej Rzeczypospolitej i dla tego jak prawo polskie zawoził Litwinom i Prusakom, tak téż znowu od nich coś dogodnego dla polskiej szlachty przywoził.

Czwarty grosz dla córek oczywiście ze statutu litewskiego wyszedł a do żywocie zakradło się z Prus pomiędzy małżeństwa choć nie z praw, to ze stosunków w krajach ruskich i pruskich przeszła do Polski, bo tam inna narodowość a potem i pewna odmienność religijna duchem prześladowniczym i nienawiścią przejmowała na wzajem wieś i dwór.

Ale trzymając się samego prawa nie od rzeczy jeszcze będzie uwaga, że w owych czasach nie umiano tak w zupełności układać statutów jak są ułożone nowsze kodeksy prawodawcze i wiele szczegółów niecałkiem wpisywano dla tego, iż były mocno w obyczaju zakorzenione i wszystkim znane: to zaś dla dzisiajszej potomności owych szczegółów nieświadomej rozumienie praw dawnych niezmiernie utrudza. Ale że w czem obszerniejsze prawo polskie w tém znowu skąpsze litewskie i pruskie albo też na dowrót, przeto wpatrywaniem się w te wszystkie trzy rodzaje praw, snadniej sobie zrozumialszemi uczynić każde z osobna.

*) *Konstytucya sejmu warsz. 1589.* Prawa inflanckie.

X.

Pospolite ruszenie. Wici. Wojsko stałe, kwarcianem zwane Organizacya. Listy przypowiednie. Piechota. Twierdze. Zaporozce. Niżowce. Prawa wojenne. Urzędnicy wojskowi.

Pospolite ruszenie opierało się jeszcze na tych samych zasadach, co w wieku XV i jak opisano powyżej. Duchowni skoro dziedzice dóbr świeckich, szlachta zgołociała, która sprzedawszy majątki żyła z lichwy (procentów) w mieście i miasta nawet należały do pospolitego ruszenia, lubo duchowieństwo a nawet jego wójtowie i sołtysi opierali się, że tylko względem kościoła, nie zaś względem wojny mają obowiązki. W Polsce bowiem inni ludzie są do wojny, i inni do chwały bożej, a to na mocy starych przywilejów*).

Wolni byli od pospolitego ruszenia starostowie zamków pogranicznych, zastępcy albo podstarostowie starostów sądowych, burgrabowie i wojscy ziemscy, kiedy byli zamkowemi a nie titularnemi. Starostowie zaś Ukrainy jako mający znaczne dochody na obronę granic kraju, na każde pospolite ruszenie powinni byli dostawiać bezpłatnie pewne, a niektórzy znaczne poczty wojska.

Na pospolite ruszenie według statutu litewskiego za Zygmunta Augusta każdy jeździec powinien był mieć konia, coby był wart cztery kopy groszy, zbroję lub pancerz, szyszak, proporzec u kopii, tarczę, szablę; pacholik zaś suknię świętą, przyłbicę, miecz, pawęzę czyli tarcz drewnianą, drzewo to jest kopią z pięknym proporcem. Ktoby zaś nie miał konia, ten jako piechotnik obowiązany przyjść z ruśnicą lub rohatyną. Taki sam prawie obowiązywał przepis koronę jeszcze z czasów Kazimierza Jagiellończyka. Chorągwie wydawano ze skarbu królewskiego.

Wici czyli wezwania do pospolitego ruszenia następowały trzykrotnie co cztery niedziele jedne za drugimi, a dwoje na jedne wolno było złożyć, już tylko za zezwoleniem sejmu.

Aby się wiedzieć mogło, jak kto z rycerskiego stanu wedle swojej powinności jest gotów ku służbie Rzeczypospolitej a ku obronie ojczyzny, zaprowadzono okazowania to jest przeglądy pospolitego ruszenia.

*) Konstytucya 1562: O służeniu wojny panów duchownych.

Odbywać je mieli obowiązek wojewodowie, kasztelanowie i inni dostojnicy. Okazowania zbierały się w jednym dniu wiosennym lub jesiennym przez kilka województw lub po całym kraju *) na zalecenie sejmu. Były one też demonstracyami wojennymi stronnictwa mocniejszego w kraju przeciw słabszemu, co ufało w pomoc zagraniczną, jak np. po śmierci Stefana Batorego przeciw Zborowskim i innym ówczesnym przyjaciółom Austrii; demonstracyami dla mocarstw sąsiednich, a nietak często do skutku przychodziły, jak je naznaczano. W czasie okazowania popełnione zabójstwo szło pod sąd wojewody lub kasztelana z urzędnikami ziemskimi i było na gardle karane.

Wojsko stałe albo obronę potoczną utworzono na sejmie r. 1562 dla ciągłego zaslania Rzeczypospolitej od Tatarów, Turków a nareszcie trzymania na wodzy Niżowców, którzy niezawsze okazywali posłuszeństwo. Na to wojsko wskazano naprzód fundusz na dobrach królewskich stołowych, to jest dobrach takich co były przeznaczone na utrzymanie królewskie. Z dóbr tych miało się naprzód odciągnąć to co było potrzebne na ich zarząd, a z pozostałego czystego dochodu jedna czwarta czyli quarta miała być corocznie składaną **).

Z tém wojskiem w pobliżu Dniestru i Dniepru trzymał się hetman polny. W lecie powiuen był obozować w polu i tylko w razie potrzeby zająć stanowisko na gruncie szlacheckim a inaczej koniecznie na gruncie królewskim. Na zimę hetman wielki wyznaczał obronie potocznej, którą też zaczęto zwać i wojskiem kwarcianem, leże po majątnościach królewskich i żaden starosta bez listu hetmańskiego nie powinien był leży dopuszczać.

Rota liczyła się na sto do stu pięćdziesiąt koni, lubo niekiedy bywała też większą lub mniejszą.

Rotmistrzem wojska kwarcianego nie mógł być nikt z senatorów ani starostów sądowych dla tego iż w niem każdy

*) *Konstitucya* r. 1562: O okazowaniu. — *Konstitucya* roku 1563: Okazowanie. — *Konstitucya* r. 1565: Okazowanie. — *Konfederacya Generalna warszawska* r. 1587 — *Konstitucya* r. 1596: Okazowanie.

**) *Konstitucya* roku 1562: O pozwoleniu czwartej części na obronę potoczną.

osobiście, a nie przez zastępcę miał obowiązek pełnić służbę. Rotmistrza zastępował porucznik a w końcu wieku (szesnastego) i porucznik często spokojnie na wsi gospodarzył a miał jeszcze zastępcę w chorążym. Do roty należał zwykle jeden bębenista (dobosz) i jeden trębacz*). Rotmistrz w pochodzie jechał na czele a porucznik w tyle, aby żaden nie zostawał, ani się rozjeżdżał z ordynku.

Rotmistrz nad kilku innymi przełożony to jest dowódzca kilku rot, czy to samych konnych czy samych pieszych lub konnych i pieszych razem, nazywał się pułkownikiem. Jednakże wszystkie te nazwy nie nadawały nikomu stopnia wojskowego i pułkownik z jednej wojny mógł się na drugą nająć jako rotmistrz, porucznik, chorąży, a nawet i zwykły towarzysz. Towarzysz odpowiadał za swych pacholików, a będąc ich panem, był jakbyśmy po terażniejszymu mówili podoficerem. Towarzyszowi mógł król zlecić nietylko dowództwo pułku ale i kilku pułków czyli zamianować go regimentarzem (dowódcą). Zgoła tylko hetman i król znaczyli coś więcej w wojsku a jednak między równymi była władza i było dla niej posłuszeństwo; dopokąd tylko płacono zasługi nie słabła karność, a obok niej jaśniało męstwo któremu dziś ledwie wiarę byśmy dawali, gdyby nie było świadectw zupełnie pewnych bo od nieprzyjaciół samych. U piechoty z wyjątkiem dowódców składającej się tylko z ludzi prostej kondycji, w miejsce towarzyszków mieli pierwszą władzę od dołu dziesiątnicy.

Kromer pisze**), że towarzysz na konia brał sześć złotych ćwierć rocznie, ale w ustawach znajdujemy że r. 1567 po ośm, r. 1576 po dwadzieścia, r. 1587 po piętnaście. Były także i oddziały czyli poczty piesze których żołnierze brali po cztery a czasem i po dziesięć złotych ćwierć rocznie.

U piechoty przypadalo na rotmistrza około pięćdziesięciu złotych, na porucznika do trzydziestu sześciu, na dziesiątnika około szesnastu, a na żołnierza do dziesięciu.

Chorzy, polegli w boju, zbiegowie przynosili swą nieobecnością w szeregu zysk czysty rotmistrzowi, dopokąd rota

*) Konfederacya warszawska r. 1587

***) De situ Poloniae.

tak nie zdrobniła, iż ją udać za całkowitą wcale się nie dało. Zdarzało się też oszukiwanie skarbu i w ten sposób, że pułkownicy i rotmistrze po okazaniu swoich szeregów, pewną część ludzi odprawili a zasługi dla nich brali.

Przy podobnem urządzeniu wielu ludzi poświęcało się wojskowości nie dla tego, aby sobie chleb przez służbę żołnierską aż do późnego wieku upewnić, ale żeby w młodości na wojnie pieniędzy zbierać, a potem za nie na wiosce osieść.

Za Stefana Batorego zaszły bardzo znaczne zmiany w organizacyi wojska. Zaraz po jego wstąpieniu na tron r. 1576 utworzone było wojsko nadworne jezdne czyli po terażniejszemu gwardya konna. Etat jój oznaczono na tysiąc ochotników, z Korony i Litwy. Wojsko to na dzielnych i mocnych koniach, ubrane z węgierska czyli po husarsku, na ubiorze nosiło ciężkie żelazne zbroje, zarękawia, szyszak z przyłbicą, a jako broń miało kopią, krótką ruśnicę, szablę i koncerz*). Dla okazałości i zatrwożenia nieprzyjaciela wolno było każdemu rotmistrzowi przystroić żołnierzy w skrzydła wielkie jakby ptasze przy ramionach, oraz w inne ozdoby.

Roty czyli chorągwie nadworne mogły się składać albo z pięćdziesiąt albo ze stu koni. W pierwszej rotmistrz miał własnych ludzi tylko dwunastu, w drugiej zaś drugie tyle, a resztę należało podzielić między towarzyszków, ale nie więcej jak po sześciu na jednego. Zasług ćwierć rocznych na konia płacono ośmnaście złotych. Rotmistrz pięćdziesięcio-konnój chorągwi nie brał zasług, ale stołowych pieniędzy dwadzieścia pięć złotych miesięcznie, a stu konnej pięćdziesiąt.

Wielka to podówczas była płaca i dla tego rotmistrzostwa we wojsku nadwornem otrzymali senatorowie i szlachta wysokiej łaski u króla.

Przy utworzeniu tego wojska byli rotmistrzami mianowani Andrzej Firley, Marcin Kozanowski, Mikołaj Zebrzydowski, Mikołaj Gostomski, Stanisław Stadnicki, Jordan Spytek, Jan Gniewosz, Jan Leśniowski i Jan Zborowski.

Miały też być utworzone chorągwie nadwornój piechoty

*) Rodzaj prostego pałasza którem kłuć było można.

pod dowództwem kapitanów, ale pokazują się tylko małe poczty po trzydziestu ludzi, do stukonnych rot poprzydawane*).

Jazda kwarciana za Stefana Batorego dzieliła się w ogóle na husarzewą czyli ciężką, oraz na kozaków czyli lekką. Kozacy zatem podówczas a Niżowce mieli zupełnie inne znaczenie, lubo Niżowców poczynano także nazywać kozakami, że byli jazdą lekką. Ubiór i uzbrojenie husarza opisaliśmy co dopiero. U kozaka zaś niema wzmianki o zbroi, a znajdujemy, że powinien służyć z krótką ruśnicą i z półhakiem**); trzeba się jednakże domyślać, że także z kopią i szablą.

Podczas wojny zwiększano wszelkie wojska. Dawano żołnierzom doświadczonej listy przypowiednie (kontrakty) na tworzenie rot. Najmowano na jedno ćwierćroczne na kilka albo i na cały rok. W miarę tego jak płacono po innych krajach i jak był najemnik trudny lub snadny wyznaczano wyższe i niższe zasługi. Kto lepiej płacił swój czy obcy, u tego była służba lepsza. Młodzież występowała w zbrojach i pancerzach to jest koszulkach druciannych, lyszcząca od złota i srebra, ze skrzydłami sępiemi, na barkach skórą lamparciemi i niedźwiedziami, w sukniach drogich jedwabnych, aksamitnych a różnego koloru lub też w jednakiój barwie.

Pochody były znacznie utrudzone powózkami, bo nie tylko rotmistrze ale towarzysze nawet po najtrudniejszych wyprawach wozili ze sobą długie skrzynie do tych wszystkich ubiorów, łóżka składane, różne sprzęty i częstokroć wielkie łupy wojenne.

Piechotę wojska polskiego składali głównie najemni Niemcy przyprowadzeni przez jakiego rotmistrza także Niemca lub najmowani za granicą przez pana polskiego, ale w końcu XVI wieku najmowało się wielu żołnierzy szkockich, francuzkich i angielskich. Od czasów Stefana Batorego celowali jednakże Węgrzyni, a zwłaszcza tak zwani hajducy. Broń ich główną stanowiły samopaly, to jest ruśnice już ze zamkami ale jeszcze korbą nakręcanemi i siekierki za pasami. Ubranie ich

*) Pamiętniki do historyi Stefana. Drukiem N. Glüksberga w Warszawie r. 1830.

***) Półhak coś mniejszego od krótkiój ruśnicy, odpowiadał niejako pistoletowi.

było kuse i obciążłe a tak lekkie, że nawet nie nosili bótów ale trzewiki. Używano ich na wojnie do zasadzek i głównie stanowili strzelców celnych.

Na sejmie r. 1578 postanowiono z Polaków utworzyć piechotę*), a to z miast, miasteczek i wsi, ale tylko królewskich czyli Rzeczypospolitej a nie duchownych ani szlacheckich. Czytamy, że z dwudziestu kmieci był jeden pachołek dobry, sposobny i serdeczny obieran przez rotmistrza, a miał się rządnie z ruśnicą, szablą, z siekierą i barwą taką jaką mu rotmistrz lub porucznik nazaczył, do wojska wyprawić. Powinien był mieć swój proch i ołów. Jeżeli zaś szedł nie na pachołka zwykłego ale na dziesiątnika, to zamiast innej wszelakiej broni brał tylko dardę**). Wolny był od wszelkich obowiązków względem dworu, a w jego miejsce odprawowali je ci dziewiętnastu, za których wychodził. Jeżeli wybraniec był tylko synem lub bratem kmiecia, to ta korzyść na nich spadała***). Co ćwierć roku stawał on na lustracyą przed swoim rotmistrem w miejscu wyznaczonem. Zrazu wybrańców utworzono tylko w Koronie lecz r. 1595 rozciągnięto tę instytucyą i na Litwę. Nazywają oni się tam nie tylko wybrańcami ale już i strzelcami i mieli być obierani z włok i z leśnictw****). Przy czém przypomnieć trzeba, że wtedy już i myśliwi używali strzelby. Po majątnościach królewskich powstały posady chłopskie wybrańiectwami zwane i na utrzymanie wybrańca przeznaczone.

Opowiadając wypadki polityczne i wojenne XVI wieku nieraz spominano o licznój artileryi i o wojskach różnych panów, a mianowicie przy uroczystym wjeździe Walezego do Krakowa, gdzie primas miał dwustu husarzy, biskup Krasieński dwieście jazdy w aksamitach, Firlejowie, Zborowscy, Łaski, Mielecki, Maciejowscy, Tęczyńscy, Herburtowie i inni

*) *Konstytucya sejmu warszawskiego 1578.* Pieszy.

***) Darda, rohatyna z ruska i halebarda oczywiście jedno i to samo, to jest dzida w krzyż niby z toporkiem złożona.

****) Uniwersał około pieszych z r. 1578 w *Pamiętnikach do historii króla Stefana.*

— *Konstytucya sejmu z r. 1590* Wybrańcy.

*****) *Konstytucya sejmu krakowskiego z roku 1595.* O wybrańcach W. X. Litewskiego.

po kilka set jazdy i to często w zbrojach z tarczami, ze sępiemi skrzydlami u ramion. Panowie litewscy, z Rusi nadnieprskiej pospolicie wiodli jazdę lekką czyli kozaków, a panowie z Prus rajtarów niemieckich. Komorowski wystąpił ze samą tylko piechotą, ale za to szło jój do tysiąca. Górkowie mieli znaczną artileryą i działa ze swemi herbami.

Rzecz jest wyraźna, że na czas wojny panowie te poczty o wiele zwiększali. Podczas najazdów tatarskich, tureckich, wołoskich i kozaczyzny, wojska panów u wschodniej granicy Polski wzrastały do wielkiej liczby.

Miasta lubo były zorganizowane niejako po wojskowemu dla obrony własnej, przecież na czas wojny opatrywały się także w najemników. Widzieliśmy to przy Gdańsku, gdy się przeciw Stefanowi Batoremu ruszył.

Z miast niepruskich Lwów najmował także kilkudziesięciu tak zwanych drabów na czas bezkrólewia i dla obrony przeciw Tatarom. Jego siła zbrojna najliczniejsza była w r. 1588: miał bowiem czterech rotmistrzów, dwóch poruczników, jednego pomocnika (adjutanta), piętnastu dziesiętników, czterech giermków (sług rotmistrzowskich), czterech bębniaków, jednego fajfra (co grał na piszczałce) i stu dziewięćdziesięciu ośmiu pacholców szeregowych. Ich głównym obowiązkiem było trzymać nieustannie warty przy bramach; nosili barwę jednakową to jest białą i błękitne pasy.

Miał i Poznań swą piechotę, bo z nią poszedł r. 1543 Andrzej Górka generał wielkopolski do Rychwała poimać Rychwalskiego za rozbicie na drodze wozów wrocławskich. Kiedy Anna pierwsza żona Zygmunta III w r. 1598 wjeżdżała do Krakowa miał król przy sobie także piechotę miejską ubraną z włoską, w barwie niebieskiej.

Arsenał lwowski należał do najgłówniejszych; hetmani przechodząc na wyprawy wołoskie i tureckie, zabierali z niego częstokroć działa; wróciły one rzadko kiedy, ale pospolicie stawały się własnością jakiego potężnego pana, z którym miasto nieśmiało w spory zachodzić.

Panowie swoje twierdze byli obowiązani na czas wojny należycie obwarować, ludźmi, strzelivem i wszelkimi potrzebami dobrze zaopatrzyć, albo je téż całkiem zniweczyć, żebymy nieprzyjacielowi za przytułek nie służyły.

O Niżowcach powyżej już nadmieniano w miarę podań, które z owego czasu przetrwały. Władzę nad nimi oddano hetmanom koronnym na sejmie r. 1589. Hetman kazał ich spisywać, ustanawiał im atamana, oraz rotmistrzów i setników ze szlachty polskiej. Wszyscy tedy mieszkający na Niżu i za porohami Dniepru czyli zaporozce stali się niejako wojskiem Rzeczypospolitej i przysięgali nietylko na posłuszeństwo żołnierskie, ale że nie będą swawolnie przekraczali granic i ani na lądzie ani na wodzie napadali kupców. Niżowce i Zaporozce zapisani w rejestr hetmański zwali się rejestrowymi.

Zaporozce jak spomniano wyżej zabezpieczeni porohami Dniepru, które tylko w czajkach skórzanych a ze spuszczeniem się i windowaniem na linach przebywać było można: na swych niełatwych do zdobycia ostrowach Chorzcycy i Kochaniu w lecie się licznie zgromadzali, a na zimę zostawiali przy koszu, to jest obozie tylko straż a jak zwali koreń to jest korzeń do pilnowania opuszczonych dział, łodek, sieci i innych rzeczy. Kobiet na ostrowach nie cierpiano. Zaporozec był żołnierzem swobodnym jak szlachcic polski, przytém i karnym ale łupieżcą, państwa pograniczne napadał, rząd polski przez to w kłopot wprawiał. Starano się więc, aby tego wojska nie było wiele i utrudzano zapisywanie do rejestru. Jednakże wciskali się nietylko różni awanturnicy ale zbiegowie na gardło skazani.

Po za Niżowcami i Zaporozcami w obronnych okolicach Ukrainy tworzyły się jednakże bandy nierównie znaczniejsze, które sobie same obierały naczelników. Panowie nawet znakomici stawali na ich czele i dowodzili we wyprawach do Multan, Wołoszczyzny, na Krym, co Rzeczypospolitą stawiało częstokroć w kłopotliwym stosunku do Turcyi. Po miejscach dogodnych i warownych, zakładali miasta przeznaczone głównie na skład i handel łupu. Roku 1596 prawo mówi o ludziach swawolnych na Ukrainie czyli Kozakach. Ich najazdy nawet i na kraje Rzeczypospolitej dostatecznie opisano powyżej.

To wątpliwości nie ulega, że w ostatecznej potrzebie mogła Polska wystawić do dwukroć stotysięcy dobrego wojska to jest tak znaczną i piękną siłę zbrojną, na jaką podówczas

tylko najpierwsze europejskie mocarstwo zdobyćby się było w stanie.

Wojsko brało zapłatę nawet i na owe czasy i przy bardzo wielkiej taniości wszystkiego, wcale niedostateczną. Powiada to sam Kromer w opisie Polski i czyni uwagę, że młodzież szlachecka nie dla zarobku ale tylko dla pożytku kraju przez miłość ojczyzny i chęć zjednania sobie wziętości, wstępowała w szeregi. Aleć to tylko patriotyczne słowa, lecz widać skądinąd niemal szlachty ubogiej, która z wojskowości zniewolona była robić rzemiosło. Pamiętając, że rotmistrze i towarzysze szukali zarobku ze zasług przyprowadzonego z sobą pacholika, łatwo się domyślić, że wojsko było ciągle w niedostatku i po dawnemu do wyżywienia pomagało sobie kradzieżą i łupieństwem.

Z praw wojskowych XVI wieku są nam znane tylko artykuły wojenne litewskie Grzegorza Chodkiewicza hetmana i kasztelana wileńskiego*), który był jeszcze na sejmie uni w Lublinie r. 1569, ale zaraz potem umarł. Nie można wątpić, że te same albo im bardzo podobne obowiązywały i wojsko koronne, bo znajdujemy ślady, że przez hetmanów stanowione były i Zamoyski uzyskał dla hetmanów prawo ich stanowienia nadal**). Treść artykułów Chodkiewicza jest taka:

Zołnierz zgodziwszy się na ćwierćrocze zostaje nadal skoro służby wczesnie nie wypowie.

Nikt pod utratą czei w cudzej zbroi służyć nie może.

Zbieg szlachcic staje się becznym, nieszlachcic traci gardło***), a kto zbiega zabije, wolny od wszelakiej odpowiedzialności.

Przegrywający i wygrywający w koście konia lub broń mają być powieszani.

Kto straży obozowej odbywać nie chce, kto rozpoczętą choć po pijanemu porzuca, kto na straże obozowe uderza, traci gardło i cześć swoją.

*) *Strykowski. Sarmatia Europæa*, jako też w zbiorze elzewirowym pod napisem: *Articuli constitutionum bellicarum magni Ducatus Lituaniæ &*

***) Konstytucya sejmu 1590 r. *Disciplina militaris*.

****) Gdzie o gardle mowa tam się zawsze rozumie miecz a nie szubienica.

Kto po rozwinięciu proporca na pochód, rani drugiego bezecnością i gardłem to przypląca.

Kradzież strzeliwa na gardle się karze.

Śpieg lub kto śpiegowi pomaga, czwartowanym będzie.

Kto do kraju nieprzyjacielskiego bez rozkazu wpada, gardło oddaje.

Kto po rozdaniu hasła nie pilnuje swego miejsca, a zdybany odezwu dać nie umie, gardło traci.

Kto po otrąbieniu spokojności (na wieczór) robi chałasy, ponosi srogą karę.

Kto przy rozdawaniu imion (nomina*) zatargi wszczyną lub wystrzeli do nieprzyjaciela, gardłem odpowiada.

Kto prócz żywności zrabuje rzecz, choćby tylko grosz wartą, ma być powieszon.

To samo, jeżeli nawet żywność, ale wiezioną na sprzedawanie do obozu.

Kto rzecz jaką znajdzie, nie powinien jęj przez noc zatrzymać, bez oddania swemu dowódcy lub hetmanowi.

Wysiadywanie nocne przy szynku obozowym i hulatyki pod srogą karą zakazane.

Nikt za jadem po bokach wojska uwijać się nie będzie pod srogą karą.

Nikt obcego sługi bez pozwolenia dowódcy przyjąć nie może pod srogą karą.

Nikt sługi drugiemu odmawiać nie ma pod srogą karą.

Nikt konia służbowego drugiemu dawać ani zaprzęgać nie powinien bez pozwolenia dowódcy.

Kto przed obóz wychodzi dla zakupienia lub sprzedania wprzód niż inni, ten ponosi karę.

Kto przed ustawieniem ceny kupi albo przeda żywność, ten traci wzięte pieniądze lub żywność kupioną.

Kto lży pachółków przy imaniu za rozkazem, srogięj ulega karze.

Kto nagabuje kata spełniającego wyrok, staje się bezecnym.

Dowódcy pod srogą karą obowiązani sumiennie podawać ile stracili ludzi.

*) Może to ma znaczyć hasło, ale może i rozkazy.

Kiedy wojsko stoi w mieście lub zamku, dowódcą bez pozwolenia hetmana niewolno miejscowych ludzi przyjmować do wojska pod srogą karą.

Kto podda twierdzę jest bezecny i traci gardło.

Kiedy przełożony wchodzi w układy z nieprzyjacielem, podwładni obowiązani go poimać i oddać hetmanowi.

Przy otwieraniu i zamykaniu bram twierdzy, sam dowódca być powinien, a w nocy razem żołnierzy ma trzymać.

Po sprawieniu się należytem, jeden człowiek może być wpuszczony, ale na orszak służbowy potrzebne mu pozwolenie dowódcy.

Z twierdzy ani obozu żaden wojskowy oddalać się i żołnierza w swoim interesie wysłać nie może bez pozwolenia dowódcy, pod srogą karą.

Ktokolwiek po twierdzy chodzi bez uzbrojenia, na jakie odbiera zasługi, ten ma być okuty i uwięziony.

Rotmistrze i porucznicy obowiązani ćwiczyć wojsko w obrotach i robieniu bronią.

Rotmistrz nie może lżyć porucznika, ani towarzyszków, ale ma ich oddawać pod sąd zwołanego koła, a w razach większego przestępstwa pod wyrok hetmana. Tu koniec artykułów.

Na wojsko polskie owych czasów mogą padać różne zarzuty; ale to pewna, że się odznaczają walecznością jakiej nawet trudno ukształcić sobie pojęcie. Uderzać w tysiąc na dziesięć, to było rzeczą zwykłą, a z pewnością przy tak nierównych siłach trzy razy odniesiono zwycięstwo nim się czwarty raz klęska zdarzyła.

Niedarmo szlachta ciągle warowała się przeciw przyjmowaniu wojska do dóbr swoich, bo jeszcze po staremu dukało ludowi okropnie. Na każdego wojskowego który dukał i dopuszał się nadużyć względem mieszkańców, powinna była iść skarga do rotmistrza, który z pacholika obowiązany był dać na miejscu sprawiedliwość, a to pod odpowiedzialnością przed starostą legieru (obozu) to jest tej ziemi, w której stał, ale z towarzyszem mógł tylko w pojednawczy sposób rzecz zagodzić; ze sporem zaś winien był pokrzy-

wdzonego do starosty miejscowego odprawić. Każdemu wojskowemu można było aresztować żołąd u pisarza.

Wojsko z wyprawy przeciw Maximilianowi pod Byczynę i które było najęte na wojnę przeciw Michajle i Turkom, nie otrzymawszy zasług, dostało na zabezpieczenie ekonomią samborską, ale prócz niej pozajmowało gwałtem wiele dóbr królewskich, duchownych, a nawet szlacheckich i brało sobie bezpłatnie z nich wszelkie potrzeby. Sejm r. 1591 wydał uchwałę, że żołnierze odbiorą tymczasowo zapłatę tylko za dwie niedzieli; na tój zaprzestać i do domów rozjeżdżać się mają. Reszta będzie im wyliczona w Lublinie na św. Michał, przez deputatów od sejmu i szafarzy poboru z województw. Ale deputaci sejmowi będą tam zasiadali z władzą tribunalską i przeciw wojskowym będą wyrokowali bez apelacyi w sprawach o szkody, a kryminalnie na utratę czci i gardła, z apelacją do sejmu. Który wojskowy nie zjedzie na te sądy, ten dostanie pozew na tribunal.

Jeżeliby rotmistrz lub jaki inny wojskowy, niechciał ustąpić z majątności zajętej, to instigator podaje go staroście do ogłoszenia za obecnego i nieprzyjaciela ojczyzny. Co starosta uczyniwszy przystąpi do wyrugowania go przemocą. W razie potrzeby wolno staroście wezwać pospolite ruszenie nie tylko swój ziemi, ale i województw pobliskich. Wtedy każdy obywatel, tak jak na wojnę i pod temi samymi karami spieszyć obowiązany. Mają stawać, choćby całą Koronę i Litwę przyszło ruszyć*).

Naczelnikiem wojska najemnego był hetman wielki: w Koronie uznano przez ustawę dożywotnim hetmanem po raz pierwszy Jana Zamoyskiego jakżeśmy to nadmieniali, lubo już i przed nim kilku ten urząd przez wiele lat do samej śmierci sprawowało. Hetman polny był zrazu wielkiego jakoby swego mistrza czeladnikiem i zastępcą, a wiązał go przepis, że mu się nie wolno od wojska kwarciannego nigdy oddać. Wyraz wreszcie hetman nie znaczył koniecznie naczelnego wodza Korony albo Litwy, lecz każdego główniejszego dowódcę, ztąd wzmianki o hetmanach kozackich; Joachim zaś Bielski w jednym miejscu Mikołaja Zebrzydowskiego

*) Konstytucya z r. 1591: Asekuracja zapłaty służebnym.

pod ów czas wojewodę lubelskiego i to kiedy w Koronie Zamoycki był hetmanem wielkim a Żółkiewski polnym, nazywa hetmanem królewskim nadwornym, oczywiście w znaczeniu dowódcy gwardii.

Do wyższych urzędników niejako wojskowych należeli pisarz polny, który spisywał pocztę czyli przedziały wojska, wypłacał im niekiedy sam zasługi i był obowiązany swe rachunki zaprzysięgać*). Niemniej strażnik, który zbierał przez ludzi odważnych i wszelkimi sposobami wiadomości u granic na wschodzie Podola czyli Rzeczpospolita nie jest zagrożona od Tatarów lub innych tamecznych nieprzyjaciół, a we właściwym czasie o ich zamiarach i ruchach zawiadomiał starostów i wojska**). Wszystkie pośrednie obowiązki między hetmanem i pojedynczemi rotami ułatwiali rotmistrze i towarzysze.

Najwyższym atoli naczelnikiem wojska był król. Od ustanowienia wojsk kwarcianych, przestał on się już zajmować drobnemi wyprawami, lecz gdzie szło o zbawienie narodu, gdzie stawać miało ogólne pospolite ruszenie, tam dowództwo sam mieć był winien.

XI.

Wybór króla. Koronowanie. Zatwierdzanie przywilejów. Pacta conventa. Dochody króla. Dwór królewski

Król w Polsce był od wieków obierany co dostatecznie powyżej udowodniono, a zrazu tylko przez naczelników duchownych jak biskupów i opatów oraz świeckich tych wszystkich, którzy należeli do rady królewskiej czyli senatu. Później do wyboru brali udział przedniejsi z rycerstwa, a za Zygmunta pierwszego pod r. 1538 czytamy wyraźną ustawę, że do oboru króla, wolno należeć osobiście każdemu szlachcicowi***). W ten też sposób obrano Henryka de Valois, Stefana Batorego i Zygmunta III.

*) *Konstytucja* r 1591 *Disciplina militaris*.

***) *Sarnicki. Descriptio veteris et novae Poloniae* pod wyrazem Szlak.

****) *Ut si quid de Rege Poloniae factum sit eumque ex vita exce-*

Obierano zaś króla nie na pana dziedzicznego, nie do władzy samowolnej ale do przewodniczenia przy sprawach Rzeczypospolitej, że się po terażniejszymu powie, na prezydenta dożywotniego*).

Koronować króla miał od wieków prawo tylko arcybiskup gnieźnieński; powtórzono tę ustawę na sejmie r. 1550. Pomimo to Stefan był koronowany przez biskupa kujawskiego, może za bardzo tajemnym zezwoleniem albo samego arcybiskupa albo Rzymu**).

Król przysięgał narodowi na dotrzymanie praw zaręczonych i rządy sprawiedliwe, a w imieniu narodu przysięgali na wierność królowi senat, starostowie, burmistrzowie miast, starsi żydowscy, książęta lenni lub ich posłowie.

Kto głównie przyczynił się do wyboru, ten u króla wybranego mógł się spodziewać wpływu, łask, urzędów i z nich wielkich pieniędzy, a ztąd sadył się pan nad pana, aby król z jego, a nie z poręki przeciwniczej na tron wstępował, jak to powyżej należycie okazano.

Przy niepewności zwycięstwa na elekcji synowie z ojcami, bracia z braćmi, przyjaciele z przyjaciółmi rozdzielali się umyślnie do przeciwnych obozów, żeby jeden drugiego ratował czy tak czy owak kość padnie. U małej liczby poczciwych panów miłość ojczyzny i przekonania, ale u większości materialny interes ujęty w haczyki dyplomacyjne, przepisy-

dere contigerit, secundum veterem morem consuetudinemque et Statuta Regni, generalia Comitia Regni edicantur ad novum Regem eligendum: fiatque electio Regis libera, ita, ut ex omnium Regni Senatorum, Consiliorumque, Praelatorum, Baronum, Militum, Nobilium, quincunque Comitia ista obierint eisque interfuerint consensu et voluntate novus Rex eligatur et denunciatur.

Privilegium datum Petricoviae feria quinta post festum S. Matthiae A. D. 1538. Volumen Legum tom I pod rokiem 1538.

*) „Regnum Poloniae ut nemo nescit electivum est, non haereditarium: et reges eliguntur, non ut tanquam regnum et absolutam exercere aut auctoritatem, sed tanquam civilia reipublicae capita, simul cum senatu de pace, de bello, de rebus arduis ac delictis nobilium conjunctim decernant.“ *De nove in Polonia rege eligendo Honorii dissertatio (anno 1587)* W zbiorze elzewirowym.

**) Karnkowski szanował nazbyt prawa kościoła, w ogóle zostawał w ścisłych związkach z Hosiuszem i jezuitami, a Batory stał się wielkim dobrodziejem jezuitów równie w Polsce jak Siedmiogrodzie. Z po za tej koronacji odbywanój przez Karnkowskiego wyglądają zabiegi dyplomacyi

wał ten lub ów kierunek przy wyborze, a szlachta niższa trąbiła w trąbkę swoich miłościwych panów, rąbała się i zabijała z półhaków, bo pan co na wyborze zwyciężył i do osadzenia się tronu przyczynił, nie tylko siebie ale i swój dwór podniósł i w dzierzawy zaopatrzył. Burzliwość przy wyborze króla od czego zależały losy osobiste wielu wyborców i całej Rzeczypospolitej opierała się na przyrodzeniu ludzkim a z uwielbieniem dla charakteru polskiego wyrzec trzeba, że nierozwiała się za szeroko.

W nocy strzelano prawda z półhaków, we dnie gromadzono się koło namiotu senatorskiego, chałasowano, gwizdano, ale to robiły najczęściej pacholęta i inni ludzie służebni i lekey. W tym zaś względzie prawo stanowiło: „iż ktoby się z takowych niespokojnie zachował i nieposłuszny był, gdy mu się laską albo biczem dostanie, aby to ich miłości panów nie obrażało, bo każdy słusznie doma nauczyć ma sługę swego jako i między ludźmi zachować ma.“

Każdy król przy obejmowaniu władzy miał obowiązek zatwierdzić przywileje wszystkich stanów, korporacyi, osób pojedynczych. Wyraz przywilój od pisarzy niezagłębionych należycie w przeszłość, ukazał się za naszych czasów pogrążonym w pewną ohydę, ale zatwierdzenie przywilejów było zatwierdzeniem wszelkich istnących praw czyli całego kodeksu narodowego nie w jedną księgę wpisanego, lecz po rozmaitych aktach i pojedynczych pergaminach i papierach rozproszonego. Cóż mędrszego jak, że nowy król winien był się zobowiązać i przysiąc, że nie będzie nowych ustaw sam narzucał, ale zatrzyma dawne a poczyni w nich potrzebną zmianę, tylko według przepisów przez naród już uznanych?*)

Prócz zaprzysiężenia przywilejów miał król do przyjęcia i spełnienia jeszcze i inne warunki, a to jedne wieczyste dla wszystkich królów, a drugie zastosowane do okoliczności. Spisywano je w układzie zwanym *Pacta conventa* jak to dosyć obszernie stoi powyżej, a mianowicie przy oborach

*) Chcieć dzisiaj ogólne prawo rozcinać na przywileje, stanów, korporacyi i osób. jest to takiem szaleństwem. jak życzyć fizycznemu składowi ziemi chaosu według greckiego pojęcia, lecz szaleństwem także ganić przeszłe wieki, że tak żyły jak żyć mogły.

Henrika, Stefana i Zygmunta III. Do warunków wieczystych należało, żeby kanclerz przy każdym królewskim rozporządzeniu stał się rękojemcą, że jest zgodne z prawami narodu i brał na siebie odpowiedzialność przez położenie pieczęci; żeby więc król nie ważył się do rządów używać pieczęci swjej listowej czyli pokojowej i tym sposobem rozkazów z odpowiedzialności kanclerskiej zwolnionych nie wydawał.

Wieczystymi warunkami było, żeby król niestanowił bez senatu o wojnie, pokoju, clach, poborach, zbywaniu własności nieruchomej czy ruchomej byle należącej do Rzeczypospolitej; żeby nie wyrokował przeciw szlachcicowi na utratę czci i życia bez senatu; bez senatu zaś i stanu rycerskiego czyli sejmów nie wydawał nowych ustaw, nie rozporządzał dochodami z poborów na wydatki niezwykłe, nie bił monety na stopę zmienioną.

Do wieczystych warunków przez wzgląd na to, aby król niektóre sprawy na jego zupełnie wolą spuszczone, wykonywał nie pod wpływem pokątnych zabiegów i dosyć pospolitego na ów czas przekupstwa, ale pod wpływem opinii narodowej, doliczyć należy także, iż mianowania biskupów, senatorów, naczelników władz rządowych i w ogóle na wszelkie wysokie i dochodne urzędy powinno się było odbywać tylko w czasie sejmu. Jak w tych ograniczeniach leżało mądre zapobieganie despotyzmowi, uciemżeniu i marnotrawstwu, tak we warunkach stosowanych do okoliczności nieraz przebrano miarę i wnięszano się za nadto przynajmniej według dzisiajszych delikatnych uczuć w sprawy majątkowe lub osobiste obranego króla. Stefan Batory zniewolony był przyrzec nie tylko, że pojmie Annę Jagiellonkę, ale że się z nią nierozwiedzie. Nie leżała w tém tak bardzo miłość dla domu jagiellońskiego, jak raczej miano obawę, aby Litwa, w której pokutowało jeszcze zdanie o prawie dziedzicznym Jagiellonów nie wzięła go za pozór do oderwania się od Polski. To pewno, że panom litewskim ciągle stał kością w gardle ten gwałtowny popęd bojarszczyzny do równości szlachcica polskiego.

Złamanie mniej ważnych warunków uchodziło też za drobny tylko grzech królewski, o którym ludzie niedługo mówili. Wreszcie jakkolwiek króla niesłuchano za nadto i żartowano,

że jego rozporządzenia tylko trzy dni zostawały w mocy, przecież kiedy tylko okazał się człowiekiem zdatnym, a chciał istotnie dobra Rzeczypospolitej, nie zaś wyłącznie swego i swych dzieci, wtedy był tak samowładnym jak w każdym innym kraju*). W ogóle więc ograniczenia wszelkie ujmowały w kluby tylko niezdolność, egoizm panującego, a chciwość jego zauszników i téż sami tylko obskwiracze tronu krzyczeli z całego gardła na te rozumne prawa a miałość duchowa wiekuiście tym obskwiraczom zwolenników jednać będzie.

Dochody miał król mieć jedynie z dóbr stołowych, ceł, żup i mennicy. Ale przy ówczesnych zarządach, gdzie to nieumiano prowadzić nad niczém kontroli, król żaden na nich nie przestawał ani przestawać niemógł. Rozdrapali mu bowiem z dóbr wszystko zarządcy, zwani starostami, a właściwie ekonomami**) i dzierzawcami.

Z téj przyczyny królowie frymarczyli ciągle z panami na dobra, cła, żupy solne, pobory, choć im się do niektórych gałęzi dochodowych ledwie mięszać było wolno. Słowem wielu żyło z oszukiwania króla, a król ani z Rzeczypospolitą, ani z nikim ściśle rzetelnie nie wychodził. Przebaczali to sobie nawzajem, bo myśleli, że inaczej na świecie być nie może i rzeczywiście jeszcze niejedną myśl przetrwać trzeba było wspólnie z całą Europą, nim inaczej być mogło.

Dwór wyższy królewski składali marszałek i podskarbi nadworni, krajezy, dwóch podczaszych, stolnik, instygator, czterech lub więcej sekretarzy, jeometra, koniuszy. Licznym zaś dopiero pokazuje się dwór niższy: u Zygmunta Augusta było pięćdziesięciu dworzan (*officiales mensae*), dwudziestu pokojowców, dwudziestu pacholąt, trzech harcerzy, kilku sług kaplicznych, organista, pięciu piszczków (co na piszczałkach grali), siedmiu trębaczy, dwóch bębniców, harfista, zegarmistrz, golarz, pięciu oddźwiernych, dwóch sług skarben, szewe, dwóch aptekarzy, sześciu kuchmistrzów, dziesięciu ku-

*) „Ut finem faciam, tantum potest rex. quantum ipse dexteritate et prudentia valet.“ *Boteri Poloniae Descriptio* w zbiorze elzewirowym.

**) „Jerzy Mniszech wojewoda sandomirski Oekonom nasz samborkis“ *Konstytucya* z r. 1591. Asekuracja zapłaty służebnym.

charzy, kilku kuchcików, piekarz i piekarczyk, piwniczny, droźni (do podróży albo na posłańców), dwóch sokolników, dozorca niedźwiedzi, sługa od srebra, sługa dla dworskich, dwóch sług dla pokojowców, sługa dla harcerzów, dwóch łaziebników, obroczny, masztalerze, woźnice, stróże, praczka.

Dwór Barbary królowej stanowili marszałek i konjuszy ochmistrzyni dworu, dwie dworskie panie, ochmistrzyni panien, pięć panien królowej i jeszcze jedna ochmistrzyni zapewne służebnych.

Za Zygmunta III r. 1590 liczba dworzan znacznie już była zwiększoną: pokojowców doszła do pięćdziesięciu pięciu, pacholąt do siedmnastu, stolników do ośmnastu. Kantorów było dorosłych trzynastu, chłopców kantorów sześciu, organistów sześciu. Służba stajenna składała się z polskiej i węgierskiej pod oddzielnymi naczelnikami; samych woźniców Polaków trzymano trzydziestu dziewięciu. Wojskowych jezdnych czyli harcerzy było tylko trzydziestu pod władzą Jerzego Kretkowskiego dworzanina, a piechoty węgierskiej do pięciuset z pięciu rotmistrzami i pięciu namiestnikami. Dworzanie służyli na sześć, pięć, cztery i dwa konie; niektórzy mieli stół a inni brali tygodniowe strawne, sukno, i inne materye na odzież, prócz tego na owies, siano i słomę dla swych koni. Do dworu liczyli się karłowie i karlice, których Zygmunt III chował ośm. Należał wreszcie i błazen.

XII.

Senat. Wojewoda. Kasztelani. Ministrowie. Marszałek wielki. Kanclerz i podkanclerzy. Podskarbiowie. Sejmy. Marszałek. Posłowie. Konstytucje. Zjazdy prowincjalne (jenerały). Sejmiki. Hetmani wielcy i polni Sekretarze wielcy. Referendarze. Podkomorzowie. Komornicy. Pisarze. Żupnicy.

Przechodząc do senatu, pamiętać należy, że powyżej przy opisywaniu unii z Litwą*) wymieniono krzesła senatorskie. Do senatorów duchownych za Stefana przybył biskup wendeński czyli iuffancki, do senatorów świeckich przybyło

*) Księga szesnasta XXVIII.

za Zygmunta III trzech wojewodów i tyluż kasztelanów inflanckich.

Bez należenia do senatu jako słuchacze mieli prawo znajdowania się na posiedzeniach referendarze, których obowiązkiem było przedstawiać i odczytywać podania do króla zamiesione, oraz sekretarze królewscy zwykle uczeni młodzi duchowni lub panicze, którzy mieli widok na krzesła senatorskie. Zdarzało się, że pan wprowadzał syna żadną urzędową przysięgą niezobowiązanego, a nikt przeciw temu nie powstawał.

Pod pozorem, że jest potrzebny do otwierania i zamykania drzwi, miał prawo znajdowania się na posiedzeniach, pokomorzy ziemi, w której senat był zebrany.

Zapadały raz po raz uchwały, że przy królu powinna mieszkać od półroku do półroku pewna liczba senatorów dla ciągłej rady, a jak nazywano do spraw potocznych; bywały do tego wybory i to szesnastu. Wybrani panowie świeccy oraz biskupi z krajów ruskich, jako ubożsi mieli odebrać po pięćset złotych zasług. Pomimo te znaczne na ówczas pieniądze, mało kto dosiedział, a król osadzał się tymi, co mu byli dogodniejsi. Im sprawa zdawała się ważniejszą i na królu bardziej ciążyć mogła, tém więcej przyzywał senatorów. Na wielkie uroczystości, jak gody weselne, chrzciny w rodzinie królewskiej wszyscy zapraszani byli.

Od zjechania na sejm tłumaczyła senatora tylko choroba lub służba Rzeczypospolitej w imyich stronach.

Wojewoda prócz zasiadania w senacie prowadził pospolite ruszenie województwa, przeglądał je na okazywaniu, gdzie za zabójstwo mógł z urzędnikami ziemskimi szlacheicą na śmierć skazać; przewodniczył na sejmiku i na sądzie wiecowym, na którym słuchał przysięgi na sumienne sprawowanie urzędu każdego obranego członka ziemstwa, a mianowicie sędziego, podsędka i pisarza. Mianował woźnych dla sądu ziemskiego; miał niejaki dozór nad szafarzem poborowym*), który tylko z jego wiedzą mógł oplaty skutecznie, pilnował po miastach rzetelności wag i wszelkich miar, należał do stanowienia cen na rzeczy handlowe, a na ostatek

*) Uniwersał poborowy sejmu piotrkowskiego w r. 1567.

był zwierzchnikiem Żydów w województwie. Sprawy pomiędzy Żydami sądził tylko w apelacji bądź to od rabina, bądź też od kachału, chyba że chodziło o zabójstwo, to w pierwszej instancji wspólnie z kachałem. Także w pierwszej instancji wszelkie sprawy chrześcian przeciw Żydom. Sądy te odprawował zwykle w bożnicy, gdzie chowano akta tego sądu i gdzie było więzienie żydowskie kosztem Żydów strzeżone. Na rok wojewodziński Żyd powinien był być przez woźnego i piśmiennie pozwany, tak jak obywatel; inaczéj nie potrzebował stawać. Winę za rany nawet przez kachał przysądzoną brał wojewoda. Od tych sądów wojewody szła apelacya do króla. Za sądownictwo po większych miastach brał wojewoda od Żydów sto złotych rocznie, oraz dziesięć funtów szafranu i cynamonu, a nadto obsypywali darami nie tylko jego żonę, dzieci, ale cały dwór aż do woźnicy.

Wojewoda krakowski miał prawo mianowania dożywotnie rajców krakowskich, lecz niewolno mu ich było usuwać.

Wojewoda co do pilnowania wag i miar oraz do sądownictwa nad Żydami, naznaczał sobie pomocnika i zastępcę, który dawniej zwał się tylko komornikiem wojewódzkim a później nosił tytuł podwojewodzego.

Kasztelanowie nazywali się też panami w ściślejszem znaczeniu tego wyrazu, tak iż mówiono zamiast kasztelan poznański, pan poznański. Mieli po za senatem obowiązek przewodniczenia pospolitemu ruszeniu swego powiatu pod rozkazami wojewody, oraz zastępowania go na sejmiku, na sądzie wiecowym, przy dozorze szafowania poborem. Zastępstwa te jednakże ciążyły tylko przedniejszych kasztelanów, a nie wszystkich. Wyjątkowym sposobem niektórzy kasztelanowie byli także obowiązani do ściągania pewnych przychodów dla skarbu.

Po senatorach pisarze prawni kładą wielkich urzędników senatorskiej godności, a późniejsi zowią ich nawet ministrami. Ich urzędy były wprawdzie poniekąd do dzisiejszych ministerstw podobne ale też całkiem i różne. Nie stanowili oni ściślejszego grona, któreby o kraju rządziło i nim rządziło, ale każdy w swym wydziale wykonywał to, co według przepisów do niego zdawna należało lub z królem i innymi senatorami na posiedzeniu senatu umó-

wiono. Był to więc raczej senator stojący na czele pewnej gałęzi zarządowej, jako komisarz króla i senatu, lecz tylko przez samego króla i to dożywotnie jak każdy urzędnik mianowany.

Marszałek wielki a w jego zastępstwie nadworny utrzymywał podczas obrad porządek w senacie, a mianowicie dawał głosy senatorom, wzywał do cichości, wprowadzał poselstwa, kazał ustępować osobom niepotrzebnym, ogłaszał wyroki sądu sejmowego, kierował obchodami uroczystymi. W miejscu i okręgu pobytu królewskiego miał władzę, że się tak wyrazimy policyjną, a zarazem sądową aż do miecza i szubienicy nad przestępstwami popełnionemi; stanowił ceny żywności, naznaczał gospody posłom zagranicznym i innym znakomitym gościom.

Kancelerz i podkancelerzy z których w XVI wieku już zawsze winien był być jeden świecki, a drugi duchowny, mieli zupełnie równą godność, z tą tylko różnicą, że ustne odpowiadanie za króla na posłuchaniach i w senacie należało do kancelerza, a dopiero w kancelerza zastępstwie do podkancelerzego.

Każdy miał swoją kancelaryą i z niej znaczne dochody za wydawanie dyplomów i różnych świadectw. Odbierającym wolno ich było żądać od téj lub owéj kancelaryi. Kancelerskiem narzędziem władzy, godności, godłem wreszcie była pieczęć. Zamiast kancelarya wielka, mówiono pieczęć wielka; podkancelerstwo zaś nazywano pieczęcią małą, albo pieczętarstwem.

Kancelerze, jak już nadmieniono przez kładzenie pieczęci brali odpowiedzialność w obec narodu za postanowienia króla i radców jego, a z téj przyczyny służyło im prawo wzbronienia pieczęci, więc tém samém i sprzeciwienia się zamiarowi króla z ustawami niezgodnemu. Na nich tylko ciążyła cała, a dzisiaj tak głośna w monarchiach konstytucyjnych odpowiedzialność ministrów. Zkąd téż owe chałasy na królów o używanie sygnetu czyli pieczęci swéj własnej co znaczyło wydawanie postanowień i korespondowanie z obcemi państwami bez wiedzy kancelerskiej, na własną tylko rękę i ztąd zwykle na korzyść swoją i swego domu, a ze szkodą Rzeczypospolitej.

Kanclerze redagowali i ogłaszali statuta czyli konstitu-cye, to jest uchwały sejmowe.

Kanclerze mieli także władzę sądowniczą, a mianowicie do nich szły apelacye od sądów miejskich i niektóre od starostów.

Duchownego kanclerza lub podkanclerzego rokazom podlegali wszyscy duchowni dworscy jak sekretarze, pisarze, kapelani, kaznodzieje i rybałci*) czyli muzyka kościelna.

Z senatorów żaden świecki nie mógł być zarazem kanclerzem, a z duchownych wolno było tylko biskupom przemyskiemu, chełmińskiemu, chełmskiemu i kamienieckiemu.

Miano na uwadze, żeby wielkich dochodów nikt podwójnie nie brał, a tylko ci czterej biskupi byli słabo zaopatrzeni i na utrzymanie senatorskiej godności bez własnego majątku z trudnością wystarczyłby mogli.

Podskarbiowie mieli dozór nad dochodami, nad oznakami i klejnotami królewskiej godności, nad pomnikami, nad mennicą. Podskarbi wypłacał jurgiety dworzanom i zasługi wojsku. Baczył, aby z dóbr stołowych co czwarta część dochodu wpływała na obronę potoczną czyli na wojsko kwarciannie; żeby król niewyświadczał nikomu łaski z tej jednej czwartej.

Podskarbiego miały i Prusy, który niezawisłe kierował skarbem tej prowincyi, jednakże uważano go tylko za urzędnika ziemskiego i w senacie Rzeczypospolitej nie dostał krzesła.

Sejmy nawet w wieku XVI nie były jeszcze wyrobionymi radami. Nie toczyły się w nich rozprawy jak dziś zowie-my według form parlamentarnych, bo mało takich było posłów coby rozprawiać umieli. Tam szło jedynie o umawianie się, o utarcie zdań, o uśmierzenie żądań osobistych a niesłusznych, o ukolysanie i uśpienie stronnictw i wreszcie namiętności tego lub owego co wpływ w kraju wywierał.

Obrany mówca czyli marszałek wyrozumiawszy myśl przeważającą w izbie poselskiej, wchodził na czele wszyst-

*) Zdaje się, że ten wyraz z włoskiego od *ribaldo*, co jednakże znaczy człowieka nic warto, niegodziwca.

kich posłów do senatu dla powitania króla jego miłości, przy czém przelożył życzenia szlacheckie. Król po naradzie z senatem a z uwagą na te życzenia poselał przygotowane projekta do izby poselskiej. Szlachta gwarnie je przyjmowała lub odrzucała. Coby się niedało snadno przewieść w izbie poselskiej to na obiadach, ucztach, przy kielichu dalej ciągnięto, aż potém na posiedzeniu rozumienie w tój rzeczy uchwalono i na piśmie królowi odesłano.

Uchwały w ten sposób zapadłe redagowali, jak wspomniono, kanclerze: od r. 1550 nie po łacinie, ale po polsku; zwano je téż rzadko już statutami, ale zwykle konstytucjami. Napotyka się i nazwa *reces* (odjezne) a służyła ona uchwałę, której nie zdążono wykończyć albo raczej, którą spisała mniejszość po sejmie i która miała być uzupełnioną albo raczej potwierdzoną na sejmie następnym.

Co do formy wyglądają niekiedy i konstytucje to jest uchwały czysto szlacheckie i nawet wbrew woli króla przyjęte, jakoby postanowienia despoticznych królów, oczywiście dla tego, że przez kanclerzy i dworaków były redagowane.

Sejm zwyczajny miał się odbywać z prawa co dwa lata, lecz ciągle zdarzały się sejmy nadzwyczajne. Do sejmów nadzwyczajnych trzeba także zaliczać konwokacyjny, to jest zaraz po śmierci króla, elekcyjny czyli oborowy i koronacyjny. O sejmach tych, o bezkrólewiu i o kapturze tyle już mówiono, iż nie masz powodu zajmować się tém wszystkiem na nowo.

Przy ostatecznej unii Litwy z Koroną r. 1569 zastrzeżono, że sejm ma się odprawiać w Warszawie, ale go wolno zwołać i na dogodniejsze miejsce. Sejm koronacyjny radził, jak z natury rzeczy wypadło tam, gdzie koronacya a więc w Krakowie. Litwa ostatni walny sejm własny odprawiła w Grodnie r. 1568.

Prusy czasem się od sejmów usuwały obstając że nie są do Polski wcielone ale mają tylko wspólnego z nią pana. Kiedy na sejm koronacyjny Stefana Batorego nie zjechali się posłowie pruscy, przybył z województwa pomorskiego jeden tylko szlachcic Falański, od nikogo nie obierany i uznano go za członka koła rycerskiego porówno z posłami.

Stała już téż uchwała, aby sejm Rzeczypospolitej nie

rozpoczynał się w niedzielę ani w święto, a trwał zawsze sześć tygodni*). Na sejmy zjeżdżali panowie nazbyt dworno: nietylko otaczali się mnóstwem sług, ale przyprowadzali nawet wojska, lubo nie można powiedzieć, żeby nimi gwałtu przeciw wolnym obradom dopuszczać się lubili.

Posłowie sejmowi pobierali pieniądze strawne i statut krakowski z r. 1540 stanowi, żeby na sejmikach nie wazono się zwiększać liczby posłów, bo to ciężar dla skarbu królewskiego. Według trzeciego statutu litewskiego (za Zygmunta III) na posłów sejmu powiatu jednego litewskiego przypadało od stu dwudziestu do dwustu kóp groszy.

Wielu posłów zjeżdżało na sejmy w interesie ojczyzny, ale wielu téż, aby korzyść sobie obmyślić, a dopóki nie było tribunału, aby swych spraw apelacyjnych dopilnować.

Od wstąpienia na tron Zygmunta III sejmy poczęły być bardzo niezgodne. Przyczyna tego leżała z początku we walce stariej aristokracji, którą reprezentowali Zborowscy i inni przeciw szlachcie zostającej pod kierunkiem Zamoyskiego. Później na stanowisko aristokracji zakradli się jezuita, a stronnictwo szlacheckie silnie podsycali disidenci od jezuitów prześladowani i stronnictwa choć nie były czysto religijnymi, to ich zaród leżał w religii.

Kłótnie sejmowe ustawały przy każdej jeduakże sprawie, która przynosiła korzyść stanowi szlacheckiemu i słusznie powiedział Skarga: „Gdy dziesięcin niedać a nic kościołom Bożym niewrócić a poddane i ubogie uciskać, to tam zgoda**).“

Przed sejmami jeszcze się zbierają tak jak w XV wieku owe zjazdy prowincyalne, które się zowią już jenerałami (generales), a to dla sejmików wielkopolskich w Kole, dla małopolskich w Nowem mieście Korczynie, dla mazowieckich w Warszawie.

Za Stefana Batorego pokazuje się jenerał litewski, a to we Wołkowysku.

Na tych zjazdach porozumiewano się względem wniosków

*) *Konstitucya* r. 1591. O sejmie.

***) Skarga. *Kazanie sejmowe III*. O zgodzie domowey.

od rozmaitych sejmików i już zdania różne ucierano i godzono aby potem na sejmie, uporczywie przeciw sobie nie stały. Ułatwiano też sprawy, które się nie całej Korony, lecz tylko obwołu zjazdowego tyczyły.

Odbywano te zjazdy niekiedy i po sejmach, gdzie posłowie zdawali sprawę ze sejmu, a przytém obierano poborców i szafarzy poboru*).

Sejmiki znajdujemy po innych miejscach jak je wyliczono w zarysie ogólnym XV wieku**). Trudno zbadać każdą uczynioną zmianę, lecz pokazuje się więcej***) sejmików a powstawały dla skrócenia drogi na częste zjazdy i przez wzniesienie się ducha publicznego. Poprzenoszono je też z miejsca na miejsce do punktów bardziej środkowych, dla zgorzenia i w ogóle upadku jednego, a wzrostu drugiego miasta. Sejmiki nowo przybyłego mazowieckiego generała były: czerski, wznienieński, wyszogrodzki, zakroczymski, ciechanowski, liwski, rożański, łomżyński, warszawski.

Jak nie wyrobił się porządek sejmowania, tak tém mniej sejmikowania i panowie naginali snadno szlachtę do swych widoków i prawie dożywotnie utrzymywali się przy poselstwie, jeżeli ich do senatu król niepowołał,

Na sejmikach także nie samemi oborami posłów, lecz rzeczami ziem swoich trudniła się szlachta. Przybyły nadto sejmiki deputackie, to jest do obierania członków tribunалу.

Równie jak sejmy, bywały sejmiki niekiedy bardzo kłótlive, a choć zwykle odprawowały się w kościele, to pobożność staropolska nie przeszkadzała jednakże rwaniu się do szabel i nawet rąbaniu.

Spominano często przed zjednoczeniem ostatecznem (z r. 1569) Litwy z Koroną o oddzielnych sejmach litewskich, jednakże były to tylko posiedzenia senatu składającego się z kniazów, naczelnictwa rodów potężniejszych i wojewodów: dopiero r. 1559, aby zachęcić Litwę na wojnę inflancką, po-

*) *Konstitucya z r. 1591.* Złożenie zjazdów po sejmie.

***) *Księga szesnasta XIII w niniejszych Dziejach.*

****) *Konstitucya r. 1562.* O złożeniu walnego sejmu i powiatowych sejmików.

zwolił Zygmunt August obierać posłów, a w sześć lat później przepisał już i porządek sejmików.

Sejmiki litewskie nie odbywały się jednakże w duchu wolności polskiej, sprzeciwiali im się książęta i możni panowie, a na sejmie ostatecznej unii r. 1569 zachodziły skargi, że zjeżdża tylko wojewoda, starosta i chorąży, spiszą co im potrzeba i obsełają po domach szlachcie do przyłożenia pieczęci, a takiemu coby się od tego wyłamywał, nawet i kijami zagrażają.

Na zakończenie objaśnień dotyczących się władz i urzędników całej Rzeczypospolitej oraz koronnych i litewskich, zostali nam jeszcze urzędnicy wielcy nieposiadający godności senatorskiej. Do tych należeli hetmani tak wielcy jak polni. Byli oni zwykle zarazem wojewodami lub kasztelanami, a za tém wchodzili jakkolwiek z innego tytułu do obrad senatu. Po nich przypada miejsce dwom sekretarzom wielkim po jednemu dla Korony i Litwy. Sprawowali oni w nieobecności kanclerza i podkanclerzego ich obowiązki a wydawali wszystkie pisma pod pieczęcią królewską pokojową czyli sygnetem. Kancelaryą zaś ich składali sekretarze królewscy tak księża jak ludzie świeccy, ze stanu szlacheckiego i miejskiego, których zawsze wielu mieszkało przy dworze a wielu titularnych na prowincjach, po kapitulach, po probostwach, dobrach własnych, na urzędach miast wielkich i rozesłanych z różnemi królewskimi poleceniami. Referendarzy było dwóch duchownych i dwóch świeckich czyli razem z Korony i Litwy czterech. Przesłuchiwali oni skarg i odczytywali prośby do króla, a potem je referowali kanclerzom i królowi tak prywatnie jak podczas zasiadania na sądzie. W końcu XVI wieku dozwolono referendarzom nawet i wyrokować, co dało później początek ważnym sądom referendarskim.

Wyższym niby to urzędnikiem od sekretarzy wielkich i referendarzy byli podkomorzowie wielcy. Pod nimi zostawali komornicy, to jest szambelanowie, ale pod ów czas o tyle ważniejsi, że pełnili obowiązki gońców królewskich, a zwłaszcza do senatorów i zesiadując z podwoły na podwoły, krzyżowali swe drogi po całym kraju. Zdaje się że pierwszy komornik zwał się łóżniczym a przynajmniej tak ty-

tuluje Joachim Bielski*) Bojanowskiego, którego Zygmunt III wysłał w r. 1593 z doniesieniem do cesarza o urodzeniu swjej córki Amny.

Spominano już o pisarzu polnym, który przy podskarbinie czuwał nad funduszem dla wojska kwarciannego; był nadto pisarz skarbowy, co zaciągał przychód i rozchód ogólny. Tu także zaliczyć można żupników krakowskiego i ruskiego oraz podkomorzego górniczego i owego strażnika co na ruchy Tatarów bacność dawał.

Kromer powiada, że za jego czasów zaczęły się ukazywać tytułarnie koronne urzędy miecznika, podczaszego, krajczego, cześnika, stolnika, podstolego i kuchmistrza. Czyni zaś i tę ogólną uwagę, że rząd polski był bardzo podobny do rządu weneckiego.

XIII.

Sądownictwo w Polsce.

Powiedziawszy o władzach i urzędnikach naczelnych i wielkich naturalnym będzie przechód do sądownictwa. W średnich wiekach władzę sądową najwyższą mógł skutecznie dzierżyć tylko naczelnik siły wojskowej, bo między ludźmi mało kto pojmował sprawiedliwość, a rycerstwo od rozbójnictwa było przedzielone tylko bardzo delikatną linią. Sąd bez egzekucyi byłby igraszka, a sędzia król to jest naczelnik wojska, miał zawsze na pogotowiu egzekucyą.

Zrazu więc król sam był sędzią, potem przez swoich namiestników włodarzy, kasztelanów, wojewodów, starostów i różnych panów. Z ręki królewskiej przeszły niektóre sądy do ręki podrzędnej wojskowej, ale jako wojskowe sprzykrzyły się w czasach późniejszych, kiedy stosunki sprawiedliwości znalazły lepszą podporę w rozszerzonych zasadach chrześcijaństwa, w zatwierdzonem pojęciu sprawiedliwości, w skłonności narodu do pokoju i w umiejętnem pojmowaniu ustawy. Chciano, żeby sędzia nie przeważał mieczem u boku, ale cnotą i oświatą w sercu i głowie i powstały sądy ziemskie, gdzie się osiadła szlachta sama przez siebie wybranym spół-

*) W dalszym ciągu kroniki polskiej pod r. 1593.

obywatelom kazała sędzić, przynajmniej w zajściach między sobą, zostawując sprawy ogółu, a we wszystkich apelacye i wyrok na swe gardło przy krolu po dawnemu. Król sprawy ogółu sędził na dworze kiedy chciał, a sprawy obchodzące stan szlachecki na sejmie w ostatnich dniach przed zamknięciem sejmku.

Henrik Walezy ujechał do Francyi i już ogłoszono bezkrólewie a ziemia rawska bezkrólewia nie uznała i sędziła się sama w Henrika imieniu, a w najwyższej instancyi. Sąd ten nowy okazał się pewnie praktycznym i obudzał pragnienia, bo sejm r. 1576 oświadczył, że nie masz potrzeby naśladowania Rawskiej, gdyż będzie ustanowiony sąd najwyższy na całą Koronę.

Już w wieku XV wzrost ludności, podniesienie przemysłu i rozszerzenie wszelkiego ruchu, zaczęły codziennie mnożyć liczbę spraw sądowych. Tém bardziej obfitował w nie wiek XVI, który niezmarnotrawił owoców wieku poprzedniego, ale je do dojrzałości doprowadzał. Wreszcie ze stronictw politycznych i religijnych wynurzały się prywatne nienawiści i podsycaly pieniactwo między szlachtą.

Król obowiązany był rozpoziawać sprawy o pokrzywdzenie własności narodowej, o nadużycie władzy w urzędzie, o tak zwane w naszych czasach zbrodnie polityczne, o zabicie szlachcica przez szlachcica, spory między miastami a szlachtą i nakoniec wszystko niemal w najwyższej instancyi. Niedarmo się téż skarżył Henrik, iż miał zostać królem a właściwie został tylko sędzią polskim.

Na sejmach czyniono wnioski, że najlepiej byłoby ustanowić na całą Polskę jeden sąd najwyższej instancyi, któryby jak parlament we Francyi wszystkie sprawy ostatecznie i jednakowo załatwiał. Naprzód zabiegi dworskie nie krzywiłyby sprawiedliwości, a potem szłoby wszystko spieszniej.

Król w sądownictwie znajdował ogromną podporę swęj powagi, wreszcie tylko republikancka polska szlachta potrzebowała sądu z pośród siebie obieralnego a szlachta niemiecka Prus i Inflant przesiąknła feudalizmem, zagrożona w materializmie niemieckim, nie kłopotala się o rzeczy, które według jęj pojęcia były marzeniem, przeszkadzały zatrudnieniom codziennym i nabawiały kosztu. Tym sposobem zosta-

wiono obadwa najwyższe sądy to jest dworski czyli jak zwano za dworem tudzież sejmowy, a przydano im trzeci ale tylko dla ziem polskich i ruskich to jest trybunał koronny.

Sąd zadworny oddał trybunałowi wszelkie wyższe instancje spraw, które przechodziły przez sądy ziemskie, przez sądy graniczne, przez grody, lub przez wiece czyli roki walne. Zatrzymał zaś tylko sprawy skarbu się tyczące, sprawy szlachty przeciw miastom, sprawy apelacyjne miast, apelacje Prus i Inflant. Sąd zadworny odbywał się wszędzie w kraju gdzie król bawił lubo dawniej Wielkopolanin i Małopolanin tylko w swoich prowincjach sądzeni być mogli. W sprawach skarbu się tyczących mógł król, skoro był na wyprawie wojennej, nawet i za granicą sąd zadworny złożyć. Wreszcie w czasie pospolitego ruszenia, tylko ten sąd istniał, wszelkie zaś inne w zawieszeniu były.

Do sądu zadwornego należeli referendarze oraz sędzia, podsędek i pisarz téj ziemi, w której król bawił.

Przed ustanowieniem trybunału, kiedy apelacje sądów szlacheckich za dwór wchodziły, sędzia, podsędek i pisarz obowiązani byli oddalać się na ustęp przy wprowadzeniu spraw w pierwszej instancji, przez nich wyrokowanych.

Sąd sejmowy był także przez króla odbywany, czy to w senacie, czy po za senatem, tak jak zadworny byle tylko w czasie sejmu pod wpływem zewnętrznym zgromadzonej szlachty. Do niego włączono sprawy bliżej szlachtę obchodzące a mianowicie zabójstwo przez szlachcica na szlachcicu popełnione, zamach lub czyn przeciw władzy albo osobie królewskiej, zdrada kraju.

Nauczone rycerstwo przykładem w sprawie Krzysztofa Zborowskiego, która dla braku dowodów pozostała wątpliwą oraz z uwagi, żeby królowie życiem i czią szlachcica niełatwo szafować mogli, obostrzono sądy sejmowe a to na sejmie koronacyjnym Zygmunta III w sprawach o zamach lub czyn przeciw władzy albo osobie króla i o zdradę kraju. Naprzód już nie król w gronie senatorów jako przysłuchiwacz miał być całym sądem, ale tylko przewodnikiem sądu rzeczywiście złożonego z senatorów i ośmiu delegowanych od koła poselskiego. W sprawach gdzie o osobę królewską chodziło nie miał król wcale zasiadać. Wyrok niepowinien po-

dług jego woli, ale podług większości głosów być wydany. Gdyby obżałowany stawał bez obrońcy, miał mu z prawa być przydany. Instigator który we wszelkich sprawach tak na sądzie zadwornym jak sejmowym lub tribunale wnosił w imieniu skarbu lub skrzywdzonej Rzeczypospolitej: przy przestępstwach, które w naszych czasach zowią się zbrodniami stanu, przed sąd sejmowy wytoczonych, powinien być obrońcy dać na trzy dni do przejrzenia wszelkie dokumenta a donosiciela (delatora) obowiązany był mieć jawnego i to na sądzie przy sobie. Donosiciel fałszywie posądzający, jeżeli szlachcie płacił winy dwieście grzywien. jeżeli nieszlachcie dawał gardło *).

Tribunał koronny czyli sąd wyższy a obieralny którego potrzebę wyłożyliśmy powyżej był ustanowiony roku 1578. Szły tedy do niego apelacye od wieców, od ziemstwa, od grodu, od podkomorzego, od sądów komisarskich i zgoła od wszelkich sądów po województwach, w których toczyły się sprawy szlacheckie a przynajmniej przeciw szlachcicowi.

Prusy wyłączyły się z pod tribunалу koronnego, ale za swą najwyższą instancją uznawały sąd zadworny**). Litwa miała swój tribunał oddzielny który się zbierał corocznie w Wilnie.

W Polsce zaczęto już porzucać całkiem naganę dawniejszą, to jest skargę na sędziego, żeby za niesprawiedliwy wyrok podpadł karze a przynajmniej wstydu, z którejto przyczyny sędzia pierwszej instancji, w drugiej stawać i bronić się był^o winien, ale weszła w obyczaj apelacya to jest proste szukanie lepszego zrozumienia rzeczy i przychylniejszego wyroku u sądu wyższego.

Ustało téż owo dawanie kożuchów lub pieniędzy, czyli tak zwane kocce. Pomimo to, rozumie się, że o przekupstwo lub inną nierzetelność urzędową można było ścigać sędziego, co z natury każdego prawa wynika.

Polskiemi nazwami apelacji były odzew albo ruszenie.

Tribunałowi równały się sądy, w których król lub kanclerze sądzili i dla tego od nich do tribunалу ani téż od tribunалу do nich niechodził odzew.

*) Dla tego donosiciel, choć szlachcie kiedy nie miał rękojemcy, że winę zapłaci, był przez całą sprawę pod zamknięcie brany.

**) W prawach pruskich wyrażenie *Tribunal regium* tłumaczone po polsku *Tribunał królestwa* snadno uwieść może, ale co znaczy sąd zadworny.

Nad trybunałem nibyto stał sąd sejmowy, ale tylko w pewnych sprawach i jeszcze pod pewnymi okolicznościami. W ogóle, choć trybunał nie sam jeden był najwyższym sądem to zawsze należał do sądów najwyższych.

Sędziowie trybunalscy zwali się deputatami; obierano ich na sejmikach deputackich po miastach sejmikowych corocznie w poniedziałek po narodzeniu Najświętszej Panny z mniejszego województwa po jednym, a z większego po dwóch.

Ponieważ duchowieństwo z majętności swoich odpowiadało w sądach szlacheckich, przeto trybunał miał sześciu deputatów od duchowieństwa a ci zasiadali z sześciu deputatami świeckimi jako osobny wydział.

Województwa wołyńskie, kijowskie i braclawskie miały swój trybunał oddzielny, który sądził według statutu litewskiego i w języku ruskim. Składał on się z pięciu deputatów od województwa wołyńskiego, czterech od kijowskiego i czterech od braclawskiego a sądził w Łucku. Naprzód województwa wołyńskie i braclawskie chciały wspólnego miejsca z Koroną a za nimi nakłoniło się i kijowskie zaraz w następnym roku (1590). Od tego połączenia już nie do Łucka lecz do Lublina razem z trybunałem koronnym zjeżdżano, ale sądzono zawsze według statutu litewskiego i w ruskim języku. Jeżeli się nie zebrało sześciu deputatów ruskich, wtedy przybierano polskich. Deputaci trybunału ruskiego zasiadali w trybunale koronnym, ale z każdego województwa mieli tylko po jednym głosie. Do spraw duchownych trybunału ruskiego, zasiadało sześciu duchownych katolickich z Wołynia, Braclawskiego i Kijowskiego i sześciu deputatów duchownych polskich ze świeckim trybunałem ruskim*).

Trybunał koronny zaczynał sądy naprzód wielkopolskie w Piotrkowie i ciągnął je od poniedziałku po św Marcinie aż do kwietniój niedzieli. Sprawy brano jednego województwa po drugiem a w téj kolei w jakiej głosowały na sejmie.

W Piotrkowie tedy sądziły się województwa: poznańskie

*) O trybunale najjaśniej w zbiorze praw *Trębickiego* pod wyrazem *Trybunał*. Deputaci trybunału ruskiego nietylko do Lublina ale i do Piotrkowa zjeżdżać byli winni.

kaliskie, sieradzkie z ziemią wieluńską, łęczyckie, brzesko-kujawskie, inowrocławskie, ziemia dobrzyńska; mazowieckie, płockie, rawskie.

Od poniedziałku przewodniego ten sam trybunał zasiadał dla Małopolski w Lublinie i rozpoznawał sprawy z województw: krakowskiego, sandomirskiego, ruskiego, podolskiego, lubelskiego, bełskiego, i podlaskiego, a obok tego jak niedawno wspomniono zasiadał trybunał ruski dla wołyńskiego, bracławskiego i kijowskiego. Trybunał koronny poczytywany był w ustawach jak i w przekonaniach szlachty za najświętszy przybytek sprawiedliwości. Już na sejmik deputacki pozwalało prawo przyjeżdżać tylko z bronią, zwykle przy boku noszoną. Ramienie na takim sejmiku a tém bardziej na samem trybunale, stawało się zbrodnią gardłową, jakby na sejmie i pod obecność króla. Strona mogła stawać u kratek tylko z dwoma przyjaciołmi i prokuratorem (obrońcą sądowym).

Sądownictwo bez wyraźnej na to ustawy stało się jawnem i publicznem.

W czasie głosowania sądu słuchacze obowiązani byli wychodzić na ustęp.

Głosowanie ówczesne wygląda nam jednak dziwacznie: przepisywało bowiem prawo, że gdyby się pokazała różność albo równość głosów — czyli po terazniejszemu, gdyby nie było jednogodności — na ten czas miało się głosować jeszcze raz i drugi, a jeżeli i w ten sposób nie zniknęła różność, albo równość wtedy „konkluzya zostaje przy tej stronie, która za sobą dowodów prawnych więcej mieć będzie, a na koniec zależeć ma od większości głosów.“

Deputaci świeccy mieli dochód ze skrzynki sądowej, do której za każdy wyrok płacono piętnaście ówczesnych (srebrnych) groszy i za wypis ze ksiąg prawem przepisany mały datek; deputaci zaś duchowni dostawali fundusze od duchowieństwa.

Przed ustanowieniem trybunału, sądami szlacheckimi apelacyjnymi, lubo tylko na województwo i jedynie od sądu ziemskiego i grodzkiego, były wiece zwane także rokami walnemi. Utrzymały się one jeszcze i za trybunału i kiedy wyrokowały w drugiej instancji to sprawa do trybunału mogła iść w trzeciej. Jednakże szlachcie tyle rozlicznych zja-

zdów było znacznie za wiele a dla tego wiece rzadko już w którym województwie dochodziły aż zwolna poznikały. Na wiecach przewodniczył wojewoda i mogli zasiadać wszyscy dostojnicy i urzędnicy ziemscy, jak miecznik, stolnik, podczaszcy i t. d. Wojewodę a przynajmniej w Krakowskiem miał obowiązek zastępować kasztelan.

Wiece odbywać się powinny były na jesień, ale r. 1563 powoływano je w maju i czerwcu*).

Wtedy już téż niewierzono w rozum mianowanych od króla dostojników i urzędników ziemskich, a dla tego w każdym województwie przydano czterech deputatów od szlachty wybranych; na Mazowszu ograniczono się do dwóch.

Oprócz apelacji od ziemstwa i grodu należało do wieców toczenie śledztwa o zabójstwo zaskarżane a spełnione przez szlachcica, aby królowi przygotować całą sprawę do zawyrokowania w senacie czyli jak zwano na sądzie sejmowym**).

Mówiono przy pierwszych podaniach o prawie polskiem, że sprzedaż majątności szlacheckiej, tylko w obec króla odbywać się mogła, jednakże oddawna przeszła ona pod dozór wieców; za upadkiem wieców do sądów ziemskich a we Wielkopolsce i niektórych powiatach innych prowincyi uskuteczniała się tylko przed pisarzem grodzkim lub jego podpisem bez wszelkiego dozoru.

Nim zaprowadzono tribunal wtedy od wieców szedł odzew do króla.

Szląsk koronny a mianowicie księstwa zatorskie, oświęcimskie i siewierskie nie znały wieców. Prusy miały je albo ich nie miały, jak komu się utrzymywać podoba; gdy w Prusach sądownictwo grodzkie sprawowali nie starostowie ale wojewodowie, a przy tém sądownictwie ułatwiali także i sprawy, które w ziemiach polskich należały do wieców. Przewodniczenie zaś wojewody było główną cechą sądu wiecowego.

Województwo a czasem ziemia stanowiła sobie sąd

*) Konstytucya r. 1563.

***) Statuta czyli konstytucye z r. 1557. Scrutinium o zabiciu szlachcica wojewoda na wiecach czynić ma.

szlachecki ziemski. Składał on się z sędziego, podsędka i pisarza, a nakoniec powstał w każdym prawie powiecie.

Od czasów przynajmniej Jana Olbrachta byli ci wszyscy urzęduicy przez szlachtę na sejmikach obierani a to w ten sposób, że królowi przedstawiano aż czterech kandydatów, z których jednego mianował. Niemogli być ze stanu duchownego, ani w téj saméj ziemi posiadać sądowego starostwa, oczywiście aby różnorodne sądownictwa nie mięszały się z sobą. Na sumienne sprawowanie urzędu składali przysięgę na pierwszym wiecu przed wojewodą. Sędzia i podsędek już nie miał prawa na swoim miejscu zasadzać swego komornika, ale z powodu choroby, poselstwa lub wojny mógł jeszcze naznaczyć zastępcę.

Pisarzowi wolno było trzymać podpiska, niby to do samego tylko pisania.

Sędziogo a w jego zastępstwie podsędka obowiązkiem było spraw słuchać i względem nich wyrokować oraz przyjmować zeznawania wszelakiego rodzaju. Pisarz winien był sprawom się przysłuchiwać, dawać względem nich radę sędziemu i podsędkowi, zapisywać wiernie wszelkie zeznania i zapisywać wyroki sędziego lub podsędka. Dla tego miał aż trzy oddzielne księgi, jedną wieczystą to jest do zapisów względem majątności ziemskich, a mianowicie co do zmian posiadania i granic, drugą ugód i zeznań przechodnich szlacheckich, trzecią na koniec spraw spornych w sądzie. Gdy zaś pisarz nie chciał tego wpisać co mu sędzia lub podsędek kazał, na ten czas skarżony do króla tracił urząd.

Przed sądem ziemskim wolno było stawać osobiście lub przez obrońcę (procurator). Nieumiejętnym a ubogim sędzia był obowiązany przydać obronę. Obrońcą mógł być być każdy szlachcic. Stawający obrońca obowiązany był złożyć się upoważnieniem, a jeśli zaś upoważnienie okazało się nienależnym, płacił trzy grzywny winy. Za obronę, prawo stanowiło nagrody trzy ówczesne grosze.

Woźny sądu ziemskiego był mianowany przez wojewodę. Wręczał jak dawniej pozwy i wzywano go do przekonania się naocznego, aby stawał jako urzędowy świadek przed sądem.

Woźnym już przestał być szlachcic a dla tego woźny przy zeznawaniu w obec sądu miał prawie zawsze przy sobie dwóch szlachciców dla wzmocnienia swój wiarogodności. Ran szlacheckich już nie wolno było rozpoznawać woźnemu, ale należało to do urzędu grodzkiego.

Przy wytoczeniu sprawy tak dalece potrzebna była obecność woźnego co wręczał a jak mówiono kładł pozew, iż pozwany miał prawo nieodpowiadać przed sądem z tej przyczyny, że nie widzi woźnego.

Woźny jenerał, to jest od sądów królewskich i od tribunалу miał prawo sprawować wszelkie obowiązki swego urzędu przy każdym sądzie ziemskim.

U sądu ziemskiego odpowiadał tylko szlachcic z asiadły (posesyonat) to jest dziedzic, pan dożywotni, zastawnik lub dzierzawca majątności. Książdz tylko o tyle, o ile był w stosunkach majątkowych szlachcica zasiadłego.

Sprawy graniczne szły także naprzód przed sąd ziemski a dopiero, gdy potrzebowały rozpoznania na gruncie załatwiał je podkomorzy sam, albo też przez komornika swego.

Według ustawy z XV wieku sądy ziemskie powinny się były zbierać cztery razy do roku, ale że szlachta przesyciła się tylu różnemi zjazdami, przeto w XVI wieku mało gdzie tego przestrzegano a najpospoliciéj odbywały się trzy lub dwa razy. W każdéj ziemi miały swój pewny dzień zagajenia oraz przeciąg trwania. Posiedzenia rozpoczynano rychło zrana, a kończono o dwudziestéj pierwszój godzinie to jest na trzy godziny przed zachodem słońca. Nietylko w czasie żniw, ale nawet w czasie sprzętu siana nigdzie nie przypadały.

W Krakowskiem sąd ziemski trwał półszosta tygodnia i przejeżdżał z Krakowa do Proszowic, Książa, Lelowa, Biecza, Czechowa. Wyliczając dalej sądy ziemskie i to województwami odbywały się w Sandomirzu, Radomiu, Opatocznie, Chęcinach, Pilźnie; w Poznaniu, Kościanie i Wschowie; w Kaliszu, Gnieźnie, Pyzdrach, Koninie, Keyni, Nakle; w Sieradzu, Szadku, Piotrkowie, Radomsku tudzież Wieluniu i Ostrzeszowie; w Łęczycy, Brzezinach, Orłowie; w Brześciu kujawskim, Kruświcy, Kowalu, Przedeczcu; w Inowrocławiu, Bydgoszczy oraz w Dobrzyniu, Rypinie, Lipnie; w Płocku, Płońsku, Bielsku, Raciążu, Zawkrzu,

Mławie, Srzeńsku; w Rawie, Gostyninie, Sochaczewie; Mazowieckie w Czersku, Wiźnie, Warszawie, Nurze, Wyszogrodzie, Zakroczymu, Ciechanowie, Łomży Zambrowie, Rożanie, Liwie; na Rusi we Lwowie, Przemyślu, Przeworsku, Sanoku, Haliczu, Chełmie; podolskie w Kamieńcu i Trębowli; idąc dalej w Bełżu, Busku, Grabowcu, Horodle. W Lublinie, Łukowie; w Kijowie, Żytomirzu, Ruczu.

Prusy miały także sądy ziemskie lubo innego kształtu. Na każde z trzech województw a mianowicie chełmińskie, malborskie i pomorskie był sąd oddzielny. Składał się z sędziego, pisarza i ośmiu ławników. Między ławnikami województwa chełmińskiego zasiadało dwóch rajców toruńskich. Sądy ziemskie w Prusach rozeznawały te wszystkie sprawy co sądy ziemskie polskie a do tego wszelkie zatargi graniczne w Polsce zlecone podkomorzym i komornikom. Sądy województwa chełmińskiego odbywały się przynajmniej od r. 1598 w Toruniu, Radzynie, Brodnicy i Nowem mieście; malborskiego w Sztumie a pomorskiego w Czczewie, Starogrodzie i innych miastach powiatowych.

Na Szląsku polskim nie było sądów ziemskich ale szczątki sądów dawnych książęcych. W Oświęcimiu i Zatorze zasiadał sędzia mianowany od króla a w Siewierzu od biskupa krakowskiego z deputatami wybranymi od szlachty osiadłej.

Co do pomieszczenia sądów ziemskich, to po niektórych miastach odbywano je w zamkach królewskich, po innych w ratuszach miejskich a czasem téż szlachta wystawiła sobie dom oddzielny i kancelaryą ziemską zwała.

Ze sądami ziemskimi stały niejako w powinowactwie sądy podkomorskie.

Podkomorzy był dawniej tylko przybocznym sługą królewskim, wyjeżdżał od boku królewskiego jako komisarz, rozpoznawał spory graniczne na miejscu i zdawał z nich sprawę królowi lub jego sądom; później sam sądził

Na sejmie lubelskim unii r. 1569 podkomorzy jako dworzanin wolny jeszcze był od oddzielnej przysięgi na rzetelne wyrokowanie w sprawach granicznych, a odpowiedzialny tylko królowi pod wiarą, sumieniem i czecią.

Od roku 1588 widzimy go już jako sędziego przysięgłego

i przez szlachtę na sejmiku obieranego. Zastępcą podkomorzego jest komornik, który przestaje być, że się tak wyrazimy czeladnikiem podkomorzego, a lubo przez niego mianowany, winien jednakże być szlachcicem zasiadłym; składa przysięgę w sądzie ziemskim i zostaje jakby podsędkiem co do spraw granicznych. Podkomorzy i komornik prowadzą księgę która na wieczne czasy ma być zachowaną: do niej obowiązani zaciągać sprawy, a przy tém opisywać granice w ten sposób, iżby później i w najdalszych wiekach, snadno było na gruncie wykryć znaki. Za odgraniczenie nie dostawali już radła i siekier, ale brali trzy grzywny.

Każda sprawa graniczna rozpoczynała się naprzód w sądzie ziemskim, a dopiero jeżeli tam nie była załatwioną, i pokazało się że trzeba rozpoznać miejscowość lub dwakroć pozwany nie stanął na terminie: sprawa ta przechodziła do sądu podkomorskiego, czyli granicznego. Sąd ten odbywano najczęściej w polu na miejscu spornem.

Podkomorzy wydawał przed siebie pozwy równie jak sąd ziemski. Po rozgraniczeniu dziedzin i usypaniu kopy, podkomorzy miał obowiązek w liście otworzystym zdać sprawę sądowi ziemskiemu, w jaki sposób dokonał dzieła.

Do rozgraniczenia dóbr szlacheckich, albowi duchownych od dóbr królewskich komisya złożona z dwóch senatorów i dwóch innych urzędników zjeżdżała i wspólnie z podkomorzem sprawę załatwiała. Urzędnicy ci bywali zwykle ziemscy, jak n. p. chorąży, podczaszy, którzy bardziej za szlachcica jak za rządu interesem obstawali. Starostowie i dzierżawcy jako posiadacze dóbr królewskich powinni byli stać przed komisją dla bronienia interesu królewskiego, ale tak się niedbalymi okazywali, że r. 1511 niestawającemu zagrożono przez ustawę winą dwudziestu ośmiu grzywien. Rozgraniczenie od komisji spisane i przypieczone miało tak wieczystą wagę, jak gdyby wyszło z kancelaryi koronnej. Kto jednak chciał, mógł je kazać wpisać do księgi kanclerskiej czyli metryki.

O starości pod innemi względami powie się niżej a tu tylko o sądownictwie starościńskim czyli grodzkiem.

Starostą sądowym mógł być zamianowany od króla, tylko

posiadacz dóbr ziemskich tego samego powiatu czyli okręgu starościńskiego. Kto zaś nie był tam posiadaczem, albo dla otrzymania starostwa dopiero do dóbr przyszedł; tem bardziej jeżeli to tylko na pozór uczynił a od króla przyjął zamianowanie, ten podpadał winie grzywien dwustu.

Starostowie długo wyręczali się i na sądach podstarostami, czyli podstarościami, burgrabiami, sędziami i podsędkami grodzkimi oraz surogatorami. Były to wszystko nazwy na zastępcę starosty. W XVI atoli wieku, prawo zalecało jak najsurowiej, aby sam starosta zasiadał, a to tylko w szczególnych miejscach i przypadkach mógł być wyręczany.

Grody wielkopolskie i to w całym okręgu zjazdu jeneralnego odbywanego w mieście Kole były zawsze wieczne, to jest gdy pisarz grodzki zaciągnął akta i ugody nawet o własność dóbr ziemskich i o zmianę ich granic do księgi swojej, to miały już na zawsze wagę prawną i niepotrzebowały być przepisywane do księgi sądu ziemskiego. Ponieważ zaś roki czyli sądy grodzkie odbywały się częściej, bo co sześć tygodni a urzędnicy grodzcy przy księgach nawet prawie ciągle siedzieli, przeto i po innych ziemiach wynoszono także niektóre grody na wieczne i to przez uchwałę sejmową.

Przy grodzie wiecznym pisarz a nawet jego zastępca podpisek winni byli być ze szlachty osiadłej powiatu, lub co do tego warunku istniały też i wyjątki a mianowicie w Poznaniu i Kaliszu gdzie pisarza grodzkiego mianował starosta, był zupełnie odpowiedzialny za jego czynności i mógł na ten urząd powołać nawet księdza. Podpisek zdaje się, że był tylko przybierany od pisarza.

Że po sądach grodzkich czynności szlacheckie prawie nie ustawały, przeto w ich izbach roiła się ciągle szlachta tak mająca sprawy jak szukająca tylko rozrywki i pogadanki, co tym sądom nadawało postać niejako giełdy szlacheckiej. Ztąd poszło że wypadki i zajścia potrzebujące opinii publicznej lub też tylko rozgłoszenia między szlachtą, składano do ksiąg grodzkich dostępnych każdemu interesowanemu lub ciekawemu.

Dawniej sąd grodzki rozciągał się jedynie do spraw które w XV wieku zwano grzesznemi a później pokarnemi to

est do najazdu lub najścia domu, napadu na drodze, usiłowania względem kobiety lub jęj porwania i podpalenia czyli jpożogi*).

Szlachcic nawet i osiadły, za te przestępstwa według prawa powinien był iść pod sąd grodzki, ale jednakże na wypędzenie z kraju lub na gardło mógł go skazywać sam tylko król w senacie i to podczas sejmu.

Kradzież nocna z wyłamaniem i prosta przeszła wcześniej do sądu grodzkiego. Szlachcic dopiero przy trzeciej kradzieży mógł być w poczet złodziejów zapisany i odtąd choćby był osiadły już nie od króla ani sądu ziemskiego, ale od grodzkiego nawet na gardło sądzony.

W XVI wieku rozszerzono o wiele zakres sądownictwa grodzkiego i oddano mu wszelkie sprawy szlachty nieosiadłej które potrzebowały mocniejszego skarcenia, większego pospiechu lub użycia jakiegokolwiek siły przed wyrokiem.

Zbiory praw z tego czasu dostarczają niemało uchwał, któremi tego lub owego rodzaju sprawa bywa wyłączona do sądu grodzkiego.

Szlachcic osiadły odpowiadał u starosty, kiedy jako wojskowy na wyprawie szkody pozrządzał, kiedy księdza obelgą słowną lub czynną skrzywdził, kiedy zbiegłego cudzego chłopca u siebie trzymał, kiedy na rzece przez prawo uznanęj za splawną, tamował żeglugę, kiedy na weselu, po targu i w mieście z ruśnicą chodził.

Sądy grodzkie odbywały się jak wspomniono co sześć niedziel, ale były sprawy nagłe n. p. gdy szlachcica na gorejącym uczynku poimano, do których starosta z wyłączeniem tylko święta i niedzieli, natychmiast winien był zasiadać. Apelacye od sądów grodzkich szły jak wyżej powiedziano do wiceów, a gdy wiece zniknęły do tribunału.

Miał téż starosta w niektórych razach i prawo dorażne, a mianowicie według statutu toruńskiego z r. 1521 wolno mu było ze sądem miejskim skazać szlachcica na śmierć i stracić bez wszelkiej apelacyi, jezeli w mieście popełniał gwałty i zabójstwa na mieszczanach lub wylamywał bramy albo kłó-

*) *Vis, via, femina, ignis*, były cztery artykuły które starosta sądził.

tki bram prochem rozsadzał. Szlachcic niepokojący zabójstwem sąd, zjazd wszelaki urzędowy, a nawet gdy jadącego na jakie obrady sejmowe lub sądowe albo z nich wracającego w przeciągu dwóch tygodni przed zaczęciem albo po skończeniu zabił, mógł być przez starostę na gardle karany.

Szedł na śmierć za wyrokiem starosty opryszek to jest chłop ruski lub podolski co się wiązał do bandy rozbójniczej, skoro starosta i pan opryszka lub zastępca pana zgadzali się, że na to zasłużył.

O sądach kapturowych mówiono obszernie przy wypadkach kezkrolevia po Zygmuncie Auguście; o sądach zaś duchownych, górniczych tu w tém miejscu mówić nie byłoby tak dogodnie jak gdzieindziej.

Z kolei przystępujemy do urzędników ziemskich których czasem miały województwa, czasem powiaty; jedne wszystkich, drugie tylko niektórych a Szląsk polski wcale nie znał. Z tych urzędników ci i ci mieli ważne zatrudnienia w organizmie ciała rządowego, a owi zasiadali tylko na sądach wiecowych dopóki się jeszcze trzymały; bywali królewskimi komisarzami do rozgraniczeń z dobrami królewskimi i sprawowali obrzędy przy uroczystościach.

Urzędnicy ziemscy co do znaczenia czyli godności mieli pewien stopień tak iż poprzedniego uważano zawsze za coś wyższego, jak tego co po nim następował.

O najpierwszym podkomorzem nie masz nic więcej do powiedzenia jak się mówiło przy sądownictwie granicznym, chyba że z dawnego prawa na wyprawie pospolitego ruszenia do niego należała policya wojskowa o tyle, aby każdy z rycerstwa był w swoim miejscu i strażę odbywał.

Starosty, oprócz sądów grodzkich, rozliczne się pokazują inne obowiązki. Był on urzędnikiem bezpieczeństwa publicznego czyli jak teraz zowiemy policyjnym, pilnował dochodów Rzeczypospolitej i króla, był w powiecie naczelnikiem skarbowym, exekwował nawet siłą zbrojną wszelkie rozporządzenia i sądowe wyroki przeciw wszystkim mieszkańcom, duchowieństwu nie wyjmując, a mianowicie wyrzucał z dóbr korzetanów lub innych ludzi, co się bezprawnie powdzierali na

beneficya i jakiegokolwiek urzędy kościelne *). Spólnie z biskupem dyecezyi i spisywał skarby kościelne po miastach oraz dobrach królewskich.

Miał dozór nad zamkami i wszelkimi budynkami Rzezypospolitej a nakoniec był przełożonym nad miastami.

Starosty tylko krakowskiego w tych gałęziach obowiązkowych była nieco odmienna władza. Naprzód nie trudnił się wcale ściąganiem dochodów skarbowych, ani budynkami Korony, bo do tego był na zamku burgrabia wielki czyli wielkorządca, który miał do pomocy dziesięciu burgrabiów to jest takich z rycerstwa co od ognia, kradzieży i wszelkich szkód w pierwotnych czasach sami osobiście strzegli zamku a potem trzymali tylko ludzi do odbywania straży. Co zaś do miasta służyła pewna władza i wojewodzie który nawet rajców mianował. Jednakże nie tak z własnego obowiązku ale raczej jako zastępca starosty bywał wielkorządca czyli wielki burgrabia zamku na wyborach do urzędów miejskich w Krakowie, na Kaźmirzu i w Proszowicach. Mianował wójta i ławników do najwyższego sądu magdeburgskiego oraz wójta krakowskiego.

Starosta krakowski rządził nie tylko w grodzie krakowskim ale także proszowickim i xiążkim. W Sądczu zaś i Bieczu osobni byli starostowie.

Starosta wielkopolski jeneralny czyli jenerał, daleko szerzej sięgał, bo do niego należały grody poznański, kościański, wschowski, kaliski, gnieźnieński, pyzdrowski, komiński, keyński i nakielski.

Województwo sandomirskie stało pod starostami sandomirskim, stężyckim, korezyńskim, chęcińskim, opoczyńskim, pilzneńskim. Na województwo lubelskie z grodów w Lublinie i Łukowie rozciągała się władza tylko starosty lubelskiego. Starosta sieradzki miał grody w Sieradzu, Szadku, Radomsku i Piotrkowie a na ziemię wieluńską i ostrzeszowską byli starostowie we Wieluniu i Ostrzeszowie. Łęczyckie starostwo rozciągało się na grody i powiaty łęczycki, brzeziński

*) O indulecie u ojca św. papieża (Klemensa VII) uproszonym na podawanie beneficyi kościelnych w sześć miesięcy. W Krakowie w dzień Fabiana i Sebastjana męczenników roku 1532. *Sarnicki* w dziele prawnem.

i orłowski. Starosta brzesko-kujawski miał grody brzeski, kruświcki, kowalski i przedecki. Starosta inowrocławski był zarazem bydgoskim a bobrownicki dobrzyńskim, rypińskim i lipnowskim.

Ruś czerwona liczyła starostów lwowskiego, przemyskiego, sanockiego, halickiego, chełmskiego i krasnostawskiego. Na Podolu byli kamieniecki i trębowelski. W Bełzkiem bełzki, buski, horodelski, grabowiecki. Starosta płocki zarządzał razem w grodach zawkrańskim, mławskim i szańskim. Na Mazowszu były starostwa czerskie, wznienieńskie, warszawskie połączone z nurskiem, wyszogrodzkie, łomżyńskie, rożańskie, liwskie. W Rawkiem w Rawie, Gostyninie, Sochaczewie: każde oddzielne*).

Na Litwie w ciągu XVI wieku sądownictwo kształciło się na wzór polskiego. Statut pierwszy pod względem wolności szlacheckiej bardzo jeszcze skąpy a książętom i potężnym rycerzom bardzo sprzyjający, uważał za pierwszą instancją zastępców starościńskich i wojewódzkich, za drugą samych starostów i wojewodów, a za trzecią senat litewski. Jednakże szlachta dokładała pracy ażeby wymiar sprawiedliwości na siebie wyrwać panom z ręki i dokazała, że powstały sądy ziemskie i podkomorskie obyczajem polskim, lubo obiedwie wyższe instancje pozostały do r. 1581 w którym utworzono i trybunał litewski. Na ostatek szlęscy starostowie byli dwaj to jest oświęcimski i zatorski.

W Prusach istniały sądy ziemskie jak objaśniono lecz nie było starostów sądowych, tylko ich obowiązki pełnili wojewodowie i najazd, napaść na drodze, usiłstwo, pożoga, rana, zabójstwo, kradzież, wszelkie przestępstwa, oraz egzekucya, sprawy o własność przeciw nieosiadłym, na koniec i apelacye od miast przynajmniej mniejszych należały do ich rozpoznania.

*) Województwo Podlaskie Kromer opuścił w opisie Polski, może dla tego, że był o nie spór z Litwą. Mamy już częste o Podlaskiem wzmianki i wojewodę nieraz wymienialiśmy a nadto 1569 r. wyznaczono mu w senacie miejsce między mazowieckiem i rawskim. Później znajdujemy starostwa grodowe drohickie, brańskie, mielnickie. ale zapewne były i XVI wieku, lubo w konstytucjach nie przypominamy sobie żadnej o nich wzmianki.

Wojewodowie ci co do spraw o własność exekucją i wszelkich pomniejszych mogli się wyręczać pod wojewodzimi mianowaniami ze szlachty osiadłej i dla tego wykształcili się sądy wojewodzińskie i podwojewódzkie. Sądy wojewodzińskie Chełmińskiego odbywały się w Nowem mieście, Malborskiego w Sztumie, Pomorskiego w Starogrodzie, w Świeciu, w Tucholi. Sądy zaś podwojewódzkie Chełmińskiego w Radzynie, Malborskiego w Sztumie a pomorskiego w Stargardzie, Świeciu, Tucholi.

Oprócz starostów powyżej wymienionych znajdujemy w dziejach wielu i bardzo wielu innych ale to nie grodowych i bez władzy sądowej. Znajdowali się tacy i w Prusach. Ci starostowie niejako mniejsi, byli po prostu tylko zarządcami i dzierżawcami (tenentarii) dóbr Rzeczypospolitej. Rozciągali wprawdzie swą władzę do miasteczek i wsi, zasiadali nawet jako sędziowie, lecz to nie z ramienia Rzeczypospolitej, nie z urzędu, bo można powiedzieć że do urzędników nie należeli, ale tylko jako reprezentanci dworu czyli według teraźniejszego cudzoziemskiego wyrażenia, jako władza dominialna czyli sąd patrimonialny. Sądownictwo więc ich mogło się rozciągać jak każdego szlachcica tylko do ludu prostego.

Jednego i drugiego rodzaju starostwa były opatrzone dobrami, które przynosiły dochód z ról, łąk, lasów, chowu bydła, czynszów chłopskich, młynów, a nawet ceł, myt itd. dla tego miały wielki powab i stawały się źródłem dla króla do jednania sobie stronników.

Atoli i rozdawanie wszelkich starostw królowie winni byli opierać nie na swęj przychylności do osób lecz na potrzebie Rzeczypospolitej. Starostwo krakowskie odpowiadało panu, któremu wypadło na dworze bawić, starostwa ukraińskie takim coby kosaństwo na wodzy utrzymali, starostwa podolskie wojownikom śmiałym co na wojsko swoje więcej od drugich poświęcali a hordę tatarską samem swem imieniem płoszyli; starostwa zaś pruskie i inflanckie przypadały najlepiej, mniej gorliwym katolikom a nawet dissidentom. Każde rozdanie z przywidzenia, ze zasługi tylko na pokojach królewskich, zaraz niesmak w szlachcie obudzało i zupełnie słuszny.

Dobra starostw niegrodowych, a nawet dobra i niektórych grodowych ale pomniejszych, mogły być we wielkiej po-

trzebie skarbu zastawione byle w ten sposób, aby corocznie pewna suma jako przychód płaconą była.

Po podkomorzem staroście, sędziem i podsędku byli jeszcze odwieczni urzędnicy ziemscy a schodząc ze stopnia na stopień, chorąży, podczaszy, cześnik, krajczy, stolnik, podstoli, wojski, pisarz (ziemski), skarbnik, łowczy, miecznik, konjuszy. Niektórym ziemiom jak wspomniano brakowało też tego lub owego. O sędziem, podsędku i pisarzu mówiono nieco wyżej.

Chorąży miał dowództwo pospolitego ruszenia powiatu w zastępstwie lub braku kasztelana i nosił powiatową chorągiew na wojnie, a wojski z urzędu wolny od pospolitego ruszenia czuwał nad zamkami. Drudzy spełniali tylko służbę dworską przy królu, gdy do ich ziemi zawitać mu się zdarzyło i tak podczaszy około królewskiego kielicha miał staranie; krajczy którego Litwa zwała strukczaszym albo tru kczaszym*) krajał potrawy, podstoli szedł z laską przed stolnikiem, kiedy ten potrawy przynosił, cześnik miał dozór nad napojami, skarbnik nad pieniędzmi i sprzętami, łowczy kierował łowami, koniuszy stajnią, a miecznik miecz przed królem nosił. Należeli zaś wszyscy do sądu wiecowego a po dwóch wyznaczano na komisye do rozgraniczania dóbr królewskich.

Wszelkie urzędy w Polsce były dożywotnie, a traciło je się tylko przez bezecność, wygnanie i wywołanie**) Składać z urzędu wolno było królowi tylko urzędników mienicy i kopalnych jak żupników, że od osobistości kierującego całkiem zależał dochód.

Urzędy niby to były bezpłatne, ale te co wymagały pracy zawsze przynosiły dochód.

Sędzia tylko szlachecki tak w ziemstwie jak na tribunałe aby uchodzić za uczciwego, powinien był przestawać na pieniądzach, które mu przypadły na podział ze skrzynki przesądów (kosztów sądowych) ale każdy inny urzędnik, nie wy-

*) Zapewne z niemieckiege *Truchses*.

**) Przypomina się, że naprzód była w Polsce tylko bezecność. Dopiero pierwszy Samuel Zborowski za zabicie Wapowskiego poszedł na wygnanie a przyzici został.

łączając kanclerzy, marszałków, podskarbieh, lecz nawet naczelników kościoła, mogli bez wszelkiej przygany brać chojne dary od stron, które przychodziły z interesem. Najzyskowniej- szemi okazywały się sprawy miast większych. Przekupstwo było wtedy zwykłą rzeczą po wszystkich krajach Europy a dla tego nie mogło razić i w Polsce.

Składanie wysokich urzędów odbywało się na sejmach; ziemskich zaś na sejmikach. Starostowie przez oświadczenie do króla uczynione każdego czasu oddawali starostwa, wyrabiając je częstokroć dla synów, zięciów i innych krewnych.

Rząd polski jak każdy inny nie polegał na stałych rozbieranych i przemyślanych zasadach, ale rośł sobie z potrzeby narodu, a głównie szlachty i duchowieństwa. Interes tych dwóch stanów a głównie szlacheckiego nieraz wywołał urzędnika i prawa takie, co słały Rzeczpospolitą. Cierpiano téż złe w urzędnikach aby imion pogardą i chańbą nie okrywać. Pobory o które tyle na sejmie trzeba było czynić zachodów, rozdrapywali sami poborecy. Świadczy o tém Skarga w słowach: „wiedzą i mówią o tém wszyscy iż poborów ledwie połowica dochodzi a druga skradziona ginie*). Jednakże nie było inaczej w żadnym kraju i dla rzadkiej znajomości aritmetiki i urzędnika ksiąg kasowych i kontroli, inaczej być nie mogło.

W znacznej części z wolą króla a przeciwko prawu obracano fundusze nie na wojsko, dla którego były przeznaczone ale na inne potrzeby. Wojsko niepłatne burzyło się, ale tem niesprawiało wrażenia, bo znano już w narodzie jak widać z pism Górnickiego i Skargi owo nieszczęsne przysłowie: nierządem stoi Polska.

XIV.

Pobory. Fundusze pieniężne. Skarb.

Przechodząc do poborów i funduszy pieniężnych nadmienić trzeba, że dawnemi czasy skarb królewski a Rzeczypospolitój był jeden i ten sam. Król jako naczelnik wojska

*) Wzywianie do pokuty obywatelów Korony polskiej.

brał dochody z dóbr wielu, ceł, żup solnych, od miast, od różnych korporacji. Niemaló wpływałó mu grosza na drogach nawet prawem wzbranianych, jak przez frymarki na dobra Rzeczypospolitej, oddawanie w zastawy ważnych grodów a nawet całych prowincji. sprzedaż pod ręką biskupstw, starostw i różnych godności i przywilejów czyli zezwoleń na ciągnięcie zysków. Często zmagleni byli królowie ostateczną potrzebą przy ratunku kraju do obmyślania pieniędzy w niezgodny sposób z prawem, częściej jednakże przywozili ich do tego własna rozrzutność, a nierzetelność ich doradców; wreszcie powszechna nieznamomość rachunkowości i dozoru funduszków, czego dopiero w późniejszych czasach wszędzie się wyuczono.

Niekiedy król polski równie jak inni królowie umawiał się w Rzymie o dochód od duchowieństwa i niemaló od niego wytargował a czasem pieniądze z miłościwych lat czyli jubileuszów, które ludzie pobożni po kościołach chójnie sypali do skrzynki z pociechy odpuszczonych grzechów i lżejszego sumienia.

Wiek XVI pod względem tych funduszków skarbowych znacznym podpadł zmianom. Rycerstwo reprezentowało już o wiele silniej Rzeczypospolitą i wglądało okiem podejrzliwym w jej wszelkie prawa a choć nie zawiele liczyło i między sobą rzetelnych mężów, i choć pozwalało królowi dowolnie ściągać pieniądze byle tylko nie ze siebie, przecież robiło częściej chałasy o marnowanie grosza publicznego. Ograniczono frymarki dóbr królewskich, ścieśniano ich zastawy; tajne wkopywanie się na urzędy, branie pieniędzy za przywileje nakazywano téż już niekiedy i przekupstwem; nareszcie niby oddzielono skarb Rzeczypospolitej od skarbu królewskiego.

Głównym funduszem skarbu Rzeczypospolitej były podatki, ale ustanowione wcale w innych czasach przy mniejszych potrzebach, nie mogła być dostatecznym zasiłkiem. Dla tego już w XV wieku często się zgromadzały sejmy, zjazdy, sejmiki a król na nich modlił się o podwyższenie i z téj to przyczyny sejmy stawały się nawet coraz częstszemi. W potwierdzenie praw przy obejmowaniu królestwa przez Walezyusza położono wyraźne zaręczenie, że król poborów to

jest wyższych i prawem nie opisanych podatków, bez sejmu naznaczać nie będzie. Jedyne co do Żydów pozostała mu jeszcze zupełna wolność.

Gdy zwykle podatki były o wiele za małe wtedy nadzwyczajnie stały się bardzo zwyczajnymi. Każdy pobór był uchwalany przez sejm i zarazem na wszystkie kraje Rzeczypospolitej.

Składał się zaś z opłat. od pewnej posiadłości od jakiegoś zarobkowania czyli procederu, od osoby lub z cła i czopowego.

Wychodzono ciągle z dawniej społecznej zasady nie wyłącznie polskiej, ale całego ówczesnego chrześcijaństwa zachodniego, że rycerstwo broni narodu, duchowieństwo modli się za niego i daje mu naukę, a człowiek prosty to jest mieszczanin i chłop winni go żywić, we wszelkie potrzeby a więc i w pieniądze zaopatrywać. Szlachcie prawie był całkiem od podatku wolnym: niepłacił czopowego nakładanego na tych co warzyli piwo i palili gorzałkę. Woly swoje wypędział, zboża, drzewo i wszelkie produkta własne bez cła wychodowego z kraju wywoził, byle tylko on lub sługa jego zaprzysiągł, że nie są cudze. Mógł sobie bez cła wchodowego ze zagranicy sprowadzać śledzie i wino węgierskie. Nawet jego ludzie bardziej byli oszczędzani, niż mieszkańcy dóbr królewskich lub duchownych.

Służyły te swobody równie szlachcicowi mającemu jak niemającemu poddanych. Pierwszy zaś mógł podpaść jedynie opłacie z roli pokmiecej, ale drugi że to był bliskim chłopą, przeciw owej społecznej zasadzie, zniewolony bywał i do opłat z roli własnej.

Duchowieństwo choć zmagłone to zawsze niby dobrowolnie skarb wspierało żeby dawanem obowiązkowego podatku nie traciło na powadze. Nieraz sejmy w porozumieniu się z biskupami część dziesięcin, mesznego i innych opłat zajęły duchowieństwu na korzyść skarbu, ale był to zawsze tylko dar łaskawy.

Po miastach doktorowie, magistrowie i w ogóle naukom oddani ludzie, istotnie nie należeli do przykładania się groszem na dobro kraju. Uważano że drudzy o ich potrzebach a nie oni o potrzebach drugich myśleć winni.

Duchowieństwo atoli ruskie a nawet ormiańskie nie doznawało wcale tego przywileju co katolickie. Kładziono na nie podatki razem z innymi mieszkańcami kraju.

O duchowieństwie dissydenckim pod względem podatków głębokie milczenie w prawach polskich XVI wieku, ale to można przyjąć jako pewne, iż dopokąd jego opiekunami byli panowie potężni, dopóty, jeżeli nie ze stanowiska religijnego to jako poświęcające się nauce nie potrzebowało żadnym datkiem posilać skarbu.

Wysokość nadzwyczajnego podatku czyli poboru, który w sobie obejmował wszystkie zwyczajne tylko w podwyższeniu oznaczała się rozmaicie na sejmach, a to zawsze w miarę potrzeby funduszów.

Opiszemy tu bliżej pobór z r. 1590; obieramy go zaś z dwóch przyczyn, a naprzód iż dla obawy wojny tureckiej był jednym z najznacześniejszych a powtóre że obejmuje już to wszystko, co się względem podatków w XVI wieku wyrobiło.

Kmieć płacił wtedy z łanu, zrzebia, włoki lub śladu nie groszy dwa jak stało w przywileju króla Ludwika, ale groszy piętnaście. Gdzie zaś dawał księdzu dziesięcinę, meszne lub małdry, tam wyliczał na potrącenie sobie u księdza drugie piętnaście.

Sołtysi dóbr nawet szlacheckich, wójtowie, kniaziowie, watamani, tywonowie, putni bojarowie, Tatarzy litewscy, lub ktokolwiek po nich rolę posiadał, płacili po złotemu z włoki. Również szlachcic co nie miał poddanych a orał pługiem własnym lub ratajskim.

Szlachcic mający poddanych płacił z łanu kmiecego pustego także złoty, ale to jedynie w tym razie; jeżeli go do folwarku niewłączył, a uprawiać kazał ratajom za kopczyznę, na trzeźnę, albo olędrom na pastwisko wypuścił.

Poradnie z łanu, zrzebia, włoki, śladu płaciło się głównie tylko w tych ziemiach w których przed wiekami istniało prawo polskie albo litewskie i gdzie chłopci posiadali przynajmniej przez pewną okolicę jednakowe wymierne role, jak to widać w Mało i Wielkopolsce oraz na Mazowszu a czasem w Litwie. Atoli w ziemi halickiej i na Podolu płacono już od każdego pługa albo od sochy używanych do orki.

Na Wołyniu w Kijowskiem i Braclawskiem z każdój osiadłej służby (chaty, rodziny) po złotemu. Na Podlasiu składały się dwa dymy na złoty. Tak tedy opłata zwana już królestwo, poradnie, łanowe, dostała jeszcze więcej imion i według stosunków właściwych niektórym okolicom zwała się pługiem, pososznem, służbą, podymnem, ale to był zawsze tylko jeden pobór czyli podatek.

Wsie łowcze, co na łowiech siedziały, płaciły z osiadłych włok po groszy trzydzieści; z wolnych zaś, a zwłaszcza strzelcy nie nie dawali, ale na wojnę jechać byli powinni.

Wsie wałaskie to jest słowackie, o których powyżej, z włoki jak inne a jeżeli ról nieuprawiały to z dworzyszcz po groszy trzydzieści lub od sta owiec po dwadzieścia, a od dziesięciu krów, po dziesięć.

Jak całe wsie i osady nie płaciły poradnego, pososznego czyli łanowego dla tego, że nie radliły, nie orały, ani łanów nie miały, ale inny podatek, tak też było i z pojedynczymi gospodarzami, czyli ojcami familii bezłanowemi po wsiach łanowych. Rataje co za kopczyznę orali cudze pola, składali od każdego pluga po złotemu. Zagrodnicy z małemi rolami ku zagrodzie po groszy sześć, zagrodnicy czynszowi, co mieli domki i ogrody a żyli z młocki po groszy cztery. Komornicy od każdój krowy po groszy dwa, a który krowy nie miał, wogóle dwa grosze. Hultaje po groszy dwanaście, hultajki po groszy cztery. Dudarze i skomorochy (kuglarze) po groszy dwadzieścia cztery, a cygani których dosyć było w Litwie po groszy dwanaście od każdój osoby.

Rybacy płacili od rzemiosła po ośm groszy i od łanów jak kmiecie.

To samo kowale i inni rzemieślnicy wiejscy. Karczmarze lubo płacili czopowe, jednakże z ról które posiadali winni byli składać poradne, jak kmiecie. Owezarze od dziesięciu owiec w najmie lub w inny sposób trzymany, groszy dwa. Młynarze od kół zakupnych (własnych) po dwadzieścia cztery a od kół dorocznych (dzierzawnych) przez połowę tego.

Piły, folusze, stępy od każdego koła zakupnego po groszy piętnaście a dorocznego po groszy pięć. Papiernicy, rudnicy, hutnicy szklanni, po złotych dwa i od ról osobno. Po-

pielarze, smelcarze, którzy dostawali popiół i smołę do spustów (na spław zagraniczny) od każdego pieca po dwa złote. Popielarze, co u kogo drugiego robili, smolarze, dziękciarze, węglarze, dymarze, kowale, kuźnicy, płokarze, pomocnicy papierników, rzemieślnicy hut szklanych i tym podobni ludzie zakładów wiejskich, leśnych, górniczych tak mistrze jak czeladnicy po dwanaście groszy od rzemiosła.

Na koniec metropolitowie ruscy, władcykowie, archimendrytowie, ihumenowie, popi, wszyscy ich namiestnicy, oraz biskupowie ormiańscy, po złotemu z włoki. Protopopi zaś, którzy role mieli po cztery złote, a popi bezrólui po dwa złote.

Po miastach podatek zwykły był szos. Składano go od domów lub od zarobku. Role zaś mieszczzańskie, a nawet ogrody szły pod podatek poradlny tak jak kmiece. Szos każde miasto płaciło ryczałtem do skarbu Rzeczypospolitéj a rozkładało go na swych mieszczan. Szos lwowski zwykły czyli pojedynczy w r. 1570 wynosił czterysta trzy złote, groszy dziewiętnaście a płacony bywał jako dupla to jest podwójnie, potrójnie i w wielkim kłopotcie Rzeczypospolitéj nawet poczwórnje.

W roku 1590, jako podwójny wynosił on w każdym większem mieście od domu rynkowego szesnaście groszy, od ulicznego ośm groszy, w każdym zaś mniejszem groszy sześć i groszy cztery.

Każdy mieszczanin z przemysłu żyjący płacił szos jako podatek procederowy. Kupcy właściciele składów a obywatele krajowi wyjęci byli od szosu na osobę czyli proceder dla tego że przy uchwalaniu poboru nakładano zwykle powtórne cło na towary, jak się to poniżej wyłoży. Kupcy atoli, co nie mieli towarów własnych, tylko żyli komisem czyli trudnili się tak zwanem na ów czas faktorstwem, kupcy cudzoziemcy, co okrom jarmarku stale bawili w mieście, składali po dziesięć złotych. Szotowie czyli Szkoci co swe kupie (towary) rozwozili, prócz cła dodatnego jak inni kupcy, po dwa złote od konia, a Szotowie pieszy co z opalkami łązili, po złotemu od osoby. Aptekarze po złotych trzy, ludzie po miastach wypożyczający pieniądze czy mieszczanie czy szlachta po złotych dwa.

Piwowarów i szynkarzy wyjinowano znowu dla tego z podszosu że podpadali opłacie od napojów czyli czopowemu, które niżej także objaśnione. Złotnicy, krawcy co jedwabiem a świecy (szewcy) co kordibanem i safianem robili, kuśnierze wielkich towarów, białoskórnicy zamszowi, garbarze czerwoni piekarze, barwierze, cyrulicy i wszyscy mistrze rzemiosł, niemniej roztrucharze, którzy końmi a prasołowie którzy solą kupczyli, po dwa złote.

Rzemieślnicy i handlarze podobni na miasteczkach płacili tylko po groszy piętnaście, a na wsiach po ośm.

Szyprowie od każdej szkuty na rok po złotych sześć. Od dubasa po trzy złote a od lichtana, czyli statku jeszcze mniejszego po dwa. Rotmani i sternicy kupieccy po złotemu od osoby.

Komornicy i komorniczki w mieściech po dwanaście a w miasteczkach po sześć groszy.

Przekupnie przekupki, lóźni ludzie czyli hultaje, dudarze, oraz chrześcianie co u Żydów byli w służbie, w miastach po trzydzieści, a w miasteczkach po piętnaście groszy.

Ściąganie pogłównego Żydom było w dwójnasób bardzo przykre: naprzód że w myśl swego religijnego podania lękali się liczenia na głowy a potem niechcieli miastom pokazywać wzrostu swój ludności i z tych przyczyn r. 1590 pewnie nie bez starań ze strony Żydów, nałożono w sumie ryczałtowej na koronnych dwadzieścia a na litewskich sześć tysięcy złotych.

Cło wewnątrz kraju już całkiem znikło a płaciło się na granicy równie wchodowe jak wychodowe. Od r. 1531 był już drukowany Instruktarz (taryffa) a od r. 1598 powinien był wisieć na tablicy w każdej komorze celnej*).

Co do wołów wyprowadzanych za granicę skoro ich szlachcic i własnego chowu nie wyprowadzał, opłacano w roku 1590 wyżej: od wołu ruskiego o dziesięć groszy a od wołu mniejszego polskiego i od jałowicy, od których przypadało groszy piętnaście, o pięć groszy.

Od mazy wyziny złotych dwa. Od beczki tranu, węgorszy, szczuk lwowskich płacono groszy dwanaście; od beczki

*) Konstytucya z r. 1598. Moderacya ceł koronnych.

jesiotrzyny dziesięć, śledzi lub ryb z księstwa pruskiego sześć, od sta suchych wielkich ryb pięć, od beczki dorszów i sztokfiszu dwa, a od wędłego jesiotra grosz.

Od wszelakiego zboża, mąki, krup i żywności opłacano także cło i to bez różnicy, trzydzieści groszy na łaszt.

Przy opłacie cła na granicy, r. 1590 przyjęto ogólną zasadę aby gdzie wyraźnie nieoznaczono, zwiększone było o jedną czwartą.

Starostowie z dóbr królewskich spuszczaali za granicę nie-mało drzewa i w ogóle wyrobów leśnych. Zapewne dla dania im na cło przywileju nad kupcami powiedziano, że będą płacili od łasztu popiołu groszy trzydzieści, od łasztu smoły dwadzieścia, od sta klepek lub wasilek trzydzieści, od kopy cembrowiny trzydzieści, od masztu piętnaście, od sta balów dwadzieścia pięć, od kopy tarcie dziesięć, od sta pipełek trzydzieści, od sta wańczosu dwadzieścia cztery.

Z tego cośmy do tych czas powiedzieli wybijały nam się na widok cła zwyczajne: te były dochodem króla, mógł je obracać na dobro kraju, ale téż na użytek swój i swych dzieci. Przy zaprowadzeniu kwarty Zygmunt August wyrzekł się zarazem na obronę potoczną jednej czwartej dochodu celnego. Cło zaś nadzwyczajne łączące się z poborem od tegoż samego czasu wpływało do skarbu Rzeczypospolitej i miało iść tylko na jój potrzeby, aleć różnie to tam i król i podskarbi przez niego mianowany patrzeli na różnicę skarbu królewskiego od skarbu Rzeczypospolitej i rozporządzali pieniądźmi jak im się podobało.

Czopowem nazywano podatek od napoju i był ściągany od piwa, miodu, gorzałki i wina. Przy jednej beczce piwa bywał opłacany nawet potrójnie a mianowicie u słodownika, w browarze i w szynkowni. We wsiach szlacheckich od piwa wtedy tylko ściągano u słodownika, z browaru i z karczmy czopowe, kiedy fabrykujący i szynkujący nie byli sługami szlacheckimi lecz przedsiębiorcami na korzyść i ryzyko własne.

Słodownik opłacał tylko roczne czopowe i to w dwóch złotych od swego zarobkowania, piwowar w groszu od beczki a szynkarz czy ten sam co piwowar, czy inny, po polskim pieniądzu od każdego grosza wziętego za piwo.

Od piwa przywoźnego a mianowicie gdańskiego, świdni-

ckiego, głogowskiego, wrocławskiego płaciło się od beczki także po groszu.

Od beczki miodu dwanaście groszy, a od miodu starego oraz trójnika, kierstrąga, maliniku, drugie tyle.

W gorzelnii pędzonój, rozumie się nie na korzyść i ryzyko dworu szlacheckiego: w mieście po dwadzieścia a na wsi po dwanaście groszy, od kotła albo bani.

Od wina węgierskiego półkufka kupiec przywożący składał dwa i szynkarz także dwa złote.

Od wiadra o sto czterech kwartach win morawskiego, reńskiego, groszy sześć a od eydymburskiego dziesięć; od drelinka wina gubińskiego, krosienskiego (zaodrzańskich) i wołoskiego, groszy szesnaście.

Od win morzem sprowadzanych jak francuzkiego, piniołów, alekantów, rywułów, sek, ozojej, kanarów i innych, po dwadzieścia cztery grosze.

Te wszystkie podatki jak powiedziano płacone były z posiadłości, z rodzaju zarobkowania, z cła, z czopowego a tylko u niektórych klas z osoby, lecz jedynie z osoby gospodarza, czyli ojca rodziny.

Znajdujemy jednakże wzmianki w dziejach, o pogłównem nietylko na Żydów i Cyganów, ale w gwałtownej potrzebie i na chrześcian. Według uchwały sejmu odbywanego w marcu roku 1590 dotykać miało wszystkich, rodzinę tylko króla i żołnierzy pod bronią wyjąwszy. Primas płaciłby sześćset złotych, biskup krakowski pięćset, każdy inny biskup trzysta; całe duchowieństwo aż do dzwonników przy kościołach, i nawet mistrzowie szkólni*). Senatorów świeckich spadała opłata porówno ze znaczeniem od sto na pięćdziesiąt lub dwadzieścia pięć złotych; hetman lubo wojskowy składałby sto złotych. Urzędnicy ziemscy, szlachta co miała lub nie miała kmieci pociągnięci byli po dwanaście, dziesięć lub po kilka złotych. Lud miejski i wiejski opłacałby za

*) Kromer który umarł w poprzednim roku mówi o *pogłównem* jako podatku od prostego ludu tylko we wielkich niebezpieczeństwach; nauczycieli jednakże wyłącza. Słowa Kromera są: *Est et aliud quodam tributum in magna necessitate aliquando plebi universae, exceptis scholasticis. imperatum, quod quia de singulis capitibus pendebatur, capitale dictum est. De situ Poloniae* w artykule *Bellica instituta*.

najmniejsze nawet dziecko po kilka groszy a przynajmniej po groszu*). Można powiedzieć że to było przykładnem w Europie, aby stany uprzywilejowane wzięły na siebie takie zobowiązanie i jakkolwiek do skutku nie przyszło, przecież nawet uchwałę o nim trzeba już zaliczyć na karb wysokiego poświęcenia. Niedługo jednakże po tem ogólne pogłównne spominano jako coś najhianiebniejszego w dziejach.

Łanowe i pogłowne żydowskie składały się na niedzielę środopostną, inne zaś podatki odbierano co kwartał lub w terminie przez sejm naznaczonym.

Ściąganie paradnego i podatków wiejskich odbywało się w ten sposób, że mieszkańcy powinni byli składać we dworze czy to starościńskim, czy szlacheckim. Dwór ułożył wykaz (rekognicya) i pieniądze powinien był albo szlachcic sam odwieźć albo odesłać przez swego sługę do poborcy. Na czopowe dawał także rekognicyą którą wraz z pieniędzmi odnieść miał obowiązek karczmarz.

Do zbierania pieniędzy w mieście, poborca stanowił pisarza poborowego i czopnika. Rada miejska winna była przydać im do pomocy rajcę.

Poborców na rok wyznaczały sejmy niekoniecznie z grona posłów, lecz ze szlachty osiadłej, a to na województwo, kilka tylko powiatów, lub nareszcie do pewnej ważnej komory celnej. Poborcy na rzetelne sprawowanie urzędu przysięgali w grodzie, na rokach ostatnich przed św. Marcinem Miewali zaś zastępców ze szlachty osiadłej, zwanych z łacińska sukkolektorami (podpoborcami).

Na wodnych komorach celnych ściągano téż nie samo tylko cło, ale podatek roczny od szyprów, sterników i rotmanów.

Po terminie przez sejm naznaczonym do składania poboru, poborca był obowiązany podać staroście, a to pod winą stu grzywien, wykaz zaległości; starosta zaś pozywać przed siebie niepłacących w ciągu dziesięciu tygodni i exekwować aż do uiszczenia i okazania sobie kwitu od poborcy, a to pod winą taką samą.

*) W dalszym ciągu kroniki Joachima Bielskiego pod napisem *Pogłowne*, można się szerzej rozpatryć.

Poborcy odwozili pobory w Koronie do Krakowa a w Litwie do Wilna i składali je na ręce podskarbiego oraz prowizorów.

Prusy jak miały swego oddzielnego podskarbiego, tak też zupełnie oddzielny system podatkowy i celny. Poradnie (Hubengeld) płaciły od włoki chełmińskiej a to niekiedy po złotemu pruskiemu.

Pierwsze oddzielenie skarbu Rzeczypospolitej od skarbu królewskiego ukazuje się r. 1562 a mianowicie przez włożenie obowiązku składania na utrzymanie wojska jednej czwartej dochodu królewskiego z dóbr, z ceł, żup solnych i kruszcowych. Około tego czasu sejmy dla strzeżenia funduszków na potrzeby Rzeczypospolitej zaczęły przydawać podskarbiemu tak zwanych prowizorów, którzy powinni byli kwitować poborców z wpływu, mieć najwyższy dozór nad kwartą, żeby jój i król na swój użytek nie obracał, układać się o pożyczki na potrzeby Rzeczypospolitej i zgoła w imieniu szlachty pilnować skarbu porówno z podskarbinami.

Dla ustanowienia kwarty zaprowadzono rewizorów w których nie należy mieszać z prowizorami. Każda z pięciu części Korony, a mianowicie Wielko- i Mało-Polska, Mazowsze, Ruś i Prusy miały po trzech rewizorów: jednego od króla, jednego od senatu i jednego od koła rycerskiego. Ci rewizorowie objeżdżali wszyscy trzej razem dobra królewskie, czyli jak się wyrażano, odprawowali w nich lustracyą celem wykrycia dochodu i ustanowienia kwarty. Lustracya powinna się była powtarzać co lat pięć dla zatwierdzenia lub podwyższenia albo wreszcie zniżenia kwarty w miarę tego samego lub zmienionego dochodu.

Na lustracyą żup solnych jako dochodu królewskiego, a ztąd także w jednej czwartej na wojsko przypadłego wysłano r. 1596 tylko dwóch senatorów a mianowicie wojewodę krakowskiego Piotra Zborowskiego i Andrzeja Dembowskiego kasztelana sieradzkiego, przy czém obiecano wysłać rewizorów i na komory celne, zkąd widać, że tak kopalnie jak cła lustracyom podlegały.

Podskarbi zaraz od początku ustanowienia kwarty miał zalecone, żeby nawet na rozkaz królewski, nigdy jój nie ważył się obracać na co innego, jak na samo tylko wojsko.

W r. 1565 zrzekł się Zygmunt August wszelkiego rozporządzenia kwartą a oddał ją raz na zawsze w ręce sejmów.

Kwarta znacznie wzrosła w r. 1590 pod czas obawy dla wojny z Turcyą. Zalecono ją wypłacić podwójnie ze ziem w których bywała płaconą, rozciągnięto na zawsze do Wołynia i Bracławskiego, a dozwolono lecz tylko na ten jedyny raz i z dochodów królewskich w Litwie.

Na miejsce znoszenia kwarty przeznaczono Rawę, jako punkt środkowy krajów koronnych i z porządnym zamkiem.

Na Świątki i na nowe lato *) (początek roku) zjeżdżał podskarbi i zasiadał z deputatami sejmowemi a mianowicie senatorem jednym wielkopolskim i jednym małopolskim oraz posłem jednym z każdej téj ziemi tudzież ze starostą rawskim, a każdy posiadacz dóbr królewskich był obowiązany na świątki w ciągu trzech tygodni, przywieść im lub nadesłać przypadającą od siebie kwartę pod odebraniem mu natychmiast przez króla zarządu dóbr i zapozwaniem go przed sejm o jój złożenie. Celnicy i żupnicy nieuiszczający się, byli zagrożeni utratą urzędów i także odpowiedzialnością sądową.

Z kwarty zebranej brał jeden deputat (izby poselskiej) tyle pieniędzy ile potrzeba było na żołąd półroczny i odwoził zwykle do Lwowa a niekiedy do innego pobliskiego od wojska a bezpiecznego miasta. Z téj połowy znowu połowę to jest żołąd ćwierćroczny wyliczał pisarzowi polnemu a drugą połowę czyli jedną czwartą rocznego żołądu składał na ratusz pod pieczęć starosty, burmistrza miejscowego i miasta. Na drugie półroczu czynił to wszystko deputat poselski drugi. Co nad żołąd zbyło, to pod pieczęciami zostawało w zamku rawskim. Jednakże to regularne odwożenie odbywało się tylko w czasie pokoju ale w czasie wojny kiedy był kłopot o pieniądze, chwytało z prowincyi której było można i wysełano spieszenie do wojska.

W nagrodę za prace około kwarty podskarbi dostawał z niój tysiąc, deputaci senatorowie po trzysta a deputaci z izby poselskiej oprócz kosztów podróży przy odwożeniu

*) O nowym roku jest to pierwsza wzmianka w niniejszych dziejach powstał dzień ten oddzielny od Bożego Narodzenia, dopiero z nowym kalendarzem.

żołdu, które każdy winien był oszczędnie wykladać i rejestrować, po dwieście złotych*).

Zwracając uwagę na dochody króla i braną od nich kwartę, spomnieć należy że według podania jednego pisarza cudzoziemskiego, kopalnie soli i wszelkich kruszców miały czynić rocznie sześćkroć sto tysięcy czerwonych złotych**) a więc na kwartę przypadaloby z nich sto pięćdziesiąt tysięcy.

Wieliczka i Bochnia główne żupy krakowskie oraz Ruś zaopatrywały w sól całą Polskę lubo po cenach bardzo niskich za Kaźmirza Jagiellończyka dla szlachty ustanowionych. Przywilej niskiej ceny służył i rajcom krakowskim, miasta zaś w ogóle kupowały ją drożej za pośrednictwem kupców. Wcale zaś niewchodziła do Prus, gdzie używano soli z Halli zamorskiej (zagranicznej), krupiąstą która przekradała się jako towar i do Krajny, Pałuk i Mazowsza, ale przeciw wyraźnemu zakazowi.

Szlachcic atoli i koronny gdy Wisłą po spławieniu zboża wracał, miał wolność wieść na swoją potrzeb jedną beczkę tej soli zamorskiej. Litwa używała także soli zagranicznej a mianowicie północna i Inflanty z Niemiec, południowa zaś i Ukraina zaopatrywały się z jezior kaczybejskich, której za dziesięć strzał dostać było można od Tatarów ile tylko na wóz zabrać się dało.

Widać dostatecznie w prawach XVI wieku, że każde województwo koronne posiadało swój skład solny czyli żupę ze solą krakowską lub ruską. Niektóre nawet ziemie pomniejsze miały oddzielne żupy jak n. p. gostyńńska w Suchodole.

Wszystka prawie krakowska i ruska sól rozchodziła się z Wisły i rzek do niej wpadających. Dla odległości od Wisły, Poznańskie i Krakowskie nie miały żupy u siebie, ale na Kujawach w Bydgoszczy.

Z wody nie było wolno żupnikom sprzedawać soli królewskiej ale nikt tego nie mógł bronić szlachcie, która sól zakupioną często na wyższy grosz zbywała.

*) Konstytucya sejmu lubelskiego 1569 r.

**) *Boteri Poloniae Descriptio* w zbiorze elzewirowym. — Są atoli i podania że miały być lata w których żupy krakowskie, jak wiadomo przynoszące główny dochód, nie uczyniły nad dwadzieścia siedm tysięcy ówczesnych złotych polskich.

Na ciężką wystawiał się odpowiedzialność, kto sól królewską pod czas spławu zatrzymywał. Zdarzyły się jednakże wypadki, że szlachta nietylko z rzeki, ale już nawet ze składu czyli żupy bez zapłacenia należytości, gwałtem ją sobie brała, co tribunał obowiązany był surowo karcić.

Województwo poznańskie i kaliskie w Bydgoszczy miały dorocznie beczek soli miałkiej na swoje uprzywilejowane tannie kupno jedenaście tysięcy, ale w kopalniach prócz miałkiej sprzedawano sól bałwanową, sól w sztukach niewielkich czyli cetnarową i sól warzonkę. Wiele jednakże soli rozchodziło się bezpłatnie dla institutów i osób i wiele dochodów solnych dla królowej i Bóg wie dla kogo.

Ile mogło czynić wybijanie monety to się wykryć jeszcze nie daje*).

Co do sprzężajnej pomocy mieszkańców na dobro Rzeczypospolitej, przypada tu nadmienić o podwodach. Trzeba zważyć że z dworu królewskiego codziennie wychodziły rozkazy do starostów, senatorów, różnych urzędników po różnych stronach; do wojska, miast, zapozwy przed sąd sąd dworny, wyjeżdżali spiesznie ze zleceniami innemi sekretarze, komornicy i różni komisarze królewscy a nie znano jeszcze poczty. Majętności szlacheckie były od podwód już całkiem zwolnione. Obowiązek wożenia urzędników i posłańców rządowych w pilnych sprawach, ciążył na dobrach królewskich, duchownych a można powiedzieć głównie na miastach. Za czasów Zygmunta I najpierwsze jednakże miasta jak Kraków, Poznań potrafiły się wydobyć z pod tego. Lwów zyskał uwolnienie r. 1565 na téj zasadzie, iż Żyrawka i Sołonka wsie starostwa lwowskiego były przeznaczone na to, a Przemysł za Zygmunta III wieś Podziacza wyręczać miała. Podwody nie były jednakże bezpłatne ale w różnych czasach sejmy stanowiły cenę na milę od konia pod wierzch, od konia zaprzęzonego i od woza. Czasem za konia naznaczono grosz**)

*) O dochodzie żup ruskich, przemyskich, samborskich i sanockich, tyle tylko wiadomo, że w XVI wieku były zastawione wraz ze ziemią ówwiecimską za czternaście tysięcy czerwonych złotych.

**) Jedną czwartą złotego według stopy z ostatnich czasów Rzeczypospolitej, czyli 80 złotych na grzywnę czystą kolońską.

a za wóz półgrosza ówczesnego; czasem atoli milowe od konia wynosiło nawet i dwa grosze.

Zamki i twierdze pograniczne utrzymywać powinien był król albo właściwie ciążyło to na starostach, którzy z zamkami obejmowali już w tym celu zarazem i znaczne dobra.

Panowie co mieli zamki obronne własne, odbierali nieraz nakazy od sejmów lub króla, aby je swoim nakładem i dobrze warowali, bo niedbalstwem mogliby zaszkodzić i sobie i Rzeczypospolitej.

W razie potrzeby nietylko mieszkańce dóbr królewskich którzy miewali obowiązki pracy przy wałach i w ogóle warowniach, ale i mieszkańce wsi duchownych i szlacheckich, na wniosek króla a uznanie nagłości przez senat, mogli być powołani i zniewoleni.

Co do twierdz nadmienić wypada iż szlachta była niechętna ich mnożeniu, bo uważała iżby mogły przyczynić się do wprowadzenia samowładności królów. Zygmunt August mając na uwadze bliskość Austrii zagarniającej kraje sąsiednie przekładał sejmom, iż Kraków jako stolicę, z której wydarciem Rzeczpospolita snadno straciła niepodległość, koniecznie trzeba obwarować, ale go ledwie słuchoć miano ochotę i nie nie wskórał*).

IV.

Kościół katolicki. Kościół ruski. Kościół schizmatyczny.
Jezuici. Dissidenci.

Wyczerpnąwszy to wszystko co wypadało a umiano powiedzieć o rządzie i stosunku mieszkańców do rządu, należy zwrócić uwagę na kościół.

Spory religijne i tworzenie się nowych wyznań religijnych cały kościół zachodni wprawiły w ruch niezwykły. Dissidenci polscy od środka XVI wieku choć nie brali góry to się podnosili i wzrastali: do r. 1591 w samej dyecezyi krakowskiej sześćset a we wszystkich krajach koronnych do dwóch tysięcy kościołów zabrali katolikom. Działanie i stosunki duchowieństwa w tym zamęcie, co się wkrótce z pola reli-

*) *Boteri Poloniae Descriptio* w zbiorze elzewirowym.

gijnego wylał na pole polityczne stanowią w XVI wieku główny wątek historii polskiej tak jak wielu innych krajów europejskich, a dla tego po miejscach właściwych tak powyżej są objaśnione, że czytelnik niniejszej książki może na tém zaprzestać. Jednakże pominięto inne szczegóły ważne, o których choć aby napomknąć trzeba.

Na początku XVI wieku stosunek opieki królewskiej i papieżkiej nad kościołem w Polsce pod wielu względami był sporny, ale równie Rzym jak rząd polski pozostawały na punkcie powagi i wzajemnego dla siebie uszanowania. Czy stolica apostolska, czy Polska zmieniała pana, zawsze jechali posłowie do Rzymu z oświadczeniem posłuszeństwa (z obedyencyą) jakkolwiek posłuszeństwa niebrano wcale w ścisłym znaczeniu.

Trwały ciągle, choć nie spory to przynajmniej sprzeczki między królem, papieżem i kapitułami o prawo osadzania już nie biskupstw ale innych podrzędnych godności kościelnych.

Szlachcic świecki pod zobowiązaniem, że kiedyś wstąpi do stanu duchownego zyskiwał jeszcze i znaczne beneficya: Jan Kochanowski znany poeta dostał od króla probostwo katedralne w Poznaniu gdzie prostego wikaryusza do drobnych obowiązków miał zastępcą, a od benedyktynów sieciechowskich opactwo, czego się jednakże pozrzekął, gdy go ochota zostania księdzem całkiem odbieżała. Sędziwój Czarnkowski pan świecki, jako koadjutor arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, chciał do samej śmierci Żnin zatrzymać, pod tym pozorem, że do stanu duchownego wstąpić, jest ciągłym jego zamiarem. Zygmunt stary zamianował nawet biskupem poznańskim Pawła Wolskiego człowieka świeckiego a kanclerza koronnego. Kapituła oburzała się zrazu ale potem unilkła, gdy Wolski wyświęcony objął dycęzyą.

Od r. 1532 stał się obowiązującym tak zwany Indult papieża Klemensa VII, który przyznał władzom kościelnym polskim prawo osadzania godności przez sześć miesięcy w roku i to bez wszelkiego wpływu papieżkiego*).

*) U Sarnickiego we wielkim jego dziele prawnem. *Księgi wtóre o indulcie papieżkim*. Dokument mówiący o tym indulcie jest datowany z Krakowa w dniu św. Fabiana i Sebastjana 1532 r.

Jeżeli kto z nadwężeniem prawa królewskiego, biskupiego lub kapituły, przez jaki układ z duchownym przez przemoc, lub znajomości w Rzymie czyli tak zwane kortezanństwo zyskał beneficyum, na ten czas, występował król przeciw niemu, mógł go pozbawić majątności i z kraju wygnać a zdarzało się i to na zasadzie prawnej, że dobra sporne nawet do kościoła należące, zajmowali starostowie i w nich na korzyść skarbu rządźli.

Duchowieństwu raz po raz zakazywano kortezanować przez wyrzeczenie na sejmie, iż kto woli się wieszać przy dworze rzymskim, niż spełniać swoje obowiązki w kraju, ten nie może pozostać przy żadnem beneficyum w Polsce.

Drugim punktem sprzeczki z Rzymem były annaty (właściwie annuaty) to jest pewna roczna opłata na utrzymanie ogólnego zarządu kościoła katolickiego, której papież ciągle wymagał, duchowieństwo polskie płacić nie lubiło a szlachta bardzo nienawidziła. że to pieniądze mają wychodzić za granicę. W r. 1543 poselstwo wysłane do Rzymu odebrało polecenie ułożenia się z papieżem, lecz podobno nic nie dopięło.

W latach 1567 i 1576 annaty były uchwałami sejmu do skarbu przekazane, lecz trzeba się domyślać, że nie na przekorę władzy papieżkiej, ale że je ofiarowała, na poparcie wojny polskiej przeciw Moskwie schizmatyckiej.

Ustawy aby przy kościołach tuskich (katedralnych) prałactwa i kanonie dostawała tylko szlachta, wznawiano i powtarzano raz po raz: już to dla korzyści stanu szlacheckiego, już też, że szlachcie wpływami swemi lepiej zastąpił majątek kościelny a zwłaszcza od wojskowej grabieży.

Jednakże doktorowie dwaj w piśmie świętem i dwaj w prawie duchownem (kanonicznem) a piąty w nauce lekarskiej mogli być nieszlachta przy każdej katedrze a następnie otrzymać infuły biskupie. Widzieliśmy też wielu biskupów nieszlachty i to wysokiego znaczenia między panami jak Dantyszka, Hosiusza.

Duchowieństwo świeckie składało się już z Polaków, a Niemiec i Włoch tylko się czasem zamieszal. Między duchowieństwem zakonnem zaś było jeszcze mnóstwo Niemców i do tego stopnia, że wcale nie chcieli przyjmować Polaków.

Rozkazano więc r. 1511 biskupom, aby przejrzeni wszystkie przywileje na klasztory i dozwolali tylko tam odmawiać przyjęcia Polakowi, gdzie wyraźnie powiedziano, że zakonnicy mają być sami Niemcy. Od r. 1538 stało się zasadą, że opatem może być jedynie szlachcic polski, a Niemców dozwolono tylko tam obierać, gdzie zakony były niemieckie lub miały posiadłość za granicą.

Było prawo, że gdyby zakonnicy nie znaleźli szlachcica pomiędzy księżmi, to powinni opatem obrać szlachcica świeckiego i podać królowi a król miał obowiązek wystarać się dla niego u biskupa dyecezyi o wyświęcenie i zatwierdzenie.

Opat wiuien był chować ludzi nauk wyzwolonych, brać poczet młodzieży szlacheckiej i kazać uczyć*).

W ogóle same tylko zakony żebrzące, u których zwierzchność nie była powabną zostały wolnemi od mieszania się króla i szlachty, a z téj przyczyny były najczystsze organami władzy papieżkiej.

Co do osadzania plebanów służyła zasada, że tylko fundator, jego potomek, albo nabywca majątności z kościołem parafialnym, mieli prawo przedstawiania czyli prezentowania kandydata biskupowi do zatwierdzenia. Nietylko żaden pan, król, ale nawet papież wbrew woli biskupa dyecezyalnego nie mogli wciskać żadnego duchownego na prebendę, gdyż każdego duchownego biskup miał prawo z dyecezyi wypędzić i w takim razie, byłby z tego prawa korzystał.

Sądy duchowne rozciągały się r. 1543 jak widać ze statutu krakowskiego do herezyi, schizmy, apostazyi, bluźnierstwa, symonii, dziesięciu, lichwy, pobicia, ranienia, za zabicia osób mających święcenia i trwających w stanie duchownym; do małżeństw, prawego i nieprawego urodzenia, testamentów lubo tylko przez notaryusza apostolskiego pisanych a nie u świeckiego sądu, do czarów, czarnoksięstwa, spraw ludzi z jałmużny żyjących.

Szlachta w czasie powstawania nowości religijnych oparła się, jak wyżej objaśniono, aby szlachcic uznany przez sąd duchowny za heretika, miał być od starosty imany i karany a tym sposobem tylko klątwą kościelną, ale niczém więć

*) Zatwierdzenie przywilejów przez Zygmunta Augusta 1550 r.

nie mógł być dotknięty. W ogóle nie chciała wcale odpowiadać przed biskupem ani żadnym sądem duchownym, lecz tylko przed królem i Rzeczpospolitą jako swemi zwierzchniczemi władzami.

W każdej diecezji sędzią duchownym był właściwie biskup, ale się wyręczał kanclerzem swoim, albo oficyalami, z których pierwszy nosił tytuł jeneralnego.

Od sądów biskupów polskich a nawet arcybiskupa lwowskiego służył odzew do arcybiskupa gnieźnieńskiego jako do stałego legata (legatus natus) stolicy apostolskiej.

Arcybiskup lwowski był metropolitą diecezji przemyskiej, chełmskiej, kamienieckiej, łuckiej i kijowskiej.

Dochody biskupów były znaczniejsze jak dawniej i w ogóle duchowieństwo jeszcze nabywało większych majątności. Jezuita zakon nowy zaczęli przychodzić do znacznych dóbr i to w różny sposób.

Posiadłościami duchownemi każdy posiadacz beneficyalny mógł zupełnie do woli tak jak dziedzic rozporządzać, lecz tylko na czas swego żywota. Gdzie zaś układ miał dłużej być obowiązującym, tam potrzeba było nietylko zezwolenia wyższej władzy kościelnej, ale i Rzeczypospolitej.

Obyczaje duchowieństwa pozostały zawsze lepszymi niż ludzi świeckich, a to dla tego, że się zajmowało bardziej naukami. Biskupi, kanonicy i w ogóle duchowni ze szlachty jako przywykłej do rządów kraju, troszczyli się w Polsce bardziej o sprawy polityczne, niż w którymkolwiek innym kraju. Polscy duchowni naśladowali we wykwintności duchowieństwo włoskie. Gamrat od Bony ulubiony odznaczał się w tym względzie. Roku 1539 Wilczek arcybiskup lwowski przykazał duchownym swój archidiecezji aby nie zwijali w pierścieniu włosów ani bród i wąsów nie trefli.

W nabożeństwie kościelnem język polski, uważany dawniej za pogański, grał co raz większą rolę. Kazania nie łacińskie ani niemieckie ale polskie już były pospolite. Nie prawili ich po dawnemu wyłącznie członkowie zakonu kaznodziejskiego to jest dominikanie i wyżsi duchowni świeccy, ale i plebani od których wymagano już téj nauki jakiej potrzeba na powiedzenie kazania. Pieśni przez lud w kościele śpiewane i dawniej nie liczne, mnożyły się ciągle.

Potrzebną niewątpliwie rzeczą jest w tém miejscu zwrócić uwagę na kościół ruski, jakkolwiek dla braku źródeł nie da się to przedstawić w sposób odpowiedni wielkości i wagi przedmiotu.

Kiedy Ruś przyjęła chrześcijaństwo, już istniało sławne schizma między dwoma kościołami. Biskup kołobrzeski Reibern przeciągał Rusinów pod władzę papieżką a więził go za to Włodzimierz wielki. Biskupi lubiąscy i opaci cystersów opatowskich w Sandomirskim a potem znowu biskupi lubiąscy gdy im przyszło w Polsce szukać przytułku od najazdów brandenburskich, pisali się biskupami ruskimi od najdawniejszych czasów aż pod koniec wieku XV. Wynieśli oni się do Luzacyi, zapewne wtedy kiedy Zygmunt I rządził w tym kraju. Dopiero r. 1518 biskup lubiąski Teodor sprzedał Opatow Krzystofowi Szydłowieckiemu i znikły już w Polsce i ślady katolickiego a ruskiem zwanego biskupstwa. To pewna że nieraz Kijów i inne kościoły ruskie tak uznawały władzę papieżką jak patriarchy carogrodzkiego a właściwie nikomu ściśle nie ulegały.

Roman halicki już lekce ważył władzę papieżką. Daniel poddawał się Rzymowi i od niego odpadł. Na soborze lugduńskim Michał VIII cesarz carogrodzki oddał (r. 1274) kościół wschodni pod władzę rzymską, ale to skutku nie wzięło. Kiedy ziemie ruskie zaczęły się łączyć z Polską, rozróżniano kościół ruski od łacińskiego jako osobny. Za Jagiełły i Witowda ustawy litewskie a zwłaszcza w Horodle (r. 1413) przyjęte, okazywały się niezmiernie przychylnemi kościołowi katolickiemu; każdy bojar co był sługą i nawet powiedzieć można niewolnikiem wielkiego księcia, skoro przeszedł do kościoła katolickiego, stawał się dziedzicem dóbr lennych i szlachcicem litewskim według praw polskich. Urzędy litewskie, przez które głównie wzrastały majątki i bogactwa, mógł sprawować tylko katolik. Na wielkim soborze bazylejskim znajdowali się (r. 1431) posłowie Witowda podobno w celu ponowienia unii, ale że spełzył na niczém sam sobór, więc i do ponowienia nie przyszło. To sprzyjanie praw litewskich od początku XV wieku kościołowi katolickiemu nie wyszło z dobrej woli Jagiełły, ani Witowda, ani bojarów litewskich, nie wycisnęli go także panowie polscy ni świeccy

ni duchowni, lecz było niejako z głownią i mieczem w rękę wymęczone z Litwy przez zachodnią Europę a to na tój drodze że Krzyżakom którzy ciągle otrębywali za granicą Litwę jako kraj w części pogański a w części schizmaticki, przybywali w pomoc książęta i rycerze niemieccy, holendersey, francuzey, angielsey, szkoccy i przy najazdach ciągle w przemożnej sile, jako zasługę przed Bogiem uważali palenie i w pień rąbanie całych okolic żmudzkiech i litewskich, zwykle spokojnych i bezbronnych. Trzeba było krzątać się Litwie, aby do nogi nie wyginąć a po sobie nie zostawić pustej ziemi Niemcom na cudze łakomym: był tylko jeden na to sposób, to jest ściśle związanie się z kościołem katolickim które jednakże nienaturalne, wpływem zewnętrznym wymuszone bardzo dwoiło interesa i oburzało Rusinów, z czego wyrosły stronnictwa. Już Swidrygiello, jak widzieliśmy, stanął na czele przeciwników kościoła katolickiego, rozlewał krew polską i litewską a z Moskwą się parał.

Duchowieństwa ruskiego Polacy ze zawziętości religijnej wcale nie prześladowali: prawda atoli, iż je uważali za duchowieństwo nieszlachty, ale samego tylko chłopstwa, i nie tylko na sejmie pod pobory skarbowe podciągali, ale każdy szlachcic miał plebana za sługę swego i zdarzał się niegodziwiec co go nawet na pańszczyznę wyganiał i niewzdrygał się cielesnie karać, lecz nielepij było w Moskwie a gorzej daleko z Grekami w państwie tureckiem. Znosiło duchowieństwo kościoła wschodniego wszelkie dolegliwości niewoli zupełnie cierpliwie.

Duchowieństwo katolickie przez biskupów swych i w ogóle reprezentantów należało do rządu polskiego w senacie i zasiadało po sądach, kiedy duchowieństwo ruskie pozostawało bez najmniejszego wpływu i przy dawnem ubóstwie.

Tym czasem nadeszła unia florencka (r. 1439), w której duchowieństwo ruskie zobowiązało się wierzyć, że Duch Święty pochodzi nie od samego Boga Ojca ale także i od Boga Syna; resztę zaś pozwolono mu tak co do wiary *) jakoli urzędzeń i praw wszystko zatrzymać, byle tylko uznało władzę papieża.

*) Kościół grecki nie wierzył nadto w czyściec.

Roku 1442 wydany był w Budzynie królewski przywilej dla biskupów ruskich na Litwie równający ich zupełnie z biskupami łacińskimi. Gregor metropolita kijowski, który nastąpił po owym z unii florenckiej słynnym, a w Moskwie do więzienia wtrąconym Sidorze, przyjmował w Rzymie święcenie od papieża Eugeniusza IV. Późniejsi metropolici kijowscy XV wieku wszyscy uznawali władzę papieżką lubo zarazem i patriarchów carogrodzkich*) ale Moskwa i metropolici moskiewscy nazywali ich już zdrajcami i odszczepieńcami od prawosławnej wiary. Równość z rycerstwem i panami przyznana bojarom kościoła katolickiego a przez unią florencką rozciągająca się i do wszystkich bojarów, poczęła bardzo kłopotać panów ruskich i litewskich, bo dla panów całego świata wolność, równość i braterstwo były i będą najszkaradniejszymi wyrazami, które przechodzą przez usta człowiecze. Gastowd wojewoda wileński i Jerzy książę z Ostroga, w tym duchu pańskim usiłowali oderwać Litwę i od unii i od Polski, a wynieść na jej księcia Szymona Olelkowicza.

Po za środkiem panowania Kazimirza Jagiellończyka, stronnictwo disunickie wzrastało w Litwie i podobno ten król na wstawienie syna swego Kazimirza (świętego) około roku 1480 wydał zakaz, aby się nieważono budować nowych kościołów schizmatycznych**).

Podobały się tego rodzaju postanowienia duchowieństwu katolickiemu, ale podobały się i Moskwie, bo w nich dopatrywała pomoc na złowienie Litwy.

Car Wasil szarpał swego zięcia króla Aleksandra o nawracanie jego żony a swęj córki Heleny i uwijanie się bernardynów po ziemiach ruskich za nawracaniem, choć król Aleksander, wcale nie kładł wielkiej wagi na różnicę tak zbliżonych do siebie wyznań tylko, jako katolik i Polak nie był mocen przeszkadzać w nawracaniu Rusinów do kościoła katolickiego duchowieństwu polskiemu a zwłaszcza zakonnemu,

*) Nipho patriarcha pisał list r. 1492 do Józefa Sołtana metropolity kijowskiego, w którym uznaje unią florencką za ważną, każe mu żyć w zgodzie z kościołem rzymskim, bo zgoda przyniosłaby wolność obudwu kościołom. *Raynald* ad an. 1486.

***) Vita S. Casimiri cap. II 8. *Acta Sanctor.* Ad 4 Martii T. I.

którego już wiele było w Litwie. Owszem przy żonie jego Helenie Moskwa nawcisła do Litwy popów i agentów, którzy kościoł ruski z katolikami kłócili i dawny rozdział starannie odgrzewali.

Glińskiego oburzała zasada równości szlachty, duma podęgała do panowania a różnica nabożeństw podawała mu ku temu środki. Skończył jednakże jak zasłużył. I Ościk, lubo tylko śpieg i agent carski, przecież był nieprzyjacielem polskiej równości i różnicę między kościołem łańciskim a ruskim robił narzędziem zamiarów.

Kiedy weszły z Niemiec do Polski nowe zasady religijne, szlachta chwyciła ich się zapalczywie, bo widziała w nich choć mylnie, kres wszelkiego ograniczenia wolności.

W tym ruchu religijnym Europy odezwały się téż silniej głosy opozycji z kościoła ruskiego, a gdy po Józefie Sołtanie gorliwym unicie Zygmunt I oddał metropolią kijowską r. 1520 Jonasowi II, ten jawnie przeciw unii wystąpił i papieża nie uznawał*). Dalsi po nim metropolici obojętni lub niezdatni wazyli się między unią a schizmą.

Za Zygmunta Augusta ukazało się jak na dłoni, że przy sporach religijnych, które się zawsze stają politycznemi, Inflanty, Kurlandya, Prusy, a nareszcie Litwa i Ruś pójdą na pastwę Niemców i co dzień silniejszej Moskwy, Polska zmaleje.

Ustawa horodelska z czasów Jagiełły, która tylko katolikom przyznawała prawo szlacheckie polskie i prawo do urzędów litewskich, była oczywiście główną tarczą, przeciw której miało swe pociski stronnictwo disunickie i należało ją naprzód usunąć a dopiero o unii politycznej pomyśleć. Zygmunt August mógł się oprzeć na unii florenckiej, jakkolwiek spędlęj bo przemawiała za równością a nawet tożsamością dwóch kościołów: dla tego wolno mu było bez oglądania się na teologów i biskupów swych katolickich z politycznego stanowiska wydać wyrok przez postanowienie z dnia 3 czerwca 1563 r. w Wilnie, że ustawa horodelska przyjętą była bez zezwolenia Rusinów a zatem bezprawnie i każdy Rusin w Litwie ma te same prawa, co rzymski katolik.

*) *Specimen ecclesiae ruthenicae* per Ignatium Kuleczyński. XXXVII. Romae 1733.

Po śmierci Zygmunta Augusta zaręczono sobie przez konfederacyą tylokrotnie spomniane zobowiązanie w słowach owych: „a iż w Rzeczypospolitéj naszéj jest dissidium nie-małe in causa religionis Christianae, zabiegając temu, aby się z téj przyczyny między ludźmi sedicya jaka szkodliwa nie wszczęła, którą po innych królestwach jaśnie widzimy, obiecujemy, to sobie spółnie pro nobis et successoribus nostris in perpetuum sub vinculo juramenti, fide, honore et conscientiis nostris, iż którzy jesteśmy dissidentes de religione, pokój między sobą zachować a dla różnej wiary i odmiany w kościelech krwie nieprzelewać, ani się poenować confiscatione bonorum, poczciwością, carceribus et exilio i zwierzchności żadnej ani urzędowi do takiego progressu żadnym sposobem nie pomagać: i owszem, gdzieby ją kto przelewać chciał, ex ista causa zastawiać się o to wszyscy będziemy powinni, chociażby téż za praetextem dekretu, abo za postępkem sądowym kto to czynić chciał“ *).

Tak tedy kościół ruski choć na drodze politycznej ale był pojednany z łacińskim; rozdwojenie jednakże znalazło nowy zasiłek w jezuitach, którzy obrali sobie Litwę za najważniejsze miejsce do rozpromieniania władzy papieżkiej nawet ku Moskwie i zamiast zaprzestać na wznawianiu dawnéj unii, bawili się niewczesnem nawracaniem Rusinów do kościoła katolickiego; słowiańskie stare nabożeństwo uważali za obrzęd pogański i zdawało im się, że Bóg zbawienie od łaciny nierozdzielne mieć pragnie.

Znaczenie patriarchów carogrodzkich spadło wtedy okropnie, bo tylko przez opłacanie się sułtankom i rzezańcom przychodzili do swéj godności.

Intrigami podobnemi wdarli się razem na patriarchat Jeremiasz II, Pachomius i Theolept. Jeremiasz atoli skupił obudwu przeciwników swoich przez wyznaczenie każdemu po pięćset dukatów rocznej pensyi. Brak pieniędzy w skarbie zniewolił go do szukania wsparcia po różnych krajach swéj władzy poddanych i przywiódł do Moskwy. Fiedor Iwanowicz car moskiewski niezmiernie pobożny nie wiedział jak go

*) *Konfederacya warszaw.* r. 1573. W zbiorach praw polskich.

dosyć uczyć, a carski szwagier i mentor Boris Godunów z tój bytności starał się wykroić korzyść polityczną, to jest utworzenie patriarchyatu dla wszystkich północnych krajów i Jeremiasz wyświęcił r. 1589 Joba metropolitę moskiewskiego na tę godność, a synod zwołany do Carogrodu uznał to za potrzebę kościoła wschodniego i potwierdził.

Jeremiasz wracając z Moskwy wstąpił do Kijowa, gdzie złożył z urzędu dawniejszego metropolitę a Michała Rahożę osadził; od panów zaś litewskich i duchowieństwa znaczne zasiłki skarbowe otrzymał.

Jakkolwiek car wyrzekł że pod nowym patriarchą ma stać tylko czterech metropolitów to jest nowogrodzki, kazański, rostowski i kruticki, a sześciu areybiskupów to jest wologdzki, susdalski, niżsny, smoleński, rezański i twerski, oraz biskupi także tylko państwa moskiewskiego, przecież utworzenie w Moskwie patriarchyatu dla wszystkich północnych krajów dawało wiele do myślenia naczelnikom zjednoczonej Rzeczypospolitej polskiej. Trzeba się było lękać wzrostu stromictwa moskiewskiego w Litwie. Było takie położenie zaś Rusinów, iż zniewalało ich do kładzenia sobie pytania czy się godzi nadal ulegać patriarchom carogrodzkim przez kochanki serajowe i rzeźnięców mianowanym, czy lepiej będzie patriarsze moskiewskiemu, króry jest tylko lichem narzędziem cara, czy nakoniec władzy papieżkiej. Tu sprawa religijna wiązała się zupełnie z polityczną i zabiegi królewskie obróciły się na przywiedzenie do skutku synodu ruskiego.

Jeziuci wtedy pokazali się rozsądniejszymi jak dawniej: już twierdzili, że nie ma potrzeby odrzucania nabożeństwa słowiańskiego, a dosyć będzie gdy Rusini połączą się o tyle z kościołem rzymskim, że uznają naczelną jego władzę to jest papieża i działali wspólnie z królem a z uprzejmością dla naczelników ruskiego kościoła.

Przyszedeł do skutku synod ruski w Brześciu litewskim i otworzono go dnia 2 grudnia 1593 r. a pod przewodnictwem metropolity Rahoży zasiedli: areybiskup połocki i witebski Hermogenes, oraz biskupi Hipacy Pociój włodzimirski i brzeski, Cyril Terlecki lucki i ostrogski, Jan Hohol pinski i turowski, Dyonizy Zbierowski chełmski i bełzki, Michał Ko-

pystyński przemyski i samborski, Bałaban lwowski. Sama tylko ruska dyecezya mohilewska niewątpliwie podmówiona ze Smoleńska, wyłączyła się i nie należała. Ze zjazdu tego wysłano Pocięja i Terleckiego do Rzymu. Odprawowali oni swe poselstwo w obec papieża Klemensa VIII na zgromadzeniu konsystorskim wszystkich kardynałów. Powiedziano im że na téj saméj zasadzie jaką przyjęto na soborze florenckim może być unia wznowiona: to jest kładzie im się za warunek samo tylko uznanie dogmatu, że Duch Święty pochodzi równie od Boga Syna jakoli od Boga Ojca; wszystko zaś inne ma zostać jak jest. Względem kalendarza powiedziano, jednakże bez kładzenia na to wielkiej wagi, iżby jedynie w tych miejscach zatrzymano stary, gdzieby nie mieszkali rzymscy katolicy, a to dla uniknienia mieszaniny co do dni świątecznych. Ponieważ zaś miejsc takich prawie nie było, przeto tém samém zalecono kalendarz nowy.

Blisko w rok po odprawieniu poselstwa tego miało nastąpić dokonanie całego dzieła znowu w Brześciu litewskim. Zjechali ci sami naczelnicy kościoła ruskiego ale z wyjątkiem nietylko biskupa mohilewskiego lecz także Kopystyńskiego przemyskiego i samborskiego, oraz Bałabana lwowskiego. Pokazało się bowiem stronnictwo unii przeciwne.

Konstanty Wasil Ostrogski wojewoda kijowski sięgał już wtedy do lat dziewięćdziesięciu. Oburzony rządami Zygmunta III wyraźnego nieprzyjaciela wszelkich wyznań poza katolickim kościołem, oraz wytępianiem przez jezuitów coraz silniejszym kościoła ruskiego a to zabiegami z kolegium wileńskiego, połockiego, nieswieskiego i jarosławskiego, lubo niegdyś sam był chodził około unii przecieź na raz jako jój zacięty przeciwnik, a w ciągłych stosunkach z moskiewskim patriarchą Jobem porozumiewał się z dissidentami i wyprawił na zjazd toruński w sierpniu r. 1595 poselstwo w celu zawarcia z nimi widocznego przymierza; postanowił chwycić nawet za oręż i wojnę religijną przez kraje Rzeczypospolitój zapalić.

Gdy tedy w drugim tygodniu października r. 1596 miano utworzyć na nowo synod, na który przybyli jako internuncjusze umocowani od papieża Solikowski arcybiskup lwowski, oraz biskupi Bernard Maciejowski łucki i Stanisław Gomoliński chełmiński, znani ze swoich ścisłych stosunków z jezuitami,

niemniej Piotr Skarga, który swemi pismami i kazaniami w Wilnie a staraniem na dworze królewskim głównie dzieło wznowienia unii przysposobił, gruchnęła wieść po Brześciu, że wojewoda kijowski otoczony tłumem disidentów i arianów a z licznem wojskiem, zbliża się w zamiarach nieprzyjacielskich. Szczerściem nadjechali wyznaczeni na zbór komisarze królewscy, Lew Sapieha kanclerz litewski niedawno przez Skargę od wyznania kalwińskiego nawrócony. Mikołaj Krzysztof (sierotka) Radziwiłł z jezuitami ściśle powiązany i Dymitr Chalecki podskarbi litewski; zaczął się tedy rozhovor w imieniu króla i Rzeczypospolitój ze starym wojewodą. Przypomnieli mu, że przed wielu laty jeszcze z Possevinim układał się względem odnowienia unii, że od papieża Grzegorza XIII żądał exemplarza słowiańskiej biblii w duchu kościola rzymskiego, że w skutek jego porozumiewania się z królem ten synod nastąpi, że mu nie przystoi to bratanie się z heretikami, że niegodną jest rzeczą wojskami zagrażać biskupów w radzie nad rzeczami kościoła, o których im tylko wyrok służy, a tém bardziej zrzucac ich z godności i za zdrajców wiary ogłaszać. Skończyło się tedy, że wojewoda wysłał od siebie tylko dla założenia na synodzie protestacyi Kopystyńskiego i Balabana biskupów przemyskiego i lwowskiego a synod spisał akt wznowienia i potwierdzenia unii florenckiej.

Job patriarcha moskiewski zwołał także duchowieństwo swoje do Moskwy i wyklął te unią oraz metropolitę Rahożę i wszystkich biskupów uniackich jako zdrajców wiary. To samo uczynił Meleti patriarcha carogrodzki, a roku 1598 zamianował na ziemie ruskie Balabana exarchą to jest wyższym biskupem disunitów ruskich.

Ruś czerwona co do kościoła ruskiego zostawała w nieco odmiennem położeniu od Litwy i Rusi kijowskiej, a mianowicie już od dawniej szerzył się w niej kościół katolicki. W Przemysłu Jagiello katedrę ruską przemienił był na łacińską, ale powstała na nowo ruska lubo z samborską połączona, zapewne w XVI wieku.

Mamy podania, że w Haliczu była metropolia oddzielna lubo może rzeczą pewniejszą, że była druga tylko stolica metropolii kijowskiej. Bądź jak chcesz, dosyć że za środ-

kiem XV wieku już nie istniała, a starosta ruski Stanisław z Chodcza jęj dobra Kryłos, Podgrodzie, Błachowiszczanie, nadał szlachcicowi ruskiemu Romanowi z Ostałowic i z prawem niegdyś metropolitów na ściąganie danin od popów i z władzą sądową nietylko nad nimi ale i nad monastylem kryłoskim.

Powiaty halicki, kołomyjski, śniatyński, kamieniecki, trębowelski, rohatyński, i żydaczowski niestanowiły dyecezyi ani nie ulegały żadnemu biskupowi, tylko każdy miał oddzielnego namiestnika jakoby drugiego starostę a tylko dla spraw kościelnych ruskich.

Namiestników tych stanowił starosta ruski (lwowski) bądź z duchowieństwa, bądź z rycerstwa ruskiego. Sądził oni duchowieństwo ruskie, wydawali mu wszelkie rozkazy, brali od niego daniny. Znając ducha owego wieku, snadno się domyślić że na namiestników nie szukano głębokich teologów, ludzi z pobożności słynnych, ani biegłych prawników, ale że kto się na ten donośny urząd u starosty wkupił, ten go do śmierci sprawował.

Łaciński arcybiskup lwowski Wilezek zaczął przypominać że kościół ruski połączył się z kościołem łacińskim przez unią florencką; skoro więc Rusini nie mają własnego biskupa to pod łacińskiego władzą duchowną, a nie pod panami świeccimi zostawać winni. Jeżeliby zaś od unii odstępowali, toć ponczenie co do unii i jęj przestrzeganie jest tylko duchowieństwa, ale nie rycerstwa rzeczą. Było to w owym czasie, kiedy nowości religijne wprawiły w ruch ducha religijnego całej Europy.

Uznano potrzebę jeneralnego namiestnika dla kościołów ruskich na Rusi czerwonej, któregooby przedstawiał łaciński arcybiskup a król mianował i zaprowadzono ten urząd w roku 1522; sprawował go Jakim Gdaszycki. Korzystając atoli z ruchów religijnych w Europie i kłótni Otona z Chodczy wojewody ruskiego i brata jego Stanisława starosty lwowskiego z arcybiskupem lwowskim, nietylko otrząsnął się z władzy arcybiskupięj i przyjmował rozkazy samego tylko metropolity kijowskiego, lecz wielu ze szlachty co się trzymali kościoła łacińskiego, odciągnął na powrót do kościoła ruskiego i można powiedzieć już schizmatycznego.

Zygmunt I na skargi arcybiskupa lwowskiego zostawił Gdaszyckiego przy archimandryctwie monasteru Ś. Jura we Lwowie, a namiestnikiem kościelnym zamianował Makarego Rafałowicza Tuczapskiego mieszczanina lwowskiego, z prawem wstąpienia po śmierci Gdaszyckiego i na arcymendricтво. Metropolita kijowski Tuczapskiego uważał za swego wikarego we Lwowie i Zygmunt I niewątpliwie za wpływem panów ruskich, aby ich kościół wydobyć całkiem z pod władzy łacińskiego arcybiskupa, zamianował Tuczapskiego roku 1539 władycą, to jest biskupem halickim czyli lwowskim a z władzą nie tylko nad kościołami województwa ruskiego ale i podolskiego.

Po Makarym biskupstwo objął Bałaban szlachcic pod imieniem duchownem Arseniego. Zachował on swego rycerskiego ducha i na godności kościelnej, zakonników od kościoła Ś. Onufrego że się uważali za podległych bezpośrednio władzy metropolity kijowskiego, jako swych podwładnych nieposłusznych i krnąbrnych zbrojnie pojmał i więził w studni, a potem w cerkwi monasteru Ś. Jura, aż dopiero przez bractwo swego kościoła i starostę od dalszego prześladowania zastąpili byli. Od kupców przy sprzedaży towarów na kiermaszu ruskiego kościoła kazał ściągać dla siebie targowe, aż je król wicestaroście lwowskiemu a nie jemu przyśądził.

Po Arsenim objął biskupstwo ruskie syn jego Hrycek Bałaban a pod imieniem Gedeona. Był on równie popędliwym i dopiekał tak dalece duchowieństwu łacińskiemu i arcybiskupowi lwowskiemu, że go Zygmunt August z godności złożył a zamianował Łopatkę Ostalowskiego. Młody Bałaban nie chciał władzy z rąku popuścić i trzeba było użyć do wprowadzenia Ostalowskiego, siły zbrojnej.

Tym czasem unia lubelska a po śmierci Zygmunta Augusta owa konfederacya z punktem braterstwa wyznań religijnych podniosły i kościół ruski: zaraz u tego konfederacyjnego sejmu starsi Rusini miasta Lwowa Tynowicz i Babicz otrzymali dyplom, że Rusinom lwowskim służyć takie samo prawo jak wyznawcom kościoła łacińskiego, a gdyby ich w czémkolwiek poniżała rada miejska, to zapłaci winę dwadzieścia tysięcy złotych węgierskich.

Były we Lwowie kłótnie z katolikami o zawieszenie dzwonnów na kościele ruskim, lecz Stefan Batory rozstrzygnął spór iż tego wzbraniać niemożna, byle tylko dzwoniem nie przeszkadzano podczas kazania u Dominikanów. Dopiero wprowadzenie kalendarza gregoriańskiego również we Lwowie, jak po różnych miejscach Rusi czerwonej i po Litwie wywołało groźne spory religijne. Rusini bowiem lwowscy w styczniu r. 1583 według dawnego kalendarza chcieli odprawiać nabożeństwo na wilią Bożego Narodzenia a z polecenia arcybiskupa brat jego Wojciech Solikowski z inną zbrojną szlachtą powyrzucał ich ze wszystkich cerkwi. Zakładali protestacye ale król rozsądził, iż nie mają słuszności a kanclerz litewski Wołłowicz, wojewoda kijowski Konstantyn Wasil Ostrogski, kasztelan minski Chlebowicz i Żółkiewski załatwili spór pomiędzy arcybiskupem Solikowskim a przywróconym już dawniej do biskupstwa ruskiego Gedeonem Bałabanem.

I z Rusinami lwowskimi kłócił się i prawował Bałaban, a początek kłótni był taki.

Jeszcze r. 1527 zgorzała cerkiew we Lwowie. Bractwo ruskie tego miasta nie było jęj w stanie odbudować aż dopiero za wstawieniem się Makarego Tuczapskiego, owego pierwszego władcyki lwowskiego i Arseniego władcyki przemyskiego odbudował ją Aleksander gospodar multański, w sprzęty potrzebne zaopatrzył i na jęj poświęcenie swego biskupa z panami wołoskimi przysłał.

Cerkiew ta wraz z monastylem Ś. Onufrego, śpitałeni szkołą i drukarnią stała pod rozporządzeniem bractwa ruskiego. Bractwo to uważało za swego naczelnika metropolitę kijowskiego, a oglądało się bardzo na gospodarów multańskich i wołoskich, jako dobrodziejów. Nie chciało już poddawać się trzeciej władzy, to jest biskupa Bałabana. Wytoczoną sprawę, synod ruski w Brześciu rozstrzygnął, że bractwo do cerkwi mianuje kapłanów*), do monastylemu ihumena i samo tylko rozporządza śpitałeni, szkołą i drukarnią.

Szlachta ruska tak na Litwie jak w Koronie umiała sobie również jak polska zastrzedz urzędy kościelne na korzyść

*) Cerkiew miejska, wołoska i późniejsza stauropigiańska jest to jedno i to samo.

swoję i była uchwała sejmowa, że archimendrici i władcy z niej tylko być powinni*).

Co do dóbr kościoła pruskiego przepisywało prawo, że bez zezwolenia królewskiego pozbywane być nie mogą**).

AVI.

Oświata. Akademia krakowska upada. Akademia zamoyska. Szkoły jezuickie. Akademia jezuicka w Wilnie. Seminarja duchowne. Szkoły dissydenckie. Wychowanie ruskie. Piśmiennictwo narodowe. Drukarnie. Cenzura. Biblioteki.

Oświata kraju utrzymała się w ręku duchowieństwa: akademia krakowska obsadzona głównie księżmi wiernymi kościołowi nie poszła śladem tych, którzy dawali pierwszeństwo językowi narodowemu nad łacińskim, nie uznała błahości scholastiki, ugrzęzła w konserwatyzmie jak w ciemnej nocy, nie brała zasiłku z nowego ducha czasu i przestała być ową zorzą północną w Europie; zerwała przez to nawet węzeł z narodem. Zostając w ciągłych stosunkach już tylko z uczonymi Włoch, Francyi i Niemiec katolickich, szanując wysoce ich zdania, a bijąc wspólnie z nimi na nowowierców Polaków pojmowała sprawy publiczne ze stanowiska cudzoziemskiego, to jest samowładnej monarchii.

Tymczasem szlachta polska i katolicka umiała korzystać z ducha czasu, kształciła język narodowy, użyła go na podporę swój wolności republikańskiej i mędrszą się pokazywała o wiele w życiu potocznem i po polsku, aniżeli byli doktorowie krakowscy w książkach i po łacinie.

Okrętem świętego Piotra miotala straszna burza, herecicy górowali w senacie polskim a nawet najlepsi katolicy między szlachtą powstawali na biskupów i główną szkołę krakowską i zesłała tedy od razu na szkołę sposobiącą młodzież na księży świeckich i zakonnych. Już nietylko cudzoziemskich narodów bursy zaczęły stać pustkami bez uczniów ale młodzież polska sypała się do obcych krajów.

*) Konstytucya 1576. O potrzebach wojew. wołyńskiego.

***) Konstytucya 1568. O dobrach kościelnych.

Nie masz jednakże powodu do czynienia wyrzutów jęj rektorom i profesorom. Była ona institutem wskroś kościelnym, głównie żywiła się ponadawanemi sobie kanoniami katedralnemi, probostwami, prałactwami, kanoniami kolegiackimi, plebaniami, altariami i zgoła wszelkimi prebendami. Była zupełnie zawisłą od biskupów, a jezuiti którzy postanowili sobie przywłaszczyć monopol na wychowanie wszystkich krajów katolickich i ztąd nieprzyjaciele akademii, umieli nie tylko przeciągnąć na swą stronę biskupów, ale do Krakowa wsadzać na biskupstwo a więc na czoło akademii najpiersiwszych swych stronników. Walczyli zatem przeciw nięj najzapaleńsi dissidenci a podkopywali ją jezuiti to jest najzapaleńsi katolicy: nie miała z nikogo podpory w narodzie. Oczywiście nie było to jęj winą, ale koniecznym skutkiem dążeń europejskich, wolą Opatrzności.

Jan Zamoyski utworzył r. 1594 akademią w Zamościu; powołał do nięj uczonych krakowskich, miała ona jednakże być czemś więcej, jak prostą kolonią krakowską. Teologią wyłączył od planu nauk, niewątpliwie dla tego, aby spory religijne zostawić na boku a Polsce złożonej z katolików, rusinów, luthrów i różnych wyznań chrześciańskich pomódz tak ogólną oświatą, jak była spływem kilku religii u jednego ołtarza ówczesnej wolności.

Akademia zamoyska nie opanowała nigdy całego obszaru umiejętności a wykładano w nięj tylko poetikę, retorikę, matematikę, fizykę, medycynę, filozofią moralną, prawo cywilne (rzymskie) i prawo polskie. Szkoły jezuitckie pozagarniały młodzież, któraby ją odwiedzać mogła i nigdy podobno nad stu uczniów nie liczyła.

Akademia krakowska miała od wieków obowiązek i przywilęj krzewienia oświaty i tworzenia szkół przez wszystkie kraje Rzeczypospolitęj: wywięzywała się z tego obowiązku dopókad przewodniczyła w postępie. Rozradzała się w koloniach, które czasem miały kilku nauczycieli, ale najczęściej po jednym bakalarzu. Były te kolonie nietylko po miasteczkach, ale czasem po wsiach biskupich i królewskich. Szkoły zakonne a głównie benediktińskie, dominikańskie, kanoników regularnych miewały nauczycieli, co takżą odbyli nauki albo

w samej akademii albo w jej koloniach. Były to także szkoły drobne i przemijające.

Przy kościołach parochialnych często ksiądz, klecha, albo gdzie się zdarzył, to i organista lub ktokolwiek inny otwierał szkołę i przynajmniej czytać się uczyła młodzież miejska a czasem wiejska.

Jezuici którzy do swoich widoków umieli naginać dwory najpotężniejszych państw w Europie, którzy pobocznemi wschodkami i tylnymi drzwiami, już też i w Polsce wchodzili kiedy chcieli do komnat królewskich, którzy w końcu XVI wieku i kanclerstwa rozdawali, przebyli snadno zapory od akademii krakowskiej kładzione i założyli szkoły w Heilsbergu, potem w Pułtuskach i to nawet w opustoszałym zabudowaniu kolonii krakowskiej, a dalej w Poznaniu, Jarosławiu, Lublinie, Połocku, Rydze, Nieświeżu. Opatrzyli zaś biegłymi nauczycielami po większej części z obcych krajów. W szkole dawali także łacinie zupełną przewagę, ale w pismach na szlachtę i naród obliczonych, zajmowali się polszczyzną.

Dwór rzymski nienawidził wszystkich języków oprócz łacińskiego jako decentralizujących jego władzę, ale jezuita ostrzegł, że ta nienawiść może się w Polsce stać zgubną i zgotować triumf nowowiercom. Lepiej zrozumieli ducha czasu po za kościołem, w sporach pisali po polsku i zyskiwali w narodzie uszanowanie i miłość.

Nietylko uczniowie, ale znakomici profesorowie akademii, jak Jakób Grodecki, Herbest, Ujazdowski przenieśli się do jezuitów. To samo Piotr Skarga Powęski kanonik lwowski, który podobno stał na czele kolonii akademickiej w Warszawie.

Mówiąc o szkołach spomnieć się godzi, że wszystkie zakony miały swoje nowicyaty ze szkołami a najznakomitszymi w Krakowie, w Poznaniu i Lwowie. Zakony swym uczniom rozdały i stopnie bakalarzy, magistrów, doktorów. Wysełały ich czasem do swych sławniejszych konwentów za granicą jak do Paryża, do Włoch, do Hiszpanii. W ogóle jednakże nie liczyły wielu uczonych, a zdarzali się zakonnicy, co nawet nowego testamentu nie czytali.

Jezuici przyszli i do własnej akademii we Wilnie, z której zamierzali duchowo podbić nietylko Litwę i Ruś lecz

i całą Moskwę. Uczono w tój akademii jednakże tylko teologii i filozofii.

Szkoła zwykła jezuicka zostawała pod władzą przelożonego nad naukami (praefectus). Miewała trzy klasy niższe a mianowicie infima, grammatica, sintaxis i wyższe (classes humaniorum) poesis i retorikę. Dla każdój klasy był jeden nauczyciel. W ogóle uczono tylko po łacinie, ale paniczów także wszelkich żywotnych języków, których się uczyć chcieli.

Już i w XVI wieku prócz akademii wileńskiej mieli jezuita niby szkoły zwykłe, ale z wyższemi naukami, a mianowicie z teologią i filozofią. Młodzieży swojej starali się uniwersytety świeckie niejako obrzydzić.

Stare szkoły katedralne trzymały się po wielu dyecezyach, ale w znacznej części oddane dawniej pod kierunek akademii, krakowskiej, uchodziły za jój kolonie. Z nich wypuszczony młodzieniec sposobił się do stanu duchownego u jakiegokolwiek księdza na wsi lub w mieście. Umiejąc czytać po łacinie, byle poznał obrzędy i śpiewać umiał, to było dosyć.

Seminarya duchowne powstały dopiero w skutek uchwały soboru tridenckiego: biskupi stawiali je zwykle pod władzę jezuitów jak to widać w Braunsbergu, Pułtusk, Poznaniu i gdzieindziej w późniejszych czasach. Dogodne to było niezmiernie dla jezuitów, bo opanowawszy za młodu serce i rozum duchownych nawet i tych co odbyli nauki w akademii krakowskiej albo w szkole katedralnej, wpływali do senatu i całego rządu przez swych dawnych uczniów, a bez zostawiania za sobą śladu.

Zaraz za środkiem XVI wieku, kiedy szlachta ściagała z całym zapalem za nowościami religijnemi, jezuita zaś nieśli z zagranicy zapory aby niemi tę gonitwę zachamować, nowowiercy zakładali szkoły po majątnościach własnych, lub takich miastach dissidenckich, co się biskupa obawiać nie potrzebowaly. Szkoły podobne i to wyższe były w Kozminku, w Pinczowie. Powstały w Prusach a celowały elblągska, toruńska, gdańska. Nie brakowało ich i na Litwie gdzie Radziwiłłowie szkołę dissidencką wileńską mieli zamiar wynieść nawet na akademię. Składały się niektóre z czterech klas z najniższą czwartą. Uczono w nich głównie religii, łaciny, grecczyzny.

Przy zborach czyli kościołach nowowierców powstało nie-
mało szkół mniejszych z jednym nauczycielem, a przestawały
na czytaniu, pisaniu, katechizmie.

Trudno ściśle podzielić te szkoły stopniami nauk, a na-
wet z pewnością oznaczyć, która była wyższa, a która niż-
sza, ale prócz pomienionych niewątpliwie wyższych napoty-
kają się jeszcze w Poznaniu, Ostrorogu, Wierszewie, Ło-
bżenicy, Barcinie, Lesznie, Krakowie, Dubiecku, Secymi-
nie, Bychawie, Turobinie, Okszy, Lancucie, Paniowcach,
Krasnobrodzie, Bełżycach, Kostkowie, Brześciu litewskim,
Nieświeżu, Siemiatyczach, Szydłowie.

Ariańskie szkoły zakwitły w Lubartowie, Rakowie i Lu-
czławicach*).

Jak młodzież disydencka odwiedzała uniwersytety zagrani-
czne w Wittenbergu, Lipsku, Frankfurcie nad Odrą, Króle-
weu, w Leiden (w Holandyi**), tak katolicka kończyła nauki
po dawnemu w uniwersytetach włoskich, we Wiedniu, w Pra-
dze, w Ingolstadzie, Strasburgu, Paryżu lecz już w coraz
mniejszej liczbie a to w skutek zabiegów jezuitów.

Wychowanie kobiet było klasztorne, mianowicie u Fran-
ciszkanek, Dominikanek. Mało atoli dziewcząt uczyć kazano.

Na początku XVI wieku i nawet szlachcianka zamożniej-
szego domu, rzadko która umiała czytać. Około środka je-
dnakże tego wieku już po większej części i pisały. Nie za-
pominano i o wychowaniu disydenetek pozbawionych nauki
w klasztorach. Pierwszą żeńską szkołę świecką założyła
w Poznaniu r. 1553 Praxeda, która wystąpiwszy od domi-
nikanek czyli katarzynek, chwyciła się wyznania braci cze-
skich. W szkole téj religia, czytanie i pisanie polskie, kate-
chizm i roboty kobiece, stanowiły przedmiot nauki.

Nauczyciele publiczni zdarzali się i cudzoziemcy a zwła-
szcza Niemcy i Czechowie. Nauczycielami domowemi panów
po większej części bywali Niemcy.

Wychowanie ruskie stało na najniższym stopniu. Ich du-

*) Szkoły w Rakowie i Luczławicach otworzono właściwie już w XVII
wieku r. 1600

***) W Leiden między innymi Janusz Radziwiłł.

chowni kształcili się tylko po rzemieślniczemu u popów. Przeważali też na czytaniu cerkiewnych ksiąg i śpiewie.

W r. 1585 przybył do Lwowa Joachim patriarcha wielkiej Antiochii dla zbierania jałmużny na podniesienie kościoła greckiego w Syrii i zachęcił miejscowych Rusinów do założenia szkoły, w której zaczął dawać naukę języków greckiego i słowiańskiego Arseniusz metropolita demonticki i elasoński: może towarzysz podróży Joachima, bo także około tego czasu ukazał się we Lwowie*).

Zaraz po wznowieniu unii w Brześciu litewskim Hipacyusz Pocięj biskup włodzimirski i brzeski założył (r. 1594) we Wilnie seminaryum dla umiartów. Na to odpowiedział mu ów wiekiem przyciśnięty wojewoda kijowski Ostrogski a to przez założenie nietylko szkoły dismickiej w Kijowie ale zarazem wyższej w Ostrogu, której zarząd przyjął Erazm Smotrycki uczoney szlachcic i podstarości kamieniecki, a uczył w niej także i Grek Cyril, z czasem wyniesiony na patriarchę carogrodzkiego. Nauki przedmiotem było czytanie, pisanie oraz język słowiański (cerkiewny), łaciński i grecki. Pomimo niechęć do jezuitów Puzyna, krewny Ostrogskiego i Smotrycki syn rektora tej szkoły pobierali wychowanie wyższe u jezuitów w Wilnie. Nietylko zaś panice ale młodzież miejska należąca do kościoła ruskiego uczęszczała do szkół katolickich i jezuickich.

Wreszcie już też i w XVI wieku synowie zaciętych disidentów, bez myśli nakłonienia ich do wyznania katolickiego, oddawani byli do szkół jezuickich.

W Polsce w której wolność wiązała wszystkich ludzi bez względu na przekonania co wiecznie pozostaną indywidualnemi, już wtedy uważano szkołę publiczną a znakomitszą za zakład narodowy dla wszystkich wyznań; w innych zaś krajach zdawało się to przewrotnością i bezprzykładną ślepotą.

W ogóle co do wychowania i oświaty można powiedzieć, że po za środkiem XVI wieku przez pootwieranie szkół jezuickich zaczęło się więcej młodzieży uczyć, ale co dzień mniej wychodziło młodzieży na świat należycie wyuczonej i z przywiązaniem do nauki. Jezuici podkopali fundamenta

*) Kronika Lwowa Żubrzyckiego pod r. 1585.

akademii krakowskiej; ich wileńska była tylko duchowną a od wysyłania na uniwersytety zagraniczne umieli wpoić odrazę i w uczniów i w ich rodziców. Akademia zamoyska wyniosła się tylko do stopnia miernego i zgola kto nie zostawał jezuitą, ten nie miał gdzie pobierać nauk praktycznych jak prawa, medycyny i wszelkich co nie miały styczności z kościołem a przynajmniej z kalendarzem.

We wieku XV polscy autorowie pisali tylko po łacinie. Nauka Husa obudziła i podniosła język narodowy w Czechach a to wywarło wpływ na Polskę. Mamy z tego czasu polskie psalterze, które z zupełną pewnością można uważać za husyckie, i ów Galka, którego wiersze nibyto świeckie przytoczyliśmy na właściwem miejscu, był także zwolennik Husa.

Gdy władza papieżka rozciągała się na nowo po Czechach, zaraz język narodowy poszedł w poniewierkę, jako Bogu niemiły i pogański. Ale w Polsce co nie było potrzebnem duchowieństwu, to się stało już niezbędnem dla szlachty republikańskiej, mającej w swem ręku władzę i dla tego jeśli nie w XIV to pewno niedaleko w XV wieku pokazały się tłumaczenia ustaw krajowych. Wiek XVI przyniósł na Europę spory religijne, w których trzeba było apelować do ludów, w językach dla nich zrozumiałych, to jest narodowych. Polacy od środka XVI wieku prawie wyrzucili z prawodawstwa język łaciński, a za kancyonalami nowowierców wprowadzono go nawet i do katolickiego kościoła o tyle, że Wujek przełożył na polskie godzinki*) i wtedy też pewnie powstało najwięcej pieśni kantyczkowych po dziś dzień śpiewanych. Wkrótce trzeba było księżom katockim ściegać się z nowowiercami do wytłumaczenia biblii aby była poznana naprzód według rozumienia katolickiego.

Z kościoła i władzy prawodawczej jako z korzenia i pnia snadno już piśmiennictwo narodowe przechodziło na wszelkie gałęzie.

Mikołaj Rey z Nagłowic próbował swęj zdolności naprzód na piśmiennictwie kościelnem, a potem połączył je ze świeckiem. Rozmyślał wiele o religii, poszedł za nową

*) Pieśń *Bogarodzica* jest niewątpliwie starszą i albo przeszła od kościoła wschodniego, albo powstała w skutek poruszonej narodowości przez Husa.

nauką a swe dzieła rymowane i prozaiczne nacechował wielką bogobojnością, głębokiem uczuciem moralności, dobrami zarzysami obyczajów polskich, powabną prostotą, zupełną oryginalnością i stylem na swój wiek poprawnym.

Jan Kochanowski, uczeń akademii włoskich, świadomy obyczajów najoświecieńszej Europy, prawowierny katolik wzbił się nad Reya i jest poetą. Czasem podnosi ducha wysoko w śpiewie pobożnym, przenika rzewnem wynurzaniem żalu, a czasem rozśmiesza żartami lubo bez względu na delikatne formy obcowania, których wtedy jeszcze nie znano. Naśladowuje starożytnych i włoskich pisarzy ale w ogóle nie traci piętna narodowego i w naśladownictwie. Należy niewątpliwie do najcelniejszych poetów XVI wieku całej Europy i dopóki będzie starczyło języka polskiego, tak długo niezagłuchnie imię jego. Niepoślednie za Kochanowskim stanowisko: należy się Sebastyanowi Klonowiczowi, oraz Szymonowi Szymonowiczowi Beńdońskiemu.

Z pisarzy rymowych, choć już wcale nie poetów znani są: Jan Rybiński, Jan Zawicki, Walenty Gruszczyński, Achacy Kmita, Adam Czachrowski, Jędrzej i Mikołaj Kochanowscy, Malcher Podłowski, Jan Jurkowski, Tomasz Bielawski, Jędrzej i Piotr Zbylitowscy, oraz wielu innych co historią, heraldikę, łowiectwo i inne rzeczy w języku polskim rymowali lub przynajmniej wierszami przeplatali.

W poezyi łacińskiej odznaczyli się Jędrzej Krzycki, Mikołaj Hussowski, Jan Dantyszek.

Z historików polskich Maciej Miechowita, Bernard Wapowski, Marcin Kromer, Stanisław Sarnicki, Stanisław Orzechowski pisali po łacinie; Łukasz zaś Górnicki; Marcin Bieliski, Maciej Strykowski, który wierszami przeplatać lubił, po polsku.

Jeografią Polski obrabiali Komer, Sarnicki, Strykowski historycy i Jan Krasieński, wszyscy po łacinie.

Na czele pisarzy politycznych stoi Frycz Modrzewski, którego dzieło łacińskie o poprawie Rzeczypospolitej wydane roku 1551 doczekało się w dwadzieścia kilka lat tłumacza. Może niegłębokiem ale narodowym politykiem serdecznie do wolności i ojczyzny przywiązanym jest Górnicki w Rozmowie o elekcyi.

O sztuce wojennej r. 1558 ogłoszone było drukiem dzieło polskie hetmana Tarnowskiego lubo z tytułem łacińskim *Consilium rationis bellicae* a r. 1569 dzieło *Sprawa rycerska* podobno Marcina Bielskiego.

Mówców prócz Górnickiego, Orzechowskiego, Piotra Skargi tak w sejmie, w sądzie, jak na ambonie można się wielu doczytać, choć tylko niektórych pisma doszły naszych czasów.

Z prawników polskich i saskich czyli miejskich opuszczamy tych wszystkich co się odznaczyli w practice sejmowej, sądowej lub komisjach prawodawczych, a z pisarzy albo raczej zbieraczy *astaw* główni są: Jan Łaski, Jakób Przyłuski, Mikołaj Jaskier, których zbiory łacińskie; Jan Herbut, Paweł Szczerbicz i Jan Januszowski pracowali po łacinie i po polsku: historik zaś Sarnicki w prawie pisał po polsku. Tymże językiem Bartłomiej Groicki.

Prawo kanoniczne jak łatwo wnieść można tylko po łacinie obrabiano, a mają w nim zasługi: Grzegorz Szamotulski i Jan Lwowiezyk.

Filozofia jak w całej Europie była jeszcze scholasticzna, ale już nie w jednym punkcie objaśniona Platonem i znacznie lepiej jak wprzód rozumianym Aristotelesem, a poznany z wykrytych i dobrych rękopismów greckich, które wytłumaczono wprost na łacińskie. Jako tłumacze na język polski pism Aristotelesa zasługują na znakomite wspomnienie Sebastian Petrycy za dzieło *O Rzeczypospolitej* i Jędrzej Glaber za *Prognostikon*. Dzieło Marcina Bielskiego *Żywoty Philosophów* to jest *mędrzow nauk przyrodzonych* (w Krakowie 1535) możnaby słusznie zaliczyć do historii filozofii.

Po łacinie ułożył Adam Burski (Bursius) dialektikę szkoły stoickiej ze zdań i wyrazów rozrzuconych po pismach Cicerona, a Jakób Górski wydał pismo *Comentarii artis dialecticae*.

Księgi Cicerona o powinnościach, starości, przyjaźni i t. d. tłumaczyli Stanisław Koszutski i Bieniasz Budny.

Jeometrią czyli pierwsze miernictwo w języku polskim wydał Stanisław Grzebski zarazem niepospolity filolog.

W astronomii nie tylko przez całą Europę, ale na wiele

może wieków zjednał sobie pierwsze miejsce Mikołaj Kopernik. Pisał tylko po łacinie i dla tego Niemcom snadniej go sobie przywłaszczają.

Marcin z Olkusza jeszcze roku 1515 na żądanie papieża Leona X wypracował w imieniu akademii krakowskiej dla zboru laterańskiego, a jak się samo przez się rozumie, w języku łacińskim projekt do naprawy kalendarza.

Jakób z Ilży (Jacobus de Iszlza) układał kalendarze o ile wiadomo w roku 1512 i 1517 dla Polski, Węgier, Austrii, Czech i różnych krajów. W późniejszych latach pokazują się kalendarze Mikołaja z Toliskowa, Mikołaja z Szadku, Piotra Słowackiego.

Od astronomii jeszcze się nie była oddzieliła astrologia. Nie mamy śladu aby Kopernik bawił się astrologią, ale Jan Latosz użył jego systemu na objaśnienie po łacinie przyszłych wypadków politycznych. Tomasz Rogalius w dziele polskiem Prognostikon drukowanem roku 1595 zapowiedział przyszłość na sześć lat następnych.

W chemii albo raczej alchemii odznaczył się Michał Sędziwój Sędzimirowicz urodzony roku 1566 pisał po łacinie, a uchodził za wynalazcę kamienia mędrców.

Jędrzej Mirowski badał fizykę i istnieje jego dzieło łacińskie drukowane za granicą w końcu XVI wieku a objaśniające teorię wiatru.

W historyi naturalnej uważanej tylko za odnogę medycyny pisali dzieła polskie, w których głównie przeważała botanika: Stefan Falimirz, Hieronim Spiczyński, Marcin Siemnik. Najznakomitszy zaś Szymon Sirenus oddał się samej tylko botanice w dziele obszernem: O przyrodzeniu i użyciu ziół, które po jego śmierci wyszło kosztem Anny królowny szwedzkiej a siostry Zygmunta III. W sztuce lekarskiej bardzo znamienite na całą Europę miał imię Piotr Strus rodem z Poznania. Był on profesorem w Padwie, potem lekarzem nadwornym królowej węgierskiej Izabeli, jeździł do chorego sułtana tureckiego Solimana a udzielał rady Filipowi II królowi hiszpańskiemu. W piśmiennictwie zjednał sobie imię jako tłumacz z greckiego na łacińskie pism Galena.

Piotr Wedelicki tłumaczył także na łacińskie Hipokratesa. Odznaczyli zaś w różnych pismach lekarskich Szymon

z Łowicza, który kładł ogromną wagę na astrologią przy leczeniu i ta wyrojona umiejętność bardzo szkodziła w owym czasie sztuce lekarskiej; Cyprian z Łowicza, Walenty z Lublina, Józef Tektander rodem z Krakowa, Wojciech Nowopolski (Albertus Novicampianus), Jędrzej Gritinius. Pismo polskie o Przymiocie (czyli dworskiej chorobie) wydał Wojciech Oczko a Xiąg czworo o przyczynach morowego powietrza Piotr Umiastowski z Klimunt.

Jak zdarzali się pisarze znakomici lekarscy, tak obfitowała Polska we wielu lekarzy praktycznych, luboć pierwszeństwo przyznawano zawsze Włochom.

W teologii pierwsze miejsce należy się Piotrowi Skardze Powęskiemu, który przetłumaczył na polskie roczne dzieje kościelne Baroniusza aż do roku 1198 ułożył Żywota Świętych, wydał kilka pism przeciw nowowiercom; odznaczył się jednak głównie potężną a przy tém serdeczną wymową kaznodziejską i językiem czysto-polskim, tak pięknym i miłym, iż pod tym względem stoi na czele wszystkich dawniejszych i nowszych pisarzy. Obok poezyi Jana Kochanowskiego, kazania Skargi są drugim kolosalnym pomnikiem XVI wieku w dziejach piśmiennictwa narodowego.

Dopiero w XVI wieku przetłumaczono w całości biblią. Z katolickich tłumaczeń naprzód wyszło (r. 1561) bezimienne, poprawiane w rękopiśmie przez Jana ze Lwowa (Leopolię), drugie krakowianina Justusa Rabego, a na koniec Jakóba Wujka z Wągrówca (mazowieckiego). Tłumaczenie właściwie ariańskie, przy którym wielu pracowało rozmaitego rodzaju disidentów a z bardziej znanych Jan Łaski, Jędrzej Trzeciecki, Stankar rodem Włoch a profesor krakowski ogłoszone nakładem Mikołaja (Jurewicza) Radziwiłła roku 1563 drugie zaś Budnego drukowano o dziewięć lat później w Zaslawiu litewskim.

W ogóle exegetika i obok niej dogmatyka najbardziej zajmowały teologów.

Hosiusz, o którym niemało mówiono po różnych miejscach niniejszych dziejów, był najgruntowniejszym znawcą wszystkich gałęzi teologicznych. Nietyle zdolności, ale równą pracowitość znajduje się w pismach arcybiskupa Karukowskiego.

Teologia wyznań disydenckich była w ciągłym ruchu a nie doszła punktu ustalenia; wreszcie jest ściśle związana ze sporami religijnymi, o których wyżej wspomiano po różnych miejscach i ztąd nie masz powodu zatrzymywać się nad jej bliższem rozpoznawaniem.

Język łaciński i grecki w XVI wieku były głównymi przedmiotami nauki po szkołach i dla tego znakomitsi pisarze jak Jan Kochanowski, Klonowicz, Szymonowicz, Skarga, Orzechowski, Górnicki znali je gruntownie, i naśladowali klasyków starożytnych nie tylko co do myśli, ale i co do zwrotów mowy przy oddawaniu myśli.

Z téjto uprawy wyrobionych naukowo języków starożytnych pokazuje się już w XVI wieku treściwość we wyrażeniach polskich. Język w ogóle pisarzy tego czasu wychodził jednakże od ludu i kto chce się z nim należycie obznajmić, ten osiągnie lepiej cel przez rozmowy z ludem, jak przez najtroskliwsze dochodzenie po księgach.

Życie uczonych narodów starożytności było Polakom znane do najdrobniejszych szczegółów. Jan Zamoyski już w młodości wslawił się piśmem łacińskiem w dwóch księgach o senacie rzymskim, które za granicą przypisywano jego sławnemu nauczycielowi Sigoniuszowi.

Język hebrajski wraz ze starożytnościami owego narodu zajmował także wielu Polaków a zwłaszcza teologów tak katolickich jak disydenckich i wspomniany już jako autor geometryi, Stanisław Grzebski pisał po łacinie o monecie, miarach i wagach u Hebrajczyków.

Znana jest rzecz, że po niemiecku uczyli się Polacy od nauczycieli domowych Niemców, w klasztorach niektórych, w miastach pogranicznych polskich, w Prusach gdzie okolicami panowała w mowie ludu mieszanina polszczyzny z niemieczyzną; w podróżach po Niemczech, w służbie na dworze cesarskim. Język włoski stał się dosyć znanym przez uczęszczanie Polaków do akademii włoskich, a podówczas głównie padewskiej, przez zwiedzanie Rzymu od panów z licznym dworem, sługami i pachółkami, przez wpływ Włochów za Bony na dworze w kościele i w akademii krakowskiej, na koniec przez uciekanie nowowierców włoskich do Polski. Nie jest

przesadą, że czasem i w karczmie Włoch mógł się rozmówić swoim językiem.

Skoro udawało się już bardzo wielu Polaków na zakończenie nauki do Paryża, przeto niedziw, że poselstwo wyprawione po Henrika de Valois ujęło sobie dwór Karóla IX i powabnem wysłowieniem i czysto paryzkim akcentem.

Inne słowiańskie języki jak ruski i czeski były znane do brze, skoro pierwszy był głównym w Litwie a drugi gasnął dopiero w Zatorze i Oświęcimiu.

Styczność z Turkami, Tatarami, wojenna a handlowa na wet z głębszą Azyą zniewalały Polaków do uczenia się języków orientalnych tureckiego i innych jakoż w tym celu udawali się do Carogrodu.

Już téż zaczęły się pojawiać i widowiska teatralne. Na uroczystości ślubnej 12 stycznia 1578 Jana Zamoyskiego i Katarzyny Radziwiłłówny grano w zamku ujazdowskim pod Warszawą dramat Jana Kochanowskiego pod tytułem *Odprawa posłów greckich*. Roku 1598 po zaślubieniu Zygmunta III z Anną Rakuszką układano z osób obrazy i historią Akteona pożartego przez psy przedstawiali Stanisław Stadnicki, Daniłowicz, Krasicki i Teodor Laski; Neptuna wiezionego przez delfiny Krzystof Moniwid Dorohostayski, Opaleński krajczy koronny; Orfeusza obciążonego żalem i puszczającego się do piekieł Stanisław Minski wojewoda łęczycki, a zakończyła się zabawa komedią Niemoie-wskiego pod tytułem *Labirint*. Uczniowie jezuicy grali jakieś sztuki i także przedstawiali obrazy historyczne.

Co do drukarni z początkiem XVI wieku kwitnęła w Krakowie Jana Hallera, a r. 1503 wynurza się i niedługo znika Kaspra Hochfedera; r. 1512 widać obok Hallera drukarnie Lerna i Unglera, potem Vjetora i Szarffenberga, na koniec Łazarzow, Piotrkowczyka, Wierzbięty, Siebeneychera, Garwoliczka. Pierwszą polską książkę, mianowicie napisaną po łacinie przez S. Bonawenturę *żywot Jezusa* a tłumaczony na polskie przez Baltazara Opecia wydał Vjetor r. 1522.

Po za środkiem XVI wieku możni panowie a zwolennicy nowości religijnych nie mogąc wiele drukować u mieszczan których łatwo dosięgała władza biskupa, starali się o własne drukarnie po swych miasteczkach a nawet i wsiach bez

obawy o skutek wyroku sądownictwa duchownego z powodu treści pism książek wydanych. W celu zrównoważenia wpływu nowowierców zakładali drukarnie biskupi, jezuiti, a dla ksiąg nabożnych także Rusini. Przed rokiem 1570 zjechał do Lwowa z Moskwy Iwan Fiedorowicz i 25 lutego r. 1570 rozpoczął druk księgi Apostoł czcionkami słowiańskimi.

Były także i drukarnie żydowskie, a przynajmniej jedna w Lublinie, gdzie polskiej nie widać śladu.

Jak piśmiennictwo polskie tak i drukarnie rosły w skutek ruchu i życia rozbudzonego sporem o religią. Czasem przenoszono je z jednego miasta do drugiego; zdaje się, że jeszcze były i przewożne z miejsca na miejsce, lubo wątpić trzeba, czyliby takich nad cztery wyliczyć można; dosyć, że prócz Krakowa wychodziły książki w Gdańsku, Elblągu, Malborgu, Toruniu, Braunsbergu, Wilnie. Zabłudowie, Brześciu litewskim, Zaslawiu litewskim, Szamotułach, Koźminku, Grodzisku (w Poznańskim)*), Poznaniu, Łowiczu, Warszawie, Pułtusk, w Pinczowie, w Łusławicach pod Zakliczynem, Lwowie, Łaszczowie (w Belzkiem), Łosku (na Litwie), Nieswieżu, Nowym Wereszczynie, Ostrogu, Zamościu. Słynęła zaś znaczna drukarnia dla dzieł lutherskich, polskich w Królewcu.

Zamożni drukarze byli zarazem i księgarzami, ale zdarzali się księgarze i bez drukarni. Dawni przepisywacze rękopismów równie jak i dawni ich sprzedawacze (stationarii) ulegali w Krakowie władzy rektora i akademii, drukarze przeto i księgarze jako ich następcy, także się pod nią rozwinęli. Miało to zapewne jakie niedogodności, dosyć, że dołożywszy starania od r. 1539 przeszli pod władzę mejską jako zwykli rzemieślnicy i kupcy. Książek cena była podówczas biorąc na pieniądze niewieksza jak dzisiaj: miasto Lwów za znane dzieło Jaskiera pod tytułem *Juris provincialis libri tres* zapłaciło r. 1535 trzy ówczesne złote, co według Czackiego na stopę ośmdziesiąt złotych z grzywny kolońskiej czyli czterdzieści ośm złotych, aleć dodać należy, że wołu można było

*) Są podania, że szamotulska drukarnia roku 1538 wydawała dzieła w Lesznie.

dostać za ówczesne dwa złote, więc dzieło Jaskiera równało się wartości półtora wołu.

Zygmunt I podobno około r. 1525 z powodu pism lutherskich zaprowadził cenzurę w ten sposób, aby bez pozwolenia biskupów nie drukowano, oswoiwszy się atoli z nowościami religijnymi cofnął rzeczone rozporządzenie w lat czternaście a ponowił je kanclerz Maciejowski jako biskup krakowski dla swój dyecezyi w dniu 26 kwietnia 1547 roku w ten sposób, aby drukarze bez pozwolenia biskupiego lub akademii, nieważyli się niczego wydawać.

Na sejmie r. 1557 Zygmunt August ustępując naleganiom nuncjusza Lipomaniego i biskupów polskich zakazał drukowania i rozszerzania pism wierze przeciwnych, ale o wykonywanie tego zakazu wcale się nie troszczył i owszem sam takie prawie tylko książki ze zagranicy sprowadzał.

Sobór tridencki wyrzekł zasadę, że nad książkami czuwa władza duchowna i tak cenzura przez potwierdzenie obyczaju utrzymała się przy biskupach. Stefan Batory rozkazem z dnia 7 lutego 1580 r. rozporządził, że ktoby drukował bez pozwolenia, pisma tyżące się dziejów lub spraw Rzeczypospolitej, choćby dawnych i nawet najniewinniejsze, ten od instigatora pozwany przed sąd, ukarany będzie według prawa magdeburskiego, tak jak gdyby paszkwil wydał, co miało znaczyć, ukarany śmiercią.

Odwołanie się atoli w tym rozkazie do prawa magdeburskiego stanowi dowód, że chodziło mu tylko o drukarzy miejskich, ale nie o panów, którzy mieli drukarnie w majątnościach własnych. Wreszcie szlachta przywiązana do wolności, niebyłaby pozwoliła krępować ducha swego, jakkolwiek obojętnie patrzyła na cenzurę po miastach.

Jednakże biskupi nietylko wzbraniali czytania dzieł przez szlachtę pisanych, ale je katom publicznie na rynku palić rozkazywali. Przeciw dziełom Luthra wystąpił w Toruniu roku 1521 z ogniem na placu przed kościołem św. Jana legat papieżki i kardynał Zachariasz z Fereira. Odznaczał się podobnemi eksekucjami Jerzy Radziwiłł kardynał, kiedy jeszcze był tylko biskupem wileńskim a już prawdziwą łatką w ręku jezuitów. Na poduszczenie Posseviniego sam Stefan Batory

skazał na stós pisma disidenta i zaciętego nieprzyjaciela jezuitckiego Wolana.

Przytoczyliśmy po wyżej zdanie Zamoyskiego*): że zakaz i wywoływanie książek, jest bez celu; zwraca owszem na nie uwagę i tém bardziej są upragnione; jeśli co mylnego w świat wyjdzie; rozumniejsza i pożyteczniejsza wykazywać i naprawiać.

Niejeden klasztor miał zbiory rękopismów, które pomnażał. Najglówniejsze biblioteki bywały u benedyktynów, cystersów, miechowitów (stróżów grobu Christusa), kanoników regularnych. W końcu XVI wieku także u franciszkanów, dominikanów, bernardinów. Za wzrostem sztuki drukarskiej w Krakowie, coraz więcej książek przybywało wszędzie, a sprowadzano ich wiele i z zagranicy.

Szkoły miawały pospolicie biblioteki a najglówniejsza była akademii krakowskiej, mnożona co dzień bardziej darami profesorów, a nawet i uczniów. Stare a ważne rękopisma leżały w niej na pulpitych i były łańcuchami poprzykuwane aby ich nikt wynosić nie mógł. Zygmunt I założył królewską bibliotekę w Wilnie; Zygmunt August znacznie ją powiększył a umierając przekazał jezuitom, których kolegium za Stefana Batorego stało się akademią i już z piękną biblioteką. To co zgromadził Zamoyski utworzyło znowu wcale znakomitą bibliotekę akademii zamoyskiej.

Panowie duchowni i świeccy starali się często o książki i to od dawnych czasów; do najpiękniejszego zbioru przyszli Radziwiłłowic.

XVII.

Handel polski. Pieniądze. Weksle. Miary handlowe. Stanowienie cen. Przemysł. Górnictwo. Warzelnie soli. Kopalnie kruszcowe. Przemysł wiejski czyli gospodarstwo. Propinacie.

Z oświatą nie szedł jednakże porównanie handel i inny przemysł. Do handlu glównie i przedewszystkiem potrzeba dogodnego położenia geograficznego, a mianowicie, żeby drogi innych krajów odległych a ściągających od siebie na-

*) Księga dwudziesta I.

wzajem towary, właśnie się schodziły i krzyżowały; potrzeba stosunków nieruchliwych, pewnych, zgoła wielkiej ciszy w kraju; potrzeba wolności, żeby każdy wiedział jakich ma się trzymać przepisów a zupełnie ufał, iż rozporządzenia rządowe lub samowładność urzędnika nie staną na zawadzie jego przedsięwzięciom.

Co do wolności miast polskich, ta była jeszcze na lepszem stanowisku niżeli miast wielu innych krajów Europy. Starostowie zarządzili wprawdzie bez oglądania się na ustawy, ciągnęli zyski z miast królewskich a dziedzice z miast swoich, ale w ogóle nie dopuszczali się zbytecznego ździerstwa. Szlachta była potęgą dla mieszczanina nieprzyjazną, uchwalała na sejmach prawa krępujące handel i inny przemysł, chciała dowolnie zniżać ceny towarów, które kupowała, ponawiała ustawy o zniesieniu cechów i bractw rzemieślniczych i handlowych, lecz królowie i kanclerze wszystkie przepisy sejmowe szkodliwe krzewieniu się handlu i wszelakiego przemysłu zostawiali bez wykonania. Pokój wyłączywszy kraje napađane od Tatarów, w pozostałej reszcie Polski okazywał się zupełnie dostatecznym, biorąc miarę z innych krajów najhandlowniejszych.

Położenie atoli Polski nie było i podobno niełatwo będzie dla handlu sprzyjaznem. Jak miasteczko odległe od spławu i drogi, na której się mijają wozy ze stron dalszych, nigdy nie wyrośnie na miasto, tak kraj położony na uboczu komunikacyi między innemi ruchliwemi a dalekiemi od siebie krajami nie może stać się potężnym przez handel.

Morze bałtyckie i czarne, leżące tylko w narożnikach Rzeczypospolitej nie wiązały głównych części, na które się dzieli kula ziemska, ale tylko kraje barbarzyńskie i zimne, o małych bardzo potrzebach, z cywilizowanym i ciepłym zachodem Europy.

W XV wieku wszelkie towary indyjskie przychodziły dla Wenecyanów i zachodniej Europy do wschodnich brzegów morza śródziemnego i do morza czarnego. Odkrycie atoli drogi morskiej do wschodniej Indyi w koło przyładka dobrej nadziei, odkrycie Ameryki, która zaczęła dostawiać te same towary co Indye, nareszcie wydarcie przez Turków Genucń-

czykiem Białogrodu*), Kaffy na Przekopie oraz Kili, obaliły w znacznej części handel polski z morza czarnego a obróciły go na miasta niemieckie i pruskie.

Handel więc morski wzbić się w Polsce nie mógł, dla położenia kraju, a lądowy zaś tém mniej znajdował zasiłku, że nawet skąpo przeselane towary do barbarzyńskich i zimnych krajów, jeszcze omijały przygranicznemi morzami miasta i w ogóle ziemię Rzeczypospolitój.

Robiono na sejmach wiele chałasu o żeglugę narwicką, bo odbieranie przez Moskwę bezpośrednio towarów indyjskich, afrykańskich, amerykańskich z morza bałtyckiego sła biło do szczytu ruch nawet w portach pruskich i inflanckich, a cóż dopiero w Kijowie i Lwowie.

Od tego czasu o handlu przechodowym polskim ledwo warto wspominać. a bez niego obroty handlowe oparte tylko na potrzebie domowej i bliskiego sąsiedztwa, nie mogły wiele zająć ludzi, nadać im należytej biegłości a tém samem podnieść kraju do bogactwa, które téż wreszcie równie narodów jak pojedynczych ludzi, ani lepszymi ani szczęśliwszymi nie czyni.

Miała Polska w obfitości zboża, soli, żelaza, mięsa, lnu, konopi, skór i wełny, a toć są skarby ważniejsze nad złoto, dyamenty i perły. Skarby co żywią ciało a. w godności utrzymują ducha; skarby przy których lud nie zasmakuje w niewoli, choć go téż sroga niewola na czas przywali.

Handel wychodowy a głównie przez Gdańsk, Elbląg, Rige był żytem, pszenicą, jęczmieniem, owsem, lnem, konopiami, chmielem, skórami bydłecemi, łosiami, jeleniami, miodem, woskiem, bursztynem, smołą, potaziem, drzewem masztowem, wszelkiem okrętowem, klepkowem, budulcem a nawet jeszcze i czerwem. Pszenica wołyńska, podolska i ukraińska przez Bender (Tehinią) i Daszow (Oczakow) dostawała się na morze śródziemne.

Handel przychodowy na odwrót przez Gdańsk, Elbląg, Rige obejmował nierównie więcej przedmiotów a mianowicie złotogłowie, bławaty, piękne sukno, cienkie płótno, tkaniny namiotowe, obicia ścienne, ubiory bogate, przybory na

*) Białogród zwano po łacinie Moncastrum a po turecku Akierman.

konie, klejnoty, broń wszelaką, skóry niektóre na kozuchy, jak sobole, lamparty, gronostaje i inne; dalej stokfisz, śledzie i wszelakie plody morskie. Także złoto, srebro, miedź, mosiądz i to surowe lub wyrobione. Handel przychodowy morski przez Prusy i Inflanty zaopatrywał także kraj we wina kretańskie, greckie, włoskie, francuzkie, hiszpańskie, reńskie. korzenia kucheenne, różne łakocie tak południowej Europy, jak Azji, Afryki, Ameryki.

Kupcy miast portowych pruskich poprzychodzili do wielkich bogactw i posiadali własne okręta. Zygmunt August urządził z nich flotyllę polską, która jednakże niedługo istniała, a co we właściwym miejscu objaśniono.

Stanowiskami handlu wewnętrznego polskiego ale téż i zagranicznego tak po rzekach jako na osi były miasta polskie największe, które że powtórzy się tu dawniejsza uwaga jak wszystkie miasta całego świata, tylko swemu położeniu do handlu były winny swą wielkość. Kraków trzymając z Gdańskiem Wisłę jakoby wstęgę za dwa końce, rozciągnął swe stosunki do Szląska, Moraw, Czech, Węgier, krajów południowych słowiańskich i Włoch. Lwów lubo bez splawu sięgał przez Multany i Wołoszczyznę do krajów tureckich, armeńskich, na Azyą mniejszą a z drugiej strony do ziem moskiewskich. Kijów nad brzegami Dniepru tego ojca rzek ruskich i litewskich zaopatrywał całą Litwę w owoce i wyroby Azji. Na Tawaniu wyspie dnierprskiej z dawnych czasów jeszcze i w XVI wieku była komora celna murowana i sklepiona a Łażnią witowdową zwana. Tam pobierano główne clo litewskie i wymierzano jakąś karę na przemycarzy osmiectwem zwaną. Poznań wypędzał na rok kilkadziesiąt tysięcy wołów do Brandenburgii i innych krajów niemieckich, a wyselał do Lipska łój, szezec, pierze, skóry, wosk i grube sukno; wszystko na osi, bo splaw na rzece Warcie był trudny i nie dochodził ani do jakich takich miast zagranicznych.

Drogi uważano już za główną podporę handlu i obwarowano je prawami. Przyjęto zasadę z ustaw mazowieckich, że nikt nie może wzbraniać gościńca pospolitego przez swe pola do kościoła, do targu, do młyna, do przewozu. Statut litewski trzeci stanowił, że szerokość drogi głównej wynosić

ma półtora pręta: w spotkaniu się wóz próżny winien unknąć nałożonemu, jezdny człowiek wozowi, pieszy jezdnemu. Przy mijaniu się na śniegach każdy z półdrogi zjechać obowiązany, a drugiego nie spychać. Co do naprawy dróg trzymano się zasady, że kto cło pobiera ten swoim kosztem o ich utrzymanie starać się winien, a gdzie cła nie masz tam gromada to jest ludność wiejska. Jednakże na drogach ważnych handlowych, gdzie były koszta nad siły mieszkańców, królowie brali to na cła i zlecali swym poborcom.

Mikołaj Krzystof (sierotka) Radziwiłł w dobrach swych nieświeskich na Litwie, drogi drzewami poosadzał.

Zdarzał się lubo rzadko zły i niegodziwy szlachcic, co drogę, którą kupcy pędzali woły, umyślnie żwężał, a pod pozorem zrzędzonej szkody woły zabierał i tym sposobem zdzierstwa się dopuszczał. Podobne sprawy często się przytaczały do starostów, a nawet i do samego króla: znano się na tym przebiegu i zwykle kupcy zyskiwali przychylny wyrok, lubo zwłoka, kłopoty, starania i opłaty sądowe zawsze były szkodą.

Czuwanie nad niebezpieczeństwem drogi w ogóle a nawet dawanie kupcom straży przeciw łupieżcom, kiedy się zjawiali, należało do starostów*).

Cła wewnętrzne w XVI wieku przynajmniej dla mieszczan miast głównych jak Krakowa, Poznania, Lwowa, Warszawy, Wilna, Kijowa i Witepska były poznoszone jak wspomniono wyżej: bądź to przez uchwały, sejmowe, bądź przez zatwierdzenie przywilejów przy wstępowaniu na tron nowych królów, bądź przez nadania książąt mazowieckich, litewskich, atoli nie jeden starosta a nawet możny pan, jeszcze ich w swych dobrach wymagał, a kupiec wołał się opłacić niż sprawę wytaczać. Zdzierstwo jednakże w tym względzie było rzadsze i mniejsze, niż po wszystkich krajach zachodnijszej Europy.

W statucie krakowskim z r. 1543 spotykamy rozporządzenie, że furmani polscy pod utratą towaru w połowie na

*) Mandat Zygmunta Augusta Cracoviae feria IV. festi nativitatıs Scti Adalberti r. 1553 do Łukasza Górki starosty wielkopolskiego z powodu niebezpieczeństwa pod Międzyrzeczem. *W archiwum miasta Poznania.*

starostę, a w polowie na skarb nie mają wozić towarów niemieckich ani do Polski ani z Polski, lecz wożenie Niemcom zostawiać. Postanowiono to niewątpliwie w skutek starań kupców polskich dla obalenia handlu zagranicznego prowadzonego z pomocą faktorów czyli jak dziś zowiemy handlu komisyjnego, ale oczywiście ze szkodą dla handlu. Drogi celne do każdego kraju były przepisane z dawnych czasów.

Pieniądzy w ciągu XVI wieku przybywało co raz więcej; kruszców zachodowi Europy dostarczała Ameryka i snadno przez handel wchodziły do Polski. Królowie Alexander i Zygmunt I bili czerwone złote polskie, które zrazu warte były dwadzieścia ośm, potem pięćdziesiąt dwa a w końcu pięćdziesiąt pięć ówczesnych groszy. Na kopę liczono tychże groszy sześćdziesiąt, na grzywnę czterdzieści ośm, na wiardunek dwanaście, na skojec dwa, na złoty trzydzieści. Złotówkę ówczesną zwano talarzem. Złotówki całkowite bardziej popłacały niż złote liczone w monecie.

Prócz srebrnego grosza *) bito także trzygroszówki i sześciogroszówki.

W Litwie liczono na wielką wartość srebra zwaną rubel **) który miał w sobie przeszło półtory kopy groszy litewskich. Monetę polską zdawkową stanowiły półgroszki, szelągi równe jednej trzeciej grosza i pieniążki równe jednej czwartej szeląga, czyli jednej dwunastej grosza.

Złoto i grubsza handlowa moneta zmieniały kurs w miarę ich potrzeby. Lubo to było skutkiem wzniesienia się handlu, przeciez ogół przywykły w duchu średniowiekowym do pewnej we wszystkim stałości wywołał uchwałę na sejmie r. 1598, aby talar zawsze był wart trzydzieści sześć a czerwony złoty pięćdziesiąt ośm groszy.

W aktach miasta Lwowa co do zmiennego kursu monet złotych i większych srebrnych pokazuje się, że talar r. 1550 miał wartości złoty polski i trzy grosze czyli trzydzieści trzy

*) Grosz polski w ciągu XVI spadał ciągle we wartości i kiedy na początku równał się prawie piętnastu w końcu nie dochodził dziewięciu groszy z ostatnich czasów Rzeczypospolitej.

**) Rubel w polskim byłoby *rubel* albo *odcinek* srebra. Czacki jego wartość podaje na 35 złp. 21 gr. z r. 1766.

ówczesnych groszy*), dukat zaś r. 1566 pięćdziesiąt dwa grosze, a około r. 1580 tylko groszy trzydzieści czyli był równy złotemu. To zmniejszenie się wartości złota wynikło oczywiście w skutek wzrostu kopalni hiszpańskich w południowej Ameryce, jak nadmieniono i w skutek dawania gorszego kruszcu w srebrnych groszach.

Podług ówczesnego rozumienia kościoła jeszcze uchodziło za grzech branie lichwy to jest po terażniejszym procentu od pożyczonego kapitału, jednakże szlachta już częstokroć sprzedawała majątności, osiadała w mieście i jak mówiono pieniądze w płat to jest na procent dawała. Prawa nareszcie milczeniem uznały szerzący się zwyczaj i tylko nad ośm rocznie od sta brać zakazywały**), lecz zdarzali się lichwiarze na dziesięć, dwadzieścia i trzydzieści od sta. Wreszcie dawne zakupywania czynszów i wyderki, o których powyżej, były tylko zasłoną lichwy.

Kupcy już téż używali weksli: z Poznania za asygnowanie do Nüruberga ściągali po pięć od sta***).

Miary handlowe uregłował sejm z r. 1565: łokieć krakowski był wtedy uznanym za ogólny polski. To samo i kwarta krakowska. Cztery kwarty zaliczono na garniec, dwadzieścia cztery garnce na baryłę, a trzy baryły na beczkę. Co do wagi także jednakowej na całą Polskę zaczęto liczyć

*) Złoty był naprzód ze złota bity, potem rozdzielił się na czerwone złote i na złote liczalne. Później zaczęto bić złote ze srebra, w talerze czyli talary. Nazwa pochodzi z włoskiego od *Taglière* talerz jakiego używali starożytni. Talar więc był to złoty w jednej sztuce ze srebra.

**) W *Uniwersale poborowym* na r. 1581 czytamy: „Ci którzy mają pieniądze leżące a na *interesse* ich dawają, aby każdy od sta złotych, dał (poboru) złotych dwa a na imię ci, którzy majątności swe sprzedawszy w mieście mieszkają. Wszakże, aby żaden nie brał ode sta jedno złotych ośm.“

***)) Śmiglecki *O Lichwie* Rozdział XIV kwestya 9. „Jeśli kupiec biorąc tysiąc złotych w Poznaniu, aby je odliczyć kazał w Norymbergu, może za to wziąć. Zda się bowiem niesłuszny to zysk, bo że da tysiąc w Norymbergu, w Poznaniu weźmie tysiąc y pięćdziesiąt, a zwłaszcza że mu to odliczenie bez pracy przyjdzie, napisawszy tylko kartkę do faktora swego, aby odliczył. odpowiadam, że to zysk słuszny.“

od skojca polskiego i łotów zapewne wrocławskich. Czterdzieści ośm skojców zrównano z trzydziestu dwoma łotami czyli funtem, trzydzieści dwa funty nazwano kamieniem, a pięć kamieni czyli sto sześćdziesiąt funtów cetnarem.

Korców nie zrównano przez całą Polskę, bo to miara szlachecka, a szlachta pisała prawa i zmian nie lubiła, ale kazano ziemiom stosować się do najgłówniejszego miasta na Mazowszu, na Rusi i w każdym województwie innych krajów Rzeczypospolitej.

Z morskich wielkich miar wspominany często bywa łaszt.

Wojewodowie otrzymali zlecenie do złożenia pocechowanych wszelakich miar starostom i radom wszelkich miast, a pozostali przy dawnym obowiązku strzeżenia, aby nie były fałszowanymi. Wtedy stanęło także dla wygody szlachty, że wojewoda ze starostą będą stanowili ceny na wszelkie towary. Ponieważ nie dało się to uskutecznić ze słusnością dla kupców, przeto w zupełności rzadko do wykonania przychodziło.

Co do napojów jednakże sam sejm z r. 1593*) ustanowił ceny na kwartę: za wina greckie małwazyą (zwykle małmazyą) i muszkatełą lepszą po groszy pięć, podlejszą po groszy cztery; za wina zaś węgierskie według starości po groszy pięć, cztery i trzy.

Przy tém niby téż ponowiono dawne prawo, żeby Węgrzynom i cudzoziemcom nie było wolno szynkować win, ale dla tańszego kupna przyniesiono im tę ulgę jakoś od niechęceni, że gdy składu przez trzy tygodnie w hurtownej sprzedaży nie wypróżnią, to i szynkować mogą.

Wyższy przemysł stanowiło głównie górnictwo**). W górnictwie pierwsze miejsce trzymały saliny ziemi krakowskiej we Wieliczce i Bochni.

*) Konstytucya roku 1593. Składy winno cudzoziemców aby nie były.

***) Mamy gruntowne dzieło Hieronima Łabęckiego *Górnictwo w Polsce*. Znajdują się przy niem dokumenta i z czasów najdawniejszych. Korzystano z nich wiele do niniejszego dzieła.

Kopalnie Wieliczki a mianowicie stare góry składały się z przedziałów czyli szybów zwanych królewski, bonarowy, buzeninski, wodny i szybu którym hingowano (spuszczano) drzewo; w górach zaś nowych był szyf Seraf noszący nazwisko od Serafina żupnika w czasie Kaźmirza Jagiellończyka, a przy nim warzelnia.

Kopalnie Wieliczki szły przez dwa piętra: z wyższego do niższego spuszczano się szybikami; wyrąbane wielkie przestwory zwano szerzynami, małe komorkami a zalane wodą bąklami.

Sklepienia przestworów podpierano słupami, przez co prawie całe bory z powierzchni ziemi połąkły kopalnie i z których przyszedł przemysł może jeszcze wymyśli, jaki wielki użytek.

W kopalniach bocheńskich stare góry składały się z szybów Florencya, Durszlak, Wieczny, Szewczy, Królewski a nowe z szybów Bochner, Kierath (kołowrot) i Findar.

Saliny krakowskie od dawnych czasów były tak wydzielane na użytek zakładów kościelnych, miłosiernych, że ani w Wieliczce ani w Bochni na korzyść króla lub jego dzierzawców nie pracowało nawet półtora sta kopaczy.

Oprócz dwóch wielkich królewskich salin w Krakowskim była także prywatna pod wsią Lednicą ze szybem zwanym Lubomirz.

Ruś czerwona zaopatrywała się w XV wieku solą z Drohobyczy i Żydaczowa, jak w swoim miejscu wspomniono. Kromer wzmiankuje o soli pod Kołomyją, gdzie od czasów Kazimierza wielkiego są o jój wywarzaniu śladv i o soli pod Haliczem.

W XVI wieku pokazują się na Rusi kopalnie soli we wsi Staruniu, we wsiach Doły i Morszyn w powiecie stryjskim, w dobrach szlacheckich Monastyrozany i Jabłonicy, we wsi Siemiszewie, we wsi Dolinie pod Lwowem. Było zaś niemało warzelnii solnych. Król miał sól ruską ze Słonia w Przemyślskim, Jasienicy w Samborskim i Tyrawy w Sannockiem.

Kromer powiada że sól ruska wydobywana z wody studziennój była albo granowa niebardzo czysta, ale też w miłym i bardzo białym proszku.

We Wielkopolsce Kromer wspomina kopalnię soli pod jakimś miejscem Pincka o którym już skądinąd i w XV wieku wiadomo a względem którego dzisiaj żadnej nie można pojąć wiadomości.

Za Zygmunta niejaki Jan Rop trudnił się wywarzaniem soli w Bydgoszczy, jacyś zaś Loissowie w Gdańsku.

Z kopalni kruszcowych najważniejsze ciągle były olkuskie, gdzie wydobywano ołów ze srebrem. W roku 1505 ogłoszono nowe statuta dla gwarectwa olkuskiego, które się rozciągało na milę w promieniu od Olkusza.

Szlachta a nawet i najznakomitsza wyjednywała sobie części téj kopalni już na dziedzictwo ale zrazu a mianowicie do czasów Stefana Batorego z obowiązkiem oddawania królowi olbory (dziesięciny) w kruszczu. Posiadacze pewnych działów czyli gwarkowie byli rozmaitych stanów: szlachta, mieszczenie, cudzoziemcy.

Miasta Wieliczka, Bochnia, Olkusz, i inne rządziły się prawem saskim, ale że były zamieszkane od gwarków, płokarzy, hutników, mincarzy i zgoła rozmaitych górników i rzemieślników kruszcowych, przeto miały niejedno urządzenie sobie właściwe. Wiemy o Olkuszu, że każdy gwarek podlegał ze swemi robotnikami i kopaczami władzy miejskiej.

Kto chciał zostać gwarkiem lub robić nowy otwór w górze, ten potrzebował zezwolenia a jak zwano fristhu od żupnika. Żupnik olkuski z siedmiu przysięgłymi składał sąd górniczy pierwszej instancyi, drugą zaś składali rajcy miasta, a w trzeciej mogła iść sprawa przed króla. Kto w kopalni popełnił kradzież na kruszczu, żelastwie, skórze, drzewie lub innych górniczych rzeczach, tego sądził żupnik z rajcami miasta.

Gwarkowie stolni byli ci, którzy mieli oddane sobie szyby w pewnym kierunku i na pewną długość; drugich zaś co na uboczach otwierali góry, zwano opolnymi. Gwarkowie stolni stanowili głównie gwarectwo i na swych zgromadzeniach wydawali uchwały (lauda). Była skrzynka gwarectwa z której opędzano wydatki spółnych potrzeb.

Kto po wzięciu fristhu przez cztery tygodnie nie rozpoczął pracy albo ją opieszale prowadził, ten fristh utracił.

Oddawanie do płókarzy i przedawanie kruszcu przez gwarków, zaopatrywanie się w potrzeby na targach olkuskich: wszystko to miało swoje prawne przepisy a w razie ich złamania stósowne kary i to nawet na gardle.

Żupnikami bywali senatorowie, ale téż i znakomici mieszczanie krakowscy. Zdaje się, że na ten zyskowy urząd trzeba się było u króla drogo wykupować.

W r. 1551 dla wody wcale nie kopano w górach olkuskich a w r. 1556 tak znacznie mniej i z większą pracą, że król pobierał tylko połowę olbory. Wodę odciągano ciągle na kołowrotach końmi, których ośmset do tego trzymano, lecz także bito kanały podziemne z otworami u stóp pagórkowych i dla odpływu do poblizszych rzeczek.

W Olkuszcu była mennica, gdzie wydobyte srebro zaraz wybijano na pieniądze, tém znaczne, że miały na krzyż dwa młoty czy motyki. Dochód królewski z kopalni olkuskich nie był wielki i na początku XVI wieku pięciu tysięcy czerwonych złotych nieprzechodził.

Po kopalniach najgłówniejszych olkuskich następowały także królewskie pod Chęcunami na ołów, miedź i błękit miedzi, które jednakże poszły w zaniechanie już około środka XVI wieku. Ważniejsze zaś były kopalnie biskupa krakowskiego pod Kielcami na ołów i miedź przebijającą srebrem oraz pod Sławkowem na ołów.

Słynęła także dziedziczna szlachecka kopalnia jakichś kruszców pod wsią Trzebinią.

Srebro znajdowano nietylko pod Olkuszem, Kielcami i Sławkowem ale jak widać z opisu Polski Kromera także u Chrzanowa, Nowej Góry, lecz wszędzie bardzo skąpo.

Na żywe srebro czyli merkuryusz kopano pod Tustanem na pograniczu Rusi i Węgier.

Kopalnie rudy żelaznej a nawet dosyć znaczne fabryki żelazne widać po różnych stronach Polski a mianowicie w starostwie checińskim, krzepickim, grabowskim nad Prosną, odolanowskim, w Pile należącój do starosty z Uścia. W Nowem mieście Korczynie była podobno i fabryka broni. Żelazo mógł każdy dobywać i wyrabiać bez opłacania olbory. Przy hutach i fabrykach żelaznych, węglarze, dymarze, kowale, kuźnicy, płókarze dawali panom czynsz; w czasie ściągania

poboru uiszczali opłatę od swego zatrudnienia na skarb Rzeczypospolitej.

Kopalnie siarki słyęły pod Wiślęcą, pod Swoszowicami w Krakowskiem i po innych miejscach. Koperwaśer zapewne siarczan żelaza wydobywano i produkowano pod Bieczem. Szukano atoli wszelakich mineralów pod Karpatami na Rusi i Spiżu w pagórkach województwa sandomirskiego i nawet w Prusach jak się zdaje pomiędzy Braunsbergiem a Frauenburgiem gdzie dawniej miano dobywać srebro.

Nad brzegami morza baltickiego po jeziorach pruskich łowiono sakami jakby ryby, znaczne bryły bursztynu, który zdarzał się i w ziemi nawet aż na Podlasiu i w Wielkopolsce pod Noteć.

Marmur z dawnych czasów wyrąbywano w Dębniku pod Krakowem, u Chęcín pod Olkuszem.

Alabaster znajdował się także w Polsce.

Na czele całego kopalnictwa stał król, a w zastępstwie jego kierował tym wydziałem podkomorzy krakowski. W 1517 roku zjawił się urząd Podkomorzego górniczego i był nim naprzód Lanckoroński. Później znowu nie widać takiego podkomorzego, ale nad wszystkimi żupami stoi podskarbi koronny; nad kopalnię zaś Wieliczki, jako wykonawca jego rozkazów, ma dozór po dawnemu podkomorzy krakowski.

W XVI wieku przy obalaniu wszelkich stosunków lennych w ziemiach niegdyś ruskich, starała się szlachta koronna wykorzeńić dawną lenność i ze stosunków górniczych. W *pacta conventa* zawarte ze Stefanem Batorem wsadzono już zastrzeżenie, że i wnętrze ziemi z kruszczami i wszystkim w dobrach szlacheckich, jest dziedzica a już nie króla własnością. Do otwierania kopalni jeszcze król lub podkomorzy górniczy dawał koncesye ale olborę już nie na skarb, lecz dla właściciela ziemi zastrzegali.

Urzędnicy po kopalniach znaczniejszych solnych lub innych, byli żupnik, podżupek, bachmistrz (Bergmeister) pisarz, ważebnik, stegarowie, hutmani to jest dozórcey prac lub składów z narzędziami.

Kierujący warzelnią soli zwał się warcabnym. Każdy urzędnik kopalni, płóczki, huty był przysięgły.

Robotnicy zaś byli rurmistrze czyli spuszczający wodę, świecarze, trybarze, kopacze, lenszownicy co się zajmowali oprawą szybu, handrycharze (Handreicher), fuliarze, to jest woźnice co dostawali rudę i węgle do pieców, trakarze (odciągaczyki), ladernicy, narazacze, lojownicy (loje działa kopalń), szmellarowie albo podhutmani, sulikarze, cieśle górniczy, poprawnicy, kowale, płockowicze. Rodzaj pracy górniczej zmienił się znacznie; nazwy te wyszły z używania a dla tego trudno dziś wiedzieć co tego lub owego nazwania robotnik mógł mieć za zatrudnienie.

Do górniczych robotników zaliczyć także można wszelkich rzemieślników co pracowali w mennicy olkuskiej, po fabrykach żelaznych i innych kruszcowych, zwykle w miastach górniczych prowadzonych. Ich bractwa opierały się na prawach i urządzeniach sobie właściwych*).

O przemyśle rzemieślniczym mówiono już dosyć przy miastach, pozostaje do opisu sam tylko przemysł wiejski czyli gospodarstwo.

O gospodarstwie nie da się wiele więcej powiedzieć nad to co przytoczono powyżej przy opisie XV wieku**). Literatury ekonomicznej narodowej z tego czasu prawie jeszcze nie masz***).

U kmiecia rolnictwo i cały zarząd posiadłością zwykle szły lepiej niż u szlachcica, dla tego, że sam gospodarował, że dla siebie, że na mniejszej roli, którą całą starał się wyzyskiwać, że nie był zajęty wojną ani politiką. Folwarki szlacheckie zostawały po większej części w zastawach, dzierzawach, na oprawach wdowich, dożywociach, na wwiązaniach, pod zarządem dworzanów pańskich. Zgoła rzadko się niemi zajmował sam właściciel, ale zawsze prawie jakiś człowiek obcy, który myślał na dziś o groszu a niedbał o przyszłość roli, miał wreszcie dochód bez wielkiej pracy

*) Obszerniej można czytać u Łabędzkiego.

***) Księga czternasta XVI.

***) Dzieło ekonomiczne którego się radzili gospodarze było włocho Piotra de Crescentiis pisane jeszcze w XIII wieku a w tłumaczeniu polskim wydane r. 1549.

i zabiegów: mianowicie z czynszu, propinacyi i z boru na sprzedaż zagraniczną. Pieniądzy do gospodarstwa bardzo mało potrzebowano, a kapitał obrotowy zastępowała przemoc stanu rycerskiego ustawami pisanemi na sejmach przeciw chłopom i napędzaniem coraz większem chłopca na roboczną dworską.

Uprawa roli w krajach koronnych polskich o tyle była lepszą, że używano pługów z lemięgami i w ogóle z żelazem. Jednakże na Mazowszu i Litwie górowała socha drewniana. Na Żmudzi kiedy oracz w pole wyjeżdżał, brał ze sobą kilka przyrządzonych drewnianych pługów i ciągle odrzucał popsute a dokładał nowe. Jeden ze starostów żmudzkich przyniewalał wieś do używania żelaza, ale że potem rok nieurodzajny nastąpił i lud się na pługi bardzo oburzał, trzeba je było, jak gdyby bardzo szkodliwe narzędzia, z gospodarstwa wykluczyć.

Zboża dziś zwykłe w Polsce, już wszystkie chodowano i wtedy.

Szlachta rzadko jeszcze obsiewała pola latowe a starała się bardziej o wiele oźminy.

Folwarki szlacheckie wzrastały co dzień bardziej przez wcielanie łańców pustych to jest po kmieciach zmarłych bezdzietnie, po zbiegłych, po wygnanych lub po skupionych krnąbrnych wójtach i sołtysach, a na ostatek przez krudowanie zarośli.

Na białej Rusi trzebiono lasy sposobem dziś jeszcze w północnych różnych krajach używanym. Po wyciętych drzewach zostawiono równo porozrzucone gałęzie, na drugi rok w czasie letnich upałów, prześciełano je słomą i podpalało. I tak nie tylko oczyszczono ale cząstkami popiołu zasilonono ziemię.

Tę nowinę pełną pieńków orano sochą i zasiewano jęczmieniem lub pszenicą; czasem nawet obydwoma temi ziarnami, lecz późno w lato, tak iż na czas sprzętu jęczmienia, wybijała już nieźle oźmina pszena na sprzęt roku następnego.

Woły w Polsce zaprzęgano w jarzma za karki; na Żmudzi jednakże i na białej Rusi zwykłe za rogi.

Sprzet w krajach koronnych zwożono do stodół; na Żmudzi i Litwie przynajmniej pod dach, a we wielu okolicach przed wymłacaniem lub otłukaniem kłosów trzeba było osuszać przy ogniu w środku szopy. W ziemiach ruskich południowych, a zwłaszcza na Podolu i Ukrainie, gdzie żniwa pogodne a wśród nich niebo piękne jak włoskie, przestawano nie tylko na brogach przy domach ale i na sterach w polu.

W pobliżu zaś śląków tatarskich młócono zboże zaraz na zagonie a kładziono nawet ze słoniną i mięsem wędzonym w doły po lasach; korą, ziemią a na ostatek darnią nakrywano, żeby śladu stopy ludzkiej nie było.

Ziemie pobliskie u Wisły, Narwi, Bugu i wszystkich rzek spławnych z Wisłą połączonych jak i ziemie naddziwińskie zaopatrywały wszelkiem zbożem porty gdański, elbląski i rigski. Uwijali się już kupcy i ajenci miast portowych po domach szlacheckich za pszenicą i zaliczali jak i dzisiaj, naprzód pieniądze. Panowie miewali urzędnika szyprem zwanego który co rocznie spławił zboże czyli odprawował tak zwany spust do Gdańska i przywoził z powrotem korzenie, proch i różne potrzeby dla dworu.

Litwa i Ruś główny dochów miały z chodowania bydła tysiącami wyganianego do Niemiec. Ale chłopci żmudzcy i Słowacy wsi wałaskich uchowali także немало bydła oraz kóz i owiec. Chów koni wszędzie jeszcze był znaczny, a na Ukrainie najznaczniejszy. Rybołówstwo stawowe po wielu majątnościach główny stanowiło dochód.

Propinacya piwa, miodu, a nawet gorzałki już i po wsiach, ale w ogóle szkaradnie wypalanej i bardzo niesmacznej, była wszędzie ważną gałęzią dochodu dworskiego.

Lubo niemal wszystkie kraje Rzeczypospolitej polskiej okwitowały we wszelkie rodzaje żywności tak iż za spiżarnią zachodniej Europy uważane być mogły, przecież ludność polska od głodów a w skutek nich od pomorów na ludzi i bydło więcej nieraz ucierpiała, niż w dary przyrodzenia najuboższe kraje. Pochodziło to z nieurodzaju, tu i owdzie przyczyniły się napady tatarskie. wojna, szarańcza ale naj-

główniej stąd brało początek, że zboże było zarazem głównym przedmiotem handlowym i nieraz go więcej wyprzedano, jak potrzeba krajowa wyprzedać pozwalała. Za głódami tuż następowały częste morowe zarazy, ale i w innych krajach Europy nie było pod tym względem lepiej.



KSIEGA DWUDZIESTA TRZECIA.

I.

Zygmunt III obejmuje tron polski. Spór o Estonią. Karól södermanlandzki wyłamuje się z pod rozkazów Zygmunta III, który napróżno wzywa sejm do wypowiedzenia wojny Szwecyi. Zamieszki religijne w Inflantach. Karól z nich korzysta.

O Estonii to jest północnej części Inflant była powyżej mowa dosyć często od śmierci Stefana Batorego i przypomnieć tu należy, że Zygmuntovi III wsadzono za warunek oboru: iż ją przydzielili do Rzeczypospolitój; że ojciec z téj przyczyny do Polski puścić go nie chciał, a senat szwedzki wydał oświadczenie, iż go za pana swego uważać przestanie, gdyby o oderwaniu którójkolwiek szwedzkiej prowincyi miał myśleć.

Zbliżywszy się pod Gdańsk dla objęcia tronu, Zygmunt III wzbraniał się wysieść na ląd dopókiadby z warunku względem Estonii zwolnionym nie był, lecz dał się przekonać, że *pacta conventa* jako układ nietykalny i święty z narodem, w całości koniecznie zostawić trzeba, a owemu warunkowi jawną protestacyą może zapobiedz, jakoż ją w kościele oliwskim przy zaprzysięganiu zobowiązań narodowi poczynionych, uroczyście założył.

Lubo Zamoyski prowadził głównie na tron Zygmunta III, przecież do tego był zagnalony tylko okolicznościami i po przyjeździe jego do Krakowa widząc się odsuniętym od dworu,

chciał prowadzeniem opozycji przeciw królowi dawne wpływy odzyskać a z tej przyczyny znówu za warunek dopełnienia koronacyi kładł przydzielenie Estonii.

Zygmunt III księżę młody, bez wyższych zdolności wśród obcych panów przebiegłych a niezgodnych wśród burzliwej szlachty, związany rozkazami i napomnieniami ojca oraz uchwałą senatu szwedzkiego tak sobie sprzykrzył swe stanowisko, że o opuszczeniu Polski myśleć począł. Zakłopotało to większość panów ale skończyło się na oświadczeniu Zygmunta o przyjęciu oświadczenia przez sejm, aby sprawa o Estonią była w zawieszeniu aż do czasu, w którym Zygmunt obejmie tron szwedzki.

Skoro umarł król Jan, Karól södermanlandzki władze estońskie napomniiał, aby swego kraju od Szwecyi do Polski odrywać nie pozwoliły, doniósł o tém Zygmunтови, bo wiedział, iż mu się to nawet podobać będzie.

Kiedy Karól już się na dobre wyłamywał z pod rozkazów Zygmunta, zawarł z Moskwą pokój (r. 1595) w którym Moskwa wyłącznie Szwecyi przyznała Narwę i Rewel z całą Estonią.

Pod czas owiej wojennój wyprawy Zygmunta do Szwecyi i owiej nieszczęsnój walki pod Stangebros, Estonia wspólnie z Finlandyą nie uznawała władzy Karóla ale królewską.

W ugodzie linköpingskiej pomiędzy Zygmuntem a Karólem zastrzeżono, iż stany szwedzkie będą miały prawo stawiać opór temu, kto by zobowiązań nie wypełnił. Za staraniem Karóla zebrały się stany do Jönköpingu i wypowiedziały posłuszeństwo Zygmunтови. Na sejmie powtórnym o półtoku późniejszym wyrzeczono dnia 24 czerwca r. 1599, że jeżeli Zygmunt nie przyśle syna Władysława, który wtedy liczył dopiero lat cztery, na wychowanie krajowe i w zasadach lutherskich, na ten czas linia jego będzie pozbawioną prawu dziedzicznego do Szwecyi.

Zygmunt III przywiązany bardziej do kościoła katolickiego niż do wszelkich dóbr ziemskich, nigdyby tego nie uczynił. Wiedział o tém dobrze Karól i dla tego jedynie ułożył ów warunek względem małego Władysława, aby dla świata a przynajmniej protestanckiego mieć dowód, że tronu nie

wydiera synowcowi lecz bierze go od narodu, z przywiązania do wiary a nawet przeciw swój woli.

W Kalmarze zostawił był Zygmunt na załodze wojsko swoje. Karól wziął to miasto szturmem a zamek przez ogłodzenie.

Dowódcę Jana Sparre brata kanclerskiego z innemi dwoma panami szwedzkimi kazał ściąć i ich głowy na bramie miejskiej zatknąć, a Polaków i Niemców puścił pod przyrzeczeniem, że przeciw Szwecyi nigdy wojować nie będą. Następnie udał się do Finlandyi, gdzie po odniesionem zwycięstwie zajmwszy miasta Wiborg i Abo oddał pod miecz katowski ośmnastu mężów a pomiędzy nimi Jana Flemminga syna marszałka królestwa szwedzkiego. Na początku r. 1600 na sejmie w Linköpingu Karól zwolniwszy sędziów od wykonanej przysięgi, sam wystąpił jako oskarzyciel przeciw głównym stronnikom Zygmunta.

W stan chłopski który w Szwecyi na sejmie zasiadał, wmówił, iż szlachta szwedzka chciała się pozbyć rodu swych królów od ludu ukochanego a zaprowadzić na wzór polski, wolną elekcją. Przez różne matactwa i z pogwałceniem wszelkich przepisów sprawiedliwości zyskał na czterech panów najznakomitszych wyrok śmierci i zaraz ściąć ich kazał; innych zaś kilkunastu w więzieniu trzymał. Że zaś Estonia stała pod takimi urzędnikami iż mimo swą chęć nie mogła jeszcze uznawać władzy jego, przeto wsiadł na statek i z flotą wyprawę do niej rozpoczął.

Okolo tego czasu zebrał się sejm polski w Warszawie. Zygmunt wystąpił ze żalem przeciw swemu niegodziwemu stryjowi i żądał wypowiedzenia wojny. Sejm nie spieszył z odpowiedzią i nawet z téj przyczyny rozjechał się przed czasem, a panowie pokój nadewszystko miłujący wręcz oświadczyli, że król swój sprawy tylko własnymi siłami bronić winien, lecz Rzeczpospolita nie ma powodu do nieprzyjaźni ze Szwecją. Ta uchwała nie zatamowała jednakże i może już zatamować nie mogła planów królewskich, bo Jerzy Farensbach wojewoda wendeński stał na stopie wojennéj dla strzeżenia granic od Szwecyi i pewnie miał tajemny w ręku rozkaz do ciągnięcia na Rewel główne miasto Estonii, wstępny bojem.

Po pierwszej utarczce Karól kazał się zapytać o powód zaczepki, lecz Farenbach odpowiedzi nie dał a posłańców poimał i do Polski odesłał.

O Inflantach nie można twierdzić, że były wtedy przychylne Polsce. Zaraz po śmierci Stefana Batorego na sejmie konwokacyjnym, posłowie od rycerstwa tego kraju: Kruse, Rosen i Thiesenhausen wołali śmiało, że nie mocą podboju, ale przez dobrowolny układ Inflanty złączone z Rzeczpospolitą słyną z wolności, a przecież bardzo niesprawiedliwą. Skargi zaś ich jak wszystkie w latach dalszych opierały się na tém, że szlachta rodu niemieckiego miała nadzieję iż dobra lemnie dzierżone, podostaje prawem polskiem dziedzicznym, a tym czasem zyskują je prawie wyłącznie panowie polscy i litewscy i niejednen z krwi wielkich mieczowych rycerzy, nietylko bez zamku ale bez dachu na koszu osiadł.

Riga wyrzekała, że Stefan Batory w ujściu Dźwiny twierdzą na szkodę miasta założył, a cło uciążliwe przeciw prawu płacić trzeba.

Główną atoli skargą całego kraju było: że w układzie zjednoczenia Inflant zobowiązano się opiekować jedynie wyznaniem lutherskiem, nawet z wykluczeniem katolickiego a tym czasem osiadł biskup Patrici Nidecki z Kapitułą w Kiesi, jezuiti przybysze i awanturnicy z całego świata stali się plagą duchowieństwa i kościoła krajowego.

Co do jezuitów nadmienić tu trzeba, iż w owym rozruchu o kalendarz pouciekali z Rigi ale trzech zostało dla strzeżenia własności zakonu i że za Stefana stanął z Rigą układ o dozwolenie pobytu trzem księżom katolickim. Skoro jednakże bezkrólewie ogłoszono, przyszedł do tych jezuitów starszy ławnik z duchowieństwem lutherskiem, odebrali klucze od kościoła i jak twierdzili z troskliwości o bezpieczeństwo jezuitów i miasta, kazali im wyjechać, jakoż jezuita udali się do starosty na zamek Dünamünde czyli jak zwali nasi Dyament.

Za Zygmunta III posłano (r. 1589) jako komisarzy dla osądzania buntowników kalendarzowych, Sewerina Bonara kasztelana bieckiego disidenta, ale téż Lwa Sapiechę kancle-rza litewskiego którego Skarga niedawno na łono kościoła nawrócił, a byli tam Jerzy Radziwiłł i Bernard Maciejowski

w młodości chorąży koronny, po tém dopiero uczeń jezuitów w Rzymie, równie od nich jak Radziwiłł na kapłaństwo świeckie nagnany i podówczas biskup łucki. Dawnym burmistrzem rządu Rigi oddano, kalendarza nowego trzymać się kazano; wójta zaś i innego mieszczanina jako winnych śmierci Tasta i Willinga w odwecie ścięto, ale niedało się miasto nakłonić do przyjęcia wypędzonych jezuitów stojąc przy tém, że obiecało królowi Stefanowi przystać na osadzenie u siebie trzech kapłanów katolickich, ale rozumiało się świeckich.

Kiedy Zygmunt III wracał do Polski ze zjazdu owego z ojcem swoim w Rewlu, to na rajców Rigi bardzo nalegał o jezuitów. Ponieważ zaś odparli iż stanowczo nietak zaraz wytłumaczyć się mogą, przeto bez względu na uroczystości przygotowane do jego przyjmowania, nie czekawszy pięknych statków umyślnie przysposobionych, na prostych łodziach Dźwinę ze swym dworem przebył i w dalszą drogę udał się ku Mitawie, gdzie od rady rigskiej doszła go odpowiedź, że miasto przeciw trzem księżom katolickim nicby nie miało, ale zakonu jezuickiego uniknąć pragnie.

Z początku jezuita i król okazywali chęć rozprawienia się z Rigą o to na sejmie, ale że na sejmach głośni byli posłowie disidenci i arianie, przeto puszczone spór na sąd zadworny gdzie snadno napisano wyrok jaki był najdogodniejszy jezuitom. Syndik Rigi założył apelacją do mającego się zebrać sejm, ale król tym czasem wyrok zadworny do skutku przywieść kazał.

Jezuici otworzyli natychmiast (r. 1591) szkoły: sprawdzili ośmiu nauczycieli z nowicyatu wileńskiego a więcej jeszcze podobno z krakowskiego. Odebrali kościoły ś. Maryi Magdaleny i św. Jakóba wraz z kaplicą, w której zaczęli miewać kazania po polsku, żeby udawać, iż im o narodowość chodzi i zyskiwać opiekę i pomoc panów polskich przeciw Niemcom a luthrom inflanckim. Nawracanie do kościoła katolickiego toczyło się na wielki rozmiar, a r. 1597 kiedy była straszliwa powódź, wielu mieszkańców w kolegium jezuickim znalazło przytułek i wtedy według wyrażenia jezuitów, udał się wybornie połów na dusze (venatio animarum).

Przy tém całym usposobieniu trudno było myśleć, aby południowe Inflanty wspierały Farensbacha w Estonii, Esto-

nia zaś sama okazywała się ciągle Zygmuntovi i Polakom bardzo nieprzychylną i ochotnikami znacznie wzmocniła wojsko Karóla.

Farensbacha siła wynosiła tylko trzy tysiące: niepodobna mu było stanąć do walki w polu, a tém mniej mógł się rzucać na zdobywanie miejsc warownych i był jedynie ograniczony na małą czyli partizancką wojnę.

Karól ośmielony przewagą wojska swego posuwał się ku południowym Inflantom i bez oporu zajął miasta Parnawę, Salis, Wyższy Pahlen, Lais i Felin. Jezuici z Rigi znówu uciekli.

II.

Karól przenosi wojnę z Estonii do Inflant. Bierze Dynaburg. Polacy odnoszą zwycięstwo pod Karkusem. Karol bierze szturmem Dorpat, zwołuje sejm do Kieśi, który uznaje Inflanty za odpadłe od Polski a ze Szwecją połączone. Jan Karol Chodkiewicz odnosi zwycięstwo pod Kokkenhusenem. Karol södermanlandzki odstępuje od oblężenia Rigi.

Dopóki wojna toczyła się w Estonii trzeba się było o nią kłopotać tylko Zygmuntovi i jego dworakom, ale jak Szwedzi przekroczyli granicę inflancką, wtedy już były zagrożone posiadłości i starostwa wielu panów polskich i litewskich, a zwłaszcza Krzysztofa Radziwiłła hetmana wielkiego i Krzysztofa Mikołaja Dorohostayskiego wielkiego marszałka litewskiego, którzy w pięć tysięcy jazdy i sześćset piechoty, choć byli disidenci, ruszyli z katolikami i nawet jezuitami przeciw disidentom, bo im wszystkim chodziło o ich majątki i dochód. Siła szwedzka była znaczniejsza i wynosiła do dwudziestu czterech tysięcy.

Tym czasem Karól przeszedł szczęśliwie całe Inflanty i obległ aż Dynaburg. Było tam wielu Szwedów co z obawy zemsty Karóla za okazaną mu nieprzychylność uszli z Finlandyi a tym zależało aby się w ręce jego dostać i po dwa kroć szturm zacięty mężnie odparli. Jednakże na uprzejme posłannictwa przyszło do układów i do otworzenia bramy. Miał w Dynaburgu znaczne bogactwa Farensbach i jak rzecz naturalna wszystkie utracił, ale go to bynajmniej nie obeszło.

Radziwiłł i Dorohostayski od Wilna spieszyli pod Rige

gdzie był Farensbach a potem ku środkowi Inflant i zaczęły się częste utarczki a do ważniejszego spotkania przyszło naprzód pod Karkusem gdzie Dembiński wojewoda parnawski i Maciej Leniek kasztelan dorpatski, do których przyłączył się i Farensbach zniewolili do odwrotu Gyllenhjelma także Karlsonem zwanego a dowódcę szwedzkiego i naturalnego syna księcia Karóla. W Kiesi Ludwik Weiher i Ligocki byli obleżeni od Wrangla pułkownika, ale spomnieni trzej dowódcy polscy od Karkusu wrócili i w połączeniu z Dorohostajskim po żwawym boju do którego wysypała się i załoga z miasta, nagnali Szwedów na rzekę i znieśli. Dwanaście dział, jedenaście chorągwi i obóz zabrano; pomiędzy poległymi Polakami z dowódców był Ligocki, z pomiędzy rannymi Dorohostajski.

Wojsko polskie powinno było iść w te tropy i korzystać ze zwycięstwa, ale, że złożone z różnej mieszaniny najemnej i żołd zalegał, przeto oparło się dowódcom i oddziałami pozajmowało leże zimowe, na których nie brakło rozpusty a podobno i srogości.

Około Bożego Narodzenia sam Karól södermanlandzki rozpoczął szturm Dorpatu a tak skutecznie, iż działami obalił do siedmiu sążni muru i załoga zdała się na łaskę i niełaskę. Napadnięto kolegium jezuickie, złupiono i spustoszone; jezuitów zaś na koniach dla szyderstwa i prześladowania obwożono po ulicach, a potem jako jeńców do Szwecji odesłano, gdzie ze siedmiu czterech znalazło śmierć na morową zarazę. W tymże samym czasie Gyllenhjelm z innem wojskiem szwedzkim pozdobywał Salis, Wolimirz, Lemsal, Ronneburg, Kremon, Segewold, Treyden i nawet aż Uxküll nad Dźwiną, a Radziwiłł i Dorohostajski ściągnęli pod Rigę i tak wojsko podzielili, aby bronić swych starostw Kokkenhusenu i Dyamentu.

Karól przebywszy Dźwinę opanował i Rżeżycę (Rositen). Jako pan całych prawie Inflant zwołał sejm do Kiesi. Zjechało się mnóstwo rycerstwa inflanckiego i od razu uznało kraj za odpadły do Polski a ze Szwecyą na wieki zjednoczony.

Gyllenhjelm po długim oporze zdobył i Kokkenhusen ale bez zamku; dopuszczał się zaś tak dalece srogości, że Pola-

ków za ręce i nogi do belek żelaznemi gwoździami przybijając i Dźwiną puszczać, jeżeli nie kazał, to przynajmniej pozwalał.

Ze zamku znajdował ciągle odpór. W miesiącu kwietniu (r. 1601) Jan Siciński rotmistrz nietylko się podsunął pod zamek ale jego załogę zaopatrzył we wodę i wszelkie potrzeby, a przy téj sposobności pozabierał żywność pod Stokkmanshoffem dla nieprzyjaciela prowadzoną, tak, iż Szwedzi w otwartem mieście więcej od głodu cierpieli jak Polacy w obleżonym zamku. Raz udało się Gyllenhjelmowi napaść w lesie oddział radziwiłłowski z czterystu ludzi i prawie w pień wyrąbać, ale jakby na zawołanie znalazł się Siciński i tak bój rozpoczął, że nieprzyjaciel dobrze drogę krwią zafarbował nim za mury zamku Erli schronić się zdążył.

Chodziło Karólowi o Rigę jako stanowiącą serce całych Inflant. Że zdobycie lądem zapowiadało wiele trudności, przysposobił więc flotę i dnia 9 czerwca wpłynęły cztery okręty z kilku pomniejszych statkami, z których zaczęły pod Dyaamentem wysiadać wojska i wzdłuż piaszczystych pagórków podpalać chaty i chłopskie zagrody, niszcząc nawet biednym rybakom ich czolna i sicc. Nazajutrz usiłowali zabrać z pastwiska bydło rigskie, ale że im się to nie udało, znowu podpalali szopy cegielni i domy aż ich przecie Riżanie udybali i nieźle sprawili.

Krzysztof Radziwiłł, który już aż za Dźwiną bezpieczeństwa szukał, po trudnej przeprawie przez tę rzekę połączył się z Farensbachem, a wsparci od Jana Karóla Chodkiewicza starosty żmudzkiego przybyłego z ośmiuset ludźmi, stanęli ogółem może w cztery tysiące u Kokkenhusenu.

Szwedzi wytrzymali obleżenie przez kilka tygodni, choć żyli tylko końskiem mięsem a nawet wszystkie psy pozjadali. Nadszedł nareszcie w sześć tysięcy Gyllenhjelm d. 13 czerwca, rozwinął swe wojsko złożone z czterech tysięcy piechoty a dwóch tysięcy jazdy, naprzeciwko polskiego obozu. Przez dwa dni same harcownicze utarczki wszczynał, aż na trzeci dzień o siódmój zrana, rozpoczął na dobre bitwę. Pułkownicy jego Wrangel, Kindener i Rosenberg uderzyli w środek linii bojowej na Chodkiewicza i Janusza Radziwiłła syna hetmańskiego i spychali im z miejsc chorągwie ale na prawem Dorohostayskiego gdzie był dzielny Siciński umiano

dotrwać w miejscu, choć piechota szwedzka żwawo zasyciała ogień. Gyllenhjelm wziął całą jazdę i miał nadzieję żwawym ruchem bitwę rozstrzygnąć, ale że Dorohostayski nie czekał uderzenia, tylko się rącho z miejsca ku niemu porwał, sprawiło to na jazdę szwedzką wrażenie i tak pierzchła, że sam Gyllenhjelm i cała jego piechota z najemnych Niemców złożona w kłopotliwe wpadli stanowisko. Posunął się wtedy na lewem skrzydle Strabowski kasztelan parnawski ze swemi strzelcami i lekkimi działami, a nawet z odvodu i od ciężkich dział nadbiegł z kopijnikami i hetman Radziwiłł. Ponieśli Szwedzi ogromną klęskę, bo rannych i zabitych zostawili do dwóch tysięcy. Wzięto do niewoli pułkowników Wrangla, Kindenera, Rosenberga, Borka i Jana Thiesenhusena, o którym spominano powyżej a mianowicie, że na sejmie konwokacyjnym warszawskim od rycerstwa inflanckiego poselstwo sprawiał; przy tém poimano także kilku grenlandczyków*), który to drobny północny lud, nie był Polakom jeszcze znany. Dwanaście chorągwi, sześć dział i pięćset wozów ze żywnością dostało się zwycięzcom a to wszystko bardzo małym kosztem: stratą ośmdziesięciu poległych Litwinów, czemu wiara dać możemy, bo rzecz wiadoma, iż w ucieczce zawsze najwięcej niepomszczonego trupa pada. Trwała zaś walka od 7 zrana do 2 godziny po południu.

Załoga szwedzka w Kokkenhusenie straciwszy nadzieję ratunku, ofiarowała kapitulacyą ale załoga polska zamku kokkenhuseńskiego pomna owego przybijania żelaznemi gwoździami do belek i puszczania z prądem Dźwiny pragnęła zemsty i obudziła jój pragnienie w całym wojsku. Radziwiłł hetman skłaniał się do przebaczenia i zapewnił Szwedom wolne odejście pod warunkiem, że nie będą przeciw Polsce służyli, jednakże po kapitulacyi nakładzono ich wielu a nawet ogniem działowym; większą zaś część co się przy jakimś kościele bronili, wyprowadził Radziwiłł, ale za miastem potopili ich kozacy za co na gardle byli karani. Według podań szwedzkich Chodkiewicz miał się przyczynić do téj srogiéj zemsty. To pewna, że łagodnego usposobienia nie był, a z hetmanem Radziwiłłem swym przełożonym niedawno wielkie kłó-

*) Thuanus (de Thou) tom III liber CXXVII sub an. 1602.

tnie zwodził, sprawy przed sądami roztaczał, całą Litwę zaburzył, a tém jedynie, że się bez powodu sprzeciwiał wydaniu swój bardzo bogatęj pasierbicy, ostatnięj z ksiąząt słuckich za jego syna Janusza.

Zamki Erla, Kremon, Segewold, Roop po więkšej części od Szwedów opuszczone zajęli na nowo Polacy. Neuhauss i Kies poddały się snadno. Ronneburg chcieli także oddać Szwedzi pod warunkiem wolnego odejścia, ale że Chodkiewicz wymagał zdania się na łaskę i niełaskę, poszła rzecz w odwołkę aż nareszcie powziąwszy wiadomość o zbliżaniu się z nowem wojskiem samego Karóla södermanlandzkiego nabrali otuchy i o układach ani słuchać nie chcieli.

Rzeczywiście w lipcu (r. 1601) Karól wpłynął w siednaście statków na Dźwinę, a potém przybyło znowu trzynaście, i gotował wszystko do szturmü Rigi. W sam czas atoli znalazł się tam Farensbach w tysiąc dwieście najemnej niemieckiej piechoty. Wyszedł z tą drobną siłą za mury rigskie, usypał sobie szańce i tak szczęśliwie ogniem działowym kierował, że jeden okręt zatopił a całą flotę do odpłynięcia zniewolił. Nadszedł i Dorohostayski a na koniec Chodkiewicz od Ronneburga, którego nie wziął dla owęj łaski i niełaski.

Karól södermanlandzki wpłynął znowu na Dźwinę i dnia 30 sierpnia wojska na ląd wysadził. Udało mu się nietylko strażę z Riżanów złożone pozabijać i pobrać, ale opanować jeden szaniec osadzony piechotą Farensbacha, przy czém dwieście trupa położył i przedmieście Rigi zapalił. Nazajutrz wpłynęło więcj okrętów, a sześć małych statków posunęło się kanałem daleko pod bramę. Wysadzeni z nich strzelcy dawali skutecznie ognia i zabili burmistrza rigskiego Schreibra. Wypadł atoli Farensbach z oddziałem, kilku ubił i kilku z kapitanem poimał, a reszta uciekła.

Nie ustawały drobne utarczki i raz mały oddział jazdy i piechoty zbliżał się pod mury, aby Polaków w pole wywabić to znowu na Diablim Ostrowie (Dywelsholm) posypano szańce, posadzono kosze wałowe, bombardowano miasto i ciągnięto kolankowate przykopy dla dostania się pod mury, co powodowało wycieczki z Rigi i korzystne dla Polaków utarczki.

Tym czasem nadeszło do Szwedów doniesienie, że Zygmunt III z wojskiem wcale znacznem nietylko jest w pocho-

dzie od Wilna ale już i Kokkenhusen zajął. Karól södermanlandzki kazał wieczorem rozpocząć ogień ze szaniców na Diablim Ostrowie przeciw miastu, a rychło z rana działa, sprzęty wszelakie z obozu na czołna wsadzać i z wielkim pospiechem pomimo gwałtownego deszczu i nawałnicy do floty przewozić, przy czém niemało naprzewracało się małych statków a nagięło ludzi.

Zamoyski szedł od Wilna przodem, a pod Kokkenhusen czekając na króla Zygmunta i główne wojsko, napisał list do Karóla södermanlandzkiego z wyrzutami, że nie po chrześcijańsku i przeciw prawu narodów granice polskie naszedł, a swemu synowcowi w niegodny sposób królestwo wydiera i wyzwał go na pojedynek. Karól odpowiedział bardzo niegrzecznie, a słowa główne były: nie jesteś mi równy, boś pisarek a ja z krwi panujących; gdybyś zaś był równy, tobym tylko kijem kazał ci skórę wytrzepać. Umiał stósownie odpisywać Zamoyski, lecz mniejsza o te poswarki, których bliższa znajomość nie bogaci dziejowój wiedzy.

III.

Zygmunt w Infantach. Polacy oblegają Wolmirz, który biorą, Ronneburg. Ale wkrótce rozchodzą się na leże zimowe. Wielka nędza w Infantach. Farensbach ginie pod Felinem, który Polacy biorą. Infanty oczyszczone ze Szwedów, Polacy idą do Estonii. Biały Kamień wzięty. Chodkiewicz po Zamoyskim obejmuje dowództwo, bierze Dorpat. Karol IX ogłasza się królem szwedzkim, Chodkiewicz odnosi świetne zwycięstwo pomiędzy Parnawą a Felinem.

Wybrał się nareszcie do Infant i Zygmunt z obudwoma hetmanami koronnymi Zamoyskim i Żółkiewskim, z tłumem niezmiernym panów; ciągnął za nim tabor mnóstwa pojazdów, wozów, koni jucznych, co wszystko mogło być pomocne, chyba tylko do uciążania i wstrzymywania pochodu. Hetman Radziwiłł ze synem Januszem odjechali do Litwy, a Chodkiewicz miał zamiar jeszcze niejaki czas zostać i witał króla pod Selburgiem na lewój stronie Dźwiny.

Wojsko przyprowadzone składało się z czterestu tysięcy jazdy, a sześciu tysięcy piechoty, i na owe czasy stanowiło siłę niepospolitą. Pierwszem jego zadaniem było obleżenie

Wolmirza. Miasto to z przyrodzenia obronne, Karól nowemi warowniami poumacniał, w żywność na rok cały opatrzył i dostateczną załogą osadził. Wzięli się Polacy do sypania szaniców równoległych, ale ziemię zmarzniętą trzeba było siekierami rąbać i wiele znoju kosztowała ta robota a była długo daremną dla braku dział, bo artyleria na złych drogach ciągle grzęzła i dla tego o kilka tygodni spóźniła się w pochodzie. Znudził się wkrótce Zygmunt, odjechał do Rigi, napomniął to miasto do posłuszeństwa, a potem zaraz nawrócił do Wilna, gdzie na niego czekało poselstwo moskiewskie.

Nadeszły nareszcie działa, Zamoyski powytlukał wyrwy w murach. Piechota polska z najemnych Węgrów, Niemców i Szkotów złożona, niepłatna i mocno stargana od zimna i głodu nie szła do szturmów jak należało a dla tego Zamoyski kazał zesiedzieć z koni jeździe i piechotę zastąpić. Jakób Potocki przewodniczył w drugim natarciu tak szczęśliwie, że opanował mury, kilka wież odporowych i kościół. Obroną mężnie kierował sam Gyllenhjelm, ale zakłopotany ciężkiem pomorem wojska, a brakiem strzeliwa, poddał się na łaskę i niełaskę. Jego i drugiego wodza szwedzkiego Jakóba de la Gardie, Zamoyski odesłał do Polski, a Zygmunt III znając przywiązanie Karóla do Gyllenhjelma jako do syna a snadniej z powodu owego przybijania gwoździemi Polaków i puszczania na Dźwinę więził cztery lata w zamku rawskim, dopóki nie wymienił za owych w Szwecyi pozostałych przy życiu trzech jezuitów dorpatskich.

Rozpoczął Zamoyski obleżenie Ronneburga ale nadeszły ciężkie mrozy.

Był to zaś rok srogi w Inflantach z powodu morowój zarazy i głodu a znajduwano zwłoki na cmentarzach i pod szubienicami przedstawiające obraz połączonych tych dwóch klęsk w ten sposób, iż było widać, że zgłodniały tak długo jadł trupa, dopóki przy tém jedzeniu sam się nie stał trupem.

Wojsko polskie nie odbierało płacy, zostawało w okropnem położeniu i zupełnie straciło ducha. Nie w lepszym stanie znajdowało się i wojsko szwedzkie; zgoła obiedwie siły popadły w zupełną omdlałość. Zamoyski równie odstąpił

od Ronneburga jak dawniej Chodkiewicz, ściągnął nawet załogi z Wolmirza, Moyanu, Roopu i na zimowe leże u chłopów okolicznych rozłożył. Bieda tedy wielka wcisnęła się pod dach okropnej nędzy, a religia i wojna syciły im wzajemną nienawiścią serca: żołnierz głodny i nagi grabił wszystko co popadł w chacie, rozbierał z kozucha i wszelkiej odzieży Niemca lub Łotwaka; zdarzały się przykłady, że ludzie całkiem nędzy w rigskiem klasztorze św. Jerzego szukali przytułku, a niektórzy po drogach i zaroślach marzli.

Na początku r. 1602, kiedy Karól zbierał nowe wojsko w Szwecyi, Zamoyski wyruszył z dworu Antzen gdzie stał dla dawania baczości na nieprzyjaciela od Dorpatu zdobył Kyrempe oraz Atzel wstępnym bojem. Szwedzka załoga Dorpatu korzystała z pory, naszła Antzen i zagrabiła cały sprzęt obozowy Zamoyskiego. Wojska najemne szwedzkie hrabiego nassauskiego wypadły z Wyższego Pahlen i zabrały przesłki żywności przeznaczone dla wojsk Zamoyskiego, który stawszy się panem Semgalenu, Ermsetu i Helmetu oblegał Felin.

Miasto to było niegdyś stolicą mistrzów zakonu mieczowego i miało dokładne mury i przekopy z licznymi wieżami odporowemi. Kozacy używani w miejsce piechoty wpadli do miasta, ale zamek był podwójnie obmurowany i głębokim rowem obwiedziony. Zamoyski przywołał resztę jazdy, sam zesiadł z konia: wtedy młodzież rycerska zagrzana przykładem sędziwego hetmana, mimo silny ogień działowy, zajęła mur pierwszy zamku; ale o wzięciu drugiego bez wysokich drabi, ani myśleć było można. Rozpoczął się odwrót a w nim znalazł kulę dla siebie Jerzy Farensbach wojownik niepospolity, którego tyle tysięcy kul w rozmaitych bitwach i u rozmaitych narodów minęło. Skończył od razu, jak na niego przystało.

Zamoyski bez względu na wszelkie trudności, postanowił zginać albo Felin odebrać: w ciągu dwóch dni i dwóch nocy dziewięć razy szturm przypuszczał. Trzeciego dnia czy przypadkowo czy umyślnie jakiś żołnierz szwedzki podpalił prochy, część załogi poszła w powietrze a dowódzca w tym przypadku także raniony, nie mógł już przeszkodzić zdobyciu i kazał wywiesić chorągiew na znak poddania. Szwedom

oraz Niemcom i Szkotom służby szwedzkiej pozwolono odejść do domów, ale Inflanctzyków zatrzymano w celu oddania pod sąd, za zdradę króla i Rzeczypospolitęj.

Po wzięciu Felina miał być żołąd płacony Polakom, lecz na nieszczęście nie znaleziono tam pieniędzy, których się spodziewano i wojsko zaczęło chałasy, które mogły się stać zgubą.

Na szczęście atoli Karól södermanlandzki wtedy zwątpiał już całkiem o swoich siłach, i dla tego przez swych dowódców Mansfelda i księcia nassauskiego starał się u Zamoyskiego o pokój lub przynajmniej rozejm. Zygmunt jednakże stał przy zasadzie, że między prawym dziedzicem a podstępny zdobywcą władzy, nie masz innego warunku zgody, jak oddanie tronu i opuszczenie kraju.

Udało się Zamoyskiemu wyliczeniem cokolwiek pieniędzy z własnej kieszeni, uciszyć wojsko, a otrzymał na zwiększenie swój jazdy, poczet nadwornych przyprowadzonych przez Mateusza Niemojewskiego i pięćset piechoty.

Oczyściwszy już całe Inflanty, prócz Dorpatu, z wojsk nieprzyjacielskich, wysłał Zamoyski do Estonii jazdę małemi oddziałami w różne strony, a nakoniec z główną siłą sam ruszył. Waesenberg, którego warownie znacznie były uszkodzone, od razu wzięto, ale Biały Kamień (Weissenstein lub Wittenstein) zapowiadał nowe trudy. Zamoyski możeby był małą załogę, która dla lepszej obrony spaliła miasto a w zamku zginąć postanowiła, zostawił na przetrzymaną w obleżeniu ale że przyjechało kilku Francuzów i Niemców sztuki wojennej świadomych dla przypatrzenia się wojnie, chciał pokazać że Polacy nie tylko na polu ale i pod warownią umieją się naleyście sprawić.

Od strony północnej były mury najmniej obronne lecz bagnem niedostępnem zabezpieczone. Zamoyski kazał chrostru, belek nasposobić i pod ogniem nieprzyjaciela groblę ubijać.

Już miesiąc tę ciężką odbywano robotę, kiedy wódz szwedzki Arnek skradał się z tyłu od Rewla, żeby ją przerwać. Gdy Zamoyski wystąpił do boju jazda szwedzka obstaowała się kobylicami i polscy kopijnicy nie mogli do niej sięgnąć. Obeszli atoli kozacy zdala i niespodzianem zabranie tyłu Szwedom, popłoch sprawili. Wtedy kopijnicy od razu

rozbili piechotę, zabrali działa i wozy. Arnep poległ i już tylko Szwed co siedział na ściglejszym koniu, uszedł do bliższego Rewla.

Prowadzoną po dawnemu groblę u Białego Kamienia wykończono jak należało; a Piaskowski i Woźnicki artylerzyści przeprowadziwszy po niej działa rozpoczęli morderczy ogień. Wezwani Szwedzi do poddania się prosili o godzinę potem tylko o półgodziny do namysłu, ale gdy działa nie umilkły, przysłali pełnomocników z poddaniem.

Po wzięciu Białego Kamienia naprzód kozacy a potem całe wojsko odjeżdżać chciało. Kogo mógł, zatrzymał Zamoyski i o ile się dało opatrzył pieniędzmi z pięćdziesięciu skarbowych, a dziewiętnastu tysięcy złotych własnego grosza.

Ważne sprawy publiczne w kraju, potrzeba wojska i pieniędzy do Inflant, wreszcie sam wiek Zamoyskiego, liczył bowiem lat sześćdziesiąt trzy, stały mu się powodem zabierania do odjazdu. Że zaś Żółkowskiemu trzeba było wracać ku Dnieprowi dla baczości na Tatarów, przeto król pominąwszy starego Radziwiłła wezwał Chodkiewicza pod ów czas już hetmana polnego litewskiego aby się wojną inflancką zajął który też spieszenie z bratem Aleksandrem, ale tylko w sto koni przybył ze Żmudzi.

Ciągnęło do wojska inflanckiego także szesćset hajduków ale to ludzie niesworni, po Inflantach w okolicach nawet Zygmunтови przychylnych, niesłuchanie rabowali i palili. Rada rigaska opatrzyła ich w broń i naboje ale mieszczaństwo tak było na nich rozjadowane że wypadłszy z żołnierzami miejsciami biło ich bez litości u przewozu nowo młyńskiego i ledwie stu ze życiem puściło. Chodkiewicz oburzony stratą oddziału, na który niemało liczył, chciał wszystkich Riżanów, których miał przy sobie u Białego Kamienia, w pień wyciąć, ale przemogła uwaga, że prowadzenie wojny we własnym obozie do samobójstwa byłoby podobnem.

Chodkiewicz zaopatrzywszy tę ważną twierdzę we wszelkie potrzeby i pozostawiwszy dostateczną załogę, nawrócił ku Dorpatowi. Miasto to było obronne i osadzone najpiękniejszą artylerią Karóla södermanlandzkiego, dla czego o spiesznem wzięciu ani myśleć było. Chodkiewicz za wiedzą Rzeczypospolitej zamianowany przez króla administratorem Inflant,

pierwsze ćwierćrocze r. 1603 przeleżał pod Dorpatem aż wreszcie doszły go wiadomości, że zgłodniała załoga szwedzka już jest bez należytego ducha i około środka kwietnia dopiero szturm i zupełnie szczęśliwie przypuścił, bo zdobył i to ostatnie miasto inflanckie*). Trzech znakomitszych Inflanteryków weszło zaraz z nim w układy o odzyskanie posiadanych dóbr i zaczęli służyć królowi, a mianowicie Stakelberg odmawiał wojska najemne Szwedom i obrabiał Rewel w którym nawet osiadł, Engelhardt Tiesenhausen udał się na agitacją do Szwecyi, a Kasper Tiesenhausen starał się Chodkiewiczowi, przy którym stanął, nazwabić Inflanteryków.

Nieplatan atoli wojsko polskie doszło już większej nędzy jak sądzić było można, że ją zniesie i jeszcze wojskiem się zostanie. Niepodobna było zamierzać na całkowite wypędzenie Szwedów z Estonii, ale małe oddziały porozdzielano na różne strony, z których jeden i drugi przychodził czasem do utarczek nawet i pod samym Rewlem. Dosyć że lubo przez cały rok 1603 trwała wojna w Inflantach, przecie można powiedzieć, że prócz odzyskania Dorpatu Polacy nie niedokazali, ale też i klęski najmniejszej nie ponieśli.

Karól södermanlandzki ciągle stopniowo a coraz bliżej skradał się na koronę szwedzką. Do rady państwa wprowadzał nowych ludzi, którzy jako radcy już przysięgali, że będą wierni jego miłościwości księżęciu, jego gospodyni i żonie i jego męzkim potomkom. Jeszcze Karól udawał, że kiedy Zygmunt stał się niegodnym panowania w Szwecyi, a Władysław syn Zygmunta nie przybył, to należałoby do rządów powołać Jana przyrodniego brata Zygmunta i lubo temu królewiczowi dopiero dziesięć lat liczono, przecie zrzeczenie się jego za^oprawę uważał, a wszystkie zabiegi na tem zakończył, że przez pismo z dnia 22 marca roku 1604 sam siebie na wspólnie z rządem ogłosił królem i odtąd Karólem IX zwać się począł.

Karól tedy IX wysłał nowe wojsko na odzyskanie Białego Kamienia, ale że Chodkiewicz spieszenie w odsiecz nadszedł, zawiązała się bitwa między nim a szwedzkim wodzem Lindersonem dla Szwedów tak nieszcześliwa, że trzy tysiące

*) List Chodkiewicza do króla z 23 kwietnia 1603.

ludzi, dwadzieścia jedna chorągwi i siedm dział zostało na pobojowisku, a niedobitki ledwie zdążyły ująć do Rewla. Polacy stracili w zabitych ośmdziesiąt jeden ludzi a rannych mieli około sto. W liście do króla pochwalił Chodkiewicz waleczność swego wojska i prosił dla niego o ćwierć (zasługi ćwierćroczne) w podarunku. Karól tę klęskę przypisywał spis-kowi stronników Zygmunta, który z Finlandyi przez Estonią miał zapuścić swoje gałęzie. W skutek tego Reinhold Liven chorąży rycerstwa estońskiego*) był w Rewlu przez sąd wojenny na śmierć skazany i na górze św. Antoniego**) za miastem ścięty. Wspólników jego sądził sejm szwedzki w Stockholmie, ale za niewinnych uznał.

W lecie r. 1605 Karól obrał drogę morską i wyprawił do Inflant morzem znaczne wojsko. Wódz jego Mansfeld stanąwszy w cztery tysiące ludzi pod Dyamentem obsadzonym bardzo małą załogą, bo złożoną jedynie ze stu dwudziestu strzelców szawelskich, czterdziestu Szkotów i czterdzieści koni jazdy, wezwał do poddania się Białozora dowódcę, a to z obostrzeniem, że w razie oporu nikogo żywcem nie puści. Białozór odparł, że młodym żołnierzom taką zuchwałość przebacza a obrońcami Dyamentu są Polacy. Rozpoczęli Szwedzi ogień a gdy im działami zaczęto należycie odpowiadać, lekce sobie ceniąc mniej ważną twierdzę, choć im też i w tyle zostanie, zbliżyli się do Rigi. Dnia 3 sierpnia stał już Mansfeld na górach piaskowych pod miastem i wysłał parlamentarza z trębaczem i listami do rady. Kazano parlamentarzowi odjechać a że został i ciągle się naprzykrzał, dano ognia i położono go trupem.

We dwa tygodnie ksiązę kurlandzki Fryderyk Ketler bo ojciec jego Gothard już nie żył, przyszedł Riżanom w pomoc z sześciuset strzelcami i czterystu końmi jazdy a rozbił swój obóz na mistrzowskim ostrowie (Heermeistersholm).

Mansfeld znowu posłał do miasta, żeby się nie zadawało z księciem kurlandzkim, ale wojskom swego prawego pana Karóla IX bramy otworzyło. Odpowiedziano parlamentarzowi

*) Oberster über die ehstnische Ritter-Fahne.

**) Tönnesberg.

żeby odchodził, póki jeszcze zdrów, bo się niczego dobrego nie doczeka.

Dnia 13 września zawitał sam Karól w pięć tysięcy i rozbił obóz u strzelnicy (Vogelstange), a gdy jego parlamentarza także ani słuchać nie chciano, zaczął sypać okopy równoległe przy kościele św. Gertrudy, w czem usiłowali mu przeszkodzić Riżanie i przez kilka dni odbywały się drobne utarczki.

Chodkiewicz pod ów czas już hetman wielki i wojewoda wileński, wcześniej miał bardziej na oku Rigę i z téj przyczyny trzymał się Wolimirza. Otrzymawszy wiadomość że od Rewla pędzi łądem Linderson aby dopomódz swemu królowi przy zdobywaniu Rigi, ruszył ku niemu i pomiędzy Parnawą a Felinem u Fikiel Mojzy stanęły wojska naprzeciw siebie. Szwedzi atoli unikali bitwy i tylko w harcach urwano im do dwustu ludzi. Chodkiewicz nie ścigał, bo dalsza okolica była lesista i bagien pełna a jego cała siła polegała w jeździe.

Nie przeszkodziwszy połączeniu się Lindersona z Karólem IX nie śmiał iść w odsiecz Ridze, ale się ku niej zbliżył i pod Kiesią okopał*). Przepędziwszy tam czas niejaki, czy z obawy odcięcia całkowitego od granicy litewskiej, czy téż że więcej nabrał otuchy, lecz najpewniej, aby dodać Riżanom odwagi, rzucił się nagle ku Ridze. Karólowi nietylko doniesiono o zajęciu przez wojska polskie o trzy mile tylko odległego Uxüla, ale przyprowadzono schwyconego Krajewskiego z jednéj chorągwi litewskiej towarzysza, a rycerza okazałego, w pancerzu ze skórą lamparcią z ramienia, w ogromnym hełmie i dobrej miny choć w niewoli. Na wodzach szwedzkich sprawił on swą postawą wielkie wrażenie, co tak oburzyło Karóla, iż rzekł do Mansfelda: „włóż i ty na siebie wileczą skórę a będziesz równie strasznym. Mogą mieć takich kilkunastu.“ Krajewski rzucane pytania chciał od razu zaspokoić, i powiedział, że Chodkiewicz nie liczy wojska i półczwarta tysiąca, ale i z tem uderzyć gotów. „Gotów? mówił Karól — to bardzo zuchwały.“

*) Nowiny z Infant. U Wojcickiego w Bibliotece starożytnéj pisarzy polskich tom I.

Kazał Krajewskiemu sieść do stołu a było to 26 września jeszcze u Rigi we wsi jezuickiej Blumenthal. Po wieczery ruszył wojsko Mansfelda, Lindersona i swoje, ogółem czternaście tysięcy i szedł nocą wśród ulewnego deszczu a nad ranem o półtóry tylko mili, już zastał obóz polski pod Kirchholmem i zaczął ustawiać ordynek bojowy.

Za wiadomością od przednich straży polskich o ruchach nieprzyjaciela, wszedł do Chodkiewicza Wincenty Woyna starosta inturski i zapytał się jakie rozkazy. „Naprzód do Boga a potem z orężem na koń“ odpowiedział hetman i udał się na wysłuchanie mszy św. a po mszy wdział zbroję i wyjechał między wojsko. Porozstawiawszy za pagórkami oddziały, przypatrywał się przez obszerną równinę rozkładowi wojsk nieprzyjaciela, co miał także pagórki i poosadzał je działami i piechotą.

Na raz nurty Dźwiny, jak mylnie sądzono głębokiej ciągle, bo już niedaleko ujścia do morza, zakryło wojsko. Było go dosyć widać, ale potem nad wodą sterczały już tylko chełmy z piórami i końskie głowy. Jakaż radość, jakaż nadzieja błysła w sercach Polaków, gdy poznali że to Fryderyk książę kurlandzki z niebezpieczeństwem życia swego, ale bez straty i jednego człowieka, w trzystu rycerzy spieszy, gdzie go powinno woła. Chodkiewicz powitawszy Fryderyka, postawił go jako siłę odwodową po za wysuniętym naprzód Wincentem Woyną. W drugiej a głównej linii dowództwo skrzydła lewego powierzył Tomaszowi Dąbrowie, a prawego Janowi Piotrowi Sapieszce staroście uświatskiemu. W ogóle szczupłe siły tak ciągle zmykał i jeden oddział drugim zasłaniał, że się jeszcze mniejszemi zdawały, jak rzeczywiście były.

Dwie godziny trwały utarczki harcowników ale Karól wiele wagi przywiązując do stanowiska na wzgórzach, wcale się do większych ruchów nie zabierał. Chodkiewicz, któremu jako w liczbę nierównie słabszemu mniej daleko wypadało puszczać się przez obszerną równinę, wysłał tylko ciągle harcowników za harcownikami, a dał im rozkaz, aby za lada powodem ucieczkę zmyślali. Gdy się tak kilkakrotnie stósownie do rozkazu sprawili, Karól zaczął mieć w podejrzeniu odwagę Polaków i żwawo z pagórków zestępować.

Wiódł zaś przodem jedenaście dział polowych tuż za niemi czoło piechoty z muszkietami (strzelbą) i spisami, po obudwu skrzydłach jazdę i w odwodzie jazdę, ale nie bez nadwątlenia porządku bojowego. Skoro to tylko dojrzał Chodkiewicz: swe kupki jazdy tak rozwinął w szeregi, iż długością frontu nieprzyjacielowi zrównał. W tym Polakom nowe ukazały się posiłki i gruchła wieść, że Janusz Radziwiłł syn zmarłego hetmana właśnie z Litwy naszedł, ale byli to tylko pachółkowie i woźnice obozowi, których Chodkiewicz na pręde a tajemnie w jaki taki porządek sprawił.

Kiedy obadwa wojska już starcia czekały, hetman kazał w kotły i trąby uderzyć, a chorągwi starosty Woyny linią szwedzką przełamać. Spisnicy dawali dzielny odpór, zrzucali Polaków z koni, zawrzała walka krwawa kopijami, szablami z półhaków. Wsparła Woynę jazda kurlandzka, ale nie zachwiał się prawie parkan długich spis szwedzkiej piechoty. Padł Linderson, jeszcze się rwał z ziemi i śmiertelne zadawał ciosy aż ostatnia iskra jego życia w ciężkim westchnieniu zgasła i dreszczem i trwogą w skroś przenikła Szwedów.

Nie w tym atoli tylko miejscu grano wszelaką bronią o śmierć i życie, bo Tomasz Dąbrowa z oddziałami polskiego lewego skrzydła opadł rajtarów Mansfelda, a miał po sobie silny wiatr od morza, co im piaskiem oczy zasypywał. Tam szable szwedzkie nie zasłoniły walecznego księcia lüneburskiego i brunświckiego, który legł trupem; znaczny oddział szwedzkiej jazdy z lewego skrzydła rozumiejąc o swych dobrze, puścili się ku Dźwinie, żeby Dąbrowie tył zabrać, lecz postrzegłszy za nim Sapięgę, poszli w rozsypkę. Piechota szwedzka była wkrótce prawie zniesioną, jazda jeszcze dwa razy stawiała czoło, lecz dotrzymać miejsca nie mogła.

Do Chodkiewicza wypalił rajtar ale tylko wyrostka ubił tuż przy nim, a za to od szabli hetmańskiej głowę stracił.

W poplochu ogólnym i zamieszaniu wynosił się Karól bez kapelusza i na strudzonym koniu właśnie w kierunku, gdzie najśnadniej było chwytać, bo ku morzu i byłby z pewnością nie uszedł, gdyby nie Henryk Wrede szlachcic inflancki co mu swego konia podał i ku północy drogę wskazał, ale też za to legł trupem natychmiast.

Według podań szwedzkich Polacy ubili tam i zabrali ośm tysięcy dziewięćset, a stracili dwa tysiące ludzi, według zaś podania polskiego stawiającego Polaków zabitych liczbę najwyższą, miało legnąć tylko stu ośmdziesiąt. I nie masz wątpliwości, że strata bardzo była mała bo zbyt wiele mamy pism z tego czasu i widać to z nich jasno. Zgodnie zaś donoszą historycy stron obudwu, że dostało się Chodkiewiczowi sześćdziesiąt chorągwi, jedenaście dział i cały sprzęt obozowy z bogatym kredensem Karóla.

Wiadomość o wygranej przywiózł do Krakowa Sapięha starosta uświatski w niedzielę dnia 6 października. Król udzielił jęj kaznodziei Skardze aby wszędzszy na ambone ogłosił ludowi. Co uczyniwszy padł Skarga na kolana, padł król, padł senat, padł lud i wznęśli do Boga dziekczynne modły.

Świetne to zwycięztwo rozumem swoim przysposobił Chodkiewicz. Znał on się dobrze na Polakach, wiedział, że tęp są różni od wielu narodów, iż się niełatwo zamieniają na kółka i śrubki jednę wielkięj machiny bojowęj. ale i w bitwie zostają istotami myślęciami tak jakby w jakięj radzie, ztąd przed starciem trzeba ich dobrze napomnieć, na stopniu jakięj takięj świadomości rzeczy postawić i nie zaniedbał tego uczynić.

Jakkolwiek świetne było to zwycięztwo, przecięz tak stały okoliczności, że pokoju ani żadnęj korzyści nie przyniosło. Wykaże się widomie po wyłożeniu jeszcze innych owego czasu wielkich, niezwykłych a poniekąd i dziwacznych wypadków, które od wojny inflanckięj odciaęnęły w inne strony wszelką siłę polską.

IV.

Opozycya przeciw Zygmunтови. Rusini z dissidentami. Dissidenci upadają, arianie rosną w liczbę. Ich zasada komunizm. Ich stolica Rąków. Zbory. Soccini. Mennonici.

Zygmunta rządy o ile z powyższego widać nie mogły się podobać w Polsce, jakkolwiek trudno powiedzieć, że były prawu przeciwnę. Nie wydawał on postanowień jak drudzy

królowie pod pieczęcią swą prywatną czyli sygnetem z obawy żeby ich kanclerze, jako bezprawnych pieczęciami swemi opatrzyć nie chcieli, ale osadzał na kanclerstwa takich ludzi, o których wiedział, iż za jedyne prawo uważać będą posłuszeństwo na każde jego skinienie. Bez narady z senatorami nic nie przedsiębrał, ale do senatu dobierał ciągle ludzi najuleglejszych aż téż senat przepelnił takimi co zamiast radzić, kłaniać się tylko umieli.

Po sejmach i rozlicznych zjazdach w Polsce, jako w Rzeczypospolitej, gdzie nie sam rząd za wszystkich nad dobrem ogółu myślał, ale każdy obywatel ducha swego ku sprawom pospolitym wyteżał, urabiała się przy każdym politycznym pytaniu opinia publiczna i dawniejsi królowie oglądali się na nią nim komu nawet starostwo nadali. Zygmunt otoczony nie reprezentantami wszystkich kół politycznych ale tylko stronnictwem, dał powód tym kołom czyli odcieniom, że się brały wspólnie za ręce i wywołał, mówiąc nieczystym językiem jakiego używają dzisiajsi politycy, z trzech partii skoalizowanych stronnictwo opozycyjne. Pierwszą byli dissidenci, drugą Rusini nieprzyjaciele unii nie bez stosunków w Moskwie, a trzecią wielbiciele zmarłego Jana Zamoyskiego co ostatnie dni skończył na przepowiadaniu smutnej przyszłości kraju dla przewrotnego prowadzenia rządów. Król zaś nie tylko żadnych łask na członków opozycji nie zlewał i urzędu nikomu z niej nie poruczył, ale gdzie tylko się dało odjąć któremu jakie dobrodziejstwo bez wyraźnego złamania prawa, tam się skwapliwie brał do dzieła.

Dla wyrozumienia tego całego stanu rzeczy, trzeba nam zwrócić znowu uwagę na niewspominane już od niejakiego czasu wypadki i stosunki religijne.

Dissidenci mimo najusilniejsze dążenie do jedności, jak nie potrafili się spoić w jedno ciało na głównym owym zjeździe sandomirskim (r. 1570), tak mimo inne liczne zjazdy zostali w rozdziale. Ale drobne odcienia wyznań religijnych ucierały się i niknęły. Nawet ci Polacy, którzy chwycili się zasady braci czeskich, choć stanowili znaczniejszą liczbę zlewali się ciągle z kalwinami. Dwa tedy tylko były dissidencje wyznania, jedno kalwińskie głównie ze szlachty złożone i narodowości w rzeczach wiary przestrzegające, drugie zaś

lutherskie prawie już czysto mieszczańskie, Niemcami przybyszami ciągle odświeżane i na zagraniczną ojczyznę swoją oglądające się nie bez pewnej odrazy dla wszystkiego, co tylko było polskie.

Synod brzesko-litewski r. 1593 odbywany, na którym układano wznowienie unii między kościołem łacińskim a ruskim obudzał wielki ruch i pomiędzy dissidentami. Za środkiem sierpnia r. 1595 odbywał się walny zjazd dissidencki w Toruniu. Przez sam wybór miejsca zdawał on się groźnym, bo było można sądzić, że już nieprzestawano na porozumiewaniu się samych tylko Polaków Korony i Litwy, ale bez względu na narodowość, chciano wciągać do wspólki i Niemców pruskich, byle tylko nieprzyjaciół jezuickich do oporu przeciw roszczeniom biskupim gotowych. Składali ten zjazd Jędrzej Leszczyński wojewoda brzesko-kujawski, Abrahamowicz wojewoda miński, Baliński kasztelan bydgoski wielu szlachty ze wszystkich kątów Wielko i Małopolski, burmistrzowie i rajcy od Gdańska i Elbląga, z jakie siedmiesięciu teologów dissidenckich. Największą mu wagę nadawał Łyszkowski poseł Konstantina Wasila Ostrońskiego z Rusinami przysłany, który wynurzał żale, że władcy rusey wchodzą w tajemne układy względem przyjęcia jarzma papieżkiego. W imieniu króla protestował przeciw nieprawnie, bo bez wiedzy królewskiej zwołanemu zjazdowi Bykowski kasztelan łęczycki, a to samo uczyniły i poselstwa od szlachty województwa płockiego i pomorskiego.

Zjazd ten dissidencki wyprawił liczne poselstwo z wojewodami Andrzejem Leszczyńskim i Stanisławem Gostomskim na czele żeby się królowi użaliło o niweczenie zborów (kościółów), wykluczanie dissidentów od świadczenia w sprawach tribunalskich, nie przypuszczania do urzędów a wreszcie spotwarzanie w pismach i książkach, przyczém miano głównie na myśli Skargę kaznodzieję królewskiego. Na żądanie posłuchania odpowiedziano, że król żadnych zjazdów prywatnych za prawne nie uznaje i dla tego nie może poselstwa do siebie przypuszczać, lecz każdego pana i szlalcica co ma jaki interes przyjąć pojedynczo, zaraz gotów.

Odtąd ustalały się przyjazne stosunki Rusinów z dissiden-

tami i kiedy w roku następującym Ostrogski naszedł synod unii w Brześciu litewskim, miał przy sobie wielu dissidentów.

Za staraniem Ostrogskiego oraz Leszczyńskiego i Krzystofa Radziwilla wojewodów brzesko-kujawskiego i wileńskiego naznaczono r. 1599 wspólny zjazd do Wilna dla dissidentów i Rusinów. Z biskupów ruskich nie było nikogo tylko jakiś Łukasz, który się pisał władką białogrodzkim i kilku niby prałatów. Mówiono o złączeniu się w jedno ciało, ale duchowieństwo ruskie choć nieliczne i nauką niecelujące, ale że starego zorganizowanego i szeroko rozpostartego kościoła, nie miało zamiaru w niczem ustępować świeżym przywidzeniom w rzeczach wiary i zgadzałoby się na złączenie tego tylko rodzaju, że dissidenci wstąpią do kościoła ruskiego. Ułożono jednak, iż się i w tym względzie zasięgnie zdania starszych, a w skutek tego uchwalono korespondencye nie tylko z patriarchą carogrodzkim ale i patriarchą alexandryjskim w Egypcie. Spisano nowy akt konfederacyi dissidenckiej dla obrony swych wyznań i odczytywano go na zgromadzeniu u Ostrogskiego dnia 28 maja. Niepowstawano atoli w nim bynajmniej przeciw katolikom, owszem tak był ułożony, aby jako prawi obywatele i obrońcy samych tylko praw obywatelskich, do niego i katolicy przystępować mogli. Rusini nazywali się w nim: Polakami i Litwinami, wyznawcami greckiego wschodniego kościoła i ulegającymi władzy patriarchów wschodnich; dissidenci zaś mianowali się Polakami i Litwinami należącymi do religii ewangelicznych, połączonymi przez unią sandomirską, wierzącymi w Tróję Bożą i uważającymi za głowę kościoła i pasterza tylko Chrystusa. Była to nowa unia religijna ale tylko szlachty bez duchowieństwa*).

Z dissidenckich kościołów czyli jak zwano zborów, może z ośmdziesięciu kilku w województwach poznańskim, kaliskim, sieradzkim, inowrocławskim i brzesko-kujawskim z jakie

*) Zjazd wileński jest opisany u Węgierskiego na samym końcu dzieła a pod napisem: *De unione evangelicorum in Polonia et Magno Ducatu Lituaniae cum Graecis seu Ruthenis attentata, sed non nisi politica, obtenta.*

dwadzieścia zniknęło, lub przeszło do katolików. Ta sama zmiana odbywała się w Małopolsce. Na Litwie gdzie potomkowie głównych opiekunów religijnej nowości jak Radziwiłłowie, Chodkiewicz, Sapiehowie wracali na łono kościoła katolickiego, wyznania dissydenckie jeszcze większą ponosiły klęskę.

Tymczasem rośli w liczbę nieprzychylni Trójcy świętej arianie. Wypierali ich się dissydenci uważano ich w ogóle za niechrześcian, ale bezzasadnie, boć oni to samo pismo święte co drudzy za swój zakon mieli, tylko że występowali jeszcze z nowszem i śmielszem jego tłumaczeniem.

W skutek nalegań niegdyś legata Comendoniego wyszło było rozporządzenie królewskie w Parczowie (7 sierp. 1564) jak to w swoim miejscu wyłożono, przeciw wszystkim cudzoziemcom nowowiercom w Polsce bawiącym, ale się skończyło na wygnaniu z kraju, tylko obcych najgłośniejszych arianów. W dwa lata zapowiedzenie to rozciągnięto i na krajowców arianów, za czém główniejsi wyjechali za granicę, lecz wkrótce powrócili i to z cudzoziemcami, bo wiedzieli, że środki surowe z Rzymu, a nie z krajowych wynikały stosunków i nadszedł czas w którym Polsce nie trzeba już było tak ściśle zadosyć czynić żądaniom papieżkim. Główną arianąską stolicą był ciągle Pinczow. Już tam nie zaprzestawano na sporach o same dogmata wiary, ale wyrozumowano jak mają być zastósowane w społeczeństwie i życiu każdego. Niechciano przestawać na samej powierzchownie tylko skutkującej zmianie ale uznano potrzebę założenia arianąskiej osady, któraby się opierała na równości w życiu, a ztąd na wspólności dóbr czyli jak dziś zowiemy komunizmie i była próbą wzorową dla społeczeństwa politycznego, czyli organizacji państwa. Głoszono się przyjaciołmi pokoju i powstawano zapalczywie przeciw wojnie, jako hańbiącej ród ludzki. Czechowicz tłumacz nowego testamentu dowodził, że chrześcianin nie powinien nosić broni ani sprawować urzędów. Często téż arianin składał urząd nawet do krzesła senatorskiego wiodący. Uważali a trzeba przyznać, z wielką słusnością, lubo z podziwieniem spóczesnych, iż niegodzi się złodzieja za kradzieże śmiercią karać.

Jan Siennicki kasztelan żarnowski zbudował dla arianów umyślnie miasteczko i że Warnia herb żony jego z Guoińskich, składał się z raka, przeto je Rakowem nazwał. Urosła tam wkrótce a można powiedzieć europejska metropolia arianów. Tylko na Siedmiogrodzie miasto Kołosz (Clausenburg) zbliżało się swą znakomitością, ale nigdy nie wyrównywało Rakowu. Między Rakowem a Kołoszem nie ustawały podróże i mijały się ciągle listy, bo podróże i listy w całym ówczesnym gwarze religijnym, były zatrudnieniem głównem wszystkich nowowierców. Co się tylko komu w nocy przyśniło lub w chwili bezsemnej wymarzyło, to zaraz nazajutrz jako prawdę głęboką albo sam wiózł albo rozpisywał na Europę do wszystkich mistrzów religijnej nowości. Pisywano po łacinie i kwitnął też styl łaciński.

W Rakowie posiadali tedy arianie co najznakomitsi tak Polacy jak Włosi, Francuzi, Niemcy pozagrażani w swych krajach spalaniem na stosie i mieczem. Oprócz kościoła i studni do chrzcenia dorosłych, jako trzeci święty przybytek stanęła szkoła. Uczono w niej głównie języków łacińskiego i greckiego oraz zasad swojej wiary. Nie przestawano jednakże na badaniu samego pisma świętego i w ogóle ksiąg religijnych, ale szukano mądrości w dziełach Platona, Aristotelesa i innych filozofów. Przybywała młodzież z odległych stron na nauki. Nie zapomniano założyć drukarni i z niej wychodziły katechizmy i różne rozprawy, a biblioteka snadno wzrastała, skoro czytanie było głównem zatrudnieniem mieszkańców. W życiu istniało braterstwo i stosowano się do głoszonych zasad. Wzrastało znacznie miasto co jednakże trzeba przypisywać bardziej ściąganiu w jeden punkt skądinąd kapitałów, aniżeli nowym urządzeniom socialnym rozwiniętym w gniaździe tak małym.

Po zborze rakowskim drugie miejsce przypadło łusławickiemu na Podgórzu karpackim w pobliżu Zakliczyna, a po drugiej stronie Dunajca. W połowie wsi do siebie należącój założył kościół i szkołę a jak się z doniesień bibliograficznych wykazuje i drukarnią Stanisław Taszycki człowiek wielkiego poważania w kraju, a niegdyś dworzanin cesarza Karóla V wybierany posłem na sejmy, i ztąd znany, że z trzech żon dwudziestu synów liczył. Szkołą zarządzali często Węgrzyni,

a dla tego odbywała tam nauki młodzież węgierskich arianów, którzy sami zwali się już chrześcianinami unitariuszami, że tylko w jedność Boga bez względu na Trójcę świętą wierzyli.

Zakończył w Łusławicach życie u przyjaciela swego a dziedzica drugiej połowy Abrahama Blońskiego i pochowany (r. 1604) sam założyciel wiary nowych arianów Faustin Soccini, niegdyś posiadacz znacznych dóbr we Włoszech, ożeniony w Polsce z Morsztynową, a przez nią zpowinowacony z Tarnowskimi, Pileckimi, Sieniawskimi, Chlebowiczami i innymi znakomitemi rodami. Lubo postradawszy żonę, a dla swych zasad pozrywawszy główne stosunki, w niedostatek popadł, przecież od nikogo wsparcia ani najmniejszych darów nie przyjmował.

W Lublinie ariańskie zasady wyznawał Paklewski. Łączyli się z nim lekarze, aptekarze, złotnicy i powstał zbor z kaplicą w jego domu. Po śmierci Paklewskiego szkołę przeniesiono do Bełżyc, a na miejscu domu wybudowano kolegium jezuickie. Jednakże z Suchodolskich Ostrowska ofiarowała zakładom ariańskim u siebie pomieszczenie a podczas zjazdów tribunalskich nietylko zbor wznowiono, lecz do większej jeszcze świetności podniesiono. Słynął również zbor ze szkołą w Lubartowie. O licznych arianach w Sandomirskim świadczy między innymi Skarga*).

We Wielkiej Polsce bogaty pan węgierski Andrzej Dudith z Horehovicy naprzód biskup w swoim kraju, a potem jako wyznawca zasad lutherskich ożeniony w Polsce ze Straszową i powtórnie ze Zborowską Samuela siostrą, osiadły na Szląsku we Wrocławiu a to z obawy zemsty Batorego że jako stronnik austriacki czynił był zabiegi przeciw jego oborowi, kupił miasteczko Śmigiel i w nim założył arianom kościół i szkołę**). Śmigiel przeszedł do Arciszewskich,

*) Wzywianie do pokuty obywatelów korony polskiej.

***) *Ariano Socinismus olim in Polonia* der ehemalige polnische Socinismus von *Lauterbach*. Frankfurt und Leipzig 1725 — niemniej piśmko *Historia de arianismo olim Smiglam infestante* oder historische Nachricht von des ehemaligen schmieglischen Arianisimi Anfang und Ende oc. von *Martin Adelt*. Danzig 1741. — Dudith należał do poselstwa cesarskiego r. 1576, które u primasa Uchańskiego i innych stronników rakuskich starało się

a jakkolwiek stosunki majątkowe nie dozwoliły im się przy całym i z przyległościami utrzymać, przecież zostawili sobie przynajmniej jego część z kościołem, szkołą i chrzcielnicą aż go nie nabył arianin Kaspar Jaruzel świeżo do szlachectwa podniesiony i odtąd pod nazwiskiem Brzeźnickiego znany.

Pierwszym kaznodzieją był tam Jędrzej Lubieniecki dawniejszy dworzanin Stefana Batorego, a drugim Eliasz Arciszewski sam dziedzic; później zaś i kaznodziejami i nauczycielami szkoły zostawali Niemcy, w ogóle między arianami wcale rzadcy a silili się na otworzenie sobie kanałów do swego kraju i z tój przyczyny lutherski uniwersytet we Frankfurcie nad Odrą miał się bardzo od nich na baczności.

We Wielkiej Polsce był tylko, ten jeden kościół ariański i ze zgorzeniem Śmigła (r. 1618) bez śladu przeminął.

Zbory od Rakowa wyciągnięte wzdłuż Karpat, przez Ruś czerwoną i Ukrainę aż pod Dniepr, na Podlasie i w głąb Litwy, jedne bardzo były nieznaczne, a drugie do nieco późniejszego czasu należą.

W Krakowie w kaplicy kalwińskiej na gruncie Bonara kasztelana naprzód bieckiego a na ostatek krakowskiego, Grzegorz Pauli i z innymi chcieli rozszerzyć arianizm. Po śmierci Bonara kalwiński dom modlitwy był na śpitalnej ulicy a Pauliego i innych arianów całkiem usunięto. Faustin Soccini uwijał się po Krakowie przez lat kilka, ale z rozkazu Stefana Batorego wydalony, szukał przytułku w Pinczowie, a potem osiadł ze spółwyznawcami w Rakowie. Po śmierci rzezonego króla wrócił do Krakowa jako miasta niezmiernie ważnego, lecz znalazł opór silny nietylko od jezuitów lecz i od akademii. Uczniowie jój napadli nawet dom w którym mieszkał, pomszczyli mu papiery a jego do rektora swego gwałtem wiedli, tylko im w drodze jeden profesor wytłumaczył, że ani oni ani rektor nie mają do Socciniego żadnego prawa. Inną razą słudzy szlachcica Wierneka zponiewierali Socciniego za to w błocie, iż pobalamucił i do swój wiary przyciągnął Ligęzę, teścia ich pana. Dostyc, że Kraków stał się dla nauki ariańskiej

o przeniesieniu oboru z cesarza Maximiliana na syna jego Ernesta i mówiło o małżeństwie między pięćdziesiąt cztero letnią Anną a ledwie wyszłym z dzieciństwa cesarzowiczem.

prawie niedostępnym, a bez owładnięcia umysłów w stolicy i po głównych miastach trzymali się arianie w kraju tylko jako sekta nieliczna.

Na początku XVII wieku w Prusach a mianowicie na Sztotlandzie pod Gdańskiem widać także mennonitów. Byli oni to samo co anabaptyści czyli nowochrześcijcy. Założyciel ich wyznania Szymon Memmo ksiądz fryzyjski porzucił kościół katolicki r. 1536, zjednał sobie stronników w Niemczech, a potem odwiedził Prusy i nawet Inflanty. Arianie polscy szukali z mennonitami stosunków, w ogóle usiłowali wniknąć tak do Prus królewskich, jak książęcych ale nie udało im się jednakże w nich utworzyć ani jednego zboru. To samo Kurlandya i Inflanty, kraje Rzeczypospolitej niemieczyzny pełne i lutherskie, utrzymały się od nich zupełnie wolnemi.

V.

Jezuici, ich zasady, karność, przywileje. Jenerał zakonu. Koadjutorzy. Profesi. Prokurator. Zgromadzenia. Prowincie. Kongregacie. Prowincyałowie. Rektorowie. Skarga. Walka jezuitów z dissidentami.

Już mówiono o niektórych główniejszych przepisach reguły zakonu jezuitów, o ich znaczeniu po dworach rządowych Europy, nawet i niekatolickiej, o ich związkach rozpostartych aż do Ameriki, Indij i Japonii, o ich smutnym wpływie na Inflanty. Te wszystkie w krótkości tylko ponadrzucane szczegóły, potrzebują jeszcze dodatku, aby należycie zrozumieć wątek historycznych wypadków polskich z początku XVII wieku.

Jezuici byli związani swym ślubem do bezwarunkowego posłuszeństwa dla swego jenerała. Do swego głównego celu, to jest wytępienia bałwochwalstwa i herezyi mieli obowiązek tak dalece poświęcać się, iż każdy na rozkaz swego przełożonego winien był choćby i bez grosza, natychmiast puszczać się w podróż nawet i do najodleglejszych krajów. Poświęcenie tego rodzaju wykształcili téż w sobie do bardzo wysokiego stopnia i za najzaszczytniejsze uważali polecenia do krajów zamorskich i dzikich. Ze jednakże ich zgromadzenia a przynajmniej rezydencye, kolonie i stosunki bardzo się prędko pozagęszczały, przeto podróże wkrótce snadno i przyjemnie

odbywali. Rozdział ze swoimi mało ich kosztował, bo jezuitę pierwszą było zaletą nieuważać żadnego kraju za ojczyznę, porzucić braci ze krwi, a mieć ojczyznę w zakonie i mieć tylko braci z ducha, służyć jedynie zakonowi a zacierać i niweczyć różnice narodowości.

Jezuitów przywileje rosły u stolicy apostolskiej i u wszystkich rządów katolickich. Używali oni wszelkich praw, które służyły, czy zakonom zebrzącym, czy duchowieństwu świeckiemu, a nawet wyższemu. Wolno im było w każdej diecezji i parochii wypełniać wszelkie obowiązki religijne i kościelne bez pozwolenia plebana i biskupa miejscowego. Nie potrzebowali oglądać się i na zapowiedź kościelną (interdictum) ciążącą na miejscu, skoro tego uznali potrzebę. Wyłączeni byli od sądów biskupich a tem bardziej świeckich i od nikogo po za swoją zakonną zwierzchnością nie mieli obowiązku przyjmowania rozkazów. Tak ogromną władzą przychodzili do znaczenia, kredytu, wielkich wpływów i odnosili pod wszelkim względem znaczne zyski materialne, choć nie na korzyść osobistą, to na korzyść ogólną zakonu, który i swym gorliwym członkom i wszelkim pomocnikom, nietylko królestwo niebieskie obiecywał, ale napędzał wszelkie korzyści i przyjemności, a w Polsce dochodne starostwa i urzędy.

Jenerał zakonu zakrawał na naniestnika monarchii uniwersalnej, którą miał kiedyś w przyszłości władać. Pewną jest rzeczą, że jezuitom marzyło się o zwaleniu z czasem władzy papieżkiej a postanowieniu w to miejsce swego jenerała i zaczęli już robić próbę, ale téż ta zuchwała próba o mało karku nie skręciła zakonowi*).

*) Twierdzenie to ludziom nawet w dziejach kościelnych biegłym może się zdawać śmieszna niedorzecznością: tymczasem społeczesny, światły i w tym względzie wiarogodny Thuanus (de Thou) powiada: „Nec vacua à contentionibus gravissimis quasi per otium lascivientibus animis aula (romana) fuit, nam fiducia seu doctrinae, seu qua plurimum ubique polent, auctoritatis jesuitici sodales alieno tempore aliquot quaestiones proposuerunt, quae magnae animorum commotioni non solum Romae, sed quacumque legitima successione et doctrinae patet ditio, materiam praeberunt et inter eas, Clementem VIII, qui nunc Romae sedet, credere legitimum B. Petri successorem non esse ex articulis fidei, quod nisi Philippicus (Philippi Hispaniae regis) orator intervenisset, toti societati peri-

Członkowie zgromadzenia byli podzieleni na koadjutorów (pomocników) i na profesów. Koadjutorowie byli albo księża albo ludzie świeccy. Zabierający się na jezuitów księży odbywali przygotowania do stanu duchownego po domach probacyjnych (*domus probationis*), a otrzymawszy święcenia stawali się koadjutorami duchownymi i byli nauczycielami po uniwersytetach i szkołach, sprawowali urzędy kapelanów, kaznodziejów, spowiedników po dworach królewskich, pańskich i czasem klasztorach zakonnice, dostawali przeznaczenie na rezydencje to jest bawienia w takich miejscach, gdzie nie można było otworzyć zgromadzenia, ale już jego potrzebę uznano, lub jako przydawani duchownym świeckim do pomocy w takim miejscu, gdzie zakonowi zależało na wpływie.

Poszanowanie zaś dla zakonu jezuitów utrzymywali bardzo przez to, iż pijaka i człowieka z każdą jawną wadą, natychmiast ze zgromadzenia swego wykluczali.

Koadjutorem świeckim mógł zostać każdy żonaty czy nie żonaty. Ten ślubu zakonnego nie wykonywał. Takimi koadjutorami bywali budowniczy, mularze, cieśle, rozmaici rzemieślnicy i artyści, lecz też nietylko szlachta, panowie, ale nawet i królowie lubo zwykle tajemnie.

Kto nie był koadjutorem, tego jezuitów nieraz jeszcze pod swój wpływ i rozkazy złowili jako członka towarzystw i bractw przez siebie utworzonych np. bractwa miłosierdzia, czcicieli Najświętszego Sakramentu, Marii Panny (*Marianus sodalis*) lub innego, jakie zgadzało się z miejscowymi stosunkami a nosiło na sobie cechę pobożności i szlachetności.

Według pierwotnej instytucji nietylko nie miało być zakonów jezuickich żeńskich, ale jezuitów obowiązani byli nie używać w niczem pomocy kobiet. Jednakże później postrzegli się, że nie można odłogiem puszczać wpływu drugiej połowy rodzaju ludzkiego, a dla tego starali się o stosunki w niektórych klasztorach żeńskich jak też między kobietami świeckimi przez odwiedzanie kół towarzyskich i zgromadzeń rozrywkowo poświęconych.

W Krakowie wojewodzina Barzyna z przyjaciółką swą

Mnichowską, pannami Firlejównami, Kozłowską wdową po lekarzu a nadewszystko ze Zofią z Odrowążów z pierwszego Tarnowską, a z drugiego małżeństwa Kostkową wojewodziną sandomirską, urodzoną z ostatniej księżniczki mazowieckiej, założycielką jezuickiego kolegium (r. 1571) w Jarosławiu, panią bogatą, pobożną i wysoce w kraju szanowaną, stanowiły koło w którym jezuita znajdowali pomoc do wszelkich swoich zabiegów nawet na wielki rozmiar politycznych, a tém snadniej kiedy chodziło tylko o zawiązanie z kim stosunków lub o fundusz pieniężny.

Profesowie niby to wysłużeni członkowie (emeriti) byli dopiero właściwymi Jezuitami. Do nich przekazywano ludzi najpraktyczniejszych. Jeżeli nie mieli jakiego ważniejszego stanowiska w zwierzchności, to mieszkali w zabudowaniu oddzielnem dla siebie czyli w domu profesów (domus professa). Nie wiązały ich żadne przykre obowiązki: służbę nawet kapłańską wolno im było lekko odprawiać i snadno od niej zwolnieni bywali. Ponieważ dla widoków zakonu, wypadało profesom utrzymywać stosunki z możnymi panami i panującymi, przeto śmiało używali wszelkich okazałości, wygod w pomieszkaniach, kuchniach, piwnicach; żyli zgoła po pańsku.

Ubiór jezuicki był mało różny od księży świeckich, ale u młodych i do działania na dworze przeznaczonych misternie przykrojony, ładnie ufaldowany, kibici kształt nadający. Wreszcie jezuita wolno było w razie potrzeby inne suknie wdziwać. Baczono na składność w ukłonie i wszelkich poruszeniach ciała i ręku, starano się łączyć powagę z oglądą powierzchowną a właściwą ludziom w świecie przetartym.

O położeniu jezuitów w pierwszych latach XVII wieku na Inflantach już kilkakrotnie wspomiano. Z Wilna zasiewano także zgromadzenia po Litwie i to jeszcze za Stefana Batoro. W Połocku kazał ten król kosztem skarbowym stawiać im potrzebne budowle. Starosta atoli Krzysztof Mikołaj Dorohostajski żarliwy kalwin obmyślał i urządził ze wszystkich stron zawady. Po jego śmierci umieli jezuita wprawić na starostwo, swego przyjaciela Andrzeja Sapiechę a ten nie kazał się przy uroczystym wjeździe witać według dawnego obyczaju arcybiskupowi ruskiemu, ale jezuitom i z procesją udał się do ich kościoła. Wkrótce jezuita połoccy mieli aż

dwa zgromadzenia: jedno w mieście a drugie w warownym zamku. Zastali oni w okolicy ledwie dziesięciu katolików i to tylko między szlachtą, a w kilka lat i w mieście i w poblizszym okręgu podczas ruskiego nabożeństwa, pustkami stały cerkwie.

Jezuici kościół ruski lekce ważyli jakby pogański i nie zgłębiając odwiecznych miejscowych stosunków, czynili mu samochwalnie zarzuty, iż zbyt mało między ludem zasady religijne utwierdził, lecz i ich usiłowania nie odniosły większego skutku, jak to czas późniejszy dostatecznie okazał.

Nieśwież był w posiadaniu Radziwiłła sierotki i podejmował on w nim kongregacyą to jest sejm jezuitów z całej Rzeczypospolitej odbywany za każdym razem gdzieindziej a to w celu obrania prokuratora prowincyi do boku jeneralskiego w Rzymie, delegowanych na elekcyą nowego po śmierci każdego jenerała, delegatów do boku prowincyała i w celu załatwienia ważniejszych spraw prowincyalnych. Na kongregacyi r. 1590 kładziono w Nieświeżu uroczyste kamień węgielny na kościół i kolegium jakoż wkrótce przez szkoły, wygnanie dissidentów i nawracanie Rusinów, jezuiti nieświezczy zaczęli być równie głośnymi jak połoccy.

W Orszy była tylko mała rezydencya, to samo na Żmudzi w Krozach. Ta ostatnia miała jednakże ważne zadanie, bo lud w okolicy zdarzał się tak mało jeszcze obeznany z chrześcijaństwem, że jak niegdyś za Jagiełły trzeba było niszczyć święte drzewa i gdy dla dania zachęty do ścięcia dębu, jeden z jezuitów naprzód uderzył siekierą a z wypru-ehniałago puia wyleciał puszczyk, uznano tego pospolitego po lasach ptaka, za czarta nieprzyjaciela nauki christusowej, lecz już pokonanego.

Najdawniejsze kolegium jezuitckie na ziemi Rzeczypospolitej było braunsbergskie w Prąsach, a zaprowadzone przez Hosiusza, co w swoim miejscu opisano. Jakkolwiek z dnia na dzień co raz bardziej zakwitało, przecież nie zdawało się dość silnem dla stłumienia samėj herezyi pruskiej, gdy tym czasem jego miało być rzeczą zarazem i utrzymywanie wpływu na Szwecyą i Norwegią. W celu zaradzenia uznanėj przez jezuitów potrzebie, Hieronim Rozdrażewski biskup kujawski miał zamiar urządzić kolegium w Gdańsku: że jednak mia-

sto było żarliwie lutherskiem, potężnem i oględnem, jezuitci osiedli na Szołandzie należącem do biskupów kujawskich, a tuż pod Gdańskiem. Jako pierwszy krok ich wślizgnięcia się do Gdańska, było objęcie kapelanii i kaznodziejstwa a przy tem wprowadzenie służby Bożej z muzyką i wszelkimi okazałościami do zakonnic brygitek, co bardzo oburzało luthrów do martwego tylko nabożeństwa przywykłych. Niedługo pod pozorem, że zakonnice chwieją się w zasadach katolickich, Rozdrażewski wyjednał zezwolenie u papieża Klementa VIII na rozwiązanie ich konwentu a oddanie klasztoru i kościoła jezuitom. Rada atoli miejska w przenikaniu okoliczności od jezuitów nie niższa: wystąpiła, jakby prawdziwie katolicka ze swoim obowiązkiem patronatu i obstawała mocno, iż byłoby przeciw jój sumieniu i godności dozwalać na zniesienie u siebie zakonu panieńskiego, któremu przyrzekła i od wieków dawała opiekę. Wyszło od niej rozporządzenie, aby jezuitci do nabożeństwa brigittek weale się nie mięszali i natychmiast miasto opuścili, co téż i uczynić byli zniewoleni. Rozwinęły się tedy długie spory, ale Gdańszczanie straż przy brigittkach postawili i żadnego jezuitę do klasztoru nie wpuszczali.

Biskup Rozdrażewski zapisał jezuitom szotlandzkim w testamencie swą bibliotekę, srebra, obicia i inne kosztowności, za co sobie kościół i pomieszkanie zbudowali.

W Toruniu jako mieście pruskiem na pograniczu Polski była dosyć znaczna liczba katolików. Słuchali oni mszy u dominikanów tamtejszych, ale mieli i nabożeństwo parafialne w kościele u św. Jana kolejno z luthrami. Proboszcz Markowski odstąpił jezuitom swego prawa do plebanii, szkoły i kaplicy przy tym kościele. Ludwik Mortęski darował im r. 1596 kamienię, a ówczesny biskup chełmiński Tylicki folwark Ostaszewko oraz folwark Kuwros zapewne lekko nabyty od ksieni zakonnic toruńskich a rodzonój siostry Mortęskiego. Rada miejska kładła zastrzeżenia, że nad tém wszystkim służy jój prawo patronatu jeszcze od króla Aleksandra uzyskane, ale Tylicki i władze królewskie nie zważały na to i podług rozkazów królewskich, choć nie jezuitów, to wprowadziły w posiadanie księdza świeckiego, który jednakże, jako pomocników miał przy boku dwóch jezuitów. Tym sposobem przez

dziesięć lat była w Toruniu tylko rezydencja jezuicka i to niewyraźna, aż nareszcie r. 1606 wystąpiła jako liczne kolegium ze szkołami, wszelakim nabożeństwem i procesyą w koło kościoła św. Jana. Między Toruniem powstało wielkie wzburzenie, udawano się do ówczesnego biskupa chełmińskiego Gembickiego, proszono o poparcie rycerstwa pruskiego, a na koniec rada rozkazała jezuitom szkoły zamknąć i miasto niezwłocznie opuścić, który to rozkaz był im wręczony przez woźnego sądu ziemskiego i dwóch szlachciców. Jezuici wynieśli się do domu Plemińskiego starosty kowalewskiego i byli przygotowani do wyjazdu, ale jako królewski komisarz znalazł się Kuczborski, a biskup Gembicki przywiózł nawet nowych jezuitów z sobą; odprawiono więc dalej nabożeństwo, uczono w szkołach a zasłaniano się wyraźnym rozkazem królewskim.

Mieszczanie tak się uwzięli, iż żadnego ucznia do domu swego przyjąć nie chcieli. Nie puścili tego mimo siebie jezuitów, ale przedstawiali po zjazdach i gdzie mogli, co za okropny uszczerbek dzieje się naukowemu wychowaniu szlacheckiemu.

W ciągu sejmu podobno nie wazyli się jawnie wystąpić, ale po sejmie zjednali sobie takich, co wpisali do akt sejmowych jakoby zapadłą uchwałę*), że miasta pruskie nie mają ojców jezuitów wypędzać, szkół tamować, młodzieży pomieszkania w swych domach wzbraniać, o co naczelnicy miast pozwani przed trybunał koronny, odpowiadać będą jakby winni napaści na dom szlachecki (na gardle); wolno o to skarżyć duchowieństwu przez instigatora, a uczniom i ktokolwiek będzie się miał za pokrzywdzonego, w zwykłej formie dla osób prywatnych. Przeciw téj uchwale większe miasta pruskie złożyły protestacyą w grodzie bydgoskim i radzyńskim, a powstał generał ziem pruskich zebrany w Malborgu jako przeciw nadwreżeniu praw pruskich.

Mieszczanie zaś toruńscy odmawiali ciągle pomieszkania uczniom, tak iż szkoły zawieszono.

Na sejmie pruskim w Grudziądzu r. 1608 mieszczaństwo

*) Konstitucya sejmu r. 1607. *Restitutio expulsionis Patrum Societatis Jesu do kościoła i szkoły toruńskiej.*

a zwłaszcza trzech miast większych oświadczało się przeciw jezuitom lecz szlachta pruska rodu polskiego lub spolszczała brała ich stronę tak dalece, że Szczepański podkomorzy malborski, porwał się, zrzucił z siebie kontusz i groził pięścią burmistrzowi elbląskiemu, a Ludwik Mortęski wojewoda pomorski w ogólnej zwadzie powiedział mieszczanom, że więcej od nich, jest na sejmie szlachty i potrafi ich oknem powyrzucać. Mieszczanie Niemcy zwolnili naprzód w zapale i uśmierzyły się rozdrażnione umysły, ale nienawiść narodowości w Prusach wzięła z tego zasilek.

Co do organizacyi jezuitów w krajach Rzeczypospolitej, pierwotnie składali tylko jedną prowincyą, lecz na kongregacyi nieświezkiej (r. 1590) uchwalili podział na prowincyą polską czyli koronną i na prowincyą litewską, co téż późniój jeneral zakonu potwierdził. Zachodziły spory między temi prowincyami o Prusy, Podlasie, Mazowsze aż na kongregacyach rozdzielono Polskę według potrzeby zakonu.

Jezuici byli zakonem kościelno-politycznym i tylko też w zabiegach politycznych czuli, że są w swoim żywiole, jak ryby w wodzie. Domy professów były to ich zgromadzenia polityczne, senaty, tylko od senatu Rzeczypospolitej zdolniejsze i przebieglejsze. Z téj przyczyny starali się wcisnąć je do Wilna i do Krakowa jako stolic Litwy i Korony, ale że sejmy, te główne źródła wszelkich władz i stosunków Rzeczypospolitej od czasów unii lubelskiej zbierały się pospolicie w Warszawie i dwór królewski z naczelnymi władzami co raz stałój tam przemieszkował, przeto jezuici niebawem uznali, że właśnie w tem miejscu największa potrzeba trzeciego domu professów i wkrótce go otworzyli.

Prowincya jezuicka koronna obejmowała następujące zgromadzenia: dom professów, dom probacyjny w Krakowie*) oraz kolegia poznańskie, kaliskie, lubelskie, jarosławskie, lwowskie, toruńskie, łuckie, kamienieckie (w Kamieńcu podolskim) oraz rezydencye gdańską czyli szotlandzką, przemyską, rawską, kroszeńską. W tych zgromadzeniach liczone członków czterystu sześćdziesiąt.

Prowincya litewska miała w Wilnie dom professów, dom

*) Kolegium szkolne otworzyli dopiero r. 1612.

probacyjny, kolegium uniwersyteckie; w Warszawie dom professów a kolegia szkolne w Braunsbergu, Pultusku, Nieświeżu, Połocku, Ridze, Dorpacie, Orszy, Łomży, Krożach a rezydencją w Płocku*). Obejmowała zaś osób przeszło trzysta trzydzieści.

Było tedy w krajach Rzeczypospolitej ku jednemu celowi kościelno-policznemu jawnie pracujących osób duchownych do ośmiuset, a cóż dopiero za liczba pozakrywanych osób świeckich tak mężczyzn jak kobiet. Należeli do tego ludzie naukowi, mistrze w różnych wydziałach, bywalce światowi, a w znacznej części cudzoziemcy: z tych zaś głównie Hiszpanie, Niemcy, Włochy, Francuzi, Anglicy, Norwegowie.

Prowincyałowie co trzy lata mianowani od generała byli ciągle cudzoziemcy, rektorowie zaś, to jest naczelnicy pojedynczych zgromadzeń także przez generała a na przedstawienie prowincyałów, najczęściej Polacy. Jak generał tak każdy prowincyał miał przy sobie radzców od zakonu obieralnych ale bez znaczenia. Po całym świecie ruchy i kroki kierowały się według nastrojenia i rozkazów generała z Rzymu. Ich wykonanie szło tuż, spieszenie i zręcznie, bo w dobrej organizacyi.

Jakkolwiek prawdziwy jezuita nie miał ojczyzny, tylko swą miłość wyteżał jedynie w zakon, to przecież zakon miał państwa sprzymierzone i nieprzyjazne, a więc podług tego wznosiła się i opadała życzliwość pojedynczych członków dla każdego państwa. Najwyżej cenili i można powiedzieć kochali jezuitci Hiszpanią, bo w czasie ich powstania była nietylko znacznem państwem europejskiem, ale swemi koloniami dalekimi, potężnem mocarstwem kuli ziemskiej. Przez względy u niej porozpościerali długie i szerokie swe prowincye w Ameryce południowej i mieli widok na nich jako na fundamencie przysposobić ogromną potęgę zakonowi swemu.

Po Hiszpanii zaraz okazywała się bardzo wielka miłość jezuitów dla domu austriackiego, bo swą władzę cesarską rozciągał nad Niemcami, krajem środkowym Europy, z którego łatwo do wszystkich państw zawięzywać stosunki; nad

*) Po zdobyciu Smoleńska przybyła rezydencya w tém mieście. Wyliczenie tych zakładów jezuitckich jest z r. 1616.

to posiadał Węgry i Czechy od Polski w pobliżu Wrocławia i od granic tureckich aż do krajów włoskich. Prześliczne więc pole do działań, kościelno-politycznych otwierała Austria. Najmniej zaś z krajów katolickich leżały jezuitom na sercu Wenecya i Polska dla tego, że to były Rzeczypospolite, w których myśleli korzystać z wolności, a tym czasem głos obywatelski krzyżował im drogi do bogactw. We Wenecyi, nadużywając zrazu swego wpływu byliby wykupili wszystką ziemię, a potem kraj na zakonny zamienili, gdyby się nie był ukazał opór najzaciętszy rządu.

Z Hiszpanią niewielkie były stosunki Polski, ale z Austrią znaczne i nieustanne, dla tego téż wszyscy jezuitci nawet rodowici Polacy radzili i służyli wierniej Austrii niż Polsce. Oddać Polskę domowi rakuzkiemu, zrównać ją w niewolnictwie z Czechami, to było jezuiickim głównym zadaniem.

I tak tedy Polska dochowała się skrytych kierowników losu swojego i już władzców nie w myśl potrzeb swoich, nie w duchu narodowym, nie na swoją potęgę ale według rachub kosmopolitycznych, na skinienie generała jezuiickiego, zwykle Hiszpana albo Włocha ku dobru i panowaniu na bogactwach, na polsku, na przebiegłości opartego stowarzyszenia, w którym i pobożność i cnota wpadały na błędne bezdroża i manowce, dla tego, iż według nauki christusowej, cnocie i pobożności ściganie za bogactwami, wszelki blask uludny i przebiegłość całkiem przeciwne, tak jak skromność w zasobach, prostota życia i szczerłość są towarzyszkami nicodstępniemi.

Jezuita Piotr Skarga Powęski, nieznający się wcale na politice ale wyborny mowca kościelny, stał się kołosem politycznym w Polsce; jedni go pod niebiosa wynosili drudzy potępiali. Ze źródeł jego żywota się tyczących widać o ile zakon jezuiicki wpływał na stosunki Polski w końcu XVI a początku XVII wieku. Skarga z kaznodziei kolegium pultuskiego przeniesiony na dwór Stefana Batorego, a potem Radziwiłła kardynała, był na raz rektorem kolegiów wileńskiego, rigskiego, połockiego. Jako główny doradzca kardynała i zarazem gubernatora Inflant, rządził zupełnie tym krajem, bo rządził kardynałem, którego do kościoła katolickiego był nawrócił.

Przemawiał Skarga za porządkiem w rządzie i za ule-

pszeniem położenia ludu wiejskiego ale prócz tego, wszystkie jego polityczne zasady były wbrew przeciwne duchowi narodowemu, prawom, obyczajom i zwyczajom polskim. Uznawał lubo częściowo i z niejakim zapieraniem, że politika leży w jego obowiązkowym zakresie, bo mówił: „rzecze kto: ksiądz się wdawa w politykę, — wdawa i wdawać się winien, nie w rządy jój, ale w zatrzymanie, aby jój grzechy nie gubiły, a wykorzenione z niój były a dusze ludzkie w niój nie ginęły“*). Twierdził, że kaznodzieja przy królu jest pośrednikiem między królem a Bogiem, ma kierować sumieniem i duszą króla a odpowiedzialny na drugim świecie, jeżeli z serca królewskiego nie wykorzeni tego, coby należało i mógł wykorzenić**).

I kierowali też Skarga i drudzy jezuita na dworze królewskim tak dalece wszystkim, iż bardziej niż król rządili i ganić ich słowa lub kroki było u Zygmunta III zbrodnią świętokradztwa, a dawać im oklask było otwierać sobie drzwi do najwyższych godności w kraju, jak to są własne wyrazy Piaseckiego, a dodać trzeba biskupa, politika i ówczesnego historika na wielki rozmiar co dopiero po swój śmierci kazał ogłosić swe dzieła.

Skarga potępiał wolność obywatelską, a wytykał Polsce zupełną uległość i poddanie się pod rządy duchowieństwa, widać to ze słów: „przez trzysta lat kościoł, królów świeckich nie miał, sami biskupi wszystko sprawowali. A gdy Pan Bóg króle do kościoła swego wprowadził: a one lwy z owcami, a lamparty z cielęty i niedźwiedzie z kozłęty na jedną paszy u jednego stołu posadził: tedy je pod naukę i urząd duchowny jako syny, jako owce poddał. Nie iżby w kościele rządili, ale żeby słuchali. I mówi prorok (Izajasz) dziecię poganiać ich będzie. To jest ubodzy owi duchowni kościelni, którzy je do wiary nawrócili rządzić niemi będą, bo je nie do rządu przyjęli, ale do posłuszeństwa***). A w no-

*) *Skarga*. Wzywianie do pokuty obywatelów korony polskiej.

**) *Skarga* dedykacja Zygmuntowi III kazań na niedziele i święta.

***) Kazanie na niedzielę 22 po Świętkaech. Dodać można, że Skarga przyjął też tylko do posłuszeństwa Raddziwiłłów, Lwa Sapiechę i innych panów.

wym testamencie królestwo złączone jest z kapłaństwem i z niego wyrasta i tak króle kapłani poświęcają i koronują jako pomocniki swoje*). Oba miecze dane Piotrowi jednym sam władnie, drugim przez króle i pany jako św. Bernard napisał(**).

Potępiął Skarga rząd republikański polski, a oświadczał się za monarchią nieokreśloną, oczywiście na wzór generała jezuickiego i mówił: „przyrodzony jest sposób w ciele, aby jedna głowa rządziła: tak też w Rzeczypospolitej przyrodzona i najlepsza i najwłaściwsza rozumowi ludzkiemu, jest monarchia, abo jedynowładztwo i rząd jednego, który gdy się mieni a na wiele głów dzieli, ciężka jest a śmiertelna Rzeczypospolitej choroba***). Monarchia jest naśladowanie niebieskich rządów, na których sam jeden Bóg siedzi i tak zaczął i ukazał ludzkiemu narodowi i napisał na duszach ich, aby się tego rządu trzymali, gdzie jeden władnie.“

Tłumaczył Skarga nawet samego Boga z tego, iż Samuelowi okazał niechęć, kiedy Żydzi chcieli rząd swój republikański przemienić na monarchiczny****). Utrzymywał, że państwo rzymskie nigdy się nie rozszerzyło po wszystkich świecie, dopokąd jeden wszystkim nie władał, a mianowicie począwszy od Cezara i Augusta. Przytaczał zdanie Aristotelesa: „pod królem jednym najlepszy rząd, pod Rzeczpospolitą nadewszystko najgorszy.“ Mówi zaś o posłach sejmowych: „co najszkodliwsza, iż moc sobie tak wielką przyczynują, którą królewskiej i senatorskiej przeszkodę czynią, a monarchią chwalebna i ludziom zbawienna, jako się rzekło, w demokrację, która jest w rządach ludzkich najgorsza i najszkodliwsza i tu w tém królestwie tak szerokiemi niepodobna, obracają“*****).

Lubo wieszował i kazał się szlachcie cieszyć, że ma prawo osadzania tronu, przecież oczywiście był za usunięciem

*) *Proces na konfederacyę. Część III rozdział 3.*

**) *Kazanie IV sejmowe. Religia katolicka zgodę i całość zatrzymuje.*

***) *Kazanie VI sejmowe. O monarchii i królestwie.*

****) *Tamże. Miejsce zaś spomnionego pisma świętego jest: Księgi królew. I rozdz. VIII.*

*****) *Kazanie VI sejmowe. O monarchii i królestwie.*

elekcji jak to widać nietylko z tego obstawania za monarchią nieskreśloną, ale z przemawiania do królewicza Władysława, kiedy dopiero pięćdziesiąty czwarty dzień życia liczył. Słowa owe brzmią: „ty synaczku królem polskim zwany, służyć panu twemu, który cię stworzył, w dobrem sprawowaniu ludu jego będziesz. Władnąć masz sławą Władysławie, abyś ją z narodem i ludem twoim podniósł a poniżoną podwyższył“*).

Prawo w moc którego szlachcie nieprzekonany, o przestępstwo nie mógł być samowładnie od urzędników imany i zamykany, Skarga uważał za źródło rozbojów, obrazy króla, zdrady kraju i innych co największych zbrodni. Najzapalczywiej, jak łatwo zgadnąć występował przeciw konfederacji dissidenckiej, która ubezpieczała każdemu obywatelowi równe swobody bez względu na wyznanie religijne, która, że się tak po prostu wyrazić przychodzi, była jedyną klamrą w Rzeczypospolitej na wiązanie w całość rozłamujących się części Polski katolickiej, Rusi greckiej, Prus i Infant lutherskich, a mieszanych wszystkich tych krajów podżeganiem zagranicznymi. Udawadniał, że konfederacja ta jest „przeciw wszystkim prawom boskim i ludzkim i koronnym i przeciw rozumowi przyrodzonemu i przeciw cnotom“**). Twierdził gdzieindziej: „owi co konfederacją chwalą i jój bronią i chcą, aby wszystkie sekty obronę miały i do korony wchodziły i żaden aby ich nie śmiał turbować: co za myśl i koniec mają? Ten pewnie, aby żadnej prawej wiary nie było, a sam ateismus, to jest bezbożeństwo wszystko opanowało, a wszystko chrześcijaństwo zginęło. Bo gdyby jedną prawdziwą, którą wiarę umiłowali, tedyby jój bronili i o nią się wstawiali. Ale iż się w żadnej nie kochają, wszystkim sektom dopuszczają aby wiarę św. katolicką wojowały i wszystko chrześcijaństwo popsowały***). A dusze które herezye zarażają i w sieciach wplecione do piekła prowadzą, jako na nas nie zostaną? jako krew ich z siebie zmażemy? Kto wilkom wrota otwarza a onych chcąc nie zamyka: by dobrze wilkom wniść nie ka-

*) Dedykacja kazań na niedziele i święta.

**) Kazanie VII sejmowe. O prawach niesprawiedliwych.

***) Kazanie na niedzielę 13 po Świątkach.

zał, gdyż się sami tego bardzo dobrze domyślą, jako grzechu o zabicie mieć nie będzie? Konfederacya do owczarni Bożej wszystkim otwarza. Kto tych wrót nie zamyka, a chcąc je tak otwarte zostawuje: iżali wymówić się może, iż nie owcom nie winien? Nie wymówi się ale, wedle pisma, iż stróż na wieży ogień albo miecz widząc, nie zawołał a ludzi nie przestrzegł: krwie onój wszystkiój i szkody, którą ludzie popadają winnym zostaje. Daleko większy grzech ten ma i na nim utraty dusz onych zostają, który chcąc wilki i nieprzyjaciele dusz ludzkich do Korony przypuszcza i prawo im daje, aby zabijać im i owce dusić i pożerać wolno było“*).

Wiele kazań, mów i pism ulotnych Skargi było przepelnionych piorunami i prawie krwawą nienawiścią nietylko przeciw arianom, ale i przeciw dissidentom, a nawet bardziej przeciw dissidentom dla tego, że całe kraje posiadali, że ich więcej o wiele było, że skończywszy z nimi sprawę, tém samém zakończyłaby się z arianami. „Spytajmyż, mówi Skarga, jeśli się godzi ten kąkol wyczyścić i pszenicy wolny wzrost uczynić, aby jój to tak złe nasienie nie zarażało, zwłaszcza gdy to może być a pszenicaby szkody nie miała? Niewiem ktoby inaczej mógł mówić, jedno się nietylko godzi, ale powinno jest, aby się złe wykorzeniało. Jeżeli herezye dobre, dajmy im pokój: a jeśli złe i żaden rozumujący chwalić ich nie może, jako ich niewyplewać? Co się dobrego na roli urodzi, gdy zielska i chwastów gospodarz wybierać nie każe? ażali nie oszalał, iż sobie takiój utraty życzy a pożytku nie życzy! iż robi a nadzieję do chleba traci“**). Woła Skarga: „o Duchu święty, sprawco i dozorniku owiec christusowych nie pomniój na grzechy ludu twego, posłój dobre robotniki na wielkie polskie, litewskie, podolskie, pruskie żniwa, które heretikowie swymi mistrzami psują. A bardziej się snać złych pasterzów niedbalstwem i ich sprosnemi przykłady psuje. Jednak uchowaj nas Boże złodziejów i rozbójników, którzy pasterzami się być zmyślają a oni są wilcy i szkodnicy

*) Pismo *Przestroga do katolików o zachowaniu z heretiki*.

***) Kazanie na niedzielę 5 po Trzech królach.

niewiernych owiec Bożych*). I tak nam baśni, fałszywe głowy swojej przynoszą. Jako owych słów pańskich (u Jeremiasza) rozumieć nie mamy: kto nie wchodzi drzwiami, ale wchodzi inądą do owczarni owiec, ten jest złodziej i rozbójnik**).

Skarga w obalaniu braterstwa między szlachtą różnych wyznań religijnych szedł jeszcze i dalej, bo do zatamowania nowych a zniweczenia dawnych węzłów pokrewieństwa i mówił: „nie dbajmy nic na żadną krewkość i powinowactwo, gdy oni o Boga naszego i o kościół jego nie dbają. To mi brat i siostra, mówi Pan, którzy czynią wolę Ojca mego***). Małżeństwa z nimi nie ważmy się złączać, bo srogie i wielkie jest boskie rozkazanie: niezłączaj, prawi, z nimi małżeństwa, córki twój synowi ich nie daj, ani synowi twojemu córki ich nie bierz. Bo zwiędzie syna twego aby mi nie służył, a obcym bogom służył****). Sakramentem naszym katolickim między którymi jest małżeństwo niech dadzą pokój, gdyż innymi naszymi sakramentami gardzą*****).

O Rusinach nawet schizmatikach był Skarga w mowach, kazaniach i pismach o wiele względniejszym, gdyż pracował na drodze układów około unii, która się też niby udała. Nadmieniał tylko o ich innym rozumieniu względem pochodzenia Ducha św. i że dopiero od luthrów przyjmować zaczęli naganne komunikowanie pod dwiema postaciami.

Z różnicy w rzeczach religijnych i patrzenia przez spary na wyznania dissydenckie wywodził Skarga wszystko złe, które się tylko zdarzało w Rzeczypospolitej i twierdził: „wiemy, iż każda Rzeczypospolita stoi zgodą i jednością i serce ludzkich spojeniem. Bo pańskie słowa (u Łukasza św.) iść się mają: królestwo w sobie rozdzielone spustoszeje, a dom na dom upadnie. Heretyctwo tę zgodę i jedność pewnie psuje: gdy wiary obce i religie różne wnosi,

*) Kazanie na wtorek święteczny.

***) Kazanie na niedzielę 7 po Świątkach.

****) Tamże.

*****) Tamże.

*****) Pismo Skargi *Przestroga do katolików o zachowaniu z heretiki.*

którymi się serca ludzkie rozróżniają i przyjaźń się gubi i jednego do drugiego serce upada. Począwszy od domowego gospodarstwa, a idąc do sąsiad, do sejmików, do sejmów, do posłów, do rady, do wojny. Wszędzie herezye, niechuci, nieszczerości, niepokoje i rozterk rodzą. Bo jako nam się z tym zjednoczyć, który innego Boga ma? inną wiarę, z mojej się śmieje, mój kościół i moje nabożeństwo sobie obrzydził*). A co więcej posłuszeństwo którym Rzeczpospolita stoi, przy herezyach trwać nie może. Bo oni są synowie hardości, jako je apostoł zowie, bez jarzma nieucieszeni**) w rozumkach. Jako się upornie kościółowi sprzeciwiają i jarzmo jego z siebie składają, tak też łacno i posłuszeństwo urzędowe z siebie rozmiatają, za czym sedycye i rozruchy w Rzeczypospolitej powstają, którymi najmocniejsze królestwa giną***).

Kazania Skargi pełne porywającej wymowy, tętnące duchem wielkiej pobożności, jedyne pod względem religijnym i blasku wymowy ale przeplatane krótko widzącą, zkarłowaciałą, zakonną i jezuicką politiką zmierzały jak widać z tego co przytoczono do obalenia głównych czterech podpór czyli szczegółowych wolności „na których, jak się wyraził w prawie Sarnicki, polska korona zdawna zasiadła“ to jest oboru króla, składania sejmów, że król nie mógł sądzić szlachcica zaocznie i że go nie mógł karać bez wyroku.

Nad Skargę nikt lepiej nie uprawiał języka polskiego, ale nikt bardziej nie cudzoziemczył ducha polskiego, choć Skardze i miłości ojczyzny odmawiać nie można. Jakże są śliczne te słowa: „na co twoje sobkostwo wynidzie, gdy ojczyzna upadnie? iżali ty w jednej łodzi z innymi będąc, swoich tołmaków, gdy się łódź zatopi, dochowasz? iżali sam ze wszystkim nie pogręzniesz. Wielka ślepotą, na wielkich grzechach rosnąca“****). Skarga sercem był Polak czysty, ale głową

*) Kazanie na niedzielę 13 po Świętkach.

**) Unoszony czyli układany do łowów był sokół i tak rozumieć to przenośne wyrażenie.

***) Proces na konfederacyą. Część III rozdział 3.

****) Wzywianie do pokuty.

jezuityta szkodliwy. Ma to do siebie polityka, że serce z głową często w walce stawia i głowę zwyciężcą czyni.

Nie obyło się ze strony dissidenckiej bez odpowiadania na zasady cudzoziemskie, jezuickie. Trudno się tu zadawać w opis polemiki pisarzy stron obudwu w disputy odbywane publicznie, booby trzeba wchodzić na pole teologiczne, a przynajmniej obszerniejsze jak rzecz właściwa w ogólnych dziejach Rzeczypospolitej: dosyć przeto będzie przestać na zarzutach rozsądnych a słusznie jezuitom pod ów czas w Polsce czynionych i krociteńko je nadrzucić.

Chcą w ligę związać wszystkich królów katolickich mówili dissidenci, ale im najmiłszy hiszpański złotego runa posiadacz. Zalegają dwory i komnaty wszystkich potężnych, żeby do rządów wpływać. Biskupów w Polsce tak osiedłali, że się sami biskupi mają tylko za ich uczniów. Jakże wspinałe zabudowania jezuickie po miastach ważnych a jak to widać w Krakowie, Wilnie, Poznaniu, Kaliszu stoją na końcu przy murach miejskich i mają wyjścia i fórtki skryte za mury, dogodne nietylko we dnie ale i w nocy. Na te okazałe zakłady swoje biegają za bogactwami, ale we wyłudzeniu tak przetrzewieni, że nawet pięćdziesięciu czerwonych złotych nie przyjmują, lecz wydrwiewają od kobiet klejnoty wysokiej ceny, legaty i nawet majątności ich synów. Przy braniu darów dzierzą się zasady, że orzeł muszek łącznych nie chwyta.

Jezuitom cały świat przypisuje zabieглиwość, ruchawość, zręczność we wszelakich sprawach, aleć to zalety świeckiego człowieka i żołnierza; duchowny zaś ma celować jedynie pobożnością, nauką, pilnością w służbie kościelnej. Chwalone przymioty jezuitów powinny być ostrzeżeniem dla Rzeczypospolitej, żeby się miała na baczności.

Zakon jezuicki ojczyźnie nie zda się na nic, bo jest mieczem łatwym do wodzenia co spoczywa w polskiej pochwie, ale do rękojeści ma prawo tylko jenerał, Hiszpan albo Włoch. Zakon jezuicki osadził w Polsce tylko swój brzuch ale głowę chowa za granicą.

Uwielbiane szkoły jezuickie nie mają wcale wielkich zalet. Brak tam gruntowności; powierzchowność, ćwiczenie młodzieży w odgrywaniu widowisk teatralnych, a wyraźny

zamiar zniweczenia staropolskiej dziarskości i zdolności do wydawania własnego sądu, iżby późniejszy obywatel przy każdej drobnostce zakłopotany o zbawienie swojej duszy, biegał po radę do jezuity i nie był obywatelem, ale narzędziem przebiegłego zakonu.

Krzyżak i jezuita podobni sobie jak dwie krople wody. Z Krzyżakami jednakże o tyle lepsza była sprawa, że lubo z mieczem w rękę, ale jawnie na Polskę bili, jezuita zaś skrycie toczą jój wnątrznosci.

Chcieć ich zreformować na klasztor, to zły sposób, bo się jak węże wywiną z pod przepisów i z pod zamknięcia, a jedynie się tylko podrażnią, najlepiejby było wygnać z krajów Rzeczypospolitej i to wygnać co do jednego, bo wszyscy w te same wierzą zasady i sposoby, a zachodzi jedyna różnica, że ten zdolniejszy od owego. Majętności i skarby ich należałoby oddać akademii krakowskiej, albo na pomoc naukową dla ubogiej szlachty, albo założyć dom inwalidów wojskowych na wzór założonego już w Warszawie przez króla Stefana Batorego lub téż na wzór podobnego domu belgijskiego*).

Walki piśmienne jezuitów z dissidentami zaczęły przybierać życie i ciało a stawać się rozruchami. W czasie pobytu Zygmunta III w Krakowie lud poruszony kazaniami jezuitkami zburzył (r. 1593) kościół kalwiński. Około tegoż czasu spłonął kościół kalwiński w Wilnie czy z naprawy jezuitów czy téż przypadkowo, trudno rozsądzić. W Poznaniu kościoły braci czeskich polski i niemiecki, później (r. 1605) doznały tego samego losu co kalwiński w Krakowie. Jeszcze później i w Lublinie lud robił spustoszenia i niecierpiał żadnej świątyni nowowierców.

*) Te zarzuty przeciw jezuitom obejmują dwa pisma.

I. *Consilium datum proceribus Poloniae de recuperanda et in posterum stabilienda pace regni Poloniae per Jesuitarum ejectionem.*

II. *Oratio equitis Poloni contra Jesuitas.*

Obadwa podobno były drukowane oddzielnie, na początku XVII wieku ale znajdują się także w dziele: *Historia Jesuitica hoc est de origine, regulis, constitutionibus, privilegiis, incrementis, progressu et propagatione ordinis Jesuitarum & & Rodolpho Hospiniano Tigurino auctore. Tiguri MDCXIX.*

Zburzenie kościoła kalwińskiego w Krakowie, już wywołało zjazdy dissidenckie, które wysłały do króla poselstwa i zasiewały po całym kraju nienawiść przeciw jezuitom i jezuickim rządóm Zygmunta III.

VI.

Trzy odcienia opozycji, dissidenci, disunicy i zwolennicy dążeń Zamoyskiego, Ostrogski i Zebrzydowski występują przeciw królowi. Sejm zwołany na marzec 1606. Burzliwe sejniki. Zażalenia na króla i odpowiedzi, a między innemi o małżeństwo króla z Austryaczką.

Opozycja przeciw dworowi jak już napomknęto, powstała przez złączenie się czyli koalicją trzech odcieniów nieprzychylnych rządowi. O dwóch a mianowicie dissidenckim, tudzież ruskim kierowanym przez Konstantina Wasila Ostrogskiego dosyć powiedziano. Trzeci zaś składały szczątki stronników zmarłego Jana Zamoyskiego i przeciwników nieubłąganych domu austryackiego, a ztąd i powtórnego królewskiego małżeństwa z Austryaczką.

Wiadoma rzecz, że Zamoyski przy pierwszym małżeństwie Zygmunta z Austryaczką zwoływał zjazdy do Lublina i Jędrzejowa, przywiódł następnie do skutku ów sejm inkwizycyjny i Rzeczpospolitą zamęszał. Gdy miało się zbliżyć drugie małżeństwo w tym samym domu, pisał do papieża Klementa VIII względem odmówienia potrzebnej na nie dyspensy, przedstawiał, że się stanie zgubą króla i Rzeczypospolitój, głosił między szlachtą, że król i ówczesny arcybiskup gnieźnieński Jan Tarnowski uknuli spisek przeniesienia korony nawet bez sejmu na młodego królewicza Władysława*).

Mikołaj Zebrzydowski, człowiek niegłęboki, ale tęgi żołnierz, dla przyjaciół serdeczny i dostatków swych mielitujący miał ogólny w kraju szacunek. Dostało mu się naprzód województwo lubelskie, a po tém otrzymał wielkie marszałkostwo koronne, ale że mu dwór i zasady rządowe nie przypadały do smaku złożył laskę, a wziął województwo krakowskie. Był on exekutorem testamentu i opiekunem syna po

*) Kobierzycki. Historia Vladislai &. Lib. I.

Zamoyskim, zastępował jego miejsce na czele stronnictwa; sądzono zaś, że po nim i starostwo grodeckie otrzyma. Ale król dał je Zygmuntowi Myszkowskiemu marszałkowi koronnemu żyjącemu jedynie dla króla i jezuitów, za co zyskał przyjęcie do herbu Gonzagów książąt mantuańskich a tytuł margrabiego od papieża Klemensa VIII.

Stał na zamku krakowskim dom na umieszczenie posłów zagranicznych przez Zygmunta I postawiony. Stefan Batory pozwolił go Zamoyskiemu kiedy był starostą krakowskim, a Zebrzydowski objął go w posiadanie wraz z temże starostwem. Król domu tego potrzebował i żądał jego zwrotu, a Zebrzydowski długo się wzbraniał i natarczywie przyciskany miał powiedzieć: „wyniosę się, ale i król wyniesie się z królestwa.“ Przytacza się tę plotkę nie dla jój rzeczywistej wagi, ale że pisarze jezuickiego czyli dworskiego stronnictwa, z niój wywodzą początek wojny domowej, jak gdyby jaka kilkoletnia wojna domowa mogła wypływać z kaprysu pojedynczego człowieka, a nie opierała się na rozstroju rządu z narodem.

Janusz Radziwiłł cześnik litewski syn zmarłego niedawno Krzystofa wojewody wileńskiego i hetmana litewskiego pan potężny, bo z ostatnią z książąt słuckich dostał księstwo słuckie, niemiły był dworowi nietylko jako głowa dissidentów, ale jako i najważniejsze ogniwo w zmwowie dissidentów z Rusinami, na których czele po zmarłym Konstantim Ostrogskim stanął syn kasztelan krakowski, a zarazem wuj Radziwiłła. Radziwiłłowi król odmówił po ojcu starostwa soleckiego, a nawet już oddane jakieś inne przeniósł na Karóla Chodkiewicza właśnie jego nieprzyjaciela, a to jedynie z téj przyczyny, że na dworze stało się już zasadą według przepisu księdza Skargi: żeby kącokolu nie pielęgnować i niewznacniać, to jest urzędów i dochodów dissidentom niedawać.

Pod czas pobytu Janusza Radziwiłła powstał w Krakowie jakiś rozruch uliczny jak rozgłoszono z téj przyczyny, iż różnowiercy mieli szydzić z księdza idącego z najświętszym sakramentem do chorego. W ten rozruch byli zaplątani słudzy Radziwiłła i przez ludzi marszałka Myszkowskiego poimani. Wziął to Radziwiłł za umyślnie wyrządzoną sobie zniewagę.

Znowu to zdarzenie podają historycy dworscy, żeby mieć więcej przyczyn wojny domowej, ale to drobnostki a dla drobnostek tylko w miąższych głowach przelewają krew narody; na świecie zaś wypadki ważne z głębszych zawsze źródeł płyną.

Trzy owe odcienia opozycji nieprzychylnéj rządowi to jest dissidenci, disunicy i zwolennicy dążeń Zamoyskiego, a reprezentowane przez Radziwiłła, jego wuja Ostrogskiego i Zebrzydowskiego zamyślały widocznie o jawnem wystąpieniu przeciw królowi.

Ostrogski kasztelan krakowski nosił jednakże płaszcz na obu ramionach, wiązał się z powstającymi na nadużycia, ale z dworem nie zrywał.

Janusz Radziwiłł nie senator choć bogaty, nie miał tyle znaczenia w kraju. Ze stanowiska więc swego Zebrzydowski stał się naczelnikiem potężnego stronnictwa, a że nie lubił chwycić rzeczy połowicznie i leniwo, przeto burzył szlachtę, zawiązywał ze wszystkimi stosunki po Małopolsce a zięciowi swemu Smoguleckiemu zlecił obrobienie Wielkopolski.

Janusz Radziwiłł, który po wydobyciu na wolność swych sług odjechał zaraz z Krakowa, zaczął być czynnym na Litwie.

Wyszły uniwersały królewskie na sejm mający się zebrać na początku marca 1606 r. Wymieniono w nich przedmioty przyszłych obrad a powiedziano na końcu, że nietajne królowi Jego Mości burzliwe niektórych praktiki; że są ludzie zuchwali, którzy żołnierzy spisują, by Rzeczpospolitą zakłócić i na niewinnych lub obłąkanych mordy i łupieztwa sprowadzić; że jest w tém zgwałcenie praw, jest największe Rzeczypospolitéj niebezpieczeństwo i zdrowemu radami wcześniej złemu zapobiedz należy.

Na sejmik do Proszowic zjechał Zebrzydowski. W mowie którą zagaił zgromadzenie, ubolewał, że król ma i słuCHA doradców niezdatnych, którzy mu samowładnie rządzić każą, sejmy o rozejście się bez uchwał przyprawiają a sprawy Rzeczypospolitéj wiklą, co było zupełnie z prawdą zgodne. Po tém zaczął mówić o powtórnem małżeństwie królewskiem z siostrą pierwszój żony i uważał je za kazirodne, zakał tronowi polskiemu przynoszące. Toć nie miało zasady. Mogło Polakom było o to chodzić, iż król do austriaczek miał taki

pociąg, bo wiadoma rzecz była, że Austria nie zwycięstwami, ale małżeństwami zdobywała i ujarzmiła wolne ludy, lecz skoro władza kościelna dała na ślub dispensę i małżeństwo wykonała, to wyrok jego prawości lub nieprawości od rycerstwa bynajmniej nie zależał.

Dalżej wykladał Zebrzydowski, iż wypada pomyśleć, aby Rzeczpospolita nie poniosła szkody. Senatorowie wybierani na sejmach do spraw potocznych powinni przy królu według przepisu mieszkać, a króla trzeba nakłonić, aby wszystko z ich radą przedsiębrał. I senatorów należy przyniewolić, aby według przysięgi swemu obowiązкови zadosyć uczynili. Posłowie winni także stósować się do zleceń braci szlachty. Księciu pruskiemu taka przydana opieka (kuratela), że wygląda jakoby z umysłu obliczona na odpadnięcie tego księstwa od Polski. Potrzebny koniecznie zjazd wszystkiój szlachty, a najlepiej odbyć go pod Warszawą i na nim wszystko do sejmu przygotować.

Obrady proszowickie były burzliwe, przepelnione chałasami na króla i jezuitów, zwłaszcza, że arianie i dissidenci rej na nich wodzili.

Na jenerale małopolskim w Nowem mieście Korczynie, powtórzyło się prawie wszystko ze sejmiku proszowickiego i uchwalono zjazd pod Stężycę. Oczywiście opozycya uważała sejm już tylko za igraszkę odprawianą z formami prawodawczemi, a nie za zgromadzenie narodowe, skoro się umówiła do Stężycy na dzień 9 kwietnia (r. 1606) w czasie trwania sejmu.

Sejm ten warszawski nie odbywał się jednakże bez wpływu stromnictwa opozycyjnego. W izbie poselskiój mieli nawet przewagę dissidenci, bo najmożniejsi z nich, że nie byli dopuszczani przez jezuitów i króla do wyższych godności i krzesel senatorskich, a chcieli téż do rządu wpływać, wyjednywali u szlachty potrzebujacój opieki panów, sobie i swym stromnikom poselstwa na sejmy.

Janusz Radziwiłł mając do pomocy Stanisława Stadnickiego z Łańcuta, Adama Gorayskiego, Jakóba Sieniawskiego, Marcina Broniewskiego, Andrzeja Męcińskiego, nietylko nie dopuścili sejmowój uchwały przeciw zjazdom pozasejmowym ale dowiedli, że izba poselska oświadczyła, iż póty do ni-

czego nie przystąpi, póki król nie uści się z pakt a nie zahamuje już podanych sobie na piśmie zboczeń rządowych.

Zboczeń zaś tych nawyjmowała niemało izba poselska z poleceń sejmikowych i uchwał, zjazdów mimo wolę królewską odbywanych. Jednakże były przełożone łagodnie, w ogólnikach i napomknięciach tylko téj prawie treści: *pacta conventa* nie są dotrzymane, późne przystanie Estonii ciągle jeszcze przeszkadza jéj wcieleniu. Pięć zamków które król obiecał wystawić dla powstrzymania najazdów tatarskich jeszcze niewiadać, a Ruś cierpi srodze. Nawet zapomniano złożyć chanowi zwykłych podarunków i mści się najazdami kraju. Duchowieństwu król pozwala brać górę nad szlachtą a nie stara się bynajmniej o zgodę między obywatelami różnych wyznań religijnych. Senatorowie do spraw potocznych przy królu nie mieszkają, a poselstwa za granicę bez wiedzy senatu wychodzą. Nie masz jak się należy wymiaru sprawiedliwości i wyroki tribunalskie dworskiemi postanowieniami wątlone bywają. Dochody królewskie i Rzeczypospolitéj nie zostają pod kierunkiem podskarbiego ale ludzi prywatnych; zarząd w nich niedobry, król nalega o pobory a jak wpłyną, to idą na potrzeby dworu, a nie na wojsko. Cło na komorach nieprawnie powiększone. W rozdawaniu urzędów i łask, wiele nadużycia: król zawsze odwólczy, z dóbr do starostw należących sam dochody ciągnie, albo je rozdziela niezasłużonym. W Inflantach i Prusach zapomina o Polakach i Litwinach, a tylko szlachtę miejscową zaopatruje. Kaduki to jest majątki nie mające właściciela obcym ludziom rozdaje. Istną prywatne mennice i w obieg puszczają złe pieniądze. Król nad książęciem pruskim władzy umysłowój pozbawionym oddał opiekę ze szkoda Rzeczypospolitéj markgrafowi brandenburskiemu. Starostowie, owi sędziowie wolnej szlachty, są dowódcami załog po zamkach, a więc ludźmi wojskowymi i sądzą nie według prawa, ale według wojskowych rozkazów. Piechota szkocka stoi pod cudzoziemcem Jungiem. Senatorowie jak na sejm do Warszawy zjadą to tak liche dostają gospody, że gospodarze lepiej mieszkają, niżli naczelnicy Rzeczypospolitéj.

Król odpowiedział na piśmie także, iż Estonii mógł odstąpić od Szwecyi dopiero po śmierci ojca, a wydał akt wcie-

lenia jeszcze w r. 1601: że zaś dokonanie jego odwłóczy się ciągle, to w trudnych leży okolicznościach. Zamki przeciw Tatarom dla tego tylko nie postawione, że sejmujące stany nie wyznaczają dla nich miejsca mimo domaganie się króla, a o niewyznaczenie czynią ci zabiegi, z których interesem w sprzeczności byłyby zamki. Trudno nakłonić Tatarów, aby dotrzymywali sojuszu, a podarunki dla chana oddawna leżą w Kamieńcu. Król dokłada starania u stolicy apostolskiej aby rycerstwo nie potrzebowało stawać przed sądami kościelnymi. Nie wiadomo zaś zupełnie jakichby krzywd obywatela różnego wyznania doznawać mieli, bo wszystkich jednym afektem miłuje i pragnie, aby niczyje wolności i swobody obrażonemi nie były. Senatorowie do spraw potocznych usuwają się od mieszkania przy królu, ale żeby ich zachęcić wyznaczają im z własnych funduszków stosowne nagrody. Skarbem rządzą różni panowie dla tego, że podskarbi nie zawsze obecny, ale temu snadno zaradzić, utworzeniem podskarbstwa nadwornego. O pobory na wojsko król zniewolony dokładać starania, bo trzy czwarte starostw rozkazały sejmy wydzielać na życie dobrze zasłużonym, a w Koronie królewskie zbyt mało przynoszą. Komisya złożona z senatorów wykryła, że cła niezwiększone ale tylko bardziej zmienawidzone, jednakże wyjdą nowe instrukeye. Części dochodów od starostw odrywano w Polsce i za dawniejszych królów, a obecnie czyni się to bardzo rzadko i jedynie dla przyległości lepszego pomieszkania. Inflantczykom wiernym zmarły hetman Zamoyski pozatwierdzał dzierzawy zamków i słusznie uczynił, a co do starostw i w Prusach, to Polacy z Prusakami powinni by coś po bratersku ułożyć, a król będzie w tém pomocny. Pieniądze fałszuje szlachta za pomocą Żydów i innych podłych ludzi. Ci pomocnicy nieraz w ręce sprawiedliwości wpadają ale główny sprawca szlachcie, nimi zakryty nie obawia się niczego. Kuratelę nad księciem pruskim dla tego otrzymał margraf brandenburski że według umów domu książęcego z Rzeczpospolitą lenne księstwo pruskie spada na margrafa brandenburskiego, a znalazł poparcie w stawieniu się rzeszy niemieckiej, Francyi i Danii. Cudzoziemców król przy sobie nie chowa, chyba kilku Szwedów do spraw szwedzkich. Szkotami Jung dowodzi, ale gdyby to było prawu

przeciwnie, to snadno go usunąć. O lepsze gospody dla senatorów każe się król starać, ale panowie senatorowie zjeżdżają się z takimi tłumami dworzan i z takim trzaskiem, że ich dobrze pomieścić, całkiem niepodobna.

W piśmie poselskiem widać niektóre zarzuty nieuzasadnione i niesłuszne, jak co do dóbr i urzędów inflanckich, gdzie Polacy i Litwini za nadto się rozgoszczali, albo ową drobnostkę co do gospód senatorskich. Odpowiedź zaś królewska opuściła kilka zbroczeń drażliwszych, a na niektóre czyniła pozorne zarzuty, kłamała wyraźnie w głównym punkcie a mianowicie w słowach: niewiadomo zaś zupełnie jakichby krzywd obywatele różnego wyznania doznawać mieli, bo król wszystkich jednym affektem miłuje i pragnie, aby wszystkich wolności i swobody obrażonemi nie były.

Nie mogli się skarżyć dissidenci, że są o swe zasady więzieni, sądzeni, karani, bo od tego zasłaniał ich duch złotój wolności szlacheckiej, aleć Inflanty dissidenckie, w których za wyznanie panujące uznano kościół luterski, zdane były na łaskę i niełaskę jezuitów, a dissidenta zasługi w boju nie zyskiwały nagrody w posunięciu na krzesło senatorskie lub należytem opatrzeniu: kiedy ci co jezuitom największym nieprzyjaciółom dissidenckim wyświadczeni łaski i budowali kolegia, brali zapłatę z ogromną lichwą w starostwach i urzędach Rzeczypospolitej i jak za Zygmunta I pokątne frymarki bogaciły Bonę tak za Zygmunta III bogaciły zakon jezuicki. Równy los z dissidentami dzielili nawet katolicy, skoro tylko byli jezuitom i austryakom nieprzychylni.

Odpowiedź więc królewska nie uciszyła ani uciszyć nie mogła izby poselskiej; owszem wywołała nową groźbę, w której królowi wręcz oświadczone, że odtąd wszystkie wymówki jego, będą odrzucane, a ma zadosyć uczynić żądaniom szlachty.

Był to naturalny skutek przepelnienia dworu i senatu przyjaciółmi jezuickimi, a tém samém oddania izby poselskiej na wpływ arianów i dissidentów. W ogóle nie zanosilo się na pokój.

Gruchnęła wieść w Warszawie, że już w sześć tysięcy wojska Zebrzydowski u Steżycy stoi. W ogólném zatrwoże-

mu wyprawił król w poselstwie księdza Skargę, który oddawna w zażyłości ze Zebrzydowskim, a przytem wymowny i zręczny mógł lepiej przedstawić jak kto inny, że senatorowi katolikowi nie godzi się być przewodzcą heretyków zbuntowanych. Zebrzydowski odpowiedział, że nie na obronę sprawy osobistój stanął, ale że uchwały rad komornych (gabinetowych) rzucają trwogę, iż chodzi o zaprowadzenie monarchii samowładnej. Zjazd stężycki, jeżeli go król użyć należycie potrafi może przeciąć wzbурzenie i upewnić pokój. Żądania narodu słuszne powinny wziąć skutek: pierwsze trzeba rozdawać tylko mężom zasłużonym. Należałoby też królowi obmyślić wszelkie środki, aby jego beczbożne małżeństwo nie przyniosło szkody Rzeczypospolitej.

Po wysłuchaniu odpowiedzi przywiezionej od Zebrzydowskiego burzył się senat. Zarzucano, iż brzydko jest, że wojewoda krakowski nie przemawia z krzesła w senacie, ale krzyczy z tłumu buntowników, o zabiegi na monarchią samowładną, podejrzania sieje, a dowodu najmniejszego nie ukazuje. Wyprawieni w poselstwie od senatu pod Stężycę Baranowski biskup płocki, Krasieński wojewoda płocki i Przyjemski kasztelan gdański, zastali tam prócz Zebrzydowskiego sześciu senatorów, z których Koniecpolski wojewoda sieradzki i Bykowski kasztelan łęczycki jako stronnicy dworu do obrad zjazdowych udział brali. Gdy tedy wszyscy senatorowie prywatnie do umów zasiedli, Zebrzydowski twierdził, iż króla już dawno napominał, aby z drugą austriaczką w związku małżeńskie nie wstępował, a oddanie korony z Rakuszanami się nie układał, ale nowi radzcy i cały dwor Austriakom sprzyjał i przyszło do skutku małżeństwo. Trzymano się na dworze zasady, że króla pakta nie wiążą, a po śmierci Zamoyckiego nikt się nawet nie będzie umiał opierać samowładności. Urzędy najwyższe dawano ludziom bez zasług i niezdatnym. Umiano prawa sztucznie omijać i wszystko przeciw prawom czyniono.

Senatorowie przyslani zwracali uwagę, że to same ogólne, domagali się ściśle określonych podań i dowodów ale Zebrzydowski pokazywał jedynie kopije swoich listów do króla i kazał tylko to powiedzieć senatowi co sam powiada poselstwu.

Gdy poselstwo senatu wróciło do Warszawy, posiedzenia sejmowe nie stygły w zapale, a zdarzyło się, że marszałek Myszkowski znowu obraził Zienowicza kiedy podczas wchodzenia do izby senatorskiej posłów, a przekradania się przy nich słuchaczy, laską swą urzędową wzbraniał mu wstępu. Zienowicz chwycił za szablę, a że był z dworu Janusza Radziwiłła, inni słudzy tego dworu z krzykiem poczęli się walić, aż dopiero z okna nakazał Radziwiłł spokojność na zapełniony swoimi dziedziniec.

Zienowicza przytrzymano i uwięziono, ale jego sprawa poszła na targaninę między stronnictwa, według ich barwy: dworskie wołało, że kto na sejmie za broń chwyta, głowę traci, ale Radziwiłł twierdził, że marszałek tylko na jego sług i przyjaciół tak przy swoim prawie ścisły, a izby poselskiej większość uważała, że skrzywdzenie jednego szlachcica okazuje w marszałku lekceważenie wszystkiej szlachty i całej Rzeczypospolitej. Skończyło się jednakże na układzie, puszczaniu Zienowicza a jego proszeniu marszałka o darowanie winy.

Z kolei czynności królewskich przyszło rozdanie osieroconych urzędów. Zygmunt według przyjętego systematu znowu pozaopatrywał nimi tylko przyjaciół jezuickich i stronników dworu. Oburzone tem stronnictwo opozycyjne zapakowało z pospiechem swe rzeczy i z Januszem Radziwiłłem na czele, jeszcze przed zakończeniem sejmu pospieszyło pod Stężycę. Tam ułożono oświadczenie przeciw niewłaściwemu rządzeniu Rzeczpospolitą w formie uniwersału zwołującego zjazd wszystkich ziem tak Koronny jak Litwy na dzień 4 lipca do Lublina.

Stronnictwo dworskie i król aby uprzeczyć opozycją, nazaczyli sejmiki na dzień 3 czerwca, a dali instrukcyje senatorom, aby na nich usiłowali zapobiegać buntowi, i wykazywali, że król w niczem nie zawinił, praw wszelakich ściśle przestrzega i o panowaniu dziedzicznym nigdy nie marzył.

VII.

Szlachta zebrana pod Lublinem naznacza rokosz pod Sandomirz. Król z wojskami ruszył do Krakowa. Zebrzydowski z Krakowa do Wi-

ślicy. Poselstwo zaprasza króla na rokosz sandomierski. Panowie ściągają wojska. Król daremnie zaręcza w uniwersale, że nie myśli o dziedziczności korony. Rokoszanie się rozjeżdżają i spisują gravamina, z którymi jedzie poselstwo do Wiślicy do króla.

Pod Lublin zjeżdżało się coraz więcej panów ze swemi wojskami. Licznie się sypała i szlachta wszystkimi drogami. Ruch, gwar, zamieszanie równie wielkie jak na elekeyi, a nade wszystko pochwały Zebrzydowskiego, iż z panów on jeden stawa w obronie wolności: świadczyły o niechęci dla dworu i króla. Z Litwy jednakże prócz dworu Radziwiłła, mało się kto znalazł.

Janusz Ostrogski kasztelan krakowski był czynnym przy wstępnych naradach opozycyi, ale do króla nie zaniedbał napisać, że wiernie w jego tylko sprawie pracuje. Wstawił się i Żółkiewski hetman koronny, ale tylko jako wyraźny dworu i króla obrońca. Uznał jednakże wkrótce, że mało co dopnie i odjechał do Warszawy.

Narady zjazdu toczyły się porządkiem sejmowym z podziałem na województwa a łaskę marszałkowską dzierzył Janusz Radziwiłł cześnik litewski. Stanisław Stadnicki z Łańcuta i Dubiecka stary dissident, przyjaciel Stankara, rotmistrz jeszcze z czasów Zygmunta Augusta, wsławiony w wojnach za Batorego i znany z bitwy pod Byczyną na stronie arcyksięcia, zabrał głos w stanie podochocenia winem i mówił, że król gra tylko w piłkę i w karty, alchemią się bawi, piecze wymyśla, w seraju mieszka, a urzędy nie według prawa rozdaje. Lubi praktiki i chciał jego samego dobrodziejstwami przekupić. Wiadoma rzecz, że nawet na sejmikach według królewskiego wskazania obierani bywają posłowie. Skończył zaś swą mowę słowami: „nie jesteśmy my poddanemi, ale wolnym narodem. Zdanie moje jest abyśmy się spisali, pieczęcie nasze przyłożyli i tak kupą jechali do króla, wypowiedzieli poddaństwo i na nową elekeją uniwersały rozpisali.“

Szczęśny (Felix) Herburt dworskie nurtowania w ten znowu wystawiał sposób: „wiadomo, iż król ma oddawna swoje umowy z domem rakuzkim, by jemu oddać tę koronę polską,

a samemu do Szwecyi się wynieść*). Mają Rakuszanie do pilnowania i posuwania téj sprawy, jezuitów spowiedników i kapelanów: ci całego Zygmunta oblegli. Jezuici wylęgli się z Rakuszanami: tam ich godność, tam ich chwała; przysięgają oni wprzód Rakuszanom niż papieżowi. Tak jest, mam tego dowody, że się długo ociągali papieżowi przysięgać. Oni to są śpiegowie, żołnierze i meklerze co nas targują, którzy hanc turim babel (tę wieżę babilońską), ten motloch wszystkich języków, ten dom rakuski na rozwalinach naszych chcą podwyższyć. Ale się tym praktikom nie-tak dziwię, jak tym ludziom, którzy się tym szalbierzom dają uwodzić.“

Po długich rozprawach w podobnym duchu Strabowski kasztelan parnawski, a pomimo to prawie sługa podczaszego Radziwiłła postawił wniosek o wystąpienie z tak zwanym rokoszem, to jest z naradą pod bronią a ogłoszeniem każdego czy to szlachcica czy pana za nieprzyjaciela Rzeczypospolitej, ktoby się nie wstawił. Zebrzydowski wykładał w obszernej mowie, że rokosz wiele obejmuje niebezpieczeństwa i dosyć przyjaciółom wolności stanąć na sejmie, a on sam nielitując i gardła swego, wypowie królowi, o co szlachcie chodzi. Podobał się jednakże ogółowi rokosz i naznaczono go na 6 sierpnia pod Sandomirz z tym dodatkiem, że i król Jego Mość ma być proszony przez poselstwo, żeby bez wojska i dworu z samemi tylko senatorami przybyć raczył.

Na zakończenie Radziwiłł złożył łaskę marszałkowską, a przy dziękowaniu za zaufanie oświadczył, że lubo przyrzekł stanąć w siedm tysięcy piechoty, przecież jój czternaście przyprowadzi, bo gdzie o wolność szlachecką chodzi, tam majątek i życie poświęcić warto.

W tém trudnem położeniu na dworskich radach trojaki podawano sposób: Żółkiewski był tego zdania, że dosyć Kraków jako miasto koronacyjne i właściwie stołeczne, mocną załogą sobie upewnić. Drudzy sądzili, aby natychmiast na buntowników wysłać wojska, a niedawać im czasu do zorga-

*) Mogło to być wcześniej, lecz nie było; wtedy zaś miałyby tylko sens posądzenie że chciał dziesięcioletniego Władysława mieć uznanym za następcę, lecz i na to zupełny brak dowodów.

nizowania się w siłę groźną. I mi zaś, żeby się do Prus schronić, zamki poosadzać i w nich wytrwać aż burza przeminie. Król kazał na statki różne sprzęty wynosić i wszystko do podróży ku Prusom gotować, a tym czasem ruszył, jak najspieszniej z wojskami ku Krakowu. W drodze sparli go swemi zbrojnymi ludźmi Stefan Potocki starosta feliński, Myszkowski marszałek wielki koronny, a przyłączyli się Maciejowski biskup krakowski i kardynał, Minski podkanclerzy, Lubomirski kasztelan wojnicki, Jan Tęczyński i wielu co najznakomitszych panów.

Zebrzydowski jako starosta krakowski bawił w Krakowie i miał koło siebie do pięćset ludzi; nie zgadzało się atoli z jego zamiarem pierwsze dać hasło do krwi rozlewu i był téż za słaby do skutecznego oporu, a więc usunął się wcześniej i Wiślicę zajął.

W Krakowie stanęło przed królem poselstwo z Lublina ze zaproszeniem na rokosz sandomirski. Od tronu dał odpowiedź kanclerz Pstrokoński, że zjazdy prywatne król uważa za przeciwne obyczajom przodków i prawu; miał zamiar usprawiedliwić się z zarzutów na odbywanym niedawno sejmie, ale burzyciele przeszkodzili. Na dwóch zjazdach nieprawnie zwołanych, krzyczeli ale niczego nie dowiedli: trzeci wyznaczony i król z senatem mają się na niego stawiać. Jest to coś nadzwyczajnego i bez porozumienia się z panami Jego Kr. Mość nie wie co odpowiedzieć. Radzi jednakże porzucić zuchwałstwo, umiarkowaniem się powodować, sam zaś urzędowi swemu będzie czynił zadosyć.

Im bardziej się zbliżał dzień rokoshu sandomirskiego, tém widoczniej stan kraju przybierał postać bezkrólewia. Urzędnicy opuszczali swe miejsca, sądy ustały a uzbrojenia zatrudniły wszystkie dwory i miasta. Rozpoczęły się ściągania różnych wojsk pańskich. Zebrzydowski jako opiekun młodego Zamoyskiego we wojska zamożny, przybył w ośm chorągwi piechoty i sześć jazdy, Janusz Ostrogski w jedenaście piechoty a szesnaście jazdy i to samych husarzów, Stadnicki w dziesięć piechoty i w dziesięć jazdy złożonej z sześciu chorągwi węgierskich, trzech husarskich i jednej kozackiej. Ligęza kasztelan czechowski, wiódł czterysta piechoty, sto pięćdziesiąt husarzy, stu kozaków, a prócz wojska równie jak Ostrog-

ski przyprowadził także i działa. Były poczty i innych panów, co wszystko stanowiło tylko przydatek do uzbrojonej pojedynczej szlachty a wynoszącej przeszło sześćdziesiąt tysięcy.

Król opuszczony od ludzi czynnych i mogących skutecznie działać z wyjątkiem samego tylko Żółkiewskiego, który od Dniepru spieszył z kwarcianami: przez danie starostwa jaworskiego stargował sobie Hieronima Sieniawskiego z dwoma tysiącami wojska, a przez danie starostwa rawskiego Janowi Potockiemu, nietylko jego samego, ale także braci Jakóba i Stefana ze znacznym pocztem kopijników. Wszystkim tym siłom z jedenastu tysięcy i dwudziestu czterech dział złożonym, kazał król zebrać się u Wiślicy, gdzie w gronie wiernych senatorów, obmyślił środki zaradcze przeciw rokoszowi, za którym złożenie z tronu snadno nastąpić mogło.

Pod Sandomirzem byli nie sami dworu i króla przeciwnicy, ale także najlepsi przyjaciele a zwłaszcza w pośród zebranych tam szesnastu senatorów. Przybyłe z Wiślicy królewskie poselstwo, a złożone z biskupa krakowskiego Tyleckiego i Mińskiego podkanclerzego koronnego, oświadczyło, że król nie ma zamiaru w niczem się sprzeciwić Rzeczypospolitej, ale uznając tylko sejm za jej organ jedyne, nie może wchodzić w żadne czynności z uzbrojonym stronnictwem. Gdy odprowadzono na bok poselstwo, chciano uchwalić taką odpowiedź, o którejby dało się powiedzieć, że jest wypływem woli ogólnej. Ale w sześćdziesięciu tysięcznym tłumie szlachty uzbrojonej było to zagadnieniem nie do rozwiązania, zwłaszcza, że oświadczenie królewskie opierało się mocno na prawie, a była na nie tylko jedyna odpowiedź, że pod rządami takiego króla, nawet sejm nie jest sejmem, ale tylko organem zgubnego stronnictwa. Ta zaś odpowiedź nie leżała w duchu rokoszaków, gdyż mieli zamiar tylko króla nastraszyć, ale w każdym przypadku przy koronie zostawić.

Skoro więc miały się obrady rozpocząć, zapalczywszi rokoszanie sądzili, że o zdanie senatorów wcale nie chodzi, i wolano, żeby sobie poszli, bo oczywiście tylko jako śpiegowie królewscy między szlachtę wleźli. Jednakże i w kole szlacheckiem pokazało się zdanie nieprzychylnie rokoszowi, a mianowicie odczytano pismo posłów województwa ruskiego, którego osnowę dostatecznie wykazują te słowa: „bracia nasi

wysłali nas do Wasz Mościów, abyśmy wam oświadczyli, że i oni jak wy gorliwymi są o swobody ojezyste, ale przestrzegając ich, stoją przy powadze majestatu, przy świętości praw, nie chcą sami, ani życzą Wasz Mościom, byście poprawy jeśli jakie są, ze wzgardą sejmów, tutaj z orężem w ręku czynić mieli.“ Po odczytaniu rozległy się krzyki: „pochlebcy królewscy, na szablach ich roznieść!“ i rwano się do szabel, ale marszałek Radziwiłł uśmierzył oburzenie.

Stadnicki zabrał głos po swemu i mówił, że kiedy się zjechało to trzeba dzieło kończyć, a więc ogłosić bezkrólewie.

Ustały rozprawy, zamieniło się wszystko we wrzawę i jakiś rozruch. Do wojska doszła wiadomość, że bój na obradach: każdy oddział troskliwy o swego pana, ruszył z pospiechem i wnet jazda i piechota otoczyła koło, aż Radziwiłł z urzędu swego marszałkowskiego wojskom odstąpić kazał i wrzawę uspokoił.

Jeżeli nie między ogółem to przynajmniej między przewodzcami szlachty zgodzono się na odpowiedź dla posłów królewskich i była: że skoro król w pięciu dniach wojsk nie rozpuści i pod Sandomirz nie zjedzie, to rokosz i bez niego przedsięwzięcie środki, jakie za stósowne dla Rzeczypospolitej uzna.

We Wiślicy radzono nad tą odpowiedzią rokoszanów i wydano uniwersał do narodu, w którym król oświadczał, że mu zamiar zniesienia wolnej elekeyi, a zaprowadzenia dziedzicznych rządów przez myśl nigdy nie przechodził, że gdy na rokoszu są i tacy co mu wypowiadają posłuszeństwo, a mają przy sobie nawet obec wojska, przeto nie może bez ubliżenia swój godności do nich zjeżdżać, ale tych co się w obec niego we Wiślicy wstawią, wysłuchać i wszystko z nimi ułożyć gotów. Zważywszy zaś, że wszelkie prywatne obrady są prawu przeciwne, jest zniewolony uczynić uwagę, iż cokolwiekby i we Wiślicy skutecznie się dało, zawszeby później sejmującym stanom do potwierdzenia przelożonem było.

Uniwersał ten posłano i na gród sandomirski do zaciągnięcia w księgi, ale przewodzey rokoszu albo konfederacyi

jak od przyjęcia nowego aktu zwać zjazd poczęto, wpisać go nie pozwolili.

Odtąd Janusz Ostrogski przejeżdżał się ze Sandomirza do Wiślicy i z Wiślicy do Sandomirza niby pośrednik, ale w obudwu stronnictwach pozbawiony zaufania, daremnie się trudził.

Dziwaczną także była rola Maciejowskiego pod ów czas arcybiskupa gnieźnieńskiego i kardynała; bez zasług a za staraniem jezuitów tak wysoko podniesionemu. Miał on urazę, że baldachin tronowy, którego w kościele krakowskim pod czas ślubu królewskiego używał, król jako rzecz niezwykłą i majestatowi ubliżającą uprzątnąć kazał, a większą o to że mu nie zostawił przy arcybiskupstwie dochodów biskupa krakowskiego. Jako naczelnik i tak obtytułowany kościoła katolickiego w Koronie i Litwie nie mógł zjeżdżać na rokosz głównie przez dissidentów złożony i kierowany, ale nie omieszkał swych posłów wyprawić, którzy chojnie sypali uczuciami najserdeczniejszej przychylności. Kiedy prawie nie było miary czczym deklamacyom przerwał je ktoś krótkimi słowy: „a czy ksiądz primas podpisze konfederacyą bo tylko w ten czas wierzyć mu będziemy?“ Posłowie umilkli i gdy się na odpowiedź zebrać nie mogli, Janusz Radziwiłł zaniast dania im jakiegokolwiek odprawy, kazał zawstydzonych z koła wyprowadzić.

Taki tłum szlachty i wojska w polu zebrany, był wystawionym na wiele przykrości i znaczne koszta, dla tego zjazd przykrzono sobie codzien bardziej, zwłaszcza, że przyjaciele króla i dworu różnemi obietnicami obudzali ku niemu niechęć. Przybyli z Wiślicy Jan Grzymułtowski kasztelan bydgoski, Stanisław Zaliwski starosta warszawski i Henrik Firléj referendarz koronny. Chciano im chałasami i nawet gwizdaniem w sprawowaniu poselstwa przeszkodzić, ale gdy się uciszyło a wywiedli, że królowi nikt dążeń do samowładności nie udowodni, że będąc niewinnym z ujmą majestatu na wezwanie rokoshu wstawiać się nie może, we Wiślicy zaś na wszystko przystać gotów: wtedy nastąpiło głębokie milczenie, które okazało, że umysły już przeszły przez wierzchołek zapału i spadają na pole zinnój rozwagi. Jakoż niedługo poczęto z brakiem ufności domagać się u Zebrzydowskiego aby z do-

wodami na króla występował, a znaczna część zaczęła się do domów rozjeżdżać. Zebrzydowski odpierał, że był przeciw rokoszowi, a przecież okazano mu tyle zaufania, iż jako hetman z woli Rzeczypospolitej ma rozkazywać wojskom i dawał: „chcecie bym wam coś więcej powiedział jak w Stężyicy i Lublinie, ale przebóg, bądźcie sami z sobą zgodnemi! Albo mi ufacie, albo téż nie? Jeśli ufacie warto powiedzieć coś więcej, jeżeli zaś nie, jeżeli wielu oświadcza, że przestaje na dzisiejszem, że odmian nie pragnie, na cóż się przyda, bym coś więcej wyjawiał. Wyjawię, gdy mi wszysey zawierzycie.”

Jeszcze inna rada w tym samym czasie powstawała na dwór i króla. Było to wojsko, któremu zalegały zasługi z wojny inflauckiej, a które dla wyciśnięcia swój należytości spisało się na konfederacyą i siedziało w Brześciu litewskim. Poselstwo od tego wojska zjechało pod Sandomirz, prosiło o zasługi i żeby mu nie przeszkadzano odbywać leży po ekonomiach królewskich, dopokąd należytości nie odbierze, a obiecywało stać przy swobodach szlacheckich i rokoszu sandomirskim.

Kiedy już pola co raz bardziej ogalały się z namiotów i wozów a w ulicach Sandomirza mniejszy był nacisk, przewodzcy rokoszu z obawy aby opuszczeni od wszystkich jako bezsilni buntownicy nie byli pociągani do odpowiedzialności, zjednali uchwałę, że wybrano deputatów od każdego województwa, którzyby w miejscu zostali i prawomocnie stanowili.

Ta rada z deputatów spisała wszelkie uciemiężenia czyli jak zwano gravamina a snadno zgadnąć, że w myśl każdego odcienia opozycyi, który wchodził w skład rokoszu. I tak szczątki stronnictwa po Zamoyskim zjednoczone w osobie Zebrzydowskiego nienawidzące domu rakuzkiego głównie nalegały, żeby król żadnemu arcyksięciu austriackiemu nie wyjednywał następstwa po sobie na tron polski i w związkach z Wiedniem jak najbardziej się ograniczał.

Ariane a szczególniej dissidenci obrali sobie za główny cel jezuitów, i żądali, żeby król wszystkich ze dworu, a z kraju każdego co cudzoziemiec niezwłocznie wygnał, bo się w sprawy publiczne wdają, monarchią samowładną z ambony zachwalają, młodzież psują, a rozruchy po miastach

wzniecają. Nie mają wcale być w tych ziemiach Rzeczypospolitej, gdzie nawracaniem wzniecają nienawiść do króla i Rzeczypospolitej: dla tego należy ich ograniczyć na Poznań, Kalisz, Lublin, Jarosław, Nieśwież, Wilno i Bydgoszcz, i niepozwać im mieszkać w Krakowie oraz w Warszawie, żeby na dwór i sejmy nie wpływali.

Na żądanie Ostrogińskiego i innych disunitów domagano się, aby król metropolitę i władcyków co papieża uznali, z godności poskładał: a innych to jest disunitów na ich miejsca poosadzał.

Dalsze gravamina tyczyły się stosunków czasowych i można je pominąć, jako niemające wartości dziejowej.

Pojechało tedy z gravaminami poselstwo do Wiślicy, ale że po osłabieniu rokoszu przez odjazd szlachty już się wy pogodziły z kłopotu czoła dworskie i jezuickie, przeto z tém większą śmiałością powtórzono dawną odpowiedź od króla że w tak ważnej sprawie bez sejmu nic się nie stanowi, a wreszcie i pod Sandomirzem nie ma zgody na przełożone żądania. Król atoli jak nigdy nie był tak i trudnym nie będzie do ostatecznych układów.

VIII.

Deputaci rokoszu wydają uniwersały. Zygmunt III rusza z wojskiem do Połańca. Ostrogiński pośrednik. Od Zebrzydowskiego żądają senatorowie odwołania uniwersałów. Zebrzydowski i Radziwiłł przepraszają króla pod Janówcem i przyrzekają wojska rozpuścić.

Od deputatów rokoszu wyszły uniwersały, że bez należytego poparcia uchwał sandomirskich bronią niczego się nie dokaże i szlachta według przepisów o pospolitem ruszeniu ma wracać pod Sandomirz na 12 października.

Wtedy stronnictwo dworskie widziało, że droga układów trudna, a że się czuło na siłach postanowiło korzystać z pory i nim się szlachta zjedzie ubić rokosz z bronią w rękę. Dnia 25 września (r. 1606) ruszył król z Wiślicy w szesnaście tysięcy wojska i trzecim obozem stanął w Połańcu. Znalazł się tam jako pośrednik Ostrogiński co swoją dwuznaczność do tego stopnia doprowadził, że wojska które pod Sandomirz był przywiódł, miał już przy królu. Obiecował on pokój w kraju,

ale pod warunkiem najzupełniejszego przebaczenia, a nawet wynagrodzenia tym kosztów, co na rokosz łożyli. Senatorowie stronnictwa dworskiego dali odpowiedź, iż królowi nikt o podobnem żądaniu ani nie doniesie, bo za niecne czyny niegodzi się wymagać zapłaty. Odjechał Ostrogski, ale pisał z Sandomirza, że za jego naleganiem zgodzili się rokoszanie, by po czterech senatorów z każdej strony z glejtmami (pasportami) na wzajem wziętemi zjechało się na układy do Iwanisk i Osieka, a nim ugody spiszą, aby wojsko każde tylko po za sobą, a nie przed sobą picowało, to jest żywność brało. Dano odpowiedź od króla, że zaraz do Osieka idzie, a na układy Koprzywnicę tylko przyjąć może, senatorowie od jego boku glejtów nie potrzebują; z ramienia zaś rokoszu wysłanym glejty wydać każe; o picowaniu mowy być nie powinno, bo wojsku w swoim kraju żywności brać niewolno, ale według prawa przez zakupywanie opatrywać się winno. Odpis królewski według téj treści ułożony i przez Ostrogskiego deputatom rokoszowym zanieiony, uznano za obrazę majestatu zkonfederowanój Rzeczypospolitój, a zwłaszcza owem oświadczeniem co do glejtów. W Osieku nadszedł do króla nowy list od Ostrogskiego, że Pękosławski, Lutomirski i Jasiecki już od rokoszu na układy jadą, ale zarazem do hetmana Żółkiewskiego przyszło doniesienie od przedniej straży, że rokoszanie Sandomirz opuścili a na Ożarów się cofają, jednakże nie bez nadziei posiłków.

Przybył Ostrogski jeszcze do króla. wyrzekal na zaciętość rokoszanów, ale w dalszym pochodzie swe wojsko za królewskiem coraz bardziej w tyle zostawiał, aż do swych dóbr opatowskich odprowadził.

Stanisław Golski ubogi Wielkopolanin i żołnierz ale z Potocką ożeniony i za Potockich wpływem przez Zygmunta III na wojewodę ruskiego wyniesiony, doznał rokoszanów pod Janowcem kiedy w znacznej części byli już na drugiej stronie Wisły. Przez wysłanego Gajewskiego wezwano nie przeprawionych, aby broń zaraz złożyli i do domów się rozeszli. Dali odpowiedź, że rozlewu krwi unikają a radzą królowi, aby pamiętał, że krwią niechęci ku sobie nie zniszczy, ale ją powiększy.

Tym czasem i król z główną siłą stanął u Janowca, a że

Golskiego takie było stanowisko, iż Zebrzydowski i Radziwiłł z trzema tysiącami o przeprawie już ani myśleć nie mogli, przeto im nie zostawało nic więcej, jak swe słabe siły do bitwy sprawić. Niewiadomo czy Żółkiewski był chory czy z innej przyczyny wojska nie prowadził dosyć, że król dowództwo zdał na Janusza Zbarawskiego wojewodę brackowskiego, ale jednakże i sam mieszać się zamierzał, bo nie tylko hełm na głowę zawdziął, ale za uderzeniem w trąby okazał nadzwyczajne uniesienie i sam wojsko prowadził.

Otoczyli go senatorowie i na wyścigi wzywali, błagali, aby pamiętał, że to o krew bratnią chodzi. Na drugiej stronie w tenże sam sposób hamowano zapał Zebrzydowskiego. Zmiękczone obudwu.

Od rokoszanów przyszedł wniosek o rozhowór, a król zaraz wyznaczył kilku wojewodów i jednego kasztelana do zawierania układu. Rozpoczęto tedy dzieło w środku między dwoma wojskami.

Zebrzydowski na czynione mu wyrzuty podniesienia chęć buntowniczej odpierał, że się i najmniejszej zdróżności nie dopuścił, ale tylko swego obowiązku sumiennie dopełniał. Były widocznymi wielkie nadużycia w rządzie: na zakreślenie im końca szukał pomocy drugich senatorów, ale jój nie znalazł. Miłość ojczyzny kazała mu się odwołać do stanu rycerskiego, który jest właściwym narodem. Naród położenie tamy złemu wziął na siebie i wszystko co się odtąd stało jest dziełem narodu. Z narodem zatem można tylko załatwić spór ten wytoczony a nie z żadnym pojedynczym człowiekiem. Potrzeba zdaniem jego, aby król podanym sobie ze Sandomirza żądaniom zadość uczynił, każdemu bezpieczeństwo upewnił i koszta na konfederacyą poniesione nagrodził.

W tém zbliżyli się dwaj bracia Stadniccy z jezuitami ściśle powiązani, żarliwi ich obrońcy a starszy Adam zawołał: „herszcie buntowników, zabójco własnej ojczyzny, czyliż i w tej chwili nie zniżysz piekielnej swój dumy?“ Zatrząsł się od gniewu Zebrzydowski. Inni atoli senatorowie starali się rozmową zatrzeć te wyrazy zapalczywe a nieświadczące o wielkim rozumie mowcy.

Za donoszeniem co chwila o każdym słowie królowi i odbieraniem stósownych rozkazów, wymagano od Zebrzydowskiego

jednego już tylko czynu w imieniu rokoszanów, to jest aby odwołał uniwersał zwołania na 12 października pod Sandomirz; inne zaś żądania tyczyły się jego tylko osobiście, a mianowicie aby wyjawiał co i od kogo wie, że król ma zamiar obcym wydać królestwo, w czém miał sobie przywłaszczyć samowładne panowanie, którzy to senatorowie podejrzanej wiary złe rzeczy rają i na ostatek, żeby przez ucałowanie ręki króla okazał mu uznanie posłuszeństwa do czego i Radziwiłła pociągano. Zebrzydowski przystawał, ale żeby wyglądać na witającego się ze swym królem senatora a nie na buntownika pokorę czyniącego, zastrzegał, że jeżeli król będzie na koniu on także konno zbliży się do niego. Gdy tego żadną miarą dopuścić nie chciano, postanowił walkę stoczyć i w niej życie poświęcić, a lubo u wojska posłuszeństwa nie znalazł, jednakże obstawał przy swoim.

Pod ciemny wieczór dnia tego wśród rozpalonych licznych pochodni do stojącego konno ze swoim orszakiem Zygmunta jechali wśród grona senatorów Zebrzydowski i Radziwiłł. Za zbliżeniem się, gdy wszyscy senatorowie zsiadli z koni, dał się nakłonić do zsiadzenia i Zebrzydowski. Rozległy się w koło radośne okrzyki: „zgoda! zgoda!“ Zebrzydowski ucałowawszy króla w rękę mówił: „Tego Boga, przed którego wielkim sądem stanąć miałem, gdy się przed chwilą do boju gotowałem, biorę za świadka, że wszystko com czynił, czyniłem dla dobra pospolitego, obiecuję zaś wiarę w silnej nadziei, że W. Kr. Mość do żądań narodu przychylić się raczy.“ Radziwiłł po ucałowaniu ręki oświadczył, że niebyło jego zamiarem królowi uchybiać, lecz jak na szlachcica przystoi i gardłem bronić wolności.

Nazajutrz pozwolono wojsku rokoszowemu broń i znaki swoje na wozy pobrać i do domu się rozjeżdżać i rozchodzić. Wezwano zaś Zebrzydowskiego, który wraz z Radziwiłłem niby to zaproszony a właściwie strzeżony nocował w namiocie u Czarnkowskiego wojewody łęczyckiego, aby zadosyć uczynił warunkom układów ostatniego wieczora. Odpowiedział że żadnych układów nie zawarł, a więc też i warunków nie przyjął, tylko króla powitał. Powiedziano mu, iż było zastrzeżone, że wymieni tego, którego uważa za doradcę, aby

król samowładnie sprawował królestwo i dążył do wydania go obcym.

Odpowiedział, że to tylko królowi lub sejmowi wyjawi.

Zebrali się wszyscy senatorowie, ale bez króla, a gdy przyzwany Zebrzydowski zasiadł w swoim miejscu jako wojewoda krakowski, ksiądz kanclerz Pstrokoński przemówił do niego, iż twierdzeniem jakoby mu były nietajne pokątne na dworze zabiegi wywołał bunt wielki: potrzebą więc jest, aby dla zatamowania dalszego nieszczęścia, wszystko powiedziały, co mu w tej rzeczy wiadome.

Zebrzydowski w tych przemówił słowach: jestem miłośnikiem pokoju, nieprzyjacielem wszelkich rozruchów, pamiętnym nawet dobrodziejstw, któremi mnie król. Jego Mość obdarzył, lecz zbawienne napomnienia moje wzgardzonymi były od senatu: cóż czynić przystało innego, jak udać się do stanu rycerskiego? Ciemnymi nie powodowałem się domysłami, ale kiedy widział obcych ludzi przybywających do królestwa, bawiących na dworze, wchodzących w rady tajemne, nieplonne powziąłem przeświadczenia, zwłaszcza że pismami udzielone i jasne bez tłumaczeń. Jeżeli kto ciekawy więcej dowiedziećby się pragnął, to opowiem w przyzwoitem miejscu w obec właściwego sądu. Dziś nawet myśl moją prywatnie Jego Kr. Mci odkryć gotów jestem.“

Gostomski wojewoda poznański niegdyś zarliwy dissident, ale później jak sam powiadał najściślej z jezuitami związany dla tego, iż gdy już wszystko doczesne miał, przyszedł do przekonania, że tylko za ich pośrednictwem, za ich nauką i za ich kierunkiem jeszcze może osiągnąć królestwo niebieskie*), powstał, iż w tym wywodzie nie dostrzega głosu sumienia. Jest tylko samo odwoływanie się do rzeczy niejasnych

*) Cum sorte mea in hac grandiore aetate in hoc meo non asperando dignitatis gradu, quid amplius rerum humanarum magnopere expectarem, non haberem; atque unum tantummodo coelum deesse animadverterem; ad illud omnes meos conatus colimare constitui. Hinc Societatem Jesu accessi et cum illa familiaritatem contraxi, quia illa mediante, illius inquam institutione ac directione me coelum acquirere posse existi mavi. spero enim fore, quod ut ab illa ad religionem catholicam, in qua una vera est salus, adductus eram, sic ejus auxilio et consilio, coelestem gloriam obtinerem. *Argentus de rebus Societ.* Cap. VII.

zamilczenie, odkładanie do innego czasu i miejsca. Wojewoda krakowski zniweczył ufność między królem a narodem, między senatem a stanem rycerskim. Prawodawstwo, sprawiedliwość wszystko niesłychanym dotąd obyczajem przeniósł do stanu rycerskiego. Co wszystko przeraża, trapi, to wszystkim powinno być odkryte, a zakończył: wymień wojewodo, kto jest występny, czy cały senat, czy ja, czy kto inny? Jeżeli dowiedziesz, ja pierwszy głowę moją pod miecz sprawiedliwości oddaję, lecz i ty oddasz swoją, jeśliś fałszywie i czernił i skarzył.“

Powstawali inni na Zebrzydowskiego w podobny sposób. Bronił się a dowodził, że nietylko on, Ostrogski ale sam marszałek koronny Myszkowski twierdził przed trzema laty, iż król ma zamiar oddać koronę obcym i marszałkowi wiadome to lepiej, niż komu innemu.

Marszałek nie był obecny dla słabości zdrowia, lecz na posłane do niego zapytanie oświadczył to za rzecz wyrojoną.

Gdy królowi doniesiono o wypadku kazał Zebrzydowskiego wezwać, aby wszystko na piśmie ogłosił, na co Zebrzydowski chętnie przystał.

Kiedy to śledztwo już się kończyło, weszło do izby kilku pułkowników i rotmistrzów z zapytaniem czy wojewoda krakowski swe tajemnice wyjawiał. Objaśnił ich Gostomski jak stała sprawa. Zaczęli wołać, że chcą wszystko słyszeć z własnych ust Zebrzydowskiego. Zebrzydowski niestrwożony odparł, że i im to wyłożyć gotów, byle mu przybyłemu na dobrą wiarę króla i senatu nie czyniono gwałtu. Uspokojono tych napastników wiernych zawsze temu, od kogo brali zaślugi i rozeszło się całe zgromadzenie.

Zualazł atoli Zebrzydowski nawet bardzo licznych przyjaciół i w królewskim obozie. Że zaś rozeszły się pogłoski, czy o jego zabicie, czy tylko o ciężkiem prześladowaniu udała się nawet do króla deputacya, aby Zebrzydowskiego wojsku ukazano ale ją w drodze zatrzymali i uspokoili panowie. Jakób Potocki przełożony nad kopijnikami i strażą królewską obsadził namiot, w którym trzymano Zebrzydowskiego, zakazał wojsku schadzek i narad, a na dzień następny pochód zapowiedziano.

Król wydał uniwersał o zaspokojeniu buntu, a z obietnicą ułatwienia wszelkich pozostałych zatargów na bliskim sejmie. Senatorowie w listach do województw zdali sprawę z wszystkiego co zaszło pod Janowcem. Zebrzydowski i Radziwiłł przyrzekli wojska rozpuścić, a zjazdów nie zwoływać, przedstawiali się królowi i odjechali do domów.

W obraz owego czasu wchodzi téż jeszcze niewielkiej wagi ale dość ciekawy wypadek, o którym nadmienić trzeba. Szczęsny Herburt człowiek pełen nauk, biegły w językach greckim, łacińskim, włoskim, francuzkim, do boju zdatny i odważny dla lekkich obyczajów, zniewolony był z dworu Zamoyckiego przenieść się do wuja swego Drohojowskiego referendarza koronnego i starosty przemyskiego. Drohojowski starzec siedmdziesięcioletni mając do pomocy tak zdatnego i niespokojnego siostrzeńca doszedł na ten stopień w kłótniach ze Stadnickimi braćmi, że w formalnej z nimi potyczce życie stracił. Herburt ratował się ucieczką i bawił na Węgrzech u Gabriela Batorego człowieka tylko prywatnego a wnuka po bracie króla Stefana. Starał się ciągle u Zygmunta III o starostwo przemyskie, a z téj przyczyny był przeciwny zjazdowi stężyckiemu i miał po dwakroć uwiadomić króla, iż Gabriel Batory z panami polskimi zażyłością złączony o koronie polskiej zamyśla. Jednakże chybiło go starostwo, bo na Węgrzech połączył się z arianami a dostało się jego nieprzyjacielowi Adamowi Stadnickiemu lubionemu od jezuitów. Na zjeździe lubelskim Szczęsny Herburt już piorunował na dwór a zwłaszcza jezuitów, jak nadmieniono. W czasie układania rokoshu w Sandomirzu a obrad stronnictwa dworskiego w Wiślicy przyszedł w dziewięć set koni Węgrzynów od Batorego najętych, jakoby z własnym pocztem ale jednak zajął między temi dwoma miastami takie stanowisko, że się na jedną lub na drugą stronę mógł przechylić. Skoro zaś od Janowca po rozbrojeniu Zebrzydowskiego i Radziwiłła rozeszły się i wojska stronnictwa królewskiego, Herburt ruszył w pogoń za Adamem Stadnickim, napadł go znienacka w Cholyńcu, poimał i do Lwowa na zamek uprowadzić zamierzał, lecz mu się jakoś z pod straży wymknął. Gdy później wojsko Herburtaszturmowało do zanku przemyskiego, a Adam Stadnicki modlił się do różnych patronów aby go ze złej przygody ra-

towali, objawił mu się sam św. Ignacy Lojola, założyciel zakonu jezuickiego i mówił: „a czemuż mnie téż o pomoc nie prosisz, albo nie wiesz, że i ja kiedyś rycerską traktowałem” i tak się Stadnickiemu powiodło, że nietylko szturm odparł, ale i Herburta schwycił*).

IX.

Wielkopolska zjeżdża na generał do Koła i uchwała zjazd rokoszowy pod Jędrzejów. Uniwersały sejmikowe od króla zaręczają, że cudzoziemcy z dworu oddaleni, że skarb już ma naczelnika oddzielnego, radzą szlachcie aby wróciła powagę sejmowi. Król otwiera sejm w Warszawie. Sejm widząc, że rokoszanie podkopują jego powagę, wydaje uniwersał, aby ktokolwiek wie co przeciw królowi o przywłaszczeniu samowolnego panowania, o znoszeniu się, o koronę z obcymi lub o zgwałceniu praw, stanął przed sejmem i dowody przyniósł. Rokosz odpowiada na uniwersał sejmowy uniwersałem. Rokosz z Jędrzejowa posunął się do Sieciechowa. Rokoszanie zbliżają się do Jeziorny i wydają manifest, w którym wypowiadają posłuszeństwo królowi, przeciwników za nieprzyjaciół ogłaszają. Król i primas Maciejowski ogłaszają uniwersały w których Zebrzydowskiego i rokoszanów ogłaszają za buntowników i zdrajców. Hetman Żółkiewski rusza z wojskiem przeciw rokoszansom. Bitwa między Orońskiem a Wolą guzowską. Rokoszanie pobici.

Dnia 14 lutego 1607 r. zjechała się Wielkopolska na generał do miasta Koła. Z rokoszanów okazali się najczynniejszymi Piotr Łaski, Grudziński wojewoda rawski i Smogulecki zięć Zebrzydowskiego. Dowodzili, że Zebrzydowski przymocą być zniewolony pod Janowcem uczynić pewne obietnice i na ich dotrzymanie przysiędzą. Wszakże król niczego nie dopełnia co we Wiślicy przyrzekał; podskarbi grosz Rzeczypospolitej po dawnemu trwoni. Uchwalono więc główny zjazd rokoszowy pod Jędrzejów na 20 marca i wydano uniwersał zwołania do wszystkiej szlachty, a nim objęto wezwanie do

*) Niesiecki to łączy nietylko z historią kolegium jezuickiego jarosławskiego, ale z instrumentem urzędownie spisane przez notaryusza konsistorskiego przemyskiego. Jezuitom instrument ten o cudzie ich patriarchy Lojoli był potrzebny dla popierania jego kanonizacji w Rzymie. Zakon ich bowiem jako nie przez świętego założony, nie mógł się właściwie równać z drugimi, a tym czasem dążył do wyniesienia się nad wszystkie.

sędziów tribunalskich, ziemskich, grodzkich, aby wymiar sprawiedliwości, jak w czasie pospolitego ruszenia w biegu zatrzymali.

Szlachta małopolska wyprawila do Krakowa gdzie król z pod Janowca się udał, poselstwo na czele z Pękosławskim, który stanąwszy przed tronem śmiało Zygmuntowi czynił wyrzuty i ganil odwłoczenie sejmu pod rokosz ciągle zapowiadanego.

Wyszły tedy królewskie uniwersały sejmikowe, w których po zaręczeniu, że cudzoziemcy już z dworu oddaleni, że skarb Rzeczypospolitój już ma oddzielnego naczelnika, i że zamki na Ukrainie budowane będą oraz po wspomnieniu o najazdach kozackich na Turcyą, opiece nad księciem pruskim i innych podobnych szczegółach radził król szlachcie, aby zakazała tych smutnych i szkodliwych zjazdów prywatnych, a przywróciła do powagi sejmu. Aleć to nie było w mocy szlachty, bo sejmów znaczenie dla tego tylko upadło, że senatorskie krzesło rozdawali jezuita i odepchnięci dissidenci starali się o miejsca na ławkach poselskich. I tym sposobem głównie jezuitizm i dissidentizm walczyły tylko za swój interes, wciągały do téj walki większość, a Rzeczpospolitą zdawano na Opatrzność Bożą, choć ciągle brzmiała w u tuch. Nie masz co na to powstawać: czas przyszedł taki a czasu ludzie nie wodzą tylko owszem czas ich porywa i pędzi jak Wisła liście i gałązki a nawet najsilniejsze dęby.

Starania i zabiegi dworskie przeciw rokoszowi odniosły skutek tylko w dwóch województwach, a mianowicie w sieradzkiem, które się nie chciało do niczego mięszać, a nawet wzbraniało przechodu przez Sieradz rokoszanom i w ruskiem, które za swoim wojewodą Golskim wprost z królem trzymało.

Nadszedł dzień 20 marca: u Jędrzejowa stanęło niemało zbrojnej szlachty i dawały otuchę liczne i dobrze uzbrojone wojska Radziwiłła. Znowu na króla, jezuitów, cudzoziemców i panów zakupionych dobrodziejstwami dworskimi przeciw ojczyźnie miotano pociski, znowu przybyło królewskie poselstwo złożone z Eustachiego Wołłowicza referendarza litewskiego i księcia Zbarawskiego starosty pińskiego i znowu zapewniało, że król wszystkie życzenia na sejmie zaspokoi. Dano odpowiedź: „zbyt długo Jego Kr. Mśc obietnicami swe-

„i trzymał nas w zawieszeniu, przecież abyśmy się nie zdawali pogardzać sejmem, czekać będziemy do 5 czerwca spełnienia przyrzeczeń: w tym celu zjazd nasz pod Warszawę przeniesiemy.“

W maju otworzył król sejm w Warszawie i to niejako w nowy sposób, gdyż koło rycerskie nie zasiadało oddzielnie, lecz radziło pospołem z senatem. Roztrząsano uchwały rokoshu pod Sandomirzem zapadłe i uchwały stronnictwa dworskiego we Wiślicy uradzone; wiślickim przyznano wyższość, jak się snadno domyślić. Zawarowano prawa dotyczące elekcyi, skarbu, mieszkania senatorów przy królu do spraw potocznych, rozdawania urzędów i starostw, cudzoziemców na dworze, a nawet kiedy i w jaki sposób naród ma prawo wypowiedzieć królowi posłuszeństwo*). Król, by zupełną zostawić wolność radzenia w tak delikatnych dla siebie przedmiotach na posiedzenia nawet nie przychodził. Dziwowano się niezmiernie téj powolności, której mu zawsze bardzo brakowało, ale widać, że miał do sytu rokoshu i wreszcie stosunki Inflant, Moskwy i napaści kozackie na Turcyą wymagały wewnętrznego pokoju i zjednoczenia a nie trwonienia w targach domowych, siły Rzeczypospolitej.

Zawezwano Zebrzydowskiego, aby przybył na sejm i odkrył tajemnice dworskie, według jego uznania na zaturę narodu wymierzone, ale dał odpowiedź, że sejm na to zwołany, aby obietnicom królewskim zadosyć się stało, a nie żeby śledztwo z niego ciągnął. Znalazło się i poselstwo rokoshanów do sejmu: ganiło, że sejmiki tylko z jednego stronnictwa obierały posłów, nieważały na uchwały sandomirskie, a na koniec założyło protestacyą przeciw ważności obrad sejmowych. Sejm za przykładem króla nieodstępując najwyższego umiarkowania, uczynił uwagę delikatną, iż on a nie rokosh jest narodowem zgromadzeniem prawodawczem i to w słowach: „przy powolnem braterskiej uprzejmości i służb ofiarowaniu życzymy, aby Ich Moście pilnowali starego trybu ojców, dziadów i pradziadów swych, wstrzymali się od zjazdów a na tém optimo jure (w sposób najprawniejszy) i potrzebnie zło-

*) Konstitucya sejmowa r. 1607. *Najpierwej warunek wolnej elekcyey taki czynimy.*

nym sejmie to myśleć, czynić i stanowić raczyli, coby i ojczyznę uspokoiło i wszystkim miłośnikom wolności zadosyć uczynienie przyniosło.“

Gdy sejm widział, że rokoszanie całkiem podkopują jego powagę, wydał uniwersał z pozowaniem każdego bez różnicy stanu, powołania i dostojęstwa, aby ktokolwiek wie co przeciw królowi czyli to o nastawianiu jego na wolną elekcją, czyli o przywłaszczaniu samowolnego panowania, o znoszeniu się o koronę z obcemi lub o jakimkolwiek zgwałceniu praw, aby w zupełnej pewności o bezpieczeństwo swoje, stanął w obec sejmu zaraz po św. Trójcy i śmiało oskarżenia i dowody swoje przynosił: że sejm winnych podług prawa ukarze, a ktoby oskarżeń nie dowiódł ten prawu odwetu podpadnie*).

Rokosz na uniwersał sejmowy odpowiedział uniwersałem swoim a mianowicie, że widzi, iż jego artykuły sandomirskie od sejmu odrzucone i sejm zabrania gromadzić się szlachcie, kiedy ona uważa, że gromadzić się dla dobra Rzeczypospolitej potrzebuje. Ten pozew do stawania przed sejmem w zupełnej pewności o bezpieczeństwo czyli ten gwałt i to zagrożenie odwetem są ciężkimi ciosami zadanymi wolności ślacheckiej. Oczywiście to szyderstwo. I rokosz przenosi się bliżej Warszawy, wzywa zaś członków sejmu, aby dla ratunku ojczyzny przybywali a swych obrad zaniechali.

Gdy nadszedł dzień po św. Trójcy i zamek warszawski przepelnił lud ciekawy oskarżeń, woźni obwoływali, aby stawał kto tylko wie cokolwiek na króla, a gdy nikt się nie znalazł, wszedł król i to uroczyście po raz pierwszy w ciągu tego sejmu do izby i zasiadłszy na tronie miał mowę w tej treści, że mu sumienie wyrzutów nie czyni, aby w czémkolwiek swą przysięgę i prawa Rzeczypospolitej naruszał, że żaden oskarzyciel mimo pozwu publicznego ze żałobą nie występuje. Trzeba bunt stłumić i niedawać otuchy nieprzyjaciolom Rzeczypospolitej. Gdy król skończył, podniósł się cały senat z krzesel, a zdjawszy kolpaki wychwalał to umiarkowanie miłościwego pana.

*) Konstytucya sejmowa z roku 1607. *Asekuracya na odkrycie praktik.*

Rokosz z Jędrzejowa posunął się do Sieciechowa. Stał na nowo przy nim Zebrzydowski. Zebrzydowski i to ze znacznemi wojskami ściągniętemi nie tylko swoim, ale także kosztem małoletniego Zamoyskiego. Do rokoszanów jeździli od króla i sejmu kardynał Maciejowski, wielu biskupów i różni panowie, ale bezskutecznie. Dawano odpowiedź, że kraj trudno uspokoić, jeżeli artykuły rokoszu potwierdzenia nie zyskają, a senat nie będzie oczyszczony z osób, które do jego składu nie powinny były nigdy wchodzić. Przedewszystkiem zaś trzeba, aby król bez wojsk i bez zwykłego otoczenia, sam z całą ufnością i otwartością między rokoszanów zjechał.

Rokoszanie w tém swójem oświadczeniu okazywali wyraźnie, że króla uważają tylko za pierwszego urzędnika kraju. Jezuici zaś i dworacy prawili mu o majestacie monarchów, o prawie boskiem, że dla tego namaszczany, iż jest w państwie namiestnikiem Boga, że nie urzęduje ale panuje. Nie mogli zaś przystawać na warunki rokoszu, boby byli sami przyzwalali na zatamowanie sobie wszelkiego wpływu, na swoje wygnanie z dworu a nawet z kraju i na swą bezecność.

Wymówiły sobie stronniactwa tak dalece wszystko, co im już jasnym było, że nie masz wspólnego punktu, na którymby mogła oprzeć się zgoda i trzeba rzecz puścić na rozstrzygnięcie mieczem.

Jest haniebną wojna domowa, ale dopóki inne wojny nieidą ludziom w obrzydzenie, bo nawet za coś wzniesłego uchodzą, tak długo i domowe konieczności być nie przestaną.

Zebrzydowski w imieniu rokoszu wydał z obozu swego pod Czerskiem uniwersał ostateczny, w którym wezwał szlachtę, aby się nie dała dworowi ludzić, aby stanęła pod Czerskiem, gdzie zaskarzenie w całości rozwinie i rzecz się ma stanowczo ułatwić. Na dzień wyznaczony sypało się niezmiernie mnóstwo a nawet z Warszawy i to stronniactwa dworskiego.

Zebrzydowski począwszy w obszernej mowie od podróży królewskiej do Rewla, kiedy rzeczywiście Zygmunt miał zamiar opuszczenia Polski, rozwodził się o układach z Austryakami przy pierwszym królewskim małżeństwie i o układach przy drugim.

Wielce zdawało się podobnem do prawdy, że Zygmunt za utworzenie koalicji monarchów europejskich, któraby go przywróciła na dziedziczny tron szwedzki, zobowiązywał się pomagać, aby Polska dostała się Maximilianowi. Że jezuitom byłoby to bardzo na rękę, toć rzecz widoczna, bo wtedy przy Austryaku panowałiby w Polsce dopiero na dobre, a przy boku Zygmunta byłiby się wślizgnęli i do Szwecyi dla siebie bez niego niedostępnej. Bądź jak chcesz, to pewna, że Zygmunt do niczego podobnego nie wchodził, bo w wiele lat później, w testamencie, mając już stanąć przed sądem Bożym, zaklinał się uroczyście, że wszystko tylko potwarzą było.

O ukoronowaniu przeciw prawu w dzieciństwie królewicza Władysława myśleli jezuita, miał mówić i zmarły primas Tarnowski, ale dalej rzecz nie zaszła.

Z powodu wielkiego ruchu w Czersku, ukończono jak najspieszniej obrady sejmowe w Warszawie a gotowano się do boju.

Tym czasem rokoszanie zbliżyli się do Jeziorny i wydali manifest w którym powiedziano: „do ostatniej obrony swobód naszych uciekamy się i Zygmunтови III panu dotąd naszemu posłuszeństwo wypowiadamy i dalej o sobie i wolnościach swych za pomocą Bożą radzić chcemy. A tak wszystkich przy nim będących senatorów, dworzan i rycerstwo napominamy, aby do nas niemieszkanie przybyli, aby urzędnicy koronni i litewscy, podskarbiowie, dzierżawcy, starostowie, żupnicy, celnicy, jako już złożonemu z tronu posłuszni nie byli i żadnych mu dochodów nie oddawali. A jeżeli by kto, to postanowienie nasze lekce ważył, lub się onemu przeciwił, tedy takich wszystkich i każdego z osobna za pomocniki tyraństwa i nieprzyjaciele ojezyny rozumieć będziemy i przeciw nim kary w kapturach*) wyrażone rozciągniemy.“

Król i primas Maciejowski odpowiedzieli na ten uniwersal uniwersalami, w których Zebrzydowskiego i rokoszaków ogłosili za buntowników i zdrajców. Kiedy jednakże rozkazano wojsku królewskiemu stawać, zaczęły się po rotach okazywać głuche szemrania, a dalej głośnie odkazywania, że nie podo-

*) Innemi słowy: w przepisach na czas bezkrólewia.

bną krwi bratniej łaknąć, rokoszanie bronią wolności i przeciw nim nie godzi się w pole ciągnąć. Dowódcy pocztów nie umieli trafić do przekonania rycerstwa i nie rozpoczął się pochód jak według rozkazu miał się rozpocząć. Hetman Żółkiewski użył swęj całej popularności, a zwoławszy towarzyszków w wieniec, pytał się, co jest powodem do niezwykłego oporu. Dano mu odpowiedź, że tylko wstręt do rozlewu krwi braterskiej. Jął więc dowodzić, że to opór naganny, przeciwny ojezyźnie, sumieniu, prawu, aż naklonił wojsko do pochodu.

Rokoszanie już w przódy byli się cofnęli o milę od Jezierny, a za wyruszeniem króla z Warszawy w spiesznym odwrocie ciągnęli na Warkę i gdy wojsko królewskie ich dochodziło, już byli wykonali przeprawę przez Pilicę. Jakób Potocki ogniem działowym zaczął oczyszczać brzeg przeciwny, sposobie przyrządzenia do przeprawy, która wkrótce była dokonaną. Stały naprzeciw siebie wojska, tylko obszerną równiną przedzielone. Z każdej strony siła wynosiła kilkanaście tysięcy. Znowu jednakże rycerstwo królewskie zaczęło wołać, że bić z bracią się nie będzie, a niektórzy zawieźli tajemnie rokoszanom nietylko wiadomość o tém, ale i hasło królewskiego obozu. Rokoszanie także nie mieli ochoty staczać bitwy: już to dla szcędzenia krwi bratniej, już też z przekonania, że królewscy zaczną na dobre do nich przechodzić, a więc tylko rzecz zwłoczyć trzeba. Zgoła z obudwu stron nietylko była odraza boju, ale taka przychylność, że oddziały męszwały się wzajemnie, rozmawiały i przyrzekały sobie bitwy niedopuszczać. Naczelne dowództwa poszły także w rozmowy i stanęło, że nazajutrz zrana po trzydziestu wojskowych z każdej strony zjedzie na miejsce oznaczone i do ugody przystąpi. Atoli o godzinie umówionęj pełnomocnicy królewscy nie zastali nikogo, bo rokoszanie jednym ciągiem siedm mil do Orońska upędzili. Żółkiewski korzystał z pory, zaczął wojsku przedstawiać nierzetelność rokoszanów pod wszelkim względem, jak tego najswięwszy dowód w ich umówieniu się na zgodę, a tym czasem tylko dla zyskania wolnej pory do ucieczki i nowych wicherzeń. Leśnickiego obwinionego o wydanie hasła oddał pod sąd wojskowy i był zaraz powieszony; innych o życzliwość dla rokoszanów pomawianych na

bezecność skazano i z rot powypędzano. Dosyć, że te środki surowości przywróciły lodowatą karność wojskową, ale niestety z pognębieniem gorejącego, choć niekarnego uczucia bratniego, które w dniu poprzednim objawiło się między rycerstwem stron obudwu na nową ozdobę charakteru polskiego a chwalebny przykład dla potomnych. Żółkiewski zaś w późniejszych czasach martwił się swoim zaślepieniem w posłuszeństwie żołnierza aż do rozlewu krwi bratniej i w popieraniu złej sprawy stronnictwa jezuickiego, narodowi przeciwnego. Stronnictwo zaś to pełne otuchy z takiego ujęcia w karby wojska poprzysięgało, że zniweczy buntowników i z całym zapalem ruszało do Przytyka, gdzie dnia czwartego od wyjścia z Warszawy, rozbito obóz królewski. Rokoszanie w Orońsku przez całą noc z piątego na szósty lipca stali w pogotowiu przy koniach, a gdy rano zaczęli je napasać, przednia straż królewska zaczęła ich na polu między Orońskiem a Wolą guzowską i wsią Kroguleczą. Od Żółkiewskiego pojechali orędownicy, ale Zebrzydowski kazał ich poimać i ako jeńców zatrzymać.

Smutna rzecz podawać szczegóły bitwy, o której lepiej było całkiem nic nie wiedzieć, ale wątek następstw wysnuwać je każe. Niechże idą ale tylko w zarysie szczupłym, po królewskiej stronie nie było właściwie dowództwa, bo Chodkiewicz, że hetman wielki litewski a Żółkiewski tylko polny, ale że wtedy jeden w Koronie i wojsko z wyjątkiem garstki było koronne, zaszli w sprzeczkę o pierwszeństwo; Potoccy zaś, że prowadzili chorągwie nadworne, że mieli najwięcej własnego wojska i najwięcej łaski u króla, działali bez oglądania się na obudwu hetmanów. Prócz tych głównych dowódców oddziały swoje wiedli Gostomski, Czarnkowski, Koniecpolski wojewodowie, Myszkowski marszałek i Lubomirski starosta sandecki (Sądca). Jazda stanowiła środek linii bojowej, a piechota z działami strzegła obudwu skrzydeł. Król pod zasłoną husarzy nadwornych z niebitnemi senatorami, biskupami i jezuitami był w odwodzie.

U rokoszaków główny dowódzca Zebrzydowski prowadził środek w znacznej części złożony z pospolitego ruszenia. Naprzeciw Chodkiewicza lewe skrzydło sprawował Janusz Radziwiłł, a prawe przeciw Żółkiewskiemu Szcześny Herburt.

Długo ucierali się harcownicy i ciągnięto ogień działowy ze stron obudwu, ale bez skutku. Radziwiłł wymierzył uderzenie jazdą na prawe skrzydło królewskie. Chodkiewicz kazał ku niemu ruszyć, ale cztery jego chorągwie tył poddawszy skłoniły całe skrzydło do rozsypki. Radziwiłła elierowie, to jest oddział wyborowy z przewiązanemi przez ramie szarfami, zapędził się aż po za pierwszą linią, a jeden z nich Holownia przypadł do namiotu i wołał: „a gdzie ten Szwed?” ale też zaraz życiem tę śmiałość przyplacił. Żwawe to natarcie elierów rzuciło trwogę na królewskich i nawet przyboczna straż królewska tak pierzchła, że ledwie pięćdziesiąt koni dotrzymało miejsca. Kanclerz i biskup Pstrokoński cnotliwy, tylko że wielki monarchista, lubo obyczaj wieku już nie pozwalał się duchownemu mieszać do boju nawet przeciw poganom a cóż dopiero przeciw braci: spiął konia ostrogami, puścił się za uciekającemi, wydarł chorągiew chorążemu, oddał ją siostrzeńcowi swemu i mówił z zapalem: „inna droga dla orła polskiego obróć go i nieś tam gdzie nieprzyjaciel.”

Lubo królewskie prawe skrzydło było prawie zniszczone, przecież środek łamał szyki Zebrzydowskiemu, a Jan Potocki z lewego skrzydła swoją piechotę spędził Węgrów pieszych Herburta. Odtąd rozpoczęła się kłeska rokoszanów: Żółkiewski boju świadomy już wieszował królowi zwycięstwa, jakoż w oka mgnieniu zniknęli z pola rokoszanie, zostawiwszy tysiąc dwieście trupa kiedy strona zwycięzka, jak bywa zwykle, ledwie pięćdziesiąt w zabitych straciła. Dostało się wielu znakomitszych dissidentów i w ogóle rokoszanów do niewoli, dwanaście chorągwi, dział i hakownic razem dwadzieścia i trzy.

Opatrywanie chorych i obchodzenie się z jeńcami, jak łatwo się domyślać każdemu co zna charakter polski, były jednakie i jak najłagodniejsze. Gdy król stał w Orońsku przybywało wielu rokoszanów dla wproszenia się w jego łaskę, której żadnemu nie odmawiał.

Z Guzowa przywieziono szkatułkę Janusza Radziwiłła, a w niej oryginał uniwersału detronizacyjnego, listy Smoguleckiego i innych rokoszanów, pełne obelg na króla, oraz listy

Gabriela Batorego z warunkami, pod jakimi gotów przyjąć koronę polską.

Król posunął się do Hły ale rokoszanów nigdzie nie było można znaleźć, aż dopiero odezwali się z Lublina z Radziwiłłem i Herburtem na czele, skąd wydali uniwersał do złożenia elekcji na dzień 5 sierpnia pod Warszawę. W skutek tego wyszedł uniwersał królewski wzywający do posłuszeństwa prawej władzy a zagrażający każdemu utratą majątku, czci i życia, ktoby dalej zaniary rokoszu popierał.

X.

Zygmunt wraca do Warszawy. Zebrzydowski skrył się w Opatowie u Bernardynów, uchodzi do Ryków i tu na nowo zgromadza swoich i pod Warszawę podstępnie. Biskupi na synodzie w Piotrkowie piszą do Zebrzydowskiego i wzywają do zgody. Zebrzydowski osiada w utwierdzonym Zamościu. Hetman Żółkiewski po rokowaniach prowadzi Zebrzydowskiego do Krakowa, gdzie przez króla do łaski przypuszczony, prosi o przebaczenie. Tak się zakończył rokosz.

Zygmunt wrócił do Warszawy, a Chodkiewicz odszedł upoważniony Radziwiłła i Litwę przywieść pod władzę królewską. Mikołaj Struś prowadzący oddział z pod dowództwa Żółkiewskiego, stoczył utarczkę w pobliżu Krasnostawu z Herburtem i tak pomyślną, że go nawet schwytał i miał być w Krakowie ścięty, jednakże tylko był w więzieniu zatrzymany. Jakób Potocki obległ Lanckoronę, której starostą był syn Zebrzydowskiego i snadno bardzo osadził swem wojskiem, bo załoga niechciała stawiać oporu, ale otworzyła bramy.

Nie zniknął jednakże rokosz od zwycięstwa guzowskiego, bo Radziwiłł, lubo zagrożony na Litwie od Chodkiewicza, miał jeszcze dosyć siły do prowadzenia wojny.

Zebrzydowski skrył się był w Opatowie u Bernardynów, tém bezpieczniej od królewskich, że to miasto zostawało w posiadaniu Ostrogskich. Lubo Żółkiewski kazał dawać baczną na niego oko, przecież uniał się wyślizgnąć. Poznał zapewne, że rokosz zwycięzcą nie będzie, przestało mu już chodzić o utrzymanie górą stronnictwa opozycyjnego, ale chciał tylko siebie i przyjaciół ubezpieczyć od stawiania przed sądem

jako buntowników i zdrajców, a to przez zniewolenie stronnictwa dworskiego i króla do zawierania z sobą układu i rozumie się z warunkiem najogólniejszej asekuracyi, bo tak wtedy zwano amnestyą. W tym więc a już nie innym celu ujechawszy do miasteczka Ryków, zaczął zbierać rozpieczonych rokoszanów, do szlachty na wszystkie strony listy rozpisywać i agentów swych rozselać, a ogłaszał nawet, że zjazd elekcyjny przez Radziwilla wyznaczony do skutku przyjdzie i z dosyć znacznem wojskiem na nowo pod Warszawę podstąpił. Jednakże senatorom z królem trzymającym nie tań, iż gotów wejść w układy.

Żółkiewski jako szwagier spowinowacony ze Zebrzydowskim, bo obadwa mieli Herburtowny, udał się z listownem pośrednictwem do króla, lecz otrzymał odpowiedź z pogromem, iż buntownika chce stawiać na równi z majestatem królewskim jako strony kontraktujące.

W tym samym czasie odbywał się synod prowincjonalny biskupów polskich w Piotrkowie pod przewodnictwem primasa i kardynała Maciejowskiego, a podobno dla porozumienia się ze stanem rycerskim, względem wielu ustaw już niepraktycznych, co do władzy sądowej biskupów nad szlachtą. Zgromadzeni biskupi widząc na nowo kraj zagrożony wojną domową, napisali list do Zebrzydowskiego, że uważają za zapamiętanie wysokiego stopnia, iż Polak w piersiach Polaka miecz swój już broczył i jeszcze w łonie ojczyzny topić go zamysła, i to właśnie wtedy, kiedy oręż szwedzki po Inflantach miasta zdobywa.

Miłem było to pismo Zebrzydowskiemu, niewątpliwie przez życzliwych mu biskupów wyjednanę: odpowiedział spiesźnie, ale zawsze z nieuznawaniem Zygmunta za króla i pana, bo oświadczył, iż jeżeli ksiądz primas sejm zwoła, Herburt i Pękosławski na wolność wyjdą, rokoszanie zyskają zabezpieczenie od prześladowań, a koszta na sprawę kraju wyłożone, zwrócone im będą, to się pokój zupełnie przywróci.

Odpisał primas, jak z swego stanowiska wynikało, że tylko w bezkrólewskich służy mu prawo zwoływania zjazdów.

Gdy od króla nie przychodziły oświadczenia na zgodę, ani rokoszanie nie zwiększali sił Zebrzydowskiego, albowiem nie było już widoku na odniesienie zwycięstwa nad stron-

nictwem dworskiem, a król za udział w rokoszu nie przesła-
dował ludzi mniejszego znaczenia, lecz tylko miał zamiar do-
piec naczelnikom: nie zostawało Zebrzydowskiemu nic więcej,
jak z pod Warszawy się wynieść i osiadł w dobrze utwier-
dzonym Zamościu.

Śmierć kardynała Maciejowskiego otwierała nowe pole
Zebrzydowskiemu do straszenia króla, gdyż uważał, że w bez-
królewiu przy braku primasa, służy prawo zwolywania sejmu
pierwszemu senatorowi świeckiemu, to jest kasztelanowi kra-
kowskiemu, którym był Ostrogski, jakkolwiek dwuznaczny,
ale zawsze rokoszanin.

Mimo nalegania Zebrzydowskiego nie dał się nakłonić
Ostrogski do tak stanowczego kroku. Nietylko zaś Żółkie-
wski ale i inni znakomici panowie stronnictwa dworskiego
obstawali coraz bardziej za ugodą ze Zebrzydowskim i Radzi-
wiłłem, jako naczelnikami niechętnych królowi.

Zygmunt zwołał do Krakowa senatorów i rozpoczęły się
korespondencye ze Zebrzydowskim, a potem bliższe umawia-
nia nietylko z kładzeniem warunków, ale nawet opisem spo-
sobu jak ma się do króla zbliżyć i przebaczenia szukać.

Upłynęło dni dwadzieścia od zgodzenia się na wszystko,
nim podagra dozwoliła Zebrzydowskiemu opuścić Zamość.
W Mogile powitał go Żółkiewski i prowadził w sto koni nad-
wornych, jednakże przy wjeździe do Krakowa nie odezwały
się trąby z wieży, jak było zwyczajem przyjęcia gości znakom-
itych a zwłaszcza swego wojewody.

Na zamku we wielkiej sali, niedawno na wesele króle-
wskie przyporządkonój, a z obiciami ze zielonego aksamitu złot-
tem haftowanego, w której wisiał obraz koronacyi Zygmunta
po jednej, a wzięcie arcyksięcia Maxymiliana pod Bieczyną po
drugiej stronie: zasiedli senatorowie i przyniesiono w lektice
febrą osłabionego króla. Hetman Żółkiewski wszedł ze Ze-
brzydowskim, ale żaden z senatorów nie powstał, ani koł-
paka nie uchylił.

Zebrzydowski stanąwszy przed tronem potrzykroć się
skłonił, a potem umówioną na układach i podaną sobie od-
czytał mowę, w której było powiedziane, że przeciw osobie
króla nic nie miał, tylko mu się zdawało, że są w rządzie
nadużycia; gdy jednak drudzy senatorowie milczą, więc i on

już dalej powstawać o nie nie będzie. Skoro go król do łaski przypuszcza, to mu się zobowiązuje do posłuszeństwa i będzie się starał, aby inni nie szukali za sejmami żadnych sposobów. Przysięgę wierności ponowi.

Kancelarz Pstrokoński odpowiedział, że król na tém przestaje, zapomina wszystkiego i przyjmuje go do łaski.

Rodzaj ten załatwienia sporów wszelkich, który bynajmniej nie był poniżającym, a nawet przyznania się do winy nie zawierał, nie mógł wprawić we wielki kłopot i pomieszanie Zebrzydowskiego, jakoż udawszy się na krzesło wojewody krakowskiego przemówił w tych słowach: „słuszne przyczyny sprawiły, żem się weześniej w pośrodek Wasz Mościów nie stawil. Proszę abyście się za to nie obrażali; uczynilem zadosyć wszystkiemu, coście przepisali. Oświadczam i publicznie deklaram, że nad to, com między ludzie pod te czasy, czy ustnie czy na piśmie podawał nie więcej nie wiem. Teraz zaś niczego innego nie pragnę, jak widzieć co prędzej Rzeczpospolitą uspokojoną. Proszę Wasz Mościów, abyście mi bratersko odpuszcili, jeśli się co w rozumieniu mojem nad zdanie Wasz Mościów postąpiło.“

Dokończywszy tych słów obehodził w koło krzesła i każdego senatora ścisłał. Gostomski wojewoda poznański i kilku innych zaciepszonych, cheieli izbę opuścić, ale im Żółkiewski zastąpił, każdego przytrzymał i wszystkich do ostatecznego pojednania zniewolił.

Odtąd Zebrzydowski do spraw publicznych udziału nie brał. Historycy dworscy a dziś dla nas zródłowi, przedstawili go jako poczwargę złożoną z egoizmu, dumy, chytryści i nieprzyjaciela ojezyny. Uwierzyli im późniejsi i spotwarzali go w swych pismach, ale kto jak sędzia śledztwo toczy i jak sędzia wyrokuję, ten może tylko powiedzieć, że był to człowiek uczciwy, Polak prawy, szlachcic serdeczny, ale niegłęboki i wdał się w rzeczy, do których nie miał potrzebnego rozumu.

Karól Chodkiewicz z Radziwiłłami linii Mikołaja rudego oddawna zakłócony, uporeczywie nastawał na uśmierzenie rokoszu w Litwie jak Żółkiewski w Koronie. Radziwiłł wysilał się do ostatniego, na pomnożenie wojska a nawet konfederacyą wojskową zawiązaną na Inflantach dla niezapłaconego

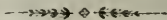
żołdu w Brześciu litewskim stojącą, przeciągał na swą stronę i byłoby w Litwie może przyszło do bardzo krwawych bojów, ale za ułatwieniem rzeczy między dworem i Zebrzydowskim, Radziwiłł wyprawił poselstwo do króla i senatu ze skargą na Chodkiewicza.

Na uczynione zarzuty odpowiedziało poselstwo przysłane od Chodkiewicza, a senat po wysłuchaniu obudwu, nakazał Radziwiłłowi wojska na stopę pokojową zmniejszyć, Chodkiewiczowi zaś wszelkich kroków nieprzyjacielskich zaniechać.

Tak tedy skończył się rokosz, który nie był wcale dziełem osobistem Zebrzydowskiego, ale rozwiniętą walką na ziemi polskiej pod skrzydłami swobody szlacheckiej między dwoma stronnictwami co najgłębiej wyformułkowały sobie społeczeństwo, to jest jezuitami dążącemi do teokratycznej, a więc najdespotyczniejszej monarchii oraz nowowiercami, co ufni tylko w zupełne rozprzężenie wydali nareszcie pośród siebie tak zwanych arianów, wahających się między ewanielią a koranem. W tém Polska wyższa, że swe spory religijne przemieniwszy na polityczne i wytoczywszy pod wyrok szabli nie w trzydziestoletnich bojach, ale w jednej bitwie roztrzygła.

Bitwa ta okaże się ogromną w swych skutkach. Uśmierzyła ona opozycją dissidenką i ruską lecz jój nie zniosła. Władzę królewską nieco tylko pokrzepiła ale wpływ zakonu jezuickiego do bardzo wysokiej wzbila potęgi. Od téj bitwy rody pańskie stronnictwa jezuickiego oglądały się na dwór cesarski jakby na własny a rody stronnictwa zwyciężonego wchodziły w zabiegi z Francją, tą odwieczną nieprzyjaciółką cesarzową. Wynikało zaś z tego, że panowie polscy co dzień bardziej nabierali cudzoziemczyzny a tracąc cechy narodowe co dzień bardziej zrywali ze szlachtą to jest ówczesnym narodem.

Przechodzimy teraz do pasma nowych i bardzo dziwnych wypadków, które się o kilka lat wcześniiej rozwijać poczęły, a na oddzielném polu ciągnęły przez cały czas rokoshu i długo po nim.



SPIS ALFABETYCZNY

do Tomu VIgo

DZIEJÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

(Liczby oznaczają strony).

A.

- Akademia Jezuicka w Wilnie, 205.
— krakowska, 204.
— w Zamościu 1594 r 204
Annaty, 189.
Apelac a, 161.
Apteki, 69.
Arianie, 295.
Arianów wzrost, 258.
Ariańskie szkoły, 207.
Arsenał lwowski, 135.
Artylerya, 135.

B.

- Banucyja, 109.
Biblioteki, 218.
Bobry, 9.
Bojarowie, 93.
Bojar pancerny, 87.
— putny, 87, 117.
Bractwa, 70.
Bractwa czyli cechy, 33.
— kupieckie, 78.
Braunsberg. Jezuickie koleg, 266.
Bregardy czyli strażnicy pożarowi, 69.
Buntownicy kalendarzowi, 237.
Burgatty, 73.
Burgrabia krakowski, 61.
Burgrabiowie, 34.
Burmistrze, 33, 58.

C.

- Cegielnicy, 69.
Ceklarze, 69.
Charakter chłopca polskiego, ruskiego i litewskiego, 87.
Chłopi, 84, 88, 89.
Chodkiewicza artykuły wojenne, 137.
Chodkiewicz po Zamoyskim obejmuje dowództwo, 248.

- Chodkiewicz zdobywa Dorpat, 249.
— — odnosi zwycięstwo między Parmawą a Felinem, 252, 254.
Choraży, 172.
Cenzura, 217.
Ciężyc (fantować), 115.
Cła wewnątrz kraju, 179, 222.
— zwyczajne, 180.
— nadzwyczajne, 180.
Cudzarowie (Zusehaner), 75.
Czary, 82
Czerwiec, 9.
Cześnik, 172.
Czwarty grosz, 128.

D.

- Dawność (przedawnienie), 47.
Deputaci, 160.
Disputy Jezuitów z dissidentami, 278.
Dissidenci, 255
Dochody miast, 29.
— króla, 145.
Dozorca (Curator), 42.
Dozorcy wagi, 69.
Draby, 68, 135.
Drogi, 221.
Drukarnie, 215.
Drzewa, 6.
Duchowni, 36.
Dupla, 178.
Dworzanie, 146.
Dwór Konst. Ostrogskiego, 104
— pański, 103.
— szlachecka, 105.
— królewski, 145.
— Barbary, 146.

E.

- Estonia, 234.
Etykiety pańskie, 100.

Exarcha, 199.
 Excepta mazowieckie, 108.

F.

Faktorstwo, 178.
 Farensbach, 237. 239.
 — — umiera, 246.
 Folwarki, 231.

G.

Gierada, 46. 49.
 Głosowanie, 160.
 Głowczyzna, 113.
 Głownicy, 113.
 Gody weselne, 102.
 Gospodarstwo, 230.
 Gospody, 73.
 Gravamina, 295.
 Gwarkowie, 227.

H.

Hajducy, 133.
 Handel polski, 218.
 — przechodowy, 220.
 — wychodowy, 220.
 — przychodowy, 220.
 Herbut Szcześniey, 302.
 Herby, 95.
 Hetman polny, 140
 — wielki naczelnik wojska na-
 jemnego, 140.
 Hrabiowie, 92.
 Hutman, 68.

J.

Jan Karól Chodkiewicz odnosi zwy-
 cięstwo pod Kokkenhusenem,
 242.
 Jazda kwarcianna, 133.
 Jenerał jezuicki, 263.
 — w Kole, 303.
 Jenerałowie (generales), 152.
 Jezuici, 205. 262.
 Jędrzejów rokosz, 304.
 Język hebrajski, }
 — łaciński, }
 — niemiecki, } 214.
 — włoski, }
 — ruski, }
 Indigenat, 95.
 Indu.t, 188.
 Infanty, 3.
 — oczyszczone od Szwedów,
 247.

Instigator, 158.
 Instruktarz (taryffa), 179.

K.

Kaduk, 87.
 Kanclerz, 149
 Karczyny, 80.
 Karol södermanlandzki, 35.
 — zabiera Kalmar, 236.
 — — Dynaburg, 239.
 — odstępuje od oblężenia Rigi,
 244.
 Kasztelanowie, 148
 Kiesa zwycięstwo nad Szwedami,
 240.
 Klucznicy, 69.
 Kmiecie, 83.
 Kniazie, 91.
 Koce ustają, 158
 Komora miłosierdzia (mons pietatis),
 79.
 Komornik, 165.
 Kommunizm ariański, 258.
 Konie dzikie, 8.
 Koniuszy, 172.
 Kopalnie bocheńskie, 226.
 — lednickie, 226.
 — olkuskie, 227.
 — kieleckie, 228.
 — rudy, 228
 — Wieliczki, 226.
 Kortezaństwo, 189.
 Kościół katolicki, 187.
 — ruski, 195.
 Kowale, 177.
 Krajezy, 172.
 Król zaproszony na rokosz odpo-
 wiada z Wiślicy uniwersałem,
 293.
 — i primas odpowiadają uniwer-
 sałem, 308.
 Krewna po wrzecionie, 46.
 Kupcy, 221.
 Kupiectwo, 77.
 Kwarta, 184.

L.

Lazaret, 69.
 Lennik (man), 36.
 Lichwa, 50. 224.
 Lice, 116.
 Licować (okładać aresztem), 51.
 Lidkup, 50.
 List otworzysty, 165.
 Listy przypowiednie, 133.
 Litwa, 3.

Lonherowie, 67.
Lud wiejski, 83.
Ludność w Polsce, 10—22.
Lustracja, 183.
Łąźni, 84.

L

Ławica, 65.
Ławnicy, 33. 60.
Łąźnie, 79.
Łoś, 8.
Łowczy, 172.
Łowy, 7. 45.
Łoźniczy, 154.
Łusławice. Zbór. 259.

M

Maciejowski biskup krakowski, 291.
Majętności ziemskie, 110.
Małopolska, 1. 2.
Małżeństwo, 39.
Marnury, 229.
Marszałek wielki, 149.
Maszkary, 103.
Mazowsze, 1. 2.
Mennica olkuska, 227.
Mennonici, 262.
Miary handlowe, 224. 225.
Miasta polskie i litewskie, 22—29.
Miernik, 172.
Mistrzowie szkólni, 181.
Mieszkania pańskie, 100.
Mistrz, 72.

N

Nagana, 158.
Najem, 50.
Namiestnik, 200.
Napoje, 102.
Nawracanie w Inflantach, 238.
Nędza w Inflantach, 245. 246.
Niewolnik, 37.
Nizowce, 136.

O

Obrona potoczna, 150.
Obróca (procurator), 162.
Odrobek, 51.
Odwłoka (Dilacia), 126.
Odzew czyli ruszenie, 158.
Ogledry, 83.
Opieka, 124.
Opiekun, 41. 42.

Opozycja przeciw Zygmunutowi, 255.
— — dworowi, 280.
Ormianie lwowscy, 65.
Orońsk bitwa między rokoszem a królewskimi, 310.
Ostrogski Janusz, 289.
Oświata, 203.

P

Pacta conventa, 143.
Pan wodny czyli rurmistrz, 67.
Panowie, 91. 96.
Parczow rozporządzenie królewskie, 258.
Partacze, 75.
Patriarchat, 197.
Pieniądze, 223.
— strawne, 152.
Pisarz, 59. 162.
— polny, 141. 155.
Piśniennictwo polskie, 210.
Poborcy (exactores), 68.
Poddani, 84.
Podatki, 174. 176.
Podczaszy, 172.
Podlasze, 4.
Podkanclerzy, 149.
Podkomorzowie, 154. 164.
Podkomorzy górniczy, 155. 229.
Podole, 4.
Podpisek, 162.
Podsedek, 162.
Podskarbi, 150. 183. 184.
— koronny, 229.
Podstoli, 172.
Podwojewodzy, 148.
Podwojski, 34.
Podwójci, 66.
Podział główny Polski, 1.
Pogłówno, 179. 181.
Pokucie, 5.
Pokój, 219.
Polacy biorą Biały Kamień, 247.
— — Folin, 246.
— — Wolmirz, 245.
— idą do Estonii, 247.
Położenie, 219.
Posag, 49.
Posłowie sejmowi, 152.
Pospolite ruszenie, 129.
Postępowanie sądowe, 114.
Pospółstwo, 63.
Pozew, 114.
Poznańskie władze, 65.
Prawa polskie, 107.
Prawo chełmińskie, 56. 112.
— kościelne, 35.

Prawo ludzkie 1) prawo narodów,
2) prawo ziemskie, 35.
— miejskie w Polsce, Magde-
burskie i Saskie. 30—32.
— poprawne (korrektura), 123.
Prokuratorowie, 61.
Propinacya, 232
Prowincye jezuickie, 269.
Prowizorowie. 68. 183.
Przesady, 172.
Przeżytek, 114.
Przybranie. 40.
Proszowickie obrady, 283.
Pszczoly, 9. 45.
Puszcze, 6.

R.

Rada, 59. 147.
Radziwiłł Janusz, 281.
Rakow. 259.
Rajcy, 33.
Rąbanie w lesie, 45.
Reces (odjeznye), 151.
Regimentarz, 131.
Referendarze, 154.
Rewizorowie, 183.
Rękojmia (depozyt), 51.
Rękojemstwo albo gwarancja. 51.
Rok (termin). 114.
Rok zawity, 114.
Rokosz pod Sandomirzem, 290.
— odpowiada uniwersałem, 306.
— wydaje manifest, 308.
— pod Orońskiem przegrywa,
310.
— skończony, 316.
Rotmistrz, 131.
Roty. 132.
Różność albo równość głosów, 160.
Rubel, 223.
Ruchy religijne, 187—203.
Rusini łączą się z dissidentami, 256.
Ruś, 1. 2.
— biała, 5
— czerwona, 5.
Rybacy, 177.
Ryby, 45.
Rycerstwo, 36. 157.
Rzecz zwierzona (depozyt), 51.
Rzecznik, 56.
Rzemiosła, 72. 78.

S.

Sąd prowincjonalny czyli wojtowski,
61.
— sejmowy, 157.

Sąd szlachecki ziemski, 162.
— wojewódzki, 125.
— zadworny, 157.
Sądy duchowne. 190.
— gajowe, 60.
— grodzkie, 121. 125.
— kapturowe, 62.
— podkomorskie, 164.
— referendarskie, 154.
— starościńskie czyli grodzkie,
165.
— w Prusach, 164.
— ziemskie, 121. 162. 163,
Sądownictwo. 155.
— — na Litwie, 116.
— — Grodzkie, 161.
Schizma, 192.
Sejm, 147. 151.
— elekcyjny, 151.
— konwokacyjny, 151.
— koronacyjny, 151.
— w Warszawie uniwersał, 306.
Sejmy Litewskie, 153.
Sekretarz radziecki, 67.
Sekretarze wielcy, 154.
Seminarya duchowne, 206.
Senat, 146.
Sędziowie tribunalsey, 159.
Sierota, 41.
Siewierszczyzna, 5.
Skarb, 173.
Skarga Piotr Jezuita, 271—277.
Slaki, 5.
Słudzy albo hultaje, 84.
Służebność, 43.
Smgiel. Arianie, 260.
Sokoły, 9.
Sołtysi, 34. 86.
Sól, 185. 186.
— ruska, 226.
Spadek, 38. 49.
Sposobienie, 40
Sprawy pokorne, 61.
— potoczne, 147.
Srebrny grosz, 223.
Stadnicki Stanisław, 289.
Starosta sądowy, 165. 168.
— ubóstwa czyli Babiwojt, 79.
Starostowie, 168—171.
Starszy czyli cechmistrz, 70.
Statut litewski 1519 r., 116.
— sądowy, 115.
Statuty czyli Konstytucye, 151.
Stołowy, 70.
Stoły pańskie, 101.
Strawne rzeczy, 46.
Strażnik 141
Sukkolektorowie (podborcy) 182.

Syndik, 61.
 Synod ruski w Brześciu Litewskim
 w Grudniu 1593 r., 197, 236.
 Szafarze, 68.
 Szarańcza, 9.
 Szczerobliwość małżeńska (morgengabe), 48.
 Szkoły, 218.
 — dissidenckie, 206.
 — Jezuickie, 205.
 Szlachcie zasiadły (posesyonat), 163
 Szlachta, 90, 93, 95, 97, 151.
 Szmekierowie (smakownicy), 78.
 Szos podatek w miastach, 178.
 Szranki czyli pojedynek, 54.
 Szrotmistrz (dozorca masztalu), 69.
 Szybiki, 226.
 Szyby, 226.

T.

Taksy na rany, 112.
 Talar, 223.
 Testamenta, 48.
 Tęczyński Jan, 291.
 Tortury 60.
 Towarzysz, 72, 131.
 Trybunał koronny, 158.
 Tutnarowie urzędnicy targowi, 69.
 Tury, 7, 8.

U

Ubiory, 81, 106.
 Uczniowie, 73.
 Uczty, 81, 99.
 Ukraina, 4.
 Unia florencka 1539 roku, 193.
 Uniwersał opozycji, 288.
 — na sejm 1606 r., 282.
 — rokoszn, 296.
 — sejmikowe, 304.
 Urzędnicy po kopalniach, 229.
 Urzędy miejskie, 57.
 Ustawy pokarne, 112.

W.

Wagi, 224.
 Wapiennicy, 69.
 Wargiel, 52.
 Wesola, 81.
 Weksle, 224.
 Wiano, 48.
 Wici, 129.
 Widowska teatralna, 215.

Wiece czyli roki wolne, 160.
 Wieczysta dzierzawa, 50.
 Wielkopolska sejmikowa, 1.
 — — walnych zjazdów czyli
 jenerałów, 1.
 — — trybunalska, 1.
 Wielki urzędnik senatorskiej godności
 czyli minister, 148.
 Wiertelnicy, 69.
 Wilkierze, 64.
 Wina skarbowe, 115.
 Własność niezawisła, lenna, 96.
 Wojewoda, 147, 161.
 Wojna z Szwecją, 239.
 Wojsko stałe, 130.
 — kwarciane, 130.
 — nadworne jezdne, 132.
 Wójtowie, 33, 60.
 Wolność, 219.
 Wolność, równość, braterstwo, 194.
 Wolyń, 4.
 Woźny, 162.
 — jenerał, 163.
 Wsie, 82.
 — łowcze, 177.
 — wałaskie, 177.
 Wychowanie ruskie, 207.
 Wybór króla, 141.
 Wykaz (rekognicya), 182.
 Wyświecenie kary na złoczyńców,
 52, 53.
 Wyzwoleniec, 37.

Z.

Zadatek (ślubny), 48.
 Zagrożenie kijami, 154.
 Zagródniczy, 83.
 Zamoyski oblega Romeburg, 245.
 Zaporozce rejestrowi, 136.
 Zaprzysiężenie przywilejów, 143.
 Zastaw cz. wyderek, 111.
 Zebrzydowski Mikołaj, 280, 287, 289,
 291.
 Zebrzydowski i Radziwiłł przepa-
 szają króla, 299.
 Zebrzydowski w Opatowie u Ber-
 nardynów, 312.
 Zebrzydowski przed tronem otrzy-
 muje przebaczenie, 314.
 Zjazd dissidentów i Rusinów w Wil-
 nie, 287.
 — szlachty pod Lublin, 289.
 Zjazdy prowincyjne, 152.
 Zlecenie (mandatum), 51.
 Żółkiewski, 290.

Żubry, 7.
Żupnicy, 155.
Żupnik olkuski, 227.
Żupy krakowskie, 185.
Żyd, 37. 148.

Zygmunt III, 234.
— — w Inflantach, 244.
— — w Warszawie, 312.
— — przebacza Zebrzydowskiemu, 315.



TREŚĆ TOMU VI.

KSIĘGA XXII. Podział zjednoczonej rzeczypospolitej na główny i szczególny. — Drogi czyli ślaki tatarskie. — Przyrodzenie czyli płody polskie. — Klimat (Str. 1.)

II. Ludność w krajach Rzeczypospolitej. — Różne narodowości i ich stosunki. — Język. (Str. 10).

III. Miasta polskie i litewskie. — Mieszczanie. — Podatki miejskie. — Clo. (Str. 22).

IV. Prawo miejskie w Polsce — Władze miejskie. — Zasady prawa saskiego. — (Str. 30).

V. Urzędy miejskie. (Str. 57).

VI. Bractwa. — Cechy. — Rzemiosła. — Kupcy — Ubodzy. — Łażnie. — Obyczaje miejskie. (Str. 70).

VII. Wsie i ich mieszkańcy. (Str. 82).

VIII. Szlachta. — Panowie. — Kniaziowie i bojarowie na Litwie. — Zwyczaje i obyczaje. — Zabawy. — Służba. — Dwory. — Ubiory. (Str. 90).

IX. Prawa polskie i litewskie. — Postępowanie sądowe. Str. 107.

X. Pospolite ruszenie — Wici — Wojsko stałe, kwarcianem zwane. — Organizacya. — Listy przypowiednie. — Piechota. — Twierdze. — Zaporżo. — Nizowce. — Prawa wojenno. — Urzędnicy wojskowi. (Str. 129).

XI. Wybór króla. — Koronowanie. — Zatwierdzanie przywilejów. — Pacta conventa. — Dochody króla. — Dwór królewski. (Str. 141).

XII. Senat. — Wojewoda. — Kasztelani. — Ministrowie. — Marszałek wielki. — Kanclerz i podkanclerzy. — Podskarbiowie. — Sejmy. — Marszałok. — Posłowie. — Konstytucie. — Zjazdy prowincjalno (jeneraly). — Sejmiki. — Hetmani wielcy i polni. — Sekretarzo wielcy. — Referendarze. — Podkomorzowie. — Komornicy. — Pisarze. — Żupnicy. (Str. 146.)

XIII. Sądownictwo w Polsce. (Str. 155).

XIV. Pobory. — Fundusze pieniężne. — Skarb. (Str. 173).

XV. Kościół katolicki. — Kościół ruski. — Kościół schizmatyczny. — Jezuici. — Dissidenci. (Str. 187).

XVI. Oświata. — Akademia krakowska upada. — Akademia zamoyńska. — Szkoły jezuickie. — Akademia jezuicka w Wilnie. — Seminarja duchowne. — Szkoły dissidenckie. — Wychowanie ruskie. — Piśmiennictwo narodowe. — Drukarnie. — Cenzura. — Biblioteki. (Str. 203).

XVII. Handel polski — Pieniądze. — Weksle. — Miary handlowe. — Stanowienie cen. — Przemysł. — Górnictwo. — Warzelnie soli. — Kopalnie kruszczowe. — Przemysł wiejski czyli gospodarstwo. — Propinacie (Str. 218).

KSIEGA XXIII. Zygmunt III obejmuje tron polski. — Spór o Estonią. — Karól södermanlandzki wylamuje się z pod rozkazów Zygmunta III, który napróżno wzywa sejm do wypowiedzenia wojny Szwecyi. — Zamieszki religijne w Infantach. — Karól z nich korzysta. (Str. 234).

II. Karól przenosi wojnę z Estonii do Infant. — Bierze Dynaburg. — Polacy odnoszą zwycięztwo pod Karkusem. — Karol bierze szturmem Dorpat, zwołuje sejm do Kiesi, który uznaje Infanty za odpadle od Polski a ze Szwecią połączone — Jan Karol Chodkiewicz odnosi zwycięztwo pod Kokkenhusenem. — Karól södermanlandzki odstępuje od oblężenia Rigi. (Str. 239).

III. Zygmunt w Infantach. — Polacy oblegają Wolmirz, który biorą, Ronneburg. — Ale wkrótce rozchodzą się na leże zimowe. — Wielka nędza w Infantach. — Farensbach ginie pod Felinem, który Polacy biorą. — Infanty oczyszczone ze Szwedów. — Polacy idą do Estonii. — Biały Kamień wzięty. — Chodkiewicz po Zamoyskim obejmuje dowództwo, bierze Dorpat. — Karol IX ogłasza się królem szwedzkim. — Chodkiewicz odnosi świetne zwycięztwo pomiędzy Parnawą a Felinem (Str. 244).

IV Opozycya przeciw Zygmunтови. — Rusini z dissidentami. — Dissidenci upadają, arianie rosną w liczbę. — Ich zasada komunizm. — Ich stolica Raków. — Zbory. — Soccini. — Mennonici. (Str. 254).

V. Jezuiti, ich zasady, karność, przywileje. — Jenerał zakonu. — Koadjutorzy. — Profesi. — Prokurator. — Zgromadzenia. — Prowiucie. — Kongregacie. — Prowincyałowie. — Rektorowie. — Skarga. — Walka jezuitów z dissidentami. (Str. 262).

VI. Trzy odcienia opozycyi, dissidenci, disuici i zwolennicy dążeń Zamoyskiego, Ostrogski i Zebrzydowski występują przeciw królowi. — Sejm zwołany na marzec 1606. — Burzliwe sejniki. — Zażalenia na króla i odpowiedzi a między innymi o małżeństwo króla z Austryaczką. (Str. 280).

VII. Szlachta zebrana pod Lublinem naznacza rokosz pod Sandomirz. — Król z wojskami ruszył do Krakowa. — Zebrzydowski z Krakowa do Wiślicy. — Poselstwo zaprasza króla na rokosz sandomirski. — Panowie ściągają wojska. — Król daremnie zaręcza w uniwersale, że nie myśli o dziedziczości korony. Rokoszanie się rozjeżdżają i spisują gravamina, z któremi jedzie poselstwo do Wiślicy do króla. (Str. 289).

VIII. Deputaci rokoshu wydają uniwersaly. — Zygmunt III rusza z wojskiem do Polańca. — Ostrogski pośrednik. — Od Zebrzydowskiego żądają senatorowie odwołania uniwersalów. — Zebrzydowski i Radziwilli przepraszają króla pod Janówcem i przyrzekają wojska rozpuścić. (Str. 296).

IX. Wielkopolska zjeżdża na jenerał do Koła i uchwała zjazd rokoshowy pod Jędrzejów. — Uniwersaly sejmikowe od króla zaręczają, że cudzoziemcy z dworu oddaleni, że skarb już ma naczelnika oddzielnego, radzą szlachcie aby wróciła powagę sejmowi. — Król otwiera sejm w War-

szawio. — Sejm widząc, że rokoszanie podkopują jego powagę, wydaje uniwersał, aby ktokolwiek wie co przeciw królowi o przywłaszczeniu samowolnego panowania, o znoszeniu się, o koronę z obcymi lub o zgwałceniu praw, stanął przed sejmem i dowody przyniósł. Rokosz odpowiada na uniwersał sejmowy uniwersałem. — Rokosz z Jędrzejowa posunął się do Sieciechowa — Rokoszanie zbliżają się do Jeziorny i wydają manifest, w którym wypowiadają posłuszeństwo królowi, przeciwników za nieprzyjaciół ogłaszają. — Król i prymas Maciejowski ogłaszają uniwersały w których Zebrzydowskiego i rokoszanów ogłaszają za buntowników i zdrajców. Hetman Żółkiowski rusza z wojskiem przeciw rokoszanom. — Bitwa między Orońskiem a Wolą guzowską. — Rokoszanie pobici. (Str. 303).

X. Zygmunt wraca do Warszawy. — Zebrzydowski skrył się w Opatowie u Bernardynów, uchodzi do Ryków i tu na nowo zgromadza swoich i pod Warszawę podstępno. — Biskupi na synodzie w Piotrkowie piszą do Zebrzydowskiego i wzywają do zgody. — Zebrzydowski osiada w utwierdzonym Zamościu. — Hetman Żółkiowski po rokowaniach prowadzi Zebrzydowskiego do Krakowa, gdzie przez króla do łaski przypuszczony, prosi o przebaczenie. — Tak się zakończył rokosz. (Str. 312).

Czcionkami N. Kamińskiego i Spółki w Poznaniu.

DK Moraczewski, Jędrzej
414 Dzieje Rzeczypospolitej
M67 Polskiej. Wyd. 2., popr.
1862 przez autora
t.4-6

PLEASE DO NOT REMOVE
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY

UTL AT DOWNSVIEW



D RANGE BAY SHLF POS ITEM C
39 11 15 13 06 010 3